

Nieznana historia Elżbiety Bowes-Lyon

OPOWIEŚĆ  
O NAJSILNIEJSZEJ  
MONARCHINI  
OD CZASÓW  
KLEOPATRY

# KRÓLOWA

*Lady* COLIN CAMPBELL

LADY COLIN CAMPBELL

# KRÓLOWA

NIEZNANA HISTORIA  
ELŻBIETY BOWES-LYON

TŁUMACZENIE  
ADRIANA SOKOŁOWSKA-OSTAPKO

**znak** *litera*  
*nova*  
KRAKÓW 2013

*Książkę tę dedykuję moim ukochanym synom*

*Dimie i Miszy*

## Podziękowania

Książka ta nie powstałaby, gdyby nie informacje pozyskane czasami przypadkowo, a czasami celowo od ludzi, których dane było mi spotkać w trakcie całego mojego kilkudziesięcioletniego życia. Przyznam, że nigdy nie zamierzałam jej napisać, i zapewne nie zrobiłabym tego, gdyby nie namowy angielskich wydawców, którzy przekonali mnie, iż szkoda byłoby nie wykorzystać wiedzy, jaką zdobyłam, nierzadko czystym trafem, dzięki burzliwym kolejom losu. Wyszli z założenia, że skoro miałam szczęście znać osobiście, a nawet być spokrewniona z ludźmi, którzy dobrze znali królową Elżbietę - Królową Matkę, nieodpowiedzialnością byłoby pozwolić, by owa wiedza zniknęła wraz ze mną z powierzchni ziemi.

Chciałabym podkreślić, iż wiele z przytoczonych przeze mnie spostrzeżeń pochodzi od osób, które nie spodziewały się, że ich komentarze kiedykolwiek ujrzą światło dzienne. Gdyby wiedziały, że ich opinie złożą się pewnego dnia na opowieść o czyimś życiu, prawdopodobnie próbowałyby swoje uwagi stonować. Dobrze jednak się stało, że do tego nie doszło, ponieważ Królowa Matka jako ważna postać historyczna oraz niezwykła kobieta zasługuje na to, by wreszcie obalić otaczające ją mity i ukazać prawdziwe oblicze tej wyjątkowej i złożonej osobowości.

Do osób, którym pragnę podziękować w pierwszej kolejności, należą: Margaret, księżna Argyll; trzeci lord Glenconner; wielbny Philip Hart; lady Jean Campbell, szósty wicehrabia Hardinge of Lahore; Michael Thornton; lady Lindsay of Dowhill; Percy Savage; lord Charteris of Amisfield; wielmożny John Pringle; Homan Potterton; Charles du Cane; Ned Ryan; wielmożny Shaun Plunket; księżna Leeds, wdowa lady Hobart; lady Diana Cooper; dr Etienne Dunnett; Donald Douglas; lady Emma Temple; lady Anna Brocklebank; markiza de Casa Maury; Clare, księżna Sutherland; Rene Silvin; Parker Ladd; lady Sarah Spencer-Churchill; Burnet Pavitt; księżniczka rosyjska Olga; Frederick Fox; Richard Adeney;

Michael Ziadie; sir Julian Fellowes (of West Stafford) oraz E. Charles Hanna.

Pragnę również wyrazić wdzięczność pałacowi Buckingham za udostępnienie zdjęć dołączonych do niniejszej publikacji; wybitnej portrecistce Basi Kaczmarowskiej-Hamilton za zgodę na zamieszczenie znakomitego portretu Królowej Matki jej autorstwa na tylnej okładce [angielskie wydanie - przyp. red.]; utalentowanemu fotografowi Davidowi Chambersowi za zdjęcie autorki oraz za sfotografowanie szkicu sir Geralda Kelly'ego przedstawiającego oficjalny portret króla Jerzego VI; mojemu angielskiemu wydawnictwu Dynasty Press, a w szczególności Rogerowi Dayowi, Deanowi Rockettowi, Darrenowi Strudwickowi i Nigelowi Mitchellowi; mojemu amerykańskiemu wydawnictwu Saint Martin's Press, a w szczególności Hope Dellon, Sally Richardson, Johnowi Murphy'emu i Stephenowi Lee; Dianie Colbert i Ailsie Macalister z firmy Colbert Macalister za udzielenie nieocenionych rad w zakresie public relations i na koniec - moim dwóm synom, Dimie i Miszy, którzy wykazali się cierpliwością, na jaką stać jedynie dzieci pisarzy starających się dotrzymać terminów.

Następujące zdjęcia zostały opublikowane za zgodą posiadaczy praw autorskich:

Zamek Glamis © Vittoriano Rastelli / Corbis

Elżbieta z młodszym bratem © Underwood and Underwood / Corbis

Saint Paul's Walden Bury © Country Life / A.E. Henson

Księżę i księżna Yorku © Hulton-Deutsch Collection / Corbis

Ślub Elżbiety © Hulton-Deutsch Collection / Corbis

Marion Crawford i małe księżniczki © Bettman / Corbis

Księżę i księżna Kentu © Bettman / Corbis

Thelma Furness i Gloria Vanderbilt © Bettman / Corbis

Oficjalna koronacja © Bettman / Corbis

Windsorowie © Hulton-Deutsch Collection / Corbis

Norman Hartnell © Hulton-Deutsch Collection / Corbis

Wytworna Elżbieta © Hulton-Deutsch Collection / Corbis

Król Jerzy VI i państwo Rooseveltowie © Hulton-Deutsch Collection / Corbis

Król Jerzy VI i Elżbieta podczas podwieczorku w Royal Lodge © Hulton-Deutsch Collection / Corbis

Elżbieta na zamku Mey © Bettman / Corbis

Elżbieta z młodym księciem Karolem © Lisa Sheridan / Studio Lisa / Getty Images

Chrzest księżniczki Anny © Hulton-Deutsch Collection / Corbis

Toaletka Elżbiety © Norman Parkinson / Sygma / Corbis

Hrabiostwo Snowdon podczas tańca © AFP / Getty Images

Elżbieta i lady Diana Spencer © Hulton-Deutsch Collection / Corbis

Elżbieta i książęta © Russel Boyce / Reuters / Corbis

## **Wstęp**

O godzinie piętnastej piętnaście w Wielką Sobotę, 30 marca 2002 roku, królowa

Elżbieta - Królowa Matka odeszła w pokoju, dożywszy sędziwego wieku stu jeden lat. W

królewskiej rezydencji Royal Lodge, położonej na terenie ogrodów Windsor Great Park,

czuwali przy niej królowa Elżbieta II, wnuk Elżbiety David, wicehrabia Linley, wnuczka lady

Sarah Chatto, siostrzenica Margaret Rhodes oraz kapelan kaplicy Świętego Jerzego kanonik

John Ovendon, który trzymał Królową Matkę za rękę, gdy dziesięć minut przed śmiercią

straciła przytomność, i modlił się na głos słowami szkockiej lamentacji:

Zasypiam teraz głębokim snem, Niechże w zdrowiu się obudzę.

Jeśli nadejdzie śmierć i będzie to wieczny sen, Niechże w Twych ramionach się

obudzę

Boże Miłościwy, budzę się do nowego życia.

Niechże w objęciach Twych drogich ramion, Boże Miłościwy, niech obudzę się.

Nie po raz pierwszy w jej życiu całe wydarzenie wydawało się niemal idealnie zainscenizowane. Śmierć miała spokojną i bezbolesną. Nie zaskoczyła ona nikogo, zwłaszcza wiekowej damy, która cały poprzedni tydzień dzwoniła do starych, zaufanych przyjaciół i służących, żeby się pożegnać i rozdać dowody wdzięczności.

Jednak zarówno w życiu, jak i w godzinie śmierci trudno o doskonałość, co potwierdziło się również tamtej soboty rozdzielającej dwa najświętsze dni w kalendarzu chrześcijańskim: Wielki Piątek i Wielką Niedzielę. Ukochany wnuk Elżbiety Karol, książę Walii, zbyt późno został poinformowany o tym, że jego babcia gaśnie szybciej, niż przewidywano. Nie zdążył zatem wrócić z Klosters w Szwajcarii, dokąd jak co roku wybrał się z synami na narty.

Jednak choć wszyscy, którzy znali Karola i Elżbietę, wiedzieli, że książę Walii bardzo chciałby być przy babci w takiej chwili, wiele osób z najbliższego otoczenia Królowej Matki sądziło, iż ona sama wolałaby, aby go nie było.

Przez całe życie, czy to jako nieutytułowana arystokratka Elżbieta Bowes-Lyon, czy lady Elżbieta Bowes-Lyon, księżna Yorku, królowa i cesarzowa małżonka Elżbieta, a w końcu królowa matka, Elżbieta wystrzegała się nieprzyjemnych sytuacji. Smutne wydarzenia wytrącały ją z równowagi i od zawsze starała się za wszelką cenę ich unikać. Rozstanie z tym światem w obecności osoby, którą darzyła największym uczuciem, z pewnością zasmuciłoby ich oboje i wiele osób znających Królową Matkę i księcia Walii twierdziło, że dobrze się stało, iż Karola zabrakło wtedy przy babci. Prawdę mówiąc Hugo Vickers, autor znakomitej, wydanej w 2005 roku biografii Elżbiety, zatytułowanej *Elizabeth The Queen Mother*, wychowanek renomowanej szkoły w Eton, który znał Elżbietę i utrzymywał bliskie stosunki z pałacem Buckingham, sugeruje nawet, że być może Królowa Matka, aby oszczędzić wnukowi cierpienia, a pozostałym bliskim kłopotu, postanowiła umrzeć właśnie w ten, a nie inny dzień. Teza ta może się wydawać śmieszna, jednak Elżbieta była tak zdecydowaną i upartą

osobą, że jeśli komukolwiek miałyby się udać wybrać dzień własnej śmierci, to chyba tylko jej. Była naprawdę niezwykłą osobą, o charakterze tak silnym i woli tak nieugiętej, że budziła zarazem podziw i strach. Sama o sobie mówiła, iż „nie jest taka znów miła”, jak powszechnie sądzono - co nie znaczy, że miła nie była, ponieważ często faktycznie charakteryzowała ją życzliwość. Jednak w aksamitnej rękawiczce kryła się żelazna ręka, jak mawiała, i w ciągu długiego i ciekawego życia miała możliwość wykazania się wszystkimi cechami swojej osobowości, od najbardziej do najmniej przyjemnych. Dzięki temu stała się jedną z najpopularniejszych i przez pewien czas najbardziej wpływowych postaci światowej sceny politycznej XX wieku.

Nikt jeszcze nie przyznał tego głośno i otwarcie, prawda jednak wygląda następująco: nieczęsto zdarzają się w historii postacie, których zalety i wady sprawiają, że osoby te tak doskonale nadają się do roli, jaką przyszło im pełnić. Rzadko kiedy pojawiają się też ci, którzy odegraliby swe role tak skutecznie jak Elżbieta.

Na szczęście dla niej samej i dla brytyjskiej monarchii Elżbieta posiadała wyjątkową osobowość i predyspozycje, które gdy zaszła taka potrzeba, umożliwiły jej wcielenie się w rolę idealnej królowej, jaką pragnęła zostać. Jednak pod płaszczem piastowanej godności kryła się zwykła istota ludzka w całej jej złożoności, tak charakterystycznej dla każdego z nas. Historia jej życia nie będzie zatem pełna, jeśli nie przyjrzymy się zarówno jej zaletom, jak i wadom, które dotychczas albo całkowicie ignorowano, albo napomykano o nich w zawołany sposób i jedynie ci „zorientowani” rozumieci, do czego zmierza autor.

Elżbieta i opinia publiczna zasługują jednak na więcej, zwłaszcza teraz, gdy Królowa Matka i wiele osób biorących czynny udział w jej życiu odeszli. „Charakter człowieka jest jego przeznaczeniem”, zauważył słynny grecki filozof Heraklit z Efezu, dlatego jedynym sposobem na oddanie sprawiedliwości bohaterowi biografii jest przedstawienie pełnego obrazu tej osoby.

Elżbieta bez wątpienia była fascynującą kobietą o niezwykłych losach. Nie ulega wątpliwości, że w większości przypadków jej działania prowadziły do zmian na lepsze i że podczas siedemdziesięciu dziewięciu lat sprawowania funkcji publicznej w istotny sposób wpłynęła na kształt życia Brytyjczyków, a w okresie swojej świetności, który przypadł na czas drugiej wojny światowej, także na losy wszystkich mieszkańców świata zachodniego, jednak zarówno jej życie, jak i charakter były o wiele bardziej skomplikowane, niż można by sądzić, patrząc jedynie na jej wizerunek publiczny. W jaki sposób radziła sobie z napotykanymi po drodze wyzwaniami? W jaki sposób jej siła i słabości zaważyły na losie jej i jej otoczenia? Na te pytania można odpowiedzieć tylko wtedy, gdy zamiast podtrzymywać legendę - skonfrontujemy ją z rzeczywistością. Mimo że przynależność do królewskiego rodu zawsze będzie się wiązała z baśniową otoczką, gdyż świat koronowanych głów wydaje się zupełnie inny od świata zwykłych zjadaczy chleba, warto pamiętać, że członkowie rodzin królewskich są tylko ludźmi, a w ich żyłach płynie taka sama czerwona krew jak w naszych. Dlatego ich życie staje się interesujące dopiero wtedy, gdy weźmiemy pod uwagę wszystkie jego aspekty, łącznie z wymiarem czysto ludzkim.

Mam nadzieję, że przyglądając się charakterowi Elżbiety i pewnym dotychczas nieznanym okolicznościom, które ją ukształtowały, czytelnicy zobaczą w niej żywą istotę, człowieka z krwi i kości, kobietę, która pragnęła być panią własnego losu - i udało jej się to osiągnąć z niebywałym wręcz skutkiem, ponieważ przeszła do historii jako jedna z najważniejszych postaci XX wieku.

## **Rozdział 1**

### **Upragniony aniołek**

Świat, na który przyszła Elżbieta Bowes-Lyon 4 sierpnia 1900 roku, wyglądał zupełnie inaczej niż ten, w którym przyjdzie jej żyć jako dorosłej kobiecie. Był to świat pozornej stabilizacji i ładu opartego na założeniu, że miejscem bogaczy są pałace, a biedoty -



ulica. We wszystkich największych mocarstwach europejskich z wyjątkiem Francji panowała monarchia. Arystokracja dominowała w całym Starym Świecie, nawet w Republice Francuskiej, a już z pewnością w Anglii, gdzie ojciec Elżbiety był dumnym właścicielem posiadłości Saint Paul's Walden Bury na terenie hrabstwa Hertfordshire, oraz w Szkocji, gdzie dziadek Elżbiety, trzynasty hrabia Strathmore i Kinghorne, piastował zaszczytną godność tana Glamis, średniowiecznego zamku wspomnianego przez Szekspira w *Makbecie*.

Za oceanem, w Ameryce, prym również wiodły stare i nowe elity, chociaż struktura społeczna była tam nieco bardziej elastyczna niż w Europie.

Z pewnością niektóre rzeczy nie ulegną zmianie przez całe życie Elżbiety. Angielska pogoda pozostanie tak samo kapryśna i nieprzewidywalna. W lipcu 1900 roku południowo-wschodnią Anglię nawiedziła fala upałów, przez które londyński Hyde Park pożółkł i wypełnił się pyłem, podobnie jak stanie się to w 1976 roku oraz na przełomie XX i XXI wieku. Z końcem miesiąca upały ustąpiły, a ich miejsce zajęła chłodniejsza, bardziej wyspiarska pogoda. Zmianę tę z ulgą powitała spalona słońcem trawa, mieszkańcy Londynu oraz rolnicy z sąsiedniego hrabstwa Hertfordshire, gdzie Elżbieta spędziła większą część dzieciństwa.

Jednak porządek ów szykował się już do zderzenia z siłami nowoczesności niosącymi ze sobą nieuchronne, czasami gwałtowne przemiany widoczne na wielu płaszczyznach, między innymi w sferach rządzących i wśród członków rodzin królewskich, które pewnego dnia staną się naturalnym środowiskiem dorosłej Elżbiety. 29 lipca w miejscowości Monza król Włoch Humbert I został czterokrotnie postrzelony przez Gaetana Bresciego, amerykańskiego anarchistę włoskiego pochodzenia, i zmarł od poniesionych ran. Zamach ten zapoczątkował całą serię morderstw popełnionych w nowym wieku na monarchach i następcach tronu.

Starożytni Rzymianie, przywiązujący dużą wagę do znaków i omenów, bez wątpienia

uznaliby - błędnie, jak się okaże - iż tydzień, w którym urodziła się Elżbieta, był tak niepomysłny dla monarchii, że dziewczyna ta nigdy nie powinna związać się z mężczyzną pochodzącym z rodu królewskiego. 30 lipca 1900 roku, w dzień po zabójstwie króla Humberta I, drugi syn królowej Wiktorii Alfred, najpierw książę Edynburga, następnie książę Coburga, w stosunkowo młodym wieku pięćdziesięciu pięciu lat zmarł na raka gardła w zamku Rosenau położonym na terenie księstwa Coburg.

Jego śmierć wywrze spory wpływ na dorosłe życie Elżbiety, po części dlatego, że syn i spadkobierca księcia Alfreda, również Alfred, zmarł rok wcześniej śmiercią samobójczą, przez co księstwo pozostało bez prawowitego następcy. Coburg był miejscem drogim sercu królowej Wiktorii, która pomimo podeszłego wieku wciąż cieszyła się w Europie szacunkiem i poważaniem. Ukochany mąż królowej książę Albert wywodził się z dynastii Sachsen-Coburg-Gotha, podobnie jak jej wujek Leopold II, król Belgów, oraz jej matka, i wszyscy oni wychowali się w Rosenau. Z tego powodu królowa Wiktoria tytułowi księcia Coburga przypisywała większe znaczenie, niż gwarantował on w rzeczywistości.

Gdy jej trzeci syn, książę Connaught, oraz jego następca książę Artur zrezygnowali z wątpliwego zaszczytu, jakim było objęcie władztwa nad księstwem Coburga, Wiktoria narzuciła go swojemu szesnastoletniemu, wychowywanemu bez ojca wnukowi Karolowi Edwardowi, księciu Albany. Nieszczęsny młodzieniec nie chciał porzucać matki, siostry i kraju. Nigdy nie poznał swojego ojca, czwartego i najmłodszego syna Wiktorii księcia Leopolda, który zmarł na hemofilię przed przyjściem na świat Karola Edwarda, przez co chłopiec już w dniu narodzin stał się nie tylko zwykłym księciem, ale i potencjalnym następcą tronu. Brak ojca, który zapewniłby synowi konieczną ochronę, okaże się okolicznością bardzo niekorzystną i rzutującą na całe życie chłopca będącego pretendentem do korony brytyjskiej. To, w jaki sposób Elżbieta poradzi sobie z kuzynem męża, gdy zostanie królową, będzie mówiło wiele o jej charakterze i o motywach, jakie nią powodowały, jednak wszystkich tych

wydarzeń nikt nie był w stanie przewidzieć w chwili, gdy Elżbieta przyszła na świat, a księstwo Coburga pozostało bez władcy.

Nikt nie przewidział również mniej odległego w czasie zdarzenia będącego kolejnym złowieszczym dla monarchów sygnałem. Kilka dni po śmierci księcia Coburga perski szach z dynastii Kadżarów Mozzafar ad-Din, przebywający w Paryżu z okazji wystawy światowej, ledwo uszedł z życiem po zamachu przeprowadzonym przez francuskiego anarchistę François Salsona. Można by spekulować, na ile życie Elżbiety wyglądałoby inaczej, gdyby królobójczy plan Salsona się powiódł. Z pewnością byłaby ona mniej zamożna, ponieważ śmierć uniemożliwiłaby szachowi udzielenie w 1901 roku koncesji na poszukiwanie i wydobywanie ropy naftowej Williamowi Knoxowi D’Arcy’emu. Umowa ta przyniosła Brytyjczykom ogromne finansowe korzyści, natomiast Persji niewyobrażalne wręcz straty ekonomiczne. Narodziny Elżbiety nie dość, że przypadły w tygodniu pełnym dramatycznych incydentów, same były bardziej złożonym wydarzeniem, niż mogłoby się zdawać. Wersja oficjalna, podtrzymywana przez osiemdziesiąt lat, brzmiała jasno i prosto. Zgodnie z nią Elżbieta przyszła na świat 4 sierpnia 1900 roku w posiadłości Saint Paul’s Walden Bury na terenie angielskiego hrabstwa Hertfordshire jako dziewiąte dziecko i czwarta córka lorda i lady Glamis. Jej ojciec Claude był - jak już wspomnieliśmy - następcą trzynastego hrabiego Strathmore i Kinghorne, a jego żona Cecilia pochodziła ze znanego genealogom rodu Cavendish-Bentinck. Mimo że nie posiadała żadnego tytułu, a jej ojciec był zaledwie pastorem, Cecilia wywodziła się z niewątpliwie znamienitej rodziny, ponieważ nazwisko Cavendish-Bentinck nosili książęta Portland. Pradziadek Cecylii za panowania króla Jerzego III dwukrotnie pełnił funkcję premiera, przy czym wyróżnił się najbardziej tym, że był jedynym prezesem Rady Ministrów, który nigdy nie przemawiał w parlamencie. Gdyby nie obowiązująca w Anglii zasada primogenitury, pozbawiająca kobiety prawa do dziedziczenia większości tytułów, Cecilia byłaby następczynią swojego wuja, piątego księcia Portland.

Stało się jednak tak, że wszyscy kolejni książęta - prócz jednego - nie doczekali się męskiego potomka i tytuł wygasł wraz ze śmiercią dziewiątego i ostatniego księcia Victora, który co prawda miał syna, ale ten umarł przed ojcem.

Tytuł książęcy był zatem poza zasięgiem Elżbiety, która swoją drogą nigdy nie wyraziła głośno żalu z powodu wygaśnięcia tak znakomitego rodu. Powodów obojętności wobec tej linii rodziny purytanie mogliby doszukiwać się w tym, że Victor rozwiódł się z pierwszą żoną Clothilde, jednak ci, którzy bliżej znali Elżbietę, doskonale wiedzieli, iż wbrew powszechnej opinii była ona tolerancyjna, jeśli chodzi o rozwody w kręgach arystokratycznych. Brak zainteresowania tytułem księcia Portland wynikał raczej z głęboko skrywanych sekretów rodzinnych, których istnienie tłumaczyło również, dlaczego Elżbieta przez całe życie, jeśli tylko mogła, lekceważyła okoliczności swoich narodzin, a jeśli już musiała się do nich odnieść, ulegała tak silnym emocjom, iż jej charakterystyczny spokój pierzchał, a jego miejsce zajmowała chłodna i przerażająca mściwość.

Pierwszą i zarazem najmniej znaczącą tajemnicą dotyczącą przyjścia na świat Elżbiety jest miejsce urodzenia, które można uznać za niecodzienne, a nawet nadzwyczajne, ponieważ w owych czasach kobiety z wyższych sfer zwykle rodziły w domu. Przewiezienie przyszłej matki do szpitala rozważano jedynie w nagłych przypadkach, gdy poród okazywał się na tyle skomplikowany, że konieczne było cesarskie cięcie, ale nawet wtedy rzadko decydowano się na wezwanie ciągniętego przez konie ambulansu. Jednak lady Glamis urodziła wszystkie swoje dzieci siłami natury. Starsi bracia i starsze siostry Elżbiety z pewnością przyszły na świat w zaciszu domowym - jak na arystokratów przystało.

Natomiast Elżbieta nie urodziła się w domu. Co więcej, nikomu nie udało się ustalić jej faktycznego miejsca narodzin. Jeżeli znała je ona sama, mówiła o nim na tyle wieloznacznie, że można by dojść do wniosku, iż celowo zaciemniała całą sprawę. Jednej z dam dworu wyznała: „Być może urodziłam się na tylnym siedzeniu taksówki”, co było

zupełną niedorzecznością, ponieważ każda dobrze urodzona osoba doskonale zdaje sobie sprawę, że pod żadnym pozorem nie dopuszczono by do tego, aby lady Glamis wydała dziecko na świat w taksówce. Swojemu osobistemu kamerdynerowi Williamowi Tallonowi Elżbieta podała nieco bardziej wiarygodną wersję, twierdząc, że urodziła się wewnątrz konnego ambulansu. Jednak obydwie hipotezy wydawały się mało zrozumiałe, biorąc pod uwagę to, że poród Elżbiety nie był nagłym wypadkiem; nigdy tak o nim nie mówiono, nigdy w ten sposób nie opisywano, a lady Glamis nie przechodziła po nim długiej rekonwalescencji, którą zalecano w ówczesnych czasach po skomplikowanym porodzie. Mimo że w dokumentach złożonych razem z wnioskiem paszportowym w 1921 roku jako miejsce urodzenia Elżbieta wskazała Londyn, w roku 1937 osobiście odsłoniła tablicę upamiętniającą parafię Wszystkich Świętych w Saint Paul's Walden jako miejsce jej narodzin i chrztu. Oficjalny biograf Elżbiety William Shawcross zauważa, dość trafnie zresztą, że „nie przetrwała żadna wypowiedź, w której Królowa Matka wyjaśniałaby, dlaczego miejscowość Saint Paul's Walden figuruje jako oficjalne miejsce jej narodzin ani dlaczego z własnej woli odsłoniła tablicę pamiątkową zawierającą nieprawdziwą informację”. Shawcross prawdopodobnie dobrze wiedział (a przynajmniej powinien wiedzieć), że przyczyną tej powściągliwości była przemożna i w pełni zrozumiała chęć utrzymania w tajemnicy rodzinnych sekretów.

Wątpliwości dotyczące miejsca urodzenia stanowiły zaledwie jeden zagadkowy aspekt narodzin Elżbiety. Otwartą kwestią pozostawała również data urodzin. Życzliwi biografowie, tacy jak Hugo Vickers, wysnuli teorię, jakoby Królowa Matka obstawała przy oficjalnej dacie 4 sierpnia, ponieważ pragnęła uniknąć problemów, które spowodowałyby zmiana owej daty. Gdyby żona króla panującego nad Zjednoczonym Królestwem Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej przyznała, że urodziła się w innym dniu, niż sądzono, powstałoby zamieszanie - i to nie tylko wśród organów oficjalnych, których zadania częściowo pokrywały się z

obowiązkami królowej małżonki. Nastąpiłaby konieczność poprawienia zapisów we wszystkich dokumentach oraz przesunięcia w czasie mnóstwa różnych uroczystości i imprez, w których Elżbieta jako członkini rodziny królewskiej musiała uczestniczyć. Na pewno padłoby także pytanie, dlaczego w dokumentach osoby o tak wybitnym rodowodzie wpisano niepoprawną datę narodzin, jednak w dotychczasowych rozważaniach biografowie skrętnie pomijali owo zagadnienie. Działo się tak nie bez przyczyny - gdyby ktoś faktycznie pokusił się o znalezienie odpowiedzi na to pytanie, musiałby wkroczyć na grząski grunt niewygodnej prawdy.

W lipcu 1980 roku, w okresie poprzedzającym oficjalne obchody osiemdziesiątych urodzin Elżbiety, sprawa niemal się wydała. Według rozpowszechnianej w owym czasie wersji podczas przygotowań do uroczystości, która miała się odbyć w następnym miesiącu, pewien parafianin należący do wspólnoty kościoła Wszystkich Świętych w Saint Paul's Walden zauważył, że w żadnej publikacji poświęconej rodzinie królewskiej nie wspomniano o miejscu narodzin Królowej Matki, chociaż tablica pamiątkowa wszem i wobec głosiła, iż nastąpiły one na terenie rodzimej parafii Elżbiety. W ciągu pięćdziesięciu siedmiu lat, jakie minęły, odkąd Elżbieta została członkinią rodziny królewskiej, nikt publicznie nie poruszył tematu nieprawidłowości związanych z jej narodzinami. Teraz zaś podjęta przez otoczenie królowej próba wyjaśnienia, dlaczego w oficjalnych publikacjach nie znalazła się wzmianka o Saint Paul's Walden Bury, groziła ujawnieniem całej prawdy na temat okoliczności urodzin Elżbiety. Najbliżsi współpracownicy królowej dobrze zdawali sobie sprawę z tego, że kwestia miejsca narodzin stanowi zaledwie wierzchołek góry lodowej i że najprawdopodobniej dziennikarze dotarli już do innych, bardziej kłopotliwych szczegółów, a historię o dociekliwym parafianinie zmyślili, aby móc w przyszłości drążyć całą sprawę. Zdecydowano się więc, co było rozsądnym wyjściem, odwrócić uwagę prasy od sedna problematycznego zagadnienia, ujawniając mniej szkodliwe rewelacje. Zamiast powtarzać nieprawdziwe

stwierdzenia funkcjonujące w świadomości publicznej od 1923 roku, wydano oświadczenie, z którego wynikało, że Jej Królewska Mość przyszła na świat w Londynie, a nie w hrabstwie Hertfordshire, jak do tej pory utrzymywano.

Każdy, kto orientuje się choć trochę w świecie środków masowego przekazu, wie, że oświadczenie tej wagi wywoła szum medialny wystarczająco głośny, by zadowolić reporterów goniących za sensacją, a jednocześnie uciszyć tych, którzy mieliby ochotę snuć dalsze spekulacje na temat tajemniczych okoliczności narodzin Królowej Matki.

Mimo że istniało małe prawdopodobieństwo, by któryś z brytyjskich, a tym bardziej zagranicznych dziennikarzy zasłyszał gdzieś plotki związane z historią urodzin Elżbiety, bez wątpienia znalazłoby się paru dobrze urodzonych lub dobrze ożenionych redaktorów, do których musiały dotrzeć pewne pogłoski. Jednak w tamtych czasach Królowa Matka cieszyła się taką popularnością, że nawet jeśli dziennikarzy tych kusiło, aby nagłośnić całą sprawę, ich przełożeni, bywający w pałacu Buckingham na lunchach z królową Elżbietą II, w obawie przed utratą względów monarchini nie zaryzykowaliby opublikowania prowokacyjnych artykułów o jej matce.

Prawda bowiem - i w arystokratycznych kręgach mówiło się o tym od dziesięcioleci - wyglądała następująco: Elizabeth Bowes-Lyon, bez wątpienia córka czternastego hrabiego Strathmore i Kinghorne, nie była dzieckiem jego żony Cecylia, tak samo zresztą jak młodszy brat Elżbiety David, urodzony dwa lata później, 2 maja 1902 roku. Obydwa beniaminki, jak nazywali ich bliscy (robiąc wyraźną aluzję do brata biblijnego Józefa, który stanowił owoc związku ojca z niewolnicą matki), były najprawdopodobniej dziećmi Marguerite Rodiere, atrakcyjnej i miłej Francuzki, która służyła jako kucharka w posiadłości Saint Paul's Walden Bury, a ponadto po tym jak lekarze zabronili Cecylia wydawać na świat dalsze potomstwo, urodziła dwójkę upragnionych przez lorda i lady Glamis dzieci. Stąd wziął się złośliwy przydomek Elżbiety - „*Cookie*”, „Kuchareczka”, który wymyślili i rozpropagowali wśród

międzynarodowej socjety księżę i księżna Windsoru, gdy Elżbieta okazała się ich zawziętym wrogiem.

Ta prymitywna wersja macierzyństwa zastępczego, o ile faktycznie wystąpiło ono w tym wypadku, nie była niczym nadzwyczajnym w kręgach arystokratycznych. Na początku XX wieku adopcja nie była uregulowaną prawnie praktyką, lecz prywatną umową między osobami, które pragnęły dziecka, a tymi, które dziecka nie chciały. Nie istniały urzędy, które zajmowałyby się tego typu sprawami. Jeśli chcieliśmy adoptować dziecko, a jego rodzice wyrażali na to zgodę, wystarczyło sporządzić odpowiednie dokumenty, podpisać je i dziecko w świetle prawa stawało się członkiem naszej rodziny.

W wielu europejskich monarchiach przysposobione potomstwo może dziedziczyć tytuły po przybranych rodzicach. Na przykład w 1847 roku Elzear, pierwszy księżę de Sabran, adoptował dziecko kuzyna w drugiej linii żony, hrabiego Marca de Pontevès-Bargème, a jedną z jego spadkobierczyń jest obecna księżna orleańska, członkini francuskiej rodziny królewskiej. Były maharadża Dżajpuru został przysposobiony przez swojego poprzednika, który nie miał następcy, natomiast stosunkowo niedawno, w 1963 roku, pochodzący z włoskiego szlacheckiego rodu Pamphili księżę Jonathan Doria został adoptowany przez księżniczkę Oriettę Doria Pamphili i jej męża komandora porucznika Franka Pogsona.

Jednak w Wielkiej Brytanii potomstwo przysposobione, podobnie jak potomstwo nieślubne, nie miało i wciąż nie ma prawa dziedziczyć godności szlacheckiej. Co gorsza, nie może ono używać tytułów honorowych, które zwykle przysługują szlachetnie urodzonym młodszym dzieciom. Warto w tym momencie wspomnieć kilka anomalii, do których doprowadziła owa sytuacja i które przysporzyły wiele przykrości konkretnym osobom. Pisarz Anthony Haden-Guest, mimo że był najstarszym synem czwartego lorda Haden-Guest, nie odziedziczył tytułu po ojcu, ponieważ urodził się przed ślubem rodziców - i przypominało



mu o tym fakcie na każdym kroku, nie dodając przed jego nazwiskiem zaszczytnego tytułu „wielmożny”. W środowisku, w którym tytuły mają znaczenie i każdy wie, komu jaki się należy lub nie, była to zupełnie zbędna demonstracja. Wywołane nią upokorzenie było potęgowane tym, że młodszemu bratu pisarza Christopherowi, prywatnie mężowi aktorki filmowej Jamie Lee Curtis, od urodzenia przysługiwał ów tytuł, ponieważ rodzice braci pobrali się przed przyjściem na świat drugiego syna, a na dodatek z czasem miało mu przypaść w udziale również odziedziczone po ojcu baronostwo.

Podobna przykrość spotkała aktorkę Nimmy March, adoptowaną córkę księcia i księżnej Richmond i Gordon, do której w prywatnym życiu zwracano się po prostu panno Gordon-Lennox. Taki sam los spotkał czwórkę dzieci czwartego markiza i markizy Aberdeen i Temair. Na każdym kroku przypominano im, że zostali przysposobieni, ponieważ mówiono o nich panna Mary i Sarah Gordon oraz pan Andrew i James Gordon, podczas gdy pozostali krewni nosili zaszczytne tytuły. Z czasem ich matka June zaczęła coraz głośniej wyrażać swój sprzeciw wobec takiego stanu rzeczy, krzywdzącego dla wszystkich adoptowanych dzieci. Czym innym jest dobrowolne informowanie o swoim pochodzeniu, a czym innym nagminne obwieszczanie wszem i wobec, że dana osoba została przysposobiona. June Aberdeen, założycielka i kierownik muzyczny słynnego amatorskiego chóru Haddo House Choral and Operatic Society, kobieta o niespożytej sile i energii, idealnie nadawała się do tego, by nagłośnić ów problem, i to uczyniła. Jej wysiłki zostały wynagrodzone, gdy 30 kwietnia 2004 roku królowa Elżbieta II wydała edykt, na mocy którego adoptowane potomstwo zyskało prawo do używania takich samych tytułów, jakie przysługują biologicznym dzieciom osób szlachecko urodzonych.

Zanim to nastąpiło, przysposobione potomstwo traktowane było w wyższych sferach jak obywatele drugiej kategorii, co boleśnie dotykało nie tylko dzieci, ale również ich przybranych rodziców, zwykle kochających adoptowane dzieci równie mocno, a czasami

nawet mocniej niż dzieci biologiczne, o czym wiem z własnego doświadczenia.

Nie dziwi zatem to, że arystokraci pragnący posiadać dzieci (lub większą ich liczbę, jak prawdopodobnie było w wypadku Claude'a i Cecylia Glamis) robili wszystko, by uchronić swe potomstwo przed stygmatem nierówności. Na korzyść przybranych rodziców działała zasada domniemania ojcostwa, zgodnie z którą dziecko urodzone w legalnie zawartym małżeństwie uznawano za owoc tego związku. Jeżeli obydwójce rodzice oficjalnie przyznawali, że dane dziecko jest ich potomkiem, automatycznie nabywało ono prawa do posiadania tej samej pozycji społecznej i tego samego tytułu, które przysługiwały prawowitym dzieciom szlacheckiej pary.

Praktyka ta miała zastosowanie nie tylko w wypadku adoptowanych dzieci, którym rodzice pragnęli zapewnić wszystkie przywileje należne prawowitemu potomstwu. Była ona również ratunkiem dla niewiernych żon oraz idealnym rozwiązaniem dla żonatych mężczyzn, którzy pragnęli dzieci, ale nie byli w stanie ich spłodzić.

W kręgach arystokratycznych dzieci tego typu było całe mnóstwo i nastawienie, z jakim odnosiła się do nich Elżbieta, najpierw jako królowa małżonka, a później jako królowa matka, często pozostające w jawnej sprzeczności z wyznawanymi przez nią wartościami oraz ze sposobem, w jaki traktowała pozostałą część otoczenia, również może stanowić potwierdzenie plotek na temat jej pochodzenia. Na przykład żona ósmego księcia Rutland rzeźbiarka Violet w 1892 roku wydała na świat śliczną dziewczynkę, którą od urodzenia tytułowano lady Diana Manners, chociaż w rzeczywistości była ona córką polityka Henry'ego Custa. Fakt ten nie zaważył jednak na jej pozycji społecznej i dziewczynka przeszła do historii jako osławiona lady Diana Cooper, żona brytyjskiego ambasadora we Francji Duffa Coopera, jedna z niewielu osób, które głęboko kłaniały się księżnej Windsoru, a zarazem pozostawały w przyjaznych stosunkach z Elżbietą.

Innym znanym przykładem dziecka zwanego w wyższych sferach „*jacket*” - okrycie

wierzchnie - którego życie splotło się z losami Elżbiety, był siódmy hrabia Carnarvon. Jego gniazdo rodzinne, posiadłość Highclere Castle, zasłynęło z powodu skarbów faraona Tutenchamona, które można tu podziwiać od roku 1924 - roku narodzin hrabiego, a obecnie funkcjonuje w świadomości publicznej jeszcze szerzej dzięki popularnemu serialowi telewizyjnemu *Downton Abbey*, którego akcja rozgrywa się na terenie posiadłości. Henry, ojciec siódmego hrabiego (zwany w skrócie Porchy od posiadanego tytułu honorowego lorda Porchester), był słynnym rozpustnikiem i gawędziarzem, który zabawiał zarówno socjetę, jak i zwykłych ludzi swoimi wspomnieniami opublikowanymi w dwóch tomach oraz prezentowanymi podczas niezliczonych wywiadów telewizyjnych i radiowych, co rodzinę hrabiego mogło wprawiać w zakłopotanie, ale dla pozostałych stanowiło znakomitą rozrywkę. Spotkałam go parę razy w życiu, ale nasza przelotna znajomość nie przyniosła mi szczęścia, ponieważ podczas jednej z naszych rozmów, która odbyła się w latach siedemdziesiątych na wyścigach Royal Ascot, przekonał mnie, bym postawiła nie na ogiera Ile de Bourbon, ale na jego „pewniaka”. Ile de Bourbon wygrał z łatwością, a faworyt Porchy’ego pozostał daleko w tyle. Hrabia Henry był mężczyzną niskim, na swój sposób atrakcyjnym, ponieważ barwną osobowością nadrabiał niedostatki aparycji, i najprawdopodobniej bezpłodnym. Jego syn i spadkobierca, również Henry (i również zwany Porchym, gdyż jedynie w kręgu najbliższych znajomych wprowadzono rozróżnienie i na jednego hrabiego mówiono Big - duży, a na drugiego Little - mały - Porchy) pod względem fizycznym stanowił przeciwieństwo ojca. Little Porchy był wysoki, dobrze zbudowany, bezspornie przystojny, a do tego nad wyraz poważny, co jeszcze bardziej odróżniało go od beztrusko usposobionego ojca. Big Porchy miał jeszcze córkę, lady Anne Penelope Herbert, urodzoną w 1925 roku z pierwszego małżeństwa z Amerykanką Anne Wendell. Para nie doczekała się kolejnych dzieci, mimo że ich związek trwał do 1936 roku.

Już sam ten fakt był godny uwagi. W czasach gdy nie znano antybiotyków i dzieci

często umierały w pierwszych kilku lub kilkunastu latach życia z powodu drobnych infekcji, a do tego istniało całkiem spore prawdopodobieństwo, że jedyny spadkobierca zginie na jakiejś wojnie, szlchetnie urodzone pary starały się posiadać przynajmniej jednego lub dwóch zapasowych następców. Małżeństwa, które miały zaledwie jedno lub dwójkę dzieci, stanowiły dający do myślenia wyjątek. Często oznaczało to, że w związku pojawiły się kłopoty: albo żona nie przepadała za seksem, albo mąż był bezpłodny, albo kobieta utraciła zdolność rozrodczą. Im wyżej postawione były owe osoby, tym większe prawdopodobieństwo, że problem był poważniejszy, ponieważ wielkie majątki ziemskie przynależały do tytułu, co oznaczało, iż nie można było zostawić swojego majątku, komu się chciało - musiał on trafić w ręce następnego posiadacza tytułu, niezależnie od tego, czy był nim najstarszy syn, czy też kuzyn w trzeciej albo czwartej linii (co nierzadko miało miejsce). Perspektywa przekazania majątku dalekiemu krewnemu stanowiła silną motywację dla dobrze urodzonych par małżeńskich, które starały się spłodzić wystarczająco wiele dzieci, aby tytuł pozostał w najbliższej rodzinie. W historii szlchetnych rodów aż się roiło od przerażających opowieści o żyjących w ubóstwie wdowach i córkach wielkich panów, tyranizowanych na różne sposoby przez któregoś z dalszych kuzynów.

Mała liczba dzieci z pewnością wskazywała na istnienie problemu w wypadku Carnarvonów, a ich sytuacji warto się przyjrzeć choćby z tego względu, że przypominała położenie Elżbiety. Trzy lata po rozwodzie z amerykańską hrabiną, do którego doszło w 1936 roku, Big Porchy poślubił Tilly Losch, słynną austriacką tancerkę, aktorkę i artystkę, której pierwszym mężem był angloamerykański multimilioner Edward James, mecenas sztuki. Decyzja o małżeństwie z Tilly świadczyła o tym, jak silny charakter miał Porchy. W owym czasie król Jerzy VI i królowa Elżbieta zasiadali już na tronie po abdykacji króla Edwarda VIII, a rozwód, który powoli stawał się praktyką akceptowaną we wszystkich kręgach społecznych, znów był na cenzurowanym, zwłaszcza gdy winą za niego obarczano żonę. A

Tilly Losch przypisywano całą winę za głośne rozstanie z mężem, ponieważ Edward James oskarżył żonę o cudzołóstwo, jako współwinnego podając księcia Siergieja Oboleńskiego, wysokiego i przystojnego zięcia cara Aleksandra II. Miało to miejsce tuż po tym, gdy Tilly rzuciła tolerowanego przez męża kochanka - Thomasa Mitforda, brata słynnych sióstr Mitford i następcę lorda Ribblesdale. Prawdziwy skandal wybuchł jednak dopiero w momencie, kiedy artystka wniosła własny pozew rozwodowy, oskarżając w nim męża o homoseksualizm (o którym wiedziała cała śmietanka towarzyska po obu stronach Atlantyku) w czasach, gdy utrzymywanie stosunków z tą samą płcią było nielegalne (zarówno w Europie, jak i w Ameryce). Gdy jej pozew oddalono, Tilly załamała się nerwowo, wyjechała na hospitalizację do Szwajcarii, skąd uratował ją czarujący i cudownie niekonwencjonalny Porchy.

Z ich małżeństwa nie urodziły się dzieci, czego przyczyny Tilly Losch nie ukrywała.

Wielokrotnie w bardzo rzeczowy sposób stwierdzała, że jej mąż jest i zawsze był bezpłodny z powodu świnki, którą przeszedł w późnej młodości. Mimo iż przyjaciele zwracali jej czasem uwagę, by stonowała swoje komentarze, ponieważ mogą one podać w wątpliwość prawowitość następcy hrabiego, Tilly nigdy tego nie zrobiła i wydawała się nie uznawać swoich na pozór rażąco niedyskretnych uwag za jakiegokolwiek zagrożenie dla tytułu hrabiowskiego. W tym względzie miała rację, gdyż w kręgach arystokratycznych pełno było dzieci, których prawowitość stwierdzono dzięki zasadzie domniemania ojcostwa, a nie na podstawie badań genetycznych, i raczej nikt nie zdecydowałby się zakwestionować prawa Little Porchy'ego do tytułu i majątku Carnarvonów.

Ta historia doczekała się zaskakującego ciągu dalszego, który pokazuje elastyczność Elżbiety skrywaną pod maską pozornie sztywnej moralności. Mimo że Porchy i Tilly byli postaciami dość barwnymi i zbyt często stawali się bohaterami kolejnych skandali, by po koronacji Bertie i Elżbieta widywali się z nimi towarzysko, ich syn był w pełni akceptowany przez parę królewską. Już jako młodzieniec Little Porchy zaprzyjaźnił się z następczynią

tronu księżniczką Elżbietą, którą rodzina określała pieszczotliwym mianem Lilibet. Pod koniec drugiej wojny światowej księżniczka wymieniała listy z potencjalnym przyszłym narzeczonym, greckim księciem Filipem, a jednocześnie dość często spotykała się z Porchym. Posiadłość Highclere Castle znajdowała się stosunkowo blisko zamku Windsor, gdzie młode córki królewskiej pary spędziły większość wojny. Królowa Elżbieta, która zdecydowanie dawała pierwszeństwo angielskim arystokratom przed członkami rodów królewskich jakiegokolwiek proveniencji, darzyła Porchy'ego sympatią i nie miała nic przeciwko ewentualnemu związkowi starszej córki z młodym hrabią. Ponadto wyraźnie dawała do zrozumienia, że nie podoba jej się pomysł oddania ręki następczyni tronu księciu Filipowi, którego określała lekceważąco: „ten szwab”. Jednak król Jerzy VI z coraz większym niepokojem obserwował pogłębiającą się przyjaźń, a gdy stało się jasne, że może się ona przerodzić w romantyczne uczucie, podjął zdecydowane kroki, by położyć jej kres. „Nie może poślubić mężczyzny, którego ojca nikt nie zna”, miał powiedzieć król jednemu z krewnych, innemu zaś oświadczył: „Młody Porchester jest ujmujący, ale na pewno nie zgodzę się na to, by moja córka związała się z synem majordoma”.

Jerzy VI nawiązywał do metody stosowanej przez trzech modnych wśród śmietanki towarzyskiej lekarzy, którzy odnieśli sukces między innymi dzięki umiejętnej „pomocy” bezdzietnym kobietom z wyższych sfer w wydaniu na świat upragnionego przez mężów potomka. Doktorzy Abrahams, Aarons i Zimmerman byli popularnymi położnikami i ginekologami oraz twórcami niezawodnej metody zapewniania następców arystokratycznym parom. Bezdzietne damy udawały się do położonego przy ulicy Harley gabinetu sąsiadującego z pokojem, gdzie czekał jeden z przystojnych, krzepkich majordomów zatrudnionych przez lekarzy jako dawcy spermy. Mężczyzna ów doprowadzał do ejakulacji, po czym jego nasienie było pobierane, przenoszone do gabinetu i wstrzykiwane przez wziernik modlącej się o cud pacjentce. Kobieta i dawca mieli się nigdy nie spotkać. Nikt poza

lekarzem nie wiedział, kim jest biologiczny ojciec dziecka, które miało się w wyniku zabiegu urodzić. Wszyscy natomiast wiedzieli, że ów majordom, oprócz atrakcyjnego wyglądu, musiał posiadać pierwszorzędny materiał genetyczny, między innymi nieprzeciętną inteligencję i umiejętności organizacyjne, inaczej nigdy nie udałooby mu się awansować na tak odpowiedzialne stanowisko.

Mimo że majordomowie kojarzą się współczesnym ludziom z niezbyt rozgarniętymi, nadskakującymi swoim mocodawcom służącymi, którzy krążą po ogromnych domach, by otwierać drzwi i serwować drinki, rzeczywistość wyglądała zupełnie inaczej. Majordomów można by określić nowoczesnym mianem dyrektorów generalnych, ponieważ kierowali oni gospodarstwami domowymi często większymi niż współczesne firmy. Aby kompetentnie sprawować swoją funkcję, musieli zatem posiadać wrodzoną inteligencję, zmysł organizacyjny, umiejętności zarządcze, samodyscyplinę, opanowanie oraz zdolność skutecznego komunikowania się i współdziałania zarówno z osobami wyżej urodzonymi, równymi sobie, jak i tymi o niższym statusie społecznym. Innymi słowy - była to najzdolniejsza kadra kierownicza tamtych czasów. Mimo że nie mogli się poszczycić szlacheckim pochodzeniem, często dorównywali swoim panom pod względem intelektualnym, a czasami nawet ich przewyższali, choć oczywiście nikt nie odważyłby się przyznać tego głośno. Wielu majordomów było również atrakcyjnymi mężczyznami, ponieważ korzystny wygląd stanowił jedno z ważniejszych kryteriów podczas poszukiwania kandydata na to stanowisko. Na dodatek niska pozycja społeczna majordomów gwarantowała, że nie będą oni posiadać wystarczających środków ani odpowiedniego statusu, by w przyszłości stwarzać problemy kobietom zapłodnionym ich nasieniem.

Okazało się to idealnym rozwiązaniem kłopotów wielu bezdzietnych arystokratów, zwłaszcza w świecie, w którym kojarzenie krewniacze czasami prowadziło do niekorzystnych zmian fizycznych lub osobowościowych. Jednak Claude Glamis ani jego żona nie mieli

problemów z płodnością, ponieważ Cecilia osiem razy zaszła w ciążę i wydała na świat zdrowe, wesołe, śliczne i urocze dzieci. Być może zatem źródła późniejszych trudności należy upatrywać w jednej z tragedii nierzadko zdarzających się w czasach przed wynalezieniem antybiotyków. 17 października 1893 roku Violet, najstarsza córka Claude'a i Cecilii Glamis, po przejściu dyfterytu zmarła na niewydolność serca. Niecałe trzy tygodnie wcześniej, 1 października 1893 roku, Cecilia powiła najmłodszego syna Michaela. Lady Glamis według wszelkich doniesień była wyjątkowo kochającą i oddaną dzieciom matką. Rozchwianie emocjonalne charakterystyczne dla kobiet w połogu sprawiło, że śmierć córki, którą zawsze określała mianem „pięknej”, zdruzgotała ją i już do końca życia Cecilia przyznawała, że bardzo brakuje jej Violet.

W oficjalnej biografii Królowej Matki zatytułowanej *Queen Elizabeth The Queen Mother*. The Official Biography William Shawcross eufemistycznie stwierdza: „Lady Glamis znosiła stratę córki najdzielniej, jak potrafiła”. W rzeczywistości Cecilia przeszła poważne załamanie nerwowe, po którym nigdy ostatecznie nie doszła do siebie. Na zawsze pozostała słabego zdrowia, zarówno fizycznego, jak i psychicznego, i choć otrząsnęła się na tyle, by powrócić do życia towarzyskiego, często doznawała napadów nerwowych, które utrudniały jej normalne funkcjonowanie. W czasie owych ataków wycofywała się z życia rodzinnego i z życia w ogóle. Podczas pierwszej wojny światowej po śmierci jednego syna i zaginięciu drugiego (który później odnalazł się w niewoli), podupadła na zdrowiu do tego stopnia, że nastoletnia Elżbieta często musiała zastępować matkę i pełnić rolę gospodyni na zamku Glamis. Wzruszająca również była troska, jaką okazywała Elżbieta, wstając wcześnie rano, aby przechwycić pocztę, na wypadek gdyby zawierała one złe wiadomości, na które należałoby matkę przygotować.

Nietrudno zrozumieć, że matka darząca swoje pociechy bezgraniczną miłością nie potrafi się pogodzić z utratą jednej z nich. Niezależnie od tego, czy Cecilia, jak podają



oficjalne źródła, urodziła jeszcze dwoje dzieci, czy też była tak załamana śmiercią pierworodnej córki, że lekarze odradzali jej podjęcia wysiłku wydania na świat potomstwa po raz kolejny, jedna rzecz nie podlega dyskusji - przez siedem lat w posiadłości Saint Paul's Walden Bury nie usłyszano krzyku noworodka.

Według rozlicznych plotek, które chyba cudem nie wydostały się poza arystokratyczne kręgi o wiele wcześniej, wraz z upływem czasu Claude i Cecilia Glamis coraz częściej myśleli o kolejnych dzieciach. Jednak w tamtych czasach lekarze byli jeszcze bardziej niż obecnie przekonani, że kobieta wątłego zdrowia nie powinna narażać się na biologiczne i emocjonalne zmiany nieuchronnie towarzyszące brzemienności.

Pogląd ten należy uznać za w pewnym stopniu uzasadniony, ponieważ zmiany hormonalne zachodzące w trakcie ciąży mogą wywołać depresję poporodową nawet u zdrowej kobiety. W wypadku Cecylia Glamis, która nie doszła do siebie po stracie dziecka, ponowne przechodzenie odmiennego stanu uznano za zbyt ryzykowne. Według księcia Windsoru, który w czasie gdy zasiadał na tronie, miał dostęp do wszelkich informacji, a prócz tego będąc wcześniej księciem Walii, miał wgląd w sytuację Elżbiety przez swojego brata Bertiego, Claude i Cecilia uciekli się do najbardziej pierwotnej formy macierzyństwa zastępczego znanej ludzkości od początków cywilizacji. Jedną z głównych zalet tej metody polegała na tym, że była ona wymieniana i akceptowana w tekstach biblijnych. Należy pamiętać, iż Cecilia pochodziła z pobożnej rodziny, jej ojcem był przecież anglikański pastor Charles Cavendish-Bentinck. Znała więc Biblię, była nią wręcz przesiąknięta i dopilnowała, by w podobnym duchu zostały wychowane jej dzieci. W ówczesnej bardziej bogobojnej epoce, gdy zgłębianie Pisma Świętego stanowiło integralną część edukacji każdego dziecka, a opowieści biblijne były powszechnie znane, nie tylko lady Glamis, ale i jej mąż z pewnością doskonale pamiętali historię z Księgi Rodzaju, w której Sara powiedziała do Abrahama, wskazując swoją służącą Hagar: „Obcuj, proszę, z niewolnicą moją, może z niej będę miała

dzieci” (Rdz 16, 2)<sup>1</sup>, oraz słowa skierowane przez Rachelę do Jakuba: „Oto niewolnica moja Bilha, obcuje z nią, że będzie mogła porodzić na kolanach moich, abym i ja miała z niej dzieci” (Rdz 30, 3). Owocem owego macierzyństwa zastępczego był Józef, cieszący się sławą po dziś dzień choćby za sprawą musicalu *Józef i cudowny płaszcz snów w technicolorze*, jednak Claude i Cecilia z pewnością nie potrzebowali oglądać widowisk Andrew Lloyd Webbera, by doskonale pamiętać, że układ między biblijnym mężem, żoną i służącą zakończył się powodzeniem, a Józef został ulubieńcem ojca.

Nie sposób przecenić wpływu Biblii na decyzje ówczesnych ludzi, zwłaszcza jeśli cechowała ich szczególna nabożność, co miało miejsce w wypadku Claude’a i Cecylii. Gdy mężczyzna zbliżał się ze służącą żony w celu spółdzenia dziecka, nie wdawał się w romans ani nie dopuszczał się zdrady, lecz zgodnie z pradawnym zwyczajem usankcjonowanym przez Abrahama i Jakuba przekazywał nasienie. Czyn ten w oczach Boga nie był cudzołóstwem, ponieważ Księga Rodzaju wyraźnie daje do zrozumienia, że Abraham i Jakub nie złamali przykazań, współżyjąc z Hagar i Bilhą.

Co więcej, rodzina Bowes-Lyon miała świeżo w pamięci problemy, z jakimi musiała się zmierzyć na skutek romansu dziesiątego hrabiego Strathmore ze służącą. Stryjeczny pradziadek Claude’a John Lyon-Bowes poznał Mary Milner, córkę miejscowego ogrodnika, podczas pobytu w pawilonie myśliwskim nieopodal Streatlam, jednej z dwóch dużych posiadłości położonych w hrabstwie Durham na północy Anglii, które weszły w posiadanie rodziny dzięki małżeństwu zawartemu między dziewiątym hrabią Strathmore Johnem Lyonem a spadkobierczynią jednej z największych fortun w kraju Mary Eleanor Bowes. Od tamtej pory przez dwa następne pokolenia hrabiowskie miano rodowe brzmiało Lyon-Bowes, po czym zmieniono kolejność nazwisk na bardziej swojsko brzmiące Bowes-Lyon. Mary Eleanor Bowes należała do najbogatszych kobiet w XVIII wieku. Jeszcze jako dziecko otrzymała w spadku po ojcu milion funtów, z zastrzeżeniem że jej przyszły mąż będzie miał

udział w majątku tylko wtedy, jeżeli po ślubie przyjmie nazwisko Bowes.

Syn Mary Eleanor John Lyon-Bowes, będąc jednym z najzamożniejszych młodzieńców w królestwie oraz posiadaczem znakomitych historycznych szkockich tytułów Strathmore i Glamis, mógł robić, co mu się żywnie podobało, i zanim spotkał Mary Milner, kobietą, która zadowalała jego gusta, była szalona, zniewalająca i równie bogata, ale zdecydowanie zameżna Sarah, hrabina Tyrconnel. Uciekła ona z Johnem do położonej w hrabstwie Durham niezwykle okazałej i utrzymanej w stylu jakobińskim rezydencji Gibside Hall, którą matka hrabiego odziedziczyła po ojcu. Ucieczka ta wywołała olbrzymi skandal, o którym rozpisywały się ówczesne gazety, mimo że opinia publiczna zdążyła już przywyknąć do gorszących zająć w rodzinie Bowes, ponieważ Mary Eleanor także była bohaterką skandalizujących incydentów opisanych bliżej w innym miejscu. Również Sarah posiadała status celebrytki, odkąd jej romans z Frederickiem, księciem Yorku, trafił na pierwsze strony gazet. Chociaż ją i Johna łączyła prawdziwa miłość, los im nie sprzyjał. W trzydziestym siódmym roku życia Sarah zmarła na suchoty w Gibside Hall.

Właśnie wtedy gdy John opłakiwał utratę ukochanej kobiety, jego uwagę zwróciła atrakcyjna Mary Milner. Pomimo tego że była niewykształcona i nie do przyjęcia dla towarzystwa z wyższych sfer, w których obracały się rodziny Bowes i Lyon, hrabia związał się z nią, a ich romans szybko przekształcił się w uczucie na tyle głębokie, że wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu John urządził swej wybrance dom w Londynie. Mieszkali tam razem, zażywając szczęścia rodzinnego, choć nie byli małżeństwem. Mary wydała na świat syna, którego nazwali John Milner Bowes, co samo w sobie było rzeczą szokującą w tamtych czasach, ponieważ hrabiowie nie wprowadzali się do swych kochanek z niższych sfer, nie żyli z nimi jawnie i nie nazywali bękartów swym rodowym mianem. To, w jaki sposób postąpił John, świadczyło o miłości zarówno wobec syna, jak i jego matki. Wkrótce podjął kolejne bezprecedensowe kroki, przekazując znaczną sumę chłopcu, którego „kochał

nad życie”2.

Kiedy John junior miał dziewięć lat, John senior, zdając sobie sprawę z tego, że stoi nad grobem, zdobył się na jeszcze bardziej niezwykle kroki mające zapewnić chłopcu przyszłość. Zapisał mu w spadku co do jednej swoje angielskie i szkockie posiadłości, po czym zrobił wszystko, by dopiąć swego i ożenić się z Mary. Miał nadzieję, że tym samym zabezpieczy byt nie tylko ukochanej kobiecie, ale także swojemu synowi. Był tak słaby, że podczas ślubu musiano go podtrzymywać, a już następnego dnia zmarł, oszedł jednak w przekonaniu, iż John junior przejmie po nim tytuł i zostanie jedenastym hrabią Strathmore. Thomas, młodszy brat świętej pamięci hrabiego, pradziadek Claude’a, nie zamierzał do tego dopuścić. Uważał się za jedyne go prawowitego spadkobiercę tytułów hrabiego i tana oraz całego majątku im przynależnego, dlatego niezwłocznie zgłosił do nich pretensje. W wyniku ciągnących się latami procesów Thomas został w końcu uznany za prawowitego spadkobiercę tytułów, ponieważ jak już wspominaliśmy, nieślubne dziecko nie mogło dziedziczyć tytułów szlacheckich, nawet jeśli zostało uznane przez ojca. Cały majątek przynależny tytułowi hrabiego Strathmore - część spadku pochodząca od Lyonów, szkockiej linii rodu - została przekazana Thomasowi, natomiast spuścizna ze strony angielskich Bowesów, którą John senior mógł rozporządzać zgodnie z własnym uznaniem, przeszła na Johna juniora.

Podział dziedzictwa Bowesów i Lyonów na dwie części oznacza, że hrabiowie z dnia na dzień utracili ogromne bogactwa, ponieważ lwia część rodowej fortuny pochodziła nie od Lyonów, ale od Bowesów. Na szczęście dla rodziny John Milner Bowes nie miał dzieci, a gdy umarł w 1885 roku, cały majątek wrócił w ręce hrabiego Strathmore, którą to godność piastował wówczas dziadek Elżbiety. Ponieważ jednak John wiele pieniędzy wydał na zgromadzenie ogromnej kolekcji dzieł sztuki, którą przeznaczył razem z budynkiem muzeum dla celów publicznych, rodzina Elżbiety nigdy nie doszła do majątku równego temu sprzed

podziału szkockiej i angielskiej schedy.

Chyba żadna inna rodzina nie odebrała tak gorzkiej lekcji dotyczącej nieformalnych związków hrabiów ze służącymi, nieślubnych dzieci, ich uznawania i podziału majątku.

Stosunkowo szczęśliwe zakończenie całej sprawy nie zmieniało faktu, że Strathmore'owie nauczyli się wyciągać wnioski z przeszłości i pamiętali przede wszystkim o tym, jak ogromną wartość posiada dyskrecja. W wiktoriańskiej Anglii, jeszcze bardziej niż w liberalnej epoce georgiańskiej, liczyło się nie to, co robiono, ale to, do czego się przyznawano - i tylko tym różniło się spokojne, społecznie akceptowane życie od życia awanturniczego i nieaprobowanego. Mimo że John Bowes był wytwornym i niezwykle zamożnym, a do tego uznanym przez ojca gentlemanem, nigdy nie stał się równy swym znacznie uboższym krewnym z rodziny Lyonów.

Dzieci z nieprawego łoża, niezależnie od tego, czy były owocem związku arystokratki i jej kochanka, czy też wynikiem współżycia lorda ze służącą pełniącą rolę matki zastępczej, musiały uchodzić za prawowite potomstwo. Inna możliwość, czyli jawne zadeklarowanie nieślubnego pochodzenia dziecka, nie wchodziło w rachubę. Nieprawemu potomstwu osób szlachetnie urodzonych nie przysługiwał status szlachectwa, nawet jeżeli oboje rodzice należeli do arystokracji. Nieślubne dzieci, choćby były dobrze sytuowane pod względem finansowym, społecznie lokowały się na niższych szczeblach. Uwięzione gdzieś między zubożoną szlachtą a plebsem nie należały do żadnego świata w czasach, gdy pozycja społeczna określała tożsamość i była niezmienna od chwili narodzin aż do śmierci.

Potomstwo osoby z kręgów arystokratycznych i służącego lub służącej znajdowało się w jeszcze bardziej krzywdzącym położeniu, ponieważ przysługiwała mu pozycja społeczna rodzica niearystokratycznego pochodzenia. Jedynym wyjątkiem od tej reguły byli oficjalnie uznani bastardi królewscy, jednak ani lord, ani lady Glamis nie należeli do rodziny królewskiej, dlatego z pewnością nie mogliby wynieść swoich nieślubnych dzieci do godności

szlacheckiej, tak jak zrobił to Karol II, nadając tytuły księcia Saint Albans, Grafton i Monmouth, czy król Wilhelm IV, który nobilitował potomstwo pani Jordan FitzClarence. Pozostawało więc tylko jedno wyjście - Elżbieta musiała uchodzić za dziecko z prawego łóża. W praktyce było to całkiem proste do przeprowadzenia. W czasach gdy kobiety wycofywały się z życia towarzyskiego z powodu zaokrąglającego się brzucha, macierzyństwo zastępcze można było z łatwością ukryć, ponieważ bardzo mało osób widywało przyszłą mamę, kiedy zbliżał się termin rozwiązania. Nie musiano niczego wpychać kobiecie pod sukienkę ani uciekać się do jakiegokolwiek innej formy jawnego oszustwa, a momentem, w którym najprędzej cały podstęp mógł się wydać, był sam poród. Ponieważ większość dzieci zwykle przychodziła na świat w rodzinnych pieleszach, trudno byłoby wprowadzić w błąd położną lub lekarza, ponieważ ci z pewnością doskonale wiedzieliby, jak wygląda pani domu. Oczywiście można by dopuścić ich do spisku, ale nikt nie gwarantował, że w przyszłości z jakichś powodów doktor lub akuszerka nie nadużyją pokładanego w nich zaufania. Dlatego o wiele bezpieczniejszym i sensowniejszym rozwiązaniem wydawało się przyjęcie na świat potomka z dala od domu przez kogoś, kto nie znał ani biologicznej, ani domniemanej matki. Do tego typu porodów najlepiej nadawały się akuszerki. Wywodziły się one z niższej warstwy społecznej niż lekarze, dlatego stanowiły mniejsze zagrożenie w przyszłości. Poza tym położne miały do wykonania ściśle określone zadania tylko w trakcie porodu, podczas gdy lekarze podchodzili do pacjentek bardziej indywidualnie i starali się zapewnić im kompleksową opiekę, a w sytuacji, o której mowa, im bliższe relacje między doktorem a pacjentką, tym większe prawdopodobieństwo powstania plotek, których rozprzestrzenianiu nie zapobiegłaby nawet przysięga Hipokratesa.

Na korzyść akuszerki przemawiał dodatkowo fakt, że nie było nic podejrzanego w poproszeniu ich o odebranie porodu nieznannej kobiety, której nagle zaczęły się skurcze.

Położne były przyzwyczajone do wezwań o różnych porach dnia i nocy do mniej lub bardziej

znanych kobiet, a czasami do zupełnie obcych. Nie było również nic nadzwyczajnego w tym, że poród rozpoczyna się nieoczekiwanie w momencie, gdy ciężarna znajduje się z dala od domu. W takiej sytuacji akuszerka pojawiała się w życiu matki i dziecka tylko na chwilę rozwiązania. Do jej obowiązków nie należało sprawdzanie stanu zdrowia kobiety w położu, poświadczanie, że poród się odbył, ani żadne inne czynności dotyczące opieki poporodowej współcześnie związane z wykonywaniem zawodu położnej. Akuszerki po prostu świadczyły jednorazową usługę, dlatego wynajęcie ich do przyjęcia na świat dziecka mającego uchodzić za potomka innej kobiety niż ta, które je urodziła, stanowiło najrozsądniejsze wyjście, ponieważ akuszerka nie musiała znać dalszych losów noworodka ani nawet tożsamości jego matki.

Jednak ludzka natura ma to do siebie, że lubi pokładać ufność w autorytetach. A kto może cieszyć się większym autorytetem niż lekarz? Doktor Bernard Thomas, lekarz rodzinny w Welwyn, mieście położonym najbliżej Saint Paul's Walden, rzekomo oświadczył, że był obecny przy narodzinach Elżbiety, jednak nie zachował się żaden dowód, na podstawie którego można by jednoznacznie ustalić, czy rzeczywiście takie stwierdzenie padło z ust doktora<sup>3</sup>.

Canon Dendle French, kapelan na zamku Glamis, a wcześniej pastor w parafii

Wszystkich Świętych w Saint Paul's Walden, wszczął własne dochodzenie z nadzieją, że uda mu się dotrzeć do prawdy. Z rozmów z parafianami wywnioskował, iż należy wykluczyć

Londyn jako przypuszczalne miejsce narodzin Elżbiety, postanowił więc skontaktować się ze świetnie

trzymającą

się

i

pozostającą

w

pełni

władz

umysłowych

dziewięćdziesięciodziesięcioletnią panną Margaret Valentine, której ojciec, wielbny Henry Valentine, ochrzcił Elżbietę we wrześniu 1900 roku. Panna Valentine przypomniała sobie, że ćwiczyła grę na pianinie, gdy na plebanię przybiegła służąca z Bury, jak miejscowi zwali posiadłość, by poinformować, iż lady Glamis urodziła dziewczynkę. Córka pastora miała wtedy zapytać, czy poród miał miejsce w Bury, a służąca ponoć przytaknęła<sup>4</sup>.

Nie zamierzam wątpić w prawdomówność panny Valentine, należałoby się jednak zastanowić, na ile prawdopodobne jest to, że młoda dziewczyna uznałaby za konieczne zmusić służącą do podania dokładnego miejsca urodzenia. Tego typu pytania zadaje się tylko wtedy, gdy wątpi się w prawdziwość zasłyszanej informacji, i raczej nie padają one z ust młodych dziewczyn, które właśnie się dowiedziały, że największa w okolicy pani urodziła dziecko. Gdyby podobną relację przedstawiono na sali sądowej, w głowie kompetentnego adwokata lub sędziego natychmiast zapaliłaby się czerwona lampka, dlatego opowieść córki wielbnego powinna zostać odebrana jedynie jako niezręczna, choć wypływająca ze szlachetnych pobudek próba egzorcyzmowania upiorów przeszłości, które wróciły dręczyć żywych (w owym czasie Elżbieta jeszcze żyła). Bardzo możliwe, iż służąca pojawiła się na plebanii, by powiadomić o narodzinach dziecka i oznajmić, że szczęśliwą matką została lady Glamis, nie dowodzi to jednak niczego: ani tego, czy poród faktycznie odbył się w Bury, ani tożsamości biologicznej matki dziecka. Fakt ów świadczy jedynie o tym, że służąca została wysłana na plebanię, by przekazać radosną nowinę o przyjściu na świat Elżbiety, a jeżeli rzeczywiście poród nastąpił w wyniku macierzyństwa zastępczego, rodzina z pewnością zadbała o szerzenie dezinformacji.



Nieudane dochodzenie Canona Frencha miało niefortunny ciąg dalszy. W czasie rozmów z mieszkańcami wioski pastor zasłyszał wiele plotek, które zarówno on sam, jak i William Shawcross zlekceważyli w oficjalnej biografii, decydując się na zamieszczenie jedynie krótkiej wzmianki o „pogłoskach na temat lady Glamis, która rzekomo miała wracać z Londynu, gdy zaczęły się skurcze, dlatego do rozwiązania doszło w Welwyn lub jego okolicach. Jedna wersja plotki głosiła, że poród zaczął się w drodze i lady Glamis przewieziono do Bridge House, domu doktora Thomasa w Welwyn, gdzie niemowlę przyszło na świat. Jednocześnie jedna ze starszych parafianek Canona Frencha przyznała, że jej ciotka, praczka zatrudniona w Bury, na podstawie rzeczy, które otrzymała do wyprania, była w stanie stwierdzić, iż poród odbył się na terenie posiadłości”<sup>5</sup>.

Obydwie sprzeczne wersje przysparzają sporo problemów, jeśli przyjrzeć się im pod kątem racjonalności. Po pierwsze, lady Glamis przed 1900 rokiem wydała na świat ósemkę potomstwa, jest więc wysoce nieprawdopodobne, by zdecydowała się na podróż z Saint Paul’s Walden do Londynu i z powrotem, wiedząc o zbliżającym się terminie porodu. Nie postąpiłaby w ten sposób żadna kobieta mająca znaczne doświadczenie macierzyńskie, zwłaszcza jeżeli byłaby tak oddana rodzinie jak Cecilia Glamis. Należy pamiętać, że w 1900 roku nawet arystokracja nie podróżowała luksusowymi samochodami. Jedynymi szeroko dostępnymi środkami transportu były pociągi i powozy, przy czym podczas gdy podróż koleją była w miarę wygodna, jazda powozem już znacznie mniej. Tak czy inaczej żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie odważyłaby się, będąc w ciąży, wsiąść do pociągu ani zaryzykować jazdy po wyboistych drogach w nawet najbardziej komfortowym powozie. Z drugiej strony jeżeli rodzina za wszelką cenę chciała ukryć prawdę na temat porodu, zaciemnienie obrazu całej sprawy poprzez mnożenie sprzecznych wersji zdarzeń byłoby taktycznie uzasadnione. W sytuacji gdy nikt nie wie, komu i w co wierzyć, łatwiej utrzymać niewygodne fakty w sekrecie, nawet jeśli część tajemnicy wyjdzie na jaw.

Jednak niektóre osoby znały prawdę, między innymi szwagier Elżbiety David -

mężczyzna, który jako książę Walii był jednym z jej najbliższych przyjaciół i który zawsze torował drogę jej i swojemu młodszemu bratu Bertiemu. Już jako król Edward VIII David posiadał dostęp do wszystkich informacji dotyczących tajemnicy Elżbiety, chociaż w kręgach arystokratycznych jej sekret był właściwie tajemnicą poliszynela. Gdy monarcha ku swemu przerażeniu odkrył, że Elżbieta z jego własnymi dworzanami snuła intrygi w celu podważenia jego autorytetu jako króla i uniemożliwienia mu ślubu z kobietą, którą kochał, użył wszelkich sił i sposobów, by z pominięciem osobistego sekretarza i jego zastępcy uzyskać dostęp do dokumentów potwierdzających, iż Elżbieta urodziła się nie 4 sierpnia, jak przypuszczano, ale dzień wcześniej w posiadłości Saint Paul's Walden Bury jako córka Marguerity Rodiere.

Niefortunnie dla wszystkich zainteresowanych przyszła na świat wcześniej, niż się spodziewano. Lady Glamis przebywała wówczas w Londynie i musiała czym prędzej wracać do domu. Faktycznie zatrzymała się u doktora Thomasa w Welwyn, po czym ruszyła dalej, do Bury, gdzie po raz pierwszy zobaczyła swoją najmłodszą córkę.

Państwo Strathmore darzyli swoich lekarzy ogromnym zaufaniem, o czym świadczy choćby to, że Claude na łożu śmierci zwierzył się doktorowi Aylesowi, który opiekował się nim w Szkocji, iż Elizabeth i David są w rzeczywistości dziećmi kucharki. Mówił również o związanych z tym faktem swoich odczuciach, zostaną one jednak zrelacjonowane w dalszej części tej historii. Teraz warto jeszcze wspomnieć, że w czasie gdy Cecilia zapoznawała się z nowo narodzoną córeczką, Claude przygotowywał się w Szkocji do uroczystego rozpoczęcia sezonu polowań na pardwy, przypadającego na 12 sierpnia, i do rodzinnej posiadłości na południu Anglii wrócił dopiero kilka tygodni później.

Książę Windsoru utrzymywał, że nigdy nie wyjawiliby sekretu Elżbiety, gdyby nie dowiedział się przez lorda Beaverbrooka, iż to właśnie ona stała za ordynarnymi i całkowicie nieprawdziwymi plotkami, jakoby Wallis opanowała tajemne techniki seksualne w chińskim

domu publicznym i dzięki nim posiadała nad nim tak ogromną władzę. Kiedy jednak monarcha zyskał pewność co do źródła owych pogłosek, nie miał skrupułów, by rozpowszechniać pikantne historyjki na temat pochodzenia bratowej, zwłaszcza że było w nich o wiele więcej prawdy niż w oszczerstwach, które Elżbieta wymyślała na temat jego ukochanej.

Od tamtej pory Elżbieta była znana jako „Kuchareczka”. Tym, którzy tak jak ja, gdy byłam jeszcze nastolatką, pytali, skąd się wziął ten przydomek, ktoś zbliżony do domu Windsorów zawsze ochoczo tłumaczył, że Jej Królewska Wysokość Księżna Elżbieta, Królowa Zjednoczonego Królestwa i Irlandii Północnej, Cesarzowa Indii, Królowa Kanady, Australii *et cetera, et cetera*, jest nie tylko dzieckiem z nieprawego łoża, ale córką trzynastego hrabiego Strathmore i Kinghorne oraz zwykłej kucharki, *mademoiselle* Marguerite Rodiere. Nikt z nas nie będzie w stanie powiedzieć, ile w powyższym stwierdzeniu prawdy, dopóki nie zostaną przeprowadzone testy DNA porównujące materiał genetyczny Elżbiety i Cecylii. Jednak wobec braku tego typu badań pozostaje nam przyjrzeć się zachowaniu Elżbiety - a niektóre jej posunięcia zdają się wzmacniać wiarygodność oświadczeń księcia Windsoru i doktora Aylesa. Z jakiego bowiem powodu Królowa Matka miałyby utrzymywać, że urodziła się w Londynie, którą to wersję konsekwentnie powtarzała w późniejszych latach życia? Odpowiedź jest prosta. Elżbieta wiedziała, że urodziła się w Saint Paul's Walden Bury. Nawet jeżeli nie dotarła do jej uszu wypowiedź posługaczki utrzymującej, że prała bieliznę po porodzie, zdawała sobie sprawę z tego, iż ktoś musiał zająć się zakrwawioną pościelą i że ów ktoś z pewnością opowie o tym dalej. Każdy, kto posiadał pomoc kuchenną lub domową, wie, jak szybko rozchodzą się w tym środowisku pogłoski. Łatwiej utrzymać coś w tajemnicy przed mężem niż przed służbą i żadna doza arystokratycznej wyniosłości nigdy nie będzie w stanie uciszyć nieuniknionych plotek.

Elżbieta z pewnością była świadoma również tego, jak wiele domysłów na temat narodzin jej i młodszego brata krąży wśród lokalnej społeczności i że gdyby zmieniła datę

swoich urodzin z 4 na 3 sierpnia, stałoby się jasne, iż Cecilia nie mogła być jej matką. Najprawdopodobniej więc nie ucieszyła się z oświadczenia doktora Thomasa, który - co znamienne - utrzymywał, że był obecny przy porodzie, ale nie wspominał nic na temat tożsamości położnicy. W świetle tych wszystkich faktów jedynym sposobem na utrzymanie tajemnicy było uparte twierdzenie, że Elżbieta przyszła na świat w Londynie. W ambulansie konnym albo i w taksówce. W jakimkolwiek anonimowym miejscu, byle nie w rodzinnym apartamencie przy Grosvenor Gardens naprzeciwko pałacu Buckingham, gdzie z pewnością urodziłaby się, gdyby lady Glamis była jej matką i gdyby do rozwiązania doszło w Londynie. W 1937 roku Elżbieta wkrótce po wstąpieniu na tron jako królowa małżonka zgodziła się, by tablica pamiątkowa umieszczona w kościele Wszystkich Świętych wskazywała Saint Paul's Walden Bury jako miejsce jej urodzenia, ale czas pokazał, że był to taktyczny błąd. Dlaczego zatem go popełniła? Ponieważ w 1937 roku, kiedy odsłaniała tablicę, nie wiedziała jeszcze, jakim zagrożeniem stanie się dla niej przyznanie do prawdziwego miejsca narodzin. Nie wiedziała, że książę i księżna Windsoru zaczęli rozpowszechniać wszem i wobec prawdę na temat jej pochodzenia.

Już później wytrwale pracowała nad tym, by utwierdzić wszystkich w przekonaniu, że nie przyszła na świat w rodzinnej posiadłości. Nie była w tych wysiłkach osamotniona. Pełnego wsparcia udzieliła jej osoba, której mogła zaufać jak nikomu innemu: drugi beniaminek, niewątpliwie rodzony brat - sir David Bowes-Lyon.

Według Hugo Vickersa, autora opublikowanej w 2005 roku biografii *Elizabeth The Queen Mother*, David Bowes-Lyon w rozmowie z inną autorką, Dorothy Laird, która wydała w 1966 roku biografię Elżbiety napisała we współpracy z samą Królową Matką, przyznał, że jego siostra „nie urodziła się w Saint Paul's”. Nie ulega wątpliwości, iż stwierdzenie to nie mogło paść bez cichego przyzwolenia Elżbiety. Jako że do tego czasu za oficjalne miejsce narodzin uznawano rodzinną posiadłość Strathmore'ów, autorka musiała stanąć przed

dylematem: czy zamieścić w książce dementi i tym samym otworzyć dyskusję, która może doprowadzić do kontrowersji katastrofalnych w skutkach zarówno dla bohaterki, jak i autorki biografii, czy też zachować milczenie i w dalszym ciągu cieszyć się łaskami Jej Królewskiej Mości Królowej Elżbiety Królowej Matki. Laird postanowiła uciec się do wybiegu niespotykanego wcześniej w publikacjach biograficznych i napisała książkę, w której nie ma najmniejszej choćby wzmianki o miejscu narodzin bohaterki.

Od tamtego czasu już do końca życia Elżbieta w sprawie miejsca swoich narodzin siała zamęt niczym biblijny rolnik ziarno i udało jej się zejść z tego świata, zanim skrzętnie skrywana tajemnica ujrzała światło dzienne.

1 Cytaty biblijne przytaczane są według wydania Biblii warszawskiej: *Biblia to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, nowy przekład z języków hebrajskiego i greckiego opracowany przez Komisję Przekładu Pisma Świętego, Warszawa 1996 (przyp. tłum.).

2 Sunnyside Local History Society.

3 W. Shawcross, *Queen Elizabeth The Queen Mother. The Official Biography*, London 2009, s. 16.

4 Tamże.

5 Tamże.

## **Rozdział 2**

### **Cudowne dzieciństwo**

Niezależnie od tego, kto wydał na świat Elżbietę Bowes-Lyon, jej narodziny zostały zgłoszone w piątek 21 września 1900 roku przez ojca Claude'a w Urzędzie Stanu Cywilnego w Hitchin, gdzie musiał on uiścić grzywnę w wysokości siedmiu szylingów i sześciu pensów za opieszałość. Lady Glamis została zapisana jako matka dziecka i od tej pory mówiąc o matce, będziemy mieć na myśli Cecilie.

Narodziny dziewiątego dziecka, nawet tego długo oczekiwanego, nigdy nie są wydarzeniem równie doniosłym jak przyjście na świat pierwszego, drugiego czy trzeciego potomka. Mimo to okoliczności związane z chrztem Elżbiety są niemal tak samo interesujące i osobliwe jak kontekst jej narodzin.

Pierwszą problematyczną kwestią okazali się rodzice chrzestni. Wszyscy chrześcijanie przywiązują ogromną wagę do tego, kto będzie trzymał ich dziecko do chrztu, a już szczególnie przemyślanych wyborów dokonują arystokraci, którzy typują chrzestnych, kierując się przeświadczeniem, na ile dana osoba będzie w stanie pomóc dziecku w przyszłości. Ludzie pobożni, do których zaliczali się Claude i Cecilia, doskonale zdają sobie sprawę również z religijnego aspektu, z jakim wiąże się rola chrzestnego, który powinien zadbać o chrześniaka nie tylko pod względem materialnym, ale i duchowym. W rezultacie nawet zwykli chrześcijanie robią wszystko, by zapewnić swoim dzieciom wymaganą liczbę rodziców chrzestnych, prosząc o wyświadczenie tej przysługi najznamienitszych krewnych, przyjaciół i znajomych. Jednak w wypadku Elżbiety równie dobrze mogło zdarzyć się tak, że nie miałyby w ogóle rodziców chrzestnych, co byłoby doprawdy ewenementem.

Do obowiązków kapłana należy zapisanie w księgach parafialnych tożsamości rodziców chrzestnych i wydanie rodzicom metryki chrztu, na której widnieją imiona i nazwiska dziecka, duchownego lub duchownych udzielających sakramentu, rodziców oraz rodziców chrzestnych. Formalności tej jednak nie dopełniono albo z powodu braku chrzestnych, albo z powodu niedbałości pastora, wielebnego Tristrama Valentine'a, co wydaje się bardzo mało prawdopodobne.

W późniejszym czasie, gdy Elżbieta została księżną i zaczęto dopytywać o jej rodziców chrzestnych, rodzina zdołała sobie przypomnieć tożsamość dwóch matek chrzestnych, nigdy jednak nie podano choćby jednego mało znanego nazwiska ojca chrzestnego. Było to coś niesłychanego, ponieważ wszystkie dzieci praktykujących

chrześcijan miały przynajmniej jednego ojca chrzestnego - w wypadku dziewczynek - i jedną matkę chrzestną - w wypadku chłopców - oraz nawet dwóch lub więcej rodziców chrzestnych tej samej płci co dziecko otrzymujące sakrament. Potomkowie arystokratów nierzadko miewali po czterech, pięciu, a nawet sześciu rodziców chrzestnych obojga płci, czego przykładem mogą być chociażby moje dzieci. Mimo to państwo Strathmore znaleźli dla Elżbiety tylko dwie matki chrzestne z bezpiecznego, rodzinnego kręgu: niezamężną siostrę Claude'a lady Maud Bowes-Lyon oraz dość lekkomyślną, ale spokrewnioną z rodem królewskim kuzynkę Cecilii w drugiej linii, panią Arthurową James.

Jeśli wyboru obydwu matek chrzestnych dokonano we wrześniu 1900 roku, trudno nazwać go trafnym. Spośród niezliczonych krewnych i znajomych należało przecież wytypować dwie kobiety, które w przyszłości służyłyby pomocą, jakiej potrzebowała każda dobrze urodzona dziewczyna wchodząca w dorosłość. Tymczasem wiekowa ciotka, stara panna, z pewnością nie miała możliwości, by wspomóc młodą chrześnicę finansowo lub dobrą radą. Równie mało pomocna byłaby znana ze skandalizujących zachowań kuzynka, która co prawda posiadała szersze horyzonty, ale za to była skąpa. Obydwie krewne wydawały się natomiast idealnymi kandydatkami na matki chrzestne dorobione po czasie. Czy Venetia James zgodziła się zostać matką chrzestną Elżbiety w 1900 roku, gdy była wciąż jeszcze piękną trzydziestodwuletnią o talii osy, która zachwyciła samego księcia Walii, czy też zdecydowała się na to później, jedno jest pewne - doskonale nadawała się na opiekunkę dziewczyny o niejasnym pochodzeniu, ponieważ sama przeżyła ostracyzm ze strony kręgów zbliżonych do rodziny królewskiej. Dzięki czemu potrafiłaby nauczyć Elżbietę, w jaki sposób poruszać się bezpiecznie w skomplikowanym świecie socjety.

W młodości Venetia olśniewała swoją osobą towarzystwo chętnie zbierające się w Marlborough House, rezydencji Alberta księcia Walii i jego żony Aleksandry. Venetia przyjaźniła się z oficjalną kochanką księcia Alice Keppel i sama również cieszyła się przez

pewien czas łaskami Jego Królewskiej Mości, dopóki nie popełniła kardynalnego błędu, jakim było wyskoczenie wśród okrzyków zachwytu z ogromnej pisanki i złożenie pełnego uszanowania ukłonu zażenowanym do granic możliwości Bertiemu i Aleksandrze. Tego typu gafy nie mógł tolerować ani następca tronu, ani jego żona, którzy sztywno trzymali się jednej zasady: cokolwiek robimy prywatnie, publicznie zachowujemy pozory przyzwoitości.

Poufałość, na jaką otwarcie pozwoliła sobie Venetia, nie mając w gruncie rzeczy złych zamiarów, była stanowczym naruszeniem protokołu i gdyby uszła bezkarnie, mogłaby dać początek jawnemu roztrząsaniu rozwiąłości charakteryzującej prywatne życie księcia Walii oraz przynieść pasmo upokorzeń pięknej, ale cierpiącej na niedosłuch księżnej. Przez swój nietakt Venetia została więc wykluczona z kręgu towarzyskiego monarchów i z czasem stała się surową, skąpą starszą panią, której wszyscy starali się unikać.

Kolejnym dziwnym elementem chrztu był stosunek wielebnego Tristrama Valentine'a do imion Elżbiety. Przyjęcie pierwszego sakramentu świętego jest u chrześcijan uroczystością podniosłą i radosną, celebrowaną ze szczególnym namaszczeniem, tymczasem mocno przywiązany do tradycji duchowny ochrzcił dziecko w nieodpowiedni sposób. Czy nie dosłyszał, czy nie zrozumiał, czy też umyślnie zmienił dobór imion nadawanych najmłodszej potomkini rodu Bowes-Lyon, faktem jest, że poplątał imiona zarówno podczas ceremonii, jak i później, niepoprawnie wypełniając metrykę chrztu. Zapewne tylko dzięki nieustępliwości rodziców naniósł poprawki na metrycę, by wpisać wybrane przez nich imiona: Elizabeth Angela Marguerite.

Wybór, którego dokonali, potęgował cały problem. Podczas gdy pierwsze imię nie budziło żadnych kontrowersji, a drugie, choć rzadko spotykane wśród arystokratek, wzruszało (rodzice uznali swoje dziecko za *angel* - aniołka), trzecie imię, Marguerite, z powodzeniem mogło wywołać bierny opór ze strony duchownego. Elżbieta otrzymała bowiem imię kucharki z Saint Paul's Walden Bury, którą pastor zapewne znał, i było to już nawet nie tylko



niecodzienne, ale nie do pomyślenia.

Duchownemu funkcjonującemu w późnowiktoriańskim świecie, w którym istniała ogromna przepaść między wyższymi a niższymi warstwami społeczeństwa, nazwanie dziecka szlachetnego rodu imieniem służącej wydawało się czymś niesłychanym. Mimo że w nas, ludziach żyjących w XXI wieku, ów gest wzbudziłby pozytywne emocje - zwłaszcza jeśli lord i lady Glamis chcieli w ten subtelny sposób wyrazić wdzięczność Marguerite Rodiere za rolę, jaką odegrała w powołaniu do życia ich córki - ten sam krok ponad sto lat temu na pewno nie zostałby przychylnie odebrany przez pastora, szczególnie takiego, który był czołową postacią lokalnej społeczności i bez wątpienia słyszał liczne już wtedy plotki na temat niejasnych okoliczności narodzin Elżbiety. Prawdopodobnie z niechęcią myślałby o roli, jaką miałyby odegrać w układzie, którego nie pochwalał, ale mimo to nie czułby się na siłach otwarcie wystąpić przeciwko woli dziedzica. W tamtych czasach duchowni jeszcze w większym stopniu niż obecnie uzależnieni byli od szczodrości miejscowej arystokracji, dlatego wielebnego Valentine'a po prostu nie stać było na to, by poróżnić się z lordem Glamis.

Z drugiej strony na pewno wolałby nie narażać na szwank swojej reputacji zbyt chętnym udziałem w zмовie mającej na celu nadanie praw legalnego potomka dziecku, o którym krążyły słuchy, jakoby było owocem związku pozamałżeńskiego. Dlatego wielebny zdecydował się na jedyne możliwe w tej sytuacji rozwiązanie. Udzielił chrztu na tyle nieudolnie, by parafianie przekonali się, że ich duszpasterz nie uczestniczy w całej sprawie dobrowolnie, a jednocześnie na tyle skutecznie, by dziedzic nie mógł mieć do niego pretensji. Tak też się stało, ponieważ gdy tylko Claude i Cecilia dopilnowali, żeby ich dziecko otrzymało wszystkie imiona, rozstali się z pastorem w zgodzie.

Na szczęście dla małej Elżbiety po pokonaniu tej przeszkody życie rodzinne zaczęło się toczyć utartym, spokojnym torem i taki stan rzeczy miał się długo utrzymywać. Elżbieta

naprawdę była upragnionym dzieckiem i można powiedzieć, że przyszła na świat pod szczęśliwą gwiazdą. Claude, Cecilia i ich ośmioro starszych dzieci tworzyli wyjątkowe pod wieloma względami stadło. Działo się tak nie dlatego, że ich familia należała do najbogatszych, najznamienitszych czy najlepiej ustosunkowanych w królestwie - Strathmore'owie byli w gruncie rzeczy przedstawicielami arystokracji średniej rangi - ale dlatego, że byli niezwykle szczęśliwi. Szczęście rodzinne w dużej mierze stanowiło zasługę Cecylii, chociaż przyczyniało się do niego również rozsądne, praktyczne podejście do życia Claude'a. Hrabia Strathmore troszczył się o dobro swoich dzieci i pragnął, by wstąpiły w korzystne związki małżeńskie, nigdy jednak nie zabiegał o to, by osiągnęły awans społeczny poprzez skolidowanie z rodziną królewską. W młodości przez krótki okres przebywał na dworze monarszym i widział wystarczająco wiele bezpardonowej walki oraz zepsucia moralnego, by nabrać pewności, że jedyną rzeczą, której NIE życzy swoim dzieciom, jest uzyskanie wysokiej pozycji w pałacu Buckingham.

W czasach gdy niewiele arystokratycznych związków było rzeczywiście pomyślnych, małżeństwo Claude'a i Cecylii stanowiło prawdziwą oazę szczęścia, a ich udane pożycie mocno kontrastowało z jałową emocjonalnie egzystencją, jaką wiodła większość szlacheckich par. Lord i lady Glamis wydawali się stworzeni dla siebie. Oboje mieli bardzo dobre serca, oboje także uwielbiali życie towarzyskie i nieustannie wydawali przyjęcia lub w nich uczestniczyli, chociaż to pani domu była nieco bardziej charyzmatyczna. Hrabia Strathmore, podobnie jak większość jego przodków, był człowiekiem cichym, dość małomównym i skrytym, podczas gdy jego otwarta małżonka tryskała energią i humorem. Ona błyszczała w towarzystwie, on zaś zachowywał powagę, skrywając pod maską niedostępności pogodę ducha i przyjazne nastawienie wobec innych. Dwudziesty siódmy hrabia Crawford i Balcarres w swoich pamiętnikach pod datą 2 października 1905 roku zamieścił krótką wzmiankę o lordzie Glamis, opisując go jako „zachwycającego mężczyznę”. Opinię tę zdawali się

podzielać wszyscy, którzy znali Claude'a, między innymi dzierżawcy i robotnicy pracujący na terenie jego posiadłości. Hrabia żywo się interesował stanem swego majątku ziemskiego. Każdego ranka wkładał stary płaszcz przeciwdeszczowy związany w pasie mocnym sznurkiem<sup>1</sup>, wsiadał na kuca i objeżdżał małe gospodarstwa rolne, które posiadał. Hrabiowie Strathmore znani byli z okazywanej dzierżawcom dobroćliwości, która poniekąd stała się tradycją rodzinną (w 1865 roku dzierżawcy z Glamis podarowali ojcu Claude'a okręt ze srebra „w dowód wdzięczności za wyrozumiałe traktowanie”). Oprócz sprawdzania kondycji, w jakiej znajdowały się rodzinne dobra i zarządzający nimi ludzie, Claude lubował się we wprowadzaniu innowacji, takich jak sprowadzenie z Norwegii modrzewi do odnowienia swoich lasów.

Nie brakowało mu fantazji: „Miał w zwyczaju rzucać jedzenie przez całą długość stołu w stronę swojej żony (która najprawdopodobniej po mistrzowsku opanowała sztukę chwytania latających obiektów)”<sup>2</sup> i lubił zabawiać swych przyjaciół historyjką o tym, „jak bardzo zgorszył pastora szkockiego kościoła prezbiteriańskiego, pozwalając robotnikowi czyścić kanał burzowy w niedzielę”. Robotnikiem tym był oczywiście sam hrabia, który po czasie zreflektował się i uprzejmie odpisał duchownemu, obiecując że „»ten haniebny czyn« nigdy się nie powtórzy”<sup>3</sup>. Gdy dokuczała mu bezsensowność, zamiast skracać sobie czas, czytając lub po prostu leżąc i czekając, aż przyjdzie sen, rąbał polana, które specjalnie w tym celu składował w nogach łóżka. Poza tym był przekonany o szkodliwości jajek i nieustannie przestrzegał wszystkich przed ich spożywaniem: „To trucizna, moi drodzy, trucizna”<sup>4</sup>.

Miał również swoje przyzwyczajenia, których nigdy nie zmieniał. Codziennie rano przyrządzał sobie kakao, co świadczyło o wysokim poziomie zaradności i samowystarczalności w czasach, gdy większość arystokratów nie potrafiła nawet samodzielnie się ubrać. Przepadał za leguminą ze śliwkami, tradycyjną bożonarodzeniową potrawą, i nie widząc powodu, dla którego miałby raczyć się swoim przysmakiem tylko w

okresie świątecznym, jadał ją każdego dnia. Kolejnym przejawem samowystarczalności hrabiego było zarządzanie, by przy jego nakryciu zawsze stał dzbanek z wodą, którą sam rozcieńczał sobie wino. Praktyka ta mówi wiele nie tylko o godnej podziwu chęci bycia niezależnym, ale i o przezorności lorda Glamis, który wiedząc o częstych przypadkach alkoholizmu w rodzinie, postanowił ograniczyć spożywanie alkoholu. Jako zapalony krykiecista ogromną przyjemność czerpał z meczów rozgrywanych z synami, majordomem i pokojowym, na które jednak miał czas tylko między ciągnącymi się od sierpnia do lutego sezonami polowań na pardwy, kuropatwy, bażanty, słonki i krzyżówki. Współcześni ludzie określiliby Claude'a jako dziwaka, jednak w czasach gdy indywidualność była cechą o wiele bardziej rozpowszechnioną niż obecnie, hrabiego postrzegano zaledwie jako oryginała. Cecilia była również niezwykle aktywną fizycznie i ceniącą oryginalność osobą. Chociaż jej zachowanie może się wydawać mniej ekscentryczne niż postępowanie męża, ponieważ nie hołdowała dziwactwom takim jak jedzenie bożonarodzeniowego puddingu przez cały rok, zdecydowanie miała charakter. William Showcross zauważa, że to właśnie ona „dominowała w rodzinie i domu”<sup>5</sup> i nie trzeba szukać daleko, by stwierdzić, na kim wzorowała się apodyktyczna, ale kochająca Elżbieta, gdy została matką rodu. Jedna z córek opisała Cecilie jako „wspaniałą kobietę, bardzo utalentowaną, bardzo śmiałą i niezwykle prawą. Posiadała niezwykły dar zrozumienia; młodzi przychodzili do niej zwierzać się ze swoich problemów i pytać o radę w sprawach, z którymi często nie zwróciliby się do własnych rodziców”<sup>6</sup>. Była „osią rodziny”, wyznała Elżbieta arcybiskupowi Canterbury w 1938 roku po śmierci matki. Pozbawiona snobizmu, posiadała autentyczną radość życia i ciągle wynajdowała nowe zajęcia, które wzbudzały w niej entuzjazm. Jednym z nich było założenie ogrodu włoskiego w Glamis, czego dokonała w latach 1907-1911. Przedsięwzięcie to wiązało się z wycięciem ponad półtora hektara lasu oraz z wyrównaniem i osuszeniem terenu, nie należało więc do łatwych, Cecilia jednak zaangażowała do pracy ludzi z majątku,

dzięki czemu powstało ogrodnicze dzieło sztuki po dziś dzień świadczące o jej artystycznych zamiłowaniach. Lady Glamis realizowała swoje twórcze pasje także na inne sposoby, między innymi opracowując nowe wzory hafciarskie i własnoręcznie je wyszywając, nierzadko podczas wieczornych rozmów po kolacji.

Dziedziną, w której prawdopodobnie celowała, było gawędziarstwo. Wykorzystując wrodzony żywy temperament i wyobraźnię, cechy, które Elżbieta w pełni przejęła, zabawiała dzieci opowieściami o tym, jak wyglądało życie w zamku Glamis w minionych wiekach. Dzięki temu zdołała im w przyjemny, interesujący sposób zaszczepić miłość do historii i tradycji.

Cecilia uważała, że dzieciom nie powinno się psuć dobrej zabawy narzucaniem zbyt wielu obowiązków związanych z nauką, a ponieważ to pani domu nadawała ton życiu rodzinnemu, dzieci spędzały większość czasu na rozrywkach i przyjemnościach, oczywiście niewinnych. Podobną atmosferę idyllicznego dzieciństwa Elżbieta próbowała odtworzyć, wychowując własne córki, jednak wysiłki te obróciły się przeciwko niej, zwłaszcza w wypadku księżniczki Małgorzaty. Nigdy nie wybaczyła ona matce tego, że nie zapewniła jej wykształcenia, jakie powinna była otrzymać osoba z jej inteligencją i pozycją społeczną. Pod innymi względami Małgorzata powieliała jednak cechy matki, na które nie bez wpływu pozostało wychowanie Elżbiety przez Cecilię i jej silne przekonanie, że życie powinno być możliwie łatwe, proste i przyjemne. Lady Glamis wprawnie grała na fortepianie, miała ładny głos i jedną z jej ulubionych rozrywek było wieczorne muzykowanie, do którego zasiadano po kolacji razem z dziećmi i gośćmi. Ukształtował się wtedy zwyczaj wspólnego śpiewania podtrzymywany dzięki Elżbiecie i Małgorzacie przez kolejne dwa pokolenia, nawet wtedy gdy pojawienie się telewizji sprawiło, że gry i zabawy towarzyskie stały się zbędne. Czasami Cecilia tylko grała, a dzieci i goście bawili się w szarady.

Wydaje się, że hrabina Strathmore była inteligentniejsza i bardziej wyrafinowana niż

hrabia. Stało się tak częściowo za sprawą jej matki, Caroline Burnaby, która owdowiała, gdy Cecilia miała zaledwie trzy lata. Pięć lat później, w 1870 roku, matka Cecylii wyszła za mąż za Harry'ego Scotta z Ancrum. Żyli dość wystawnie w Forbes House w podlondyńskiej miejscowości Ham do chwili jego śmierci w 1889 roku. Później Caroline Burnaby mieszkała głównie we Włoszech, najpierw w willi Capponi we Florencji, następnie w San Remo i Bordigherze na Riwierze Włoskiej. W czasach gdy niewiele osób odbywało zagraniczne wycieczki, Cecilia musiała to robić, by odwiedzać swoją matkę, i okazało się, że zgodnie ze znanym powiedzeniem podróże poszerzyły jej horyzonty.

Pomimo obycia w świecie, jakie nabyła lady Glamis, w niektórych podstawowych życiowych sprawach zarówno ona, jak i jej dzieci dorównywały ignorancją lordowi Glamis. W rok po tym gdy po śmierci trzynastego hrabiego Strathmore w 1904 roku Claude i Cecilia odziedziczyli tytuły hrabiowskie, lord Crawford zauważył: „W zdumienie wprawia mnie zupełna nieznajomość zamku i jego wyposażenia, jaką przejawiają lord i lady Strathmore oraz ich dwaj najstarsi synowie. Drugi syn zapytał matkę o kobietę na portrecie i okazało się, że obraz przedstawia jego własną babkę”<sup>7</sup>.

Chociaż zachowanie Cecylii bywało określane jako „afektowane”, z pewnością miała ona w sobie jasność, jeśli chodzi o wartości i przekonania. Podobnie jak inne pobożne córki pastorów żyjące w powiktoriańskiej Wielkiej Brytanii lady Glamis wpoila rodzinie miłość do Boga, Monarchy i Ojczyzny. Ideały te traktowano nie jak wymyślne przymioty, które można cisnąć w kąt, gdy nagle stają się niepotrzebne, ale jak nieodłączne niczym powietrze elementy życia codziennego, fundamentalne dla przekonania o wyższości Brytyjczyków. Zarówno Claude, jak i Cecilia mocno wierzyli w zrodzone w epoce wiktoriańskiej przeświadczenie, że Imperium Brytyjskie, dając przykład innym kulturom, może doprowadzić do zmian na lepsze w całym świecie poprzez szerzenie chrześcijaństwa, zaszczepianie angielskiego poczucia sprawiedliwości i propagowanie brytyjskich wynalazków technicznych. Chociaż

współczesnym ludziom wartości te wydają się śmieszne, w tamtych czasach miały one zasadnicze znaczenie dla wielu osób i wywarły równie długotrwały wpływ na Elżbietę jak wychowanie w duchu chrześcijańskim na Cecilie<sup>8</sup>. Lady Glamis nauczyła swoje dzieci każdego wieczoru klękać przy łóżku, by zmówić modlitwę, i Elżbieta miała kontynuować ten rytuał przez całe swoje niemal studwuletnie życie. Cecilia dbała również o codzienną wspólną modlitwę w kaplicy na zamku Glamis lub w posiadłości Saint Paul's Walden Bury oraz rzecz jasna o udział w nabożeństwie każdej niedzieli, czego Elżbieta także przestrzegała do końca swoich dni.

Cecilia należała do pokolenia, dla którego niezwykle istotne było wypełnianie obowiązków. Przekazywała ów pogląd dzieciom, powtarzając im następujące maksymy: „Praca to czynsz, który płacimy za życie” oraz: „Najważniejsza w życiu jest dobra zabawa i praca. Jeśli coś lub ktoś cię nudzi, szukaj przyczyny w sobie”. Zasady te przydadzą się lady Glamis, gdy Elżbieta wkroczy w dorosłe życie, na razie jednak najbardziej praktyczną radą wydawała się ta, która zapewniła najmłodszej córce prawidłową postawę: „Nigdy nie patrz w ziemię”.

Oprócz tego Cecilia uznawała za rzecz niesłychanie ważną posiadanie nieskazitelnych manier i dołożyła wszelkich starań, by jej dzieci nabrały pierwszorzędnej ogłady towarzyskiej. Często powtarzam, że spośród osób, które znam, najlepsze maniery mają dobrze urodzeni Arabowie oraz Japończycy i równać się z nimi mogą jedynie członkowie rodziny Bowes-Lyon. Obecny hrabia Strathmore jest człowiekiem tak samo dobrze wychowanym i czarującym jak jego cioteczna babka Elżbieta, można więc śmiało stwierdzić, że duch Cecilii wciąż żyje wśród jej potomków.

Jak wiele innych silnych, prawych, ale i kochających kobiet, których towarzystwo sprawia dużo przyjemności, Cecilia dążyła do tego, by życie rodzinne płynęło w harmonii. Według Shawcrossa była ona „surowa”, ale nie „sroga”. Mimo że jej synów gdzie indziej

określono mianem „rozhułkanych”<sup>9</sup>, liczne potomstwo było tak bardzo przywiązane do matki, że nigdzie nie odnotowano, by którekolwiek z dziesięciorga dzieci choć raz sprzeciwiło się jej lub zbuntowało przeciwko jej zasadom. Być może brało się to stąd, że ustanawiała dzieciom bardzo niewiele reguł, nie miała wobec nich wygórowanych wymagań, a granice, które wytyczała, pozostawiała tyle przestrzeni na indywidualne działania, że młodzi członkowie rodziny nie mieli się przeciwko czemu buntować. Jediną rzeczą, której od nich oczekiwała, było wypełnianie obowiązków, nie było to jednak zbyt uciążliwe, ponieważ do obowiązków wysoko urodzonych dzieci należała zabawa przy zachowaniu dobrych manier i zasad współżycia towarzyskiego.

Istnieje wiele opowieści, wszystkie potwierdzone, na temat figli płątaných przez dwójkę najmłodszych nicponiów, Elżbietę i Davida. „W zamku Glamis palili na schodach i z wieżyczki, na której szczyt prowadziły wznoszące się spiralnie schody złożone ze stu czterdziestu trzech stopni, wylewali zimną wodę na głowy eleganckich, niczego niepodejrzewających gości [...]”, udając, że oblewają ich wrzącym olejem. „Pewnego razu pomalowali na biało niższe szczeble drabiny, na której stał nieświadomy niczego malarz, i mieli wiele uciechy z tego, że białe ślady jego butów pokryły cały trawnik”<sup>10</sup>. Innego dnia Elżbieta pocięła nową pościel, którą posłano jej łóżko. Gdy zdumiona dorosła osoba spytała niesforne dziecko, co na to powie jej matka, dziewczynka odparła wesoło: „Och, Elżbieto!”, co okazało się prawdą<sup>11</sup>. Elżbieta mogła nawet wprowadzać do domu swojego kuca szetlandzkiego Bobsa, a raz pozwolono jej zaprowadzić zwierzę na górę, do sypialni. Taka swoboda mogłaby mieć destrukcyjny wpływ na potomków rodu Bowes-Lyon, gdyby oczekiwano od nich, że w przyszłości sami sobie poradzą z przeciwnościami losu, nikt jednak tego od nich nie wymagał, dlatego mogli spokojnie wieść szczęśliwe, niczym nieskrępowane i zachwycająco wesołe życie. Sama Elżbieta scharakteryzowała swoją matkę jako „pełną wigoru, niezwykle czułą i lojalną wobec tych, których kochała, oraz wobec



spraw, które uważała za słuszne - była aniołem dobrego i dobrej zabawy”<sup>12</sup>. „Miała wspaniałe podejście do życia - potrafiła rozróżnić rzeczy ważne od mniej ważnych i przywiązywać znaczenie tylko do tych najistotniejszych. Była młoda duchem, posiadała wielką odwagę, niewyczerpane pokłady zrozumienia i współczucia dla każdego, kto go potrzebował, i boskie poczucie humoru. Często się razem śmialiśmy i cudownie bawiliśmy”<sup>13</sup>.

Nie dziwi zatem, że osobowości pokroju Claude’a i Cecilii działały jak magnes nie tylko na ukochane dzieci, odwzajemniające głębokie uczucie rodziców, ale i na przyjaciół.

Śmierć królowej Wiktorii w styczniu 1901 roku i wstąpienie na tron jej syna Bertiego, księcia Walii, człowieka rozrywkowego, ale przy tym zręcznego polityka, który jako król przybrał imię Edwarda VII, zapoczątkowały epokę edwardiańską. W owym czasie arystokratyczny styl życia osiągnął swoje apogeum. Ludzie dorośli w świecie Elżbiety nieustannie się bawili, robiąc przerwy jedynie po to, by przemieścić się z balu na zabawę, z uroczystego lunchu na kolację, z pikniku na polowanie albo wędkowanie. Nikt, oczywiście w kręgach arystokratycznych, nie pracował, ale nie oznaczało to, że ludzie szlachetnie urodzeni pozostawali bezczynni. Do ich obowiązków należało przede wszystkim prowadzenie aktywnego życia towarzyskiego, a ci, którzy nie wypełniali tej powinności, szybko tracili popularność i prestiż.

W czasie londyńskiego sezonu towarzyskiego arystokraci, również Claude i Cecilia, czasami uczestniczyli w trzech lub czterech balach wydawanych tego samego wieczoru.

Miłośnicy sztuki chadzali do opery, teatru, na przedstawienia baletowe i koncerty, a ci, którzy w głębi duszy sami czuli się artystami, występowali w sztukach wystawianych w ich własnych domach lub publicznie podczas wieczorków charytatywnych. Za dnia wybierali się na przejażdżki po Hyde Parku, uprawiali szermierkę lub odwiedzali się wzajemnie, by wymienić bilety wizytowe lub napić się herbaty. Gdy sezon w Londynie dobiegał końca, przenieśli się do posiadłości wiejskich, gdzie bawili się na wystawnych przyjęciach

urządzanych w coraz to innym majątku.

W tamtych czasach o wiele bardziej niż obecnie życie koncentrowało się wokół dwóch stałych punktów: jedzenia i sportu. Podczas gdy niektóre damy wolały śniadać w sypialni, panowie zawsze zbierali się w jadalni, by wspólnie spożyć angielskie śniadanie. Kobiety i mężczyźni spotykali się podczas lunchu, podwieczorku i kolacji, niezależnie od tego, jakie sporty zaplanowano między posiłkami. Ówczesni arystokraci wiedli o wiele bardziej aktywny tryb życia niż ich współcześni potomkowie. Wszyscy jeździli konno, jeśli nawet nie codziennie, to na pewno bardzo często, ponieważ samochody były najnowszym i wciąż jeszcze zawodnym wynalazkiem, a konie stanowiły nieodłączny element życia. Czasami wybierano się na przejażdżki dla przyjemności, ale przede wszystkim zarówno konie, jak i kuce były podstawowym środkiem transportu wykorzystywanym do jazdy wierzchem lub w zaprzęgu. Dosłownie wszyscy, poczynając od dzieci, potrafili powozić dwukółki, pojazdy najwygodniejsze do pokonywania krótkich dystansów na wsi i o wiele częściej używane niż większe, elegantsze powozy. Elżbieta od najmłodszych lat posiadała kuca i jak sama przyznawała, uwielbiała doglądać koni.

Kolejnym sportem uprawianym nie tylko przez szlachetnie urodzonych panów, ale i przez panie, było wędkarstwo - zamiłowanie do niego Elżbieta odziedziczyła po obojgu rodzicach. Przejęła po nich także zwyczaj wybierania się na długie spacery, które stanowiły, i niestety wciąż stanowią, jedno z przekleństw pobytu w majątku ziemskim. Wszyscy dżentelmeni oraz wiele dam uczyło się również fechtunku i na przykład moja poprzedniczka Gertrude, lady Colin Campbell, była mistrzynią szermierki. Chociaż Elżbieta nigdy nie doszła do mistrzostwa w tej dyscyplinie, pobierała lekcje fechtunku, indywidualnie i wspólnie z bratem, który w czasie gdy siostra dodatkowo wprawiała się w eleganckim władaniu szpadą, uczył się boksować.

Ludzie pokroju Claude'a i Cecylie oddawali się rozrywkom również wtedy, gdy nie

przebywali z wizytą u przyjaciół czy krewnych. Ich gospodarstwa domowe prowadzone były porządnie i sprawnie przez służbę, której liczebność obecnie uznalibyśmy za nadmierną. Niektóre wielkie posiadłości, takie jak Blenheim Palace czy Woburn Abbey, zatrudniały dosłownie setki służących, robotników i ogrodników, jednak rodzice Elżbiety nie należeli do dziedziców tej kategorii. W chwili narodzin najmłodszej córki Claude nie miał jeszcze tytułu hrabiowskiego. Jego ojciec wciąż rozporządzał większą częścią rodzinnego majątku, na syna scedował jedynie Saint Paul's Walden Bury, tak więc Elżbieta, jej rodzeństwo i rodzice w rzeczywistości byli gośćmi w należących do jej dziadka domach. Dwoma głównymi rezydencjami, do których rodzina Claude'a miała swobodny dostęp, były zamek Streatlam, gdzie personel zredukowano do minimum, oraz zamek Glamis, w pełni obsadzona służbą siedziba hrabiów Strathmore. Nie było to wszakże luksusowe domostwo i koniuszy dworski królowej Marii sir Richard Molyneux, którego sposobem na życie stało się odwiedzanie kolejnych posiadłości wiejskich, z lekceważeniem napisał o zamku: „Można się poczuć jak na pikniku - pokojówki podają do stołu i tym podobne rzeczy”<sup>14</sup>. W Glamis nie znano wygód takich jak centralne ogrzewanie czy elektryczność; prąd zostanie doprowadzony dopiero w 1929 roku, natomiast do chwili obecnej w wielu pomieszczeniach nie znajdzie się grzejników. Ciepło i światło zapewniały pochodnie, świece i ogień trzaskający w kominku, co wszystko razem tworzyło niepowtarzalną atmosferę. Raymond, syn Herberta Henry'ego Asquitha, premiera Wielkiej Brytanii z ramienia Partii Liberalnej, stwierdził, że „cieszy się”, iż posiada na tyle bujną fantazję „by wyobrazić sobie, że przebywa w jakimś odległym kraju”<sup>15</sup>, delikatnie dając do zrozumienia, iż miejsce to wydaje mu się bardzo prymitywne. Chociaż posiadłość Saint Paul's Walden Bury składała się z dość imponującego domu położonego w uroczej okolicy oraz z dwudziestu czterech hektarów terenów spacerowych i ogrodów, również nie opływała w luksusy. Urządzona została w stylu, który obecnie określilibyśmy mianem niedbałej elegancji - nieliczne antyczne meble i wysokiej klasy dzieła

sztuki niemal ginęły w zalewie pozostałych sprzętów, co prawda estetycznych, ale o niskiej jakości. W majątku zatrudniano także stosunkowo niewielu służących: dwudziestoczteroletnią guwernantkę Hedwig Walters, zajmującą się starszym rodzeństwem Elżbiety; Marguerite Rodiere, kucharkę; garderobianą; mleczarkę; dwóch lokajów; osobistego kamerdynera; pokojówkę; pomoc kuchenną; stangreta, który został szoferem, gdy w 1908 roku rodzina kupiła pierwszy samochód; oraz stajennego. Wszyscy oprócz *mademoiselle* Rodiere, która była Francuzką, rekrutowali się spośród okolicznych mieszkańców. Wraz z przyjściem na świat Elżbiety grono służby powiększyło się o dwie osoby potrzebne do opieki nad dziećmi: nianię i jej pomocnicę, również miejscowe. Całości dopełniał Arthur Barson, majordom, który zaczynał jako zwykły lokaj i wciąż pełnił funkcję pokojowca pana domu, mimo że traktowano go z szacunkiem należnym wszystkim majordomom i zwracano się do niego po nazwisku. (W tamtych czasach dżentelmeni często zwracali się do swoich najbliższych przyjaciół po nazwisku, a księżna Consuelo Vanderbilt zamiast mówić do małżonka po imieniu, tytułowała go po prostu „Marlborough”. Ponadto *per* „pan” zwracano się do ludzi trudniących się handlem lub rzemiosłem, pominięcie zatem tej formy grzecznościowej było bardziej oznaką szacunku niż zniewagą).

W zamku Glamis również zatrudnieni byli głównie ludzie z najbliższej okolicy. W jednej z rozmów odbytych w latach 1994-1995 z dyrektorem szkoły w Eton Erikiem Andersonem Elżbieta przyznała, że jej gniazdo rodzinne „przypominało małą wioskę”. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, ponieważ większość osób służących w wielkich domach pochodziła zwykle z pobliskich wsi i gospodarstw. Z racji tego, że Glamis był siedzibą rodową, utrzymywano w nim więcej służby niż w innych posiadłościach należących do rodziny, a mimo to nikt nie pamiętał, by kiedykolwiek pracowało w nim tylu ludzi, ilu zatrudniano w największych posiadłościach tamtych czasów - czasów, gdy o świetności danego domostwa świadczyła między innymi obecność ubranych w liberie lokajów stojących

za krzesłami podczas kolacji.

Jak na ironię brak luksusów sprawiał, że wszystkie domy rodziny Bowes-Lyon stawały się jeszcze bardziej pociągające dla odwiedzających. Goście nie czuli się w nich jak w muzeach, gdzie trzeba uważać, by niczego nie potłuc, które to uczucie towarzyszyło im podczas wizyt w takich posiadłościach jak Luton Hoo czy Wentworth Woodhouse. W 1904 roku, gdy Claude przejął tytuł po ojcu, w Saint Paul's Walden Bury panowała niezwykle swobodna atmosfera. Można by rzec, że sprośna. Bywający u hrabiostwa książę Serbii Paweł, w późniejszych latach regent Jugosławii, opisuje w swoich pamiętnikach, z jak ogromną radością i wesołością wiązały się pobyty w Glamis, zanim Elżbieta wyszła za mąż za Bertiego i stała się księżną Yorku.

Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że jedną z głównych rzeczy, które pociągały Bertiego w przyszłej małżonce, była umiejętność dobrej zabawy, jaką posiadała Elżbieta i jej najbliżsi. Po ograniczeniach narzucanych mu przez surowego ojca, króla Jerzego V, i zasadniczą matkę, królową Marię, towarzystwo rodziny Bowes-Lyon stanowiło coś więcej niż ożywczy powiew - było niczym kuracja tlenowa dla kogoś, kto całe życie wdychał toksyny.

Nie sposób także przecenić znaczenia, jakie dla wyższych sfer miało życie towarzyskie. Od panowania Stuartów - kiedy to arystokratyczny styl bycia nabrał kształtu, w jakim przetrwał aż do lat dziewięćdziesiątych XX wieku - bywanie w świecie stanowiło najistotniejszy element egzystencji szlachetnie urodzonych Brytyjczyków. Imperatyw utrzymywania kontaktów z członkami tej samej grupy społecznej brał się nie ze zwykłej pogoni za przyjemnościami, chociaż rozrywka stanowiła główny element życia towarzyskiego, ale z potrzeby potwierdzania własnej wartości i umacniania pozycji poprzez nawiązywanie koneksji oraz udzielanie się w towarzystwie. Innymi słowy, była to autentyczna praca ukryta pod płaszczkiem rozrywki.

Dopiero w ostatnich dwudziestu latach życie towarzyskie arystokracji straciło na znaczeniu. Coraz więcej osób z wyższych sfer zaczęło realizować się zawodowo, a rosnąca popularność milionerów i celebrytów sprawiła, że ludzie z socjety przestali być postrzegani jako krajowe czy międzynarodowe megagwiazdy, przez co arystokracja jako grupa społeczna nie cieszy się już tak wielkim poważaniem i wpływami jak niegdyś. Osłabienie rangi wyższych sfer i zrównanie z ich statusem pozycji osób niewywodzących się ze szlacheckich rodów stworzyło nowy ład społeczny, który bardziej niż cokolwiek innego wymógł na arystokratkach potrzebę poszerzania horyzontów.

Dziś wszyscy głośno przyznają, jak ważne jest nawiązywanie kontaktów, i nie wstydzimy się mówić o tym wprost. Żyjemy w epoce, w której ambicje oraz ciągły ruch do przodu i wzwyż stanowią cele same w sobie, a sytuacja materialna jest uznawana za o wiele istotniejszy czynnik przy doborze znajomych niż posiadanie podobnych korzeni. Trzeba przyznać, że w obecnych, bardziej egalitarnych czasach pochodzenie klasowe nie odgrywa już tak kluczowej roli. Wierzymy, że każdy ma prawo do sukcesu, i to, czy się go odniesie, jest o wiele ważniejsze niż to, kim byli nasi przodkowie. Tym sposobem sir Donald Gosling, utalentowany biznesmen i znany dobroczyńca wyniesiony do godności szlacheckiej za swoje osiągnięcia, cieszy się o wiele większym zaufaniem społecznym niż większość markizów, a kolejne romanse greckiego dziedzica fortuny armatorskiej Stawrosa Niarchosa są gorętszym tematem niż przygody sercowe książąt Manchesteru i hrabich Alexander razem wziętych. Jednak jeszcze sto lat temu brytyjska rzeczywistość wyglądała zupełnie inaczej.

Życiowe osiągnięcia nie gwarantowały natychmiastowej akceptacji w wyższych sferach. Aprobata arystokracji zyskiwało się powoli, niejednokrotnie po licznych upokorzeniach. Sytuację tę dobrze ilustruje przykład sir Ernesta Cassela, który pomimo swego ogromnego bogactwa i tego, że wspomagał finansowo króla Edwarda VII przed koronacją i po niej, za co otrzymał tytuł szlachecki, nigdy nie został zaakceptowany towarzysko przez socjetę, ale już

jego córka wyszła za mąż za lorda Mountcastle'a, a wnuczka Edwina przypieczętowała pozycję społeczną rodziny, poślubiając kuzyna króla lorda Louisa Mountbattena.

Mimo że najważniejszym czynnikiem zapewniającym wejście w wyższe sfery było odpowiednie pochodzenie, o statusie, jaki się posiadało w towarzystwie, decydowały zamożność i znamienitość rodu, które tylko czasami potrafiły przesłonić inne walory, takie jak niespotykana uroda lub wyjątkowy talent towarzyski. Jeśli ktoś miał atrakcyjny wygląd albo był świetnym kompanem, a najlepiej i jedno, i drugie, mógł liczyć na duże powodzenie.

Właśnie dzięki tym atutom Cecilii i jej córce Elżbiecie udało się osiągnąć taki sukces życiowy. Choć żadna z nich nie była rasową piękną, obydwie za młodu miały miłą prezencję, która w połączeniu z niepowtarzalną osobowością przyciągała rzesze adoratorów. W rezultacie i matka, i córka poślubiły mężczyzn o wyższym statusie społecznym, a dzięki swojemu urokowi osobistemu i umiejętnościom towarzyskim odnalazły się w nowej sytuacji tak doskonale, że szybko puszczono w niepamięć ich skromne pochodzenie.

Strathmore'owie uznawani byli za średnią warstwę arystokracji i nawet po odziedziczeniu przez Claude'a tytułu hrabiowskiego, kiedy to awans społeczny rodziny zaczął się na dobre, Cecilii nie zaliczano w poczet pań domu wiodących prym w towarzystwie.

Rodzice Elżbiety nie byli dostatecznie zamożni ani nie mieli aż tylu wspaniałych przodków, by należeć do „wielkiego świata”, w którym pierwsze skrzypce grały damy pokroju markizy Londonderry czy księżnej Devonshire, i nawet niezrównane talenty towarzyskie Cecilii nie zdołały przesłonić tego faktu.

Mimo to w dzieciństwie i młodości Elżbiety jej matka cieszyła się zasłużoną reputacją dobrego gościa i wspaniałej gospodyni. Gdy przebywała gdzieś z wizytą, wszyscy podziwiali jej dobry humor i błyskotliwość, a gdy podejmowała gości u siebie, potrafiła stworzyć atmosferę pełną wesołości, ciepła i swobody. Nie tylko Raymond Asquith, lord Gage czy książę Serbii Paweł, ale mnóstwo innych osób podkreślało, jak znakomitą gospodynią jest

Cecilia, i na długo zanim Elżbieta poprzez małżeństwo weszła do rodziny królewskiej, ważni przedstawiciele socjety, tacy jak książę Paweł czy dama dworu królowej Marii (i sąsiadka lokatorów zamku Glamis) Mabell, hrabina Airlie, zauważyli, że najmłodsza córka Cecylii jest równie czarującą i przyjemną towarzyszką jak jej matka. W świecie, w którym często panowała nuda i monotonia, stwierdzenie tego typu stanowiło niezwykle komplement.

W czym tkwił sekret Cecylii i Elżbiety? Wydaje się, że była nim autentyczna radość z prowadzenia życia towarzyskiego. Zarówno matka, jak i córka przez całe życie będą podejmowały gości z tak wyraźną przyjemnością i nieskrywanym entuzjazmem, że zaproszenia do ich domów będą zawsze przyjmowane z zadowoleniem.

W dzieciństwie i młodości Elżbiety pobyt w posiadłości jej rodziców wiązał się z bardziej nieskrępowaną zabawą niż później, gdy ich najmłodsza córka wyszła za mąż. Przynależność do rodziny królewskiej otoczyła ją aurą nieprzystępności, którą niewielu odważało się ignorować, i pogodzenie się z tym zajmie Elżbiecie trochę czasu. Zanim przyzwyczai się do nowej sytuacji, często będzie zadawać sobie pytanie, czy ludzie darzą ją sympatią zupełnie bezinteresownie, czy też ich przychyłność ma związek z jej nowo zdobytą pozycją na dworze. Po ślubie odkryje, podobnie jak szereg jej poprzedniczek i następczyń, że życie małżonki królewskiego syna w wielu aspektach różni się od tego, co się o nim mówi, z czasem jednak nauczy się czerpać przyjemność z wypełniania przynależnych jej obowiązków, nie rezygnując przy tym z siebie, czego nie potrafiła dokonać na przykład królowa Maria.

Już jako królowa Elżbieta będzie odtwarzać w swoim otoczeniu atmosferę wyniesioną z domu, warto więc przyjrzeć się bliżej klimatowi, w jakim dorastała. Niekwestionowany talent Cecylii do przyjmowania gości brał się z wrodzonego upodobania do zabawy, umiłowania dobrych manier i szczerzej sympatii wobec ludzi. Podczas przyjęć, które wydawała w domu, dbała o to, by rozmowy miały swobodny, wesoły przebieg, włączając w nie dzieci, od małego uczone sztuki zabawiania gości, oraz zapraszając swoich licznych



błyskotliwych przyjaciół, których obecność równoważyła towarzystwo podejmowanych z konieczności nudziarzy. Dyskusje toczące się w Saint Paul's Walden Bury, Glamis i Streatlam były zachwycająco nieskrępowane, a jedynymi zachowaniami, do których nie dopuszczali gospodarze, były ordynarność i wulgarność.

Cecilia doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że rozmowa wypełni zaledwie część wieczoru, dlatego razem z dziećmi często organizowała zabawne, czasami zupełnie niemądre gry, takie jak szarady, ciuciubabka czy *Are you there, Moriarty?*, w której dwóch graczy stało naprzeciwko siebie z zawiązanymi oczami i za zadanie mieli trafić przeciwnika zwiniętą gazetą w głowę. Potomkowie Cecylii jeszcze długo po jej śmierci będą urozmaicać sobie spotkania towarzyskie w podobny sposób. Kolejną rozrywkę stanowiło zwiedzanie lochów Glamis i raczenie podekscytowanych, a czasami przestraszonych gości niesamowitymi historiami. Zamek Glamis uchodził za nawiedzony, opowieści o duchach stanowiły więc żyłą złotą, z której gospodarze ochoczo czerpali, rozwodząc się o krwawej przeszłości zamczyska. Chociaż Szekspir uczynił Glamis miejscem zgonu Dunkana, bardziej prawdopodobne jest, że żywota dokonał tu dziadek bohatera. Niezależnie od tego, czyja krew znaczyła posadzkę w tym czy innym pomieszczeniu, w murach zamku oddychało się historią i praktycznie wszyscy goście opuszczali Glamis pod wielkim wrażeniem tego miejsca i jego lokatorów.

Od czasu do czasu rodzina Strathmore'ów wyprawiała bale, zwykle właśnie w Glamis, i wydarzenia te również były bardzo udane, między innymi dzięki niecodziennej atmosferze, którą potęgowała surowość szkockiej scenerii. Raymond Asquith w swoim pamiętniku, w jednym z wpisów z 1905 roku, wspominał: „To miejsce to jeden wielki średniowieczny loch. Wszędzie paliły się pochodnie, naokoło biegali dzicy mężczyźni w kiltach, a piękne kobiety stukały satynowymi pantoflami po kamiennych schodach”<sup>16</sup>.

Rodzice Elżbiety byli wystarczająco dobrze ustosunkowani i majątni, by wieść wygodne życie w otoczeniu ludzi równych sobie, a fakt, że nie należeli do arystokratycznej

śmietanki i wcale nie pragnęli do niej dołączyć, sprawiał, iż mogli robić, co im się podobało. Podczas gdy zachowanie znakomitości pokroju księcia Argyll i Marlborough ograniczone było tyłoma nakazami i zakazami, że szczęście osobiste i małżeńskie zwykle zostawało zduszone w zarodku, Claude i Cecilia mieli możliwość prowadzenia intensywnego, satysfakcjonującego życia w gronie rodziny i przyjaciół i w pełni z tej możliwości korzystali. Elżbieta i David doświadczyli tego nawet bardziej niż starsze rodzeństwo, które zostało wychowane, zanim Claude przejął tytuł hrabiego, ponieważ czuli się już nie gośćmi, ale gospodarzami w rodzinnych domach.

Życie upływające pod znakiem dobrej zabawy nie było jedyną cechą, która wyróżniała Strathmore'ów na tle innych rodzin szlacheckich. Kolejną stanowiła niezwykła, wręcz anachroniczna koncentracja na dzieciach. W domu hrabiostwa nie obowiązywała szeroko rozpowszechniona w większości arystokratycznych rodzin zasada: „Dzieci i ryby głosu nie mają”<sup>17</sup>. Gdy Elżbieta i David pod okiem instruktora, pana Neilla z Forfar, nauczyli się nowego tańca, zachęcano ich, by zaprezentowali się przed dorosłymi, chociaż musieli zachowywać się odpowiednio i nie wypaść z roli, dopóki nie nagrodzono ich brawami<sup>18</sup>. Jeśli mieli zdanie na jakiś temat, pozwalano im je wypowiedzieć nawet, gdy byli jeszcze małymi dziećmi, pod warunkiem że robili to grzecznie i uprzejmie. To nietypowe połączenie dyscypliny z pobłażliwością najwyraźniej ujawniło najlepsze cechy Elżbiety, chociaż można się zastanawiać, czy nie osłabiło jednocześnie charakteru dzieci.

Nie tylko sama Elżbieta, ale również David oraz wszyscy, którzy dobrze ich znali, często podkreślali, jak bardzo podobna z charakteru jest dwójka najmłodszego potomstwa Strathmore'ów. Z tą różnicą, że Elżbietę w późniejszym życiu ochraniał majestat monarchini, jej brat natomiast nie miał podobnej osłony. Gdy w trakcie drugiej wojny światowej został wysłany do Nowego Jorku, by przejąć nadzór nad działaniami propagandowymi i politycznymi prowadzonymi przez tajną agendę wywiadu brytyjskiego British Security

Coordination, nie tylko knuł w imieniu siostry niezliczone intrygi przeciwko księciu i księżnej Windsoru<sup>19</sup>, ale okazał się tak bardzo niekompetentny w pracy - „David nie grzeszy inteligencją ani znajomością realiów europejskich”, napisał sir Robert Bruce Lockhart, dyrektor naczelny Kierownictwa Walki Politycznej i bezpośredni przełożony Davida - że minister informacji Brendan Bracken, protegowany Churchilla, określał go pogardliwie mianem „intryganta” i zamierzał usunąć ze stanowiska. David cieszył się jednak poparciem siostry, królowej, oraz jej przyjaciela lorda Halifaxa, brytyjskiego ambasadora w Waszyngtonie, pełnił więc dalej swą funkcję pomimo narastającej wokół niego niesławy. Bruce Lockhart posunął się nawet do tego, że w pamiętnikach podsumował młodszego brata Elżbiety jako „osobę całkowicie niezdolną do »grania *fair*«,”, a John Wheeler-Bennett, oficjalny biograf króla Jerzego VI, uważał go za „złego człowieka”<sup>20</sup> i miał „złe zdanie na temat charakteru Davida, twierdząc, że jego zdolność do knucia i skłonność do kłamstwa nie zna granic”<sup>21</sup>.

Ponieważ Elżbieta i David uchodzili za podobnych do siebie, autorzy powyższych stwierdzeń doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że znawcy tematu po przeczytaniu tych niepochlebnych charakterystyk będą je łączyć nie tylko z młodszym bratem królowej, ale i z samą Elżbietą.

Jednak w dzieciństwie charaktery obojga rodzeństwa dopiero się kształtowały i proces ten następował pod wpływem trojga najważniejszych w ich młodym życiu dorosłych, czyli rodziców i niani, zwanej Alah, którą Cecilia zatrudniła do opieki nad Buffy, jak mawiano na Elżbietę, gdy miała zaledwie miesiąc.

Alah, której prawdziwe nazwisko brzmiało Clara Cooper Knight, była córką dzierżawcy gruntów rolnych na terenie majątku Claude’a w Hertfordshire i przez całe życie pracowała dla rodziny hrabiego. Kiedy Elżbieta skończyła jedenaście lat, Alah opuściła domostwo Strathmore’ów, by zająć się dziećmi Mary, ich najstarszej żyjącej córki, wówczas

lady Elphinstone. Wróciła do domu Elżbiety w roku 1926, gdy ta urodziła obecną królową, i opiekowała się najpierw małą Lilibet, a cztery lata później również Małgorzatą. Gdy Lilibet wyszła za mąż za księcia Filipa i w 1948 roku wydała na świat księcia Karola, Alah przeniosła się do Clarence House, rezydencji księstwa Edynburga, by zająć się ich nowo narodzonym synem.

To, w jaki sposób dorosła Elżbieta wypowiadała się na temat oddanej rodzinie niani, mówi wiele o obydwu kobietach. Mimo że przez całe życie Elżbieta darzyła swoją opiekunkę sympatią, potrafiła spojrzeć na nią chłodnym okiem i nigdy nie przegapiła okazji, by dowcipnym komentarzem na temat jej postępowania wywołać ogólną wesołość wśród zebranych. 19 czerwca 1932 roku poinformowała wicehrabinę Astor<sup>22</sup>, że podczas wakacji spędzonych w domu Rest Harrow nad zatoczką Sandwich po raz pierwszy zobaczyła, jak Alah entuzjazuje się czymś otwarcie.

Można by się zastanawiać czy faktycznie Alah była tak ponura, jak twierdziła Elżbieta. Żaden inny podopieczny nie wyrażał się o niej w podobny sposób i być może nieszczęsnej opiekunce przypadło po prostu niewdzięczne zadanie zdyscyplinowania tryskającego energią, rozwiniętego nad wiek i upartego dziecka, które wyrosnie na równie żywiołową i nieustępliwą kobietę. Nie bez kozery w rodzinnym kręgu Elżbieta była znana pod przydomkami Psotnik i Urwis.

Mimo to niania i Elżbieta z pewnością lubiły się nawzajem. Alah pamięta, że jej pierwsza podopieczna była<sup>23</sup> „wyjątkowo pogodnym, spokojnym dzieckiem: wcześniej raczkowała, biegała w wieku trzynastu miesięcy i szybko zaczęła mówić”.

Chociaż należy pamiętać, że ludzie, zwłaszcza pracownicy, wypowiadający się na temat osób znanych i powszechnie szanowanych, a już w szczególności rodziny królewskiej, popadają czasami w przesadę, uwagi niani brzmią prawdziwie. Wiele źródeł wskazuje na wyróżniające Elżbietę bystrość umysłu, pogodne usposobienie i urzekającą osobowość.

Nawet jej późniejsi wrogowie będą zgodnie przyznawać, że jest ona osobą inteligentną, przyjemną w obejściu i nadzwyczaj czarującą. Bardzo możliwe więc, iż jako dziecko przejawiała już część cech, które będą ją charakteryzować w dorosłości.

Osobowość nie była jedyną pociągającą rzeczą w Elżbiecie. Mimo że w późniejszych latach przytyje, stanie się „przysadzista” i nie będzie już tak atrakcyjna jak wcześniej, w dzieciństwie była bardzo ładna. Wszystkie zdjęcia i portrety przedstawiają śliczne dziecko o twarzy aniołka, dużych niebieskich oczach, delikatnie zarysowanym nosie, uroczych usteczkach, długich ciemnych włosach i niezwykle pięknej cerze, którą Elżbieta zachowa do końca życia.

Z rodzinnej korespondencji jasno wynika, że oboje rodzice uwielbiali Elżbietę, a ona odwdzięczała im się równie gorącym uczuciem, chociaż z matką była bardziej związana niż z ojcem. Już jako dorosła kobieta stwierdzi, iż nie wie, w jaki sposób uda jej się przetrwać chwilę ostatecznego rozstania z matką, co świadczy o niezwykle silnej więzi, jaka je łączyła. Wychowując się w atmosferze miłości i akceptacji, ograniczona jedynie nakazem, by unikać zachowań obraźliwych i jawnie agresywnych, Elżbieta rosła na uroczą dziewczynkę, której nad wiek dorosłe zachowania nie odpychały, ale wydawały się ujmujące. Pewnego razu, gdy miała trzy lata, jej matka zeszła na dół, by zobaczyć córkę nalewającą gościom herbaty i zabawiającą rozmową sąsiadów, którzy przyjechali zbyt wcześnie. Nie tylko zachowywała się w towarzystwie gości bardziej jak osoba dorosła niż jak małe dziecko, ale jak się okazało - sama nakazała służbie podać herbatę<sup>24</sup>.

Relacje jej babci Caroline Scott również dają nam pojęcie o tym, jaka była mała Elżbieta. Starsza kobieta określiła wnuczkę jako „świąteczną kompankę”<sup>25</sup> i utrzymywała, że dziewczynka bardzo wcześnie zdradzała oznaki tego, co księżniczka Małgorzata zjadliwie nazwie „nieodpartym mamusim darem przekonywania”, chociaż babcia Scott uznawała „łagodne perswazje” wnuczki za urocze i zachwycała się jej towarzystwem<sup>26</sup>.

Ta bystra dziewczynka była nad wiek spostrzegawcza. Pewnego dnia weszła do kuchni i poinstruowała personel: „Byłoby lepiej, gdybyście kładli na talerze mniejsze kawałki masła. Ludzie zostawiają część masła, które się marnuje”<sup>27</sup> ( *sic!*).

Można sobie z łatwością wyobrazić, jak bardzo rozbawiła tym poleceniem służbę, ale ponieważ anegdota ta miała zilustrować, w jaki sposób mała Elżbieta „dyrygowała kuchennym personelem”<sup>28</sup>, niewykluczone, iż jej wyjątkowa asertywność niektórych ludzi zrażała, zamiast urzekać.

„Podążaliśmy za ptakami”, mawiała królowa Elżbieta o trybie życia rodziców i ten zwięzły komentarz z pewnością był celny. Poza sezonem łowieckim główną siedzibą rodziny było Saint Paul’s Walden Bury. W latach 1906-1920 hrabia wynajmował również wybudowany w stylu Adamów obszerny dom przy placu Świętego Jakuba, numer 20, położony między Ministerstwem Przemysłu i Handlu a Klubem Cleveland przy ulicy Pall Mall. W sąsiedztwie mieszkali najwięksi angielscy arystokraci, między innymi książę Norfolk, księżna Buckingham i hrabia Derby. Z pewnością było to lepsze lokum niż Belgrave Mansions, mieszkanie w pobliżu dworca kolejowego Victoria Station przy Grosvenor Garden za pałacem Buckingham, które służyło Strathmore’om, zanim Claude przejął tytuł hrabiowski.

Po zakończeniu londyńskiego sezonu towarzyskiego cała rodzina przenosiła się czasami do zamku Streatlam w hrabstwie Durham, już nie jako goście, ale gospodarze. Ta zabytkowa, barokowa, ogromna, a przy tym niezwykle foremna rezydencja razem z otaczającymi ją czterystoma osiemdziesięcioma hektarami ziemi tworzyła majątek, na którego terenie funkcjonowało dwadzieścia gospodarstw rolnych. Oprócz tego w granicach majątku leżał Gibside Hall, okazały dom zbudowany w stylu jakobińskim, jednak rodzina nigdy z niego nie korzystała, ponieważ od 1908 roku był on wynajmowany przez adwokata z Gateshead Victora Crunhuta, a po pierwszej wojnie światowej, podczas której w

pomieszczeniach dla służących zakwaterowano kobiety ze służby rolnej, Claude nie zdecydował się ponieść kosztów przywrócenia perły architektury do dawnej świetności i polecił ją rozebrać. W 1920 roku najcenniejsze rzeczy, między innymi instalację i wyposażenie, przewieziono do Glamis, a w 1959 roku w ramach ćwiczeń wojskowych wysadzono dom w powietrze, nie pozostał więc po nim żaden ślad.

W pobliżu znajdowały się dwie inne wartościowe, choć mniej imponujące budowle: Howick i Wemmengill, ale ich również rodzina Strathmore'ów nie zamieszkiwała.

Spośród tych wszystkich miejsc tylko jedno Elżbieta nazywała domem. Jej młodszy brat David stwierdził kiedyś, że zarówno on, jak i siostra czuli się w Glamis „jak na wakacjach, w Streatlam jak goście wpadający z wizytą, a w Saint Paul's jak w domu”<sup>29</sup>.

Nietrudno zrozumieć te odczucia. Saint Paul's Walden Bury było uroczym, wybudowanym w stylu późnobarokowym budynkiem otoczonym krzewami kapryfolium i magnolii. Pierwsza biografka Elżbiety, lady Cynthia Asquith, stwierdziła, że panowała w nim atmosfera szczęśliwego angielskiego domu: „ze wszystkimi elementami nierozzerwalnie związanymi z dzieciństwem - szaradami, podwieczorkami w towarzystwie guwernantki, toffi domowej roboty, Wigilią, zabawą w chowanego. Czuć, że w tym starym domostwie nie mogły obowiązywać surowe zasady dotyczące zamykania drzwi, wycierania butów czy sprzątania zabawek. Nie stosowano się tu do wiktoriańskiej i edwardiańskiej reguły: »Dzieci i ryby głosu nie mają«,”<sup>30</sup>.

Zarówno Elżbieta, jak i jej najbliższy w dzieciństwie towarzysz, młodszy brat David, używali wszelkich przyjemności, z jakich mogły korzystać uwielbiane przez rodziców dzieci pochodzące z zamożnej rodziny. Pobyty w Glamis stanowiły swego rodzaju odmianę, urozmaicając życie dzieci szkocką mgłą, mżawką i spacerami po rozmięklej ziemi, jednak to posiadłość Saint Paul's Walden Bury była ukochanym miejscem zabaw. Można tu było myszковать po stodołach, włóczyć się po polach i zapuszczać się w poszukiwaniu przygód do

zabudowań gospodarczych. Od małego Elżbieta kochała konie i lubiła polerować wędzidła, które dawali jej chłopcy stajenni. „Pełnia szczęścia”<sup>31</sup>, mawiała o tej rozrywce.

Rozkoszowała się również zabawą w ogrodach, które stanowiły radość i dumę jej matki.

Zaprojektowane w XVIII wieku przez Geoffreya Jellicoe’a, a w następnych stuleciach ulepszone przez kolejnych mieszkańców, między innymi Cecilie, prezentowały się imponująco: rozległe trawniki z ustawionymi gdzieniegdzie posągami, dalej las z długimi, porośniętymi trawą alejkami, które okalał buczynowy żywopłot i przecinały leśne drogi do jazdy konnej. Oprócz tego stawy, w których można było brodzić, i rozłożysty dąb, na który wspinała się Elżbieta, by skryć się w jego koronie. Był również ogródek skalny, ale nic nie mogło się równać z największą atrakcją: „Na końcu ogrodu, w miejscu, które zawsze było nasłonecznione, rozciągał się LAS - ulubione miejsce spotkań wrózek, porośnięty zawilcem, upstrzony sadzawkami i omszałymi statuami, skrywający WIELKI DĄB”<sup>32</sup>.

Na tamtym etapie życia obydwaj beniaminki stanowiły jedność. „Nigdy się nie rozstawaliśmy, jeżeli nie było to konieczne”, opowiadał David<sup>33</sup>. Wspólnie urządzili kryjówkę w starym browarze, w której przechowywali zapas „podstępnie zdobytych zabronionych przysmaków. Znajdowały się tam jabłka, pomarańcze, cukier, słodycze, tabliczki czekolady Menier, zapałki i paczki woodbinesów”<sup>34</sup> (papierosów). Do kryjówki dostać się można było tylko, wspinając się na starą drabinę, której zbutwiałe szczeble nie wytrzymałyby ciężaru żadnej dorosłej osoby. Było to idealne miejsce dla wagarowiczów uciekających z porannych lekcji, co też często Elżbieta i David robili, przy czym ani razu nie zostali za to ukarani.

Pani Thompson, gospodyni, wspominała najmłodsze potomstwo Strathmore’ów jako „przeurocze dzieci” i potwierdziła, że „prym zawsze wiodła Elżbieta. Schodziła skocznym krokiem ze schodów i mawiała: »Pani Thompson, zostało jeszcze po jednym dobrym ciasteczku dla nas?«, po czym sama otwierała szafkę i częstowała się tym, na co miała



ochotę”<sup>35</sup>.

Pomimo swego przekonania o wyższości dobrych manier nad wykształceniem, Cecilia zadbała o to, by wszystkie dzieci zdobyły wiedzę i umiejętności niezbędne do funkcjonowania w arystokratycznym świecie. Lady Strathmore sama nauczyła Elżbietę i Davida podstaw pisania, tańca, rysowania i muzyki, w tym gry na fortepianie, a gdy tylko podrośli na tyle, by chodzić na regularne zajęcia, zapewniła im lekcje tańca, fechtunku i gry na fortepianie.

Nieumiejętność tańca uważana była w dobrym towarzystwie za duży brak, dlatego ważne było, by Elżbieta - David również, chociaż w mniejszym stopniu - doskonaliła się w tej dziedzinie. Szlachetnie urodzonym pannom w małżeńskim wyścigu szczurów, który rozpoczynał się, gdy zbliżały się ich osiemnaste urodziny, liczyła się każda przewaga, a im wcześniej dziewczęta zaczynały pobierać lekcje, tym lepszymi tancerkami stawały się w przyszłości. Oprócz pana Neilla w Forfar, który uczył Elżbietę i Davida, gdy przebywali w pobliskim zamku Glamis, drugim, londyńskim instruktorem była *madame* d’Egville. Na szczęście dla rodziców Elżbieta już w dzieciństwie zaczęła przejawiać uzdolnienia taneczne. Później cieszyła się w towarzystwie opinią znakomitej tancerki i istnieje wiele zdjęć, na których widnieje jako już wiekowa, prawie stuletnia dama, bawiąca się na balach do późnej nocy.

Ponieważ nie przewidywano, by potomstwo Strathmore’ów musiało torować sobie drogę przez życie przy użyciu szpady, szermierkę uważano za drugorzędną - choć arystokratyczną - umiejętność. Zupełnie inaczej podchodzono do gry na fortepianie. Była to kolejna sztuka, której opanowanie bardziej przydawało się dziewczętom niż chłopcom, ponieważ od żonatych mężczyzn nie oczekiwano, by wieczorem zasiadali przy fortepianie i grali dla całej rodziny, ale już od zamężnych kobiet owszem. Na dodatek jeżeli kawaler na wydaniu okazałby się miłośnikiem muzyki, bardzo możliwe, że z grona rywalizujących o

niego kandydatek wybrałby najlepszą pianistkę. Dlatego uważano, iż młode damy niewywodzące się z bardzo majątnej rodziny koniecznie powinny dobrze grać na fortepianie. Cecilia sama stanowiła najlepszy tego przykład, a także zachętę dla najmłodszej córki, która została posłana do Szkoły Fortepianowej *madame* Mathilde Verne mieszczącej się w South Kensington przy ulicy Cromwella 194.

Mathilde Verne nie była pierwszą lepszą nauczycielką. Była renomowaną, regularnie koncertującą pianistką, uczennicą samej Clary Wieck Schumann we Frankfurcie, u której doskonalila warsztat przez cztery lata, zanim rozpoczęła udaną karierę w Anglii. Przez krótki czas pracowała jako nauczycielka w londyńskiej uczelni muzycznej Royal College of Music, po czym w 1909 roku założyła własną szkołę. Jej największymi odkryciami byli słynny angielski pianista Solomon, którego kształciła w latach 1910-1915, oraz Moura Lympany. W okresie gdy Elżbieta uczęszczała do szkoły, Mathilda Verne grywała w renomowanej sali Queen's Hall koncerty promenadowe pod batutą Henry'ego Wooda, później zaś występowała podczas niedzielnych popołudniowych spotkań muzycznych.

Mimo że placówka *madame* Verne utrzymywała się głównie dzięki uczniom takim jak Elżbieta, właścicielka szybko się zorientowała, że córka hrabiostwa Strathmore nie posiada zadatków na znakomitą pianistkę, niezależnie od tego, ile muzycznego talentu w niej drzemie. Młoda Elżbieta, jak można się było spodziewać, znając stosunek jej matki do wysiłku, była leniwa i niechętna do wyteżonej pracy nad czymś, co nie przychodziło jej z łatwością. *Madame* Verne była świadkiem sceny, podczas której jedna z nauczycielek próbowała nakłonić Elżbietę do powtarzania ćwiczenia sprawiającego młodej uczennicy trudność. „Spojrzałam na dziecko. Słodki wyraz jej twarzy nie zmienił się, ale oczy błysnęły ostrzegawczo, gdy powiedziała nauczycielce: »Dziękuję bardzo. To była wspaniała lekcja«, po czym szybko odsunęła taboret i wyciągnęła szczupłą rączkę w uprzejmym pożegnalnym geście”<sup>36</sup>. Udało się w końcu namówić ją, by kontynuowała lekcję, *madame* Verne

przekonała się jednak, że Elżbieta grzecznie, ale stanowczo potrafi bronić swojego zdania, niezależnie do tego, w jakiej sytuacji się znajduje i do kogo się zwraca.

O tym, że umiejętność ta była niezwykle istotna dla samej Elżbiety, świadczy duma, z jaką królowa stawiała na swoim. W przyszłości niejednokrotnie będzie nawiązywać do tej cechy swojego charakteru, ale spostrzeżenia *madame* Verne zostały spisane w 1927 roku, na długo zanim przyszła Królowa Matka miała okazję pochwalić się światu swoją determinacją, z pewnością zatem uwagi byłej nauczycielki bardzo Elżbietę ucieszyły.

Żadna osoba wykształcona, nawet tak niestarannie jak Elżbieta, nie mogła zupełnie lekceważyć wiedzy szkolnej. Gdy najmłodsza córka hrabiostwa dorosła na tyle, by zacząć pobierać nauki w sali lekcyjnej w Saint Paul's Walden Bury, guwernantkę Hedwig Walters zastąpiła nowa nauczycielka, panna Mary Wilkie. Zajęcia odbywały się głównie rano, dlatego Elżbieta i David często chowali się w swojej kryjówce, do której dzięki chwiejnej, butwiejącej drabinie nie miał dostępu żaden dorosły. Panna Wilkie zgadzała się z *madame* Verne co do charakteru młodej podopiecznej, którą uważała za „bardzo ładną, żywą dziewczynkę”. Mieszkała z hrabiowską rodziną i uczyła oba beniaminki przez jakieś dziewięć lat, nie wybierała się jednak z nimi w podróże, dlatego podczas pobytów w Glamis kształceniem dzieci zajmowała się panna Laurel Gray.

Panna Gray, wspominając pierwsze spotkanie z najmłodszym potomstwem lorda i lady Glamis, przedstawiła Elżbietę jako bystrą i pełną życia dziewczynkę. „Myślę, że umiecie już pisać dość długie i trudne słowa”, powiedziała nauczycielka, chcąc poznać umiejętności nowych uczniów. „Och, tak, potrafię pisać »głuszec« i »pardwa górską«,”, odrzekła Elżbieta śmiało<sup>37</sup>.

Cecilia wymagała od guwernantki, by odnotowywała postępy dzieci. „Jeśli zrobiły coś dobrze, dostawały dobrą ocenę i pensa. Oczywiście zła ocena była czymś niesłychanym - opowiadała panna Gray. - Elżbieta nie była wybitna, ale zawsze starała się dostać dobrą

ocenę, być dobrą uczennicą. Złe oceny nie robiły wrażenia na Davidzie. Staralam się być bardzo wymagająca, ale niewiele to dawało”<sup>38</sup>.

Hrabiostwo zatrudniał także osobną nauczycielkę języka francuskiego, *mademoiselle* Lang. Dzieci w skrócie wołały na nią - i na wszystkie inne mające zająć jej miejsce guwernantki - „Made” (Cecilia była zwolenniczką „wakacyjnych guwernantek”, które rozmawiały z dziećmi w swoim ojczystym języku, francuskim lub niemieckim). Pracowała ona u Strathmore’ów od około 1901 do 1910 roku i w przeciwieństwie do zwykłej guwernantki, która nie przemieszczała się z rodziną, Made Lang towarzyszyła im zarówno w Anglii, jak i w Szkocji.

Wszystko wskazuje na to, że podczas pobytu rodziny w Hertfordshire i Glamis Elżbieta i David uczyli się w domu pod okiem guwernantki, kiedy jednak mieli po dziewięć i siedem lat i tradycyjnie wyjechali na kilka miesięcy do Londynu, rodzice spróbowali posłać ich do szkoły. Wybrali dla swoich pociech położoną w dzielnicy Marylebone placówkę panny Constance Goff, kształcąca dzieci na podstawie założeń Fröbla, twórcy pedagogiki przedszkolnej. Joan Ackland, która również uczęszczała do szkoły panny Goff, była pod wrażeniem dobrych manier rodzeństwa oraz ich wzajemnego przywiązania. Elżbieta natomiast zapamiętała sztuki wystawiane po francusku i niemiecku, a także to, że zarzucono jej popisywanie się, gdy esej na temat morza rozpoczęła greckim słowem oznaczającym właśnie „morze”. Jednak rodzinne podróże raz jeszcze okazały się ważniejsze niż edukacja, dlatego w pewnym momencie Claude i Cecilia zabrali dzieci ze szkoły i ponownie oddali pod opiekę guwernantki, która nieco po omacku kontynuowała ich kształcenie.

Wkrótce ustalony rytm szczęśliwego życia rodzinnego miał zostać zakłócony przez nieszczęśliwe wydarzenie podobne do tego, do którego doszło przed narodzinami Elżbiety. Przed Wielkanocą 1911 roku trzeci syn Strathmore’ów, Alec, który podczas nauki w Eton doznał uderzenia w głowę piłką do krykieta i od tamtej pory cierpiał na coraz silniejsze bóle

głowy, widocznie podupadał na zdrowiu. W lipcu tego samego roku jego starszy brat Jock, pracujący w amerykańskim banku w Bostonie, w odpowiedzi na list matki, w którym informowała go o pogarszającym się stanie Aleca, napisał: „Co mówią lekarze na temat jego głowy? Biedny Alec, to dla niego strasznie długi, ciężki czas”<sup>39</sup>. Mimo że medycy nie mogli wtedy jednoznacznie zdiagnozować guza mózgu, trzeci syn Cecilii i Claude’a z pewnością cierpiał na tę właśnie przypadłość i to ona spowodowała jego śmierć. Alec zmarł we śnie rankiem 19 października 1911 roku.

Mimo że niepokojące symptomy stanowiły niechybną zapowiedź tego, co miało nastąpić, po śmierci dwudziestoczteroletniego syna, wysokiego, przystojnego i czarującego młodzieńca, Cecilia ponownie pogrzeżała się w żalu tak samo jak wtedy, gdy straciła pierworodną córkę.

Lady Strathmore dojdzie w końcu do siebie na tyle, by znów zacząć funkcjonować w życiu rodzinnym i towarzyskim, niemniej jej najbliżsi aż nazbyt dobrze wiedzieli, że utrata drugiego dziecka pogorszyła stan jej zdrowia, i tak niezwykle wątkły od śmierci Violet. Od tamtego czasu cała rodzina, a w szczególności Elżbieta, wyraźnie przejmowała się samopoczuciem Cecilii i istnieje wiele świadectw z tamtego okresu ukazujących, z jaką troską Elżbieta i jej rodzeństwo odnosili się do matki.

Czas jednak jest najlepszym lekarstwem, również przeciwbólowym. W kwietniu 1912 roku, kiedy światem wstrząsnęła informacja o zatonięciu „Titanica”, sytuacja rodzinna hrabiostwa powoli wracała do równowagi i skupiono się na przygotowaniach towarzyszących posłaniu Davida do szkoły. Wszyscy starsi bracia Elżbiety uczęszczali do szkoły średniej w Eton i żeby dobrze się do tego przygotować, w roku szkolnym 1912-1913, po ukończeniu dziesięciu lat, David rozpoczął kolejny etap edukacji. Rodzice zapisali go do szkoły podstawowej Saint Peter’s Court w miejscowości Broadstairs, w hrabstwie Kent. Dwóch spośród trzech najmłodszych synów króla Jerzego V i królowej Marii, książe Henry i książe

George, również uczyło się w tej samej placówce, zanim wysłano ich do Eton, jednak zdaje się, że Davida nigdy nie łączyły z nimi szczególnie przyjazne stosunki.

„David w piątek pierwszy raz poszedł do szkoły. Strasznie za nim tęsknię”, napisała Elżbieta w pamiętniku, który sporadycznie prowadziła<sup>40</sup>. Mimo że wciąż mieszkała z rodzicami, sama również rozpoczęła naukę w szkole, a konkretnie w londyńskiej Akademii panien Birtwhistle położonej przy ulicy Sloane 30, nieopodal dzielnicy Knightsbridge. Akademia prowadzona przez panny Dorothy i Irene Birtwhistle, siostry, obydwie niezamężne, była jak na tamte czasy pierwszorzędną placówką edukacyjną. Program kształcenia obejmował trzynaście przedmiotów, między innymi historię, geografię, geometrię, arytmetykę, przyrodoznawstwo, religię, gramatykę języka angielskiego, eseistykę, literaturę angielską, recytację, historię Francji i język francuski. Chociaż Elżbieta nie zdradzała zdolności arytmetycznych, ujawniła talenty humanistyczne podczas lekcji języka angielskiego, historii i religii - trzech przedmiotów, do których entuzjazm wpoila jej matka, snując rozmaite opowieści oraz każdego dnia czytając rozdział Biblii podczas popołudniowego odpoczynku.

Pod koniec lat sześćdziesiątych minionego wieku, gdy mój brat Michael kształcił się na prawnika, mieszkał na stacji u Doroty Birtwhistle, która dużo wcześniej zakończyła karierę w branży edukacyjnej i wynajmowała studentom prawa pokoje w swoim domu w Guildford w hrabstwie Surrey. Panna Birtwhistle, dziarska staruszka, lubiła snuć wspomnienia o swoich byłych uczennicach, również o Królowej Matce. Pamiętała ją dobrze i często opowiadała mojemu bratu o tym, jakim bystrym, słodkim, psotnym i leniwym dzieckiem była późniejsza monarchini. Nie zbywało jej na wdzięku, przytomności umysłu i sprycie, dzięki któremu każda swawola potrafiła ujść na sucho tej małej diablidy. Już będąc dzieckiem, umiała doskonale się maskować swym wyglądem aniołka. Jednak uwagi panny Birtwhistle nie uszło zapamiętane również przez *madame* Verne spojrzenie dziewczynki, w

którym kryła się nieugięta wola. Mimo wszystko dyrektorka Akademii z przykrością przyjęła wiadomość o odejściu Elżbiety ze szkoły po zakończeniu wielkanocnego trymestru w 1913 roku.

„Nie dziwi mnie kariera, jaką zrobiła - twierdziła panna Birtwhistle w rozmowie z moim bratem. - Już wtedy, gdy miała dwanaście lat, wiedziałam, że jeśli tylko dostanie taką szansę, zadziwi świat swoimi możliwościami”. Stara dyrektorka lubiła Elżbietę, ale nigdy, jak przyznała, nie ufała jej. Uważała, że jest zbyt przebiegła, by można było na niej polegać.

Elżbieta z kolei będzie później utrzymywać, że w Akademii niczego się nie nauczyła, chociaż „z pewnością pamiętam parę wersów tego czy innego wiersza. Ale obawiam się, że ogólnie rzecz biorąc, nie posiadam dobrego wykształcenia”<sup>41</sup>. Jeśli jednak wierzyć raportom o wynikach w nauce, nie było to do końca prawdą. Można się zastanawiać, czy to upływ czasu sprawił, że wspomnienia z lat szkolnych zatarły się, czy może Elżbieta nie chciała wyrazić uznania ludziom, których prawdopodobnie nie lubiła, ponieważ zmuszali ją do pracy bardziej wyteżonej, niż była przyzwyczajona. Nie zmienia to jednak faktu, że wprowadziła w błąd Erica Andersona, opowiadając o niskim poziomie nauczania w Akademii panien Birtwhistle, w której uczennice musiały solidnie przykładać się do nauki i raczej nie wystarczyło uśmiechać się jak anioł, by zadowolić wymagające nauczycielki.

Cecilia pozostała wierna swemu przekonaniu o wyższości oddawania się rozrywkom nad obowiązkiem nauki szkolnej oraz o kluczowym znaczeniu dobrych manier i obycia w świecie, wypisała więc Elżbietę z Akademii i zabrała ją razem z Davidem do swojej matki, Caroline Scott, mieszkającej wówczas we włoskiej miejscowości Bordighera. Stamtąd przeprowadzili się do hotelu Minerva we Florencji, gdzie zwiedzali galerie sztuki, kościoły i pobliskie miasteczko Fiesole.

Po powrocie do Anglii David podjął przerwana naukę w szkole podstawowej, Elżbieta natomiast, jeśli wierzyć zapiskom w jej pamiętniku poczynionym pod datami 2 i 3 czerwca

1913 roku, została zapisana na zajęcia panny Wolff, które były prowadzone przy ulicy South Audley w londyńskiej dzielnicy Mayfair. Placówka ta miała dwie zalety. Leżała bliżej placu Świętego Jakuba, więc odbywany w towarzystwie niani poranny spacer do szkoły i popołudniowy z powrotem trwał krócej, a poza tym nauka była tam łatwiejsza. Niższy poziom kształcenia rekompensowała obecność pochodzących ze znakomitych domów uczennic, takich jak córka bardzo majątnego sir Alfreda Monda Eva (przyszła markiza Reading i matka lady Zuckerman, bliskiej przyjaciółki Elżbiety w dorosłości) oraz córki hrabiego Spencera Delia i Lavinia, które w późniejszym czasie zostaną serdecznymi przyjaciółkami Elżbiety. „W Londynie chodziłam na tak zwane zajęcia. Straszna osoba ta panna Wolff”<sup>42</sup>, stwierdziła królowa, wyjaśniając, czemu matka zdecydowała się po raz kolejny wypisać ją ze szkoły i poszukać nowej guwernantki. Najwyraźniej Elżbieta nie potrafiła zmusić się do sumiennej pracy.

Następną nauczycielką na długiej liście tymczasowych guwernantek była Käthe Kübler. W późniejszych latach, gdy jej podopieczna stała się znana, *Fräulein* Kübler opublikowała wspomnienia, dzięki czemu został uwieczniony cały tamten okres, łącznie z pierwszym dniem pobytu nowej guwernantki w Saint Paul’s Walden Bury. Nauczycielka pojawiła się w posiadłości w piękne słoneczne popołudnie, gdy rodzina Strathmore’ów jadła podwieczorek w ogrodzie wychodzącym na park. Wszyscy przywitali ją serdecznie, a gdy skończyli posiłek, Elżbieta zaprowadziła guwernantkę do stajni, by pokazać jej konie i psy. Suczka dziewczynki, Juno, nieco wcześniej wydała na świat pięć szczeniąt i *Fräulein* Kübler napisała: „Wiedziałam, że przekonała się do mnie, gdy zauważyła, jak bardzo kocham zwierzęta”.

*Fräulein* Kübler z całą pewnością zawojowała serce swojej czarującej, choć wyjątkowo niesfornej podopiecznej i dwa tygodnie później Cecilia zaproponowała nauczycielce stałą posadę, jeśli tylko ta zdecydowałaby się zająć całościowym kształceniem



Elżbiety. Oznaczało to, że guwernantka miałaby uczyć dziewczynkę praktycznych umiejętności, takich jak gimnastyka, rysunek, gra na pianinie i robótki ręczne, oraz wszystkich teoretycznych przedmiotów, i być może ktoś o słabszym charakterze poczułby się przytłoczony ogromem zadań, jednak dwudziestojednoletnia córka pruskiego urzędnika z Erlangen w Bawarii bynajmniej się nie wystraszyła. Jak sama stwierdziła: „Chętnie na to przystałam i obie zabrałyśmy się do pracy z zapałem. Wcześniej lady Elżbieta miała tylko francuskie guwernantki, a do szkoły chodziła bardzo krótko. Regularne kształcenie, jakie znamy w Niemczech, było dla niej czymś nowym. Z prawdziwą niemiecką starannością ustaliłam plan zajęć i program nauczania, które zaakceptowała lady Strathmore”<sup>43</sup>.

Dzień zaczynał się od lekcji gry na pianinie jeszcze przed śniadaniem. Po pierwszym posiłku guwernantka i uczennica przechodziły do klasy, gdzie o godzinie dziewiętej trzydzieści zaczynały się zajęcia. Program nauczania obejmował literaturę, matematykę, geografiię, historię, fizykę i chemię, język francuski oraz język niemiecki. Lekcje, które kończyły się o piętnastej trzydzieści, prowadzone były w języku angielskim, ale poza klasą Käthe Kübler rozmawiała z Elżbietą tylko po niemiecku. Po podwieczorku nauczycielka i jej podopieczna chodziły razem na spacer, grały w golfa lub tenisa, a czasami wybierały się na piknik do lasu. Pakowały wtedy na zaprzężoną w kuca dwukólkę kosz z kanapkami i ciastem, a gdy znalazły idealne miejsce na piknik, rozpałały ognisko i gotowały wodę na herbatę. Podczas sezonu na truskawki i agrest zakradały się do ogródka, gdzie cytując *Fräulein* Kübler: „Lady Elżbieta z ogromną wprawą wpełzała pod siatkę i leżąc na brzuchu, opychała się truskawkami”.

Wiejski tryb życia bardziej odpowiadał Elżbiecie niż nauka w Akademii panien Birtwhistle czy na zajęciach panny Wolff. Jednak na czas sezonu towarzyskiego jej rodzice musieli się przenieść do Londynu i wykluczali pozostawienie „kochanej Elżbiety”, jak o niej mawiali, na wsi. *Fräulein* Kübler i Elżbieta pojechały zatem do stolicy, gdzie kontynuowały

naukę w domu. Popołudniami wybierały się na spacer do Hyde Parku, chodziły na zajęcia z baletu i tańca urozmaicane wypadami do kina, by obejrzeć najnowsze nieme „ruchome obrazy” z Ameryki.

Käthe Kübler w swoich wspomnieniach potwierdza, że Strathmore’owie wiedli bujne życie towarzyskie. W ciągu dnia często wydawali uroczyste lunche, w których brały udział także guwernantka i jej uczennica. *Fräulein* Kübler z dumą wylicza osobistości, obok których siedziała: były premier piąty hrabia Rosebery, były wicekról Indii pierwszy markiz Curzon of Kedleston oraz jego poprzednik na stanowisku piąty markiz Lansdowne. Wieczorami, niczym postaci z oglądanych w kinie filmów, Elżbieta i jej nauczycielka siadały na podeście schodów i z góry obserwowały gości przybyłych na jedno z przyjęć regularnie organizowanych przez Claude’a i Cecilie.

Na weekend nikt nie zostawał w Londynie, rodzina wracała więc do Hertfordshire.

Tam, jak wspomina Käthe Kübler: „W niedzielę rano wszyscy razem szliśmy do wiejskiego kościółka, a o czwartej po południu często rozgrywany był mecz krykietowy. Lord Strathmore i czwórka jego najstarszych synów grała przeciwko chłopcom ze wsi, grali z nimi także majordom i pokojowiec. Lady Rose [starsza, niezwykle urodziwa siostra, która później zostanie hrabiną Granville], lady Elżbieta i ja siedziałyśmy na trawie i przyglądałyśmy się mieszkańcom wsi”.

Po Bożym Narodzeniu, spędzonym w stosunkowo ciepłym i wygodnym domostwie w Hertfordshire, rodzina wsiadła w ekspresowy pociąg „Flying Scotsman” i wyruszyła na północ do Glamis, by tam uczcić Hogmanay, czyli wieczór sylwestrowy i nowy rok, najhuczniej obchodzone przez Szkotów święto. Gdy wrócili, Elżbieta i *Fräulein* Kübler zabrały się do poważnego zadania, jakim było przygotowanie dziewczyny do egzaminów Oxford Local Preliminary Examination. Jeśli Elżbieta miała je zdać, należało uzupełnić braki w jej wykształceniu, dlatego, wspomina guwernantka: „Pracowałyśmy w takim tempie, że

lady Elżbieta schudła i zbladła”. Dziewczyna zaczęła skarżyć się matce: „Czasami naprawdę nienawidzę lekcji i chyba się rozchoruję przez te przeklęte egzaminy. Coraz mniej umiem”. Reakcja Cecylia nie powinna zaskoczyć. „Matka kazała nam przerwać naukę - napisała *Fräulein Kübler* - i powiedziała z uśmiechem: »Zdrowie jest ważniejsze niż egzaminy«,„. Jednak Cecilia i Elżbieta znalazły w Käthe Kübler godnego siebie przeciwnika. Z ogromnym wdziękiem, ale i stanowczością odmówiła przerwania lekcji, dopóki Elżbieta nie opanuje wiedzy potrzebnej do zdania egzaminów. Wczesnym latem tego samego roku najmłodsza córka hrabiostwa podeszła w końcu do egzaminów, zaliczyła je i przynajmniej teoretycznie była gotowa do następnego etapu edukacji, który na prośbę Cecylia miała dalej nadzorować niemiecka guwernantka. Lady Strathmore zaproponowała *Fräulein Kübler*, by została z ich rodziną na następne cztery lata nie tylko po to, żeby uczyć Elżbietę, ale również aby „nadać jej ogłady”, towarzysząc w zagranicznych podróżach do Francji, Niemiec, Włoch i Austrii.

Nauczycielka pomimo trudności, jakie napotykała, gdy usiłowała namówić Elżbietę i Cecylię do wzmożonego wysiłku ze strony tej młodszej, bardzo lubiła i matkę, i córkę, a one odwzajemniały uczucie sympatii. W swoich wspomnieniach Käthe Kübler przyznała, że pokochała Elżbietę, a Cecylię uwielbiała „prawie tak samo mocno jak swoją uczennicę” za uprzejmość, dobroć, uczuciowość i radość, którą wносиła, gdziekolwiek się pojawiała. Guwernantka była również świadkiem wielkiej, niemal przesadnej, miłości, jaką Elżbieta darzyła matkę. Uczucie to, choć nadmierne, wydawało się w pełni zasłużone. „Często słyszałam wysoki, dźwięczny głos rozlegający się w całym domu: »Mamo kochana, gdzie jesteś?«. Codziennie rano, gdy tylko się obudziła, szła do sypialni matki, gdzie razem czytały jeden rozdział Biblii”.

Jednak każdy z nas jest więźniem czasów, w których się urodził, i wstrząsających wydarzeń, które los kryje w zanadrzu. Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Elżbieta

przystąpiła do egzaminów, zamordowany został arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Käthe Kübler wspomina: „Zeszłam rano do jadalni i zobaczyłam przygnębione twarze. Lord Strathmore podał mi gazetę »The Morning Post«. »Proszę przeczytać. To oznacza wojnę«. Nie mogłam i nie chciałam w to uwierzyć”.

Niecałe dwa tygodnie później, 12 lipca, *Fräulein* Kübler wyjechała na miesięczny urlop i uroczystości związane z obchodzonymi przez jej rodziców srebrnymi godami. Trzy tygodnie później - w czternaste urodziny Elżbiety - 4 sierpnia 1914 roku, nastąpiło wypowiedzenie wojny. Rozpoczęła się pierwsza wojna światowa, zwana wielką wojną, zaskakując wiele bliskich sobie osób po przeciwnych stronach barykady.

Powrót Käthe Kübler do kraju, w którym byłaby obywatelem wrogiego państwa, nie wchodził w rachubę. Kobieta zgłosiła się więc do Czerwonego Krzyża w Erlangen i wkrótce pielęgnowała rannych żołnierzy, których tłumy bez końca napływały do szpitala. Tymczasem Elżbieta wyjechała do Glamis, by osobiście uczestniczyć w uśmierzaniu emocjonalnego bólu rannych uczestników walk.

Pomimo wszystko nakazy dobrego wychowania wciąż obowiązywały i występujące przeciwko sobie strony traktowały się z uprzejmością, jaka obecnie byłaby nie do pomyślenia. Przez cały okres wojny była guwernantka i jej podopieczna korespondowały ze sobą za pośrednictwem brytyjskiego konsulatu w Hadze.

Sposób prowadzenia działań zbrojnych przez wszystkie strony konfliktu odmieni jednak oblicze sztuki wojennej i całej ludzkości. Na początku pierwszej wojny światowej nikt się nie spodziewał, że cywilizowana wojna niedługo będzie należeć do przeszłości, a jej miejsce zajmie wojna totalna.

We wszystkich narodach zaangażowanych w walkę panował radosny, wręcz szampański nastrój. Elżbieta razem z matką i krewnymi oglądała w operze London Coliseum wodewilową rewię w wykonaniu rosyjskiej baleriny Sofii Fiodorowej, Charlesa Hawtreya i

G.P. Hartleya, gdy poinformowano publiczność o wypowiedzeniu wojny. Na sali zapanowała euforia, która głęboko zapadła w pamięć młodej damie. „Oni chyba naprawdę wierzyli, że to nie potrwa dłużej niż miesiąc”<sup>44</sup>.

Gdy za kilka dni po obydwu stronach kanału pierwsze oddziały wyruszyły na front, najczęściej słyszało się stwierdzenie: „Do Bożego Narodzenia będzie po wszystkim”.

Z tym błędnym przekonaniem i w imię celów niejasnych dla większości uczestników tej bezsensownej wojny kwiat młodzieży wymaszeruje na spotkanie ze Stwórcą.

1 S. Kinnes, „The Scotsman”, 1 kwietnia 2002, s. 2.

2 Tamże.

3 Tamże.

4 Tamże.

5 W. Shawcross, *Queen Elizabeth The Queen Mother. The Official Biography*, London 2009, s. 25.

6 D. Laird, *Queen Elizabeth The Queen Mother*, London 1985, s. 36.

7 *The Crawford Papers. The Journals of David Lindsay, Twenty-Seventh Earl of Crawford and Tenth Earl of Balcarres during the years 1892 to 1940*, red. J. Vincent, Manchester 1984, s. 86, zapis z 2 października 1905.

8 W. Shawcross, *Queen Elizabeth...* dz. cyt., s. 26.

9 P. Mortimer, *Queen Elizabeth. A Life of the Queen Mother*, Harmondsworth 1986.

10 S. Kinnes, „The Scotsman”, 1 kwietnia 2002.

11 Tamże.

12 Królowa Elżbieta (dalej zwana Elżbietą) do arcybiskupa Canterbury, 23 czerwca 1938, Lambeth Palace Library.

13 Elżbieta do Neville’a Chamberlaina, Birkhall, 2 lipca 1938, dokumenty Neville’a Chamberlaina, Birmingham University, NC7/4/8.

- 14 K. Rose, „The Sunday Telegraph”, 1 sierpnia 1965.
- 15 *Raymond Asquith. Life and Letters*, red. J. Joliffe, London 1980, s. 134.
- 16 Tamże.
- 17 C. Asquith, *The Queen*, London 1937, s. 23.
- 18 Tamże, s. 46-47.
- 19 M. Bloch, *The Duke of Windsor's War*, London 1982.
- 20 K. Young, *The Diaries of Sir Robert Bruce Lockhart*, London 1973, t. 1, s. 241.
- 21 Tamże, s. 364.
- 22 Dokumenty Astorów, MS1416/1/4/8, Reading University.
- 23 C. Asquith, *The Duchess of York*, London 1927, s. 45.
- 24 C. Asquith, *The Queen*, dz. cyt., s. 32.
- 25 Pani Scott do Cecylii Glamis (dalej zwanej Cecilią), 10 września 1902, Glamis Archives.
- 26 Tamże, 16 września 1902.
- 27 S. Kinnes, „The Scotsman”, 1 kwietnia 2002.
- 28 Tamże.
- 29 C. Asquith, *The Duchess of York*, dz. cyt., s. 33.
- 30 C. Asquith, *The Queen*, dz. cyt., s. 22-23.
- 31 Elżbieta, rozmowy z Erikiem Andersonem, 1994-1995, Royal Archives.
- 32 C. Asquith, *The Queen*, dz. cyt., s. 25.
- 33 D. Laird, *Queen Elizabeth...* dz. cyt., s. 40.
- 34 C. Asquith, *The Queen*, dz. cyt, s. 49.
- 35 Tamże, s. 45-46.
- 36 Tamże, s. 56.
- 37 Laurel Gray do Elżbiety, 1 grudnia 1948, Royal Archives.

38 T. Wolsey, *Elizabeth of Glamis*, Edinburgh 1990, s. 11.

39 Wielmożny John Bowes-Lyon do Cecylii, 24 lipca 1911, Glamis Archives.

40 C. Asquith, *The Queen*, dz. cyt., s. 54.

41 Elżbieta, rozmowy z Erikiem Andersonem, 1994-1995, Royal Archives.

42 Tamże.

43 K. Kübler, *Meine Schülerin - die Königin von England*, Leipzig 1937, s. 7-8.

44 Elżbieta, rozmowy z Erikiem Andersonem, 1994-1995, Royal Archives.

### **Rozdział 3**

#### **Wielka wojna**

Żadne inne wydarzenie historyczne nie zmieniło cywilizacji w tak radykalny sposób, w jaki uczyniła to pierwsza wojna światowa. W 1914 roku, w momencie jej wybuchu, Europą rządziła wąska grupa osób spokrewnionych ze sobą, skoligaconych lub przynajmniej spowinowaconych. Rosyjski car Mikołaj II był kuzynem w pierwszej linii brytyjskiego króla Jerzego V, którego siostra Maud została królową Norwegii, przy czym jej mąż król Haakon VII był młodszym bratem króla Danii Chrystiana X, kuzyna króla Szwecji Gustawa V, który z kolei był kuzynem panującej wielkiej księżnej Luksemburga Marii Adelajdy, kuzynki holenderskiej królowej Wilhelminy. Wilhelmina była kuzynką bułgarskiego cara Ferdynanda I, który był bratankiem austriackiego cesarza Franciszka Józefa oraz teściem córki króla Włoch Wiktora Emanuela III, którego następcą poślubi córkę belgijskiego króla Alberta I, kuzyna cesarza Niemiec Wilhelma II, szwagra greckiego króla Konstantyna II.

Gdy cztery lata później, 11 listopada 1918 roku, wojna się skończyła, Rosja była już krajem komunistycznym - car Mikołaj II i jego rodzina zostali wcześniej zamordowani w Jekaterynburgu - a cesarstwa niemieckie i austro-węgierskie przestały istnieć dosłownie z dnia na dzień. W ciągu czterdziestu ośmiu godzin dwóch ostatnich cesarzy europejskich straciło władzę, w miejsce imperium niemieckiego powstała Republika Weimarska, natomiast

Austro-Węgry rozpadły się na szereg republik takich jak Austria czy Czechosłowacja oraz mniejszych monarchii, jak na przykład Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców. Mimo że zarówno Wilhelm II, jak i młody cesarz austriacki Karol pragnęli zostać w swoich krajach, zmuszono ich do wyjazdu. Wilhelm II schronił się w Holandii, gdzie w jego obronie stanęła królowa Wilhelmina, odmawiając ekstradycji byłego cesarza, przez co nie mógł być sądzony za popełnianie zbrodni wojennych. Karol I wyjechał do Szwajcarii, przebywał tam dwa lata, po czym podjął próbę odzyskania tronu węgierskiego. Wtedy członkowie ententy polecieli go wywieźć razem z żoną Zytą na Maderę, niewielką portugalską wyspę oddaloną o czterysta kilometrów od wybrzeży Europy, gdzie przebywał na wygnaniu przez kilka miesięcy, zanim zmarł na zapalenie płuc.

Historycy utrzymują, że przed pierwszą wojną światową klasa średnia i arystokratyczna żyły na o wiele wyższym poziomie niż po wybuchu konfliktu. Na potwierdzenie tej tezy przytaczają całe mnóstwo dowodów. Inflacja praktycznie nie istniała, a wartości nie traciły więc ani pieniądze, ani nabywane za nie dobra. Warunki mieszkaniowe obu grup społecznych poprawiły się do tego stopnia, że przedstawiciele klasy średniej zajmowali wystawne, urządzone z przepychem domy, na które dzisiaj stać byłoby jedynie multimilionerów. Wiele mieszczańskich willi wybudowanych w epoce przedwojennej w Londynie, Paryżu, Nowym Jorku, Berlinie czy Wiedniu obecnie albo podzielono na apartamenty dla osób zamożnych, albo służą one w całości za rezydencje ludziom niezwykle majątnym. Okazałe domy, które rosły jak grzyby po deszczu przy elitarnych, zarezerwowanych dla bogaczy ulicach takich jak Piąta Aleja w Nowym Jorku czy Park Lane w Londynie, nie istnieją. Rozebrano je już dawno, by zrobić miejsce na bloki mieszkalne, domy towarowe i hotele. Bardziej pospolite nieruchomości, takie jak kamienice w nowojorskiej dzielnicy Upper East Side czy segmenty w modnym londyńskim rejonie Chelsea, są uznawane za ekskluzywne, choć niegdyś zajmowała je głównie klasa średnia.



Slumsy typu SoHo leżące w manhattańskiej dzielnicy Lower East Side czy osiedla robotnicze pokroju Oberkampf w XI dzielnicy Paryża, przeobraziły się w eleganckie obszary mieszkalne. Zamożni artyści, poeci, pisarze i muzycy sąsiadują z nieliczną, ale wciąż istniejącą grupą mieszkańców żyjących tam od pokoleń i wywodzących się z najniższej warstwy społecznej. Co więcej - podczas gdy rodzina o stosunkowo skromnych dochodach mogła sobie kiedyś pozwolić na opłacenie średnio trójki służących, a bogatsi obywatele utrzymywali całe zastępy służby, obecnie nawet te osoby, które uważają się za majątne, muszą sobie radzić bez zatrudnionego na stałe personelu lub z tak okrojonym jego składem, że widząc to, nasi odpowiednicy sprzed wieku kiwaliby z politowaniem głowami. Jedynie miliarderzy i gwiazdy filmowe mogą sobie w dzisiejszych czasach pozwolić na równie liczną służbę, jaką przed pierwszą wojną światową utrzymywali pomniejsi arystokraci czy mało znaczący przedstawiciele szlachty. A do wszystkich tych przemian doszło dosłownie z dnia na dzień wraz z gwałtownym upadkiem imperiów Hohenzollernów i Habsburgów.

Nagle i dramatyczne zmiany, które rozpoczęły się w całej Wielkiej Brytanii i w Europie wraz z mobilizacją armii czterech najpotężniejszych mocarstw i siedmiu innych państw, dotknęły w równym stopniu osoby niskiego stanu, jak i rodzinę Strathmore'ów. Trzech starszych braci Elżbiety zostało mianowanych oficerami: Patrick i Jock w 5., a Fergus w 8. batalionie pułku Black Watch. Czwarty i najmłodszy ze starszych braci, Michael (Mike), zgłosił się na ochotnika do 3. batalionu Szkockiego Pułku Piechoty i gdy rozpoczęły się przygotowania do wyjazdu na front, spokój i ład dotychczas cechujące życie rodzinne ustąpiły miejsca rozgorączkowaniu i ogólnemu poruszeniu.

Nie trzeba bujnej fantazji, by wyobrazić sobie, z jakim niepokojem Cecilia brała udział w tych przygotowaniach. Towarzyszące im napięcie było potęgowane tym, że dwóch nieżonatych synów postanowiło spieszenie poślubić swoje wybranki przed wyruszeniem na wojnę, z której mogli nie wrócić. 17 września Fergus ożenił się w hrabstwie Sussex z córką

piętnastego hrabiego Portarlington, lady Christian Lawson-Damer, a dwanaście dni później, w Fasque, w hrabstwie Kincardineshire, Jock pojął za żonę młodszą córkę dwudziestego pierwszego lorda Clinton Fenellę Hepburn-Stuart-Forbes-Trefusis. Elżbieta była druhną na obydwu ślubach, stanowiło to jednak nikłą rekompensatę za utraczone poczucie bezpieczeństwa i rosnącą niepewność, które zachwiały jej światem. Traciła nie tylko czterech braci, ale i majordoma oraz pokojowca ojca, którzy również zgłosili się na ochotnika do wojska.

W ciągu kilku tygodni po wypowiedzeniu wojny domostwa wzdłuż i wszerz Wysp Brytyjskich oraz na terenie całej Europy zostały pozbawione mężczyzn. Wielu brytyjskich właścicieli ziemskich zachęcało swoich pracowników, by zgłaszali się do wojska, obiecując im, że po powrocie z wojny z powrotem ich zatrudnią, a do tego czasu zapewnią ich rodzinie darmowe zakwaterowanie na terenie posiadłości. W społeczeństwie zapanowała prawdziwa gorączka wojenna, na której skutek szesnasto- i siedemnastolatki podawali fałszywą datę urodzenia, byle tylko się zaciągnąć. W niektórych przypadkach będzie to miało tragiczne konsekwencje, ponieważ na polu bitwy część chłopców dotknie nerwica frontowa, przez którą nie będą w stanie ruszyć się z miejsca pomimo wydanego przez dowódcę rozkazu do ataku. Nieszczęśnicy ci zostaną uznani za tchórzy, oddani pod sąd wojskowy i rozstrzelani za niewykonanie rozkazu, choć w rzeczywistości byli po prostu za młodzi na to, by w ogóle walczyć.

Wypowiedzenie wojny zastało Elżbietę i jej matkę w Londynie. Claude i Cecilia postanowili osiąść na pewien czas w Glamis, cała rodzina ruszyła więc ekspresowym pociągiem na północ, do swojego majątku o powierzchni ponad dwudziestu sześciu tysięcy hektarów. Jednak tego roku po wesołej atmosferze zwykle towarzyszącej wyprawom do Szkocji nie było ani śladu. Nie odbyło się ani jedno przyjęcie z okazji uroczystego rozpoczęcia sezonu polowań na pardwy, ponieważ trudno świętować ze świadomością, że

zamiast do ptaków mężczyźni będą już niedługo strzelać do ludzi. Zabrakło wspólnego śpiewania przy akompaniamencie fortepianu, zabrakło gości brylujących i prowadzących błyskotliwe rozmowy, czy chociażby zaszczycających gospodarzy swym nudnym, ale znamienitym towarzystwem.

Mimo że za kilka tygodni hrabiostwo znów zjawiło się na południu kraju, by wziąć udział w ślubach dwóch synów, gdy tylko ceremonie dobiegły końca, Elżbieta i jej rodzice pożegnali się i wrócili do Glamis. Claude pełnił funkcję przedstawiciela korony w hrabstwie Forfarshire i przewodniczył lokalnemu związkowi obrony terytorialnej, zaangażował się więc w pracę w terenie polegającą na informowaniu miejscowych rolników i właścicieli ziemskich, co powinni zrobić, gdyby doszło do inwazji.

Cecilia również rzuciła się w wir pracy. Nowo mianowany minister wojny, marszałek polny pierwszy hrabia Kitchener, zapowiedział, że potrzeba stu tysięcy ochotników, i ostrzegał, ku irytacji kolegów z rządu, że wojna może nie skończyć się tak szybko. Reakcja na jego wezwanie przeszła najśmielsze oczekiwania. Problemem okazał się nie brak mężczyzn gotowych stanąć do walki, ale niedobór wojskowego ekwipunku dla wszystkich ochotników.

Rządowe magazyny miały trudności z zaopatrzeniem pod dosłownie każdym względem, poczynając od broni i amunicji, na ubraniach i pościeli kończąc. Z właściwą sobie hojnością i poczuciem obywatelskiego obowiązku Claude i Cecilia postanowili pospieszyć z pomocą i wyposażyć tysiąc żołnierzy z miejscowego batalionu Black Watch w kozuchy, które miały zastąpić szynele stanowiące część zimowego umundurowania, niegotowego w chwili, gdy mężczyźni ruszali na front. Kobiety włączyły się również w produkcję deficytowych elementów żołnierskiej garderoby. Elżbieta później wspominała: „Przez te kilka pierwszych miesięcy miałyśmy mnóstwo zajęcia, bez przerwy robiłyśmy na drutach albo szyłyśmy koszule dla naszego batalionu - 5. Black Watch”<sup>1</sup>. Trzeba było przygotować całe góry

ciepłych szali i skarpet, zwyczajowe popołudniowe haftowanie zastąpiła więc bardziej przydatna robótka ręczna. Oprócz tego, wyznała Elżbieta, jej „głównym zajęciem było zgniatanie bibułki, dopóki nie zrobiła się na tyle miękka, że nie szeleściła, a wtedy można nią było wypchać podszewkę śpiworów”<sup>2</sup>.

Dla Elżbiety wojna wiązała się z jednym dobrodziejstwem. Gdy we wrześniu

Madeleine Girardot de Villiers, francuska tymczasowa guwernantka, która zastępowała przebywającą na urlopie Käthe Kübler, wróciła do ojczyzny, nie miał kto uczyć najmłodszej córki hrabiostwa. Przez następne dwa miesiące mogła więc cieszyć się swobodą nieskrępowaną męczącym obowiązkiem codziennego ślęczenia nad książkami.

Jednak ten szczęśliwy okres miał się szybko skończyć. Odchodząca francuska guwernantka podsunęła swojej angielskiej znajomej, razem z którą uczęszczała do renomowanej szkoły Maison d'Éducation de la Légion d'Honneur, by ta napisała do Cecylii z propozycją objęcia wolnego stanowiska. Absolwentki owej szkoły były uznawane za najlepsze francuskie guwernantki już od czasów Napoleona, który utworzył placówkę, wzorując się na szkole dla ubogich dziewcząt założonej w Saint-Cyr przez morganatyczną żonę Ludwika XIV markizę de Maintenon, i wszystkie mogły poszczycić się znakomitą pochodzeniem. Beryl Poignand, która latem wróciła z Francji do Anglii, poszła za radą koleżanki i napisała do Cecylii.

Beryl była córką oficera armii indyjskiej. Jej ojciec zmarł niedawno i dziewczyna mieszkała sama z matką w Farnham w hrabstwie Surrey. Miała nie tylko znakomite wykształcenie, ale i szczyptę egzotyki w życiorysie, która mogła się spodobać Strathmore'om - jej ojciec był potomkiem nadwornego lekarza króla Ludwika XVI (medyk uciekł potem do Anglii podczas rewolucji francuskiej). Cecilia przyjęła ofertę bliżej nieznaną dziewczyny i zaproponowała jej objęcie stanowiska guwernantki na kilka miesięcy.

Warto zwrócić uwagę na to, o ile bardziej ufni byli ludzie sto lat temu. W dzisiejszej

dobrze uznano by za szczyt lekkomyślności lub naiwności ubiegać się o tak odpowiedzialną funkcję, nie znając ewentualnych przyszłych pracodawców, lub proponować ją osobie zupełnie obcej. Jednak tego typu podejście stanowiło normę w czasach, gdy po ludziach spodziewano się odpowiedniego zachowania i zwykle oczekiwania te nie różniły się z rzeczywistością.

Sposób, w jaki Cecilia odpisała na list, w którym Beryl przyjęła proponowane przez hrabinę warunki, daje wyobrażenie o charakterze najmłodszej córki lady Strathmore. „Mam ogromną nadzieję, że będzie tu pani szczęśliwa - pisała Cecilia, słowem nie wspominając o tym, że ona sama może być niezadowolona z nowej guwernantki. - Elżbieta jest naprawdę wspaniałą towarzyszką, bardzo dorosłą jak na swój wiek i bardzo rozsądną. Nie będzie zatem pani przez cały czas miała dziecka pod swoją opieką”<sup>3</sup>.

Podczas gdy Cecilia miała bardzo dobre zdanie o córce, nie wszystkie guwernantki i nie cała służba podzielała ów pogląd. Po śmierci Elżbiety Sally Kinnes opublikowała w dzienniku „The Scotsman” interesujący, podparty solidnymi badaniami artykuł o świętej pamięci królowej. „Mimo że Elżbieta miała niezaprzeczalny urok osobisty - twierdzi uznana dziennikarka - bywała również złośliwa. »Niektóre guwernantki są miłe, a niektóre NIE«, napisała w zeszycie”. Zeszyt oczywiście miał trafić w ręce nowej nauczycielki, na której przyjęcie przygotowywała się uczennica. „*Mademoiselle Madeleine* [...] której przypadło zadanie kształcenia czternastoletniej dziewczyny, przeżyła wyjątkowo ciężkie chwile”. Dalej Kinnes wylicza okrucieństwa, jakie musiała znosić pechowa Francuzka ze strony podopiecznej, która torturowała swoją guwernantkę przerażającymi opowieściami o „grasującym w zamku Glamis pająku o twarzy diabła”. Oprócz tego Elżbieta „starła się, jak mogła, by wywołać w nauczycielce dreszcz strachu”, podkładając jej listy, w których można było wyczytać: „Minęło siedem lat, odkąd po wyleczeniu z halucynacji opuściła pani Zakład”. Następnie zaczynały się pogrożki: „Spodziewamy się, że kłopotliwe ataki powrócą

29 grudnia! Zarezerwowaliśmy dla Pani łóżko [...] Doktor Waring, którego usiłowała Pani zabić nożem do krojenia mięsa, nie doszedł jeszcze w pełni do siebie, ale z niecierpliwością oczekuje Pani przyjazdu”4.

Nawet jeśli takie zachowanie można interpretować jako przejaw makabrycznego poczucia humoru, nie sposób nie zauważyć zawołanych i budzących niepokój gróźb. Nie jest pewne, czy Cecilia o tym wiedziała, ale najprawdopodobniej nie miała o niczym pojęcia, ponieważ guwernantki nie skarżyły się na drobne złośliwości ze strony dzieci, którymi się opiekowały, jeżeli nie chciały otrzymać po zakończeniu pracy słabych referencji. Jeszcze mniej prawdopodobne wydaje się, by Madeleine zwierzyła się ze swoich problemów Beryl Poignand, którą przecież sama namawiała do ubiegania się o posadę u Strathmore’ów. Jednak postęпки Elżbiety zostały udokumentowane, więc ani dyskrecja guwernantki, ani nieświadomość matki nie okazały się wystarczającą ochroną przed dociekliwością potomnych.

Wymiana listów z Beryl była zaledwie jednym z wielu obowiązków, które zajmowały jesienią Cecilie. Kolejnym przedsięwzięciem, którego podjęła się razem z Claude’em, było utworzenie w Glamis domu dla rekonwalescentów wojennych wypisanych z pobliskiego szpitala w Dundee. W związku z tym z zamkowej jadalni wyniesiono olbrzymi stół, krzesła oraz kredensy, a w ich miejsce ustawiono rzędy łóżek, stoliki nocne, taborety i inne sprzęty potrzebne na każdym dobrze wyposażonym oddziale szpitalnym. W sąsiednim pomieszczeniu, skąd usunięto stół do bilardu, urządzono magazyn na zimowe ubrania gromadzone na wypadek, gdyby wojna trwała dłużej niż do Bożego Narodzenia.

Pod koniec listopada ferie Elżbiety przerwał przyjazd Beryl. Nowej guwernantce, która przybyła na zamek wieczorową porą, przydzielono pokój na wieży. W sypialni przywitał ją trzaskający na kominku ogień, a w pomieszczeniu służącym za klasę czekała na nią kolacja. Nauczycielce spodobało się „to wiekowe domostwo [...] pełne zakamarków,

schodów, długich korytarzy - wiele podłóg oczywiście zrobionych z kamienia”, ale przede wszystkim: „Bardzo polubiłam Elżbietę i myślę, że szybko się zaprzyjaźnimy”<sup>5</sup>.

Chociaż Elżbieta będzie od tej pory poświęcała na naukę cztery godziny dziennie, czyli niezbyt dużo w porównaniu z reżimem narzuconym przez Käthe Kübler, Cecilia i tak będzie dbała o to, by jej aniołek nie został przeciążony pracą. „Nie wiem, czy Elżbieta musi opanować skomplikowane działania matematyczne, żeby zdać egzamin, ale nie chciałabym uczyć ją rzeczy zbyt zaawansowanych. Uważam, że matematyka wyższa nie jest dziewczętom potrzebna”<sup>6</sup>.

Beryl przekonała się, że „niełatwo ją uczyć. Trzeba urozmaicać zajęcia i prowadzić je w jak najbardziej interesujący sposób, inaczej chyba szybko się znudzi. Jest inteligentna - zastanawiam się, skąd ona wie to wszystko - kształcono ją dość osobiście”<sup>7</sup>.

Najwyraźniej guwernantka dobrze rozumiała, co należy do jej obowiązków, i z jaką uczennicą ma do czynienia. Elżbieta, wspominając później „te szczęśliwe dni”, opíše codzienną rutynę, w której zdaje się bardziej poczesne miejsce zajmowało jedzenie i zabawa niż nauka. Zwykły dzień roboczy zaczynał się o godzinie ósmej lekcją historii, po której następowała przerwa na śniadanie. Po zakończonym posiłku przychodziła pora na arytmetykę, ale tę lekcję również przerywano, gdy tylko niania Anderson zajrzała do klasy, ponieważ pilnie potrzebowała z kimś porozmawiać, a wtedy guwernantka i uczennica chętnie służyły jej swoim towarzystwem. Przykładały się do tego zadania tak sumiennie, że musiały się przy tym posilić herbatnikami i gorącą czekoladą, a następnie zamiast wrócić do lekcji, nauczycielka i jej podopieczna wybierały się na spacer po ogrodzie. Wysilek ten pobudzał apetyt uczennicy, ale na szczęście zwykle zbliżała się już pora lunchu. Elżbieta, jak sama twierdziła, jadła „potwornie dużo”, nic dziwnego więc, że po posiłku bardziej niż siedzenia nad książkami potrzebowała trochę ruchu, wyruszała więc na kolejny spacer. Nawet Beryl i Elżbieta musiały jednak od czasu do czasu pokazać, że pilnie wykonują swoje obowiązki,

dlatego po popołudniowej przechadzce „wracały na chwilę do klasy”. Związane z tym obciążenie okazywało się na tyle duże, że dość szybko pozbawiało Elżbietę energii. Aby ją uzupełnić, zawieszano więc chwilowo zajęcia i częstowano się „przy herbatce grubymi pajdami chleba z melasą”. Elżbieta czuła się wtedy tak bardzo wyczerpana wszystkim, tylko nie nauką, że: „Zasnęłam przed kominkiem, podczas gdy Meduza [przydomek, który uczennica nadała Beryl] czytała o królowych Anglii”. Pokrzepiona drzemką uczennica i jej guwernantka, która najwyraźniej ceniła sobie naukę, skoro w chwilach wolnych sięgała po wartościowe książki, po dniu wypełnionym próżnowaniem bynajmniej nie zamierzały zabrać się do pracy. Udawały się na oddział rekonwalescencyjny, by grać w karty z żołnierzami. Zajmowało im to czas aż do kolacji, podczas której Elżbieta mogła się popisać nie wiedzą zdobytą w trakcie lekcji, ale pojemnością żołądka ponownie wypełnianego po brzegi. Jak można się było spodziewać, po całym dniu obżarstwa przerywanego spacerami, pogaduszkami i grą w karty, była tak opchana, że całkowicie wykończona kładła się „do łóżka, zmęczona, ale miejmy nadzieję, szczęśliwa!!!”<sup>8</sup>.

Nawet jeśli świat wokół niej się rozpadał, Elżbieta, co potwierdzają jej wspomnienia, całkiem przyjemnie spędzała dni podczas wojny. W dużym stopniu przyczyną tego było tętniące życie w Glamis. Gdy w grudniu 1914 roku pojawili się pierwsi rekonwalescenci, w zamku mieszkało jedynie dwoje spośród dziesięciorga dzieci hrabiostwa: Elżbieta i Rose, piękna, niezamężna córka, która w styczniu 1915 roku pojechała do Londynu, by przejść kurs pielęgniarstwa, po czym wróciła do rodzinnego gniazda, aby opiekować się odzyskującymi zdrowie żołnierzami.

Elżbieta była za młoda na pielęgniarkę, jej zadaniem było więc stwarzać domową atmosferę. Rozwieselać rekonwalescentów, podnosić ich na duchu, załatwiać sprawunki, na przykład kupować papierosy, tytoń i czekoladki, za którymi już wtedy przepadała. Pisała za nich listy do domu, czytała im na głos, grała z nimi w karty. Krótko mówiąc - robiła to, w



czym zawsze była najlepsza: czarowała swoim wdziękiem i zapewniała doskonałe towarzystwo.

Niezależnie od wad, które miała, nawet jej krytycy przyznawali, że była wyśmienitą kompanią i posiadała wyjątkowy urok osobisty. Jej szwagierka Wallis Windsor w swojej autobiografii *The Heart Has Its Reasons* stwierdziła dość zgryźliwie, że Elżbieta „słynęła z wdzięku, i słusznie”.

Wystarczyło spotkać ją przelotnie, co przytrafiło mi się latem 1973 roku podczas wyścigów w Ascot po gonitwie króla Jerzego VI i królowej Elżbiety, by odczuć siłę i urok jej osobowości. Rozmawiałam z goszczącą mnie moją dobrą przyjaciółką Mary Anne Innes Ker i księciem Athollu, gdy nagle kto się koło nas zatrzymuje? Sama Królowa Matka. Choć mocno posunięta w latach, bez wątpienia była jedną z najbardziej czarujących, energicznych i charyzmatycznych osób, jakie kiedykolwiek poznałam. Urok, który roztaczała wokół siebie jej córka, był o wiele bardziej dyskretny, co jednak nie podważało jej autorytetu jako monarchy, bo przede wszystkim emanowała z niej prawość. W zachowaniu Królowej Matki nie udało mi się wychwycić tej samej cechy, chociaż nie chcę przez to powiedzieć, że Elżbieta jej nie miała. Zaleta ta była po prostu niewidoczna. Widoczny był z pewnością jej wdzięk.

Ludzie, którzy znali Elżbietę od dzieciństwa, na przykład lord David Cecil, potwierdzali, że ten aspekt jej osobowości ujawnił się bardzo wcześnie. W 1980 roku, wspominając spotkanie, do którego doszło za czasów panowania króla Edwarda VII (zmarłego w 1910 roku) podczas lekcji tańca w rezydencji Lansdowne House, przyznał, że duże wrażenie zrobiły na nim jej „niezaprzeczalny wdzięk i umiejętność zabawy; a także coś na kształt szelmstwa. Już wtedy była tą osobą, którą jest teraz”.

Elżbieta, jak zawsze niezwykle ujmująca i mająca w sobie coś z aktorki, która najlepiej się czuje, oczarowując widownię, prawdopodobnie była za młoda, by pielęgnować

przybywających do Glamis żołnierzy, ale z pewnością wystarczająco dojrzała, żeby roztaczać przed nimi swój wdzięk. Biorąc przykład z matki, która traktowała rekonwalescentów bardziej jak gości niż jak pacjentów, pozwalała sobie na stosowną do okoliczności bez troskę i żarty podnoszące żołnierzy na duchu. Wielu z nich po wojennych przeżyciach cierpiało na nerwicę frontową, dlatego towarzystwo tej bystrej, uroczej i dojrzałej czternastolatki, która największą radość czerpała z uznania zyskanego w oczach innych, działało jak balsam na ich dusze. Należy pamiętać, że urazy, których doznali, były nie tylko natury psychicznej, ale i fizycznej, ponieważ do zamku nierzadko trafiały osoby ciężko ranne, na przykład z przestrzelonym płucem czy raną postrzałową w brzuchu. Ci w lepszym stanie lubili spacerować po terenie posiadłości, niekiedy w towarzystwie Elżbiety. Przyłączali się również do codziennej modlitwy odmawianej przez hrabiowską rodzinę w kaplicy, a nawet od czasu do czasu urządzali tańce z Elżbietą, Rose i ich bratem Davidem, jeśli ten akurat przyjechał ze szkoły. Dobry humor Elżbiety i jej niewątpliwa gotowość do sprawiania innym radości pomogły stworzyć pogodną atmosferę, zwłaszcza podczas pierwszego Bożego Narodzenia tamtej wojny, gdy do ludzi w końcu zaczęło docierać, że konflikt prawdopodobnie potrwa dłużej, niż się spodziewano.

Hrabiostwo starali się ze wszystkich sił tchnąć nadzieję i optymizm w świąteczny okres, który równie dobrze mógł wywołać u żołnierzy depresję. W kaplicy ustawili wielką, strojną choinkę, każdy rekonwalescent otrzymał prezent. Według Elżbiety wszyscy zjedli zdecydowanie za dużo, co oczywiście ona razem z Davidem próbowali zrównoważyć, tańcząc z „gośćmi”. Potem wspominała: „Zabawa była szalona”, to były „cudowne święta, możesz być pewna”<sup>9</sup>.

Elżbieta zadbała, by nadany przez matkę wesoły ton życia w Glamis trwał również w nowym roku. Bez przerwy żartowała z żołnierzami, ale przede wszystkim zabawiała ich rozmową, a jej szelmowski urok i anielska słodycz, nawet jeśli nie do końca jeszcze

uświadomione, w połączeniu z przebiegłością i figlarnością tworzyły mieszankę, która potrafiła postawić na nogi. Jeden z kuracjuszy stwierdził: „Trzy tygodnie spędzone w Glamis to najszczęśliwsze chwile, jakie pamiętam. Uwielbiam lady Strathmore za to, że jest dla mnie jak kochana matka, a jeśli chodzi o lady Elżbietę, to ona i moja narzeczona są do siebie podobne jak dwie krople wody”<sup>10</sup>.

Nie był on w swoich odczuciach odosobniony. Elżbieta z wieloma żołnierzami nawiązywała bliższą znajomość, która nie kończyła się wraz z ich pobytem w Glamis. Z niektórymi rekonwalescentami pisywała przez pewien czas po ich wyjeździe, a z nielicznymi utrzymywała kontakt listowny nawet przez lata, jak miało to miejsce w wypadku kaprała Ernesta Pearce’a z Pułku Lekkiej Piechoty w Durham. Kapral poznał Elżbietę trzy miesiące po bitwie pod Ypres, z której wyszedł z pogruchotanym ramieniem. Opowiadał, że podczas kilkutygodniowego pobytu w zamku za każdym razem gdy spotykał Elżbietę, „zawsze mnie wypytywała: »Jak pana ramię?«, »Dobrze pan spał?«, »Boli pana?«, »Dlaczego nie pali pan fajki?«, »Nie ma pan tytoniu?«, »Proszę mi koniecznie powiedzieć, jeśli się panu skończył, a ja pójdę i kupię«,.. Uważał, że „jak na piętnastoletnią dziewczynę była bardzo kobieca, życzliwa i pełna współczucia”. Kapral „często partnerował jej podczas wista, często ochoczo grywali wieczorami”<sup>11</sup>, a gdy wrócił do wojska w 1916 roku, korespondowali ze sobą.

W czasie, kiedy kapral Pearce określał Elżbietę jako ciepłą i cudowną dziewczynę, była już księżną Yorku, ale raczej nie wymyślał tych cech na potrzebę chwili, ponieważ to właśnie dzięki nim ich znajomość mogła wykroczyć poza określone zwyczajem normy.

Elżbieta „pomogła mu w latach powojennych i gdy przestał pracować w stoczni w Sunderland, zatrudniła go jako ogrodnika, którą to posadę zachował do śmierci”<sup>12</sup>.

Na tym jednak nie kończyła się więź łącząca Elżbietę z rodziną Pearce’ów. W 1946 roku królowa przyjęła do pracy siostrzenicę kaprała Mary Ann Whitfield, po czym awansowała ją. Ostatecznie dziewczyna objęła stanowisko głównego kucharza w rezydencji

Royal Lodge, którą to funkcję pełniła do 1986 roku.

Tego typu postępowanie daje wyobrażenie o umiejętności - a być może potrzebie -

Elżbiety utrzymywania jak najliczniejszych serdecznych, trwałych relacji, nawet z osobami nienależącymi do jej kręgu towarzyskiego.

To wszystko jednak miało dopiero nastąpić. W połowie stycznia 1915 roku, gdy już

wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że wojna potrwa jeszcze długo, Cecilia na tyle, na ile

mogła, próbowała przywrócić życiu rodzinnemu normalny tok. Mimo że nie planowano

urządzania dużych spotkań towarzyskich w Saint Paul's Walden Bury ani wystawnych

przyjęć w domu przy placu Świętego Jakuba, choćby z powodu braku służących, którzy

wyruszyli na front, lady Strathmore zostawiła męża w Glamis, a sama z Elżbietą, Davidem i

oczywiście guwernantką Beryl pojechała na południe, by zgodnie ze zwyczajem w sezonie

towarzyskim dzielić czas między Londyn i Hertfordshire. Elżbieta skłonna była poświęcić

pielęgnowanie rekonwalescentów na rzecz podwieczorków w gronie przyjaciółek, wypadów

do kina przy ulicy Regent czy w okolicach Marble Arch oraz porannych tak zwanych lekcji z

Beryl. Towarzystwa często dotrzymywała jej równie pełna życia lady Lavinia Spencer, która

mieszkała na tej samej ulicy w rezydencji Spencer House położonej naprzeciwko ogrodu

Green Park.

W Saint Paul's Walden Bury Cecilia również założyła dom dla rekonwalescentów, więc gdy rezydująca w Londynie część rodziny zjeżdżała na weekend do posiadłości, Elżbieta mogła wrócić do przyjemnego obowiązku podtrzymywania mężczyzn na duchu poprzez zarażanie ich doskonałym nastrojem i czarowanie urokiem osobistym. Pod koniec lutego 1915 roku jej brat Patrick wrócił do domu z ranną stopą. Miesiąc później z pola walki odesłano Mike'a. Odniósł on ranę głowy, a do tego cierpiał na nerwicę frontową, na którą najlepszym lekarstwem były cisza, spokój i odpoczynek. Beryl zauważyła niepokój Cecylii o to, czy uda jej się okiełznać wybujały temperament syna: „Teraz lady S. martwi się, jak u licha ma zapewnić mu spokój - on jest taki uparty i pewnie cały czas będzie chciał chodzić do teatrów itd.”<sup>13</sup>.

Sześć tygodni później ranny Jock został odesłany do domu przepełnionym transportowcem, który przewoził ponad ośmiuset żołnierzy, czyli dwukrotnie więcej niż powinien. Strzaskany przez kulę lewy palec wskazujący trzeba było Jockowi amputować, ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Po pierwsze, jak odnotowała Beryl w swoim pamiętniku pod datą 15 maja 1915 roku, Elżbieta nie posiadała się z radości, że jej wypowiedź zostanie zacytowana w gazecie „Daily Mail”, której dziennikarz zatelefonował do posiadłości, aby zapytać o stan zdrowia rannego. Po drugie, dzięki amputacji palca Jock został zwolniony ze służby z przyczyn zdrowotnych i podjął pracę dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które odesłało go na bezpieczną placówkę w stolicy Stanów Zjednoczonych. Interesujące mogłyby się okazać rozważania nad tym, w jaki sposób Elżbieta poradziłaby sobie w życiu, gdyby nie weszła za mąż tak dobrze. Czy byłaby szczęśliwa jako żona człowieka nieutytułowanego? Lub jako zwykła hrabina? Już w dzieciństwie jej osobowość wydawała się przerastać przynależny jej stan. Była niczym współczesna dziewczyna z prowincji, która zafascynowana gwiazdami ekranu czuje, że jej przeznaczeniem

jest nie przeciętniactwo, ale międzynarodowa sława, mimo iż nie dokonała niczego, by na ową sławę zasłużyć, ani też nie przejawia żadnych talentów w dziedzinach, które mogłyby ją do sławy wynieść. Podobnie wyobrażenie, jakie miała o sobie lady Elżbieta Bowes-Lyon, nie pasowało do stosunkowo skromnych warunków, w których się urodziła. Wszyscy pamiętali jej reakcję, gdy na pytanie pastora, w kogo się bawi, odpowiedziała: „Jestem księżniczką Elżbietą”. Teraz z kolei razem z Lavinia Spencer, z którą na zmianę podkochiwały się albo w aktorach takich jak Henry Ainley i Basil Hallam, albo w przystojnych marynarzach (warto przypomnieć, że wszyscy dorośli mężczyźni należący do rodziny królewskiej mieli obowiązek odbycia służby w marynarce), zaczęły niemądrą, ale śmieszną i znamioną zabawę w prowadzenie korespondencji jako królowa Maria i król Jerzy V. Wkrótce dołączyła do nich lady Katie Hamilton, córka księcia Abercorn, dzięki czemu utworzył się prawdziwy triumwirat wielbicielek żeglarzy. Później okaże się, że również ta przyjaźń przetrwa próbę czasu.

Kiełkująca seksualność Elżbiety sprawiała, że w swoich zainteresowaniach płcią przeciwną dziewczyna nie ograniczała się bynajmniej do atrakcyjnych marynarzy. Już wtedy dawała o sobie znać słabość do przystojnych mężczyzn oraz idąca z nią w parze kokieteryjność, która w dorosłości stanie się jednym z charakterystycznych rysów osobowości Elżbiety.

W oficjalnej autobiografii Shawcross zauważa: „Przystojni mężczyźni w mundurach nie musieli służyć w marynarce, by przyciągać uwagę Elżbiety. W Londynie razem z Beryl zaczęły przyglądać się kierowcom Czerwonego Krzyża przejeżdżającym przed domem na placu Świętego Jakuba. Jednego z szoferów Elżbieta nazwała »Piękny« i jego postać często przewija się w listach pisywanych przez nią w tamtym okresie”.

Zamiłowanie do teatru było kolejną pasją, która rozwinęła się już w młodości Elżbiety i będzie jej towarzyszyć przez całe życie. Swoje piętnaste urodziny dziewczyna uczciła

wyjściem do sali widowiskowej Hippodrome. Czas w Londynie płynął szybko i zbliżała się pora corocznej wyprawy na północ. W dniu wyjazdu Elżbieta poszła na zakupy, by zaopatrzyć się między innymi w swoje również ukochane „pralinki”, i gdy razem z Davidem „samiusieńcy” opuszczali londyński dom, by wsiąść w nocny pociąg do Szkocji, udało jej się złowić „cudowny ostatni uśmiech od Pięknego, a potem pomachaliśmy sobie po raz pierwszy i ostatni, odpowiednie pożegnanie”<sup>14</sup>.

Podczas podróży pociągiem Elżbieta siedziała w wagonie z „dwoma przepięknymi marynarzami”, z którymi prowadziła „rankiem długie rozmowy na korytarzu”<sup>15</sup>.

Na szczęście w Glamis również znalazł się pewien były żeglarz, który wzbudził jej zainteresowanie. Przebywającej na urlopie guwernantce relacjonowała: „Droga panno Poignand, coś pani umknęło! Jeden jest rybakiem i marynarzem przeniesionym do rezerwy, rozbił się statkiem pięć razy. Niebieskie oczy, ciemne włosy, bardzo ładny. Przypomina Henry’ego”<sup>16</sup> (Ainleya, aktora).

Swoją opieką Elżbieta obejmowała jednak nie tylko tych mężczyzn, którzy zwrócili jej uwagę. Kierowała się zasadą, że każdy, bez wyjątku, rekonwalescent jest mile widzianym gościem w ich domu i tak należy go traktować. Według kaprala Ernesta Pearce’a, którego wówczas poznała, wszyscy w Glamis „uwielbiali” Elżbietę. Nawet zakładając pewną przesadność owych słów, którą mógł spowodować entuzjazm związany z tym, że w czasie gdy kapral opowiadał o tych zdarzeniach, Elżbieta została członkiem królewskiej rodziny, dostatecznie dużo dowodów wskazuje na to, iż najmłodsza córka Strathmore’ów rzeczywiście cieszyła się powodzeniem wśród odzyskujących zdrowie mężczyzn.

We wrześniu David podjął naukę w Eton. Była to pierwsza i najbardziej pozytywna ze zmian, które miały wstrząsnąć rodziną, ponieważ tuż za rogiem czaiła się tragedia. W sierpniu na urlop przyjechał Fergus, w samą porę, by świętować pierwszą rocznicę ślubu i zobaczyć swoją córkę Rosemary, która przyszła na świat 18 lipca. Po krótkim pobycie w Glamis wrócił

do swojego pułku szykującego się do bitwy pod Loos, jednej z najkrwawszych batalii pierwszej wojny światowej. Dowódca 1. Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego generał sir Douglas Haig (później marszałek polny hrabia) napisał w swym dzienniku: „Dzisiaj zaczyna się największa bitwa w historii świata”, ale bardziej adekwatne określenie owej batalii brzmiałoby: „najbardziej bezsensowna porażka”, ponieważ francuski dowódca generał Joffre zdecydował, wbrew radom brytyjskiego ministra wojny, pierwszego hrabiego Kitchener, że brytyjskie siły nie będą walczyć na otwartym polu, ale pozostaną razem z Francuzami na ograniczonym terenie zniszczonej wioski Loos.

Wieczorem 26 września pułk Black Watch zdobył redutę Hohenzollernów, ale już rankiem następnego dnia Niemcy, którzy doskonale znali owe umocnienia, ponieważ sami je budowali, zajęli pobliskie okopy. Fergusowi i jego ludziom, którzy walczyli przez czterdzieści osiem godzin bez przerwy i właśnie szykowali się do zjedzenia posiłku, rozkazano więc odbić placówkę z rąk nieprzyjaciela. Mimo że dopiero przed chwilą, o godzinie czwartej nad ranem, dano im pozwolenie na odpoczynek, Fergus zebrał żołnierzy i wypełniając rozkazy, poprowadził ich do walki. Gdy tylko wyłonił się z okopów, bomba urwała mu prawą nogę, a odłamek pocisku utkwiał w jego piersiach. Następnie klatkę piersiową i ramię Fergusa przeszły seria kul, zadając mu śmiertelne rany. Jeszcze przez kilka godzin tliło się w nim życie, dopóki tuż przed południem śmierć nie uwolniła go od cierpienia.

Ofiarą tej bezsensownej operacji padł również jedyny syn bardzo popularnego angielskiego pisarza. Znany z dość szowinistycznych zapatrywań Rudyard Kipling użył wszelkich wpływów, by umieścić w armii syna Johna, cierpiącego na wadę wzroku tak poważną, że z powodów medycznych odmówiono mu przyjęcia do służby wojskowej. Kipling nigdy nie wybaczył sobie interwencji w tej sprawie i stworzył kilka pięknych utworów, w których opłakiwał ogromną stratę, jaką była śmierć na froncie tylu młodych,



wspaniałych ludzi.

Wiadomość o śmierci Fergusa dotarła do Glamis po czterech dniach od samego zdarzenia. Z początku porucznik 8. batalionu Black Watch George Bruce Gilroy pozwolił Cecilii sądzić, że jej syn odszedł bez zbędnego cierpienia, jednak po czasie, gdy lady Strathmore pogodziła się z myślą o utracie trzeciego dziecka, prawda na temat ostatnich chwil Fergus'a wyszła na jaw. Cecilia, nawet zanim zyskała pełną świadomość tego, co zaszło na polu bitwy, była zdruzgotana i o niezwykłej sile jej charakteru świadczy to, że mimo wszystko pozostała równie uprzejmą i taktowną gospodynią jak wcześniej. Gdy rekonwalescenci, którzy wysłali jej list kondolencyjny, postanowili nie grać w bilard, nie puszczać muzyki z gramofonu i nie wychodzić na spacer do ogrodów, lady Strathmore podziękowała im za troskę, ale jednocześnie wyraziła życzenie, by korzystali ze wszystkich urządzeń i obiektów tak samo jak do tej pory. Byli gośćmi i mieli się czuć jak u siebie w domu.

„Mała, biedna Elżbieta”, jak określiła ją Beryl, również wykazała się charakterem.

Pozostała „wesoła i radosna”, ale dobry nastrój, na który się siliła, wypływał z troski o ukochaną ponad wszystko matkę. Dziewczyna zaczęła wstawać wcześniej każdego ranka, by przejmować pocztę na wypadek, gdyby zawierała ona kolejne złe wieści, na które trzeba byłoby przygotować Cecilie. Był to wczesny przejaw opiekuńczości, znamiennej cechy dorosłej Elżbiety, matki i żony.

Mimo że lady Strathmore wciąż zamartwiała się o Mike'a i Jocka, którzy cały czas przebywali na froncie we Francji, mogła być spokojna przynajmniej o los Patricka. Lady Mary Clayton powie później o swoim przystojnym, czarującym i pełnym życia wuju, że „naprawdę wyglądał, jak gdyby zszedł na ziemię z Olimpu”, jednak ani urok osobisty, ani uroda nie potrafiły naprawić tego, co pękło w nim raz na zawsze w okopach. Choć początkowo wydawało się, że szybko dochodzi do siebie po obrażeniach, których doznał w

1915 roku, stopniowo stawało się jasne, iż zmiany psychiczne wywołane nerwicą frontową są o wiele głębsze, niż sądzono<sup>17</sup>. Stan fizyczny Patricka poprawiał się, ale emocjonalny pogarszał i doszło do tego, że mężczyzna nie mógł nic zjeść. Wysłano go na leczenie do sanatorium, gdzie przeprowadzono kurację, po której jadłowstręt w znacznej mierze ustąpił, jednak do końca życia Patrick w pełni nie odzyskał zdrowia. Był zmuszony złożyć patent oficerski, z przyczyn zdrowotnych przejść do rezerwy i już nigdy nie stał się tym samym ujmującym, wesołym człowiekiem, jakim wszyscy znali go wcześniej.

Jeśli najstarszy brat Elżbiety w wyniku doświadczeń wojennych nabawił się lęków, jego najmłodsza siostra wręcz przeciwnie. Nowa potworna broń, zeppelin, „ówczesna bomba wodorowa i groźny miecz Damoklesa wiszący nad głowami wrogów Niemiec”, jak określił ów wynalazek Martin Gilbert w *Pierwszej wojnie światowej* 18, miał przerażenie w Londynie i hrabstwach wokół stolicy. Zeppelin, nazwane na cześć swojego konstruktora Grafa von Zeppelina, były potężnymi statkami powietrznymi, które przemieszczały się bezgłośnie i potrafiły zrzuć setki bomb na osłupiających londyńczyków, powodując ogromne straty wśród ludności cywilnej. Sterowce wywoływały prawdziwą panikę wśród Anglików, nieprzyzwyczajonych do tego, że śmiertelne zagrożenie może w każdym momencie przyjść z góry. Oczywiście Elżbieta nie mogła pozwolić na to, żeby taki drobiazg jak długi na trzysta metrów, załadowany bombami sterowiec zmusił ją do pozostania w domu w chwili, gdy miała ochotę wybrać się do teatru. Poszła zatem razem z Davidem na rozgrywającą się w czasach rewolucji francuskiej sztukę baronowej Emmy Orczy *Szkarłatny kwiat* do niedawno zbombardowanego teatru Strand. Nastawienie Elżbiety do niebezpieczeństwa najlepiej podsumowała ona sama, pisząc 30 października do Beryl: „Kiedy ostatnio przyleciały zeppelin, rzuciły bombę na parter Strandu i zabiły sześciu ludzi, więc oczywiście tam poszliśmy”.

Wkrótce znów nastąpiło Boże Narodzenie. Rodzina Strathmore'ów ponownie spędziła

święta w Glamis, ponownie nakazała ustawić ogromną choinkę i rozdać prezenty żołnierzom. Raz jeszcze wszyscy się świetnie bawili, między innymi, jak wspominała Elżbieta, wznosząc toasty: „Do diabła z cholernym kajzerem”.

Jak widać, Elżbieta rozwijała się pod każdym względem, również jeśli chodzi o słownictwo, a na dodatek wielkimi krokami zbliżała się okazja do zaprezentowania efektów owego rozwoju. Nad najmłodszą córką Strathmore'ów wisiało widmo egzaminów Oxford Junior Local Examinations, które miały odbyć się w marcu. Do tej pory ani Cecilia, ani Elżbieta nie zrobiły nic, by zwiększyć szanse na pozytywny wynik sprawdzianu, jednak niepowodzenie stawiałoby w złym świetle guwernantkę, dlatego w pełni świadoma tego faktu Beryl usiłowała teraz nakłonić leniwą podopieczną do pracy. Elżbieta wyznała, że Beryl „naprawdę zamartwia się o moje egzaminy, bo widzi Pani, ja jestem taka potwornie głupia i nie znam się na niczym oprócz tego, czego mnie nauczyła - wiem trochę o Juliuszu Cezarze, Napoleonie, historii Francji i sporo różnych rzeczy o bogach, boginiach, Hadesie itd.”<sup>19</sup>.

Oczywiście każdy, kto zna historię życia Elżbiety, zauważy, że niesprawiedliwie oceniła ona wiele poprzedniczek Beryl, między innymi Dorothy Birtwhistle i Käthe Kübler, które dawały z siebie wszystko, by namówić krnąbrną uczennicę do wysiłku. Wcześniejsze wychowawczynie i guwernantki prowadziły nauczanie na dość dobrym poziomie, a sama Elżbieta wcale nie była ociężała umysłowo, jednak chcąc ochronić Beryl przed poniesieniem odpowiedzialności za swoje ewentualne edukacyjne porażki, najmłodsza córka Strathmore'ów plotła misterną sieć kłamstw. Guwernantka ze swojej strony również próbowała posprzątać mleko, które już się rozlało, i starała się zaprowadzić od nowego roku większy rygor, ale Elżbieta, nawet zdając sobie sprawę z tragicznego położenia, w jakim się znalazła, nie potrafiła się oprzeć pokusie dobrej zabawy, jeśli zatem nie odbywała z Beryl przechadzek po ogrodach Glamis i nie grała w karty z rekonwalescentami, oddawała się innym rozrywkom, takim jak wyjazd do teatru w Dundee. „Jestem beznadzieina (*sic!*) z

arytmetyki, literatury, rysunku, historii i geografii”, napisała do matki Beryl ta młoda kobieta, której ulubionym przedmiotem był język angielski i która chlubiła się jego gruntowną znajomością. Jeżeli pani Poignand miała choć odrobinę zdrowego rozsądku, ten jeden błąd ortograficzny stanowił dla niej jasny sygnał, jak nikłe są szanse na to, że Elżbieta zda egzaminy, podczas których nawet wyjątkowy wdzięk i urok osobisty nie zamaskują niewiedzy wypływającej z nonszalanckiego, wręcz pogardliwego stosunku do pracy. Pierwszy z testów, rysowanie z pamięci, odbył się rankiem 17 marca 1916 roku w dzielnicy Hackney położonej w północno-wschodniej części Londynu. Żeby tam dotrzeć z placu Świętego Jakuba, trzeba było spędzić godzinę w autobusie i tramwaju, ale długa podróż nie zniechęciła Elżbiety do tego, by wrócić do domu na lunch, po którym znów ruszyła na wschód miasta, gdzie miała się zacząć druga część sprawdzianu, rysunek studyjny.

Choć po egzaminie z rysunku zbliżały się następne - z literatury, geografii i arytmetyki - najmłodsza córka Strathmore'ów znalazła czas nie na utrwalanie wiadomości z tych przedmiotów, ale napisanie listu do swojego obiektu westchnień - Henry'ego Ainleya, w którym poinformowała go, że zamierza obejrzeć go w sztuce *Who Is He?*. Nie posiadała się z radości, gdy aktor odpisał: „Cieszę się na myśl o piątkowym wieczorze”. Młoda kobieta albo nie zdawała sobie sprawy z tego, albo nie dbała o to, że uwielbiany aktor w rzeczywistości uprzejmie ją zbywał, deklarując: „Pod koniec pierwszego aktu spojrzę w tę stronę widowni, gdzie będzie pani siedzieć razem z przyjaciółkami, i mam nadzieję, że ujrzę uśmiech aprobaty i zadowolenia”. Artysta zdobył się nawet na słowa otuchy pod adresem wielbicielki, która podeszła do „wyjątkowo trudnego, wymagającego egzaminu”, i wiedząc, że jest ona „w trakcie zdawania”, życzył, by osiągnęła wynik „celujący”<sup>20</sup>.

Zachęta obiektu westchnień nie zdała się na wiele. Podczas kolejnego sprawdzianu, tym razem z literatury, Elżbieta miałyby fory, gdyby kiedykolwiek zajrzała do dzieł sir Waltera Scotta lub chociaż uważnie słuchała opowieści matki o Glamis, zakładając

oczywiście, że Cecilia nie ograniczała się do relacjonowania dziejów zamku, tradycji i mrozących krew w żyłach wydarzeń z nim związanych oraz historii rodu Bowes-Lyon. Scott, szkocki powieściopisarz i poeta, który zatrzymał się w Glamis pod koniec lat siedemdziesiątych XVIII wieku, opisał ogromne wrażenie, jakie wywarła na nim ta średniowieczna budowla: „Muszę przyznać, że gdy usłyszałem, jak jedne za drugimi zamykają się drzwi za moim przewodnikiem, poczułem, iż jestem zdecydowanie zbyt daleko od żywych, i trochę zbyt blisko zmarłych”<sup>21</sup>. Wizyta w zamku zainspirowała go do tego stopnia, że wspominał o nim i o jego mieszkańcach w dwóch swoich powieściach: *Waverley* czyli *Sześćdziesiąt lat temu* oraz *Antykwariusz*, jednak nawet ten związek z rodzimą literaturą nie natchnął Elżbiety do zgłębienia tego przedmiotu. Dzieła Scotta uważała za zbyt „trudne”. Podobne nastawienie przejawiała wobec geografii i arytmetyki, które jawiły jej się jako „zupełnie do niczego, o wiele za skomplikowane jak dla mnie!”<sup>22</sup>. Wątpiła w pozytywny wynik egzaminów, co pokazuje, że pomimo całego swojego lenistwa i zamiłowania do przyjemności, miała na tyle przytomny umysł, by spojrzeć prawdzie w oczy.

Elżbieta trafnie przewidziała rozwój zdarzeń. Kilka tygodni później Oksfordzka Komisja Egzaminacyjna poinformowała ją, że „nie zdobyła uprawnień wymaganych do otrzymania dyplomu”. Wiadomość ta wywołała u młodej kobiety prawdziwą furję, reakcję która będzie się powtarzać w późniejszych latach za każdym razem, gdy sprawy ułożą się nie po myśli Elżbiety. „Jedyne, co mogę powiedzieć, to NIECH DIABLI WEZMĄ TEN EGZAMIN!!!”, poinformowała Beryl, używając słów, których z pewnością zabraniała jej matka - choć słysząc je, Cecilia raczej nie zganiłaby córki, ponieważ z reguły nie udzielała jej reprimend, tak samo jak z reguły nie pozwalała córce wysilać się zbyt, co zaowocowało takim, a nie innym wynikiem egzaminu. „Przecież byłam dobra z poezji, prawda?!!! - pytała Elżbieta najwyraźniej zdumiona, że nie sprostała wymaganiom egzaminacyjnym w przedmiocie, w którym uważała się mocna. - Nie powiem o tym nikomu, chyba że mnie

spytają!!! Wielkie nieba! - denerwowała się. - Jaki sens miało tłuczenie się do tego, jak mu tam, Hackney? Żadnego, wierz mi, żadnego. Kipię ze złości, gdy pomyślę, że musiałam jeść to paskudztwo, tapiokę, i nic mi z tego nie przyszło! A, mam to w nosie - piekliła się jeszcze trochę, po czym przyznała: - Jestem bardzo rozczarowana, ale przypuszczam, że humor mi się poprawi, gdy zobaczę Henry'ego”<sup>23</sup>.

Niefrasobliwość, jaką wykazała się Elżbieta, zrównując wagę wyjścia do teatru i obejrzenie na jego deskach uwielbianego aktora z niedostateczną oceną uzyskaną z bardzo istotnego egzaminu, można zrozumieć, biorąc pod uwagę jej wiek, ale mimo to wydaje się niepokojąca, ponieważ ujawnia skłonność Elżbiety do lekceważenia pewnych aspektów rzeczywistości, które będzie usprawiedliwiać hołdowaną przez siebie zasadą „przywiązywania *odpowiedniej wagi* do wszystkich spraw”.

Zgodnie z przewidywaniem najmłodsza córka Strathmore'ów wybrała się do teatru, by podziwiać ukochanego Henry'ego Ainleya, po czym nie omieszkała napisać o tym do jedynej osoby, która potrafiła zrozumieć radość i przyjemność, jakie przyniósł jej ów wypad - do matki. Posiadana przez Cecilie umiejętność przywiązywania *odpowiedniej wagi* do wszystkich spraw umożliwiła jej postrzeganie naukowego niepowodzenia córki jako mało istotnego w porównaniu z zachwytem, którego doświadczył jej aniołek, oglądając w londyńskim teatrze występ ukochanego artysty. „Widziałam Henry'ego w *Who Is He* i nie mogę wyjść z podziwu. Jest taki przystojny (powiedz, proszę, Mike'owi i Rosie i odmaluj go najładniej, jak umiesz, młodego i pięknego), NIEBIESKIE oczy, CZARNE włosy i dość SZCZUPŁY, nie za szczupły, taki w sam raz. Jestem taka dumna, spodobałby ci się, jest przezabawny”<sup>24</sup>.

Powyższy ustęp daje nam wgląd w prawdziwy charakter Elżbiety, osoby lubującej się przyjemnościami i pyszałkowatej. Cechy te będą nieodłącznym aspektem jej dorosłej osobowości.

Oczywiście celem Cecylii nigdy nie było kształcenie umysłu córek, ale przygotowanie ich pod względem psychicznym, fizycznym, towarzyskim, duchowym i osobowościowym do pełnienia roli żony. Na tym polu odniosła olśniewające sukcesy, zwłaszcza w wypadku Elżbiety. Jednak małżeństwo najmłodszej córki nie było jedynym osiągnięciem lady Strathmore. Wszystkie panny Bowes-Lyon wyszły dobrze za mąż, również Rose, ostatnia - poza Elżbietą - na wydaniu. Jej zaręczyny z niesamowicie otyłym, ważącym sto osiem kilogramów i nazywanym ironicznie „Chuderlakiem” Levesonem-Gowerem ogłoszono mniej więcej w tym samym czasie, gdy Elżbieta poznała wyniki egzaminów.

Miesiąc później Rosie Bowes-Lyon i drugi syn drugiego hrabiego Granville pobrali się w kościele Świętego Jakuba przy ulicy Piccadilly w Londynie, a Elżbieta ponownie włożyła suknię drużyny. Mimo że Chuderlak był zaledwie mało znaczącym, posługującym się drugorzędym tytułem potomkiem rodu książęcego z Sutherland, nosił dostatecznie arystokratyczne nazwisko. Małżeństwa z nim nie można było uznać za doskonałą okazję, ale z czasem jego pozycja umocniła się, najpierw gdy przejął tytuł po bezdzietnym bracie i został czwartym hrabią, później zaś kiedy zaczął robić karierę w marynarce wojennej, do czego prócz umiejętności samego Chuderlaka z pewnością przyczyniło się powinowactwo jego żony z rodziną królewską. W wojsku doszedł do stopnia wiceadmirała, a po przejściu na emeryturę pełnił funkcję Gubernatora Irlandii Północnej w latach 1945-1952.

W tym samym czasie gdy ogłoszono zaręczyny Rosie, przyjaciółka Elżbiety Lavinia Spencer pomogła najmłodszej córce Strathmore'ów posunąć się o krok w kierunku przeznaczenia, zapraszając ją na herbatę w rezydencji Spencer House, „żeby poznać księżniczkę Marię i księcia Alberta”<sup>25</sup>. Spotkała go już wcześniej w 1905 roku, gdy księżna Buccleuch wyprawiła przyjęcie dla swoich wnuków w rezydencji Montagu House przy ulicy Whitehall w Londynie, jednak Elżbieta ani wtedy, ani podczas drugiego spotkania nie zrobiła na księciu większego wrażenia. Prawdę powiedziawszy, nie posadzono jej nawet w tym

samym pokoju, w którym przebywał syn króla, co podczas wydarzenia towarzyskiego, kiedy to *miejsce* jest najważniejsze, świadczyło o stosunkowo niskiej pozycji Elżbiety. Swojej matce powiedziała, że przyjęcie było „dość przerażające - szczerze mówiąc, bardzo przerażające”, i chociaż „książę Albert [siedział] w pokoju obok, był raczej miły”<sup>26</sup>. Był również cztery lata i dziewięć miesięcy starszy od Elżbiety, co w tamtym momencie ich życia stanowiło znaczną różnicę, zwłaszcza z jego punktu widzenia, ponieważ ona zwracała już baczną uwagę na mężczyzn, czego dowodzą przytaczane wcześniej niezliczone komentarze, jakie czyniła na temat różnych żołnierzy, marynarzy i szoferów. Jednak wygląd żeglarza królewskiego rodu, który kilka tygodni po herbatce w Spencer House wypłynął na pokładzie HMS „Collingwood” na Morze Północne, by wziąć udział w bitwie jutlandzkiej, nie doczekał się słów uznania od Elżbiety. W świetle słów Helen Hardinge, przyjaciółki Elżbiety, która twierdziła, że jakiś czas później najmłodsza córka Strathmore’ów wyznała jej, iż Bertie wydał się jej „odrażający”<sup>27</sup>, brak opisu urody księcia jest dość wymowny.

W owym czasie angielska i niemiecka flota toczyły zaciętą walkę o dominację na morzu. Niemieckie łodzie podwodne, popularnie zwane U-Bootami, stanowiły prawdziwy dopust boży, siejąc spustoszenie wśród brytyjskich okrętów, jednak po bitwie jutlandzkiej, w której Anglia straciła kilka najważniejszych statków (między innymi krążowniki „Invincible”, „Indefatigable” i „Queen Mary”) z powodu błędów taktycznych oraz wad projektowych (dwa statki wybuchły bez żadnej przyczyny, przez co życie straciło ponad trzy tysiące ludzi) w dowództwie marynarki wojennej doszło do poważnych przetasowań. Admirał floty hrabia Jellicoe awansował na pierwszego lorda admiralicji, a wiceadmirał sir David Beatty, który w bitwie jutlandzkiej dowodził krążownikami opancerzonymi, dostał awans na admirała i dowódcę brytyjskiej floty liniowej Grand Fleet. Chociaż flota niemiecka uciekła przed brytyjskimi okrętami, w Anglii bitwa została odebrana jako porażka, ponieważ brytyjskie jednostki nie ścigały wroga. Od tamtej pory niemieckie statki trzymały się blisko portów i



praktycznie wyłączyły się z działań wojennych, unikając starć z brytyjskimi okrętami, ale flota brytyjska ponosiła tak ogromne straty z powodu działań U-Bootów, których według Jellicoe'a nie można było pokonać, że trzynaście miesięcy później nowy pierwszy lord admiralicji został zwolniony ze stanowiska w trybie przyspieszonym.

Zmiany te spowodowały, że ciężar odpowiedzialności za zwycięstwo został przeniesiony w całości na siły lądowe. Okazało się to tragiczne w skutkach dla wojsk wszystkich zaangażowanych w wojnę stron i w ciągu kilku tygodni doszło do największej bitwy lądowej wszech czasów: masakry znanej jako bitwa nad Sommą. Już na samym początku walki, 1 lipca 1916 roku, straty armii brytyjskiej wyniosły prawie sześćdziesiąt tysięcy ludzi, z czego ponad jedną trzecią stanowili polegli. Praktycznie każdy mężczyzna, który na ochotnika zgłosił się do wojska w dominium Nowej Fundlandii na zachodnim wybrzeżu Ameryki Północnej, zginął. Batalia, zanim dobiegła końca w listopadzie, pochłonęła ponad milion ofiar, a mimo to połączone siły brytyjsko-francuskie zdołały posunąć się zaledwie jedenaście kilometrów w głąb okupowanego przez Niemców terytorium. Państwa ententy nie osiągnęły ani jednego celu zakładanego przed rozpoczęciem bitwy. Armia brytyjska zatrzymała się w odległości około pięciu kilometrów od miasteczka Bapaume i nie udało jej się nawet zająć sąsiedniej miejscowości Le Transloy. Niemcy utrzymali swą mocną pozycję we Francji, a ich morale wbrew założeniom Brytyjczyków i Francuzów wcale nie osłabło.

Bitwa nad Sommą miała fatalne konsekwencje dla wszystkich trzech armii, ponieważ starty w ludziach po obydwu stronach okopów były gigantyczne. Jednak w Anglii sytuacja ta była katastrofalna z jeszcze jednego powodu. Ponieważ armia brytyjska składała się przede wszystkim z oddziałów ochotniczych, do których zaciągało się zbyt wielu oficerów w stosunku do szeregowych żołnierzy, klasa oficerska poniosła procentowo największe straty.

Lady Diana Cooper stwierdziła później: „Pierwsza wojna światowa to potworne

marnotrawstwo. Wszyscy utraciliśmy większość przyjaciół. Całe pokolenie młodych mężczyzn zostało zmiecione z powierzchni ziemi. I po co?”<sup>28</sup>.

Podczas gdy we Francji szalała pożoga wojenna, zamek Glamis również stanął w płomieniach. Sobotnie popołudnie 16 września 1916 roku zaczęło się normalnie. Claude wyjechał na polowanie z zarządcą Gavinem Ralstonem i najmłodszym synem Davidem, natomiast Cecilia i Elżbieta zostały, aby zajmować się tymi żołnierzami, którzy nie pojechali do kina w pobliskim miasteczku Forfar. W pewnym momencie sierżant Cowie, jeden z mężczyzn, na których Elżbieta spoglądała z przychylnością - „niesłychanie przystojny. Bardzo spokojny, typowy Szkot i naprawdę potężny”<sup>29</sup> - poczuł zapach dymu. Gdy tylko zawołał, że zamek się pali, najmłodsza córka Strathmore’ów natychmiast objęła dowodzenie akcją ratunkową, wykazując się rozsądkiem i siłą charakteru. Najpierw zadzwoniła po straż pożarną z Forfar i z nieco dalej położonego, ale większego Dundee. Następnie ustawiła czterech żołnierzy i wszystkie służące jeden za drugim tak, by mogli przekazywać sobie wiadra z wodą i rozpocząć gaszenie pożaru, który wybuchł gdzieś na wieży. Mimo to „im więcej wody, tym więcej dymu, nie mogliśmy znaleźć ognia”<sup>30</sup>.

Tymczasem alarm podniósł się na dobre i na pomoc ruszyli mieszkańcy wioski. Gdy biegli w stronę zamku, płomienie zaczęły być widoczne na dachu. Straż pożarna z Forfar przybyła bezzwłocznie, ale okazała się „zupełnie do niczego”, ponieważ posiadała zaledwie jedną pompę ręczną, dobrze więc, że Elżbieta była na tyle przewidująca, by zadzwonić również po strażaków z odleglejszego Dundee, którzy byli wyposażeni w lepszy sprzęt i mogli skierować strumień wody na dach stojącej w płomieniach wieży. Niestety na strychu tuż pod dachem znajdował się ogromny blaszany zbiornik z wodą. Jego metalowe ścianki były tak mocno rozgrzane ogniem, że dodatkowa porcja zimnej wody ze strażackiego węża doprowadziła do wybuchu.

Akcja ratunkowa wciąż jeszcze trwała, gdy David wrócił z polowania, Elżbieta

nakazała więc jemu i kilku służącym zmiatanie wody ze schodów, sama zaś ustawiła w szeregu około trzydziestu osób, po czym poleciła im wynieść z pokojów, którym groziło zalanie, wszystkie obrazy, meble i bibeloty, a następnie przetransportować je w bezpieczne miejsce. Woda „zalewała salon przez całą noc, a kaplica jest w opłakanym stanie”<sup>31</sup>, przyznała Elżbieta, ale straty mogły być o wiele większe, gdyby nie refleks i operatywność najmłodszej córki Strathmore’ów.

Donosząc o pożarze, gazeta „Dundee Courier” słusznie nazwała ją „prawdziwą bohaterką nieustraszenie ratującą mienie ze strefy objętej pożarem”, a Cecilia poinformowała Beryl, że jej podopieczna „była wspaniała - pracowała bez wytchnienia i zanim zdążyłam pomyśleć o wnętrzach zamku, zgromadziła wszystkie cenne rzeczy i zabezpieczyła je - a potem wydawała kolejne polecenia i ocaliła wszystkie możliwe meble. To naprawdę cudowna dziewczyna [...]”<sup>32</sup>.

Reakcja Elżbiety rzeczywiście zasługiwała na podziw. Po raz pierwszy, ale nie ostatni, wykazała się niezwykłą przytomnością umysłu, wrodzonym rozsądkiem i niewzruszoną przenikliwością potrzebną do rozwiązania poważnego problemu w sytuacji kryzysowej. Cecilia miała rację. Jej najmłodsza córka była cudowną dziewczyną, przynajmniej przez większość czasu, a już na pewno była niezastąpiona podczas kryzysu.

Gdy emocje związane z pożarem opadły, życie wróciło na utarte tory. Elżbieta uwolniona od trudów nauki dzięki niezdanym egzaminom musiała teraz przygotować się do innego zadania. Miała przejść konfirmację, akt religijny, który we wspólnotach protestanckich ma szczególne znaczenie, ponieważ żaden protestant nie może przystąpić do Pierwszej Komunii Świętej, zanim nie zostanie konfirmowany. Zbliżająca się ceremonia stanowiła kolejne wydarzenie, przy którego okazji Elżbieta mogła wykazać się duchem walki, choć tym razem w mniej spektakularny sposób. Postanowiła, jeszcze przed pożarem, że uroczystość odbędzie się w kościele parafialnym pod wezwaniem Świętego Jana w Forfar, a nie w

zamkowej kaplicy. „Do tego nie dopuszczę. Jestem całkiem zdecydowana. Wiem dokładnie, jak by to wyglądało. Rzędy gapiących się żołnierzy i służby” - napisała do Beryl 5 września 1916 roku<sup>33</sup>, pokazując, że pod całym urokiem, wdziękiem i wszystkimi przejawami troski o rekonwalescentów kryła się pogarda zrodzona z poczucia wyższości, które nie pozwalało, by świadkami tak ważnego zdarzenia w życiu Elżbiety były osoby nieodpowiednie.

Jak zwykle najmłodsza córka Strathmore'ów dopięła swego.

Po confirmacji Elżbieta i Cecilia pojechały na południe, do Londynu i Hertfordshire, gdzie lady Strathmore wymyśliła kolejny przyjemny sposób na wspieranie kraju i jego żołnierzy. Zaczęła urządzać dla oficerów przebywających w rezydencji przy placu Świętego Jakuba i w Saint Paul's Walden Bury wieczorki taneczne, które wchodziły wówczas w modę. Elżbieta - naturalnie zobowiązana do udziału w zabawie - zachęcała również Beryl, która z guwernantki stała się powiernicą, by nałożyła „kapelusz i najlepszą sukienkę” i „dołączyła do dzielnych ludzi tańczących w słusznej sprawie”<sup>34</sup>.

Jednak wesołość i zabawa nie zdołały zamaskować faktu, że gmach cywilizacji, jaką znała Elżbieta i jej współcześni, drży w posadach. Do końca 1916 roku ententa i państwa centralne straciły miliony żołnierzy. Brytyjskie i francuskie straty były poważne, ale w porównaniu z dziesięcioma milionami Rosjan, którzy polegli na froncie, odnieśli rany, zaginęli w akcji czy też zostali pojmani, wydawały się nikłe - o ile można tak powiedzieć o milionach mężczyzn poległych, rannych i schwytanych. Straty w ludziach po niemieckiej stronie sięgały dwóch i pół miliona, nie lepszy był też los obywateli Austro-Węgier.

Rozpaczliwie poszukując sposobu na przerwanie rzezi, nowy cesarz Austrii Karol posunął się do ostateczności i polecił szwagrowi księciu Sykstusowi Burbon-Parmeńskiemu, służącemu jako oficer w belgijskiej armii, rozpocząć w jego imieniu potajemne negocjacje z Francją, które miałyby doprowadzić do zawarcia osobnego pokoju między tymi dwoma państwami, dzięki czemu Austro-Węgry mogłyby zakończyć działania wojenne. Tymczasem

w Imperium Rosyjskim wrzało i pod koniec tego samego miesiąca car abdykował. Cesarz niemiecki, rozczarowany tym, że premier Rządu Tymczasowego Aleksander Kiereński nie wycofał sił republikańskiej Rosji z wojny, postanowił osłabić wschodniego wroga od wewnątrz. Nakazał potajemnie, w zaplombowanym pociągu, wwieźć do Rosji Włodzimierza Iljicza Lenina, przywódcę bolszewików, który przebywał na wygnaniu w Szwajcarii. Cesarz liczył na to, że polityczna zawierucha wywołana powrotem Lenina skutecznie sparaliżuje Rosję i wyeliminuje ją jako przeciwnika. Tak też się stało, a druzgocące konsekwencje owego ruchu miał ponieść nie tylko naród rosyjski, ale cały świat. W październiku 1917 roku Lenin przejął władzę i w kwietniu następnego roku podpisał z Niemcami traktat pokojowy zwany brzeskim. Tym sposobem nowo powstały Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich wycofał się z wojny, a Lenin mógł się skoncentrować na umacnianiu swojej pozycji w państwie.

Kilka tygodni po abdykacji cara Mikołaja II Claude otrzymał od Ministerstwa Wojny depeszę, w której informowano go, że jego syn zaginął w toku działań. Lord Strathmore natychmiast wysłał telegram do przebywającej w Londynie Rose: „ZŁE WIEŚCI. MICHAEL ZAGINAŁ 28 KWIETNIA. MINISTERSTWO BĘDZIE JESZCZE DEPEszOWAĆ. POWIEDZ MATCE, ŻE TO NIEKONIECZNIE ZNACZY ZABITY LUB RANNY”<sup>35</sup>.

Przez kolejne dziewiętnaście dni rodzina żyła w ogromnym strachu. Wiadomość, którą otrzymali, była tak zdawkowa, że nie mieli pojęcia, czy Michael został wzięty do niewoli cały i zdrowy, czy został ranny i pojmany, czy może zginął. Cecilia była w okropnym stanie, o czym Elżbieta donosiła Beryl, a i sama najmłodsza córka Strathmore’ów nie wiedziała, „co powiedzieć, wiesz, jak bardzo kochamy Mike’a, i to byłoby naprawdę straszne, gdyby okazało się, że zginął”<sup>36</sup>. Kolejny ustęp pokazuje, jak bardzo Elżbieta wzięła sobie do serca wprowadzony przez Cecilię dyktat dobrych manier i dbania o dobre samopoczucie innych: „To wstrętne i samolubne z mojej strony, że piszę tak ponury list, ale jestem tak

bardzo nieszczęśliwa, a na dodatek cały czas się martwię o mamę, która jest w Londynie”<sup>37</sup>.

W końcu 22 maja do rezydencji przy placu Świętego Jakuba zadzwonił pracownik banku Cox's, by powiedzieć, że otrzymali czek wypisany przez Mike'a po dacie wskazanej jako dzień zaginięcia. To znaczyło, że został jeńcem wojennym.

W tym czasie wszystkie strony konfliktu były już wyczerpane niekończącą się walką.

Rok 1917 znów upływał pod znakiem nadludzkiego wysiłku, krwawych starć i kolejnych ofiar i ludzie zaczęli tracić nadzieję, że ta niepodobna do innych w historii wojna kiedykolwiek dobiegnie kresu. We wrześniu generał sir Horace Smith-Dorrien, dowódca Drugiej Armii na froncie zachodnim w 1915 roku, jadł lunch w Glamis i ku konsternacji Elżbiety stwierdził, że „nie sądzi, by istniało prawdopodobieństwo, iż wojna skończy się w najbliższym czasie”<sup>38</sup>.

Słowa te miały otrzeźwiający skutek również pod innym względem. Elżbieta dochodziła do pełnoletności. Mimo że w czasie wojny na dworze zawieszono zwyczaj organizowania balów debutantek, podczas których wchodzące w dorosłość arystokratki mogły zaprezentować się parze królewskiej, socjeta wciąż musiała prowadzić życie towarzyskie w takiej czy innej formie. Było to konieczne nie tylko ze względu na zachowanie pogody ducha, ale również w celach matrymonialnych, aby młode panny na wydaniu mogły znaleźć odpowiednich mężów.

Claude i Cecilia powrócili więc do trybu życia, jaki wiedli przed wojną. Święta Bożego Narodzenia spędzili w Saint Paul's Walden Bury, a dwa tygodnie później byli już w Londynie, gdzie Elżbieta miała pójść na swój pierwszy bal wydany na cześć Margaret Sutton, bratanicy arystokraty Edwarda Wooda. Elżbieta jakiś czas wcześniej jadła kolację z nim i jego żoną lady Dorothy z domu Onslow, nie zdając sobie sprawy z tego, że w przyszłości ich drogi skrzyżują się jeszcze wielokrotnie. Gdy Elżbieta będzie świeżo poślubioną księżną Yorku, Edward Wood zostanie wicekrólem Indii jako lord Irwin, następnie zaś odziedziczy

tytuł trzeciego wicehrabiego Halifax, krótko potem zostanie mianowany ministrem spraw zagranicznych, a w końcu, gdy Elżbieta będzie już królową, otrzyma tytuł hrabiego. Stanie się także protektorem Davida, brata Elżbiety, kiedy sir Robert Bruce Lockhart i minister informacji Brendan (później pierwszy wicehrabia) Bracken będą chcieli odwołać go ze stanowiska w agencji wywiadu brytyjskiego na terenie Stanów Zjednoczonych, uważając, iż młodszy brat królowej, zamiast angażować się w szerzenie pozytywnej propagandy wojennej, zajmuje się knuciem intryg.

Mimo że Elżbieta twierdziła, iż „całe popołudnie drżała” na myśl o balu<sup>39</sup>, koniec końców „bardzo jej się podobało”, zwłaszcza że „nie opuściła ani jednego tańca”<sup>40</sup>. Nie posiadała się ze zdumienia, gdy matka i brat David zganili ją, uznając, „że powinnam być bardziej kokieteryjna. Mało nie padłam ze zdziwienia. Wiesz, pewnie zrobiłam się taka spokojna przez tych wszystkich Australijczyków i Nowozelandczyków [!!!] w Glamis, których trzeba było przywoływać do porządku!”<sup>41</sup>. Co innego jednak zniechęcać do zalotów żołnierzy, a co innego ostudzać zapal ewentualnych kandydatów na męża. Na pewno nie powinno się tego robić podczas balu otwierającego pierwszy sezon towarzyski, którego prawdziwym celem było przecież złapanie jak najlepszej partii.

Debiutancki sezon miał ustaloną formułę. Najpierw młoda kobieta była zapraszana przez innych arystokratów, a następnie jej rodzice odwzajemniali gościnność, wyprawiając największy bal, na jaki mogli sobie pozwolić. Według Elżbiety (a należy pamiętać, że zawsze miała skłonność do ubarwiania rzeczywistości) w pierwotnym zamyśle skromne przyjęcie rozrosło się do kolosalnych rozmiarów, ponieważ „miliony osób same się wpraszały”.

Bardziej prawdopodobne jednak wydaje się, że Claude i Cecilia, oboje niesłychanie towarzyscy, dali się ponieść emocjom i zaprosili tylu gości na debiutancki bal córki, iż 7 lutego 1918 roku Elżbieta odnotowała: „Prawie wszyscy przychodzą”. Po czym ukrywając dumę za maską wdzięku, dodała: „Naprawdę nie miałam pojęcia, że rodzina Strathmore’ów

jest tak lubiana, to straszne”<sup>42</sup>, choć w rzeczywistości była tym zachwycona. Jej rodzina, lubiana czy nie, nie miała najwyższej pozycji wśród arystokracji, na balu nie pojawili się więc członkowie rodziny królewskiej. To jednak nie zepsuło humoru ani Elżbiecie, ani jej rodzicom - wszyscy wspaniale się bawili.

Najmłodsza córka Strathmore’ów, teraz już oficjalnie „na wydaniu”, miała dwie przewagi nad rywalkami: wrodzoną inteligencję oraz przenikliwość, które umożliwiały jej zręczne wykorzystywanie uroku osobistego i żywego temperamentu do odnoszenia rewelacyjnych sukcesów. Zawsze cieszyła się względami chłopców, teraz jednak zaczęła wypracowywać sobie pozycję jednej z najbardziej atrakcyjnych dziewcząt w socjecie. W ciągu kilku miesięcy pojawił się pierwszy fatygant: Charles, lord Settrington, następca hrabiego March, który z kolei był spadkobiercą księcia Richmond i Gordon. Było to niczym trafienie w dziesiątkę przy pierwszym strzale. Dziadek Settringtona oprócz trzech książęcych tytułów posiadał ogromny majątek. Rezydencja Goodwood House, razem z przyległym torem wyścigowym Goodwood leżącym na terenie majątku ziemskiego Goodwood Estate w hrabstwie Sussex na południowy wschód od Londynu, była o wiele bardziej okazała i cenna niż wszystkie posiadłości rodu Bowes-Lyon razem wzięte. Gdyby Elżbiecie udało się usidlić Charlesa, pewnego dnia zostałaby żoną dziewiątego księcia Richmond, dziewiątego księcia Lennox i czwartego księcia Gordon. Byłaby panią jednych z najcenniejszych posiadłości w kraju, a do tego posiadaczką jednych z najznamienitszych tytułów. Jej rodzina wkroczyłaby w najznakomitsze arystokratyczne kręgi, a pozycję wyższą od niej miałiby jedynie członkowie rodziny królewskiej.

Trudno ocenić, czy Elżbieta zawarła znajomość z siostrą Charlesa lady Doris Gordon-Lennox, by zapewnić sobie wsparcie na wypadek, gdyby fatygantowi od czasu do czasu potrzebna była dodatkowa zachęta, czy też zrobiła to, nie mając na uwadze oczywistych korzyści płynących z owej przyjaźni. Pewne jest tylko to, że najmłodsza córka Strathmore’ów



bardzo szybko zbliżyła się z dziewczyną, która w przyszłości mogła zostać jej szwagierką. Jak większość relacji nawiązywanych przez Elżbietę ta również okazała się długotrwała, ponieważ przyszła królowa lubiła utrzymywać przy sobie ludzi, którzy w pewnym momencie życia zbliżyli się do niej. Jeśli jednak znajomość ta stawała się niekorzystna, a zdarzyło się tak parę razy, Elżbieta bez skrupułów pozbywała się niewygodnych osób, nie zważając na to, co ją łączyło z nimi w przeszłości.

Żyjący w tym samym czasie arystokrata Stephen Tennant, którego brat Christopher, drugi lord Glenconner, również ubiegał się o rękę najmłodszej córki Strathmore'ów, dobrze ją poznał w tamtym okresie. Uważał ją za pełną hipokryzji, wyrachowaną, ambitną oportunistkę działającą „z rozmysłem i taktownie”. Twierdził, że pod maską „delikatności, naiwności i kruchości połączonej z beznamiętnym spokojem, chłodem, dobrymi manierami i wyniosłością” kryło się oblicze „zupełnie inne niż to pokazywane światu”. Utrzymywał, że była „bez serca”, a „mężczyzn dobierała z rozmysłem szachisty i pewnością siebie, kierując się snobizmem”, w związku z czym podejrzewał, iż „obserwowała otoczenie niczym detektyw i kalkulowała swoje szanse”<sup>43</sup>.

Najwyraźniej Elżbieta wzięła pod uwagę radę, której udzielili jej matka i brat, zachęcając do bardziej kokieteryjnego zachowania, i w pogoni za dobrą partią brylowała w towarzystwie z zapałem świadczącym o przeroście ambicji nad szczerością, choć różnicę tę wydawali się widzieć jedynie ci bardziej spostrzegawczy.

Skoro jej siłą napędową były wygórowane ambicje, a książęcy diadem zdawał się realnym celem, niewiele rzeczy było poza jej zasięgiem. Dostrzegali to inni i musiała to dostrzec również Elżbieta, która w całym życiu ani razu nie zwątpiła w siebie, ponieważ gdy tylko poznała księcia Walii, zastawiła na niego sidła.

Książę Walii, późniejszy książę Windsoru, stwierdził jakiś czas potem, że od pierwszego spotkania czuł, iż Elżbieta z chęcią przyjąłaby jego oświadczenia. Od razu go

ujęła swym radosnym, niewymuszonym sposobem bycia, ale jak utrzymywał, znajomość z nią interesowała go jedynie na gruncie towarzyskim. Nie wydała mu się wtedy obłudna, choć z czasem takie właśnie wyrobił sobie o niej zdanie.

Poznali się na balu wydanym w marcu 1918 roku przez wicehrabinę Coke w imieniu jej męża Thomasa (żonaci mężczyźni nie wysyłali zaproszeń ani nie odpowiadali na nie: zajmowały się tym ich małżonki), a ponieważ wicehrabia był adiutantem, następca tronu również pojawił się na owym przyjęciu. Rodzina wicehrabiego utrzyma przez wiele lat ustaloną pozycję na dworze i nawet po objęciu przez Thomasa tytułu czwartego hrabiego Leicester w 1941 roku długotrwałe związki z rodziną królewską sprawia, że losy jego i jego potomstwa będą się splatać z losami Elżbiety i jej dzieci. Na przykład wnuczka hrabiego Anna zostanie bliską przyjaciółką i damą dworu księżniczki Małgorzaty, a do tego poślubi Colina, trzeciego lorda Glenconner, bratanka słynnego w towarzystwie ekscentrycznego arystokraty Stephena Tennanta, po tym jak księżniczka Małgorzata zostanie zmuszona do odrzucenia oświadczeń Colina. Szczegóły tego wydarzenia zostaną zrelacjonowane nieco dalej.

Spektakularny wszakże awans społeczny najmłodszej córki Strathmore'ów jeszcze nie nastąpił i ani ona, ani nikt inny nie był w stanie przewidzieć tego, co szykuje dla niej przyszłość. Elżbieta mogła marzyć, mogła knuć intrygi, mogła kalkulować, mogła olśniewać z nadzieją, że jej urok okaże się pokusą nie do odparcia, ale nie mogła mieć żadnej pewności, jakie będą rezultaty jej zabiegów. Żaden z najznamienitszych arystokratów nie poprosiłby o jej rękę dla korzyści majątkowych lub społecznych, co mogłoby się stać, gdyby Elżbieta była córką wybitnego arystokraty, potomkinią domu książęcego albo dziedziczką ogromnej fortuny; jednak brak odpowiedniego nazwiska, tytułu czy majątku nadrabiała pewnością siebie.

Książę Walii, nazywany przez rodzinę Davidem, był wówczas przystojnym,

złotowłosym, słynącym z elegancji dwudziestocześciorolatkim. Wytworny i czarujący młodzieniec uchodził za najlepszą partię na świecie. Mimo że miał skłonności do depresji i cierpiał z powodu nieustannej dezaprobaty okazywanej mu przez wybuchowego ojca króla Jerzego V, tak samo jak Elżbieta uwielbiał dobrą zabawę, spotkania towarzyskie i sybarycki tryb życia, z pozoru więc wydawał się idealnym materiałem na męża dla całej rzeszy młodych arystokratek, które zastawiały na niego sidła.

Przed wybuchem pierwszej wojny światowej nikomu nie przyszłoby nawet do głowy, że następca tronu mógłby poślubić kogoś takiego jak lady Elżbieta Bowes-Lyon. Od dwustu lat angielscy książęta wybierali swoje oblubienice spośród potomkiń licznych niemieckich protestanckich dynastii, jednak wojna radykalnie zmieniła stan rzeczy. Nawet po zakończeniu krwawego konfliktu nie było mowy, by przyszła królowa Anglii miała pochodzić z państwa walczącego przeciwko Wielkiej Brytanii. Kręgi arystokratyczne doskonale wiedziały, że premier David Lloyd George odradził królowi wyrażanie zgody na zawieranie związków między członkami monarszego rodu, który niedawno przyjął nazwisko Windsorów, a obecnymi wrogami nawet po przerwaniu działań wojennych. Po tak traumatycznych przeżyciach, stwierdził prezes Rady Ministrów, naród brytyjski nie zaakceptuje żadnej niemieckiej księżniczki, a już na pewno nie w roli przyszłej królowej małżonki.

Ponieważ uchwalona w 1701 roku ustawa o następstwie tronu zwana Act of Settlement zabraniała członkom rodziny królewskiej pozostającym w linii sukcesji wstępowania w związki małżeńskie z osobami wyznania rzymskokatolickiego, niemożliwe było znalezienie kandydatki na żonę dla księcia spośród królewskich rodów Belgii czy Włoch, które w konflikcie stanęły po stronie ententy. W efekcie możliwość wyboru narzeczonej, jeżeli w ogóle istniała, była bardzo ograniczona. Rozwiązanie patowej sytuacji podsunął królowi również premier, sugerując, by monarcha pozwolił synom żenić się z córkami brytyjskich arystokratów. Mimo że ostatnim panującym władcą, który zgodził się na

tego typu związek, był król Karol II - w 1660 roku dopuścił do ponownego ślubu swojego młodszego brata, księcia Yorku (późniejszego króla Jakuba II), z będącą w zaawansowanej ciąży córką pierwszego hrabiego Clarendon, z którą rok wcześniej książę ożenił się, przebywając na wygnaniu - król Jerzy V uznał radę polityka za rozsądną i postąpił zgodnie z nią.

Od wspomnianego 1660 roku doszło jedynie do dwóch prawomocnych małżeństw między książętami następcami tronu a arystokratkami. Pierwszym z nich był zawarty w 1766 roku związek małżeński między księciem Wilhelmem Henrykiem, księciem Gloucester i Edynburga, a hrabiną wdową Waldegrave, Marią Walpole, nieślubną córką sir Roberta Walpole'a. Ich ślub odbył się bez zgody starszego brata księcia, króla Jerzego III. Niedługo potem, 2 października 1771 roku, młodszy brat księcia i króla, Henry książę Cumberland, ożenił się z owdowiałą Anne Horton, córką wicehrabiego (później pierwszego hrabiego) Carhampton. Mimo że obydwie małżeństwa zawarto zgodnie z prawem, w tamtym okresie związki członków rodu królewskiego z osobami nieposiadającymi równego statusu społecznego uważano za jeszcze mniej dopuszczalne niż w czasie, gdy książę Yorku poślubił wpływową Anne Hyde (jej ojciec piastował wysoką funkcję na dworze wygnanego króla Karola II i był zbyt potężny, by można go lekceważyć), dlatego Jerzy III wyraził swoją dezaprobatę, nie przyznając bratanicom, księżniczkom Zofii i Karolinie, oraz bratankowi, księciu Wilhelmowi Fryderykowi, prawa do tytułu „Jej / Jego Królewska Wysokość”. (Małżeństwo księcia Cumberland pozostało bezdzietne). Jako wnukowie monarchy, króla Jerzego II, byli oni tytułowani „Jej / Jego Wysokość”, ale wyniesienie do pełnej przysługującej im godności poprzez dodanie członu „Królewska” nastąpiło dopiero po ślubie księcia Wilhelma Fryderyka z kuzynką Jerzego III i nie doczekała się go zmarła we wczesnym dzieciństwie księżniczka Karolina.

Gdy drugi brat króla wstąpił w związek małżeński z osobą o niższej pozycji

społecznej, Jerzy III postanowił zaostriżyć prawo dotyczące małżeństw zawieranych przez członków rodów monarszych i w 1772 roku wydał ustawę o małżeństwach królewskich (Royal Marriages Act). W świetle jej zapisów żadna z osób będących w linii sukcesji nie mogła się ożenić czy też wyjść za mąż bez zgody panującego monarchy. Małżeństwo zawarte bez pozwolenia króla lub królowej miało być uznawane za nieprawomocne, a to oznaczało koniec czasów, w których księżęta i księżniczki poślubiali, kogo chcieli. Ustawa ta wciąż obowiązywała w 1918 roku, dlatego fakt, że król Jerzy V postąpił zgodnie z radą Lloyda George'a, miał tak ogromne, a z dzisiejszego punktu widzenia wręcz fundamentalne znaczenie.

Jak można było przewidzieć, w szeregach polityków, których spora część posiadała tytuł para z prawem do zasiadania w Izbie Lordów, wiadomość, że ich córki, wnuczki, bratanice, siostrzenice i kuzynki będą brane pod uwagę jako odpowiednie małżonki dla angielskich księząt krwi, rozeszła się lotem błyskawicy, stawiając na nogi mieszkańców wszystkich większych posiadłości w Anglii, Szkocji, Walii i Irlandii.

Elżbieta, podobnie jak pozostałe debiutantki, zdawała sobie sprawę z tego, że stawka została podniesiona. I podobnie jak one zastawiała sidła na księcia Walii. Mimo że była zbyt przebiegła, by afiszować się ze swoimi intencjami, David natychmiast je wyczuł, jednak najmłodsza córka Strathmore'ów stanowiła dokładne przeciwieństwo kobiet, w których gustował. Otaczała ją aura przeszłości, natomiast domeną księcia była nowoczesność.

Podczas gdy Elżbieta ubierała się w staroświecki, niemal chaotyczny sposób znamionujący tęsknotę za przeszłością, Davida pociągało wszystko, co odzwierciedlało najnowsze trendy, od samochodów i garniturów począwszy, na dziewczętach i ich strojach skończywszy. Ona, jak sama przyznawała, wolała kryć się za zasłoną wdzięku, słodyczy i kobiecości, on zaś nie krył się z niczym, co robił. Tam, gdzie ona się wahała, on wykazywał się zdecydowaniem. Ona, cytując Stephena Tennanta, „knuła intrygi”, on natomiast cenił sobie szczerłość tak

bardzo, jak cenić ją może człowiek całe życie otoczony potakiwaczami i pragnący choćby odrobiny uczciwości. Łączyły ich jednak dwie rzeczy. Oboje lubili dobrze się bawić na przyjęciach, chociaż i tu Elżbieta wydawała się bardziej towarzyska, David zaś bywał małomówny. Oboje również wyśmienicie tańczyli i uwielbiali wychodzić na parkiet. Dlatego podczas balu u Coke'ów książe Walii zatańczył z najmłodszą córką Strathmore'ów dwukrotnie.

To wystarczyło, by Harcourtowie wyprawiający bal kilka dni później posadzili Elżbietę między Davidem a hrabią Michael de Torby, synem wielkiego księcia Rosji Michała Michajłowicza, który prawdopodobnie podzieliłby los większości krewnych ze strony ojca, gdyby pozwolono mu zostać na terenie Rosji. Jednak jego matka była owocem związku członka rodziny królewskiej z arystokratką, co w czasach dominacji wielkich dynastii postrzegano z dezaprobatą, chociaż - trzeba przyznać - Europejczycy mieli o wiele bardziej tolerancyjny stosunek do tego typu związków i stworzyli nawet specjalną instytucję zwaną małżeństwem morganatycznym. Członek rodziny królewskiej, zawierając małżeństwo morganatyczne, zachowywał swoją pozycję, ale pochodząca z niższej warstwy społecznej żona oraz urodzone przez nią dzieci nie zyskiwały prawa do tytułów należnych prawowitemu potomstwu, nie mogły również wejść w linię sukcesji tronu.

Ponieważ w Anglii nie istniało prawo zezwalające na małżeństwa morganatyczne, osobom takim jak Michael de Torby czy jego matka przyznawano status półkrólewski, boczna gałąź carskiej rodziny nie wywołała jednak entuzjazmu Elżbiety. Co innego wytworny książe Walii. David nigdy nie zapomniał tego, jak w pewnym momencie najmłodsza córka Strathmore'ów roztoczyła przed nim wachlarz swoich wdzięków, w nadziei że wzbudzi jego zainteresowanie. Niemniej żywy temperament Elżbiety wzbudził w Davidzie jedynie ochotę do tańca, tak więc wyszli razem na parkiet na początku balu i choć później tańczyli jeszcze dwa razy, książe Walii dołożył wszelkich starań, aby dosłownie i w przenośni zachować

odpowiedni dystans. Dostrzegł jej zainteresowanie, ale go nie odwzajemniał, uważał więc, by swoim zachowaniem nie znieść Elżbiety.

Ona z kolei była na tyle przebiegła, by nie odkrywać kart w trakcie gry, i rzadko można było przejrzeć jej prawdziwe zamiary, co zresztą sama stwierdziła, mówiąc: „Mądra kobieta używa swych wdzięków, by ukryć intencje”. Mimo to księżę Windsoru uważał, że swego czasu „próbowała go usidlić”, jak również wykorzystała w rozgrywce z Charliem Settringtonem, czyli w rzeczywistości usiłowała upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Marzył jej się tytuł księżęcy, utrzymywał Windsor, ale jeśli nie udałoby jej się zostać wybranką księcia następcy tronu, zadowoliliby się względami arystokraty z tytułem księżęcym.

Dziewczęta w tamtych czasach miały ograniczone możliwości „sfinalizowania umowy”. Jeśli nie udało im się oczarować żadnego mężczyzny na tyle, by zaczął je adorować, po zakończeniu sezonu towarzyskiego wracały do domu z kwitkiem i czekały na rozpoczęcie kolejnej rundy zmagania. Debiutancki sezon Elżbiety dobiegał końca w kwietniu 1918 roku. Najmłodsza córka Strathmore’ów zręcznie pokierowała sytuacją z Charliem Settringtonem. Udało jej się zaprzyjaźnić z nim i z jego siostrą, co od wieków było najlepszym sposobem na złapanie męża, ponieważ wtedy czas stawał się sprzymierzeńcem przyszłej oblubienicy. Jednak na wszelkie te starania nieuchronnie kładło się cieniem widmo trwającej wciąż wojny: „Wielu chłopców niedługo wyjeżdża - prawdę mówiąc prawie wszyscy, których znam”. Elżbieta z właściwą sobie przenikliwością zauważyła również, że „spodziewane są ogromne straty w ludziach”<sup>44</sup>. Przewidywania sprawdziły się, ale najmłodsza córka Strathmore’ów mogła odetchnąć z ulgą, kiedy się okazało, że Charlie Settrington nie zginął, ale dostał się do niewoli.

Mimo wszystko zalotnik, który mógł ją wynieść do godności księżnej, chwilowo stał się niedostępny, robiła więc to, co jak stwierdził Stephen Tennant, umiała najlepiej. Starła

się wzbudzić zainteresowanie jak największej liczby mężczyzn, przy czym pozostawiała sobie możliwość wyboru, zastanawiała się i kalkulowała z pełną świadomością, że ważą się jej przyszłe losy, jako że zamążpójście stanowiło dla niej jedyny sposób na życie. Wiedziała, że podjęta przez nią decyzja będzie ostateczna, chyba że zdarzy się nieszczęście, które często dotyka dziewczęta wychodzące za mąż podczas wojny, i zostanie wdową.

Jedną z kobiet znającą gorzki smak młodego wdowieństwa była babka Elżbiety, Caroline Scott, która zmarła 22 czerwca. Jednak zamiast opłakiwać śmierć ekscentrycznej krewnej lub w jakikolwiek inny sposób okazać ból po stracie bliskiej osoby, Elżbieta żaliła się, że tęskni za matką. Cecilia zostawiła córkę w Londynie, sama zaś pojechała do hrabstwa Devon, by zająć się organizacją pogrzebu. „O Boże! Tak strasznie za nią tęsknię. Nie wiedziałam, że tak bardzo na niej polegam”, lamentowała egocentrycznie Elżbieta<sup>45</sup>.

Żal z powodu wyjazdu matki przeplatał się z nadzieją, która powoli wstępowała w Brytyjczyków od chwili, gdy Amerykanie włączyli się do walki po stronie ententy. Do 1917 roku Stany Zjednoczone rygorystycznie przestrzegały polityki neutralności, a do zarzucenia amerykańskiego izolacjonizmu w dużej mierze przyczynili się sami Niemcy. Pierwszym czynnikiem, który sprowokował Stany Zjednoczone do zmiany nastawienia, było odstąpienie Niemców od praktyki ostrzegania okrętów pasażerskich i frachtowców przed mającym nastąpić atakiem torpedowym. Ostrzeżenie to dawało pasażerom szansę na ewakuowanie się z zagrożonego statku. Brak ostrzeżenia doprowadził do tego, że w wyniku ataku na luksusowy liniowiec „Lusitania”, do którego doszło w 1915 roku u wybrzeży Irlandii, śmierć poniosło stu dwudziestu obywateli amerykańskich znajdujących się na pokładzie okrętu. Następnego roku niemieckie jednostki zaatakowały „Sussex”, przyczyniając się do śmierci podobnej liczby Amerykanów. Rząd Stanów Zjednoczonych zagroził wówczas zerwaniem stosunków dyplomatycznych, jeżeli Niemcy nie zaczną respektować prawa obywateli amerykańskich do swobodnego i bezpiecznego przemieszczania się po otwartym morzu. Mimo że Niemcy



zawiesili ataki torpedowe, w 1917 roku państwa centralne jeszcze bardziej niż ententa pragnęły zakończenia wojny, toteż niemiecki ambasador w USA hrabia Johann Heinrich von Bernstorff zapowiedział, że cesarstwo zamierza kontynuować wojnę podwodną na pełnym morzu bez wysyłania ostrzeżeń, po czym zerwał stosunki dyplomatyczne z Waszyngtonem. Niemiecki minister spraw zagranicznych doktor Alfred Zimmermann obawiał się, że w odpowiedzi na to posunięcie Stany Zjednoczone przystąpią do wojny po stronie ententy, postanowił więc wyprzedzić ich ruch (działo się to jeszcze, zanim cesarz zdecydował się na przemyślenie Lenina do stolicy Rosji i tym sposobem wykluczenie jej z walki). Zimmermann polecił wysłać do Meksyku i do Japonii ściśle tajne depeche, w których namawiał obydwa kraje do wystąpienia przeciwko Ameryce, a w zamian obiecywał wsparcie militarne mające nastąpić, gdy tylko Niemcy wygrają wojnę w Europie. Meksyk, zakładał minister, napadnie na Stany Zjednoczone z południowego zachodu, chcąc odzyskać swoje dawne ziemie takie jak Kalifornia, natomiast Japonia zwiąże siły amerykańskie na zachodzie, pustosząc terytoria zależne położone na Pacyfiku. Brytyjczycy zdołali jednak przechwycić obydwie wiadomości i przekazali je Amerykanom w nadziei, że nakłonią Stany Zjednoczone do przystąpienia do walki po stronie ententy. Tak też się stało i 6 kwietnia 1917 roku Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę cesarstwu niemieckiemu.

Zastrzyk nowej energii, jakim były amerykańskie siły, okaże się czynnikiem rozstrzygającym patową sytuację między wojskami ententy i państw centralnych. Stany Zjednoczone przyczynią się do rozwoju wydarzeń w Europie w jeszcze jeden, zupełnie niezamierzony i przypadkowy sposób, któremu dopiero od niedawna przypisuje się odpowiednią wagę. W styczniu 1918 roku w hrabstwie Haskell w stanie Kansas odnotowano pierwszy przypadek choroby znanej później jako hiszpańska grypa. 4 marca 1918 roku zachorował Albert Gitchell, kucharz kompanii stacjonującej w Fort Riley w Kansas. W ciągu następnych kilku dni pięciuset dwudziestu dwóch mężczyzn w obozie również zapadło na tę

tajemniczą chorobę, a do 11 marca wirus szalał już w połowie kraju, docierając do dzielnicy Queens w Nowym Jorku.

Dopiero niedawno, gdy świat stanął w obliczu zagrożenia, jakim była ptasia grypa, lekarze zaczęli zgłębiać wiedzę o wcześniejszej, znacznie bardziej wyniszczającej epidemii wirusa grypy w latach 1918-1920. Była to największa pandemia w historii ludzkości i zebrała żniwo większe niż pierwsza wojna światowa i plaga dżumy razem wzięte. Obecnie szacuje się, że z powodu zakażenia wirusem hiszpanki zmarło pięćdziesiąt do stu milionów ludzi na całym świecie. W Stanach Zjednoczonych zarażonych zostało dwadzieścia osiem procent ludności, a dla pięciuset do sześciuset siedemdziesięciu pięciu tysięcy osób wirus okazał się zabójczy. W Wielkiej Brytanii na grypę hiszpańską zmarło dwieście pięćdziesiąt tysięcy osób, we Francji ponad czterysta tysięcy. Austriacy i Niemcy odnotowali jeszcze więcej ofiar choroby, co zdecydowanie osłabiło ich zdolność bojową. Całe plutony i pułki po obu stronach konfliktu niezdolne były do podjęcia działań wojennych, chociaż straty ententy nie były aż tak znaczne.

Doktor Claude Hannoun z Instytutu Pasteura uważa, że wirus pochodził z Chin, mutacji uległ w Stanach Zjednoczonych, po czym rozprzestrzenił się w Europie. Historyk Alfred W. Crosby twierdzi z kolei, iż wirus wywodził się z Kansas. Wtórkuje mu popularny pisarz John Barry, który zawęży pole poszukiwań źródła choroby do hrabstwa Haskell w Kansas. Jest prawie pewne, że do wyjątkowej agresywności epidemii przyczynił się w dużej mierze program szczepień, którym objęte zostały amerykańskie wojska lądowe i marynarka wojenna. Szczepionki podawano dożylnie. Gdyby miały one formę doustną, organizm mógłby próbować się bronić przed ich nasilonym działaniem na przykład poprzez wymioty. Preparaty wstrzykiwano jednak bezpośrednio do krwiobiegu, przez co organizmy żołnierzy i marynarzy nie mogły w żaden sposób wydalić nadmiernej ilości drobnoustrojów.

Szczepionka polega na wprowadzaniu do organizmu bezpiecznych dawek zarazków

wywołujących chorobę, na którą chcemy się uodpornić, kiedy jednak podaje się mieszanek kilku szczepionek naraz, układ odpornościowy zostaje zmuszony do wyczerzonego, nienaturalnego wysiłku, którego prawdopodobnie nie musiałby podejmować w normalnych warunkach. Jeśli w takim momencie zostaniemy narażeni na infekcję nowej odmiany choroby zakaźnej, tak jak miało to miejsce w wypadku hiszpańskiej grypy, istnieje prawdopodobieństwo, że choroba ta ulegnie silnej mutacji i stanie się śmiertelna.

Najwyraźniej taki był scenariusz wydarzeń, do których doszło w Fort Riley w marcu 1918 roku, gdy niedawno zaszczepieni mężczyźni z przeciążonym układem odpornościowym zachorowali na nową odmianę grypy. Wirus hiszpanki nie tylko gwałtownie się nasilił, dziesiątkując żołnierzy w Fort Riley, ale później okazał się najgroźniejszy dla osób o najsilniejszym układzie odpornościowym, czyli młodych mężczyzn i kobiet. Do tamtej pory na grypę najczęściej umierały osoby starsze, cierpiące na inne choroby, oraz dzieci - dokładnie te grupy ludności, które najlepiej poradziły sobie z grypą hiszpańską.

W ciągu tygodnia, od 4 do 11 marca, choroba rozprzestrzeniła się na terenie całej Ameryki, a gdy do Europy wyruszyły oddziały wojsk amerykańskich, wraz z nimi popłynął wirus, który za kilka tygodni siał już spustoszenie na całym kontynencie, a do końca roku zabił miliony ludzi.

Trochę potrwało, zanim dowódcy wojsk walczących po obu stronach frontu zdali sobie sprawę z tego, że mają do czynienia z nową śmiertelną chorobą, której epidemia okaże się o wiele groźniejsza niż jakakolwiek skonstruowana przez człowieka broń. Jeszcze przed osiemnastymi urodzinami Elżbiety, które wypadały 4 sierpnia, pojawiła się wyraźna szansa na to, że wojna nie będzie mogła trwać długo choćby dlatego, iż żołnierze we wszystkich armiach są chorzy. Miesiąc później Austro-Węgry, w których oddziałach hiszpanka szalała ze zdwojoną siłą, podjęły zdecydowane kroki prowadzące do zakończenia działań zbrojnych. Niemcy, również odnotowujący niewspółmiernie wysoką liczbę zachorowań, zaczęli

wycofywać wojska z frontu zachodniego, na którym przez ostatnie lata tak uporczywie trwali.

Dopiero wirus grypy zdołał sparaliżować niepokonane wcześniej armie, o czym świadczy choćby fakt, że podczas pierwszej wojny światowej więcej amerykańskich żołnierzy umarło na grypę, niż poległo na placu boju.

Koniec wojny nadszedł niespodziewanie, prawdopodobnie dlatego, że żadna z walczących stron nie zdawała sobie sprawy z tego, do jakiego stopnia epidemia hiszpanki wpłynie na rezultat konfliktu. Wszystkim znane są słowa Hitlera, który winą za przegraną wojnę obarczał „cios nożem w plecy”, jednak historia i współczesne badania medyczne dowodzą, że winić należy nie zdradziecką ludzką naturę, ale czynnik jeszcze bardziej pierwotny: chorobę.

Na początku listopada na cesarzy Austro-Węgier i Niemiec wywierano nacisk, by abdykowali, i chociaż cesarz austriacki nigdy oficjalnie nie zrzekł się tronu, a niemiecki zrobił to dopiero po tym, gdy kanclerz książę Maximilian von Baden sam zakończył wojnę, ogłaszając abdykację, która jeszcze nie nastąpiła, ich kres był nieunikniony.

11 listopada 1918 roku o godzinie jedenastej wielka wojna zakończyła się. Straty w ludziach i ludności cywilnej wyniosły w sumie trzydzieści siedem milionów, z czego siedemnaście milionów stanowili zabici, a dwadzieścia milionów ranni; dziesięć milionów ofiar - wojskowi, a siedem milionów - cywile. Dwie trzecie żołnierzy zginęło w trakcie walki trwającej ponad cztery lata, natomiast jedna trzecia zmarła w wyniku chorób, głównie grypy hiszpańskiej, o której przed marcem 1918 roku nikt nie słyszał.

Wojna, która miała się skończyć do Bożego Narodzenia 1914 roku, wprowadziła w życie społeczne wiele różnego rodzaju zmian, z jakimi Elżbieta i jej pokolenie będzie musiało się zmagać przez resztę swoich dni. To właśnie ta generacja będzie łączyła dwie epoki - epokę zaprzęgów konnych i człowieka spacerującego po Księżycu - Elżbieta zaś będzie odgrywała jedną z istotniejszych ról na światowej scenie, a jej decyzje wpłyną na kształt

naszego obecnego życia.

1 C. Asquith, *The Queen*, London 1937, s. 59.

2 Tamże.

3 Cecilia do B. Poignand, 9 października 1914, Glamis Archives.

4 S. Kinnes, „The Scotsman”, 1 kwietnia 2002.

5 B. Poignand do matki, list niedatowany, dokumenty Poignandów.

6 Tamże, 22 listopada 1914.

7 Tamże.

8 Elżbieta do B. Poignand, 21 października 1917, Glamis Archives.

9 Elżbieta do B. Poignand, 26 grudnia 1914, Glamis Archives.

10 C. Asquith, *The Queen*, dz. cyt., s. 60.

11 Tamże, s. 67.

12 W. Shawcross, *Queen Elizabeth The Queen Mother. The Official Biography*, London 2009, s. 68.

13 B. Poignand do matki, 2 czerwca 1915.

14 Elżbieta do B. Poignand, 9 sierpnia 1915, Glamis Archives.

15 Tamże.

16 Tamże.

17 Zespół stresu pourazowego.

18 M. Gilbert, *Pierwsza wojna światowa*, tłum. S. Amsterdamski, Poznań 2003, s. 66-67 (przyp. tłum.).

19 Elżbieta do pani Poignand, 23 października 1915, Glamis Archives.

20 H. Ainley do Elżbiety, 19 marca 1916, Glamis Archives.

21 J. Stirton, *Glamis Castle. Its Origin and History with a Brief Account of the Early Church of the Parish*, Forfar 1938, s. 36-37.

- 22 Elżbieta do Cecylii, 25 marca 1916, Glamis Archives.
- 23 Elżbieta do B. Poignand, 26 kwietnia 1916, Glamis Archives.
- 24 Elżbieta do Cecylii, 25 marca 1916, Glamis Archives.
- 25 Elżbieta do Cecylii, 28 marca 1916, Glamis Archives.
- 26 Elżbieta do Cecylii, 4 kwietnia 1916, Glamis Archives.
- 27 C. Campbell, *Królewskie małżeństwa*, tłum. M. Kiełtyka, Warszawa 1998, s. 24.
- 28 Lady Diana Cooper do autorki.
- 29 Elżbieta do B. Poignand, 22 września 1916, Glamis Archives.
- 30 Elżbieta do B. Poignand, 17 września 1916, Glamis Archives.
- 31 Tamże.
- 32 Cecilia do B. Poignand, 22 września 1916, Glamis Archives.
- 33 Elżbieta do B. Poignand, 5 września 1916, Glamis Archives.
- 34 Elżbieta do Beryl, 7 kwietnia 1916, Glamis Archives.
- 35 Claude, hrabia Strathmore (dalej zwany Claude'em), do lady Rose Leveson-Gower, 3 maja 1917, Glamis Archives.
- 36 Elżbieta do B. Poignand, 3 maja 1917, Glamis Archives.
- 37 Tamże.
- 38 Elżbieta do B. Poignand, 29 września 1917, Glamis Archives.
- 39 Elżbieta do B. Poignand, 9 stycznia 1918, Glamis Archives.
- 40 Tamże.
- 41 Elżbieta do B. Poignand, 5 stycznia 1918, Glamis Archives.
- 42 Elżbieta do B. Poignand, 7 lutego 1918, Glamis Archives.
- 43 H. Vickers, *Elizabeth The Queen Mother*, London 2006, s. 26.
- 44 Elżbieta do B. Poignand, 22 marca 1918, Glamis Archives.
- 45 Elżbieta do B. Poignand, 25 czerwca 1918, Glamis Archives.

## Rozdział 4

### Miłość i małżeństwo

Pokój przyniósł ze sobą wiele nowych, obiecujących perspektyw ludziom na całym świecie, nie wyłączając Elżbiety.

W pierwszym tygodniu 1919 roku z obozu jenieckiego powrócił jej brat Mike. Do domu przyjechał również Charlie Settrington. Wszyscy, zarówno byli jeńcy i żołnierze, jak i ci, którzy zajmowali się opustoszałymi podczas wojny domowymi, próbowali na nowo przyzwyczaić się do życia w czasie pokoju.

Był to dla Elżbiety ekscytujący czas. Wybierała się w różne miejsca razem z Charliem, zwykle w grupie przyjaciół, tak jak w kwietniu 1919 roku, gdy poszli obejrzeć George'a Robeya w rewii *Joybells*, choć pewnego dnia wymknęła się z domu przy placu Świętego Jakuba, by spędzić dzień poza miastem tylko we dwoje. Po lunchu, który zjedli w Walton, poszli na długi spacer na wzgórze Box Hill, po czym zjedli podwieczorek w „niezwykłym miejscu”, jak sama napisała. Obsługujący ich kelner puścił do nich oko i powiedział, że on „również przyjechał z Londynu”<sup>1</sup>, dając w ten sposób do zrozumienia, iż domyślił się potajemnego charakteru ich spotkania.

Charlie miał wkrótce wypłynąć do Rosji, która po zamordowaniu cara, upadku Rządu Tymczasowego Kiereńskiego i utworzeniu bolszewickiego państwa pod przywództwem Włodzimierza Iljicza Lenina pogrążyła się w wojnie domowej. Biała Armia (zwolennicy caratu) od ponad roku walczyła przeciwko Armii Czerwonej (bolszewicy) i robiła znaczące postępy, ponieważ większa część społeczeństwa rosyjskiego ani nie wiedziała, czym jest komunizm, ani nie miała ochoty żyć w dyktaturze proletariatu. Szczególnie oddane caratowi było chłopstwo oraz przeważająca liczba właścicieli ziemskich, natomiast klasa średnia skłaniała się w stronę utrzymania jakiejś formy ustroju republikańskiego. Podobnie jak wielu młodych brytyjskich idealistów, na przykład Winston Churchill, Charlie Settrington uważał,

że w interesie jego ojczyzny leży wspieranie białych w walce przeciwko czerwonym i chociaż w zmęczonej wojną Anglii niewiele osób paliło się do kolejnego konfliktu zbrojnego, jednostki takie jak Charlie zgłaszały się na ochotnika, nie podzielając poglądów fanatycznych sowieckich przywódców pokroju Lenina, Trockiego czy Stalina.

Tym sposobem Charlie Settrington i nieliczni jemu podobni wyruszyli, by zasilić szeregi Białej Armii i stawić czoło wrogowi, który prędzej gotów był zginąć niż ustąpić pola. W tym samym czasie ententa doprowadzała do końca negocjacje mające przededefiniować mapę Europy i ukarać Niemcy za wywołanie wojny, choć w rzeczywistości to nie Niemcy ją rozpętały. 28 czerwca 1919 roku podpisano traktat wersalski, który oficjalnie zakończył konflikt spowodowany zabójstwem arcyksięcia austriackiego Franciszka Ferdynanda pięć lat wcześniej.

Zapisy traktatu były, oględnie mówiąc, niesprawiedliwe wobec Niemiec.

Międzynarodowa Komisja do spraw Reparacji początkowo domagała się od Niemców niezwykle zawyżonych odszkodowań rzędu dwustu dwudziestu sześciu miliardów marek. Francuzi chcieli w ten sposób zrekompensować straty finansowe poniesione w 1871 roku po zakończeniu wojny francusko-pruskiej, która doprowadziła do upadku II Cesarstwa Francuskiego rządzonego przez cesarza Napoleona III i powstania cesarstwa niemieckiego pod panowaniem cesarza Wilhelma I, dziadka cesarza Wilhelma II. Z kolei tamte reparacje postrzegane były jako wyrównanie rachunków za odszkodowanie, które Prusy musiały zapłacić Napoleonowi I i I Cesarstwu Francuskiemu w 1807 roku. Niedorzeczność roszczeń wpływających z historycznych zaszłości dostrzegli jednak inni członkowie ententy, zwłaszcza Amerykanie, apelując o rozsądek i umiar w finansowych żądaniach. W rezultacie ponownie naliczone odszkodowania wyniosły sto trzydzieści dwa miliardy marek, co w 1919 roku odpowiadało trzydziestu jeden miliardom czterystu milionom dolarów albo sześciu miliardom sześciuset milionom funtów szterlingów. Ekonomiści, między innymi John



Maynard Keynes, ostrzegali, że suma ta jest wygórowana, nieuzasadniona, niesprawiedliwa i będzie źródłem kolejnych problemów, jednak członkowie ententy, wietrząc finansowe korzyści płynące z zemsty oraz po cichu licząc na to, iż Niemcy nie podniosą się po tak druzgocącej klęsce, forsowali ten plan niepomni na przestrogi. Nie przeszkadzało im to, że Niemcy będą spłacać tak gigantyczną kwotę do 1988 roku.

Wszyscy doskonale pamiętamy o skutkach tej jawnej niesprawiedliwości - w Niemczech zapanowały nastroje polityczne sprzyjające rozwojowi nazizmu - jednak niewiele osób zdaje sobie sprawę z tego, że państwo niemieckie skończyło spłacać reparacje za pierwszą wojnę światową dopiero 4 października 2010 roku.

W okresie między podpisaniem traktatu wersalskiego a zawarciem układu pokojowego z Austrią (10 września 1919 roku) Elżbieta doświadczyła pierwszej poważnej komplikacji w dorosłym życiu. Osiem tygodni po tym gdy państwa ententy zmusiły Republikę Weimarską do podpisania paktu, który na krótką metę przyniesie pokój, ale na dłuższą zaowocuje kolejną wojną, przebywająca w Glamis Elżbieta otrzymała wstrząsającą wiadomość. Jej ukochany Charlie Settrington został poważnie ranny. 22 sierpnia 1919 roku młoda kobieta niezwłocznie napisała o tym Beryl, zwierając się ze swoich trosk. Dwa dni później, 24 sierpnia 1919 roku, lord Settrington, następca hrabiego March, przyszły książę Richmond, Gordon i Lennox, zmarł.

Według Shawcrossa Elżbieta była „nieukojoana” i ta ocena jej stanu wydaje się trafna.

Najmłodsza córka Starthmore'ów straciła mężczyznę, do którego żywiła ciepłe uczucia, oraz możliwość prowadzenia życia na poziomie odpowiadającym jej aspiracjom. Nie należy jednak sądzić, że utrata szansy na zdobycie tytułu księżnej stanowiła główną przyczynę żalu Elżbiety. Charlie miał inne rzadkie, wyjątkowe wręcz przymioty, które ją pociągały. „Jest moim jedynym prawdziwym przyjacielem i można odnieść wrażenie, że drugiego takiego się nie spotka”, wyznała Beryl, po raz pierwszy sygnalizując, jak silne uczucie żywiła do niego.

„Chyba lubiłam go bardziej, niż sądziłam, ponieważ teraz czuję pewną pustkę - jeśli wiesz, co mam na myśli”. Przyznając: „Nie wstydziałam się go, on był taki wspaniały”, ujawnia powód, dla którego ich związek wydawał się jej szczególnie atrakcyjny: „Lubiłam go zwłaszcza dlatego, że nigdy nie próbował flirtować ani zalecać się ani nic z tych rzeczy, które zawsze szkodzą przyjaźni. Nawet wtedy, gdy pojechaliśmy na wzgórze Box Hill”<sup>2</sup>.

Niechęć Elżbiety do fizycznego aspektu związków damsko-męskich będzie co pewien czas wypływać, ale tylko ten jeden raz najmłodsza córka Strathmore’ów wyartykułuje tak wyraźnie niesmak, jaki budziły w niej cielesność i zmysłowość. Warto zapamiętać jej zdanie na ten temat, ponieważ podejście do seksualności będzie stanowiło klucz do wielu relacji, jakie nawiązywała z mężczyznami. Należy również przypomnieć, że mówiąc o zalotach, miała na myśli jedyne dopuszczalne w owych czasach formy umizgów: pocałunki, przytulenie, dotyk, ewentualnie głaskanie policzka czy włosów. Z kolei słowo „przyjaźń” niosło ze sobą o wiele więcej konotacji. Mężczyźni i kobiety pozostawali przyjaciółmi do chwili zaręczyn. Nawet jeśli dochodziło między nimi do umizgów, wciąż byli tylko przyjaciółmi, ponieważ termin ten był na tyle pojemny, że mieściło się w nim wiele form relacji, które obecnie noszą różne miana: znajomości, kumplostwa, zakochania i związku intymnego.

Po śmierci Charliego Settringtona i w obliczu obojętności księcia Walii, wskazującej na to, że nie zamierza on zawrzeć z Elżbietą przyjaźni prowadzącej na ślubny kobierzec, młoda kobieta musiała się poczuć niczym pastuszek z bajki, który dostał worek złota, a gdy biegł pochwalić się kolegom, iż w końcu będzie miał wszystko, czego zapragnie, przez przypadek upuścił worek do głębokiej przepaści. Czy Elżbieta będzie zmuszona obniżyć poprzeczkę? Czy brak wystarczającej liczby spadkobierców książęcych tytułów sprawi, że będzie musiała zarzucić sieci szerzej, by objąć również kandydatów o niższej pozycji społecznej?

Według księcia Windsoru najmłodsza córka Strathmore'ów „nie wykluczała żadnej możliwości” i za każdym razem gdy się spotkali, dawała mu zielone światło. On natomiast jak zwykle odnosił się do niej życzliwie, ale pilnował się, by nie przekroczyć granicy. Dopiero wiele lat później zorientuje się, jak mocno frustrował Elżbietę brak zainteresowania z jego strony i że frustracji towarzyszył narastający gniew. Jednak uczucia owe nie powstrzymywały jej przed tym, by brylować w towarzystwie z myślą o nim, jak również o innych ewentualnych kandydatach na męża.

Najwidoczniej wzięła sobie do serca radę matki i brata dotyczącą flirtowania, ponieważ zaczynała zyskiwać reputację flirtiary, ale takiej, która zawsze zachowuje zasady cnotliwości i obyczajności. Zachęcając swym postępowaniem mężczyzn do bliższego kontaktu, sprawiała, że wielu nabierało przekonania, iż mogą mieć u niej szansę. Między nimi znalazł się brat Stephena Tennanta arystokrata Christopher Tennant, następca pierwszego lorda Glenconner. Chociaż był przedstawicielem korony w hrabstwie Peeblesshire i bratem Margot, żony poprzedniego premiera Herberta Henry'ego Asquitha, był także swego rodzaju społecznym nuworyszem, a dziewczyny pokroju Elżbiety mierzyły o wiele wyżej i nie zadowalały ich względy następcy pierwszego barona, którego dziadek nawet nie posiadał tytułu.

Najpewniejszym sposobem na poznanie i poślubienie pożądanego mężczyzny było prowadzenie intensywnego życia towarzyskiego, co Elżbiecie nie nastroczało zbyt wielu trudności. Cechowała ją odziedziczona po rodzicach towarzyskość, a po zakończeniu wojny arystokracja podjęła próbę powrotu do stylu życia sprzed 1914 roku. Odtworzenie atmosfery sprzed wojny okaże się z czasem niemożliwe, jednak w danym momencie nikt jeszcze o tym nie wiedział. Rzucono się w wir dworskich bali, popołudniowych męskich spotkań u króla, przyjęć w ogrodzie i tysiąca innych form rozrywek stanowiących znaczną część arystokratycznego życia, a w czerwcu 1919 roku po raz pierwszy od pięciu lat odbyły się

wyścigi w Ascot. Mimo że nieobecność, a następnie śmierć Charliego mogła zepsuć dobrą zabawę podczas licznych kolacji i bali, na które tamtego lata Elżbieta wybierała się z przyjaciółmi, jako realistka z natury zdawała sobie sprawę z tego, że w najbliższym czasie nie zanosi się na zaręczyny, dlatego raz jeszcze wykazała się hartem ducha podobnym temu, który okazała po śmierci Fergususa. dzielnie trwała na posterunku w pozornie dobrym humorze i z godną podziwu uporczywością realizując swój prawdziwy cel: przyjemnie spędzać czas, a jednocześnie polować na jak najlepszą partię.

Wydaje się, że po śmierci Charliego pogodny nastrój pomogło jej utrzymać zainteresowanie, jakie wzbudził w niej jeden z towarzyszy broni jej brata Mike'a. Elżbieta poznała kapitana Jamesa Stuarta, arystokratę, podczas wieczorku muzycznego w Ogrodach Tivoli, dokąd udała się z bratem. Nigdy się nie dowiemy, czy to Elżbieta poprosiła Mike'a, by we wrześniu ściągnął przystojnego, trzeciego z kolei i najmłodszego syna siedemnastego hrabiego Moray na spotkanie towarzyskie w Glamis, czy też na pomysł ten wpadł sam Mike, usiłując dostarczyć młodszej siostrze rozrywki i podtrzymać ją na duchu. Pewne jest, że Mike zaprosił Jamesa Stuarta do Glamis, ten przyjechał, a zanim wyjechał, Elżbieta zakochała się po raz pierwszy i być może po raz ostatni w życiu. Charlie Settrington zmarł zaledwie miesiąc wcześniej.

Mówi się, że wielka miłość zawsze napotyka na swojej drodze przeszkodę.

Niezależnie od tego, ile w owym powiedzeniu prawdy, niezaprzeczalnie Elżbieta straciła głowę dla Jamesa Stuarta, natomiast on dla niej niekoniecznie. Był od Elżbiety trzy i pół roku starszy i zdecydowanie bardziej doświadczony w wyniku trudów wojennych - przeżył trzy najkrwawsze batalie: bitwę nad Sommą, pod Arras i Ypres - za które dwukrotnie został odznaczony Krzyżem Wojskowym. Uważał się za szczęściarza, ponieważ wyszedł z walki bez szwanku, podczas gdy tak wielu towarzyszy broni odniosło poważne rany lub zginęło. Podczas wojny jego sympatią była Elfie Findlayson, której rodzina mieszkała w Coldoch

nieopodal należącej do Stuartów rezydencji Doune Lodge, a gdy po powrocie do domu oświadczył się jej, ona go przyjęła. Wcześniej o rękę Elfie starał się starszy brat Jamesa lord Doune, ale dziewczyna go odrzuciła. Ich ojciec również prowadził dość ożywioną korespondencję z ową młodą damą, z czego można wnioskować, że potomkowie nieślubnego syna króla Szkocji Jakuba V byli dość elastyczni w sprawach damsko-męskich. W lipcu 1919 roku James odwiedzał Elfie w Caldoch, ale już dwa miesiące później przyjechał na dziesięć dni do Glamis i podczas tego pobytu bez reszty zawładnął sercem Elżbiety.

Wydaje się, że James Stuart był jednym z tych mężczyzn, którym kobiety nie potrafią się oprzeć. Inni kawalerowie aż nazbyt dobrze zdawali sobie z tego sprawę, o czym świadczy list kapitana Alexandra Hardinge'a, następcy pierwszego wicehrabiego Hardinge of Penshurst, później osobistego sekretarza królów Edwarda VIII i Jerzego VI, do narzeczonej Helen Cecil, w którym pisze: „Nie dopuścisz do tego, by James mnie wyeliminował, prawda Helen? Jest tak atrakcyjny, że z pewnością mógłby to zrobić”<sup>3</sup>.

James, już nie zaręczony, szczęśliwym zbiegiem okoliczności studiował prawo na uniwersytecie w Edynburgu, skąd było blisko do Glamis. Jednak w październiku 1919 roku został mianowany na stanowisko koniuszego dworskiego w służbie drugiego syna króla - księcia Alberta, który studiował w Cambridge razem z młodszym bratem księciem Henrym. Oznaczało to, że jesienią, zimą i wiosną następnego roku James spędzał dużo czasu w towarzystwie Bertiego w Cambridge, położonym nie tylko w znacznym oddaleniu od Glamis, ale i dość daleko od Saint Paul's Walden Bury, dokąd tradycyjnie przeniosła się Elżbieta razem z matką na czas sezonu towarzyskiego.

O ile w wypadku Elżbiety rozłąka podsyciła uczucie, o tyle uczucia Jamesa zdawały się w jej wyniku zupełnie ostygnąć. A może to wspomniana już odraza wobec seksualnego aspektu natury ludzkiej przejawiana przez najmłodszą córkę Strathmore'ów zniechęciła tego młodego, pełnego wigoru mężczyznę, który wkrótce nawiązał romans z Mollie Lascelles,

jedną ze swych przyjaciółek.

Vreda Esther Mary Lascelles, rówieśniczka Elżbiety młodsza od niej zaledwie o sześć tygodni, była piękną, śmiałą kobietą, która dzięki swojemu pochodzeniu mogła robić wszystko, na co miała ochotę. Jej ojcem był major William Lascelles, potomek bajecznie bogatego rodu hrabiowskiego Harewood, którego majątek pochodził z wielkiego jamajskiego przedsiębiorstwa handlowego Lascelles de Mercado, matką zaś - lady Sybil Beauclerk, córka dziesiątego księcia Saint Albans. Jej rodzina otrzymała tytuł książęcy, gdy antenatka lady Sybil i Vredy Nell Gwynn, która sama siebie nazwała „protestancką dziwką”, zagroziła królowi Karolowi II, że wyrzuci przez okno ich nowo narodzonego syna, jeżeli monarcha nie nada mu tytułu szlacheckiego. Karol II miał wtedy powiedzieć: „Proszę cię, *madame*, pomyśl o naszym ukochanym księciu Saint Albans”, dając początek rodowi książęcemu plasującemu się w pierwszych szeregach arystokracji razem z potomkami innych bastardów takich jak książęta Grafton.

Pomimo uczucia, które żywiła do Jamesa Stuarta, Elżbieta doskonale wiedziała, na czym polegają jej obowiązki. Nie należało do nich rozmyślanie o przystojnych ukochanych, którzy wdawali się na boku w romanse, ale flirtowanie na tyle skuteczne, by nakłonić odpowiedniego kandydata do małżeństwa. A jeżeli kandydat ów miałby się okazać przystojny i ukochany, to tym lepiej. W poszukiwaniu idealnego połączenia Elżbieta konsekwentnie budowała reputację ujmującej i lubianej dziewczyny pożądanej przez wielu kawalerów. Bardzo się ucieszyła z zaproszenia na spotkanie towarzyskie urządzone przez markizę Salisbury w rezydencji Hatfield House położonej blisko Saint Paul's Walden Bury. Stephen Tennant twierdził, że najmłodsza córka Strathmore'ów obawiała się poznawania na przyjęciach nieodpowiednich ludzi, co w rzeczywistości oznaczało, iż nie uśmiechało jej się marnowanie czasu na oczarowywanie osób, z którymi nie miała ochoty podtrzymywać znajomości. Była jednak zachwycona, gdy udawało jej się poznać osoby właściwe. Do grona

pożądanych znajomych należał Walter (hrabia) Dalkeith, następca siódmego księcia Buccleuch i Queensberry, którego zainteresowanie Elżbieta usiłowała podsycić. Młodzieniec odwiózł ją nawet do domu na koniec weekendu, ale przeżycie to zamiast stworzyć aurę romantyczności, wytrąciło dziewczynę z równowagi, ponieważ spadkobierca tytułu książęcego niedawno nauczył się prowadzić i bez przerwy wjeżdżał w rowy. Gwoździem do trumny okazało się zakończenie podróży, kiedy to kawaler rozbił „maszynę”, jak nazywano wtedy samochody, o bramę posiadłości Saint Paul’s Walden Bury, co Elżbieta skwitowała krótko: „To cud, że żyję”<sup>4</sup>.

Niedostateczna uwaga ze strony Jamesa Stuarta byłaby druzgocąca dla dziewczyny mniej lubianej i zdeterminowanej niż Elżbieta, ona jednak była bystra, zaradna i roztropna. Obrana przez nią taktyka polegająca na próbie oczarowania każdego napotkanego mężczyzny sprawdzi się nie tylko dlatego, że zwiększy liczbę ewentualnych kandydatów na męża, ale również sprawi, iż ona sama będzie postrzegana jako bardziej pożądana kandydatka na żonę. Nagroda, którą pragną zdobyć inni, jest cenniejsza niż ta przedstawiająca wartość tylko dla jednej osoby, a Elżbieta była na dobrej drodze do zyskania sławy młodej damy, w której podkochuje się wielu kawalerów. Dzięki temu stawała się bardziej pociągająca dla tych, którzy jeszcze jej nie znali, oraz tych, którzy ją znali, ale nie byli jeszcze pewni swoich uczuć. A gdy znalazł się ktoś taki, na kogo jej czar nie działał, tak jak miało to miejsce w wypadku Waltera Dalkeitha, w swoim sprycie dbała o to, by osoba ta pozostała w liczonym kręgu jej przyjaciół. W działaniu tym uwidacznia się jej mądrość i nietypowa jak na dwudziestoletnią dziewczynę dojrzałość. Postępując w ten sposób, dopuszczała bowiem możliwość, że pewnego dnia nieczuły wcześniej kawaler zmieni zdanie, a jeżeli nawet tak by się nie stało, zawsze mógł zostać omyłkowy wzięty przez innych mężczyzn za konkurenta, co działało na korzyść Elżbiety. Ponieważ różnica między przyjacielem, sympatią a potencjalnym zalotnikiem była tak bardzo niejasna, że czasem niemożliwa do ustalenia dla przygodnych

obserwatorów, Elżbieta wypracowywała sobie pozycję kobiety cieszącej się powodzeniem i powabnej, za co należą jej się słowa uznania, gdyż robiła to w sposób niezwykle umiejętny.

Dwa miesiące po weekendzie spędzonym w Hatfield House Elżbieta po raz pierwszy przekroczyła próg pałacu Buckingham. Właściwie znalazła się tam przez przypadek, ponieważ jej starsza siostra May razem z grupą szkockich dam miały podarować królowej Marii komplet haftowanych pokrowców na krzesła do pałacu Holyroodhouse w Edynburgu. Jednak trzecia z sióstr Bowes-Lyon, Rosie, nie mogła pojawić się na audiencji, dlatego postanowiono, że zastąpi ją Elżbieta. Królowa Maria nie miała pojęcia o tej zamianie, a Elżbietę zachwyił pałac, w którym pewnego dnia zamieszka i który, gdy przyjdzie na to czas, będzie opuszczać z wielką niechęcią.

Tamtego lata najmłodsza córka Strathmore'ów została oficjalnie przedstawiona na dworze podczas wizyty monarchy w Edynburgu. Tradycyjnie cały dwór przenosił się do Holyroodhouse, by wziąć udział w szeregu formalnych uroczystości, między innymi inwestyturach, spotkaniach towarzyskich w ogrodach, balach, wieczorkach tanecznych, kolacjach, prezentacjach i przyjęciach. Król Jerzy V i królowa Maria przybyli do Szkocji w sobotę 3 lipca, natomiast w poniedziałek wieczorem wydali kolację na czterdzieści osób. Przybyli na nią głównie edynburscy dygnitarze, a ich towarzystwo ubarwione było nielicznymi przedstawicielami szkockiej arystokracji, w których gronie znaleźli się Claude, Cecilia, ich córka May wraz z mężem lordem Elphinstone oraz Elżbieta, jedna z dwóch niezamężnych kobiet obecnych na sali. Drugą była jedyna córka pary królewskiej księżniczka Mary. Mimo że Elżbieta poznała ją już wcześniej i rozmawiała z nią przelotnie, ich znajomość z trudem można było określić mianem przyjaźni, ale dla członków rodziny królewskiej liczyło się nie to, na ile zażyła jest znajomość z daną osobą, ale to, czy towarzystwo owej osoby jest odpowiednie pod względem społecznym.

Następnego dnia po południu w pałacu odbyła się oficjalna prezentacja młodych dam.



Elżbietę przedstawiono parze królewskiej i dworzanom w grupie stu pięćdziesięciu innych dziewcząt. Uroczystość ta nijak się miała do ceremonii tego rodzaju urządzanych dla debiutantek z wielką pompą w pałacu Buckingham, gdzie wkraczające w dorosłość arystokratki wystrojone w białe suknie i lśniące diademy jedna po drugiej składały ukłon królowi i królowej zasiadających na tronach w sali tronowej. W Edynburgu „wybrane młode damy” musiały wystąpić w gronie liczącym w sumie niemal tysiąc dziewcząt. Przez okres wojny nagromadziło się jednak tyle debiutantek, którym należał się przywilej bycia przedstawionym na dworze, że uroczystość prezentacji przeprowadzano w różnych miejscach na terenie całego kraju. Było to może rozwiązanie niezbyt efektowne, ale praktyczne. Dzień później znów odbyło się spotkanie towarzyskie, tym razem w ogrodzie Holyroodhouse, a liczba zaproszonych gości, wśród których znalazła się oczywiście Elżbieta z rodzicami, ponownie sięgnęła tysiąca, jeśli nie więcej. Najwyraźniej Claude nie miał nic przeciwko temu, by bawić się na koszt monarchy, nawet jeżeli nie chciał, by jego dzieci robiły karierę na dworze.

Gdy przyjęcie w ogrodzie dobiegło końca, Elżbieta razem z matką wsiadły do nocnego pociągu do Londynu, gdzie córka miała uczestniczyć w balu Królewskich Sił Powietrznych urządzanym w hotelu Ritz w czwartek 8 lipca. James Stuart również miał się tam pojawić i Elżbieta nie mogła się doczekać, by umacniać „przyjaźń” z nim w nadziei, że w końcu sprawa posunie się o krok dalej w kierunku bardziej wiążących decyzji. Tak się jednak nie stało, za to najmłodsza córka Strathmore’ów miała w zupełnie niespodziewany sposób stanąć oko w oko ze swoim przeznaczeniem.

Elżbieta tańczyła z Jamesem Stuartem, niewątpliwie z ożywieniem i gracją, na jaką stać jedynie zakochaną dziewczynę. Mimo że jej sztuczki nie wywarły zamierzonego wrażenia na obiekcie westchnień, to zwróciły uwagę świeżo upieczonemu księciu Yorku, któremu James Stuart towarzyszył tego wieczoru z racji przypadającej mu funkcji koniuszego

dworskiego. W swoich wspomnieniach zatytułowanych *Within the Fringe* 5 Stuart twierdzi, że książę Albert zapytał go: „»Kim jest ta dziewczyna, z którą przed chwilą tańczyłem?«.

Powiedziałem mu, że nazywa się lady Elżbieta Bowes-Lyon, a wtedy on poprosił, żebym go przedstawił, co też zrobiłem”.

Bertie poprosił Elżbietę do tańca. W przeciwieństwie do panującego powszechnie

przekonania nie zaiskrzyło między nimi od razu. Mabell, hrabina Airlie, dama dworu matki księcia, będzie utrzymywać, jakoby Albert zwierzył się jej pewnego dnia, że „zakochał się tamtego wieczoru, ale zdał sobie z tego sprawę dopiero później”. Problem w tym, że to „później” nastąpiło tak bardzo późno, iż owo twierdzenie jest prawdopodobnie kolejnym przykładem ubarwiania przeszłości, do którego popycha ludzi królewski status bohaterów ich opowieści. Zakochanie, nawet w wypadku księżąt, nie ma nic wspólnego ze złodziejem zakradającym się nocą przez okno. Jest to uczucie o wiele bardziej piorunujące, a poza tym w tamtym czasie Bertie był w rzeczywistości zauroczony kimś innym i kobieta ta stanowiła zupełnie przeciwieństwo rzekomo skromnej i drobnej Elżbiety.

Przy stosunkowo wysokim wzroście - mierzyła metr sześćdziesiąt osiem centymetrów - miała szczupłą figurę modelki, brązowe oczy, kasztanowe włosy i robiła olśniewające wrażenie. Była obyta w świecie i należała do szerokiego kręgu znajomych księcia Walii, chociaż miała tyle samo lat co Bertie. Poza tym była żoną następcy piątego hrabiego Rosslyn i cieszyła się opinią fascynującej, oryginalnej i zabawnej towarzyszki. Urodziła się w Sydney w 1895 roku jako Margaret Sheila MacKellar Chisholm, ale wszyscy mówili do niej Sheila. Poznała Bertiego przez jego starszego brata Davida i wkrótce nawiązali miły, pełen czułości romans, o którym jednak dowiedział się ojciec księcia. W maju 1920 roku król w obawie o to, czym może się zakończyć związek z zamężną kobietą, nakazał Bertiemu zerwać z ukochaną. Polecenie ojca tak bardzo przygnębiło Bertiego, że napisał trzy „długie, smutne” listy do starszego brata przebywającego wówczas na morzu. Skarżył się w nich, że oberwał od ojca „po karku z powodu przyjaźni z biedną Sheilą”<sup>6</sup>. Rzeczywiście Sheila była biedna, nie tylko w przenośni, ale i dosłownie. Jej mąż oraz teść mieli duże kłopoty z hazardem. Popularna piosenka zatytułowana *Mężczyzna, który rozbił bank w Monte Carlo* została zainspirowana przygodami lorda Rosslyn, jednak dobra passa hazardzisty nigdy nie trwa długo i Sheila zdążyła już się przekonać na własnej skórze, jak trudny jest los żony i synowej mężczyzn

uzależnionych od alkoholu i hazardu.

Chociaż relacja księcia Walii z królem nacechowana była tak ogromną antypatią ze strony ojca, że syn przestał wreszcie zabiegać o akceptację nieustannie krytycznego rodzica, Bertie postępował inaczej. Mimo wszystko pragnął zadowolić ojca i gdy król Jerzy V powiedział jasno i wyraźnie, że romans z lady Loughborough położy się cieniem na ich poprawnych stosunkach, natomiast zakończenie niepożądanego znajomości będzie skutkowało jego aprobatą, wyrażoną w formie nadania Bertiemu „tego starego, wspaniałego tytułu księcia Yorku, który nosiłem przez ponad dziewięć lat i który jest najstarszym tytułem książęcym w kraju”<sup>7</sup>, książę zgodził się zrezygnować z miłości na rzecz zaszczytów. Nagrodę otrzymał natychmiast. 3 czerwca 1920 roku, w dniu swoich pięćdziesiątych piątych urodzin, król Jerzy V nadał synowi tytuł księcia Yorku, chwalać go: „Zrobiłeś to, o co cię poprosiłem”, i „Zachowałeś się bardzo odpowiednio w sytuacji trudnej dla młodego mężczyzny”, na co książę Albert odrzekł, że ma nadzieję, iż okaże się godnym tytułu, po czym dodał: „Spełniłem twoje warunki co do joty i nigdy więcej nie będziesz się musiał o to martwić”<sup>8</sup>.

Mimo że niedawno mianowany książę Yorku przebolewał utratę boskiej Sheili (która nieco później zostanie nie tylko królewską, ale i carską wybranką, ponieważ poślubi Dymitra, siostrzeńca ostatniego cara Rosji) na tyle, by zauważyć Elżbietę podczas balu Królewskich Sił Powietrznych, wciąż jeszcze tęsknił za australijską egzotyką wybranki. Z kolei Elżbieta nie widziała świata poza Jamesem Stuartem do tego stopnia, że na drugi dzień po balu napisała do Beryl: „Tańczyłam z księciem Albertem, którego wcześniej nie znałam, to dość sympatyczny młodzieniec”. Albo zawodziła ją pamięć i dziewczyna zapomniała, że poznała księcia na podwieczorku w 1916 roku, kiedy to posadzono ją na sali przylegającej do pomieszczenia, w którym siedział on, albo faktycznie nie poznała go wtedy, choć mówiła Beryl, że było inaczej, ponieważ wstydziła się przyznać, iż nie przedstawiono jej księciu. Tak czy inaczej w końcu się poznali, a nawet razem zatańczyli, chociaż użyte przez Elżbietę

określenie „młodzieniec” wskazuje na brak zainteresowania, a nawet lekceważący stosunek wobec księcia starszego przecież od niej o ponad cztery lata.

Sezon towarzyski w Londynie trwał w najlepsze, a najmłodszej córce Strathmore'ów wciąż nie udawało się usidlić Jamesa Stuarta. Na szczęście w odwodzie miała jeszcze dwóch konkurentów, którzy mieszkali w Londynie razem z jej bratem Mikiem. Jednym był Henry Rainald, szósty wicehrabia Gage, przez przyjaciół zwany „Smoluchem”, drugim zaś księżę Serbii Paweł, którego wujkiem był Piotr I, król Serbów, Chorwatów i Słoweńców. Żadnego z nich Elżbieta nie uważała jednak za odpowiedni materiał na męża. Ród Gage'ów znany był z prostolinijności i umiłowania uciech cielesnych, czego dowodem jest choćby obecny wicehrabia, który niedawno ożenił się z kobietą na tyle młodą, że mogłaby być jego wnuczką, po czym niepomny swych siedemdziesięciu kilku lat został ojcem jej dziecka. Brak umiaru w używaniu życia na pewno nie zyskałby przychylności Elżbiety, co Henry „Chips” Channon, znany polityk i autor, zgrabnie ujął w swoich wspomnieniach: „Biedny Gage jest w niej beznadziejnie zadurzony - na próżno, ponieważ jest zbyt ociężały, zbyt tudoriański i ziemiański dla tak wysublimowanej i wielkopańskiej istoty, jaką jest Elżbieta”. Najwidoczniej delikatna córka Strathmore'ów nie zniosłaby towarzystwa mężczyzny pokroju Henry'ego, zwanego również George'em, który zmuszałby ją do spędzania życia na przyziemnych uciechach rodem z epoki Tudorów.

Upodobania księcia Pawła bardziej odpowiadały Elżbiecie - był on znanym „estetą”, co w tamtych czasach stanowiło eufemistyczne określenie mężczyzny preferującego towarzystwo innych mężczyzn, i ponoć szczególnie bliska przyjaźń łączyła go z Chipsem Channonem - jednak zawarcie przez księcia małżeństwa, które uznane byłoby za mezalians, nie wchodziło w rachubę. Wuj księcia Pawła, Piotr, objął tron Serbii w 1903 roku w wyniku zamachu stanu i obalenia konkurencyjnej dynastii Obrenowiciów. Ponieważ dynastia Karadziordziewiciów krótko zasiadała na tronie, sprawą nadrzędnej wagi było zawieranie

przez członków rodu małżeństw z przedstawicielami innych dynastii królewskich. Poza tym ród Karadziordziewiców posiadał kilku następców - pretendentami do tytułu królewskiego byli: książę Paweł, przed nim jego ojciec książę Arsen, a jeszcze przed nimi drugi syn króla Piotra Aleksander, mianowany przez ojca oficjalnym księciem następcą tronu w 1909 roku, gdy jego starszy brat Jerzy (Dziordzie) w napadzie szału pobił służącego na śmierć.

Wybuchowego księcia zmuszono wtedy do zrzeczenia się praw do tronu i pozwolono mu żyć na wolności do chwili, gdy królem został jego brat. W 1925 roku Jerzy został uznany za niepoczytalnego i wysłany do zakładu dla umysłowo chorych w Niszu, gdzie przebywał do czasu drugiej wojny światowej, kiedy to oswobodzili go Niemcy. Gdy kontrolę nad Jugosławią przejął Tito, za wrogów narodu uznano wszystkich członków rodziny królewskiej oprócz Jerzego. On jako jedyny z całej dynastii mógł pozostać na terenie komunistycznej Jugosławii, w 1947 roku poślubił zwykłą Jugosłowiankę Radmilę Radonić, zaś 17 października 1972 roku zmarł.

Biorąc pod uwagę historię dynastii Karadziordziewiców, nie było możliwości, by którykolwiek potomek tego rodu ożenił się z Elżbietą, a nawet jeśli zaczęto by taką ewentualność rozważać, wydaje się mało prawdopodobne, żeby Elżbieta zgodziła się wyjść za mąż za człowieka, dla którego musiałaby zrezygnować z prowadzenia życia towarzyskiego w brytyjskich wyższych sferach.

Czternaście lat starszy od Elżbiety Arthur Penn, rówieśnik i kolega z Eton jej brata Jocka, to kolejny konkurent, z którym związek gwarantowałby Elżbiecie pozostanie w kraju, jednak mimo że był czarujący, dowcipny i z pewnością nie wymagałby od żony, by zaspokajała jego przyziemne tudoriańskie potrzeby, miał po prostu zbyt niską pozycję społeczną. Pomimo to Arthur i najmłodsza córka Strathmore'ów darzyli się wzajemną sympatią, a ich znajomość okaże się kolejną nawiązaną przez Elżbietę relacją, która przetrwa próbę czasu.

Trzeci lord Gorell, jak sam stwierdził, również zaliczył się w poczet adoratorów przyszłej królowej. Powie później jej biografce Elizabeth Longford, że był „szaleńczo zakochany. Wszystko w Glamis wydawało się piękne, idealne. Będąc tam, czułem się jak na obrazach van Dycka”. Utrzymywał także, iż „ta magia urzekła wszystkich. Zakochałem się *do szaleństwa*, tak jak pozostali”<sup>9</sup>. Do wyznań tego typu najbezpieczniej podejść z pewną dozą sceptycyzmu, ale jeśli lord Gorell rzeczywiście zakochał się w Elżbiecie tak samo jak według niego wszyscy pozostali, nie ulega wątpliwości, że ona nie brała poważnie jego kandydatury. Najzwyczajniej w świecie był dla niej zbyt mało utytułowany. Jego ojciec, sir (John) Gorell Barnes, piastował stanowisko przewodniczącego Wydziału Spadkowego, Rozwodowego i Admiralicji Sądu Najwyższego Anglii i Walii, po czym w 1909 roku nadano mu tytuł szlachecki pierwszego lorda. Jeżeli wspomniani wcześniej Glenconnerowie z całym ich majątkiem wydawali się Elżbiecie nuworyszami, syn biednego prawnika mógł być uznawany jedynie jako statysta przydatny do tego, by powiększyć grono otaczających ją adoratorów. W czerwcu 1920 roku, kiedy to Elżbieta usiłowała być jeszcze bardziej olśniewająca niż zwykle, ponieważ, jak to ujął Stephen Tennant, rozważała swoje możliwości, przeprowadzka dała jej powód do rozmyślań na temat przewagi osiadłego trybu życia nad życiem w ciągłym ruchu. Gdy najem nieruchomości przy placu Świętego Jakuba dobiegł końca, Strathmore’owie musieli przenieść się na drugą stronę rejonu Hyde Park Corner do mniej atrakcyjnej dzielnicy Belgravia, gdzie Claude wynajął dom przy placu Eaton. Elżbiecie, która według Stephena Tennanta oceniała ludzi i rzeczy ze snobistycznego punktu widzenia, nie podobała się nowa lokalizacja, w międzywojniu bez porównania mniej szykowna niż Mayfair. Dlatego odetchnęła z ulgą, gdy po pewnym czasie rodzina znów się przeprowadziła do upragnionej dzielnicy Mayfair, na ulicę Bruton.

Mimo że Elżbieta była rozdarta między dwoma niemożliwymi do pogodzenia celami usidlenia księcia Walii lub Jamesa Stuarta, a jej działania na obu frontach nie przynosiły

zadowolających rezultatów, przyjaciółka jej matki lady Nina Balfour bez wiedzy młodej damy wkroczyła, by dopomóc losowi. Zaprosiła Elżbietę i Bertiego do Bisham, rezydencji położonej nad Tamizą nieopodal miejscowości Henley, na weekend rozpoczynający się 17 lipca. Książę wciąż usychał z tęsknoty za Sheilą, o czym donosił bratu listownie, karcąc go jednocześnie za to, że razem z matką namawiają go do szybkiego ślubu z inną kobietą, co miałoby stanowić antidotum na nieszczęśliwą miłość, przemógł się jednak na tyle, by ująć Elżbietę za dłoń podczas przejazdki łodzią motorową, na którą zabrała ich gospodyni.

„Elżbieta mówi, że warto było, choćby dlatego, żeby zobaczyć minę Niny”, napisała przyjaciółka najmłodszej córki Strathmore’ów Helen Cecil swojemu narzeczonemu, świeżo upieczonemu asystentowi osobistego sekretarza króla<sup>10</sup>. W słowach tych raz jeszcze uwidacznia się lekceważący stosunek i brak zainteresowania ze strony Elżbiety.

Niedługo potem młoda dama razem z resztą rodziny pojechała na północ, by jak zwykle z początkiem sierpnia świętować rozpoczęcie sezonu polowań na pardwy. Jednak tego roku Elżbieta z pewnością nie była w nastroju do świętowania, gdy Helen Cecil doniosła jej, że przerwany swego czasu romans między ich wspólną znajomą Mollie Lascelles a Jamesem Stuartem rozpoczął się na nowo i kwitnie w najlepsze. W przypływie wściekłości zaborcza Elżbieta zerwała wszelkie kontakty z Mollie, chociaż nie istniał żaden powód, dla którego mogłaby sobie rościć większe prawa do Jamesa Stuarta niż mająca więcej szczęścia rywalka, a następnie zaczęła zmawiać wspólne znajome przeciwko niej. Z kolei Mollie miała za złe Helen, że wyjawiała wszystko Elżbiecie, i chociaż Helen zaprzeczała, była jedynym źródłem, z którego mogła wypłynąć ta informacja. Wspomniane trzy damy znalazły się w centrum huraganu, wszystko za sprawą Elżbiety - a gdy burza wreszcie minęła, drogi Mollie i Jamesa rozeszły się, przyjaźń Elżbiety z Mollie nieodwracalnie legła w gruzach, a nieszczęsna Helen, która w dalszym ciągu utrzymywała bliskie stosunki z obiema młodymi kobietami, z pozoru miała u Elżbiety dług wdzięczności. W późniejszych latach Helen zorientuje się jednak, że



wdzięczność ta była jedynie udawana, ponieważ za lojalność, jaką wykazała się przyjaciółka, Elżbieta odpłaci jej bezwzględnością, którą być może trudniej byłoby Helen znieść, gdyby nie wiedziała, do czego zdolna jest mściwa już za młodu córka Strathmore'ów.

Podczas gdy Elżbieta „snuła intrygi” i „spiskowała”, co zapewne robiłaby każda inna młoda kobieta, by wzbudzić zainteresowanie ukochanego mężczyzny, Mollie rosła w siłę. Zauważył ją Walter Dalkeith, którego uczuć Elżbieta także nie zdołała rozpalić, i kilka miesięcy później, 21 kwietnia 1921 roku, para stanęła na ślubnym kobiercu. Mollie została tym sposobem hrabiną Dalkeith, przyszlą księżną Buccleuch i Queensberry i jedną z najbogatszych kobiet w kraju. Mąż, którego udało jej się złapać, był nie tylko następcą tytułu książęcego o królewskim rodowodzie, ale i spadkobiercą największego właściciela ziemskiego na terenie Zjednoczonego Królestwa. W przyszłości rywalka Elżbiety miała zostać panią na zamku Drumlanrig, gospodynią majątku ziemskiego Queensberry o obszarze ponad trzydziestu sześciu tysięcy czterystu hektarów oraz rezydencji Dalkeith Palace, Boughton i Bowhill z przyległościami liczonymi w kolejnych tysiącach hektarów po obu stronach granicy angielsko-szkockiej. W porównaniu do Buccleuchów rodzina Strathmore'ów była biedotą o trzeciorzędnym znaczeniu w hierarchii rodów arystokratycznych.

Książę Windsoru stwierdził, że Elżbieta jest „patologicznie zazdrosna” i „zajadła, gdy coś ją rozgniewało, a mściwość, która nią wtedy kierowała, budziła grozę. Musiała przez cały czas znajdować się w centrum uwagi i nie znosiła, gdy ktoś ją przyćmiewał”<sup>11</sup>. Nie trzeba bujnej fantazji, by wyobrazić sobie, jak rozwścieczona musiała być osoba o tak emocjonalnym usposobieniu, gdy dziewczyna, którą zamierzała wykluczyć z towarzystwa, nie tylko zdołała usidlić jedną z najlepszych partii w królestwie - na dodatek była to zdobycz, która Elżbiecie umknęła - ale stała się tak ważną damą, że wszystkie przyjaciółki zamiast ją zbojkotować, pojawiły się na ślubie Mollie z Dalkeithem. Wszystkie, prócz Elżbiety, która nie została zaproszona. Sytuacji nie poprawiło to, że dziewięć miesięcy bez jednego dnia po

najwytworniejszym ślubie roku Mollie wydała na świat śliczną dziewczynkę, a osiemnaście miesięcy później - syna i następcę tytułu książęcego, któremu nadano imię po ojcu - Walter. Po pięciu latach przerwy urodziło się trzecie i ostatnie dziecko Mollie, lady Caroline Montagu Douglas Scott, co samo w sobie wskazywało na to, że niespokojny duch drzemiący w Mollie znów się przebudził. Nic jednak nie było w stanie skłonić Elżbiety do przebaczenia niegdysiejszej przyjaciółce romansowania z mężczyzną, którego pragnęła, ale który jej nie chciał.

Mollie nie przejmowała się nieustającą wendetą, natomiast najmłodsza córka Strathmore'ów angażowała się, według Davida, w ową prywatną wojnę „z zapalem”. Pielęgnowała nienawiść do byłej koleżanki w taki sam sposób, w jaki w przyszłości będzie podsycać owo uczucie do innych osób, które z nią zadrą. Jednak emocje Elżbiety nie potrafiły wyrzucić krzywdy lady Dalkeith ani jej rodzinie. Prawdę mówiąc, Mollie była całą tą sytuacją na swój sposób rozbawiona. W rozmowie z inną szkocką wysoko postawioną damą, księżną Argyll<sup>12</sup>, zauważyła kiedyś cierpko, że jest przekonana, iż Elżbieta wybaczyłaby jej rzekomą nielojalność, jaką było romansowanie z Jamesem Stuartem, gdyby Mollie została zmuszona kiepsko wyjść za mąż lub zostać starą panną, ale taka „bałwochwalczyni próżności jak Elżbieta” nie mogła przebaczyć tego, że byłej przyjaciółce powodzi się znakomicie, pomimo tylu wysiłków z jej strony, by stało się wręcz przeciwnie. Faktycznie, zarówno Mollie, jak i jej najbliższym powodziło się wyśmienicie. Mollie cieszyła się już tytułem księżnej Buccleuch i Queensberry, gdy 6 listopada 1935 roku siostra jej męża Alice poślubiła młodszego brata Bertiego i Davida - księcia Henry'ego, stając się Jej Królewską Wysokością księżną Gloucester, dzięki czemu w rodzinie królewskiej zajmowała pozycję tuż za Elżbietą. Mollie doczekała również dnia, w którym jej starsza córka, imienniczka Elżbiety, ale z pewnością nazwana nie na jej cześć, została dziesiątą księżną Northumberland, łącząc dwa najznamienitsze tytuły książęce i stając się panią dwóch najwspanialszych zabytkowych

rezydencji: zamku Alnwick w hrabstwie Northumberland oraz Syon House w Richmond na obrzeżach Londynu. W tej samej dzielnicy leżał urządzony z przepychem dom babki Elżbiety, jednak w porównaniu ze splendorem Syon House przypominał on skromną chatkę. Caroline, młodsza córka Mollie, również stosunkowo dobrze wyszła za mąż - „lepiej niż druga córka Elżbiety”, zauważyła Mollie - związując się z baronetem sir Ianem Gilmourem, którego rodzina była bardziej utytułowana i bogatsza niż rodzina Tony’ego Armstronga-Jonesa, męża księżniczki Małgorzaty. Przede wszystkim jednak Mollie przypadła w udziale przyjemność, jaką było obserwowanie konsternacji Elżbiety, kiedy podczas koronacji była rywalka trzymała nad nią baldachim. Nawet wtedy, w chwili tak wielkiego triumfu, Elżbieta nie odezwała się do dawnej przyjaciółki ani słowem. „Uwielbiała opowiadać o tym, jak konkurowały ze sobą o względy Jamesa Stuarta”, mówiła o Mollie Margaret Argyll. Z równie wielkim zadowoleniem chełpiła się romanssem, jaki nawiązała z księciem George’em, zanim został księciem Kent, tuż pod „świętoszkowatym nosem” Elżbiety, która przez cały czas okazywała Mollie niechęć, „mimo że nie miała do niego [Jamesa Stuarta] więcej prawa niż ja”<sup>13</sup>.

Rodząca się, ale już zaciekle rywalizacja dwóch kobiet nadawała ton przygotowaniom do balu w Forfar wyprawianego na początku drugiego tygodnia września 1920 roku. Elżbieta zaprosiła oczywiście wszystkich swoich „zalotników”, takich jak książę Paweł czy lord Gage, a także mężczyznę, którego miała na oku. James Stuart pojawił się, ale zdumiewająco szybko wrócił do Balmoral i do wdzięków ponętnej Mollie, nie okazując Elżbiecie takiego zainteresowania, na jakie liczyła.

Na szczęście niedługo potem z pomocą przyszedł jej Bertie, przynajmniej tak jej się wydawało, który wprosił się razem ze swoim koniuszym do Glamis. Siostra Bertiego, księżniczka Mary, przebywała w pobliskim zamku Airlie u damy dworu ich matki Mabell Airlie i jej dzieci, które z kolei przyjaźniły się z potomstwem Bowes-Lyon. Bertiemu

perspektywa spędzenia czasu na wesołych wizytach raz w jednym, raz w drugim domostwie jawiła się jako upragniona chwila wytchnienia od monotonii panującej na zamku Balmoral, gdzie król i królowa jak zwykle w sztywnej atmosferze podejmowali wszystkich nudziarzy, którzy byli pod ręką, jak ujęło to jedno z ich dzieci, opowiadając o czasie spędzanym wspólnie z rodzicami.

Rok w rok Jerzy V zapraszał te same ważne osobistości w ustalonej z góry, niezmiennej kolejności. Jeśli w dany weekend miał się pojawić arcybiskup Canterbury, wizyty arcybiskupa Yorku nie brano nawet pod uwagę, ponieważ nie taka była „tradycja”. Spontaniczności i radości unikano za wszelką cenę, a księżniczka Viktoria, ulubiona (i jedyna niezamężna) siostra króla, którą jej bratanek David określił jako „skończoną sukę”, przebywała na dworze na tyle często, by skutecznie zepsuć resztki zabawy, na jaką ewentualnie zostałyby miejsce w tym nieprzeciętnie sztywnym i ponurym świecie. Ciotka Jerzego V księżniczka Louise, księżna Argyll, mawiała: „Jerzy i Maria robili wszystko, by żadna rozrywka przypadkiem nie uprzyjemniła nikomu czasu”, i przedkładała towarzystwo swoich przyjaciół ze świata sztuki, a nawet samotność w Kensington Palace nad spotkania z monarszą parą. Zaproszenia od nich przyjmowała jedynie wtedy, gdy brakowało jej powodów, dla których mogłaby się wymówić od uroczystości na dworze.

Rodzina, której przyszło gościć członka rodziny królewskiej, zwykle stawała na głowie, by go zadowolić, i nie inaczej było w wypadku Strathmore'ów. Elżbieta wezwała swoje najbliższe koleżanki, między innymi córkę lorda Edwarda Cecila Helen, córkę trzeciego księcia Abercorn Katie Hamilton, córkę pierwszego wicehrabiego Hardinge of Penshurst Diamond Hardinge oraz siostrę Charliego Settringtona lady Doris Gordon-Lennox, by zapewnić odpowiednią oprawę towarzyską. Oczywiście razem z księciem miał przyjechać pełniący funkcję koniuszego James Stuart, a jego starszemu bratu lordowi Doune'owi powierzono zadanie zaproszenia na spotkanie jak największej liczby młodych, interesujących

osób. Cecilia ściągnęła nawet domniemaną matkę chrzestną Elżbiety Venetię James, która swego czasu zgorszyła socjetę, wprawiając w zakłopotanie ojca króla, swojego ówczesnego adoratora, zbyt obnosząc się z łączącą ich zażyłością na oczach jego małżonki, wiekowej, ale wciąż pięknej królowej Aleksandry. Matka Jerzego V wciąż bywała częstym gościem w Balmoral, mimo że postępująca głuchota praktycznie uniemożliwiała prowadzenie z nią rozmów.

W dzień przyjazdu Bertiego Helen napisała do swojego narzeczonego Aleca Hardinge'a, który musiał zostać na służbie w tradycyjalistycznym Balmoral w otoczeniu tradycyjalistycznych sztywniaków, wyrażając obawy: „Straszne tu zamieszanie z powodu dzisiejszego wieczoru i całego weekendu. Mamy dziś tańczyć *reel* i robić różne inne szalone rzeczy, to będzie okropne”<sup>14</sup>.

Zamieszanie może i było straszne, a tradycyjne szkockie tańce mogły się wydawać okropne osobom, które wcześniej ich nie znały, ale mimo to Bertie i jego siostra Mary bawili się znakomicie. Następnego dnia książę grał w tenisa z Elżbietą, a po nabożeństwie w zamkowej kaplicy: „Oprowadziłam ją i księcia po zamku i straszylam ich opowieściami o duchach! Bawiliśmy się również w niedorzeczne zabawy, na przykład w chowanego - oni są jak duże dzieci! Wyszła dopiero o wpół do siódmej, a potem graliśmy w gorące krzesła, flagi *etc.* aż do kolacji”<sup>15</sup>. Po kolacji zgromadzili się wokół fortepianu i intonowali kolejne „okropne piosenki”, które Bertie śpiewał „głośniej niż pozostali”<sup>16</sup>. O północy Elżbieta razem z przyjaciółkami zrobiły Davidowi i Jamesowi, wciąż frustrująco nieuchwytnemu, tradycyjny żart: posłały łóżka w taki sposób, by nie mogli rozprostować nóg.

Następnego ranka po śniadaniu wszyscy uczestnicy spotkania udali się na spacer.

Bertie razem z Elżbietą ruszyli przodem, natomiast reszta towarzystwa trzymała się dyskretnie z tyłu i podczas gdy książę i córka gospodarzy mieli chwilę na rozmowę tylko we dwoje, pozostali biegali ze śmiechem i okrzykami, biorąc udział w nowej niewinnej zabawie,

za jaką uznali obrzucanie dam błotem. Czas do wyjazdu minął bardzo szybko, a gdy księżę i jego koniuszy pożegnali się, Elżbiecie pozostało jedynie zdać relację z weekendu Beryl.

„Biedna x. Mary - pisała z pozorną życzliwością, w której pobrzmiewała jednak niepokojąca nutka lekceważenia wychwycona przez Stephena Tennanta - ona naprawdę dobrze się bawiła”. Wymowne było to, że powstrzymała się przed skomentowaniem w jakikolwiek sposób Bertiego, a księżniczkę Mary podsumowała krótkim stwierdzeniem, iż jest ona „strasznie miła”<sup>17</sup>. Można podejrzewać, że nawet jeśli prawda wyglądałaby inaczej - chociaż wszyscy, którzy znali księżniczkę, uznawali ją za sympatyczną osobę - Elżbieta, podobnie jak większość arystokratów o ambicjach związanych z awansem społecznym, znalazłaby w królewskiej córce cechę godną pochwały, ona jednak wolała opis weekendu spędzonego z dziećmi monarszej pary doprawić kolejną szczyptą pogardy.

Jesienią sprawy przybrały dla Elżbiety nieco bardziej korzystny obrót, do czego przyczynili się jej ojciec i bracia, zapraszając w październiku Jamesa Stuarta do Glamis na trwające tydzień polowanie. Elżbieta odważyła się nawet powtórzyć ryzykowny postępek, którego dopuściła się razem z Charliem Settringtonem, gdy wymknęli się tylko we dwoje z Londynu i wybrali na wieś, by zjeść lunch i udać się na długi spacer na wzgórze Box Hill. Tym razem najmłodsza córka Strathmore'ów pojechała z samym tylko Jamesem Stuartem do położonej w pobliżu Perth rezydencji Ballathie House należącej do sir Stuarta i lady Coat. Wydarzenie to nie dawało spokoju Elżbiecie, pragnącej cieszyć się nieposzlakowaną opinią, i nawet napisała w tej sprawie do swojej przyjaciółki Doris Lennox-Gordon, by spytać ją, czy nie zachowała się przypadkiem niestosownie. „Oczywiście, że nie pomyśleliśmy nic złego na temat Twojej przejażdżki z Jamesem! Nikt nie uznał jej za coś dziwnego. Chyba wszyscy tutaj zdają sobie już sprawę z tego, że obecnie bardzo modne jest podróżowanie po Perthshire i Forfarshire z » *les frères Stuart*« i zapewniam Cię, że wszystko jest w porządku”<sup>18</sup>.

Nie miał wtedy kto poradzić Elżbiecie, że aby pobudzić zapał gorąckrwistego

„przyjaciela”, powinna mniejszą wagę przykładając do obyczajnego zachowania, a większą do zmysłowości, jednak „ona nie miała w sobie choćby odrobiny seksapilu”, stwierdził kiedyś książę Windsoru i wydaje się, iż James Stuart był podobnego zdania. Lubił Elżbietę na tyle, by wdawać się z nią w przelotne flirty, ale wyraźnie bardziej interesowały go dziewczęta pokroju Mollie. Poza tym nie on jeden zauważył, że wdzięki panny Strathmore są w pewien sposób ograniczone. Tylko nieliczni spośród wielu fatygantów Elżbiety rzeczywiście jej się oświadczyli. Chociaż zarówno kobiety, jak i mężczyźni mówili o niej w superlatywach, utrzymując, że była ona „najlepszą osobą, jaką znałam” (Helen) lub „aniołem” (rekonwalescenci i znajomi płci obojga), którego wszyscy „uwielbiali”, z opisów tych wyłaniał się niepokojący obraz istoty zbyt idealnej, by mężczyźni chcieli się przy niej ustatkować. Można to wyczytać między wierszami biografii z 1927 roku spisanej za zgodą Elżbiety przez lady Cynthię Asquith, przyjaciółkę May - siostry Elżbiety. W owym czasie Elżbieta była księżną Yorku. W autoryzowanych biografiach członkowie rodzin królewskich rzadko przedstawiani są inaczej niż jako jednostki na wskroś wybitne, nawet jeśli w rzeczywistości są nad wyraz pospolici. Asquith po prostu nie wypadało napisać, że Elżbiecie brakowało seksapilu; że wielu mężczyzn początkowo lgnęło do niej, ponieważ umiała stworzyć atmosferę przedniej zabawy, kiedy jednak poznawali ją bliżej, ku swojemu rozczarowaniu odkrywali, iż nie potrafi zmienić się z cudownej, anielskiej, tryskającej życiem towarzyski w mniej rozrywkową, a bardziej zmysłową kobietę. Autentyczne powodzenie, jakim cieszyła się w kręgu przyjaciół, nie wystarczało - przyjaciele musieli być zalotnikami rywalizującymi o jej rękę. Oczywiście wszyscy ci fantastyczni mężczyźni ustąpili pola księciu następcy tronu, który musiał być znacznie bardziej atrakcyjny i pociągający niż którykolwiek z owych kawalerów niegodnych zdaniem Elżbiety jej ręki.

Z drugiej strony Asquith nie mogłaby napisać takich bzdur, nie powlekając ich ochronną warstwą taktownej półprawdy. Zbyt wiele osób z arystokratycznego świata

wspólnego autorce i Elżbiecie wiedziało, że niejeden mężczyzna, rzekomo konkurujący o względy najmłodszej córki Strathmore'ów, gdy nastawał czas konkretnych deklaracji, kierował swoje zainteresowanie gdzie indziej. Na przykład Christopher Glenconner, który ponoć kupił nawet pierścionek z myślą o oświadczeniach, kiedy nadeszła odpowiednia chwila, uparcie milczał i nie wyjął klejnotu z kieszeni. Asquith zatem lansowała mit o atrakcyjności Elżbiety, a jednocześnie obalała go w zawoalowany sposób, twierdząc, że najmłodsza córka Strathmore'ów miała „trudności z podjęciem decyzji, któremu z nich wyświadczyć ów zaszczyt”, ale wahanie „z jej strony powodowało podobne zmiany w nastawieniu u wielu ze znanych jej kawalerów”. Innymi słowy - kiedy mężczyźni znudzili się całą tą eterycznością, zaczynali się rozglądać za nowym obiektem westchnień.

W listopadzie 1920 roku Elżbieta była już z powrotem w Londynie. Ku jej rozczarowaniu pewnego popołudnia z niespodziewaną wizytą wpadł nie James Stuart, ale jego przełożony - książę. Tamtego dnia Elżbieta czekała na Beryl, po czym napisała do niej list z zapytaniem, dlaczego była guwernantka nie pojawiła się na umówionym spotkaniu. Pod koniec listu wspomniała: „Prawdę mówiąc, nasz Bert został do siódmej, plotąc ni w pięć, ni w dziewięć i trzy po trzy”<sup>19</sup>. Po raz kolejny wyraźnie widać jej lekceważący stosunek wobec młodszego brata, którym nie była zainteresowana, za to jej wyćwiczony wdzięk wywarł najprawdopodobniej odpowiednie wrażenie na Bercie, ostatnio coraz częściej kierującym swoją uwagę na Elżbietę.

Chociaż nigdy nie można określić do końca, dlaczego zakochujemy się w tej, a nie innej osobie, zainteresowanie Bertiego Elżbietą o wiele łatwiej zrozumieć, jeżeli przyjrzymy się jego doświadczeniom i charakterowi. Był on jedną z tych tragicznych postaci, którym los od początku nakazał grać drugie skrzypce. Urodził się w 1895 roku, rok po Davidzie, i od tamtej pory obydwaj bracia stanowili niemal karykaturalne przeciwieństwo. Ponieważ byli w bardzo zbliżonym wieku, wychowywano ich zawsze razem, z korzyścią dla starszego i



krzywdą dla młodszego.

Już we wczesnym dzieciństwie David emanował pewnością siebie, Bertie zaś wydawał się niezdarny i ciągle czymś skrępowany. Starszy brat wyrósł na bystre, śliczne dziecko o złocistych włosach, twarzy aniołka i ujmującym sposobie bycia, młodszy natomiast stał się jeszcze bardziej niezgrabnym, nieatrakcyjnym chłopcem o szarych włosach, którego ludzie porównywali do myszy i uważali za imbecyla. Drugi wicehrabia Esher, pełniący funkcję zastępcy szefa policji i namiestnika zamku Windsor w czasie, gdy książęta byli młodzi, dobrze ich znał i „uznawał Davida za inteligentnego i opanowanego. Wymyślił raz przed snem zagadkę, całkiem dowcipną jak na dziecko. Książę Edward [było to oficjalne imię Davida] każdego dnia rozwija w sobie nowe cechy i jest wyjątkowo czarującym chłopcem: bezpośrednim, spokojnym i mądrym”. Lordowi Esherowi nie przyszło do głowy nic dobrego, co mógłby napisać o Bertiem, zamiast więc przyganiać mu przez zbyt skromne pochwały, wybrał wymowne milczenie<sup>20</sup>.

Źródłem problemów, które trapiły chłopców, było dzieciństwo. Frances Donaldson w doskonałej biografii króla Edwarda VIII przedstawia ponury obraz ich najmłodszych lat. Bracia rzadko widywali rodziców, a kiedy doszło już do spotkania, przynosiło ono więcej bólu niż radości. Król Jerzy V celowo, jak sam przyznał, wychowywał dzieci w strachu przed własną osobą, a królowa Maria, która miała poważne trudności w nawiązywaniu kontaktów, nie potrafiła ochronić potomstwa przed okrucieństwem ojca ani zapewnić im macierzyńskiej miłości i ciepła. Twierdziła, że zawsze pamiętała, iż jej mąż, ojciec ich dzieci, był również ich królem, dlatego należało mu we wszystkim ulegać. Sama była owocem morganatycznego małżeństwa wnuczki króla Jerzego III księżniczki Mary Adelaide Cambridge (znanej jako „gruba Maria” z powodu olbrzymiej tuszy) i księcia Teck, również wywodzącego się z morganatycznego związku księcia Aleksandra Wirtemberskiego z piękną arystokratką węgierską hrabiną Claudine Rhédey von Kis-Rhéde, dlatego też prześladował ją ogromny

kompleks niższości. Jej wnuczka Małgorzata, która nie znosiła babki, ponieważ ta dawała jej jasno do zrozumienia, że jest osobą nic nieznaczącą, gdyż w przeciwieństwie do ukochanej przez babkę Lilibet nie odziedziczy tronu, mawiała, iż królowa Maria ma obsesję na punkcie tronu i godności królewskiej z powodu swojego skromnego, nie do końca monarszego pochodzenia. May, jak nazywała królową Marię rodzina, nigdy nie zapomniała, że urodziła się bez godności członkini rodu królewskiego i była jedynie Najjaśniejszą Panią, dopóki ślub z Jerzym nie przerwał pasma upokorzeń, które zmuszona była znosić jako obywatelka drugiej kategorii w arystokratycznym świecie. Za młodu, podczas spędzanych z rodziną wakacji, niejednokrotnie spotykały ją mniejsze i większe afronty ze strony niemieckich krewnych, obsesyjnie skupiających się na kwestiach związanych z pozycją społeczną i czystością rodu. Szczególnie dotkliwych zniewag doświadczyła w Darmstadt, rodzinnym mieście Hessów, gdzie jej kuzynka księżniczka Alicja (wnuczka królowej Wiktorii po córce Alicji, wielkiej księżnej heskiej) nie przepuściła żadnej okazji, by podkreślić niższy status May.

Te pozornie drobne złośliwości zaważyły na losie obydwu kobiet. May, która była pełną życia, inteligentną i dobrze wykształconą dziewczyną, stała się automatem tłumiącym w zarodku wszelkie ludzkie odruchy tylko po to, by odpowiednio wcielić się w rolę monarchini, czego, jak mniemała, oczekiwał od niej mąż. Tymczasem rozpieszczona, niemądra, nieznająca umiaru Alicja została ubóstwianą żoną cara Wszechrusi, po czym zaczęła wprowadzać zamęt, nieudolnie wtrącając się w sprawy polityczne i słuchając rad podejrzanych mistyków takich jak Rasputin. W rezultacie car Mikołaj II, mąż kuzynki w pierwszej linii Jerzego V i niemal jego sobowtór, który zdawał się na żonę we wszystkim, musiał abdykować. Zwrócił się wtedy do angielskiego kuzyna z prośbą o azyl, na który wyraził zgodę zarówno premier rosyjskiego rządu tymczasowego Aleksander Kiereński, jak i szef brytyjskiego gabinetu David Lloyd George. To May odwiodła męża od pomysłu udzielenia azylu rodzinie cara, wykorzystując jego obawy przed rewolucją, która mogłaby

trafić do Wielkiej Brytanii razem z Mikołajem i znieawidzoną Alicją.

Wszyscy w rodzinie wiedzieli, że była to zemsta za wszystkie upokorzenia, których May doznała od Alicji przez to, iż urodziła się ze związku morganatycznego, jednak cena, jaką przyszło zapłacić Mikołajowi, Alicji i pięciorgu ich dzieciom, okazała się wyższa, niż May przypuszczała i sobie życzyła. Nie jest żadną tajemnicą, że rodzina ostatniego cara Rosji została brutalnie zamordowana. Jerzy, który od tamtej pory winą za tę tragedię obarczał swojego premiera, nazywając go „mordercą”, z pewnością miał ogromne wyrzuty sumienia, ponieważ lepiej niż inni wiedział, że sam nakazał Lloydowi George’owi wycofać propozycję azylu, więc odpowiedzialność za to, co się stało, spoczywa na nim. Król doskonale również zdawał sobie sprawę z tego, iż do zmiany decyzji w sprawie azylu nakłoniła go żona, jednak monarchowie rzadko przyznają się do błędu lub mówią o błędach swoich małżonków, jeżeli mają możliwość przerzucenia winy na kogoś innego - zwykle na polityków, którzy po prostu wykonują ich polecenia.

Oziębłość i nieludzkość, które sprawiły, że za zniewagi z dzieciństwa May odpłaciła tak niewspółmiernie, przejawiały się w jej zachowaniu już wcześniej, gdy była młodą kobietą. Ciotka Jerzego ze strony ojca, cesarzowa Niemiec Fryderykowa (najstarsza córka i imienniczka królowej Wiktorii, matka cesarza Wilhelma II), przyglądała się May i jej dzieciom, po czym stwierdziła, że jest ona „bardzo oziębła, nieprzystępna, pozbawiona instynktu macierzyńskiego”<sup>21</sup>. Opinię tę podzielał najstarszy syn May David, który już jako książę Windsoru napisał o matce: „W jej żyłach płynął lód”. Przyznawał jednak, że ją kochał, a jej listy i część działań, które podjęła i które zostaną po raz pierwszy zrelacjonowane w niniejszej książce, wskazują, iż ona również darzyła go miłością na swój oziębły sposób. Nigdy jednak uczucie do dzieci nie przesłoniło szacunku, jakim darzyła króla, nawet jeżeli powinno się tak stać w wyniku zwykłego odruchu serca matki i chrześcijanki.

Wychowanie przez emocjonalnie okaleczonych rodziców niezaprzeczalnie wywarło

wpływ na Davida i Bertiego. Jednak we wczesnym dzieciństwie trudności w kontaktach z rodzicami nasiliły się dodatkowo z powodu opiekunki, niezrównoważonej kobiety darzącej chorą miłością Davida, Bertiemu zaś okazującej bezduszną antypatię. Kobieta ta opracowała sposób na to, by książę i księżna Yorku, jak wówczas Jerzy i Maria byli tytułowani, ograniczyli spotkania z synami, do których dochodziło zwykle każdego popołudnia mniej więcej w porze podwieczorku. Gdy dzieci stały przed drzwiami pokoju, gdzie przebywali rodzice, opiekunka szczypała ich dotkliwie, doprowadzając do płaczu. Ponieważ powściągliwa i pozbawiona ciepła macierzyńskiego Maria nie znosiła dziecięcych szlochów, a apodyktyczny Jerzy uważał łzy za oznakę złego zachowania, metoda ta okazała się idealna na pozbawienie chłopców możliwości nawiązania realnego kontaktu z rodzicami. Obłąkana kobieta rządziła więc niepodzielnie w pokoju dzieciennym, obsypując Davida czułościami i całkowicie ignorując Bertiego. Wszystko, co zrobił lub powiedział David, zasługiwało na pochwałę, natomiast żadne zachowanie Bertiego nigdy nie doczekało się słów aprobaty. Opiekunka zawsze miała wolną chwilę, by wysłuchać starszego brata, ale dla młodszego nie starczało jej czasu. Okazywała temu biednemu dziecku tak ogromną niechęć, że nigdy nie pofatygowała się, by nakarmić je odpowiednio, podczas gdy Davida karmiła po królewsku. W rezultacie Bertie nabawił się poważnych problemów trawiennych oraz wady wymowy, które w różnym nasileniu utrudniały mu życie do końca jego dni. Na szczęście dla obu braci zaburzona psychicznie kobieta doznała całkowitego załamania nerwowego, dzięki czemu zastąpiła ją pani Brill, która szybko odkryła, do czego dochodziło w pokoju dziecięcym. Czasu jednak nie dało się cofnąć i kilkuletni Bertie był znerwicowanym, z maltretowanym emocjonalnie i psychicznie chłopcem, który przy całej swojej gotowości do zadowalania innych odstręczał. Miał tiki nerwowe, zezował, ślinił się i nie potrafił wypowiedzieć jednego zdania bez zająknięcia. Można by przypuszczać, że otoczenie powinno się zlitować nad tak poważnie zaniedbanym dzieckiem i domyślić się, iż

jego problemy wynikają z nadużyć, których padł ofiarą. Jednak wydaje się, że nikomu nie przyszło to do głowy, a jego zachowanie uznawano za efekt wrodzonych wad, które należało usunąć. W końcu był księciem, a książęta wzrastają w przekonaniu, że jako jednostki wybitne muszą sprostać stawianym im ponadprzeciętnym wymaganiom. Jasno i wyraźnie dano mu więc do zrozumienia, że musi dostosować się do stereotypu.

Jednym z niewielu wrodzonych problemów, i takim, który spowoduje nasilenie nerwowych zachowań Bertiego, była leworęczność. Ujawniła się ona w czasie, gdy chłopiec dorósł na tyle, by rozpocząć lekcje z dawną guwernantką matki *madame* Bricka, którą poproszono o zajmowanie się dziećmi razem z panią Brill. Jednak prawdziwe trudności zaczęły się, kiedy Bertie skończył sześć lat i uznano, że razem z Davidem powinni zostać zabrani spod skrzydeł obydwu kobiet i trafić pod opiekę mężczyzn: guwenera - pana Hansella, oraz pokojowego Fredericka Fincha. W tamtych czasach leworęczność postrzegano jako wadę natury moralnej, pociągającą za sobą tendencje do nieprzystosowania i buntowniczości, a także głupotę i nonkonformizm, dlatego pan Hansell dzień w dzień wbijał Bertiemu do głowy, że musi używać tylko prawej ręki. Spowodowało to dramatyczne nasilenie problemów chłopca z wymową, przez co guwerner miał kolejny powód do krytykowania Bertiego. Izba szkolna stała się izbą tortur, w której drugi syn królewskiej pary nieustannie słyszał, jak bardzo odstaje od normy. Pan Hansell bardzo szybko zaczął narzekać na brak koncentracji podopiecznego i niekontrolowane napady szału, które wraz ze wzrostem wewnętrznego napięcia pojawiały się u chłopca coraz częściej. Bertie nie mógł liczyć na chwilę wytchnienia nawet w łóżku. Cierpiał na poważną koślawość stanu kolanowego, w związku z czym lekarz rodziny królewskiej sir Francis Laking, baronet, uhonorowany Królewskim Orderem Wiktorii i Orderem Łaźni, doktor medycyny, zalecił mu noszenie przez większą część dnia oraz w nocy specjalnie skonstruowanych szyn. Były one koszmarnie niewygodne i trudno nie wzruszyć się na myśl o ciężkim losie tego dobrodusznego,

spokojnego chłopca, który znalazł w sobie na tyle hartu ducha, by napisać do matki: „Siedzę w fotelu z nogami w nowych szynach przy stole inwalidzkim, doskonałym do czytania, ale raczej niewygodnym do pisania. Mam nadzieję, że przyzwyczaję się do niego”<sup>22</sup>.

Jednak nawet chłopiec o tak stoickim usposobieniu i starający się ze wszystkich sił, by zadowolić innych, nie potrafił poradzić sobie z nieustanną presją wywieraną przez nauczyciela. Stawiał on wymagania, których Bertie nie był w stanie spełnić, i zanim skończył dwanaście lat, reagował na każdą porażkę niezwykle emocjonalnie. Gdy popełnił błąd na lekcji, zaczynał szlochać spazmatycznie lub dostawał napadu złości. Wybuchy te spowodowały, że w liście do syna Jerzy V napomniął go na tyle delikatnie, na ile krytyczny ojciec potrafi: „Nie możesz tracić panowania nad sobą za każdym razem, gdy zrobisz błąd w dodawaniu. Wszyscy czasem popełniamy błędy. Pamiętaj, że teraz masz prawie dwanaście lat i nie możesz zachowywać się jak sześciolatnie małe dziecko”<sup>23</sup>.

Dla dziecka, które codziennie przeżywało koszmar, życie mogłoby się stać nie do zniesienia, gdyby nie dwa jego aspekty. Po pierwsze, Bertie nigdy nie wątpił w miłość rodziców. Pomimo całej swej rezerwy i nieprzystępnej natury w gruncie rzeczy byli porządnymi ludźmi, którym leżało na sercu dobro dzieci. W jakiś sposób udawało im się przekazać synom miłość, jaką ich darzyli, i chociaż w dorosłości Davida będzie łączyła z ojcem - ale nie z matką - głównie obopólna niechęć, Bertie nie będzie podzielał odczuć brata. Jego stosunek do rodziców i zachowanie wobec nich zawsze było jednoznaczne: kochał ich i pragnął ich aprobaty.

Drugim czynnikiem, który czynił jego los znośnym, była pełna miłości pobłażliwość ze strony dziadków, najpierw księcia i księżnej Walii, zaś po 1901 roku króla Edwarda VII i królowej Aleksandry. Mały Bertie otrzymał imię po dziadku, również nazywanym Bertie, który z kolei został ochrzczony na cześć swojego ojca, ukochanego małżonka królowej Wiktorii, księcia Alberta Sachsen-Coburg-Gotha. Dziadek Bertie i babcia Aleksandra bardzo

lubili dzieci. Mimo że Jerzy V twierdził, iż bał się swojego ojca i chciał, by jego własne potomstwo podobny respekt czuło przed nim, wydawał się jedynym z rodzeństwa, który odczuwał lęk przed Edwardem VII. Tak czy inaczej gdy sam doczekał się potomków, jego ojciec i „mama kochana”, jak nazywały pobłażliwą rodzicielkę wszystkie dzieci, byli już typowymi dziadkami, którzy uwielbiają zapraszać do siebie i rozpieszczać wnuki. Zachęcali je do „baraszkowania” po całym domu oraz do rozmów z dorosłymi gośćmi i popisywania się przed nimi. Wsparcie i swoboda, jakie otrzymywali od dziadków, były czymś niebywałym dla piątki dzieci księstwa Yorku, na co dzień funkcjonujących w atmosferze wszechobecnych nakazów i zakazów. Wszystkie one miały skłonności do niewspółmiernych reakcji emocjonalnych, jednak Bertie pod tym względem przodował. Czasami odsyłano go do łóżka, żeby się uspokoił, ale następnego ranka znów zaczynał się dzień pełen wolności, przyjemności i radości, a wszystko to przy pełnej aprobacie dorosłych.

Na swój sposób Edward VII i Aleksandra pokazali Bertiemu, w jaki sposób może wyglądać życie rodzinne, gdy rodzice są mniej krytyczni i rygorystyczni. Dzięki temu chłopak nie tylko otrzymał wzmocnienie, którego tak bardzo potrzebował, ale i doświadczył radości, jaką można czerpać z przebywania z najbliższymi. Stara księżniczka Louise, księżna Argyll, mawiała, że jest przekonana, iż Bertie zakochał się na poły w Elżbiecie, a na poły w jej rodzinie. Z taką oceną zgodziłoby się wielu psychologów, zwłaszcza w świetle tego, że Bertie dopiero po krótkim pobycie w Glamis, kiedy zobaczył, jak bardzo podobny jest hałaśliwy dom Strathmore’ów do domu jego dziadków, zaczął myśleć o Elżbiecie jako o ewentualnej przyszłej żonie.

Bertiemu i jego rodzeństwu oprócz chwil spędzonych u dziadków nie dane było zaznać przyjemności życia rodzinnego, jednak każdemu z nich emocjonalnego wsparcia tak potrzebnego dzieciom udzielał ktoś z zatrudnionego na dworze personelu. W uznanej biografii pióra Penelope Mortimer *Queen Elizabeth. A Life of The Queen Mother* autorka

zauważyła, że „przystojny, oddany, silny” pokojowiec Finch był postacią, która w życiu obydwu chłopców pełniła funkcję kogoś na kształt rodzica, i obaj książęta byli do niego bardzo przywiązani. Do obowiązków Fincha należało obudzenie braci, odmówienie z nimi modlitwy, umycie ich i ubranie, a wieczorem przygotowanie chłopców do snu. W ciągu dnia zajmował się ubraniami i wszelkimi innymi zgłaszanymi przez nich potrzebami. Jednak wszyscy dobrze wiedzieli, Bertie również, że to David był ulubieńcem pokojowego i gdy starszy z braci wkroczył w dorosłość, Finch służył mu najpierw jako pokojowiec, potem zaś - po otrzymaniu przez Davida tytułu księcia Walii - jako majordom.

Niezgodne z prawami natury byłoby, gdyby Bertie nie miał żadnych zalet, jednak wszystkie one były głęboko ukryte, podobnie jak siła charakteru, która rozwijała się w wyniku przeciwności losu. Niewielu dorosłych dostrzegało w drugim synu królewskiej pary jakiegokolwiek pozytywne cechy, ale istniała pewna szacowna kobieta, która dość wcześnie zaczęła podejrzewać, że Bertiego stać na o wiele więcej, niż powszechnie sądzono. Kobieta tą była Mabell Airlie, dama dworu królowej Marii, a zarazem przyjaciółka i szkocka sąsiadka Cecilii Strathmore. Jako jedna z nielicznych odnosiła się do chłopca z życzliwością, dzięki czemu zyskała jego uwielbienie. W swoich wspomnieniach zatytułowanych *Thatched with Gold* opisuje, jak na Wielkanoc 1902 roku Bertie zaskoczył ją podarunkiem - własnoręcznie przygotowaną kartką. Nie starczyło mu odwagi, by wręczyć dzieło należycie, dlatego bez słowa wetknął kartkę w dłoń kobiety i szybko uciekł. „Kiedy później udało mi się zdobyć jego zaufanie, rozmawiał ze mną normalnie, nie jękając się, i wtedy już zyskałam pewność, że na pewno nie jest dzieckiem opóźnionym, ale inteligentnym chłopcem o charakterze silniejszym, niż ktokolwiek by się spodziewał”. Stwierdziła również, że kartka, którą dostała, została wykonana zręcznie i pomysłowo, co stanowiło kolejny dowód na to, że wbrew ogólnie panującemu przekonaniu Bertie nie jest imbecylem.

Gdy w 1910 roku umarł król Edward VII, Bertie miał czternaście i pół roku. Mimo że



wnuczęta wciąż odwiedzały babcię królową Aleksandrę, wizyty te nie były już tak radosne jak za życia dziadka. Najważniejsze jednak, że drugi syn pary królewskiej dalej mógł się ogrzewać ciepłem babcinej miłości, zwłaszcza iż niedługo jego ponura egzystencja miała się stać jeszcze bardziej mroczna. Oprócz innych dolegliwości Bertie cierpiał na chorobę morską, ale tradycja wymagała, by zarówno następca tronu, jak i osoba druga w linii sukcesji, wstąpili do Królewskiej Marynarki Wojennej. Do tego dochodziła jeszcze chorobliwa nieśmiałość Bertiego, któremu ze względu na to, że się jąkał, często trudno było wykrztusić choćby słowo, trudno zatem wyobrazić sobie mniej odpowiednie dla niego środowisko niż statek pełen rubasznych, prostolinijnych marynarzy. Mimo to gdy tylko skończył trzynaście lat, kazano mu zdawać egzaminy do Szkoły Oficerów Marynarki Wojennej w Osborne House, zbudowanej w stylu włoskim wakacyjnej rezydencji królowej Wiktorii położonej na wyspie Wight. Pałac zaprojektował dla swojej żony sam książę małżonek i tutaj spędzili jedne z najszczęśliwszych wspólnych chwil. Edward VII nie był jednak tak mocno przywiązany do pałacu jak matka, dlatego tuż po objęciu tronu oddał rezydencję do użytku publicznego. W pamięci Bertiego raczej nie zachowały się wspomnienia rezydencji jako domu rodzinnego, a nawet jeżeli miał ich kilka, kolejny pobyt w byłej królewskiej posiadłości z pewnością o wiele bardziej i boleśniej wrył się w pamięć chłopca. Gdy w styczniu 1909 roku zaczynał naukę w szkole oficerów, Davidowi został zaledwie semestr do ukończenia tej samej uczelni, nie stanowiło to jednak żadnej pociechy dla stęsknionego za domem i zalęknionego młodszego brata. Obowiązujące na terenie szkoły zasady zabraniały młodszym kadetom rozmów ze starszymi, tak więc nieśmiały, jąkający się Bertie musiał poradzić sobie sam. Z pomocą przyszedł mu jego własny organizm, co często będzie się zdarzać również w przyszłości, gdy napięcie towarzyszące sytuacji, w jakiej znajdzie się Bertie, stanie się nie do wytrzymania. (Podobnie w wypadku Elżbiety zły stan zdrowia niejednokrotnie okaże się czynnikiem wybawiającym ją z opresji). Po sześciu miesiącach nauki w szkole morskiej

książę zapadł na krztusiec i został oddany pod opiekę nie głównego lekarza wojskowego, co zapewne miałoby miejsce, gdyby zachorował David, ale asystenta, chirurga wojskowego porucznika Louisa Greiga. Sposób, w jaki go potraktowano, stanowił kolejne przypomnienie o jego niskim statusie, ale szczęśliwym zbiegiem okoliczności wyszło to Bertiemu na dobre, ponieważ zawarł w ten sposób znajomość, która z czasem przerodzi się w wieloletnią, satysfakcjonującą przyjaźń ze starszym, mądrym mężczyzną, będącym dla młodego i spragnionego kontaktów z ludźmi księcia kimś w rodzaju ulubionego wujka i mentora. Choć drugi syn monarchy nie był uważany za ważną osobistość, mimo wszystko należał do rodziny królewskiej, kiedy więc znów stanął na nogi, lekarze woleli zgrzeszyć nadmiarem ostrożności i zalecić długi odpoczynek. Wysłano go razem z lojalnym Finchem i panem Watterem, guwernerem, do majątku położonego piętnaście kilometrów od Balmoral w górach Szkocji. Po pewnym czasie życie pozbawione nieustannej presji sprawiło, że stan zdrowia Bertiego się poprawił, a problemy z jękaniem w znacznej mierze ustąpiły. Książę łowił ryby, polował, tropił zwierzęta i spacerował. Spokojny, bezstresowy tryb życia na wsi potrafił nawet zahamować ślinienie, żenujący tik nerwowy, przez który ludzie często uznawali Bertiego za „opóźnionego” lub ograniczonego. Wraz z poprawą kondycji fizycznej zaczęły zanikać również inne nerwowe odruchy, takie jak zezowanie czy drganie ust, i po raz pierwszy w życiu ujawniła się w całej okazałości prawdziwa osobowość skrzywdzonego księcia, który przestał nawet wpadać w swoje słynne szały.

Jednak powrót do zdrowia łączył się z koniecznością powrotu do znienawidzonego trybu życia i wkrótce zmuszono Bertiego do kontynuowania nauki w szkole morskiej. Presja towarzysząca źle dopasowanej drodze edukacyjnej wywołała szybki nawrót wszystkich dolegliwości o podłożu nerwowym oraz choroby morskiej. Jednak w tamtym czasie osobowość księcia zaczynała charakteryzować niezłomność i chociaż los znów go doświadczał, on się nie poddawał. Wiedział, że jego ojciec, wtedy już król Jerzy V, chciał, by

drugi syn pozostał w marynarce, stosował się więc do jego życzenia. Mimo że choroby takie jak odra co pewien czas zapewniały mu chwilę wytchnienia, to gdy tylko był zdolny do służby, dobrowolnie wracał do znienawidzonej szkoły nie dlatego, że lubił cierpieć, ale ponieważ uważał, iż jego obowiązkiem jest wypełnianie woli rodziców - niezależnie od własnych zapatrywań w danej sprawie.

Przez cztery długie lata Bertie wiódł egzystencję, która wydawała mu się nieznośna. Wkrótce jednak na ratunek miała mu przyjść kolejna dolegliwość. Objawiła się ona trzy tygodnie po wypowiedzeniu wojny, które nastąpiło w czternaste urodziny Elżbiety, 4 sierpnia 1914 roku. Statek księcia, „Rohilla”, musiał zawrócić do portu w Aberdeen, by zwolnić z pełnienia obowiązków królewskiego syna powalonego paralizującym bólem brzucha. Zdiagnozowano zapalenie wyrostka robaczkowego, schorzenie, które w 1902 roku niemal doprowadziło do śmierci dziadka - Edwarda VII, i opóźniło jego koronację. Księcia natychmiast operowano, po czym zalecono standardowy trzymiesięczny okres rekonwalescencji. Gdy ta dobiegła końca i Bertie szykował się do powrotu na morze, doznał jeszcze dotkliwszych bóli brzucha, które tym razem wydawały się mieć podłoże nerwowe. W efekcie przez następne dwa lata jego stan na zmianę pogarszał się i poprawiał, postanowiono więc odesłać go do pracy przy biurku w sztabie brytyjskiej marynarki wojennej. Bertie był wysportowany i krzepki (to kolejna, niewidoczna na pierwszy rzut oka cecha wspólna z Elżbietą), jednak lekarze zabraniali mu wykonywania ćwiczeń fizycznych, nie bacząc na to, że poprawiały one pacjentowi nastrój i przynosiły ulgę. Nie pozwolili mu nawet ćwiczyć ulubionej rytmiki, ponieważ doradcy króla naciskali, by księżę jak najszybciej doszedł do siebie i wrócił do służby na morzu, inaczej mógłby zostać postrzegany jako tchórz próbujący się wymigać od czynnej walki.

W tamtym czasie w Wielkiej Brytanii zanotowano gwałtowny wzrost nastrojów antyniemieckich. Rodzina królewska miała niemieckie korzenie oraz niemieckich krewnych i

choć większość jej członków zanglizowała się, z urodzenia byli Niemcami i nosili niemieckobrzmiące nazwiska. Z tego powodu część z nich postrzegano jako nie-Anglików, co w monarszym rodzie uważano za krzywdzące i niesprawiedliwe. Jedną z pierwszych ofiar antyniemieckiego resentymentu padł książę Louis Battenberg (dziadek księcia Filipa ze strony matki), którego pomówienia i oczernienia zmusiły do rezygnacji ze stanowiska pierwszego lorda morskiego. Był on mężem księżniczki Wiktorii Heskiej, kuzynki w pierwszej linii Jerzego V i starszej siostry rosyjskiej carycy Aleksandry, jednak nawet król nie zdołał uratować pozycji księcia, a jego los stanowił wyraźne ostrzeżenie, które Jerzy V i dworscy doradcy wzięli sobie do serca.

Przez prawie dwa lata Bertie zmagał się z dolegliwościami żołądkowymi, dopóki lekarze w końcu nie uznali, że jego stan poprawił się na tyle, by mógł wrócić na morze. Mimo to nie miał zbyt wielu okazji do czynnej służby na pokładzie HMS „Collingwood”, ponieważ szybko trafił do infirmerii z powodu ostrej depresji. Kiedy jednak doszło do bitwy jutlandzkiej, podniósł się z łóżka i zajął swoje stanowisko na szczycie wieżyczki, udowadniając, że niezależnie od innych niedostatków z pewnością nie cierpi na brak odwagi. Po bitwie wrócił na izbę chorych, gdzie przeleżał kolejnych kilka miesięcy, do czasu aż wysadzono go na ląd z diagnozą wrzodu dwunastnicy. Na czas rekonwalescencji wysłano go do zamku Windsor, a gdy tylko znów stanął na nogi, na nowo podjął służbę.

Po powrocie na morze stało się to, czego można się było spodziewać. Wystarczyło, aby Bertie zniknął we wnętrzu statku, żeby jego wnętrzności po raz kolejny odmówiły posłuszeństwa. Pod koniec krwawego 1917 roku nawet książę musiał przyznać, że najszczęśliwszą chęć zadowolenia ojca nie pomoże mu zostać jednym z krzepkich marynarzy, których Elżbieta Bowes-Lyon tak podziwiała z bezpiecznego punktu obserwacyjnego, jakim był dom jej rodziców. Bertie poddał się i napisał z izby chorych do Jerzego V z prośbą o zwolnienie go ze służby na morzu. W listopadzie tego samego roku przeszedł operację

dwunastnicy, a w lutym 1918 roku postanowiono zatrzymać go na lądzie. Mianowano go na stanowisko oficera nadzorującego w ośrodku szkoleniowym Służby Lotniczej Marynarki Królewskiej w Cranwell, co się okazało trafną decyzją.

Samoloty były wówczas nowinką techniczną. Pierwsze maszyny często przypominały rozchwierutane ustrojstwa powiązane sznurkami i ledwo trzymające się kupy, latanie nie należało więc do bezpiecznych zajęć. Ryzyko było tak wielkie, że myśl o wzniesieniu się w powietrze już do końca życia napawała żony wielu lotników przerażeniem. Jedną z takich kobiet była Wallis Warfield Spencer, której pierwszy mąż służył jako pilot. Bertie nie podzielał jednak lęku przyszłej bratowej. Prawdę mówiąc, wydaje się, że księżę nie bał się niczego oprócz tego, iż nie sprosta oczekiwaniom rodziców.

Stan jego zdrowia wciąż pozostawiał wiele do życzenia i tendencja ta utrzymywała się do końca życia księcia. Teraz jednak Bertie miał osobistego lekarza, ponieważ Louis Greig w 1917 roku został zwolniony ze służby na statku „Malaya”, gdzie pełnił funkcję pomocnika chirurga, i dołączył do zatrudnionego na stałe personelu księcia. Było to kolejne trafne posunięcie i w przyszłości przyniesie korzyści obu mężczyznom, gdyż każdy z nich miał zdolności i możliwości, które pozwoliły rozwinąć potencjał i podnieść jakość życia przyjaciela. Rodzina Greiga wiele zyskała na zażyłości Louisa z Bertiem, a jego wnuk Geordie Greig jest obecnie jednym z najwybitniejszych redaktorów. Przez wiele lat pracował jako redaktor naczelny „Tatlera”, ulubionego czasopisma socjety, po czym stanął na czele zespołu redakcyjnego londyńskiej gazety „Evening Standard”.

Jedną z pierwszych i najroztropniejszych rzeczy, które zrobił Louis, było zniesienie zakazu uprawiania ćwiczeń fizycznych. Uważał, iż ograniczenie to jest nieuzasadnione z medycznego punktu widzenia, a do tego przynosi skutek przeciwny do zamierzonego. Sam był doskonałym rugbistą oraz tenisistą i doskonale rozumiał miłość Bertiego do sportu i potrzebę jego uprawiania. Dość szybko lekarz i jego pacjent zaczęli polować, wędkować,

tropić zwierzęta i grać w tenisa, ile dusza zapagnie. Doszli do takiej wprawy, że udało im się zwyciężyć w turnieju deblowym zorganizowanym przez Królewskie Siły Lotnicze na kortach Wimbledonu.

Po połączeniu Służby Lotniczej Marynarki Królewskiej z Królewskim Korpusem Lotniczym i utworzeniu 1 kwietnia 1918 roku Królewskich Sił Lotniczych Bertie został mianowany majorem (dowódcą 4. dywizjonu skrzydła „Boys”) w Cranwell, gdzie służył do końca 1918 roku. W tym samym czasie Louisa Greiga przeniesiono z marynarki wojennej do lotnictwa i nadano mu tytuł koniuszego dworskiego w służbie księcia. Karierę wojskową skończy w stopniu podpułkownika.

W ostatnich tygodniach wojny Bertiego oddelegowano do kwatery głównej Niezależnych Sił Lotniczych w Nancy we Francji. Po podpisaniu zawieszenia broni 11 listopada 1918 roku rozwiązano Niezależne Siły Lotnicze, księżę pozostał jednak na kontynencie jako oficer Królewskich Sił Lotniczych i dzięki temu poznał Jamesa Stuarta. Jednym z pierwszych obowiązków Bertiego jako księcia następcy tronu i oficera na służbie w czasie pokoju było reprezentowanie ojca i towarzyszenie belgijskiej parze królewskiej, królowi Albertowi i królowej Elżbiecie, w triumfalnym wjeździe do stolicy. Monarchowie wcześniej, gdy większość Belgii znalazła się pod okupacją niemiecką, zostali zmuszeni do opuszczenia Brukseli. Belgów wojna doświadczyła jeszcze dotkliwiej niż Anglików i Jerzy V pragnął okazać solidarność z monarchą i swoim kuzynem, tak jak on wywodzącym się z rodu Sachsen-Coburg-Gotha, mimo że angielska linia rodziny rok wcześniej zmieniła nazwisko na Windsor. (Wuj królowej Wiktorii Leopold Sachsen-Coburg-Gotha został obrany królem Belgów 21 lipca 1831 roku po uzyskaniu przez Belgię niepodległości od Holandii). James Stuart w autobiografii twierdzi, że razem z Bertiem „świetnie się bawiliśmy”, ponieważ obfitującemu w rozrywki nocnemu życiu Brukseli nie zaszkodziła ani wojna, ani pokój. Zarówno James, jak i Bertie lubili dobrą zabawę (kolejna cecha wspólna z Elżbietą), razem

więc odkrywali uroki stolicy Belgii, dopóki ich pobyt w Brukseli nie dobiegł końca.

Po powrocie do Anglii na święta Bożego Narodzenia Bertie uczestniczył w balu.

Poznał wówczas kobietę, w której się zakocha: Sheilę Loughborough. Była ona przyjaciółką Fredy Dudley Ward - żony posła z ramienia Partii Liberalnej z okręgu Southampton Williama Dudleya Warda - w której wcześniej tego samego roku zakochał się brat Bertiego David. W nieopublikowanych i przez to niedostępnych szerokiemu gronu odbiorców wspomnieniach Sheila opowiada, jak razem z przyjaciółką tańczyły z królewskimi braćmi na balach, „irytując wszystkie matrony. Ale nas to nic nie obchodziło. Wiedziałyśmy, że żadne przyjęcie nie jest do końca udane bez nas - i bez nich”<sup>24</sup>.

Dziwne zrzędzenie losu, jedno z tych, które potrafią wpłynąć na życie człowieka w zupełnie nieprzewidywalny sposób, sprawiło, że moja świętej pamięci teściowa Louise, księżna Argyll, miała wieloletni romans z księciem Dymitrem, którego Sheila poślubiła w 1954 roku po rozwodzie z lordem Loughborough w 1926 roku i śmierci drugiego męża, sir Johna Milbanke'a, jedenastego baroneta, w 1942 roku. Moja teściowa, rozwodząc się z jedenastym księciem, miała nadzieję stanąć na ślubnym kobiercu u boku wytwornego i przystojnego syna wielkiej księżnej Ksenii, ale zanim jej małżeństwo zostało rozwiązane w 1951 roku, romans z Dymitrem również dobiegł kresu. Na tym jednak historia się nie zakończyła. Wielki Ian, jak nazywano w rodzinie mojego teścia, zaczął utrzymywać, że obydwaj jego synowie są w rzeczywistości dziećmi innych mężczyzn, a młodszy z nich, Colin, jest synem księcia Dymitra. Twierdzenia te doprowadziły do procesu znanego w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku jako sprawa nieprawego pochodzenia książąt Argyll. Dzięki temu splotowi okoliczności miałam dostęp do różnego rodzaju informacji, do których w innym wypadku prawdopodobnie nigdy nie udałoby mi się dotrzeć. Cała sprawa mocno dotknęła kolejną żonę mojego teścia - legendarną Margaret, księżną Argyll, oraz jego najstarsze dziecko i jedyną córkę lady Jeanne Campbell, osiemnaście lat starszą od mojego

męża i już dorosłą w okresie tych straszliwych machinacji.

Co ciekawe, w swoich wspomnieniach Sheila kreśli obraz Elżbiety różniący się w znacznej mierze od propagandowego wizerunku szerzonego w czasie, gdy najmłodsza córka Strathmore'ów została księżną Yorku. Sheila podaje w wątpliwość atrakcyjność Elżbiety, opisując pewien incydent, do jakiego doszło podczas balu, na którym tańczyła z Bertiem. Zauważyła „młodą dziewczynę stojącą samotnie, bez żadnego towarzystwa przy wejściu i zrobiło mi się jej żal. Zapytałam kogoś o nią i usłyszałam, że to debiutantka, Elżbieta Bowes-Lyon”<sup>25</sup>. Sugeruje to, że Elżbieta cieszyła się znacznie mniejszym powodzeniem niż później twierdzono, choć nie można kwestionować faktu, iż bez wątpienia była popularna w wąskim kręgu najbliższych znajomych.

Romans Bertiego z Sheilą kwitł w najlepsze, gdy w styczniu 1919 roku książę razem z młodszym bratem Henrym i Louisem Greigiem został wysłany do Trinity College w Cambridge, by przez rok studiować historię, ekonomię i wiedzę o społeczeństwie. Nie prowadził jednak zwykłego studenckiego życia - nie uczęszczał na wykłady i nie spał w akademiku. Wykładowcy przychodzili do domu, który wynajęto dla niego i brata oraz służby, a po zakończeniu indywidualnych zajęć oddawał się książęcym obowiązkom stanowiącym teraz nieodłączną część jego nowego cywilnego życia.

Rzeczywistość, z którą Bertiemu przyszło się mierzyć po zakończeniu wojny, nie miała już tej samej bezpiecznej struktury co przed 1914 rokiem. Wiele monarchii upadło, a pozostałe doskonale zdawały sobie sprawę z tego, że mogą podzielić los niefortunnych dynastii, jeśli nie zaczną podejmować popularnych i populistycznych decyzji politycznych. Społeczne niepokoje i widmo rewolucji bolszewickiej stanowiły realne zagrożenie w czasie, gdy Róża Luksemburg i inni rewolucjoniści niemal doprowadzili do przewrotu w Republice Weimarskiej, a Węgrom groziło przejęcie władzy przez komunistów.

Brytyjski król i jego rząd zdawali już sobie sprawę z konieczności uporania się z



nowymi politycznymi siłami wyzwolonymi w europejskich społeczeństwach podczas wojny. Jedną z owych sił stanowiła Partia Pracy, która w ciągu dwudziestu lat przeistoczyła się z nic nieznaczącej organizacji uważanej bardziej za utrapienie niż poważne zagrożenie dla establishmentu w największą partię opozycyjną po wyborach zwołanych przez Lloyda George'a z końcem 1918 roku.

Dążąc do sprzymierzenia monarchii z nowymi siłami, osobisty sekretarz Jerzego V lord Stamfordham zalecił, by król i rodzina królewska, która do tej pory stanowiła „ostoję najlepszych tradycji”, stała się „motorem zmian na lepsze”.

Po długim namyśle król i jego doradcy postanowili, że rodzina królewska wyjdzie naprzeciw oczekiwaniom społecznym, kierując swoją uwagę na potrzeby robotników, których reprezentowała w parlamencie Partia Pracy. Zgodnie z tą strategią Davida wysłano do Kanady na pierwszą z całej serii długich wizyt w różnych zakątkach imperium, dzięki którym najstarszy syn Jerzego V zostanie największym obieżyświatem ze wszystkich książąt Walii. Celem tych podróży było zacieśnienie więzi między Koroną a licznymi brytyjskimi terytoriami zamorskimi i czas pokaże, iż odniosły one zamierzony efekt.

W tym samym czasie księżniczka Mary zaangażowała się w działania związane z dobroczynnością, natomiast Bertie otrzymał zadanie zbudowania więzi między Koroną a klasą robotniczą poprzez nawiązanie kontaktów z przemysłem. Było to posunięcie dość radykalne, ale również słuszne i świadczące o przenikliwości Jerzego V i jego doradców, którzy zdecydowali się opanować nową falę populizmu, okazując zainteresowanie nizinom społecznym.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności wielobny Robert Hyde właśnie w tym czasie zwrócił się z prośbą do monarchy o objęcie patronatem królewskim organizacji, którą założył w 1918 roku, chcąc poprawić warunki pracy w przemyśle. W przedsięwzięciu pastora zgodziło się uczestniczyć mnóstwo przedsiębiorstw również świadomych tego, że zagrożenie

ze strony komunistów może się urzeczywistnić, jeżeli żądania klasy robotniczej nie zostaną spełnione lub choćby wysłuchane, i mimo że prawicowcy - przeważająca większość arystokratów i burżuazja - uważali cały ten pomysł za niebezpieczny eksperyment promujący bolszewizm, umiarkowane środowiska polityczne - między innymi król i rząd - postrzegały Stowarzyszenie Pomocy Swoim jako dar niebios.

Chociaż członkowie rodziny królewskiej zwykle nie firmowali nowo powstałych organizacji i woleli poczekać, aż będą one mogły pochwalić się dorobkiem na tyle okazałym i doniosłym, by zwiążanie się z nimi podnosiło prestiż także osoby obejmującej patronat, tym razem pałac i rząd postanowili nie zwlekać. Groźba rewolucji była zbyt realna, a potrzeba uspokojenia nastrojów społecznych zbyt paląca. Dlatego zamiast wstrzymać się z decyzją do czasu, gdy Stowarzyszenie odniesie sukces, Bertie został jego prezesem bez zbędnej zwłoki. Okazało się to kolejną trafną decyzją rzutującą dodatnio na dalsze losy księcia.

Przedsięwzięcie w dużej mierze zawdzięczało swoje powodzenie rzekomym niedoskonałościom osoby, która stanęła na jego czele. Połączenie dwóch na pierwszy rzut oka zupełnie różnych światów reprezentowanych przez pozornie uprzywilejowanego księcia i pozbawionych przywilejów robotników przyniosło pozytywne skutki, ponieważ królewski syn, w rzeczywistości ofiara przemocy, potrafił identyfikować się ze skrzywdzonymi przez los ludźmi oraz przejawami niesprawiedliwości, na które się natykał, wypełniając obowiązki prezesa Stowarzyszenia.

Choć niewielu to dostrzegło, współpraca zapowiadała się dobrze od samego początku, kiedy Bertie, zacinając się, wyraził zgodę na pełnienie zaszczytnej funkcji, ale pod warunkiem że „nie będzie żadnych cholernych czerwonych dywanów”<sup>26</sup>. Uwaga ta była czymś więcej niż dobrym znakiem. Była niemal gwarancją sukcesu, ponieważ mało atrakcyjny i bezpretensjonalny książę, gotowy, mówiąc w przenośni, zakasać rękawy i bez ceregieli zwykle towarzyszących osobom królewskiego pochodzenia działać ramię w ramię z

uciśnionymi, już na wstępie przybrał ton odpowiedni do właściwego wykonania tak istotnego z politycznego punktu widzenia zadania.

Już po kilku miesiącach stało się jasne, że powierzenie funkcji prezesa Stowarzyszenia Bertiemu było strzałem w dziesiątkę. Dzięki praktycznemu podejściu ujmująco wrażliwego, a zarazem skromnego patrona oraz wsparciu stojących za nim pałacu i rządu Stowarzyszenie rozwijało się niezwykle dynamicznie i stało się na tyle wpływowe, że szybko zmieniono jego nazwę na bardziej formalną - Stowarzyszenie na rzecz Praw Robotników. Zmianie jednak nie uległ zakres jego działań realizowanych przez Bertiego nie tylko chętnie, ale z zapałem. Książę robił, co w jego mocy, by ulżyć ciężkiej doli ludzi, z którymi identyfikował się na poziomie emocjonalnym. Gdy brnął przez place budowy, schodził do szybów kopalnianych i siadał za pulpitem sterowniczym tramwaju, do głosu dochodził jego wrodzony zdrowy rozsądek, którego długo nie dostrzegał nikt prócz Mabell Airlie, kobiety obdarowanej przez kilkuletniego Bertiego własnoręcznie wykonaną kartką. Gdy zadawał praktyczne pytania (na przykład gdzie znajdują się toalety lub stołówki, w których można zjeść lunch) i udzielano mu wiele mówiących odpowiedzi (zwykle, że takich przybytków po prostu nie ma), zdobywał bezcenną wiedzę, którą dzielił się z pałacem. Dzięki temu Jerzy V i jego rząd mogli się w końcu dowiedzieć, w jakich warunkach faktycznie egzystują robotnicy, i obmyślić plan działania.

Bardzo szybko Bertie zauważył, że ludzie zaczynają go szanować. Było to dla niego nowe doświadczenie, które zmotywowało go do dalszego działania. Wkrótce pierwsze pochwały pojawiły się również w prasie popularnej, dostrzegającej bezpretensjonalność jego zachowania i zdrowy rozsądek, którym wykazywał się podczas swojej mało efektownej, ale politycznie ważnej pracy. W wyniku tej sytuacji książę wpadł na pomysł zorganizowania obozów dla uczniów wywodzących się z różnych środowisk, na których będą mogli się poznawać i wzajemnie od siebie uczyć. Ponieważ sam uwielbiał sport, uznał, że uczestnicy

obozów większość czasu powinni spędzać nie nad książkami czy angażując się w inne zajęcia wymagające wysiłku intelektualnego, ale na różnych formach aktywności fizycznej, choćby na ćwiczeniu rytmiki, którą tak bardzo lubił. Aby zapewnić przedsięwzięciu powodzenie, Bertie nie tylko nadzorował organizację obozów, ale w wielu z nich brał udział osobiście. Życie księcia nie sprowadzało się jednak tylko do nauki i pracy. Była jeszcze Sheila. Były bale, tańce, przyjęcia i koncerty w nocnych klubach, w których uczestniczył Bertie i jego bracia, zwykle razem z Sheilą oraz Fredą Dudley Ward, choć nie stronili również od towarzystwa córek brytyjskich arystokratów. Większość młodych dam i ich matek liczyła na to, że któryś z braci spojrzy w ich stronę, i denerwowały się, kiedy tak się nie działo. Bertie stwierdził, że na balach i przyjęciach nieustannie ich obserwowano, a każdy ich ruch, choćby nie wiadomo jak niewinny, interpretowano w najgorszy sposób i donoszono o nim królewskiej parze<sup>27</sup>.

Jak było do przewidzenia, Jerzego V doszły słuchy o niedyskretnych romansach dwóch starszych synów z mężatkami, ale dopiero w kwietniu 1920 roku porozmawiał o tym z Bertiem. W tym czasie David przebywał w Australii i Nowej Zelandii na drugiej ze swoich podróży po imperium, podczas których reprezentował ojca. Towarzyszący mu w wyprawie kuzyn lord Louis Mountbatten pozostawił sugestywny opis depresji, do jakich miał skłonności beznadziejnie zakochany książę Walii.

Wiedząc, że brat zrozumie trudną sytuację, w jakiej się znalazł, Bertie napisał Davidowi o ultimatum ojca: „Mianuje mnie księciem Yorku, pod warunkiem że nie usłyszy nic więcej o mnie i Sheili!!!”<sup>28</sup>. Chociaż złościła go interwencja ojca i pomstował na niego, zarzekając się, że Sheila jest „jedyną osobą, która cokolwiek dla mnie znaczy”<sup>29</sup>, kiedy przyszło co do czego, książę przedłożył aprobatę rodziców ponad miłość.

Jeśli nawet Bertie zamierzał przeciwstawić się woli ojca żądającego zerwania stosunków z Sheilą, bez wątplenia rozwody, unieważnienia związków i „niewłaściwe”

małżeństwa, do których dochodziło w rodzinie Jerzego V, osłabiły jego determinację w tym względzie. Dynastia heska była blisko związana z brytyjską rodziną królewską i chociaż niedawno została zdetronizowana i nie mogła zapewnić brytyjskim księżtom kandydatek na małżonki, pozostała jednym z najznakomitszych królewskich rodów. Ciotka Jerzego V Alicja była wielką księżną Hesji do 1878 roku, kiedy to zmarła na dyfteryt. Wdowiec po niej, wielki książę Ludwik IV Heski, był nie tylko ojcem ostatniej rosyjskiej carycy Aleksandry Fiodorowny, ale również bratankiem pierwszej żony cara Aleksandra II Marii Fiodorowny, która urodziła się jako księżniczka Maria Heska. Sześć lat po śmierci Alicji wielki książę poślubił Aleksandrę Hutten-Czapską, była żoną Aleksandra Kolemina, rosyjskiego *chargé d'affaires* przy swoim dworze w Darmstadt. Brytyjska, rosyjska i niemiecka rodzina królewska natychmiast podniosły wielką wrzawę - starszą siostrą Alicji była ówczesna niemiecka żona następcy tronu Wiktoria - i stawiając pod znakiem zapytania przyszłość młodych, niezamężnych i nieżonatych dzieci księcia (nie znajdują małżonków z rodzin królewskich, dopóki nie pozbędziesz się *tej prostackiej cudzołożnicy*), doprowadziły do tego, że małżeństwo anulowano w ciągu roku.

Mimo że ofiarność ojca uchowała dzieci od hańby, jaką byłyby związki z osobami o niskim statusie społecznym, nie pomogła im osiągnąć szczęścia małżeńskiego. Najstarszy syn i następca Ludwika IV Ernest Ludwik (Ernie) dwa lata po objęciu tytułu wielkiego księcia zawarł zupełnie nieudane małżeństwo z kuzynką w pierwszej linii Wiktorią Melitą (Ducky), księżniczką Edynburga i Coburga (jej ojciec Alfred, książę Coburga i Edynburga, zmarł na raka gardła w tym samym tygodniu, w którym urodziła się Elżbieta). Do ślubu doszło wskutek nalegań ich wspólnej babki - królowej Wiktorii, która była przekonana, że dzieci jej syna Alfreda i córki Alicji pasują do siebie, ponieważ oboje posiadają artystyczne zdolności i kochają przyjęcia. Ernie był homoseksualistą, a co gorsza - z punktu widzenia Ducky sumiennie wypełniał obowiązki władcy, podczas gdy jego kuzynka i żona była

rozpuszczonym dzieckiem i z pełnym zaangażowaniem oddawała się jedynie zabawie, a królewskie obowiązki miała za nic. Na przykład podczas oficjalnych uroczystości rozmawiała tylko z tymi osobami, które ją interesowały, lekceważąc pozostałych i nie bacząc na to, że mogą oni być ważni dla interesów wielkiego księstwa. Była również (dozgonnie, jak się okaże) zakochana w kuzynie z pierwszej linii ze strony matki, wielkim księciu Rosji Cyrylu, nie mogła go jednak poślubić, ponieważ rosyjski Kościół prawosławny nie dopuszczał małżeństw pomiędzy członkami rodziny o tak bliskim stopniu pokrewieństwa (matka Ducky, wielka księżna Maria Aleksandrowna, była siostrą ojca Cyryla, wielkiego księcia Włodzimierza Aleksandrowicza), zatem związek Ducky i Erniego wydawał się idealnym wyjściem w sytuacji, gdy żadnemu z nich tak czy inaczej nie było dane zaznać szczęścia małżeńskiego. W 1895 roku przyszła na świat córka Elżbieta (znana jako Ella) i była to jedna z niewielu jaśniejszych chwil w ich związku, ponieważ bardzo szybko przerodził się on w jedną wielką awanturę, podczas której Ernie zarzucał żonie nieudolne pełnienie funkcji księżnej, ona zaś w odpowiedzi ciskała w niego tacami, bibelotami i innymi przedmiotami, jakie wpadły jej w rękę<sup>30</sup>.

Po śmierci królowej Wiktorii Ducky rozwiodła się z mężem, po czym bez zgody cara stanęła z Cyrylem na ślubnym kobiercu, za co zostali wygnani z Rosji, a Cyryl stracił prawo do sukcesji i został pozbawiony tytułu „Jego Carska Wysokość”. Pozwolono im wrócić do ojczyzny Cyryla dopiero, gdy tragiczne koleje losu sprawiły, że dynastia Romanowów niemal wyginęła.

Warto zauważyć, jak różne wnioski wyciągnęli Bertie i David z małżeńskich zawirowań w dynastii heskiej oraz z historii wielu innych krewnych, którzy ożenili się „nieodpowiednio”, między innymi z dziejów rosyjskich kuzynów Jerzego V. Najmłodszy brat cara, wielki książę Michał, w 1908 roku uciekł, by potajemnie pobrać się z dwukrotnie rozwiedzioną Natalią Wulfert, która urodziła mu syna, zanim oficjalnie rozstała się z drugim

mężem. Aby rozwiązać wszelkie wątpliwości co do ojcostwa, akt rozwodu Natalii został opatrzony datą wcześniejszą, poprzedzającą narodziny hrabiego Jerzego

Romanowskiego-Brassowa, jak w końcu nazwano chłopca przy niechętnej zgodzie cara.

Mikołaj II pozwolił również siostrze, wielkiej księżnej Oldze, rozwieść się z

homoseksualnym mężem, księciem Oldenburga, i poślubić w 1916 roku Mikołaja

Kulikowskiego, nieutytułowanego człowieka z gminu.

Już przed wojną wyczuwalna stała się zmiana nastrojów w sprawie małżeństw

członków rodzin królewskich. Rozpowszechniało się przekonanie, że powinny one być

związkiem dwojga kochających się ludzi, nie zaś sztucznym tworem stanowiącym narzędzie

do realizacji celów geopolitycznych, a w życiu prywatnym parawan dla homoseksualizmu i

romansów, z których rodziło się potomstwo nieprawego pochodzenia. Nawet rozwód przestał

być przeszkodą nie do pokonania, czego dowodziły małżeństwa Erniego, Ducky, Olgi i

Michała. Podczas pierwszej wojny światowej jasne stało się również, że staroświecka zasada

zawierania związków między członkami kilku panujących w Europie dynastii oprócz tego, że

nierzadko zmieniała życie osobiste monarchów w pasmo udręki, nie zdołała zapobiec

wyniszczającej walce, w której brat stawał przeciwko siostrze, wuj przeciwko siostrzeńcowi,

a kuzyn przeciwko kuzynowi. Dlatego po wojnie coraz częściej uważano, że każda dobrze

urodzona i towarzysko odpowiednia osoba może być brana pod uwagę jako ewentualny

kandydat lub kandydatka na drugą połowę członka rodziny królewskiej.

Zarówno David, jak i Bertie zakochali się w mężatkach, nie zastanawiając się nawet, czy przypadkiem nie narażą przez to swojej pozycji społecznej i czy ich związki nie są z góry skazane na przegraną. Najwyraźniej żaden z nich nie postrzegał rozwodu jako głównej przeszkody stojącej na drodze do szczęśliwego życia z *ukochaną*, zwłaszcza w świetle tego, że tak wielu kuzynów ożeniło się po rozwodzie.

Jednak Bertie lepiej niż David odczytał podtekst kryjący się za zastrzeżeniami rodziców wobec Sheili. Gdy przyszło mu wybierać między dalszym angażowaniem się w związek, którego rodzice nie akceptowali i którego los tak czy inaczej był niepewny, a zaszczytem, jakim było wyniesienie do tytułu książęcego, oraz towarzyszącymi mu korzyściami, poświęcił miłość dla życiowego awansu i rodzicielskiej aprobaty. Pokazał w ten sposób, że w gruncie rzeczy jest graczem zespołowym, który nigdy nie przeciwstawi się woli rodziców.

Książę umocnił swoją pozycję i nabrał pewności dzięki reputacji zyskanej poprzez działalność Stowarzyszenia, jednak w głębi ducha wciąż był tym samym Bertiem, który przez kilka lat uparcie tkwił w marynarce wojennej pomimo uszczerbku na zdrowiu i urazów psychicznych, jakie powodowało życie na morzu. Lamentował nad swym losem, skarżąc się Davidowi listownie: „Och! Dlaczego nie można przeżyć swojego życia bez względu na okoliczności”<sup>31</sup>, a jednocześnie dołożył wszelkich starań, by rozstać się z Sheilą definitywnie, choć po przyjacielsku.

Nie tylko zresztą Bertie otrzymał nagrodę za to, w jaki sposób zakończył się jego romans. Sheili również para królewska okazała przychyłność na tyle otwarcie, by cała socjeta wiedziała, że pozostała ona *persona grata*. Mimo że jej mąż był znanym alkoholikiem i hazardzistą, który „używał życia bardziej niż pozostali” i lubił chadzać „własnymi drogami”, jak stwierdził książę Siergiej Oboleński w swoich pamiętnikach<sup>32</sup>, Sheila niezmiennie cieszyła się powodzeniem, zwłaszcza wśród przedstawicieli płci przeciwnej. Nawiązała wiele



romansów z wysoko postawionymi mężczyznami, między innymi z Siergiejem Oboleńskim i gwiazdą niemego kina Rudolfem Valentino. Rozwiodła się z lordem Loughborough w 1926 roku, na trzy lata przed jego śmiercią, po czym w 1928 roku poślubiła sir Johna Milbanke'a, jedenastego baroneta. Pomimo statusu ponownie zamężnej rozwódki była tak bardzo lubiana w towarzystwie, że gdy owdowiała i w 1947 roku otworzyła w luksusowym domu towarowym Fortnum & Mason biuro podróży Milbanke Travel, mogła liczyć na stały dopływ klientów wywodzących się z arystokratycznych kręgów. W 1954 roku siostra ostatniego cara wielka księżna Ksenia z otwartymi ramionami przyjęła Sheilę, wybrankę swojego syna Dymitra, do carskiej rodziny. Ponieważ wielka księżna mieszkała wówczas w położonej na terenie majątku Windsor rezydencji Frogmore House, przeznaczonej dla osób mających zasługi dla władców i rządu, i cieszyła się przyjaźnią swojego kuzyna Jerzego VI oraz jego małżonki Elżbiety, nie ulega wątpliwości, że „Ulubienica”, jak zwano Sheilę, przez całe życie pozostawała w łaskach brytyjskiej rodziny królewskiej.

Nagrodą Bertiego był prawdziwy awans społeczny. Wraz z tytułem księcia Yorku otrzymał własną rezydencję i środki finansowe na jej utrzymanie. Oznaczało to, że miał swoje „lokum” jak wszyscy pozostali najważniejsi członkowie rodziny królewskiej. Skończyły się czasy, kiedy był gościem w domach rodziców, teraz miał własny dom. I oczywiście własny personel. Louis Greig został rewidentem księgowym, a Jamesa Stuarta, z którym książe używał nocnego życia w Brukseli, mianowano koniuszym dworskim. Królowa Maria napomknęła nawet, że być może nadszedł czas rozważyć kwestię małżeństwa z jakąś odpowiednią dziewczyną. Bertie donosił o tym Davidowi w następujących słowach: „Nie uwierzysz, ale pewnego razu mama zaczęła mówić coś o małżeństwie!!!!!!”<sup>33</sup>.

Tymczasem Davida również pochłaniały sprawy ewentualnego ożenku i z antypodów słał do Fredy Dudley Ward listy, w których wyznawał jej dozgonną miłość i proponował małżeństwo.

Przez wiele lat sądzono, że korespondencja ta zaginęła. W rzeczywistości jednak większość listów znajduje się w posiadaniu rodziny wnuczek Fredy. Lady Temple, córka młodszej córki Fredy Claire Angeli Louise (Angie) Dudley Ward i generała brygady sir Roberta Laycocka, osobiście mi powiedziała, że jej rodzina posiada „połowę ze wszystkich listów, które napisał do niej książę Walii”. Następnie wytłumaczyła mi, dlaczego druga połowa nie znajduje się w archiwach rodzinnych, i przyznała, iż cała korespondencja jest utrzymana w „bardzo niedojrzałym tonie” i „raczej nieciekawa. Pełna ckliwych zapewnień o dozgonnej miłości i wyznań, że nie może bez niej żyć. Czasami pisał do niej cztery, pięć razy dziennie. Co chwilę oświadczał się jej”. Co ona na to? „Unikała tego tematu. Uważała, że cała sprawa z góry jest skazana na niepowodzenie”.

Mimo że Freda mogła nie mieć ochoty zamieniać posła na księcia Walii, kwestia małżeństwa musiała wyjść prędzej czy później. W tamtych czasach wstąpienie w związek małżeński uznawano za powołanie, od którego dobrze urodzonym młodym ludziom nie wolno było się uchylać, o ile nie istniał po temu ważny powód. Na przykład brak pieniędzy. Małżeńskie łóżko stanowiło nie tylko źródło rozkoszy, ale przede wszystkim sposób na przedłużenie rodu i podniesienie jego statusu. Głównym miernikiem sukcesu młodej kobiety było to, jak szybko wychodziła za mąż po debiucie następującym w wieku siedemnastu lub osiemnastu lat. Wszystkie postaci w tym królewskim dramacie miały po dwadzieścia parę lat, a niektóre dobijały już trzydziestki, królowa Maria miała więc pełne prawo zwrócić uwagę syna na obowiązek, którego jeszcze nie dopełnił. Ponieważ bez wątplenia obowiązkiem każdego księcia, podobnie jak każdej damy i dżentelmena, było założenie rodziny. Chociaż czasy trochę się zmieniły, jeszcze za mojej młodości, przypadającej na przełom lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku, dziewczęta, które nie wyszły za mąż przed ukończeniem dwudziestego piątego roku życia, uważano za nieudacznice, natomiast te, które stanęły na ślubnym kobiercu w wieku osiemnastu czy

dziewiętnastu lat, postrzegane były jako kobiety spełnione. A jeżeli dziewczyna, nawet bardzo atrakcyjna i lubiana, skończyła trzydzieści lat i nie miała na palcu ślubnej obrączki, wszyscy podejrzewali, że coś z nią nie w porządku. Pewnego razu doradziłam nawet znanej osobistości, która sześciokrotnie była zaręczona, ale za każdym razem oddawała pierścionek niedoszłemu oblubieńcowi, ponieważ wciąż czekała na „tego jedyne go”, by nie zrywała kolejnych zaręczyn, ponieważ „tylko małżeństwo przypieczętuje twoją pozycję. Osiągnęłaś wiek, w którym lepiej pobrać się i rozwieść, niż nigdy nie wyjść za mąż”. Osoba, o której mowa, zgodziła się ze mną, wyszła za mąż, urodziła piękną córkę i obecnie jest rozwódką. Udało jej się jednak uniknąć losu kobiety naznaczonej piętnem staropanieństwa.

W pewien sposób Elżbieta Bowes-Lyon stanęła przed podobnym dylematem. Choć wiedziała, że związek, w który wstąpi, będzie trwał całe życie, jeśli chodzi o wybór kandydata była równie wybredna. Trudno powiedzieć, czy szukała prawdziwej miłości, czy też chciała wyciągnąć z transakcji, jaką było małżeństwo, jak najwięcej korzyści. Zapewne znajdą się tacy, którzy będą dzielali punkt widzenia Stephena Tennanta i księcia Windsoru, jak i tacy, którym bliższa będzie perspektywa przedstawiana przez uprawiających panegiryzm lady Cynthię Asquith i lorda Gorrela. Niezależnie od tego, co nią powodowało, pewne jest, że z jakichś przyczyn Elżbieta nie chciała lub nie mogła, mówiąc kolokwialnie, dobić targu.

Całkiem możliwe, że Elżbieta nie wiedziała czy w ogóle będzie miała szansę wyjść za mąż z miłości lub dla zysku. Kilka osób, które z racji więzi, jaka łączyła je z najmłodszą córką Strathmore'ów, mogły powiedzieć coś na ten temat, na przykład jej siostrzenica lady Mary Clayton, zgodnie twierdziło, że James Stuart był „miłością jej życia”. Jednak w listopadzie 1920 roku, gdy Bertie po raz pierwszy wpadł do Elżbiety z niezapowiedzianą wizytą, jego koniuszy przeżywał namiętny romans z Mollie Lascelles.

Kłopotliwe położenie, w jakim znalazła się Elżbieta, nie było niczym nowym w kobiecym świecie. Większość z nas w pewnym momencie doświadczyła podobnej sytuacji,

kiedy to mężczyzna, do którego mamy słabość, ogląda się za inną, natomiast zwraca na nas uwagę ten, który nie bardzo nas interesuje. Patrząc na postępowanie Elżbiety, widzimy zatem, że zachowywała się tak, jak zachowałyby się każda inna dziewczyna na jej miejscu.

Usiłowała zwabić Jamesa wszelkimi dostępnymi sposobami, między innymi zachęcając Bertiego do okazywania jej względów po to, by podnieść swoją wartość w oczach rzeczywistego obiektu westchnień. Najwyraźniej miała nadzieję wzbudzić zazdrość Jamesa<sup>34</sup> i choć udało jej się utrzymać jego niewielkie zainteresowanie wyrażane okazjonalnymi wizytami i zaproszeniami do tańca podczas balów, nie zdołała zająć miejsca Mollie. Jej sztuczki zadziałały jednak na Bertiego, który umówił się z osławioną Maggie Greville, że zaprosi Elżbietę na kolację wydaną na jego cześć dzień po swoich dwudziestych piątych urodzinach 14 grudnia 1920 roku.

Wiele o charakterze najmłodszej córki Strathmore'ów mówi to, że podczas kolacji bawiła się świetnie, o czym powiedziała i napisała Bertiemu. Istotnie Elżbieta i pani Greville od pierwszego spotkania zapalały do siebie wzajemną sympatią i tym sposobem nawiązała się długoletnia przyjaźń, w wyniku której Elżbieta spędziła miesiąc miodowy w domu pani Greville w Surrey i która zakończy się dopiero w chwili śmierci starszej kobiety w 1942 roku.

Warto przyjrzeć się bliżej Maggie Greville, która tak bardzo zaprzyjaźniła się z Elżbietą, i zobaczyć, jakiego pokroju osobą była. Harold Nicholson nazwał ją „tłustym, jadowitym próżniakiem”, natomiast Cecil Beaton napisał o niej: „Ociężała, chciwa, snobistyczna stara ropucha, która ślini się na widok członków królewskiej rodziny”. Socjeta darzyła ją powszechną nienawiścią, chociaż nie najlepiej świadczy o różnych sławach i znakomitościach z towarzystwa to, że walono do niej drzwiami i oknami pomimo rzekomej niechęci, jaką wzbudzała. Działo się tak w dużej mierze dlatego, że była znakomitą gospodynią, u której nie dość, iż można było skosztować najlepszych win i najwykwintniejszych potraw, to na dodatek zawsze spotkało się kogoś z rodziny królewskiej.

Z tego powodu nawet krytycy pani Greville nie potrafili się oprzeć korzyściom płynącym z utrzymywania z nią stosunków.

Mieszkała w urządzonej z przepychem rezydencji Polesden Lacey w hrabstwie Surrey.

Dom, w którym niegdyś żył i tworzył dziewiętnastowieczny literat i poseł Richard Brindsley Sheridan, w czasie gdy Elżbieta i Bertie spędzali w nim miesiąc miodowy, prawie w niczym nie przypominał już gmachu sprzed stu lat. W 1921 roku Maggie Greville przebudowała rezydencję, dodając jej typowo edwardiańskiego splendoru. Wyposażyła ją między innymi w nowomodne luksusy typu łazienka przylegająca do pokoju i centralne ogrzewanie, dzięki czemu dom „miał w sobie coś z Ritza”, jak stwierdziła Margaret, księżna Argyll.

Rzeczywiście posiadał on wszelkie wygody, jakie można spotkać w pięciogwiazdkowym hotelu, i ludzie wyłazili ze skóry, żeby móc się tam zatrzymać, chociaż zwykle nie szczydzili później pod adresem gospodini niegrzecznych uwag. Nierzadko, jak zauważyła moja teściowa, złośliwe komentarze czyniono jeszcze w trakcie wizyty i choć na ogół takie zachowanie uznawano za niewybaczalne, w tym wypadku było dopuszczalne i zrozumiałe, ponieważ wszyscy się zgadzali, że Maggie Greville jest „straszna”.

Nawet jeśli rzeczywiście była straszna, miała oprócz tego niezłomny charakter, który w połączeniu z pochodzeniem stanowił sekret jej olbrzymiego sukcesu. Urodziła się w 1863 roku jako Margaret Helen Anderson, nieślubne dziecko multimilionera Williama McEwana, właściciela browaru i kolekcjonera sztuki, i jego gosposi Helen Anderson. Ponieważ pani Anderson była żoną niejakiego Williama Andersona, Maggie formalnie uchodziła za prawowitą córkę tej właśnie pary. Wychowywano ją na damę, jednak nieślubne pochodzenie uniemożliwiało odniesienie sukcesu w kręgach towarzyskich, do których aspirowała, i nie pomogły tu nawet grube miliony ojca. Na szczęście gdy Maggie miała dwadzieścia parę lat, jej matka owdowiała, a wtedy w 1885 roku William McEwan pojął za żonę swoją gosposię i kochankę, dzięki czemu bajecznie bogaty właściciel browaru stał się w świetle prawa

ojczy mem córki swojej byłej gospodyni, co uchyliło dziewczynie drzwi do dobrego towarzystwa.

Reszty dokonał siłą swoich pieniędzy, osobowości i dalekowzroczności William McEwan. Wiedział, że jedynym sposobem na zaspokojenie apetytu swojej rodziny - a zwłaszcza Maggie - na osiągnięcie wysokiego statusu społecznego jest szastanie pieniędzmi, zabrał się więc do tego ze zdwojoną energią. Na początek dał się wybrać na posła Partii Liberalnej z okręgu śródmiejskiego w Edynburgu. (W tamtych czasach wybory zwykle wygrywała osoba gotowa poczynić odpowiednio wysokie nakłady finansowe na ten cel). Następnie udało mu się za sprawą ogromnego posagu wydać grubą i nieprzyjemną Maggie za arystokratę Ronalda Henry'ego Fulke'a Greville'a, syna (i następcę) drugiego lorda Greville i lady Beatrice Violet Graham, córki czwartego księcia Montrose. Mimo że Greville'owie byli zaledwie boczną linią bardzo majątnej i znamienitej rodziny hrabiów Warwick, właścicieli najpiękniejszego szekspirowskiego zamku w kraju - zamku Warwick, mieli ustaloną pozycję w arystokratycznych kręgach, do których z całą pewnością dołączyli teraz państwo McEwan oraz ich córka, pani Ronaldowa Greville.

William McEwan nie został jednym z najzamożniejszych ludzi w Wielkiej Brytanii przez przypadek, miał tęgą głowę oraz dar do inwestowania w udane przedsięwzięcia. Kolejnym z nich, pomyślanym pod kątem dalszego awansu społecznego rodziny, było sfinansowanie budowli nazwanej McEwan Hall. Koszt jej wzniesienia wynosił sto piętnaście tysięcy funtów, a w 1897 roku, po ukończeniu prac, budynek został przekazany uniwersytetowi w Edynburgu. W dowód wdzięczności władze uczelni przyznały darczyńcy doktorat *honoris causa*, a władze Edynburga - honorowe obywatelstwo miasta. W 1900 roku McEwan zrezygnował z miejsca w Parlamencie, ale już siedem lat później został członkiem Tajnej Rady Królewskiej, dzięki czemu od tego momentu zwracano się do niego „jaśnie wielmożny pan William McEwan”. Tytuł ten w zupełności go zadowalał i chociaż

proponowano mu równocześnie godność para, nie chciał jej przyjąć. Nie miał synów, a jego jedyna córka po objęciu przez męża baronostwa miała zostać trzecią lady Greville, dlatego tytuł para wydawał mu się zbędny.

Być może McEwan nie spieszyłby się tak z odrzuceniem oferty, na którą zasłużył sobie działalnością filantropijną, gdyby potrafił przewidzieć przyszłość. W 1908 roku Greville zmarł na zapalenie płuc, zanim zdołał przejąć tytuł lorda, i Maggie została skazana na życie arystokratki bez tytułu. Mimo że w 1922 roku dzięki wstawiennictwu swojej bliskiej przyjaciółki królowej Marii została uhonorowana odznaczeniem państwowym, które uprawniało ją do używania tytułu „dama”, nie była to jednak godność arystokratyczna i Maggie wciąż pozostawała jedynie panią Greville.

Po jej śmierci w 1942 roku okazało się, że zapisała swoje klejnoty Elżbiecie. W skład kolekcji wchodził olśniewający brylant z pracowni jubilerskiej Bucheron, rubinowa tiara i naszyjnik oraz pięciosznurowy diamentowy naszyjnik, należący niegdyś do Marii Antoniny, który był „ważniejszy” niż jakakolwiek inna kosztowność znajdująca się podówczas w posiadaniu Elżbiety czy jej krewnych. Maggie Greville, nazywana przez szyderców „wiedźmą Mag”, zostawiła również w spadku księżniczce Małgorzacie okazałą jak na tamte czasy sumę dwudziestu tysięcy funtów, a królowej hiszpańskiej Wiktorii Eugenie podarowała dwadzieścia pięć tysięcy funtów, które z pewnością bardzo się przydały przebywającej na wygnaniu monarchini.

Dwa tygodnie po przyjęciu wydanym przez Maggie z okazji dwudziestych piątych urodzin Bertiego Elżbieta znalazła pod choinką prezent od księcia Yorku. Był to symboliczny podarek, nic wielce kosztownego, ale sam fakt, że go otrzymała, dawał do myślenia.

Najmłodsza córka Strathmore'ów szybko napisała do Bertiego, by podziękować mu „tysiącrotnie”<sup>35</sup> za upominek. Skromniejsze podziękowania nie wystarczyłyby, nie w sytuacji, gdy miało się do czynienia z księciem, którego zamierzało się zatrzymać przy sobie

na zawsze, mimo że uważało się go za odrażającego, jak usłyszała Helen Cecil. Jak inaczej miałby się przekonać o jej wyjątkowości i nieskończonej dobroci, która warta była królewskiej przyjaźni? Musiała pójść na całość i zaprezentować się w pełnej krasie. Wiele osób, które znały Elżbietę dość dobrze, zauważyło, że jej metodą na schlebianie było nie prawienie komplementów, ale wylewny sposób bycia, i przyglądając się jej zachowaniu w towarzystwie, odniosłam wrażenie, iż spostrzeżenie to jest wyjątkowo trafne. Stosowana przez nią pomysłowa taktyka okazała się bardzo skuteczna, ponieważ niewiele



osób potrafi oprzeć się urokowi tak ogromnej dawki optymizmu, zwłaszcza jeżeli pragnie się wierzyć w szczerą osobę przejawiającą na wskroś pozytywne nastawienie.

Rok zakończył się wizytą Jamesa Stuarta, który wpadł odwiedzić Elżbietę.

Najmłodsza córka Strathmore'ów nie omieszkała poinformować Beryl, że „to prawdziwy anioł i chciałabym, żebyś go poznała”, przez co możemy się domyślać, iż cokolwiek czuła do biednego Bertiego, który plótł trzy po trzy, to nie on, ale jego pociągający koniuszy wciąż władał jej sercem. Ku rozczarowaniu Elżbiety James Stuart nie poczynił jednak żadnego kroku świadczącego o tym, że ma wobec niej poważne zamiary, pewnie więc zaczynała ogarniać ją zniechęcenie i z radością zegnała stary rok, który nie przyniósł jej upragnionej zmiany stanu cywilnego oraz związanego z nią tytułu księżnej Walii lub lady Elżbiety Stuart.

Na dodatek w 1920 roku zmniejszył się majątek Strathmore'ów. Rodzina musiała opuścić dom przy placu Świętego Jakuba, a do tego Claude, czując, że musi zacisnąć pasa, zamiast ponownie wynająć zabytkową rezydencję Gibside House, położoną w pobliżu Gateshead w hrabstwie Durham, podjął niefortunną decyzję o jej rozbiórce. Był to błąd, który cała rodzina odczuje jako ogromną stratę na wielu płaszczyznach, ponieważ Claude nakazał opróżnić wspaniałe gniazdo rodzinne Bowesów ze wszystkich cennych elementów - rozebrano nawet kominki - przewieźć kosztowności do Glamis i pozostawić jedynie gołe mury, które wciąż stoją, będąc wymownym, choć bezwartościowym świadectwem niegdysiejszej świetności.

Nowy Rok często zapowiada początek czegoś nowego i tak właśnie się stało w

wypadku Elżbiety. Bertie napisał z pytaniem, czy może ją odwiedzić, i w odpowiedzi otrzymał od Elżbiety zaproszenie na lunch w Saint Paul's Walden Bury, który miał się odbyć 17 stycznia 1921 roku. Najmłodsza córka Strathmore'ów była już wtedy zupełnie pewna, że księżę jest nią zainteresowany, i w swojej przebiegłości zaprosiła go na lunch sam na sam. Z właściwą sobie inteligencją napisała również: „Niestety moja mama jest bardzo chora, a zwykle urządzamy sobie tu mały piknik tylko we dwojkę”<sup>36</sup>. Następnie wykazała się

właściwą kobiecie skromnością, napomykając: „Obawiam się, czy moje towarzystwo nie okaże się bezgranicznie nudne”, chociaż dobrze wiedziała, że Bertiemu właśnie o to chodzi, by spotkać się z nią w jak najwęższym gronie. Na koniec wyraziła radość z perspektywy spotkania z księciem, twierdząc: „Będę zachwycona, chociaż nie jestem przekonana czy na pewno nie będzie przeszkadzało, że zasiądziemy do lunchu bez liczego towarzystwa”<sup>37</sup>.

„Mój brat był naiwniakiem i Elżbieta owinęła go sobie wokół małego palca”, często powtarzał książę Windsoru. Być może jest w tym ziarno prawdy, ale warto również przyjrzeć się powyższym cytatom, by lepiej zrozumieć, dlaczego Bertie tak bardzo się nią zauroczył. Elżbieta rzeczywiście była czarująca, jeśli komuś nie przeszkadzało natężenie, z jakim epatowała swym urokiem. Była mistrzynią skrywania pewności siebie pod maską pokory i skromności i nawet gdy wskazywała Bertiemu drogę, robiła to z pełną premedytacją, przybierając pozę osoby maluczkiej: „Proszę trzymać się prawej strony, dopóki po lewej stronie nie pokaże się stara, biała, rozpadająca się brama. Wtedy proszę skręcić w wyboistą, usianą dziurami drogę, która prowadzi do starego, walącego się domu. Na progu będzie stała niewielka osóbka w równie opłakanym stanie - i to będę JA!!!”<sup>38</sup>.

Co znamienne, Elżbieta podpisała się oficjalnie: „Kreślę się z wyrazami szacunku, Elżbieta Lyon”. Oznacza to, że nie byli jeszcze ze sobą po imieniu. Książę wciąż był dla niej „Jego Królewską Wysokością”, którego należy powitać dygnięciem i w rozmowie tytułować „sir”, ponieważ nie zachęcił jej jeszcze do tego, by zwracała się do niego „Bertie”, co świadczyłoby o tym, że pozwolił jej na znaczny stopień zażyłości.

Trzy tygodnie później Elżbieta i Bertie zobaczyli się ponownie podczas ślubu przyjaciółki najmłodszej córki Strathmore’ów Helen Cecil z Alekiem Hardinge’em, asystentem osobistego sekretarza króla. Spotkanie przebiegało w swobodnej atmosferze, choć Elżbieta mogła doświadczyć trochę napięcia z powodu spoczywających na niej obowiązków drużny, jak i tego, z kim przyszło jej owe obowiązki dzielić, ponieważ oprócz niej, Diamond

Hardinge i Doris Lennox-Gordon na drugą poproszono również zniechęconą Mollie Lascelles. Mimo to uroczystość była podniosła, a splendoru dodawała jej obecność królowej i króla oraz księżniczki Mary i Bertiego. Wydaje się, że właśnie wtedy księżę przekroczył Rubikon. Tuż po ślubie powiedział rodzicom, że chciałby się oświadczyć Elżbiecie. Królowa Maria, wiedząc, że jej dama dworu jest bliską przyjaciółką i sąsiadką matki Elżbiety, zasięgnęła opinii Mabell Airlie, a ta zdołała uspokoić królową, i co ważniejsze - również króla, stwierdzeniem, iż najmłodsza córka Strathmore'ów jest nie tylko prawdziwym „aniołem”, ale także dziewczyną bez wątpienia staroświecką.

Informacja ta stanowiła prawdziwy balsam dla duszy Jerzego V, który organicznie nie znosił nowoczesności. Nakazał nawet swojej małżonce nosić dłuższe suknie, gdy zgodnie z panującą modą na skracanie spódnic odważyła się niemal odsłonić kostkę. Zabronił jej również zmieniać klasyczną wiktoriańską fryzurę, po tym jak zauważył, iż ośmieliła się zrezygnować z układania mocno kręconych włosów w grzywkę, bez której żadna porządna dama nie pokazała się w czasach, gdy „Babcia Anglia”, jak zwano królową Wiktorię, zasiadała na tronie. Królowa Maria była chyba jedyną kobietą w kraju, która wciąż nosiła gorset zwężający talię i uwydatniający biust, przez co wyglądała jak żywcem wyjęta z portretów Boldiniego.

Ponieważ przekonanie o konieczności ślepego posłuszeństwa wobec monarchy stanowiło fundament jej filozofii życiowej, królowa również odetchnęła z ulgą, dowiedziawszy się, że Elżbieta nie hołduje nowomodnym trendom. Oznaczało to odłożenie w czasie konieczności zmierzenia się z jedną z tych nowoczesnych dziewcząt, które malowały twarze i paznokcie i co gorsza miały szczupłe kształtne sylwetki, takich jak Freda Dudley Ward czy Sheila Loughborough. Przede wszystkim jednak kandydatura Elżbiety wydawała się królowej Marii do przyjęcia, ponieważ w żyłach dziewczyny płynęła królewska krew. Najmłodsza córka Strathmore'ów była potomkinią króla Szkocji Roberta II,

jedenastowiecznego króla Irlandii Briana Śmiałego oraz pierwszego króla Anglii z dynastii Tudorów Henryka VII. Nie była zatem zwykłą arystokratką. Była arystokratką królewskiego pochodzenia, dzięki czemu stawała się prawie *jedną* z nas.

Mimo że królowa Maria była do tego stopnia sztywna, że uważano ją za apodyktyczną, nie brakowało jej rozsądku, dlatego gdy uznała, iż w ich ręce wpadł prawdziwy skarb w postaci Elżbiety, postanowiła nie wtrącać się, by przypadkiem czegoś nie popsuć. Funkcję pośredniczki wyznaczyła za to Mabell Airlie<sup>39</sup>.

Wydarzenia potoczyły się teraz szybko. Osiem dni po ślubie Hardinge'ów Mabell Airlie zaprosiła Bertiego i matkę Elżbiety na podwieczorek do swojego mieszkania przy Ashley Gardens 56, w pobliżu katedry Westminsterskiej. Widząc, że wszystkie zainteresowane strony dają mu zielone światło, Bertie wprosił się do Saint Paul's Walden Bury na lunch, który miał się odbyć jedenaście dni później. Elżbieta nie mogła wątpić, że Bertie szykuje sobie grunt i zbiera siły w celu oczywistym, napisała więc do niego w takim samym wesołym i zalotnym tonie, jaki przybrała poprzednio i jaki zwykle przybierała, kontaktując się z mężczyznami, z którymi flirtowała. Znów zapewniła go, że będą jedli lunch tylko we dwoje, informując, iż w domu nie ma żadnych służących prócz kucharki, zatem: „Jeśli przyjdiesz na lunch, nikt nie będzie na nas czekał! Dlatego jeśli masz bardziej interesujące zajęcia, nie zwracaj sobie głowy tą wizytą! Jeśli jednak nie będzie ci przeszkadzał brak służby i tak dalej, przyjdź!”<sup>40</sup>.

Chociaż wysyłane przez Elżbietę sprzeczne sygnały urzekły Bertiego, trudno się dziwić, że bardziej bezpośredni i pewni siebie uwodziciele, tacy jak James Stuart czy David, książę Walii, całą tę skomplikowaną procedurę uważali za niezbyt pociągającą.

Pociągający czy nie, Bertie wyraził swoje uczucia w tradycyjny dla rodu męskiego sposób. Mimo że różni biografowie Elżbiety utrzymywali, iż owo wyrażenie sprowadzało się do oświadczeń, według księcia Windsoru, który opierał się na słowach młodszego brata,

Bertie wcale nie poprosił Elżbiety o rękę. Próbował ją za to pocałować w taki sposób, w jaki mężczyźni całują kobiety, które im się podobają, ona jednak wyrwała mu się. Ta nieoczekiwana reakcja wprawiała oboje w zakłopotanie. Księżę przeraził się, że być może skompromitował się w oczach „wysublimowanego”, „wielkopańskiego” „kwiatuszka”, który tak bardzo przypadł mu do gustu, Elżbieta natomiast bała się, iż zraziła królewskiego syna, choć wcale nie zamierzała tego uczynić. Napisała do niego list, którego treść potwierdza wersję zdarzeń prezentowaną przez księcia Windsoru: „Drogi Księżę Bertie, muszę napisać choćby parę słów o tym, jak bardzo mi przykro z powodu wczorajszego dnia. Gdy o tym pomyślę, czuję się strasznie - byłeś tak bardzo miły - proszę, wybacz mi”. Dalej Elżbieta okazuje swoją gotowość i chęć do kontynuowania znajomości: „Tak czy inaczej możemy być dobrymi przyjaciółmi, prawda? Bardzo proszę, myśl o mnie w ten sposób. Nigdy nikomu nie powiem o naszych rozmowach, obiecuję - nikt się nigdy nie dowie. Pomyślałam, że muszę napisać ten krótki list, żeby spróbować Ci powiedzieć, jak bardzo mi przykro. Serdecznie pozdrawiam, Elżbieta”<sup>41</sup>.

Mimo że Claude Strathmore powiedział ponoć Robertowi Sencourtowi: „Jedyną rzeczą, którą kategorycznie odradzałbym dzieciom, jest objęcie jakiegokolwiek stanowiska na dworze”, jego żona Cecilia miała zdecydowanie inne cele. „Wszyscy w Szkocji wiedzieli, że dążyła do tego, by wydać Elżbietę za mąż za członka rodziny królewskiej. Księżę [Windsoru] też to powtarzał”, powiedziała mi Margaret, księżna Argyll, a ponieważ czerpała informacje bezpośrednio od byłego księcia Walii i samego króla, nie była to pusta plotka.

„Matki pokroju lady Strathmore działają ukradkiem”, zauważył Hugo Vickers w wydanej w 2005 roku biografii Elżbiety, po czym dodał, że Cecilia „postanowiła dopilnować, by Elżbieta pozostała niezamężna, dopóki nie przyjmie swojego królewskiego adoratora”. Z całą słusznością stwierdza również, iż w „tamtych czasach rodzice kierowali życiem swoich córek”. Nie mówi jednak, być może dlatego, że o tym nie wiedział - a jeśli wiedział, być

może nie chciał narazić się na utratę przychylności dworu, dzięki której co roku zapraszany jest na uroczystości typu wręczenie Orderu Podwiązki - iż niezależnie od tego, jaki cel upatrzyła jej matka, Elżbieta celowała w Davida, nie Bertiego.

Historia zalotów Elżbiety i Bertiego sugeruje, że matka i córka rzeczywiście tworzyły jedną drużynę, chociaż trudno teraz stwierdzić, do jakiego stopnia ich działania były faktycznie zgrane. W *Królewskich małżeństwach* (1993) przytaczam słowa, które książe Windsoru skierował do pisarza Michaela Thorntona: „Wpadła na pomysł poślubienia mnie. Lubiałem ją. Była bardzo miła, lecz mnie nie pociągała. Ale nie mam żadnych wątpliwości co do tego, że chciała mnie poślubić”. Książe określał również Cecilie słowami: „ta stara smoczyca” i „ambitna matka Kuchareczki”, wykonując przy tym gest cudzysłowu i dając do zrozumienia, że lady Strathmore nie jest biologiczną matką Elżbiety.

Do akcji wkroczyły teraz obydwie matki oraz pośredniczka i niezależnie od tego, na czyją rzecz działała Cecilia, królowa Maria i Mabell Airlie działały wyłącznie na rzecz Bertiego. Spełniając życzenie Mabell, Cecilia napisała do Bertiego, by poinformować go, „jak bardzo żałujemy, że ten krótki romans dobiegł końca”<sup>42</sup>. Następnie w liście do Mabell stwierdziła: „Mam nadzieję, że królowa nie jest zbyt zagniewana na E. i na mnie, choć nie dziwiłabym się, gdyby była, ale bardzo nie chciałabym przysparzać jej trosk, których ma dosyć w swym ciężkim życiu. Mam nadzieję, że »on« znajdzie bardzo miłą żonę, która go uszczęśliwi - między nami mówiąc, odnoszę wrażenie, iż jest to człowiek, o którego sukcesie lub klęsce przesądzić może właśnie żona”. Lady Strathmore wspomniała również: „Podsunęłam także inny powód, który mógłby podać ojcu, jeśli jeszcze z nim nie rozmawiał”<sup>43</sup>.

Cecilia nie precyzuje, w czym rzecz, ale można przypuszczać, że obie kobiety wymyśliły alternatywny scenariusz na wypadek, gdyby Jerzy V oburzył się odrzuceniem przez Elżbietę propozycji Bertiego. Powszechnie wiadomo było, że król traktuje siebie i

monarchię niezwykle poważnie. Nie tolerował sprzeciwu w kwestiach związanych z wizerunkiem i godnością królewską, a do tego znany był z wybuchowego usposobienia. Obydwie kobiety miały więc prawo obawiać się jego reakcji na wiadomość o porażce Bertiego z Elżbietą przy pierwszym podejściu. Mimo to okaże się, że Jerzy V, aż nazbyt świadomy niedociągnięć drugiego syna, rozsierdzi się zachowaniem Elżbiety dopiero wtedy, gdy królowa Maria zacznie się buntować przeciwko sposobowi, w jaki najmłodsza córka Strathmore'ów postępuje z Bertiem.

Jednak w tamtym momencie królowa Maria również nie czuła się obrażona. Zaprosiła nawet Cecilię na podwieczorek do pałacu Buckingham. Prawdopodobnie wszystkim dodawał otuchy fakt, że niedoszli narzeczeni wciąż ze sobą korespondowali. Gdyby David był mniej przywiązany do młodszego brata Bertiego, nielojalny i miał za nic kodeks honorowy, otoczenie księcia zamiast nadziei odczuwałoby strach.

W maju 1921 roku, przypuszczalnie mając wsparcie Cecylii, Elżbieta ujawniła swoje aspiracje, gdy po raz drugi w życiu pojawiła się na spotkaniu z członkiem rodziny królewskiej, mimo że nie miała prawa w nim uczestniczyć. W tamtym okresie książe Walii odbywał jedną z podróży w ramach szeroko zakrojonej misji dobrej woli, tym razem po angielskiej prowincji. Ponieważ piastował również funkcję księcia Kornwalii, ruszył w objazd po swoim księstwie i zamierzał się zatrzymać na dwa dni w Bicton w hrabstwie Devon, w domu strażnika tajnej pieczęci, dwudziestego pierwszego lorda Clinton. Córka lorda i lady Clinton Fenella była żoną brata Elżbiety Jocka Bowesa-Lyona i sam fakt, że Elżbietę zaproszono akurat w tym czasie, w którym książe Walii miał przebywać w Bicton, świadczy o cichym współudziale krewnych w całym przedsięwzięciu. Ta rodzinna zmowa uprawdopodobnia wersję księcia Windsoru, który twierdził, że Elżbieta i jej matka w rzeczywistości zastawiały sidła na niego. Wykluczone jest, by Clintonowie poprosili Elżbietę o dotrzymanie towarzystwa i zabawianie starszego brata kilka tygodni po tym, gdy odrzuciła

oświadczyzny młodszego. Takie zachowanie uznane byłoby za niedzenteleńskie, a ludzie pokroju Clintonów nigdy nie zachowaliby się niestosownie wobec członków rodziny królewskiej, zwłaszcza że lord Clinton z wytrwałością i sumiennieścią wykonywał swoje obowiązki „wobec Korony”. Arystokraci tacy jak on, zorientowani w towarzystwie i w hierarchii społecznej, najbardziej ze wszystkiego obawiali się wyrzucenia poza nawias życia dworskiego, a z całą pewnością właśnie tym groziła pomoc w usidleniu starszego brata udzielona w chwili, gdy młodszy brat usychał z miłości do danej dziewczyny. Gospodarze musieli zatem nie mieć pojęcia o rzekomych oświadczeniach Bertiego.

Elżbieta ze swojej strony pokazała, że Stephen Tennant, który zarzucał jej wyrachowanie i brak serca, mógł się nie mylić, ponieważ zdawała się nie przejmować tym, co mógłby poczuć Bertie, gdyby udało jej się dopiąć swego z Davidem. Jak sama stwierdziła, wizyta u Clintonów była bardzo przyjemna i z pewnością nie zmarnowała kolejnej szansy na to, by olśniewać i okazywać współczucie. Podczas gdy „książę całymi dniami ciężko pracował i wracał dopiero na podwieczorek - ma naprawdę potworne życie - inaczej tego ująć nie potrafię”, ona razem z resztą towarzystwa: „Leniuchowaliśmy, czasami braliśmy udział w oficjalnych uroczystościach i świetnie się bawiliśmy”<sup>44</sup>.

David utrzymuje, że Elżbieta po raz kolejny dała mu jasno do zrozumienia, że interesuje się właśnie nim, a nie jego bratem. Powiedziała „coś w stylu, że jest tylko jeden mężczyzna na świecie, który podoba jej się na tyle, by chciała za niego wyjść za mąż” (podobnego zwrotu użyła w liście do Beryl z 2 stycznia 1923 roku), po czym posłała mu jeden ze swoich promiennych, a zarazem wstydliwych uśmiechów i zachichotała rozkosznie, nie pozostawiając wątpliwości co do tego, którego mężczyznę ma na myśli. Kilkadziesiąt lat później książę wyznał Margaret, księżnej Argyll, że był „tak zszokowany”, że „odjęło mu mowę”. Nie zaskoczyło go okazywane otwarcie zainteresowanie - od pierwszego spotkania Elżbieta darzyła go szczególnymi względami - ale to, że nie kryła się ze swoimi uczuciami,



choć powinna się domyślać, iż David wie, co zaszło między nią a Bertiem, ponieważ brat zwierzył mu się ze wszystkiego.

Elżbieta sama pochodziła z bardzo zżytej rodziny, rozumował księżę Windsoru, i skoro wiedziała, że David i Bertie są ze sobą w bliskich stosunkach, nie mogła zakładać, iż starszy brat nie ma pojęcia o zakłopotaniu młodszego z powodu nieudanych zalotów. Być może nie widziała nic dziwnego w zalecaniu się do brata swojego niefortunnego adoratora, dla Davida jednak najważniejsza była lojalność wobec Bertiego, nie zareagował więc w żaden sposób na uwagę Elżbiety. Po pewnym czasie „zacznę żałować, że nic jej na to nie powiedział”, ale wtedy wydawało mu się, iż najlepszym wyjściem z sytuacji jest brak reakcji. Zbył zatem umizgi najmłodszej córki Strathmore’ów milczeniem, przez co uruchomił cały łańcuch niepożądanych zdarzeń. Po pierwsze, Elżbieta dalej z nim flirtowała w nadziei, że w końcu wzbudzi jego zainteresowanie, po drugie zaś, gdy David wreszcie poślubił ukochaną kobietę, zarówno on, jak i jego żona stali się obiektami „patologicznej zazdrości” Elżbiety. Właśnie wtedy wyłonił się schemat trójkąta, w który uwikłani będą bohaterowie tych wydarzeń. David przez cały czas próbował dyskretnie odsuwać się od Elżbiety, starając się przy tym nie obrazić jej („Lubiłem ją. Była wspaniałą towarzyszką. A poza tym zawsze istniała możliwość, że kiedy nie uda jej się zdobyć mnie, zdecyduje się na Bertiego”), Elżbieta usiłowała go olśnić za każdym razem, gdy się spotkali, natomiast Bertie był „nieświadomy” tego, że jego wybranka stara się oczarować jego starszego brata. Nieświadomość ta niekoniecznie wynikała z „naiwności” Bertiego ani też z ufności, jaką pokładał w Davidzie i Elżbiecie, chociaż rzeczywiście obojgu im zawierzał. Podobnie jak Elżbieta potrafił być zazdrosny i w przyszłości zrobi jej wielką awanturę o flirty z Kennethem (późniejszym lordem) Clarkiem (autorem słynnego, wyprodukowanego przez BBC serialu dokumentalnego *Civilisation*). Jednak w tamtym okresie Bertie był nieuważny w dużej mierze z powodu romansu z gwiazdą estrady Evelyn Laye, w który się zaangażował po zakończeniu

przygody z aktorką Phyllis Monkman. Noël Coward twierdził, że księżę uwielbiał „Boo”, jak wszyscy na nią mówili, i „oddawał jej cześć niemal boską”. Tak bezgraniczne przywiązanie wydawało się Cowardowi „bardzo osobliwe”. Z kolei Helen Hardinge, która potwierdziła, że Bertie „zakochał się w Evelyn Laye bardziej niż trochę”, przyznała również, iż w późniejszym czasie Elżbieta była „rozbawiona i pogodzona” z uwielbieniem, jakim Bertie darzył aktorkę, i kiedy o niej rozmawiali, nazywała ją „jego dziewczyną”<sup>45</sup>. Inni, ci, którzy znali obydwie kobiety, utrzymywali, że Elżbieta była „wdzięczna Boo”, ponieważ jej „istnienie” umożliwiło Elżbiecie poślubienie Bertiego i pomogło wdrożyć się do nowych obowiązków związanych z przynależnością do rodziny królewskiej.

Bertie poznał Boo (którą ja z kolei spotkałam na początku lat pięćdziesiątych minionego wieku w Domu Spokojnej Starości Świętego Jerzego, gdzie mieszkała razem z Margaret, księżną Argyll) wiosną 1920 roku podczas rewii *Shop Girl*. Aktorka była zaledwie cztery tygodnie starsza od Elżbiety, ale znacznie bardziej atrakcyjna. Księżę i ona nawiązali romans. Bertie, niewątpliwie pomny interwencji ojca w sprawie Sheili oraz nieustannego nacisku, jaki Jerzy V wywierał na Davida, by ten „pozbył się córki koronkarza”, jak mawiał monarcha o Fredzie Dudley Ward, tym razem zachowywał pełną podziwu dyskrecję.

Oczywiście małżeństwo księcia Yorku z aktorką nie wchodziło w rachubę, więc od początku oboje wiedzieli, że ich romans nie wyjdzie poza pewne ramy, wydawało im się to jednak nie przeszkadzać. Obydwoje zachowywali się z tak daleko posuniętą ostrożnością i taktem, że nie ma wątpliwości, iż u podstawy ich związku leżało autentyczne uczucie.

Latem 1921 roku król i królowa mogli być nieświadomi miłosnych przygód drugiego syna, doskonale jednak wiedzieli o poczynaniach Davida. Następca tronu wywoływał zdaniem ojca skandal, nie zgadzając się na zerwanie z Fredą, dlatego monarsza para bardziej zainteresowała się młodszym, wykazującym chęć współpracy synem w nadziei, że przynajmniej jego „nakłonią” do małżeństwa. Bertie i Elżbieta w dalszym ciągu regularnie do

siebie pisywali, spotykali się na różnych przyjęciach i grywali razem w tenisa. Nic dziwnego jednak, że sprawy między nimi posuwały się do przodu w ślimaczym tempie, skoro każde z nich wpatrzone było w kogoś innego.

Królowa Maria, nie wiedząc nic o tym, że Elżbieta prowadzi podwójną grę z królewskimi synami, sądziła, iż dziewczyna interesuje się jedynie koniuszym Bertiego. Z natury energiczna monarchini, która nie miała oporów, by prosić o to, co akurat jej się spodobało - choćby to było jajko Fabergé, arcydzieło sztuki jubilerskiej, należące do zupełnie obcej osoby czy portret poprzedniego króla lub królowej - stwierdziła, że nadszedł czas, by podjąć zdecydowane kroki. Poinformowała więc Mabell Airlie, że z początkiem września przyjedzie do niej z wizytą. Gdy 5 września pojawiła się na zamku Airlie, zadbała o to, by Claude Strathmore i Elżbieta zostali zaproszeni na podwieczorek - zawsze lepiej zobaczyć dziewczynę na własne oczy i przekonać się, czy coś - i co konkretnie - „można z niej zrobić”. 9 września Claude podjął królową Marię i lady Airlie lunchem. Ponieważ Cecilia rozchorowała się, Elżbieta „pełniła obowiązki gospodyni w tak uroczy sposób, że królowa nabrała jeszcze większej niż dotychczas pewności, iż: »z tą dziewczyną Bertie byłby szczęśliwy«,” twierdziła Mabell Airlie<sup>46</sup>.

Chociaż królowa Maria oświadczyła wtedy: „Nie powiem nic żadnemu z nich. Matki nie powinny wtrącać się w życie miłosne dzieci”, to okazała się równie wielką hipokrytką jak Elżbieta, ponieważ zrobiła zupełnie na odwrót. Najpierw dała młodym szansę na samodzielne uporządkowanie spraw, oni jednak znów robili to bez większego zapału i z mizernym skutkiem. 24 września Bertie przyjechał do Glamis na polowanie, ale mimo że w trakcie pobytu syna u Strathmore’ów królowa Maria pisała do niego, „przesyłając wiele wiadomości gospodarzom i E.” w przekonaniu, że jej zachęta zmobilizuje Bertiego do konkretnych działań zmierzających do małżeństwa, księcia myślami będącego przy Boo Laye stać było w tamtym okresie jedynie na dwa uprzejme listy - jeden adresowany do matki, zawierający

chłodne stwierdzenie: „Im częściej ją widuję, tym bardziej ją lubię”<sup>47</sup>, drugi zaś do Elżbiety, w którym czytamy: „Wspaniale spędziłem czas i z przykrością opuszczałem Was w piątek wieczorem, by jechać z powrotem na południe”<sup>48</sup>.

Elżbieta również robiła wrażenie nieobecnej, jednak jej spokój zakłócały wtedy nie rozmyślenia o Davidzie, ale sprawy o wiele istotniejsze. Jej matka miała wkrótce przejść operację w związku z podejrzeniem raka, na szczęście jednak guz okaże się kamieniem żółciowym pokaźnych rozmiarów. Miłość i troska Elżbiety o matkę wzruszyły Bertiego, sprawiły, że zyskała w jego oczach uznanie, i umożliwiły nawiązanie między nimi prawdziwej nici porozumienia, które umacniało się z każdym kolejnym listem. Elżbieta potrzebowała w tych trudnych chwilach wsparcia od otoczenia, a z kolei księżę potrafił okazać wiele szczerego współczucia, na jakie stać jedynie osoby skrzywdzone, które same w życiu wiele przeszły. Dlatego więc gdy Elżbieta przelewała na papier swoje obawy o zdrowie ukochanej matki i dzieliła się trudem związanym z przejęciem obowiązków chorej, a w odpowiedzi otrzymywała od Bertiego listy pełne autentycznego współczucia i zrozumienia, zaczęła rodzić się w niej wdzięczność i szacunek dla księcia za wsparcie, jakiego jej udzielał. Jej uczucia pozostawały niezmiennie, a aspiracje wciąż były skierowane o szczybel wyżej, niemniej doceniła okazane jej serce, pisząc: „Dziękuję raz jeszcze za list, współczucie ze strony przyjaciół to w takich chwilach ogromna pomoc”<sup>49</sup>.

Gdyby któreś z nich potrafiło odgadnąć przyszłość, przekonaliby się, że owo porozumienie oparte na wzajemnym zaufaniu i pewności, iż mogą na sobie nawzajem polegać, okaże się jednym z fundamentów ich małżeństwa i w dużej mierze przyczyni do jego powodzenia. Na razie jednak musieli zadowolić się tym, co pokazywała terażniejszość, a ta, wraz z przedłużającym się okresem powrotu Cecylii do zdrowia, coraz częściej dostarczała księciu okazji do wykazania się przed Elżbietą niezłomnym charakterem. Po operacji lady Strathmore zachorowała na zapalenie opłucnej i gdy po czterech tygodniach spędzonych na

pielęgnowaniu matki i prowadzeniu gospodarstwa w Glamis zmęczenie zaczęło dawać się Elżbiecie mocno we znaki, lekarze zalecili jej odpoczynek w Londynie. Oczywiście podczas pobytu w stolicy odwiedził ją Bertie i choć zwierzył się jej z tego, że przechodzi terapię w związku z wadą wymowy, milczeniem pominął istnienie Boo Laye, mimo że relacja z artystką stanowiła jeden z ważniejszych i przynoszący mu najwięcej satysfakcji aspekt życia. Bertie jednak musiał się ożenić, Elżbieta zaś musiała wyjść za mąż, a ich relacja wraz z rozwojem zdarzeń zaczynała się rozwijać w sposób, który zagwarantuje im szczęśliwą wspólną przyszłość, chociaż na razie żadne z nich nie zdawało sobie jeszcze z tego sprawy. Minusem posiadania koniuszego, zauważyła królowa Maria, było to, że gdziekolwiek pojawiał się członek rodziny królewskiej, tam również musiał pojawić się koniuszy. Dlatego gdy Elżbieta przebywała w Londynie, odwiedził ją również James Stuart. „Zjawił się i zaczął nalegać, by zabrać mnie do Euston, a tam umieścił mnie w pociągu i odmaszerował! Dość osobliwe”, donosiła Beryl<sup>50</sup>, z czego można wnioskować, że księżę Windsoru miał rację, twierdząc, iż głównym celem małżeńskich dążeń Elżbiety był on, a nie trzeci syn hrabiego Moray, który wydawał się równie nieczuły, gdy w okolicach Nowego Roku przyjechał do Glamis, żeby pożegnać się z Elżbietą. Zrezygnował z pełnienia funkcji koniuszego dworskiego w związku z pracą, jaką zaproponował mu sir Sidney Greville w imieniu lorda Cowdraya: „Miałem się przyuczyć do pracy w przemyśle naftowym, zaczynając na samym końcu linii produkcyjnej w Ameryce, ale z perspektywą znacznego awansu po przeszkoleniu”<sup>51</sup>.

Oferta pracy była sprawką królowej Marii. Greville był dworzaniem jej teścia - króla Edwarda VII, teściowej - królowej Aleksandry, męża - króla Jerzego V, i najstarszego syna - księcia Walii, natomiast siostra Greville'a, lady Eva Dugdale, była damą dworu królowej Marii. Sam James Stuart powiedział sir Anthony'emu Nuttingowi, że to królowa Maria zaaranżowała jego zsyłkę do Ameryki. „Ta suka, królowa Maria, ta krowa, zrujnowała mi

życie! Byłem zakochany w Królowej Matce, a ona we mnie, ale królowa Maria chciała wydać ją za księcia Yorku”<sup>52</sup>.

Najwyraźniej wyleciało mu z głowy, że zanim dotarł na pola naftowe Oklahomy, zrobił postój w Kanadzie, by odwiedzić lady Rachel Cavendish, córkę ówczesnego gubernatora generalnego, z którą się ożeni mniej więcej w tym samym czasie, gdy Elżbieta wyjdzie za mąż za Bertiego. Pewnie umknęło jego uwadze również to, że nigdy jasno nie oświadczył Elżbiecie swoich zamiarów, choć miał do tego mnóstwo okazji. Co mogło powstrzymać go od złożenia propozycji małżeństwa przed wyjazdem, jeśli nie brak zainteresowania najmłodszą córką Strathmore’ów? Można jedynie przypuszczać, że pamięć Jamesa Stuarta nie zawodziłaby go tak dalece, gdyby Elżbieta skończyła jako żona może i dobrze urodzonego, ale mało znaczącego arystokraty, a nie jako królowa małżonka. Skoro jednak historię piszą zwycięzcy, czy należy się dziwić, że i postaci epizodyczne starają się zaciemnić obraz całości tak, by przemawiała również na ich korzyść?

Niezależnie od tego, czy nieobecność Jamesa Stuarta miała dla Elżbiety większe czy mniejsze znaczenie, nie ulega wątpliwości, że wraz z jego wyjazdem na podbój eksploatowanych przez przedsiębiorstwa grupy Pearson pól naftowych oraz serca Rachel Cavendish jeden z czynników rozprasających uwagę Elżbiety został usunięty. Pozostawał David i Boo Laye, jednak budząca postrach monarchini nie wiedziała o tych przeszkodach, odłożyła więc kij i sięgnęła po marchewkę. Jako że nieco wcześniej ogłoszono zaręczyny księżniczki Mary z wicehrabią Lascelles, królowa Maria postanowiła wykorzystać nadarzącą się okazję do tego, by zwabić Elżbietę w królewską sieć. Podczas gdy w salonach arystokratycznych aż huczało od plotek, jakoby król i królowa zmusili niezbyt piękną córkę do akceptacji oświadczeń, które były wynikiem przyjętego przez wicehrabiego zakładu o to, że nie uda mu się zdobyć ręki zauroczonej nim księżniczki, Bertie robił, co mógł, by udowodnić Elżbiecie, iż pogłoski te nie mają w sobie za grosz prawdy. Pisał do niej i

zapewniał, że narzeczeni „sami to ustalili i są szalenie szczęśliwi”<sup>53</sup>. Tymczasem królowa Maria, szczerze przekonana o uwodzącej mocy królewskiego stylu życia, nakłoniła księżniczkę, by poprosiła Elżbietę na jedną druhen, dzięki czemu, zauważył biograf Elżbiety Longford, najmłodsza córka Strathmore’ów miała okazję „po raz pierwszy doświadczyć tego, czym jest uczestnictwo w publicznym wydarzeniu z udziałem koronowanych głów. Ze swoim darem do dobrej zabawy nie mogła się bawić inaczej niż wyśmienicie”<sup>54</sup>.

Było to sprytne posunięcie zaplanowane przez jedną kabotynkę dla drugiej. Królowa Maria była uzależniona od rozgłosu. Gdy przybywała na jakąś uroczystość lub wydarzenie i nie witały ją błyski fleszy, pytała, gdzie podziła się prasa. Doceniała znaczenie zainteresowania ze strony mediów i opinii publicznej, nie tylko dla podtrzymania monarchii, ale i z osobistych względów, ponieważ jak każdy kabotyn uwielbiała znajdować się w centrum uwagi. Elżbieta, której talent aktorski i skłonność do teatralizacji zaczynały być powszechnie znane - a wraz z upływem czasu dodatkowo się rozwinęły - miała już status gwiazdy w ramach swojej niewielkiej konstelacji i wyraźnie dążyła do tego, by zapłonąć jeszcze jaśniejszym światłem dla szerszej publiczności, co nie mogłoby się spełnić, gdyby pozostała zwykłą hrabianką.

„Elżbieta doskonale pojęła jedno: bycie dobrym monarchą wymaga zdolności teatralnych. Była doskonałą aktorką, dzięki czemu potrafiła dodać splendoru i znaczenia swojej królewskiej funkcji. Mniej uzdolniony artysta nie podołałby tej roli w tak znakomity sposób”, powiedział mi Julian Fellowes, znany aktor i scenarzysta uhonorowany Oscarem za *Gosford Park* i nagrodą Emmy za *Downton Abbey*.

Roztaczając przed Elżbietą kuszącą wizję powszechnej społecznej aprobaty; dając jej zasmakować uznania, jakim otaczane są koronowane głowy podczas publicznych uroczystości, zwłaszcza tak radosnych jak wesele, królowa Maria w rzeczywistości mówiła: „Życiowa rola czeka, możesz ją mieć, jeśli zechcesz”. Monarchini nie wiedziała jednak, że

Elżbieta w głębi duszy pragnęła roli większej niż księżna Yorku i niechęć księcia Walii do tego, by przyznać jej ową rolę, okaże się jej największym problemem w nadchodzącym roku. Elżbieta i jej matka oczywiście doskonale zdawały sobie sprawę z tego, jak ogromnym zaszczytem było pełnienie funkcji drużny na ślubie księżniczki i jak bardzo wydarzenie to umocni pozycję ich rodziny, zwłaszcza najmłodszej córki, w towarzystwie.

W okresie między zaproszeniem Elżbiety na ślub a samą uroczystością królowa Maria okazała żywe zainteresowanie życiem miłosnym syna, pomimo wcześniejszych zapewnień, że nie zamierza się w nie mieszać. W liście do Bertiego pisała: „Bardzo chciałabym się dowiedzieć, jak zachowywała się Elżbieta” podczas balu myśliwskiego w Atherstone, w którym obydwójce uczestniczyli, po czym przechodząc od razu do sedna sprawy, pytała: „Czy zaczęła w końcu mięknąć czy nie!”<sup>55</sup>.

O ile w sprawach sercowych Elżbieta pozostawała niewzruszona, o tyle nie można jej zarzucić całkowitej beznamietności. Była wyśmienitą towarzyszką głównie dlatego, że miała talent sceniczny, znakomite poczucie humoru i przytomność umysłu charakterystyczne dla wszystkich urodzonych aktorek. Przed ślubem była kłębkiem nerwów - podczas próby miała problemy z przejściem całej długości kościoła wolnym krokiem na wysokich obcasach - kiedy jednak widowisko się zaczęło, przeżycie to podziało na nią upajająco. Zachwyciła się również śniadaniem weselnym w pałacu Buckingham i z wyraźną lubością delektowała się przepychem i uroczystą oprawą całego wydarzenia.

Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że znalazła się w swoim żywiole, choć na razie jeszcze miała trudności ze znalezieniem sposobu, by pozostać w nim na zawsze. Gdy Bertie oświadczył się jej tydzień po ślubie siostry, Elżbieta była tak zaskoczona - nic tego nie zapowiadało - że zdołała jedynie wydukać, iż nie może w tym momencie wziąć tego pod uwagę. W efekcie Bertie był, jak sam to ujął „przygnębiony”<sup>56</sup>, natomiast Elżbieta jak zwykle pragnęła utrzymać swoją pozycję w uprzywilejowanym kręgu, pisząc: „Mam



nadzieję, że dalej możemy być przyjaciółmi, ponieważ przykro byłoby, gdyby tego typu zdarzenie zaszkodziło naszej przyjaźni, i ja nie widzę powodu, dla którego miałyby tak się stać, jak myślisz?”<sup>57</sup>. Aby napisać z zimną krwią coś takiego, trzeba mieć stalowe nerwy, lód w żyłach i serce z kamienia - trzy cechy, których posiadanie będą zarzucać Elżbiecie różne osoby w różnych momentach jej życia, choć gwoli sprawiedliwości należy przyznać, że była ona również zdolna do niezwykłych aktów dobroci i jeśli czyjeś interesy splatały się z jej interesami, trudno było o lepszego sprzymierzeńca.

Gdy królowa Maria usłyszała, że na nic się zdały jej intrygi, zrobiła dobrą minę do złej gry i w liście do Cecilii stwierdziła, iż zarówno ona, jak i Jerzy V są „mocno rozczarowani, że ta »miłostka« dobiegła końca, ponieważ koneksje z Pani rodziną szczerze przypadłyby nam do gustu. Mojemu synowi jest bardzo smutno z tego powodu, ale to dobry i rozsądny człowiek i mają pozostać przyjaciółmi. Mam nadzieję, że Pani i E. nie będziecie robić sobie wyrzutów, nikt nie ma wpływu na swoje uczucia i o wiele lepiej było postawić sprawę uczciwie”. Po czym zakończyła: „Kreślę się z poważaniem i z ogromnym żalem”<sup>58</sup>.

W tamtym okresie Elżbieta wciąż korespondowała z Jamesem Stuartem, a gdy przez przypadek spotykała się z Davidem, sygnalizowała mu swoje zainteresowanie. Jej zachowanie wprawiało następcę tronu w coraz większą rozterkę. W jaki sposób miał odwrócić od siebie uwagę młodej kobiety, o którą starał się jego brat, aby nie poczuła się wzgardzona i urażona? Później przyzna, że usiłował wybrnąć z kłopotliwego położenia, przyjmując postawę „aktywnie bierną” za każdym razem, kiedy z jej ust padała uwaga, którą uznał za niestosowną. Być może było to najlepsze wyjście z delikatnej sytuacji, jednak wydaje się, że pozwalało żyć Elżbiecie złudzeniem, iż usidlenie wymarzonego księcia jest w jej zasięgu.

Hugo Vickers w biografii Elżbiety opublikowanej w 2005 roku rozwija teorię, którą jako pierwsza wysunęłam w *Królewskich małżeństwach* wydanych w 1993 roku,

stwierdzając, że Elżbieta „nie chciała przyjąć oświadczyn księcia Yorku”, ponieważ wolała „księcia Walii, wytworniejszego i lepiej rokującego niż jego nieśmiały brat”. Vickers utrzymuje: „Istnieją na to pewne dowody. Nawet pod koniec 1922 roku Elżbieta wciąż opierała się młodszemu księciu, natomiast w październiku nadarzyła się sposobność, by sprawdzić, na ile miała szanse u jego starszego brata”<sup>59</sup>. Okazją tą był bal debiutancki córki hrabiostwa Pembroke lady Patricii Herbert, wydawany w rezydencji Wilton House w hrabstwie Wiltshire. Na liście gości oprócz Elżbiety znaleźli się między innymi: jej przyjaciółka Rachel Cavendish, której romans z Jamesem Stuartem nabierał rumieńców, księżę Siergiej Oboleński, „zaprzyjaźniony” - by użyć starodawnego określenia - z Sheilą Loughborough, lord David Cecil, przyjaciel Elżbiety z dzieciństwa, oraz księżę i księżna Sutherland. David, który wcześniej wynajął pawilon myśliwski w Easton Grey w okolicy pobliskiego Malmesbury, przyjechał samochodem na bal razem z grupą przyjaciół. Spełnił swój obowiązek wobec córki gospodarzy, poświęcając jej jeden taniec, a następnie kilka razy wyszedł na parkiet z Elżbietą, przy czym obydwójce zaśmiewali się w tańcu do rozpuku<sup>60</sup>. „Przedstawiali sobą taki widok, że uczestnicy przyjęcia mieli wszelkie powody przypuszczać, iż romans wisi w powietrzu”, napisał Vickers<sup>61</sup>.

Bez wątpienia Elżbietę cechowała wytrwałość, którą później wykazała się niejednokrotnie w swoim długim życiu publicznym. Była również przebiegła i prawie nigdy nie dawała po sobie poznać, jakie uczucia w głębi duszy nią targają i jakie ma aspiracje. Samo to, że nieustannie zwodziła Bertiego, by zyskać na czasie w sprawie Jamesa Stuarta i Davida, dowodzi, iż „pozostawiała sobie możliwość wyboru”, czekając na propozycję lepszą od tej, którą złożył jej Bertie. Mimo to dalej widywała się z drugim synem pary królewskiej, dalej do niego pisywała, dalej tańczyła z nim na balach, w których obydwójce brali udział, on zaś dyskretnie dawał upust swoim frustracjom podczas spotkań z Boo Laye. Romans ten był Elżbiecie zupełnie obojętny, ponieważ wiedziała, że aktorka nie stanowi dla niej żadnego

zagrożenia. Bertie nie mógł poślubić artystki, wystarczyło więc, by Elżbieta zadbała o utrzymanie uczuć księcia w odpowiedniej temperaturze, a wtedy w razie niepowodzenia z bardziej pożądanymi kandydatami miała w odwodzie jego. Dopóki jednak sprawy się nie wyjaśniły, Elżbieta korzystała z życia i rzucała się w wir rutynowych arystokratycznych zajęć: bali, przyjęć i spotkań w wiejskich rezydencjach. Przejazdźki konne, polowania, wędkowanie, wyścigi w Ascot, regaty w Henley i tysiące innych wydarzeń towarzyskich stanowiły oś, wokół której obracało się życie najmłodszej córki Strathmore'ów i jej przyjaciół.

Jesienią królową Marię doszły słuchy, jakoby Elżbieta zwodziła Bertiego na tyle zmyślnie, że podtrzymuje w nim nadzieje, choć jednocześnie unika spełnienia jego oczekiwań. Świadczył o tym choćby pełen życzliwości list, w którym młoda dama wychwalała adresata, na co książę, wzruszony jej odczuciami, odpowiedział: „Uszczęśliwiłaś mnie tym, co napisałaś, i jestem Ci za te słowa niezwykle wdzięczny”<sup>62</sup>. Monarchini dowiedziały się, że zamiast trzymać się z daleka od księcia, tak jak obiecali, Elżbieta i jej rodzice zabiegają o jego towarzystwo, zapraszając go na uroczyste lunche i weekendowe polowania. Co gorsza, najmłodsza córka Strathmore'ów w tak skandaliczny sposób flirtowała z Bertiem podczas tańców i bali, w których uczestniczyli, że żadna z odpowiednich obecnych na owych przyjęciach młodych arystokratek nie odważała się okazać księciu zainteresowania jego osobą. Sprawy osiągnęły punkt krytyczny podczas wieczorku tanecznego zorganizowanego przez Maggie Greville 13 grudnia, kiedy to Elżbieta i Bertie zrobili z siebie takie widowisko, że głośno zaczęto się zastanawiać, jak długo jeszcze król i królowa będą przymykać oczy na publiczne upokarzanie drugiego syna.

Sytuacja była ogromnie irytująca dla Marii jako królowej i jako matki. Elżbieta na oczach wszystkich robiła z jej syna durnia, a na dodatek sprytnie uniemożliwiała dostęp do niego innym ewentualnym kandydatkom. Monarchini zainterweniowała więc ponownie, tym

razem polecając Mabell Airle, by przekazała Cecilii, że Elżbieta powinna zrezygnować z udziału w balu łowieckim w Pytchley „ze względu na dobro tego młodego mężczyzny, ponieważ z ich przyjaźni, co sama stwierdziłaś w liście na początku tego roku, nic więcej nie wyniknie, ku niezmiernemu żalowi jego rodziców”<sup>63</sup>.

Niewątpliwie interwencja królowej Marii przesądziła o zakończeniu zabawy w kotka i myszkę, którą Elżbieta urządziła z usychającym z miłości Bertiem. Nikt nie może stwierdzić z całą pewnością, czy Cecilia była w zмовie ze swoją córką. W biografii Elżbiety swojego autorstwa Hugo Vickers, który miał dostęp do dobrych źródeł informacji i najwyraźniej wiedział więcej, niż chciał ujawnić, przytacza słowa drugiego wicehrabiego Stuarta of Findhorn, twierdzącego, że Cecilia zaprzyjaźniona z matką Jamesa Stuarta, lady Moray, oraz matką Rachel Cavendish, księżną Devonshire, dopilnowała, by Bertie miał wolną drogę do jej córki. Wydaje się jednak, że największy problem dla Elżbiety stanowił nie James Stuart ani nawet nie Bertie, ale jego pozycja jako drugiego syna. „Była ambitna - powiedział książę Windsoru. - Chciała wyjść za mnie za mąż nie dlatego, że mnie kochała, czy dlatego że ja kochałem ją, ale ponieważ byłem księciem Walii i pewnego dnia miałem zostać królem”. Trudno wątpić w szczerść jego odczuć, zwłaszcza w świetle listu, który swego czasu napisał do matki i w którym narzekał na „ambitną żonę” brata.

„Prośba” królowej Marii o to, by Elżbieta zrezygnowała z uczestnictwa w balu, była niezwykle poważnym ostrzeżeniem dla matki i córki. Groźba wyływała bowiem od samej monarchini. Gdyby Elżbieta nie posłuchała jej i dalej próbowała się zabawiać uczuciami księcia, jego matka, ich królowa, zadbałaby o to, by najmłodsza córka Strathmore’ów została zbojkotowana towarzysko. Polegałoby to na tym, że albo nie otrzymywałyby zaproszeń, albo sama królowa Maria wymuszałaby na niej i na jej najbliższych, by z otrzymanych zaproszeń nie korzystała. I matka, i córka wiedziały, że monarchini jest w stanie położyć kres życiu towarzyskiemu każdego, nawet najbardziej popularnego bywalca. Wystarczyło, by królowa

Maria rozpuściła poprzez swoje damy dworu i przyjaciółki wiadomość, że Strathmore'owie i ich córka stali się *personae non gratae*, by wszyscy trzymali się od nich z daleka. Dla kobiet tak ambitnych społecznie jak Cecilia i Elżbieta los ten byłby gorszy od śmierci. Byłaby to śmierć za życia, a na dodatek przyglądałby się jej cały świat, na którego opinii im zależało: świat wyższych sfer.

Nawet Adolf Hitler, który nazwał Elżbietę „najniebezpieczniejszą kobietą świata”, przekonał się na własnej skórze, że królowa jest nie tylko bystra, ale i zaradna oraz niezłomna. Gdy stanęła przed perspektywą życia bez potomka królewskiego u boku, a do tego z marnymi szansami na prowadzenie tak bujnego życia towarzyskiego jak do tej pory, natychmiast przystąpiła do ratowania sytuacji. Grała na zwłokę i przegrała. Brak aprobaty monarchów i związany z nim brak zaproszeń do udziału w wydarzeniach towarzyskich oznaczał, że nie ma najmniejszej szansy na poślubienie Davida i uzyskanie tytułu księżnej Walii. Jej droga do godności królewskich prowadziła przez ucho igielne, ale i to przejście, jeśli się nie pospieszyła, miało wkrótce zostać zamknięte. Istniał zatem tylko jeden sposób na to, by zrealizować jej ambicje, które być może były ambicjami jej matki. Musiała nakłonić księcia, który był w niej zakochany, do ponownych oświadczeń. I tym razem musiała je przyjąć.

Warto przyjrzeć się temu, w jaki sposób Elżbieta zabrała się do tego zadania, ponieważ ze swoimi zdolnościami byłaby godną asystentką Machiavellego. Jej listy oraz posunięcia stanowią doskonałą ilustrację słów księcia Windsoru, który nazwał Elżbietę „intrygantką, niemającą sobie równych od czasów tej drugiej Bestii z Glamis, lady Makbet”. Teraz najmłodsza córka Strathmore'ów przystąpiła do naprawienia sytuacji, którą utrzymywała przez dwa lata, używając wszystkich umiejętności wykorzystywanych do tej pory, by trzymać Bertiego w szachu. W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia napisała do niego list, w którym grała na jego współczuciu i miłości do niej, a jednocześnie usiłowała

wzbudzić w nim nadzieję, co w sposób oczywisty miało doprowadzić do kolejnych oświadczeń. Na wstępie zapowiadała, że zgodnie z życzeniem jego rodziców, których doskonale rozumie, nie weźmie udziału w balu, po czym zaprzeczała temu, czemu zdawałoby się nie sposób zaprzeczyć, stwierdzając, że nigdy nie zamierzała zachować się źle w stosunku do niego. „Wiesz o tym, prawda? - pytała, uderzając w żalosny ton. Dalej zaczynały się pochwały: - To niezwykle miłe z Twojej strony, że byłeś dla mnie takim wspaniałym przyjacielem, i nie chciałabym, żebyś kiedykolwiek tego żałował”. Wykazując się pewnością siebie, która sprawiała, że osobowości słabsze od niej nie potrafiły jej się oprzeć, przechylała szalę zwycięstwa na swoją stronę, delikatnie krytykując króla Jerzego V i królową Marię za wtrącanie się w życie Bertiego i jej, mimo że jedyną rzeczą, która była w stanie zakończyć miłosną udrękę księcia, była właśnie zdecydowana interwencja rodziców, a zwłaszcza matki. „To bardzo przykre i z pewnością irytujące dla Ciebie. Tak świetnie się bawiliśmy w tych ostatnich tygodniach”, narzekała, zanim wymierzyła ostateczny cios, odwołując się do jego męskości. Wchodząc w rolę niewinnej, bezbronnej kobietki, przeprosiła za to, że zanudza go „tym rozwlekłym i niezgrabnym listem, ale czuję, że muszę napisać Ci o tym, co zamierzam. Proszę, powiedz mi, czy postępuję słusznie? Twoja skonsternowana Elżbieta”<sup>64</sup>.

Elżbieta wodziła Bertiego za nos przez ostatnie dwa lata i sytuacja ta się nie zmieni, jak zauważą Davd i inni członkowie rodziny, do końca jego życia. Bez wątplenia doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co robi, i jakie będą skutki jej działań. Ten niezwykle zgrabnie napisany i konkretny list stanowi klasyczny, a zarazem pierwszorzędny przykład opanowanej do perfekcji sztuki manipulowania zakochanym mężczyzną, którego wybranka pragnie popchnąć w odpowiednim kierunku. Oczywiście zgodnie z przewidywaniami pismo przyniosło spodziewane rezultaty. Trzy dni później Elżbieta i Bertie zostali zaproszeni przez hrabinę Leicester na wieczorek taneczny do Holkham Hall. Wiedzieli, że się tam spotkają, a ponieważ król i królowa pozostawali nieświadomi tego faktu, młodzi mogli ze spokojem

porozmawiać na temat sprzeciwu, jaki wyrazili rodzice księcia wobec kontynuowania ich znajomości.

Przeglądając listy, które wymieniali w tym czasie Elżbieta i Bertie, z łatwością można dostrzec, z jaką wirtuozerią najmłodsza córka Strathmore'ów grała na uczuciach i niedostatkach księcia. Po balu, zanim Bertie udał się na spoczynek w pobliskim Sandringham, napisał jej: „Istnieją pewne granice i ludzie nie powinni mieszać się w sprawy, które ich nie dotyczą”, nie przypuszczając, że to właśnie interwencja rodziców ostatecznie skłoni Elżbietę do przyjęcia jego oświadczyn<sup>65</sup>.

W liście podsunął również pomysł, by Elżbieta odwiedziła Mabell Airle „i dokładnie wytłumaczyła jej, jakimi wspaniałymi przyjaciółmi jesteśmy, a ja zrobię to samo”<sup>66</sup>.

Czytając między wierszami, można dojść do wniosku, że Mabell Airle, bliska przyjaciółka Cecilii, wiedziała, iż jeśli jej wysiłki jako swatki odniosą sukces, król i królowa udobruchają się. Tak też faktycznie się stało.

Na drugi dzień po powrocie z Sandringham, 2 stycznia 1923 roku, Bertie wybrał się z Elżbietą na podwójną randkę. Towarzyszyli im nowy koniuszy dworski księcia kapitan Giles Sebright („The Edinburgh Gazette” wymieni go wśród osób, które otrzymały zawiadomienie o bankructwie 12 marca 1926 roku) oraz lady Anne Cameron. Po kolacji w hotelu Claridge's cała czwórka udała się do teatru, a następnie wróciła do położonego w dzielnicy Mayfair hotelu na wieczorek taneczny. Sztuczki Elżbiety najwyraźniej zadziały, ponieważ tego wieczoru, zanim wyszli z zabawy, księżę oświadczył się jej po raz drugi.

Wiele razy w ciągu życia Elżbieta wykaże się talentem do stosowania uników i kunktatorstwa. Jej siostrzenica Margaret Rhodes napisze w swoich wspomnieniach zatytułowanych *The Final Curtsey*, że Elżbiety nie można było ponaglać. Niezależnie od tego, czy chodziło o bomby spadające na zamek Windsor podczas nalotu, czy o coś znacznie bardziej przyziemnego, jak na przykład przyjęcie oświadczyn, o które się starała, wszystko

robiła w swoim własnym rytmie. Nikt i nic nie było w stanie go zmienić.

Ta niespieszność była czymś na kształt biernego oporu, który okazał się niezwykle skuteczny, ponieważ zmuszał wszystkich do tego, by dostosowali swoje tempo do tempa Elżbiety. Dzięki temu subtelnie zaznaczała, że wola otoczenia jest drugorzędna w stosunku do jej woli, a to dawało jej olbrzymią przewagę w negocjacjach z innymi, którzy dostosowując się do narzuconego przez nią rytmu, mniej lub bardziej świadomie przyznawali, że zgadzają się grać na jej zasadach.

Widać to wyraźnie na przykładzie reakcji Elżbiety na oświadczyzny, do których sama zachęciła Bertiego. Po dwóch latach nieustannego zwodzenia nie zamierzała przyjąć jego propozycji pospiesznie. Gdyby to zrobiła, straciłaby przewagę, którą zyskiwała dzięki opieszałości. Napisała więc do niego jeden ze swoich genialnie manipulatorskich, przepojonych wdziękiem listów, które stały się jej specjalnością:

„To wspaniałe z Twojej strony, że dajesz mi tyle czasu do namysłu - naprawdę go potrzebuję, ponieważ rozważenie tych spraw, tak bardzo dla nas istotnych, musi potrwać. Jeśli dojdę do wniosku, że tak będzie najlepiej, to w porządku, ale jeśli poczuję, księżę Bertie, że nie mogę (a dla Twojego dobra nie wyjdę za Ciebie, jeżeli nie będę miała całkowitej pewności), odejdę i postaram się więcej z Tobą nie spotkać”<sup>67</sup>.

W czasie gdy Elżbieta rzekomo rozważała propozycję Bertiego, stała się rzecz bardzo dziwna. Wybrała się na bal łowiecki w Lewes do rezydencji „George’a” Gage’a Firle Place. Ktoś z zaproszonych gości przywiózł ze sobą londyńskie popołudniówki i w jednej z nich, „Daily Star”, zamieszczony był artykuł, który donosił: „Żona ze Szkocji dla księcia Walii; Następca tronu ma poślubić córkę para; Lada dzień oficjalne ogłoszenie [...]” zaręczyn Davida z „córką znanego szkockiego para, właściciela zamków położonych na północ i na południe od rzeki Tweed”. Opis ten pasował do Elżbiety i właściwie tylko do niej. „Wszyscy kłanialiśmy się jej, dygaliśmy i droczyliśmy się z nią, tytułując ją » *madam*«. Nie wiem, czy



jej się to podobało. Nikt nie wierzył w te rewelacje, ale wszyscy byliby zachwyceni, gdyby jednak okazały się prawdą! Ona sama z pewnością ma myśli czymś zaprzątnięte”, napisał Chips Channon w swoim pamiętniku pod datą 5 stycznia 1923 roku.

Jeśli pamiętnik Elżbiety można uznać za wiarygodne źródło informacji, najmłodsza córka Strathmore’ów wydawała się nieporuszona całą tą historią. Stwierdziła jedynie, że na balu łowieckim była „Świetna zabawa”. „Tańczyłam do czwartej nad ranem, do domu wróciłam około wpół do piątej, zjadłam herbatniki, wypiłam sherry i położyłam się o piątej”<sup>68</sup>.

Opublikowanie artykułu w takiej, a nie innej formie i w tym akurat czasie nasuwa nieuniknione podejrzenie, że to sama Elżbieta maczała palce w jego zamieszczeniu. Tylko trzy osoby mogły wiedzieć o oświadczeniach Bertiego. Ujawnienie tej informacji przez dwoje z nich, księcia lub Mabell Airlie, byłoby niedorzeczne i odniosłoby skutek przeciwny do zamierzonego. Bertie co prawda zwierzał się ze spraw osobistych braciom, jednak prawdopodobieństwo, że któryś z nich przekazałby tego typu wiadomości prasie, jest bardzo niewielkie. Z pewnością ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował David, było publiczne powiązanie jego imienia z dziewczyną, której unikał, jak mógł, odkąd ją poznał, i która teraz rozważała propozycję małżeństwa złożoną przez jego brata.

Czy Elżbieta mogła być na tyle naiwna, by przypuszczać, że artykuł kojarzący ją z Davidem sprawi, iż spełni się jej najskrytsze marzenie? Na pewno wiedziała, że królowa Maria swego czasu była zaręczona ze starszym bratem Jerzego V księciem Clarence i Avondale, a została „przydzielona” księciu Yorku po nagłej i przedwczesnej śmierci jego brata, do której doszło 14 stycznia 1892 roku. Czy naprawdę miała nadzieję, że publikacja spowoduje, iż król i królowa zmuszą Davida do ślubu, żeby ocalić jej reputację, tak jak rzekomo zmusili księżniczkę Mary do ślubu z lordem Lascelles?

Elżbieta wykaże się w przyszłości zatrważającą zdolnością do spiskowania i

zacierania śladów w tak skuteczny sposób, że śmiało można by nadać jej przydomek „niewidzialna ręka”. Jej brat David miał podobne skłonności do intrygowania, a ponieważ nie wiadomo, kiedy dokładnie zaczęli wspólnie działać, nierozsądne byłoby wykluczenie go jako pomocnika w tej historii. Poza tym w tamtym czasie Elżbieta nie była jeszcze tak wyrafinowanym ani obytym w świecie graczem jak choćby kilka lat później.

Przez czterdzieści lat pracy dziennikarskiej poznałam kulisy funkcjonowania gazet na tyle dobrze, by nie mieć wątpliwości co do źródła informacji w tej sprawie. Była nim Elżbieta lub ktoś działający w jej imieniu. Tematy, zwłaszcza takie jak ten z „Daily Star” - konkretne, dotyczące spraw aktualnych i opisane bardzo szczegółowo - nie spadają reporterom niczym manna z nieba. Parafrazując Freuda - w świecie prasy nie ma przypadków, ale jeżeli Elżbieta liczyła na to, że owa niezgrabna historyjka skieruje na nią uwagę księcia Walii, myliła się. David nie zamierzał przyczynić się do publicznego upokorzenia ukochanego brata i postanowił w końcu ukrócić aspiracje Elżbiety dotyczące małżeństwa z nim. Za przyzwoleniem monarchów złożył więc dementi, którego ton był dość ostry jak na ówczesne czasy:

„Kilka dni temu »Daily Star« donosiła o zbliżających się zaręczynach księcia Walii z włoską księżniczką. Dzisiaj ta sama gazeta, powołując się na tak zwane dobrze poinformowane źródła, utrzymuje, że za kilka tygodni zostaną ogłoszone zaręczyny następcy tronu z córką szkockiego para. Zostaliśmy oficjalnie upoważnieni do tego, by stwierdzić, że informacja ta jest tak samo bezpodstawna jak wcześniejsza”.

Mimo że artykuł w „Daily Star” niewątpliwie nie osiągnął celu, jakim było skojarzenie Elżbiety z Davidem, nie można go uznać za chybiony pomysł, jeśli jego zamieszczenie obliczone było na zupełnie inny efekt. Elżbieta aż nazbyt dobrze wiedziała, że król i królowa poczynili już pewne kroki z zamiarem usunięcia jej poza nawias towarzystwa, zatem doniesienie o zbliżającym się ślubie Elżbiety z *jakimkolwiek* członkiem rodziny

królewskiej mogło być próbą potwierdzenia, że najmłodsza córka Strathmore'ów jest odpowiednią kandydatką na małżonkę dla księcia. Nawet te osoby, które nie mają doświadczenia w intrygach, zapewne się domyślają, że przekazanie prasie informacji w stu procentach zgodnych z rzeczywistością może skutkować ujawnieniem ich źródła. Dlatego zastąpienie Bertiego osobą Davida było zręcznym manewrem, który gwarantował informatorowi zachowanie anonimowości przy jednoczesnym zapewnieniu, że artykuł spełni swoją rolę.

Jeśli faktycznie prawdziwym celem doniesienia prasowego było potwierdzenie, że Elżbieta nadaje się na książęcą małżonkę, odniósł on niewątpliwy sukces. Na dodatek artykuł został opublikowany w bardzo odpowiednim momencie, ponieważ Jerzy V i królowa Maria mieli już serdecznie dosyć błazeństw Elżbiety i otwarcie o tym mówili. W kulminacyjnym momencie owych wydarzeń, 9 stycznia, monarchini w liście do Mabell Airlie podziękowała swojej damie dworu za interwencję „w tej męczącej sprawie. Król i ja dzięki listom od Ciebie i ppłk. Greiga wiemy, co się dzieje [to znaczy, że Elżbieta rozważa ponowną propozycję małżeństwa ze strony Bertiego]. Przyznam, że mamy nadzieję, iż nic z tego nie wyjdzie, ponieważ obydwójce jesteśmy zakłopotani zachowaniem E.”<sup>69</sup>.

Słowa te stanowią niepodważalny dowód na to, że ani król, ani królowa nie życzyli już sobie, by Elżbieta weszła do ich rodziny.

Należy się spodziewać, że Mabell Airlie przekazała tę przygnębiającą wiadomość Cecilii Strathmore, która nawet jeżeli Elżbieta nie zdawała sobie z tego sprawy (choć jestem przekonana, że było inaczej), z pewnością zrozumiała, iż jej córka została z powodu swojego postępowania uznana za nieodpowiednią kandydatkę na żonę członka rodziny królewskiej.

Droga do najwyższych państwowych godności, która stała przed nią otworem przez ostatnie dwa lata, miała zostać lada chwila zamknięta, a gdyby do tego doszło, brama pałacu Buckingham na pewno nie otwarłaby się przed Elżbietą już nigdy. Tak postępowali królowie i

wszyscy doskonale zdawali sobie z tego sprawę.

Do akcji wkroczył teraz Bertie, usiłując przytrzymać drzwi, zanim zatrzaskną się z hukiem. Napisał do matki, która przebywała w Sandringham, biorąc na siebie niemal całą odpowiedzialność za tę sprawę i przepraszając, że pozwolił rodzicom trwać w błędnym przekonaniu, iż między nim a Elżbietą wszystko skończone. Oczywiście dobrze wiedział, że król i królowa doskonale się orientują w sytuacji dzięki Mabell Airlie i Louisowi Greigowi. Dalej informował matkę, że od listopada nastąpiła „znacząca zmiana” w stosunku Elżbiety do niego i że ich znajomość zaczęła zmierzać w nowym kierunku, który po cichu próbował jej nadać, a Elżbieta reagowała na jego starania w ujmujący „ze wszech miar” sposób. Innymi słowy w końcu „zmiękła”, jak określiła to królowa Maria. Przynajmniej na tyle, by księżę nabrał pewności, iż ukochana zobaczyła w nim w końcu mężczyznę, a nie tylko przyjaciela. Napisał matce o swych ponownych oświadczeniach i o tym, że Elżbieta poprosiła go o czas na zastanowienie, by mogła mu udzielić przemyślanej odpowiedzi. Bertie poprosił także królową o pozwolenie na wyjazd w sobotę do Saint Paul’s Walden Bury, gdzie miał otrzymać „jednoznaczną odpowiedź” i wyraził nadzieję, „że Ty i Tata udzielicie mi swojego błogosławieństwa, jeśli wszystko dobrze się ułoży, a ja będę wtedy bardzo szczęśliwy”. Na koniec dodał, że wie, iż cała sprawa przeciągnęła się w czasie, ale jest przekonany, że „gra na przeczekanie”, w której zgodził się uczestniczyć, opłaciła się, ponieważ jego zdaniem odpowiedź Elżbiety nie byłaby twierdząca, „gdybym nalegał na wyraźną deklarację wcześniej”<sup>70</sup>.

Po napisaniu listu, który miał wstrzymać wydanie przez królewską parę ostatecznego wyroku na Elżbietę, o szóstej wieczorem Bertie pokonał krótki dystans dzielący pałac Buckingham od ulicy Bruton w modnej dzielnicy Mayfair, gdzie Strathmore’owie wynajęli dom bardziej odpowiadający gustowi ich najmłodszej córki niż poprzednia rezydencja przy mniej prestiżowym placu Eaton. Zachowanie Elżbiety świadczyło o tym, że królowa Maria

trafnie przewidziała, jak ogromne wrażenie wywrze na młodej arystokratce efektowne widowisko ślubu księżniczki Mary. Niedoszła narzeczona księcia korzystała ze wszystkich możliwości, które przyniósł jej nowo zdobyty status celebrytki, i całe popołudnie spędziła na „pozowaniu dla »Vogue’a«,”<sup>71</sup>. Prawdopodobnie po drodze, gdy „jechaliśmy maszyną do Saint Paul’s Walden”<sup>72</sup>, zabawiała Bertiego dowcipnymi historyjkami na temat sesji fotograficznej dla kobiecego czasopisma. Jej listy pokazują, że miała cenny dar urozmaicania nawet najnudniejszych czynności i wydarzeń i że jej żarty często opierały się na lansowaniu własnej osoby pod płaszczykiem fałszywej skromności.

Według autorów oficjalnej wersji historii Elżbiety i Bertiego przyszła księżna Yorku długo nie potrafiła dokonać wyboru odpowiedniego kandydata na męża „nie dlatego, że była kokietką z natury, ale wręcz przeciwnie - ponieważ uważała decyzję o wstąpieniu w związek małżeński za niezwykle ważną i nieodwołalną”, napisała za zgodą Elżbiety lady Cynthia Colville na 128 stronie autobiografii *Crowded Life*. Kolejna wersja rozpowszechniana przez osoby piszące o Elżbiecie za jej życia brzmiała, że przyszłą księżną Yorku cechowała tak wysoce rozwinięta szlachetność i czystość moralna, iż wyobrażała sobie małżeństwo jedynie z człowiekiem równie nieskazitelny. Wszystkie te frazesy mogły być potrzebne do zatuszowania jej wahań i kryjących się za nimi aspiracji, a także do ukrycia faktu, iż Bertie, co naturalne, miał doświadczenie z innymi kobietami, nie potrafiły jednak zmienić faktów. Pamiętnik Elżbiety i dokumenty zgromadzone w archiwum Glamis pokazują prawdę na temat tej historii, a ich treść bynajmniej nie wzmacnia wizerunku Elżbiety jako kobiety o łagodnym i pełnym słodyczy usposobieniu; ukazują ją raczej jako osobę niezwykle pewną siebie. Zwodziła Bertiego najdłużej, jak się dało, wiedząc, że nie poniesie żadnych konsekwencji tego typu zachowania, i do końca kazała mu czekać na odpowiedź, choć z pewnością doskonale wiedziała, jaką decyzję podejmie. Była to subtelna forma okrucieństwa charakterystycznego dla Elżbiety, o czym wcześniej wspominali już inni autorzy, na przykład

Sally Innes. Analiza listów oraz poczynań najmłodszej córki Strathmore'ów zarówno przed, jak i po okresie, o którym mowa, nie pozostawia wątpliwości, że Elżbieta wiedziała, iż przyjmie oświadczyzny księcia. Tak naprawdę wytrwale dążyła do tego, by do nich doprowadzić. Jednak zamiast okazać Bertiemu choć trochę serca i nie skazywać go na mękę niepewności, pokazała tę stronę swojego charakteru, która sprawi, że jej szwagier David stwierdzi, iż „w jej żyłach płynie lód”, a znajomi tacy jak Stephen Tennant będą jej zarzucać, że pod maską dobrego humoru i wdzięku kryje się osoba zimna, twarda i nieczuła.

Z dokumentów wynika, że w sobotę 13 stycznia 1923 roku Elżbieta jak zwykle wstała późno. Po śniadaniu, które podano o godzinie dziesiątej trzydzieści, udała się z Bertiem na przechadzkę. Następnie zjedli razem lunch i przyłączyli się do ojca Elżbiety, który piłował drewno. Biedny książę, wciąż siedzący jak na szpilkach, „piłował z całych sił”<sup>73</sup>. Dowodząc prawdziwości powiedzenia, że życie na wsi koncentruje się wokół stołu, Elżbieta i Bertie wrócili do domu na podwieczorek, po którym rozmawiali „całymi godzinami”. W czasie tych rozmów Elżbieta stwierdziła: „Postanowiłam wstrzymać się jeszcze trochę z decyzją”, i dodała: „Mam nadzieję, że nie zachowuję się źle”, choć była zbyt inteligentna, by nie zdawać sobie sprawy z tego, iż postępuje okropnie. Jednak Elżbieta - parafrazując słowa księcia Windsoru - urodzona władczyni o narcystycznym usposobieniu, domagająca się uwielbienia i upajająca się widokiem ludzi padających przed nią na twarz, znalazła w Bertiem idealnego poddanego. Był on spragniony miłości kobiety, którą mógł uwielbiać, ale która będzie go odrzucała, tak samo jak całe życie robiła to jego matka. Mimo że książę Windsoru nie dostrzegał u siebie tego rysu psychologicznego, przyglądając się małżeństwu Davida i małżeństwu Bertiego, trudno oprzeć się wrażeniu, iż obydwaj bracia tworzyli z kobietami związki, które pod pewnymi względami przypominały ich chłodną, emocjonalnie powściągliwą, a jednocześnie pełną ofiarności więź z matką. Elżbieta ze swojej strony nie zamierzała pozbawić się przyjemności, a Bertiemu oszczędzić cierpienia, i zakończyć grę na

przetrzymanie, co z pewnością zrobiłaby kobieta darząca swojego mężczyznę empatią wpływającą ze szczerego uczucia. Tym sposobem księżę jeszcze jedną noc spędził na rozmyślaniach, czy przypadkiem dama jego serca nawet na tak zaawansowanym etapie znajomości nie zdecyduje się mu odmówić.

Niedziela mogłaby przynieść chwilę oddechu, jednak wytchnienie nie było pisane Bertiemu, któremu Elżbieta nie chciała odpuścić. Po śniadaniu siedzieli i rozmawiali do wpół do pierwszej. Można sobie tylko wyobrazić, jak wiele uciechy sprawiało jej trzymanie w niepewności księcia, którego nerwy napięte były zapewne do granic wytrzymałości, gdy wybranka zaproponowała mu spacer po „zaczarowanym lesie”. Wrócili w samą porę na lunch, po którym nastąpiła kolejna „długa przechadzka” oraz kolejne „długie rozmowy po podwieczorku i kolacji”. Wiemy, że przez cały ten czas Bertie błagał Elżbietę, by została jego żoną, a ona przez cały czas zmuszała go do kolejnych zakłęb, ponieważ tak właśnie zrelacjonowała przebieg weekendowego pobytu księcia Cecilia, która napisała, że oświadczał się on „nieustannie do niedzieli wieczór, kiedy w końcu powiedziała mu »tak« o dwudziestej trzeciej trzydziści!!!”. „Teraz ona jest bardzo szczęśliwa - a on promienieje”<sup>74</sup>.

Następnego ranka zachwycony Bertie odwiózł kobietę, na którą tak długo czekał, z powrotem do Londynu. Odstawił ją do domu, wrócił na chwilę do pałacu, po czym znów po nią pojechał, by zabrać ją na lunch do domu jej siostry Mary i męża siostry, wicehrabiego, którzy mieszkali w Chesterfield House w dzielnicy Mayfair. Wpadł do nich David, by pogratulować siostrze i przyszłemu szwagrowi oraz by odwieźć Elżbietę do domu, podczas gdy Bertie razem z Louistem Greigiem pojechali do Sandringham poinformować o wszystkim królewską parę. Tego wieczoru Jerzy V zanotował w pamiętniku: „Bertie i Greig przyjechali na podwieczorek i poinformowali nas, że Bertie zaręczył się z Elżbietą Bowes-Lyon, na co chętnie wyraziliśmy zgodę. Wierzę, że będą bardzo szczęśliwi”.

<sup>1</sup> Elżbieta do B. Poignand, 6 kwietnia 1919, Glamis Archives.

2 Elżbieta do B. Poignand, list niedatowany, przypuszczalnie koniec sierpnia - początek września 1919, Glamis Archives.

3 Alec Hardinge do Helen Cecil, Balmoral, 14 września 1920, dokumenty Hardinge'ów, Maidstone, U2117-C1/22.

4 Elżbieta do B. Poignand, przybliżona data 9 stycznia 1920, Glamis Archives.

5 J.G. Stuart, *Within the Fringe*, London 1967, s. 57.

6 Księżę Walii do Fredy Dudley Ward, HMS „Renown”, Lyttleton, Nowa Zelandia, 22 maja 1920.

7 Król Jerzy V do Bertiego, 7 czerwca 1920, cyt. za: J. Wheeler-Bennett, *King George VI. His Life and Reign*, London 1958, s. 140.

8 Tamże.

9 E. Longford, *The Queen Mother. A Biography*, London 1981, s. 18.

10 Helen Cecil do Alexandra Hardinge'a, przybliżona data 18 września 1920, dokumenty Hardinge'ów, Maidstone, U2117-C2/33.

11 Rozmowy autorki z Michaeliem Thorntonem i Margaret, księżną Argyll.

12 Rozmowy autorki z Margaret, księżną Argyll.

13 Rozmowy autorki z Margaret, księżną Argyll.

14 Helen Cecil do Aleca Hardinge'a, przybliżona data 18 września 1920, dokumenty Hardinge'ów, Maidstone, U2117-C2/33.

15 Elżbieta do B. Poignand, przybliżona data 18 września 1920, Glamis Archives.

16 Tamże, przybliżona data 23 września 1920.

17 Tamże.

18 Lady Doris Gordon-Lennox do Elżbiety, przybliżona data 14 października 1920, Glamis Archives.

19 Elżbieta do B. Poignand, list niedatowany, listopad 1920, Glamis Archives.



20 C. Campbell, *Królewskie małżeństwa*, tłum. M. Kiełtyka, Warszawa 1998, s. 12.

21 Tamże.

22 Tamże, s. 13.

23 Tamże.

24 M. Milbanke, „Waltzing Mathilda”, praca niepublikowana, 1948, s. 39.

25 Tamże, s. 40.

26 J. Wheeler-Bennett, *King George VI*, dz. cyt., s. 164.

27 W. Shawcross, *Queen Elizabeth The Queen Mother. The Official Biography*, London 2009, s. 115.

28 Księżę Yorku (dalej zwany Bertiem) do księcia Walii (dalej zwanego Davidem), 7 kwietnia 1920, Royal Archives.

29 Bertie do Davida, 13 kwietnia 1920, Royal Archives.

30 M.J. Sullivan, *A Fatal Passion*, New York 1997, s. 152.

31 Bertie do Davida, 25 maja 1920, Royal Archives.

32 *One Man in His Time. The Memoirs of Serge Obolensky*, New York 1958.

33 Bertie do Davida, 25 maja 1920, Royal Archives.

34 Rozmowy autorki z Charlesem du Cane'em.

35 Elżbieta do Bertiego, list niedatowany, Royal Archives.

36 Tamże, 10 stycznia 1921.

37 Tamże.

38 Tamże.

39 W. Shawcross, *Queen Elizabeth...* dz. cyt., s. 126.

40 Elżbieta do Bertiego, przybliżona data 17 lutego 1921, Royal Archives.

41 Elżbieta do Bertiego, 28 lutego 1921, Royal Archives.

42 Cecilia do Mabell Airlie, 5 marca 1921, British Library.

- 43 Tamże.
- 44 Elżbieta do B. Poignand, przybliżona data 18 maja 1921, Glamis Archives.
- 45 M. Thornton, „Daily Mail”, 14 sierpnia 2009.
- 46 *Thatched with Gold. The Memoirs of Mabell, Countess of Airlie*, red. J. Ellis, London 1962, s. 167.
- 47 Bertie do królowej Marii, 29 września 1921, Royal Archives.
- 48 Bertie do Elżbiety, 2 października 1921, Glamis Archives.
- 49 Elżbieta do Bertiego, 4 października 1921, Glamis Archives.
- 50 Elżbieta do B. Poignand, 28 listopada 1921, Glamis Archives.
- 51 J.G. Stuart, *Within the Fringe*, dz. cyt., s. 57.
- 52 H. Vickers, *Elizabeth The Queen Mother*, London 2006, s. 47.
- 53 Elżbieta do B. Poignand, przybliżona data 28 listopada 1921, Glamis Archives.
- 54 E. Longford, *The Queen Mother*, dz. cyt., s. 23.
- 55 Królowa Maria do Bertiego, 22 stycznia 1922, Royal Archives.
- 56 Bertie do Elżbiety, 8 marca 1922, Royal Archives.
- 57 Elżbieta do Bertiego, 8 marca 1922, Royal Archives.
- 58 Królowa Maria do Cecylii, 6 maja 1922, Glamis Archives.
- 59 H. Vickers, *Elizabeth The Queen Mother*, dz. cyt., s. 57.
- 60 „The Lady”, 2 listopada 1922.
- 61 H. Vickers, *Elizabeth The Queen Mother*, dz. cyt., s. 58.
- 62 Bertie do królowej Marii, 4 października 1922, Royal Archives.
- 63 Mabell Airlie do Cecylii, 23 grudnia 1922, British Library.
- 64 Elżbieta do Bertiego, 25 grudnia 1922, Royal Archives.
- 65 Bertie do Elżbiety, 29 grudnia 1922, Royal Archives.
- 66 Tamże.

67 Elżbieta do Bertiego, 4 stycznia 1923, Royal Archives.

68 Pamiętnik Elżbiety, 5 stycznia 1923, Royal Archives.

69 Królowa Maria do Mabell Airlie, 9 stycznia 1923, British Library.

70 Bertie do królowej Marii, 12 stycznia 1923, Royal Archives.

71 Pamiętnik Elżbiety, 12 stycznia 1923, Royal Archives.

72 Tamże.

73 Pamiętnik Elżbiety, 13 stycznia 1923, Royal Archives.

74 Cecilia do May Elphinstone, 16 stycznia 1923, Royal Archives.

## **Rozdział 5**

### **Narodziny gwiazdy**

Tuż po ogłoszeniu zaręczyn 15 stycznia 1923 roku przed londyńską siedzibą Strathmore'ów przy ulicy Bruton 17 zebrali się dziennikarze, a wtedy Elżbieta zrobiła coś, co przeraziło przyszłych teściów. Zaprosiła przedstawicieli prasy do domu i każdemu udzieliła miłąkich treściowo, ale utrzymanych w gawędziarskim stylu wywiadów, w których powtarzała, że księżę Bertie (wiedzą państwo, wszyscy go tak nazywają) jest cudowny i że wszyscy traktują ją wspaniale. Dwóch dziennikarzy pracowało dla gazet szkockich - jeden dla dziennika „Glasgow Herald”, drugi dla lokalnej gazety z okolic Glamis „Dundee Advertiser” - trzeci zaś, ważniejszy od poprzedników, pisywał dla londyńskiej popołudniówki „Evening News”. Reporterem tym był szlachetnie urodzony Charles Graves, brat wybitnego pisarza Roberta Graves'a, który zyskał sławę głównie za sprawą książek *Ja, Klaudiusz* oraz *Klaudiusz i Messalina*, i warto zaznaczyć, że ojciec Elżbiety napisał córce list polecający, gdy Graves po raz pierwszy zawitał do Saint Paul's Walden Bury.

Podczas udzielania wywiadów Elżbieta była wyjątkowo otwarta, co stanowiło miłą odmianę, i w prosty, zwyczajny sposób, bez zbędnej rezerwy i pretensjonalności wyrażała radość z powodu zaręczyn. Oczarowała zarówno szkockich dziennikarzy, jak i Graves'a -

wszyscy oni uznali ją za wspaniałą osobę, która wniosie wiele dobrego do rodziny królewskiej.

Następnego ranka rozradowana Elżbieta zobaczyła „wielkie nagłówki”, pod którymi można było przeczytać „mnóstwo bzdur”<sup>1</sup>, a największą z nich było twierdzenie dziennikarza „Dundee Advertiser”, że w hrabstwie Forfarshire „wiadomość ta zaskoczy niewiele”, chociaż dalej autor rozsądnie zauważy, iż „księżę ma wszelkie powody po temu, by podziękować losowi za pierwszą wojnę światową. Gdyby do niej nie doszło, sztywna tradycja utrzymująca się w kręgach monarszych przed wojną sprawiłaby, że musiałyby szukać szczęścia nie w Strathmore, ale być może w Niemczech”.

Szkoccy reporterzy byli zmuszeni czekać jeden dzień, aż przeprowadzone przez nich wywiady z przyszłą księżną Yorku zejdą z maszyn drukarskich, natomiast Charles Graves miał nad nimi tę przewagę, że pracował w popołudniówce. Dlatego zaraz po rozmowie z Elżbietą pospieszył do siedziby „Evening News” przy ulicy Fleet, by napisać pochlebny artykuł o „czarującym uosobieniu angielskiej dziewczęcości”, której oczy „pałały szczęściem”, gdy „młoda dama siedziała przy stoliku zarzuconym telegramami gratulacyjnymi”, a wydawca zamieścił ów hymn pochwalny na cześć niezliczonych cnót Elżbiety na pierwszej stronie gazety jeszcze tego samego popołudnia.

Był to pierwszorzędny materiał, któremu wartości przydawały rewelacje Elżbiety na temat odrzuconych wcześniej oświadczeń Bertiego. W swoich wspomnieniach Graves będzie utrzymywał, iż pałac próbował wpłynąć na nią, by odwołała swoje słowa. Na jej korzyść przemawia fakt, że nie zgodziła się zachować w tak niegodny sposób, choć z drugiej strony prawdą jest również, iż ujawniając tak osobiste szczegóły, lansowała swoją osobę kosztem Bertiego. Niezależnie od tego, czy za odmową podporządkowania się woli pałacu stały względy honorowe, czy też chęć autoreklamy i zwykła próżność, było to bardzo mądre posunięcie, ponieważ tym sposobem stawiała im wyraźną granicę: nie próbujcie mną

dyrygować, i tak wam się to nie uda.

Jak można się było spodziewać, we wszystkich gazetach, które ukazały się następnego ranka, zamieszczono przedruki wywiadu Gravesa, prezentując go jako zdobyty przez siebie materiał. Wywołało to efekt kuli śnieżnej, przez co o Elżbiecie zrobiło się o wiele głośniejsze, niż gdyby była zaledwie kolejną trudną do zdobycia narzeczoną. Z dnia na dzień stała się słynną osobistością.

Trudno było się temu dziwić. Nigdy wcześniej członek, faktyczny czy też potencjalny, rodziny królewskiej nie udzielił wywiadu prasowego. Wyłamując się z tradycji, Elżbieta pokazała, jak wiele przyjemności sprawia jej rozgłos, który od tej pory będzie jej towarzyszył na każdym kroku, ale również otworzyła nowe horyzonty i pozytywny medialny oddźwięk, z jakim spotkają się jej działania, sprawi, że wiele lat później zaleci się wszystkim koronowanym głowom, by stały się bardziej przystępne dla prasy.

Na razie jednak przystępność Elżbiety była zjawiskiem bezprecedensowym.

Mieszkańców pałacu Buckingham ogarnęła zgroza na samą myśl, że osoba w jakikolwiek sposób związana z rodziną królewską mogła dopuścić się tak uwłaczającego zachowania jak udzielanie wywiadu z własnej, nieprzymuszonej woli. Królową Marię incydent ten wyprowadził z równowagi na tyle, by zanotowała w pamiętniku: „Niezdolni ci ludzie z gazet, tak wypytywać E., co za wstyd”<sup>2</sup>, po czym niezwłocznie przekazała Mabell Airle, by powiedziała Cecilii Strathmore, aby ta z kolei pouczyła Elżbietę, że pewnych rzeczy po prostu się nie robi, na przykład nie rozmawia się z prasą, i że od tej pory Elżbieta musi przestrzegać zasad panujących w rodzinie królewskiej i trzymać buzię na kłódkę.

Z powodu zgiełku wywołanego przez wywiad opublikowany w „Evening News” wywiady zamieszczone w szkockich gazetach następnego dnia przeszły prawie niezauważone, przynajmniej przez pałac i rodzinę królewską, dlatego to właśnie rozmowa przeprowadzona przez Charlesa Gravesa stworzyła publiczny wizerunek Elżbiety. W tamtych

czasach niewiele osób z życia publicznego, a już na pewno nie koronowane głowy, przedstawiano jako istoty ludzkie posiadające cechy, z którymi czytelnicy gazet mogli się identyfikować. Nigdy nie komentowano ich osobistego uroku, dobrych chęci, życzliwości czy choćby niedyskrecji, jaką wykazała się Elżbieta. W artykułach skupiano się wyłącznie na wynikach ich przedsięwzięć. Czasami któryś z tabloidów zamieścił informację o skandalu z udziałem znanej osobistości, wtedy jednak ujawniano nie dodatnie cechu charakteru, ale wady i potknięcia, które zresztą były na tak wielką skalę, że zwykła sprzedawczyni czy kierowca omnibusa tak czy inaczej nie potrafili się z nimi zidentyfikować.

Tymczasem artykuły o Elżbiecie przedstawiały ją jako osobę posiadającą cechy typowo ludzkie i do tego ujmujące. Gdy opowiadała z niespotykaną szczerością o tym, jak bardzo cieszy się z zainteresowania, które wzbudziła wiadomość o jej zaręczynach z księciem królewskiego rodu, jej odczucia zapewne były bliskie sercu każdego czytelnika. Publikacje prasowe okazały się wyjątkowo skuteczne w stworzeniu wizerunku, który od tej pory przyłgnie do Elżbiety na dobre: wizerunku osoby uroczej, ujmującej, dobrej, łagodnej i na wskroś ludzkiej, co stanowiło duży atut, ponieważ ludzie identyfikują się z postaciami publicznymi, które zostały uczłowieczone. Jeśli owe postaci potrafią zręcznie wcielić się w swój wykreowany *image*, a czas pokaże, że Elżbieta umiała to zrobić, zyskują ogromną popularność i sympatię ogółu, które udaje im się utrzymać tak długo, jak długo zdołają zachować pozory - w czym celowała Elżbieta oraz jej następczyni w roli ulubienicy społeczeństwa Diana, księżna Walii.

Z drugiej strony jeśli osoba publiczna zostanie odcłowieczona, choćby z powodu wybitnej urody lub innej rzadko spotykanej cechy, która stawia ją powyżej przeciętnej, zwykli ludzie nie będą się z nią identyfikować. Postać ta może być szanowana i podziwiana, ale nigdy nie będzie kochana. Doskonałym przykładem tego zjawiska jest Greta Garbo. Mimo że była najsłynniejszą gwiazdą filmową świata, widzom nie przeszkadzało oglądanie na

ekranie jej cierpienia i śmierci, chociaż gdyby scenarzyści podobny los zgotowali mniej znanym artystkom typu June Allyson czy Debbie Reynolds, widzowie z pewnością byliby obruszeni. Aktorki te były bowiem faworytkami publiczności, natomiast Garbo z całą swoją eterycznością i olśniewającą urodą wydawała się zbyt niezwykła, aby stać się gwiazdą ukochaną przez masy. Nawet gdy jej błyskotliwa kariera przedwcześnie dobiegła końca, współczucie, z jakim się spotkała, było o wiele mniejsze niż wyrozumiałość okazywana w podobnych okolicznościach innym gwiazdom jej formatu.

Na szczęście dla Elżbiety posiadała ona urodę klasy Allyson i Reynolds, a nie Garbo. Mimo że w wieku dwudziestu dwóch lat była na swój sposób atrakcyjna, uchodziła nie za zabójczą piękność, ale raczej za zwyczajnie ładną dziewczynę. Bertie również miał dość pospolity wygląd, a ponieważ społeczeństwo nie wiedziało nic o jego trudnościach i niedostatkach - która to wiedza pomogłaby zhumanizować także jego osobę - z racji tego, że był typowym księciem o nieznanym szerzej cechach charakteru, przez długi czas odbierano go jako papierową postać stanowiącą tło dla uroczej i aż nazbyt ludzkiej żony.

Elżbieta pewnie była rozczarowana, gdy zamknięto jej usta na samym początku kariery jako ulubienicy publiczności. W oficjalnej biografii Shawcross stwierdza: „Elżbieta, wnosząc po zapiskach poczynionych przez nią w pamiętniku, była zachwycona, a zarazem przerażona uwagą ze strony mediów i społeczeństwa”. Każdy, kto w pewnym momencie życia znalazł się w centrum medialnej burzy, potwierdzi - a wiem o tym z autopsji i z doświadczeń mojej rodziny - że sytuacja ta wykańcza nerwowo. Dlatego wiele na temat usposobienia Elżbiety mówi nie to, iż powszechne zainteresowanie wytrącało ją z równowagi, ale to, że czerpała z niego również autentyczną radość.

Chociaż Elżbieta nie zdawała sobie wtedy z tego sprawy, królowa Maria, uciszając ją, w rzeczywistości oddała jej przysługę. Milczenie faktycznie jest złotem w wypadku koronowanych głów i wysoko postawionych polityków, którym zależy na utrzymaniu

sympatii ogółu. Jackie Onassis osobiście mi powiedziała, że postanowiła wzorować się na Elżbiecie i milczeć tak jak ona, by podtrzymać swój publiczny wizerunek, a ponieważ słowa te stanowiły ukłon jednej z największych osobistości publicznych XX wieku w stronę drugiej, równie wybitnej postaci - i ponieważ Elżbieta nie zamilkłaby, gdyby nie interwencja królowej Marii - zasługę za stworzenie niezawodnej, choć przypadkowo opracowanej taktyki należy przypisać odpowiedniej osobie.

Mimo że Elżbiecie odebrano swobodę wypowiedzi, wciąż wzbudzała ona tak żywe i powszechne zainteresowanie, że prasa śledziła każdy jej ruch, ona zaś, urodzona aktorka, całą sobą pokazywała to, czego nie mogła wyrazić słowami. Dalekie jej były rezerwa i powściągliwość w okazywaniu uczuć, które członkom rodziny królewskiej wpajano od urodzenia. Wychowana w przekonaniu o swojej wyjątkowości i wspaniałości, wcielała się w tę rolę z afektacją, ale na tyle przekonująco, iż jako osoba pełna energii i uroku, otwarta, skora do śmiechu i autentycznie dowcipna, była ozdobą towarzystwa, w którym się znajdowała. Każde zadanie, choćby niezwykle żmudne, takie jak sadzenie drzewa, potrafiła zmienić w pyszną zabawę - co zanotowała we wspomnieniach jej siostrzenica Margaret Rhodes - dlatego gdy swoim zachowaniem powoli ożywiała ponurą atmosferę panującą na dworze Jerzego V, prasa zaczęła jej kibicować.

Elżbieta nie mogłaby rozświecić mroku otaczającego rodzinę królewską, gdyby chciała ukryć swą cudowną osobowość pod maską powagi i godności. Wiedziała, że jedynym sposobem na to, by pozostać gwiazdą, którą stała się z dnia na dzień, było pokazywanie ludziom - własnej publiczności - jak wspaniałą jest osobą. Dzięki temu nie zatraciła swej prawdziwej osobowości, wносиła radość w życie swoje i najbliższego otoczenia, a do tego utrzymała popularność, która już wtedy miała dla niej ogromne znaczenie.

Na szczęście mogła liczyć na pełne wsparcie Bertiego w tym zakresie. Księżniczka Louise, księżna Argyll, zauważyła później, że jednym z powodów, dla których Bertie tak



bardzo pragnął poślubić Elżbietę, była autentyczna i wyjątkowa radość życia, jaką posiadała ona i jej rodzina. Cecha ta sprawiała, że przebywanie z nimi stanowiło prawdziwą przyjemność. Dlatego Bertie nie miał nic przeciwko temu, a wręcz zachęcał Elżbietę do tego, by wprowadzała ową radość do każdego aspektu ich życia, zarówno publicznego, jak i osobistego.

Okazało się, że król Jerzy V również nie oponował przeciwko takiej odmianie. Mimo że był swego rodzaju służbistą - do tego stopnia ogarniętym obsesją na punkcie godności królewskiej, iż przeglądał gazety i kroniki filmowe, by znaleźć w nich zdjęcia synów, i gdy tylko dostrzegł najmniejsze choćby uchybienie etykiety, natychmiast ganił ich za to, zwykle listownie, stąd dowody owego zachowania - nie był nieczuły na kobiece wdzięki i sztuczki. Ten wybuchowy, opętany poczuciem obowiązku władca, zapalony myśliwy i zaciekły wróg wszystkich, którzy mieli inne niż on wyobrażenie na temat tego, czym jest godność królewska, posiadał również inne, mniej oczywiste rysy charakteru. Jeśli wierzyć słowom wybitnego pisarza i komentatora Andrew Normana Wilsona, Jerzy V prowadził aktywne życie seksualne, przy czym nigdy nie pozwolił sobie na posiadanie oficjalnej kochanki. Wolał korzystać z usług dyskretnych profesjonalistek i mimo iż miał swoje ulubione damy do towarzystwa, żadnej z nich nie pozwolił zbliżyć się na tyle, by mogła zagrozić wizerunkowi szacownej, przyzwoitej rodziny, jaki stworzył razem z żoną. Był na swój sposób oddanym mężem, choć ograniczonym intelektualnie i prawdopodobnie cierpiącym na niezdiagnozowane zaburzenie psychiczne typu zespół Aspergera lub zaburzenia obsesyjno-kompulsywne. Charakteryzowała go nieelastyczność doprowadzona do granic absurdu i wręcz patologiczna punktualność. Każdy dzień musiał mieć zaplanowany co do minuty i każdego dnia musiały powtarzać się te same czynności, co stwarzało mu zapewne poczucie bezpieczeństwa, jednak dla najbliższych, a zwłaszcza dzieci, stanowiło otępiająco monotonną rutynę, czego dowodzą zapisy w ich pamiętnikach. Monarcha przez całe lata

otaczał się tymi samymi ludźmi, z którymi jednak nie rozmawiał: albo wydawał im rozkazy, albo do nich przemawiał. Wystarczy spojrzeć na jego odręczne przypominające dziecięce bazgroły pismo, by poznać, że nie był ani zbyt inteligentny, ani uzdolniony. Niezależnie od tego, czy oddawał się ulubionej rozrywce strzelania do ptaków, czy w czasie niepogody porządkował swoją kolekcję znaczków (która obecnie jest jednym z najcenniejszych zbiorów filatelistycznych na świecie, zatem jego spadkobiercy skorzystali na owym hobby), czy współpracował z ministrami i pomagał im zapełniać ławy Izby Lordów nowymi parami na tyle skutecznie, że koniec końców mogli oni przegłosować każdą ustawę, nawet tę, z którą król osobiście się nie zgadzał, Jerzy V wypełniał swoje obowiązki ściśle i precyzyjnie. Nawet w życiu małżeńskim wykazywał się formalizmem bardziej przypominającym sposób funkcjonowania mieszczaństwa niż tryb życia prowadzony przez arystokratów czy monarchów. Jerzy i Maria co noc spali w jednym łóżku, co było bardzo niespotykanym rozwiązaniem wśród królewskich par. Jedynymi koronowanymi głowami, które równie przykładnie spędzały noce, byli Ludwik XIV, król Francji, i jego nieszczęsna hiszpańska żona, Maria Teresa, która musiała znosić publiczne upokorzenie, gdy mąż na oczach całego francuskiego dworu pokazywał się z kolejnymi kochankami, między innymi z ponętą Ateną de Rochechouart de Mortemart. Podczas gdy Ludwik spędzał popołudnia w towarzystwie markizy de Montespan, królowa Maria Teresa pocieszała się myślą, że wieczorem król tradycyjnie wróci do małżeńskiego łóża i pozostanie w nim aż do rana, co również wtedy było zwyczajem dość niecodziennym w wyższych sferach. Mimo że królowa Maria czerpała pocieszenie z tego samego przeświadczenia na temat swojego męża, oszczędzono jej publicznego poniżenia, ponieważ o tym intymnym aspekcie życia osobistego Jerzego nie wiedział prawie nikt. Jednak sam fakt, iż ów aspekt istniał, świadczy o tym, że król tęsknił za kobiecością i potrzeba ta najwyraźniej rozciągała się poza sferę seksualną, gdyż Elżbieta niemal natychmiast zdołała owinąć go sobie wokół palca, tak samo jak owinęła Bertiego.

Aby przekonać do siebie przyszłego teścia, zastosowała tę samą taktykę, którą stosowała wobec innych, i roztoczyła przed nim cały swój urok. W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku miałam okazję obserwować Elżbietę, która w podobny sposób czarowała pewnego staruszka, i chociaż miała wtedy siedemdziesiąt parę lat i była zdecydowanie mniej pociągająca niż w młodości, to, co zaprezentowała, było istnym majstersztykiem.

Kokieteryjna niczym młoda kobieta pewna swego wdzięku być może nie trzepotała rzęsami, ale za to uwodzicielsko mrużyła oczy. Siedząc, trzymała się prosto, czasami jednak odchyłała się prowokacyjnie do tyłu, wybuchając wesołym śmiechem, przy czym kładła ręce na piersiach i przekrzywiała lekko głowę, jak gdyby chciała powiedzieć: „Fascynujesz mnie”. Jej ciało niemal cały czas pozostawało w ruchu i już po chwili zmieniała pozycję, by nachylić się uwodzicielsko w stronę rozmówcy, dostosowując odpowiednio ułożenie głowy i wyraz twarzy. Mimikę miała opanowaną do perfekcji i potrafiła wyrazić bez słów najsubtelniejsze emocje. Chociaż cała scena odegrana była nieco afektownie, w wyrazie jej twarzy nie było nic przesadnego. Patrząc na nią, nietrudno zrozumieć, dlaczego urzekała tak wielu mężczyzn i dlaczego tak skutecznie udawało jej się realizować zadanie, które postawiła sama przed sobą - zostać wcieleniem kobiecego czaru.

Chociaż sztuki czarowania płci przeciwnej można się nauczyć, chęć korzystania z niej musi być wrodzona. Brooke Astor opowiadała swego czasu o gali, w której uczestniczyła i na której obecna była również osiemdziesięcioletnia Elżbieta. Uroczystość wlokła się w nieskończoność, znudzona Elżbieta zaczęła się niecierpliwić i dawała do zrozumienia, że zamierza wyjść. Byłoby to „towarzyską porażką” dla organizatorów, zwrócili się więc do równie wiekowej i skłonnej do flirtów pani Astor z prośbą o radę. „Niech paru mężczyzn zabierze ją na spacer po terenie”, podsunęła leciwa dama. „Posłuchali mnie i Królowa Matka była tak bardzo zachwycona, że została do końca. Pragnęła uwagi. Uwagi ze strony mężczyzn. Wystarczyło, że zaczęli zabawiać ją rozmową, wybrali się z nią na przechadzkę,

zwrócili na nią uwagę - i już była szczęśliwa”. I nie wyszła przed końcem uroczystości.

Elżbieta „bezwstydnie flirtowała ze starym zrzędem”, stwierdził David, książę Walii, wyjaśniając swojej ówczesnej przyjaciółce Fredzie Dudley Ward, dlaczego Jerzy V jadł Elżbiecie z ręki. Jednak przyszła księżna Yorku postanowiła zauroczyć nie tylko monarchę. Za cel obrała również królową Marię i pozostałych członków rodziny królewskiej, z których wielu poznała podczas pierwszego pobytu w Sandringham, w sobotę po ogłoszeniu zaręczyn. Jeszcze zanim Elżbieta pojawiła się w wiejskiej rezydencji królewskiej, wszyscy zdążyli się przekonać, jak ogromne wrażenie wywiera jej urok osobisty. Dwa dni przed wyjazdem pozowała do zdjęć. Prasa pragnęła dostarczyć czytelnikom nowych ujęć najnowszej gwiazdy medialnej, ona zaś chciała pokazać całemu społeczeństwu, jaki zachwycający nabytek trafił się posępnej rodzinie królewskiej. Jednak tym razem nie wypowiedziała się publicznie, trzymając się zaleceń pałacu, który pozwolił jej pozować do woli, o ile zachowa milczenie. Oczywiście następnego dnia we wszystkich gazetach pojawiły się fotografie „uśmiechniętej” narzeczonej księcia opatrzone pochlebnymi komentarzami, które okazały się skuteczniejsze w wykreowaniu i utrwaleniu jej publicznego wizerunku niż byłyby jej własne słowa.

W sobotę po ogłoszeniu zaręczyn Elżbieta z Bertiem i rodzicami miała wyjechać na weekend do Sandringham pociągiem odchodzącym z londyńskiej stacji przy ulicy Liverpool. Gdy razem z narzeczoną zajęła pod dworzec kolejowy - rodzice podążali za nimi samochodem marki Daimler - ku jej ogromnej radości przywitały ich „ogromne tłumy, setki fotografów”, którzy z zapałem przystąpili do robienia zdjęć uśmiechniętej przyszłej panie młodej i promieniejącemu szczęściem księciu<sup>3</sup>.

Jeśli Elżbietę dręczyły jakiegokolwiek wątpliwości co do trafności wyboru, którego dokonała - chociaż nie istnieją żadne dowody wskazujące na to, by po podjęciu decyzji nastąpiły chwile wahania - ogromne zainteresowanie, z jakim się teraz spotykała, musiało je

rozwiąć. „Uwielbiała być w centrum uwagi i musiała w nim pozostawać przez cały czas”, powtarzało wiele osób, między innymi księżę Windsoru, Margaret, księżna Argyll, a nawet rodzona córka Elżbiety księżniczka Małgorzata. Wielu biografów i ludzi z jej otoczenia twierdziło również, że Elżbieta kochała luksusy. Kiedy prowadzono ją razem z księciem i rodzicami w stronę specjalnego wagonu doczepionego do pociągu odchodzącego o jedenastej pięćdziesiąt, zapewne zdała sobie sprawę z tego, jak rozsądnie z jej strony, że zadowoliła się tym, który był w jej zasięgu. Nigdy nie została księżną Walii i spodziewała się, że nigdy nie zostanie królową Anglii, ale poza tym wszystkie inne jej ambicje miały zostać spełnione. Posiadanie własnego wagonu stanowiło wówczas szczyt luksusu i podróżowanie nim trudno było nawet porównywać do wypraw zwykłym pociągiem ekspresowym, do których Elżbieta i inni członkowie rodziny Strathmore’ów byli przyzwyczajeni. Tylko niebywale bogate rody, na przykład rodzina Buchanan-Jardine posiadająca w Hongkongu potężne przedsiębiorstwo handlowe Jardine-Matheson czy związana z nimi rodzina Keswick, oraz najważniejsi członkowie rodziny królewskiej, do których miała dołączyć Elżbieta, podróżowali tak luksusowo. Pomysł z ugoszczeniem w ten sposób przyszłej synowej i jej rodziców wypłynął od króla i królowej. Gdy podróżni zapadli się w głębokich siedzeniach, nieskończenie wygodniejszych niż te w pierwszej klasie pociągu ekspresowego, lokaje w liberiach podali im na prawdziwych talerzach pełny lunch. Chociaż Elżbieta nie była na razie sybarytką, którą zostanie później, zbytek witający ją u progu nowego etapu życia zapewne utwierdzał ją w słuszności podjętej decyzji.

Bez wątpienia jeszcze zanim pociąg zatrzymał się na stacyjce Wolferton, obsługującej rezydencję królewską w Sandringham, Elżbieta szykowała się do oczarowania rodziców Bertiego w taki sam sposób, w jaki oczarowała prasę i społeczeństwo. Wiedziała, że niemal zaprzepaściła szansę na małżeństwo z Davidem lub Bertiem. Sama królowa Maria stwierdziła, że ani ona, ani król, nie życzą sobie w rodzinie dziewczyny, której zachowanie

uznali za godne potępienia. Oczywiście Elżbieta wiedziała również, że królewska para  
pragnie dla swojego syna szczęścia i że cofnęli wyrok skazujący ją na banicję z życia  
towarzyskiego,  
inaczej  
nie

zgodziliby

się

bowiem na małżeństwo. Niemniej

skompromitowała się w ich oczach i doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

Nade wszystko doskonale jednak wiedziała, co zrobić, aby uratować sytuację. Później

wielokrotnie przy różnych okazjach będzie powtarzać: „Dzieci mojego teścia bały się go, ale

ja nigdy nie czułam przed nim strachu”. Właśnie nadarzała się pierwsza sposobność do tego,

by Elżbieta mogła się wykazać nieustraszoną pewnością siebie. Bez zbędnych uprzedzeń i

kompleksów podeszła do wydarzenia, które napawałoby lękiem lub przynajmniej

onieśmielało większość ludzi, nawet tych znacznie bardziej obytych w świecie i

doświadczonych, i wizyta mogąca stanowić „próbę niezwykle ciężką do przejścia” okazała

się „triumfalnym zwycięstwem” Elżbiety - tak przynajmniej utrzymywał oficjalny biograf

Jerzego VI John Wheeler-Bennett<sup>4</sup>, czerpiący informacje od samej Elżbiety.

Warto się zastanowić, dlaczego Elżbieta zdobyła sympatię teściów z taką łatwością,

ponieważ odpowiedź na to pytanie pomoże uzyskać wgląd w podstawowe cechy jej

osobowości. Przyszłą księżną Yorku charakteryzowała nie tylko niewyobrażalna wręcz

pewność siebie, ale i chłodne opanowanie, pozwalające jej zachować spokój nawet wtedy,

gdy wszyscy naokoło tracili zimną krew. Te dwie właściwości w połączeniu z determinacją i

wolą zwycięstwa, czyli zyskania aprobaty osób, które pragnęła zawojować, sprawiały, że „nie

sposób było się jej oprzeć”. Określenie to bardzo często padało z ust zarówno przeciwników

Elżbiety, takich jak książę Windsoru, jak i osób jej oddanych, na przykład siostrzenicy

Margaret Rhodes, z czego można wnioskować, że osobowość Elżbiety faktycznie była na tyle

silna, iż przeciwstawienie się jej granaczyło z cudem.

Narzeczoną księcia Yorku dowiodła prawdziwości tego stwierdzenia, jeszcze zanim

pierwszy dzień pobytu w Sandringham dobiegł końca. Po przybyciu do York House, średnich

rozmiarów willi, którą zajmowali Jerzy i Maria, podczas gdy matka króla mieszkała w głównej rezydencji zwanej Dużym Domem, Elżbieta przystąpiła do podbijania gospodarzy swoim urokiem osobistym i sposobem bycia. Przypadło to do gustu królowej Marii, która w pamiętniku określiła przyszłą synową mianem „ujmującej i naturalnej”<sup>5</sup>. Zarówno monarchini, jak i jej mąż uznali ją za czarującą osobę, a Jerzy V posunął się nawet o krok dalej, pisząc, że „Bertie to prawdziwy szczęściarz”, a Elżbieta jest „ładna”<sup>6</sup>.

Żeby zrozumieć motywy stojące za ogromną potrzebą Elżbiety, by oczarować przyszłych teściów, należy cofnąć się do jej dzieciństwa. Została wychowana w szczęśliwej, pełnej harmonii rodzinie spełniającej wszystkie zachcianki najmłodszej córki i siostry. Rozpuszczone w ten sposób dziecko wyrosło na rozpieszczoną kobietę, która nawet w dorosłości pozostała emocjonalnie zależna od bliskich - zwłaszcza od matki - i wciąż potrzebowała aprobaty rodziców. Dlatego wchodząc do nowej rodziny, pragnęła stworzyć z jej członkami, a przede wszystkim z królem i królową, czyli przyszłymi teściami, równie bliską więź, jaka łączyła ją z rodzicami. Było to ambitne i trudne zadanie, jednak Elżbieta podołała mu szybciej i łatwiej, niż ktokolwiek się spodziewał, nie tylko dzięki swoim zaletom. Zarówno król, jak i królowa pragnęli, by jakaś zewnętrzna siła przełamała śmiertelnie nudną rutynę dnia codziennego: Jerzy doszedł do momentu, w którym z radością powitał powiew świeżości i beztroski, jaki wprowadziła zachwycająca i zabawna synowa na jego stateczny dwór, natomiast Maria przypomniała sobie czasy, kiedy ona sama była równie pełna życia i towarzyska jak Elżbieta. Monarchini musiała dostosować swoje zachowanie do wymagań męża, jednak w głębi duszy wciąż była tą samą Marią sprzed lat. Bardzo sobie ceniła pełne serdeczności i czułości towarzystwo Elżbiety, o czym wspominała wielu osobom, między innymi ciotce męża księżniczce Louise, księżnej Argyll oraz szwagierce księżniczce Alicji, hrabinie Athlone. Później, przed abdykacją Edwarda VIII, a w jeszcze większym stopniu po niej, królowa Maria nabrała zdrowego sceptycyzmu wobec pewnych aspektów



osobowości synowej, która wykazała się nieprzejędaniem i intrygantwem, jednak na początku znajomości zarówno Jerzy, jak i Maria oceniali Elżbietę po pozorach i ocena przez nich wystawiona była pozytywna.

Pierwszego dnia pobytu Elżbiety w Sandringham król i królowa zabrali gości na podwieczorek do Dużego Domu. Był to godny początek tych kilku niezapomnianych dni, podczas których Elżbieta i jej rodzice poznają wiele ważnych osobistości należących do najznakomitszych rodów królewskich na świecie. Dla ludzi o ogromnych ambicjach towarzyskich, takich jak Cecilia i jej najmłodsza córka, musiało to być spełnieniem marzeń, zwłaszcza że wkrótce wszystkie te postaci miały zostać powinowatymi Elżbiety. Emocje, które w związku z tym towarzyszyły lady Strathmore i jej córce, zapewne przypominały uczucia, jakich doświadczyłby gorliwy chrześcijanin, który po przebudzeniu stwierdziłby, że nagle stał się członkiem rodziny Jezusa i Maryi.

Pierwszą poznaną przez nie personą była gospodyni - królowa Aleksandra, matka króla. Z powodu postępującej głuchoty królowej trudno było uczestniczyć w rozmowie, komunikowała się więc z gośćmi szerokimi „duńskimi gestami”, jak ujęła to Elżbieta. Aleksandra była jedną z najśłynniejszych osób publicznych swych czasów, podziwianą za urodę („wciąż była piękna”, powiedziała wiekowa już Elżbieta księciu Karolowi) i elegancję (na ten temat Elżbieta się nie wypowiadała: ich gusty były skrajnie różne). Uznanie zyskała również dzięki śmiałości, z jaką radziła sobie z licznymi romansami lubieżnego męża. Z punktu widzenia Elżbiety ważniejsze jednak było to, że mogła uczyć się od Aleksandry, w jaki sposób spragniona uczuć kobieta może czerpać korzyści z bycia pozornie kochającą i oddaną żoną i matką, jednocześnie gwarantując sobie całkowite podporządkowanie ze strony rodziny.

Trzydzieści lat po śmierci męża królowa Aleksandra wciąż mieszkała w Dużym Domu.

Nie widziała powodu, dla którego miałaby opuścić ogromną, w większości pustą rezydencję i

przenieść się do o wiele mniej przestronnej willi York House, mimo że jej syn miał żonę, sześcioro (po śmierci księcia Jana w 1919 roku pięcioro) dzieci i z tytułu bycia królem największego imperium świata o wiele więcej służby. Tymczasem ona, zaledwie królowa wdowa, wiodła w przepychu na pół pustelniczy żywot, a towarzystwa dotrzymywali jej tylko zawsze przy niej obecny, pozostający w stanie bezzęnnym rewident księgowy odznaczony Krzyżem Wiktorii sir Dighton Probyn, dama dworu Charlotte Knollys i niezamężna córka księżniczka Wiktoria. Stan ten utrzyma się do śmierci Aleksandry.

„Mama kochana”, jak nazywały ją dzieci, stanowiła wzór do naśladowania dla wszystkich kobiet pragnących wykorzystać „miłość” do utrzymania władzy w rodzinnym kręgu. Wszystkie dzieci wykonywały jej polecenia. Córka Aleksandry Wiktoria, którą Elżbieta poznała właśnie w Sandringham - podczas ślubu księżniczki Mary nie zostały sobie przedstawione - również była ciekawa przyszłej żony bratanka, a ponieważ z powodu choroby nie wstawała z łóżka, Elżbietę zaprowadzono na górę, by mogła zapoznać się z tą przedwcześnie postarzałą, pięćdziesięcioletnią starą panną. Jej rozgoryczenie spowodowane życiem w stanie zawieszenia - bo na takie została skazana jako dozgonna towarzyszka matki, podczas gdy sama pragnęła wyjść za mąż - uwidaczniało się na każdym kroku.

Mimo to była ulubioną siostrą Jerzego V, dlatego należało się z nią liczyć. Według księcia Windsoru była „skończoną suką”, której ulubioną rozrywkę stanowiło psucie humoru i zabawy wszystkim naokoło. Pewnego razu podczas wakacji spędzanych na jachcie u wybrzeży Włoch celowo udaremniła plan królowej Marii pragnącej zwiedzić ruiny Pompei, choć wiedziała, że taka okazja się nie powtórzy. Jediną osobą, której nie chciała unieszczęśliwić, był jej brat. Oboje niedouczeni często wyśmiewali artystyczną wrażliwość królowej Marii, uważając owe kpiny za znakomitą zabawę.

W Sandringham zebrała się spora grupa koronowanych głów pragnących poznać i

dokładnie obejrzyć Elżbietę. Wszyscy z nich spędzali w królewskiej rezydencji sporo czasu i od tej pory mieli uczestniczyć w życiu księżnej Yorku w mniejszym lub większym stopniu, w zależności od tego, jak duża różnica wieku ich dzieliła. W posiadłości przebywała między innymi bliźniaczo podobna, choć nieco mniej urodziwa, siostra królowej Aleksandry Dagmar, szerzej znana jako caryca wdowa Maria Fiodorowna, której córka, wielka księżna Ksenia, zostanie bliską przyjaciółką Elżbiety, a także jej sąsiadką, gdy otrzyma na terenie majątku Windsor rezydencję Frogmore House za zasługi dla władcy i kraju. Później, gdy pierwsza żona księcia Andrzeja, syna Kseni, zachoruje na raka, Elżbieta będzie ich odwiedzać niemal codziennie. „Naprawdę okazała wiele serca jej i mojemu ojcu”, powiedziała mi księżniczka Olga.

Mimo że słuch carycy wdowy nie szwankował, budziła ona jeszcze więcej współczucia i litości niż jej siostra Aleksandra. W 1923 roku uznawano ją za chyba najtragiczniejszą żyjącą postać królewskiego rodu. W dużej mierze przyczyniły się do tego wydarzenia z 1917 roku, kiedy to szczęście odwróciło się od dynastii Romanowów. Z dnia na dzień z najważniejszej kobiety jednego z największych imperiów świata (caryca wdowa cieszyła się w Rosji pozycją mocniejszą niż caryca małżonka) przeistoczyła się w żebraczkę. Od tamtej pory zdana była na łaskę siostry - Aleksandry, i bratanka - Chrystiana X, króla Danii, którego irytowała rozrzutność ciotki i często wysyłał służących, by gasili światła w zajmowanej przez nią części kopenhaskiego pałacu. Pewnego dnia Maria Fiodorowna postanowiła mu się przeciwstawić i specjalnie poleciła zapalić wszystkie lampy, nie bacząc na ogromny w tamtych czasach koszt energii elektrycznej. Nie potrafiła zrozumieć oszczędności bratanka, który w porównaniu z niegdysiejszym bogactwem Romanowów żył niemal w ubóstwie. Poza tym jednak caryca wdowa była tak wytworną, uprzejmą i elegancką damą, że trudno było jej nie wybaczyć bezmyślnej rozrzutności. Minnie, jak nazywała ją rodzina, żyła w świecie, w którym wyrzucano z pamięci przykre fakty, choć trzeba zaznaczyć, że dobrze

orientowała się w polityce i swego czasu ostrzegła syna przed wpływem jego żony Aleksandry i Rasputina. Nie chciała do siebie dopuścić myśli, że Mikołaj II i jego rodzina zostali zamordowani przez bolszewików w Jekaterynburgu, natomiast pogodziła się z tym, iż wielki książę Michał padł ofiarą zamachu. Być może łatwiej było przyjąć jej do wiadomości informację o śmierci młodszego syna, ponieważ nie był on carem, a zabójstwo wielkiego księcia było o wiele bardziej dopuszczalne niż carobójstwo.

Warto w tym momencie zwrócić uwagę na pewne niezwykle istotne rozróżnienie funkcjonujące w świecie koronowanych głów. W kręgach królewskich status monarchy uznawano za niemalże świętość, dlatego jeśli śmierć dziecka wywołuje smutek, śmierć dziecka będącego królem stanowi podwójny powód do rozpacz. Rozróżnienie to - między zwykłymi dziećmi a dziećmi piastującymi godność monarchy - wydaje się niezrozumiałe dla większości ludzi, jednak w kręgach królewskich ma ono ogromne znaczenie i wyjaśnia wiele zachowań oraz postaw, które na pierwszy rzut oka mogą sprawiać wrażenie niewytłumaczalnych, a nawet bezdusznych.

Niezależnie od przyczyn, dla jakich carycy wdowie łatwiej było zaakceptować śmierć Michała niż Mikołaja, jej niechęć wobec morganatycznej żony i syna wielkiego księcia pozostawała niezmienna. Ani razu Maria Fiodorowna nie przyjęła *madame* Brassowej ani hrabiego Jerzego Brassowa, mimo że ów przystojny i ujmujący młodzieniec mieszkał w Londynie w tym samym czasie, kiedy jego babka przebywała w Anglii. Należy o tym wspomnieć choćby dlatego, że w późniejszych latach Elżbieta wykaże się równie nieludzkim nieprzejednaniem, które być może po części nabyła, przebywając wśród koronowanych głów uznających pogardę Marii Fiodorowny wobec synowej i wnuka za rzecz godną nie pożałowania, ale podziwu.

Lubującą się w teatralnych efektach Elżbietę zapewne pociągała aura tragizmu otaczająca carycę wdowę oraz obecność dwóch kozaków, nieodstępujących Marii

Fiodorowny na krok i pełniących straż u jej boku w dzień, a pod drzwiami w noc, zmieniając się co dwanaście godzin.

Kolejną pozbawioną otoczki tragizmu, ale niesłychanie wytworną gwiazdą królewskiej plejady zebranej w Sandringham, by obejrzeć narzeczoną Bertiego, była najmłodsza córka królowej Aleksandry - królowa Norwegii Maud. Ta elegancka kobieta wyszła za mąż z miłości za mało znaczącego księcia duńskiego Carla, później jednak szczęśliwym trafem została królową, gdy jej mążonek w 1905 roku został wybrany na króla Norwegii i przybrał imię Haakona VII. Norweska królowa była równie wysportowana jak Elżbieta i Bertie, doskonale jeździła na nartach i utrzymała idealną sylwetkę do śmierci w 1938 roku. W 2005 roku w londyńskim Muzeum Wiktorii i Alberta wystawiono jej stroje, które zdradzały, że ich właścicielka była wyrafinowanym światowcem i trudno się wobec tego dziwić, iż Maud uważała Norwegię za mało interesujące miejsce. Z tego powodu bardzo często odwiedzała Anglię, gdzie zatrzymywała się w rezydencji Appleton House, położonej w pobliżu Sandringham. Dzięki temu w domu, gdzie spędziła dzieciństwo, mogła wciąż czuć się jak u siebie. Fascynująca historia życia osobistego Maud wywarła wpływ na losy Elżbiety i wciąż odbija się szerokim echem politycznym w Norwegii, ale ten wątek opowieści zostanie przybliżony w innym miejscu.

Mniej wytworną i bardziej przewidywalną postacią była kolejna królewska krewna, najstarsza siostra Maud szczyłająca się znakomitym tytułem księżniczki królewskiej nadawanym najstarszej córce monarchy, księżniczka Louise, księżna Fife. Urodzona w 1867 roku jako trzecie dziecko ówczesnego księcia Walii i Aleksandry pechowo odziedziczyła wygląd nie po matce, lecz po ojcu. Królowa Aleksandra nie lubiła, gdy jej dzieci opuszczały rodzinne gniazdo, dlatego Louise, której nadano imię po ciotce ze strony ojca i matce chrzestnej księżniczce Louise, księżnej Argyll, zachęcano, by podobnie jak jej imienniczka i matka chrzestna zawarła małżeństwo nie z potomkiem którejś z europejskich dynastii, ale z

brytyjskim arystokratą. W 1889 roku Louise wyszła więc za mąż za szóstego hrabiego Fife, mało znaczącego para z domieszką królewskiej krwi za sprawą prababki ze strony matki - lady Elizabeth FitzClarence, nieślubnej córki króla Wilhelma IV. Dwa dni po ślubie królowa Wiktorja nadała mu tytuł książęcy, po czym Louise i najmłodszy tytułem książe przeprowadzili się do Szkocji, by rozpocząć otępiająco monotonną egzystencję. Z ich związku narodził się martwy syn oraz dwie córki: lady Alexandra i lady Maud Duff. Cztery lata po wstąpieniu na tron Edward VII nadał Louise tytuł księżniczki królewskiej, która to pozycja była wolna od 1901 roku, gdy najstarsza siostra monarchy Wiktorja, cesarzowa Niemiec Fryderykowa, po ciężkiej i przerażająco bolesnej chorobie zmarła na raka piersi z przerzutami do kręgosłupa. Louise posiadała zatem najwyższą godność, jaką mogła piastować w Wielkiej Brytanii kobieta królewskiego rodu, z wyjątkiem bycia królową samodzielnie władającą. Aby podkreślić wagę nowej pozycji najstarszej córki, Edward VII wyniósł jej córki do godności księżniczek i nadał im tytuły „Jej Wysokość”. Tym samym w hierarchii społecznej plasowały się tuż za członkami brytyjskiej rodziny królewskiej, tytułowanymi „Ich Królewskimi Wysokościami”, i od tej pory aż do chwili ślubu mówiono o nich Ich Wysokości księżniczki Alexandra i Maud Fife.

Los obu księżniczek unaoczniał Elżbiecie, do czego mogliby, a do czego nie, dojść jej krewni, gdyby Bertie wstąpił na tron. Księżniczka Alexandra w październiku 1913 roku poślubiła kuzyna matki w pierwszej linii Arthura, księcia Connaught, jedyne go syna i następcę trzeciego syna królowej Wiktorji księcia Connaught. Posiadała już wtedy własny tytuł księżnej Fife, który odziedziczyła po ojcu zmarłym w dramatycznych okolicznościach. Pod koniec 1911 roku statek, którym płynęła rodzina, rozbił się u wybrzeży Maroka. Książe Fife przeziębził się w wodzie, dość zimnej nawet latem, co poświadczy każdy, kto był w Maroku. Przeziębienie przerodziło się w zapalenie opłucnej i zapalenie płuc, które na początku następnego roku doprowadziło do śmierci przebywającego w Egipcie księcia.

Księżniczka Alexandra, ogólnie rzecz biorąc atrakcyjniejsza jako kobieta niż młodsza Maud, została Jej Królewską Wysokością w dniu małżeństwa. Wkrótce potem wypełniała oficjalne obowiązki w imieniu wuja - Jerzego V, a następnie kuzynów - Edwarda VIII i Jerzego VI. Jako jedna z najważniejszych dorosłych członków rodziny królewskiej, znajdująca się w ścisłej czołówce linii sukcesji, w latach 1937-1945 wchodziła w skład Rady Państwa. W czasie pierwszej wizyty Elżbiety w Sandringham księżniczka Alexandra przebywała w Afryce Południowej z mężem Arthurem, który w 1920 roku przejął stanowisko gubernatora generalnego po pierwszym hrabim Buxton. Razem z Alexandrą pozostali w Afryce do 1924 roku, kiedy to zastąpili ich brat królowej Marii były książę Alexander Teck, zdeklasowany w 1917 roku do tytułu hrabiego Athlone, oraz jego żona i kuzynka Alice, księżniczka Albany. Na podwieczorku, na który została zaproszona Elżbieta w Sandringham, obecne były księżniczka Maud, jej matka i babka. Zarówno matka, jak i córka słynęły z nudziarstwa i w towarzystwie unikano ich jak ognia. Mimo to Elżbieta zrobiła wszystko, by je również oczarować.

Kilka miesięcy później, 13 listopada tego samego roku, Maud również doznała swego rodzaju deklasacji, gdy poślubiła lorda Carnegie, najstarszego syna dziesiątego hrabiego Southesk. Jej wuj Jerzy V, któremu nie podobało się, że ojciec wyniósł jego siostrzenicę do godności księżniczek, polecił Maud, by przestała używać nadanego przez Edwarda VII tytułu. Ponieważ Maud nie wypełniała żadnych królewskich obowiązków, zaprzestanie używania królewskiego tytułu zaczęło uchodzić w towarzystwie nie za deklasację, ale za dowód skromności, nie zmieniało to jednak faktu, że od tamtej pory była już znana nie jako Jej Wysokość księżniczka Maud, księżna Fife, a zwykła lady Carnegie, a pod koniec życia hrabina Southesk. Oficjalnie jednak zachowała nadane przez króla tytuły i pozycję i w latach 1942-1945 była członkiem Rady Państwa, szczególnie aktywnym podczas podróży Jerzego VI do Afryki w 1943 roku.

Pozycja jej i jej siostry była innym solą w oku do tego stopnia, że osobisty sekretarz króla sir Alan „Tommy” Lascelles zadał sobie wiele trudu, by zmienić kryteria, według których wybierano członków Rady Państwa. Zgody na to udzielił Bertie, wówczas już jako Jerzy VI, a ponieważ nie robił on nic bez porozumienia z Elżbietą, najwyraźniej i ona zgodziła się na ową modyfikację. Niektórzy zarzucali jej nawet, że to ona zasugerowała zmianę kryteriów w taki sposób, by powierzać ster państwa osobom, którymi sama sterowała.

W pamiętniku Lascelles’a, we wpisie pod datą 13 listopada 1945 można przeczytać:

„Byłem w Izbie Lordów spotkać się z Addisonem. Opowiedziałem mu o swoim pomysle na rozwiązanie problemu z Radą Państwa, który mógłby powstać, gdyby król, królowa i księżniczka Elżbieta udali się do jednego z dominiów. Na chwilę obecną w takiej sytuacji władzę nad Wspólnotą Brytyjską przejęliby księżniczka Mary, George i Gerald Lascelles oraz księżniczka Arthurowa Connaught i lady Southesk - co byłoby idiotyzmem”.

W świetle ówczesnego prawa pod nieobecność monarchy w skład Rady Państwa wchodziło pięciu członków rodziny królewskiej znajdujących się w czołówce linii sukcesji tronu. Mimo że Lascelles był kuzynem George’a, wicehrabiego Lascelles, i jego młodszego brata Geralda (przez Henry’ego, szóstego hrabiego Harewood, męża ich matki księżniczki Mary), władza po raz kolejny była ważniejsza niż więzy krwi. Również Diana, księżna Walii, oraz Sara, księżna Yorku, przekonały się w 1992 roku, gdy szwagier Diany, a dalszy kuzyn Sary sir Robert Fellowes, ówczesny osobisty sekretarz królowej Elżbiety II, odizolował je dla dobra monarchii, że najszybciej przeciwko członkowi rodziny królewskiej wystąpi krewny, którego związki z panującą dynastią mają charakter bardziej zawodowy niż osobisty.

W pamiętnikach Lascellesa ( *King’s Counsellor - Abdication and War. The Diaries of Sir Alan Lascelles*, zredagowanych przez Duffa Harta-Davisa) nie znajdziemy nic, co wskazywałoby, że przekraczał on kompetencje osobistego sekretarza, dążył do wywierania wpływu na króla Jerzego VI lub próbował dyrygować nim i jego małżonką za czasów *ich*



panowania. Z drugiej strony z jego dzienników, a także między innymi z pamiętników Winstona Churchilla, można wyczytać, że Jerzy VI nigdy nie podejmował decyzji bez uprzedniej konsultacji z Elżbietą. Prawdę mówiąc, uczestniczyła ona w wielu spotkaniach, jakie król odbył w czasie drugiej wojny światowej z premierem. Wiele się mówiło o jej roztropności w sprawach politycznych i wystarczyło zyskać aprobatę Elżbiety, by król, początkowo niechętny danej propozycji, nagle porzucił swoje obiekcje.

Zmiana prawa marginalizująca pięciu pełnoletnich i najbliższych objęcia tronu członków rodziny królewskiej miała na celu usunięcie konstytucyjnego zabezpieczenia przed umocnieniem władzy monarchy i jego doradców. Do tamtej pory powszechnie uważano, że choćby z racji bliskości tronu te pięć dorosłych osób będzie działało w najlepiej pojętym interesie monarchii. Do 1945 roku członkowie Rady Państwa postępowali odpowiedzialnie i nie istniały żadne powody, by przypuszczać, że siostra króla, jej synowie i ich kuzynki nagle zaczną zachowywać się inaczej. Jednak gdyby prawo zostało zmienione i osoby te utraciłyby status członków Rady Państwa, monarcha i jego najbliżsi współpracownicy zyskaliby większą kontrolę nad imperium nawet podczas nieobecności w kraju.

Całe to majstrowanie przy tradycyjnych zasadach zmierzające do osłabienia wpływu rodziny królewskiej jako całości i umocnienia pozycji monarchów oraz ich doradców było wciąż pieśnią przyszłości w chwili, gdy w sobotnie styczniowe popołudnie 1923 roku Elżbieta zasiadała do herbaty w towarzystwie koronowanych głów. Zachwycała wszystkich do tego stopnia, że królowa Maria zdobyła się na to, by zanotować w pamiętniku, iż dzięki towarzystwu przyszłej synowej podwieczorek, który normalnie byłby kolejnym rutynowym punktem dnia, zmienił się w „wesołe, pełne radości spotkanie”<sup>7</sup>.

Następnie Elżbieta, Bertie oraz ich rodzice wrócili do York House, w którym przyszli małżonkowie oddali się lekturze i odpisywaniu na niezliczone listy zalewające ich od chwili ogłoszenia zaręczyn.

Żadna niedziela w Sandringham, ani wtedy, ani obecnie, nie byłaby pełna bez wyprawy do kościoła, zatem następnego ranka po śniadaniu cała rodzina zebrała się na nabożeństwie, który to zwyczaj Elżbieta będzie kontynuować przez następne osiemdziesiąt lat. Na mszy obecnych było jeszcze więcej przedstawicieli królewskich rodów niż poprzedniego dnia podczas podwieczorku. Szeregi dystyngowanych wiernych zasilila królowa Grecji Olga, wdowa po greckim królu Jerzym I, bracie królowej Aleksandry i carycy wdowy. Pochodzący z Danii książę Wilhelm został obrany królem Grecji w wieku zaledwie siedemnastu lat. Był on drugim synem następcy duńskiego tronu i został koronowany w 1863 roku, na osiem miesięcy przed ojcem. Cztery lata później pojechał do Rosji, by odwiedzić siostrę Minnie, która rok wcześniej poślubiła carewicza. Podczas tej wizyty zakochał się w szesnastoletniej wielkiej księżnej Oldze Konstantynownej i ożenił się z nią 27 października. Ich związek był owocem prawdziwej miłości. Mieli ośmioro dzieci, a ich potomkowie wywra znaczący wpływ na późniejsze życie Elżbiety, zwłaszcza jedyny syn ich syna Andrzeja - Filip, książę Grecji.

Olga i król Jerzy I cieszyli się dużą popularnością wśród swoich greckich poddanych, ale również ich losy okazały się dramatyczne, dlatego Elżbieta podczas spotkania z królową Olgą starała się wykazać nie tylko wdziękiem, ale i współczuciem. Na kilka miesięcy przed jubileuszem pięćdziesięciolecia panowania przebywający w Salonikach Jerzy I został śmiertelnie ugodzony nożem. Tron po nim objął najstarszy syn, przybierając imię Konstantyna I, pech jednak sprawił, że był on żonaty z Zofią, siostrą cesarza Niemiec Wilhelma II. Francuzi i Anglicy, którzy rozpaczliwie usiłowali nakłonić Grecję do przystąpienia do pierwszej wojny światowej, rozpoczęli haniebną kampanię przeciwko pragnącej zachować neutralność greckiej parze królewskiej. W 1917 roku Konstantyn I i jego pierwszy syn, następca tronu, zostali zmuszeni do opuszczenia kraju, królem natomiast obrano drugiego syna, Aleksandra. Poślubił on rodowitą Greczynkę Aspasię Manos, z którą

doczekał się jednego dziecka - Aleksandry, księżniczki Grecji, mającej zostać ostatnią królową Jugosławii. Król Aleksander zmarł nagle w 1920 roku wskutek zakażenia po ugryzieniu przez małpę, a wtedy jego ojciec powrócił z wygnania i po przeprowadzeniu referendum ponownie wstąpił na tron. Jednak już w 1922 roku ponownie zmuszono go do abdykacji, tym razem na rzecz najstarszego syna, który w chwili gdy Elżbieta uczestniczyła w niedzielnym nabożeństwie w Sandringham, władał Grecją jako król Jerzy II. Jego panowanie okaże się bardzo krótkie, ponieważ w październiku 1923 roku również zostanie odsunięty od władzy, a w 1924 - zdetronizowany, po czym grecka rodzina królewska uda się na wygnanie trwające ponad dziesięć lat.

Razem z Olgą w kościele w Sandringham pojawił się jej drugi syn, imiennik i wuj króla Jerzego II, książę Grecji Jerzy. Książę Jerzy i jego żona byli prawdopodobnie najbardziej barwną książęcą parą tamtych czasów. Księżna przed ślubem była znana jako księżniczka Marie Bonaparte, spadkobierczyni jednej z największych fortun świata. Była również jedną z najbardziej interesujących postaci z królewskich kręgów. Jej postępowanie stanowiło wzór dla innych członków rodów królewskich, którzy pragnęli zachować swoją indywidualność, a jednocześnie nie odżegnywać się otwarcie od konwenansów panujących wśród koronowanych głów. Była jedną z dwóch zajmujących się psychoanalizą kobiet, które pobierały nauki u samego Zygmunta Freuda - drugą była jego córka Anna - a specjalizowała się w kobiecej seksualności. W pogoni za trudno osiągalnym orgazmem trzykrotnie poddawała się operacji przemieszczenia łechtaczki. Jej matka, z domu Marie Blanc, była jedną z najzamożniejszych księżnych w czasach, gdy rody królewskie opływały w dostatki, przy których bogactwa Krezusa wydawałyby się niczym. Ojciec Marie Blanc François, zwany Czarodziejem z Monte Carlo, oprócz tego, że posiadał dziewięćdziesiąt siedem procent udziałów w kasynach należących do konsorcjum Société des Bains de Mer et du Cercle des Étrangers, przodował na rynku nieruchomości w Monako, a Marie była jego jedyną córką i

spadkobierczynią. Mąż Marie, ojciec żony księcia Jerzego księżę Roland Bonaparte, posiadał równie oryginalną osobowość, chociaż nieco mniejszą fortunę, co wcale nie znaczy, że był ubogi. Prawdę mówiąc, był tak bogaty, że zawierając małżeństwo, zrzekł się praw majątkowych. Był także wnukiem młodszego brata Napoleona Lucjana, który po zerwaniu więzów z bratem - cesarzem Francuzów, z którego polityką się nie zgadzał - spędził wiele lat na wygnaniu, między innymi w Anglii.

Ta gałąź greckiej rodziny królewskiej mieściła w sobie wiele sprzeczności, ponieważ kochankiem księżnej Marie podczas wojny był francuski premier Aristide Briand, którego intrygi najbardziej przyczyniły się do detronizacji starszego brata księcia Jerzego Konstantyna. Grecy krewni Marie uważali, że czuła się ona przede wszystkim Francuzką, a dopiero potem Greczynką. Pomimo tego pozostała członkiem greckiej rodziny królewskiej do końca swojego długiego życia, z korzyścią dla rodziny, która będzie bardzo potrzebować pieniędzy bogatej księżnej po zniesieniu monarchii w 1924 roku.

Rodzina królewska i jej liczne odgałęzienia powitały Elżbietę z otwartymi ramionami. Mimo że dziewczyna została rzucona na głęboką wodę, nie wywołało to w niej niepokoju większego niż „ciężka do przejścia próba”, jaką było spotkanie z Jerzym V. Elżbieta, jak wiele urodzonych aktorek, tremowała się przed każdym nowym występem, jednak zwątpienie we własne siły było jej tak samo obce jak Bertiemu pewność siebie. W każdej sytuacji pozostawała niewzruszona, a jej pewność siebie - niezachwiana, chociaż wymagało to wysiłku z jej strony. Jak sama relacjonowała, członkowie rodziny królewskiej „byli bardzo mili i czarujący”, ale pod koniec dnia „czułam się kompletnie wykończona”<sup>8</sup>.

Na szczęście jej starania nie poszły na marne. Królowa Maria napisała do Bertiego:

„Pytasz, co tata i ja sądzimy o Elżbiecie - cóż, jesteśmy nią po prostu oczarowani, nie sposób opisać, jaka jest urocza i ładna, dokonałeś wspaniałego wyboru”. Na korzyść Elżbiety mocno przemawiała jej staroświeckość, którą docenił jeszcze bardziej staroświecki król, pochlebnie

wyrażając się o jej stylu bycia: „Taka inna niż niektóre nowoczesne dziewczęta”<sup>9</sup>. Oznacza to, że Mabell Airle wykazała się niezwykłą przenikliwością, gdy początkowo rekomendowała Elżbietę jako odpowiednią kandydatkę na książęcą żonę. Cechujące przyszłą księżną Yorku tradycjonalizm i niechęć do podążania za duchem czasu okazały się cenną zaletą.

W poniedziałek Elżbieta wróciła do Londynu razem z Bertiem i rodzicami tym samym prywatnym wagonem. Przyszła księżna Yorku wybrała się na podwieczorek do Mary, siostry księcia, natomiast Cecilia, która pod względem pewności siebie dorównywała córce, natychmiast przystąpiła do planowania wesela. Zamówiła tort w renomowanej cukierni Gunter's i zapowiedziała, że zamówi u nich również drobny poczęstunek, dając do zrozumienia, iż w zamian oczekuje rabatu. Następnie przekazała królowej Marii, że razem z Claude'em proponują wynajęcie w Londynie dużego domu, w którym ulokowano by gości. W tym momencie królowa Maria podjęła działania niweczące zamiary Cecylii.

Po wojnie zaczęto traktować królewskie śluby jako okazje do zaangażowania społeczeństwa w życie rodziny królewskiej. Do pewnego stopnia była to decyzja polityczna, obliczona na zwiększenie popularności monarchii poprzez przybliżenie losu koronowanych głów przeciętnym obywatelom, i nie powinna dziwić w chwili, gdy straszak w postaci komunizmu wciąż mocno oddziaływał na wyobraźnię zarówno króla, jak i premiera. Ślub drugiego syna nie był aż tak doniosłym wydarzeniem jak ewentualne zaślubiny następcy tronu, ale mimo to doskonale się nadawał do celów propagandowych. Postanowiono zatem, że uroczystość odbędzie się w świątyni Westminster Abbey na oczach tłumów, tak samo jak w 1919 roku, gdy za mąż wychodziła księżniczka Patricia Connaught, i w 1922 - kiedy na ślubnym kobiercu stanęła księżniczka Mary. Wcześniej oficjalnie uznane małżeństwa członków rodziny królewskiej zawierano w zaciszu kaplicy Świętego Jerzego na zamku Windsor - tam pobrali się Wiktorja i Albert oraz Edward VII i Aleksandra Duńska - lub w

Kaplicy Królewskiej w londyńskim pałacu Świętego Jakuba, gdzie „tak” powiedzieli sobie Jerzy V i Maria.

Lord szambelan, hrabia Cromer, napisał do strażnika prywatnego skarbu sir Fredericka Ponsonby’ego, sprawującego pieczę nad prywatnym dochodem monarchy, z których to środków miały zostać pokryte koszty wesela, z informacją, że Strathmore’owie muszą od zamiaru organizacji uroczystości „odstąpić, ponieważ król i królowa życzą sobie, by królewski ślub odbył się zgodnie z tradycją”. Cecilia szybko się przekonała, że chociaż jest najważniejszą postacią w życiu córki, a z kolei córka stała się najważniejszą postacią w życiu drugiego syna króla, w pewnych sprawach ona sama musi zejść na drugi plan. Wszystkie jej pomysły i prośby dotyczące ślubu córki miały przechodzić przez ręce monarchów i urzędników pałacu. Lady Strathmore postanowiła zatem podjąć z nimi współpracę i od tej pory zasypywała pałac prośbami o dodanie kolejnych nazwisk do listy gości, próbując zaprosić na uroczystość jak najwięcej osób ze swojego świata. Nie było to łatwe dla obu stron, gdyż wesele miało być znacznie skromniejsze niż zaślubiny księżniczki Mary. Decyzją Jerzego V liczba gości oraz miejsc dla publiczności została zmniejszona. Bertie był zaledwie drugim synem, Mary zaś jedyną córką, dlatego należało jej się bardziej spektakularne widowisko.

Mimo wszystko ślub królewski zawsze będzie ślubem królewskim i z dnia na dzień, jak zwykle przy tego typu wydarzeniach, rosło poruszenie towarzyszące przygotowaniom do uroczystości. Elżbieta często pokazywała się publicznie i odgrywając pantomimę, pozowała do kolejnych zdjęć, nie marnując żadnej okazji do występu. Nawet po powrocie z Sandringham, gdy na peronie dworca przy ulicy Liverpool ją i Bertiego powitały zwarte szyki fotografów, Elżbieta, która wszystko robiła w zwolnionym tempie, o czym pisała jej siostrzenica Margaret Rhodes we wspomnieniach *The Final Curtsey*, zaczęła powoli, lecz systematycznie rozdzielać między fotoreporterów uśmiechy tak, by każdy zdążył uwiecznić

jej promienny wyraz twarzy.

W ciągu trzech miesięcy, jakie upłynęły od ogłoszenia zaręczyn do ślubu wyznaczonego na koniec kwietnia, Elżbieta miała wiele okazji, by w zwolnionym tempie pokazać światu, jak wspaniałą posiada osobowość. Gdy wybierała tort weselny w edynburskiej cukierni McVitie & Price, znajdującym się akurat pod ręką fotografom udało się zdobyć wspaniałe ujęcia błogo uśmiechniętej przyszłej księżnej Yorku. Podczas otwarcia wyprzedaży połączonej ze zbiórką pieniędzy na Narodowy Szpital Ortopedyczny radosna szkocka dziewczyna była ucieleśnieniem szczęścia i pogody. Być może nie posiadała szczupłej figury i poczucia stylu Fredy Dudley Ward, wciąż odrzucającej propozycje małżeństwa, które tak bardzo chciała usłyszeć Elżbieta od Davida, wytwornego brata Bertiego, potrafiła jednak uśmiechać się dłużej i lepiej niż jakakolwiek „córka koronkarza”, czego dowiodła podczas wydanego przez krewną matki, księżną Portland, przyjęcia na rzecz przemysłu koronkarskiego w Nottingham. Jeśli ktoś miał choćby odrobinę wątpliwości co do stoickiego spokoju Elżbiety, z pewnością rozwiałyby je widok zachwycającego uśmiechu, który nie schodził z twarzy przyszłej księżnej Yorku przez kilka godzin, w trakcie których kolejni goście wygłaszali adresowane do króla wiernopoddańcze przemówienia z okazji zaręczyn jego drugiego syna. Z pewnością nie była urodzoną księżniczką ani kształną pięknnością pokroju Sheili Loughborough czy choćby Phyllis Monkman albo Boo Laye, jednak radość nieustannie promieniejąca z jej oblicza świadczyła o tym, że przebywanie w jej towarzystwie to czysta przyjemność. I właśnie to, koniec końców, okazało się ważniejsze niż smukłość, klasa czy aura nowoczesności otaczająca niektóre współczesne Elżbiecie kobiety. W zaciszu domowym Elżbieta również znajdowała czas, by cieszyć się obrotem, jaki przybrały sprawy. Jej niezdecydowany fatygant James Stuart odwiedził ją na początku lutego po powrocie ze Stanów Zjednoczonych. Wysłał jej wcześniej list gratulacyjny, który Elżbieta zbyła w pamiętniku pogardliwym komentarzem: „Ciągle ten sam - bardzo niemrawy!”<sup>10</sup>. Ta

jedna uwaga zadaje kłam twierdzeniom, że obydwójce byli bardzo zaangażowani w łączącą ich relację, co w późniejszych latach utrzymywał James Stuart, a nawet sama Elżbieta, potwierdza natomiast, iż koniuszy Bertiego nie był zbyt skwapliwym zalotnikiem, przynajmniej nie wobec najmłodszej córki Strathmore'ów.

Elżbieta potrafiła połączyć w sobie dwie przeciwstawne cechy charakteru: z jednej strony zdawała się obiektywnym, niemal beznamiętnym obserwatorem rzeczywistości, z drugiej zaś miała w sobie niewyczerpane pokłady uczuciowości. Nie brakowało jej sentymentalności i teraz, gdy zdecydowała się związać z Bertiem, postanowiła przenieść swoje sentymenty na niego. Historia ich znajomości najlepiej świadczy o tym, na ile upajające działanie otoczki życia królewskiego wzmocniło uczucia, które żywiła do księcia. Teraz jednak, gdy powierzyła mu swój los, zamierzała zrobić wszystko, co w jej mocy, by ich związek funkcjonował jak prawdziwe małżeństwo z miłości. Była na tyle rozważna, by przewidzieć, że tylko na tym fundamencie będą w stanie zbudować szczęśliwe życie rodzinne, co stanowiło chwalebny zamiar zarówno jej, jak i Bertiego.

Na szczęście dla biografów Elżbieta i Bertie często się rozstawali i podczas rozłąki korespondowali ze sobą. Pielęgowali również uroczy staroświecki zwyczaj przekazywania sobie liścików nawet wtedy, gdy przebywali w tym samym pałacu, dlatego też istnieje ślad, po którym można dojść prawdy o ich relacji. Najwięcej do powiedzenia na ten temat miałby psycholog, gdyby pokazano mu list Elżbiety do Bertiego napisany niedługo po powrocie z pierwszego weekendu w Sandringham. Księżę musiał wyjechać na dwa dni z oficjalną wizytą do Glasgow i chociaż jego narzeczona zaczęła list przekonująco: „Mój Najdroższy, Kochany, chciałam Ci tylko napisać kilka słów. Myślę o Tobie w chwili, gdy trzymasz tę wiadomość w ręce, i mam nadzieję, że wszystko ułoży się pomyślnie. Jestem tego pewna”. Zaraz jednak zdradziła wszystko. Popełniła klasyczny błąd, zapewniając o szczerości uczuć na tyle żarliwie, że zaczęło się to robić sztuczne: „Chcę również dodać, że naprawdę Cię kocham,



Bertie, i jestem przekonana, że będę Cię kochać coraz bardziej”<sup>11</sup>. Słowo „naprawdę” było podkreślone nie raz czy dwa razy, ale wielokrotnie, co uwypuklało nieszczerłość wyznania, ale jednocześnie wskazywało na zaangażowanie i energię, którą gotowa była poświęcić na budowanie ich związku. Bertie mógł nie zdawać sobie z tego sprawy, ale każdy psycholog z prawdziwego zdarzenia wiedziałby, że jeśli powtarzamy sobie coś wystarczająco często, zaczynamy w to wierzyć. Najwyraźniej Elżbieta znała tę regułę, stąd pełne pewności stwierdzenie, iż z czasem obdarzy księcia jeszcze głębszym uczuciem. Nawet jeśli praktyka uczyniła ją mistrzynią, należy pamiętać, że uczucie to zrodziło się bardziej z wyrachowania i dla własnej korzyści niż z naturalnego zauroczenia drugą osobą.

Bez wątpienia skuteczność autohipnozy, w którą zaczęła się wprowadzać Elżbieta, wzmogło radosne podniecenie związane z awansem społecznym z córki hrabiego na członkinię rodziny królewskiej. Jednym z cenniejszych elementów przynależnych nowemu statusowi był dom, który otrzymali przyszli nowożeńcy. Willa White Lodge, w której wychowała się królowa Maria, leżała pośrodku parku Richmond na obrzeżach Londynu i jak sama nazwa wskazuje, nie była przesadnie okazałą rezydencją. Królowa Maria traktowała ją jednak jak świętość, ponieważ mieszkali w niej jej rodzice, księżniczka Mary Adelaide Cambridge i książę Teck, po zawarciu morganatycznego małżeństwa. Od 1909 roku White Lodge zajmował lord Farquhar, przyjaciel pary królewskiej, zrzekł się jednak dzierżawy, by mogli w niej zamieszkać Bertie i Elżbieta.

„Zwiedziliśmy cały dom. Urocze miejsce”, zanotowała Elżbieta w pamiętniku pod datą 23 stycznia 1923 roku<sup>12</sup>. Dwa dni później w nieco bardziej wylewny sposób opisała swoje wrażenia w liście do królowej Marii: „Po prostu mnie zauroczył. Nie chciałabym mieszkać nigdzie indziej, zakochałam się w nim”<sup>13</sup>.

Królowa Maria, której gust był legendarny, zaferowała się z pomocą przy urządzaniu domu, co okazało się błędem. Zarówno Bertie, jak i Elżbieta uznali jej rady za niepożądane,

jednak humor z tego powodu popsuł się tylko księciu - Elżbieta jak zwykle pozostała w doskonałym nastroju. „Nie przejmuj się White Lodge i meblami”, napisała do niego 13 marca 1923 roku. „Jestem przekonana, że urządzimy dom tak, iż będzie czarujący - zrobimy to we dwoje; dlatego proszę, nie martw się tym, moje małe kochanie”<sup>14</sup>. Słowo „małe”, którym określiła Bertiego, wskazuje, że obydwójce zdążyli już wejść w role, w których funkcjonować będą przez całe życie: Elżbieta jako dominująca, ale kochająca opiekunka, a Bertie jako spragniony miłości chłopiec, którego trzeba uspokajać i pocieszać i którym pod pozorem okazywania czułej troski można sterować.

Pomoc królowej Marii okazała się jednak nienachalna. Monarchini nie próbowała narzucić swojego gustu synowi i jego przyszłej żonie, czego dowodzi fakt, że Elżbieta i Cecylia 11 kwietnia razem wybierały perkale do White Lodge. Wyjazd na zakupy został wciśnięty pomiędzy kolejne sesje zdjęciowe, tym razem dla czasopisma „Graphic”.

Przechwałki często bywają ukrywane pod płaszczykiem utyskiwań i Elżbieta w pewnym momencie zaczęła narzekać na uciążliwości związane z zainteresowaniem ze strony prasy. Jednak o jej prawdziwych uczuciach świadczy radość i gotowość, z jakimi stawała przed obiektywami, nie odrzucając żadnego zaproszenia, nawet tych wystosowanych przez mało znane tytuły. Dopiero później będzie twierdzić, iż wszystko, co w tym czasie robiła, wynikało z „poczucia obowiązku”, chociaż nie wahała się wyrzucać do kosza zaproszeń, które kompletnie jej nie interesowały, gdyż nie spełniały jej wysokich oczekiwań. Powoli stawała się hipokrytką, co za jakiś czas będzie jej zarzucał kuzyn w pierwszej linii Jerzego VI George (siódmy hrabia) Harewood.

10 kwietnia Elżbieta wybrała się w towarzystwie Bertiego na ślub dziewczyny, za której brata, gdyby żył, prawdopodobnie wyszłaby za mąż. Siostra Charliego Settringtona Doris Lennox-Gordon stanęła na ślubnym kobiercu z Clare'em Vynere w katedrze Chichester. Radość stała się tak nieodłącznym elementem publicznego wizerunku Elżbiety, że

według tygodnika „The Lady” (numer z 19 kwietnia 1923 roku) przyszła księżna Yorku miała na sobie kreację „w wesołych odcieniach brązu”, cokolwiek by to miało znaczyć. Prasa oczywiście tłumnie przybyła na tę uroczystość i uśmiechniętej Elżbiecie poświęciła więcej uwagi niż samej pannie młodej.

Suknia Elżbiety wyszła spod ręki jej ulubionej projektantki *madame* Handley Seymour, której pozostanie wierna przez następne dwanaście lat, dopóki podczas wizyty u Davida i Wallis przez przypadek nie usłyszy, jak szykowna amerykańska szwagierka wyśmiewa jej brak gustu. Strój Elżbiety był jedną z tych dziwacznych mieszanin stylistycznych, które pozwalały społeczeństwu identyfikować się z przyszłą księżną Yorku i jej ujmującą przystępnością. Kreacja ta w sam raz nadawała się dla silącej się na elegancję gospodyni, jeśli oczywiście byłoby ją na ten drogi ubiór stać: bezkształtny brązowy, wykończony futrem płaszcz narzucony na niezbyt elegancką suknię oraz dopełniający całości szpetny kapelusz ozdobiony bukietem róż i lekko przekrzywiony, zapewne dla nadania szyku, ale efekt końcowy rozminął się z zamierzonym. Z biegiem czasu ten okropny strój oraz wszystkie inne jemu podobne staną się znakiem rozpoznawczym Elżbiety i dodatkowo zwiększą jej popularność. Wybranka księcia Yorku nie tylko nie miała urody modelki, nie miała również gustu, chociaż wyraźnie było widać, że bardzo się stara uchodzić za elegantkę. Wyglądała mniej więcej tak jak córka robotnika portowego, która nagle magicznym sposobem została zamieniona w księżniczkę.

Ulubiona projektantka i krawcowa Elżbiety miała fatalną reputację wśród najelegantszych obytych w świecie dam. Margaret, księżna Argyll, jedna z najwytworniejszych i najsłynniejszych piękności swych czasów, przez wiele lat figurująca na liście najlepiej ubranych osób i zasłużona w promowaniu kilku wybitnych projektantów, między innymi Normana Hartnella i Hardy’ego Amiesa, powiedziała mi kiedyś: „Handley Seymour była beznadziejna. Ubierali się u niej tylko wdowy i nudziarze”.

Skąd jednak wziął się koszmarny gust Elżbiety, jeśli chodzi o garderobę? Wystarczy spojrzeć na zdjęcia przedstawiające ją i Cecilie, by przekonać się, że córka wzorowała się na matce. Lady Strathmore również podkreślała swoją kobiecość nazbyt przesadnie. Miała żenujący zwyczaj strojenia się w pióra i futra, podczas gdy wszyscy naokoło ubrani byli w tweedy. Owa pretensjonalna wytworność robiła pewne wrażenie i obydwie kobiety były na swój dziwaczny sposób atrakcyjne, ale żadna nie odznaczała się elegancją.

Wraz ze zbliżającym się terminem ślubu Elżbieta coraz częściej odwiedzała salon *madame* Handley Seymour, gdzie odbywały się przymiarki nie tylko sukni, kolejnego przykładu bezguścia, ale i innych części wyprawy ślubnej.

Tymczasem rozpoczęły się spekulacje, zarówno w zaciszach domów i gabinetów, jak i na forum publicznym, jaki tytuł będzie nosiła Elżbieta po ślubie. Osobisty sekretarz Jerzego V, lord Stamfordham, który sprawował ten sam urząd również w ostatnich latach panowania królowej Wiktorii, uważał, że żona księcia Alberta zostanie Jej Królewską Wysokością księżną Yorku, ale nie otrzyma godności księżniczki. Z kolei minister spraw wewnętrznych po konsultacjach z ekspertami w zakresie prawa oznajmił, iż Elżbiecie będzie przysługiwał tytuł księżniczki, ponieważ w chwili ślubu uzyska tę samą pozycję i te same godności co mąż. Będzie zatem znana jako Jej Króлева Wysokość księżna Yorku, choć w rzeczywistości zostanie Jej Królewską Wysokością księżniczką Albertową, księżną Yorku, a także otrzyma wszystkie drugorzędne tytuły, które posiada Bertie. Było to zgodne z zasadą mówiącą, że żona obywatela brytyjskiego uzyskuje pozycję społeczną męża, jeśli przed ślubem jej pozycja była niższa od jego.

Elżbieta znajdowała się teraz na dobrej drodze do zdobycia statusu supergwiazdy, który będzie ją opromieniał do końca jej dni. Ci, którzy myślą, że swą popularność księżna Yorku, a później królowa małżonka i matka, zawdzięcza szczęśliwemu zbiegowi okoliczności i że przyszła jej ona bez wysiłku, powinni wziąć pod uwagę, iż świadomość, z jaką wcielała

się w swoją rolę, stanowiła jedną z głównych przyczyn sukcesu, który odniosła w życiu publicznym. Gdybyśmy chcieli zanegować jej starania włożone w tworzenie wizerunku, musielibyśmy odmówić jej cech charakteru niezbędnych do tego, by dokonać takiego wyczynu. W dzisiejszych czasach łatwo zapomnieć o odwadze, jaką trzeba było się wykazać, by w 1923 roku, kiedy powszechnie uważano, że publiczny wizerunek osobistości z wyższych sfer powinny cechować dystans i rezerwa, przedstawiać siebie jako osobę nieustannie uśmiechniętą i czarująco przystępną. Wykreowanie się na radosną, ujmującą, wesołą arystokratkę o ludzkiej twarzy było ze strony Elżbiety nie tylko niezwykle śmiałym, ale i przełomowym posunięciem. Na dodatek wymagało ono czegoś więcej niż odwagi, do osiągnięcia sukcesu konieczne były również niebywałe wręcz opanowanie i samodyscyplina. Nigdy wcześniej żadna osoba publiczna nie stworzyła wokół siebie atmosfery życzliwości i przystępności, uśmiechając się tak nieustannie i konsekwentnie jak Elżbieta. Wystarczy przejrzeć jej zdjęcia, by się przekonać, że istnieje doprawdy niewiele fotografii, na których Elżbieta *nie uśmiecha się*. Jako osoba będąca od ponad czterdziestu lat obiektem zainteresowania mediów, chociaż w nieporównywalnie mniejszym stopniu, mogę stwierdzić, że ciągłe uśmiechanie się jest nie tylko nienaturalne, ale i wymaga tak ogromnej samokontroli, na jaką stać niewiele osób. Lub jaką niewiele osób rzeczywiście chciałoby sobie narzucić. Wystarczy sobie wyobrazić występ w czterogodzinnym programie, podczas którego przez cały czas, bez przerwy musielibyśmy promienieć radością. Należy przy tym pamiętać, że gdybyśmy choć na chwilę chcieli zmienić wyraz twarzy, zmarszczyć brew lub skrzywić się, ktoś mógłby zrobić nam zdjęcie przedstawiające ten aspekt naszej natury, którego nie chcielibyśmy ujawniać. Pozostawałoby nam więc na czas trwania programu stłumić w sobie tę część osobowości. Podejrzewam, że mało kto posiada wystarczającą motywację i umiejętności, by podjąć się takiego zadania i podołać mu. A takich osób, które byłyby gotowe robić to przez całe życie, praktycznie nie ma. Mimo to Elżbieta z własnej

nieprzymuszonej woli zdecydowała się tak postąpić i odniosła niebywały sukces, ponieważ stała się jedną z najpopularniejszych osobistości na międzynarodowej arenie. Wytrwałość i nieustępliwość, z jakimi dążyła do owego celu, godne są podziwu niezależnie od tego, na ile cel ów wydaje nam się szczytny.

1 Pamiętnik Elżbiety, 13 stycznia 1923, Royal Archives.

2 Królowa Maria do Bertiego, 18 stycznia 1923, Royal Archives.

3 Pamiętnik Elżbiety, 20 stycznia 1923, Royal Archives.

4 J. Wheeler-Bennett, *King George VI. His Life and Reign*, London 1958, s. 15.

5 Pamiętnik królowej Marii, 20 stycznia 1923, Royal Archives.

6 Pamiętnik Jerzego V, 20 stycznia 1923, Royal Archives.

7 Pamiętnik królowej Marii, 20 stycznia 1923, Royal Archives.

8 Elżbieta do B. Poignand, 21 stycznia 1923, Glamis Archives.

9 Królowa Maria do Bertiego, 24 stycznia 1923, Royal Archives.

10 Pamiętnik Elżbiety, 6 lutego 1923, Royal Archives.

11 Elżbieta do Bertiego, przybliżona data 25 stycznia 1923, Royal Archives.

12 Pamiętnik Elżbiety, 23 stycznia 1923, Royal Archives.

13 Elżbieta do królowej Marii, 25 stycznia 1923, Royal Archives.

14 Elżbieta do Bertiego, przybliżona data 13 marca 1923, Royal Archives.

## **Rozdział**

### **Uśmiechnięta księżna**

Ślub miał się odbyć w czwartek 26 kwietnia 1923 roku. W piątek 20 kwietnia wyprawę ślubną Elżbiety pokazano prasie. Monotonia garderoby przyszłej księżnej wprawiała w osłupienie wszystkich dziennikarzy i nawet najprzychylniejszy establishmentowi „The Times” tym razem ograniczył się do krótkiego komentarza na temat „prostoty” strojów i do wyliczenia nijakich kolorów, w jakich zostały utrzymane kreacje, bardziej przypominające

pogrzebowe niż ślubne: beżowy, granatowy, czarny, fioletochoróowy i biały, ożywione gdziegdzie srebrnymi lub różowymi wstawkami.

Następnego dnia, jak przystało na osobę należąca do grona najbliższych krewnych i przyjaciół królewskiej pary, Elżbieta zjadła lunch w pałacu Buckingham, który zaczęła określać zdrobniale „Buck House”. Podczas spotkania przekonała się, z jakimi apanażami wiąże się pozycja synowej najpotężniejszego - po upadku caratu i dynastii Habsburgów - monarchy świata. Od króla Jerzego otrzymała diadem oraz brylantowo-turkusowy komplet, od królowej brylantowo-perłowe naszyjnik i bransoletę, natomiast Bertie podarował jej naszyjnik, również z brylantami i perłami, oraz wisior do kompletu. (Perły były wtedy najcenniejszymi kamieniami szlachetnymi). Tymczasem w salach recepcyjnych pałacu Buckingham ustawiono gabloty, podobne do witryn sklepowych, w których umieszczono napływające z całego świata prezenty, aby mogli je podziwiać goście przybyli na trwające trzy dni uroczystości.

Po lunchu królowa Maria pojechała razem z córką na ulicę Bruton, żeby obejrzeć część rzeczy wystawionych na pokaz przez rodzinę Strathmore'ów w ich londyńskim domu. Znajdowały się tam między innymi wyprawa ślubna, która spotkała się z tak chłodnym przyjęciem ze strony komentatorów „Timesa”, podarunki - na przykład brylantowy diadem oraz sznur brylantów i pereł od Claude'a - a także brylantowo-perłowe naszyjnik i bransoleta od Cecilii.

Gdy zakończono wymianę i podziwianie prezentów, Elżbietę odwieziono do Saint Paul's Walden Bury, gdzie odpoczywała całą niedzielę. Jak większość dziewcząt tuż przed ślubem była w słodko-gorzkim nastroju. Z zapisków, które poczyniła w pamiętniku, wyciera smutek towarzyszący pożegnaniu z domem rodzinnym oraz nadzieja i oczekiwania związane z rozpoczęciem nowego etapu życia pełnego królewskich zaszczytów.

W poniedziałek po południu Elżbieta, Bertie i wszystkie druhny pojawili się w

kościół na próbie, po której przysłała panna młoda pojechała do domu zjeść kolację z rodzicami. Po posiłku Elżbieta, Claude i Cecilia udali się do pobliskiego Buck House na pierwsze z serii wystawnych przyjęć urządzonych przez króla i królową z okazji ślubu syna. Na raucie pojawiło się ośmiuset gości, „całe tak zwane »towarzystwo« w najwytworniejszych strojach”<sup>1</sup>, zauważył były premier Herbert Henry Asquith. Jego spostrzeżenia pokazują również, jak szybko upowszechniał się publiczny wizerunek Elżbiety: „Panna młoda, twierdzą wszyscy, jest czarująca”<sup>2</sup>.

Rodzina królewska i jej doradcy wykorzystywali ślub jako narzędzie propagandy, zupełnie tak samo jak rok wcześniej podczas zaślubin księżniczki Mary, w 1919 roku podczas ślubu księżniczki Patricii Connaught i przy każdej następnej tego typu okazji. Przyjęcie to było pierwszą z trzech wystawnych fet obszernie relacjonowanych przez media i popularyzujących rodzinę królewską jeszcze bardziej. Następnego dnia po południu Elżbieta znów przyjechała do pałacu Buckingham, tym razem na podwieczorek wydany na ponad tysiąc osób dla personelu rodziny królewskiej oraz Strathmore’ów. Wyrazy uznania należą się Cecilii, która pracowała jak mrówka nad tym, aby wśród zaproszonych gości znalazło się jak najwięcej pracowników związanych z jej rodziną i służących w rozrzuconych po całym kraju posiadłościach męża.

Gdy około godziny szóstej Elżbieta wróciła do domu, dowiedziała się, że Rachel Cavendish przyjęła oświadczyzny Jamesa Stuarta. Wymowne jest to, że ani wtedy, ani nigdy później nie okazała zazdrości o ich związek. Ponieważ w przyszłości jej zachowanie będzie cechowała patologiczna zazdrość o Wallis, można to uznać za czytelną wskazówkę co do tego, którego mężczyznę w skrytości ducha darzyła najgłębszym uczuciem. Tamtego wieczoru Elżbieta, Bertie i dziesięcioro ich przyjaciół zorganizowali nawet nieplanowane wcześniej spotkanie, by uczcić zaręczyny „niemrawego” fatyganta Elżbiety. Najpierw wybrali się do hotelu Claridge’s na kolację, która upłynęła w wesołej atmosferze, następnie udali się



do położonego nieopodal klubu Hippodrome, jednego z najmodniejszych nocnych klubów, potem zaś, aby urozmaicić wieczór, przenieśli się do kolejnego popularnego miejsca, The Berkeley. Przyszła żona księcia, jej królewski narzeczony, a także jej była miłość i jego narzeczona, jedna z najbliższych przyjaciółek Elżbiety, przetańczyli całą noc. Elżbieta położyła się o wpół do czwartej nad ranem. „Byłam w doskonałej formie”, stwierdziła i wszystko wskazuje na to, że jej forma brała się stąd, iż miała przed sobą świetlaną przyszłość, o której marzyły razem z matką, a nie przeciętne życie u boku zabójczo przystojnego, ale pod względem społecznym niewiele znaczącego i „niemrawego” syna zwykłego hrabiego<sup>3</sup>.

Nazajutrz rano Elżbieta wstała o godzinie dziesiątej z wszelkimi objawami kaca.

Wystarczy przejrzeć jej pamiętnik, aby zorientować się, że już wtedy przejawiała słabość do alkoholu i niejedną noc kończyła osobliwym zwyczajem wypicia lampki sherry o trzeciej nad ranem. Chociaż po obudzeniu stwierdziła, że czuje się „bardzo niedobrze!”<sup>4</sup>, nie mogła ociągać się ze wstawaniem, ponieważ musiała przygotować się do kolejnych uroczystości związanych ze ślubem. Pozbierała się zatem, zjadła lunch i pojechała z Bertiem do pałacu, przed którym codziennie zbierały się tłumy ludzi pragnących na własne oczy zobaczyć którąś z wytwornych osobistości zapraszanych na kolejne przyjęcia. Tamtego popołudnia urządzono raut dla osób, których nie można było zaprosić na sam ślub, ale które z pewnych względów powinny uczestniczyć w uroczystościach weselnych.

Elżbieta szybko się przekonała, że przynależność do rodziny królewskiej gwarantowała, iż przez cały czas - lub przez jego większość - było się w centrum uwagi, co wcale nie należało do rzeczy łatwych. Na szczęście z natury była osobą, która czerpała przyjemność ze spełniania oczekiwań innych ludzi i na dodatek lubiła okazywać tę radość publicznie. Cecha ta okaże się nieoceniona w nowym życiu, ponieważ obowiązki członka rodziny królewskiej często sprowadzają się do uczestniczenia w oficjalnych lub półoficjalnych spotkaniach towarzyskich. Elżbieta z wyraźną przyjemnością ścisnęła setki

dłoni i rozdzielała błogie uśmiechy, tworząc tym samym własny styl nawiązywania kontaktu z ludźmi. Chociaż sprawiał on wiele satysfakcji zarówno jej, jak i tym, którzy się z nią stykali, bycie w centrum zainteresowania potrafiło męczyć, dlatego też wieczorem Elżbieta z radością wróciła do domu przy ulicy Bruton, po raz ostatni jako kobieta niezamężna. Tam spędziła czas na spokojnych rozmowach z rodzicami i braćmi: „Ubóstwiam ich”, zanotowała w pamiętniku, po czym stosunkowo wcześnie, bo już o dwudziestej trzeciej, poszła spać<sup>5</sup>.

Według własnych słów obudziła się bladym świtem (jak na nią): „o 8.30. Wstałam przed 10. Nałożyłam suknię, pomagały mi Suzanne i Catherine. Wyglądała prześlicznie”<sup>6</sup>. Królewskie śluby, wzorem wszystkich zakrojonych na wielką skalę widowisk, są zaplanowane co do sekundy. Najpierw mieli przyjechać zwykli goście, po nich mieli się pojawić goście nadzwyczajni, a wszyscy oni musieli się trzymać wyznaczonej godziny przybycia. Wśród zaproszonych znaleźli się między innymi ówczesny premier i jego dwóch poprzedników, wpływowi politycy, na przykład Winston Churchill i sir Oswald Mosley - kuzyn Cecylia - a także dyplomaci tacy jak Duff Cooper razem z żoną, lady Dianą z domu Manners.

Gdy przedstawiciele elit politycznych i towarzyskich zajęli miejsca, zaczęli napływać krewni pana młodego i panny młodej. Każdy musiał przybyć punktualnie, zgodnie z harmonogramem i hierarchią ważności. Strathmore'owie jako ród niekrólewski pojawili się pierwsi, ponieważ podczas wydarzeń, w których biorą udział koronowane głowy, najwyższą rangą zawsze przybywają ostatni, a najniżsi - jako pierwsi. Po Strathmore'ach przyjeżdżali kolejni członkowie rodziny królewskiej, od najmniej ważnych poczynając. Łącznie było ich prawie dwudziestu, ponieważ zaproszono wszystkie „staruszki” mieszkające w Kensington Palace (rezydencji zwanej „składem ciotek”), między innymi księżniczkę Louise, księżną Argyll, jej siostrę księżniczkę Helenę księżną Chrystianową Schleswig-Holstein oraz jej córki Ich (nie Królewskie) Wysokości księżniczkę Marie Louise i Helenę Victorię. Punktualnie o

godzinie jedenastej królowa Aleksandra wyruszyła z Marlborough House, wspaniałej rezydencji zbudowanej na polecenie pierwszej księżnej Marlborough przy reprezentacyjnej ulicy The Mall naprzeciwko pałacu Świętego Jakuba, do której po śmierci męża będzie pragnęła przenieść się Elżbieta. Minutę później otworzyły się bramy pałacu Buckingham, z którego wyjechał eskortowany przez kawalerię zdobny powóz wiozący króla i królową. Dwanaście minut później pan młody razem ze starszym bratem wyruszyli w drogę do opactwa westminsterskiego w innym bogato zdobionym powozie i im również towarzyszył stukot końskich kopyt, dodając splendoru całemu widowisku przypominającemu o czasach świetności monarchii, których po wojnie w Europie pozostało tak niewiele.

Podczas gdy powóz Davida i Bertiego wyjeżdżał zza misternie zdobionych bram pałacu, parę ulic dalej, w dzielnicy Mayfair otworzyły się proste drzwi domu przy ulicy Bruton 17, ukazując lorda Strathmore i Elżbietę ubraną w kreację, jaka mogła wyjść jedynie spod ręki *madame* Handley Seymour. Powóz typu lando, którym tan Glamis i jego córka mieli zjechać pod opactwo, otoczyła grupa fotografów prasowych oraz czterech policjantów konnych, którzy stanowili eskortę dziewczyny z ludu wkrótce mającej wstąpić w szeregi rodziny królewskiej. Była to jedna z tych chwil, w których Elżbieta nie uśmiechała się promiennie. Na jej ustach gościł zaledwie cień uśmiechu, jak gdyby rozmyślała o jakimś smakowitym sekrecie, którym nie zamierzała podzielić się z innymi. Wydawała się tajemnicza niczym kot, ale gdy tylko wsiadła do powozu i zebrany na ulicach tłum zaczął wiwatować na jej cześć, przybrała tradycyjny radosny wyraz twarzy i entuzjastycznie machała mijanym ludziom. Później powie, że reakcja tłumu zdumiała ją i wzruszyła, choć oczywiście najbardziej zachwyciła. Jeśli można o kimkolwiek powiedzieć, że zasłużył na los, jaki miał go spotkać, to faktycznie tak było w wypadku Elżbiety.

Podczas gdy przyszła księżna Yorku jechała do opactwa, obecni w świątyni członkowie rodziny królewskiej zajmowali miejsca. Najpierw usadzono mniej ważnych

przedstawiciele panującej dynastii, następnie zaś nawą ruszyli księżniczka Mary z mężem i młodszym bratem księciem George'em. Za nimi kroczyła królowa Aleksandra, jej siostra caryca wdowa, orszak zaś zamykał król (w mundurze admirała floty) i królowa Maria, dostojny relikwiarz epoki edwardiańskiej w zapierającej dech w piersiach długiej akwamarynowo-srebrnej sukni i dopasowanym do niej turbanie, spod którego wystawała srebrzysta fala ułożonych w grzywkę włosów, przypominająca o staroświeckim guście męża. Stojący przed ołtarzem Bertie wyglądał olśniewająco w mundurze galowym Królewskich Sił Powietrznych przepasanym wstęgą Orderu Podwiązki i z przypiętą gwiazdą orderową. Oprócz insygniów Orderu Podwiązki pierś księcia zdobiła również gwiazda Orderu Ostu, najwyższego szkockiego odznaczenia, które nadał mu ojciec na cześć szkockich korzeni Elżbiety. Po obu bokach Bertiego stali jego stronnicy - członkowie rodzin królewskich nie mieli w tamtych czasach drużby, rolę świadków pełniło dwóch innych przedstawicieli rodu królewskiego. W kręgach monarszych żartowano, że stronnicy byli często nieodzowni, ponieważ bez ich wsparcia biedny pan młody nie przebrnąłby przez koszmar poślubienia jakiejś potwornej księżniczki.

Na szczęście w tym wypadku pana młodego nie trzeba było w żaden sposób zachęcać do zawarcia związku małżeńskiego z oblubienicą, dlatego obecność jego braci Davida i Henry'ego, prezentujących się niezwykle efektownie w galowych mundurach odpowiednio grenadierów gwardii i 10. Pułku Huzarów, stanowiła jedynie dopełnienie tradycji.

Pogoda tego dnia nie zaskoczyła nikogo, kto wie, jak wygląda późny kwiecień w Anglii. Po opadach deszczu następowały chwilowe przejaśnienia i spomiędzy chmur wyglądało jasne słońce, przez co, jak zauważył Herbert Henry Asquith, dziesiątki tysięcy ludzi ustawionych wzdłuż trasy przejazdu młodej pary przemokło do suchej nitki. Jednak w chwili gdy Elżbieta i Claude zmierzali do opactwa, deszcz ustał, a gdy ich powóz zatrzymał się przed świątynią, chmury rozeszły się i cały plac zalało słoneczne światło.

Panna młoda i jej ojciec wysiedli wśród gromkich, ale pełnych szacunku wiwatów wznoszonych przez zgromadzony tłum. Chociaż dziwaczna kreacja ślubna podobała się samej Elżbiecie, nawet Hugo Vickers czuł się w obowiązku napomknąć, że „strój w porównaniu z suknią ślubną księżniczki Mary wypadł niekorzystnie i współczesnemu obserwatorowi wydaje się zdecydowanie niemodny”. Również w 1923 roku ubiór panny młodej trącił myszką, jednak ten nieco chaotyczny, staroświecki styl przypadł do gustu teściowi i pochodzącym z niższych warstw poddanym, dlatego znów w ogólnym rozrachunku Elżbieta wyszła na swoje, mimo że nie została okrzyknięta arbitrem dobrego smaku.

Wydaje się, iż popełnianie błędów nie leżało w jej naturze i należała do nielicznego grona szczęśliwców, którzy potrafią każdą porażkę przekuć w zwycięstwo. Warto wspomnieć o incydencie, do jakiego doszło, gdy w świątyni formował się orszak ślubny. Jeden z duchownych stojących przed Elżbietą zemdlał, a wtedy, korzystając z chwilowego zamieszania, panna młoda pospieszyła w kierunku zachodniej części nawy, aby złożyć swój ślubny bukiet białych róż na Grobie Nieznanego Żołnierza. Grób, w którym spoczywało ciało niezidentyfikowanego brytyjskiego żołnierza znalezione na polu bitwy w Europie, powstał w drugą rocznicę zakończenia pierwszej wojny światowej w celu upamiętnienia wszystkich innych Brytyjczyków o nieznanym tożsamości poległych na frontach różnych wojen. Gest Elżbiety był tak oryginalny, nieoczekiwany i wzruszający, że zjednał jej kolejnych wielbicieli, znanych i nieznanymi, chociaż księżniczka Louise, księżna Argyll, stwierdziła później, iż od tamtej chwili zaczęła baczniej przyglądać się Elżbiecie i jej poczynaniom. Tymczasem nie z podejrzliwością, lecz z podziwem na pannę młodą pewnie kroczącą w stronę ołtarza - wysokie obcasy i tempo ruchu nie sprawiały jej już takich problemów jak na próbie przed ślubem księżniczki Mary - spoglądał Bertie. Gazeta „The Times” donosiła później: „Oczy księcia błyszczały, a na jego twarzy malował się wyraz szczęścia”, i zarówno on, jak i Elżbieta „Sprawiali wrażenie, jak gdyby nie widzieli nikogo poza sobą”, chociaż

dziennikarze znów przyganili jej gustowi, pisząc o „uroczej staroświeckiej sukni”.

Nabożeństwo celebrował arcybiskup Canterbury Randall Davidson wspólnie ze swoim następcą arcybiskupem Yorku Cosmo Gordonem Langiem, dziekanem opactwa westminsterskiego biskupem Herbertem Edwardem Ryle'em oraz przez wzgląd na pannę młodą z prymasem Szkockiego Kościoła Episkopalnego biskupem Walterem Johnem Forbesem Robberdsem.

Cechująca Elżbietę rozwaga w połączeniu z wrodzonym taktem i potrzebą uzyskania aprobaty w oczach innych poprzez nieustanne udowadnianie, jaką jest wspaniałą osobą, sprawiały, że proste decyzje, które podejmowała, czasami pociągały za sobą niespodziewane korzyści. Z szacunku dla męża, który piastował godność księcia Yorku, poprosiła arcybiskupa Yorku o wygłoszenie kazania, a ten okazał się porywającym mówcą. Polecił nowożeńcom, aby wiedli cnotliwe życie małżeńskie i starali się zrealizować „chwalebne dążenie, by uczynić wspólną drogę życiową bogatą, prawdziwą i piękną”, przy czym zręcznie połączył górnolotne ideały z pragmatycznym przesłaniem poparcia establishmentu. Już w tym momencie nawiązała się nić porozumienia między nim a Elżbietą, która w podobny sposób podchodziła do rzeczywistości. Ambitny i niesympatyczny duchowny oraz pozornie urocza, a w rzeczywistości „twarda jak skała” świeżo upieczona księżna szybko poznali się na sobie i znajomość ta bardzo się przyda w przyszłości, zwłaszcza podczas kryzysu abdykacyjnego, gdy w duecie okażą się siłą nie do zatrzymania.

Kwestią dyskusyjną pozostaje, czy udałooby się usunąć z tronu Edwarda VIII z taką łatwością, gdyby Cosmo Gordon Lang nie został arcybiskupem Canterbury w 1928 roku i nie okazał się tak nieprzejednanym wrogiem nowoczesnego monarchy, a jednocześnie zagorzałym zwolennikiem przywiązanych do tradycji księcia i księżnej Yorku.

Po nabożeństwie przebiegającym według scenariusza, który powielały kolejne pary książęce stające na ślubnym kobiercu, między innymi książę William i Catherine Middleton,

Ich Królewskie Wysokości książę i księżna Yorku wyruszyli do pałacu Buckingham odkrytym powozem. Bertie, o ile było to możliwe, promieniał szczęściem jeszcze bardziej niż Elżbieta, która była uosobieniem radości. Niezależnie od tego, jakie wcześniej miała ambicje i jakie uczucia żywiła w głębi duszy, przyjęła swój los z godnym podziwu oddaniem, udowadniając, iż nawet jeśli kierowała się w swoim postępowaniu wyrachowaniem, kiedy już zawarła umowę, zamierzała wywiązać się z niej wzorowo. Wskazywało to na głęboko zakorzenione w Elżbiecie poczucie obowiązku i przyzwoitości, dlatego jeśli wstępując w związek małżeński kogokolwiek oszukiwała, tą osobą był nie jej mąż, lecz ona sama. Gdy nowożeńcy i inni członkowie rodziny królewskiej wrócili do pałacu, zebranemu na ulicach wielotysięcznemu tłumowi oddano do dyspozycji reprezentacyjną drogę The Mall wiodącą od pałacu w stronę placu Trafalgar. Zgromadzeni głośno domagali się, aby państwo młodzi ukazali się na pałacowym balkonie, i wkrótce temu życzeniu stało się zadość. Materiał filmowy nagrany tamtego dnia uwiecznił Elżbietę i Bertiego, którzy o godzinie trzynastej piętnaście wyszli na balkon w towarzystwie króla Jerzego V i królowej Marii. Podczas gdy urodzeni członkowie rodziny królewskiej trzymali się z tyłu ze skromnością typową dla osób od dzieciństwa przyuczanych do tłumienia w sobie wszelkich przejawów emocji, rozradowana Elżbieta rozpływała się w uśmiechu, teatralnym gestem obracała prawą dłoń, prezentując obecnie już słynne „skinienie Elżbiety”, i bezgłośnie powtarzała „dziękuję”, tak by mogli to dostrzec zebrani pod pałacem Brytyjczycy.

Po weselnym śniadaniu, niezbyt hucznym, bo wydanym na zaledwie sześćdziesiąt osób - krewnych pana młodego i panny młodej - Elżbieta przebrała się z „uroczej staroświeckiej sukni” w kolejną porażającą kreację *madame* Handley Seymour. Odpowiednio odziana, aby umocnić więź z wielbiącymi ją tłumami, wsiadła razem z Bertiem do otwartego powozu, który zawiózł ich ulicami Londynu na dworzec kolejowy Waterloo. Po drodze książę machał zdawkowo i krzywił usta w nieśmiałym uśmiechu, za to jego małżonka z właściwym

sobie wdziękiem uśmiechała się szeroko i przez cały czas obracała dłonią, jak gdyby wykręcała niewidzialną żarówkę. Na stacji czekał na nich „pociąg specjalny do Bookham”, jak zanotowała Elżbieta w pamiętniku<sup>7</sup>. Po raz pierwszy w życiu, bynajmniej jednak nie po raz ostatni, lubująca się w zbytku Elżbieta doświadczyła dodatkowej korzyści wynikającej z przynależności do rodziny królewskiej, jaką było podróżowanie już nie tylko prywatnym wagonem, ale specjalnym pociągiem, który w całości został oddany do dyspozycji książęcej pary oraz oczywiście obsługującego ich personelu. Nowożeńcy mieli nim dotrzeć do Polesden Lacey, urządzonego z przepychem domu w stylu regencji zaprojektowanego i zbudowanego w 1821 roku przez Thomasa Cubitta, a w 1921 roku przerobionego z polecenia pani Greville przez architektów Charlesa Mewès i Arthura Davisa, słynących z zaprojektowania hotelu Ritz w Londynie, przy czym Mewès wsławił się również modernizacją paryskiego Ritza.

W rzeczywistości Elżbieta jechała do domu, ponieważ Maggie Greville znalazła doskonały sposób na podtrzymanie kontaktu z rodziną królewską i w 1914 roku napisała do króla Jerzego V, że pragnęłaby zostawić w spadku rezydencję Polesden Lacey i cały znajdujący się w niej dobytek jednemu z synów pary królewskiej w dowód wdzięczności za wielkoduszność, jaką jej okazał ojciec panującego króla, Edward VII, po śmierci jej męża w 1908 roku. Nikt nie potrafił sobie przypomnieć, na czym miała polegać owa wielkoduszność byłego monarchy, jednak koronowane głowy, gdy trafia im się intratna scheda, postępują tak samo jak zwykli ludzie i nie zawracają sobie głowy szczegółami. Jerzy przyjął zatem propozycję skwapliwie i na spadkobiercę posiadłości wyznaczył Bertiego, ponieważ David, książę Walii i Kornwalii, nie potrzebował dodatkowych apanaży. Od tamtej pory pani Greville została bliską przyjaciółką rodziny królewskiej i z oczywistych względów najbardziej interesowała się losami swojego spadkobiercy Bertiego, którego często można było spotkać na urządzanych przez nią wydarzeniach towarzyskich, dzięki czemu gospodyni zyskiwała na znaczeniu w wyższych sferach, a książę zabezpieczał finansowo swoją



przyszłość.

Mimo że lady Leslie, siostra pochodzącej z Ameryki matki Winstona Churchilla lady Randolphowej Churchill i wieloletnia kochanka stryja Jerzego V, księcia Connaught, stwierdziła: „Wolałabym, żeby w moim salonie znajdowało się ujęcie ścieków niż Maggie Greville”<sup>8</sup>, Elżbieta i Bertie jako spadkobiercy jednej z najbardziej luksusowych rezydencji w kraju nie podzielali tych zastrzeżeń. Uwielbiali szczodrobliwą heterę, która obsypywała ich prezentami i okazywała nadzwyczajną gościnność. Maggie Greville zaproponowała nawet, że w prezencie ślubnym sprawi im komplet bielizny pościelowej i stołowej (co było znaczącym wydatkiem, biorąc pod uwagę to, iż każde prześcieradło, powłoczkę, obrus, serwetkę i podkładkę pod nakrycie musiał zdobić wyhaftowany królewski monogram oraz splecione inicjały nowożeńców).

Sam dom Polesden Lacey nie miał sobie równych, jeśli chodzi o wygodę. Był o wiele bardziej komfortowy niż jakikolwiek hotel i urządzony z większym przepychem niż najznamienitsze rezydencje. W Glamis, Saint Paul’s Walden Bury, nawet w Buck House trzeba było przejść przez korytarz, aby skorzystać z toalety, natomiast w przyszłym domu Elżbiety i Bertiego siedem sypialni posiadało łazienki przyległe do pokoju. W innych domach, zamkach i pałacach należących do księstwa Yorku zimą rozgrzewano się przy kominkach, podczas gdy w Polesden Lacey ciepło we wszystkich pomieszczeniach utrzymywano dzięki centralnemu ogrzewaniu. Mimo że inne rezydencje nowożeńców mogły się wydawać bardziej imponujące, trudno je było uznać za szczyt luksusu. Tylko Polesden Lacey w pełni zasługiwało na to miano.

Rzecz jasna Elżbiecie spodobało się tam jak nigdzie indziej, co potwierdzają zapiski w jej pamiętniku, i całe szczęście, że pierwszy etap małżeńskiego życia przyszło jej spędzić w przepychu domostwa, które kiedyś miało zostać jej własnością. Być może zbytki, jakimi była otoczona, i splendor związany z nowo zdobytą pozycją społeczną ułatwił jej wypełnienie

stojącego przed nią zadania. Można współczuć nie tylko Elżbiecie, ale każdej młodej kobiecie, która wzdrygała się na myśl o cielesnym aspekcie życia, w sytuacji gdy po wstąpieniu w związek małżeński uświadamia sobie, że nie sposób dłużej uniknąć zbliżenia fizycznego z mężczyzną.

Chociaż również obecnie obcowanie z partnerem nie przynosi radości kobietom, które nie czerpią przyjemności ze współżycia seksualnego, w 1923 roku intymna sfera życia małżeńskiego wydawała się świeżo upieczonym mężatkom czymś koszmarnym z dodatkowych powodów. Większość dziewcząt stawała na ślubnym kobiercu, będąc dziewicami. O życiu seksualnym nie rozmawiano w taki sposób, w jaki dzieje się to obecnie. Elżbieta nie miała z kim podzielić się swoimi obawami, chyba że zwierzyła się matce, najwyraźniej posiadającej gorętszą naturę niż córka, o czym świadczy choćby liczba dzieci, które wydała na świat, oraz pełen radości intymny związek łączący ją z mężem.

Mam wystarczająco wiele lat, aby pamiętać przestrogi babek i ciotek przygotowujących swoje córki do niespodzianek czyhających w małżeńskim łożu. Porady starszych kobiet sprowadzały się mniej więcej do jednego: jeśli ci się to spodoba, to dobrze. A jeśli nie, zaciśnij zęby i przeczekaj, po pewnym czasie przywykniesz. Gdyby się jednak okazało, że nie zdołasz tego polubić, pamiętaj, że do obowiązków żony należy zaspokajanie cielesnych potrzeb męża. Dlatego nawet jeżeli będziesz chciała powiedzieć „nie” albo „przestań”, będziesz musiała powtarzać „tak”, przynajmniej dopóki nie urodzisz kilkorga dzieci. Potem będziesz mogła cofnąć swoje взгляды.

Bez wątpienia podobne zalecenia usłyszałyby Elżbieta od swojej matki czy też od jakiegokolwiek innej kobiety, do której zwróciłyby się o pomoc, ponieważ małżeństwo w wyższych sferach zawierano przede wszystkim w celu przedłużenia rodu i utrzymania pozycji społecznej, a nie prowadzenia satysfakcjonującego życia seksualnego. Na dodatek osoby religijne nie mogły szukać przyjemności poza małżeństwem, na co pozwalały sobie te mniej

pobożne.

Mężczyźni postrzegali pożycie w małżeństwie z zupełnie innej perspektywy. Jeżeli nie żenili się tylko i wyłącznie dla społecznych lub majątkowych korzyści, miesiącami, a czasem latami tłumili w sobie pożądanie wobec swojej wybranki. Choć dżentelmenom wpajano, że dam nie należy traktować jak ladacznic - czyli nie powinno się wymagać od nich zbyt wiele pod względem seksualnym - męska natura zawsze była taka sama. Czasami czuli do swoich żon tak ogromny pociąg, że nie potrafili się opanować. Wystarczy przeczytać autobiografię królowej Marii Rumuńskiej, aby dowiedzieć się, jaką odrazę takie zachowanie budziło w młodej mężatce nieprzyzwyczajonej do współżycia lub w takiej, która co prawda odczuwała potrzeby seksualne, tak jak Maria, ale szybko się przekonała, że mężczyzna, którego poślubiła, nie wzbudza w niej pożądania.

Elżbieta, należy pamiętać, już wcześniej napomknęła swojej przyjaciółce Helen Hardinge, że nie uważa Bertiego za atrakcyjnego mężczyznę. Kwestią dyskusyjną pozostaje to, czy faktycznie można zmienić swoje nastawienie na tyle, aby osoba, którą początkowo uznamy za „odrażającą”, jak określiła Elżbieta Bertiego, po pewnym czasie zaczęła nas pociągać. Natomiast sposób, w jaki zaczęła o niego zabiegać, gdy okazało się, że Jerzy i Maria nie chcą już, aby została ich synową, wyraźnie sugeruje, iż kierowały nią ambicja i wyrachowanie, a nie pożądanie. Oddanie, jakie przez dwa lata okazywał jej Bertie, nie wzruszyło jej w takim stopniu, w jakim poruszyła ją troska o własną korzyść, dlatego z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że uczucia, które do niego żywiła, nie miały wiele wspólnego z namiętnością.

Mimo to seks pozostawał integralną częścią małżeństwa. Był również doskonałym sposobem na utrzymanie męża w ryzach, przynajmniej do czasu gdy żona wzmocniła swoją pozycję również w innych sferach życia małżeńskiego. Odmawianie małżonkowi jego praw - a zaspokajanie potrzeb seksualnych uważano za prawo męża - było nie do pomyślenia,

przynajmniej w pierwszych latach po ślubie. Mimo że Elżbieta potrafiła przekraczać granice, poza które inni nie odważali się wychodzić, w dużej mierze była osobą konwencjonalną.

Spełniała oczekiwania innych. Nie była buntowniczką, nie zamierzała występować przeciwko ustalonemu porządkowi rzeczy, choć w kwestiach nawiązywania relacji interpersonalnych i dążenia do spełnienia swoich ambicji wykazała się nowatorską postawą.

Elżbieta uległa więc Bertiemu pierwszej nocy i zrobiła to chętnie. Wiemy o tym z listu i słów skierowanych przez księcia do Louisa Greiga: „Na szczęście wszystko poszło gładko. Wiesz, co mam na myśli. Sprawilem się bardzo dobrze!”.

Najwyraźniej lekcje namiętności pobierane u Phyllis Monkman, Sheili Loughborough i Boo Laye nie poszły na marne, chociaż to, co Bertie uważał za bardzo dobre, Elżbiecie wcale nie musiało się podobać. Nietrudno wyobrazić sobie poruszającą scenę nocy poślubnej, podczas której Bertie usiłuje przedłużyć akt miłosny w nadziei, że uda mu się pobudzić uduchowioną Elżbietę, ona zaś najprawdopodobniej bierze przykład z pani Stanleyowej Baldwin. Żona premiera urzędującego za panowania Edwarda VIII i Jerzego VI zasłynęła ze stwierdzenia: „Kładę się i myślę o Anglii”, licząc na to, że brak entuzjazmu z jej strony skłoni męża do skrócenia męki choćby do trzech minut, których rzekomo potrzebował Napoleon, aby zaspokoić swoje żądze z Józefiną. Pozostaje nadzieja, że Bertie właśnie tak postąpił, chociaż istnieją dowody wskazujące na to, iż stało się inaczej. Jak wszyscy Windsorowie miał duże potrzeby seksualne i nigdy nie cieszył się złą sławą kiepskiego kochanka.

Elżbieta ze swej strony nie była oszustką. Oddawała innym, co im się należało, przynajmniej wtedy gdy zależało jej, aby myśleli o niej dobrze, lub pragnęła utrzymać z nimi satysfakcjonującą relację. Wszystko wskazuje na to, że współżycie seksualne jej i Bertiego układało się wówczas pomyślnie. Podczas wypoczynku w Polesden Lacey grali w golfa, puszczała muzykę z gramofonu albo siedzieli i czytali gazety, wypracowując styl życia, który odpowiadał im obojgu. Elżbieta była leniwa, stwierdził później jej bliski przyjaciel Arthur

Penn, i z powodzeniem mogła próżnować przez wiele dni. W zupełności wystarczało jej upajanie się uczuciem ubóstwiającego ją księcia, za którego wyszła za mąż, natomiast bardziej pracowity Bertie znakomicie odprężył się w towarzystwie kobiety, którą uwielbiał, i był szczęśliwy, że może całkowicie poświęcić się adorowaniu swej żony. Robiąc to, spełniał głęboko zakorzenioną potrzebę emocjonalnie zaniedbanego, skrzywdzonego dziecka, które zostało wychowane w środowisku pełnym nakazów i zakazów wprowadzanych przez oziębłą matkę, a przez to wyrosło na mężczyznę spragnionego miłości i bezpiecznego okazywania uczuć w pełnym ciepła zaciszu domowym.

W tamtym okresie Cecilia napisała do Elżbiety wiele mówiący list. „Nie powiem, co dla mnie oznacza to, że oddałam Cię Bertiemu - ale sądzę, że wiesz, iż jesteś moim zdecydowanie [dwukrotnie podkreślone] ukochanym dzieckiem i to się nigdy nie zmieni. Bardzo lubię Bertiego - i doceniam jego charakter, ale przede wszystkim podoba mi się to, że on naprawdę Cię uwielbia”<sup>9</sup>.

Z kolei Elżbieta wyjawiała, kto liczy się w jej życiu najbardziej, gdy dzień po ślubie napisała do matki: „Nie potrafiłam Ci powiedzieć, jak bardzo czułam się nieszczęśliwa, że muszę zostawić Ciebie, Mike’a, Davida i Tatę. Nigdy nie potrafiłam Ci tego powiedzieć - ale Ty wiesz, że kocham Cię bardziej niż kogokolwiek na świecie, wiesz o tym, prawda?”<sup>10</sup>.

Tak ogromne przywiązanie do matki było dość niezwykle, choć mimo wszystko częściej spotykane wśród przedstawicieli arystokracji niż mieszczaństwa, ponieważ osoby z wyższych sfer niejednokrotnie zawierały związki małżeńskie nie z miłości, ale dla różnego rodzaju korzyści. Dlatego też kobiety swoje potrzeby emocjonalne częściej realizowały w relacjach z matkami, dziećmi i krewnymi niż w relacji z mężem. Mężczyźni natomiast zwykle oczekiwali wsparcia ze strony małżonki. Ci, którzy tak jak Bertie żenili się z miłości, spodziewali się, że żona zapewni im wsparcie emocjonalne, pozostali zaś wymagali, aby partnerki były im oddane we wszelkich innych aspektach życia. Należało to do naturalnych

obowiązków żony i takiego zachowania oczekiwano również od Elżbiety, o czym świadczą słowa jej teścia, który w liście do swojego emocjonalnie zaniedbanego syna Bertiego pisał: „Elżbieta będzie wspianą towarzyszką życia i pracy, będzie Cię wspierać i pomagać we wszystkim, co robisz”<sup>11</sup>. To, że synowa spełni pokładane w niej nadzieje, niektóre ze sporym naddatkiem, wiele mówi zarówno o jej charakterze, jak i sposobie działania.

Przede wszystkim jednak Elżbieta musiała zastanowić się, co zrobić, by zachować radość życia. Była osobą wesołą z natury, urzekła Bertiego głównie dzięki wrodzonej pogodzie ducha i w sposób oczywisty pragnęła pozostać radosna. W dalszej części książki przyjrzymy się dokładnie metodom stosowanym przez nią, aby zachować optymizm po zawarciu małżeństwa z zaburzonym mężczyzną, który na dodatek jej nie pociągał. Nawet jeśli pominiemy kwestię seksualności, całe uczucie, jakie księżę żywił do małżonki, nie mogło przesłonić prawdy na temat jego trudnej osobowości, zmiennych nastrojów i problemów na tle nerwowym, z którymi niełatwo było się uporać.

Taktyką, jaką już na samym początku obrała Elżbieta - co można wywnioskować na podstawie lektury jej pamiętnika - było uspokajanie go w podobny sposób, w jaki cierpliwy rodzic uspokaja niepoprawne dziecko. Chociaż młodą księżną Yorku zawsze cechowało niezwykle opanowanie i nikt ani nic nie potrafiło wytrącić jej z równowagi ani pospieszyć, metoda, na którą się zdecydowała, wymagała tak ogromnego dystansu, jakiego można nabrać tylko dzięki sile uczuć wobec zaburzonej osoby lub dzięki zupełnemu ich brakowi. Ponieważ w jej pamiętniku wyraźnie można przeczytać wyznania miłości kierowane do najbliższych, ale nie do Bertiego, należy z dużym prawdopodobieństwem założyć, że w tamtych dniach Elżbieta nie kochała go jeszcze i być może nigdy go nie pokochała. Możliwe jest, iż uwielbienie, jakim otaczał ją mąż, poruszyło ją i zaowocowało pewnego rodzaju przywiązaniem z jej strony, wszystko jednak wskazuje na to, że na początku małżeństwa Elżbieta nie czuła się związana z Bertiem emocjonalnie i obojętność ta przypuszczalnie

utrzyma się do końca ich związku.

Z drugiej strony Elżbieta miała apodyktyczną osobowość i lubiła dominować. Nawet jej siostrzenica Margaret Rhodes przyznawała, że jeśli Elżbieta czegoś pragnęła, zawsze potrafiła dopiąć swojego. Mimo że usiłowała ukryć swoją determinację za zasłoną kobiecego uroku, sama kiedyś przyznała, iż w aksamitnej rękawiczce chowa żelazną rękę. Jeszcze trafniej to unikalne połączenie słodyczy z siłą charakteru określił fotografik i stronnik rodziny królewskiej Cecil Beaton, wieloletni przyjaciel Elżbiety, który nazwał ją „stalową pianką żelową”, ponieważ jak twierdził, przypominała „piankę żelową wykonaną za pomocą spawarki”<sup>12</sup>.

Elżbieta była również zazdrosna, zaborcza i pragnęła otrzymywać oznaki uwielbienia od całego otoczenia. „Posiadła całkowitą kontrolę nad moim bratem - powiedział książę Windsoru księżnej Argyll - i to jeszcze przed małżeństwem. Musiała kontrolować wszystkich [którzy się dla niej liczyli] zawsze i wszędzie”.

Była także osobą uzależnioną od emocji. Chociaż sama potrafiła w każdej sytuacji zachować zimną krew, żywiła się emocjami innych - rodziny, przyjaciół, znajomych i ludzi zupełnie obcych. Nade wszystko pragnęła cieszyć się aprobatą ludzi, z którymi się stykała, a te osoby, które uważała za podległe sobie, musiały spełniać wszystkie jej życzenia. Modysta Frederick Fox, swego czasu projektujący nakrycia głowy dla Elżbiety, uraczył mnie kiedyś anegdotą na temat przymiarki jednego z kapeluszy, która odbyła się w Clarence House, rezydencji Królowej Matki. „Jest prześliczny, panie Fox - zaszczębiotała słodko Elżbieta, przeglądając się w lustrze, a z jej twarzy nie schodził uśmiech. - Cudowny. Ma pan złote ręce”. Następnie nieznacznie zmarszczyła brwi, uniosła prawą dłoń na wysokość rądo i pokręciła nią delikatnie, jak gdyby chciała wykonać swój słynny gest, po czym posłała mu kolejny ze swoich słynnych uśmiechów i ciągnęła: „Nie uważa pan, że...”. Modysta doskonale wiedział, iż w tym momencie musi się odezwać w następujące słowa: „Rozumiem, o czym

pani mówi. Tak, tak, tak. Oczywiście. Parę dodatkowych piór [tych nigdy nie było jej mało] będzie najodpowiedniejszym wykończeniem”. „Ach, panie Fox, jest pan taki pomysłowy - rozpromieniła się. - Znalazł pan idealne rozwiązanie, naprawdę jest pan niesłychanie pomysłowy. Mnie nigdy nie przyszłoby to do głowy”, chociaż oczywiście doskonale wiedziała, do czego zmierza, i precyzyjnie zaaranżowała całą tę scenę w taki sposób, aby otrzymać dokładnie to, czego chciała - i nie chodziło jedynie o dodatkowe pióra. „Stawiała na swoim dzięki sugestiom. Nigdy nie mówiła niczego otwarcie, zawsze sugerowała, i to z ogromnym wdziękiem, ale wiadomo było, że lepiej się nie sprzeciwiać jej propozycjom”, opowiadał Freddie.

W pamiętniku Elżbiety znajdziemy dowody na to, że już po tygodniu małżeństwa zaczęła pracować nad uzyskaniem jeszcze większego wpływu na wielbiącego ją męża. Zamierzała zdobyć pozycję najważniejszej, a z czasem jedynej osoby, z której opinią Bertie będzie się liczył, oczywiście z wyjątkiem jego rodziców. Do chwili ślubu księżę na co dzień znajdował oparcie w swoim mentorze i rewidencie księgowym majorze Louisie Greigu. Łączyła ich głęboka satysfakcjonująca przyjaźń i Greig wciąż był znaczącą postacią w życiu Bertiego. Elżbieta z niestosownym, zdaje się, pośpiechem przystąpiła do zmniejszenia wpływu Greiga na życie jej męża poprzez kwestionowanie decyzji księgowego. Najprawdopodobniej poszło o jakąś mało istotną sprawę i chociaż w pamiętniku nie znajdziemy wzmianki co do natury owej kwestii spornej, przypuszczalnie Elżbieta usiłowała zmienić ustalenia dotyczące umówionego wcześniej oficjalnego spotkania Bertiego lub też nadać kształt spotkaniu, które dopiero planowano. Żadne inne wyjaśnienie nie pasuje do słów Elżbiety, która stwierdza: „na próżno przekonywałam” Greiga. Niezależnie od tego, co starała się osiągnąć świeżo poślubiona żona księcia, księgowy niewiele sobie z tego robił - i słusznie, ponieważ obowiązki wynikające ze stanowiska, jakie piastował, nie pozwalały mu ulegać kaprysom nadgorliwej małżonki Bertiego.



W podobny sposób Elżbieta postąpi dwadzieścia lat później, gdy postanowi usunąć ze stanowiska osobistego sekretarza Bertiego sir Alana Lascellesa, warto więc przyjrzeć się pierwszym intryganckim wprawkom młodej księżnej. Nawiasem mówiąc, do tej samej metody ucieknie się w pierwszych miesiącach małżeństwa z księciem Karolem Diana księżna Walii, która będzie chciała pozbyć się swojego osobistego sekretarza Olivera Everetta.

Z pozoru łagodna i pogodna Elżbieta miała według księcia Windsoru „paskudny charakter”. Potrafiła doprowadzić siebie i innych do wrzenia z powodu zupełnych błahostek. Posiawszy wiatr, wycofywała się z konfliktowej sytuacji i czekała na skutki wywołanej burzy. „Jak wiesz, nigdy się nie mylę”, poinformowała kiedyś podpułkownika Edwarda FitzGeralda Campbella<sup>13</sup> i chociaż stwierdziła to półżartem, w tym wypadku za humorystyczną fasadą kryła się celna diagnoza. „Ona naprawdę wierzyła, że nie może się mylić. Zwątpienie w siebie było jej uczuciem zupełnie obcym - powiedziała mi Colin Glenconner. - Czymś oczywistym było dla niej, że jej opinia musi być opinią słuszną. Potrafiła dopuścić się potwornego okrucieństwa, ponieważ czuła się do niego uprawniona. W swoim świętoszkowatym świecie wszystkie jej poglądy i czyny były usprawiedliwione, a ona sama pozostawała bez zarzutu”.

Niezależnie od tego, co sprawiło, że Elżbieta wystąpiła przeciwko Louisowi Greigowi: „Gdy wzięła się do dzieła, nic nie było w stanie jej powstrzymać”, opowiadał książę Windsoru księżnej Argyll. Problem najprawdopodobniej pojawił się dokładnie tydzień po ślubie. Być może Elżbieta pragnęła oderwać się od Bertiego, który trzymał się uwielbianej żony równie kurczowo i obsesyjnie jak w przyszłości jego starszy brat swojej małżonki, i zapewne było to trudne do wytrzymania dla obydwu pań. A może księżna Yorku postanowiła wykorzystać sposobność do upieczenia dwóch pieczeni przy jednym ogniu. Z jednej strony mogła zaspokoić swą potrzebę dramatyzmu i dać upust silnym, choć skrzętnie skrywanym pod płaszczykiem słodczy negatywnym emocjom, z drugiej zaś rozpocząć batalię o władzę absolutną nad losem swoim i Bertiego. Z zapisków, które poczyniła w pamiętniku w tamtym

okresie, wynika, że jeszcze przed ślubem namawiała Bertiego, aby „bronił się” i nie pozwalał, żeby inni (to znaczy rodzice i Greig) „tyranizowali” go i wykorzystywali jego dobroduszość.

Utarczka z księgowym rozemocjonowała Elżbietę do tego stopnia, że przekonała

Bertiego do przerwania wypoczynku w Polesden Lacey i udania się na krótki wypad do

Londynu. Najpierw nowożeńcy zawitali do domu Strathmore'ów przy ulicy Bruton, gdzie

zjedli lunch, a Elżbieta przeprowadziła „poważną rozmowę”<sup>14</sup> z matką i braćmi Mikiem i

Davidem. Jeśli Elżbieta działała zgodnie z własną naturą, owa poważna rozmowa polegała na

zjednaniu sobie stronników, którzy utwierdzaliby ją w słuszności obranej drogi. Jej najbliżsi

zawsze okazywali sobie niezwykłą solidarność, teraz zaś, gdy Elżbieta weszła do rodziny

królewskiej, skrajnie pobłażliwi rodzice i rodzeństwo folgowali jej i sobie jeszcze bardziej niż

wcześniej. Strathmore'owie wychodzili z założenia, że nie tylko Elżbieta jest nieomylna, ale i

oni wszyscy zawsze dokonują trafnej oceny sytuacji. Rodzina ta przypominała kółko

wzajemnej adoracji, którego członkowie nigdy nie podlegają krytyce.

Po lunchu książę i księżna Yorku pojechali do Buck House, gdzie Elżbieta, jak sama

stwierdziła, „na próżno przekonywała”<sup>15</sup> Greiga. Można z tego wnioskować, że tę potyczkę z

księgowym przegrała, ale jeśli Greig sądził, iż zażegnał niebezpieczeństwo, grubo się mylił,

ponieważ Elżbieta dopiero się rozgrzewała. Książę Windsoru i Colin Glenconner

utrzymywali, że przyszła Królowa Matka nigdy nie składała broni. Nie dość, że zawsze miała

rację, to zawsze należało jej to przyznać, choćby w grę wchodziła zwykła drobnostka. Nie

można było z nią wygrać, ponieważ nawet jeśli następowało chwilowe zawieszenie broni i

druga strona zaczynała sądzić, że już po wszystkim, było to złudne przekonanie. Elżbieta

potrafiła przystąpić do kontrataku nawet po latach. Musiała dopiąć swego, a „jeśli jej się to

nie udawało, uraza i wściekłość tliły się w niej bez końca”, opowiadała Colin Glenconner,

opierając się nie tylko na własnych spostrzeżeniach, ale i na doświadczeniach córki Elżbiety

księżniczki Małgorzaty.

Walka o władzę z Greigiem stanowiła zaledwie jeden z problemów, z jakimi od początku małżeństwa mierzyła się świeżo upieczona księżna. W Polesden Lacey, dokąd nowożeńcy powrócili, by spędzić ostatni tydzień pierwszej części miesiąca miodowego, czekało małżeńskie łóżko, które z pewnością było kolejną trudnością na nowej drodze życia Elżbiety i na razie nie znalazła ona jeszcze sposobu na rozwiązanie tego problemu. Niemniej w następnym poniedziałek dobiegł końca wypoczynek w luksusowej rezydencji, którą Elżbieta i Bertie uważali za swój przyszły letni dom, nie przypuszczając, że w 1942 roku, gdy Maggie Greville pożegna się z tym światem, jako para królewska nie będą już potrzebować Polesden Lacey. Natomiast sprytna Maggie Greville, która dzięki zręcznym manipulacjom z upokarzającej pozycji nieślubnego dziecka awansowała na pupilkę rodziny królewskiej, zrozumiała, że zyskała już wszystko, co mogła, na zażyłości ze swoimi drogimi „przyjaciółmi” Bertiem i Elżbietą, zapisała więc Polesden Lacey oraz znaczną część swojego majątku w spadku Narodowemu Funduszowi na rzecz Renowacji Zabytków. Można przypuszczać, że gdyby potrzeba udzielenia wsparcia finansowo pokrzywdzonemu członkowi rodziny królewskiej wypływała ze szczerego serca, dama Maggie Greville zostawiłaby rezydencję księżniczce Małgorzacie, której taka darowizna bardzo by pomogła. Ojciec Małgorzaty zmarł, zanim księżniczka osiągnęła wiek, w którym mogła otrzymać od niego własny dom, i istniały znikome szanse, aby - jak ujęła to Colin Glenconner - „ta jędrza królowa Elżbieta podarowała córce, o którą zawsze była zazdrosna, cokolwiek, co ułatwiłoby jej życie i umożliwiło większą samodzielność”.

Jednak nawet najbardziej przebiegłe plany mogą koniec końców przynieść odwrotny skutek. Maggie Greville nie miała pojęcia, że przekazując Polesden Lacey Narodowemu Funduszowi, zapisze się w pamięci potomnych nie jako hojna dobrodziejka, ale osławiona hetera. Gdy przeglądałam witrynę internetową poświęconą rezydencji, zdumiała mnie liczba niepochlebnych komentarzy na temat ostatniej właścicielki domostwa. Wyraźna złośliwa

satysfakcja, z jaką ujawniano jej wstydlive sekrety, a nawet wyśmiewano różne dziwactwa, wzbudziła mój niesmak i gdybym nie znała historii ofiarodawczyni, zapewne odniosłabym wrażenie, że była ona kimś podlejszym od gada. Nawet jeśli trudno uznać Maggie Greville za wybitnie sympatyczną personę, nie uważam za rzecz stosowną, aby jej spadkobiercy pozwalali na otwarte znieważanie ofiarodawczyni, i mam nadzieję, że po publikacji niniejszej

książki komentarze te zostaną usunięte z publicznej przestrzeni, o ile nie zostało zrobione to wcześniej.

Chociaż intrygi Maggie Greville obróciły się po jej śmierci przeciwko niej, w wypadku Elżbiety stało się zupełnie inaczej. Umarła tak samo jak żyła - w blasku chwały. Stało się tak głównie dlatego, że dbała o to, aby każdemu, z kim się nie waśniła, pokazywać się w jak najlepszym świetle. Nawet Greig nie zdawał sobie jeszcze sprawy z tego, że krzyżując z nią szpadę i nie chcąc ustąpić, wydał na siebie wyrok. Jego dni jako rewidenta księgowego były już policzone.

Ponieważ Elżbieta prowadziła swoje rozgrywki na dwóch poziomach - długo - oraz krótkoterminowym - i nie pozwalała, aby antagonizmy, które potrafiła pielęgnować przez długie lata, przeszkadzały jej w życiu codziennym, gdy tylko opuściła pole bitwy, z powrotem przywoływała na twarz promienny uśmiech. Tak też się stało podczas pierwszego tygodnia małżeństwa. Razem z Bertiem wróciła do domu rodziców przy ulicy Bruton i ani myślała psuć sobie nastrój i dobrą zabawę w towarzystwie rodziców i brata Mike'a spięciem z Greigiem. Wieczorem dołączył do nich brat Bertiego David, który uważał teraz Elżbietę za bliską przyjaciółkę i kochającą bratową. Najpierw czekała ich „bardzo wesoła kolacja”, a następnie jedna z ulubionych rozrywek Elżbiety, która odnotowała: „potem śpiewaliśmy przy fortepianie”<sup>16</sup>.

Od chwili ogłoszenia zaręczyn z Bertiem stosunki Elżbiety ze szwagrem, przyszłym królem Anglii, układały się coraz lepiej. „Łączyła mnie z bratem bardzo bliska więź i ona doskonale się w to wpasowała - książe Windsoru wspominał później różnym osobom, między innymi księżnej Argyll. - Była niczym powiew świeżego powietrza. Zawsze radosna i wesoła, wspaniale spędzało się z nią czas. Po sztywnej atmosferze panującej na dworze mojego ojca, gdzie wszystko musiało być zaplanowane co do minuty, przebywanie w towarzystwie kogoś, przy kim można się odprężyć i szczerze pośmiać, było prawdziwym błogosławieństwem”.

Jednak wszystko, co dobre, kiedyś się kończy i po wspólnych wesołych śpiewach Bertie i Elżbieta pojechali na dworzec kolejowy Euston, gdzie wsiedli do pociągu z wagonami sypialnymi odchodzącego o dwudziestej trzeciej do Szkocji. Drugą część miesiąca miodowego mieli spędzić w Glamis.

Gdy o godzinie dziesiątej następnego ranka przybyli na miejsce, na dworcu powitał ich tłum sympatyków. Elżbieta z wdziękiem pozdrowiła wszystkie rozentuzjasmowane skautki, skautów i młodzież szkolną licznie obecną wśród zgromadzonych, po czym udała się razem z mężem do zamku. Tam przydzielono im apartament specjalnie przygotowany na tę okazję przez rodziców Elżbiety na pierwszym piętrze w najstarszej części zamczyska. Od tamtej pory salon, garderoba, sypialnia i przyległa do niej łazienka przerobiona z dawnej garderoby pozostawały zarezerwowane do wyłącznego użytku przez książęcą parę. Na umeblowanie pokoi składały się krzesła w stylu chippendale z okryciami własnoręcznie wyhaftowanymi przez Cecilię, osiemnastowieczne gobeliny oraz antyczne łóżko z baldachimem, na którym wyhaftowano imiona wszystkich dzieci Strathmore'ów, również zmarłych Violet, Aleca i Fergususa. Każdego wieczoru i każdego ranka przypominały one Bertiemu, że przez małżeństwo wszedł w kochającą się, niezwykle zżytą rodzinę.

Życie w Glamis toczyło się niezmiennym rytmem. Mieszkańcy zamku wciąż spędzali najwięcej czasu na dworze i nowożeńcy towarzyszyli im podczas długich spacerów, które Elżbieta bardzo lubiła. Nie przeszkadzało jej, że nierzadko trzeba było brnąć przez śnieg, moknąć na deszczu, a nawet stawiać czoła gradowi. Jedną z ujmujących cech Elżbiety było to, że w życiu codziennym wolała stare ubrania od nowych i nie przywiązywała zbytnej wagi do tego, czy są one czyste czy brudne. Wielu mężczyzn, między innymi Bertiego, pociągało to niemal męskie podejście do kwestii związanych z wyglądem, zwłaszcza że pod innymi względami Elżbieta pozostawała niezwykle kobieca.

Podczas pobytu w Glamis Elżbieta nabawiła się suchego kaszlu, nie pozwoliła jednak,

aby popsuł jej zabawę. Dalej wieczorami zasiadano do wesołych kolacji, po których tradycyjnie rozpoczynało się wspólne śpiewanie przy akompaniamencie fortepianu. Razem z Bertiem odwiedzała znajomych i krewnych, ale równie chętnie podejmowali gości także u siebie. Oczywiście udali się z wizytą do pobliskiego zamku Cortachy, by zjeść lunch z państwem Ogilvy i Mabell Airlie, której pomoc przy zaaranżowaniu małżeństwa okazała się nieoceniona.

Tego samego wieczoru nowożeńcy pożegnali się z domownikami z Glamis, po czym pojechali na stację kolejową, gdzie ponownie ku zachwytowi Elżbiety zebrał się tłum sympatyków pragnących odprowadzić parę książęcą. W przeciwieństwie do większości koronowanych głów, a nawet wielu współczesnych gwiazd filmowych, młoda księżna nie posiadała się z radości, widząc najmniejszą choćby grupę ludzi przybyłych specjalnie po to, aby ją zobaczyć, i jak zwykle z wyraźną przyjemnością odbierała i odwzajemniała wyrazy oraz gesty sympatii, czym zjednywała stronników nie tylko sobie, ale i całej monarchii.

Penelope Mortimer, a także wielu innych biografów przyszłej Królowej Matki zauważyli, że za każdym razem gdy znalazła się ona w sytuacji, która jej nie odpowiadała, lub też postawiono przed nią zadanie, którego nie miała ochoty wypełnić, z pomocą przychodził jej organizm. Elżbieta kaszlała przez cały pobyt w Glamis, a pod koniec wizyty kaszel dodatkowo się nasilił. Rankiem 18 maja, tuż po przyjeździe nowożeńców do domu przy ulicy Bruton, wezwano lekarza, aby zbadał Elżbietę. Doktor zdiagnozował przeziębienie, przepisał stosowne lekarstwo przeciwkaszlowe i zezwolił Elżbiecie podjąć obowiązki, od których zaczęła się już uchylać. Bertie zwierzył się bratu, że nagła przypadłość świeżo poślubionej małżonki przeszkodziła rozwijaniu erotycznej więzi między nimi. Taktowny książę naturalnie nie wymagał od Elżbiety, aby krtuszając się od kaszlu, poddawała się zabiegom, w których on „sprawiał się bardzo dobrze”, dlatego ostatnie noce w Glamis spędził w garderobie, nie chcąc obciążać chorej żony swoją obecnością w małżeńskim łóżu.

Elżbieta czuła się jednak na tyle dobrze, aby cały dzień być na nogach. Po wizycie lekarza pokrzepiła się całodniowym pobytem w Londynie i dopiero wieczorem pojechała razem z Bertiem do wiejskiej rezydencji Frogmore House. Jerzy V oddał ją do dyspozycji syna i synowej do momentu, aż willa White Lodge będzie gotowa na przyjęcie nowożeńców, którzy tymczasem zapewne pragnęli układać sobie życie bez obawy, że każdemu ich posunięciu przyglądać się będą inni członkowie rodziny. Położoną w parku Home na terenie posiadłości Windsor wytworną siedemnastowieczną rezydencję otoczoną pięknymi ogrodami o powierzchni trzynastu hektarów najpierw zajmowała córka królowej Wiktorii Helena księżniczka Chrystianowa i jej rodzina, a następnie za panowania Edwarda VII rodzice Bertiego i szóstka ich dzieci. Nawet jeśli królowa Maria posiadała wiele wad, nie można jej było zarzucić bezguścia. Wszystkie domy, w których mieszkała, stanowiły świadectwo zarówno jej zamiłowania do sztuki i antyków, znanstwa w tych dziedzinach, jak też werwy oraz zachłanności. Słynęła z tego, że potrafiła podczas wizyt towarzyskich wymóc na gospodarzach, aby podarowali jej przedmiot, który ją zachwycił, dzięki czemu w ciągu wielu lat zgromadziła pokaźną kolekcję wybitnych dzieł sztuki. Z czasem arystokraci zrozumieli, w czym rzecz, i przed wizytą królewskiej pary chowali co cenniejsze bibeloty, Marii pozostało więc polowanie na okazje u wygnanych krewnych i w sklepach.

We Frogmore House znajdowała się zaledwie jedna łazienka na parterze, brakowało odpowiedniego oświetlenia (co zapewne nie przeszkadzało dziewczynie wychowanej w Glamis, gdzie prąd doprowadzono dopiero w 1929 roku) i centralnego ogrzewania, nie brakowało jednakże ogromnych pokoi umeblowanych z przepychem cennymi antykami. Miejsce to od razu przypadło Elżbiecie do gustu. Mimo że właśnie w tym domu tak wiele wycierpiał mały Bertie, Penelope Mortimer słusznie zauważa w biografii Elżbiety:

Im odleglejsze stawało się dzieciństwo, tym piękniejsze mu się wydawało. Sala lekcyjna nic się nie zmieniła, stół zdobily nawet te same kleksy. Tutaj on, David i ich siostra



Mary ćwiczyli musztrę z miniaturowymi bagnetami, tam stoi pomnik prapradziadka - mieliśmy lokaja o nazwisku Smithson, który wyglądał zupełnie jak on, i (teraz weszli do jadalni) nigdy nie zapomnę, jak biedny Hua przełknął pierwszy kęs tostu z kijankami, które złapaliśmy w stawie i zanieśliśmy do kuchni, żeby je przyrządzili - myślał, że to żabie udka, mało nie pękliśmy ze śmiechu. Wybuchy radości, okrzyki, pytania - Elżbieta była idealną osobą do wysłuchiwania wszystkich tych wspomnień<sup>17</sup>.

Jakkolwiek było, Elżbieta pochodziła ze Szkocji, a Bertie z królewskiej rodziny, szybko więc poczuli się we Frogmore House jak u siebie. Chłód panujący w rezydencji okazał się dla Elżbiety zbawieniem, ponieważ kaszel musiał się nasilać, jeśli choroba miała ją uchronić przed wypełnianiem niewygodnych obowiązków. Chociaż młoda żona utrzymywała, że trapiąca ją dolegliwość jest „niezwykle uciążliwa”, nie była na tyle dokuczliwa, aby należało z jej powodu zrezygnować z rozrywek. Elżbiecie najwięcej przyjemności, oprócz miłego spędzania czasu w gronie rodzinnym, sprawiało prowadzenie intensywnego życia towarzyskiego, dlatego gdy tylko wstawała z łóżka małżeńskiego, nie oglądała się na chorobę. We wtorek razem z Bertiem zaprosili na kolację Davida, a gdy ten zaproponował wypad na tańce do klubu Embassy: „Śmignęliśmy do Londynu jego samochodem i zajrzeliśmy na przyjęcie do Pawła”.

Wspomnianym Pawłem był oczywiście książę Serbii, a lista zaproszonych przez niego gości świadczy o tym, na ile Elżbieta i jej znajomi dopuszczali swobodną zmianę partnerów seksualnych. W towarzystwie jej wiodły kochanka Davida Freda Dudley Ward oraz Sheila Loughborough, wciąż zakochana w księciu Siergieju Oboleńskim, chociaż on bardziej niż podmiot zmysłowych, a nawet uczuć, potrzebował pieniędzy, dlatego na przyjęciu pojawił się z dziedziczką fortuny Astorów Alice Astor, którą poślubi w następnym roku. Z ich związku urodzi się córka, księżniczka Giray, która wiele lat później w rozmowie ze mną przyzna, że nie jest pewna, czy w jej żyłach w ogóle płynie książęca krew, ponieważ w czasie gdy doszło

do poczęcia, jej matka miała romans. Fakt ten jednak w żaden sposób nie wpłynął na jej relację z nominalnym ojcem ani na zajmowaną pozycję społeczną, ponieważ urodziła się jako prawowita księżniczka Sylvia Obolensky. Wśród gości księcia Pawła znalazł się także „Bobbety” (wicehrabia) Cranborne (później piąty markiz Salisbury), bliski przyjaciel Elżbiety, któremu poczucie przyzwoitości pozwalało na obracanie się wśród cudzołożników cieszących się powodzeniem w towarzystwie, chociaż zabrakło mu podobnej wyrozumiałości, gdy księżniczka Małgorzata pragnęła wyjść za mąż za rozwodnika, i w jego interesie było sprzeciwienie się temu związkowi.

Ponieważ Bobbety odegra w przyszłości istotną rolę w intrydze Elżbiety zmierzającej do zniweczenia życiowych planów córki, warto na chwilę zatrzymać się przy jego postaci i zwrócić uwagę na to, że zasadę podwójnej moralności stosował on niejednokrotnie, ponieważ zasiadał w rządzie, którego premier sam był rozwodnikiem. Na dodatek sir Anthony Eden (później pierwszy hrabia Avon) ożenił się ponownie, a jego drugą żoną została bratanica sir Winstona Churchilla Clarissa. Jednak Bobbety nie widział hipokryzji w swoim niespójnym postępowaniu i razem z Elżbietą zawsze doskonale się rozumieli. Nie powinno to dziwić, jako że według George’a Harewooda, kuzyna Bertiego, Elżbiecie z równą łatwością przychodziło z jednej strony usuwanie wrogów pod pozorem zachowania najwyższych norm moralnych, a z drugiej przymykanie oczu na jeszcze większe odstępstwa od owych norm, jeżeli dopuszczali się tego jej przyjaciele i najbliżsi krewni.

Wesołe towarzystwo mniejszych lub większych hipokrytów bawiło się tamtego wieczoru wspaniale i chociaż Elżbieta odnotowała, że w klubie Embassy męczył ją „potworny kaszel”<sup>18</sup>, nie przeszkodziło jej to tańczyć „do upadłego do wpół do trzeciej. David polecił nas odwieźć swoim samochodem. Jestem bardzo zmęczona, ale bardzo zadowolona”<sup>19</sup>. Na szczęście dla Elżbiety kaszel nie ustępował i kiedy w piątek znów zbadał ją lekarz, zdiagnozował krztusiec. Ponieważ była to choroba wysoce zaraźliwa, Bertiemu w ogóle

zakazano zbliżyć się do małżonki. „Możesz sobie wyobrazić, jak bardzo nam przykro z tego powodu”<sup>20</sup>, napisał Bertie do królowej Marii, nie zdając sobie jeszcze sprawy z tego, że choroba ta miała na celu tylko i wyłącznie trzymanie go na dystans od małżeńskiego łóżka. Zrozumie to już niebawem, na razie jednak ograniczy się do trafnej uwagi: „Zachorowanie na krztusiec podczas miesiąca miodowego jest mało romantyczne”<sup>21</sup>.

Biografowie Elżbiety z Penelope Mortimer na czele stawiają w tym momencie pytanie: w jaki sposób Elżbieta zaraziła się krztuścem? Żadna z osób, z którymi się spotykała, nie chorowała na koklusz. W najbliższej okolicy nie panowała epidemia tej choroby. Do tego żadna z osób, z którymi Elżbieta przestawała przez trzy końcowe tygodnie miesiąca miodowego, prowadząc pomimo uporczywego kaszlu intensywne życie towarzyskie, nie zaraziła się krztuścem od niej. Poza tym kaszel wywołany kokluszem ma charakterystyczny odgłos, stąd druga nazwa schorzenia: krztusiec. Nie przypomina on żadnego innego kaszlu, o czym wiem ja i każdy rodzic, którego dziecko przechodziło tę chorobę. Wszystko zatem wskazuje na to, że dolegliwość Elżbiety, jakkolwiek byśmy ją sklasyfikowali, miała inne podłoże.

Niezależnie od tego, na co w rzeczywistości cierpiała Elżbieta, udało jej się znaleźć tymczasowe idealne rozwiązanie. Wcielała się w rolę dobrej i kochającej żony z bezpiecznej przystani zajmowanego w pojedynkę małżeńskiego łóżka, o ile taki układ w ogóle jest możliwy.

Dziewięć dni później Elżbieta i Bertie opuścili Frogmore House, który po nich zajmie na jakiś czas wielka księżna Ksenia, i wyruszyli na przedmieścia Londynu w stronę parku Richmond. Po ukończeniu remontów w White Lodge królowa Maria z ochotą wzięła na siebie obowiązki gospodyni, podczas gdy księżna Yorku nie opuszczała łóżka z powodu rzekomo wysoce zaraźliwej choroby.

Niemożliwe było, aby Elżbieta ze swoją skłonnością do przesady i nadkontroli oraz

umiłowaniem wygod przekonała się do pomysłu zamieszkania na obrzeżach stolicy. Warto przypomnieć, że już wcześniej potrafiła kręcić nosem, gdy rodzice przeprowadzili się nie na tę, co trzeba, stronę Hyde Parku. Życie na przedmieściach jawiło jej się zatem jako istny koszmar i dość szybko zaczęła narzekać na niedogodności związane z przeprowadzką do White Lodge. Oczywiście była zbyt taktowna, aby kierować skargi do teściów, dlatego w obecności pary królewskiej rozplýwała się w zachwytach nad willą, ale przed Cecilią nie wahała się wylewać żali związanych z nowym miejscem zamieszkania. Miało ono „osiemnaście salonów, ale tylko jeden na tyle przestronny, aby przyjmować w nim gości, i całe mnóstwo sypialni, ale tylko w jednej jest na tyle miejsca, żeby zmieściło się książęce łoże”<sup>22</sup>. Nie uściłiła, gdzie dokładnie znajdowała się garderoba, w której nocował Bertie, ale miejmy nadzieję, że niezbyt daleko od małżeńskiej sypialni, bo inaczej nie miałby zbyt wielu okazji do widywania żony po zapadnięciu zmroku. Elżbieta wciąż leczyła się z choroby, która okazała się wyjątkowo oporna na wszelkie kuracje.

Miesiąc po przeprowadzce królowa Maria przyjechała z Londynu do White Lodge, aby zobaczyć, jak urządzili się nowożeńcy. Z nieskrywaną niechęcią Elżbieta odnotowała w pamiętniku, że: „Obeszliśmy cały dom, skończyliśmy dopiero o 17.15”<sup>23</sup>. Kobieta, która potrafiła godzinami spacerować, w wieku niemal stu lat moknąć na deszczu podczas wędkowania i nawet będąc niedysponowaną z powodu choroby, nie odmawiała sobie przyjemności wyjścia na parkiet, skarżyła się: „Padałam z nóg”<sup>24</sup>, po dwugodzinnym obchodzie domu. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że gdyby Maria nie była królową, Elżbieta z miejsca spisałaby ją na straty, tak jak zrobiła to z Louisem Greigiem. Jednak wrodzony zdrowy rozsądek zawsze podpowiadał jej, kogo można obrać za cel, a z kim ze strategicznego punktu widzenia korzystniej będzie utrzymywać dobre stosunki. Dlatego słała teściowej wylewne listy, w których wychwalała zalety nowego domu, podczas gdy Cecilię żaliła się, w jakim okropnym miejscu przyszło jej mieszkać i jak koszmarną sypialnię musi zajmować.

Bertie, księżę Karol, a nawet księżę Windsoru niejednokrotnie powtarzali, że Elżbieta miała naturalny talent do prowadzenia domu. W jednym pomieszczeniu powiesiła obraz lub dwa, w kolejnym ustawiła wazon z kwiatami, do jeszcze innego kazała wnieść sofę i nieco zmodyfikować rozmieszczenie pozostałych mebli i to wystarczyło, aby bezosobowy gmach zmienił się w oazę domowego ciepła. W ten sam sposób potraktowała White Lodge i królowa Maria, której gust, choć odmienny od gustu Elżbiety, był mimo wszystko znakomity, pogratulowała synowej tego, że potrafiła tchnąć życie w jej dawny dom rodzinny.

Mimo wszystko willa White Lodge posiadała jedną wadę, której nie mogły zrekompensować antyczne meble i drogocenne gobeliny: leżała w odległości kilkunastu kilometrów od centrum Londynu. Na dodatek droga do miasta wiodła przez niezbyt eleganckie dzielnice i chociaż w tamtych czasach na ulicach nie panował tak ogromny ruch jak obecnie, Elżbiecie nie odpowiadał sam fakt, że dotarcie do centrum wiąże się z koniecznością organizowania całej wyprawy. Jerzy i Maria w pałacu Buckingham przeznaczyci dla Bertiego i Elżbiety apartament, z którego nowożeńcy mogli korzystać do woli, jednak to również nie zadowalało młodej księżnej Yorku. Pragnęła posiadać w Londynie własny dom i zdążyła już upatrzeć sobie przy ulicy Carlton House Terrace jedną z okazalszych rezydencji, w której mieszkał niegdyś wybitny polityk, wieloletni premier rządu za panowania królowej Wiktorii William Gladstone. Budynki znajdujące się w tamtej okolicy należały do korony, jednak wszystkie były na tamten czas zajęte, a poza tym Bertie nie znajdował się jeszcze na tyle pod wpływem żony, aby otwarcie wystąpić przeciwko rodzicom i zadeklarować chęć wyprowadzenia się z domu, do którego niedawno się wprowadził. Elżbiecie pozostawało więc cierpliwie czekać na dogodniejszy moment.

Tymczasem jej popularność wciąż rosła. Kilka dni po przeprowadzce pary książęcej do White Lodge, 9 czerwca 1923 roku, zmarła w Londynie córka królowej Wiktorii Helena księżniczka Chrystianowa. Ciotka Lenchen, jak nazywali ją najbliżsi, naraziła się królowej

Marii, równie pamiętliwej jak Elżbieta, w 1891 roku, w czasie zaręczyn Marii ze starszym bratem Jerzego V księciem Albertem Victorem (Eddym), księciem Clarence i Avondale. Lenchen była wściekła, że jej matka królowa Wiktorja wołała ożenić księcia z May (jak podówczas zwano Marię), córką ich kuzynki księżniczki Mary Adelaide i jej morganatycznego męża, niż z własną wnuczką, a córką Lenchen księżniczką Heleną Victorią Schleswig-Holstein-Sonderburg-Augustenburg. Lenchen nie brała pod uwagę tego, że May była ładniejsza, dowcipniejsza i inteligentniejsza niż Thora (zwana przez niektórych „Bekasem” z powodu ostrych rysów twarzy), ani tego, iż znany ze swojego emocjonalnego usposobienia Eddy przywiązywał ogromną wagę do urody swojej przyszłej żony. Dwie księżniczki, których kandydatury rozważano wcześniej, były znanymi pięknościami: księżniczka Alicja Heska (późniejsza ostatnia caryca) oraz księżniczka Helena Orleańska, prawnuczka ostatniego króla Francji (późniejsza księżna Aosty).

Nawet jeśli ciotka Jerzego V Helena była w niełasce, wciąż pozostawała wysoką rangą członkinią rodziny królewskiej, na dworze ogłoszono zatem żałobę. Wszyscy przedstawiciele rodu monarszego musieli ubierać się na czarno i unikać uczestnictwa w różnego rodzaju przyjęciach, co dla Elżbiety byłoby prawdziwą udręką, gdyby nie potrafiła upchnąć swoich przyjaciół w ciasnych sypialniach White Lodge.

Księżniczka Helena cieszyła się popularnością i często oddawała się działalności charytatywnej na rzecz domów spokojnej starości (do tej pory na terenach Wysp Brytyjskich działa wiele Domów Spokojnej Starości imienia Księżniczki Chrystianowej), dlatego po jej śmierci organizacje dobroczynne zaczęły gorączkowo poszukiwać innej patronki z kręgów królewskich. Większość zwróciła uwagę na Uśmiechniętą Księżną, jak już wtedy niektórzy nazywali Elżbietę. W tamtym czasie brakowało jej jednak doświadczenia, a do tego pragnęła wieść życie jak najbardziej prywatne - innymi słowy wykonywać jak najmniej pracy - nie skorzystała więc z tych propozycji. Dopiero później, gdy zauważy, ile przyjemności sprawiają

jej publiczne wystąpienia i pozytywne reakcje ludzi, z którymi się spotykała podczas pełnienia królewskich obowiązków, zaczęła wzorem królowej Marii, również urodzonej aktorki, aktywnie angażować się w różnego rodzaju przedsięwzięcia.

Niezależnie od tego, jak bardzo starała się uniknąć wysiłku, Elżbieta jako członkini rodziny królewskiej musiała zacząć wywiązywać się z przynależnych jej oficjalnych funkcji i aby to robić, musiała mieć damę dworu. W późniejszych latach będzie wyznaczać na to stanowisko przyjaciółki i krewne, jednak na początku swej dworskiej kariery żadna z osób, które chciałyby mieć u swojego boku, nie posiadała odpowiednich kompetencji, dlatego królowa Maria na pierwszą damę dworu księżnej Yorku wybrała lady Katharine Meade. Dwadzieścia dziewięć lat starsza od Elżbiety córka czwartego hrabiego Clanwilliam przez wiele lat pełniła tę funkcję u księżnej Albany, synowej królowej Wiktorii. Księżna, wcześniej księżniczka Waldeck-Pyrmont, była piękną młodą kobietą, która bardzo wcześnie, w wieku dwudziestu kilku lat, owdowiała, gdyż jej mąż książę Leopold zmarł na hemofilię. Jej córka księżniczka Alice, przebywająca wówczas w Południowej Afryce jako małżonka gubernatora generalnego, była żoną Alexandra - brata królowej Marii, natomiast synem księżnej był książę Charles Edward, którego losy okazały się bardzo dramatyczne. Najpierw w 1917 roku został pozbawiony angielskiego tytułu księcia Albany, a rok później, gdy Niemcy zostały republiką, stracił również księstwo Coburga. Pod koniec drugiej wojny światowej spotkały go jeszcze większe przykrości, gdy został zatrzymany przez władze, ponieważ w czasie wojny pełnił funkcję prezesa Niemieckiego Czerwonego Krzyża. Za zgodą królowej Marii, ale wbrew woli Elżbiety, której tym razem Bertie się nie poddał, księżniczka Alice wyruszyła w towarzystwie lorda Athlone do Niemiec, aby wstawić się za bratem u aliantów. Mimo że odmówiono uwolnienia księcia i sąd denazyfikacyjny poddał go karze grzywny tak wysokiej, iż Charles Edward niemal zbankrutował, przynajmniej nie został uwięziony.

Wszystko to jednak miało się dopiero zdarzyć, a w chwili obecnej Elżbieta

przyzwyczajają się do szczytu, jakim było wprowadzenie do jej życia tak wybitnej osobistości w roli nauczycielki i portierki. Apodyktyczne osoby nie znoszą jednego: narzucania im czyjś zwierzchnictwa. Za ledwie trzy lata zajmie Elżbiecie pozycję lady Katharine, czego naturalnie dokona w sposób wyszukanie uprzejmy i pełen chłodnego wdzięku. Wcześniej jednak odnotuje w pamiętniku, że jej pierwsza dama dworu jest „dość sympatyczna”. Biorąc pod uwagę fakt, że na słowa te zdobyła się osoba, która nawet najnudniejsze wydarzenia kwituje eufemistycznymi stwierdzeniami typu „wyjątkowo udane”, entuzjazm Elżbiety wobec lady Katharine można porównać do reakcji dziennikarzy „Timesa”, którzy wyprawę ślubną przyszłej księżnej Yorku określili jako pełną prostoty. Porównanie zabiegów dyplomatycznych stosowanych przez Elżbietę i redakcję londyńskiego dziennika ma swoje uzasadnienie. Zarówno księżna, jak i dziennikarze zdawali sobie sprawę z tego, że teksty ich autorstwa będą prędzej czy później czytane przez osoby postronne (pamiętniki koronowanych głów zawsze trafiały do archiwów, aby mogli mieć do nich dostęp historycy). Można zatem wnioskować, że zdawkowa pochwała w rzeczywistości stanowiła przyganę. Przydzielenie Elżbiecie damy dworu sprawiło, że młoda księżna była już gotowa do pełnienia oficjalnych obowiązków. Jej pierwsze po zamążpójściu wystąpienie publiczne miało miejsce 30 czerwca podczas Pokazu Królewskich Sił Powietrznych w Hendon. Witania się i zapoznawania z szeregiem dygnitarzy, a następnie siedzenia i oglądania pokazów lotniczych nie można uznać za szczególnie ciężką pracę, a już dla urodzonej aktorki, takiej jak Elżbieta, była to czysta przyjemność. Młoda księżna oczarowała wszystkich, łącznie z Bertiem, który podziwiając żonę za to, że potrafi autentycznie cieszyć się tym, czego on nie znosi, stwierdził, iż zachwyca go niezwykły talent Elżbiety do ożywienia nawet najbardziej nieciekawych zajęć, takich jak rozmowa z burmistrzem. „Jest wspaniała, umie rozmawiać z burmistrzami i innymi urzędnikami na pokazach i nigdy nie wydaje się zmęczona, nawet po najcięższym dniu”, donosił w liście Davidowi<sup>25</sup>.



Kilka dni później Elżbieta i Bertie pojechali razem z jego rodzicami do Edynburga, aby jak co roku złożyć oficjalną wizytę w Szkocji, gdzie zatrzymywali się w pałacu Holyroodhouse. Gdy skończył się przejazd ulicami Edynburga, w którym powitano ich owacyjnie, Elżbieta napisała do swojego przyjaciela D'Arcy'ego Osborne'a, aby powiedzieć, jak bardzo cieszyła ją każda chwila spędzona w ojczyźnie. Najwyraźniej udzielił jej się entuzjastyczny nastrój tłumu, ponieważ pozwoliła sobie uderzyć w egzaltowany ton, do którego zawsze miała skłonności, i opisać swych rodaków następująco: „Tacy romantyczni, sentymentalni, wielkoduszni i dumni, że muszą wszystkie te cechy ukrywać pod maską rezerwy i twardości i zdaje się, że inni bardzo łatwo się na to nabierają!!!”<sup>26</sup>. Gdyby nie wzmianka o rezerwie, można by odnieść wrażenie, iż Elżbieta pisała o sobie.

W ciągu pięciodniowego pobytu w Szkocji Elżbieta rozkoszowała się najmniejszymi choćby przejawami sympatii, którymi obsypali ją Szkoci, słusznie dumni z tego, iż jedna z ich rodaczek weszła przez małżeństwo do rodziny królewskiej. Oczywiście prasa szeroko komentowała jej ujmującą postawę, a jeden z reporterów pochodzący z miejscowości Dunfermline zauważył, z jaką łatwością młoda księżna podbija serca tłumów. Co rzeczywiście robiła niezwykle umiejętnie.

Aby zostać prawdziwie wielką gwiazdą, trzeba się nią urodzić i Elżbieta powoli zdobywała należny jej status megagwiazdy, który utrzyma dłużej niż jakakolwiek aktorka czy artystka. Możliwe, że była największą znakomitością XX wieku, a z pewnością najdłużej cieszyła się swoją sławą. Zawdzięczała to po części długowieczności, ale w równej mierze swej nieprzemijającej chęci wzbudzania podziwu. Oraz chęci zabawy. Gdyby nie wrodzone zamiłowanie do dobrej zabawy, prawdopodobnie nie udałooby jej się tak skutecznie utrzymać zainteresowania i sympatii społeczeństwa. Popularność osiągnęła między innymi dlatego, że uwielbiała dobrze się bawić i uwielbiała być kochaną. Jako osoba o nienaganych manierach potrafiła ukryć mniej przyjemne strony swojej osobowości za zasłoną złudnego uroku. W

późniejszych latach będzie szczerze przyznawać się do tego, że jej publiczne wystąpienia to nic innego jak przedstawienia. Przed wejściem do pomieszczenia, w którym czekali na nią ludzie, będzie na przykład mówić: „Czas zacząć widowisko”. Opowiadało o tym wiele osób, między innymi siostrzenica Elżbiety Margaret Rhodes. Fakt, że osobistość jej formatu czerpała autentyczną radość ze spotkań z ludźmi, sprawiał, iż ludzie również czuli się dobrze w jej towarzystwie, a ponieważ całe widowisko zawsze odgrywane było na wysokim poziomie, z zachowaniem zasad etykiety i dobrego wychowania, trudno oprzeć się wrażeniu, że osobowość Elżbiety rzeczywiście idealnie predysponowała ją do wypełniania właśnie tej publicznej roli.

Jedną z przyczyn niebywałego sukcesu Elżbiety była konsekwencja cechująca jej postępowanie. Nie obniżała poziomu gry nawet wtedy, gdy występowała na prowincjonalnej scenie. W równie swobodny i typowy dla siebie sposób zachowywała się przed wielotysięcznym tłumem, jak i w obecności zaledwie garstki widzów. Niezależnie od tego, czy miała do czynienia z przyjaciółmi, czy z osobami zupełnie obcymi, zawsze była sobą - a przynajmniej tą cudowną, ujmującą, radosną Elżbietą, którą chciała pokazać światu i która z pewnością stanowiła część, choć nie całość, jej prawdziwej natury.

Zapewne dzięki nabywanemu doświadczeniu Elżbieta doskonaliła się w odgrywaniu swojej roli, jednak wiele wskazuje na to, że nadzwyczaj umiejętnie wykorzystywała urok osobisty, jeszcze zanim poznała Bertiego. Jeśli księżniczka Louise, księżna Argyll, poczyniła trafne spostrzeżenia - uważała Elżbietę za aktorkę nastawioną na lansowanie własnej osoby, a jej wdzięk za przykrywkę dla nieszczerości - Uśmiechnięta Księżna traktowała życie osobiste jako kolejną scenę, na której należy się popisać wdziękiem i talentem. Do opinii księżnej Louise z czasem zaczęną się przychylić również inni członkowie rodziny królewskiej, między innymi księżniczka Mary. „Chciałabym, żeby przestała się tak ciągle uśmiechać”, powtarzała siostra Bertiego przy różnych okazjach. Później Mary udowodni, że pod ponurą

powierzchnością kryje się skrzący dowcip, gdy nawiązując do bajkowego kota z Cheshire, który bez przerwy wyszczerzał zęby w uśmiechu, stwierdziła: „Nie zaszkodziłoby nieco więcej szkockiej natury i nieco mniej kota z Cheshire”. Uważała, że wszystkie te uśmiechy bratowej są niepotrzebne, niestosowne i świadczą nie o uroku, ale braku szczerości i żalosnej potrzebie nieustannego zadowalania innych.

Pozostali jednak nie podzielali tych zastrzeżeń. Prawdę mówiąc, większość osób, które stykały się z Elżbietą, nigdy nie podważała autentyczności jej uczuć. Wszyscy byli zachwyceni, że wkłada w spotkania z ludźmi tyle wysiłku, i nawet jeśli jej entuzjazm nie był szczery, pochlebiało im to, iż osoba o jej pozycji w ogóle zadawała sobie trud okazywania radości ze spotkania z nimi.

Niemniej w pierwszych miesiącach po ślubie niekwestionowany urok Elżbiety nie uchodził jeszcze za rzecz podejrzaną. Gdy zakończyła prezentowanie go swoim rodakom, wróciła do Londynu, by tam czarować nim socjetę, rzucając się w wir życia towarzyskiego i z uśmiechem brnąc przez kolejne oficjalne uroczystości. Sezon towarzyski trwał w najlepsze i jeśli zgodnie ze starym powiedzeniem wszyscy kochają władców, o ile większą sympatią musieli cieszyć się władcy wyraźnie zabiegający o względy poddanych? Nic więc dziwnego, że zarówno Elżbieta, jak i Bertie szybko wpadli w rytm życia, który stanie się ich normą: będą spędzać całe dni na przyjemnościach takich jak uprawianie sportu, spotykanie się na kolacjach z przyjaciółmi i krewnymi, tańczenie (podczas balów, zabaw urządzanych w prywatnych domach oraz przyjęć w prywatnych klubach takich jak Embassy), a rozrywki te od czasu do czasu urozmaicać będzie wypełnianie oficjalnych obowiązków.

W tamtym okresie, tak samo zresztą jak później, do końca małżeństwa z Bertiem, Elżbieta wolała uczestniczyć w oficjalnych uroczystościach razem z mężem. Stanowili zgrany duet, ale co ważniejsze - każde z nich posiadało cechy, które dodawały drugiemu skrzydeł. W wypadku Elżbiety były to werwa, energia i pogoda ducha, z kolei obecność Bertiego

zapewniała żonie nieustanny podziw i uwielbienie tak potrzebne jej do szczęścia. Księżna lubiła również czuć się potrzebna, a książe zdecydowanie jej potrzebował. Wykorzystała więc tę okoliczność do ograniczenia liczby obowiązków, które miała wypełniać w pojedynkę.

Sztuczka ta udała się leniwej, choć lubiącej być w centrum zainteresowania Elżbiecie, ponieważ rodzina królewska w tamtych czasach liczyła o wiele więcej członków niż obecnie.

Poza tym dworzanie układający harmonogramy spotkań poszczególnych koronowanych głów doskonale zdawali sobie sprawę z emocjonalnych problemów Bertiego, pozwolili więc, aby Elżbieta pod pozorem chęci zadbania o męża wymigała się od części przynależnych jej obowiązków. Jednak wystarczy spojrzeć na liczbę zadań, z których Bertie wywiązywał się w pojedynkę, aby dojść do wniosku, że to Elżbieta, a nie on, była nieprzygotowana do niezależnego funkcjonowania. Konsekwentnie będzie ona unikać samodzielnych wystąpień, dopóki będzie miała taką możliwość. To znaczy dopóki nie zostanie wdową.

Pomimo całej swojej niechęci do uczestniczenia w oficjalnych wydarzeniach bez męża, jako żona królewskiego syna musiała od czasu do czasu wypełniać tego typu zobowiązania. Pierwsze publiczne samodzielne wystąpienie Elżbiety miało miejsce 19 lipca 1923 roku. Rankiem księżna i książe wspólnie odwiedzili obóz wakacyjny w Epping Forest zorganizowany dla tysięcy dzieci z najuboższych dzielnic Londynu, po południu zaś Elżbieta, już sama, obejrzała nowy oddział dla dzieci niepełnosprawnych i nieuleczalnie chorych oddany do użytku w położonym w Chelsea szpitalu Cheyne, któremu patronowała babka Bertiego królowa Aleksandra.

Co ciekawe, jedyną częścią społeczeństwa nigdy niereagującą przesadnie entuzjastycznie na widok Elżbiety były dzieci. Wydaje się, że brakowało jej ciepła, które najmłodszy instynktownie wyczuwają i odwzajemniają. Chociaż dorośli mogą wziąć urok osobisty za autentyczną serdeczność, dzieciom tego typu pomyłki raczej się nie zdarzają. Nawet jeżeli Elżbieta nie roztaczała ciepła ujmującego najmłodszą część

społeczeństwa, nie można powiedzieć, że była nieżyczliwa. W rzeczywistości stać ją było na szczerze odruchy serca, zwłaszcza w stosunku do osób, z którymi nawiązała relację nawet pomimo różnicy klasowej. Dobrym przykładem może być przypadek sierżanta Ernesta Pearce'a. Elżbieta zaprzyjaźniła się z nim, gdy w 1915 roku przebywał w Glamis jako rekonwalescent. Od tamtej pory korespondowali ze sobą i gdy pewnego razu zwierzył się jej, że nie ma pieniędzy na jedzenie dla rodziny, ponieważ strajkujący uniemożliwili mu podjęcie pracy, wysłała mu razem z listem dziesięć funtów. Była to znaczna suma w czasach, gdy służba domowa zarabiała niecały funt tygodniowo, i w odpowiedzi sierżant Pearce napisał, że dzięki jej hojności mógł kupić dzieciom nowe buty i ubrania, a do tego przygotować im „najlepszy niedzielny obiad”<sup>27</sup>.

Jednak pomimo całej swej dobroci i wielkoduszności Elżbieta potrafiła również być oziębła i twarda, co doskonale, choć podświadomie, wyczuła królowa Maria, pytając swego czasu Bertiego, czy Elżbieta zaczęła „mięknąć”. Chociaż Bertie z pewnością nie wtajemniczał rodziców w szczegóły swojego życia intymnego, przyznał się Davidowi, że trudno mu zbliżyć się do żony w taki sposób, w jaki zbliżał się, zanim zachorowała na „krztusiec”. Młodszy brat co prawda nie wyznał wszystkiego wprost, ale starszy pojął w lot, że Elżbieta odmawiała mężowi swoich względów. Jednakże poza sypialnią byli tak bardzo szczęśliwi, że Bertie wierzył, iż sprawy same jakoś się ułożą i znów będzie mógł „sprawić się bardzo dobrze”. Czas pokaże, czy nadzieje, które żywił, okażą się uzasadnione, czy też złudne.

1 H.H. Asquith, *H.H.A. Letters of the Earl of Oxford and Asquith to a Friend*, London 1934, t. 2, s. 50-51.

2 Tamże.

3 Pamiętnik Elżbiety, 24 kwietnia 1923, Royal Archives.

4 Tamże, 25 kwietnia 1923, Royal Archives.

5 Tamże.

- 6 Pamiętnik Elżbiety, 26 kwietnia 1923, Royal Archives.
- 7 Tamże.
- 8 C. Campbell, *Królewskie małżeństwa*, tłum. M. Kiełtyka, Warszawa 1998, s. 32.
- 9 Cecilia do Elżbiety, 27 kwietnia 1923, Royal Archives.
- 10 Elżbieta do Cecylii, przybliżona data 27 kwietnia 1923, Royal Archives.
- 11 Jerzy V do Bertiego, 29 kwietnia 1923, Royal Archives.
- 12 R. English, „Daily Mail”, 8 października 2011, s. 37.
- 13 Elżbieta do E. Campbella, Glamis, 1 września 1913.
- 14 Pamiętnik Elżbiety, 27-29 kwietnia 1923, Royal Archives.
- 15 Tamże.
- 16 Tamże, 7 maja 1923.
- 17 P. Mortimer, *Queen Elizabeth. A Life of the Queen Mother*, Harmondsworth 1986, s. 92-93.
- 18 Pamiętnik Elżbiety, 18-22 maja 1923, Royal Archives.
- 19 Tamże.
- 20 Bertie do królowej Marii, 25 maja 1923, Royal Archives.
- 21 Tamże.
- 22 P. Mortimer, *Queen Elizabeth*, dz. cyt., s. 92-93.
- 23 Pamiętnik Elżbiety, 5 lipca 1923, Royal Archives.
- 24 Tamże.
- 25 Bertie do Davida, 9 sierpnia 1925, Royal Archives.
- 26 Elżbieta do D’Arcy’ego Osborne’a, 10 lipca 1923, Royal Archives.
- 27 Ernest Pearce do Elżbiety, 1 lipca 1923, Royal Archives.

## **Rozdział 7**

### **Macierzyństwo i jego zalety**

Tylko osoba tak pełna niezachwianej pewnością siebie jak Elżbieta mogła równie gładko wejść w nową rolę. W ciągu kilku pierwszych miesięcy małżeństwa jako popularna Uśmiechnięta Księżna zapewniła sobie poparcie społeczne, a na dodatek bardzo szybko zaczęła tworzyć osobiste zaplecze polityczne. Przystąpiła do tego zadania w znamienity sposób.

Pierwszego lata swojej kariery w kręgach monarszych ustanowiła wiele precedensów, które później będzie wykorzystywać. Rzadko zdarzało jej się zaprzepaścić nadarzającą się okazję i kiedy tylko mogła, bez zbędnego zamieszania, ale wyjątkowo skutecznie przygotowywała sobie grunt pod przyszłe działania.

Pierwsza okazja pojawiła się w dniu jej dwudziestych trzecich urodzin, 4 sierpnia. Jej bliski przyjaciel Paweł książę Serbii ogłosił zaręczyny z grecką księżniczką Olgą, imienniczką i wnuczką greckiej królowej wdowy, która była bratową królowej Aleksandry i którą Elżbieta poznała podczas pierwszego weekendu w Sandringham. Jedenaście lat później piękna siostra Olgi Marina poślubi brata Bertiego - George'a, księcia Kentu, tym samym zacieśniając więzi między obydwojma rodzinami.

Chociaż tego samego dnia Elżbieta nie przyjęła zaproszenia na ślub swojej przyjaciółki Rachel Cavendish i niegdysiejszego fatyganta Jamesa Stuarta, na wieść o zaręczynach Pawła i Olgi wyraziła radość i poinformowała Louisa Greiga, że jeśli tylko byłoby to możliwe, pragnęłaby pojawić się na ceremonii ślubnej przyjaciela.

Jakiś czas później Yorkowie wyjechali do Szkocji, gdzie dzielili czas między Glamis i Balmoral. Przed wejściem Elżbiety do rodziny królewskiej, a często nawet potem, każdy, kto przez małżeństwo stawał się członkiem monarszego rodu, był angażowany w nowe życie do tego stopnia, że rzadko miał okazję spędzać czas z własną rodziną. Jedyną osobą, której udało się zyskać nieco swobody w tym zakresie, była księżniczka Louise, księżna Argyll, jednak stało się tak tylko z woli królowej Wiktorii, która pouczyła córkę, iż jej mąż jest „równym

królom w swoim kraju i mógłby być królem Szkocji, gdybym ja nie była jej królową”, gdy księżniczka narzekała na konieczność składania wizyt w zamkach Rosneath i Inveraray, gniazdach rodzinnych szkockiego rodu Campbellów, które to zamki wydawały się księżniczce Louise równie ponure jak Balmoral.

Bertie jednak ożenił się z Elżbietą po części ze względu na radość panującą w jej rodzinie i nie zamierzał odmówić sobie przyjemności przebywania ze Strathmore’ami, zamiast więc zmierzać prosto do Balmoral, najpierw zatrzymali się w Glamis. Dołączył do nich nawet jego brat David, zachwycony tym, że może choć na chwilę uciec od sztywnej atmosfery zamku rodziców, w którym panowała śmiertelna nuda o wiele bardziej dojmująca niż monotonia, na jaką sześćdziesiąt lat później uskarżała się Diana.

Mimo wszystko obowiązki wzywały i cała trójka z przykrością wyjechała z Glamis do ponurego Balmoral. Księżę Windsoru stwierdził, że życie jego ojca było „majstersztykiem uporządkowanej, prostej i wytwornej egzystencji”. Innymi słowy - było paralizująco sztywne, bezprzykładnie nużące i oficjalne do granic wytrzymałości. Koncentrowało się tradycyjnie wokół jedzenia i sportu, tyle że brakowało mu spontaniczności i radości życia kipiących w Glamis. Co wieczór król zasiadał do kolacji we fraku i nawet jeśli nikogo nie podejmowali, królowa Maria musiała nakładać diadem. Po posiłku królowa i pozostałe panie wychodziły, przy czym mijając siedzącego na krześle króla, każda po kolei składała mu głęboki ukłon. Następnie monarcha zapalał cygaro lub papierosa, po które sięgał często w ciągu dnia, gdyż tak samo jak jego ojciec i synowie był nałogowym palaczem. Gdy jadalnia wypełniała się dymem, król razem z obecnymi w pokoju mężczyznami wychylali kieliszek porto i przez z góry określony czas zajmowali się sprawami światowej wagi. Przerywali, kiedy Jerzy V zrywał się na nogi, ponieważ jeden z licznie rozstawionych po wszystkich pokojach zegarów wskazywał, iż nadszedł czas dołączyć do kobiet. Po wejściu do salonu jak zwykle witał mężczyzn widok królowej Marii siedzącej na sofie w towarzystwie jednej lub dwóch pań, od



pewnego czasu obowiązywał bowiem zwyczaj, iż nie więcej niż dwie damy naraz mogły rozmawiać królową, dopóki ta nie znudziła się nimi. Gdy to nastąpiło, uprzejmie, z ładu królewską godnością, ale i stanowczością Maria dawała do zrozumienia, że audyencja dobiegła końca, a wtedy czekająca na sygnał dama dworu w miejsce odprawionych pań wprowadzała nowe. W przeciwieństwie do męża królowa Maria szybko się nudziła, lub raczej - jak zauważył Hugo Vickers - interesowały ją tylko te osoby, które miały dostęp do interesujących ją informacji. Dlatego też na kolacje zapraszano wystarczająco wielu gości, by po posiłku mogli oni zapewnić monarchini dostatecznie obfitą porcję tematów do rozmowy. Na szczęście dla Elżbiety im częściej mama i tata, jak od chwili ślubu nazywała parę królewską, ją widywali, tym większą sympatią ją darzyli. Dzięki błyskotliwemu dowcipowi oraz pewności siebie i otwartości, które jednak nigdy nie ocierały się o brak szacunku, „wprawiała króla w dobry nastrój, co jest najważniejsze i co udaje się niewielu ludziom, a już na pewno nie jego synom”<sup>1</sup>. Po wizycie syna i synowej Jerzy V powiedział Bertiemu: „Z każdym spotkaniem bliżej poznaję twoją kochaną żonę i wydaje mi się ona coraz bardziej czarująca”<sup>2</sup>. Królowa Maria podzielała te odczucia, stwierdzając: „Po każdym spotkaniu kocham ją jeszcze bardziej, to prawdziwe szczęście mieć tak uroczą synową i zachwycającą żonę”<sup>3</sup>. „Wszyscy tutaj - oświadczył Jerzy V - zakochaliśmy się w niej”<sup>4</sup>, ale chociaż powyższe uwagi mogłyby sugerować, że królewska para dała się zwieść pozorom, ani Jerzy, ani Maria nie przeoczyli tego, iż pod lukrowaną powłoką kryje się stalowy charakter. Świadczą o tym słowa króla, który poznał prawdziwą naturę Elżbiety, gdy ta wykorzystwała pierwszą podróż zagraniczną do osłabienia więzi łączącej Bertiego z Louisem Greigiem.

Zarówno król, jak i królowa żywili ogromny szacunek dla lekarza, który stał się mentorem ich nieśmiałego, niepewnego siebie syna. Powierzenie Greigowi stanowiska rewidenta księgowego (czyli szefa kancelarii) Bertiego stanowiło najlepszy dowód ich

uznania. Pod opieką lekarza drugi syn pary królewskiej z zamkniętego w sobie, znerwicowanego chłopca, który ślinił się i wyglądał na osobę niespełna rozumu, zmienił się w mężczyznę bardziej towarzyskiego, pewnego siebie i przyjaznego. Jerzy V darzył Greiga szczerą sympatią, głównie dlatego, że obydwaj byli bezpośredni, szczerzy i z miejsca przechodzili do sedna sprawy, chociaż otwarty, ujmujący sposób bycia doktora z pewnością pomógł mu utrzymywać bezkonfliktowe stosunki z wybuchowym monarchą. Nawet zwykle oziębła królowa Maria wyraźnie łagodniała w towarzystwie Greiga. Być może powodowała to jego osobowość - ciepła, towarzyska i śmiała - ale i atrakcyjny wygląd raczej nie zaszkodził. Lekarz miał atletyczną sylwetkę sportowca potwierdzającą jego zamiłowanie do wysiłku fizycznego. Przez trzy lata kapitanował szkockiej drużynie rugby, wyśmienicie grał w tenisa i był wszechstronnym sportsmanem. Zalety ciała i ducha w połączeniu z umiłowaniem dobrej zabawy i nonszalanckiego stosunku do życia składały się na nietuzinkową osobowość, którą trafnie podsumował Jerzy V, nadając Greigowi wymowny przydomek: „The Tonic” - balsam.

W ciągu czternastoletniej znajomości Bertiego i Greiga para królewska tak bardzo polubiła lekarza wywodzącego się z kupieckiej rodziny z Glasgow, że zaproszono go nawet na święta Bożego Narodzenia do Sandringham. Gest ten świadczył nie tylko o szacunku Jerzego i Marii wobec Greiga, ale i przyjemności, jaką im sprawiało jego towarzystwo. Choć dzieci króla przypuszczalnie nie zdawały sobie z tego sprawy, ich ojciec naprawdę doceniał ludzi, z którymi mógł miło spędzić czas. Między innymi dzięki temu Elżbieta podbijała serce Jerzego i był to również jeden z powodów, dla których ceniono na dworze obecność Greiga. Do obowiązków Greiga jako rewidenta księgowego kancelarii Yorków należało odpowiadanie na zaproszenia. W jego gestii leżało również kierowanie propozycji wyjazdów pary książęcej na przykład do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, jeśli Elżbieta i Bertie chcieli się wybrać w podróż zagraniczną. W praktyce był on więc osobą, która pośredniczyła

w załatwianiu niemal wszystkich spraw.

Ślub Pawła księcia Serbii miał się odbyć w Belgradzie dzień po chrzcie jedyne go syna króla Aleksandra i królowej Marii panujących nad Królestwem Serbów, Chorwatów i Słoweńców (którego nazwa w 1929 roku zostanie zmieniona na Jugosławię). Bertie i Elżbieta zostali poproszeni o trzymanie do chrztu nowo narodzonego następcy tronu, a ponieważ zaprzyjaźniona z księciem Pawłem Elżbieta wyraziła chęć udziału w ślubie przyjaciela i do tego matka królowej Marii należała do brytyjskiej rodziny królewskiej, naturalne wydawało się, aby Yorkowie reprezentowali brytyjską monarchię podczas obydwu ceremonii.

Każda oficjalna wizyta na Bałkanach członka brytyjskiej rodziny królewskiej pociągała za sobą konsekwencje natury geopolitycznej. Rejon ten był znany jako beczka prochu Europy - do wybuchu pierwszej wojny światowej bezpośrednio przyczyniła się Serbia - dlatego żadna podróż w tamte strony nie mogła się odbyć bez wiedzy i zgody Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Należało dokładnie rozważyć wszelkie polityczne implikacje związane z okazaniem poparcia nowo utworzonemu „trójjedynemu królestwu”, jak zwano powstałe w 1918 roku królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców. Chociaż państwo to samo z siebie nie przysparzało większych problemów, sytuacja w sąsiedniej Grecji była niestabilna i obawiano się tego, że przez nieuwagę Wielka Brytania zostanie wciągnięta w wir wydarzeń prowadzących do dalszego zaostrzenia stosunków między bałkańskimi krajami, do czego łatwo mogło dojść, biorąc pod uwagę fakt, iż „trójjedynie królestwo” było silnie związane z Grecją, natomiast Wielką Brytanię łączyły szczególne więzi z trzema państwami w tamtym rejonie: Grecją, Rumunią oraz Królestwem Serbów, Chorwatów i Słoweńców. Siostrą królowej Marii była Elżbieta królowa Hellenów, jak oficjalnie tytułowano grecką królową, a ich matką była brytyjska księżniczka - księżniczka Edynburga Maria - która została prawdopodobnie najświetniejszą kobietą na świecie: królową Marią Rumuńską. Missy, jak zwała ją najbliższa rodzina, słynęła z wielkiej urody i swego czasu ona i Jerzy V zakochali się

w sobie. Byli kuzynostwem w pierwszej linii, ich ojcami byli dwaj najstarsi synowie królowej Wiktorii: ojcem Jerzego był Bertie książę Walii, późniejszy król Edward VII, natomiast ojcem Marii - Alfred książę Edynburga, który z czasem został księciem Coburga. Obydwaj ojcowie oraz babka zakochanych, królowa Wiktorja, z całego serca popierali związek, który pewnego dnia wyniosłby piękną i pełną życia Missy (jak na ironię bardzo podobną pod względem usposobienia do Elżbiety) do godności królowej Anglii, ponieważ po śmierci starszego brata Eddy'ego Jerzy został następcą tronu.

Jednak matki obojga młodych zdecydowanie sprzeciwiały się małżeństwu. Aleksandra nienawidziła Niemców, ponieważ cesarstwo zaanektowało księstwa Szlezwiku i Holsztynu należące do jej ojca, króla Danii. Ojciec Missy, mimo że pozostawał księciem Edynburga, był w tamtym czasie panującym księciem Coburga, czyli głową państwa wchodzącego w skład cesarstwa niemieckiego. Na dodatek postępujący militarizm Niemiec za panowania cesarza Wilhelma II bardzo niepokoił Wielką Brytanię i Danię, a świadoma tego Aleksandra nie chciała, aby jej synową została księżniczka, której ojciec podczas ewentualnego konfliktu zbrojnego stanąłby po stronie Niemiec - nawet jeżeli tym ojcem byłby jej własny szwagier. Matka Missy, była wielka księżna Rosji Maria Aleksandrowna, miała, o ile to możliwe, jeszcze bardziej sceptyczne nastawienie do pomysłu skojarzenia tego małżeństwa. Chociaż sama wyszła za mąż z miłości i przyjechała do Anglii pełna nadziei na przyszłość, dość szybko zaczęła czuć niechęć do tego kraju i jego mieszkańców. Uważała Brytyjczyków za małostkowych pedantów, o wiele bardziej ceniła sobie Niemców i z radością wyjechała do Coburga, gdy jej mężowi zaproponowano godność książęcą. Po części jej zniechęcenie wpływało z rozczarowania Alfredem, który okazał się człowiekiem słabym i nadużywającym alkoholu, jeśli jednak wierzyć pamiętnikom Marii Aleksandrowny oraz słowom jej dzieci, jeszcze większe znaczenie miała postawa królowej Wiktorii. Brytyjska monarchini nie pozwoliła bowiem, by jedyna córka cara Aleksandra II stała w hierarchii

ważności wyżej od swojej szwagierki księżniczki Aleksandry Duńskiej, wówczas już księżnej Walii. Nigdy wcześniej Maria Aleksandrowna nie grała drugich skrzypiec i fakt, że miała teraz przekazać palmę pierwszeństwa zwykłej duńskiej księżniczce, odbierała jako upokorzenie. Ojciec Aleksandry był jednym z najbiedniejszych monarchów Europy, podczas gdy ojciec Marii Aleksandrowny był najbogatszym władcą w świecie chrześcijańskim. Kwestią sporną okazał się nawet tytuł carówny. Maria Aleksandrowna życzyła sobie, by tytułowano ją „Jej Carska Wysokość księżna Edynburga”, jednak królowa Wiktorja ze względu na własny tytuł oraz świadomość konsekwencji, jakie mogły wyniknąć z uznania tytułu carskiego za nadrzędny wobec królewskiego, stwierdziła, że synowa nie może pominąć określenia „Królewska Wysokość”. Maria Aleksandrowna próbowała przeforsować tytuł „Jej Carska i Królewska Wysokość księżna Edynburga”, ponieważ jednak ta forma również implikowała podrzędność godności królewskiej, Wiktorja nalegała, by żonę drugiego syna tytułowano: „Jej Królewska i Carska Wysokość księżna Edynburga”. Carówna czuła się tym poniżona, złościł ją również brak wsparcia ze strony męża, który prawdę mówiąc, nie mógł nic w tej sprawie zrobić. Od tamtej pory zaczęło się między nimi psuć, aż w końcu zaciekłość Marii Aleksandrowny zniszczyła jej małżeństwo oraz zniweczyła szanse na szczęśliwe życie w nowym kraju.

Nieprzejednana niechęć obydwu matek doprowadziła zatem do odwołania zaręczyn i Maria Aleksandrowna natychmiast zaczęła rozglądać się za kolejnym kandydatem, który uczyniłby jej córkę królową. Zdecydowała się na młodego niemieckiego księcia, potomka rodu Hohenzollern-Sigmaringen, którego wuj król Rumunii Karol I wskazał jako następcę tronu. Siedemnastoletnią Marię szybko wydano więc za mąż za kuzyna w trzeciej linii księcia Ferdynanda Rumuńskiego, a niedługo później Jerzy poślubił narzeczoną zmarłego brata księżniczkę May Teck.

Chociaż małżeństwo Ferdynanda i Marii nie było szczęśliwe, postrzegano ich jako

jedną z najlepiej dobranych par swego czasu. Ferdynanda cechowała powaga i skrytość, Maria zaś była jeszcze bardziej żywiołowa niż Elżbieta. Równie mocno jak młoda księżna Yorku kochała życie, śmiech i dobrą zabawę, co w połączeniu z olśniewającą urodą sprawiło, że stała się jedną z największych gwiazd wśród koronowanych głów. Charakteryzowała ją jeszcze większa przebiegłość i przenikliwość w kwestiach polityki niż te, którymi wykazała się Elżbieta zmuszona oglądać zmierzch imperium swojego męża. Dzięki Marii królestwo męża urosło w siłę, ponieważ podczas konferencji pokojowej odbywającej się w Paryżu po zakończeniu pierwszej wojny światowej pojawiła się w stolicy Francji i oświadczyła, że nie wyjedzie, dopóki Rumunia nie uzyska zgody na zaanektowanie rozległych obszarów należących do sąsiednich państw. Podobnie jak Elżbieta królowa Rumunii ożywiała się nie tylko w towarzystwie, ale i przed obiektywami aparatów, oraz z równą zręcznością wymigiwała się od wypełniania małżeńskich obowiązków w sypialni. Jednak w przeciwieństwie do księżnej Yorku, która jeszcze nie okazywała zainteresowania innymi mężczyznami, Maria urodziła kilkoro dzieci, których poczęcie jest kwestią równie zagadkową jak przyjście na świat Elżbiety. Sama Maria przyznała królowi Karolowi I, że ojcem jej trzeciego dziecka - córki i imienniczki, Marii (Mignon) - jest nie jej mąż, ale kuzyn, wielki książę rosyjski Borys Władimirowicz. Jej kolejne dziecko - drugiego syna, Mikołaja - powszechnie uważano za potomka Williama Waldorfa Astora, chociaż w późniejszych latach Mikołaj stał się tak bardzo podobny do Hohenzollernów, że zaczęła wkradać się wątpliwość, czy rzeczywiście jest on synem Astora. Z kolei ojcem dwójki najmłodszych dzieci Marii był jej wieloletni kochanek książę Barbu Stirbey, chociaż zgodnie z zasadą domniemania ojcostwa uznawano je za potomków rodu Hohenzollernów i tytułowano księżniczką Ileaną oraz księciem Mirceą.

Rumuńska para królewska miała uczestniczyć w chrzcie swojego wnuka Piotra, dlatego gdyby Ministerstwo Spraw Zagranicznych zgodziło się na wyjazd Bertiego i Elżbiety

do Belgradu, księżna Yorku podczas egzotycznej podróży miałyby okazję poznać legendarną królową Marię. Dla kogoś, kto tak jak Elżbieta uwielbiał wyszukane towarzystwo i intrygi, byłaby to prawdziwa gratka.

Po kilkutygodniowym namyśle minister spraw zagranicznych markiz Curzon of Kedleston postanowił wydać pozwolenie na wyjazd. Swoją decyzję uzasadnił tym, że będzie to doskonały sposób na okazanie brytyjskiego poparcia Królestwu Serbów, Chorwatów i Słoweńców. To, czy okazanie owego wsparcia rzeczywiście było konieczne lub choćby wskazane, nie miało większego znaczenia, najważniejszy był fakt, że minister spraw zagranicznych znalazł wystarczająco istotny powód, aby obarczyć kasę państwową kosztem wyprawy, na którą chciała wyruszyć Elżbieta.

Jerzy V telegraficznie przekazał dobre wiadomości Bertiemu, który razem z żoną przebywał w Holwick Lodge, jednej z wiejskich posiadłości Bovesów-Lyonów w hrabstwie Durham. Już wtedy reakcja księcia świadczyła o wpływie, jaki zaczynała mieć na męża Elżbieta. Wcześniej Bertie podziękowałby uprzejmie ministrowi, nawet gdyby nie miał szczególnej ochoty wybierać się w ową podróż, teraz jednak wpadł we wściekłość z powodu opóźnienia, z jakim przysłała odpowiedź urzędnika. Księżę napisał do Louisa Greiga utrzymany w ostrym tonie list, w którym narzekał: „Curzona powinno się powiesić za to, że pozostawił mi tak mało czasu na przygotowania. Napisałem do niego, domagając się wyjaśnień, i będę również nalegał na spotkanie z nim przed wyjazdem”<sup>5</sup>. Na zakończenie zażądał, aby jego żonie udzielono wszelkiej pomocy, jaka będzie jej potrzebna do sprawnego funkcjonowania na wyjeździe: „Niech pamięta, że teraz jest już inaczej”<sup>6</sup>.

Najwyraźniej napomnienia Elżbiety, aby Bertie przestał pozwalać na dyrygowanie sobą, o których wiemy z licznych wzmianek poczynionych w jej pamiętniku i w listach z tamtego okresu, zaczęły odnosić skutek. Zwłaszcza w takich sytuacjach, gdy w grę wchodziło samopoczucie żony. Księżę pozostanie bowiem do końca życia mało wymagający w sprawie

własnej osoby, coraz częściej będzie jednak stawał w obronie interesów Elżbiety. Będzie ruszał do boju, gdy dostrzeże najmniejszą oznakę niesprawiedliwości, i gwałtownie domagał się utrzymania najwyższych standardów, natomiast księżna będzie trzymała się w cieniu i z przyklejonym do twarzy uśmiechem obserwowała furię walczącego w jej obronie męża. Nawet na tak wczesnym etapie kariery w królewskich kręgach zachowanie Elżbiety pokazuje, że pod pozorną słodyczą kryła się wyjątkowo kontrolująca i agresywna osobowość. Trzeba było jednak bardzo dobrze znać księżną Yorku lub też mieć dostęp do jej pamiętnika i listów, a także wnikliwie przyglądać się jej poczynaniom, aby móc przeniknąć pozory, ponieważ Elżbieta uwielbiała wcielać się w rolę niewinnej obrończyni praw - zarówno swoich, jak i innych ludzi. Hrabia Harewood stwierdzi później, że nikt nie potrafił odegrać „chodzącej świętości” równie umiejętnie i wykorzystać swojego wizerunku równie skutecznie.

Nie była to wszak jedyna rozgrywka, którą prowadziła mniej więcej w tym samym czasie, w jakim złożyła zamówienie u *madame* Handley Seymour na kolejny zestaw koszmarnych kreacji. Prawdę mówiąc, wywołana za jej przyczyną, a przeprowadzona za pośrednictwem Louisa Greiga awantura Bertiego z lordem Curzonem i Ministerstwem Spraw Zagranicznych wydaje się zabiegiem taktycznym. W rzeczywistości Elżbieta zastosowała sztukę, którą jeszcze niejednokrotnie wykorzysta, gdy rządząc się i mnożąc wymagania, stworzy tak napiętą atmosferę, że dworzanin znajdujący się w centrum zamieszania albo ulegnie jej woli, albo podda się zupełnie. Wydaje się, że tym razem jej prawdziwym celem było zyskanie całkowitej dominacji nad działaniami męża w sferze publicznej. Greig miał do wyboru: albo ugiąć się i spełnić wszystkie jej żądania, nawet te najbardziej błahе czy nierozsądne, albo przygotować się na to, że Elżbieta będzie piętrzyć przed nim trudności i uprzykrzać mu wykonywanie pracy do tego stopnia, iż sam zacznie rozważać rezygnację ze stanowiska.



Jeśli jednak Elżbieta sądziła, że nikt nie pozna się na obranej przez nią taktyce, była w błędzie, o czym świadczą uwagi króla Jerzego V.

Gdy młoda księżna okazała swoje niezadowolenie w wystarczającym stopniu, by zmotywować męża do wystąpienia w roli jej obrońcy, łatwo było zmienić cel ataku z ministra spraw zagranicznych na rewidenta księgowego. Elżbieta nie czuła się swobodnie w towarzystwie Louisa Greiga, który okazywał jej mniej wyrozumiałości i liczył się z nią mniej, niż sobie życzyła. Podobnie jak Curzon zdawał się ignorować fakt, że Bertie był już żonaty i że w równym stopniu co interesy księcia należy brać pod uwagę uczucia jego małżonki.

Nietrudno sobie wyobrazić, jak potoczyły się dalsze wypadki, zwłaszcza że Elżbiecie udało się przekonać Bertiego, by zamiast Greiga wziął do Belgradu swojego byłego osobistego sekretarza i koniuszego podpułkownika sir Ronalda Waterhouse'a. Ponieważ księcia nie łączyły z podpułkownikiem bliskie stosunki i w rzeczywistości nie darzył go nawet zbyt dużą sympatią, decyzja Bertiego wydała się księgowemu podwójnie krzywdząca.

Greig, jak sam przyznał, czuł się urażony tym, że został pominięty. Wydarzenie to pokazało mu, iż dalsza służba księciu będzie coraz bardziej niewdzięcznym zadaniem. Bertie najwyraźniej ulegał wpływowi upartej i przebiegłej żony i jeśli relacja między księciem a jego mentorem miała pozostać korzystna, najlepiej było zachować pewien dystans.

Podczas gdy Greig dochodził do siebie po wstrząsie, jakim było odrzucenie go przez człowieka, którego traktował jak ukochanego bratanka, a nawet młodszego brata, Elżbieta i Bertie wyruszyli do Paryża, gdzie mieli wsiąść do pociągu ekspresowego Simplon zmierzającego do Belgradu. W podróży towarzyszyli im Waterhouse, dama dworu Elżbiety Katharine Meade, dwóch pokojowców i dwie pokojówki, między innymi Catherine Maclean, która pomagała Elżbiecie ubrać się na ślub. Całości dopełniał Arthur Fergusson, fotograf z agencji Personality Press.

Elżbieta bawiła się wspaniale podczas pierwszej oficjalnej podróży zagranicznej,

choć gwiazdą pierwszej wielkości podczas tego wydarzenia była nie ona, lecz królowa Maria Rumuńska. Jednak w tamtym czasie księżna Yorku nie oczekiwała jeszcze, by jej obecność uznawano za gwóźdź programu wszelkich imprez z udziałem koronowanych głów. Gdy pojawiała się na uroczystościach w towarzystwie teściów, protokół wymagał, żeby usuwała się w cień, w Belgradzie zaś nie było niczym dziwnym, że na salonach brylowała królowa Maria, a nie dwudziestotrzyletnia córka hrabiego stosunkowo niedawno wprowadzona do najwyższych sfer. Elżbiecie udało się miło spędzić czas głównie dzięki temu, że wytworne oficjalne ceremonie odbywały się w dość swobodnej atmosferze. Przepychność pałacu i wystawność przyjęć dorównywały temu, co Elżbieta знаła z Anglii - a pod względem ilości złocień nawet przewyższały brytyjską normę - jednak wszystko odbywało się z opóźnieniem. Oznaczało to, że po raz pierwszy w życiu Elżbieta pojawiała się na czas. Stwierdziła nawet, że wszystko „tu jest bardzo śmieszne, zupełnie jak w komedii muzycznej!”<sup>7</sup>. Wyczuwalna w tym komentarzu nuta szyderstwa, na którą w przyszłości zwróci uwagę lady Gladwyn, żona brytyjskiego ambasadora w Paryżu, świadczy o tym, że już w tamtym okresie Elżbieta potrafiła utrzymywać, iż dobrze się bawi, jednak za wyrazami uznania kryło się pełne wyniosłości lekceważenie.

W dzień przyjazdu Yorków w pałacu wydano uroczystą kolację. Następnego dnia odbył się chrzest następcy tronu. Patriarcha Serbskiego Kościoła Prawosławnego upuścił niemowlę, które wpadło do chrzcielnicy, a ponieważ chrzest w kościele prawosławnym polega na całkowitym zanurzeniu, Bertie musiał wyławiać płaczącego księcia, zanim ten się utopił. Po szczęśliwym zakończeniu ceremonii nastąpiła tradycyjna scena balkonowa, w której wzięły udział wszystkie zaproszone na uroczystość koronowane głowy, łącznie z Elżbietą. Zaprezentowała ona mieszkańcom Belgradu swój gest, ten sam, którym po południu pozdrawiała przechodniów, gdy Paweł i Olga obwozili ją i Bertiego po mieście.

Nazajutrz rano Elżbieta przyglądała się uroczystości zaślubin swojego przyjaciela z

siostrą przyszłej szwagierki. Jako osoba, która nigdy nie grzeszyła skromnością, zauważyła, że Paweł „był zachwycony naszym przyjazdem, ponieważ inaczej nie miałby przy sobie żadnych prawdziwych przyjaciół”<sup>8</sup>. Nie pozostaje nam nic innego, jak wierzyć jej na słowo, chociaż wydaje się dziwne, że Bertie, który ledwo znał Pawła, i Elżbieta, którą faktycznie od dawna łączyły z księciem bliskie stosunki, byli jego jedynymi pokrewnymi duszami. Elżbieta zawsze jednak miała skłonność do utwierdzania siebie i innych w przekonaniu o tym, jak jest wyjątkowa, nawet jeśli dokładała wszelkich starań, by uchodzić za uosobienie skromności.

Razem z Bertiem mieli wyruszyć w trzydniową podróż powrotną do Londynu następnego dnia wczesnym rankiem, ponieważ jednak ich odjazd musiała poprzedzać oficjalna ceremonia, postanowiono wieczorem uroczyście pożegnać gości, następnie zaś przenocować ich w królewskim pociągu na boczniczy. Po kolacji spożytej wspólnie z rodziną królewską król Aleksander towarzyszył Yorkom w drodze na dworzec. Relacja Elżbiety z tego wydarzenia jest interesująca nie tylko ze względu na to, co zamierzała w niej przekazać, ale również na to, co ujawniła mimowolnie. „Była więc ta sama pompa *co zwykle*, gwardia honorowa przypominająca męski zespół rewiowy, orkiestra, sznur kobiet z bukietami kwiatów, pocałunki i paradny wyjazd ze stacji, ale już po dwudziestu metrach zatrzymaliśmy się i przestaliśmy całą noc! To takie zabawne, bo wszystko to była zwykła szopka i oni doskonale o tym wiedzieli! Nie masz pojęcia, jacy wszyscy tu dziwni”<sup>9</sup>.

Zastosowany przez Elżbietę dobór słów wiele o niej mówi. Gdybyśmy nie wiedzieli, że dołączyła ona do najwyższych sfer zaledwie pół roku wcześniej i nigdy przedtem nie uczestniczyła w tego typu imprezach, czytając o „tej samej pompie *co zwykle*”, moglibyśmy odnieść wrażenie, że autorka tych słów to zblazowana stara wyga, dla której królewski splendor to żadna atrakcja. Natomiast określenie umundurowanych galowo żołnierzy mianem „męskiego zespołu rewiowego” to złośliwość ocierająca się o drwinę. Na dodatek drwinę zupełnie chybioną, jeśli weźmie się pod uwagę wygląd strażników strzegących pałacu

Buckingham, w którym Elżbieta miała własny apartament, oraz pełniących wartość przed urzędami państwowymi na ulicy Whitehall, którą Elżbieta przejeżdżała kilka razy w tygodniu w drodze do prywatnych klubów, gdzie często szlifowała parkiety.

Księżna Yorku rzadko jednak kończyła swoje wypowiedzi uszczypliwościami, nawet jeśli chciała komuś dokuczyć, co tym razem nie miało miejsca. Dlatego po okazaniu lekceważenia, które miało wskazywać na to, że królewski blichtr nie robi na niej wrażenia, choć w rzeczywistości ją ekscytował, skończyła w optymistycznym tonie, przyznając, że gospodarze byli „bardzo sympatyczni”. Rodzina królewska w Belgradzie oraz inni goście odwzajemniali owo uczucie sympatii, a przynajmniej tak sądził Bertie. Poinformował on Jerzego V, że „Elżbieta oczarowała wszystkich”<sup>10</sup>.

Urok, który zdaniem Bertiego Elżbieta rzucała na otoczenie równie skutecznie jak na niego, co zresztą było twierdzeniem całkiem zasadnym, przydał jej się po powrocie do Londynu. Czekala tam na parę księżęcą jedyna osoba, która była rozczarowana postawą Elżbiety - Louis Greig. Doszedł on do wniosku, że obecność żony u boku Bertiego uniemożliwia dalszą jego współpracę z księciem. Pomimo jej dominujących i konfliktowych zachowań księgowy jeszcze do niedawna miał nadzieję, że z czasem uda mu się znaleźć wspólny język z przebiegłą i apodyktyczną żoną księcia, który był mu bardzo bliski, jednak w trakcie pobytu pary księżęcej za granicą doszedł do wniosku, iż sytuacja najprawdopodobniej nie ulegnie poprawie. Wręcz przeciwnie - spodziewał się, że z każdym dniem będzie się pogarszać.

Trudne położenie, w jakim znalazł się Greig, trafnie podsumuje w przyszłości książę Windsoru. Elżbieta tak umiejętnie ukrywała wrogość pod maską dobrotliwości i tak zręcznie udawała „samą słodycz”<sup>11</sup>, że jej przeciwnicy stawali się przy niej praktycznie bezbronni. Z drugiej strony bardzo wyraźnie dawała do zrozumienia, jakie są jej prawdziwe uczucia, i nie można było mieć co do nich żadnych złudzeń. „Mój naiwny braciszek nigdy jej nie przejrzał”,

utrzymywał David, najwidoczniej zapominając, że on sam przekonał się o prawdziwej naturze bratowej dopiero wtedy, gdy obróciła się ona przeciwko niemu.

Co więcej - jeśli ktoś zarzucił Elżbiecie agresywność lub stwierdził, że manipuluje i działa zakulisowo, stanowczo zaprzeczała i oskarżała tę osobę o prześladowanie jej. Tak się stało w wypadku Helen Hardinge, przyjaciółki Elżbiety, po tym jak w 1943 roku Elżbieta doprowadziła do usunięcia Aleca Hardinge'a ze stanowiska osobistego sekretarza króla Jerzego VI, następnie zaś miała czelność powiedzieć Helenie, że „złości się” na nią, iż „uwierzyła” plotkom, chociaż istniał szereg dokumentów potwierdzających udział Elżbiety w całej sprawie.

Jednak Greig przejrzał Elżbietę i nie zamierzał dłużej znosić sytuacji, w której pomimo swoich starań stał na przegranej pozycji. Dlatego po powrocie Bertiego z Belgradu rewident księgowy złożył rezygnację. Księżę ją przyjął, co nie zdziwiło jego wieloletniego mentora, ponieważ zdawał on sobie sprawę z tego, że jego dobroduszny, ale łaknący uczuć podopieczny znalazł kogoś, kogo miłości był jeszcze bardziej spragniony. Na dodatek Greig tak bardzo lubił Bertiego, że cieszył się, iż księżę znalazł żonę, do której tak bardzo się przywiązał, choć oczywiście nie byłby człowiekiem, gdyby nie odczuwał żalu na myśl o egocentryzmie i „zajadłej zazdrości” - jak ujął to księżę Windsoru - Elżbiety uniemożliwiających innym osobom bliskim Bertiemu pozostać ważnymi postaciami w jego życiu.

Następnie Bertie napisał do rodziców, aby powiadomić ich o tym, co zaszło. W liście twierdził, że decyzja o rezygnacji była wspólna. „Uważam, że teraz, gdy jestem żonaty, lepiej dokonać pewnych zmian, ponieważ nie wszystko układało się, tak jak powinno, i obydwaj poczuliśmy, że czas coś z tym zrobić”<sup>12</sup>. Zarówno król, jak i królowa nalegali, aby Bertie cofnął swoją zgodę na rezygnację Greiga. Jerzy V posunął się nawet do obarczenia „małej księżnej” winą za całe zamieszanie i jasno dał do zrozumienia, że nie zamierza tolerować

sytuacji, w której porządny i lojalny pracownik zostaje potraktowany tak okropnie. Bertie oczywiście utrzymywał, że Elżbieta nie ma z tą sprawą nic wspólnego, jednak ani Jerzy, ani Maria nie dali się oszukać. Tym razem oboje przystąpili do ataku, przypominając, jak wspaniale Greig odnosił się do Bertiego, i stwierdzając, że Bertie jest niewdzięcznikiem, skoro z osobą, która tyle dla niego zrobiła, obchodzi się w ten sposób tylko dlatego, iż jego żona, rozpuszczona manipulatorka, chce przejąć całą władzę przysługującą jej z tytułu pozycji, jaką zajęła. Oczywiście nie przedstawili swojego zdania tak otwarcie, niemniej ich intencje były widoczne dla każdego, kto był gotów je odczytać.

Chociaż Bertie zaczął się wahać, Greig nie miał żadnych wątpliwości. Czuł, że odkładanie w czasie tego, co nieuchronne, nie przyniesie nic dobrego. Jeśli nie odejdzie teraz, będzie zmuszony zrobić to później, i to w o wiele bardziej nieprzyjemnych okolicznościach. Nie pomylił się co do Elżbiety, którą postrzegał jako nieprzejednaną, nieustępliwą i roszczącą sobie pretensje do uzyskania statusu jedynej osoby, z którą Bertie będzie się liczył. W oficjalnej biografii Shawcross, stosując mistrzowski eufemizm, stwierdził: „Jego odejście prawdopodobnie było nieuniknione w sytuacji, gdy ksiązę ożenił się z kobietą nie tylko bardzo chętną, ale i zdolną zaoferować mu jeszcze większe wsparcie i otuchę”. Dlatego gdy król i królowa, występując w roli pośredników, poprosili Greiga, aby został na swoim dotychczasowym stanowisku, ten wyjaśnił, że jego zdaniem najlepszym sposobem na utrzymanie bliskiej więzi z Bertiem jest rezygnacja z oficjalnej pozycji na dworze. Wspólnie postanowiono więc, iż Greig będzie pełnił obowiązki rewidenta księgowego do 28 lutego 1924 roku. W tym czasie sytuacja się uspokoi, a wieloletni mentor księcia zdąży znaleźć nowe zatrudnienie. Greig zdecydował się nie wracać do medycyny i podjął pracę w firmie maklerskiej J&A Scrimgeour prowadzonej przez rodzinę jego żony Phyllis. Z zapisków poczynionych przez Jerzego V w pamiętniku wynika, że król całą winą za odejście księgowego obarczał Elżbietę. Swój protest monarcha wyraził publicznie, gdy 1 marca 1924

roku nadał Louisowi Greigowi honorowy tytuł Gentleman Usher in Ordinary (królewskiego woźnego).

Elżbieta uciekła się wtedy do wybiegu, z którego korzystać będzie również w przyszłości. Gdy Greig zwolnił się i na zewnątrz wyciekła informacja, że za jego rezygnacją stoi księżna Yorku, napisała do niego przemiły list, w którym zaprzeczyła, jakoby była zaangażowana w całą sprawę, i podziękowała mu za wszystko, co zrobił dla Bertiego. Było to sprytne posunięcie. Elżbieta doskonale wiedziała, że wszystkie listy członków rodziny królewskiej koniec końców trafiają do królewskich archiwów, dlatego najlepszym sposobem na wyparcie się czegoś, w czym tkwiło się po same uszy, było pisemne stwierdzenie, iż wcale się tego nie uczyniło. W przyszłości dokument taki będzie świadczył o niewinności autorki listu, jak również pokazywał jej wdzięczność w stosunku do adresata. Bertie ze swej strony 29 lutego, dzień po zakończeniu współpracy z przyjacielem, wysłał do niego list, który zawierał wyrazy wdzięczności, słowa uznania oraz wyrażony nie wprost żal. Na początku ksiązę stwierdził, że „rozstanie przyjaciół jest zawsze bolesne, ale w naszym wypadku, mam nadzieję, rozstanie okaże się w ogóle niemożliwe”, po czym wyraził chęć kontynuowania znajomości na gruncie prywatnym: „Mam nadzieję, że pozostaniemy przyjaciółmi i będziemy się w dalszym ciągu widywać”<sup>13</sup>.

Życzenie Bertiego spełniło się. Mężczyźni pozostali w bliskich stosunkach i w następnych latach odwiedzali się regularnie, chociaż podczas ich spotkań rzadko była obecna Elżbieta.

Czasami jednak nauka idzie w las i mimo że para królewska przekonała się, jak niebezpieczna potrafi być „lukrowana” - słowami księcia Windsoru - Elżbieta, w przyszłości manipulatorskie umiejętności synowej po raz kolejny zaskoczą królową Marię (króla Jerzego już nie zdążą). Niestety dopiero po wielu latach monarchini otworzy oczy na prawdziwe oblicze Elżbiety i trochę zbyt późno wyciągnie wnioski z jej intryganckiego zachowania oraz

bezwzględności, z jaką potrafi eliminować niewygodne osoby. Elżbieta nie liczyła się z ludźmi, nie zastanawiała się, czy dobro tego lub innego człowieka nie jest przypadkiem ważniejsze od jej pragnień. Musiała dostać to, czego chciała, a ponieważ marzyło jej się lekkie, miłe i przyjemne życie, nie uznawała w tej sprawie kompromisów, na które prawdopodobnie poszłaby mniej zabawowa i bardziej elastyczna osoba. W swoim otoczeniu tolerowała jedynie tych, którzy darzyli ją bezgranicznym uwielbieniem, dla innych nie było miejsca.

Zanim królowa Maria w pełni zdała sobie sprawę z tego, z jakim charakterem ma do czynienia, było już za późno, aby naprawić szkody, których dokonała Elżbieta w rodzinie królewskiej. Gdyby monarchini na czas wyciągnęła wnioski z zajścia z Greigiem, prawdopodobnie nie doszłoby do tak wielu przykrości i krzywd. Niestety królowe pozostają niepomne na przestrogi losu równie często jak my, zwykli śmiertelnicy.

Odejście Greiga nie było jedynym planem forsowanym w tamtym czasie przez Elżbietę. Księżna Yorku postanowiła wyprowadzić się z White Lodge i zleciła odchodzącemu księgowemu przeprowadzenie z Ministerstwem Budownictwa negocjacji w sprawie znalezienia dla niej nowego domu. 13 stycznia 1924 roku odnotowała w pamiętniku jak „ogromnym rozczarowaniem” był dla niej telefon od Greiga, który poinformował ją, że odnowienie White Lodge wiązało się z dużymi nakładami finansowymi, w związku z czym rząd nie przychylił się do prośby księżnej. Odmowa ta podyktowana była również innymi względami. Oprócz tego, że w tamtym okresie ministerstwo nie dysponowało nieruchomością, która mogłaby posłużyć za nowy dom dla pary książęcej, w powietrzu wisiał kryzys polityczny i uporanie się z nim było ważniejsze niż zaspokajanie kaprysów Elżbiety. 22 stycznia 1924 roku premier z ramienia Partii Konserwatywnej Stanley Baldwin złożył dymisję, a jego miejsce zajął Ramsay MacDonald, pierwszy w historii polityk Partii Pracy, który objął stanowisko prezesa Rady Ministrów. W tych okolicznościach Elżbieta musiała



pogodzić się z myślą, że przyjdzie jej żyć na przedmieściach. Szanse na to, iż lewicowy rząd zgodzi się wydać publiczne pieniądze na remont kolejnej królewskiej rezydencji, aby dogodzić gustowi księżnej Yorku, były jeszcze mniejsze niż za rządów konserwatystów. Ogromne rozczarowanie Elżbiety osłodziło wynajęcie na zimę przez Bertiego wiejskiej rezydencji w Guildsborough w hrabstwie Northamptonshire. Podczas gdy książę polował, księżna wypoczywała. W oficjalnej biografii Shawcross mimowolnie potwierdza słowa księcia Windsoru, który utrzymywał, że Elżbieta miała „paskudny charakter” i często „objeżdżała” Bertiego. Shawcross pisze: „Lubiła, gdy wybierał się na polowania, zdawała sobie jednak sprawę z niebezpieczeństw, jakie niosły ze sobą te wyprawy, i denerwowała się - a czasami gniewała - gdy spóźniał się z powrotem do domu”. Prawdę mówiąc, miała już w nawyku „gromienie go za zupełne błahostki”, jeśli jego postępowanie choćby odrobinę odbiegało od tego, co zostało uzgodnione. Elżbieta uważała, że w ten sposób uczy go szacunku dla jej życzeń i uczuć, a jej zachowanie wcale nie świadczy o tym, iż jest wymagającą sekutnicą.

Ponieważ największym zmartwieniem Elżbiety były niedogodności związane z mieszkaniem na przedmieściach, można przypuszczać, że dzień w dzień suszyła głowę siedzącemu pod pantoflem Bertiemu, aby wyjechali z Richmond, a nawet nietrudno sobie wyobrazić, w jaki sposób to robiła - zapewne słodkim głosem, pod pozorem dzielenia się uczuciami, którym już do końca życia książę będzie dawał pierwszeństwo przed potrzebami swoimi i innych ludzi, nawet jeżeli urocza żona czasami wpadała we wściekłość i „objeżdżała” go.

Bertie pragnął jednak ze wszystkich sił zadowolić wymagającą kobietę, którą poślubił. Można się wszakże pokusić o stwierdzenie, że małżeństwa jego i Davida nie byłyby tak udane, gdyby ich żony obniżyły im poprzeczkę. Elżbieta i Wallis w pewien sposób zastępowały swoim mężom powściągliwą i wymagającą matkę, jaką była królowa Maria. W

dorośli David i Bertie starali się zaspokoić dziecięcą potrzebę bliskości z matką, która ich unikała. Ponieważ jako dzieci nigdy nie zdołali zadowolić swojej rodzicielki, na żony wybrali sobie kobiety, które miały równie wygórowane i niekończące się wymagania. W rzeczywistości królowa Maria do końca życia pozostała osobą skrajnie rygorystyczną, przedkładając obowiązki ponad wszystko i wyrzekając się siebie. W wypadku Davida i Bertiego kluczem do osiągnięcia małżeńskiego szczęścia okazało się zatem przemożne pragnienie zaspokojenia żądań wymagających żon. Możliwe, że ani jeden, ani drugi książę nie miałby takiej obsesji na punkcie swojej partnerki, gdyby były one mniej wymagające lub od początku okazały swoim przyszłym mężom zainteresowanie. Prawdę mówiąc, obojętność Wallis wobec Davida i Elżbiety wobec Bertiego sprawiły, że obaj mężczyźni uznali swoje wybranki za tak bardzo pociągające. Prawdopodobnie obaj przestaliby się interesować swoimi żonami, gdyby te nie zaspokajały ich instynktownej potrzeby, jaką było stawianie im coraz to nowych wymagań. Innymi słowy - związki Bertiego i Davida należały do udanych dzięki temu, że mężczyźni nieustannie wyrzekali się siebie i spełniali kolejne życzenia swoich kobiet. Czas pokaże, iż te doskonale odnajdywały się w roli wymagających żon, ponieważ zarówno Elżbieta, jak i Wallis były samolubnymi, egocentrycznymi i lubiącymi się w przyjemnościach sybarytkami.

Elżbieta tak gwałtownie domagała się uwolnienia z okowów White Lodge, że Bertie nakłonił swoją siostrę Mary i jej męża wicehrabiego Lascelles, by przyszli mu z pomocą i wynajęli na lato londyńską rezydencję Chesterfield House.

Gdy w czerwcu Elżbieta znów znalazła się w ulubionej dzielnicy Mayfair, przestała narzekać. Znowu mogli razem z Bertiem wychodzić do nocnych klubów tak często, jak im się podobało, bez konieczności wyruszania samochodem w dwudziestominutową podróż powrotną do Richmond lub - co gorsza - nocowania w apartamencie przygotowanym dla nich w pałacu Buckingham. Księżna Yorku miała przykrą świadomość tego, że dworzanie z

łatwością mogli śledzić ich ruchy i informować króla na przykład o tym, że synowa często kładzie się dopiero o trzeciej nad ranem, a wstaje godzinę przed południem. Jerzy V nie oczekiwał od Elżbiety wyteżonej pracy, wymagał jednak, by prowadząc życie towarzyskie, zwracała uwagę na reputację miejsc, w których się bawi.

Wymóg ten przysparzał Elżbiecie powodów do niepokoju. Na początku roku, gdy Greig wciąż jeszcze sprawował funkcję rewidenta księgowego, Jerzy V dowiedział się, że Bertiego razem z żoną widziano na występach rewii kabaretowej Midnight Follies w nocnym klubie hotelu Metropole, gdzie często można było spotkać skąpo ubrane artystki. Gdy Jerzy usłyszał, że w tym podejrzanym miejscu bywają jego syn i synowa, polecił Greigowi udzielić im ostrej reprymendy. W odpowiedzi Elżbieta natychmiast wysłała teściowi jeden ze swoich genialnych listów. „Tak bardzo źle się czuję z tego powodu i z przykrością myślę o tym, że rozzłościłmy Cię lub zmartwiliśmy naszym zachowaniem”, zaczyna, po czym zaprzecza faktom niezaprzeczalnym, stwierdzając: „To naprawdę jest bardzo szacowne miejsce. Przyrzekam, że nie pokazujemy się nigdzie, gdzie nie powinniśmy”<sup>14</sup>. W ten sposób dała teściowi do zrozumienia, że dalsze obiekcje z jego strony byłyby nierozsądne, po czym nieprzerwanie chadzała na występy Midnight Follies, a także odwiedzała różne inne lokale, w których stałymi bywalcami byli jej rozrywkowi znajomi, chociaż najwyraźniej nie chciała sprzeciwiać się otwarcie woli króla. Dlatego unikała nocowania w pałacu.

Mimo że czerwiec i lipiec Elżbieta oraz grono jej przyjaciół zwykle spędzali na południu - ich życie koncentrowało się wokół sezonu towarzyskiego w Londynie urozmaicanego częstymi wypadami do wiejskich rezydencji położonych w pobliżu stolicy - w sierpniu i we wrześniu należało przenieść się na północ. Odkąd jednak Elżbieta została członkiem rodziny królewskiej, przestało jej wystarczać bywanie na salonach brytyjskiej arystokracji i zamierzała wykorzystać nową pozycję do tego, aby zaistnieć na scenie międzynarodowej. Warto przypomnieć, że w tamtych czasach podróżowano o wiele rzadziej i

dalekie wojaże wydawały się czymś niezwykłym. Nawet dla arystokratów każda wyprawa zagraniczna urastała do rangi wielkiego wydarzenia. Co prawda jeszcze jako panna Elżbieta była w Paryżu raz czy dwa razy, jednak dopiero teraz, gdy została żoną królewskiego syna, poczuła, że świat stoi przed nią otworem, i miała zamiar skorzystać z każdej nadarzającej się okazji, aby go poznać, a jeśli okazja taka się nie nadarzała - należało ją stworzyć.

Drugiego lata swojej kariery w najwyższych sferach Elżbieta wyruszała do Szkocji ze świadomością, że jej pragnienie, aby odwiedzić najdalsze zakątki świata, których nie widział żaden z jej znajomych, jest bliskie spełnienia. Bertie, we wszystkim wtórujący żonie, również tym razem chętnie stał się rzecznikiem pomysłu wyjazdu do Afryki Wschodniej. Instytucjom odpowiedzialnym za organizację wizyt zagranicznych wyjaśnił, że jemu i żonie konieczny jest odpoczynek po wytężonej pracy, jaką prowadzili przez ostatnie półtora roku. Oczywiście aby koszty prywatnej ekspedycji pokryła kiesa państwowa, należało w planie podróży umieścić kilka oficjalnych spotkań. Trudno powiedzieć, na czym owa wytężona praca pary książęcej miała polegać, ponieważ obowiązki nałożone na Bertiego były stosunkowo niewielkie, a liczbę oficjalnych spotkań, na które udawała się Elżbieta, ograniczono do minimum. Jeśli jednak prowadzenie życia towarzyskiego można uznać za pracę, to rzeczywiście księżna Yorku mogła odczuwać zmęczenie. Liczne wieczory wypełnione zabawą suto zakrapianą alkoholem, powroty do domu o trzeciej nad ranem i wczesne pobudki o jedenastej w południe wyczerpałyby każdego, a co dopiero osobę tak kruchą jak Elżbieta. Podczas gdy trwały przygotowania do podróży zagranicznej książęcej pary, Yorkowie udali się do Glamis, gdzie dzięki staraniom Elżbiety spędzali więcej czasu niż w „bezdennie nudnym” Balmoral<sup>15</sup>. Bertie polował i tropił zwierzęta, Elżbieta zaś spacerowała, pisała listy i leniuchowała. Choć trudno określić jej życie mianem pracowitego, Bertie tak właśnie je postrzegał i z łatwością dał się przekonać, że na tak delikatną istotę jak jego żona nie wolno nakładać zbyt wielu obowiązków, o ile oczywiście nie są to obowiązki wynikające z

konieczności prowadzenia życia towarzyskiego, ponieważ te akurat były zawsze mile widziane i do ich pełnienia Elżbieta przystępowała z werwą i pełną gotowością. Księżna Yorku twierdziła, że do zwiedzenia Afryki Wschodniej namówił ją Winston Churchill. „Pamiętam, jak pewnego razu niedługo po ślubie siedziałam obok niego podczas kolacji i wtedy powiedział: »Proszę posłuchać, jesteście obydwójecie młodzi. Powinniście poznać świat. Najlepiej zacząć od Afryki Wschodniej. Ten kraj [ sic!] ma przed sobą wielką przyszłość«,». Elżbieta skwapliwie skorzystała z rady polityka i skontaktowała się z ministrem kolonii Jamesem Henrym Thomasem, który zorganizował długą wyprawę zagraniczną książęcej parze potrzebującej odpocząć od intensywnego życia towarzyskiego prowadzonego w Wielkiej Brytanii.

Ponieważ safari uchodzące za oficjalne wizyty raczej niczym się od siebie nie różnią, nie ma większego sensu szczegółowe relacjonowanie przebiegu tej eskapady, podczas której doszło do kilku mało znaczących oficjalnych spotkań, chociaż warto wspomnieć o miejscach, które urzekły Elżbietę: „Grób Kaina i miejsce, z którego wypłynęła królowa Saby, i zbiorniki wodne wybudowane przez króla Salomona w Adenie”<sup>16</sup>. Para książęca wyruszyła z Londynu 1 grudnia 1924 roku, a 22 grudnia dotarła do Mombasy w Kenii. Żadnej wyprawy nie można by nazwać udaną, gdyby zabrakło podczas niej okazji do tańca, dlatego podczas pobytu w Nairobi Elżbieta i Bertie nalegali, aby zawieźć ich do najmodniejszego na południe od Sahary nocnego klubu Muthaiga, gdzie przetańczyli całą noc.

Przez kilka następnych miesięcy bawili na safari. Oglądali nosorożce, wypatrywali lwów, tropili bawoły. Elżbieta wspominała: „Strzelałam do ptaków wielkości głuszców [znajomością tego słowa popisywała się już wiele lat wcześniej, podczas spotkania z nową nauczycielką], które potem zjedliśmy, zastrzeliłam też kozła, czystym trafem udało mi się go zabić, a nie ranić, i zastrzeliłam nosorożca, przez co omal mi serce nie pękło”<sup>17</sup>. Po kolejnym popisie niespójności i bezduszności - czy los kozła i innych zwierząt jej nie wzruszał, czy

tylko dużym zwierzętom należało się współczucie? - Elżbieta zaczęła szykować się do łzawego pożegnania z „krajem”, który pokochała.

Zanim jednak wyjechała z Afryki, zdążyła napisać list do szwagra, z którym zdawała się w pełni solidaryzować. „Drogi Davidzie, w końcu i ja poznałam to uczucie ulgi i swobody, jakie można uzyskać, wyjeżdżając z Anglii i znajdując się daleko od wszystkich tych przykrości i ograniczeń, które doprowadzają do szaleństwa. To wspaniały stan, prawda?”<sup>18</sup>. Potem zaś ciągnęła: „Mam nadzieję, że wszystkie Twoje sprawy układają się pomyślnie i ani serce, ani personel nie stwarzają Ci większych kłopotów. Zdaje się, że te dwie rzeczy przysparzają Ci najwięcej zmartwień, chociaż Ty sam również jesteś bardzo, bardzo niesforny, ale kochany”<sup>19</sup>, dając księciu do zrozumienia, że nie ma żadnych zastrzeżeń co do jego romansu z mężatką. Stwierdziła nawet, iż nie chce jej się wracać do domu, ponieważ: „Nie znoszę żyć pod czujnym okiem ograniczonego despoty”<sup>20</sup>, wyraźnie stając po stronie przyszłego króla przeciwko ówczesnie panującemu. Starła się również umocnić łączącą ich więź, twierdząc że ona sama także musi znosić ograniczenia nakładane na nią przez króla za pośrednictwem personelu. Chociaż restrykcje te w wypadku Elżbiety były zupełnie błahe - jeśli nie liczyć konieczności mieszkania w White Lodge - i nie mogły się równać z zarządzeniami krępującymi życie Davida, który podróżując na polecenie ojca po świecie, dzień w dzień słyszał krytyczne uwagi dotyczące drobiazgów takich jak noszenie spodni z mankietami, picie koktajli czy odpoczywanie podczas weekendu, poprzez okazywanie księciu Walii współczucia i zrozumienia zręcznie - choć zupełnie bezpodstawnie - stawiała się w pozycji ofiary takiej samej jak on.

Kwestią otwartą pozostaje, jak poczułby się Jerzy V, gdyby się dowiedział, że czarująca synowa, deklarująca mu dozgonne oddanie i podziw, uważała go za „ograniczonego despotę”. List ten ważny jest przede wszystkim dlatego, że zadaje kłam późniejszym twierdzeniom Elżbiety, która przypuszczając ostry atak na szwagra i jego ukochaną,

utrzymywała, iż staje w obronie zasad moralnych, a jej zastrzeżenia co do Wallis wynikają wyłącznie z faktu, że wybranka Davida jest cudzołożnicą.

Kolejnym dowodem świadczącym o stosunku Elżbiety do Davida są słowa kapitana Roya (Samaki) Salmona, jednego z myśliwych, który był przewodnikiem pary książęcej podczas ich drugiego safari, tym razem w Ugandzie. Napisał on o Elżbiecie: „Mówi, że David [książę Walii] jest jej serdecznym przyjacielem, wspaniałym człowiekiem i osobą nieoszczędzającą sił, by umacniać Anglię”<sup>21</sup>. Innymi słowy - był niezwykle pracowity, pełen poświęcenia i gotowy do wyrzeczeń na rzecz ojczyzny. Opinia ta stoi w jawnej sprzeczności z późniejszymi twierdzeniami Elżbiety, jakoby David był nieodpowiedzialny i leniwy, czego zresztą nie potwierdzają fakty dotyczące jego funkcjonowania w sferze zawodowej. Żaden inny członek rodziny królewskiej nie wypełniał tylu obowiązków, nie pojawiał się na większej liczbie spotkań i nie podróżował tak dużo, w imieniu ojca przemierzając świat wzdłuż i wszerz.

Niestety każda przyjemność musi kiedyś dobiec końca i nie inaczej było z czteromiesięcznym „wypoczynkiem” Elżbiety i Bertiego. Popłynęli parowcem „Nasr” w dół Nilu, 6 kwietnia opuścili jego pokład w Kusti. Następnie wsiedli do pociągu i po krótkim przystanku, aby obejrzeć zaporę na Nilu Błękitnym w Sinnarze, dotarli do Chartumu. Spędziwszy w stolicy Sudanu dwa dni, wsiedli do kolejnego pociągu, tym razem zmierzającego do Port Sudan, gdzie zaokrętowali się na statek „Maloja”, który miał ich zabrać do domu. Elżbieta później powie, że cała wyprawa była „cudowna” i stanowiła „najwspanialszą przygodę w życiu”<sup>22</sup>.

Dzień po powrocie pary książęcej do Londynu David wyjechał w kolejną długą podróż, której celem była zachodnia i południowa Afryka oraz Ameryka Południowa. Bertie powiedział mu, że ani on, ani Elżbieta nie cieszą się z powrotu do Anglii. „Oczywiście bardzo za Tobą tęsknimy, w Londynie przywitała nas pustka, a jej powodem jest Twoja

nieobecność”<sup>23</sup>. Według Shawcrossa „tęsknili za wypadami w porze lunchu na koktajl do pałacu Świętego Jakuba, tęsknili za wieczorami spędzonymi razem z nim w podejrzanych lokalach i tęsknili za rozmowami, w trakcie których mogliby uskarżać się na los”. Oczywiście głównym powodem owych skarg było zachowanie „despoty”, z którego później, gdy tak będzie jej wygodniej, Elżbieta uczyni wcielenie królewskiej dobrotliwości i sumiennosci. Widząc dowody na piśmie dokumentujące prawdziwe odczucia księżnej Yorku, trudno się dziwić, że książe Windsoru był rozwścieczony jej późniejszą postawą.

Po powrocie Bertiego i Elżbiety zaczęto częściej niż do tej pory zastanawiać się, kiedy księżna urodzi dziecko. Wszyscy wiedzieli, że obowiązkiem każdej kobiety będącej żoną członka rodziny królewskiej jest wydanie na świat następcy tronu. Oczywiście w tamtym okresie nikt się nie spodziewał, że potomstwo Elżbiety może faktycznie zasiąść na tronie - David był przecież młodym, zdrowym, znanym z lubieżności mężczyzną - ale pomimo tego oczekiwano, iż żona drugiego królewskiego syna urodzi dzieci, które będą zapasowymi następcami.

Wydanie na świat prawowitego potomka nie jest jednak rzeczą prostą, jeśli żona nie ma ochoty sypiać z mężem. Jeżeli wierzyć relacjom Bertiego, który zwierzał się Davidowi, para książęca wznowiła pożycie po miesiącu miodowym, ale do kontaktów seksualnych dochodziło sporadycznie, aż w końcu ustały one zupełnie, mimo że w sferze uczuciowej małżonkowie darzyli się czułością. Wtedy jeszcze nikt nie zastanawiał się, czy współżycie płciowe generalnie budziło w Elżbiecie odrazę, czy też jej niesmak wywoływało współżycie z Bertiem, pytanie to jednak nasunie się później.

Będąc zdrowym, młodym mężczyzną, książe Yorku miał swoje „potrzeby”, jak to wówczas określano, odświeżył więc znajomość z Boo Laye. Zwierzył się z tego Davidowi, który poinformował o tym między innymi Margaret, księżną Argyll, ona z kolei powiedziała o tym między innymi mnie. Prawdę mówiąc, to za jej pośrednictwem wiele lat później



poznałam Boo Laye.

Nikt nie uważał relacji łączącej księcia z artystką za niestosowną, a o ich „przyjaźni”, jak czasem mawiano, donosi tak wiele różnych i wiarygodnych źródeł, że nie sposób uznać tej informacji za niepewną. Na przykład bliska przyjaciółka Elżbiety Helen Hardinge powiedziała pisarzowi Michaelowi Thorntonowi, że Bertie „zakochał się w Evelyn Laye bardziej niż trochę” i uczucie to żywił do końca życia. Osobisty sekretarz Elżbiety i koniuszy pozostający w jej służbie przez czterdzieści lat od momentu, gdy została wdową, sir Martin Gilliat potwierdził, że Elżbieta zawsze zdawała sobie sprawę z uczuć, którymi jej mąż darzył Boo Laye, i nazywała ją nawet „dziewczyną” Bertiego. Ponieważ zajadle zazdrosna Elżbieta wykazywała się pełną tolerancją wobec „powiernic” (jak często nazywano te kobiety, chcąc uniknąć ostrzejszych określeń typu „metresa” czy „kochanka”) męża, można przypuszczać, iż była zadowolona, że inne panie wyręczają ją w niewygodnym obowiązku małżeńskim, dopóki Bertie zwracał się do niej z każdą inną sprawą, co też robił.

Rodzina królewska miała cechujące arystokrację elastyczne podejście do indywidualnych upodobań, zwłaszcza tych dotyczących sfery intymnej. Zachowanie żony stroniącej od małżeńskiego łóża nie wydawało się niczym dziwnym, chociaż mogła dziwić całkowita odmowa spełniania małżeńskich obowiązków, z jaką spotkał się Bertie. Książę ożenił się jednak z miłości i pozostawał w zupełności oddany małżonce. Dzięki temu Elżbieta znajdowała się w o wiele lepszej sytuacji niż żony niekochane przez mężów, ponieważ Bertie nigdy nie narzucał się małżonce, twierdząc, iż bierze jedynie to, co mu się słusznie należy (w świetle prawa i zgodnie z ówczesnymi standardami moralnymi).

Warto w tym miejscu przypomnieć najśłynniejszy w epoce wiktoriańskiej rozwód, o którym doskonale pamiętali współcześni Elżbiecie i Bertiemu, a którego bohaterami byli powinowaci księcia Yorku oraz autorki niniejszych słów. Sprawa ta stanowiła przestrożę dla przedstawicieli najwyższych sfer i unaoczniała straszny los, jaki może spotkać tych, którzy

nie szanują sakramentu małżeństwa i nie rozwiązują osobistych problemów w sposób cywilizowany. Wydarzenia te rozegrały się jak na ironię między małżonkami, którzy również pobrali się z miłości. Lord Colin Campbell, szwagier stryjecznej babki Bertiego Louise, księżnej Argyll, ożenił się z błyskotliwą i zachwycająco piękną Gertrude Blood pomimo sprzeciwu obydwu rodzin. Kiedy Gertrude odkryła, że mąż zaraził ją syfilisem, zażyła

lekarstwo uważane wówczas za skuteczne, po czym odmówiła współżycia z zakazonym małżonkiem. Miłość Colina okazała się słabsza niż Bertiego, ponieważ nalegał on, aby żona wypełniała obowiązki małżeńskie, a gdy Gertrude konsekwentnie odmawiała, zaczął się w tak niepoahamowany sposób domagać swych praw (innymi słowy - groził, że ją zgwałci, chociaż w tamtych czasach w świetle prawa w małżeństwie nie mogło być mowy o gwałcie), że żona złożyła do sądu wniosek o separację. W ten sposób zaczął się najdłuższy, najbardziej kosztowny i skandalizujący rozwód w historii Anglii. Lord Colin Campbell usiłował doprowadzić do uwięzienia żony w Paryżu. Złożył również w Anglii pozew sądowy przeciwko niej, oskarżając ją o cudzołóstwo z czterema różnymi mężczyznami. Sama królowa Wiktorja była poruszona losem nieszczęsnej Gertrude Campbell, nie powstrzymało to jednak socjety przed wykluczeniem z życia towarzyskiego zarówno oprawcy, jak i ofiary. W końcu sąd rozstrzygnął sprawę w sposób wątpliwie polubowny, odrzucając pozwy obydwu stron. Colin i Gertrude pozostali małżeństwem do śmierci lorda Campbella. W 1911 roku lady Campbell, była mistrzyni szermierki i wybitna sportsmenka, zmarła w stosunkowo młodym wieku pięćdziesięciu trzech lat jako osoba niepełnosprawna, poruszająca się na wózku inwalidzkim z powodu nieleczzonego syfilisu.

Nawet jeśli Bertiego cechowała większa wyrozumiałość wobec życzeń żony, pamiętny rozwód Campbellów był dla wyższych sfer przestrożą przed wejściem na wojenną ścieżkę z małżonkiem. Tak spektakularny rozpad małżeństwa w rodzinie królewskiej był rzeczą nie do pomyślenia, dlatego gdy okazywało się, że związek dwojga ludzi daleki jest od ideału, zawsze szukano rozwiązania, które umożliwiłoby dalsze, w miarę bezkonfliktowe funkcjonowanie owej pary. Na korzyść Elżbiety i Bertiego zdecydowanie działało to, że łączyło ich autentyczne uczucie. Bez wątpienia byli szczęśliwi i pomimo zaniedbań w sferze intymnej byli ze sobą bliżej związani i o wiele lepiej dobrani niż większość innych małżeństw.

Nie zmieniało to faktu, że z ich związku musiało przyjść na świat potomstwo, a skoro Elżbieta nie dopuszczała do poczęcia w sposób naturalny, należało pomyśleć o zapłodnieniu w sposób nienaturalny. Z pewnością księżna Yorku nie mogła skorzystać z usług cudotwórców z ulicy Harley, którzy pomagali powołać do życia spadkobierców tytułów takich jak hrabia Carnarvon. Dziecko Elżbiety musiało być niekwestionowanym prawowitym następcą. W grę nie wchodziło również zastosowanie „metody Strathmore’ów”. Od czasów gdy Marię z Modeny niesłusznie oskarżono o to, że jej syn Jakub, książę Walii, w rzeczywistości zastąpił martwego noworodka lub niemowlę płci żeńskiej, przy każdym porodzie w rodzinie królewskiej obecni byli urzędnicy mający dopilnować, aby nie doszło do zamiany noworodków.

Pozostawało więc tylko jedno wyjście. Metoda sztucznego zapłodnienia posiadała tę zaletę, że wychodziła naprzeciw potrzebom zarówno Bertiego, jak i Elżbiety, przynajmniej jeśli chodzi o kwestię poczęcia prawowitego następcy tronu. Co więcej, rodzina królewska była już z tą metodą w pewien sposób oswojona. Zastosowała ją ciotka Bertiego królowa Norwegii Maud, by począć księcia duńskiego Aleksandra Edwarda Chrystiana Fryderyka, który był kuzynem w pierwszej linii Bertiego.

Przez wiele lat na salonach plotkowano o tym, jak to bezdzietna księżna duńska Karolowa (tak wówczas tytułowano Maud) zdołała zajść w ciążę, mimo że jej mąż, bratanek królowej Aleksandry, był bezpłodny. W październiku 1902 roku opuściła Danię i podróżując incognito, przyплыnęła do Anglii, gdzie potajemnie umieszczono ją w szpitalu pod opieką sir Francisa Lakinga, pierwszego baroneta, nadwornego lekarza jej ojca Edwarda VII. Medyk zapłodnił ją sztucznie, wykorzystując nasienie swojego syna i następcy Guya Francisa Lakinga, a dziewięć miesięcy później, 2 lipca 1903 roku, księżna urodziła pierwsze i jedyne dziecko, księcia duńskiego Aleksandra. Syn Maud, który dzięki temu, że jego ojciec w 1905 roku został wybrany królem Norwegii, przeszedł do historii jako następca tronu (a później

król) Norwegii Olaf V, był uderzająco podobny do sir Guya Lakinga, drugiego baroneta.

Przez kilkadziesiąt lat historia ta była zwykłą pogłoską krążącą w najwyższych sferach, dopóki w 2004 roku nie ukazał się drugi tom oficjalnie uznanej biografii króla Haakona VII (imię to przybrał książę duński Karol po objęciu tronu Norwegii) i królowej Maud autorstwa szanowanego biografy Tora Bormanna-Larsena. Mimo że pisarz nie nazywa otwarcie sir Guya ojcem króla Olafa V, sugeruje tę alternatywę. Z pewnością stwierdza jedno: Haakon VII nie mógł być biologicznym ojcem Olafa, ponieważ nie zgadzają się daty. Książę i księżna spotkali się w ciągu dziesięciu miesięcy poprzedzających narodziny syna tylko raz i charakter tego spotkania wykluczał możliwość poczęcia.

Po opublikowaniu odkrywczej biografii norweska rodzina królewska postąpiła dość nieoczekiwanie, informując parlament o treści dzieła. Co więcej, jego autor dalej był zapraszany na różnego rodzaju uroczystości do pałacu królewskiego.

Chociaż rodzinie królewskiej i parlamentowi w Norwegii udało się obejść problemy mogące wynikać z faktu, że ojcem następcy tronu nie był panujący król, trudno postawić znak równości między położeniem Maud i Elżbiety, ponieważ księżna duńska pragnęła urodzić następcę, ale jej mąż nie był w stanie go spłodzić, natomiast księżna Yorku musiała wydać na świat potomka przypuszczalnie płodnego mężczyzny. Elżbieta jednak nie potrafiła się przełamać i dobrowolnie podjąć się czynności koniecznej do spłodzenia dziecka. Jak widać przyczyna problemów obydwu kobiet była z gruntu inna, aczkolwiek rozwiązanie okazało się identyczne.

Ponieważ księżna Yorku nie mogła skorzystać z pomocy sir Francisa Lakinga, gdyż ten zmarł w 1914 roku, udała się do jednego z najwybitniejszych lekarzy tamtych czasów: do doktora Waltera Jaggera. Medyk zapłodnił ją nasieniem Bertiego i tym sposobem Elżbieta zaszła w ciążę w lipcu 1925 roku, kilka miesięcy po powrocie z Afryki Wschodniej.

Warto w tym momencie wspomnieć, jak szeroko rozpowszechniona była ta wersja

wydarzeń w kręgach arystokratycznych i monarszych. Gdy wspomniałam Donaldowi Douglasowi, aktorowi i partnerowi lady Emmy Temple (wnuczki Fredey Dudley Ward), że pracuję nad niniejszą publikacją, pierwsze jego pytanie brzmiało: „Napiszesz o tym, w jaki sposób królowa i księżniczka Małgorzata zostały poczęte?”.

Informacje na temat okoliczności narodzin obydwu księżniczek zebrałam z licznych źródeł, między innymi pochodziły one od księcia Windsoru, Margaret, księżnej Argyll, lorda Beaverbrooka za pośrednictwem jego wnuczki lady Jean Campbell oraz markizy de Casa Maury, jak koniec końców tytułowano Fredę Dudley Ward, gdy po rozwodzie z liberalnym posłem ponownie wyszła za mąż. Nikomu z tych osób nie można również zarzucić plotkarstwa. W kręgu znajomych Bertiego i Elżbiety tajemnicą poliszynela był fakt, że ich małżeństwo choć szczęśliwe, pozostawało białe.

Elżbieta była zaledwie w drugim miesiącu ciąży i ta nie była jeszcze widoczna, gdy David wrócił z półrocznej wyprawy, podczas której zjeździł pół globu. Zgotowano mu powitanie godne bohatera, a jego podróż powszechnie uznano za niezwykle owocną i pomyślną. Aby go pozdrowić, na Victoria Station przybyli przedstawiciele rządu oraz najważniejsi członkowie rodziny królewskiej, między innymi rodzice księcia. W drodze do pałacu, którą David pokonał w towarzystwie ojca i braci, licznie zebrani mieszkańcy Londynu głośno wiwatowali na jego cześć, a gdy zamknęły się za nim pałacowe bramy, tłum ruszył do przodu, by zgotować mu owację podczas tradycyjnej już sceny balkonowej. Elżbieta, która wracała do pałacu z królową Marią, utrzymywała, że cieszy się równie mocno jak Bertie z powrotu „ukochanego” szwagra.

Kilka tygodni później, 20 listopada, londyńczycy zgromadzili się przed pałacem Buckingham z o wiele smutniejszego powodu. W wieku osiemdziesięciu lat zmarła w Sandringham królowa Aleksandra. Pierwszym miejscem, w którym żegnano „Najdroższą mamę kochaną [...] był kościółek, w którym modliła się przez sześćdziesiąt dwa lata”<sup>24</sup>.

Następnego dnia ciało królowej Aleksandry przewieziono do opactwa westminsterskiego, gdzie odprawiono nabożeństwo żałobne, a następnie pochowano ją obok króla Edwarda VII w kaplicy Świętego Jerzego w Windsorze.

Po śmierci królowej wdowy Elżbieta stała się drugą pod względem ważności damą w królestwie. Jej pozycja umocniła się już miesiąc wcześniej, gdy Bertie powiadomił rodziców, że razem z żoną oczekują dziecka. „To absolutnie konieczne, by nasza droga E. dbała teraz o siebie szczególnie troskliwie” - napisała królowa Maria do Bertiego 20 października 1925 roku, wreszcie nadając Elżbiecie takie znaczenie, jakiego księżna Yorku zawsze sobie życzyła. - Dla mnie i dla taty to ogromna radość, że możemy się spodziewać pierwszego bezpośredniego następcy w męskiej linii rodu, i wszyscy w kraju będą zachwyceni, gdy się o tym dowiedzą”<sup>25</sup>.

Elżbieta nie zawahała się wykorzystać swojej sytuacji do osiągnięcia celów, które do tej pory były poza jej zasięgiem. Odmienny stan natychmiast posłużył za wymówkę od częstych wizyt w Sandringham oraz stał się powodem, dla którego Yorkowie musieli wyprowadzić się z willi White Lodge, zamkniętej na zimę, do wynajętej przez Bertiego nieruchomości Curzon House położonej przy ulicy Curzon w dzielnicy Mayfair.

Umiejętność Elżbiety przewycięzania problemów zdrowotnych była jednak zadziwiająca i taką pozostała do końca jej życia. Ponieważ księżna Yorku zasmakowała już w wyrazach uznania i pozytywnych reakcjach ludzi podczas wypełniania oficjalnych funkcji, znalazła dość siły, aby jechać na drugi koniec Londynu do dzielnicy Hackney, gdzie otworzyła Centrum Zdrowia Matki i Dziecka i hotel dla pielęgniarek założony przez miejscowy oddział Towarzystwa Pielęgniarskiego, a ponieważ w pobliżu znajdowała się siedziba British Legion, organizacji udzielającej wsparcia wojskowym i ich rodzinom, Elżbieta odwiedziła również tę instytucję. Dzielnica Hackney znajduje się mniej więcej w takiej samej odległości od Mayfair jak przedmieścia Richmond, jednak miasto Cheltenham leży już o wiele dalej niż Richmond

czy Sandringham, ale mimo to księżna Yorku stanęła na wysokości zadania, gdy trzeba było udać się do hrabstwa Gloucester na urządzone przez Towarzystwo Pielęgniarskie kiermasz dobroczynny. Nawet jeśli jej zachowanie cechował nieznośny brak logiki, obrona przez nią strategia była spójna i realizowana z żelazną konsekwencją, ponieważ zawsze udawało jej się postawić na swoim i to w taki sposób, by nie wywołać fali krytyki. Pod koniec roku Elżbieta przemogła się i wybrała do Sandringham na święta Bożego Narodzenia, które spędziła z rodziną królewską.

W styczniu przystąpiła do przygotowań związanych z narodzinami dziecka.

Najważniejszym zadaniem było znalezienie odpowiedniej opiekunki dla noworodka.

Opiekunki zwykle mieszkały z rodziną niemowlęcia przez pierwszy miesiąc lub sześć tygodni życia dziecka. Przejmowały część obowiązków świeżo upieczonej mamy oraz uczyły ją, jak zajmować się noworodkiem. Żadna kobieta z wyższych sfer, łącznie z Elżbietą, nie poradziłaby sobie z pielęgnacją niemowlęcia bez opiekunki, ponieważ w tamtych czasach jeszcze w większym stopniu niż obecnie kobiety o wysokiej pozycji społecznej przekazywały zadania związane z pielęgowaniem dziecka na początku opiekunce noworodków, później zaś opiekunce dziecięcej, czyli niani. Elżbieta postanowiła zatrudnić w tej roli osobę, którą dobrze znała. Wybrała Annie (zwana Nianią B.) Beevers, pięćdziesięciokilkuletnią wdowę zajmującą się w przeszłości jej siostrami May i Rose. Kiedy ją zamówiła, mogła odetchnąć z ulgą, wiedząc, że gdy nadejdzie czas porodu, ona i jej dziecko będą mieli dobrą opiekę.

Jedynym problemem w owym czasie był zbliżający się koniec umowy najmu domu przy ulicy Curzon. Elżbieta, która nigdy nie czuła się na tyle źle, by zrezygnować z czynności sprawiających jej przyjemność, chętnie obejrzała razem z Bertiem nieruchomość położoną w supermodnej okolicy przy placu Grosvenor i przystała na jej wynajęcie, co oznaczało, że mieli spędzić w Mayfair całe lato. Okazało się jednak, iż warunki umowy nie były satysfakcjonujące, Yorkowie zrezygnowali zatem z tego pomysłu. Nie wrócili jednak do



White Lodge ani nie szukali innego domu do wynajęcia, tylko przenieśli się na ulicę Bruton 17 do domu rodziców Elżbiety. Okoliczności te zmobilizowały urzędników zarządzających majątkiem królewskim do znalezienia nowej siedziby dla pary książęcej, ponieważ sytuacja, w której matka dziecka będącego trzecią osobą w linii sukcesji nie miała własnego dachu nad głową, wydawała się nad wyraz niestosowna. Zbliżający się termin porodu sprawił, że notowania Elżbiety gwałtownie wzrosły i z tego powodu jej pragnienie przeniesienia się z przedmieść do centrum Londynu miało wreszcie zostać zaspokojone. Willa White Lodge należała już do historii, nawet jeśli nie wiedział o tym nikt prócz przyszłej matki.

Księżna Yorku znajdowała się pod opieką dwóch najwybitniejszych lekarzy tamtych czasów: położniczego cudotwórcy doktora Waltera Jaggera (1871-1929) oraz chirurga i położnika sir Henry'ego Simsona (1872-1939). Gdy medycy zorientowali się, że dziecko znajduje się w położeniu pośladkowym, poprosili o pomoc sir George'a Blackera (1865-1948), położnika specjalistę z londyńskiej kliniki University College Hospital. Po konsultacjach trzech lekarze orzekli, że należy przyspieszyć poród, którego termin wyznaczono na koniec miesiąca, i przeprowadzić go możliwie jak najszybciej.

Zgodnie z ówczesnym zwyczajem Elżbieta nie mogła urodzić nigdzie indziej jak w domu. Szpitale uznawano wtedy za miejsca przeznaczone dla osób chorych, na dodatek głównie tych wywodzących się z niższych klas, a poród, chociaż był wydarzeniem obarczonym wysokim ryzykiem, stanowił dowód dobrego stanu zdrowia. Mimo że lekarze wiedzieli, iż dziecko ułożyło się w pozycji pośladkowej i jeśli podczas porodu niemowlę nie zmieni położenia, dojdzie do cesarskiego cięcia, zdecydowano przyjąć noworodka na świat przy ulicy Bruton 17, w londyńskim domu rodziców Elżbiety. W świetle tego faktu zupełnie nonsensownie brzmią późniejsze twierdzenia Elżbiety, jakoby ona sama urodziła się w ciągniętym przez konie ambulansie lub też taksówce.

Poród wywołano 20 kwietnia 1926 roku i zgodnie z wymogami prawa do domu

Strathmore'ów przybył na tę okoliczność minister spraw wewnętrznych, wybitny prawnik sir William Joynson-Hicks, baronet (później pierwszy wicehrabia Brentford), aby dopilnować, żeby nowo narodzone dziecko znajdujące się bezpośrednio w linii sukcesji nie zostało podmienione. Gdy w trakcie akcji porodowej stało się jasne, iż niemowlę nie zmieni położenia, sir Henry dokonał cesarskiego cięcia, a doktor Jagger wyjął z łona matki przyszłą królową Elżbietę II. Miało to miejsce 21 kwietnia 1926 roku o godzinie drugiej czterdzieści w nocy.

Dziecko, które przez pierwszy tydzień życia nie miało imienia, przyszło na świat w bardzo niespokojnym okresie. Coraz częściej mówiło się o rewolucji. Działacze związkowi podczas Kongresu Związków Zawodowych wezwali robotników, aby 3 maja przeprowadzili strajk generalny na znak solidarności z górnikami, którym zmniejszono płace oraz skrócono godziny pracy, chociaż kraj przeżywał ożywienie gospodarcze. Po raz kolejny nastanie komunizmu stało się perspektywą jak najbardziej realną i podczas gdy wyższe klasy ze strachem zadawały sobie pytanie, co będzie, jeśli rząd nie zdoła zażegnać kryzysu, niższe warstwy społeczeństwa liczyły na to, że wraz ze zmianą systemu nadejdą dla nich lepsze czasy.

Podczas gdy społeczeństwo drżało na myśl o dniu, w którym cały kraj się zatrzyma i nie wiadomo, co może z tego wyniknąć, Elżbieta i Bertie skoncentrowali się na wyborze imion dla dziecka. Debatowali nad tym niezwykle istotnym zagadnieniem prawie tydzień. Ci, którzy dobrze znali Elżbietę, nie zdziwili się wcale, że matka postanowiła nazwać córkę swoim imieniem, natomiast Bertie, jak zwykle zapatrzonej w żonę, a teraz i w małą córeczkę, nie byłby sobą, gdyby nie uznał imienia „Elżbieta” za idealne. Trudniejszym zadaniem był wybór drugiego i trzeciego imienia. Niektóre osoby zdumiało to, że para książęca zdecydowała się nadać dziecku drugie imię na cześć niedawno zmarłej królowej wdowy Aleksandry, zwłaszcza że trzecie imię księżniczka otrzymała po królowej małżonce

Marii. Księżniczka Louise, księżna Argyll, stwierdzi później, że starsi członkowie rodziny, między innymi królowa Maria oraz jej szwagierka księżniczka Alice, hrabina Athlone (bratanica i sąsiadka księżniczki Louise), uważali kolejność imion za zastanawiającą i poczytywali ją za sztuczkę Elżbiety mającą na celu z jednej strony uhonorowanie teściowej, z drugiej zaś umniejszenie jej wartości. O wiele bardziej naturalne byłoby, gdyby córka Yorków nazywała się: Elżbieta Maria Aleksandra.

Być może za doborem imion nie kryły się żadne podteksty. Może rodzicom dziecka najzwyczajniej w świecie imię „Aleksandra” podobało się bardziej niż „Maria”, jednak starszym członkom rodziny królewskiej sytuacja ta wydała się podejrzana i wywołała w pewnych kręgach dyskusję. Oczywiście nikt w tej sprawie nie interweniował, ponieważ rodzina królewska, podobnie jak wiele innych rodzin, zwłaszcza tych licznych, starym zwyczajem rozwiązywała konflikty we własnym gronie, zwykle udając, że problemu w ogóle nie ma. Poza tym możliwe było, że Elżbieta, nadając imiona swojej córce, naprawdę nie miała żadnych ukrytych intencji. Jednak już sama dyskusja na ten temat świadczyła o tym, iż starsi członkowie rodziny zaczęli dopuszczać myśl, że kochana i urocza Elżbieta jest kimś innym, niż mogłoby się zdawać na pierwszy rzut oka.

Ponieważ dzieci, w których żyłach płynie królewska krew, nie mogą zostać nazwane bez zgody panującego monarchy, 27 kwietnia Bertie napisał do ojca list, aby zawiadomić go o dokonanych wspólnie z Elżbietą wyborze. Król i królowa zdążyli się już zorientować, kto wiedzie prym w związku syna, dlatego doskonale zdawali sobie sprawę także z tego, czyj głos był w tej kwestii decydujący. Również defensywna postawa księcia nasuwała podejrzenie, że Bertie domyślał się, iż dobór imion może wywołać konsternację, a nawet spotkać się z brakiem akceptacji, dlatego napisał: „Bardzo także nam zależy, aby dziecko na pierwsze imię miało Elżbieta, ponieważ to takie śliczne imię i od dawna nikt w Waszej rodzinie się tak nie nazywał. Elżbieta York brzmi bardzo ładnie”<sup>26</sup>.

Po lekturze tego listu trudno się dziwić przeświadczeniu królowej Marii, księżniczki Alice, księżniczki Louise i innych, że to Elżbieta, a nie Bertie, wybierała imiona dla córki. W słowach księcia niemal pobrzmiwa głos jego żony. Jej udział w tworzeniu argumentacji zdradza choćby samo użycie określenia „wasza”, a nie „nasza” w stosunku do rodziny królewskiej, jednak pomimo wszelkich wątpliwości Elżbieta po raz kolejny dopięła swego. Król zatwierdził wybór imion i przyszła królowa Elżbieta II została zarejestrowana jako Jej Królewska Wysokość księżniczka Elżbieta Aleksandra Maria York.

W następnym tygodniu Zjednoczone Królestwo zamarło z powodu strajku generalnego. W Hyde Parku utworzono tymczasowy punkt rozprowadzania mleka, a rząd powołał do życia Organizację do spraw Ciągłości Zaopatrzenia, która miała za zadanie transportowanie żywności. Kierowcy zajmujący się przewozem artykułów spożywczych rekrutowali się głównie spośród przedstawicieli klas wyższej i średniej. Transport publiczny również przestał funkcjonować, dopóki za kierownicami autobusów i pulpitemi sterowniczymi pociągów nie zasiedli szlachetnie urodzeni panowie lub mieszczaństwo. Ponieważ liczba nieprofesjonalnie obsługiwanych połączeń i tak była znikoma, ludzie w większości jechali okazją, często z nieznanymi, szli na piechotę lub dojeżdżali rowerem do pracy i z powrotem. Ci, których nie wzywały obowiązki zawodowe, zostawali w domu. Aby zapewnić utrzymanie porządku publicznego, mianowano mniej lub bardziej chętnych arystokratów posterunkowymi. Wielu książąt i hrabiów nakładało mundury policyjne, po czym wyruszało na ulice pilnować spokoju, a odźwierni szacownych klubów takich jak White's czy Boodle's szybko przywykli do zdejmowania kapelusza na widok ubranych w stroje klasy robotniczej dżentelmenów, którzy podczas przerwy w wykonywaniu nowych obowiązków przychodzili do klubu na lunch lub podwieczorek.

Mimo że ludzie dzielili się na zwolenników i przeciwników strajku w zależności od tego, do jakiej warstwy społecznej należeli, ich wzajemny stosunek nie był przepełniony

goryczą. W Plymouth odbył się nawet mecz piłki nożnej między policjantami i strajkującymi, które to wydarzenie król wykorzystał jako argument podczas debaty z politykami, usiłując ich przekonać, aby nie stawiali odmawiającym pracy robotnikom wygórowanych żądań ani nie stosowali wobec nich siły.

Jerzy V powrócił do Londynu na samym początku strajku i pozostał w pałacu Buckingham przez cały jego okres. Doradzał zachowanie rozwagi i ostrożności, stając w opozycji do radykalnych rozwiązań proponowanych przez najbardziej reakcyjną frakcję rządu. Stanowczo twierdził, że nie należy konfiskować funduszy związków zawodowych, gdyż działanie to zaostrzyłoby jedynie sytuację i przemieniło pokojowy strajk w gwałtowne protesty. Pomysł kanclerza skarbu Winstona Churchilla, aby nakazać wojsku ochronę konstytucji, uznał za „nierozważny”<sup>27</sup>. Chociaż monarcha bardzo doceniał inicjatywę zespołu redakcyjnego konserwatywnej gazety „Daily Mail”, który podczas gdy inne dzienniki zamilkły, postanowił na bieżąco informować czytelników o sytuacji w kraju i drukował gazetę w Paryżu, a następnie przewoził samolotem do Londynu, głównym celem władcy było uspokojenie nastrojów społecznych i przywrócenie porządku minimalnym kosztem. Pokazał w ten sposób najlepsze oblicze monarchii, podobne temu, które zaprezentował jego kuzyn król Danii, oświadczając, że jest królem wszystkich Duńczyków, również komunistów. Po dziewięciu dniach strajk generalny w Wielkiej Brytanii został odwołany wskutek niezgody, jaka powstała między Kongresem Związków Zawodowych a Związkiem Zawodowym Górników. Mimo że nie wszyscy robotnicy od razu wrócili do wykonywania swoich obowiązków, w ciągu kilku tygodni pracę wznowili robotnicy portowi, pracownicy transportu i drukarze, dzięki czemu znów zaczęto wydawać gazety, ale musiało minąć jeszcze pół roku, zanim wszyscy górnicy znów zjechali pod ziemię.

Po zakończeniu strajku sytuacja w kraju zaczęła się poprawiać. Umiejętności, jakimi wykazał się król, manewrując po tak niebezpiecznym gruncie politycznym, sprawiły, że

monarchia wyszła z kryzysu nietknięta, ale i tak rodzina królewska chwytająca się wszelkich sposobów na umocnienie przywiązania, jakim darzyło ich społeczeństwo, namówiła Elżbietę do wzięcia udziału w sesji fotograficznej z niemowlęciem. Jak można się było spodziewać, zainteresowanie prasy księżną Yorku i dzieckiem było ogromne. Elżbieta ponownie znalazła się w centrum uwagi i zdobyła popularność, tym razem jako młoda matka.

Przez pierwsze dwa miesiące życia małej Elżbiety (rodzina będzie ją później nazywała „Lilibet”, ponieważ jako dziecko nie potrafiła inaczej wymówić swojego imienia, ja zaś dla ułatwienia od tej pory będę określała przyszłą królową Elżbietę II tym właśnie zdrobnieniem) Niania B. zajmowała pokój przylegający do pokoju dziecięcego w domu przy ulicy Bruton 17. Gdy noworodek skończył cztery tygodnie, do personelu dołączyła Clara (Alah) Knight, którą wielkodusznie zwolniła ze służby siostra Elżbiety. Od tej pory Elżbieta i Lilibet były urządzone - matka nie musiała wypełniać żadnych macierzyńskich obowiązków oprócz tych najprzyjemniejszych, a córka otrzymała opiekę, którą zawsze będzie oceniać jako doskonałą. W rzeczywistości Lilibet była tak bardzo zadowolona ze swojej niani, że w przyszłości dopilnuje, by jej pierworodny syn również trafił pod skrzydła Alah.

Elżbieta w pełni wykorzystała przywileje związane ze statusem młodej matki. Zgodnie z arystokratycznym zwyczajem zajmowała się Lilibet w minimalnym stopniu, jednak narodziny córki stanowiły doskonałą wymówkę od wykonywania zadań, na które nie miała ochoty. Mimo że po narodzinach dziecka wycofała się z pełnienia praktycznie wszystkich funkcji, oprócz tych przynoszących jej największą satysfakcję, z pewnością nie próżnowała. Jeśli akurat nie pozowała do zdjęć z niemowlęciem w celu pozyskania monarchii sympatii społeczeństwa, z charakterystycznym sobie zapałem oddawała się życiu towarzyskiemu.

Doszła do siebie na tyle, by wyprawiać się na miasto, często w towarzystwie matki, i wybierać materiał na zasłony i pokrowce na meble. Ponawiane wciąż prośby o przydzielenie mężowi, dziecku i jej samej stosownej rezydencji w Londynie oraz bierny opór, jaki stawiała,

aby nie wrócić do willi White Lodge, która wciąż pozostawała zamknięta, w końcu przyniosły efekty. Markiz Northampton zrezygnował z najmu należącego do korony domu przy ulicy Piccadilly 145, a wtedy Bertie zorganizował wszystko tak, aby przenieść się razem z rodziną z White Lodge do gigantycznej rezydencji w Mayfair, z której w pięć minut można było dojść do pałacu Buckingham, a w trzy minuty do hotelu Ritz.

Dom ulokowany naprzeciwko parku Green i w pobliżu okolicy Hyde Park Corner stanowił spełnienie marzeń i ambicji Elżbiety. Była to wielka, okazała, urządzona z przepychem rezydencja posiadająca dwadzieścia pięć sypialni, kilka salonów i przestronny, choć ciemny hol wejściowy. Z tyłu przylegał do niego duży ogród wspólny dla sąsiednich budynków. Dom ten był równie dobry jak rezydencja przy placu Świętego Jakuba 20, a może nawet lepszy, i z pewnością o wiele wytworniejszy niż dom przy ulicy Bruton 17. Elżbieta znalazła się w takim miejscu, w jakim zawsze pragnęła się znaleźć.

1 Księżę Jerzy do Elżbiety, przybliżona data 19 września 1923, Royal Archives.

2 Jerzy V do Bertiego, 20 września 1923, Royal Archives.

3 Królowa Maria do Bertiego, 18 września 1923, Royal Archives.

4 Jerzy V do Bertiego, 20 września 1923, Royal Archives.

5 Bertie do Greiga, 24 września 1923, Royal Archives.

6 Tamże.

7 Elżbieta do Cecylii, 21 października 1923, Glamis Archives.

8 Pamiętnik Elżbiety, 21 października 1923, Royal Archives.

9 Elżbieta do Cecylii, 26 października 1923, Glamis Archives.

10 Bertie do Jerzego V, 26 października 1923, Royal Archives.

11 Księżę Windsoru do księżnej Argyll, Lady Colin Campbell Archives.

12 Bertie do królowej Marii, 9 listopada 1923, Royal Archives.

13 G. Greig, *Louis and the Prince*, London 1999, s. 214.

14 Elżbieta do Jerzego V, 14 stycznia 1924, Royal Archives.

15 Elżbieta do Cecylii, przybliżona data 14 września 1924, Glamis Archives.

16 Elżbieta do Cecylii, 20 grudnia 1924, Glamis Archives.

17 Elżbieta do Jerzego V, 9 lutego 1925, Royal Archives.

18 Elżbieta do Davida, 13 stycznia 1925, Royal Archives.

19 Tamże.

20 Tamże.

21 Kapitan Roy Salmon do pani Salmon, 25 marca 1925, zbiór prywatny.

22 Rozmowy z Erikiem Andersonem, 1994-1995, Royal Archives.

23 Bertie do Davida, 27 maja 1925, Royal Archives.

24 H. Nicolson, *King George the Fifth. His Life and Reign*, London 1952, s. 529-530.

25 Królowa Maria do Bertiego, 20 października 1925, Royal Archives.

26 Bertie do Jerzego V, 27 kwietnia 1926, Royal Archives.

27 K. Rose, *King George V*, London 1983, s. 341.

## **Rozdział 8**

### **Najsprawiedliwsza ze wszystkich**

Wydając na świat następcę tronu, Elżbieta ugruntowała swoją pozycję nie tylko w społeczeństwie, ale również - a nawet przede wszystkim - w rodzinie królewskiej. Jak każda osoba o dominującym charakterze doskonale wiedziała, w jaki sposób wykorzystać przewagę, którą zdobyła, do tego, by wzmocnić swój status jeszcze bardziej i stopniowo rozszerzać wpływy.

Elżbieta uważała, że Lilibet należy tylko do *niej*, do nikogo innego i absolutnie nikt nie ma prawa ingerować w to, czego *ona* pragnęła dla *swojego* dziecka. O ile to możliwe, wyjątkowa pewność siebie cechująca Elżbietę wzrosła jeszcze bardziej, osiągając niebotyczny poziom, na którym utrzymała się do końca jej życia, i nikt nie odważył się rzucić jej



wyzwania, chociaż parę osób mogło, a nawet powinno było w pewnym momencie to zrobić.

Pierwsza okazja do manifestacji niezależności Elżbiety nadarzyła się w trakcie przygotowań do chrztu, który miał się odbyć 29 maja w prywatnej kaplicy pałacu Buckingham. Zgodnie z tradycją sakramentu powinien udzielić arcybiskup Canterbury, gdyby jednak Elżbieta na to przystała, straciłaby idealną sposobność do zaznaczenia swojego autorytetu, co oczywiście mogło zostać dokonane jedynie kosztem innych. Dlatego postanowiła, że ceremonię poprowadzi Cosmo Lang, a decyzję swą argumentowała tym, iż był on arcybiskupem Yorku, a ponieważ jej rodzina nosiła tytuł księżęcy Yorku, rozsądek i rzekomo serce podpowiadały jej, aby właśnie ten duchowny udzielił chrztu jej córce. Oprócz tego na rodziców chrzestnych dziecka wybrała swoich rodziców oraz siostrę May, podczas gdy Bertie ze swej strony o wyświadczenie tego zaszczytu poprosił parę królewską i siostrę Mary, a także stryjecznego dziadka, księcia Connaught. Ponieważ potomkowie rodów monarszych zwykle miewali całe mnóstwo chrzestnych należących do tej samej lub innej dynastii, Lilibet już na początku została pozbawiona atutu, jakim byłoby posiadanie kilku matek i ojców chrzestnych królewskiej krwi. Mimo wszystko w Europie znalazłoby się sporo monarchów i następców tronu doskonale nadających się do pełnienia tej funkcji, ponieważ wielu z nich było bliskimi przyjaciółmi lub krewnymi brytyjskiej rodziny królewskiej. Ze strategicznego punktu widzenia o wiele lepszy start w życiu zagwarantowałby dziecku status chrześniaczki jednego lub dwóch zagranicznych monarchów lub ich spadkobierców mających w przyszłości objąć tron na przykład Belgii, Rumunii, Danii, Szwecji czy Norwegii. Poprzez swoje działania Elżbieta dawała jednak do zrozumienia, że jej rodzina jest równie ważna jak rodzina królewska z tego czy innego kraju. Z jednej strony można jej podejście zrozumieć, ale z drugiej było ono niepraktyczne i wręcz nacechowane iluzorycznością, ponieważ w kręgach monarszych sytuacja dziecka narodzonego ze związku, w którym tylko jedno z rodziców wywodziło się z rodziny królewskiej, już od początku była niekorzystna, a konsekwentne jej

pogarszanie nie wróżyło dobrze na przyszłość. Prawdopodobnie pokłosie tych okoliczności zostałyby zebrane w momencie, gdyby David miał dzieci, a Lilibet pozostała zaledwie księżniczką Elżbietą York.

W okresie następującym po chrzcie Elżbieta pokazała wszystkim, że Bertie został wchłonięty przez jej świat w o wiele większym stopniu, niż ona została wciągnięta w jego, choć oczywiście nie dotyczyło to korzystania z przywilejów związanych ze statusem członkini rodziny królewskiej. Matka, ojciec i dziecko zamiast przenieść się do jednej z dwóch siedzib, z których mieli prawo korzystać jako książę i księżna Yorku i w których na pewno nie brakowało przestrzeni, zaszyli się w stosunkowo niewielkim londyńskim domu rodziców Elżbiety. Ona jednak postanowiła, że nigdy nie wróci do White Lodge ani nie będzie korzystać z apartamentu w pałacu Buckingham, dlatego razem ze zgodnym jak zwykle mężem dalej mieszkała przy rodzicach. Mimo że taki stan rzeczy zdumiewał starszych członków rodziny królewskiej, ani Elżbieta, ani Bertie nie byli wówczas na tyle ważnymi figurami, by sprawa ta oprócz pewnej konsternacji i paru uwag wywołała większe poruszenie. Yorkowie pomieszkiwali więc u Strathmore'ów, dopóki nie nadszedł sierpień, a wraz z nim czas wyjazdu na północ. Wtedy para książęca przeniosła się do Glamis.

Po oddaniu kilku strzałów ostrzegawczych w kierunku szeroko pojętej rodziny królewskiej Elżbieta tym razem wymierzyła prosto w teściową. Chociaż władza królowej była zdecydowanie ograniczona - we wszystkich sprawach zdawała się na męża i króla - mimo wszystko była żoną panującego monarchy, a przez to osobą otaczaną czcią zarówno przez członków królewskiego rodu, jak i całe społeczeństwo. Oznaczało to, że ambitna, zazdrosna, zaborcza, choć pozornie bezkonfliktowa i uległa Elżbieta musiała znaleźć sposób na to, aby przekazać Marii, iż w jej rodzinie dźwizga berło nie kto inny jak ona sama. Dlatego podjęła kroki zmierzające do uniemożliwienia babce spotkań z wnuczką. W obfitującej w niedomówienia biografii Elżbiety autorstwa Shawcrossa czytamy:

Królowa Maria pragnęła, aby księżniczka Elżbieta odwiedziła również Balmoral, jednak nie zgodziła się na to księżna, pisząc do teściowej: „Nie mogę się doczekać, żebyś ją zobaczyła. Zrobiła się taka okrągłutka, różowiutka [i] wesoła. Z radością stwierdzam, że wiejskie powietrze jej służy. Bardzo chciałabym zabrać ją ze sobą, ale zapewne zgodzisz się ze mną, że tyle zmiany [sic!] to nic dobrego”. Kiedy zatem Yorkowie wybrali się pod koniec września do Balmoral, zostawili dziecko w Glamis pod opieką matki księżnej<sup>1</sup>.

Jawna nieuprzejmość była nową cechą w relacji Elżbiety z królową Marią, ale od tej pory miała charakteryzować postawę synowej wobec teściowej aż do śmierci tej drugiej. Stosunek Elżbiety wobec matki Bertiego był jasny. Niezależnie od tego, jak bardzo starała się lukrować rzeczywistość, nie dało się ukryć gorzkiej prawdy, że nie zamierzała liczyć się z planami, poglądami i uczuciami królowej Marii, jeśli przeciwstawianie się im mogło przynieść jej korzyść w rozgrywkach, które prowadziła. Sytuacja ta frustrowała i unieszczęśliwiała starszą damę, niewiele jednak mogła ona na to poradzić, o ile nie chciała naruszyć zasad dobrego wychowania i zburzyć pozornej harmonii panującej w rodzinie. Królowa Maria nigdy nie wystąpiła przeciwko synowej otwarcie, zdarzało się jednak w przyszłości, że prowadziła działania zakulisowe, by przeforsować rozwiązania sprzeczne z wolą Elżbiety. Szczególnym zaangażowaniem wykazała się w kwestii edukacji Lilibet, ponieważ Elżbieta, naśladując styl prowadzenia domu przez Cecilie, przejęła również jej poglądy na wychowanie dzieci i uważała, że ogłoda towarzyska oraz kobiecość z powodzeniem zastąpią gruntowne wykształcenie. Królowa Maria i guwernantka Lilibet Marion (Crawfie) Crawford rozumiały, że niewiedza panującej królowej może się okazać katastrofalna w skutkach, połączyły więc siły i uciekając się do podstępu, próbowały przywrócić równowagę w programie nauczania Lilibet. Chociaż ich wysiłki nie odniosły takiego efektu, jaki im się marzył i jakiego, co przyznawała później księżniczka Małgorzata, zarówno starsza, jak i młodsza córka Elżbiety życzyłyby sobie, Lilibet miała okazję uczyć się

pod okiem takich ekspertów jak wykładowcy ze szkoły w Eton, którzy nigdy nie przekroczyliby progu zamku Windsor, gdyby edukację księżniczek pozostawiono jedynie ich matce.

Gdy tylko Elżbieta upewniła siebie i wszystkich wokoło, że jest jedyną osobą, która ma prawo decydować o tym, co może, a czego nie może robić jej córka - było to rewolucyjne podejście w rodzinie królewskiej, ponieważ wcześniej za najważniejszą uznawano wolę króla lub królowej - i na dodatek uszło jej to na sucho, z równą determinacją przystąpiła do realizacji kolejnego planu. Premier Australii Stanley Bruce poprosił króla, aby wysłał jednego ze swoich synów do stolicy tego państwa Canberry, gdzie na początku 1927 roku miało nastąpić oficjalne otwarcie nowego federalnego parlamentu. W 1920 roku David odbył długą podróż po krajach Australazji i Bruce wyraźnie miał nadzieję, że księżę Walii ponownie odwiedzi Australię. Tymczasem jednak Bertie oświadczył ministrowi do spraw dominiów Leo Amery'emu, iż z chęcią weźmie ten obowiązek na siebie, ponieważ bardzo spodobała mu się wizyta w Afryce Wschodniej. Bez wątpienia Bertie nigdy nie wystąpiłby z tą propozycją bez wiedzy i zgody Elżbiety. Jak już ustaliliśmy, to ona stała za wyjazdem na safari i według wszelkiego prawdopodobieństwa pomysł wyprawy do Australii również wyszedł od niej. Jerzy V niezbyt palił się do tego, aby wysłać jękającego się syna w ważną oficjalną podróż - pobyt w Afryce był zaledwie wakacjami uchodzącymi za półoficjalną wizytę - ponieważ Bertie musiałby wygłaszać przemówienia, czym zapewne ośmieszyłby siebie, a co gorsza instytucję monarchii, przed całym imperium. Bruce również odnosił się do ewentualnego przyjazdu Bertiego bez większego entuzjazmu. Głównym celem wizyty było dodanie królewskiego splendoru uroczystościom w Australii i olśnienie mieszkańców kontynentu, cała magia prysłaby jednak, gdyby bohaterem tych niezwykłych wydarzeń został księżę, który zacinał się co drugie słowo. Jednak Bertie, od pewnego czasu coraz bardziej wierzący we własne siły, był nieugięty. On, to znaczy Elżbieta, a może nawet faktycznie i on sam chciał

jechać.

Zdaniem Shawcrossa „Elżbietę przerażała perspektywa wyjazdu”. Nie tylko musiałaby rozstać się z Lilibet na pół roku, ale i na każdym kroku wspierać jękającego się męża.

Ponieważ od tamtych wydarzeń upłynęło sporo czasu i wielu ich uczestników nie ma już między nami, trudno z całą pewnością stwierdzić, czy Elżbieta rzeczywiście była tak bardzo przerażona, jak utrzymuje Shawcross. Wszystko wskazuje na to, że Bertie rzadko wykonywał jakiekolwiek, choćby najbliższe posunięcia bez konsultacji z żoną, a podejmując ważne decyzje, zawsze nagiął się do jej zdania. Co prawda podróż do Australii mogła być jedną z tych nielicznych okazji, gdy księżę nie wziął pod uwagę woli małżonki, jednak wiele okoliczności świadczy o tym, że było inaczej.

Twierdzenia o rzekomym niepokoju, jaki ogarniał Elżbietę na myśl o rozstaniu z dzieckiem, wydają się nie mieć podstaw, jeśli weźmiemy pod uwagę, iż już wtedy księżna zostawiała małą Lilibet na dość długie okresy pod opieką niani, podczas gdy ona razem z Bertiem udawała się z wizytą do przyjaciół. Oczywiście nie uważała się w związku z tym za złą matkę. Była dobrą matką, dbała o to, żeby ustalony porządek dnia, tak ważny dla małego dziecka, nie został zakłócony. Mimo że różnicę między pobielonymi ścianami pokoi dziecięcych w tej czy innej rezydencji trudno byłoby dostrzec nawet dorosłej osobie, a co dopiero kilkumiesięcznemu niemowlęciu, i przyjęcie pary księżęcej razem z dzieckiem i opiekunką nie sprawiłoby większego kłopotu żadnemu zaprzyjaźnionemu z Yorkami arystokracie, Elżbieta była zbyt dobrze wychowana, aby zaproponować takie rozwiązanie, chociaż inne dobrze urodzone matki często się do niego uciekały. Księżna wolała jednak wspaniałomyślnie poświęcić czas, który mogłaby spędzić z córeczką, na dobrą zabawę podczas wizyt towarzyskich składanych w rezydencjach znajomych.

Mimo że parę dni, a nawet tygodni nie mogło się równać z kilkoma miesiącami, nie

sposób oprzeć się wrażeniu, że Elżbieta aktorka zateęskniała za występami, oklaskami i uczuciem satysfakcji, jakie napełniało ją, gdy podbijała serca widowni swym niekwestionowanym urokiem. Czy możliwe jest, że Bertie naciskałby na półroczny wyjazd, gdyby Elżbieta nie miała ochoty mu towarzyszyć? Takie zachowanie kłóciłoby się z jego usposobieniem, charakterem i zarówno wcześniejszym, jak i późniejszym postępowaniem. Z kolei księżna niejednokrotnie głośno zaprzeczała temu, czego w głębi duszy pragnęła, dlatego to do niej podobne, aby marząc o wyprawie, czynić wzruszające wyznania, jakoby perspektywa rozstania z dzieckiem napawała ją przerażeniem, dzięki czemu zyskiwała w oczach społeczeństwa jako osoba obowiązkowa i pełna poświęcenia.

Niezależnie od tego, jakie w rzeczywistości były jej odczucia w tej sprawie, Elżbieta wyraziła gotowość do wyruszenia na drugą półkulę, gdy tylko Jerzy V zgodził się, aby jego drugi syn i synowa odbyli oficjalną podróż do Australii. Po zakończeniu tej wyprawy okaże się, że z czterech lat pożycia małżeńskiego para książęca pełny rok spędziła za granicą. Teraz należało rozpocząć przygotowania. Oczywiście w pierwszej kolejności Elżbieta pospieszyła do zakładu *madame* Handley Seymour, by zamówić następny zestaw szkaradnych kreacji. Udało jej się także wybrać u modystek z Mayfair kilka szpetnych kapeluszy, czym dowiodła, jak skrajnie różny był jej gust w porównaniu z gustem przyjaciółek jej szwagra Davida. Mimo to prezentowany przez księżną styl zjednywał jej sympatię społeczeństwa, a zwłaszcza równie nieeleganckich kobiet, które stanowiły wówczas znaczny odsetek populacji. Jednak sama dziwaczna garderoba nie gwarantowała sukcesu wyprawy. Jerzy V już wcześniej jasno stwierdził, że nie uważa Bertiego za odpowiedniego przedstawiciela monarchii z powodu jego wady wymowy i jeżeli syn nie uczyni czegoś, aby ją skorygować, przyniesie wstyd rodzinie królewskiej, a wizyta skończy się niepowodzeniem. Elżbieta, która nigdy nie stroniła od wyzwań, wzięła sprawę w swoje ręce. Zaczęła rozglądać się za logopedą, trochę wbrew woli męża, który kilkakrotnie podejmował terapię, ale jej skutek

nigdy nie był zadowolający. W tym momencie niezłomny charakter księżnej okazał się bezcenną zaletą.

Z perspektywy czasu trudno ustalić, w jaki sposób udało jej się włączyć w te działania Boo Laye. Wiadomo jedynie, że para książęca utrzymywała przyjazne stosunki z aktorką zarówno publicznie, jak i prywatnie. W pierwszym roku małżeństwa Elżbieta wybrała się w towarzystwie męża na dwie operetki z udziałem Boo: *Wesołą wdówkę* oraz *Madame Pompadour*. Michael Thornton przytacza słowa Elżbiety, która oznajmiała: „Bertie, jest twoja dziewczyna”, gdy artystka pojawiała się na scenie. Pisarz utrzymuje również, że Elżbieta nigdy nie była zazdrosna o Boo, co więcej - była jej wdzięczna za dyskrecję tak dalece posuniętą, iż artystka przez szacunek dla Elżbiety nie wspomniała choćby słówkiem o tym, co łączyło ją z Bertiem nawet w chwili, gdy obie kobiety zbliżały się do setki. Pewne znane zdjęcie zrobione w 1960 roku przedstawia Królową Matkę i Boo Laye uśmiechające się promiennie do siebie i chociaż obydwie były znakomitymi aktorkami, które potrafiłyby wdać się w pozornie przyjazną rozmowę na potrzeby prasy, z tego konkretnego ujęcia emanuje autentyczny wzajemny szacunek. Boo ze swojej strony powiedziała, że jej zdaniem Bertie poślubił odpowiednią kobietę, ponieważ tylko Elżbieta miała na tyle siły i pewności siebie, aby pomóc mężowi ujawnić jego najlepsze cechy. Chociaż artystka nigdy nie przyznała, że odświeżyli z Bertiem przyjaźń po jego ślubie, potwierdzał to książę Windsoru. Nie wiadomo jednak, czy Boo pozostawała w bliskiej zażyłości z księciem Yorku po zamążpójściu.

W chwili gdy Elżbieta głowiła się nad tym, w jaki sposób pomóc Bertiemu uporać się z wadą wymowy, Boo była świeżo upieczoną mężatką - jej wybrankiem został aktor Sonnie Hale. Niezależnie od tego, co w rzeczywistości łączyło ją wtedy z księciem, pozostawała w na tyle przyjaznych stosunkach zarówno z nim, jak i z jego żoną, aby polecić im usługi Lionela Logue'a, znanego w kręgach artystycznych australijskiego logopedy, którego relację z Bertiem doskonale przedstawił nagrodzony kilkoma Oscarami film *Jak zostać królem*.

Osobisty sekretarz Bertiego Patrick Hodgson sprawdził, czy polecony przez artystkę specjalista nie jest oszustem, po czym umówił Bertiego na spotkanie. Elżbieta udała się na nie razem z mężem. Logue, Bertie i Elżbieta od razu poczuli do siebie sympatię. Szybko się zaprzyjaźnili i wszyscy w trójkę pracowali jako zespół, ponieważ Elżbieta została włączona w wiele z podejmowanych działań terapeutycznych. Często towarzyszyła Bertiemu w wizytach odbywających się w gabinecie na ulicy Harley lub w mieszkaniu Logue'a w dzielnicy South Kensington. Siadała na mężu, aby pomóc mu w wykonaniu ćwiczeń oddechowych, i wytrwale zachęcała go do dalszego wysiłku. Logue powiedział później, że zarówno Elżbieta, jak i Bertie podchodzili do jego zaleceń z godną pochwałą otwartością, przy czym księżę był „najdzielniejszym i najbardziej zdeterminowanym pacjentem, jakiego miałem”<sup>2</sup>.

Pomimo całej determinacji Bertiego prawdą jest, że nikt nie był w stanie mu pomóc, dopóki w jego życiu nie pojawiła się Elżbieta i nie wzmocniła jego wiary w siebie własną nieugiętością. Metody stosowane przez Logue'a nie byłyby takie skuteczne, gdyby Elżbieta nie zaangażowała się w terapię i nie pomogła logopedzie przekonać Bertiego, że może zmienić swoje życie. Zmiana faktycznie się dokonała, a poprawa, która nastąpiła, była nie tylko znacząca, ale i niemalże natychmiastowa.

Jednakże Logue nie był jedyną osobą asystującą Bertiemu przy ćwiczeniach. Mimo że logopeda odegrał kluczową rolę, po cichu księcia wspierała również Boo Laye, która zapraszała go do swojego studia w dzielnicy West End. Tam zamężna od niedawna artystka oraz jej niegdysiejszy kochanek wykonywali zalecone przez specjalistę ćwiczenia oddechowe. Sesje te wieńczyło odśpiewanie w duecie jednego z przebojów Boo, na przykład *I'll See you Again* czy *Love Is a Song (But Two Must Sing It)* <sup>3</sup>.

Elżbieta oczywiście wiedziała o tych spotkaniach i zapewne odbywały się one za jej przyzwoleniem. Interesujące wydaje się to, że osoba, która potrafiła być tak bardzo zazdrosna o inne kobiety, a czasem nawet i o mężczyzn, przez całe osiemdziesiąt lat ani razu nie



przejawiała zazdrości o „dziewczynę Bertiego”.

Tamtego roku w okresie poprzedzającym Boże Narodzenie istotne zmiany zachodziły nie tylko w życiu Yorków, ale i całej rodziny królewskiej. Elżbieta doglądała wykańczania rezydencji przy ulicy Piccadilly 145, w której będzie mieszkać kolejne dziesięć lat. Królowa Maria doradzała jej w niektórych kwestiach praktycznych, na przykład podpowiedziała, że obrazy i meble z królewskiej kolekcji najłatwiej pożyczyć, omijając przepisy nakazujące konsultowanie się w tej sprawie z królem Jerzym V. Mimo że Bertie nie wysławiał się jeszcze zupełnie swobodnie, mówił o wiele płynniej niż jeszcze kilka tygodni wcześniej. Natomiast Jerzy V i Maria w końcu mogli wyprowadzić się z York Cottage i przenieść do Dużego Domu w Sandringham. Tamtego roku święta obchodzono więc w większym niż wcześniej komforcie, ponieważ król i królowa nie musieli się już tłoczyć razem z gośćmi w ciasnawej willi, którą zajmowali przez pierwszych szesnaście lat panowania.

Elżbiecie jednak w żadnej królewskiej rezydencji nie podobało się tak bardzo jak w domach należących do jej rodziców, dlatego tuż po świętach wyruszyła razem z Bertiem do Saint Paul's Walden Bury, aby wspólnie z Claude'em i Cecilią witać Nowy Rok. Bez wątplenia pobyt u Strathmore'ów był o wiele przyjemniejszy niż wizyta w Sandringham, jednak za wyjazdem Yorków do Hertfordshire stał jeszcze jeden powód. Elżbieta postanowiła, że w czasie gdy ona i Bertie będą za granicą, jej matka zaopiekuje się Lilibet. Z pewnością Cecilia Strathmore miała w sobie więcej matczynego ciepła niż królowa Maria, mimo to decyzja o pozostawieniu księżniczki pod opieką babki nie pochodzącej z królewskiego rodu budziła zdziwienie, ponieważ oznaczała wykluczenie drugiej babki, monarchini. Wywołało to oczywiście lawinę komentarzy w rodzinie królewskiej, a księżniczka Louise, księżna Argyll, zastanawiała się nawet głośno, w jaki sposób królowa Wiktorja zareagowałaby na taki afront. Królowa Maria postanowiła jednak „wznieść się ponad to wszystko”, prawdopodobnie z niemałą ulgą, ale i swego rodzaju frustracją, ponieważ

nie była przyzwyczajona do tego, aby ktokolwiek prócz Jerzego lekceważył jej życzenia lub narzucał własną wolę. 5 stycznia 1927 roku Elżbieta napisała: „Królowa chce, aby dziecko było przy niej przez przynajmniej trzy z sześciu miesięcy”, ostatecznie jednak to matka Elżbiety zajmowała się wnuczką przez większość czasu.

Bertie i Elżbieta wyruszyli z Londynu 9 stycznia. Towarzyszyli im: dziesiąty hrabia Cavan jako szef personelu; jego żona Joan jako jedna z dwóch dam dworu Elżbiety; osobisty sekretarz księcia Patrick Hodgson; dwóch koniuszych w służbie dworskiej - Colin Buist (który pozostanie przyjacielem pary książęcej i odegra epizodyczną, ale istotną rolę podczas kryzysu abdykacyjnego), oraz Major Terence (później pierwszy baron) Nugent; Harry (później sir) Butterbee jako sekretarz do spraw polityki; chirurg major H.E.Y. White; garderobiani należący do stałego personelu, a także druga dama dworu, arystokratka, pani Little'owa Gilmour. Victoria „Tortor” Gilmour, córka wicehrabiego Chelsea i wnuczka piątego hrabiego Cadogan, była żoną Johna Little Gilmoura, syna i następcy baroneta. Była osobą roztrzepaną, ale miała wspaniałe poczucie humoru i jej przyjaźń z Elżbietą trwała do końca życia. Była również matką sir Iana (później lorda) Gilmoura, trzeciego baroneta, wybitnego polityka Partii Konserwatywnej w rządzie Margaret Thatcher, która jednak zdymisjonowała go z powodu wyznawanych przez niego „umiarkowanych”, liberalno-konserwatywnych poglądów. Mimo że John i Tortor, którą zaczęto tytułować „lady”, gdy jej ojciec uzyskał tytuł hrabiowski, rozwiedli się w 1928 roku, Elżbieta nie widziała powodu, dla którego jej przyjaciółka powinna zostać usunięta z najbliższego otoczenia rodziny królewskiej, co jedni uznali za postawę niezwykle tolerancyjną i godną pochwały, inni zaś za ostentacyjnie obłudną.

Podróż po Australii, podobnie jak inne podróże królewskie, okazała się wielkim sukcesem. Charakteryzujące Bertiego sumienność i pragnienie zadowalania innych zyskały mu wielu wielbicieli, a dzięki opracowanym przez Logue'a ćwiczeniom, które książę i

księżna wykonywali z wyraźnym zadowoleniem, wysławiał się niemal bez zająknięcia. Z kolei Elżbieta uwiodła wszystkich swoim urokiem osobistym, wdziękiem i życzliwością. Jej wesołość była zaraźliwa i ludzie uwielbiali spotykać się z osobą z królewskiego rodu, która otwarcie okazywała radość z przebywania z nimi. Kolejny raz okazało się, że cechy jej charakteru, zarówno te dodatnie, jak i ujemne, idealnie predysponowały ją do pełnienia roli osoby publicznej. Oczywiście Bertie nie omieszkął w listach do rodziców obsypać żony pochwałami i z dumą powtarzał, że wszyscy zakochali się w kobiecie, która tak bardzo go urzekła.

Talent Elżbiety do robienia wokół siebie pozytywnego rozgłosu zaowocował przychylnymi relacjami prasowymi. Typowym przykładem może być artykuł zamieszczony w tygodniku „The Dispatch”, w którym donoszono o tym, że Elżbieta przekonała Bertiego, aby odbyli niezaplanowaną wcześniej wizytę w szpitalu Anzac Memorial w Albany. Podczas pierwszej wojny światowej armia, w której służyli żołnierze z Australii i Nowej Zelandii - Australian and New Zealand Army Corps, w skrócie ANZAC - poniosła ogromne straty, zwłaszcza w bitwie o Gallipoli. Bertie, o wiele bardziej zdyscyplinowany i nieposiadający tyle wyobraźni co jego żona, pragnął ściśle trzymać się ustalonego programu wizyty. Jednak „drżącym głosem i z zaszklonymi od wzruszenia oczami księżna, w której piersi bije serce prawdziwej kobiety i szlachetnej damy łaskawością dorównującej królowej, błaga swojego księcia, aby przychylił się do jej prośby”, po czym tak samo jak kilka lat wcześniej, gdy złożyła swój ślubny bukiet na Grobie Nieznanego Żołnierza w opactwie westminsterskim, stanęła na wysokości zadania w stylu, na jaki stać jedynie urodzone gwiazdy i ulubienice tłumów, takie jak królowa Maria Rumuńska.

Sukces rodzi sukces, a pewność siebie dodaje wiary we własne siły i podnosi poczucie wartości. Pod koniec oficjalnej wizyty pary książęcej gubernator Południowej Australii sir Thomas Bridges mógł wysłać do króla Jerzego V list pełen pochlebnych opinii i wyrazów

uznania pod adresem pary książęcej: „Jego Królewska Wysokość poruszył serca ludzi swoją młodością, prostotą i naturalnością, natomiast księżna została przyjęta z wielkim aplauzem i po jej wyjeździe będziemy musieli stawić czoła nowemu wyzwaniu, ponieważ cały kontynent zakochał się w niej”<sup>4</sup>. Sekretarz do spraw polityki podzielał odczucia gubernatora, zdając entuzjastyczną relację osobistemu sekretarzowi Jerzego V lordowi Stamfordhamowi: „Nie mam cienia wątpliwości, że wizyta w Australii jest wielkim sukcesem i przyniosła wiele dobrego. To gwóźdź do trumny bolszewików, których zakusy, moim zdaniem, zostaną dzięki temu na pewien czas ukrócone”<sup>5</sup>. Bertie ze swej strony docenił zasługi osób, które przyczyniły się do tego sukcesu, i wyznał ojcu, jak bardzo jest wdzięczny Logue’owi za to, że dał mu narzędzia, za pomocą których mógł sobie poradzić z wadą wymowy. Oddał również sprawiedliwość swojej małżonce: „Nie udałoby mi się odbyć tej podróży bez jej pomocy; jestem o tym przekonany i bardzo się cieszę, że pojechała razem ze mną”<sup>6</sup>. Elżbieta doprowadziła do tego, że stała się Bertiemu niezbędną, dzięki czemu wyrobiła sobie w rodzinie męża taką pozycję, że jej teściowie gotowi byli - choć bez przesadnego entuzjazmu - przymknąć oczy na wady idące w parze z zaletami nadzwyczaj asertywnej osobowości synowej.

27 czerwca 1927 roku krążownik „Renown” z parą książęcą na pokładzie po półrocznym rejsie zawinął do portu w Portsmouth. Tymczasem w Londynie Lilibet i Alah od niedawna mieszkały w rezydencji przy ulicy Piccadilly 145. Opiekunka i Cecilia udekorowały dom kwiatami przysłanymi z polecenia królowej Marii na powitanie syna i synowej. Na nabrzeżu ustawił się komitet powitalny pod przewodnictwem trzech braci Bertiego: Davida, Henry’ego i George’a. Po zwyczajowej wymianie pozdrowień, pocałunków i uścisków dłoni wszyscy wsiedli do specjalnego pociągu, który zawiózł ich na stację Victoria, gdzie czekali Jerzy V, królowa Maria, Strathmore’owie oraz rodziny osób towarzyszących Yorkom w podróży. Monarcha wcześniej pouczył syna, aby nie obejmował go publicznie i pamiętał o

uchyleniu kapelusza, gdy będzie całował matkę. Oprócz Cecylii w ceremonii powitalnej wzięło udział dziesięć osób z rodziny Elżbiety, dwie córki Tortor oraz ich niania, a także najbliżsi innych członków książęcego orszaku. Gdy tylko otworzyły się drzwi pociągu, rozległ się charakterystyczny dźwięk zapalanych żarówek błyskowych i wszyscy podróżnicy wpadli w ramiona najbliższych, oczywiście oprócz Bertiego, który pamiętał, aby odnosić się z najwyższym szacunkiem do rodziców piastujących królewską godność, chociaż już z teściami uściskał się serdecznie.

Następnie Bertie i Elżbieta wsiedli do odkrytego powozu, który ruszył w stronę pałacu okrężną drogą głównym ulicami Whitehall i Mall. Zgromadzeni wzdłuż trasy przejazdu ludzie bili brawo i wznosili gromkie okrzyki, co księżę i księżna przyjęli z widoczną radością, zapewne mając świadomość, iż zbierają żniwo swojego największego do tamtej chwili sukcesu. W pałacu przywitali się z córką, której nie widzieli przez sześć miesięcy, po czym cała rodzina, razem z dzieckiem, wyszła na balkon na obowiązkowe spotkanie z wiwatującym tłumem. „Zawsze uśmiechnięta księżna”, jak nazwała Elżbietę gazeta „Daily Mirror”, podbiła serca zebranych, gdy - o czym donosił dziennik „The Times” - „podniosła księżniczkę i pokazała ją wszystkim” dwa razy, a „jej twarz opromieniał uśmiech”.

Żadna diwa nie lubi opuszczać sceny i Elżbieta pod tym względem nie była wyjątkiem. Po przyjeździe do Anglii musiała zejść z obłoków i wrócić na ziemię, co nie przyszło jej łatwo. Shawcross w oficjalnej biografii Elżbiety opisuje jej stan z właściwą sobie dyplomacją: „Po powrocie z długiej podróży księżną targały sprzeczne uczucia”. Według niego radości ze spotkania z Lilibet towarzyszyło poczucie utraty wyjątkowej bliskości, którą dzieliła z mężem podczas podróży. Wyprawa była wyczerpująca, ale to był ich czas; pod koniec dnia często ogarniało ich zmęczenie, ale byli panami siebie; znajdowali się z dala od nadzoru rodziców, a wszystko, co robili, stanowiło nowe, emocjonujące i wspólne im obojgu doświadczenie. Po powrocie do Londynu znów musieli wejść w role, które narzucały im

oficjalne dworskie rytuały. Tutaj byli zaledwie częściami skomplikowanej układanki tworzonej przez króla, który potrafił okazać życzliwość, ale o wiele częściej krytykował i wpadał w irytację<sup>7</sup>.

Elżbieta jednak miała większą niż inni łatwość osiągnięcia stanu szczęścia. Wiedziała, że życie nie jest idealne i że w związku z tym to od nas zależy, czy potrafimy na tyle się odnaleźć w danej sytuacji, aby mimo wszystko czuć się szczęśliwymi. Nastawienie to było nie tylko godne uznania, ale i miało kluczowe znaczenie dla drogi życiowej, jaką obrała. Z pewnością wolałaby pozostać w centrum uwagi, jednak nawet drugoplanowa rola w królewskim widowisku była lepsza niż los, który czekałby ją, gdyby nie wyszła za mąż za Bertiego. Jako osoba nastawiona na odnoszenie sukcesów niezależnie od okoliczności, w jakich przyszło jej funkcjonować, dostosowała swoje aspiracje do sytuacji, zadowoliła się tym, co mogła w danym momencie osiągnąć, i podejmując na nowo obowiązki wynikające z pełnienia mimo wszystko godnej pozazdrosczenia funkcji księżnej Yorku, wkrótce znów czerpała radość z życia. Jednak oficjalna wizyta w Australii pozwoliła jej zrozumieć, na czym polega i z czym się wiąże status gwiazdy pierwszej wielkości. W przyszłości będzie to miało fatalne konsekwencje dla całej rodziny królewskiej oraz samej instytucji monarchii, ale tymczasem „druga lady Makbet”, jak mawiał o Elżbiecie książę Windsoru, ponownie wcieliła się w rolę uroczej, wesołej, uprzejmej księżnej Yorku, która roztacza wokół siebie atmosferę radości.

W idealnie wyważonej biografii królowej Elżbiety II Ben Pimlott zauważa, że mieszkając w rezydencji przy ulicy Piccadilly 145, „w połowie królewska” rodzina Yorków wiodła „w połowie królewski tryb życia”. W twierdzeniu tym jest dużo prawdy. Ani Bertie, ani Elżbieta nie byli obarczeni zbyt wieloma obowiązkami publicznymi i w latach 1927-1936 stan ten nie uległ większej zmianie. Lilibet do dziesiątego roku życia, kiedy to jej ojciec objął tron, dzieliła na pół królewski los rodziców. Yorkowie, nie spodziewając się, że przyjdzie im

przejąć władzę w królestwie, prowadzili życie typowej rodziny z wyższych sfer i w zasadzie nie różnili się niczym od swoich przyjaciół o arystokratycznym rodowodzie, jeżeli nie liczyć wykonywanych od czasu do czasu i to głównie przez Bertiego funkcji publicznych wynikających z jego pozycji w rodzinie królewskiej.

Mała Lilibet cieszyła się większą swobodą, niż byłoby to możliwe, gdyby postrzegano ją jako córkę następcy tronu. Bertie oczywiście w sprawach związanych z wychowaniem dzieci, tak samo zresztą jak we wszystkich innych kwestiach, zdawał się na Elżbietę. Plan zajęć, jaki ustaliła ona dla swojej córeczki, w dużej mierze przypominał ten, który wcześniej Cecilia opracowała dla niej. Z tyłu domu przy ulicy Piccadilly znajdował się ogród wspólny dla kilku sąsiadujących ze sobą posesji. Ponieważ ich właścicielami byli ludzie zamożni lub przedstawiciele arystokracji, ich dzieci uznawano za odpowiednie towarzystwo do zabawy dla małej księżniczki, która przy sprzyjającej pogodzie często wychodziła z Alah na dwór.

Zarówno w ogrodzie, jak i w pobliskim parku Lilibet wesoło spędzała czas, bawiąc się z dziećmi sąsiadów pod okiem swojej i ich opiekunek.

Czas płynął, księżniczka osiągnęła wiek przedszkolny, jednak nie brano pod uwagę posłania jej do przedszkola czy też do jakiegokolwiek innej placówki przypominającej szkołę.

Mimo że młodsi bracia Bertiego, Henry i George, uczęszczali do szkoły, zarówno Bertie, jak i Elżbieta w młodości wykształcenie odebrali w domu. Poza tym księżna tak samo jak jej matka uważała, że młode damy nie powinny zaśmiecać sobie umysłów nadmiarem książkowej wiedzy. Lilibet nie pobierała więc żadnych nauk do jesieni 1933 roku, kiedy to zatrudniono w roli guwernantki Marion Crawford. Rozpoczęła się wtedy długotrwała walka między matką a nauczycielką, w trakcie której guwernantka zawarła z babką uczennicy sojusz przeciwko Elżbiecie, tradycyjnie nietolerującej sprzeciwu.

Zdaniem księżnej Yorku najważniejsze było nauczenie Lilibet dobrych manier, posłuszeństwa, zachowania stosownego do pozycji, jaką zajmowała, oraz ukształtowanie w

niej ujmującej osobowości. Elżbieta uważała się za wyjątkową osobę z jasno określonymi zasadami i zamierzała w podobny sposób uformować córkę. Chociaż nie wygłaszała kazań tak często jak jej matka, nie musiała tego robić. Była o wiele bardziej nieustępliwa niż Cecilia i ustalone przez siebie reguły traktowała o wiele poważniej. Guwernantka Lilibet, Crawfie, wspomina w swoich pamiętnikach, że młodej księżniczce tak bardzo zależało, aby nie popełnić żadnego błędu ani wykroczenia przeciwko zasadom matki, że wstawiała w nocy i sprawdzała, czy buty zgodnie z życzeniem mamy stoją w równym szeregu.

Mimo że w domu przy ulicy Piccadilly 145 za pozornie beztruską atmosferą kryła się wzorowa dyscyplina, której wymagała Elżbieta, w porównaniu do innych rodzin o królewskim rodowodzie Yorkowie wiedli życie bardzo zbliżone do normalnego. Działo się tak dlatego, że ich egzystencja nie była oderwana od rzeczywistości, co często miało miejsce w wypadku innych członków rodziny królewskiej lub arystokratycznej śmietanki. Na szczęście dla wszystkich Elżbieta była despotką, która lubiła dobrze się bawić i przebywać w otoczeniu szczęśliwych, aczkolwiek posłusznych jej osób. Dopóki wszystko układało się po jej myśli i wszystkim jej życzeniom stawało się zadość, była zdumiewająco łatwa w obejściu, a przebywanie z nią stanowiło czystą przyjemność. Oczywiście jeśli coś poszło nie tak, jak chciała, Elżbieta, cytując księcia Windsoru: „Robiła wielką drakę”<sup>8</sup>. Ponieważ jednak jej zachowanie cechowała duża konsekwencja - oraz konsekwentna nieustępliwość, której przeciwstawić się mogły jedynie siły większe od niej - najbliższe otoczenie księżnej doskonale orientowało się w podstawowych zasadach i dokładało wszelkich starań, aby ich nie łamać. Odstępstwo od reguł nigdy nie spotykało się ze zrozumieniem apodyktycznej księżnej, która najwyraźniej uważała się za najwyższy autorytet w każdej dziedzinie. Aby umożliwić rodzinie prowadzenie typowo arystokratycznego trybu życia, polegającego między innymi na spędzaniu dni roboczych w mieście, a weekendów (oraz sezonów łowieckich) na wsi, Bertie wydzierżawił posiadłość Naseby Hall w hrabstwie



Northamptonshire. Dzięki temu w wolnym czasie, o ile nie odwiedzali przyjaciół czy krewnych, udawali się do własnej wiejskiej rezydencji. Mimo że krajobraz Northamptonshire wydał się Elżbiecie ponury i brzydki, podobały jej się silne wiatry zrywające dachówki i często wyprawiała się na długie spacery, gdy Bertie wyjeżdżał na polowanie. Jako osoba wychowana na wsi i ceniąca sobie wiejski styl bycia, nakładała stare ubrania i dbała o to, aby Lilibet, tak samo jak ona w dzieciństwie, jak najwięcej przebywała na świeżym powietrzu.

Jeszcze przed rozpoczęciem 1929 roku udało im się wypracować własny, godny pozazdrozczenia sposób na życie łączący szczęśliwe życie rodzinne z wytwornym życiem towarzyskim. Okres powojennego boomu trwał w najlepsze, a notowania na giełdzie Wall Street osiągały tak zawrotne poziomy, że John D. Rockefeller, najbogatszy człowiek świata, zaczął się zastanawiać, na ile wytrzymały i pojemny okaże się rynek, ponieważ już nawet pucybut zasięgał u niego porad w sprawie inwestowania w akcje. W zachodnich społeczeństwach przeważały jednak nastroje optymistyczne i w chwili, gdy Bertie i Elżbieta wyruszyli do Norwegii, aby wziąć udział w ślubie następcy tronu księcia Olafa ze szwedzką księżniczką Martą, wydawało się, że dobre czasy jeszcze długo się nie skończą. Bertie, którego poproszono na drużbę, ubrany w galowy mundur oficera marynarki wojennej towarzyszył Olafowi, kuzynowi w pierwszej linii, w drodze z pałacu królewskiego do kościoła Chrystusa Zbawiciela, natomiast Elżbieta, nie otrzymawszy pierwszoplanowej roli w owym widowisku musiała się zadowolić towarzystwem księcia greckiego Jerzego. W tamtym czasie książę i jego żona Marie z rodu Bonapartów gościli w swoim domu w Saint-Cloud we Francji wygnanego z Grecji bratanka Jerzego księcia Filipa razem z rodziną, ponieważ po raz kolejny Grecy opowiedzieli się za zniesieniem monarchii. Mimo to na ślubie obecni byli prawie wszyscy członkowie greckiej rodziny królewskiej, podobnie zresztą jak przedstawiciele innych europejskich dynastii, zarówno tych panujących, jak i obalonych, ponieważ wesela i pogrzeby przyciągały koronowane głowy niczym magnes.

Oczywiście Maud zdała bratowej relację z tego, jakie wrażenie wywarli na niej bratanek i jego żona, donosząc w liście do królowej Marii, że ona, Haakon i pozostali: „Bardzo się cieszyliśmy ze spotkania z kochanym Bertiem”, a do tego „Oczywiście straciliśmy głowę dla Elżbiety, która była niezwykle miła dla wszystkich”<sup>9</sup>.

Trudno stwierdzić z całą pewnością, czy komentarz na temat Elżbiety był rzeczywiście komplementem, czy też zaszyfrowaną przyganą. Niektórzy członkowie rodziny królewskiej zdążyli już zauważyć, że księżna Yorku z jednej strony była nachalnie wręcz czarująca, z drugiej zaś uparta i pozbawiona skrupułów. Królowa Maud najprawdopodobniej wiedziała, że stosunek Marii wobec synowej cechuje spora rezerwa i że nie potrafi ona poradzić sobie z ofensywą uroku osobistego Elżbiety. Możliwe zatem, iż królowe porozumiewały się ze sobą znanym od wieków szyfrem, w którym przesadna pochwała w rzeczywistości oznaczała zarzut. Ich listy, z czego doskonale zdawały sobie sprawę, w przyszłości miały zostać poddane badaniom historyków, dlatego musiały ważyć słowa. Jednak w najwyższych sferach od dawna uznawano karcenie poprzez nadmierne komplementowanie za idealny sposób na wyrażenie niepoehlebnej opinii o kimś, ponieważ uwagom utrzymanym w tym stylu nie można było zarzucić nieostrożności ani hipokryzji. W życiu prywatnym stosuję tę skuteczną i wygodną metodę bardzo często, gdyż umożliwia ona czytelne przekazanie informacji słowami, z których wynika zupełnie coś innego. Niezależnie od tego, co w rzeczywistości pragnęła wyrazić norweska królowa, komplementując księżną Yorku, ceremonia zaślubin przypomniała Bertiemu i Elżbiecie o ich powinnościach wobec dynastii. Samo istnienie Olafa stanowiło niezbity dowód na to, że fakt posiadania następcy jest nieskończenie ważniejszy niż okoliczności, w jakich następcą został poczęty. Możemy tylko spekulować, czy Elżbieta snuła refleksje nad podobieństwem sytuacji życiowej swojej i królowej Maud, chociaż zbieżności owe były mniejsze, niż wydawało się na pierwszy rzut oka. Mimo że obydwie kobiety zaszły w ciążę w wyniku sztucznego

zapłodnienia, Olaf był prawowitym potomkiem króla jedynie w świetle prawa, natomiast co do prawowitości Lilibet nie było żadnych wątpliwości. Księżniczka już jako dziecko była sobowtórem królowej Marii. Z upływem czasu będzie ją coraz bardziej przypominać, ale na tym podobieństwa się nie skończą, ponieważ jak się okaże, wiele cech charakteru Lilibet odziedziczyła po babce ze strony ojca. Można zatem wnioskować, że w jej wypadku geny rodziny Tecków były szczególnie silne. Nie oznacza to, iż księżna nie miała żadnego wpływu na Lilibet, ponieważ pozostawała ona pod silnym wpływem matki, nierzadko bardzo pozytywnym. Wystarczy jednak spojrzeć na zdjęcia królowej Elżbiety II, królowej Elżbiety Królowej Matki oraz królowej Marii, aby dostrzec, w jak znikomym stopniu obecna królowa Anglii przypomina matkę, a jak bardzo podobna jest do babki. Poza tym Elżbieta II podchodziła do swoich obowiązków z sumiennością i wnikliwością charakteryzującymi królową Marię i raczej obca była jej postawa matki lubującej się w dobrej zabawie i przyjemnościach.

Mimo że Bertie i Elżbieta bardzo mile spędzili czas na weselu Olafa, śluby w rodzinach królewskich to nie tylko uroczyste pełne radości okazje, ale sprawy wagi państwowej, ponieważ monarchowie wstępują w związki małżeńskie głównie po to, aby przedłużyć ród. Yorkowie doskonale zdawali sobie z tego sprawę i panujący podczas ślubu nastrój swego rodzaju wyczekiwania im również się udzielił. Po powrocie do Anglii zaczęli więc rozważać możliwość spłodzenia drugiego dziecka. W białym małżeństwie nie była to kwestia tak prosta jak u innych par, a całą sprawę dodatkowo komplikowała niedawna śmierć doktora Waltera Jaggera. Elżbieta zwróciła się więc o pomoc do sir Henry'ego Simsona, wybitnego położnika, który podczas pierwszego porodu księżnej dokonał cesarskiego cięcia. Był on wysokim, przystojnym mężczyzną, mężem znanej aktorki Leny Ashwell, zawodowo związanym ze szpitalem kobiecym w Soho oraz kliniką West London, gdzie pracował do emerytury. Urodził się w Indiach, wykształcenie zdobył w Edynburgu, a po latach został

dziekanem uczelni West London Postgraduate College, należał zatem do ścisłej czołówki w swojej dziedzinie, a Elżbieta najbardziej lubiła się otaczać właśnie takimi ludźmi.

Dzięki pomocy sir Henry'ego pod koniec roku Elżbieta zaszła w ciążę. Tym razem również nie było żadnych wątpliwości co do tego, że ojcem dziecka jest Bertie.

Będąc w odmiennym stanie, Elżbieta, jak sama przyznawała, nie mogła znieść smaku ani zapachu alkoholu. Szkodliwy efekt wywierany przez alkohol na płód nie był wówczas znany, a ponieważ Elżbieta już w tamtym okresie nie stroniła od mocnych trunków i swym zamiłowaniem do wysokoprocentowych napojów dorównywała niejednemu mężczyźnie, dobrze, że sama natura zadbała o to, aby nadmierne spożycie alkoholu nie zaszkodziło jej nienarodzonemu dziecku. Księżna twierdziła również, że na czas ciąży pragnie zaszyć się w zaciszu domowym. Prawdopodobnie dlatego zgodziła się zostawić Lilibet u dziadków w Sandringham i gdy zakończyły się obchody świąt Bożego Narodzenia w 1929 roku, wiejską rezydencję królewską Yorkowie opuścili sami, ich córka została.

Król Jerzy V i królowa Maria bardzo chętnie wypełniali rolę dziadków i chociaż Elżbieta robiła, co mogła, aby zachować pełną kontrolę nad wychowaniem Lilibet, czasami nawet ona musiała ustąpić i pozwolić królowi i królowej zbliżyć się do wnuczki. Między Lilibet i jej dziadkami ze strony ojca stopniowo tworzyła się więź, która z biegiem czasu się ulegała wzmocnieniu, a w końcu stała się silniejsza niż ta łącząca ją z dziadkami ze strony matki. Stało się tak wyłącznie dzięki temu, że Jerzy V i Maria odwołali się do siły królewskiego majestatu, aby przeciwdziałać zakusom Elżbiety pragnącej uczynić z Lilibet w pierwszym rządzie potomkinię rodu Bowes-Lyon, a dopiero w drugiej dynastii Windsorów. Po śmierci Jerzego V w 1936 roku oraz zgonie Cecilii, który nastąpił dwa lata później, w sposób naturalny Lilibet bardziej lgnęła do pozostałej przy życiu babki niż do dziadka.

Jednakże szalę na korzyść królowej Marii przechyliły również wrodzone skłonności oraz podobne losy babki i wnuczki. Zapiski w pamiętnikach, listy oraz świadectwa osób,

które znały obydwie kobiety (między innymi księżniczki Alice, hrabiny Athlone), potwierdzają, że Lilibet i królowa Maria bardzo dobrze się rozumiały. Stara królowa, odnosząca się z wielkim szacunkiem wobec godności monarchy, wszystkimi dostępnymi sposobami starała się wywrzeć pozytywny wpływ na wnuczkę, zwłaszcza od chwili gdy okazało się, że może ona w przyszłości zostać samodzielnie panującą królową. Działania jej wynikały nie tylko z próżności, chociaż tej przyczyny również nie można całkowicie wykluczyć. Nawet Shawcross przyznaje w oficjalnej biografii, że stosunki między królową Marią a Elżbietą były bardziej napięte, niż wynika z ich pozornie serdecznej korespondencji. W rzeczywistości Maria gardziła brakiem intelektualnych ambicji i makiaweliczną podstępnością synowej oraz uważała ją za człowieka małego formatu. Odczuwała również pogardę wobec braku skromności, z jakim Elżbieta wypełniała oficjalne obowiązki, i zadbała o to, by wpoić Lilibet przekonanie, że prawdziwe królowe są osobami skromnymi i szczerymi, nigdy nie starają się grać pod publiczność i zdają sobie sprawę z tego, iż forma nie zastąpi treści<sup>10</sup>.

Po wyjeździe z Sandringham z końcem grudnia 1929 roku Bertie zatrzymał się w Londynie na krótko, ponieważ już 8 stycznia 1930 roku miał wziąć udział w ślubie włoskiego następcy tronu księcia Humberta, którego we Włoszech powszechnie nazywano formalnym tytułem księcia Piemontu. Ów potomek dynastii sabaudzkiej, która na przestrzeni wieków zapewniła kilka małżonek francuskim królom i delfinom, żenił się z jedną z kuzynek Bertiego. Księżniczka Maria Józefa Belgijska była niezwykle atrakcyjną córką króla Belgów Alberta I i królowej Elżbiety, którym Bertie towarzyszył podczas triumfalnego wjazdu do stolicy po zakończeniu pierwszej wojny światowej.

Gdy przez małżeństwo z Bertiem Elżbieta weszła do rodziny królewskiej, zaczęła z pasją neofity pielęgnować więzi między członkami różnych dynastii europejskich, choć własne córki paradoksalnie starała się ze wszystkich sił wydać za mąż za brytyjskich

arystokratów. Mimo to będąc członkinią rodziny królewskiej, dbała o dobre kontakty z przedstawicielami innych dynastii - zarówno tych panujących, jak i zdetronizowanych, których sporo przybyło w trakcie jej długiego życia. Kuzyn króla Humberta II, księżę Aosty, kolejny potomek królowej Wiktorii, powiedział mi kiedyś, że „uwielbia” królową Elżbietę i że za każdym razem gdy ich drogi się krzyżują, jest ona „wyjątkowo gościnna”, a rozmowa ta miała miejsce wiele lat po zniesieniu monarchii we Włoszech. Znamienne było to, że Elżbieta okazała się o wiele mniej gościnna w stosunku do samego króla Humberta - prawdopodobnie dlatego, iż mniej ważni członkowie monarszych rodów darzyli ją uwielbieniem, natomiast ci bardziej znamienici okazywali jej mniej poważania. Prawdę mówiąc, w najwyższych sferach byłego króla, takiego jak Humbert, uznawano za równego Elżbiecie. Parafrazując Gertrude Stein: „Król jest królem jest królem”. I choć królowa może mu dorównać, nigdy go nie przewyższy.

Margaret, księżna Argyll, dobrze znała króla Humberta. Uważała go za człowieka nadzwyczaj czarującego, miłego, a przede wszystkim przyzwoitego. Poza tym zaliczał się do mężczyzn, którzy wolą towarzystwo panów. Królowa Maria Józefina mawiała, że nigdy nie byli szczęśliwym małżeństwem, dając do zrozumienia, iż nigdy nie mogli być szczęśliwi z oczywistych powodów. Jednak w czasie gdy aranżowano ich związek, w Europie nie było żadnych innych następców tronu wyznania katolickiego, a do tego nikt nie przypuszczał, że niecałe dwadzieścia lat później znamienita dynastia saubadzka zostanie zmuszona do emigracji. Wprawdzie monarchia wciąż panowała w Hiszpanii, gdzie na tronie zasiadał Jego Królewska Mość Król Katolicki Alfons XIII - jego małżonka królowa Wiktoria Eugenia pochodziła z rodu Battenbergów, będącego jedną z gałęzi dynastii Sachsen-Coburg-Gotha, do której należeli także Windsorowie. Jednak nikt przy zdrowych zmysłach nie zamierzał wiązać się z hiszpańską rodziną królewską w sytuacji, gdy dostępny był włoski następca tronu. Po pierwsze, następca tronu Hiszpanii, księżę Asturii, nie stanowił idealnego materiału na męża.

Chociaż był zaledwie rok młodszy od Marii Józefiny, chorował na hemofilię. Drugi w kolejności syn hiszpańskiej pary królewskiej był głuchoniemy i wszyscy wiedzieli, że król nienawidził swojej żony, ponieważ obwinił ją za wprowadzenie do jego rodziny choroby dziedzicznej, jaką jest hemofilia. Alfons nie chciał chyba pamiętać, że lata wcześniej, gdy podczas oficjalnej wizyty w Anglii zakochał się w kuzynce Jerzego V księżniczce Enie Battenberg, jak nazywano wówczas Wiktorię Eugenę, poinformowano go, iż brat księżniczki Leopold (od 1917 roku lord Leopold Mountbatten) był hemofilikiem (zmarł wskutek krwotoku w 1922 roku w trakcie operacji, którą przeprowadzano w pałacu Kensington), a jej babka, królowa Wiktoria, również była nosicielką tej choroby, chociaż dożyła sędziwego wieku. Do zawierania związków małżeńskich z przedstawicielami dynastii hiszpańskiej oprócz kwestii zdrowotnych zniechęcała niestabilna sytuacja polityczna tego kraju. Jeszcze na początku 1930 roku w Hiszpanii panowała dyktatura Diego Prima de Rivery, a los monarchii wisiał na włosku. Rok później króla zmuszono w końcu do opuszczenia kraju i podobnie jak Humbert i Maria Józefina Alfons i Ena rozeszli się, gdy tylko tron przestał ich łączyć. Król pozostał w Rzymie, gdzie zamieszkał w hotelu Grand, natomiast jego małżonka przeniosła się do Szwajcarii razem z szóstką pozostałych przy życiu dzieci, z których troje było niepełnosprawnych.

Bez wątplenia Bertiemu bardziej dopisywałyby humor, gdyby w 1930 roku Elżbieta pojechała razem z nim na ślub do Rzymu. Jej nieobecność spowodowała, że księciu nie podobał się żaden aspekt uroczystości: ani organizacja, ani goście, ani nawet otoczenie, chociaż Wieczne Miasto jest tak piękne, że jego urok potrafią docenić nawet ignoranci w dziedzinie sztuki. W listach, które słał do domu, Bertie nie przestawał utyskiwać dosłownie na wszystko. To prawdopodobnie stanowiło pociechę dla żony, która uwielbiała czuć się potrzebną, tak samo jak on uwielbiał czuć jej troskliwość.

Gdy Bertie przyjechał z Rzymu, życie pary książęcej powróciło do dawnego rytmu.

Elżbieta z powodu ciąży wycofała się z życia publicznego, chociaż nie zrezygnowała całkiem z prowadzenia prywatnego życia towarzyskiego. Jak można się było spodziewać, jej odmienny stan stał się tematem rozmów na salonach. Zarówno niechęć Elżbiety do cielesności, jak i służalczość Bertiego, który spełniał wszystkie życzenia żony, nie stanowiły żadnej tajemnicy. Logika faktów podpowiadała, że księżę nie mógł wymusić na księżnej spełnienia obowiązków małżeńskich środkami, do których posunęłoby się wielu innych mężczyzn. Okoliczności te sprawiły, iż zaczęto spekulować na temat sposobu, w jaki Elżbieta zaszła w ciążę. Nikomu, kto znał relacje łączące Yorków, nie przyszło nawet do głowy, aby Bertie narzucał się małżonce, skoro zatem sprawy nie mogły być pozostawione naturze, złożono je zapewne w rękach kogoś innego. Sztuczne zapłodnienie robiło w tamtym okresie furorę wśród arystokratów, którzy z przyczyn biologicznych nie mogli się doczekać potomka, nic więc dziwnego, że prawie cała socjeta plotkowała o metodzie zastosowanej przez parę księżącą pragnącą drugiego dziecka.

Chociaż Bertie zwierzył się Davidowi, ten zaś opowiedział Fredzie o środkach przedsięwziętych przez Yorków w celu wydania na świat kolejnego potomka, żadne dowody nie wskazują na to, aby David lub Freda rozsiewali pogłoski na ten temat już wówczas. Później oczywiście sytuacja ulegnie zmianie, jednak zanim to nastąpiło, historia poczęcia córek Bertiego i Elżbiety była na tyle dobrze znana w kręgach, w których obracali się Yorkowie i Windsorowie, że kolejne informacje w tej sprawie mogły zaledwie przydać wiarygodności owym przypuszczeniom, nie stanowiły jednak ich źródła.

Termin porodu wyznaczono na sierpień 1930 roku. Elżbieta po raz kolejny zmanifestowała swoją niezależność, oznajmiając, że chce wydać dziecko na świat w kraju przodków swojego ojca. W połowie lipca ona, Bertie, Lilibet, Alah oraz Niania B., która ponownie miała zostać opiekunką niemowlęcia, wyruszyli więc do Glamis, gdzie rozlokowali się w oczekiwaniu na poród. Wkrótce dołączył do nich sir Henry Simson i Frank Neon



Reynolds, trzydziestopięcioletni położnik i ginekolog, który - o czym donosi Shawcross - był „świadomy zaszczytu, jakiego dostąpił, opiekując się księżną”. Zaszczyt ów szybko jednak stracił swój powab. Pewnego dnia z nieba lunął deszcz i nie przestawał padać przez kolejne dni. Gdyby oberwaniu chmury towarzyszyło pęknięcie pęcherza płodowego, doktor Reynolds być może nie zaczęłby uskarżać się na swój los, jednak niemowlę postanowiło udowodnić wszystkim zebranym, że jest nieodrodnym dzieckiem swojej matki i dorównuje jej chociażby pod względem opieszałości, dlatego „gdy okres oczekiwania na poród przedłużał się, doktor zaczął się niepokoić stanem innych swoich pacjentek pozostawionych w Londynie”.

Reynolds poczynił parę spostrzeżeń na temat Elżbiety i Bertiego. Odnotował między innymi, że księżną cechowało „urocze obejście”, ponieważ cały czas była dla niego miła i bez przerwy się uśmiechała, jak zresztą do wszystkich, z którymi się spotykała. Z kolei księżę wydał się doktorowi nieco mniej sympatyczny, a jego zachowanie tak niezgrabne, że „można się zacząć zastanawiać, czy przypadkiem my sami nie jesteśmy nieokrzesani lub niezdarni, ale zdaje się, że wszyscy odnoszą podobne wrażenie”<sup>11</sup>.

Aby dziecko urodziło się zgodnie z obowiązującym prawem, sir Henry wezwał do przybycia ministra spraw wewnętrznych Johna Roberta Clynesa. Jeszcze niedawno był on przewodniczącym Związku Zawodowego Robotników Niewykwalifikowanych i Miejskich, co samo w sobie świadczyło o głębokich przemianach, jakie zaszły w brytyjskiej polityce. Rok wcześniej polityk lewicowej Partii Pracy Ramsay MacDonald stanął na czele brytyjskiego rządu po raz drugi od zakończenia pierwszej wojny światowej. Minister przyjechał do Szkocji w trzydzieste urodziny Elżbiety, 4 sierpnia, i na zaproszenie Mabell Airlie zatrzymał się w zamku Airlie.

Elżbieta zdążyła już zdać sobie sprawę z tego, że błędem było upieranie się przy pomysle wydania dziecka na świat w Szkocji. Jako osoba lubiąca się w wygodach i nieustannie wypatrująca korzyści, jakie mogłaby czerpać z różnych sytuacji, zauważyła, że

poród w stolicy był: „moim zdaniem o wiele przyjemniejszy dla nas obojga, ponieważ będąc na wsi, nie dostanie się tylu pięknych kwiatów, *cadeaux* [prezentów] dla dziecka i innych miłych niespodzianek!!”<sup>12</sup>. Aby nie pozostawić cienia wątpliwości co do swoich odczuć, wypowiedź zakończyła nie jednym, ale dwoma wykrzyknikami. Jednak już wkrótce z jej słów przebijał nie tylko żal, ale i rozdrażnienie połączone z pogardą. W jednym z listów skarżyła się królowej Marii, że podawano jej „różne ohydne napoje tylko po to, żeby wszyscy ci głupcy nie musieli czekać”, po czym niesłusznie oskarża ich o nękanie: „Siedzą tu i czekają, krążą nade mną jak sępy! Będę bardzo szczęśliwa, kiedy wreszcie stąd wyjadą”<sup>13</sup>. Trudno powiedzieć, co o miłej księżnej o uroczym obejściu pomyślałby doktor Reynolds, gdyby wiedział, że miała go za głupca i sępa, który serwuje jej obrzydliwe mikstury, aby przyspieszyć poród. Na szczęście zarówno on, jak i wiele innych osób, które zetknęły się z Elżbietą, nigdy nie poznali się na jej prawdziwej naturze i dobrze, że tak się stało, inaczej skala oddziaływania jej uroku osobistego, który zrobił tyle dobrego dla monarchii, zostałaby znacznie zmniejszona.

Przez następne dwa tygodnie wszyscy, łącznie z dziennikarzami, którzy ulokowali się w wiosce, siedzieli jak na szpilkach czekając, aż księżniczka Małgorzata zdecyduje się w końcu przyjść na świat. Wszyscy prócz Bertiego, który ze zwykłym zapałem oddawał się polowaniu. Podczas uroczystego rozpoczęcia sezonu polowań na pardwy uśmiercił tyle ptaków, że można było ich mięsem wykarmić całe Glamis.

21 sierpnia po południu w końcu rozpoczęły się skurcze porodowe. Sześć godzin później Elżbieta urodziła kolejną córeczkę. W rodzinach królewskich i arystokratycznych zawsze milej widziani byli następcy płci męskiej niż żeńskiej. Parafrazując Oscara Wilde’a - jedna dziewczynka to szczęśliwy przypadek, ale dwie córki to przypadkowe nieszczęście. Królowa Maria otwarcie wyraziła rozczarowanie, jednak wybuchowy król, zawsze ostro krytykujący synów za uchybienia, zwykle istniejące jedynie w jego wyobraźni, zdołał

wymyślić przyczynę, dla której ukochana synowa - monarcha wciąż miał do niej słabość, mimo że poznał się na jej sztuczkach - zdecydowała, iż wydanie na świat kolejnej wnuczki nie byłoby najgorszym rozwiązaniem. On i królowa będą mogli cieszyć się nią dłużej, niż mogliby cieszyć się wnukiem, a poza tym Bertie i Elżbieta byli jeszcze młodzi i mieli mnóstwo czasu na spłodzenie syna.

Chociaż dla rodziny Yorków był to szczęśliwy okres, reszcie kraju i całemu światu nie przyniósł on zbyt wielu pomyślnych zdarzeń. Po krachu na Wall Street, do którego doszło rok wcześniej, gospodarki największych państw zachwiały się. Mimo że kryzys gospodarczy nie zaczął się jeszcze na dobre, z początkiem 1931 roku bezrobocie w Zjednoczonym Królestwie wzrosło i nawet rodzina królewska została zmuszona do rozsądniejszego gospodarowania budżetem. Bertie zrezygnował z udziału w polowaniach, po części dlatego, że oczekiwano od koronowanych głów bardziej oszczędnego trybu życia, przede wszystkim jednak ze względu na Elżbietę, która coraz częściej wpadała w histerię z powodu zagrożeń związanych z tym sportem i książę wolał poświęcić dla jej spokoju swoją ulubioną rozrywkę. Skoro pawilon myśliwski przestał być potrzebny, niepotrzebna stała się dzierżawa tej konkretnej wiejskiej rezydencji, Bertie nie przedłużył więc umowy najmu Naseby Hall i jego rodzina ponownie posiadała zaledwie jeden dom. Na szczęście w pierwszych miesiącach 1931 roku z pomocą pospieszył król Jerzy V, który zaproponował synowi i synowej korzystanie z rezydencji Royal Lodge, położonej w Wielkim Parku na terenie posiadłości Windsor.

Royal Lodge było ulubionym wiejskim ustroniem króla Jerzego IV w czasach, gdy był on księciem regentem. Zamiast mieszkać z matką królową Charlottą i z niezamężnymi siostrami w zamku Windsor, gdzie został uwięziony jego ojciec król Jerzy III, Jerzy IV, odznaczający się na tle innych brytyjskich władców wyjątkowym smakiem, jeśli chodzi o architekturę, postanowił rozbudować wiejski dom w wystawną rezydencję. Nawet po objęciu tronu w 1820 roku wolał mieszkać w Royal Lodge niż w pobliskim zamku. Po jego śmierci w

1830 roku większą część rezydencji wyburzono, a z ocalałych części budynku korzystał personel rodziny królewskiej, dopóki w 1931 roku Jerzy V nie wystąpił z propozycją przekazania domu Bertiemu.

Królowa Maria odniosła się do tego pomysłu bez większego entuzjazmu. Uważała rezydencję Royal Lodge za zbyt ciasną dla rodziny syna, a do tego obawiała się, że będzie ona zbyt kosztowna w utrzymaniu przede wszystkim ze względu na rozległy ogród, którego pielęgnacja wymagała sporych nakładów finansowych. Monarchini usilnie przekonywała Bertiego i Elżbietę do odrzucenia oferty króla, jednak ich gust radykalnie się różnił od jej upodobań. Jedną z najbardziej ujmujących cech Yorków było umiłowanie ciepła domowego i pięknych ogrodów. Obydwoje czuli, że Royal Lodge to idealne miejsce dla nich, książe zaproponował więc, że pokryje koszty remontu wynoszące pięć tysięcy funtów z własnej kieszeni, aby nie obciążać nimi królewskiej szkatuły w tak delikatnym czasie. Jerzy V zgodził się, para książęca uzyskała dzierżawę rezydencji i natychmiast przystąpiła do przeobrażania jej w - jak to ujęli - „prawdziwy dom”<sup>14</sup>.

Gdy tylko Bertie i Elżbieta postanowili przejąć Royal Lodge, królowa Maria zaoferowała im wszelką możliwą pomoc. Po raz kolejny swoją postawą udowodniła, że za jej pragnieniem poprawienia jakości życia syna i synowej nie kryły się żadne małostkowe pobudki. Dołożyła starań, aby zaopatrzyć ich w dobre meble i sprzęty domowe, i najwyraźniej nie przeszkadzało jej, że podjęli decyzję inną, niżby chciała. Jej podejście było nie tylko godne najwyższego uznania, ale i niezwykle rzadko spotykane, chociaż można by się zastanawiać, czy wynikało ze wspaniałomyślności, czy pragmatyzmu, a może z połączenia obydwu tych cech. Nie można jednak mieć wątpliwości, że garnęła się do pomocy.

Częściowo dzięki wsparciu królowej Marii w ciągu kilku miesięcy zaniedbane i bezduszne pomieszczenia przemieniły się w komfortową, przytulną rezydencję. Stała się ona „prawdziwym domem” Elżbiety i miała nim pozostać do końca jej życia, ponieważ właśnie

tym mianem przyszła Królowa Matka będzie już zawsze określać Royal Lodge.

Sposób, w jaki Elżbieta urządziła rezydencję, powinien zwrócić uwagę otoczenia na to, że księżna nie zamierzała urodzić więcej dzieci. Nikt jednak, zdaje się, nie uznał niewielkiej liczby sypialń za objaw niechęci Elżbiety do wydawania na świat kolejnych potomków.

Wyraźnie za to zaobserwowano inne zjawisko: księżna w szybkim tempie przybierała na wadze. Zaczęła, jak to ujął książę Windsoru, „obżerać się czekoladkami”, a do tego folgowała swojemu apetytowi na wszelkie inne sposoby. Pochłaniała ogromne ilości jedzenia na śniadanie i lunch, ale okazywały się one niewystarczające, ponieważ w porze podwieczorku znów umierała z głodu. Wszyscy wiedzieli, że przy herbatce potrafiła spałaszować góry słodkich przysmaków, bez umiaru sięgając po kolejne kanapki z dżemem, ciastka, babeczki i herbatniki. Słodkości krzepiły ją jednak na krótko i już podczas kolacji zajadała każde danie z takim apetytem, jakby nigdy wcześniej nie widziała jedzenia. W podobny sposób objadała się ciastami i wypiekami w dzieciństwie, ale podczas gdy wtedy była po prostu zdrowym, pulchnym dzieckiem, teraz robiła się otyła. Resztki urody księżnej znikwały wraz ze zwiększającym się obwodem talii i bioder oraz zaokrąglającymi się rysami twarzy, która stawała się obrzmiała również z powodu alkoholu spożywanego przez Elżbietę w sporych ilościach.

Księżniczka Louise, księżna Argyll, otwarcie pytała, czy Elżbieta celowo usiłuje stać się mniej atrakcyjną kobietą, aby Bertie stracił ochotę na wypełnianie małżeńskich obowiązków. Przypuszczenie to więcej mówi jednak o wiekowej uwodzicielce, która miała na swoim koncie romans z mężem siostry, księciem Henrym (Liko) Battenbergiem, niż o Elżbiecie, ponieważ ta druga już dawno uporała się z problemem życia intymnego, zapewniając sobie uległość męża we wszystkich kwestiach. Bardziej prawdopodobne wydaje się więc, że najzwyczajniej w świecie pragnęła dostarczyć sobie rozkoszy cielesnych, na

których jej rzeczywiście zależało.

Nie zależało jej natomiast na rzeczy, którą całe otoczenie, prócz Bertiego, uznawało za sprawę kluczowej wagi: na posiadaniu syna. Elżbieta uważała, że monarchia obejdzie się bez męskiego potomka w rodzinie Yorków. Wychodziła przy tym z logicznego założenia, iż nie ma sensu ponownie zadawać sobie tyle trudu, skoro David w końcu się ożeni i spłodzi następców tronu.

W tamtym czasie życie prywatne Davida było w wyższych sferach taką samą publiczną tajemnicą jak życie Yorków. Wnuczka Fredy Dudley Ward, lady Temple, powiedziała mi: „Księżę Walii i moja babka dopuszczali dużo swobody w swoim związku. On spotykał się z innymi kobietami, ona z innymi mężczyznami”. Na początku znajomości David faktycznie tak bardzo się zakochał we Fredzie, że „co chwila oświadczał się jej”. Jednak już w połowie lat dwudziestych żar namiętności widoczny wcześniej w listach księcia do ukochanej przygasł nieco, ponieważ jasne się stało, że ich związek, mimo iż ciągle pełen czułości, zmysłowości i oddania, nie zakończy się małżeństwem.

Pogodzenie się z tym faktem pozwoliło Davidowi i Fredzie nawiązywać nowe znajomości mogące zaowocować zmianą stanu cywilnego. O tym, że obydwójce poszukiwali osoby, z którą mogliby stanąć na ślubnym kobiercu, świadczy ich zachowanie. Rok po narodzinach księżniczki Małgorzaty Freda rozwiodła się. Chociaż ponownie wyszła za mąż dopiero w 1937 roku, kiedy to została markizą de Casa Maury, sam fakt, że uzyskała stan wolny, zdradzał jej zamiary.

David również pragnął się ożenić. Związek z Fredą zmienił charakter, jednak księżę nie zamierzał z niego zrezygnować tylko dlatego, że nie rokował dobrze na przyszłość. Z drugiej strony David chciał poznać kobietę, w której się zakocha i którą w końcu będzie mógł poślubić. Jak sam przyznał, nie uważał rozwodu za czynnik wykluczający ewentualną kandydatkę na żonę z pola jego zainteresowań. W latach dwudziestych w społeczeństwie

zachodnim nastąpiły tak daleko idące zmiany, że pod koniec dekady rozwód stał się zjawiskiem dość szeroko akceptowanym. Wbrew powszechnej opinii rozwodnicy i rozwódki byli przyjmowani na dworze królewskim, a do grona tego należała między innymi najnowsza dama serca Davida, pierwsza z amerykańskich rozwódek, które pojawiły się w jego życiu, i pozostająca z Elżbietą w serdecznych stosunkach: Thelma, wicehrabina Furness. Była ona bliźniaczą siostrą Glorii Vanderbilt - matki słynnej artystki, projektantki, bywalczyni salonów Glorii Vanderbilt junior, oraz babki dziennikarza telewizji CNN Andersona Coopera - i obie kobiety można z powodzeniem uznać za najślawniejsze bliźniaczki świata.

Fotografik Cecil Beaton opisał je w niezwykle sugestywny sposób, utrzymując, że Thelma i Gloria były „podobne do siebie niczym dwie magnolie, a ich alabastrowa cera, kruczoczarne pukle i powłóczyste suknie, ich nieznaczące seplenienie i zagraniczny akcent sprawiały, że unosiła się wokół nich niepokojąca atmosfera wybitnej elegancji i koronkowej kobiecości”. Siostry Morgan, którym nadano imiona Thelma (wymawiane z hiszpańska: „Tel-ma”) i Mercedes, urodziły się w hotelu National w szwajcarskiej Lucernie w 1904 roku. Ich ojcem był Henry Hays Morgan, amerykański konsul generalny w Brukseli, a matką pół Chilijka, pół Amerykanka irlandzkiego pochodzenia Laura Delphine Kilpatrick, potomkini rodu królewskiego z Nawarry za sprawą babki, Luisy Fernández de Valdivieso. Bliźniaczki oraz ich starsza siostra Consuelo, określane przez rubryki towarzyskie mianem „wspaniałych sióstr Morgan”, należały do grona najślawniejszych i najwytworniejszych bywalczyń salonów swojej epoki. Trudno z perspektywy czasu ocenić, która z nich była najbardziej fascynującą osobowością, ponieważ wszystkie trzy olśniewały urodą, a na podstawie ich losów można by napisać scenariusz do niejednego filmu.

16 stycznia 1922 roku mieszkająca w Waszyngtonie siedemnastoletnia Thelma uciekła z domu, by potajemnie wziąć ślub z Johnem Vailem Conversem, wnukiem Thomasa N. Vaila, założyciela i byłego prezesa znanego przedsiębiorstwa telekomunikacyjnego AT&T -

American Telephone and Telegraph Company. Pan młody, starszy od wybranki o dziesięć lat, zenił się po raz drugi, ponieważ pierwsze jego małżeństwo zakończyło się rozwodem. Mimo że po trzech latach para rozwiodła się, niepowodzenie małżeńskie nie zniechęciło Thelmy do poszukiwania szczęścia u boku starszych mężczyzn i rok później, 27 czerwca 1926 roku,



wyszła za mąż za kolejnego multimilionera. Tym razem została żoną wdowca, Marmaduke'a, drugiego barona i pierwszego wicehrabiego Furness, który był od niej o dwadzieścia lat starszy. Był również bajecznie bogaty, chociaż w wyższych sferach uznawano go za nuworysza.

Jego dziadkiem był robotnik portowy z Liverpoolu, którego starszy syn Thomas założył przedsiębiorstwo zaopatrujące statki handlowe - Thomas Furness and Company. Młodszy syn Christopher (w przyszłości pierwszy baron Furness i ojciec Marmaduke'a), pracując w firmie brata, doszedł do wniosku, że więcej możliwości niż zaopatrywanie statków daje posiadanie własnej floty handlowej. Nie rezygnując z posady w przedsiębiorstwie Thomasa, kupił kilka parowców, które zamówił w należącej do Williama Gray'a niewielkiej stoczni w Hartlepool w hrabstwie Durham. W ciągu pięciu lat firma odniosła tak olbrzymi sukces, że w 1882 roku bracia postanowili ją podzielić i utworzyć dwa odrębne przedsiębiorstwa: Thomas Furness and Company, w dalszym ciągu zajmujące się zaopatrywaniem statków, oraz Christopher Furness and Company, które nie tylko stworzyło potężną flotę frachtowców, ale z czasem przekształciło się w jedną z największych linii żeglugowych Imperium Brytyjskiego. Do 1891 roku rozrosło się jeszcze bardziej, między innymi dzięki połączeniu z firmą Edward Withy and Company. Przedsiębiorstwo Furness, Withy and Company przez blisko sto lat pozostawało jednym z głównych pracodawców w regionie.

W czasie gdy Thelma wychodziła za mąż za Marmaduke'a Furnessa, był on nie tylko prezesem jednej z największych linii żeglugowych świata, ale i dżentelmenem w każdym calu, pomimo plebejskiego pochodzenia. Na początku ich małżeństwo było szczęśliwe, z pewnością na tyle szczęśliwe, aby Thelma urodziła syna, Williama Anthony'ego (Tony'ego) Furnessa, który przyszedł na świat 31 marca 1929 roku. Mimo że Tony był drugim synem Marmaduke'a, 6 października 1940 roku to on odziedziczył tytuł po ojcu. Jego starszy brat

przyrodni, Christopher Furness, wcześniej tego samego roku poległ na polu chwały w bitwie pod Arras we Francji i zostanie uhonorowany Krzyżem Wiktorii za odwagę. Tytuł szlachecki syna napawał Thelmę dumą, jednak historia związku rodziców najwyraźniej wywarła na Tony'ego niekorzystny wpływ. Został on żarliwym katolikiem, kawalerem Suwerennego Rycerskiego Zakonu Szpitalników Świętego Jana, i złożył śluby czystości. Mimo że wiódł życie w celibacie, nie był nadętym nudziarzem. Zrobił karierę w branży producenckiej i stał za realizacją wielu przebojów kinowych i teatralnych, między innymi obrazu *Swobodny jeździec*. Wraz ze śmiercią Tony'ego w 1995 roku tytuł wicehrabiego Furness wygasł.

Thelma spotkała się z księciem Walii podczas Wystawy Rolniczej Hrabstwa Leicestershire, która odbyła się w Leicester 14 czerwca 1929 roku. Była to dla Thelmy pamiętna chwila choćby dlatego, że dzięki niej zapisze się na kartach historii w o wiele bardziej znaczący sposób, niż miałyoby to miejsce, gdyby pozostała jedynie żoną Furnessa. Thelma twierdziła, że Davida poznała jeszcze wcześniej, w 1926 roku podczas balu w Londonderry House. Jednak zaiskrzyło między nimi dopiero tu, w Leicester, w którego pobliżu lord i lady Furness posiadali wspaniałą rezydencję. Wkrótce David zaczął zapraszać ją na kolacje, a niedługo potem zaangażował się w związek z nią tak bardzo, że z początkiem 1930 roku zaprosił ją na safari do Nairobi w Kenii. Thelma opowiadała: „To był nasz Eden i mieszkaliśmy w nim tylko my dwoje. Prawdziwy wydawał się jedynie uścisk jego ramion, a sens życia nadawały tylko szeptane przez niego wyznania miłości. Niesiona falą namiętności, którą wywoływały jego żarliwe słowa, wypłynęłam z bezpiecznej zatoki na szerokie wody, zupełnie zapominając o rozsądku. Z każdą kolejną nocą burza uczuć wzmagала się coraz bardziej, a ja dawałam się ponieść emocjom, oddając ster księciu i nie bacząc na to, gdzie skończy się nasza żegluga”<sup>15</sup>.

W ten sposób zaczął się romans, który zniszczył małżeństwo Thelmy i nieubłaganie,

choć okrężną drogą, doprowadził do kryzysu abdykacyjnego w 1936 roku. Gdy w kwietniu David wrócił do Anglii, Thelma stała się gospodynią weekendowych spotkań towarzyskich urządzanych przez księcia w Fort Belvedere, eleganckiej, zwieńczonej blankami rezydencji położonej w pobliżu zamku Windsor. Stanowiła ona ulubione miejsce wypoczynku Davida i często się w niej zaszywał nawet po objęciu tronu. Księżę uwielbiał podejmować gości i pielęgnować ogrody, dlatego przepadał za weekendami, podczas których mógł zaprosić do siebie przyjaciół, a kiedy ci bawili się w najlepsze, on sam i paru innych mężczyzn przystępowali do pracy w ogrodzie: sadzili kwiaty, przycinali krzewy i plewili. Obydwie swoje pasje dzielił z Bertiem i Elżbietą, która dzięki matce również najwięcej przyjemności czerpała z odgrywania roli gospodyni i ogrodniczki.

Podczas gdy Thelma pełniła honory pani domu w Fort Belvedere, wspierała ją w tym starsza siostra. Consuelo rozwiodła się z pierwszym mężem hrabią de Maupas du Juglart, po czym 4 czerwca 1924 roku wyszła za mąż za pochodzącego z Pensylwanii spadkobiercę właściciela linii kolejowych i bankiera Benjamin Thaw juniora. Był on zawodowym dyplomata, sekretarzem amerykańskiego poselstwa w Belgii i Chile, następnie zaś w 1930 roku przeniesiono go na to samo stanowisko do amerykańskiej ambasady w Londynie. Małżeństwo Consuelo i Benjamin Thawów należało do udanych i nie będzie przesadą stwierdzenie, że w każdym towarzystwie stanowili doskonałych ambasadorów amerykańskiej socjety. Osobom nieorientującym się w wyższych sferach zamiana godności hrabiny na niepoprzedzone żadnym tytułem nazwisko mogłaby się wydawać czymś na kształt degradacji społecznej, jednak znawcom tematu rodzina Thawów kojarzyła się z przekazywaną z pokolenia na pokolenie pokaźną fortuną. Co prawda ród ten nie był tak dobrze znany jak spokrewnione z nim rodziny Carnegie, Whitney czy Frick, ale równie wielki. Kilka kobiet wywodzących się z Thawów wyszło za mąż za arystokratów, między innymi Alice Thaw, która poślubiając w 1903 roku następcę szóstego markiza Hertford, została hrabiną Yarmouth.

W towarzystwie często widywano również legendarną siostrę bliźniaczkę Thelmy Mercedes, która zmieniła imię na Gloria: „Po pobycie w Ameryce, kiedy dziewczyny ze szkoły przy zakonie Najświętszego Serca Jezusowego wołały na mnie w skrócie »Mercy«, a mnie się to nie podobało, zmieniłam imię na Gloria”<sup>16</sup>. Dwudziestosześcioletnia Gloria była najbardziej znaną wdową na świecie. Żadne inne nazwisko, oprócz księcia Walii, nie kojarzyło się z większym splendorem i prestiżem niż nazwisko Vanderbilt. W połączeniu z urodą i stylem Glorii tworzyło ono zniewalającą mieszankę, która będzie miała katastrofalne i nieprzewidziane skutki dla osób najbliższych z nią związanych. Jednak w chwili gdy Thelma nawiązała romans z Davidem, Gloria wciąż była postacią publiczną budzącą powszechny podziw.

W przeciwieństwie do Thelmy, która uciekła, aby poślubić pierwszego męża, Gloria 6 marca 1923 roku pobrała się z mężczyzną uważanym za zdecydowanie dobrą partię - Reginaldem (Reggiem) Claypoole'em Vanderbiltem, a ich związkowi pobłogosławili obydwaj ojcowie. Mimo że czterdziestodwuletni Reggie miał za sobą jedno małżeństwo zakończone rozwodem oraz nie stronił od alkoholu, był synem Corneliusa Vanderbilta II i wnukiem Williama Henry'ego Vanderbilta, w chwili śmierci w 1885 roku najbogatszego człowieka na świecie, który pozostawił spadkobiercom niewyobrażalny majątek szacowany na sto dziewięćdziesiąt cztery miliony dolarów. Nazwisko Vanderbilt wiązano jednak nie tylko z bogactwem. Kuzynka Reggiego Consuelo Vanderbilt, najzamożniejsza dziedziczka w drugiej połowie XIX wieku, została żoną dziewiątego księcia Marlborough, a ich syn Burt nosił tytuł markiza Blandford, w przyszłości zaś miał być panem rezydencji Blenheim Palace oraz wszystkich innych posiadłości rodziny Churchill przynależących do tytułu książęcego. Mimo że małżeństwo to zakończyło się rozwodem w 1921 roku, ogromny majątek w połączeniu ze znakomitym arystokratycznym tytułem podniósł status zarówno rodu Vanderbiltów, jak i Marlborough do tego stopnia, że nazwiska te nie miały sobie równych.

Przynajmniej do czasu, gdy kuzyn księcia w pierwszej linii Winston Churchill objął stanowisko premiera podczas drugiej wojny światowej, dzięki czemu stał się najbardziej szanowanym człowiekiem na Zachodzie.

20 lutego 1924 roku, jedenaście miesięcy po wejściu do znamienitego rodu arystokratycznego, Gloria wydała na świat córeczkę, małą Glorię. Za ledwie półtora roku później, 4 września 1925 roku, Reggie zmarł na skutek krwotoku z żyłaków przełyku, do których powstania przyczynił się jego alkoholizm. Ponieważ Laura Morgan wmówiła bliźniaczkom, że urodziły się nie w 1904, a w 1905 roku, obydwie Glorie uznawano za nieletnie. Mimo to starszej Glorii powierzono opiekę nad małą Glorią oraz ustanowiono ją osobą zarządzającą funduszem powierniczym córki. We wspomnieniach opublikowanych w 1936 roku pod tytułem *Without Prejudice* Gloria napisała: „Gdybym nie uważała się wtedy za osobę nieletnią [...] nie zachodziłaby konieczność ustanawiania opiekuna dla mnie [...] [ani] dla mojego dziecka [...] Na tym kłamstwie - nieodwołalnym i nieodwracalnym - oparło się życie mojego dziecka i moje”.

Gloria o tym nie wspomina, ale w oparciu o tę nieprawdę ukształtowały się również losy innych ludzi - Thelmy, Davida oraz kobiety, którą siostra bliźniaczek, Consuelo, wprowadziła w ich życie: Wallis Simpson, a konsekwencje tego wydarzenia odczuje jeszcze szerszy krąg osób, między innymi mała Gloria.

Wspaniałe siostry Morgan w pewien sposób funkcjonowały niczym jeden organizm. Sukces każdej z nich torował drogę do awansu społecznego pozostałym, dzięki czemu w rezultacie wszystkie trzy zawarły bardzo korzystne związki małżeńskie.

Po śmierci męża Gloria zaczęła prowadzić życie w sposób jak na tamte czasy zupełnie niesłychany. Podróżowała między Nowym Jorkiem, Anglią, Francją i Szwajcarią razem z dzieckiem i nianią, panią Emmą Sullivan, która zajmowała się małą Glorią, odkąd ta skończyła dwa tygodnie, ale koniec końców okazała się niezbyt lojalnym pracownikiem.

Wydawało się wtedy, że duża Gloria ma świat u swoich stóp, a jej życie będzie nieskończonym pasmem kolejnych sukcesów. Spodziewano się, że wkrótce zauroczy jakiegoś księcia, i prasa tylko czekała na wiadomość o jej zaręczynach z przedstawicielem najwyższych sfer.

Zgodnie z przewidywaniami wiosną 1927 roku poznała kuzyna w drugiej linii Bertiego i Davida, księcia Gotfryda Hohenlohe-Langenburg. Królowa Maria Rumuńska, która przez długi czas miała romans z Williamem Waldorfem Astorem, przez co znała wielu Amerykanów żyjących poza granicami kraju i każdego roku spotykających się w Londynie, sprzyjała związkowi najstarszego syna swojej siostry Alexandry, księżniczki Edynburga i Coburga, z młodą bogatą wdową. Na początku jesieni 1927 roku do prasy przedostała się wiadomość o nieoficjalnych zaręczynach pary.

Wtedy pojawiła się trudność nie do pokonania. Gotfryd był następcą tytułu książęcego Hohenlohe-Langenburg, związanego z krainą leżącą w byłym Królestwie Wirtembergii, skąd nawiasem mówiąc, wywodzili się przodkowie ze strony ojca królowej Marii. W związku z tym wymagano od Godfryda, aby mieszkał na terenie księstwa, i mimo że osiem lat wcześniej zniesiono w Niemczech instytucję monarchii, od głów rodów królewskich i książęcych wciąż wymagano wypełniania obowiązków, jakie nakładała na nich zajmowana pozycja. Gloria wyjaśniła kłopotliwą sytuację w trakcie jednego z charakterystycznych dla tamtej epoki wywiadów udzielonych po powrocie z wojaży: „Właśnie wróciłam z niezwykle przyjemnej wizyty u rodziny księcia. Jego najbliżsi są doprawdy czarujący, ale w jednym ważnym punkcie nie możemy dojść do porozumienia. Nalegają, aby książę i jego przyszła żona zamieszkali w zamku w Wirtembergdze [ sic!], ale ja nie znam ani jednego słowa po niemiecku, a poza tym kocham Paryż i Amerykę. Dlatego datę ślubu będziemy mogli ustalić dopiero w styczniu, gdy wrócę z Nowego Jorku”<sup>17</sup>.

Przez kolejny rok wydawało się, że związek księcia z Glorią mimo wszystko zakończy

się małżeństwem. Gloria zgodziła się trzy miesiące każdego roku spędzać w Berlinie, natomiast Gotfryd stwierdził, że on także lubi Paryż i Nowy Jork i jest gotów wieść próżniacze życie światowca. Jednak książę i księżna Hohenlohe-Langenburg nieugięcie stali na stanowisku, że ich następca powinien nieustannie przebywać w granicach swoich włości. W lutym i w marcu 1929 roku prasa donosiła, że do ślubu najprawdopodobniej nie dojdzie, a najwytworniejszą wdowę świata adoruje kolejny europejski arystokrata. Wielomiesięczne zabiegi jednej i drugiej strony spełzły na niczym i zaręczyny w końcu zerwano. Dwa lata później, gdy związek Thelmy z Davidem nabierał wyrazistości i wydawało się, że Thelma przewyższy pozycją bliźniaczą siostrę, zyskując tytuł Jej Królewskiej Wysokości, Gotfryd poślubił kuzynkę Davida, grecką księżniczkę Margaritę. Była ona jedną ze starszych sióstr księcia Filipa i w przyszłości miała zostać szwagierką Lilibet.

Po zerwaniu zaręczyn Gloria przestała się obawiać, że będzie zmuszona osiedlić się w kraju, w którym nie miała ochoty zamieszkać, i mogła swobodnie powrócić do wystawnego i niezwykłego trybu życia. Prawdę mówiąc, jej status towarzyski wzrósł jeszcze bardziej, gdy Thelma została przyjaciółką Davida. Wszystkie trzy siostry często pojawiały się w otoczeniu księcia Walii w Londynie lub w Fort Belvedere. Naturalnie lord Furness nie był zachwycony tym, że David przywłaszczył sobie jego żonę. Zapamiętałość, z jaką książę Walii adorował młodą żonę i matkę, nie uszła niczyjej uwadze. „Kiedy się zakochał, nikt nie kochał goręcej od niego”, stwierdziła Margaret, księżna Argyll, która w 1933 roku została żoną przystojnego amerykańskiego golfisty Charlesa Sweeny’ego, dzięki czemu dołączyła do towarzystwa bogatych, modnych Amerykanów mieszkających w Londynie i często widywała wspaniałe siostry Morgan.

Wystarczył rok od spotkania Davida i Thelmy w Leicester, aby „cała” socjeta w Wielkiej Brytanii, Ameryce i Europie wiedziała o ich romansie. Brak dyskrecji w połączeniu z żarliwością Davida i lekkomyślnym zachowaniem Thelmy sprawiły, że Marmaduke doszedł

do wniosku, iż nie ma sensu tkwić w małżeństwie, które jeśli dalej będzie istniało w takiej formie, zrobi z niego pośmiewisko. Mimo że jako prawdziwy dżentelmen wyznawał zasadę, iż podczas rozwodu dama nie powinna zostać uznana za stronę winną, był również prawdziwym mężczyzną i pragnął jak najszybciej zakończyć związek, który przemienił się w farsę. Nie interesowała go inna możliwa opcja, jaką było czerpanie ewentualnych korzyści z tego, że jego żona zaczęła się cieszyć specjalnymi względami członka rodziny królewskiej. Był zbyt bogaty, zbyt szanowany i osiągnął zbyt duży sukces, aby pociągał go ów wątpliwy zaszczyt, zwłaszcza że jedyne, o czym marzył, było udane małżeństwo. Dlatego w 1933 roku rozwiódł się z Thelmą, a w sierpniu tego samego roku ożenił z Australijką Enid Lindemann, wdową po generale brygady Fredericku Cavendishu i Rodericku Cameronie, i w końcu osiągnął upragnione szczęście. Fortuna nie sprzyjała natomiast jego ostatniej żonie, która po raz trzeci owdowiała w 1940 roku, gdy Marmaduke Furness zmarł w stosunkowo młodym wieku pięćdziesięciu sześciu lat. Pech nie będzie jej jednak prześladował do końca. W 1943 Enid poślubiła szóstego hrabiego Kenmare, szerzej znanego jako Valentine, wicehrabia Castlerosse. Był on dziennikarzem, członkiem zarządu gazet należących do lorda Beaverbrooka: „Daily Express”, „Sunday Express” oraz „Evening Standard”, prowadził popularną rubrykę zatytułowaną *Londoner's Log* i często publikował poczytne artykuły w rubryce towarzyskiej „Daily Express”.

Po rozwodzie z Marmadukiem Thelma mogłaby wyjść za mąż za księcia Walii, gdyby obydwójce byli tym rozwiązaniem zainteresowani. Powszechnie sądzono, że małżeństwo nie wchodziło w rachubę, było jednak inaczej. Mimo że David nie oświadczał się Thelmie równie namiętnie jak Fredzie w początkowym etapie tamtego romansu, temat ślubu bywał poruszany. Jak zwykle to książę Walii dyktował tempo w związku. Thelma darzyła go szczerym uczuciem i wydaje się, że uczucie to nie wygasło aż do śmierci. Tezę tę potwierdza historia opowiedziana przez Glorię Vanderbilt, siostrzenicę Thelmy, a przytoczona przez mojego



zmarłego przyjaciela Dominicka Dunne'a w wydanej w 1990 roku książce *Fatal Charms and the Mansions of Limbo*: „Zmarła nagle na skrzyżowaniu Lexington z Seventy-Third w drodze do lekarza. W torebce miała miniaturowego misia, którego dostała od księcia Walii wiele lat wcześniej, gdy wybierała się, by towarzyszyć mojej mamie podczas rozprawy dotyczącej przyznania opieki nad dzieckiem. Maskotka była doszczętnie wytarta”.

Thelma była, ogólnie rzecz biorąc, osobą łagodniejszą niż kobieta, która zajęła jej miejsce w sercu Davida, i być może właśnie z tego powodu związek księcia z Thelmą nie zakończył się pomyślnie, natomiast relacja z Wallis była udana. Wallis o wiele bardziej przypominała Elżbietę, niż mogłoby się na pierwszy rzut oka zdawać. Mężczyzna, który w związku z kobietą chce podświadomie wejść w rolę podwładnego, a nie partnera o równej lub też dominującej pozycji, po pewnym czasie przestanie się zadowalać partnerką o delikatnym usposobieniu i będzie szukał kobiety bardziej oziębłej i szorstkiej. Prawdopodobnie z tej przyczyny David rozstał się z Thelmą i związał z Wallis. Jednak o sile uczucia, które ich łączyło, świadczy to, że znał Wallis trzy lata, zanim zaczął postrzegać ją jako kogoś więcej niż „zwykłą znajomą”. Przez cały ten czas książę i Thelma byli sobie bardzo oddani i planowali pobrać się, gdy tylko zaistnieje taka możliwość<sup>18</sup>.

Czekanie na odpowiedni moment było najrozsądniejszym rozwiązaniem, które kilkadziesiąt lat później zastosuje kolejny książę Walii pragnący pojąć za żonę swoją długoletnią przyjaciółkę Camille Parker Bowles. Davidowi przyświecał podobny cel i podobnie jak książę Karol spodziewał się sukcesu.

Twierdzenia te nie są jedynie spekulacjami. Potwierdza je, chociaż nie wprost, Thelma w swoich wspomnieniach oraz znająca wszystkich uczestników tamtych wydarzeń Margaret, księżna Argyll, która w rozmowie ze mną otwarcie przyznała, że David i Thelma zamierzali się pobrać najszybciej, jak to możliwe.

Kolejnym źródłem wskazującym na prawdziwość owych ustaleń jest pierwszy lord

Beaverbrook, który opowiedział wszystko swojej ukochanej wnuczce, a mojej szwagierce lady Jeanne (Jean) Campbell. Lord Beaverbrook odegrał istotną rolę w kryzysie abdykacyjnym i napisał nawet na ten temat książkę, musiał jednak mocno ważyć w niej słowa. On i Elżbieta żywili wobec siebie wzajemną niechęć. W prywatnych rozmowach Beaverbrook mawiał, że David miał rację, nazywając Elżbietę „Potworem z Glamis”, i jeśli chodzi o knucie spisków, sama lady Makbet mogłaby się od niej niejednego nauczyć. Czasami dodawał, że lady Makbet miała przynajmniej na tyle przyzwoitości, aby nieustannie myć splamione ręce w nadziei, iż w końcu je oczyści, podczas gdy Elżbieta przez cały czas była święcie przekonana o słuszności swojego postępowania, nawet jeżeli dopuszczała się rzeczy haniebnych. Ponieważ stanowisko to podzielało jeszcze kilka innych osób z otoczenia Elżbiety, wydaje się ono uzasadnione.

Jako właściciel jednego z największych przedsiębiorstw prasowych w Wielkiej Brytanii lord Beaverbrook miał dostęp do różnego rodzaju poufnych informacji. Sam z pewnością przyznałby, że nie zawsze sposoby pozyskiwania owych informacji były chwalebne, jednak wiedza to władza, a „Bóbr”, jak go nazywano, chętnie korzystał z władzy, którą dawała mu jego pozycja. Swojej wnuczce lady Jean Campbell wyznał, że od dawna wiedział, iż David zamierza poślubić Thelmę, ale osobą, która ostatecznie potwierdziła jego przypuszczenia, był pracujący dla niego felietonista Valentine Castlerosse. Żona Castlerosse’a, Enid - wdowa po Marmadiuku Furnessie - powiedziała swojemu kolejnemu mężowi, że sam David uspokajał lorda Furnessa, aby ten nie martwił się o los Thelmy po rozwodzie, ponieważ on, David, ożeni się z nią. Chociaż w obecnych czasach informacja tego typu nie wzbudziłaby większych emocji, w połowie zeszłego stulecia byłby to gorący news. Prawo rozwodowe w szczególnie ostry sposób wykluczało zмовę, dlatego lord i lady Furness, a także książę Walii mogliby znaleźć się w bardzo trudnej sytuacji, gdyby ta rozmowa ujrzała światło dzienne. Świadomość tego faktu oraz utrzymująca się mocna

pozycja Elżbiety w rodzinie królewskiej sprawiły, że lord Beaverbrook postanowił nie rozpowszechniać tej informacji, przynajmniej nie publicznie.

Z praktycznego punktu widzenia Thelma pojawiła się w życiu następcy tronu w bardzo niefortunnym momencie. Stan zdrowia króla Jerzego V budził niepokój. Nałóg nikotynowy wyniszczył jego organizm i w listopadzie 1928 roku monarcha niemal umarł, po tym jak podczas uroczystości złożenia wieńca pod pomnikiem ku czci żołnierzy poległych w czasie pierwszej wojny światowej nabawił się „przeziębienia z gorączką”<sup>19</sup>. W ciągu dziesięciu dni przeziębienie przekształciło się w bakteryjną infekcję górnych dróg oddechowych, ta zaś w posocznicę. W tamtych czasach, gdy nie znano jeszcze antybiotyków, o wiele mniej poważne zakażenia potrafiły doprowadzić do zgonu, dlatego lord Dawson of Penn, lekarz Jerzego V, uznał stan pacjenta za ciężki. Natychmiast powiadomiono wszystkie dzieci monarchy. Bertie ściągnął do Sandringham z Naseby, Elżbieta zaś przyjechała z Londynu. 6 grudnia księżniczka Mary napisała Davidowi, że obecność ich bratowej, której opanowanie i życzliwość bardzo przydawały się podczas sytuacji kryzysowych, była „dla nas wielką pociechą”<sup>20</sup>. David tymczasem wracał do domu z Kenii, gdzie przebywał na safari z bratem hrabiego Winchilsea Denysem Finchem Hattonem, którego romans z Karen Blixen (Isak Dinesen) stanie się kanwą przeboju kinowego *Pożegnanie z Afryką*.

Gdy David dowiedział się od swojego osobistego sekretarza Alana (Tommy’ego) Lascellesa, że premier wysłał zaszyfrowaną depezę, w której stwierdzał, iż Brytyjczycy będą zszokowani, jeśli księżę Walii nie wróci do ojczyzny, aby czuwać przy ojcu, przyjął tę wiadomość z dużym sceptycyzmem. „Nie wierzę w ani jedno słowo. To kolejna przedwyborcza sztuczka starego Baldwina”<sup>21</sup>. Pozycja premiera rzeczywiście była na tyle niepewna, że wkrótce potem stracił urząd, a ponieważ Baldwin słynął z wyjątkowej nawet jak na polityka przebiegłości, stwierdzenia Davida nie można uznać za bezzasadne. Jednak Tommy Lascelles nie przepadał za swoim przełożonym i korzystał z każdej okazji, aby go

skrytykować, nawet jeśli książę wykazywał się zdrowym rozsądkiem. W swoim pamiętniku sekretarz odnotował, że na wątpliwości Davida zareagował gniewnie (i nieco przesadnie): „Sir, król Anglii umiera i nawet jeśli dla pana nic to nie znaczy, dla nas ma to ogromne znaczenie”<sup>22</sup>.

W oficjalnej biografii Shawcross relacjonuje: „Książę ponoć spojrzął na niego, nic nie powiedział, wyszedł z pokoju i resztę wieczoru spędził w łóżku z żoną miejscowego brytyjskiego urzędnika. Później zwierzył się znajomemu, że to najlepsze, co można zrobić, aby otrząsnąć się z szoku. Gdy wreszcie przekonał się o powadze sytuacji - i uświadomił sobie, że wkrótce sam może zostać królem - pospiesznie wyruszył do Anglii drogą lądową i morską”<sup>23</sup>.

Dotarł do Londynu 11 grudnia, aby zastać ojca niemalże na łożu śmierci. Dzień później Jerzy V stracił przytomność, a jego stan gwałtownie się pogarszał. Lord Dawson zrozumiał, że straci pacjenta, jeśli nie uda mu się zlokalizować miejsca pierwotnego zakażenia, które znajdowało się bezpośrednio za przeponą. Nie mając nic do stracenia, medyk sondował okolice jamy brzusznej tak długo, aż udało mu się natrafić na poszukiwane miejsce. Wtedy wprowadził igłę i odciągnął ponad pół litra ropy. Później tego samego wieczoru usunięto królowi żebro, aby uzyskać lepszy dostęp do źródła zakażenia, po czym odciągnięto resztę ropy.

Mimo że zabieg ten uratował życie Jerzego V, powrót do zdrowia okazał się niełatwy i następował powoli. Dopiero miesiąc później królowa Maria w pamiętniku pod datą 6 stycznia odnotowała, że mąż wydobrzała na tyle, aby przeprowadzić z nią pierwszą od sześciu tygodni rozmowę. Musiał minąć kolejny miesiąc, zanim stan króla pozwolił mu na wyjazd w ramach rekonwalescencji. Postanowiono, że Jerzy V uda się na południowe wybrzeże do Bognor, niewielkiego nadmorskiego kurortu, który niedługo potem zyskał drugi człon nazwy - „Regis” - nadany miejscowości przez wdzięcznego monarchę przypisującego swój powrót do

zdrowia po części pobytowi w tej uroczej osadzie. W marcu Elżbieta zgodziła się, aby Lilibet dołączyła do dziadków na krótkie wakacje, podczas gdy ona i Bertie wyruszyli do Norwegii na ślub księcia Olafa.

W sumie Jerzy V dochodził do siebie pół roku, nigdy jednak nie odzyskał dawnego wigoru i wyglądał staro jak na swoje sześćdziesiąt trzy lata. Działo się tak, ponieważ wciąż palił, wtedy jednak ani on, ani nikt inny nie zdawał sobie sprawy ze szkodliwości nałogu nikotynowego. Wszyscy natomiast widzieli, że jego dni są policzone i fakt ten wywierał na Davida dodatkową presję, ponieważ według wszelkiego prawdopodobieństwa miał on w niedługim czasie objąć tron. Oczywiście nikt nie potrafił przewidzieć, kiedy dokładnie to nastąpi, w związku z czym księżę znajdował się w stanie zawieszenia, a ową niepewność spotęgowały uczucia, gdyż pod koniec roku księżę zakochał się w Thelmie.

W sytuacji gdy zaplanowanie przyszłości okazywało się niemożliwe, David i Thelma robili to, co większość ludzi zrobiłaby w takich okolicznościach. Nie planowali w ogóle. Nie oznacza to, że nie zastanawiali się nad tym, co dalej - po prostu nie mogli sprecyzować swoich zamiarów tak bardzo, jak by chcieli. Wydawało się jednak, że czas działa na ich korzyść. Gdy w 1933 roku Thelma została rozwódką, miała dwadzieścia kilka, a David niecałe czterdzieści lat. Wcześniej wydała już na świat jedno dziecko, nie mogło więc być wątpliwości co do tego, czy jest płodna. Ponieważ w tamtych czasach stosunkowo często zdarzało się, że kobiety rodziły dzieci nawet w okolicy pięćdziesiątego roku życia - oczywiście byli to kolejni potomkowie, a nie dzieci pierwородne - nikomu nie przyszło do głowy, aby sądzić, iż po trzydziestce Thelma nie będzie mogła po raz kolejny zostać matką. W końcu zupełnie niedawno trzydziestoletnia Elżbieta urodziła córkę i nikt nie uważał ją za zbyt starą, by miała zaniechać wypełniania małżeńskich obowiązków i wydać na świat kolejną dwójkę, trójkę, a nawet czwórkę potomstwa. Nawet matka Davida wyszła za mąż dopiero w wieku dwudziestu sześciu lat, po czym w ciągu następnych dziesięciu urodziła

sześcioro dzieci - ostatnie z nich, księcia Johna, gdy zbliżała się do czterdziestki.

David i Thelma wypracowali styl życia, który odpowiadał im obojgu. Mimo że mieszkali w Londynie oddzielnie, spędzali ze sobą bardzo dużo czasu i książkę nierzadko wychodził z domu przyjaciółki we wczesnych godzinach rannych. Podczas weekendów w Fort Belvedere funkcjonowali praktycznie jak małżeństwo. Wszyscy młodzi członkowie rodziny królewskiej lubili Thelmę, ona zaś odwzajemniała te uczucia. Szczególnie mocno związani z nią byli Yorkowie i jeżeli nie gościli oni w rezydencji Davida, David i Thelma przebywali u nich w Royal Lodge. Nawet Shawcross przyznaje, że „Yorkowie darzyli Thelmę sympatią i obydwie pary często się widywały, zwłaszcza podczas wspólnych weekendów w Fort Belvedere lub Royal Lodge”. Łączyły ich tak bliskie stosunki, że wpadali do siebie bez zapowiedzi, co w kręgach królewskich było dość osobliwe i wskazywało na duży stopień zażyłości, gdyż nawet wtedy ogólnie przyjętą normą było składanie wizyt proszonych, natomiast niespodziewane odwiedziny nie należały do kanonu zachowań.

Przez lata napisano wiele nieprawdy na temat rzekomego pryncypialnego podejścia Elżbiety do problemów natury moralnej. Miała ona nie tolerować grzesznych zachowań, a zwłaszcza cudzołóstwa, jednak wystarczy się przyjrzeć, z jakim nastawieniem podchodziła do romansów Davida z Fredą i Thelmą, aby móc włożyć te twierdzenia między bajki. Nie tylko bowiem akceptowała obydwa związki, ale i aktywnie pomagała szwagrowi w ich utrzymaniu. W oficjalnej biografii Shawcross znów bardzo oględnie napomyka, że Elżbieta została tak bliską przyjaciółką i powiernicą braci Bertiego, że zwracali się oni do niej z prośbą o rady. Ponieważ wszystkie ważne relacje David niezmiennie nawiązywał z mężatkami, George zaś zarówno z kobietami, jak i z mężczyznami, trudno sobie wyobrazić, aby osoba, która doradzała im, w jaki sposób łamać dziesięć przykazań i inne biblijne zalecenia, żywiła pogardę dla wszelkich niemoralnych praktyk.

Chociaż Shawcross pilnuje się, by nie wyjawić, w jakim stopniu Elżbieta

współdziałała z Davidem - czego, nawiasem mówiąc, absolutnie nie potępiam - faktem jest, że była spiskowcem żywo zaangażowanym w obydwu romanse szwagra. Poinformowała mnie o tym sama Freda Dudley Ward. Margaret, księżna Argyll, bliska przyjaciółka Fredy, a moja przybrana teściowa, przedstawiła mnie tej wiekowej damie, gdy pracowałam nad książką, której nigdy nie ukończyłam - później jednak wykorzystałam zgromadzone materiały podczas pisania innej, wydanej w 1993 roku publikacji na temat koronowanych głów<sup>24</sup>. Według Fredy przez cały czas jej związku z Davidem Elżbieta okazywała jej wyjątkową życzliwość i przychyłność. Nawet gdy wraz z pojawieniem się Thelmy romans dobiegł końca, Elżbieta odnosiła się do byłej „ulubienicy” Davida, jak nazywano Fredę w socjecie, z niezmienną sympatią, uprzejmością i gościnnością.

Margaret Argyll utrzymywała, że podobnie było w wypadku Thelmy, chociaż właściwie co do tego nie powinniśmy mieć żadnych wątpliwości, gdyż elegancko, ale dobitnie stwierdza to sama Thelma we wspomnieniach *Double Exposure*, spisanych przez nią i jej bliźniaczą siostrę Glorię Vanderbilt w 1958 roku. W książce znajdujemy opisy weekendów w Fort Belvedere, podczas których Thelma i David z radością podejmowali zachwyconych Elżbietę i Bertiego, oraz wizyt w Royal Lodge, gdzie role się odwracały. Thelma wspomina między innymi dzień, w którym jezioro Virginia Water zamarzło i obydwie pary wybrały się na łyżwy. Panie dopiero uczyły się jeździć na łyżwach, trzymały się więc oparcie kuchennych krzeseł, podczas gdy panowie sunęli z gracją po lodzie. Thelma relacjonuje, że ona i Elżbieta wręcz „pokładały się ze śmiechu”. Innym znów razem Bertie postanowił sprawdzić, czy nowe plastikowe płyty Davida rzeczywiście są tak dobre, jak zapewniali producenci.

„Chodź, Davidzie, zobaczymy, czy to prawda, co tu piszą, i czy naprawdę się nie połamią”, zawołał Bertie. Obydwaj bracia wybuchli śmiechem, po czym książkę Yorku zaczął w nas rzucać, przez co musiałyśmy robić uniki i chować się jak króliki. Niestety płyty nie

chciały się połamać, a gdy uciekłyśmy do domu, zabawa przeniosła się do wewnątrz.

Mężczyźni pobiegli za nami i bawili się w najlepsze w salonie, dopóki jedna z płyt nie strąciła bardzo cennej lampy księcia Walii [...].

Spędzili wspólnie wiele weekendów wypełnionych równie szalonymi zabawami, w których lubowali się Elżbieta i Bertie. Najwyraźniej oboje przejęli po rodzinie Strathmore'ów zamiłowanie do mało wyrefinowanych rozrywek w stylu obrzucania dam błotem, które to igraszki mogą się wydawać mało zabawne ludziom w dojrzałym wieku, jednak Elżbiecie sprawiać będą frajdę do końca życia. Bracia i ich partnerki oddawali się również bardziej statecznym przyjemnościom. Lubili dobrze zjeść, sporo wypić i poplotkować, ponieważ Elżbieta, jak większość ludzi o towarzyskim usposobieniu, uwielbiała plotki.

Nic więc dziwnego, że na zakończenie Thelma stwierdza: „Gdybym kiedykolwiek musiała zamieszkać w domku na peryferiach jakiejś miejsciny, właśnie ją chciałabym mieć za sąsiadkę, z którą mogłabym pogawędzić, wieszając pranie w ogródku”.

1 W. Shawcross, *Queen Elizabeth The Queen Mother. The Official Biography*, London 2009, s. 258.

2 „News Chronicle”, 13 kwietnia 1953.

3 M. Thornton, „Daily Mail”, 14 sierpnia 2009.

4 J. Wheeler-Bennett, *King George VI. His Life and Reign*, London 1958, s. 230.

5 Harry Batterbee do lorda Stamfordhama, 26 maja 1927, Royal Archives.

6 Bertie do Jerzego V, 12 czerwca 1927, Royal Archives.

7 W. Shawcross, *Queen Elizabeth...* dz. cyt., s. 298.

8 Rozmowy autorki z księżną Argyll.

9 Królowa Maud do królowej Marii, 31 marca 1929, Royal Archives.

10 Rozmowy wielbego Philipa Harta z księżniczką Alice, hrabiną Athlone.

11 Doktor Frank Neon Reynolds do żony, dokumenty Reynoldsów.



12 Elżbieta do królowej Marii, 31 lipca 1930, Royal Archives.

13 Tamże, 5 sierpnia 1930, Royal Archives.

14 J. Wheeler-Bennett, *King George VI*, dz. cyt., s. 259.

15 G. Morgan Vanderbilt, Th. Furness, *Double Exposure. A Twin Autobiography*, New York 1958, s. 265-266.

16 G. Morgan Vanderbilt, P. Wayne, *Without Prejudice*, New York 1936, s. 31.

17 „Rochester Evening Journal”, 23 stycznia 1929.

18 Rozmowy autorki z księżną Argyll.

19 Pamiętnik króla Jerzego V, 21 listopada 1928, Royal Archives.

20 Mary do Davida, 6 grudnia 1928, Royal Archives.

21 Ph. Ziegler, *King Edward VIII. The Official Biography*, New York 1991, s. 192.

22 Tamże.

23 Tamże, s. 192-193.

24 C. Campbell, *Królewskie małżeństwa*, tłum. M. Kiełtyka, Warszawa 1998.

## **Rozdział 9**

### **Przymus i abdykacja**

Tamtego dnia po zamarzniętej tafli jeziora Virginia Water ślizgała się jeszcze jedna kobieta. Nazywała się Wallis Simpson i otoczenie uważało ją za postać mało istotną, bardziej statystkę niż odtwórczynię głównej roli. Ona sama miała o sobie podobne zdanie. Pojawiła się w domu księcia Walii razem ze swoim mężem Ernestem Simpsonem jako jedni z wielu gości, ponieważ na spotkania towarzyskie organizowane przez Thelmę i Davida zwykle zapraszano mnóstwo Amerykanów.

Działo się tak nie tylko dlatego, że Thelma była Amerykanką, choć oczywiście to również miało znaczenie. Księżę Walii, warto pamiętać, był zdeklarowanym modernistą, który podziwiał wszystko, co postępowe, dlatego imponowało mu charakterystyczne dla

mieszkańców Stanów Zjednoczonych odważne podejście do życia. Podobały mu się wiara we własne siły i przebojowość Amerykanów przejawiające się we wszystkich dziedzinach życia i tak bardzo różne od etosu panującego w jego własnej ojczyźnie, gdzie ostrożność i restrykcyjność często hamowały rozwój.

David stwierdzał publicznie, że pragnie zreformować ustrój w kraju. Margaret, księżna Argyll, w rozmowach ze mną potwierdzała, iż przed objęciem tronu księżę Walii często narzekał na ograniczenia, które jego zdaniem stały na przeszkodzie unowocześnieniu systemu społecznego i politycznego, przez co uniemożliwiały poprawę warunków bytowych wszystkich obywateli, zarówno tych najbiedniejszych, jak i najbogatszych. Uważał, że „bawienie się w króla i książąt” to strata czasu i pieniędzy. Shawcross w swojej książce cytuje nawet wypowiedź, w której David uznał oficjalne wizyty koronowanych głów składane w różnych zakątkach świata za marnotrawstwo. Mimo że winą za blokowanie postępu obarczał przede wszystkim polityków, krytycznie oceniał również działania ojca i dworu. Był przekonany, że ich obsesja na punkcie tradycji i „dawnych zwyczajów” w znacznym stopniu przyczynia się do tego, iż Brytyjczycy jako naród nie posuwają się do przodu. Pozbędzie się tych wszystkich tradycjonalistów, powtarzał, i skończy z ich skostniałymi praktykami, gdy tylko nadejdzie jego czas, czyli jak zgodnie przypuszczano - zupełnie niebawem.

Jego pogrożki nie trafiały w próżnię.

Niestety David obwieszczał swoje zamiary nie tylko w towarzystwie osób dzielających jego poglądy. Wyłuszczał polityczne cele ludziom pokroju komandora porucznika Colina Buista, który należał do grona tradycjonalistów i zwolenników skostniałych praktyk. Ów kolega Bertiego ze Szkoły Oficerów Marynarki Wojennej z czasem został koniuszym w służbie księcia i razem ze swoją żoną Gladys przyjaźnili się z Yorkami, dlatego Buist był swego rodzaju łącznikiem między dwoma wrogimi obozami, chociaż David nie miał jeszcze wtedy pojęcia, że on i jego brat staną po dwóch stronach barykady.

Gdyby jednak znalazł czas na chwilę refleksji, zapewne zdałby sobie sprawę z tego, w jakie kłopoty może się wplątać przez swoje zachowanie. Elżbiecie nie było po drodze z nowoczesnością i wkrótce miała się przekonać, o ile nie zrobiła tego już wcześniej, że w zapowiadany przez Davida nowym świecie, w którym nie będzie miejsca na stare porządki panujące na dworze Jerzego V, ona sama będzie się wydawała staroświecka i śmieszna. Ponieważ dla Elżbiety liczyło się przede wszystkim to, jak jest postrzegana przez otoczenie, a unowocześnienie wizerunku nie wchodziło w rachubę, gdyż musiałaby wtedy zmienić oblicze, które dla niej samej i dla rzeszy jej wielbicieli było uosobieniem ideału, David nieumyślnie prowokował ulubioną bratową do dywersji.

Najwyraźniej przyszły król Anglii nie znał starej prawdy: zawczasu ostrzeżony jest na czas uzbrojony. Szczycił się swoją szczerością, co wynika choćby z lektury jego listów, w których powtarza, że słynie z otwartego wyrażania swoich poglądów. Czasami jednak nawet osoba tak wpływowa jak następcą tronu Imperium Brytyjskiego powinna postępować ostrożnie, aby nie napaść na wrogów, którzy w przyszłości mogliby zagrozić jego pozycji.

W cieniu gromadzących się nad księciem Walii czarnych chmur w jego życiu pojawiła się Wallis Simpson. Można śmiało powiedzieć, że kłopoty były jej specjalnością i towarzyszyły jej od chwili poczęcia, a zaczęły się nawet wcześniej. Bessie Wallis Warfield urodziła się 19 czerwca 1896 roku w domku Square Cottage wchodzącym w skład kompleksu hotelowego Monterey Inn, położonego naprzeciwko słynnego ośrodka rekreacyjnego Monterey Country Club w popularnej wśród zamożnych południowców letniskowej miejscowości Blue Ridge Summit w stanie Pensylwania. Była jedynym dzieckiem Teackle'a Wallisa Warfielda i Alice Montague. Atmosfera skandalu prześladowała ją od początku, ponieważ związkowi jej rodziców sprzeciwiały się obydwie rodziny. Zastrzeżenia najbliższych wynikały nie z przyczyn społecznych czy towarzyskich, ale zdrowotnych - ojciec Wallis chorował na suchoty. Według Towarzystwa Historycznego Stanu Maryland

rodzina Warfieldów była „starym rodem z Baltimore”, natomiast Montague „jedną z najlepszych rodzin w Wirginii”. Wydaje się, że T. Wallis, jak zwano ojca Wallis, pomimo złego stanu zdrowia przyciągał kobiety jak magnes i prawdopodobnie Alice Montague zaszła w ciążę przed ślubem. Małżeństwo zostało zawarte 19 listopada 1895 roku, a dokładnie siedem miesięcy później urodziła się przyszła księżna Windsoru i nigdzie nie znajduje się wzmianka o tym, aby była wcześniakiem.

Wallis nie będzie jednak pamiętać ojca. Zmarł on na gruźlicę cztery dni przed pierwszą rocznicą ślubu, 15 listopada 1896 roku. Od tamtej pory Wallis i jej matce przypadł w udziale los ubogich krewnych. Przez następne pięć lat mieszkały u stryja Wallis, pozostającego w stanie bezżennym Solomona Daviesa Warfielda. Był on założycielem i prezesem spółki Continental Trust Company oraz właścicielem wygodnego czteropiętrowego domu przy ulicy East Preston 34, który prócz niego zajmowała również jego matka, wdowa. Jednak w 1901 roku zmarł mąż starszej siostry Alice - Bessie, po której dziewczynka otrzymała pierwsze imię - i już następnego roku Alice i Wallis przeniosły się do przytulnego domu Bessie posiadającego cztery sypialnie i ulokowanego przy ulicy West Chase 9 w Baltimore. Mieszkały tam rok lub dwa, po czym znów się przeprowadziły, ale tym razem do własnego najpierw mieszkania, a później domu, dość skromnego w porównaniu z domami krewnych.

Los uśmiechnął się do Wallis w 1908 roku, kiedy jej matka wyszła za mąż za Johna Freemana Rasina, syna wpływowego członka Partii Demokratycznej. Jej sytuacja poprawiła się jeszcze bardziej między 1912 a 1914 rokiem, gdy stryj Sol opłacił jej naukę w szkole Oldfields, najbardziej prestiżowej (i najdroższej) placówce edukacyjnej dla dziewcząt w stanie Maryland. Wallis szybko się zaprzyjaźniła z Renee du Pont, córką senatora Thomasa Colemana du Ponta, potomka niezwykle majątnego rodu du Pont, oraz z Mary Kirk, której rodzina posiadała firmę Kirk Silverware. Mary Kirk odegra istotną, niektórzy twierdzą, że

kluczową rolę w życiu Wallis, z którą łączyła ją bardzo bliska przyjaźń. Prawdę mówiąc, gdyby nie Mary Kirk, prawdopodobnie nie doszłoby do kryzysu abdykacyjnego.

Podobnie jak Elżbieta Wallis miała charyzmatyczną osobowość zarówno w młodości, jak i w późniejszym wieku. Była inteligentna, elegancka, energiczna i pełna życia. Charles Higham w wydanej w 2005 roku książce *Miłość ponad tron* cytuje jej koleżankę z ławy szkolnej: „Nie brakowało jej bystrości, miała jej więcej niż cała nasza reszta”<sup>1</sup>. Nie brakowało jej również zdecydowania, co potwierdza koleżanka: „Z determinacją starała się być pierwsza we wszystkim”<sup>2</sup>.

Przyszłość Wallis, tak samo jak przyszłość Elżbiety i innych dziewcząt w tamtych czasach, zależała od tego, jakiego mężczyznę poślubiły. Panny, które dobrze wyszły za mąż, miały udane życie. Te, które wyszły źle, miały życie nieudane. Gdy Wallis skończyła szkołę i nadszedł czas na jej debiut towarzyski, cieszyła się już opinią flirtiary. Wystarczy przypomnieć sobie napomnienia Cecilii, która nakazywała Elżbiecie zachowywać się z większą kokieterią, aby uświadomić sobie, jak ważne było umiejętne wykorzystanie kobiecych wdzięków. Na rynku małżeńskim panowała silna konkurencja i dalsze losy każdej dziewczyny zależały od tego, czy będzie umiała zwrócić na siebie uwagę odpowiedniego mężczyzny. Dlatego kokietowania nie uznawano za rzecz wstydliwą.

W kwietniu 1916 roku, na rok przed przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do pierwszej wojny światowej, Wallis, która podobnie jak jej rówieśniczki na całym świecie rozglądała się za jak najlepszym kandydatem na męża, odwiedziła swoją kuzynkę Corinne Mustin mieszkającą w Pensacoli na Florydzie. Właśnie wtedy poznała Earla Winfielda (Wina) Spencera juniora, atrakcyjnego pilota marynarki wojennej. Był on typowym wysokim przystojnym brunetem, a także alkoholiczkiem, ale o tym Wallis jeszcze nie wiedziała.

Pochodził z dobrego, choć niezbyt zamożnego domu, i rodziny Warfieldów oraz Montague zaakceptowały jego kandydaturę. Z pewnością Wallis nie poślubiła go dla pieniędzy i w tym

przypominała swoją matkę, której pierwszy związek małżeński również był wynikiem zwycięstwa serca nad rozsądkiem. 8 listopada 1916 roku w kościele episkopalnym w Baltimore Wallis (która dawno przestała używać pierwszego imienia) Warfield wyszła za mąż za ukochanego mężczyznę i została panią Earlową Winfield Spencer junior.

Małżeństwo od początku było skazane na niepowodzenie z powodu uzależnienia Wina Spencera. Pod wpływem alkoholu stawał się nie tylko groźny, ale i lekkomyślny. Potrafił pić, zanim wsiadł za stery samolotu, przez co rozbił się raz na morzu. Chociaż uszedł z życiem i odniósł zaledwie niewielkie obrażenia, Wallis, która już wcześniej widziała na własne oczy dwie tragiczne w skutkach katastrofy lotnicze, do końca życia panicznie bała się latania i na pokład samolotu odważyła się wsiąść zaledwie kilka razy.

Win dostawał również napadów szału. Pewnego razu zamknął żonę w łazience i nie chciał jej wypuścić. Wallis była jednak kobietą z charakterem i do tego bardzo praktyczną. Między nią a Winem *musiało* się w końcu ułożyć. Postanowiła więc pojechać z nieulożonym wciąż mężem do San Diego, gdzie miał on objąć stanowisko pierwszego dowódcy w ośrodku treningowym Bazy Lotnictwa Wojskowego North Island w Coronado.

Win służył w ośrodku cztery lata, a pod koniec tego okresu on i Wallis rozstali się na cztery miesiące. Była to pierwsza z wielu separacji zakończonych pojednaniem. Tym razem małżonkowie zeszli się wiosną 1921 roku, gdy Wina wysłano do Waszyngtonu. Wallis będzie później opowiadać, że miała nadzieję, iż zmiana otoczenia pomoże mężowi zerwać z nałogiem, tak się jednak nie stało. Zgoda między małżonkami nie trwała więc długo.

W 1922 roku, gdy Wina wysłano na Daleki Wschód, aby objął dowództwo statku „Campagna”, rozstali się ponownie. W tamtym czasie Wallis miała romans z Felipe Espilem, wysokim eleganckim pierwszym sekretarzem ambasady argentyńskiej. Ona sama mówiła później, że zupełnie straciła głowę dla tego obytego w świecie, wyrafinowanego trzydziestopięcioletniego dyplomaty. „Był inteligentnym, ambitnym, subtelnym, uprzejmym i

pod wieloma względami najbardziej fascynującym mężczyzną, jakiego znałam”, opowiadała, po czym dodawała: „Wzorowałam się na nim i uczyłam się od niego sztuki życia”<sup>3</sup>. Liczyła, że wyjdzie za niego za mąż, ale on miał inne zamiary. Status rozwódki, jaki Wallis musiałaby zyskać, aby ponownie stanąć na ślubnym kobiercu, nie mógł stanowić przeszkody, ponieważ jakiś czas później Espil poślubi inną amerykańską rozwódkę - Courtney Letts Borden, wychowaną w Waszyngtonie córkę senatora i była żoną Johna Bordena, pochodzącego z wpływowej chicagowskiej rodziny. Warfieldowie i Montague’owie nie mogli się równać z rodem Bordenów, o czym świadczy choćby to, że Ellen Borden wyszła za mąż za byłego gubernatora stanu Illinois oraz dwukrotnego kandydata na prezydenta z ramienia Partii Demokratycznej Adlaia Stephensa II, którego dziadek o tym samym imieniu był wybitnym mężem stanu i w latach 1893-1897 sprawował funkcję wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych. Albo zatem Felipe Espil nie kochał Wallis na tyle mocno, by związać się z nią na całe życie, albo uważał, że małżeństwo z nią nie otworzy przed nim nowych możliwości.

Tak czy inaczej w styczniu 1924 Wallis, znów nie mając innego wyjścia niż pogodzić się z pijanym mężem, przepłynęła Atlantycką Ocean, zrobiła postój w Paryżu, który zwiedziła razem z niedawno owdowiałą kuzynką Corinne Mustin, po czym wsiadła na pokład transportowca USS „Chaumont” i wyruszyła na wschód do Hongkongu. Tam zamieszkała z mężem, ale etap miesiąca miodowego trwał jeszcze krócej niż poprzednio.

Nietrudno sobie wyobrazić, jak ciężko żyć ze stosującym przemoc alkoholikiem, jednak w tamtych czasach kobietom nie pozostawało nic innego, jak tkwić w okowach małżeństwa, nawet jeśli mężowie odbiegali od ideału tak dalece jak Win. Wallis trwała więc przy małżonku, dopóki jej organizm nie odmówił posłuszeństwa. Ponownie odeszła wtedy od Wina i w końcu dopuściła do siebie myśl, że ich związku nie można uratować.

Świadomość ta przygnębiłaby każdą młodą kobietę pochodzącą z dobrej rodziny,

ponieważ rozwódki nie miały zbyt dobrych widoków na przyszłość, jeśli nie były zamożne.

Wallis zaś nie miała grosza przy duszy. Charakteryzowały ją za to przedsiębiorczość i odwaga, cechy, które - oprócz pragmatyzmu i umiłowania luksusów - łączyły ją z Elżbietą.

Dawna przyjaciółka Wallis, Katherine Moore Bigelow, nieco wcześniej poślubiła Hermana Rogersa i zamieszkała z nim w Pekinie, Wallis postanowiła więc nie spieszyć się z powrotem do domu, gdzie czekał ją niepewny los, ale przyjąć zaproszenie koleżanki i poznać Chiny. Dom cieszących się poważaniem państwa Rogers stał się dla niej bazą wypadową, z której wyruszała na bliższe i dalsze wycieczki po Państwie Środka.

Według relacji pani Milton E. Miles, której brat służył razem z Winem Spencerem, podczas pobytu w Pekinie Wallis poznała Galeazza, hrabiego Ciano. Przystojny włoski arystokrata, niebędący jeszcze mężem Eddy Mussolini, nawiązał romans z pozostającą w separacji z mężem Amerykanką. Niestety efektem miłosnej przygody okazała się ciąża.

Ponieważ w rachubę nie wchodziło ani małżeństwo, ani uznanie dziecka przez Wina Spencera, Wallis była zmuszona dokonać aborcji. Zabieg przeprowadzono nieudolnie, przez co Amerykanka stała się bezpłodna.

Chociaż Edda Ciano będzie później twierdzić, iż historia ta jest nieprawdziwa, nie sposób znaleźć przyczyny, dla której pani Miles miałaby kłamać, zwłaszcza że Wallis uchodziła wtedy przede wszystkim za niewinną ofiarę nadużywającego alkoholu męża. Z drugiej strony hrabina Ciano miała wiele powodów po temu, by zaprzeczać, iż jej skazany na rozstrzelanie mąż przyczynił się do bezpłodności księżnej Windsoru. Ponieważ obecnie nie dysponujemy narzędziami, które pozwoliłyby ostatecznie rozstrzygnąć tę kwestię, pozostaje oprzeć się na słowach świadków tamtych wydarzeń, a Margaret, księżna Argyll, potwierdzała, że w kręgach towarzyskich, w których obracali się Windsorowie, sprawa nieudanej aborcji była znana i uznawana za prawdziwą.

Warto o tym wspominać choćby z tej przyczyny, by obalić kolejną fałszywą tezę,



jakoby Wallis była hermafrodytą. Według autorów tej pogłoski przyszła księżna Windsoru cierpiała na zespół niewrażliwości na androgeny, najwyraźniej jednak propagatorzy tej tezy nigdy nie zadali sobie trudu, aby dokładnie poznać charakterystykę owego zaburzenia. Dowodzili oni, że niektóre męskie cechy wyglądu Wallis - mocno zarysowana szczęka, duże dłonie, duża głowa - dowodzą, iż była ona mężczyzną, którego genitalia w życiu płodowym uległy feminizacji wskutek niewrażliwości na androgeny. Najwidoczniej nie dotarli do informacji naukowych, z których wynika, że osoby dotknięte tym zespołem są o wiele bardziej kobiece niż osoby płci chromosomalnej żeńskiej. Gdyby Wallis cierpiała na zespół odporności androgennej, miałyby mniejszą głowę, drobniejsze dłonie i delikatniej zarysowaną szczękę. Cechy więc podawane jako potwierdzenie hermafrodytyzmu Wallis w rzeczywistości dowodzą tego, że nie wystąpiło u niej zaburzenie rozwoju płciowego - nie mogłaby posiadać tak męskiego pod niektórymi względami wyglądu, gdyby jej organizm nie tolerował męskich hormonów płciowych, jakimi są androgeny.

Fałszywa teza, do tej pory funkcjonująca w świadomości społecznej, została nagłośniona pod koniec lat osiemdziesiątych przez Nicky'ego Haslama w obfitujących w zabawne dykteryjki wspomnieniach *Redeeming Features*. Autor utrzymuje w nich, że jego przypuszczenia potwierdzają przypadkowo zasłyszane słowa pokojówki Wallis dotyczące plam moczu na bieliźnie księżnej, które to plamy miały się pojawić na przodzie omawianej części garderoby. Historia ta wcale nie wydaje mi się mało prawdopodobna, jednak Nicky wyciągnął z niej pochopne i błędne wnioski, co zapewne wynikało z jego nieznajomości anatomii osób cierpiących na zespół niewrażliwości na androgeny oraz anatomii kobiet w ogóle. Ponieważ należy on do mężczyzn, którzy wolą towarzystwo innych mężczyzn, nie należy się zbytnio temu dziwić. Warto mimo wszystko zaznaczyć, że drogi moczowe kobiet dotkniętych wspomnianym zaburzeniem rozwoju płciowego są identyczne jak drogi moczowe kobiet płci chromosomalnej żeńskiej. Osoby niewrażliwe na androgeny nie mają penisów,

zatem twierdzenie Nicky'ego, jakoby umiejscowienie plam moczu świadczyło o

hermafrodytyzmie Wallis, jest zupełnie chybione.

Jestem jednak w stanie uwierzyć w niedyskrecję pokojówki Wallis, ponieważ

osobiście byłam świadkiem rozmowy Margaret, księżnej Argyll, i jej pokojówki Edith Springett, podczas której przywołano postać Wallis i jej służącej.

Pewnego razu odwiedziłam swoją przybraną teściową w jej eleganckim, urządzonym przez samą Syrię Maugham domu położonym przy ulicy Upper Grosvenor 48 naprzeciwko ambasady amerykańskiej. Margaret posłała po Springett, którą po chwili kamerdyner wprowadził do salonu. Wtedy księżna zrugła pokojówkę za to, że nie doprowadziła jedwabnej bielizny do pożądanego stanu. Pokojówka, która miała słabość do whiskey, zareagowała agresywnie, informując Margaret, że „stare jędze” takie jak ona nie powinny się spodziewać, iż ich bieliznę można doprowadzić do nieskazitelnego stanu, i jeżeli chce mieć czyste majtki, niech zaczną „załatwiać się” na czas. Margaret z wściekłością w oczach warknęła: „Springett, dość już tego. Możesz odejść”. Jednak służąca pragnęła mieć ostatnie słowo, wychodząc więc z urządnego w różnych odcieniach bieli pokoju obróciła się do mnie i powiedziała: „Przynajmniej ta Księżęca Mość popuszcza tylko z jednej strony. Nie to co ta druga jędza, księżna Windsoru, która popuszczała z obydwu”. Nie wiedziałam, czy śmiać się, czy skrzywić na tę uwagę, wydawało mi się jednak, że zmniejszą zażenowanie Margaret, jeśli wezmę słowa pokojówki za dobrą monetę, dlatego z całą powagą, na jaką było mnie stać, spytałam: „Skąd to przypuszczenie, Springett?”. Służąca spojrzała na mnie rozpromieniona i odpowiedziała z dumą: „Powiedziała mi to pokojówka księżnej. Powiedziała, że księżna popuszcza siku w nocy, kiedy najtrudniej dojść z nią do ładu. A do tego w dzień i w noc brudzi majtki”.

Oczywiście miałam dość taktu, aby zachować się tak, jakbym nie wierzyła w

prawdziwość słów Springett. Gdybym komentarze na temat Wallis uznała za wiarygodne,

oznaczałoby to, że przyjmuję również komentarze na temat mojej przybranej teściowej, którą bardzo lubiłam, głośno wyraziłam więc ubolewanie z powodu kolejnego pijackiego wybuchu krnąbrnej pokojówki. Wiedziałam jednak, że Margaret równie dobrze jak ja zdaje sobie sprawę z tego, iż służąca nie zmyśliła ani jednego słowa. Dlatego z jeszcze większą skrupulatnością zaczęłam przestrzegać zaleceń mojej babci i mamy, które nigdy nie pozwalały pokojówkom prać ich bielizny, i z całą pewnością mogę stwierdzić, że odkąd przestałam być dzieckiem, nikt nigdy nie prał moich majtek. Szkoda, że babki i matki Margaret i Wallis nie wykazały się podobną przezornością.

Jeśli potrzebne są dodatkowe dowody do obalenia fałszywych teorii na temat płci Wallis, w 1951 roku przeszła ona operację usunięcia mięśniaków macicy. Po pierwsze, osoby cierpiące na zespół niewrażliwości na androgeny nie posiadają macicy, a po drugie, lekarz Wallis Jean Thin potwierdził, że genitalia pacjentki nie odbiegają od normy, podczas gdy pochwy kobiet z niewrażliwością często nie są w pełni wykształcone, choć z zewnątrz wyglądają normalnie. Skoro jednak drogi rodne Wallis były prawidłowo rozwinięte, wszystko wskazuje na to, że płeć księżnej Windsoru od początku była jasno określona.

Niezależnie od innych niedostatków Wallis z pewnością nie mogła narzekać na brak seksapilu, a kobiety o niezwykłym powabie zazwyczaj stają się obiektem różnego rodzaju insynuacji. Spędziła ona w Chinach ponad rok, wiodąc życie w sposób stosowny i moralnie dopuszczalny w kręgach, w których obracali się Elżbieta, Bertie, David, Thelma czy Freda. Ponieważ jednak w latach dwudziestych i trzydziestych minionego wieku świat zdawał się o wiele większy niż w epoce globalizacji, a Chiny z rywalizującymi ze sobą watażkami, obalonym cesarzem i międzynarodowymi miastami jawiły się wyjątkowo egzotycznym miejscem, to nic dziwnego, że przeciwnicy Wallis wykorzystali tamten okres jej życia do swoich celów. Rozpowszechniano na jej temat złośliwe plotki, a największe oszczerstwa zawarto w tak zwanych aktach chińskich. Sprawa ta, przybliżona w dalszej części książki,

wykaże, jak daleko gotowi byli posunąć się niektórzy członkowie establishmentu, by oczernić „intrygantkę”, której postanowili się pozbyć za wszelką cenę.

We wrześniu 1925 roku Wallis i Win byli już z powrotem w Stanach Zjednoczonych, wciąż jednak żyli osobno. Niedługo po przyjeździe Wallis poznała przez dawną szkolną przyjaciółkę Mary Kirk, wtedy już żonę Jacques’a Achille’a Louisa Raffraya, Ernesta Aldricha Simpsona oraz jego małżonkę Dorotheę. W autobiografii *The Heart Has Its Reasons* Wallis stwierdziła, że była to obopólna fascynacja, po czym opisała Simpsona w następujący sposób: „Był skryty, ale zaskakująco dowcipny, zawsze elegancko ubrany, dobrze tańczył, lubił teatr i wartościową lekturę, zaimponowała mi jego niezwykle zrównoważona osobowość. Nauczyłam się cenić mężczyzn o otwartych umysłach i z pewnością Ernest należał do ich grona”<sup>4</sup>.

Dalszy rozwój wydarzeń najtrafniej relacjonuje kobieta, która wkrótce miała zostać porzucona, pani Dorothea Simpson. Wallis posiadała „wystarczająco dużo »tego czegoś«, aby odbić mężczyznę”<sup>5</sup>, i zachowała się jak złodziejka, która „zakradła się do mojego domu, wśliznęła się w moje buty, ubrania i w końcu na moje miejsce”<sup>6</sup>.

Wallis i Ernest nawiązali namiętny romans, a gdy zaczęło się zanosić na to, że może się on przekształcić w trwalszą relację, Wallis podjęła kroki, aby wyswobodzić się z więzów małżeńskich i móc ponownie wyjść za mąż. Jej krewni byli przerażeni tą decyzją, ponieważ rozwód był praktyką o wiele mniej akceptowaną w statecznych kręgach Warfieldów i Montague’ów niż w postępowym wielkim świecie, w którym obracały się wspaniałe siostry Morgan lub nawet sami Simpsonowie, ponieważ pochodząca z Massachusetts Dorothea Parsons Dechert była rozwódką, gdy w 1923 roku wychodziła za mąż za Ernesta. Ciotka Bessie Merryman oświadczyła Wallis: „Kobiety z rodziny Montague nie rozwodzą się”, natomiast stryj Sol Warfield podkreślił, że w rodzinie Warfieldów nigdy nie doszło do żadnego rozwodu, po czym ostrzegł bratanicę: „Nie pozwolę, byś przyniosła nam wstyd. Co

pomyślą ludzie z Baltimore?”.

Wallis zapłaci wysoką cenę za to, że zlekceważyła ostrzeżenie. 24 października 1927 roku, w czasie gdy po złożeniu dokumentów rozwodowych w nadziei na małżeństwo z Ernestem Simpsonem oczekiwała decyzji, która ostatecznie została wydana 10 grudnia 1927 roku, stryj Sol zmarł. Był on nie tylko zamożnym, ale i ogólnie szanowanym człowiekiem. Reputacja miała dla niego ogromne znaczenie. Jego największym życiowym osiągnięciem, oprócz zgromadzenia okazałego majątku, było rozbudowanie połączeń linii kolejowych Seaboard Air tak, by można było podróżować na południe Florydy oraz z zachodu na wschód słonecznego stanu. Po dziś dzień operator pociągów pasażerskich Amtrak wykorzystuje połączenia kolejowe utworzone przez stryja Sola znanego w branży jako S. Davis Warfield. Zamiast jednak zostawić bratanicę, która była dla niego prawie jak córka, odpowiednio okazałą część majątku szacowanego na pięć milionów dolarów i tym sposobem zabezpieczyć jej przyszłość, zamożny stryj okazał dezaprobatę dla jej postępowania w bardzo dotkliwy sposób. Zapisał jej śmiechu wartą sumę piętnastu tysięcy dolarów w formie funduszu powierniczego oraz prawo do zajmowania jednego z pokoi w domu dla wiekowych i ubogich dobrze urodzonych kobiet. Przybytek ten miał powstać dzięki funduszom przekazanym przez Sola na rzecz dam z Baltimore, które znalazły się w trudnej sytuacji życiowej, ale w przeciwieństwie do Wallis nie upadły moralnie.

Sześć tygodni później kobieta, która mogłaby zostać główną spadkobierczynią niemałej fortuny, gdyby nie zapragnęła związać się z żonatym mężczyzną, uzyskała rozwód i prawo do ponownego zamążpójścia. Okazało się jednak, że Ernest nie był do końca tym, za kogo się podawał. To prawda, był zamożny i był współnikiem oraz synem jednego z założycieli międzynarodowej firmy shipbrokerskiej Simpson, Spence and Young. To prawda, jego matka Charlotte była córką Royała Aldricha Gainesa, a nazwisko Aldrich kojarzyło się wówczas i obecnie z wyższymi sferami amerykańskiej socjety. To prawda, urodził się w

Nowym Jorku, kształcił w renomowanej szkole The Hill i studiował na Harvardzie. Jego ojcem bezsprzecznie był Ernest Louis Simpson, znany makler okrętowy, Brytyjczyk z pochodzenia i zarówno jego, jak i syna cechował na wskroś brytyjski dżentelmeński sposób bycia. Ernest podczas pierwszej wojny światowej z pewnością przepłynął Atlantyk i służył jako kapitan w prestiżowej jednostce Coldstream Guards, która ma za zadanie ochronę samego brytyjskiego monarchy. Faktem o wiele mniej znanym - a w zasadzie zupełnie nieznanym - było żydowskie pochodzenie Ernesta Simpsona, który pierwotnie nazywał się Ernest Solomon. Chciał on jednak uchodzić za członka amerykańskiej białej elity pochodzenia anglosaskiego, ponieważ w kręgach towarzyskich i biznesowych, w których się poruszał, tylko takie osoby były akceptowane.

Ernest i jego siostra Maud wiedzieli o swoich żydowskich korzeniach, nie wiadomo, czy świadomość tę miała Wallis. Nie istnieją żadne dowody, które mogłyby rzucić choć nieco światła na tę kwestię. Jeśli jednak została wtajemniczona, zarówno ona, jak i Ernest zachowali w tym względzie wyjątkową dyskrecję. Prawdę mówiąc, rodzinny sekret mógłby nigdy nie wyjść na jaw, gdyby Maud Kerr-Smilely po śmierci Ernesta, który w 1958 roku zmarł na raka gardła, nie poinformowała o żydowskim pochodzeniu jego syna Ernesta Childa Simpsona. „Myślę, że Maud chciała zrobić na złość młodszemu bratu. Jednak ja nagle odzyskałem tożsamość. Nigdy nie czułem się w pełni Anglikiem ani Amerykaninem, mogłem jednak zostać Izraelczykiem. Zmieniłem nazwisko na takie, jakie prawdopodobnie nosiła moja rodzina, i przeprowadziłem się do Izraela”, opowiadał nowo przemianowany Ahron Solomons<sup>7</sup>.

Wallis nie była antysemitką, miała jednak wysokie aspiracje społeczne. Podobnie zresztą jak Ernest Simpson. Sam stwierdził, że w rzeczywistości pragnął jedynie tego, by uznawano go za angielskiego dżentelmena. Wallis zaś, wydaje się, potrafiła bardziej niż Dorothea pomóc mu wcielić się w tę rolę. Nigdy nie ustalono, czy Ernest, porzucając żonę i

córeczkę Audrey, odczuwał wyrzuty sumienia, ale jeśli nawet naszły go skrupuły, jako dżentelmen nie mógł nie wywiązać się z obietnic złożonych drugiej damie, która z jego powodu została wydziedziczona. Rozwiódł się zatem z żoną na początku 1928 roku, po czym przeprowadził z powrotem do Londynu i tam podjął pracę w miejscowym oddziale firmy Simpson, Spence i Young.

Pod koniec maja Wallis również przyjechała do Londynu, gdzie zatrzymała się w Stanmore Court. 21 lipca 1928 roku w urzędzie stanu cywilnego dzielnicy Chelsea zabezpieczyła sobie przyszłość, zostając żoną Ernesta Aldricha Simpsona.

Pierwszą siedzibą państwa Simpsonów był umeblowany dom położony w bardzo modnej dzielnicy Mayfair przy ulicy Upper Berkeley 12. Nieruchomość tę wydzierżawili na rok od lady Chesham i do jej utrzymania wynajęli czworo służących. Gdy umowa najmu się skończyła, przeprowadzili się do przestronnego apartamentu z trzema sypialniami znajdującego się przy placu Bryanston 5 w mniej szykownej, ale wciąż odpowiedniej dzielnicy Bayswater. Syrie Maugham, była żona niezwykle wówczas popularnego pisarza W. Somerseta Maughama, a zarazem wzięta dekoratorka wnętrz, pomogła Wallis urządzić mieszkanie w najnowszym, najmodniejszym stylu.

Po przeprowadzce do Londynu Ernest i jego nowa żona chcieli oczywiście rozpocząć życie towarzyskie. Nie musieli szukać daleko, aby znaleźć osobę, która mogła wprowadzić ich w odpowiednie kręgi, ponieważ właśnie w Londynie mieszkała starsza siostra Ernesta, Maud. Jako żona Petera Kerr-Smileya, posła z ramienia Partii Unionistycznej reprezentującego okręg North Antrim w latach 1910-1922, a zarazem drugiego syna sir Hugh Smileya, pierwszego baroneta (jego potomkowie od 1905 roku zaczęli się tytułować Kerr-Smiley), znajdowała się ona w samym centrum londyńskiej socjety. Prawdę mówiąc, to właśnie podczas przyjęcia urządzonego przez Petera i Maud w ich wystawnym domu przy Belgrave Square 31 Freda Dudley Ward poznała księcia Walii.

Ściśle rzecz ujmując, Freda nie była zaproszona na owo przyjęcie. Syrena ostrzegająca przed nadlatującymi zeppelinami zawyła akurat w chwili, gdy pani Ward razem ze swoim latynoskim towarzyszem, „Busterem” Dominguezem, przechodziła przez plac. Słyszając ostrzeżenie, pobiegli w kierunku najbliższego schronienia, którym okazał się portyk domu Kerr-Smileyów. Kiedy prosili kamerdynera, aby pozwolił im przecześć w ganku nalot, goście i gospodarze przyjęcia schodzili właśnie do piwnicy, a widząc stojących przed domem damę i dżentelmena, zaprosili ich do środka. Reszta, zgodnie z powiedzeniem, jest historią. Skoro wspominamy o historii, to miała się ona powtórzyć, ponieważ po raz kolejny w życiu księcia Walii miały nastąpić zmiany za przyczyną Kerr-Smileyów. Tym razem nie spadły one na Davida jak grom z jasnego nieba, który we Fredzie zakochał się od pierwszego wejrzenia, jednak koniec końców doprowadziły do kryzysu konstytucyjnego. Gdyby Maud Kerr-Smiley nie znała się z Consuelo Thaw, najstarsza z sióstr Morgan nie mogłaby przedstawić młodszej Thelmie Wallis znamienymi słowami: „Pani Simpson jest fajna. Polubisz ją”<sup>8</sup>. Thelma i Consuelo nigdy nie wpuściłyby jej do swojego kręgu towarzyskiego, którego centralnym punktem był książę Walii. A ponieważ relacja Wallis i Davida miała zupełnie inną dynamikę niż znajomość z Fredą - rozwijała się powoli na przestrzeni kilku lat - książę Walii nie miałby okazji poznać pani Simpson na tyle dobrze, aby odkryć głębię jej osobowości i zakochać się w niej.

Wallis pierwszy raz spotkała księcia w listopadzie 1930 roku w salonie Borrough Court - położonego w Melton Mowbray pawilonu myśliwskiego Thelmy i Marmaduke’a. Początkowo w ogóle nie znajdowała się na liście gości, ale gdy w ostatniej chwili Consuelo musiała odwołać swoją obecność na przyjęciu, zasugerowała Thelmie, aby na miejsce jej i jej męża zaprosić Ernesta i Wallis. Jak można się było spodziewać, ambitni Simpsonowie nie przegapili tej okazji, choć oczywiście żadne z nich nie było w stanie przewidzieć, czym się to wszystko skończy. Mimo że Wallis była mocno przeziębiona, z ochotą wsiadła do przedziału



pierwszej klasy pociągu zmierzającego do Leicestershire i przez większość drogi ćwiczyła z mężem składanie głębokiego ukłonu. Po przybyciu na miejsce nowo nabytą umiejętność mieli okazję zaprezentować nie tylko Davidowi, ale i jego najmłodszemu bratu George'owi.

Trzydziestoczteroletnia Wallis była: „niezbyt ładna, trochę jak guwernantka”. Tak kolejną Amerykankę, która dołączyła do towarzystwa swoich rodaków przebywających w Londynie, zapamiętała i opisała po latach w rozmowie ze mną Margaret, księżna Argyll. Bardzo zabawna, ale raczej nie było się czym zachwycać [jeśli chodzi o wygląd].

Przynajmniej na początku. Szybko się uczyła. Zaczęła ubierać się stylowo i niemal z dnia na dzień stała się niezwykle szykowna. Kiedy porównam Wallis z okresu, w którym ją poznałam, z elegancką, wytworną kobietą, która królowała na liście najlepiej ubranych osobistości obok mnie i Babe Paley, wydaje mi się, jakbym mówiła o dwóch różnych osobach.

Podczas pierwszego spotkania z przyszłym mężem Wallis nie wywarła większego wrażenia ani na nim, ani na jego bracie. Mimo to David, jak zwykle romantyczny, stwierdził później, że zapadła mu w pamięć wymiana zdań, do której doszło między nimi następnego dnia podczas lunchu. Wallis posadzono obok niego i w rozmowie poruszył on temat centralnego ogrzewania. W swoich wspomnieniach odnotował:

Pani Simpson nie tęskniła za dobrodziejstwem, z którego za sprawą jej ojczyzny mógł korzystać cały świat. Wręcz przeciwnie, lubiła nasze zimne domy. W jej oczach pojawił się kpiący wyraz. „Bardzo przykro mi to mówić, sir - powiedziała - ale rozczarował mnie pan”. „Dlaczego?” „Każdemu Amerykaninowi, który przyjeżdża do waszego kraju, zadajecie to samo pytanie. Spodziewałam się czegoś oryginalniejszego po księciu Walii”<sup>9</sup>.

Thelma uznała tę wersję wydarzeń za niemożliwą, stwierdzając całkiem zasadnie:

„Byłoby to nie tylko w złym guście, ale i niekulturalne. W tamtej chwili Wallis Simpson była tak samo zdenerwowana i onieśmielona jak każda inna kobieta podczas pierwszego spotkania

z księciem Walii”<sup>10</sup>.

Chociaż Wallis nie mogła otwarcie zaprzeczyć mężowi, spisując swoje wspomnienia, skłaniała się ku interpretacji Thelmy. Najpierw udziela w nich wymijających wyjaśnień, stwierdzając, że nie potrafi „sobie wyobrazić, jakim cudem ten temat został poruszony”, po czym dodaje: „Prawdę mówiąc byłam przerażona”<sup>11</sup>. Przyznała również, że wyjeżdżając z Burrough Court następnego dnia: „Wykluczałam możliwość, byśmy kiedykolwiek spotkali się ponownie”<sup>12</sup>.

Wallis słusznie robiła, nie spodziewając się zbyt wiele po spotkaniu, które nie miało większego znaczenia. Pół roku później natknęła się na Davida ponownie, tym razem w londyńskim domu Thelmy przy placu Grosvenor 21, gdzie świętowano powrót księcia z wizyty w Ameryce Południowej, a wtedy: „Gdy mnie mijał, jego spojrzenie spoczęło na mnie. Chwilę później szturchnął Thelmę, która stała obok niego, i wydawało się, że pyta ją szeptem: »Czy przypadkiem nie znam tej pani?«. Jakkolwiek było, zaraz podszedł do mnie i Ernesta, aby się przywitać: »Jak miło państwa widzieć. Pamiętam, że poznaliśmy się w Melton«»,<sup>13</sup>.

Następne spotkanie Wallis i księcia było bardziej obiecujące. 10 czerwca 1931 roku pani Simpson osiągnęła szczyt swoich ambicji i została przedstawiona na królewskim dworze. Mimo że nie miała możliwości dostąpić tego zaszczytu jako panna podczas prezentacji debutantek, teraz była uprawniona do oficjalnej prezentacji jako młoda mężatka. Fakt, że była rozwódką, nie stanowił żadnej przeszkody, tak samo jak nie przeszkadzał tysiącom innych rozwiedzionych kobiet składać głębokie ukłony przed królewską parą. Wystarczyło bowiem przedłożyć lordowi szambelanowi dokument stwierdzający, że sąd nie uznał ich za stronę winną w sprawie rozwodowej.

Praktycznie każdy element stroju, w którym Wallis wystąpiła podczas uroczystości w pałacu Buckingham, pochodził od sióstr Morgan. Consuelo pożyczyła prostą, ale

ośniewającą białą, jedwabną, krojoną ze skosu suknię wieczorową, która stanowiła wtedy ostatni krzyk mody i idealnie podkreślała szczupłą figurę, natomiast Thelma dodała od siebie tren, boa z piór oraz wachlarz, akcesoria wymagane podczas prezentacji mężatek.

Osobą, która przedstawiła Wallis, była Mildred Anderson, Amerykanka będąca żoną Anglika i obracająca się wśród obywateli Stanów Zjednoczonych żyjących na obczyźnie. Ów krąg towarzyski dzięki przychylnemu nastawieniu księcia Walii do Amerykanów robił wówczas prawdziwą furorę. David wspominał później, że jego przyszła żona wdzięcznie i z godnością

ukłoniła

się

królowi,

królowej,

jemu

samemu

oraz

jego

osiemdziesięcioletniemu stryjecznemu dziadkowi. Był nim jedyny żyjący syn królowej Wiktorii książę Connaught, kolejny zwolennik Amerykanów, między innymi dzięki wieloletniemu romansowi łączącemu go z lady Leslie, z domu Leonie Jerome, siostrą pięknej matki Winstona Churchilla lady Randolphowej Churchill, która z kolei stała się bliską przyjaciółką króla Edwarda VII, gdy ten był jeszcze księciem Walii.

Gdy rodzina królewska po prezentacji ruszyła korytarzami pałacu Buckingham, Wallis usłyszała, jak David zwraca się do wiekowego księcia: „Stryju Arturze, powinni zrobić coś z tymi światłami. Przez nie wszystkie kobiety wyglądają upiornie”<sup>14</sup>.

Uwaga ta bez wątpienia umożliwiła Wallis okazanie charakterystycznej dla niej

sзорstkości, która ostatecznie tak bardzo urzeknie księcia. Niedługo potem bawiła na koktajlu w domu Thelmy, gdy podszedł do niej David i powiedział, że bardzo mu się podobała jej kreacja podczas prezentacji. „»Ależ sir - odpowiedziałam z poważną miną - myślałam, że według pana wszystkie wyglądałyśmy upiornie«. Najpierw oniemiał, potem się uśmiechnął: »Nie przypuszczałem, że dźwięk niesie się tak daleko«,15.

Chociaż zgryźliwość Wallis niewątpliwie spodobała się Davidowi, nie spotkali się przez kolejne siedem miesięcy. Dopiero w połowie stycznia 1932 roku pani Simpson otrzymała od księcia Walii list, w którym zapraszał ją i jej męża na kolejny weekend do Fort Belvedere. Oczywiście Thelma pełniła rolę gospodyni i to na pewno ona zaproponowała, by zaprosić Wallis i Ernesta, jednak przyjęty zwyczaj wymagał, by zaproszenie wystosowała nie ona, ale książę.

Na Wallis, podobnie jak wcześniej na Elżbiecie, ogromne wrażenie zrobiła możliwość podpatrzenia, w jaki sposób członek rodziny królewskiej prowadzi życie codzienne, i ogromnie zdumiała ją prostota, a nawet zwyczajność zajęć, których się podejmowano.

Mężczyźni przycinali krzewy, kobiety zaś siedziały i plotkowały. Najbardziej interesujące okazało się to, że David, tak samo jak jego matka i matka Elżbiety, lubił haftować.

Następne zaproszenie do wiejskiej rezydencji księcia Walii państwo Simpson dostali po ośmiu miesiącach. Najpierw pojawili się na podwieczorku, później zaś zostali na weekend.

Wallis była na tyle wesoła, Ernest zaś łatwy w obejściu i interesujący, a przy tym nie arogancki, że w nowym roku zaproszono ich aż cztery razy w ciągu trzech miesięcy. W czerwcu 1933 roku Davida i Thelmę, wciąż szczerze sobie oddanych, łączyły z Simpsonami tak bliskie stosunki, że książę wydał uroczystą kolację w Quaglino's, wytwornej restauracji w dzielnicy Mayfair, aby uczcić trzydzieste siódme urodziny Wallis. Amerykanka odwzajemniła się, organizując u siebie w mieszkaniu kolację na cześć Davida, któremu towarzyszyła oczywiście Thelma.

Podobnie jak Elżbieta Wallis potrafiła dostrzegać szczegóły i mówić oraz robić

dokładnie to, co należy, by przypodobać się osobie, na której chciała wywrzeć wrażenie.

Menu skomponowała wręcz perfekcyjnie. Księżciu, który kochał wszystko, co amerykańskie, zaserwowała ucztę w iście amerykańskim stylu: na początek zupę z czarnej fasoli, następnie danie rybne w postaci grillowanego homara, danie mięsne w stylu południowym, czyli smażonego kurczaka, a na deser suflet malinowy.

Umiejętność podejmowania gości w wypadku Elżbiety zaimponowała królowej Marii

i Bertiemu, a gdy okazało się, że podobną łatwość i swobodę podczas spotkań towarzyskich

na swoim gruncie wykazuje Wallis, jej notowania wzrosły odpowiednio u księcia Walii.

Mimo to wciąż nie odrywał on oczu od Thelmy, która także była wspaniałą gospodynią.

Wallis przyzna później, że wątpiła, aby „zainteresowanie, które okazywał mi i

Ernestowi, było długotrwałe”, jednak w trakcie 1933 roku państwo Simpson stali się „stałymi

bywalcami Fortu podczas weekendów. Niepostrzeżenie, aczkolwiek szybko znajomość

przerodziła się w przyjaźń”<sup>16</sup>.

W tamtym czasie Wallis i Elżbieta znały się na tyle dobrze, aby nawiązać przyjazne,

choć pozbawione zażyłości stosunki. Yorkowie zwykle wpadali do Fortu na weekend, David

zaś zabierał czasami swoich gości do Royal Lodge na podwieczorek, koktajl czy po prostu z

krótką wizytą. Przepadał za Lilibet i Małgorzatą Różą, która wyrosła na śliczną dziewczynkę,

równie niesforną jak jej matka w dzieciństwie. Jeśli zatem nie spędzał czasu z dorosłymi,

bawił się z bratanicami. Obydwie rodziny były ze sobą tak bardzo związane, że często jedli

razem, bawili się i śmiali razem, a nawet jeździli razem na łyżwach.

Wallis później będzie opowiadać przyjaciółom, między innymi Margaret, księżnej

Argyll, że w tamtym okresie z przyszłą szwagierką łączyły ją serdeczne, choć niezbyt bliskie

stosunki. Prawdopodobnie dlatego, że nie przypadła jej zbyt do gustu księżna Yorku, którą

uważała za osobę „pretensjonalną, afektowaną i szczerze mówiąc - śmieszna”. Nie była w tej

ocenie osamotniona.

Elżbieta wyraźnie nie chciała lub też nie potrafiła wyjść z roli księżnej, żony potencjalnego następcy tronu. Zamiast stać się zwykłym członkiem choćby tego tak bardzo zżytego ze sobą grona, przybierała kolejne pozy, irytując wszystkich naokoło. Zawsze zachowywała dystans wobec towarzystwa, które nie stanowiło jej naturalnego środowiska, a gdy znalazła się wśród swoich, niezmiennie wodziła rej.

W Fort Belvedere znajdował się basen, przy którym David, jego młodszy brat George, również stały bywalec rezydencji księcia, oraz inni goście, tacy jak Thelma, lord i lady Mountbatten czy państwo Simpson, spędzali w ładną pogodę dużo czasu. Wszyscy paradowali wtedy w strojach kąpielowych, tylko Elżbieta zawsze miała na sobie sukienkę i kapelusz. Sukience nikt się nie dziwił, ponieważ księżna Yorku była już wtedy bardzo pulchna i dopuszczano możliwość, że nie chciała odsłaniać figury w towarzystwie, gdzie wszyscy pozostali byli szczupli. Kapelusz jednak kłuł w oczy. Elżbieta nawet gdy przebywała z najbliższymi, celowo zachowywała się po królewsku i tak ostentacyjnie odgrywała rolę księżnej, tak bardzo starała się przypomnieć wszystkim o swoim statusie, że wystawiała się na pośmiewisko. Mimo że była lubiana przez przyjaciół szwagra, trudno im było znieść jej nieustanne pozerstwo.

Utrzymane w tym samym tonie uwagi pod jej adresem będą się powtarzać w najwyższych sferach nie tylko krajowych, ale i międzynarodowych. Nawet Eleanor Roosevelt będzie się zastanawiać, dlaczego Elżbieta zawsze zachowuje się z nienaturalną w codziennych sytuacjach królewską godnością, chociaż rozważania pierwszej damy Ameryki poszły nie w stronę krytyki, ale refleksji nad tym, jaką szkodę może wyrządzić psychice nieustanne odgrywanie jakiejś roli.

Krytycy Elżbiety nie rozumieli chyba, że była ona urodzoną aktorką, która wcieliła w życie teorię Szekspira utrzymującego, iż „świat jest teatrem”<sup>17</sup>, zaś księżna Yorku z radością

„pyszni się i miota”<sup>18</sup> na jego scenie przez cały dzień. Uważała się za uosobienie cnót najbardziej przez siebie cenionych. Trudno było oddzielić jej własną tożsamość od tożsamości postaci, którą grała, nie tylko innym, ale prawdopodobnie również jej samej. Elżbieta stała się tym, kogo odgrywała.

W biografii Elżbiety Hugo Vickers przytacza wypowiedzi kilku osób sugerujących, że księżna w ogóle nie posiadała własnej tożsamości. Jeśli nie grała, nie istniała. Osoby te uważały owo zjawisko za bardzo smutne, trudno jednak powiedzieć, czy przygnębiało ono samą Elżbietę. Jeżeli rzeczywiście odczuwała wewnątrz swego rodzaju pustkę, którą przez całe życie usiłowała czymś zapełnić lub przynajmniej zrównoważyć, odniosła w tym wszystkim duży sukces i tym bardziej zasługuje na pochwałę.

Oczywiście osoby z jej bliskiego otoczenia mogły nie podzielać tego odczucia.

Królowa Maria i księżniczka Louise, księżna Argyll, należały do tej części rodziny królewskiej, która miała się na baczności przed Elżbietą. Chociaż nikt jeszcze się jej nie bał, co miało się zmienić pod koniec dekady, w eleganckim towarzystwie podziwem darzyło ją niewiele osób. Nie oznacza to, że nie była lubiana. Uchodziła za czarującą, miłą kobietę, a jej wysiłki, by zjednywać sobie innych, przynosiły zamierzony skutek. Mimo to oprócz garści zagorzałych wielbicieli oraz opinii publicznej mało kto ją podziwiał. Zbyt mocno zależało jej, aby inni o każdej porze dnia i nocy widzieli w niej Jej Królewską Wysokość księżną Yorku. Potrafiła zamaskować bardziej niepokojące rysy swojej osobowości wdziękiem i życzliwością, jednak większość znajomych Davida, którzy stanowili śmietankę towarzyską w królestwie, a nawet na arenie międzynarodowej, darzyła ją sympatią, lecz nie estymą.

Działo się tak głównie dlatego, że Elżbieta pasowała do nich jak wół do karety.

Przyjaciele Davida byli wyrafinowanymi światowcami - ona nie. Byli szczupli i wytworni - ona nie. Byli postępowi - ona nie. Lubili być sobą, natomiast Elżbieta, o ile spostrzeżenia bliskich jej osób są trafne, nie mogła być sobą, gdyż nie miała własnej tożsamości. Zapalali

się do nowych ideałów i podzielali pogląd, że pochodzenie i związane z nim przywileje są oczywiście ważne, ale nie powinny przesłaniać indywidualnych osiągnięć i zasług, a stara gwardia nie może uważać się za lepszych od nowo przybyłych tylko dlatego, że tkwi w danym miejscu dłużej niż oni. Ta otwartość wzbudzała niechęć Elżbiety i jej popleczników, którzy mocno wierzyli, że z woli Boskiej zostali wybrani, aby być bogaczami i mieszkać w pałacach, natomiast biedni powinni dostosować się do zastanego porządku rzeczy i pozostać pod bramą pałacu, gotowi służyć lepszym od siebie z szacunkiem i wdzięcznością za wspinałomyślność okazywaną przez łaskawych szlachetnie urodzonych panów. Chociaż Elżbieta nie pasowała do reszty, była świetną towarzyszką. Podobnie jak Wallis była wesoła, miała cięty dowcip i lubiła się pośmiać. Tak samo kochała przyjęcia i uwielbiała futra, klejnoty oraz stroje, które uważała za wytworne, mimo że pozostali uznawali je za koszarne.

Elżbieta nie budziła podziwu, stanowiła jednak integralną część rodziny królewskiej oraz kręgu towarzyskiego Davida. Podczas gdy osoby należące do tego grona - książę Walii i Thelma, Elżbieta i Bertie, Wallis i Ernest, Consuelo i Benny oraz wielu innych - bawiły się beztrudnie podczas weekendów spędzanych w Fort Belvedere oraz wypadów do Royal Lodge, całemu światu dawał się we znaki kryzys gospodarczy. Po obu stronach Atlantyku zamykano banki. Mężczyźni i kobiety nie mogli znaleźć zatrudnienia, mimo że rwali się do pracy. Drastycznie wzrosła liczba ludzi cierpiących biedę. Na początku przełomowego 1933 roku Hitler został kanclerzem Niemiec. Naziści podpalili siedzibę niemieckiego parlamentu, a członkowie wpływowego brytyjskiego klubu dyskusyjnego Oxford Union Society ogłosili, że nie będą walczyć za króla i ojczyznę, jeżeli państwowe elity uwikłają naród w kolejny konflikt zbrojny. Coraz powszechniej wyrażano współczucie Niemcom, które praktycznie zbankrutowały przez reparacje nałożone na nie na mocy traktatu wersalskiego. Chociaż w krajach, które wyszły z pierwszej wojny światowej zwycięsko, panoszył się głód i ubóstwo,



coraz głośniej mówiono o surowości i niesprawiedliwości, z jaką potraktowano Niemcy oraz niewinnych obywateli tego państwa.

Trzeba uczciwie przyznać, że królewską rodzinę głęboko zasmucała i niepokoiła sytuacja zarówno w kraju, jak i na świecie. Bertie i David zakasali rękawy i próbowali ulżyć niedoli zwykłych ludzi, pojawiając się na coraz liczniejszych spotkaniach z przedstawicielami klasy robotniczej i starając się nawiązać z nimi rzeczywisty kontakt. Elżbieta również dołączała się do tych wysiłków, choć jak zwykle uważała, aby się nie przemęczać.

Współczuła prostym ludziom, ponieważ jednak ciężka praca nigdy nie była jej mocną stroną, oficjalne obowiązki nieustannie ograniczała do minimum. Mimo to znakomicie wcielała się w rolę wielkodusznej damy. Mówiła, co trzeba, aby ludzie po spotkaniu z nią byli pod wrażeniem jej szlachetności i wrażliwości. Niewątpliwie sentymentalność leżała w jej naturze, dlatego poruszały ją, nawet jeżeli jedynie powierzchownie, ludzkie dramaty. Ponieważ cierpienie zawsze jest dramatyczne, a Elżbieta potrafiła wydobyć z siebie wzruszenie niemal na zawołanie, osoby, którym okazywała współczucie, dochodziły do przekonania, że księżna Yorku przejmuje się ich losem.

Wystarczy jednak przeczytać panegiryk autorstwa hrabiny Longford zatytułowany *Elizabeth R.*, który powstał przy współpracy Królowej Matki, aby przekonać się, że wszystkie te wydarzenia były niczym w porównaniu z faktem, iż „rok 1933 był rokiem psów rasy corgi”. Elżbieta kochała psy, tak samo zresztą jak Wallis i David, którym mopsy będą zastępować dzieci - mające nigdy nie narodzić się z ich związku. Obydwie kobiety doceniały korzyści płynące z posiadania czworonogów, między innymi bezwarunkową miłość, jaką obdarzały one właściciela. Zarówno Wallis, jak i Elżbieta zawsze miały psy; teraz jednak księżna Yorku wprowadziła do swojego domu rasę, która od chwili gdy pierwszy corgi o imieniu Dookie pojawił się w Royal Lodge, niezmiennie będzie się kojarzyć z brytyjską rodziną królewską.

W pełnej trafnych spostrzeżeń biografii Elżbiety Penelope Mortimer zauważa:

Niestety charakter ulubieńca odzwierciedlał mniej przyjemne aspekty osobowości księżnej. Personel Yorków, rozmawiając z księżniczkami, dyskretnie chował pogryzione do krwi dłonie i cała służba żyła w nieustannym strachu przed wścieklizną. Do groźnego zwierzęcia wkrótce dołączyły następne: Jane, Mimsy, Stiffy, Scrummy i Choo Choo. Ostatnie cztery nie należały do rasy corgi, były to trzy golden retrievery oraz lhasa apso<sup>19</sup>.

Wallis tymczasem musiał wystarczyć jeden cairn terrier.

W 1934 roku sytuacja na całym świecie wciąż nie wyglądała najlepiej, a fortuna odwróciła się również od Thelmy i jej siostry bliźniaczki Glorii Vanderbilt. Nowy rok przyniósł natomiast znaczącą poprawę losu Wallis Simpson. Problemy Glorii i lojalność Thelmy stworzyły okazję, z której Wallis skorzystała niezwykle skwapliwie, udowadniając, że ona i Elżbieta w głębi ducha również są bliźniaczo do siebie podobne.

Rok rozpoczął się bardzo pechowo dla najwytworniejszej wdowy świata. Matka dużej Glorii i ukochana niania małej Glorii Emma (Dodo) Keislich połączyły siły, aby uniemożliwić pani Vanderbilt częste wyjazdy z małą Głorią, które to podróże zakłócały rytm życia babki i niani. Większość osób uwikłanych w sprawę określoną przez czasopismo „Time” „najgłośniejszym skandalem świata” po czasie zgodnie przyzna, że Laura Kilpatrick Morgan, która rozwiodła się z ojcem swoich córek w 1927 roku, była kobietą emocjonalnie niestabilną. Natomiast Dodo, jak wiele innych niań przed nią i po niej, uważała, że to ona, a nie matka dziecka, ma prawo dyktować warunki. Babka i opiekunka, które podważały autorytet dużej Glorii w oczach jej córki przez kilka lat, przy udziale ciotki Glorii Gertrude Vanderbilt Whitney opracowały plan mający doprowadzić do odebrania matce prawa do opieki nad dzieckiem.

W czerwcu 1932 roku mała Gloria przeszła zabieg usunięcia migdałków i jej matka zgodziła się, aby dziewczynka w okresie letnim wracała do zdrowia w domu szwagierki w

Old Westbury na Long Island, podczas gdy ona sama przebywała w Europie. Wtedy Gertrude poinformowała sędziego do spraw spadkowych i opiekuńczych, że mieszka z nią bratanica. Było to sprytne posunięcie, ponieważ duża Gloria sama dysponowała stosunkowo niewielkim majątkiem, a większość pieniędzy potrzebnych na sfinansowanie trybu życia, jaki prowadziła, pochodziła z funduszu powierniczego. Sędzia natomiast orzekł, że w związku z zaistniałą sytuacją z pięciu milionów ulokowanych na funduszu powierniczym dużej Glorii będzie przysługiwać nie czterdzieści osiem, ale dziewięć tysięcy dolarów rocznie.

Warto w tym momencie przypomnieć, że dokładnie pięć milionów dolarów zbierał stryj Sol i całą tę sumę otrzymałaby Wallis, gdyby krewniak nie zmienił zdania. Można zatem wyobrazić sobie, jak ogromną stratę poniosła Wallis, skoro mała Gloria, uważana za jedną z najzamożniejszych spadkobierczyń w Ameryce dysponowała zaledwie połową kwoty zgromadzonej na funduszu powierniczym. Druga połowa przysługiwała jej starszej siostrze przyrodniej Cathleen Vanderbilt, córce pierwszej żony Vanderbilta Cathleen Neilson. Aż korci, żeby się zastanowić, czy zastrzeżenia, które zgłaszali wobec Wallis Elżbieta i brytyjski establishment, uznając ją za zwykłą awanturnicę, byłyby w ogóle podnoszone, gdyby pani Simpson odziedziczyła miliony stryja Sola i stała się niezwykle majątną spadkobierczynią. Wallis nie była wszakże jedyną niesprawiedliwie osądzoną osobą. Decyzja sędziego do spraw spadkowych i opiekuńczych o zmniejszeniu środków finansowych przyznawanych dużej Glorii z funduszu powierniczego ustanowionego przez jej zmarłego męża oznaczała, że z dnia na dzień wdowa przestała być kobietą zamożną. Jej ówczesny kochanek, potentat filmowy Alfred Cleveland Blumenthal, poznał ją zatem z prawnikiem Nathanem Burkanem, który miał za zadanie pomóc jej odzyskać dziecko i środki do życia. Adwokat ustalił, że w wyniku błędnego założenia o nieletniości dużej Glorii w chwili śmierci Reggiego Vanderbilta nie posiadała ona statusu prawnego opiekuna córki. Nigdy się nie dowiemy, dlaczego Laura Kilpatrick Morgan skłamała w sprawie wieku córek i uparcie trzymała się nieprawdziwej

wersji, jakoby bliźniaczki urodziły się rok później niż w rzeczywistości, jednak kłamstwo to, jak stwierdziła Gloria w swoich wspomnieniach, mocno zaważyło na losach jej i jej córki.

Tymczasem Gertrude odmówiła oddania dziecka, które Dodo *de facto* wprowadziła, po tym jak duża Gloria odebrała je od ciotki. Gertrude nie pozwalała również matce widywać się z córką, o ile w spotkaniach nie brała udziału osoba trzecia mająca za zadanie dopilnować, aby duża Gloria nie zabrała małej ze sobą. Istniało tylko jedno rozwiązanie tej skandalicznej sytuacji - duża Gloria musiała zostać uznana za prawnego opiekuna dziecka, co nastąpiłoby w sposób naturalny, gdyby matka Glorii nie podała fałszywych danych na temat wieku córki. Nathan Burkan zwrócił się zatem do sądu z wnioskiem o przyznanie pani Vanderbilt statusu prawnego opiekuna dziecka.

W odpowiedzi Laura Kilpatrick Morgan zgłosiła sprzeciw, twierdząc że jej córka jest niezdolna do pełnienia obowiązków rodzicielskich. Według pani Morgan Gloria prowadziła dekadentkie, niemoralne życie, przez co zaniedbywała dziecko i wywierała na nie szkodliwy wpływ.

Sprawa Vanderbilt przeciwko Whitney, która urosła do rangi najbardziej sensacyjnej sprawy o przyznanie opieki nad dzieckiem, ciągnęła się w nieskończoność. Prawda, która wypłynie na jaw dopiero później, wyglądała następująco: Dodo bardzo dobrze opiekowała się małą Głorią. Dziewczynka nie była ani mniej, ani bardziej zaniedbana przez matkę niż większość jej rówieśników w tamtych czasach. Mimo że według współczesnych standardów zaangażowanie wysoko urodzonych matek w wychowanie dzieci było zdecydowanie zbyt małe, o rozwój małej Glorii wyśmienicie dbała i wszelkie inne jej potrzeby w wystarczającym stopniu zaspokajała osoba, której powierzono opiekę nad dzieckiem, czyli Dodo. Oczywiście pragnienie niani, aby przejąć rolę matki i całkowitą kontrolę nad losem dziewczynki, nie leżało ani w interesie dziecka, ani matki. Czas pokaże, iż nie było to również w interesie Dodo, chociaż opiekunka nie zdawała sobie z tego sprawy w chwili, gdy sprzymierzała się z

Laurą Morgan przeciwko swojej pracodawczyni.

Na pochwałę nie zasługują również wysiłki babki, która chciała wystąpić w roli wybawczynie słynnej wnuczki, a robiła to kosztem jeszcze słynniejszej córki, jednak większości obserwatorów wywołane przez nią zamieszanie wydawało się zwykłym przejawem złośliwości starzejącej się egoistki wobec odnoszącego sukcesy dziecka. Nawet rzekoma troska Gertrude o dobro bratanicy okazała się tylko pozorna. Ciotka przestała się interesować małą Glorią i zaczęła ją zaniedbywać, gdy tylko przyznano jej prawo do opieki nad dziewczynką, a jej zachowanie pozbawione było skrupułów w jeszcze większym stopniu niż postępowanie, które zarzucano dużej Glorii. Matka małej Glorii przynajmniej pozostawiała dziecko pod opieką jej ukochanej niani, podczas gdy Gertrude nie zadbała choćby o to. Konsekwencją nielojalności Dodo było wykluczenie jej z życia podopiecznej, wszystkie zatem postaci tej amerykańskiej wersji antycznej tragedii ucierpiały, być może z wyjątkiem Gertrude Vanderbilt Whitney, która cały swój czas poświęcała pracy twórczej i Muzeum Sztuki Amerykańskiej, stworzonemu przez nią w 1931 roku i nazwanemu jej imieniem.

Mimo że sprawa Vanderbilt, którą ochrzczono mianem procesu stulecia, miała się rozpocząć dopiero 1 października 1934 roku, w styczniu trwały gorące przygotowania, ponieważ zespoły prawników zatrudnionych przez obie strony szykowały się do boju. Gloria, czując, że potrzebuje siostrzanego oparcia, poprosiła Thelmę, aby przyjechała do niej do Kalifornii. Thelma zgodziła się i 12 stycznia poinformowała Davida, że wyjeżdża na pięć do sześciu tygodni. Jak później wspominała: „Na jego twarzy pojawił się wyraz rezygnacji, jak gdyby chciał powiedzieć, że chociaż mu to nie odpowiada, nie będzie przeciwstawiał się moim zamiarom”. Kilka dni później w hotelu Ritz Thelma jadła z Wallis lunch, podczas którego jej towarzyszka zauważyła: „Och, Thelma, twój chłopiec będzie tu taki samotny”. „W takim razie, kochana - odpowiedziała Thelma - zaopiekuj się nim, gdy mnie nie

będzie. Dopilnuj, żeby nie narozrabiał”<sup>20</sup>.

20 stycznia po pożegnalnej kolacji, którą David wydał na cześć ukochanej w Fort

Belvedere, Thelma wypłynęła do Nowego Jorku. Wszystko między nimi układało się jak

najlepiej i Thelma nie przypuszczała, że wkrótce ktoś inny zajmie jej miejsce w sercu księcia.

Wydarzenia jednak nabierały tempa. Następnego weekend Simpsonowie spędzili w Fort Belvedere, o czym David poinformował Thelmę podczas rozmowy telefonicznej krótko po jej przybyciu do Nowego Jorku. Wallis najwyraźniej bardzo wzięła sobie do serca obietnicę złożoną przyjaciółce i w ramach opieki nad jej narzeczoną zaproponowała mu, by zjadł razem z nią i Ernestem kolację u nich w mieszkaniu. Davidowi opieka, którą roztoczyła nad nim Wallis, musiała przypaść do gustu, ponieważ kilka dni później rozpoczął nowy etap w ich znajomości i po raz pierwszy osobiście do niej zadzwonił. Czy ona i Ernest mogliby przyjść na przyjęcie, które wydawał w Dorchester w następnego wtorek?

Minęło dokładnie dziesięć dni od wyjazdu Thelmy, gdy odbyła się kolacja stanowiąca swego rodzaju punkt zwrotny w stosunkach Wallis i Davida. Zostali sami przy stole, inni goście poszli tańczyć, a wtedy książę zaczął snuć plany związane z przyszłością monarchii. Doświadczenie to podziałałoby podniecająco na każdego. Oto tuż obok siedzi przyszły król Anglii i opowiada, w jaki sposób zamierza rządzić, kiedy obejmie tron. Wallis była wręcz porażona tą sytuacją, ale David widocznie odebrał jej oszołomienie jako oznakę znudzenia, ponieważ nagle przerwał. „Ależ ja ciebie zanudzam”, powiedział przeproszającym tonem. „Wręcz przeciwnie. To wszystko jest niesłychanie fascynujące. Bardzo proszę, mów dalej”, odrzekła. W tym momencie książę przekroczył pewnego rodzaju granicę emocjonalną, ponieważ wyznał: „Wallis, jesteś jedyną kobietą, którą interesuje moja praca”<sup>21</sup>.

Stwierdzenie to nie było zgodne z prawdą. Chociaż niewiele wskazuje na to, aby Thelma angażowała się w życie zawodowe Davida, istnieje sporo dowodów potwierdzających zaangażowanie, jakim przez szesnaście lat znajomości z księciem wykazywała się Freda. Prawdę mówiąc, jakiś czas wcześniej pomogła mu założyć organizację charytatywną Feathers Clubs Association, której celem było pomaganie osobom bezrobotnym, a korespondencja między Fredą i Davidem dowodzi, że aktywnie wspierała go w jego wysiłkach i zachęcała do dalszej pracy.

Księżca Walii cechowała jednak emocjonalna niestabilność, dlatego często działał pod wpływem impulsu, który potrafił zagłuszyć głos rozsądku. Był on osobą niezwykle zależną od innych, przez co uczucia, które ogarniały go w danej chwili, wymazywały te z przeszłości i w momencie gdy udało mu się stworzyć nową więź uczuciową, wszystko inne przestawało się liczyć. W wypadku relacji z Wallis proces ten prawdopodobnie wspomagało emocjonujące, choć nie do końca uświadomione przeżycie wypływające z faktu, że podczas gdy Freda i Thelma miały silne osobowości, osobowość Wallis była zdecydowanie dominująca. Kolejnym atutem, którego zabrakło jej poprzedniczkom, był brak respektu przed statusem członka rodziny królewskiej. Wallis postrzegała Davida jako zwykłego mężczyznę, któremu los podarował więcej niż innym. Podczas gdy Freda i Thelma żywiły wielki szacunek dla monarchii i dawały to odczuć księciu, Wallis traktowała go zupełnie inaczej. Odnosiła się do niego uprzejmie i grzecznie, ale było w jej zachowaniu coś, co wyraźnie dawało mu do zrozumienia, że w jej oczach jest zwykłym śmiertelnikiem. Podejście to zauroczyło Davida i dawało mu poczucie swobody, ponieważ w końcu znalazł kogoś, kto widział w nim przede wszystkim człowieka, a nie księcia.

Od kolacji w Dorchester do powrotu Thelmy David i Simpsonowie widywali się z regularnością sugerującą coś więcej niż przelotne zainteresowanie. Prawdę mówiąc, książe pojawiał się w życiu Wallis i Ernesta tak często, że pan Simpson zdobył się pewnego razu na uszczypliwy komentarz pod adresem żony, ta jednak zlekceważyła go. Wciąż nie wierzyła, aby książe Walii, najbardziej pożądany kawaler świata, był autentycznie i nieodwołalnie zauroczony właśnie nią.

Niepewność nie powstrzymała jej przed zachęcaniem Davida do dalszego okazywania względów. Sama często po czasie przyznawała, zarówno w prywatnych rozmowach, jak i w różnych publikacjach, że pochlebiało jej zainteresowanie księcia i przyjmowała je przychylnie. W głębi duszy nie spodziewała się jednak, iż sprawy przybiorą taki, a nie inny



obrót.

W tym czasie Thelma bawiła w Ameryce i dokładała wszelkich starań, aby dodać otuchy bliźniaczej siostrze. Po miesiącu wsiadła na pokład niemieckiego liniowca „Bremen” i wyruszyła w podróż powrotną do domu. Na pokładzie okrętu przebywał również starszy syn Agi Chana III księżę Ali Chan. Mimo że miał zaledwie dwadzieścia trzy lata, ów przystojny młodzieniec, przyszły mąż Rity Hayworth, cieszył się już reputacją amanta, któremu nie oprze się żadna kobieta. Jednym z jego spektakularnych podbojów była Margaret, księżna Argyll, z którą poznał się podczas prezentacji debutantek w pałacu Buckingham. Księżna relacjonowała później:

Ukłoniłam się bardzo wolno, żeby móc dobrze się przyjrzeć zgromadzonym członkom rodziny królewskiej i innym znakomitościom. Gdy się podnosiłam, moją uwagę przykuł niezwykle przystojny młody mężczyzna stojący za królową. Ubrany był w białą długą do kolan indyjską tunikę ze stójką, na głowie zaś miał biały turban ozdobiony lśniącym szmaragdem wielkości ptasiego jaja. Na ułamek sekundy nasze spojrzenia skrzyżowały się, po czym musiałam się odwrócić i odejść od tronu. Zastanawiałam się, kim może być ów młodzieniec. Następnego wieczoru spotkałam go w rezydencji Brook House na balu wydanym przez lorda i lady Louisów Mountbattenów. Przedstawiono mi go oficjalnie jako księcia Alego Chana. Miał wówczas niespełna dziewiętnaście lat, ciemne włosy i cudowne brązowe oczy. Przetkańczyliśmy całą noc. Była to miłość od pierwszego wejrzenia<sup>22</sup>.

Księżę poprosił Margaret o rękę, ona przyjęła jego oświadczenia, ale jej ojciec, przemysłowiec George Whigham, nie wyraził zgody na małżeństwo, kierując się rasistowskimi pobudkami. Od tamtej pory Ali Chan grasował w buduarach najatrakcyjniejszych kobiet świata, jak gdyby chciał przekazać ich ojcom wiadomość:

„Możecie zabronić waszym córkom małżeństwa ze mną, ale nie możecie zabronić mi wstępu do ich sypialni”.

Thelma stanowiła trofeum, o które pokusiłby się każdy szermierz. W tamtym czasie była piękna, wytworna i dowcipna, a do tego uznawano ją za narzeczoną księcia Walii. Zdobyć jej względy byłoby nie lada sukcesem, Ali Chan zaczął więc przysyłać do jej prywatnej kabiny kolejne bukiety czerwonych róż i jeszcze zanim statek zawinął do portu, w Anglii mówiono już o kolejnym obiekcie adoracji egzotycznego księcia. Plotki te z pewnością nie pomogły jej relacji z Davidem. Thelma będzie później twierdzić, że księżę Walii był kiepskim kochankiem, który cierpiał na przedwczesny wytrysk i miał wyjątkowo małego penisa. David rzeczywiście był mężczyzną drobnej postury, jednak Freda Dudley Ward zapewniała mnie, że był „normalny pod każdym względem”. Nie miał ani bardzo małego penisa, ani przedwczesnych wytrysków, a uwagi Thelmy wyglądają na zemstę wzgardzonej kobiety.

Tak czy inaczej David bez wątpienia nie mógł się równać w *ars amandi* z Alim Chanem. Osoba, która miała romans z Alim Chanem i która pragnęła pozostać anonimowa, wyznała mi, że był on niezwykłym kochankiem. „Potrafił się kochać całą noc. Mówiono, że posiadał pewną tajemnicę, pochodzącą ze Wschodu sztukę panowania nad sobą. Nigdy go nie pytałam, czy to prawda, ale nie znałam nikogo podobnego. Był prawdziwym hedonistą. Kochał się jak nikt inny, a pieszczoty z nim przypominały niebiańskie rozkosze”.

Mało który mężczyzna chciałby mierzyć się z takim mistrzem i David zapewne również nie miał na to ochoty. Gdy 22 marca 1934 roku spotkał się z Thelmą na kolacji w jej londyńskim domu w parku Regent's, był nadąsany i ponury. „Słyszałem, że Ali Chan okazał ci wiele uwagi”, Thelma wspominała jego słowa. „Jesteś zazdrosny, kochanie?”, spytała<sup>23</sup>, licząc na inną reakcję niż lodowate milczenie, którym jej odpowiedział.

Mimo że powrót do domu rozpoczął się niezbyt pomyślnie, Thelma miała nadzieję, iż czas wszystko naprawi. Na weekend pojechała do Fort Belvedere, jednak w trakcie wizyty zauważyła, że chociaż David był „z pozoru serdeczny, w naszych stosunkach zapanował

chłód. Odniosłam wrażenie, że unika mnie. Wiedziałam, że coś jest nie tak. Ale co? Co się wydarzyło przez te kilka tygodni, gdy wyjechałam?”<sup>24</sup>. Coś musiało, oprócz sprawy z Ali Chanem.

Thelma zwróciła się do Wallis, myśląc, że być może przyjaciółka będzie potrafiła wytłumaczyć zachowanie Davida. „Jedynym wyjaśnieniem, jakie otrzymałam, było słodkie zapewnienie: »Kochana, wiesz, że twój chłopiec bardzo cię kocha. Po prostu czuł się bez ciebie zagubiony«,,.

W trakcie tej rozmowy do salonu weszła pokojówka Wallis, by poinformować swoją panią, że jest proszona do telefonu. Wallis przypomniała służącej o wydanym wcześniej poleceniu, aby jej nie przeszkadzać, na co kobieta niechętnie zdradziła wszystko, mówiąc, iż dzwoni sam książę Walii. Thelma słyszała, jak podczas rozmowy z Davidem Wallis powiedziała mu, kogo właśnie u siebie gości, on jednak nie wyraził chęci zamienienia choć paru zdań ze swoją przyjaciółką. Było to doprawdy dziwne. I nie wróżyło niczego dobrego. Thelma jednak usiłowała nie wysnuwać pochopnych wniosków i liczyła na to, że sytuacja sama się naprawi.

W następny weekend zaczynała się Wielkanoc. Marzenia Thelmy o tym, że jej relacja z Davidem powróci do dawnego stanu, prysnęły, gdy pojechała do Fort Belvedere i zauważyła, jaka zażyłość łączy Wallis z jej kochankiem. „Wydawało się, że mają prywatne dowcipy, które tylko oni rozumieją. Gdy David podniósł palcami kawałek sałatki, Wallis żartobliwie klepnęła go w rękę. Ja, jak zwykle nadopiekuńcza w stosunku do wszystkich, spojrzałam na nią i pokręciłam głową. Wszyscy wiedzieli, że książę, nawet jeśli zachowywał się w stosunku do innych bardzo życzliwie i po przyjacielsku, nie dopuszczał do poufałości. Wallis popatrzyła mi prosto w oczy i wtedy już wiedziałam, że »przyczyną«, której szukałam, była ona. Całą sytuację można podsumować klasycznym stwierdzeniem: »Wiedziałam, że opiekowała się nim wyjątkowo dobrze. To jedno chłodne, wyzywające

spojrzenie mówiło wszystko»25.

Po kolacji Thelma, która była przeziębiona, poszła się położyć. David, zanim udał się na spoczynek, zjrzał do niej. „»Kochanie - spytałam otwarcie - chodzi o Wallis?«.

Księżę znieruchomiał. »Nie bądź niemądra«, uciął krótko, po czym wyszedł z pokoju i po cichu zamknął za sobą drzwi. Ale ja wiedziałam lepiej. Następnego ranka wyjechałam z Fort Belvedere”.

Tak zakończył się związek Thelmy i Davida. Nigdy więcej nie pojawiła się ona w Fort Belvedere ani w pałacu Świętego Jakuba. Nigdy więcej nie zobaczyła księcia Walii ani nie otrzymała od niego żadnej wiadomości. Zachowywał się tak, jakby nigdy nie istniała, a gdy spisywał swoje wspomnienia opublikowane pod tytułem *A King's Story*, ani razu nie wymienił jej imienia. Co gorsza, nakazał swojemu koniuszemu, generałowi brygady Geraldowi Trotterowi, którego niegdyś prosił, aby poznał go z Thelmą, zerwać z nią stosunki. Gdy generał odmówił, został zwolniony ze stanowiska.

Następna w kolejce była Freda. Jej najstarsza córka Penelope poważnie w tamtym czasie chorowała i Freda była tak bardzo pochłonięta stanem zdrowia córki, że przez kilka tygodni nawet nie zorientowała się, iż David dawno się do niej nie odzywał. Kiedy nareszcie znalazła chwilę, aby zadzwonić do pałacu Świętego Jakuba, jedna z telefonistek, które doskonale znały postać Fredy i darzyły ją sympatią, wyraźnie zdenerwowanym głosem poinformowała: „Muszę przekazać pani coś tak strasznego, że nie wiem, jak to powiedzieć. Polecono mi nie łączyć rozmów z panią”26.

Freda zareagowała z godnością, na jaką zdobyłoby się niewiele osób. Przez następne trzydzieści lat pozostała przewodniczącą organizacji Feathers Clubs Association, a jej obecność na tym stanowisku przypominała o jawnej niesprawiedliwości, jaką wyrządził David swojej wieloletniej przyjaciółce, gdy powiedział Wallis, że jest jedyną kobietą wykazującą zainteresowanie jego działalnością. Nie udzielała wywiadów prasowych, nie

napisała wspomnień, ale wbrew temu, co twierdziła lady Donaldson w biografii króla Edwarda VIII, nie spaliła listów od Davida. Potomkowie jej córki Angeli posiadają połowę korespondencji, co w rozmowie ze mną przyznała wnuczka Fredy Emma Temple.

Zarówno Thelma, jak i Freda nie zasłużyły na to, by potraktowano je w taki sposób, w jaki zrobił to David. Pomiął je milczeniem w swoich wspomnieniach, jak gdyby chciał w ten sposób zmienić przeszłość. Nikt już teraz nie pamięta, czy próbował zmusić swojego brata George'a i kuzyna lorda Louisa Mountbattena do zerwania stosunków z Fredą, tak samo jak usiłował nakłonić generała brygady Trottera do wykluczenia Thelmy z grona znajomych. Jeśli podejmował takie starania, odniosły one równie niewielki skutek jak w wypadku koniuszego. Niezależnie od okoliczności George i lord Louis przyjaźnili się z Fredą do końca życia. Lord Mountbatten żywił ogromny szacunek dla kobiety, którą pragnął niegdyś poślubić jego kuzyn, i stwierdził nawet: „Było coś wzniosłego, wręcz świętego w jego uczuciu do niej. Była jedyną kobietą, którą kochał w ten sposób. Zasługiwała na to”<sup>27</sup>.

Faktycznie na to zasługiwała. Lady Temple powiedziała mi: „Rzadko o nim mówiła”.

A gdy bliska przyjaciółka Fredy Margaret, księżna Argyll, umówiła mnie na spotkanie z nią niedługo przed jej śmiercią w 1983 roku, Freda dołożyła wszelkich starań, aby zapewnić mnie, że David był zupełnie normalnym mężczyzną, a wszelkie pogłoski na temat jego rzekomych niedoskonałości nie miały pokrycia w rzeczywistości. Wyraźnie widziałam, że w głębi duszy wciąż darzyła uczuciem tego mężczyznę sprzed lat i wybaczyła mu sposób, w jaki ją porzucił. Rozumiała go i zdawała sobie sprawę z tego, że w momencie gdy poczuł wewnętrzny przymus wywołany objawieniem się w jego życiu Wallis, nie potrafił postąpić inaczej. Dobrze świadczy o Fredzie również to, iż mówiła jedynie dobre rzeczy o przyszłej księżnej Windsoru, której jej zdaniem los nie rozpieszczał. Z tego, co zauważyłam, Freda uważała, że w obliczu tragicznego i nieprzewidzianego końca postawą o wiele odpowiedniejszą niż pogoń za sensacją jest wyrozumiałość i akceptacja.

W jaki sposób zareagowała Elżbieta na wykluczenie przez Davida dwóch kobiet, które stanowiły integralną część wspólnego kręgu znajomych? Kiedy spotykała się z Fredą i Thelmą, była dla nich uprzejma jak zwykle. Nie robiła jednak nic, by podtrzymać znajomość z nimi po tym, jak wypadły z obiegu. W ten sam sposób zachowała się wobec księcia Pawła (od 1929 roku tytułowanego księciem Jugosławii), gdy został on wygnany z kraju. Dopóki ktoś się liczył, liczyła się z nim i Elżbieta. W momencie gdy tracił na znaczeniu, Elżbieta traciła nim zainteresowanie. I chociaż „słodziła dalej”, jak ujęła to Wallis, „nic z tego nie wynikało”. Elżbieta, bezbłędny taktik, zawsze przyłączała się do zwycięskiej drużyny. Mimo to jej życzliwość, niezależnie od tego, czy wypływała ze szczerego serca, czy też z innych pobudek, poruszała osoby, którym ją okazywała. Nie inaczej się stało, gdy Thelma udała się razem z synem Anthonym, drugim wicehrabią Furness, do pałacu Buckingham na uroczystość, podczas której Bertie przyznał przyrodniemu bratu Anthony’ego Christopherowi Krzyż Wiktorii za odwagę na polu walki<sup>28</sup>. Thelma doceniła uprzejmość, z jaką zwracał się do niej król Jerzy VI, i wzruszyły ją pełne wyrazów sympatii słowa królowej Elżbiety.

Tego typu oznaki troskliwości i przychylności, nawet jeśli były one powierzchowne, wiele znaczyły dla otoczenia i między innymi dlatego Elżbieta odnosiła tak duże sukcesy jako królowa. Wiedziała, że najmniejszy gest z jej strony zrobi na innych ogromne wrażenie, a to, czy kierowały nią motywy egoistyczne, nie miało większego znaczenia dla ludzi, którzy po prostu byli wdzięczni, że ktoś o tak wyjątkowej pozycji w ogóle zadał sobie trud, aby o nich pomyśleć.

Hipokryzja tego typu, o ile w tym wypadku można mówić o hipokryzji, przysłużyłaby się Davidowi lepiej niż jego słynna szczerność chwilami odbierana jako bezduszność.

Ostentacyjne zerwanie z Thelmą i Fredą nie zjednało zwolenników ani księciu, ani Wallis. A ponieważ o najnowszej ukochanej Davida mało kto wcześniej słyszał i była ona znana tylko

wąskiemu towarzystwu, w którym się obracała, większość winy przypisano właśnie jej.

Nie była to sprawiedliwa ocena, ponieważ powszechnie wiadomo, że David ma osobowość kompulsywną i często działa pod wpływem impulsu. Jego kuzyn Krzysztof, książę Grecji, publicznie określił księcia Walii mianem „impulsywnego”<sup>29</sup>, a opinię tę potwierdziła Margaret, księżna Argyll. Chociaż osobiście nie znałam późniejszego księcia Windsoru zbyt dobrze, zdołałam zauważyć, że faktycznie miał porywczy charakter. Do tego podobnie jak Bertie zawsze był gotów dołożyć wszelkich starań, aby spełnić życzenia swojej partnerki, te rzeczywiste oraz te istniejące tylko w jego wyobraźni.

Wallis z przyczyn czysto ludzkich mogła czuć się nieswojo w towarzystwie Thelmy. Obecność poprzedniczki zwykle wprawia w konsternację kobietę, która zajęła jej miejsce u boku danego mężczyzny, zwłaszcza jeśli go ukradła. Można zatem zrozumieć potrzebę zarówno Davida, jak i Wallis, aby odsunąć się od Thelmy, nie musieli jednak dokonywać tego w sposób tak ostentacyjny. David jako dżentelmen i jako książę powinien wiedzieć, jak należy w takim wypadku postąpić. Jego obowiązkiem było zachować się w sposób licujący z godnością arystokraty i niezależnie od uczuć, które wzbudzała w nim lub w innych osobach ta sprawa. Thelma była wielką i słynną damą. Jeśli nawet zamierzano ją wykluczyć, należało to zrobić dyskretniej i z większym szacunkiem. Rozstała się z mężem dla księcia Walii, powinien on więc odwdziżyć się jej za to na przykład pozornym utrzymaniem kontaktów towarzyskich choćby dlatego, aby mogła zachować pozycję społeczną.

Jeśli dla kroków poczynionych przeciwko Thelmie można znaleźć wytłumaczenie - choć nie usprawiedliwienie - to, jak potraktowano Fredę, trudno wyjaśnić. Odsunięcie jej w sposób tak stanowczy i nieuprzejmy było podłe i tchórzliwe. David zachował się niewybaczalnie i ani wtedy, ani później nikt nie próbował go usprawiedliwić. Wiele osób, które pragnęły zachować szacunek dla niego, winą za wszystko obarczało Wallis. Nikt nigdy się nie dowie, czy faktycznie przyczyniła się ona do wykluczenia Fredy, ale nawet jeżeli

pomysł wyszedł od niej, żaden prawdziwy mężczyzna nie zgodziłby się tak uczynić.

Szlachetność nakazuje, aby postępować, jak należy, nawet jeśli jest to niewygodne, i nie schodzić poniżej pewnego poziomu, nawet jeśli takie rozwiązanie wydaje się kuszące.

Księżę Windsoru, którego poznałam, zrobił na mnie wrażenie człowieka do tego stopnia oddanego swojej księżnej, że w jego życiu nie pozostawało miejsca na nikogo innego.

Gdyby poproszono mnie, abym znalazła termin opisujący ich relację, powiedziałabym, że David uzależnił się od Wallis. Był niczym narkoman sięgający po kolejną dawkę narkotyku, ona zaś była jego heroiną. Moim zdaniem w chwili gdy księżę Walii uznał, że spotkał kobietę, z którą chciał spędzić resztę życia, jego psychika nie pozostawiła miejsca dla nikogo innego i właśnie to, a nie obiekcje Wallis, stanowiło sedno całej sprawy.

Z moich obserwacji wynika również, że księżna Windsoru była osobą twardo stąpającą po ziemi, znacznie bardziej praktyczną niż mąż. Wyglądała na kobietę, która pogodziła się z nadmiernym przywiązaniem małżonka, choć w gruncie rzeczy wcale jej to nie odpowiadało, tak jakby z rezygnacją poddała się losowi i zaakceptowała fakt, że jej partner to wieczny chłopiec.

Ludzie, którzy dobrze znali Windsorów, między innymi Margaret, księżna Argyll, i lady Diana Mosley, utrzymywali, że Wallis kochała Davida, ale bez wątpienia on kochał ją bardziej. Miał obsesję na jej punkcie, ona zaś tolerowała jego obsesyjne uczucie, lecz nie odwzajemniała go. Kiedy przebywało się w ich towarzystwie, na przykład podczas kolacji, widać było wyraźnie, że David nie potrafi skupić na kimś swojej uwagi dłużej, ponieważ już po paru minutach jego wzrok wędrował w jej kierunku. Jeśli ich spojrzenia spotkały się, Wallis patrzyła na niego czule, jednak jasne było, że prawdą jest to, o czym wszyscy mówili: księżę ją uwielbiał, ona zaś po prostu szczerze go lubiła. Dzielnie jednak dźwigała brzemię obsesyjnej miłości, chociaż bliskim przyjaciółom zwierzała się, z jakim trudem jej to przychodziło. Zdawała sobie sprawę z tego, że jego nadmierne przywiązanie uniemożliwiało



jej normalne funkcjonowanie i - przynajmniej w jej oczach - powodowało chaos.

Okoliczności i sumienie zmusiły ją do tego, iż zdecydowała się na los, którego sama nigdy by sobie nie życzyła, i chociaż była oddaną żoną, często mówiła o tym, „jak trudno jest przeżywać wielką miłość. Dzień po dniu. Rok po roku”<sup>30</sup>.

Sposób, w jaki David wykluczył Thelmę i Fredę, spotkał się z powszechną dezaprobatą, która sprawiła, że zastrzeżenia wobec Wallis zaczęto wyrażać bardziej otwarcie, niż można się było spodziewać. David nie dość, że nie wytracił broni z ręki przeciwnikom pani Simpson, sam podsunął im amunicję. „Wszyscy wiedzieli, że wymienił Thelmę na Wallis - wspominała Margaret, księżna Argyll. - I wszyscy woleli tę pierwszą. Była łagodniejsza i lepiej pasowała do reszty towarzystwa. Mimo że po kilku latach Wallis stała się delikatniejsza w obejściu, na początku odznaczała się wybitnie amerykańskim nastawieniem do życia i ludzi. Uważano ją za osobę szorstką i zgryźliwą. Cechowała ją charakterystyczna dla Amerykanów buta i tym, którzy wiedzieli, w czym rzecz, wydawało się to nawet zabawne. Jednak ci, którzy nie potrafili tego zrozumieć - a w tamtych czasach wielu Anglików podróżowało nie dalej jak do Francji czy Włoch - amerykański styl bycia zdawał się zupełnie niepojęty, dlatego Wallis wychodziła na arogancką, dowcipną mądralę”<sup>31</sup>.

Oczywiście właśnie to podejście do świata tak bardzo pociągało Davida, ale z drugiej strony niezwykle drażniło ono dworzan, zwłaszcza tych o tradycjonalistycznych poglądach.

Kolejnym powodem obiekcji, które żywili wobec Wallis związani z dworem przeciwnicy postępu pragnący zahibernować monarchię - i własne stanowiska - było przekonanie, że ród Morganów jest znamienitszy niż rodzina Warfieldów. Furnessowie z pewnością stali w hierarchii społecznej znacznie wyżej niż Simpsonowie, Elżbieta oraz kręgi do niej zbliżone uznali więc, że Wallis to „prosta Amerykanka”, której udało się usidlić księcia Walii. Gdyby jednak zadali sobie trochę trudu, aby zbadać jej rodowód, przekonaliby się, że pochodzeniem nie tylko dorównuje Morganom, ale może nawet ich przewyższa.

Warto w tym momencie zastanowić się, na ile Wallis postrzegano by inaczej, gdyby odziedziczyła znaczną część zgromadzonego przez stryja Sola majątku szacowanego na pięć milionów dolarów. Wtedy jednak nikt w całej Anglii nie miał pojęcia o fortunie krewniaka Wallis.

Gdy pani Simpson zaczęła zyskiwać na znaczeniu, Elżbieta poczyniła kroki, aby oddalić się nieco od nowej przyjaciółki szwagra. W prywatnych rozmowach księżna Windsoru wyrażała pogląd, że Elżbieta nie potrafiła pogodzić się z faktem, iż Wallis podchodziła do wszystkich członków rodziny królewskiej przede wszystkim jak do ludzi. Uwadze tej nie sposób odmówić trafności. Elżbieta rzeczywiście czuła się swobodnie jedynie w otoczeniu tych, którzy okazywali jej pełen szacunek, i wtedy potrafiła być uosobieniem wdzięku i słodyczy. Jeśli jednak natykała się na kogoś, kto nie traktował jej z należytym według niej poważaniem, zamykała się w sobie, a rezerwę wobec danej osoby próbowała usprawiedliwić moralnymi lub innymi szlachetnymi pobudkami, chociaż w gruncie rzeczy chodziło o urażoną dumę rozpuszczonej egotystki.

Chociaż David i Wallis zauważyli, że Elżbieta rzadziej niż kiedyś przebywała w ich towarzystwie, obydwójce byli zbyt pochłonięci rozkwitającym uczuciem, by przywiązywać do tego uwagę. Zbliżyli się do siebie tak bardzo, że już latem, gdy szczęśliwym zbiegiem okoliczności Ernest Simpson wyjechał w interesach do Ameryki, książę Walii zaprosił panią Simpson na pokład jachtu „Rosaura”, należącego do lorda Moyne'a, i wspólnie wyruszyli w rejs do Biarritz na zachodnim wybrzeżu Francji. Obecność Wallis przy księciu nie przeszkadzała nikomu prócz Elżbiety. Wszyscy odnosili się do niej serdecznie, między innymi książę George, który w tygodniu mieszkał z bratem w pałacu Świętego Jakuba, a podczas weekendów, jeśli nie odwiedzał przyjaciół lub krewnych, zjeżdżał do Fort Belvedere. Rok wcześniej król Szwecji Gustaw V próbował zaaranżować małżeństwo między Davidem a swoją wnuczką Ingrid, jednak David, który zamierzał wówczas poślubić Thelmę,

nie wykazał zainteresowania tym pomysłem. Sugerowano, aby w zamian Ingrid zechciała młodszego brata księcia Walii George'a, propozycja ta nie przemówiła jednak do Gustawa V, ponieważ uważał on, że jego wnuczka zasługuje na to, aby zostać królową. Nie zadowolili się zatem czwartym synem króla Anglii i zwrócił uwagę na tron Danii, na którym Ingrid koniec końców zasiadła.

Gdy plan ożenienia któregoś z angielskich książąt ze szwedzką księżniczką spalił na panewce, swataniem obydwu zajęła się ciotka Victoria, określana przez Davida mianem „skończonej suki” oraz „suki pierwszej klasy”. Była ona święcie przekonana, że księżniczka grecka Marina idealnie nadawałaby się dla księcia Walii. Przekonanie jej do pewnego stopnia było uzasadnione, ponieważ piękna, wytworna, obyta w świecie i towarzyska Marina rzeczywiście mogłaby przypaść do gustu Davidowi. Księżniczka Victoria uznała również, że kuzynka Mariny grecka księżniczka Irene pasowałaby do George'a, jednak bratanek Victorii i wnuczka jej wuja byli innego zdania w tej materii. George i Marina zaprzyjaźnili się i postanowili się pobrać. Ich zaręczyny ogłoszono 28 sierpnia 1934 roku, w czasie gdy David i Wallis bawili we francuskim kurorcie, o którym pisarka Irène Némirovsky wyraziła się dość niepochlebnie, twierdząc, że pełno w nim bogatych szarlatanów, chociaż w miejscowości tej często przebywali letnicy pokroju moich przyszłych teściów, jedenastego księcia i księżnej Argyll. Księżniczka Irene pozostała zatem na lodzie, nie na długo jednak, ponieważ wkrótce wyszła za mąż za księcia Aosty, kuzyna następcy tronu Włoch księcia Humberta. Sześć tygodni później, 12 października, księciu George'owi nadano tytuł księcia Kentu, hrabiego Saint Andrews i barona Downpatrick, ponieważ powszechnie uważano, że przed zawarciem związku małżeńskiego książę członek rodziny monarchy musi również otrzymać książęcy tytuł arystokratyczny.

Część dworzan znających przeszłość George'a była przekonana, że jego związek z Mariną był małżeństwem z rozsądku. Osoby należące do towarzystwa, w którym się obracał,

wiedziały o jego rozległych upodobaniach seksualnych. W niezbyt dyskretny sposób romansował z reżyserem i dramaturgiem Noëlem Cowardem, Chipsem Channonem, czarnoskórą artystką kabaretową Florence Mills, aktorką i piosenkarką Jessie Matthews, pisarką i znaną bywalczynią salonów Barbarą Cartland, która później będzie utrzymywać, że jej córka Raine (macocha Diany, księżnej Walii) mogła być dzieckiem George'a, oraz z żoną maharadży Koć Biharu. George'a posądzano również o utrzymywanie, dyskretnych dla odmiany, zażyłych stosunków ze swoim kuzynem księciem Ludwikiem Ferdynandem Pruskim oraz z dalekim kuzynem Elżbiety Anthonym Bluntem, późniejszym kustoszem królewskiej kolekcji, którego w przyszłości królowa pozbawi tytułu szlacheckiego, gdy wyjdzie na jaw, że szpiegował na rzecz Związku Radzieckiego.

W 1926 roku George uwikłał się w trójkąt miłosny z Alice „Kiki” Gwynne Preston, podobnie jak Wallis dobrze urodzoną Amerykanką, która przypadkowo była kuzynką małej Glorii Vanderbilt, oraz z Jorgem Ferrarą, biseksualnym synem ambasadora argentyńskiego przy dworze królewskim. Kiki Preston zaszła w ciążę i urodziła syna, którego adoptował amerykański wydawca Cass Canfield. Jego przybrany syn - Michael Temple Canfield, został pierwszym mężem Lee Bouvier, młodszej siostry Jacqueline Kennedy Onassis. Księżę Windsoru był przekonany, że młodzieniec ów jest jego bratankiem<sup>32</sup> oraz że Kiki Preston, znana jako „dziewczyna ze srebrną strzykawką”, ponieważ nie kryła się ze swoim uzależnieniem od narkotyków, była odpowiedzialna za to, iż George uzależnił się od morfiny i kokainy. Swoją drogą bracia postanowili sami poradzić sobie z nałogiem George'a. W jednym ze skrzydeł pałacu Świętego Jakuba urządzili oddział odwykowy, młodszy brat odstawił używki i podczas gdy przechodził katusze z powodu głodu narkotycznego, starszy go pielęgnował. Niezależnie od swoich przywar David był dobrym i wielkodusznym bratem. Chociaż George urodził się jako czwarty w kolejce do tronu, przystojny młodzieniec pragnął włożyć na głowę koronę, jeśli nie Anglii, to innego kraju. Próbował zalecać się do

holenderskiej księżniczki Juliany, wiedząc, że pewnego dnia zostanie ona monarchinią, jednak Juliana odtrąciła go i wybrała wyjątkowo męskiego księcia Bernharda Lippe-Biesterfeld. George'owi nie udało się również zasiąść na tronie Polski, gdy kraj ów zdecydował się przywrócić monarchię i zaproponował angielskiemu księciu koronę. Rząd brytyjski nakazał George'owi odrzucić tę propozycję z obawy, że posunięcie to może w niedalekiej przyszłości wciągnąć Anglię w kolejną wojnę. Ironia losu sprawiła, że druga wojna światowa zaczęła się właśnie w Polsce, i można by w tym momencie spekulować, czy Stalinowi udałoby się pod koniec konfliktu tak łatwo wchłonąć ten kraj, gdyby panował w nim angielski książę.

Nawet jeśli dworscy tradycjoniści nie wierzyli w szczerość uczuć George'a do Mariny, wątpliwości tych nie podzielała dobra przyjaciółka księcia Freda Dudley Ward. George zwierzył się jej, że zakochał się w rozkosznej Marinie<sup>33</sup>. Był on dumny z narzeczonej, co doskonale widać w liście, który 20 września 1934 roku napisał do swojego starego znajomego i przyszłego szwagra księcia Jugosławii Pawła. Przed przyjazdem Mariny wszyscy w Wielkiej Brytanii spodziewali się zobaczyć kolejną „księżniczkę równie nieelegancką jak cała moja rodzina”, kiedy jednak ujrzeli „tę uroczą, wytworną kobietę, nie wierzyli własnym oczom i nawet mężczyźni okazali jej zainteresowanie, wołając: »Nie zmieniaj się - nie daj im się zmienić«,<sup>34</sup>.

Wielkim zwolennikiem Mariny okazał się pierwszy w królestwie miłośnik kobiecego ciała: król Jerzy V. Królowa Maria chciała ostrzec grecką księżniczkę, aby nie pokazywała się przyszłemu teściowi z pomalowanymi na czerwono paznokciami. „Obawiam się, że król nie lubi pomalowanych paznokci. Czy mogłabyś o tym pamiętać?” Na to Marina filuternie odpowiedziała: „Twój Jerzy może i nie lubi, za to mój lubi”<sup>35</sup>.

Chociaż król równie surowo jak niepunktualność potępiał malowanie paznokci, chętnie przymknął oko, podobnie jak robił to w wypadku notorycznego spóźnienia

Elżbiety, na czerwone paznokcie Mariny, która gestykulowała z niebywałą gracją podczas rozmowy z monarchą.

George nie inaczej niż bracia wybrał sobie na partnerkę silną kobietę. Księżniczka Marina również uwielbiała znajdować się w centrum uwagi i w ciągu kilku dni od przybycia do Anglii stała się taką samą gwiazdą medialną jak Elżbieta jedenaście lat wcześniej, gdy ogłoszono jej zaręczyny z Bertiem. Marina pozostanie ulubienicą prasy do końca życia. Mimo że w hierarchii ważności zajmowała ostatnie miejsce wśród małżonek królewskich synów, bezspornie uznawano ją za najelegantszą, najwytworniejszą i najpiękniejszą członkinię rodziny królewskiej.

Chociaż George był bardzo dumny ze swojej narzeczonej, wyraźnie dostrzegał jedną jej wadę. W przeciwieństwie do Davida i Bertiego nie pragnął, by kobieta nad nim dominowała, i zwierzył się lady Aleksie Bertie<sup>36</sup>, że w związku z Mariną obawia się tylko, iż może się ona okazać „zbyt apodyktyczna”. Odznaczający się silną osobowością George nie dopuścił jednak, aby żona dyrygowała nim w taki sposób, w jaki Elżbieta i Wallis kierowały swoimi mężami, za to księżna Marina szybko się przekonała, że mocny charakter przyda jej się w starciu z jednym z członków monarszej rodziny. Osoba ta pozostanie jej oponentką do końca życia, a będzie nią Elżbieta, księżna Yorku.

Informacje na ten temat dotarły do mnie z kilku niezależnych źródeł, między innymi od Margaret, księżnej Argyll, która przyjaźniła się z księżniczką Mariną. Hugo Vickers najwyraźniej posiadał podobną wiedzę, gdyż w biografii Elżbiety stwierdza: „Jedynym nie do końca urzeczonym członkiem rodziny królewskiej była księżna Yorku”<sup>37</sup>. Ujął to bardzo delikatnie. Przyjazd pięknej, szczupłej, wytwornej i wywodzącej się z królewskiego rodu rywalki zdecydowanie utarł Elżbiecie nosa. „Jej zazdrość była żalosna”, zauważy później książę Windsoru<sup>38</sup>. Stwierdził on, że pod pozorną słodyczą usposobienia, stanowiącą główny atrybut jej uroku osobistego, kryły się niechęć i zawiść, które co jakiś czas dochodziły do

głosu i sprawiały, że Elżbieta robiła widowisko, gdy w końcu traciła panowanie nad sobą. Stosunek Elżbiety do nowej księżnej z pewnością nie zasługiwał na pochwałę, ale można go chyba zrozumieć. Zanim 16 września 1934 roku Marina przybyła do Anglii, księżna Yorku była ulubienicą społeczeństwa dzięki swojemu urokowi oraz córkom, które obok hollywoodzkiej aktorki Shirley Temple były najsłynniejszymi dziećmi na świecie. Tymczasem z dnia na dzień Marina zdetronizowała Elżbietę.

Oliwy do ognia dołało to, że grecka księżniczka wyraźnie nie uległa nieco mniej niezawodnemu niż wcześniej urokowi księżnej Yorku. Marina jasno dawała do zrozumienia, iż nie lubi przyszłej szwagierki, którą odebrała jako osobę zmanierowaną, pretensjonalną i nieautentyczną. Nie rozumiała, dlaczego kobieta nieustannie pokazująca się publicznie ubiera się w tak niedbały sposób. Gdy obie księżne poznały się bliżej i okazało się, że Elżbieta nawet w sytuacjach nieformalnych zachowywała pozory królewskiej godności, Marina uznała, iż księżna Yorku najwidoczniej nie ma pojęcia, w jaki sposób zachowują się koronowane głowy. Był to cios poniżej pasa, ponieważ Marina była córką księcia Grecji i Danii oraz wielkiej księżnej rosyjskiej, Elżbieta zaś hrabiego o trzeciorzędnym znaczeniu. Księżniczka grecka kilkakrotnie w niewybredny sposób skomentowała pochodzenie księżnej Yorku, a niektóre jej uwagi przytaczało już kilku biografów przede mną. Cytowano między innymi określenie „ta prosta Szkotka”<sup>39</sup> oraz lekceważące stwierdzenie: „nie była nawet mediatyzowana”<sup>40</sup>. Była to aluzja do losu niektórych dynastii europejskich, które utraciły swoje (zwykle niewielkie) królestwa po wojnach napoleońskich, ale na mocy postanowień kongresu wiedeńskiego z 1815 roku zachowały status królewskich rodów. Stały się przez to dynastiami o drugorzędnym znaczeniu, wykluczonymi z życia towarzyskiego najwyższych sfer, a o ich przedstawicielach przypomniano sobie tylko wtedy, gdy panujące rody monarsze potrzebowały zastrzyku świeżej krwi.

Do uszu Elżbiety dotarły nie tylko te komentarze, ale i szereg innych,

nieprzytaczanych wcześniej w publikacjach biograficznych. Kolejna cięta uwaga pod adresem księżnej Yorku padła z ust Mariny w obecności księżniczki Louise, księżnej Argyll, nieocenionej stryjecznej babki George'a, która stanie się ulubienicą greckiej księżniczki i która również nigdy nie zdołała się przekonać do Elżbiety: „Nie ma jej nawet w części trzeciej”. Marina nawiązywała do biblii członków monarszych rodów i wyższej warstwy arystokracji, rocznika genealogicznego „Almanach Gotajski”, wydawanego w trzech częściach: część pierwsza zawierała genealogię rodzin panujących w Europie; część druga - informacje na temat rodów mediatyzowanych; część trzecia opisywała rodziny książęce niekrólewskiego pochodzenia oraz europejskie rody książęce takie jak książęta Jusupow czy rodzinę z tytułem książąt Argyll i Buccleuch, do której przez małżeństwo weszła dawna przyjaciółka Elżbiety Mollie Lascelles konkurująca z nią w przeszłości o względy Jamesa Stuarta.

Nietrudno sobie wyobrazić, jak bardzo poirytowana i rozdrażniona była Elżbieta w okresie poprzedzającym ślub George'a. Piękna księżniczka pogardliwie wyrażała się o jej przodkach, a do tego w każdej gazecie pełno było informacji na temat przyszłej panny młodej. Księżna Yorku zawojowała serca zwykłych ludzi głównie dzięki zwykłemu urokowi osobistemu, teraz zaś Marina zyskiwała coraz większą sympatię społeczeństwa, przodując w takich dziedzinach, w których Elżbieta nie mogła się z nią równać: królewskie pochodzenie, uroda i elegancja.

Na dwa dni przed ślubem, który miał się odbyć w opactwie westminsterskim w czwartek 29 listopada 1934 roku, król i królowa wydali w pałacu Buckingham bal na osiemset osób. Elżbieta oczywiście pojawiła się na balu razem z Bertiem, ale po raz pierwszy, odkąd weszła w rodzinę królewską, została usunięta w cień. Ku swojemu przerażeniu zorientowała się, że przyćmiła ją nie tylko Marina, ale i druga szczupła elegantka, którą w kręgi zbliżone do królewskich wprowadził jej szwagier David: Wallis.



Ernest i Wallis Simpson zostali zaproszeni na bal. Według pamiętnikarki Marie Belloc Lowndes, gdy na liście gości przedstawionej przez Davida znaleźli się Simpsonowie: król skreślił to nazwisko. Dowiedziawszy się o tym, księżę udał się do rodziców, aby oświadczyć, że jeśli nie wolno mu zaprosić tych dwojga przyjaciół, on również nie przyjdzie na bal. Podkreślił, że Simpsonowie są niezwykle sympatycznymi Amerykanami, że dla dobra kraju Anglia i Ameryka powinny pielęgnować wzajemne stosunki i że Simpsonowie niejednokrotnie okazali mu swoją gościnność. Rodzice ustąpili i państwo Simpson, jak można było się spodziewać, zjawili się na balu<sup>41</sup>.

Wallis miała na sobie „najefektowniejszą suknię ze wszystkich”, co odnotował szwagier Mariny i dawny przyjaciel Elżbiety Paweł księżę Jugosławii<sup>42</sup>. Była to kreacja z fioletowej lamy przepasana żółto-zieloną szarfą podkreślającą smukłą talię Amerykanki i uzupełniona pasującym bolerkiem. Z kolei Marina nałożyła olśniewająco białą suknię, która uwydatniała jej zgrabną figurę. Obie kobiety budziły powszechne zainteresowanie. „Były niczym para rasowych koni wyścigowych otoczonych zwykłymi końmi pociągowymi”, stwierdził po czasie księżę Windsoru, nic więc dziwnego, że chciał podczas balu pokazać się z Wallis. Zostawiając Ernesta i kazać mu czekać bez końca gdzieś na uboczu - gdzie tym razem znaleźli się również przesadnie troskliwy Bertie i przygnębiona, niezbyt ładna i pulchna Elżbieta w kolejnej koszmarnej kreacji projektu *madame* Handley Seymour utrzymanej w odcieniach przybrudzonego różu - David wykorzystał swoją pozycję na dworze, aby upewnić się, że w blasku jupiterów stanie nie tylko Marina, ale i Wallis. Księżę wiedział, iż jego wybrance łatwiej będzie zyskać akceptację otoczenia, jeśli zostanie osobiście przedstawiona królowi i królowej, poprowadził ją więc w stronę, gdzie stali jego rodzice. Zaprezentował swoją wielką miłość dość oględnie: „Chciałbym przedstawić wam moją dobrą przyjaciółkę”<sup>43</sup>, po czym Jerzy V i Maria mogli dobrze się przyjrzeć kobiecie, w której zakochał się ich syn, podczas gdy ona z wdziękiem składała

zgrabny ukłon. Królowa Maria stwierdziła, że „podała jej rękę, niewiele się zastanawiając”<sup>44</sup>, co świadczy o tym, iż w tamtym momencie nikt właściwie nie sprzeciwiał się obecności Wallis u boku Davida, nawet jeśli ich przyjaźń nie wywoływała powszechnego entuzjazmu. Królowa Maria przeszła nad istnieniem Wallis do porządku dziennego, Elżbieta jednak nie potrafiła tego zrobić. Nie trzeba posiadać rozległej wiedzy psychologicznej, aby się domyślić, że osoba bardzo lubiąca znajdować się w centrum uwagi będzie odnosiła się z niechęcią do każdego, kto zechce osłabić jej gwiazdorską pozycję. Sposób, w jaki księżna Yorku potraktowała Wallis, której nie widziała, odkąd Thelma zniknęła ze sceny, mówi sam za siebie. Gdy David podszedł z przyjaciółką do brata i bratowej, aby przywitać się z nimi, Elżbieta zareagowała oziębło i niezbyt uprzejmie. Wcześniej kontakty obu kobiet cechowała serdeczność, chociaż dość oficjalna, tym razem jednak Wallis wyczuła silną antypatię. W autobiografii księżna Windsoru napomniała o tym, jednak w sposób zawołowany, nie chciała bowiem dać Elżbiecie kolejnego pretekstu do ataku. David miał w tamtym czasie nadzieję, że uda mu się doprowadzić do poprawy stosunków z innymi członkami rodziny królewskiej, ponieważ był to okres, gdy na tronie zasiadła jego bratanica i wraz z nowymi rządami mogło nastąpić nowe otwarcie w relacjach dynastii z byłym królem. Zamiast więc wyraźnie stwierdzić, że Elżbieta, początkowo odnosząca się do niej z życzliwością, nagle zmieniła front, Wallis nie wspomniała nic na temat ich wcześniejszych stosunków, o których niewiele osób czy nawet dziennikarzy mogło wiedzieć, i napisała jedynie, że podczas balu po raz pierwszy zauważyła, „jak zdumiewająco niebieskie” były oczy księżnej Yorku mierzącej smukłą sylwetkę Amerykanki lodowatym, pełnym dezaprobaty wzrokiem. Wtajemniczeni rozumieli, co Wallis chciała przez to powiedzieć. Elżbieta była wściekła, że musi dzielić scenę nawet nie z jedną, ale z dwoma innymi gwiazdami, i widząc Wallis w oszałamiającej kreacji, zmroziła ją pełnym wyrzutu spojrzeniem, jak gdyby chciała powiedzieć: „Nie powinnaś zakładać sukni tak przyciągającej uwagę. Ponieważ ja nie mogę ubierać się w ten

sposób, inni też nie powinni. Dlatego nakazuję ci więcej tego nie robić”. Swoim milczeniem Elżbieta zdołała zatem przekazać niechęć, dezaprobatę i sprzeciw.

Okazało się jednak, że Wallis równie trudno zastraszyć jak Marinę. Na dodatek cieszyła się ona jeszcze silniejszą pozycją niż grecka księżniczka. George plasował się dopiero na szóstym miejscu w kolejce do tronu, podczas gdy David był niewątpliwym następcą. Wallis stwierdzi po czasie, iż niedorzeczne zachowanie Elżbiety w ogóle jej nie poruszyło. Miała wyższy status, przynajmniej na pierwszy rzut oka, ponieważ David był księciem Walii, Bertie zaś tylko księciem Yorku. Ani pani Simpson, ani David nie zamierzali pozwolić, aby zadufana w sobie Elżbieta popsukała im bal, który ksiązę Walii postrzegał nie tylko jako uroczystość z okazji ślubu George’a i Mariny, ale przede wszystkim jako debiut nowej wybranki u jego boku.

Z tą myślą David nie przestawał chwalić się Wallis przed innymi. Na balu obecni byli królowie i królowe Danii i Norwegii, cała grecka rodzina królewska oraz mnóstwo przedstawicieli różnych europejskich dynastii. David przedstawił swoją towarzyszkę wielu bliższym i dalszym krewnym, którzy natychmiast pojęli, w czym rzecz.

Potwierdza to w swoich wspomnieniach Krzysztof, ksiązę Grecji. Opowiada w nich, jak David „położył dłoń na moim ramieniu w typowy dla siebie impulsywny sposób: »Christo, chodź ze mną«,.. Chciał zapoznać kuzyna z panią Simpson, ten jednak nigdy o niej nie słyszał, zapytał więc: „»Kim jest pani Simpson?«. »Amerykanką - odpowiedział i uśmiechnął się. - Jest wspaniała«, dodał. Te dwa słowa wystarczyły, bym zrozumiał wszystko. To tak jakby powiedział: »Jest jedyną kobietą na świecie«,45.

Niewiarygodne wydaje się, aby kuzyn taki jak Krzysztof, ksiązę Grecji, już po krótkiej wymianie zdań nie zauważył siły uczucia, którym David darzył Wallis, dlatego Elżbieta, znacznie inteligentniejsza niż większość rówieśników, również musiała coś dostrzec. Chociaż później będzie udawała, że nie miała pojęcia, jak bardzo David zakochał się w Wallis, mimo

iż widzieli to wszyscy naokoło, łącznie z George'em, księciem Kentu, trudno uwierzyć w szczerść jej zapewnień, zwłaszcza w świetle innych dowodów wskazujących na jej wyjątkową przenikliwość. Pisarz i dyplomata (w późniejszych latach sir) Harold Nicolson, szef misji dyplomatycznej w Ambasadzie Brytyjskiej w Berlinie, a następnie oficjalny biograf króla Jerzego V, 8 kwietnia 1929 roku napisał do żony, Vity Sackville-West, list, w którym zwrócił uwagę nie tylko na urok Elżbiety - „nie sposób go opisać. Wręcz nieodparty” - ale i na jej inteligencję. „Ona i Cyril Connolly to jedyne osoby, które inteligentnie rozmawiały o elementach »pejzażowych« w *Some People* [książce jego autorstwa]. Powiedziała: »Dobiera pan kolory niezwykle starannie; fragment o pałacu w Madrycie był szary i kredowobiały; fragmenty o Konstantynopolu niebieskie i zielone; opis pustyni niebieski i pomarańczowy«,46.

Niemożliwe, aby osoba dostrzegająca zastosowane przez pisarza środki wyrazu z bystrością równą literatom - Cyril Connolly, druga wymieniona przez Nicolsona postać, był krytykiem i pisarzem - nie zorientowała się, że Wallis, która zastąpiła Thelmę u boku Davida, bezpośrednio zagraża jej gwiazdorskiej pozycji na królewskim firmamencie. Nawet ignoranci wiedzieli, że w kręgach dworskich jeden książę Walii wart jest pięciu książąt Yorku razem wziętych niezależnie od tego, jakim byłby człowiekiem. Tak się jednak złożyło, że ówczesny książę Walii był najwytworniejszym mężczyzną świata, podczas gdy księcia Yorku wszyscy, oprócz tych, którzy dobrze go znali, uważali za bełkoczącego półgłówka.

Reakcja Elżbiety na trudną sytuację, w jakiej się znalazła, świadczy o posiadanych przez nią niezwykłych instynktach. Od tamtej pory aż do czasu gdy zasiądzie na tronie jako królowa małżonka, zachowywała się bardzo przebiegle, po cichu wyrażając zastrzeżenia, otwarcie zaś życzliwość zgodną z nakazami dobrego wychowania, choć niemal jawnie nieautentyczną. Wykazała się przy tym zręcznością godną wybitnego polityka albo akrobaty cyrkowego, którzy potrafią zachować równowagę i odegrać przedstawienie do końca w taki sposób, aby mieć z niego korzyści niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość.

Na przełomie roku 1934 i 1935 zanosilo się na to, że Elżbieta rzeczywiście będzie skazana na odgrywanie roli statystki, co - jak nawet Shawcross zauważył przy okazji powrotu księżnej z pierwszej wizyty w Afryce - odpowiadało jej zdecydowanie mniej niż główna rola. Degradacja, która ją spotkała, z pewnością wywoływała irytację. Do tego Elżbieta musiała cierpliwie znosić królową Marię i udawać, że łączy ją z monarchinią pełna miłości więź, choć w rzeczywistości ich stosunki były dalekie od przyjaznych. Jednak sam rozsądek nakazywał, aby okazywać szacunek królowej, którą wszyscy, a zwłaszcza Cecilia i Bertie, darzyli poważaniem. Nigdy się nie dowiemy, czy księżna Yorku zdawała sobie sprawę z tego, że stara monarchini obawiała się, iż jeśli otwarcie wystąpi przeciwko nieprzejednanej i łatwo ulegającej emocjom synowej, ta ograniczy jej kontakty z ukochaną wnuczką Lilibet. Królowa Maria zwierzyła się jednak swojej szwagierce księżniczce Alice, hrabinie Athlone, a ta z kolei powtórzyła jej słowa wielebnemu Philipowi Hartowi, że właśnie z tego powodu monarchini nigdy publicznie nie sprzeciwiła się Elżbiecie.

Konieczność znoszenia braku szacunku ze strony zarówno Mariny, jak i Wallis była istną męką dla osoby, która godność przedkładała ponad wszystko. Elżbieta nie miała jednak wyboru - musiała żyć w zgodzie z obydwoma kobietami, i to właśnie robiła, wykazując się cierpliwością pantery polującej na antylopę.

Gdy mijały kolejne miesiące i wyglądało na to, że *status quo* nie ulegnie zmianie na

korzyść Elżbiety, powróciła ona do dawnej tradycji składania odwiedzin w Fort Belvedere i przyjmowania gości Davida u siebie. Wszystkim zainteresowanym wydawało się, iż zarzucone po odejściu Thelmy zwyczaje zostały wprowadzone na nowo. Jednak im bliżej Wallis poznawała księżną Yorku, tym mniej ją lubiła<sup>47</sup>. Czas zdawał się być po stronie Amerykanki, ponieważ król Jerzy V wyraźnie podupadał na zdrowiu i oczywiste było, że nie pozostało mu wiele życia.

6 maja 1935 roku król świętował srebrny jubileusz objęcia tronu. Z powodu kryzysu gospodarczego obchody ograniczono do minimum. Urządzono o wiele mniej balów i wystawnych przyjęć, nie zrezygnowano jednak z mało kosztownych uroczystości takich jak kiermasze, msze dziękczynne i przejazdy ulicami miasta. Słabnącemu monarsze, ku jego konsternacji, poddani zgotowali powitanie godne bohatera. Gdy razem z królową Marią udawali się na oficjalne obchody, entuzjazm tłumu tak bardzo go zdumiał, że jeśli wierzyć księżniczce Louise, księżnej Argyll, ze łzami w oczach powiedział: „Wydaje się, że naprawdę mnie lubią”<sup>48</sup>. Jerzy V, chociaż nudny i skromny, był obowiązkowym i pełnym oddania władcą i z biegiem lat przypadł ludziom do serca. Teraz gdy na ich oczach odchodził z tego świata, chcieli podziękować mu za godny, porządny, pozbawiony snobizmu, niezbyt efektowny, ale ujmujący styl rządzenia. Zrobili to w sposób, który dla niego najbardziej się liczył, i za niecały rok król umrze jako szczęśliwy człowiek, pewny że podołał zadaniu, do którego urodził się i został wychowany nie on, ale jego starszy brat Eddy, książę Clarence i Avondale.

Na tle tych wydarzeń i oczekiwania na to, co nieuchronne, Elżbieta usiłowała wynaleźć sposób na przetrwanie pomimo niepomyślnych wiatrów. Musiała poradzić sobie z Wallis oraz - w mniejszym wszakże stopniu - z Mariną, przy czym działała z pozycji słabszego, podczas gdy Amerykanka z pozycji siły, ponieważ David wkrótce miał zostać królem. Elżbieta postanowiła zatem doprowadzić do normalizacji stosunków na tyle, na ile

pozwalala jej osobowosc, zwlekala z tym jednak zbyt dlugo. Próżnia, jaka wytworzyła się w czasie, gdy kontakty Yorków z księciem Walii uległy rozluźnieniu, sprawiła, że wiele osób z otoczenia Davida uważających Elżbietę za postać pretensjonalną i śmieszłą, odważyło się głośno wyrazić powstrzymywane wcześniej zastrzeżenia wobec bratowej księcia. Trudno zapędzić do klatki ptaka raz uwolnionego z uwięzi i równie trudno było powstrzymać lawinę komentarzy, które zaczęły się sypać pod adresem księżnej Yorku. Jej osoba zaczęła dostarczać innym mnóstwo uciechy, jednak nie był to ten rodzaj uciechy, który chciała wywoływać. Mimo że Elżbieta lubiła przedrzeźniać innych, co z wyraźną dezaprobatą stwierdzi później brytyjska ambasador w Paryżu lady Gladwyn, samą siebie i swój królewski status brała zbyt poważnie, aby zaakceptować drwiny z własnej osoby. Teraz jednak za każdym razem gdy wspomniano jej imię, wszyscy na wyścigi wyśmiewali się z jej sposobu bycia, ubierania się, a nawet sposobu, w jaki rozstawiała stopy na boki niczym kaczka. Wallis zabawiała czasami gości, parodiując „zaniedbaną księżną”, jak zaczęto nazywać Elżbietę. „Robiła to naprawdę komicznie - powiedziała mi Margaret, księżna Argyll. - Opanowała do perfekcji jej intonację, ruchy dłoni, mimikę, nawet sposób mrugania powiekami”. Kwestią czasu było to, kiedy Elżbieta o wszystkim się dowie lub co gorsza - osobiście się przekona. Michael Thornton w książce *Royal Feud* relacjonuje wydarzenie, do którego doszło mniej więcej w opisywanym okresie podczas jednej z niezapowiedzianych wizyt Yorków w Fort Belvedere. (Świadczy to o tym, że pozostawali oni w bardziej zażyłych stosunkach z Davidem, niż uważają niektórzy historycy). Ella Hogg, żona brygadiera Olivera Hogga, który podczas drugiej wojny światowej objął stanowisko dyrektora administracji technicznej i wojskowej w Ministerstwie Zaopatrzenia, była jednym z gości obecnych wówczas w rezydencji Davida. Wallis „odgrywała księżną Yorku, której świętoszkowata natura nie pozwalała być fałszywą i nieszczerą”, i akurat w tym momencie „Elżbieta weszła do salonu...”<sup>49</sup>.

Nietrudno sobie wyobrazić, jak bardzo upokorzona poczuła się Elżbieta. Pani Hogg stwierdzi po czasie, że „od tamtej chwili księżna Yorku stała się jej nieprzejednanym wrogiem”<sup>50</sup>.

Należy przyznać pani Hogg rację, chociaż warto dodać, iż Elżbieta już wcześniej ze zrozumiałych i całkiem naturalnych powodów była wrogo nastawiona zarówno do Wallis, jak i do Mariny. Znamienne jest to, że księżna Yorku nie będzie okazywać niechęci trzeciej szwagierce, ponieważ lady Alice Montagu-Douglas-Scott, która pod koniec tego samego roku została żoną księcia Henry’ego i Jej Królewską Wysokością księżną Gloucester, mimo że była atrakcyjną i elegancką kobietą, trzymała się w cieniu. Nie pragnęła błyszczeć, dlatego Elżbieta, choć rywalizowała z dwiema pozostałymi szwagierkami, nie obrała księżnej Gloucester za cel ataku. Bardzo prawdopodobne wydaje się, że niezależnie od tego, kim byłaby wybranka Davida, Elżbieta miałaby ją na oku, gdyby ta kobieta lubiła znajdować się w centrum zainteresowania, a przy tym nie miała ochoty wzorować się na Thelmie i Fredzie i traktować księżnej Yorku z przesadnym szacunkiem. Tak naprawdę chodziło o to, komu przypadnie rola gwiazdy pierwszej wielkości. Wówczas jeszcze nie było wiadomo, która z rywalek ostatecznie wyjdzie ze starcia zwycięsko, ale czas, działający wtedy na niekorzyść Elżbiety, miał wszystko pokazać.

Shawcross całkiem słusznie zauważa w oficjalnej biografii: „W 1935 roku rodzina i bliscy przyjaciele Davida zdawali sobie doskonale sprawę z tego, że księżę całkowicie poddał się urokowi pani Simpson. Już wtedy zaczęto pomału spekulować - a z czasem domysły przybiorą na sile - iż urok ten jest przynajmniej po części związany ze sferą seksualności”. Autor przemilcza jednak fakt, być może mu nieznanym, że źródłem tych pogłosek była Elżbieta i szerzyła je w celu pozbycia się Wallis.

Nigdy nie uda się ustalić, kiedy Elżbieta wpadła na pomysł, aby zaszkodzić związkowi Davida i Wallis, dyskredytując Amerykankę na gruncie moralnym, wiadomo



jednak, że swój plan wprowadziła w życie w 1935 roku. Z pewnością było to zręczne posunięcie i okazało się bardzo skuteczne. Jako sprytna manipulantka nigdy nie odkrywała kart i rzadko pozostawiała najmniejszy choćby ślad swojego udziału w danej intrydze. Dopiero gdy przez przypadek trafiło się na dowód w sprawie lub posiadało wystarczająco szeroką wiedzę, aby móc zebrać w całość różne poszlaki, stopniowo zaczynał się wyłaniać obraz sytuacji. Jednak w wypadku akt chińskich Elżbieta popełniła błąd, jeden z niewielu w swojej karierze, i o roli, jaką odegrała w tej zмовie, dowiedział się ktoś, kto stanie się jej przeciwnikiem.

Na nieszczęście dla Elżbiety w jej knowania został wtajemniczony lord Beaverbrook. Od tamtej pory, jak przyznał w rozmowie z wnuczką lady Jean Campbell, żywił do niej niechęć. Uważał ją za osobę mściwą, pozbawioną skrupułów i bezwzględną, ona zaś odwzajemniła jego antypatię z nawiązką, gdy dowiedziała się, że przejrzał jej spisek. Podczas drugiej wojny światowej, kiedy Wielka Brytania była przyparta do muru i istniało duże prawdopodobieństwo, że przegra walkę, Elżbieta usiłowała nie dopuścić do tego, aby lord Beaverbrook objął stanowisko ministra produkcji lotniczej oraz ministra zaopatrzenia, mimo iż był najlepszym kandydatem. Premier Winston Churchill, który był dobrym przyjacielem Maxa Beaverbrooka, a do tego sam odegrał pewną rolę w kryzysie abdykacyjnym i wiedział, że Beaverbrook ma czyste ręce, nie pozwolił, by osobiste zatargi Elżbiety pozbawiły społeczeństwa korzyści płynących z zatrudnienia w służbie narodu najbardziej kompetentnego biznesmena. W rozmowie z królem nalegał, żeby przedłożona przez niego kandydatura została zaakceptowana, i Bertie dał się przekonać. Był to jeden z niewielu wypadków, gdy Jerzy VI uległ woli kogoś innego niż mściwej i apodyktycznej żony. Elżbieta wprowadziła w życie swój plan w 1935 roku, wykorzystując do tego celu Helen Hardinge, wciąż jeszcze wierzącą w szczerą intencje dawnej przyjaciółki. Księżna Yorku wyznała, że martwi się, iż Wallis sprowadzi Davida na złą drogę. Jej niepokój rzekomo

wynikał stąd, że usłyszała od kogoś, jakoby Amerykanka usidliła księcia Walii i skutecznie utrzymywała go przy sobie dzięki „tajemnym technikom” seksualnym, które opanowała w chińskim burdelu. Gdyby asystent osobistego sekretarza Jerzego V, mąż Helen Alec Hardinge przeprowadził śledztwo i dzięki kontaktom na Dalekim Wschodzie zdobył odpowiednie dowody, król z pewnością kazałby Davidowi zerwać z Wallis. Co zresztą księżę Walii zrobi bez wahania, kiedy się dowie, że jego przyjaciółka to zwykła prostytutka.

Tym sposobem rozpoczęła się historia akt chińskich. Brytyjscy agenci przeprowadzili rozległe dochodzenie dotyczące pobytu Wallis w Chinach. Następnie sporządzono raport, który mimo że obfitował w impertynenckie pytania i dwuznaczne sugestie, nie ujawnił nic, co mogłoby wskazywać, iż Wallis bywała w burdelach czy też postępowała w sposób naganny. Nie zdołano także potwierdzić przypuszczenia, jakoby Amerykanka posiadała wiedzę na temat tajemnych praktyk stosowanych przez miejscowe ladacznicę. Prawdę mówiąc, sam pomysł, by amerykańska dama pragnęła zostać wprowadzona w arkana niechlubnego rzemiosła przez Chinki, świadczy o całkowitej nieznajomości amerykańskich realiów. Mieszkancki Stanów Zjednoczonych miały o wiele bardziej rasistowskie poglądy niż Brytyjki, choć te również były zatwardziałyymi zwolenniczkami dominacji białej rasy, i zarówno Elżbieta, jak i Wallis, nigdy nie zmieniają swojego nastawienia w tych sprawach. Podając w wątpliwość dobre prowadzenie się Wallis, księżna Yorku udowodniła, że gotowa była wykorzystać swoją cnotliwość wynikającą z braku zainteresowania sferą cielesną do tego, aby potępiać innych i zniszczyć reputację oraz przyszłość kobiety, która prowadziła nieco swobodniejsze życie seksualne niż aseksualna Elżbieta, jednak mieściła się w normie wyznaczanej przez znajomych i krewnych Elżbiety czy nawet większość kobiet czerpiących przyjemność z przeżyć zmysłowych. Fakt, że księżna Yorku zlekceważyła Boże przykazanie, aby nie mówić fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu, potwierdza spostrzeżenia lorda Beaverbrooka oraz siostrzeńca Bertiego George’a Harewooda twierdzących, iż zamiast przestrzegać

chrześcijańskich nakazów, wykorzystywała je do swoich celów.

Brak namacalnych dowodów świadczących przeciwko Wallis nie zdołał jednak zapobiec ogromnej szkodzie, jaką akta chińskie wyrządziły reputacji Amerykanki. Elżbieta niewątpliwie przewidziała również to, że samo poruszenie kwestii dobrego prowadzenia się przyjaciółki księcia Walii sprawi, iż w oczach establishmentu stanie się ona osobą nieodpowiednią do tego, aby zajmować w jego życiu jakiegokolwiek miejsce. Nie chodziło nawet o to, że nie ma dymu bez ognia. Wystarczyło postawić parę pytań, a niezależnie od wyników śledztwa - które nic nie wykazało, jednak każdy, kto wie, w jaki sposób funkcjonują urzędnicy, nie będzie zdziwiony, że w ich oczach brak dowodów nie oczyszczał Wallis z podejrzeń - szkoda była nieodwracalna.

Dworscy tradycjoniści, z których większość cieszyła się przyjaźnią Elżbiety, zaczęli uprawiać cyniczną szeptaną propagandę, roznosząc plotki najszerzej, jak się dało, aby zszargać dobre imię Wallis nie tylko wśród elit rządowych, ale i na arystokratycznych salonach w całym kraju. Destrukcyjne działanie księżnej Yorku można porównać jedynie do innej zmyślnej intrygi, do której doszło w kręgach związanych z francuską rodziną królewską, kiedy tak zwana hrabina de La Motte rzuciła równie niedorzeczne oskarżenia przeciwko Marii Antoninie, wywołując skandaliczną aferę z naszyjnikiem. Chociaż Wallis skończy lepiej niż królowa, która została zgilotynowana, jej reputacja została trwale nadszarpnięta. Wymowne było to, że Jerzy V nigdy nie wykorzystał aktu, aby zmusić Davida do zerwania znajomości z Wallis. Chociaż król uważał, iż jest to „osoba nieodpowiednia, by uchodziła za znajomą, zbyt podejrzana jak na kochankę i nie do zaakceptowania jako królowa Anglii”<sup>51</sup>, nie posłużył się informacjami zgromadzonymi w aktach, najwyraźniej czując, że cała sprawa jest śmierdząca, a na dodatek okazała się niewypałem. Nie przeszkodziło mu to jednak w publicznym wystosowaniu ostrych słów krytyki pod adresem syna. Swojemu dalekiemu kuzynowi hrabiemu Albertowi von Mensdorff-Pouilly-Dietrichstein powiedział:

„Nie ma ani jednego przyjaciela, który byłby dżentelmenem. Nie obraca się w szanowanym towarzystwie”. Gdy w odpowiedzi na to drugi syn księcia Dietrichstein von Nicholsburg zauważył, że David ma wiele przymiotów charakteru, Jerzy V odrzekł: „I to jest najgorsze. Gdyby był głupkiem, nie przejmowałbym się tak. Prawie w ogóle go nie widuję i nie mam pojęcia, czym się zajmuje”<sup>52</sup>. Z kolei kilka tygodni przed śmiercią, kiedy czuł, że koniec jest bliski, wyznał lady Algernon Gordon-Lennox: „Modłę się, aby mój najstarszy syn nigdy się nie ożenił i nie miał dzieci, żeby nic nie stanęło Bertiemu i Lilibet na drodze do tronu”<sup>53</sup>.

Jednak Jerzy V sam sobie był winien. Swego czasu David zakochał się w lady Rosemary Leveson-Gower i w 1918 roku pragnął ją poślubić. Młoda dama najprawdopodobniej przyjęłaby jego oświadczyny, gdyby nie dowiedziała się, że król Jerzy V nie pochwała ich związku. Monarcha nie miał zastrzeżeń co do samej wybranki syna ani co do jej pochodzenia, ponieważ wywodziła się ona z jednego z najznamienitszych i najzamożniejszych rodów w królestwie. Jego obiekcje związane były z osobami matki i wuja lady Rosemary. Millicent, księżna Sutherland, była równie wielką pięknoscią jak jej córka, ale po śmierci męża, który zmarł w 1913 roku, wzięła ślub z generałem brygady Percym Desmondem FitzGeraldem. Ich związek szybko się rozpadł i małżonkowie żyli w separacji. Nie byli jeszcze rozwiedzeni, ale wszyscy wiedzieli, że Millicent ma kochanka, którego pragnie poślubić, istniało więc duże prawdopodobieństwo, iż wkrótce dojdzie do rozwodu, co też się stało następnego roku. Z punktu widzenia Jerzego V jeszcze większy problem stanowił styl życia brata Millicent, piątego hrabiego Rosslyn, a zarazem teścia Sheili Loughborough. W czasie gdy David oświadczył się Rosemary, jej wuj był po dwóch ślubach i dwóch rozwodach. Zdążył także dwukrotnie zbankrutować, mimo że odziedziczył ogromną fortunę, którą jednak przegrał w kasynach. Zasłynął z tego, że stał się bohaterem szlagieru z 1892 roku zatytułowanego *Mężczyzna, który rozbił bank w Monte Carlo*. Był również osławionym pijakiem, często wynoszonym z różnych przybytków w stanie ciężkiego zamroczenia.

Ponieważ Jerzy V już wtedy niepokoił się ilością napojów alkoholowych spożywanych przez trzech najstarszych synów, a do tego nierzadko był zażenowany zachowaniem kuzynki w pierwszej linii księżniczki Marie Louise, która zataczała się na oczach wszystkich po wypiciu zbyt wielu drinków, uznał więc, że królewskiej rodzinie nie jest potrzebny kolejny opój. Poinformował zatem Davida o powodach swojego sprzeciwu wobec jego planów małżeńskich, co spowodowało, że ksiązę Walii znalazł się w beznadziejnej sytuacji, ponieważ poprosił o rękę dziewczynę, którą kochał i która spełniała wszystkie narzucone przez Tajną Radę wymagania dotyczące związków między członkami rodziny królewskiej a arystokratami niewywodzącymi się z monarszych rodów. Gdy tylko Rosemary, która nie przyjęła jeszcze oświadczyn księcia, ale zamierzała w niedługim czasie to zrobić, dowiedziała się o zastrzeżeniach króla, radykalnie zmieniła swój stosunek wobec Davida. Jeżeli jej rodzina została uznana za nieodpowiednią, małżeństwo z księciem przestaje wchodzić w rachubę. Kilka tygodni później ksiązę Walii poznał Fredę Dudley Ward, a następnego roku Rosemary wyszła za mąż za najlepszego przyjaciela Davida Erica, wicehrabiego Ednam, następcę hrabiego Dudley. Urodziła trzech synów, po czym 21 lipca 1930 roku zginęła w katastrofie lotniczej, gdy samolot, którym leciała, pękł w powietrzu i runął na ziemię nieopodal błoni w miejscowości Meopham w hrabstwie Kent. Jej mąż Eric w dalszym ciągu był przyjacielem Davida i okazał się jedną z niewielu osób, które pozostały wobec niego lojalne po abdykacji. Jeśli Jerzy V nie przeklinał dnia, w którym sprzeciwił się związkowi najstarszego syna z piękną Rosemary Ednam, powinien był to zrobić. Helen Hardinge skwitowała to krótko w swoich wspomnieniach: „Można by się zastanawiać, w jaki sposób potoczyłyby się losy brytyjskiej monarchii w XX wieku i później, gdyby ksiązę Walii postawił na swoim w młodości”<sup>54</sup>.

Choć pod koniec 1935 roku w kręgach dworskich krążyły plotki, jakoby król uważał, że Wallis przyczyni się do zguby Davida, nic nie wskazuje na to, aby informacja ta była

czymś więcej niż kolejnym pomówieniem rozpowszechnianym przez Elżbietę i jej tradycjonalistycznych przyjaciół. Jerzy V rzekomo miał powiedzieć Stanleyowi Baldwinowi, że „chłopak” ściągnie na siebie zgubę „w ciągu roku” po jego śmierci, można by się jednak zastanawiać, czy monarcha rzeczywiście z niezwykłą trafnością przewidział przyszłe wydarzenia, czy też Baldwin wymyślił tę opowieść, by przydać znaczenia swojej roli w kryzysie abdykacyjnym.

Tak czy inaczej sprawy nabierały rozpędu. Chociaż David dowie się o istnieniu akt chińskich dopiero podczas kryzysu abdykacyjnego, gdy lord Beaverbrook powie mu, iż Elżbieta i jej przyjaciele, między innymi Helen i Alec Hardinge'owie, w dużej mierze przyczynili się do rozpuszczenia haniebnych pogłosek na temat przeszłości Wallis, plotki te zakorzeniły się w świadomości socjety na tyle mocno, że przyjaciółka księcia Walii straciła jakiegokolwiek szanse, by wyższe sfery zaakceptowały ją jako małżonkę króla. Osoby, od których wychodziły owe oszczerstwa, łączyła jedna rzecz: znajomość z Elżbietą, co potwierdza wersję lorda Beaverbrooka wskazującego księżną Yorku jako pierwotne źródło wszystkich plotek.

W wydanej w 1991 roku biografii króla Edwarda VIII zatytułowanej *Edward VIII. The Official Biography* i napisanej przy współpracy rodziny królewskiej autor Philip Ziegler na stronie 236 stwierdza, że królowej Marii doniesiono, iż Wallis posiadała władzę nad Davidem, ponieważ uleczyła go z bliżej nieokreślonej dysfunkcji seksualnej dzięki technikom opanowanym w chińskim burdelu. Mimo że biograf nie podaje tożsamości osoby, która poinformowała o tym królową, mogę to zrobić ja<sup>55</sup>. Był to Cosmo Gordon Lang, niegdysiejszy arcybiskup Yorku. Elżbieta po raz kolejny wykazała się przebiegłością, utrzymując z nim dobre kontakty i zabiegając o jego przychylność jeszcze przed ślubem. Wiedziała, że pewnego dnia zostanie on arcybiskupem Canterbury, zatem przyjaźń z nim poszerzy jej wpływy, zwłaszcza iż nawiązała ją, zanim duchowny został honorowym

zwierzchnikiem Kościoła anglikańskiego. Jak większość apodyktycznych osobowości Elżbieta potrafiła dostrzec postaci, z którymi warto się sprzymierzyć, i w 1928 roku po objęciu godności arcybiskupa Canterbury Lang stał się idealnym sojusznikiem, który okaże się przydatny księżnej Yorku bardziej, niż na tamten czas oboje mogli to sobie wyobrazić - chociaż Elżbieta obdarzona niezawodnym instynktem doskonale wiedziała, że w przyszłości może potrzebować jego pomocy. W końcu jedną z najważniejszych rzeczy, o którą zabiegają ambitni ludzie, są przyjaciele na wysokich stanowiskach.

Sposób, w jaki Elżbieta przypochlebiała się Langowi, daje nam wyobrażenie o tym, jak działała. W momencie gdy duchowny został arcybiskupem Canterbury, porzuciła wszelkie obiekcje, które wcześniej, gdy pragnęła, by Lang udzielił jej ślubu i ochrzcił starszą córkę, zgłaszała wobec jego poprzednika. Na przykład po narodzinach księżniczki Małgorzaty Elżbieta zażyczyła sobie, aby to właśnie Lang przybył do Glamis i udzielił chrztu jej drugiej córce. Nagle wszystkie powody, dla których niegdyś arcybiskup Canterbury wydawał jej się nieodpowiedni do udzielania sakramentów w rodzinie księcia i księżnej Yorku, przestały mieć znaczenie. Wykazała się niebywałą elastycznością jeśli chodzi o przestrzeganie ustalonych przez siebie zasad i w momencie gdy człowiek, z którym podtrzymywała kontakty w nadziei, że obejmie on kiedyś najważniejszą funkcję w Kościele, faktycznie dostąpił tego zaszczytu, uznała, iż tylko on może ochrzcić jej nowo narodzone dziecko. Dwór chciał pokrzyżować te plany, uznając, że Kościół szkocki może poczuć się urażony tym, iż zwierzchnik Kościoła Anglii ma przybyć na ich teren i wypełnić posługę, którą powinni wypełnić szkoccy duchowni, wtedy jednak zaradna i zdeterminowana jak zwykle Elżbieta poprosiła Langa, aby pobłogosławił niemowlę w Glamis, natomiast chrztu udzielił dwa miesiące później w pałacu Buckingham.

Teraz, pięć lat później, arcybiskup Lang ponownie zjawił się w Szkocji i raz jeszcze miał wypełnić zadanie powierzone mu przez ulubioną księżną. Przybył do Balmoral, aby

przekazać obawy, które księżna jako chrześcijanka i członek rodziny królewskiej żywiła w sprawie Amerykanki kontrolującej jej ukochanego szwagra Davida dzięki sztuczkom opanowanym w chińskim burdelu. Skoro informacje te przekazała królowi osobistość tego formatu co arcybiskup Canterbury, nic dziwnego że monarcha postrzegał Wallis jako osobę wysoce nieodpowiednią do występowania u boku następcy tronu w roli przyjaciółki, kochanki czy żony.

W całej aferze wszystkie drogi prowadziły do Elżbiety, czego dowodzą choćby wypowiedzi kapelana arcybiskupa Canterbury doktora Alana Campbella Dona. Publicznie i prywatnie wyrażał on swoje podejrzenia na temat tego, że David był „nie w pełni sprawny seksualnie, co może tłumaczyć władzę, jaką zdobyła nad nim pani S.”<sup>56</sup>. W tym momencie nasuwa się pytanie: dlaczego duchowni piastujący najwyższe godności w Kościele anglikańskim łamali przykazania Boże, zabraniające rozsiewania plotek i składania fałszywych świadectw? A być może wierzyli oni, i to wyjaśnienie wydaje się najbardziej przekonujące, że walczą w słusznej sprawie, ponieważ źródłem owych skandalicznych informacji była osoba nieskazitelna i ze wszech miar wiarygodna?

Niezależnie od tego, co nimi powodowało, cała klika skupiona wokół Elżbiety ciężko pracowała. Do działań tych włączył się nawet naczelnik Wydziału Specjalnego Policji Metropolitalnej w Londynie, do którego zadań należała ochrona rodziny królewskiej. W 2003 roku ujawniono przechowywane w Archiwach Państwowych (PRO MEPO 10/35) dokumenty potwierdzające, że 3 lipca 1935 roku komisarz A. Canning powiedział komendantowi Policji Metropolitalnej sir Philipowi Game’owi, iż Wallis miała również romans z Gusem Marcusem Trundle’em, pracownikiem przedsiębiorstwa Ford Motor Company. Okazało się to nieprawdą, a gdy zarzut ten postawiono otwarcie, natychmiast obalił go kapitan Val Bailey który dobrze znał Trundle’a i którego matka niegdyś zaangażowana była w romans z owym dżentelmenem.



Jesienią nikt już nie miał wątpliwości, że król z dnia na dzień słabnie. 3 grudnia jego ukochana siostra księżniczka Victoria, stara panna, która zmarnowała sobie życie przez samolubne życzenie królowej Aleksandry, aby córka nie wychodziła za mąż, lecz dotrzymywała jej towarzystwa, odeszła z tego świata. Jerzy pogrzyżył się w żalu. Odwołał wszystkie publiczne wystąpienia, nie pojawił się na otwarciu obrad parlamentu i gwałtownie podupadł na zdrowiu. Nigdy więcej nie pojawił się publicznie.

W tamto Boże Narodzenie Elżbieta została w Royal Lodge z Bertiem. Jak zwykle gdy chciała uniknąć nieprzyjemnej sytuacji, z pomocą przyszła jej choroba. Do Sandringham, aby spotkać się z umierającym królem i królową, pojechały jednak Lilibet, Małgorzata Róża i Alah. Udał się tam również brat Elżbiety David ze swoją żoną Rachel Spender-Clay, siostrzenicą wicehrabiego Astor, poślubioną w 1929 roku.

W styczniu stan króla ulegał szybkiemu pogorszeniu. 20 stycznia odbyło się ostatnie spotkanie Rady Państwa pod jego przewodnictwem. Tego samego dnia kapelan arcybiskupa Canterbury doktor Alan Campbell Don powtórzył pogłoski zasłyszane podczas jednego z licznych spotkań, które wówczas odbywał w celu szerzenia propagandy skierowanej przeciwko księciu Walii, a na rzecz Yorków: „Nie wątpię w to, że x. W. życzy jak najlepiej księciu Yorku i jego czarującej księżnej, jednak w prawdziwość tej plotki [jakoby David zamierzał zrzec się praw do tronu lub poślubić katoliczkę i tym samym wykluczyć swoją osobę z grona następców tronu] nie wierzę. W ciągu następnych kilku godzin powinniśmy się dowiedzieć, jak się faktycznie sprawy mają”<sup>57</sup>.

O godzinie dwudziestej pierwszej dwadzieścia pięć tego samego wieczoru lekarz króla wydał komunikat o treści: „Życie króla dobiega kresu”. Lord Dawson of Penn mógł stwierdzić to z całą pewnością, ponieważ sam podał Jerzemu V zastrzyk, który spowodował jego zgon. W pamiętniku medyk odnotował: „Podjąłem zatem decyzję o doprowadzeniu do końca i wstrzyknąłem do rozszerzonej żyły szyjnej 3/4 gr morfiny, następnie zaś 1 gr

kokainy”. Mimo że król pod koniec poprzedniego dziesięciolecia przeszedł równie poważny kryzys zdrowotny i teraz także mógłby dojść do siebie, gdyby dano mu na to szansę, jakkolwiek nikła by ona była, lekarz postanowił doprowadzić do zgonu króla, ponieważ chciał, aby wiadomość o śmierci monarchy zdążyła trafić do porannego wydania gazety „The Times”! Pragnąc zrealizować swój cel, medyk zadzwonił nawet do żony i nakazał jej powiadomić redaktora naczelnego gazety George’a Geoffreya Dawsona, który był bliskim przyjacielem premiera Stanleya Baldwina i popierał jego decyzje polityczne na łamach dziennika zwanego czasami „The Thunderer” - Gromowładny. Planując wszystko z profesjonalną dokładnością, za którą go podziwiano, lord Dawson podał śmiertelny zastrzyk królowi, ten zaś zmarł pięć minut przed północą.

Gdy po raz pierwszy napisałam o zabójstwie króla Jerzego V w *Królewskich małżeństwach* wydanych w 1993 roku, moje uwagi przyjęto w pewnych kręgach z niedowierzaniem. Jednak już 29 maja następnego roku J.H.R. Ramsay stwierdził w czasopiśmie „British Medical Journal”, że jego zdaniem lord Dawson pragnął przyspieszyć zgon króla, aby wydany przez medyka komunikat znalazł odzwierciedlenie w rzeczywistości oraz aby lekarz mógł jak najszybciej powrócić do obleganego przez pacjentów gabinetu w Londynie. Ramsay nie przyjmował tłumaczeń, jakoby śmierć monarchy była „swego rodzaju eutanazją czy też tak zwanym aktem miłosierdzia”, jak w niektórych kręgach chciano ją postrzegać, i osobiście uważał ją za „akt pragmatyzmu”. Za przyczynę zgonu monarchy uznał „główny grzech wielu lekarzy, czyli arogancję”, w tym wypadku Dawsona. Ramsay nie wspominał jednak o dwóch innych grzechach: chciwości i próżności.

Dawson planował opublikować swoje wspomnienia, jednak nie mógł tego zrobić za życia króla. Zabijając Jerzego V, okryłby się chwałą, a jego sława przyciągnęłaby jeszcze większą liczbę pacjentów.

Hugo Vickers w wydanej w 2005 roku biografii *Elizabeth The Queen Mother*

wspomniał o nikczemnych motywach kierujących lekarzem, który postanowił uwinąć się z całą sprawą: „Pomogłoby to również Dawsonowi sprzedać wspomnienia, które zamierzał opublikować”, napisał.

Gdy tylko oficjalnie stwierdzono zgon Jerzego V, królowa Maria ujęła najstarszego syna za rękę i pocałowała ją w geście pełnym szacunku wobec nowego monarchy, który w jej oczach stał się osobą zasługującą na najwyższą cześć. W 1952 roku, kiedy Lilibet obejmie tron, królowa Maria złoży jej hołd w podobny sposób.

Jedną z pierwszych decyzji, którą David podjął jako król, było uwzględnienie Bertiego, w obecnej sytuacji domniemanego następcy tronu, oraz Elżbiety w modlitwach odmawianych podczas nabożeństw. Wierni w kościołach mieli się od tej pory modlić nie tylko za niego, ale i za „najjaśniejszych królową Marię, Alberta księcia Yorku, księżną Yorku i całą rodzinę królewską”.

Troskliwość i lojalność Davida były szeroko znane. Kolejnym jego pomysłem było czuwanie razem z trzema braćmi przy trumnie z ciałem ojca, którą przewieziono do królewskiej kaplicy w pałacu Świętego Jakuba. Gest ten bardzo wzruszył królową Marię, David kazał więc namalować obraz uwieczniający ów widok i podarował go matce, która przechowywała dzieło do końca życia, uważając je za jedną z najcenniejszych pamiątek.

O priorytetach Davida wiele mówi także następna z pierwszych podjętych przez niego decyzji, jaką było przestawienie zegarów w Sandringham, tak by wskazywały właściwy czas.

Davida - podobnie jak wiele innych osób, łącznie z Elżbietą i osobistymi sekretarzami - bardzo drażnił wprowadzony za panowania Jerzego V zwyczaj nastawiania zegarów w ten sposób, aby spieszyły się o pół godziny. Mimo że wcześniej tradycjonalistom również nie podobał się ten osobliwy zwyczaj, teraz natychmiast wystąpili przeciwko nowemu królowi, który postanowił rozwiać unoszącą się nad rezydencją atmosferę nierzeczywistości.

Przeciwnicy Davida zapamiętali podburzali do buntu przeciwko niemu, nie zwracając uwagi

na to, że dostosowanie czasu w Sandringham do tego, który obowiązywał w całej Anglii, jest przejawem zdrowego rozsądku monarchy. Trudno oprzeć się wrażeniu, że gdyby zarządzenie to wprowadził ktokolwiek inny, nie David, dworzanie zamiast krytykować, przyjęliby je z uznaniem. Oni jednak stworzyli coś na kształt loży szyderców gotowych potępiać każdy ruch nowego władcy dopóty, dopóki starczy im sił.

W skład owej loży wchodził przede wszystkim zausznicy Elżbiety, którzy aż do końca panowania Davida będą prowadzić przeciwko niemu kampanię rozpoczętą już na wstępie. Normalnie monarchiści otaczają czcią osobę piastującą najwyższą godność w państwie. Bez wątpienia z wielkim szacunkiem odnosili się do wszystkich poprzedników króla Edwarda VIII. Z relacji świadków tamtych wydarzeń wynika, że ze wszystkimi dziwactwami, słabościami oraz niedociągnięciami zarówno królowej Wiktorii, jak i królów Edwarda VII i Jerzego V godzono się i umiejętnie je tuszowano. Oni jednak nie deklarowali głośno i otwarcie swoich planów zmierzających do zreformowania instytucji monarchii, a przez to ograniczenia wpływów i odebrania intratnych posad dworzanom, którzy „pchali ten wózek”.

W tamtym okresie świętoszkowata klika zdążyła już na tyle się wzmocnić i utwierdzić w przekonaniu o prawie do krytykowania nowego króla, że ich narzekaniom nie było końca. Przypuszczalnie zamierzali tym sposobem pokazać Davidowi jego miejsce i podporządkować go swojej woli, co uchroniłoby ich przed losem zapowiadany od lat przez nowego monarchę. O ich małostkowości najlepiej świadczą wypowiedzi Helen Hardinge, która krytykowała żal okazany przez Davida w czasie śmierci ojca, uznając jego rozpacz za przesadną, a przez to niestosowną. Najwyraźniej przeciwnicy Edwarda VIII uznali, że w starciu z nim wszystkie chwytby są dozwolone. Nawet jeżeli jego postępowanie było uzasadnione, rozsądne, wytłumaczalne, godne podziwu, zrozumiałe albo wręcz szlachetne, tradycjonałści nieustannie nękali go, szykanowali i ganili, tworząc wokół niego atmosferę

destruktywnej krytyki. Nie ustawali w swoich wysiłkach, dopóki nie doprowadzili do abdykacji.

Chociaż na podstawie istniejących dowodów nie można z całą pewnością stwierdzić, czy ich celem było usunięcie Davida z tronu, zebrany materiał dowodowy nie pozostawia wątpliwości co do jednego: postanowili uprzykrzyć nowemu królowi życie do tego stopnia, że być może w skrytości ducha żywili nadzieję, iż uda im się go złamać lub zmusić do rezygnacji, a następnie zastąpić go uległym małżonkiem ich przyjaciółki Elżbiety.

Nie jest to wyłącznie czysta spekulacja. Już 29 kwietnia 1929 roku czasopismo „Time” donosiło, że David rzekomo sam przyznał, iż rozważa możliwość zrzeczenia się prawa do tronu. Według autora relacji David drażnił się z bratową, nazywając ją „królową Elżbietą”. W dalszej części artykułu dziennikarz stawia pytanie: „Czy ona nie zastanawia się czasami, ile prawdy jest w plotkach, jakoby niegdyś stwierdził, że zrzeknie się prawa do tronu po śmierci Jerzego V - co sprawiłoby, iż jej przezwisko stałoby się oficjalnym tytułem”.

Gdy podczas kryzysu abdykacyjnego lord Beaverbrook zwróci uwagę Davida na istnienie tej pogłoski, książę Windsoru stwierdzi, że nigdy nikomu nie wspominał o tym, jakoby miał zamiar zrzec się tronu, a pierwszą osobą, która pod koniec 1936 roku usłyszała od niego, iż dopuszcza taką możliwość, był premier Stanley Baldwin. Książę przyzna również, że czasami faktycznie droczył się z bratową i nazywał ją królową Elżbietą, jednak utrzymane to było w żartobliwym tonie i przypominało zabawę z dzieciństwa, podczas której małą Elżbietę rodzina tytułowała mianem księżniczki. David określał Elżbietę mianem królowej, ponieważ jej niezmiennie dostojne zachowanie aż prosiło się o dowcipny komentarz. Była to jego zdaniem zwykła, niewinna zabawa, chociaż po wydarzeniach, które później nastąpiły, mimowolnie zaczął się zastanawiać, czy jego żarty nie przyczyniły się do tego, że w głowie Elżbiety zakiełkował pomysł, który z czasem pod wpływem wybujałej ambicji bratowej dojrzał.

Max Beaverbrook słusznie zauważył w rozmowie z Davidem, że tego typu historie nie spadają dziennikarzom z nieba. Zwykle ktoś je podsuwa. Obydwaj mężczyźni zgodnie doszli do wniosku, że w tym wypadku źródłem informacji był Alec Hardinge, który musiał szepnąć słówko jednemu z często spotykanych korespondentów gazety. W czasie gdy artykuł został opublikowany, Hardinge zastanawiał się nad rezygnacją z funkcji osobistego sekretarza księcia Walii. Już wcześniej kilkakrotnie informował Davida, że uważa poglądy przez niego prezentowane za nieodpowiednie jak na księcia Walii czy króla Anglii. Dlatego moim zdaniem pozostawienie Hardinge'a na stanowisku osobistego sekretarza po objęciu tronu przez Davida zakrawało na naiwność graniczącą z lekkomyślnością. Każdy człowiek mniej ufny z natury niż nowy król rozumiałby, że nie można osoby mającej zakusy na skarb uczynić strażnikiem skarbcza. Niestety David nie potrafił spodziewać się po innych najgorszego, nawet jeśli sygnalizowali mu swoją niechęć, tak jak robił to Hardinge, zanim złożył rezygnację w 1929 roku.

Kilka dni po objęciu tronu przez Davida prasa rozpoczęła nagonkę na nowego króla. Ponieważ informacje podawane w gazetach mogły pochodzić jedynie od urzędnika z otoczenia monarchy, podejrzenie o ich rozpowszechnianie w sposób naturalny padło na osobistego sekretarza. Nikt inny z kręgów zbliżonych do Edwarda VIII nie miałby powodu, okazji oraz czelności, aby nastawiać dziennikarzy przeciwko królowi. Już 25 stycznia 1936 roku Charles A. Selden napisał w gazecie „The New York Times”, że Wielka Brytania, czyli establishment, czyli kancelaria królewska jest „pełna niepokoju o nowego monarchę”. Był on zbyt radykalny i niekonwencjonalny; nie miał przyjaciół wśród polityków; zbyt otwarcie mówił o ciężkich warunkach życia części poddanych, na przykład górników - niektórzy z nich dosłownie głodowali, tego jednak już nie wspomniano - i jego wrażliwość społeczną uznawano nie za zaletę, lecz za wadę; a do tego nie miał żony. Ułomnościom tym przeciwstawiono przymioty Bertiego, których jednak nie wymieniono, ponieważ zapewne

okazałoby się wtedy, że Davidowi nie można wytknąć braku choćby jednej z pozytywnych cech przypisywanych jego młodszemu bratu. Mimo to już w tamtym okresie przedstawiano księcia Yorku jako lepszego kandydata do najwyższej godności państwowej: „Żadne wydarzenie związane z jego osobą i rodziną nigdy nie miało najmniejszego choćby posmaku skandalu. W społeczeństwie panuje powszechne przekonanie, że ani on, ani jego żona nie popełnili ani jednego fałszywego kroku, który zaszkodziłby ich reputacji czy popularności”. Implikacja, jakoby Edwarda VIII otaczała atmosfera sensacji, była zupełnie bezpodstawna. W chwili gdy wstępował na tron, cieszył się ogromną popularnością i poparciem i nie był uwikłany w żaden skandal. Oczywiście Hardinge oraz pozostali tradycjoniści wychodzili z założenia, że fakty te należy pominąć lub nagiąć w podrzucanych prasie historiach.

Jest prawie pewne, że artykuł w „New York Timesie” był zaledwie pierwszym z całej serii nadużyć, których dopuścił się Hardinge i inni tradycjoniści. Do końca roku przekazali prasie tyle nieprawdziwych informacji, że lord Beaverbrook mógł później szczegółowo opowiedzieć królowi Edwardowi VIII, w jaki sposób powstawały kłamliwe publikacje w różnego rodzaju gazetach, z wydawanymi przez niego włącznie.

„Perfidny Albion” nie bez przyczyny zyskał sobie reputację państwa zdradzieckiego i zakłamanego. Kilka dni po zręcznym podłożeniu pierwszej miny londyński korespondent „New York Timesa” Frederick T. Birchall, otrzymał jeszcze bardziej zafałszowaną historię obliczoną na zdyskredytowanie nowego monarchy w oczach przeciętnych Amerykanów. Wiedząc, że w Stanach Zjednoczonych nazizm oraz poglądy lewicujące nie cieszą się poparciem - w Anglii natomiast obydwie ideologie były wówczas popularne - dworzanie króla Edwarda VIII podrzucili amerykańskiej prasie informacje na temat jego debiutu jako gospodarza podejmującego oficjalnych gości z zagranicy. Zarzucano mu zbyt ciepłe przyjęcie niemieckiego ministra spraw zagranicznych barona Konstantina von Neurath (który w przyszłości odpowie przed Trybunałem w Norymberdze za zbrodnie wojenne, zostanie

skazany, a karę będzie odbywał w więzieniu w Spandau do 1954 roku) oraz niemieckiego ambasadora Leopolda von Hoescha. Autor relacji prasowej twierdził, że Niemcy czuli się „osamotnieni i pozbawieni przyjaciół, jednak niespodziewanie na horyzoncie pojawił się być może nowy, silny sprzymierzeniec”.

Był to zwykły tani chwyt. Pomijając fakt, że wielu spośród tradycjonalistów, między innymi Hardinge, Elżbieta i lord Halifax, sami starali się zawsze dogodzić innym i zaspokoić ich oczekiwania, nie było nic wyjątkowego w tym, iż monarcha witał serdecznie przedstawicieli innego mocarstwa, zwłaszcza jeśli w przeszłości było ono wrogiem.

Podstawowe zasady dyplomacji nakazywały, aby postąpić właśnie w ten sposób. Gdyby Edward VIII zachował się inaczej, wykazałby się brakiem profesjonalizmu i naraził na słuszną krytykę jako król małoduszny i pozbawiony godności, która powinna cechować monarchę.

„The New York Times” bynajmniej nie skończył jeszcze rozprawy z Davidem.

Birchall poinformował amerykańską opinię publiczną również o tym, że „odkąd sięgnąć pamięcią, na tronie brytyjskim nie zasiadał bardziej lewicowy i mniej konserwatywny monarcha” niż nowy król. Bez wątpienia osoba, która zajęła się podważaniem reputacji Davida, robiła to niezwykle umiejętnie. Służące jako straszak dwie etykiety - sympatyka nazizmu oraz, paradoksalnie, nieodpowiedzialnego liberała - które przyczepiono mu niecałe dwa tygodnie po objęciu tronu, będą prześladowały księcia Windsoru do końca jego dni.

Tymczasem w pierwszym okresie panowania David odkrył, że ojciec nie zostawił mu w spadku praktycznie żadnych pieniędzy. W przeświadczeniu, iż najstarszy syn zgromadził dostateczne fundusze jako księżę Walii i księżę Kornwalii, zwłaszcza że księstwo Kornwalii należało do najbogatszych, Jerzy V przekazał większą część ogromnej fortuny pozostałym dzieciom.

David jednak nie odkładał pieniędzy na czarną godzinę i zapis ojca wyprowadził go z



równowagi. Przyjaciołom zwierzał się, że uważa to za kolejny przejaw niechęci ze strony Jerzego V, który przez całe życie umniejszał wartość i zasługi najstarszego syna, a gdy Margaret, księżna Argyll, zauważyła, że w położonym w Lasku Bulońskim domu księcia Windsoru nie ma żadnych pamiątek ani fotografii ojca, ksiązę wyjaśnił, iż pominięcie jego osoby w testamencie przepełniło czarę goryczy. Rene Silvin podczas wizyt w tej samej rezydencji również dostrzegł całe mnóstwo pamiątek po królowej Marii, jednak po królu Jerzym V nie został ani jeden ślad, jak gdyby w życiu syna nigdy nie istniał.

David, który z jednej strony stanął przed widmem ubóstwa, z drugiej zaś musiał żyć na poziomie odpowiednim do godności, jaką piastował, zaczął robić oszczędności. Balmoral i Sandringham były jego prywatnymi posiadłościami, co oznaczało, że sam musi je utrzymać. Postanowił więc zminimalizować koszty utrzymania obydwu majątków i niestety zdecydował się na redukcję personelu. Oczywiście spotkało się to z gwałtowną reakcją, ponieważ kraj wciąż borykał się ze skutkami zastoju gospodarczego. Zaczęły napływać skargi do Bertiego, Elżbiety oraz ich osobistych sekretarzy i chociaż wiadomo, że Yorkowie zrobili, co w ich mocy, aby zapewnić zwolnionym pracownikom nowe posady, wątpliwości nie ulega również to, iż Elżbieta, Hardinge i Lascelles wykorzystali przeprowadzone przez króla cięcia w wydatkach do dalszego podważania jego autorytetu. Salony w całym królestwie huczały od narzekań na bezduszność i brak troski nowego króla, który nie dba o nic i o nikogo prócz pani Simpson. Jednak nikt poza osobami, od których wypływały wszystkie pomówienia, nie wiedział, że David po prostu nie miał środków do tego, aby prowadzić taki sam styl życia jak jego ojciec.

W marcu dworzanie opowiadali każdemu, kto miał ochotę ich słuchać, że król Edward VIII jest fatalnym władcą, nie nadaje się do rządzenia państwem i jaka szkoda, iż na tronie nie zasiadają ksiązę i księżna Yorku. Margaret, księżna Argyll, była zaledwie jedną z osób, do których dotarły te słyuchy, i była przerażona całą tą kampanią oszczerstw. Zapiski, jakie pod

datą 12 marca poczyniła w swoim pamiętniku Helen Hardinge, najtrafniej oddają atmosferę tamtego okresu, a jednocześnie nie pozostawiają wątpliwości co do tożsamości osób tworzących ową aurę. Helen stwierdziła, że podczas każdego spotkania, w którym uczestniczyli jej mąż i inni dworzanie: „nic tylko koszmarne rozmowy na temat tego, jak okropny jest nowy król”<sup>58</sup>.

Oczywiście stwierdzenie to nie padło w wydanych przez nią wspomnieniach, ale jednak zostało napisane, czarno na białym, i stanowi niepodważalny dowód na istnienie kampanii, do której nigdy nie powinno było dojść, a która mimo wszystko odbyła się i zakończyła sukcesem, choć ten miał swój tragiczny wymiar.

W czasie gdy Hardinge'owie, Elżbieta i pozostali tradycjoniści zajmowali się szarganiem dobrego imienia Davida i oczernianiem go przed establishmentem, Yorkowie dzięki hojnemu zapisowi Jerzego V stali się bogatsi niż kiedykolwiek wcześniej. Bertie, znany ze skąpstwa, nie zamierzał oczywiście sięgać do kieszeni i rozdawać pieniędzy rzeszy ubogich i bezrobotnych Brytyjczyków. Trzeba mu jednak oddać sprawiedliwość i zaznaczyć, że nie zdradził swojego brata i w przeciwieństwie do Elżbiety i jej przyjaciół nie szkalował go publicznie, chociaż nie pochwalał posunięć Davida mających na celu redukcję wydatków i mówił o tym Elżbiecie oraz innym krytycznym wobec króla osobom, o czym wiemy z zapisów pamiętnikowych i listów.

Mierząc się z wyzwaniem związanym z objęciem tronu i sprawowaniem najwyższej funkcji w państwie w atmosferze wszechobecnej krytyki ze strony osób działających bardziej w interesie własnym i Elżbiety niż monarchii, David miał nadzieję, że przynajmniej relacje z bratem i bratową wrócą do normy. Mieszkańcy i goście Royal Lodge oraz Fort Belvedere odwiedzali się wzajemnie, aczkolwiek wizyty te były rzadsze niż wcześniej. Mimo to ich stosunki znów zaczęła cechować życzliwość i serdeczność, a przynajmniej tak się wydawało Davidowi. Pewnego niedzielnego popołudnia wybrał się z Wallis do Royal Lodge, aby

pochwalić się Bertiemu i Elżbiecie nowym buickiem, którego kupił. Crawfie pozostawiła w swoich pamiętnikach niezwykle cenny opis tego spotkania. Ogólnie rzecz ujmując, David i Elżbieta cały czas rozmawiali, Bertie co jakiś czas dorzucał coś od siebie, natomiast Wallis wszystkiemu się jedynie przysłuchiwała. „Była elegancką, atrakcyjną kobietą, w średnim wieku, ale bezpośrednią i pełną życzliwości cechującą Amerykanki. Wydawała się zupełnie swobodna; momentami aż zanadto”<sup>59</sup>. Przyprawiono dziewczynki, żeby przywitały się z gośćmi, i pozornie wizyta upłynęła w miłej, przyjaznej atmosferze, chociaż zdaniem guwernantki Elżbieta zdawała się skrępowana - nie tym jednak, co mówiła, a raczej tym, co przemilczała. Gdy David i Wallis pożegnali się, księżna Yorku zachowywała się tak, jakby w ogóle nic się nie stało, choć zwykle reagowała na każde odwiedziny w swój przesadnie wylewny sposób.

W tamtym okresie cała arystokratyczna śmietanka emocjonowała się związkiem Davida z Wallis, o którym opowiadano niestworzone historie. Obsypywał ją klejnotami. O Amerykance mówiono, że jest szarą eminencją. Nie można było nic u niego wskórać, jeśli się jej nie podejmowało. Największe damy, takie jak lady Cunard i lady Colefax, oraz najbardziej znani bywalcy pokroju Chipsa Channona zaczęli więc przyjmować Wallis, czym wzmacniali jej pozycję, a jednocześnie podnosili swój status. Prawdę mówiąc, Amerykankę gościło wiele osób, które później będą odżegnywać się od niej. Księżę i księżna Marlborough zabawiali ją w Blenheim Palace. Księżę i księżna Kentu podejmowali ją w nowej wiejskiej rezydencji. Philip Sassoon zaprosił ją do Trent Park. Widziano ją w towarzystwie lorda i lady Sackville w Knole, należącym do nich wspaniałym pałacu w Kent. Bywała również u hrabich Granarda, Dudleya i Portarlingtona, ponieważ jak zauważył Cecil Beaton: „Podejmują ją nawet ludzie pamiętający czasy króla Edwarda, jeśli akurat dysponuje ona czasem, by przyjąć ich zaproszenia”<sup>60</sup>.

Tylko osoby mającej serce z kamienia nie wzruszyłoby los Elżbiety. Okoliczności

zmusiły ją, aby usunęła się w cień, i już teraz traktowana była przez wszystkich, z wyjątkiem wąskiego grona zauszników, jakby była nie drugą damą w królestwie, ale podrzędnym członkiem rodziny królewskiej. Oczywiście właśnie taka rola przypadłaby jej w udziale, jeśli nie znalazłaby sposobu na pozbycie się Wallis.

Wallis tymczasem zaprosiła do siebie Mary Kirk Raffray. Czuła, że potrzebuje wsparcia bliskiej osoby, Mary zaś była nie tylko jej koleżanką ze szkolnej ławy, ale i druhną na pierwszym ślubie, a do tego zawsze dobrze rozumiała się z Ernestem. David nalegał na to,

aby pani Simpson poświęcała mu coraz więcej uwagi, przez co pan Simpson został zepchnięty na margines życia żony. Ponieważ Wallis szczerze kochała Ernesta, czego dowodzą listy, które pisywali do siebie po tym, jak się rozstali i każde z nich weszło w nowy związek małżeński, dokładała wszelkich starań, aby zapewnić mu rozrywkę. Najwyraźniej zapomniała o tym, co sama zrobiła Thelmie, gdyż wpadła we wściekłość i wręcz kipiała z oburzenia, kiedy dowiedziała się, że opieka Mary nad Ernestem skończyła się podobnie jak jej opieka nad księciem Walii. Skarżyła się, że Mary zawiodła jej zaufanie, ale najgorsze było to, iż teraz musiała poradzić sobie nie tylko z własnym kwitnącym w najlepsze romanssem, ale i z romanssem męża, który na dodatek zapragnął ożenić się z Mary.

Wallis zawsze postrzegała Ernesta jako swoje zabezpieczenie - wyjaśniła Margaret, księżna Argyll. - Dopóki była jego żoną, król nie mógł jej poślubić. A ona tak naprawdę wcale nie chciała wychodzić za niego za męża. Chciała pozostać tylko kochanką. Król był *strasznie zaborczy* i wymagał nieustannej opieki. Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie chciałaby żyć z takim mężczyzną pod jednym dachem. Dopóki Wallis była mężatką, a David był królem, mogła jeść ciastko i bez przerwy je mieć. Wszyscy wiemy, jak jej smakowało, gdy wreszcie musiała zjeść je do końca.

Często twierdzono, że to Wallis podjęła kroki zmierzające do rozwodu, aby mogła poślubić króla. Prawda jednak wyglądała inaczej. Według Margaret, księżnej Argyll, która znała wszystkie osoby zaangażowane w tę sprawę i do końca życia przyjaźniła się z księżną i księciem Windsoru, to Ernest chciał się rozwieść. Pragnął ożenić się z Mary, ta zaś, będąc mężatką, również poprosiła męża o rozwód.

Z punktu widzenia Wallis pan Simpson wdał się w romans w najmniej odpowiednim czasie. David dopiero co objął tron, nawet nie doszło jeszcze do koronacji. Wszystko było dla nich nowe i Wallis niepokoiła się, że tempo zmian może się okazać zbyt zawrotne.

Pomimo obaw cały tamten kres był również niezwykle emocjonujący, a pani Simpson

upajała się zainteresowaniem i względami okazywanymi jej przez otoczenie. Pozycja ukochanej króla wiązała się z wieloma przywilejami, z których Amerykanka w pełni korzystała.

W maju David poinformował ją, że wydaje kolację, na którą zaprosił premiera, i chce, żeby Wallis również była na niej obecna.

Potem urwał, a po chwili uśmiechnął się czarująco i dodał:

- Tak trzeba. Prędzej czy później premier musi poznać moją przyszłą żonę.
- Davidzie - zawołałam - nie mów tak. To niemożliwe. Nigdy ci na to nie pozwolą.
- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę - odpowiedział niemal wesoło - ale nie martw się, jakoś sobie z tym poradzę<sup>61</sup>.

David nie zdawał sobie jednak sprawy z tego, że Wallis nie chce wyjść za niego za mąż. Nie chciała również rozwieść się z Ernestem, którego wciąż bardzo lubiła i z którym chętnie by się pogodziła, gdyby nie zamierzał poślubić Mary. „Uważała Mary za Judasza i nigdy więcej nie odezwała się do niej”, powiedziała mi Margaret, księżna Argyll.

Kolacja zgodnie z planem odbyła się 27 maja. Ponieważ było to niezmiernie ważne wydarzenie, zaproszono na nią wpływowych stronników króla. Na liście gości znaleźli się między innymi kuzyn Davida lord Louis Mountbatten i jego żona Edwina, osobisty sekretarz zmarłego króla i lady Wigram, minister wojny i lady Diana Cooper, lady Cunard, admirał floty sir Ernie i lady Chatfield, koniuszy dworski Davida wielmożny Piers (Joey) Legh i jego żona Sarah, a także Lucy Baldwin, która przeszła do historii dzięki stwierdzeniu, że „kładzie się i myśli o Anglii”, gdy pan Baldwin korzysta z przysługujących mu jako małżonkowi praw. Z relacji uczestników wynika, iż kolacja okazała się oszałamiającym sukcesem. Baldwin „przyznał, że wpływ pani Simpson na króla ma swoje dobre strony” oraz że „nie bierze pod uwagę różnych nedorzecznych opowieści”<sup>62</sup>. Wrażenie, jakie wywarła Wallis na premierze: „nie było niekorzystne i nie zamierzał się wtrącać”, stwierdził lord Donaldson, przyjaciel

Yorków, który swego czasu zachęcał Bertiego, aby oświadczył się Elżbiecie, i który na koniec dodał: „Nie podzielam korzystnej opinii S.B. na temat pani Simpson”<sup>63</sup>. Trudno się było po nim spodziewać innej postawy, skoro należał do kręgu bliskich znajomych Elżbiety, ta zaś w towarzystwie przyjaciół nie kryła się ze swoją oceną Wallis. Wszyscy oni głośno twierdzili, że księżę i księżna Yorku byłiby zdecydowanie lepszymi monarchami niż David ze swoją dziwną Amerykanką, która trzymała go przy sobie dzięki sztuczkom opanowanym w chińskich burdelach.

Sześć tygodni później David wydał w York House drugą uroczystą kolację, a przyświecał mu zamysł podobny do tego, z którym organizował pierwszy bankiet.

Przedstawiając swoją przyszłą żonę arystokratycznej śmietance, miał nadzieję, że wyrobią sobie oni pozytywne zdanie o Wallis, aby wtedy gdy nadejdzie pora ogłosić małżeńskie plany króla, jego wybranka była osobą znaną i akceptowaną w wyższych sferach.

Wallis znów pomogła Davidowi zorganizować kolację i znów, przynajmniej na pierwszy rzut oka, wszystko poszło jak z płatka. Jednak w rzeczywistości sprawy wcale nie układały się pomyślnie. Mimo że część zaproszonych osób była bezstronna, większość stanowili zatwardziali tradycjoniści nastawieni na tyle wrogo wobec Davida i Wallis (lub na tyle blisko związani z ich przeciwnikami), że z pewnością nie mogli okazać się królowi pomocni. Głównymi gośćmi byli Bertie i Elżbieta. Obecni byli również były wicekról Indii i lady Willingdon, podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych i hrabina Stanhope, hrabina Oxford i Asquith, której świętej pamięci mąż był premierem w czasie wojny, pierwszy lord admiralicji i lady Maud Hoare, podsekretarz stanu w ministerstwie lotnictwa sir Philip Sassoon, rzecznik dyscypliny klubowej partii rządzącej kapitan David Margesson, skarbnik księstwa Kornwalii sir Edward i lady Peacock, po raz kolejny Duff Cooper wraz z żoną lady Dianą, lady Colefax oraz Alec i Helen Hardinge'owie.

Bardzo wiele osób zaproszonych na kolację było powiązanych, w mniejszym lub

większym stopniu, z Elżbietą. Rodzina Strathmore'ów od lat odwiedzała się z rodziną Willingdonów, dlatego ci znali Elżbietę od dzieciństwa i bardzo ją podziwiali. Margot Asquith przed ślubem nosiła nazwisko Tennant, co oznaczało, że była spokrewniona z lordem Glenconnerem, który swego czasu zalecał się do Elżbiety. Bardzo bliskimi przyjaciółmi księżnej Yorku byli oczywiście Hardinge'owie, którzy już od 1929 roku z jej błogosławieństwem podważali autorytet Davida. Hoaresowie także byli zausznikami i wielkimi wielbicielami Elżbiety, która w kręgu swoich znajomych traktowana była z niemalże nabożnym szacunkiem, głównie dlatego, że udało jej się osiągnąć tak wysoką pozycję społeczną.

Paradoksalnie choć z jednej strony podziwiano Elżbietę za to, iż dołączyła do najwyższych sfer, z drugiej wielu arystokratów miało mieszane uczucia, jeśli chodzi o członków rodziny królewskiej. Owszem, otaczano koronowane głowy czcią ze względu na ich status, ale już na poszczególnych przedstawicieli dynastii patrzono z lekceważeniem, bo uważano ich za „innych”. Wiele osób z wyższych sfer wolało Bertiego niż Davida, ponieważ nie był on indywidualnością. Spośród wszystkich dzieci króla zachowywał się najmniej po królewsku, a odkąd ożenił się z Elżbietą, praktycznie przestał się wyróżniać czymkolwiek spośród liczego grona jej arystokratycznych znajomych. Szybko się „zasymilował”, co świadczy o tym, jak skutecznie Elżbieta wodziła go za nos. Stąd też brała się antypatia wyższych sfer do Davida, który zachowywał z racji swojej pozycji odpowiedni dystans i w przeciwieństwie do brata nie zamierzał „przyłączyć się do towarzystwa i zasymilować”. Latem 1936 roku tradycjoniści mieli okazję się przekonać, jak bardzo zmieniłyby się zwyczaje, gdyby Edward VIII pozostał na tronie. David wyczarterował od lady Yule jacht motorowy „Nahlin”, którym wyruszył w rejs razem z koniuszym dworskim majorem Johnem Airdem, małżeństwem Cooperów, lordem Seftonem, małżeństwem Buistów, lordem i lady Brownlow, panią Josephine (Foxy) Gwynne, bratową lorda Beaverbrooka Helen Fitzgerald,



Hermanem i Katherine Rogersami, koniuszym dworskim księcia Kentu Humphreym Butlerem i jego żoną „Poots”, byłym osobistym sekretarzem sir Godfreyem Thomasem i asystentem osobistego sekretarza „Tommym” Lascellesem oraz oczywiście z Wallis. Pod eskortą dwóch niszczycieli Królewskiej Marynarki Wojennej „Grafton” i „Glowworm” płynęli między greckimi wyspami i wzdłuż wybrzeża Dalmacji. Po drodze robili wycieczki do Jugosławii, Turcji i Bułgarii, przy czym na krok nie odstępowali ich dziennikarze z całego świata relacjonujący wielki romans króla z Amerykanką.

Tymczasem Elżbieta i Bertie przebywali w położonej w Szkocji wiejskiej posiadłości królewskiej Birkhall, z której pozwolił im korzystać David. Według Hugo Vickersa arcybiskup Canterbury „celowo nie został tamtego roku zaproszony do Balmoral” i „wiedząc o tym, księżna Yorku zaprosiła go we wrześniu do Birkhall”. „Zaproszenie bardzo rozgniewało króla. Odebrał je nie jako grzecznościowy gest wobec zwierzchnika Kościoła i przyjaciela, ale jako próbę utworzenia konkurencyjnego dworu”<sup>64</sup>. Był to jeden z niewielu przypadków, gdy David wykazał się zdolnością przewidywania, ponieważ właśnie taki zamiar mieli tradycjoniści i Elżbieta.

Niemniej Balmoral bez monarchy był jak manekin bez głowy i zamek ożył dopiero 19 września, gdy David przyjechał do Szkocji. Król dołożył wszelkich starań, żeby na czas pierwszego (i ostatniego, chociaż wtedy nikt jeszcze o tym nie wiedział) pobytu Wallis w jego prywatnym zamku w Szkocji zebrać towarzystwo złożone z wpływowych, a jednocześnie rozrywkowych przedstawicieli arystokracji. Wśród gości znaleźli się między innymi książę i księżna Kentu, Sutherland, Marlborough i Buccleuch (dawna rywalka Elżbiety Mollie Lascelles, której szwagierka Alice była teraz szwagierką Elżbiety i nosiła tytuł księżnej Gloucester). Obecni byli także hrabia i hrabina Rosebery oraz lord i lady Mountbatten, bliscy przyjaciele króla i jego ukochanej, a także jak zwykle uroczy i dwulicowi państwo Buistowie, którzy mimo że odbyli rejs razem z królem i wydawali się mu sprzyjać, w rzeczywistości

przyjaźnili się z Yorkami, przez co należeli do wrogiego obozu.

Przyjazd Wallis do Szkocji zaplanowano na 23 września. Kilka miesięcy wcześniej poproszono króla o otwarcie szpitala Aberdeen Royal Infirmary. David odmówił udziału w uroczystości z powodu żałoby (okres żałoby na dworze kończył się dopiero 20 października), za to Yorkowie, również pozostający w żałobie, ale gotowi zrobić wyjątek, zgodzili się zastąpić monarchę. Tak się złożyło, że w czasie gdy wypełniali ów obowiązek, David na drugim końcu miasta odbierał na stacji kolejowej Wallis. Następnego dnia szkockie gazety opublikowały zdjęcia dwóch par obok siebie: Yorkowie zajęci pracą, król i jego przyjaciółka zajęci zabawą. Michael Thornton trafnie podsumował to zdarzenie w książce *Royal Feud*:

„Incydent w Aberdeen wywołał powszechny niesmak i zraził szkocką klasę średnią do króla”.

Jednak czy David faktycznie był nieuprzejmy, czy może po prostu go wrobiono? Po latach lord Beaverbrook w rozmowie z wnuczką stwierdził, że jego gazety, oraz wiele pozostałych, zostały poinformowane, że król będzie odbierał swoich przyjaciół w tym samym czasie, gdy Yorkowie będą uczestniczyć w uroczystości, w której monarcha nie chciał wziąć udziału. Mało prawdopodobne, a nawet nie do pomyślenia jest, aby Bertie dopuścił się takiej zdrady, lord Beaverbrook uważał jednak, że za intrygą obliczoną na zniszczenie reputacji Davida w Szkocji stali Elżbieta i Alec Hardinge. Ponieważ raczej niemożliwe jest, żeby fotograf zupełnie przypadkiem przyczał się o nietypowej porze na zapadłej stacyjce, na wypadek gdyby przyjechała jakaś ważna osobistość, przypuszczenie Beaverbrooka wydaje się uzasadnione. Inaczej musielibyśmy uznać, że bogowie równie mocno jak Elżbieta i jej poplecznicy pragnęli pozbyć się Davida i ingerowali w ludzkie losy w stopniu nie mniejszym niż w dramacie antycznym.

Publikacja zdjęć na drugi dzień po przyjeździe Wallis nadała ton całej jej wizycie.

Pozornie wszystko szło gładko, jednak w kuluarach nie cichły słowa krytyki pod adresem nowego króla. Wkrótce do chóru niezadowolonych dołączyła nawet zamkowa służba, którą

przedstawiciele kancelarii zaczęli wypytywać o to, czy odpowiadają jej wprowadzone przez monarchę zmiany. Oczywiście pytanie to wywołało lawinę skarg, te zaś trafiły na podatny grunt, gdyż urzędnicy lubili słuchać narzekań na to, że David i Wallis kazali kucharzom przyrządzać *kanapki po amerykańsku* oraz okropności typu *hot dogi* czy *hamburgery*.

Wymagania te podawane były jako przykład zamachu na brytyjski styl życia oraz braku troski o zwykłych pracowników, którym dokładano nowych obowiązków, na dodatek niezgodnych z odwiecznymi tradycjami kulinarnymi. Na szczęście gdy tylko wygnano Edwarda VIII, personel kuchenny mógł powrócić do przyrządzania pieczeni wołowej i puddingu Yorkshire. Jednak w tym wypadku utyskiwania wydawały się mało zrozumiałe, ponieważ o wiele łatwiej i szybciej przygotowuje się hot dogi, hamburgery i kanapki, obojętnie w jakim stylu, niż pieczeń wołową czy jakiegokolwiek inne typowo angielskie danie, za których przyrządzaniem rzekomo tak tęsknili kucharze.

Nawet sposób, w jaki Wallis i David się ubierali, stał się przyczyną krytyki. Chociaż księżna Buccleuch twierdziła, że król przez cały czas chodził w kilcie i przebierał się tylko na czas polowań, zaś zdjęcia z tamtego okresu pokazują, iż Wallis nosiła się bardzo elegancko, Marie Belloc Lowndes słyszała od tradycjonalistów, jakoby król i jego przyjaciółka pewnego pogodnego dnia włożyli szorty. To i inne zachowania, takie jak zamawianie amerykańskich kanapek, uznawane były przez popleczników Elżbiety za niestosowne wybryki, które należy jak najszybciej ukrócić. Dlatego różne osoby związane z kancelarią królewską, zwłaszcza Alec i Helen Hardinge, prosili Wallis na stronę i „próbowali wyjaśnić jej, że pewne rzeczy są niedopuszczalne”, o czym Helen Hardinge donosiła w swoich wspomnieniach<sup>65</sup>. Kiedy jednak te „poufne rozmowy” nie odniosły pożądanego skutku, Wallis została:

„poinformowana, że niemożliwym jest, aby zastąpiła królową Marię w roli królowej małżonki. Ostrzeżenia te jednak zdawały się nie robić na niej wrażenia. Godne zastąpienie królowej Marii było zadaniem niezwykle wymagającym dla każdego; dla niej cel ten był

nieosiągalny”<sup>66</sup>.

Helen Hardinge, jej mężowi ani żadnemu innemu dworzaninowi pozostającemu w służbie królewskiej nie przyszło, zdaje się, do głowy, że wykazali się niebywałą wręcz impertynencją, usiłując narzucić swoją opinię co do tego, jaka osoba byłaby małżonką godną króla. Obowiązujące prawo było w tym punkcie jednoznaczne. Monarcha mógł zabronić innym członkom dynastii wstąpienia w dany związek małżeński, jednak nikt nie miał prawa postąpić w ten sposób w stosunku do niego. Natomiast z relacji Helen Hardinge wynika, że słudzy króla Edwarda VIII rozmawiali z jego przyjaciółką na boku, aby dać jej do zrozumienia, iż nie jest odpowiednią kandydatką na żonę dla monarchy. Jak gdyby czuli się do tego w pełni upoważnieni. I wszystko dlatego, że lubiła nosić szorty i uczyła służbę kuchenną przyrządzania amerykańskich kanapek. Ich arogancja i zadufanie były doprawdy zdumiewające.

Wallis krytykowano również za to, że oficjalnie występowała w roli gospodyni.

Ponieważ każdy mężczyzna pozostający w stanie bezżennym mógł prosić o czynienie honorów domu każdą bez wyjątku kobietę, równie dobrze mógł uczynić to David. Jego status króla-imperatora dawał mu do tego jeszcze większe uprawnienia i nie byłoby niczym niestosownym, gdyby z owego prawa skorzystał. On jednak tego nie zrobił. Potwierdza to bezstronny świadek, którego relacja zadaje kłam rozpowszechnianej przez tradycjonalistów wersji zdarzeń, będącej kolejną próbą splamienia dobrego imienia króla i jego wybranki. Świadkiem tym jest Mollie Buccleuch, bratowa Jej Królewskiej Wysokości księżnej Gloucester i dawna rywalka Elżbiety, ponieważ to właśnie z nią romansował ukochany Elżbiety James Stuart. W liście z 3 czerwca 1983 roku Mollie napisała Michaelowi Thorntonowi, że „nic nie wskazywało na to, aby pani Simpson występowała w roli pani domu”.

Wymowne jest to, że incydent, który rzekomo otwarcie zantagonizował Elżbietę i

Wallis, nie został zrelacjonowany w pamiętnikach Helen Hardinge, chociaż uczestniczyła ona w spotkaniu towarzyskim odbywającym się po kolacji, podczas której ponoć doszło do brzemiennego w skutki zdarzenia. Według informacji szeroko rozpowszechnianych przez tradycjonalistów i samą Elżbietę w sobotę 26 września król wydał uroczystą kolację, na którą zaprosił między innymi Yorków. Legenda, w którą wierzyli chyba tylko ludzie skrajnie naiwni lub nierozgarnięci, głosiła, że Elżbieta nie chciała w niej uczestniczyć, ponieważ jako osoba o wysokich standardach moralnych nie aprobowała sposobu prowadzenia się gospodarza i jego lubej. Jednak Bertie nalegał, aby zjawili się na kolacji, a ponieważ księżna Yorku była również oddaną i posłuszną żoną (najwyraźniej chodzącą u męża na pasku) oraz wspaniałą kobietą, która zawsze myślała bardziej o innych niż o sobie i nie chciała martwić księżniczki Mariny będącej w szóstym miesiącu ciąży z przyszłą księżniczką Aleksandrą - oczywiście księżniczka Marina z pewnością zaczęłaby przedwcześnie rodzić, gdyby dowiedziała się, iż na kolacji zabraknie jej ukochanej szwagierki Elżbiety (której szczerze nie znosiła) - wspaniałomyślnie zgodziła się przyjąć zaproszenie. Gdy wystrojona w diamenty od czubka głowy po obfite piersi wkroczyła do salonu zamku Balmoral, Wallis zrobiła coś, co niezliczoną ilość razy robiła przed nią Thelma i zbierała za to najwyższe pochwały: wstała i podeszła, żeby się przywitać. Elżbieta jednak oburzyła się, oczywiście zupełnie słusznie, że wita ją kobieta, która jest w trakcie rozvodu, a do tego dopuszcza się zupełnie niesłychanych wyczynów takich jak noszenie szortów w zamku, gdzie jedynym stosownym ubiorem są suknie, sznury pereł i kapelusze, czyli stroje, w jakich Elżbietę zawsze widywano, nawet podczas wypoczynku nad wodą, gdy wszyscy pozostali ubrani byli w kostiumy kąpielowe. Dlatego księżna Yorku, trzymając głowę wysoko i płonąc świętym oburzeniem, zignorowała Wallis i przeszła obok niej, oznajmiając wszem i wobec, chociaż nie zwracając się do nikogo w szczególności: „Przyszłam zjeść kolację z królem”.

Można dyskutować czy wydarzenie to w ogóle miało miejsce. Wiadomo jednak na

pewno, że Elżbieta, „która często puszczała wodze fantazji”, jak twierdził książę Windsoru, wytłumaczyła swoje rzekome zachowanie. Najpierw zmusiła Bertiego, aby wcześniej wyszli z bankietu, potem zaś pozwoliła profesorowi Robertowi Sencourtowi napisać w książce powstającej przy jej współpracy, że jest „bardzo religijną kobietą” i gdy „pani Simpson przywitała ją”, jej moralne skrupuły spowodowały, iż „wyszła, najwcześniej, jak było to możliwe”<sup>67</sup>. Teraz nie powinniśmy już mieć żadnych wątpliwości co do tego, że można daleko zajechać, opowiadając bujdy na resorach.

Prawda wychodzi jednak na jaw dzięki pamiętnikowi Helen Hardinge. Na jego kartach autorka donosi z obsesyjną wręcz skrupulatnością o każdym, choćby najbardziej trywialnym naruszeniu zasad etykiety dworskiej, dlatego nie ominęłaby tak wyraźnego przejawu niechęci wobec Wallis, gdyby rzeczywiście miał on miejsce. Wydarzenie tego typu z pewnością odbiłoby się szerokim echem w pałacowym korytarzach, a mimo to Helen Hardinge w swoich zapiskach nie wspomina o nim nawet słówkiem. Nasuwa się zatem wniosek, że cały incydent został wymyślony przez Elżbietę w późniejszym czasie, a wesoła kompania jej zauszników nie zamierzała prostować historii, która stała się kolejnym gwoździem do trumny Wallis, a powodem do chwały dla księżnej Yorku.

Gdy 30 września król razem ze swoją towarzyszką wyjeżdżali z Balmoral, pozycja monarchy była o wiele mniej stabilna, niż mógł on to sobie wyobrazić, a w ciągu najbliższych dni miała zostać osłabiona jeszcze bardziej. 14 października Hardinge’owie na życzenie Elżbiety skontaktowali się z działającą przy Marlborough House kancelarią królowej Marii, aby ostrzec, iż „wymagana jest szczególna ostrożność, jeśli chodzi o przyjmowanie zaproszeń z pałacu Buckingham». Wiedzieliśmy bowiem, że gdyby »przypadkowo« została narażona na spotkanie z panią Simpson, przykra sytuacja, jaką przyszło jej znosić, stałaby się jeszcze bardziej bolesna”<sup>68</sup>.

Następnego dnia Alec Hardinge wykorzystał przypadkowy telefon z agencji prasowej

The Press Association, aby podpalić lont bomby, której wybuch zgodnie z oczekiwaniami tradycjonalistów miał zmieść Wallis z powierzchni brytyjskiej ziemi, przy czym nie przeszkadzałoby im, gdyby siła eksplozji powaliła również Davida. Osobisty sekretarz stwierdził, że dziennikarz doniósł mu, iż sprawa rozwodowa Wallis ma się odbyć 27 października w Ipswich, o czym ponoć Hardinge wcześniej nie wiedział. Ponieważ był bardzo sprawnym i kompetentnym urzędnikiem, twierdzenie to zabrzmiało w jego ustach równie prawdopodobnie, jak zabrzmiałoby twierdzenie w ustach rzecznika Watykanu, iż nigdy wcześniej nie słyszał o święcie Wniebowzięcia. Niemniej Hardinge napisał do premiera wiadomość, w której prosił Baldwina, „aby spotkał się z królem i przekonał się, czy postępowania nie można zatrzymać, ponieważ zagrożenie z nim związane z każdym dniem staje się coraz większe”.

Baldwin całkiem słusznie nie chciał wtrącać się w sprawy, które go nie dotyczyły, Hardinge’owi udało się jednak ostatecznie nakłonić premiera, żeby poprosił króla o audiencję. Monarcha udzielił jej we wtorek 20 października w Fort Belvedere.

Przez godzinę obydwaj mężczyźni rozmawiali o wszystkim i o niczym, aż wreszcie Baldwin zapytał wprost: „Czy sprawa naprawdę musi się odbyć?”.

„Nie mam prawa mieszać się w cudze życie. Zachowałbym się nieodpowiednio, gdybym próbował wpłynąć na suwerenną decyzję pani Simpson tylko dlatego, że jest przyjaciółką króla”, wyjaśnił David<sup>69</sup>.

Nie powiedział jednak tego, o czym inni mogli nie wiedzieć: to nie Wallis zabiegała o rozwód. Chciał do niego doprowadzić Ernest, który pragnął poślubić Mary Kirk Raffray. Gdy Baldwin poinformował osobistego sekretarza króla Edwarda VIII o tym, że rozmowa z królem nie przyniosła przełomu, Hardinge z własnej inicjatywy poprosił o oficjalne spotkanie księcia i księżną Yorku, aby ich uprzedzić, iż król Edward VIII może abdykować. Do tamtej pory nikt - to znaczy ani król, ani premier - w ogóle nie brał abdykacji

pod uwagę. Nie wspomniano o niej ani słowem, dlatego poruszenie tego tematu przez Hardinge'a wydaje się podejrzane. Bertie był przerażony, natomiast Elżbieta, grając niewiniątko umiejętnie jak zwykle, udała niedowierzanie. Pozę tę szybko zastąpiła kolejna - święte oburzenie oraz teatralny lament nad losem Bertiego, który być może zostanie zmuszony objąć tron, oraz własnym, ponieważ oczywiście ona musiałaby zostać królową Elżbietą, zyskując tytuł po raz pierwszy skojarzony z jej nazwiskiem siedem lat wcześniej w czasopiśmie „Time”, prawdopodobnie również dzięki zabiegom Hardinge'a. Raz jeszcze Elżbieta zastosowała starą sztuczkę zaprzeczania temu, o czym w skrytości marzyła.

We wtorek 27 października o godzinie czternastej siedemnaście sir John Hawkes rozpatrzył sprawę Simpsonów. Wallis, która przedstawiła dowody na to, że Ernest spędził noc w hotelu de Paris w miejscowości Bray z panią E.H. (Buttercup) Kennedy, uzyskała wyrok warunkowy. Tydzień później, 3 listopada, Edward VIII znakomicie wypadł podczas swojego pierwszego i ostatniego otwarcia obrad parlamentarnych.

Tymczasem w kuluarach wrzało. Alec Hardinge i pozostali tradycjoniści kontaktowali się z przedstawicielami rządu i podburzali ich do tego, aby gabinet podał się do dymisji, gdyby król podjął kroki zmierzające do zawarcia małżeństwa z panią Simpson. Dowody na owe machinacje znajdziemy w pamiętniku Helen Hardinge. Mimo że ani król, ani rząd nie poruszali tematu ewentualnego ślubu monarchy, a do tego osobisty sekretarz nie miał prawa rozmawiać o tym z rządem bez wiedzy i zgody swojego przełożonego, żona urzędnika napisała, iż z własnej inicjatywy podjął on takie działania. „Rząd nie będzie kontynuował powierzonej mu misji”, zanotowała Helen Hardinge<sup>70</sup>.

Tymczasem nawet najwyżej postawieni dworzanie asekurowali się na wypadek, gdyby próba zamachu stanu w wykonaniu Hardinge'a i jego kamratów zakończyła się fiaskiem. Podczas wizyty w operze Chips Channon był świadkiem przypadkowego spotkania Wallis z hrabiną i hrabim Cromerami; hrabia piastował najważniejsze na dworze stanowisko



lorda szambelana. „Cromerowie, układni arystokraci, zachowywali się w stosunku do niej służalczo i Honor [żona Channona lady Honor Guinness] zauważyła, że brakowało tylko, aby złożyli jej głęboki ukłon. Biedna Wallis, wszystkie oczy skierowane są na nią i cokolwiek by zrobiła, będzie źle. Pełna taktu, słodczy, uroku - ale czy to wystarczy?”

Królowa Maria uważała, że nie, za to wystarczało jej coś innego: fakt, iż Wallis potrafiła kontrolować picie Davida. 13 listopada królowa wdowa nadmieniła sir Robertowi Bruce'owi Lockhartowi: „»Jedyną rzeczą, jakiej zawsze się obawiałam w związku z Davidem, było picie. Bałam się, że zniszczy go albo zrobi z niego pośmiewisko«. Ona zaś umie przywołać go do porządku pod tym względem. I to się liczy”<sup>71</sup>.

Tego samego dnia Hardinge uruchomił zastawioną przez siebie pułapkę. Napisał do króla, który po dwudniowej wizycie w Portland, gdzie dokonywał przeglądu floty broniącej wód terytorialnych Wielkiej Brytanii, powrócił do Fort Belvedere, że prasa najprawdopodobniej przerwie milczenie w sprawie jego przyjaźni z Wallis. W związku z tym osobisty sekretarz zalecał, by Amerykanka niezwłocznie wyjechała za granicę.

Było to niesłychanie sprytne posunięcie, opracowane przez osobę niezwykle inteligentną, wnikliwą i posiadającą gruntowną znajomość psychiki Davida. Księżę Windsoru zawsze powtarzał, że nie ma wątpliwości, iż pomysł ten wyszedł od Elżbiety. Wszystko wskazuje na to, że się nie mylił. Gdyby udało się rozdzielić go z Wallis, najprawdopodobniej pogubiłby się i szybko zastąpił przyjaciółkę inną kobietą, tak samo jak stało się w wypadku Thelmy.

Mimo że Wallis przychyliła się do planu z wyjazdem, David nie chciał o tym słyszeć. „Nic takiego nie wchodzi w rachubę. Nie pozwolę na to. Ten list to impertynencja”<sup>72</sup>.

Rzeczywiście była to bezczelność. W tamtym okresie nawet wyższe sfery rządowe traktowały Wallis bardzo przychylnie, co świadczy o tym, że zostałyby ona zaakceptowana przez większość ludzi, gdyby tradycjonalistom nie udało się doprowadzić do abdykacji

Edwarda VIII. Tamtego wieczoru Chips Channon zanotował w pamiętniku kolejny związany z Wallis incydent, który tym razem miał miejsce w ambasadzie jugosłowiańskiej. Księżę regent (stary dobry przyjaciel Elżbiety i Davida księżę Paweł) razem z żoną Olgą, szwagrem księciem George'em (księciem Kentu) oraz kuzynką infantki Beatrice (siostrą królowej Marii Rumuńskiej) przybyli na kolację, która miała się odbyć po koncercie charytatywnym.

*Madame Grouitch*, gospodyni, „nagle dostrzegła panią Simpson, chwyciła ją i na oczach fotografów zaciągnęła, pomimo protestów z jej strony, do jadalni, w której goszczono członków rodzin królewskich”. Zadając kłam twierdzeniom rozpowszechnianym przez Elżbietę i jej przyjaciół, jakoby Wallis była poszukiwaczką przygód rozpychającą się w życiu łokciami, Chips Channon kwituje: „Właśnie tego typu zachowanie przysparza Wallis dużo kłopotów, dlatego nie posiadała się ona z oburzenia”<sup>73</sup>.

Nieco wcześniej lord Beaverbrook wyjaśnił Davidowi, jaką rolę w podburzaniu otoczenia przeciwko Wallis odgrywali Hardinge i Elżbieta, dlatego król zaczął unikać załatwiania różnych spraw za pośrednictwem osobistego sekretarza, który teraz już niemal otwarcie działał na szkodę swojego zwierzchnika i króla, namawiając premiera, aby spotkał się z monarchą i przekonał go do pomysłu wysłania Wallis za granicę. Edward VIII postanowił mianować na stanowisko doradcy Waltera Moncktona, prawnika od 1932 roku pełniącego funkcję prokuratora generalnego księstwa Kornwalii (później zostanie nadany mu tytuł pierwszego wicehrabiego Monckton of Brenchley). Od tej pory to właśnie on będzie przeprowadzał wszystkie negocjacje w imieniu króla.

Wkrótce jednak król popełnił pierwszy z fatalnych w skutkach błędów, które ostatecznie doprowadzą do tego, że straci koronę, a które być może Elżbieta, znająca jego impulsywny charakter i niecierpliwą naturę, zdołała przewidzieć. Zamiast postąpić zgodnie z radą Winstona Churchilla i prowadzić grę na przeczekanie - czas działał na korzyść Davida, ponieważ był on koronowanym królem i rząd nie mógł zrobić praktycznie nic, by

przeszkodzić mu w poślubieniu wybranki serca - zupełnie niepotrzebnie zdecydował się spotkać z Baldwinem 16 listopada w pałacu Buckingham. W rzeczywistości premier nie miał prawa poruszać tematu ewentualnego małżeństwa monarchy, ale mimo to Baldwin, działając za namową Hardinge'a, podjął tę kwestię. Z kolei Edward VIII popełnił błąd, informując premiera, że zamierza ożenić się z Wallis. Następnego dnia tę samą informację przekazał Bertiemu.

Zaczęto wtedy dywagować, jaki tytuł otrzyma Amerykanka: królowej, księżnej Edynburga, księżnej Lancaster czy może jeszcze inny. Jako król-imperator Edward VIII miał prawo poślubić, kogo zapragnął, i jedynym ograniczeniem w tym względzie było wyznanie kandydatki na żonę - nie mogła ona należeć do Kościoła rzymskokatolickiego, gdyż zabraniały tego zapisy ustawy o następstwie tronu z 1701 roku. Król nie potrzebował niczyjej zgody na małżeństwo i nikt nie miał prawa sprzeciwić się wyborowi, którego dokonał monarcha.

Michael Thornton, który przeprowadzał wywiady z księciem i księżną Windsoru, a także znał dobrze Margaret Argyll, napisał w książce *Royal Feud*: „Po afroncie, jakiego doznała Wallis ze strony księżnej Yorku podczas pobytu w Balmoral, obydwie kobiety nie spotkały się przez ponad trzydzieści lat, Wallis jednak zaczęła coraz bardziej zdawać sobie sprawę z tego, że Elżbieta była główną przeszkodą stojącą na drodze do realizacji jej ambicji”<sup>74</sup>. Jest to trafna ocena zaistniałej sytuacji z punktu widzenia pani Simpson. Z kolei jeśli chodzi o Elżbietę, w chwili gdy emocje wokół sprawy zaczęły rosnać, ogarnęła ją nagła słabość. Po raz kolejny znalazła schronienie na łożu boleści, które ratowało ją przed nieprzyjemnymi skutkami snuty przez nią intryg. Zły stan zdrowia zapewniał jej również idealne alibi, ponieważ mogła później utrzymywać, że nie miała nic wspólnego z rozgrywającymi się wokół wydarzeniami, gdyż była złożona chorobą. Tak naprawdę omijało ją jedynie ostateczne rozwiązanie sytuacji, do której doprowadziły jej knowania, machinacje i

manipulacje.

23 listopada ze swojego domu przy Piccadilly 145 napisała do Helen Hardinge:

„Bardzo chciałabym się z Tobą spotkać, ponieważ nie mam z kim porozmawiać, a wiem, że Ty rozumiesz wszystkie problemy związane z tą okropną sytuacją”<sup>75</sup>. Oczywiście, że Helen wszystko rozumiała, ponieważ była jedną z głównych współpracownic Elżbiety.

Mimo że David wiedział już o intrygach dworzan i bratowej, w swojej naiwności wierzył, iż jedynym honorowym wyjściem z sytuacji będzie uzyskanie błogosławieństwa rządu. Chociaż żaden inny król nigdy czegoś podobnego nie uczynił, 25 listopada Edward VIII poprosił premiera, aby wysondował opinię rządu i dominiów na temat jego planów małżeńskich. Była to druga fatalna w skutkach pomyłka, której się dopuścił. Podczas gdy Helen Hardinge poszła odwiedzić swoją rzekomo chorą przyjaciółkę - „Byłam z wizytą u księżnej Yorku, która jest aniołem jak zwykle”<sup>76</sup> - Baldwin pracował nad tym, aby sformułować pytania w sposób zwiększający prawdopodobieństwo uzyskania pożądanej odpowiedzi:

- 1) Król powinien poślubić panią Simpson, ona zaś powinna uzyskać tytuł królowej.
- 2) Król powinien poślubić panią Simpson, ona zaś nie powinna uzyskać tytułu królowej.
- 3) Król powinien abdykować na rzecz księcia Yorku.

Zanim rozesłano pytania, Alec Hardinge popełnił błąd, który Elżbieta wykorzystała jako wymówkę, aby pozbawić go stanowiska. W czasie gdy pracowałam nad książką *Królewskie małżeństwa*, szósty wicehrabia Hardinge of Lahore powiedział mi coś, czego dowiedział się od swojego ojca: Alec poddawał pod dyskusję treść ostatniego pytania. Hardinge sugerował ponoć, że ludzie przychylniejszym okiem mogą spoglądać na kandydaturę księcia Kentu niż księcia Yorku. Zdawał sobie sprawę z tego, iż w niektórych kręgach Bertie uchodził za półgłówka. Księcia Henry’ego, następnego w linii sukcesji, uznawano za równie mało

uzdolnionego i inteligentnego. Jedynym bratem, który mógłby dorównywać Davidowi, był George. Czyżby liczone, że uda się dokonać dwóch bezprecedensowych posunięć naraz i misternie pleciona pajęczyna intryg nie zerwie się pod naporem wywołanej w ten sposób burzy? Według Charlesa Hardinge'a Alec zaproponował wprowadzenie zmian w treści pytania nie dlatego, że uważał, iż ominięcie dwóch kolejnych następców tronu będzie najlepszym rozwiązaniem, ale ponieważ chciał uniknąć mogących pojawić się w przyszłości zarzutów o nieczyste zamiary. Elżbieta jednak wykorzystała ten epizod i gdy później nalegała, aby Bertie pozbył się Hardinge'a, jako powód podawała owo zdarzenie. Bertie nie zgodził się usunąć osobistego sekretarza ze stanowiska, niemniej od tamtej pory Elżbieta zaczęła stwarzać Hardinge'owi tyle problemów i utrudniała mu wypełnianie obowiązków do tego stopnia, że w pewnym momencie poczuł się on zmuszony złożyć rezygnację. Nie spodziewał się bynajmniej, iż król ją przyjmie, zamierzał jedynie zwrócić w ten sposób uwagę monarchy na niezwykle trudną sytuację, w jakiej się znalazł z powodu wichrzycielskich działań królowej. Dlatego był tak bardzo wstrząśnięty, gdy Bertie skwapliwie przyjął jego dymisję.

Nawet Shawcross czuł się w obowiązku napisać w oficjalnej biografii: „Wiele osób z kancelarii uważało, że królowa odegrała znaczącą rolę w usunięciu Hardinge'a ze stanowiska”<sup>77</sup>. Oliver Harvey, osobisty sekretarz wpływowego polityka Anthony'ego Edena, odnotował, że „silny, rozsądny, postępowy osobisty sekretarz” został zmuszony do odejścia „przez królową, która postanowiła go odsunąć”<sup>78</sup>. W tym momencie docieramy do sedna sprawy. Hardinge był zbyt silny i zbyt postępowy jak na gust Elżbiety i gdy spełnił wyznaczoną mu funkcję konia trojańskiego, który po przeniknięciu do obozu wroga doprowadził do jego klęski, stał się zbędny.

Hardinge'owie mieli jednak mnóstwo znajomych i byli lubiani w towarzystwie.

Dzięki swoim kontaktom otrzymali informację, że Elżbieta była główną siłą napędową

wymierzonych przeciwko nim zakulisowych działań, i wcale się temu nie dziwili, ponieważ z własnego doświadczenia wiedzieli, jak zręcznie manipulowała faktami i aranżowała różne wydarzenia w okresie poprzedzającym abdykację. Bertie nie miał nic przeciwko temu, aby Hardinge dalej pełnił swoją funkcję i uważał, że jako osobisty sekretarz miał on obowiązek brać pod uwagę różne opcje i warianty, Elżbieta jednak naciskała i nie spoczęła, dopóki wywoływany przez nią zamęt nie zmusił Aleca, tak samo jak niegdyś Louisa Greiga, do rezygnacji.

Helen doskonale pamiętała, jak ściśle współpracowali z Elżbietą podczas próby wypędzenia Wallis z kraju - nie wiedząc, że ich wysiłki będą skutkowały również wypędzeniem króla (a przynajmniej tak po czasie utrzymywali) - i czuła się tak bardzo zdradzona przez kobietę, którą uważała za bliską przyjaciółkę, że wysłała do niej list pełen delikatnych wyrzutów. Ponownie warto zacytować Shawcrossa: „Stwierdziła, że godni zaufania ludzie powiedzieli jej, iż królowa od dawna chciała się pozbyć jej męża”<sup>79</sup>. Chcąc ochronić swoją rodzinę - dobrze wiedziała, co dzieje się z ludźmi, którzy odważą się sprzeciwić Elżbiecie - odwołała się do więzów przyjaźni łączących ją z królową od wielu lat i napisała: „Nie wiem, czy powinnam w to wierzyć, ale jeśli jest w tym twierdzeniu choćby ziarno prawdy, wystarczyło, Wasza Królewska Mość, wezwać mnie i powiedzieć, w czym rzecz”<sup>80</sup>.

W reakcji na ów list Elżbieta wykazała się hipokryzją i obłudą w szczególny sposób charakteryzującą jej działania wtedy, gdy komuś udało się obnażyć jej machinacje. Posłała po Helen, ta zaś odnotowała później w pamiętniku: „Byłam u królowej. Złości się na mnie, że uwierzyłam, iż mogła źle życzyć Alecowi”<sup>81</sup>.

Helen wiedziała, co się stanie, jeśli nie będzie udawała, że wzięła zapewnienia Elżbiety za dobrą monetę. Mściwa królowa, która nigdy nie wybaczała ludziom mającym czelność przeciwstawić się jej, mogła wyrządzić niewyobrażalną krzywdę rodzinie

Hardinge'ów. Helen dla dobra najbliższych zachowywała się więc tak, jakby wszystko było w porządku, ale wydając wspomnienia, przemyciła w nich pewne wskazówki, które wychwyć mogli co bystrzejsi czytelnicy i które zdradzały, że Elżbieta wcale nie była tak słodką, dobrą i wspaniałą osobą, za jaką chciała uchodzić.

Jednak w chwili gdy kryzys abdykacyjny w szybkim tempie zbliżał się do punktu kulminacyjnego, nikt jeszcze nie przewidywał upadku Aleca. On, Helen i Elżbieta stanowili zgraną drużynę, której celem było wyeliminowanie z gry Wallis, a być może również Davida. Osobisty sekretarz podsunął Baldwinowi informacje, które skłoniły premiera do działania, i obydwaj mężczyźni wspólnie zaczęli dążyć do zrealizowania ambitnego założenia: usunięcia Wallis oraz króla, o ile nie stanie się on bardziej uległy.

Zgodnie z przewidywaniami osobistego sekretarza oraz premiera gdy rząd i dominia zorientowały się, że mają różne opcje do wyboru, od królowej Wallis począwszy, na byłym królu Davidzie skończywszy, niewiele osób odniosło się z entuzjazmem do pomysłu, aby Amerykanka została królową lub choćby morganatyczną małżonką króla. Większość uznała, że jeśli David nie zgodzi się poświęcić związku z ukochaną kobietą dla dobra ogółu, powinien odejść.

Tymczasem dom Wallis stał się obiektem ataku. David polecił jej zatem wyjechać z kraju, zapewne również dlatego, przypuszczała później, że gdyby została, próbowałaby stonować jego reakcje. Tak czy inaczej król nakazał swojemu przyjacielowi i koniuszemu dworskiemu Perry'emu (lordowi) Brownlowowi wywieźć Wallis z Anglii. Udali się do domu Hermana i Katherine Rogers w Cannes, gdzie wybranka króla miała spędzić następne pół roku.

W tym momencie nastąpiło przesilenie. 8 grudnia David, mając do wyboru rozstanie z Wallis lub utratę korony, postanowił abdykować. Zaprosił na kolację do Fort Belvedere swojego brata Bertiego i wspólnie z obecnym podczas spotkania Walterem Moncktonem

omówili warunki abdykacji. Następnego dnia sporządzono akt abdykacyjny, który rankiem 10 grudnia podpisali w Fort Belvedere David i jego trzech bracia.

Następnie David i Bertie ustalili dalsze szczegóły. Z relacji księcia Windsoru wynika, że Bertie zapewnił go, iż nie będzie „żadnych problemów” z przyznaniem Wallis tytułów, które zgodnie z obowiązującym prawem żona przejmuje od męża. Po abdykacji David nie będzie już królem Edwardem VIII, pozostanie jednak Jego Królewską Wysokością Edwardem księciem Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii. Bertie powiedział również, że pierwszą decyzją, jaką podejmie po objęciu tronu, będzie nadanie ukochanemu bratu, który tak wiele poświęcił dla miłości, arystokratycznego tytułu książęcego. Bracia uzgodnili, iż David wyjedzie na rok z kraju, aby dać Bertiemu czas na okrzepnięcie w roli króla, po powrocie zaś obejmie pozycję najmłodszego syna, a Wallis jego małżonki. Nadanie Davidowi pozycji najmłodszego syna było jedynym możliwym rozwiązaniem, ponieważ zrzekając się tronu, zrzekł się on prawa do tego, aby jego dzieci, jeśli będzie je miał, objęły tron po nim. Nie zrzekł się jednak statusu członka rodziny królewskiej - i też nie mógł tego zrobić, był przecież synem, wnukiem, prawnukiem i praprawnukiem panujących monarchów. Z drugiej strony jego młodsi bracia oraz ich potomstwo zachowali prawo do sukcesji, dlatego w hierarchii musiał stać niżej niż oni, ale wyżej niż cała arystokracja i prości ludzie.

Bracia doszli także do porozumienia w kwestiach majątkowych. David, najmniej zamożny spośród rodzeństwa, ponieważ ojciec nie ujął go w testamencie, przekazał Bertiemu prawo dożywotniego użytkowania nieruchomości Sandringham i Balmoral w zamian za określoną sumę i świadczenia pieniężne, które miał otrzymywać do końca życia.

Wciąż złożona chorobą Elżbieta, a wkrótce królowa Elżbieta, którym to tytułem swego czasu określał ją żartobliwie David, wysłała do szwagra słodki list. Oprócz wielu innych ckliwości napisała w nim: „Z całego serca życzę Ci, żeby Bóg Ci błogosławił.

Wszyscy jesteśmy bardzo przygnębieni i modlimy się tylko o to, żebyś odnalazł szczęście na



nowej drodze życia. Często wracam myślami do starych dobrych czasów, nigdy nie zapomnę, jak bardzo pomagałeś Bertiemu i mnie [ sic!] w pierwszych latach naszego małżeństwa - zawsze będę pamiętać o Tobie w modlitwie”.

Pozostali członkowie rodziny królewskiej również napisali do Davida, życząc mu powodzenia.

Następnego dnia, 11 grudnia 1936 roku, o godzinie trzynastej pięćdziesiąt dwie król Edward VIII wydał w Izbie Lordów sankcję królewską ratyfikującą Ustawę Abdykacyjną Jego Królewskiej Mości. Tym sposobem David przestał być królem-imperatorem, Bertie został królem Jerzym VI, Elżbieta zaś została królową Elżbietą.

Wieczorem tego samego dnia David udał się do Royal Lodge na kolację, jak się później okaże, po raz ostatni, chociaż wtedy nie mógł jeszcze o tym wiedzieć. Uważał, że „wszystko zostało uzgodnione” między nim i bratem, nowym królem, który na wspólny posiłek oprócz starszego brata zaprosił także matkę, rodzeństwo, czyli księcia Gloucester, księcia Kentu oraz księżniczkę Mary, a także wuja hrabiego Athlone razem z małżonką księżniczką Alice. „Ta ostatnia rodzinna kolacja była okropna. Na szczęście miałam grypę i nie mogłam na nią pójść”, powiedziała Elżbieta osobie spoza rodziny królewskiej, po raz kolejny wykazując się swoją słynną niekonsekwencją, ponieważ z jednej strony uparcie twierdziła, że nigdy nie rozmawia o rodzinie królewskiej z osobami spoza dynastii, z drugiej zaś robiła to nieustannie. W biografii Elżbiety Hugo Vickers trafnie określił unik, jaki wtedy zastosowała: „Był to najlepszy moment na chorobę. Nie musiała sobie radzić z napięciem, które zapanowało między matką, synem i braćmi”. Żadne z nich nie zdawało sobie wówczas sprawy z tego, że prawdopodobnie nigdy nie doszłoby do abdykacji, gdyby nie zakulisowe działania Elżbiety i jej przyjaciół.

Wiele osób z najwyższych sfer od dawna zadaje sobie pytanie: czy Elżbieta rzeczywiście była aż tak mocno zaangażowana w kryzys abdykacyjny, jak utrzymywali

niektórzy, między innymi księżę Windsoru, czy może jej udział sprowadzał się do roli biernego obserwatora, którego marzenia szczęśliwym trafem się spełniły?

W książce *Elizabeth The Queen Mother* Hugo Vickers cytuje lorda Charteris of Amisfield, osobistego sekretarza królowej Elżbiety II, który w 1977 roku powiedział mu: „Trudno uwierzyć, że królowa Elżbieta nie chciała zostać królową w 1936 roku, ale według mnie faktycznie tak było. Była zadowolona z życia, które wiodła jako księżna Yorku i matka dwójki dzieci. - Po chwili dodał: - Co nie znaczy, że gdyby spytać ją teraz, nie odparłaby, że jest królową wbrew sobie...”.

Martin Charteris był swego czasu moim sąsiadem i zdarzało nam się od czasu do czasu uciąć pogawędkę. Powiedział mi mniej więcej to samo, ale gdy zapytałam go, czy wyklucza ewentualność, że Elżbieta mogła celowo lub też nienaumyślnie wspierać zabiegi tych, którzy doprowadzili do abdykacji, odrzekł: „Nie. Wykluczyć tego nie mogę”.

Szósty wicehrabia Hardinge of Lahore poinformował mnie również, że jego ojciec (piąty wicehrabia) usłyszał od Helen i Aleca Hardinge'ów, iż do abdykacji nigdy nie doszłoby bez cichego wsparcia Elżbiety. Ona była siłą napędową zakulisowych zabiegów prowadzących do zrzeczenia się tronu przez Edwarda VIII i Alec po czasie zrozumiał, jak bardzo został przez nią wykorzystany. Pocieszał się jedynie myślą, że w jego odczuciu Edward VIII nie byłby tak dobrym monarchą jak Jerzy VI. Oczywiście była to prawdopodobnie próba zagłuszenia wyrzutów sumienia, ponieważ chyba żaden człowiek honoru nie mógłby codziennie rano spoglądać w lustro i przypominać sobie, że sprytna i ambitna kobieta wykorzystwała go, aby zastąpić jednego dobrego króla drugim, równie dobrym władcą.

Trzeba jednak przyznać, że poglądy Edwarda VIII były znacznie bardziej zbliżone do tych, które wyznają ludzie współcześni. Gdyby dano mu szansę, być może Imperium Brytyjskie nie upadłoby ostatecznie, tak jak to się stało za panowania jego brata. Faktem jest

bowiem, że po objęciu tronu przez króla Jerzego VI nastąpił gwałtowny i szybki zmierzch imperium. Być może procesowi rozpadu, który zakończył się już za panowania Elżbiety II, udałooby się zapobiec, gdyby z wyzwaniem nowoczesności mierzył się bardziej postępowy król. Nowoczesny król i amerykańska królowa mogli się okazać antidotum na niechęć wobec monarchii, dzięki której na popularności zyskali nacjonaści tacy jak Gandhi czy Jinnah. Nawet Frances Donaldson, biografka Edwarda VIII zdecydowanie sympatyzująca z Elżbietą, zauważyła zgryźliwie: „Nie mogła być zupełnie obojętna na nadarzącą się okazję” objęcia tronu. Lady Donaldson napisała to jeszcze za życia Królowej Matki, jednak nikomu nie udało się tak mocno jak jej podkreślić, że Elżbieta była ambitną oportunistką i w momencie gdy dostrzegła szansę na to, iż może zostać królową, nie zawahała się jej wykorzystać.

Księżę Windsoru, który prawdopodobnie znał Elżbietę lepiej niż ktokolwiek inny, ponieważ miał okazję oglądać zarówno jej anielskie, jak i demoniczne oblicze, potępiał wygórowane ambicje bratowej w listach do matki, przechowywanych w królewskich archiwach, oraz do przyjaciół. Margaret, księżna Argyll, powiedziała mi, że był on głęboko przekonany o tym, iż Elżbieta „zaaranżowała wszystko” i to w genialny sposób, gdyż nie pozostawiła po swoich działaniach śladu. „Wprawiła maszynę w ruch, wiedząc, że gdy nabierze ona rozpędu, na jej pokład wskoczą różnego rodzaju reakcjoniści, którzy nie mogli się doczekać, aby się mnie pozbyć. Pozostali na zajętych przez siebie pozycjach do końca panowania mojego brata. Ogólnie rzecz biorąc, był on przyzwoitym człowiekiem, ale jeśli chodzi o nią, okazał się naiwniakiem pierwszej wody”, stwierdził księżę Windsoru.

A co się stało z osławionymi aktami chińskimi? Według lady Jean Campbell lord Beaverbrook utrzymywał, że David dotarł do nich i je zniszczył. Nie wiadomo, czy udało mu się zniszczyć oryginał i czy istniała kopia akt, która być może ocalała, wiadomo jednak, że to z ich powodu David odsunął swojego osobistego sekretarza Aleca Hardinge'a od negocjacji

poprzedzających abdykację. Drugą przyczyną odizolowania Hardinge'a były jego konszachty ze Stanleyem Baldwinem. Takiej zdrady nie można było wybaczyć, nie można też było publicznie jej ogłosić, za to w prywatnych rozmowach książę Windsoru opowiadał każdemu, kto chciał słuchać, że Hardinge'owie to Judasze, którzy zasłużyli sobie na los, jaki ich spotkał.

Przez lata wielokrotnie z różnych ust padało stwierdzenie, że David chciał się zrzec prawa do sukcesji, jeszcze będąc księciem Walii. W oficjalnej biografii Shawcross zamieścił zdumiewającą tezę: „Niektórzy uważali, że jeszcze przed śmiercią ojca książę postanowił zrzec się prawa do objęcia tronu i uciec z panią Simpson. Tego zdania z pewnością było dwóch osobistych sekretarzy króla Jerzego V: Alan Lascelles i Alec Hardinge”. W rzeczywistości chociaż Lascelles został mianowany na stanowisko osobistego sekretarza monarchy w listopadzie 1935 roku, objął stanowisko dopiero 16 stycznia 1936 roku.

Przyjechał do Sandringham pociągiem razem z Bertiem i ani razu nie zobaczył króla, który umarł cztery dni później. Nie miał zatem okazji do poczynienia spostrzeżeń, o jakich później będzie wspominał, ponieważ nie był obecny podczas najważniejszych wydarzeń.

Co więcej, Lascelles nie lubił Davida i uważał go za niezdolnego do piastowania godności króla. W latach 1921-1929 pełnił funkcję asystenta osobistego sekretarza księcia Walii, zrezygnował jednak, ponieważ nie potrafił porozumieć się z księciem i nie aprobował jego stylu życia. To, że David po objęciu tronu nie zwolnił Lascellesa z wpływowego stanowiska asystenta osobistego sekretarza monarchy, dobrze świadczy o charakterze nowego króla, choć może nieco gorzej o jego zdolności przewidywania.

Twierdzenia Aleca Hardinge'a również należy przyjmować z pewną rezerwą. Był on drugim pod względem ważności urzędnikiem w kancelarii Jerzego V, przed nim plasował się jedynie osobisty sekretarz monarchy lord Wigram, który trzymał się z daleka od intryg związanych z Wallis Simpson. David niezwłocznie po objęciu tronu awansował Hardinge'a

na stanowisko osobistego sekretarza. Wcześniej miał nadzieję, że funkcję tę zechce pełnić jego własny osobisty sekretarz urzędujący w kancelarii księcia Walii od 1919 roku sir Godfrey Thomas, dziesiąty baronet, ten jednak nie chciał mieć więcej do czynienia z upartym i krnąbrnym zwierzchnikiem i wolał przejść na emeryturę. Wtedy David zdecydował się awansować Aleca Hardinge'a, nie zdając sobie sprawy z tego, jak bardzo był on zaangażowany w intrygi Elżbiety mające na celu usunięcie Wallis z najwyższych sfer. Dopiero później, gdy lord Beaverbrook naświetlił całą sytuację, David zorientował się, co tak naprawdę się dzieje, ale Hardinge zdążył już zrobić swoje. Choć nie wszystko było jeszcze stracone.

Nawet jeśli nie weźmiemy pod uwagę rewelacji Maxa Beaverbrooka, każdy uważny czytelnik wspomnień spisanych przez Helen Hardinge dojdzie do wniosku, że Alec Hardinge był apodyktycznym reakcjonistą z upodobaniem do intryg. Lektura tego dzieła sprawi, iż niepotrzebne będą słowa lorda Beaverbrooka, abyśmy przekonali się co do zasadniczej roli, jaką osobisty sekretarz odegrał w spisku przeciwko Davidowi, i przecierali oczy, widząc dwulicowość Hardinge'a, który zachowywał się tak, jak gdyby wierzył, że wszystko, co robi, robi w imię wyższych racji.

Jeśli wierzyć sir Owenowi Morsheadowi, pracującemu w latach 1926-1958 na stanowisku bibliotekarza w zamku Windsor, nawet Bertie po objęciu władzy za wszelką cenę usiłował wytłumaczyć się z tego, jakim sposobem znalazł się na tronie. Już jako król utrzymywał, że David w rzeczywistości nigdy nie pragnął korony. Bertie twierdził: „Nigdy nie chciał jej przyjąć [...] Widzisz, śmierć taty pokrzyżowała mu plany [...] Stosunkowo łatwo byłoby mu rzucić to wszystko, gdyby był tylko księciem Walii; miałyby ciężką przeprawę z tatą, ale potrafilyby stawić mu czoła”<sup>82</sup>. Ze słów tych wyraźnie przebija poczucie winy. Nawet Shawcross podaje w wątpliwość interpretację Bertiego, stwierdzając w oficjalnej biografii: „Nowy król Jerzy VI [...] prawdopodobnie w dużej mierze oceniał zdarzenia z perspektywy

czasu, choć być może nie do końca zdawał sobie z tego sprawę”. Innymi słowy - wszystko zmyślił.

Pragnienie Bertiego, aby poprawić historię, można by kąśliwie określić mianem pobożnych życzeń mających na celu zrzućcie brzemienia odpowiedzialności za kryzys abdykacyjny na brata, który zawsze go wspierał i którego koronę teraz nosił głównie dzięki machinacjom własnej żony.

Co się stało z wersją zdarzeń przedstawianą przez księcia Windsoru? Przebywając na wygnaniu, nieustannie powtarzał, że rewizjoniści narzucają swoją interpretację wydarzeń. Oczywiście jako osoba dobrze wykształcona doskonale wiedział, iż historię zawsze piszą zwycięzcy. W momencie abdykacji nie spodziewał się jednak, że po zrzeczeniu się tronu zostanie zepchnięty na margines. Nie przewidział również, iż zostanie obsadzony w roli przeciwnika swojego brata i pozostałych członków rodziny królewskiej. Umówił się z Bertiem, że po rocznym pobycie za granicą wróci do kraju i obejmie pozycję najmłodszego syna. Właśnie ta umowa, której dzięki staraniom Elżbiety nigdy nie dotrzymano, stanowiła dla rewizjonistów pretekst do tego, aby potępiać i dyskredytować Davida twierdzeniami, jakoby rozważał zrzeczenie się praw do tronu jeszcze przed jego objęciem. On jednak nigdy nie miał tego w planach i - co wielokrotnie podkreślał - nie istniały żadne dowody potwierdzające wiarygodność owych tez. Argumenty, którym David gwałtownie zaprzeczał, wysuwały jedynie osoby zamieszane w kryzys abdykacyjny oraz osoby czerpiące z niego korzyść. Czy opowiadałbym wszystkim naokoło - retorycznie pytał David - o swoich planach związanych z panowaniem, jeśli zamierzałbym zrzec się praw do tronu? I czy będąc już królem, pozowałbym do oficjalnego portretu w szacie koronacyjnej, jeśli poważnie myślałbym o abdykacji?

Z drugiej strony istnieje prawie niewidoczny ślad prowadzący do roku 1929, kiedy to Elżbieta i jej stronnicy zaczęli rozważać możliwość zastąpienia Davida Bertiem i jego

małżonką.

Rzecz mówi sama za siebie.

1 Ch. Higham, *Miłość ponad tron. Edward VIII i pani Simpson*, tłum. I. Stapor,

Warszawa 2007, s. 23 (przyp. tłum.).

2 Tamże, s. 22.

3 W. Warfield, *The Heart Has Its Reasons. The Memoirs of the Duchess of Windsor*,

London 1956, s. 98.

4 Tamże, s. 125.

5 „Time”, 5 października 1936.

6 C. Amory, *Who Killed Society?*, New York 1960, s. 238.

7 „Jewish Chronicle”, 18 sierpnia 2011.

8 G. Morgan Vanderbilt, Th. Furness, *Double Exposure. A Twin Autobiography*, New

York 1958, s. 274.

9 E. Windsor, *A King's Story. The Memoirs of the Duke of Windsor*, New York 1951,

s. 254-255.

10 G. Morgan Vanderbilt, Th. Furness, *Double Exposure*, dz. cyt., s. 274-275.

11 W. Warfield, *The Heart Has Its Reasons*, dz. cyt., s. 171.

12 Tamże.

13 Tamże.

14 Tamże, s. 175.

15 Tamże.

16 Tamże, s. 190-191.

17 W. Shakespeare, *Jak wam się podoba?*, tłum. L. Ulrich, w: tegoż, *Dzieła dramatyczne*, Warszawa 1973, t. 2, s. 216 (przyp. tłum.).

18 W. Shakespeare, *Makbet*, tłum. M. Słomczyński, Kraków 2000, s. 99 (przyp.

łum.).

19 P. Mortimer, *Queen Elizabeth. A Life of the Queen Mother*, Harmondsworth 1986, s. 116.

20 G. Morgan Vanderbilt, Th. Furness, *Double Exposure*, dz. cyt., s. 191.

21 W. Warfield, *The Heart Has Its Reasons*, dz. cyt., s. 193.

22 M. Campbell, *Forget Not. The Autobiography of Margaret, Duchess of Argyll*, London 1975, s. 40-41.

23 G. Morgan Vanderbilt, Th. Furness, *Double Exposure*, dz. cyt., s. 295-296.

24 Tamże.

25 Tamże, s. 298.

26 F. Donaldson, *Edward VIII. The Road to Abdication*, London 1978, s. 159.

27 J. Bryan, Ch.J.V. Murphy, *The Windsor Story*, New York 1979, s. 59.

28 G. Morgan Vanderbilt, Th. Furness, *Double Exposure*, dz. cyt., s. 312-313.

29 JKM Krzysztof książę Grecji, *Memoirs of H.R.H. Prince Christopher of Greece*, London 1938, s. 162.

30 Rozmowy autorki z księżną Argyll.

31 Tamże.

32 L. Westminster, *Grace and Favour*, London 1961.

33 K. Young, *The Diaries of Sir Robert Bruce Lockhart*, London 1973, s. 309.

34 Dokumenty Pawła księcia Jugosławii, Bakhmeteff Archives, Rare Books & Manuscript Library, Columbia University, NY.

35 K. Young, *The Diaries of Sir Robert Bruce Lockhart*, dz. cyt., s. 326

36 Tamże.

37 H. Vickers, *Elizabeth The Queen Mother*, London 2006, s. 123.

38 Rozmowy autorki z księżną Argyll.



- 39 P. Mortimer, *Queen Elizabeth*, dz. cyt., s. 117.
- 40 H. Vickers, *Elizabeth The Queen Mother*, dz. cyt., s. 123.
- 41 *Diaries and Letters of Marie Belloc Lowndes, 1911-1947*, red. S. Lowndes, London 1971, s. 141-142.
- 42 W. Warfield, *The Heart Has Its Reason* s, dz. cyt., s. 205.
- 43 *Thatched with Gold. The Memoirs of Mabell, Countess of Airlie*, red. J. Ellis, London 1962, s. 200.
- 44 Tamże, s. 200.
- 45 JKM Krzysztof książę Grecji, *Memoirs of H.R.H. Prince Christopher of Greece*, dz. cyt., s. 162.
- 46 J. Lees-Milne, *Harold Nicolson. A Biography*, t. 1: 1886-1929, London 1980, s. 365.
- 47 Rozmowy autorki z księżną Argyll.
- 48 Informacja przekazana przez rodzinę Argyll.
- 49 M. Thornton, *Royal Feud. The Queen Mother and the Duchess of Windsor*, London 1986, s. 75.
- 50 Tamże.
- 51 K. Rose, *King George V*, London 1983, s. 391-392.
- 52 Dokumenty Mensdorffów, 31 października 1935, Vienna State Archives.
- 53 *Thatched with Gold*, dz. cyt., s. 197.
- 54 H.M. Hardinge, *Loyal to Three Kings, etc. A Memoir of Alex Hardinge, Private Secretary to the Sovereign, 1920-1943*, London 1967, s. 66.
- 55 Informacje pochodzące od wielbnego Philipa Harta, który uzyskał je od księżniczki Alice, hrabiny Athlone.
- 56 P. Howarth, *George VI. A New Biography*, London 1987, s. 61.

- 57 Pamiętnik Alana Dona, 20 stycznia 1936, Lambeth Palace Library.
- 58 Dokumenty wielmożnej lady Murray.
- 59 M. Crawford, *The Little Princesses*, New York 1950, s. 72.
- 60 *Self-Portrait with Friends. The Selected Diaries of Cecil Beaton 1926-1974*, red. R. Buckle, London 1979, s. 47.
- 61 W. Warfield, *The Heart Has Its Reasons*, dz. cyt., s. 225-226.
- 62 K. Middlemas, J. Barnes, *Baldwin. A Biography*, London 1969, s. 980.
- 63 Tamże, s. 981.
- 64 H. Vickers, *Elizabeth The Queen Mother*, dz. cyt., s. 139-140.
- 65 H.M. Hardinge, *Loyal to Three Kings*, dz. cyt., s. 114.
- 66 Tamże.
- 67 R. Sencourt, *The Reign of Edward VIII*, London 1962, s. 100.
- 68 H.M. Hardinge, *Loyal to Three Kings*, dz. cyt., s. 116.
- 69 E. Windsor, *A King's Story*, dz. cyt., s. 317-318.
- 70 H.M. Hardinge, *Loyal to Three Kings*, dz. cyt., s. 131.
- 71 K. Young, *The Diaries of Sir Robert Bruce Lockhart*, dz. cyt., s. 357.
- 72 W. Warfield, *The Heart Has Its Reasons*, dz. cyt., s. 246.
- 73 *Chips. The Diaries of Sir Henry Channon*, red. R.R. James, London 1967, 13 listopada 1936, s. 80.
- 74 M. Thornton, *Royal Feud*, dz. cyt., s. 122.
- 75 Dokumenty wielmożnej lady Murray.
- 76 H.M. Hardinge, *Loyal to Three Kings*, dz. cyt., s. 149.
- 77 W. Shawcross, *Queen Elizabeth The Queen Mother. The Official Biography*, London 2009, s. 573.
- 78 R.R. James, *A Spirit Undaunted. The Political Role of George VI*, London 1998, s.

79 W. Shawcross, *Queen Elizabeth...* dz. cyt., s. 573.

80 Helen Hardinge do Elżbiety, 7 lipca 1943, Royal Archives.

81 Pamiętnik Helen Hardinge, 7 lipca 1943, dokumenty wielmożnej lady Murray.

82 Zapiski Alana Morsheada, 20 grudnia 1936, Royal Archives.

## **Rozdział 10**

### **Waleczna królowa**

Niezależnie od tego, czy Elżbieta zamierzała zostać królową czy też nie, kiedy już zasiadła na tronie, okazywała tak wyraźne zadowolenie, że niektóre osoby, między innymi jej szwagierkę księżniczkę Mary, ogarniał niesmak. „Cieszyła się nazbyt otwarcie - opowiadał później syn Mary George. - Wyglądała na bardzo zadowoloną z siebie”. Twierdził, że jego matka mawiała: „Wolałabym, żeby chociaż trochę próbowała ukryć swoją radość. Cały czas się uśmiecha, to po prostu nie przystoi. - Dodawała też: - Kim ona jest, kotem z Cheshire czy dziewczyną ze Szkocji? Przydałoby się trochę więcej szkockiej posepności, a mniej szczerzenia zębów”.

Księżniczka Mary, która po śmierci swojej ciotki księżniczki Louise, księżnej Fife, w 1931 roku otrzymała tytuł księżniczki królewskiej, miała słuszną. Niedługo po abdykacji zrobiono Elżbiecie słynne zdjęcie. Królowa siedzi w pociągu, który zmierza do Sandringham, a na jej twarzy maluje się zachwyt. Nie można mieć żadnych wątpliwości, że Jej Królewska Mość Królowa-Imperatorka jest w siódmym niebie. Ta jedna fotografia wystarczy, aby zadać kłam wszelkim późniejszym twierdzeniom Elżbiety, jakoby niechętnie podjęła się nowej roli, chociaż listy z tamtego okresu również świadczą o tym, że przystąpiła do wypełnienia nałożonego na nią zadania nader ochoczo, nawet jeśli starała się swoją skwapliwość zamaskować. Utrzymywała bowiem, iż jej gotowość wypływała z poczucia obowiązku, nie da się jednak zaprzeczyć, że oprócz gotowości towarzyszył jej ogromny zapał. Dzień po tym gdy

David na pokładzie statku „Fury” wypłynął na wygnanie, Elżbieta napisała do swojego bliskiego przyjaciela Cosmo Langa, arcybiskupa Canterbury: „Nie mogę uwierzyć, że zostaliśmy powołani do sprawowania tej odpowiedzialnej misji, ale (piszę to zupełnie prywatnie) co ciekawe, nie boimy się. Czuję, że Bóg pomaga nam stawić czoła tej sytuacji ze spokojem”. Ponieważ wiadomo było, iż Bertie był przerażony, Elżbieta najprawdopodobniej używała *pluralis maiestatis*, a list zakończyła tą uroczą triumfalistyczną nutą, która niezmiennie przyprawiała o dreszcze jej zwycięskich zwolenników: „Podpisuję się po raz pierwszy i z niezmiernym wzruszeniem, Elżbieta R.”<sup>1</sup>.

Rzeczywiście osiągnęła awans społeczny.

Ze strony Langa reakcją na kryzys była ostra publiczna krytyka Davida. Arcybiskup zauważył: „To dziwne i smutne, że zdecydował się dążyć do szczęścia wbrew chrześcijańskim zasadom uświęcającym małżeństwo i w towarzystwie osób, których standardy i styl życia są niezgodne z najlepszymi tradycjami jego narodu”.

Spółeczeństwo zareagowało natychmiast. Pałac Lambeth, oficjalną rezydencję arcybiskupa Canterbury, zasypały listy rozwścieczonych poddanych potępiające postawę Langa, a ich nastrój najlepiej oddaje rymowanka, która z miejsca stała się popularna:

Wasza Eminencja to duszpasterz miłości;

Miłosierdzia orędownik, co nie zna litości;

Gdy upadnie grzesznik, porachuje mu kości;

Oddany Bogu sługa znany z zawziętości.

Wielu oburzonych zwolenników byłego króla Edwarda VIII oczywiście nie wiedziało, że nowa królowa sympatyzuje z obłudnym arcybiskupem, natomiast sporo arystokratów doskonale zdawało sobie z tego sprawę, przez co pełne hipokryzji frazesy Langa mierziły jeszcze bardziej. Jeśli chodzi o przestrzeganie chrześcijańskich zasad dotyczących małżeństwa, kręgi, w których obracali się nowi król i królowa, były równie tolerancyjne

wobec cudzołóstwa jak towarzystwo Davida. Na dodatek w najwyższych sferach dużo mówiło się o tym, że Bertie i Elżbieta, jeszcze będąc parą książęcą, nawiązywali z płcią przeciwną znajomości, które nosiły znamiona relacji pozamałżeńskich. Wszyscy wiedzieli o zażyłej przyjaźni łączącej żonatego Bertiego z dwiema kobietami: Boo Laye oraz przyjaciółką Elżbiety i jej damą dworu lady Maureen Stanley. Akceptacja obydwu związków przez zazwyczaj wściekle zazdrosną Elżbietę wywołała przypuszczenia, że jest ona wdzięczna owym paniom, iż wyręczają ją w spełnianiu niewygodnych małżeńskich obowiązków. Poza tym Elżbietę również podejrzewano o niestosownie bliskie kontakty z przystojnym spadkobiercą majątku producentów nici Coats & Clark.

Kenneth Clark był znanym bawidamkiem pokroju Jamesa Stuarta. Od 1933 roku pełnił funkcję dyrektora Galerii Narodowej, a w 1934 roku dodatkowo objął stanowisko kustosza kolekcji królewskiej. Wypełniając swoje obowiązki, doradzał Elżbiecie w sprawie zakupu dzieł sztuki i polecił jej uwadze między innymi obrazy współczesnych mistrzów brytyjskich takich jak Augustus John czy Philip Wilson Steer. Bez przerwy wybierali się razem oglądać nowe dzieła, dzięki czemu zyskiwali okazję do bycia sam na sam, jeśli rzeczywiście o to im chodziło. Chociaż Elżbieta kokietowała większość mężczyzn z najbliższego otoczenia, w obecności Clarka zachowywała się tak, iż w londyńskich salonach wrzało od plotek o oziębłej księżnej, która w końcu wzięła sobie kochanka. Jest mało prawdopodobne, aby Bertie przyznał Clarkowi tytuł szlachecki, gdyby doszły go pogłoski o flircie Elżbiety z kustoszem, tymczasem w 1938 roku pasował go na Rycerza Komandora Orderu Łąźni. W 1959 roku Lilibet uhonoruje mężczyznę przez wielu uznawanego za kochanka jej matki Orderem Kawalerów Honorowych, a w 1969 roku zostanie on dożywotnim członkiem Izby Lordów. W owym czasie lord Clark of Saltwood zyskiwał już międzynarodowy rozgłos i uznanie jako prester fascynującego popularyzującego wiedzę o sztuce programu telewizyjnego zatytułowanego *Civilisation*.

Clark żywił do Bertiego pogardę i nazwał go nawet „bardzo głupim człowiekiem”<sup>2</sup>.

Potrafił być szalenie niedyskretny w sprawie swojej relacji z Elżbietą i powtarzał, że związek pary królewskiej nie jest małżeństwem z miłości, a przynajmniej uczucia tego brakuje ze strony królowej. Wszem i wobec rozgłaszał, iż on i Elżbieta „byli w sobie trochę zakochani”, i zabawiał słuchaczy opowieściami o scenach zazdrości, jakie Bertie urządzał żonie. Jedno z bardziej gwałtownych zajść miało miejsce w zamku Windsor, drugie zaś w pałacu Buckingham i chociaż Clark nigdy nie stwierdził otwarcie, że łączył go z Elżbietą romans, jego syn deputowany Alan Clark od czasu do czasu o tym wspominał. Królową Matkę określał mianem „dziewczyny” ojca, a pewnego razu zażartował nawet: „Mogła zostać moją macochą, gdyby czas był do tego odpowiedni”.

To, czy Elżbieta rzeczywiście złamała przysięgę małżeńską, czy jedynie pozwalała sobie na niewinny flirt, pozostaje w sferze domysłów. Pewne jest jednak, że Alec Hardinge mylił się, utrzymując, iż Bertie i Elżbieta w przeciwieństwie do Davida i Wallis cieszą się nieposzlakowaną opinią. Tak samo w błędzie był arcybiskup Canterbury, który twierdził, że jedynie księżę Windsoru i jego wybranka obracają się w podejrzanym towarzystwie. Zarówno Bertie, jak i Elżbieta wykazywali się sporą dozą tolerancji wobec homoseksualizmu w czasach, gdy większość ludzi nie aprobowała tego typu orientacji. Król Edward VIII nie przepadał za towarzystwem zdeklarowanych homoseksualistów - w przyszłości wyjątek zrobi dla spadkobiercy fortuny Woolwortha Jimmy’ego Donohue - natomiast nowi monarchowie nie mieli podobnych zastrzeżeń. Prawdę mówiąc, Elżbieta otaczała się gejami, a jej rodzony brat David miał „silne skłonności homoseksualne”, jak określił to jego przyjaciel Burnet Pavitt. Zarówno cudzołóstwo, jak i utrzymywanie stosunków homoseksualnych uznawane jest za naruszenie zasad Kościoła (przy czym w tamtym okresie homoseksualizm dodatkowo był praktyką nielegalną), prawdziwy chrześcijanin pochwaliłby więc Bertiego i Elżbietę za to, że pierwsi nie rzucili kamieniem, choć z drugiej strony okoliczności te podważały sens obłudnej

wypowiedzi arcybiskupa mającej na celu ukazanie zalet nowego króla i królowej, a obnażenie wad poprzedniego monarchy, którego Lang szczerze nie znosił.

Jak zareagowała Elżbieta na pełne jadu słowa duchownego? W liście do swojego przyjaciela Victora Cazaleta pochwaliła reprimendę udzieloną przez arcybiskupa, stwierdzając: „Myślę, że naród miał podobne odczucia, ale dopiero jemu udało się nazwać rzeczy po imieniu i był do tego w pełni uprawniony. W dzisiejszych czasach często wykazujemy się zbyt małą stanowczością w sprawach najistotniejszych i uważam, że najwyższa pora, aby ktoś głośno i wyraźnie powiedział prawdę”<sup>3</sup>.

Ponieważ listy, które Lang otrzymywał od Brytyjczyków, w przeważającej większości zawierały wyrazy oburzenia i potępienia, a nie poparcia czy uznania dla jego postawy, można się zastanowić, w imieniu jakiego narodu wypowiadała się Elżbieta. Z pewnością nie chodziło o rzeczywisty naród brytyjski, a zatem pozostaje naród urojony. Jest to jeden z wielu przypadków, gdy *ego* Elżbiety w połączeniu z żywionymi przez nią uprzedzeniami sprzymierzało się z grupą ludzi istniejącą jedynie w jej wyobraźni.

Wrodzone poczucie rzeczywistości Bertiego sprawiało, że mógł on trafniej niż żona przewidzieć i odczytać nastroje społeczne. Nowy król był znacznie mniej żywiołowy i aktywny niż Elżbieta, która z uwielbiającej próżniacze życie sybarytki przekształcała się w wulkan energii, gdy tylko ambicje lub status gwiazdy nakazywały jej wyjść na scenę i olśniewać widownię (lub gdy sytuacja zmuszała ją do walki o dostęp do sceny). Jerzego VI często ogarniała niewiara we własne siły i dręczyły wątpliwości, czy ludzie zdołają „przekonać się do niego” tak samo, jak przekonali się do Davida.

Chociaż Elżbieta również zastanawiała się, czy społeczeństwo zaakceptuje ją w roli królowej, zapiski pamiętnikowe i listy potwierdzają, iż zaledwie osiem dni po opuszczeniu kraju przez Davida zaczęła czynić zabiegi obliczone na to, aby jego wygnanie okazało się dożywotnie. Owen Morshead, bibliotekarz w zamku Windsor, 20 grudnia 1936 roku

odnotował, że królowa podzieliła się z nim następującymi przemyśleniami: „Niebezpiecznie byłoby, gdyby w pobliżu przebywała taka silna, charyzmatyczna osobowość...”<sup>4</sup>. Zaczęła nawet motać sieć intryg naokoło królowej Marii, do której napisała, aby podziękować za „niesłabnące wsparcie i zrozumienie w tych pierwszych trudnych dniach, kiedy wszyscy jeszcze byliśmy oszołomieni rezygnacją Davida”, po czym zasiała ziarno niepokoju: „To wspaniałe, że w życiu rodzinnym powróciła dawna dobra atmosfera. Czuję, że w tych trudnych czasach, które nas czekają, będziemy czerpać z niej siłę”<sup>5</sup>. Było to sprytne posunięcie, ponieważ w ten sposób Elżbieta sugerowała, iż wraz z odejściem Davida odsunięto perspektywę realizacji jego nowomodnych pomysłów i zamierzeń, a dzięki staraniom Bertiego i jej samej powróciły stare, dobre zwyczaje. Królowa Maria, która nie mogła się otrząsnąć po szoku, jakim była dla niej abdykacja, i nade wszystko pragnęła, aby w życiu rodzinnym znów zapanował spokój i porządek, najlepiej zgodny z tradycją, dała się uwieść słowom Elżbiety i dopiero po czasie przejrzała jej sztuczki.

W latach siedemdziesiątych minionego wieku bratowa królowej Marii księżniczka Alice, hrabina Athlone, powiedziała wielebnemu Philipowi Hartowi, że musiało upłynąć wiele lat, zanim stara monarchini zdała sobie sprawę z tego, iż Elżbieta wykorzystwała ją jako narzędzie do wyobcowania Davida i uniemożliwienia mu powrotu na łono ojczyzny.

W czasie kryzysu abdykacyjnego Elżbieta, grając na uczuciach i uprzedzeniach królowej Marii, zapewniła sobie jej wsparcie w pokrzyżowaniu planów Davida i Wallis pragnących wrócić do Anglii. Nowa królowa w sposób niemal histeryczny przekonywała wszystkich, że Wallis porzuci Davida, gdy tylko uzyska tytuł Jej Królewskiej Wysokości księżnej Windsoru. Z myślą o królowej wdowie - i innych chętnych słuchaczach - odmalowywała ponurą wizję przyszłości, w której znawczynie orientalnych technik seksualnych i bywalczynie pekińskich burdeli odchodzi od byłego króla, aby rzucić się w wir życia towarzyskiego i złowić w swoje sidła kolejną równie naiwną, ale bogatszą ofiarę.



Brytyjska dynastia, ostrzegła Elżbieta, stanie się pośmiewiskiem całego świata, jeśli nikt nie powstrzyma Wallis przed wejściem do rodziny królewskiej.

Według królowej Marii synowa miała „nieodparty” dar przekonywania, co potwierdzali wszyscy krytycy i wielbiciel Elżbiety, między innymi siostrzenica Margaret Rhodes. W swojej opowieści o spustoszeniu, jakie poczyni Wallis, jeśli dopuści się ją w pobliże monarszego rodu, wkładała całą charyzmę, pewność siebie, energię, pasję i wyobraźnię, których posiadała niewyczerpane pokłady, dzięki czemu potrafiła podburzyć wszystkich naokoło.

Elżbieta nie została wyposażona w mechanizm, który większości przyzwoitych ludzi umożliwia refleksję nad słusnością własnego postępowania, za to miała pod dostatkiem niezachwianej wiary w siebie i w swoją nieomylność, udało jej się wywołać popłoch wśród członków rodziny królewskiej. Według królowej Marii to Elżbieta namówiła Bertiego, aby nie dotrzymał zawartych z Davidem umów. To ona przekonywała go, że David podczas rozmów w sprawie dzierżawy Sandringham i Balmoral ukrył stan własnego majątku, chcąc wyłudzić pieniądze. Było to twierdzenie kłamliwe, ale nawet jeśli byłoby zgodne z prawdą, stan majątku Davida nie miał żadnego znaczenia przy obliczaniu dożywotnich świadczeń, które miał on otrzymywać z tytułu oddania obydwu posiadłości w dzierżawę. Oprócz tego Elżbieta powtarzała, że Bertie nie może dopuścić, aby on i cała rodzina królewska zbłąźniła się z powodu Wallis. Ponieważ nie wystawiono jeszcze dokumentu nadającego Davidowi nowy tytuł księcia Windsoru, Bertie zdaniem małżonki powinien dopilnować, by Wallis, nawet jeśli zostanie żoną byłego króla, nie miała prawa do używania godności Jej Królewska Wysokość, mimo że tytuł ów przysługiwał Davidowi.

Księżniczka Alice w rozmowie z wielbnym Philipem Hartem podkreślała, że pomysł ów nigdy nie wpadłby do głowy żadnemu członkowi rodziny królewskiej od urodzenia należącemu do monarszego rodu, ponieważ wszyscy uważali, iż żonie Davida, kimkolwiek by

była, przysługuje tytuł po mężu. Elżbieta jednak pamiętała spekulacje na temat jej własnego tytułu, które miały miejsce, zanim poślubiła Bertiego, i w których sugerowano, że mogłaby otrzymać inną godność niż księżę Yorku. Dlatego teraz nalegała, aby w dokumencie nadania praw Bertie uwzględnił zapis dotyczący ograniczenia możliwości posługiwania się godnością Królewskiej Wysokości tylko do osoby Davida, a gdy Bertie stwierdził, że zabronienie żonie członka rodziny królewskiej „pełnego” przejęcia męzowskiego tytułu nie byłoby stosowne ani zgodne z prawem, odparła: „Jesteś królem. Możesz zrobić, co zechcesz. A jeśli zapis ten okaże się niewykonalny z prawnego punktu widzenia, czy zastanowiłeś się choć przez chwilę, który sędzia w kraju orzeknie na twoją niekorzyść, nawet jeżeli David będzie na tyle szalony, żeby wnieść sprawę do sądu?”.

Według królowej Marii Bertie nie poddał się bez walki. Batalia między mężem pragnącym wywiązać się ze zobowiązań wobec brata a żoną gotową na wszystko, aby upokorzyć kobietę, której powiodło się na tym polu, na którym ona odniosła porażkę - choć oczywiście prawdziwe motywy jej działania kryły się za zasłoną zasad przyzwoitości - ciągnęła się dość długo, nie zwaśniła jednak małżonków, ponieważ Elżbieta była na tyle sprytna, by nigdy nie przypuszczać na Bertiego bezpośredniego ataku. Zasłaniała się troską i dbałością o normy moralne.

Oczywiście Bertie i Elżbieta zajmowali się również wieloma innymi sprawami, ponieważ Bertie nie robił niczego bez uprzedniej konsultacji z żoną, jednak kwestia pozbawienia przyszłej małżonki Davida prawa do używania godności królewskiej wydawała się najbardziej pochłaniać Elżbietę w pierwszych miesiącach panowania jej męża. Co prawda przygotowywała się jednocześnie do koronacji mającej się odbyć tego samego majowego dnia, który w poprzednim roku wyznaczono na dzień koronacji Davida, ale ani na chwilę nie spuszczała z oka obranego celu. Potrafiła niezwykle umiejętnie obchodzić się z Bertiem i wiedziała, co robić, aby nie stracić jego podziwu, postępowała więc ostrożnie, jak zwykle

ukrywając złośliwość, która cechowała ją od dziecka, za maską słodczy i najwyższych standardów moralnych, czym zwodziła niemal całe otoczenie.

Wielbiciele i przeciwnicy Elżbiety mogliby spierać się bez końca o to, czy jej działania wpływały ze szlachetnych, czy też z niskich pobudek, niemniej i jedni, i drudzy musieliby zgodzić się co do jednego - była ona niezwykle utalentowanym strategiem. Co więcej, dobrze znała swojego męża. Wiedziała, że z czasem swoją wytrwałością i nieustępliwością złamie jego opór. Mimo to w tej jednej kwestii Bertie pozostawał niewzruszony. Powtarzane bez końca złowieszcze przestrogi przed „dziwką”, która doprowadzi do upadku całą rodzinę królewską, nie zdołały nakłonić go do złamania słowa danego bratu. Najwidoczniej Elżbieta po pewnym czasie zorientowała się, że dopnie swego tylko wtedy, jeśli uda jej się przekonać męża, iż nie dotrzymując obietnicy, postępuje słusznie, ponieważ w ostatniej chwili, tuż przed wystawieniem dokumentu nadania praw, zmieniła taktykę. Przecież jeśli małżeństwo Davida i Wallis przetrwa próbę czasu, zaczęła perswadować Bertiemu, zawsze można wprowadzić poprawkę do dokumentów i nadać Amerykance prawo do używania tytułu „Jej Królewskiej Wysokości”. Jeżeli natomiast ich związek zakończy się niepowodzeniem i Wallis zostawi Davida, on, Bertie, nie musiałby palić się ze wstydu na myśl, że jest osobiście odpowiedzialny za to, iż po świecie chodzi Jej Królewska Wysokość Wallis pani Jakaś-Tam, zameżna po raz czwarty.

Według Elżbiety Bertie, łamiąc przyrzeczenie złożone bratu, który przez poprzednie czterdzieści lat wspierał go we wszystkim, nie zdradza go, ale chroni przed sztuczkami ladacznicy. Argument ten przemówił do Bertiego, chociaż król doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że David na pewno nie będzie zachwycony takim obrotem spraw. „Jaki miły prezent ślubny”, zauważył, godząc się na niekonstytucyjny i bezprawny akt, a zarazem wiedząc, jak bardzo dotknie tym brata, do którego informacja o całej sprawie dotarła tuż przed ślubem z Wallis 3 czerwca 1937 roku.

Jak na ironię David użył dokładnie takich samych słów, aby skomentować zdradę, jakiej dopuścił się Bertie. Mimo to wciąż miał nadzieję, że po pewnym czasie rodzinne stosunki wrócą do normy. Jego optymizm świadczy o tym, iż najwyraźniej nie znał jeszcze swojej bratowej tak dobrze, jak mu się zdawało.

Osoby mające rozeznanie w kwestiach prawnych zawsze utrzymywały, że Bertie nie miał uprawnień pozbawić żony Davida godności królewskiej, warto jednak zastanowić się nad tym, na ile prawdziwe było twierdzenie Elżbiety - o którym po raz pierwszy donosił Michael Thornton w książce *Royal Feud* - że jeśli Wallis raz otrzyma tytuł „Jej Królewska Wysokość”, nie będzie można go jej odebrać. Czy ten tok rozumowania był poprawny? Oczywiście, że nie. Argument ów stanowił kolejny niemający związku z rzeczywistością wymysł Elżbiety, która lubiła wysuwać przeróżne tezy na poparcie własnego punktu widzenia. Wystarczy przywołać sprawę rozwodu Diany, księżnej Walii, i Sarah, księżnej Yorku, aby przekonać się, że Elżbieta najzwyczajniej w świecie plotła bzdury. W świetle prawa angielskiego monarcha nie ma prawa odebrać kobiecie pozycji społecznej męża ani w trakcie małżeństwa, ani po jego rozwiązaniu, jeśli zakończy się ono rozwodem. (Inaczej sprawy się mają w wypadku małżeństw uznanych za nieważne, ponieważ tego typu związki są postrzegane jako niezaszłe, w związku z czym uznaje się, że żona nigdy nie uzyskała tytułu męża, a królewska wola nie ma z tym nic wspólnego).

Chociaż Ich Królewskie Wysokości księżna Walii i księżna Yorku po rozwodach zostały Dianą, księżną Walii, oraz Sarah, księżną Yorku, wbrew powszechnej opinii to nie królowa pozbawiła je prawa do używania zaszczytnej tytułatury „Królewska Wysokość”. Stało się to na mocy angielskiego prawa. Zgodnie z opartym na precedensach angielskim prawem po rozwiązaniu małżeństwa rozwódka zachowuje prawo do używania nazwiska i godności męża, traci jednak możliwość korzystania z przysługującej byłemu małżonkowi honorowej tytułatury. Na przykład po rozwodzie moich teściów teściowa przestała być Jej

Księżną Mością księżną Argyll, ale pozostała księżną i mogła używać tytułu księżna Argyll. Szkockie prawo pod tym względem jest zgodne z prawem angielskim, chociaż Szkoci przyznają paniom dodatkowe przywileje, w związku z czym w Szkocji nie można kobiecie odebrać wyższej pozycji społecznej, niezależnie od tego czy uzyskała ją już przy narodzinach, czy też przez małżeństwo. Z tego powodu Diana, księżna Walii, mogłaby tytułować się Dianą, księżną Rothesay, nawet jeśli poślubiłaby Dodiego al-Fayeda, na tej samej zasadzie, na jakiej Christine, lady de la Rue, wciąż może się właśnie tak nazywać, chociaż jest wdową po sir Ericu de la Rue i ponownie wyszła za mąż za Davida Liddella Graingera (którego pierwszą żoną była wnuczka księżniczki Alice i hrabiego Athlone). Zatem mimo że Christine jest panią Davidową Liddell Grainger, dopóki nie poślubi innego baroneta lub członka Izby Lordów, pozostanie również lady de la Rue.

Elżbieta, będąc Szkotką, z pewnością doskonale orientowała się w tych wszystkich niuansach, a mimo to przymusiła Bertiego, aby zrobił coś wbrew sobie, ten zaś uległ jej dopiero wtedy, gdy uwierzył, że działa w najlepiej pojętym interesie Davida i monarchii. Początkowo królowa Maria również opowiadała się za pozbawieniem Wallis prawnie przysługującego jej tytułu. Według księżniczki Alice królowa Maria szczerze kochała Davida, ale zupełnie nie potrafiła się pozbierać po abdykacji. Nie chciała dopuścić do tego, aby „awanturnica”, jak nazywała Wallis, zwyciężyła, nawet jeśli ceną za to miałyby być tymczasowe zerwanie kontaktów z Davidem. Ukochanym dzieckiem Marii był George, ale David plasował się zaraz za nim. Stara królowa gotowa była jednak poświęcić dla dobra rodziny swoją relację z najstarszym synem, a w najlepszym razie poczekać i zobaczyć, czym zakończy się jego małżeństwo.

Księżniczka Alice pokrótce scharakteryzowała więzi łączące królową Marię z dziećmi. Monarchini darzyła George'a i Davida największym uczuciem, ponieważ obaj książęta byli inteligentnymi, zabawnymi, wyrafinowanymi erudytami - takimi jak niegdyś ich

matka, która wciąż ceniła te przymioty. Jednak jej relacja z Davidem miała dość skomplikowany wymiar, ponieważ był on księciem Walii i domniemanym następcą tronu. W oczach królowej Marii nie istniała ważniejsza pozycja na świecie niż pozycja króla Anglii. Była to godność niemal święta. Wywodząca się z morganatycznego małżeństwa, podrzędna Najjaśniejsza Pani, która w Darmstadt z powodu swojego półkrólewskiego pochodzenia musiała niczym uboga krewna znosić zniewagi ze strony przyszłej carycy Aleksandry, w najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że pewnego dnia zostanie nie tylko pełnoprawnym członkiem rodziny królewskiej, ale i Królową-Imperatorową oraz matką przyszłego króla Anglii, dlatego do końca życia nie utraciła nabożnego szacunku wobec godności królewskiej i wszelkich jej przejawów. Chociaż nie potrafiła zrozumieć, jak to możliwe, że jej syn zrezygnował z najznakomitszej pozycji na świecie dla zwykłej kobiety, zdawała sobie również sprawę z tego, iż jej własny dziadek być może zrzekłby się prawa do tronu Wirtembergii, gdyby nie mógł zawrzeć morganatycznego małżeństwa z jej babką. Stosunkowo mniej znany, choć bliższy angielskiej rzeczywistości przypadek zrzeczenia się praw do tronu, któremu w ostatniej chwili zapobieżono, dotyczył Eddiego, pierwszego narzeczonego królowej Marii, a jednocześnie starszego brata jej męża. Księżę Clarence i Avondale, zanim zaręczył się z Marią, zakochał się w katolickiej księżniczce Helenie Orleańskiej, córce hrabiego de Paris i prawnuczce ostatniego króla Francji Ludwika Filipa. Helena przyjęła oświadczyny księcia, a królowa Wiktorja wyraziła zgodę na małżeństwo, gdy z jednej strony Eddy zagroził, że w przeciwnym razie zrezygnuje z praw do tronu, z drugiej zaś francuska księżniczka zgodziła się przejść na anglikanizm. Jednak jej ojciec był zdecydowanie przeciwny ewentualnej konwersji i nawet wizja angielskiej korony mogącej przypaść w udziale jego córce nie nakłoniła go do zmiany zdania. Helena udała się do Rzymu, aby prosić papieża Leona XIII o wstawiennictwo, kiedy jednak ten opowiedział się po stronie ojca księżniczki, para zerwała zaręczyny.

Ponieważ królowej Marii nie był obcy temat małżeństwa zawartego między osobami pochodzącymi z różnych stanów ani zagadnienia dotyczące możliwości zrzeczenia się tronu, jej stosunek wobec abdykacji Davida był znacznie bardziej skomplikowany, niż do tej pory przyznawano. Jednak nie ulega wątpliwości, że kryzys dotknął ją do żywego. Zauważyła to sama Elżbieta, która w liście do przyjaciela Victora Cazaleta wspomniała, iż abdykacja: „niemal zabiła biedną królową Marię, serce rzeczywiście może pęknąć z żalu i jej serce prawie pękło”<sup>6</sup>.

Elżbieta oczywiście nie omieszkała wykorzystać stanu psychicznego królowej wdowy do pogłębienia przepaści między matką a synem w taki sam sposób, w jaki pogłębiała rozdźwięk między Bertiem a Davidem. Stara monarchini nie przestała jednak darzyć miłością syna, mimo że nie potrafiła zrozumieć tego, iż zrezygnował ze swojej życiowej roli dla „zwykłej awanturnicy”, czy też „dziwki” lub „najpodlejszej z podłych”, jak zwała ją Elżbieta. Dopiero po latach, gdy sytuacja się uspokoi, królowa Maria będzie w stanie spojrzeć na wszystkie te zdarzenia chłodnym okiem i dostrzec knowania Elżbiety oraz to, że dała się w nie wciągnąć. Wcześniej jednak utraci obydwu synów, których najbardziej kochała. Nie oznacza to, że stara monarchini nie darzyła uczuciem Bertiego czy Harry’ego, jednak nie była z nimi aż tak mocno związana jak z Davidem i George’em. Szczególnie dotkliwie odczuje brak Davida po śmierci George’a, który w 1942 roku zginął w katastrofie lotniczej.

Druga wojna światowa spowodowała, że królowa Maria miała związane ręce, chociaż już pod koniec konfliktu zbrojnego doskonale orientowała się w intrygach synowej. Według księżniczki Alice, która podzieliła się swoimi przemyśleniami z wielebny Philipem Hartem, monarchini liczyła, iż pokój przyniesie również pojednanie między członkami rodziny królewskiej. Miała nadzieję, że David będzie mógł zamieszkać na stałe w Anglii i że umowy zawarte podczas kryzysu abdykacyjnego zaczną być honorowane, co doprowadzi do powrotu Davida na łono rodziny i do objęcia przez niego pozycji najmłodszego brata. Wielokrotnie

próbowała nakłonić Bertiego, aby namówił Elżbietę do złagodzenia stanowiska w tej sprawie, jednak ta dalej utrzymywała, jakoby obecność Davida w kraju miała podważyć autorytet Bertiego. Królowa Maria wtedy już wiedziała, że to jedynie wymówka. Bertie i Elżbieta stali się niezwykle popularni dzięki odwadze i niezłomnej postawie, którymi wykazali się podczas wojny, i nikt nie mógł brać na serio twierdzenia, iż powrót Davida zaszkodzi pozycji jego brata. Wymowne było to, że Bertie zgadzał się w tej kwestii z matką, jednak Elżbieta pozostała nieprzejednana.

Kierować nią mogły zarówno względy osobiste, jak i praktyczne, których ani królowa Maria, ani Bertie prawdopodobnie do siebie nie dopuszczali. W tamtym czasie Elżbieta z pewnością miała już świadomość, że David i Wallis rozpowszechniają pogłoski na temat okoliczności jej narodzin. Najwyraźniej nie przyszło jej do głowy, że przyjęcie Windsorów z powrotem do rodzinnego grona zakwestionowałoby, a nie uwiarygodniło autentyczność owych sensacji, i martwiła się, iż będąc w Anglii, szwagier i szwagierka dalej będą rozpuszczać plotki. Do tego mogła dochodzić niechęć aktorki do dzielenia sceny z inną gwiazdą. Elżbieta, należy pamiętać, cały czas musiała sobie radzić z piękną księżniczką Mariną, której obecność nieustannie przypominała o różnicach dzielących ekscentryczną królową małżonkę i elegancką potomkinię jednej z najznakomitszych europejskich dynastii. Nieuścępliwość w sprawie powrotu Davida mogła również wynikać z prostej przyczyny: Elżbieta lubiła, żeby wszystko układało się zgodnie z jej życzeniem, a najprostszym sposobem, aby taki stan rzeczy się utrzymał, było pozostawienie Davida i Wallis w roli banitów. Gdyby pojawili się w najbliższym otoczeniu rodziny królewskiej, Elżbieta, patrząc na nich, musiałaby uznać swoją porażkę, a takie słowo nie istniało w jej słowniku.

Królowa Maria czekała więc aż do śmierci Bertiego, aby wykonać pierwszy niezależny ruch. Gdy tylko się dowiedziała, że David przyjeżdża do Anglii na pogrzeb, napisała do Elżbiety: „Proszę i błagam, żebyście Ty i dziewczynki spotkały się z nim i



zakopały topór wojenny po całych piętnastu latach”. Stara monarchini pragnęła, aby David wrócił do kraju razem z Wallis, której od pewnego czasu w listach do syna przesyłała wyrazy sympatii. Pisząc do Elżbiety, królowa Maria przypomniała: „Za dawnych czasów, zanim doszło do straszego rozłamu, tych dwóch braci było ze sobą bardzo związanych. Bardzo mi przykro, że w takiej chwili obarczam Was trzy dodatkowym obowiązkiem, ale cóż mogę poradzić...”. Następnie zaś zastosowała zręczny wybieg, jakiego nie powstydziliby się sama Elżbieta, mistrzyni manipulacji, i do synowej, którą uważała za istotę pozbawioną serca, zaapelowała: „Wierzę, że jako osoba o wielkim sercu pomożesz mi w tych pełnych smutku i cierpienia chwilach uporać się z tą jakże bolesną dla mnie sprawą”<sup>7</sup>.

W obliczu tak śmiałej i umiejętnie sformułowanej prośby Elżbieta musiała wyjść naprzeciw teściowej, choćby pozornie. Postanowiła więc przyjąć Davida w obecności Lilibet, jej męża Filipa i Małgorzaty. 13 lutego 1952 roku zaprosiła go na podwieczorek, a dziesięć dni później królowa Maria w naiwnym przekonaniu napisała do brata Alexandra i jego żony księżniczki Alice: „Mam zatem nadzieję, że waśń została zakończona, i myśl ta stanowi dla mnie wielką ulgę”<sup>8</sup>.

Konflikt jednak wcale nie został zażegnany, a zakończył się dopiero wraz ze śmiercią księcia Windsoru. Najwyraźniej jednak on również liczył na to, że uda mu się pogodzić z rodziną, ponieważ po podwieczorku napisał do Elżbiety z prośbą o drugie spotkanie.

„Doskonale rozumiem, że w tej potwornie smutnej chwili nie chcesz, aby Cię niepokojono. Jednak bardzo pragnąłbym porozmawiać z Tobą prywatnie, zanim wrócę do Ameryki”<sup>9</sup>. Jeśli spodziewał się, że Elżbieta zmięknie na tyle, aby przyjąć kobietę, która wyszła za mąż za tego, kogo ona sama chciała poślubić, ponownie nie docenił uporę i zawziętości szwagierki. Za nic miała liczne gesty przyjaźni, które okazywali sobie nawzajem, gdy ona była jeszcze księżną Yorku, a on księciem Walii i królem Edwardem VIII. Przyjęła go raz jeszcze, ale nigdy nie złagodziła swojego stanowiska. David został zepchnięty na margines i tam miał

pozostać.

Księżę Windsoru w interesujący sposób zrelacjonował obydwie spotkania. Cały czas miał głębokie poczucie krzywdy, nie tylko dlatego, że jego zdaniem nie zasłużył sobie na to, jak go potraktowano, ale i dlatego, że umowa, jaką zawarł z Bertiem, nigdy nie została uhonorowana. Był rozgoryczony i nie krył się z tym. Elżbietę i swoją matkę nazywał „sukami, w który żyłach płynie lód”<sup>10</sup>, nie wiedząc, że królowa Maria gorzko żałowała tego, w jaki sposób zachowała się wobec niego, i podjęła zakulisowe działania, aby wynagrodzić niesprawiedliwość. Jednak stara monarchini nigdy nie potrafiła przekazać swoich uczuć wprost, dlatego David odnotował: „Mama dalej twarda jak skała, ale bliska załamania. Z załamanymi królowymi trudniej się porozumieć niż z innymi osobami w podobnym stanie”<sup>11</sup>. Zauważył również, że podczas spotkania sam na sam z Elżbietą „Kuchareczka słuchała bez słowa, a na zakończenie stwierdziła, że miło było porozmawiać o Bertiem z kimś, kto znał go tak dobrze”. Powiedział też Wallis, iż „Kuchareczka, tak jak przewidywałem, była słodziutka”, podkreślając bezduszość Elżbiety kryjącą się pod pozorną słodyczą<sup>12</sup>.

Chociaż David i Wallis mieli nadzieję, że panowanie bratanicy otworzy nowy rozdział w ich stosunkach z rodziną królewską, przyszłość przyniosła im rozczarowanie. Elżbieta nie miała wpływu na te sfery życia córek, które jej nie obejmowały, jednak w obszarach, w których Lilibet i Małgorzata musiały liczyć się z jej zdaniem, pozostawała zdecydowanie apodyktyczna.

Nieustępliwość chwilami okazywała się przydatną cechą, zwłaszcza podczas początkowego okresu panowania Jerzego VI. Gdy zasiadła obok męża na tronie objętym w mocno podejrzanych okolicznościach, natychmiast zorganizowała kampanię przeciwko ludziom związanym z księciem Windsoru lub Wallis, rzekomo w celu „ochrony monarchii”, w rzeczywistości jednak po to, aby ochronić siebie. Wiedziała już wtedy, że wszyscy znajomi

David i Wallis znali historię jej pochodzenia, dlatego znakomitym sposobem na pozbycie się z najbliższego otoczenia osób, które według niej mogły jej zaszkodzić, było przeprowadzenie czystek pod pozorem dbałości o monarchię. W dążeniach tych wsparli ją królowa Maria i Bertie. Lord Brownlow został usunięty ze stanowiska koniuszego dworskiego bez uprzedniego powiadomienia i stosownych podziękowań, które tradycyjnie - i zgodnie z nakazami dobrego wychowania - powinien był otrzymać, a wszystko dlatego, że wykonał polecenie poprzedniego zwierzchnika i towarzyszył Wallis w drodze na południe Francji. Bramy pałacu zamknęły się przed lady Colefax i lady Cunard i nawet George otrzymał polecenie od brata, aby nie widywać się ze swoją przyjaciółką, ale ostentacyjnie je zignorował. Wykluczenie z kręgu dworskiego nie przeszkodziło również lady Cunard kontynuować kariery towarzyskiej i przez kolejne lata pozostawała ona jedną z najbardziej popularnych pań domu w królestwie. Podczas drugiej wojny światowej w swoim domu w Dorchester co wieczór urządzała uroczyste kolacje, na które przychodzili wielcy i możni tego świata, od amerykańskiego specjalnego wysłannika Averella Harrimana i synowej Winstona Churchilla Pam Digby Churchill począwszy, na lordzie Beaverbrook skończywszy. Spośród wszystkich przyjaciół i znajomych Windsorów Elżbieta mile widziała jedynie Duffa i Dianę Cooperów. Wtajemniczeni uważali, że działo się tak, ponieważ Elżbieta w sposób naturalny Ignęła do osób o pochodzeniu równie zagadkowym jak jej własne.

Po przeprowadzce z rezydencji przy Piccadilly 145 do pałacu Buckingham para królewska odcięła się od poprzednika Bertiego na tronie tak drastycznie, jak gdyby pragnęli wymazać sam fakt jego istnienia. Z kaplicy wzniesionej dla uczczenia kawalerów Orderu Ostu usunięto nawet jego stallę i do dnia dzisiejszego David pozostaje jedynym kawalerem, którego emblemat zdjęto, mimo że nie został wykluczony z grona osób uhonorowanych odznaczeniem. Na podstawie tego jednego gestu można było przewidzieć, jaki los czeka księcia Windsoru, ponieważ na tronie zasiadła królowa posiadająca niezachwianą wiarę we

własną osobę oraz głębokie przekonanie o świętości wszelkich swoich poczynań.

Przeświadczenie to pozwalało jej robić to, na co miała ochotę, na szczęście jednak dla jej męża, monarchii i narodu brytyjskiego Elżbieta pragnęła nade wszystko zostać wzorem cnót monarszych. Jej pragnienie oraz silna wiara w to, że wszystkie jej działania są zawsze zgodne z wolą Boską, chroniły królestwo przed bardziej szkodliwymi nadużyciami, których na przestrzeni dziejów dopuszczano się wielu innych równie ambitnych polityków. Sam fakt, iż zabiegała o popularność, wyznaczał ramy, w jakich mogła się poruszać. Próżność rzadko wywiera pozytywny wpływ na scenę polityczną, jednak w tym wypadku okazała się niezwykle skutecznym mechanizmem kontrolnym, ponieważ Elżbieta nie odważyłaby się zrobić nic, co zaszkodziłoby jej wizerunkowi.

Niemniej gdy Bertie objął tron, Alec Hardinge i Tommy Lascelles zorientowali się, że Elżbieta i nowy król mają cechy, o które wcześniej ich nie podejrzewali. Zdumiała ich całkowita ignorancja Bertiego w dziedzinie nawet najbardziej podstawowych zagadnień konstytucyjnych, z ulgą przekonali się jednak, iż był uważnym i chętnym słuchaczem. Był o wiele mniej samowolny niż starszy brat, który straszył dworzan zapowiadanyimi przez siebie reformami. Hugo Vickers słusznie zauważa w biografii Elżbiety: „Nowy dwór był powrotem do czasów panowania Jerzego V, chociaż surowego brodatego monarchę i jego dostojną małżonkę zastąpiła życzliwsza, młodsza, pełna prostoty i bardziej uśmiechnięta para. Nowy król nie był może błyskotliwym rozmówcą, ale cechowała go szczerłość i sumienność, a chwile ciszy podczas konwersacji znakomicie wypełniała królowa Elżbieta, która pomimo dobrotliwego wyglądu i anielskiego uśmiechu potrafiła wtrącić uwagę zaskakująco bystrą i na długo zapadającą w pamięć”<sup>13</sup>.

Szczerłość i uległość Bertiego były faktem bezspornym, jednak osobiści sekretarze nawinie wierzący, że wymieniając króla nieposłusznego na bardziej spolegliwego, będą mogli dyktować zasady gry, wkrótce się przekonali, iż to nie im przypadnie w udziale rola szarych

eminencji. Za sznurki pociągała Elżbieta. Ku zmartwieniu Aleca Hardinge'a, a później Tommy'ego Lascellesa, Bertie, którego do najwyższej godności wyniosły zręczne posunięcia żony, okazał się co prawda dobrym słuchaczem, ale jednocześnie nie umiał wyrazić swojego zdania na żaden temat, dopóki nie skonsultował go z nieugiętą małżonką. Za każdym razem powtarzał: „Przejrzę dokumenty i rankiem dam panom znać, co o tym myślę”<sup>14</sup>. Oznaczało to, i obydwaj osobiści sekretarze doskonale zdawali sobie z tego sprawę, że następnego dnia usłyszą, co na dany temat sądzi Elżbieta.

Proces podejmowania decyzji stawał się przez to dość skomplikowany, dlatego gdy w 1940 roku premierem został Winston Churchill i szybkie podejmowanie decyzji zaczęło mieć kluczowe znaczenie, postanowił on zakończyć określony sposób przekazywania informacji i spotykał się z królem w pałacu Buckingham na lunchu, podczas którego obecna była królowa. Mimo że cały czas zachowywała pozory, wcielając się w rolę uroczej, oddanej żony popierającej działania energicznego męża, wkrótce to ona wypowiadała się w imieniu Bertiego i przekazywała „jego” poglądy, podczas gdy on sam siedział obok i wszystkiemu się jedynie przysłuchiwał. Churchill był zadowolony z takiego stanu rzeczy, ponieważ mimo że doceniał prawość, stałość i odwagę króla, podziwiał Elżbietę za jej inteligencję, ikrę, roztropność i przenikliwość. Swojej kuzynce lady Sarah Spencer-Churchill powiedział, że Elżbieta była „genialnym strategiem, znakomitą królową i jedną z najbardziej przebiegłych osób, jakie w życiu spotkałem. Doskonale mieć ją za sprzymierzeńca, ale nie chciałbym nigdy znaleźć się w skórze jej wroga. Hitler miał rację, nazywając ją najgroźniejszą kobietą na świecie. Była wspaniała. I zabójcza”.

Te słowa to prawdziwa pochwała w ustach drugiego szczywanego lisa. Główne zalety Elżbiety, oprócz umiejętnego kreowania się na słodką i delikatną kobietkę, ujawniały się w sytuacjach krytycznych, a pod koniec lat trzydziestych minionego wieku cały świat coraz wyraźniej zmierzał ku kolejnej poźrodze. Wszystkie cywilizowane kraje za najrozsądniejszy

kierunek działań wobec Niemiec uznawały politykę ustępstw. Neville Chamberlain, który w 1937 roku zastąpił na stanowisku premiera Wielkiej Brytanii Stanleya (pierwszego hrabiego) Baldwina (of Bewdley), był entuzjastą tej taktyki i skompromitował się w oczach potomnych, podpisując we wrześniu 1938 roku układ monachijski. W świetle jego zapisów Wielka Brytania, Francja i Włochy zgadzały się, aby Niemcy zaanektowały część Republiki Czechosłowackiej zwanej Krajem Sudeckim, przy czym żadne z mocarstw nie skonsultowało się w tej sprawie z Czechosłowacją. Ponieważ na obszarze tym znajdowały się fabryki największego na świecie producenta broni, a do tego była to kraina na tyle górzysta i nieprzystępna, że w razie inwazji Niemiec można by skutecznie odeprzeć atak, podpisanie porozumienia było rażącym przejawem tchórzostwa i głupoty. Opuszczano w potrzebie sojusznika nie tylko zdolnego i gotowego do walki, ale również mogącego, gdyby dano mu na to szanse, powstrzymać Hitlera i stłumić jego zakusy w załączku. Jednak w 1938 roku wszyscy pragnęli pokoju, a Elżbieta i Bertie również wyznawali politykę łagodzenia nastrojów i zadowalania innych za wszelką cenę, nawet jeśli ową ceną było wydanie sojusznika na pastwę Niemiec i świętowanie tego faktu razem z premierem, którego po powrocie z niesławnej konferencji zaproszono na balkon pałacu Buckingham, aby razem z parą królewską pozdrowił zgromadzony tłum, wymachując dokumentem gwarantującym jego zdaniem „pokój za naszego życia”.

Mimo że zaledwie garstka zachodnich polityków, między innymi Winston Churchill, nie pochwałała polityki ustępstw, aneksja Austrii, która nastąpiła 12 marca tego samego roku, kiedy to wojska niemieckie wkroczyły na teren Republiki Austriackiej i wcieliły ją do Trzeciej Rzeszy, oraz rozbiór Czechosłowacji stanowiły ostrzeżenie, że ambicje Niemiec mogą zagrozić pokojowi na świecie. Gdy 16 marca 1939 roku armia niemiecka zajęła pozostałą część Czechosłowacji, twierdzenie Hitlera, jakoby pragnął jedynie przyłączyć do Niemiec terytoria, na których mieszkała ludność mówiąca po niemiecku, zostało

zdemaskowane jako kłamstwo.

Rząd brytyjski postanowił niezwłocznie przystąpić do wzmocnienia i utrwalenia zawartych sojuszy. Oczywiście pewne działania w tym kierunku podejmowano już wcześniej.

W lipcu 1938 roku król i królowa wybrali się z oficjalną wizytą do Francji. Podróż - a przynajmniej udział Elżbiety w wyprawie - niemal odwołano, ponieważ 23 czerwca o godzinie drugiej w nocy w Cumberland Mansions 38 przy ulicy Bryanston (w tej samej okolicy, gdzie swego czasu Wallis mieszkała z Ernestem) zmarła matka Elżbiety.

Ponieważ Cecilia Strathmore nie była członkiem rodziny królewskiej, nie ogłoszono oficjalnej żałoby, lecz mimo to królowa i król przywdziali żałobę. Rozważano możliwość odwołania oficjalnej wizyty, jednak Elżbieta, która zawsze twierdziła, że śmierć matki ją załamała, zaczęła szukać głęboko w sobie i znalazła siłę, dzięki której zdołała udźwignąć ogrom smutku. Księżniczka Louise, księżna Argyll, która nie zaliczała się do wielbicielek Elżbiety, powiedziała księżniczce Marinie, księciu George'owi i innym członkom rodziny Argyll, że byłaby mocno zdziwiona, gdyby Elżbieta pozwoliła, aby cokolwiek innego niż jej własna śmierć przeszkodziło jej upajać się zainteresowaniem i splendorem nierozzerwalnie związanymi z każdą oficjalną wizytą. Zauważyła też zgryźliwie, iż nigdy wcześniej nie widziała nikogo, kto tak bardzo zaangażowałby się w odgrywanie roli królowej, że nie pozostałoby w jego duszy przestrzeni na zwykłe uczucia i odruchy serca. Być może komentarz ten zakrawał na czystą złośliwość, jednak wydaje się w nim tkwić ziarno prawdy. Godność królewska bezgranicznie zawładnęła osobowością Elżbiety i rzeczywiście pod czarującą powierzchownością nie było miejsca na ludzkie emocje.

Niezależnie od tego, czy Elżbietą powodowało pragnienie znalezienia się w centrum uwagi, czy chęć wywiązania się z obowiązku, jakim była oficjalna wizyta w Paryżu, czy też połączenie obydwu powyższych czynników, nie ulega wątpliwości, że postanowiła nie odwoływać wyjazdu. Oznaczało to, iż należało przerobić wszystkie jej stroje, ponieważ

utrzymane były w odcieniach niepasujących do osoby pogrążonej w żałobie. Na szczęście Elżbieta już wcześniej zrezygnowała z usług *madame* Handley Seymour, za co uznanie należy się Wallis i jej słynnej parodii „zaniedbanej księżnej”, którą szwagierka podsłuchiwała i na szczęście wyciągnęła z niej wnioski. Koszmarne kreacje poszły w kąt, a ich miejsce zajęły eleganckie ubiory wychodzące spod ręki Normana Hartnella. Teraz wszystko, co zaprojektował dla królowej w kolorach, należało odtworzyć w bieli. Pozostałe tradycyjne barwy żałobne - fiolet i czerń - uznano za niestosowne na tak doniosłą okazję, jaką była wizyta w stolicy światowej mody.

Była to bardzo szczęśliwa decyzja, a podjął ją sam Hartnell po naradzie z Elżbietą, która okazała się na tyle roztropna, aby posłuchać jego opinii. Zdążyłam go poznać w ostatnich latach jego życia (zmarł w 1979 roku) dzięki Margaret, księżnej Argyll, która należała do grona jego stałych klientek, i Hartnell zawsze podkreślał, że to ona pomogła mu wypłynąć. Ubieranie rodziny królewskiej poczytywał sobie za zaszczyt, ale i przyjemność, przy czym jego kariera nabrała rozpędu - dodawał - także dzięki Bertiemu. To właśnie król wymyślił „wizerunek” Elżbiety, który przylgnie do niej na dobre. Podczas jednej z wizyt sir Normana (tytuł szlachecki Hartnell otrzymał w 1977 roku) w pałacu Buckingham gospodarz pokazał mu portrety austriackiej cesarzowej Elżbiety i francuskiej cesarzowej Eugeniei pędzla Winterhaltera przedstawiające obydwie władczynie w niezwykle kobiecych sukniach z krynolinami i spowite metrami tiulu. Jego Królewska Mość zażyczył sobie, żeby właśnie tak prezentowała się jego żona. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności następnego roku na ekrany kin wszedł najpopularniejszy film wszech czasów *Przeminęło z wiatrem*, a Vivien Leigh wyglądająca niczym dama z obrazów Winterhaltera została najwytworniejszą gwiazdą światowego formatu i wszystkie kobiety chciały się do niej upodobnić. Elżbieta zaś, mimo że nie była tak piękna i szczupła jak aktorka, rok wcześniej podczas oficjalnej wizyty w Paryżu wyprzedziła nową modę.



Bertie i Hartnell wspólnie przeobrazili zaniedbaną księżną w swego rodzaju ikonę stylu. Paryż oszalał na punkcie niezwykle kobiecego i niebywale wykwintnego wizerunku Elżbiety. Jej stroje idealnie również maskowały wszelkie niedoskonałości figury i uwydatniały kobiece atuty. Ponieważ Elżbieta nie posiadała sylwetki modelki - była przysadzistą, pulchną damą o bardzo obfitym biuście, grubych nogach i pośladkach rozmiarów kanału La Manche - dawała nadzieję innym kobietom o podobnej budowie, które zaczęły myśleć: „Skoro ona może wyglądać tak świetnie, to my również. Trzeba jedynie znaleźć dobrego krawca”.

Elżbieta oczywiście korzystała z usług Normana Hartnella, kreatora najwyższej klasy. Poza tym dysponowała szerokim asortymentem dodatków poprawiających jej wizerunek. Oprócz wspaniałych klejnotów, z których część stanowiły podarunki od Maggie Greville, część zaś przysługiwała jej jako królowej małżonce, miała dostęp do akcesoriów, o których inni mogli jedynie pomarzyć. Na przykład Hartnell odnowił parasolkę Katarzyny Wielkiej, podszywając ją koronkami i tiulem, tak aby pasowała do jednej z oficjalnych dziennych sukien Elżbiety. Kiedy królowa rozłożyła parasolkę, żeby osłonić swoją idealną cerę przed słońcem, zapewne nie podejrzewała, że wkrótce zostanie odnotowany wzrost sprzedaży tego dodatku, który dawno wyszedł z mody.

Chociaż garderoba Elżbiety doczekała się w końcu pochlebnych komentarzy, uwagi na temat jej higieny osobistej nie były już tak bardzo przychylne. Ona i Bertie mieszkali w gmachu francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych położonego przy bulwarze Quai d'Orsay. William C. Bullitt, ambasador amerykański, poinformował prezydenta Franklina Delano Roosevelta<sup>15</sup>, że prezydent Albert Lebrun specjalnie dla gości polecił urządzić „dwie wspaniałe łazienki wyposażone w wanny z mozaiki i złote krany, które podczas pobytu Ich Królewskich Mości ani razu nie zostały użyte”.

Pomijając sprawy związane z sanitariatami, wizyta we Francji okazała się sukcesem

pod wieloma względami. Nie tylko była przejawem dobrej woli i życzliwości wobec sojusznika bardzo potrzebnego w zbliżającym się starciu z Niemcami, ale również wyniosła Elżbietę do roli gwiazdy światowego formatu. Po raz pierwszy odkąd Bertie zasiadł na tronie, jego żona zaistniała na arenie międzynarodowej i zrobiła to z wielką klasą. Córka trzeciorzędnego hrabiego stanęła na wysokości zadania, ku wielkiej uldze swojej i swojego męża. Odetchnęli też wszyscy tradycjoniści, którzy tak skwapliwie pomagali jej utorować drogę do tronu.

Podczas pobytu Elżbiety w Paryżu miały miejsce intrygujące zdarzenia, które dały podstawę plotkom, jakoby ona i francuski polityk nawiązali romans. Elżbieta kilkakrotnie pojawiła się w Lanvin, jednym z wówczas i obecnie czołowych domów mody, aby dokonać przymiarek szytych dla niej sukni. Percy Savage, australijski projektant i krawiec, który kiedyś pracował w Lanvin, opowiadał mi: „Wszyscy byli przekonani, że miała romans z Leonem Blumem, byłym premierem Francji. Spotykał się z nią podczas przymiarek. Stała w samej bieliźnie i otwarcie flirtowała z nim w języku francuskim - doskonale mówiła po francusku - podczas gdy dopasowywano muślin. (Suknie najpierw sztyto z muślinu, a gdy nadano im idealny kształt, rozpruwano je i wykorzystywano jako wzory, na których podstawie krojono i sztyto końcowy produkt).

Krawcy świetnie znali scenariusz takich przymiarek. Przymierzalnie domów mody były jednymi z głównych miejsc spotkań dam i ich kochanków. Po zakończeniu przymiarki pracownik pozostawiał parę sam na sam. Znajdowali się oni w jednym z komfortowych pomieszczeń wyposażonych w szeslongi i przypominających bardziej pokój w burdelu niż przebieralnię. Oczywiście zawsze wszystko odbywało się na poziomie i z zachowaniem zasad dobrego wychowania. Pracownik domu mody rzucał uwagę w stylu: „Och, tak bardzo chce mi się pić, marzę o filiżance kawy. Nie będzie pani przeszkadzało, jeśli zostawię panią tutaj samą na pół godziny?”. Na co dama odpowiadała: „Mój drogi, pracowałeś tak ciężko, że

należy ci się godzinny wypoczynek”, lub: „Proszę nie zabawić zbyt długo, szofer odbiera mnie o czwartej trzydzieści”, czy coś podobnego. Porozumiewano się zatem bardzo eleganckim kodem.

Mężowie nigdy nie podejrzewali, że żona może ich zdradzić podczas przymiarki.

Chyba że jakiś mąż sam miał kochankę, z którą spotykał się w domu mody, i doskonale zdawał sobie sprawę z zagrożeń związanych z samotnymi wyjściami do krawca. Bardzo łatwo było rozpoznać mężczyznę, który umawiał się na schadzki w domu mody. Taki ktoś nigdy nie pozwalał żonie chodzić samej do przymiarki. Jego obecność podczas zwykłych zabiegów krawieckich nie wynikała z troski, ale z obawy, że małżonka może dopuścić się tego samego czynu, którego on dopuszczał się w innej przymierzalni z żoną innego mężczyzny.

Pracownicy Lanvin mawiali, że Elżbieta zawsze dbała o to, aby spotkania z *monsieur* Blumem trwały bardzo długo.

Podobnie jak jego koledzy Percy Savage uważał, że Elżbieta i Leon Blum byli kochankami. Ja jednak nie jestem tego pewna. Ona i Bertie funkcjonowali jak jeden organizm. Chociaż w 1938 roku obydwójce byli zwolennikami polityki ustępstw, z pewnością nie pozostawali ślepi na zagrożenie ze strony odradzających się Niemiec. Bertie co prawda nie przejawiał antyniemieckich sentymentów, ale tego samego nie można powiedzieć o jego żonie, która zrobiłaby, co w jej mocy, aby zahamować postępującą hegemonię Trzeciej Rzeszy. Mimo że dzięki lekcjom z Käthe Kübler płynnie mówiła po niemiecku - władała tym językiem jeszcze bieglej niż francuskim, jak twierdzili ci, którzy ją znali - była otwartą i zażartą przeciwniczką Niemiec, co podkreślał każdy jej biograf. Obywateli tego kraju rzadko określała innym mianem niż „szkopy”, obwiniała ich za śmierć brata i generalnie uważała, że należy ich unikać jak zarazy. Uprzedzenia Bertiego łagodziło to, iż sam miał niemieckie korzenie, natomiast Elżbieta, która potrafiła zapamiętać się w nienawiści i w której żyłach nie płynęła niemiecka krew, zachowywała się tak, jak gdyby jej zaciekleść mogła

zrekompensować niemieckie pochodzenie jej męża i dzieci. Paradoksalnie dokładnie tak się stało, przynajmniej jeśli chodzi o zmianę wizerunku rodziny królewskiej, która wcześniej była postrzegana jako przeważająco niemiecka, jednak pod wodzą Elżbiety przekształciła się w na wskroś brytyjską. Najprawdopodobniej jednak nie było to zamierzone działanie, ale za ledwie efekt uboczny autentycznej niechęci Elżbiety do Niemców, który to resentyment jest faktem tak powszechnie uznanym, że nie ma potrzeby ponownego go dowodzenia.

Pomijając kwestię uprzedzeń narodowościowych, Elżbieta uważała się za osobę pełną współczucia i wielkoduszną i często wzruszała się do łez losem innych ludzi, a czasami nawet przejmowała się nim na tyle, aby podjąć wysiłki w celu ulżenia czyjejś niedoli. W 1938 roku tylko jednostki wyzbyte wszelkich uczuć wyższych pozostawały obojętne wobec nieludzkiego traktowania przez rząd Trzeciej Rzeszy tysięcy własnych obywateli. Ponieważ Elżbieta bez wątpienia była empatyczna z natury i stawała w obronie najsłabszych z równym zapałem, z jakim sprzymierzała się z najsilniejszymi, istnieją wszelkie podstawy do tego, aby przypuszczać, że ona również oburzała się na praktyki stosowane od 1933 roku przez władze niemieckie: przeprowadzanie eutanazji dzieci opóźnionych w rozwoju i nieuleczalnie chorych dorosłych; zamykanie w więzieniach homoseksualistów, świadków Jehowy, Adwentystów Dnia Siódmego i Cyganów; uchwalenie szeregu ustaw zabraniających Żydom podejmowania pracy w określonych zawodach oraz kształcenia w wyznaczonych placówkach edukacyjnych - kulminacją tego procesu było wprowadzenie w życie w 1935 roku ustaw norymberskich pozbawiających Żydów obywatelstwa niemieckiego i prawa do poślubiania Aryjczyków. Nawet Käthe Kübler, z którą Elżbieta pomimo upływu lat wciąż utrzymywała kontakty, jako Żydówka zaapelowała do swojej byłej uczennicy o pomoc, dlatego zainteresowanie królowej sytuacją w Niemczech miało wymiar zarówno ogólnoludzki, jak i osobisty.

Leon Blum, między 4 czerwca 1936 a 10 kwietnia 1938 roku dwukrotnie pełniący funkcję premiera Francji, również miał żydowskie pochodzenie. Podobnie jak Elżbieta

przyglądał się wydarzeniom rozgrywającym się za północną granicą zarówno z przyczyn zawodowych, jak i osobistych. Był liderem socjalistycznej partii SFIO oraz redaktorem naczelnym partyjnej gazety „Le Populaire”, pisywał również do popularnego dziennika „L’Humanité”. Zupełnie możliwe wydaje się, aby ktoś tak sprytny jak Elżbieta widywał się z najbardziej prominentnym żydowskim politykiem w miejscu, w którym nikt nie będzie podejrzewał ich akurat o to, że będą wymieniać się informacjami bezcennymi z punktu widzenia interesów ich ojczyzn, a przy tym nazbyt delikatnymi, by przekazywać je kanałami rządowymi czy dyplomatycznymi. Czy można zatem wyobrazić sobie lepsze miejsce na ich spotkania niż przymierzalnie domu mody, w których potajemne schadzki kobiety i mężczyzny kojarzą się jednoznacznie i to bynajmniej nie z uprawianiem polityki?

Wszystko to oczywiście są czyste spekulacje. Równie dobrze Elżbieta zgodnie z przypuszczeniami Percy’ego Savage’a i innych pracowników Lanvin mogła z Blumem romansować. Jednak nieodpowiedzialne byłoby forsowanie tylko tej jednej teorii mogącej wyjaśnić zachowanie królowej, zwłaszcza że jej skłonność do intrygowania oraz wyobraźnia i umiejętności, jakimi wykazywała się w tym zakresie, wysoce uprawdopodobniają alternatywną wersję, według której rzekoma przygoda miłosna Elżbiety stanowiła jedynie przykrywkę dla politycznych spisków.

Należy przy tym pamiętać, że Blum był dwadzieścia osiem lat starszy od Elżbiety i stanowił przeciwieństwo mężczyzn, którzy ją pociągali. Chociaż cieszył się powodzeniem wśród dam, miał ziemistą cerę i wygląd intelektualisty, natomiast Elżbiecie zawsze podobali się pełni werwy, przystojni, wyjątkowo męscy przedstawiciele płci przeciwnej. Wystarczy przywołać postaci Kennetha Clarka i Jamesa Stuarta oraz przypomnieć sobie tych wszystkich bezimiennych pochodzących z klasy robotniczej osiłków, których pożerała wzrokiem jako nastolatka. Nie można oczywiście wykluczyć, że Elżbieta uległa urokowi starego wygi, jednak bardziej prawdopodobne wydaje się, iż wykorzystwała sławę, jaką cieszyły się

przymierzalnie domów mody, aby w bezpieczny sposób nawiązywać kontakty dyplomatyczne.

Niezależnie od tego, jakie były prawdziwe przyczyny spotkań Elżbiety z Blumem, pobyt brytyjskiej pary królewskiej w Paryżu zdecydowanie podniósł ich prestiż. Elżbiecie dodatkowo udało się poprawić swój wizerunek i zatrzeć wrażenie, które wcześniej wywierała na ludziach związanych ze światem mody, a które Hugo Vickers zręcznie określił terminem: „znakomitej nijakości”<sup>16</sup>.

Następny rok przyniósł kolejne sukcesy na arenie międzynarodowej, tym razem podczas oficjalnych wizyt Bertiego i Elżbiety w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych, do których doszło w maju i czerwcu. Do miejscowości Wolf's Cove leżącej na początku Drogi Wodnej Świętego Wawrzyńca para królewska dotarła na pokładzie kanadyjskiego liniowca „Empress of Australia” z kilkudniowym opóźnieniem spowodowanym gęstą mgłą. Spowiła ona statek na polu lodowym, jakiego nie widziano od czasu zatonięcia „Titanica”, do którego to zdarzenia doszło dwadzieścia siedem lat i miesiąc wcześniej mniej więcej w tym samym miejscu.

Czcigodnymi gośćmi bardzo dobrze zajęli się gubernator generalny lord Tweedsmuir, szerzej znany jako John Buchan, autor bestsellerowej powieści *39 stopni czyli Tajemnica Czarnego Kamienia*, oraz premier Mackenzie King. Zaplanowana przez niego podróż pary królewskiej po całym kraju była idealnym połączeniem dostojności z prostotą. Zarówno Bertie, jak i Elżbieta zdumiali i zachwycili wszystkich - on swoim poważnym podejściem do obowiązków, ona zaś nieodpartym urokiem i strojami projektu Hartnella, które w Kanadzie jednogłośnie chwalono, chociaż amerykańska prasa wypowiadała się o brytyjskiej monarchini z pewnym lekceważeniem, uznając ją za zbyt pulchną i za mało wytworną, aby mogła stanowić ucieleśnienie ideału królowej. Pomimo tego wyostrzony zmysł obserwatorski Buchana - utalentowanego pisarza - pozwolił mu dostrzec, że Elżbieta jest kimś więcej niż

niezbyt atrakcyjną i dość puszystą kobietą, na których to cechach skupiali się amerykańscy dziennikarze, nie ukrywając, że woleliby widzieć na tronie szczupłą i szykowną królową Wallis. Tommy Lascelles, który podczas podróży zastąpił na stanowisku osobistego sekretarza Aleca Hardinge'a - co będzie się powtarzać wielokrotnie, dopóki Elżbieta w końcu nie pozbędzie się swojego byłego sojusznika - 31 maja napisał do swojej żony Joan: „Do tej pory wizyta okazuje się oszałamiającym sukcesem [...] w samym Montrealu przywitało nas ponad milion osób”. Buchan docenił postawę Elżbiety, która jego zdaniem miała „niezwykły talent do tworzenia wokół siebie pozytywnego rozgłosu”, i zauważył również, że „niezaplanowane wydarzenia wypadały znakomicie”<sup>17</sup>. Błyskotliwa, charyzmatyczna królowa urzekła wszystkich co do jednego, nurkując w kilkutysięczny tłum, aby pogawędzić chwilę z przypadkowym Szkotem, wyciągając dłoń, aby ucisnąć rękę wysuniętą w jej kierunku pomiędzy morza głów czy też celowo epatując swoim nieodpartym urokiem, aby zaczarować nastawionych antybrytyjsko Kanadyjczyków francuskiego pochodzenia, których serca koniec końców podbiła. Gdy razem z Bertiem przemierzała kraj wzdłuż i wszerz specjalnym pociągiem, okazała się niezmordowaną aktorką gotową wyjść na scenę podczas każdego postoju, choćby w szczerym polu, i zaprezentować się nawet najskromniejszemu audytorium. Swym podejściem działała cuda, zarówno w sferze wizerunkowej, jak i politycznej, i w chwili gdy wsiadała z mężem do pociągu, aby udać się do Waszyngtonu na spotkanie z prezydentem Franklinem Delano Rooseveltem i jego małżonką, cała Kanada była nią oczarowana równie mocno jak Bertie. Sukces wizyty oszołomił wszystkich do tego stopnia, że król Jerzy VI, znany z tego, iż nie robił nic bez uprzedniej konsultacji z żoną, podczas podróży kolejną nadał tytuł szlachecki Lascellesowi zastępującemu osobistego sekretarza. Gest ten był dla pozostawionego w Anglii Aleca Hardinge'a wyraźnym sygnałem, w jakim kierunku zmierzają sprawy.

Pociąg królewski przybył na stację kolejową Union w Waszyngtonie w czwartek, 8

czerwca 1939 roku o godzinie jedenastej. Raczej nikt nie przewidywał, aby amerykańskie społeczeństwo wyległo tłumnie i wylewnie witało „pigmejów”, jak o Bertiem i Elżbiecie powiedział amerykański sekretarz zasobów wewnętrznych Harold Ickes<sup>18</sup>. Warunki pogodowe również były mało sprzyjające. Stolicę Stanów Zjednoczonych nawiedziła fala upałów. W niektóre dni termometry wskazywały trzydzieści sześć stopni w cieniu. Panowała nieznośna duchota, ale ona również nie była w stanie osłabić uroku ani zachwiać równowagi Elżbiety, która wydawała się kontrolować nawet funkcjonowanie gruczołów potowych. Podczas gdy z innych lały się strugi potu, królowa jak zwykle potrafiła zachować zimną krew i pełną swobodę bycia. Być może jej wrodzona niezdolność do wykonywania wszelkich działań w tempie szybszym od ślimaczego wynikała ze skrajnie wolnej przemiany materii, a to z kolei okazywało się korzystne dla wyglądu zewnętrznego. Mimo to Elżbieta odczuwała gorąco i w liście do królowej Marii stwierdziła: „Było potwornie. Jest niesamowicie parno i ledwie można oddychać”<sup>19</sup>.

Królewską parę powitała para prezydencka, następnie zaś wszyscy udali się do Białego Domu, gdzie goście mieli się zatrzymać. Eleanor Roosevelt, która również dobrze sobie radziła z kwestiami wizerunkowymi, zauważyła, że Elżbieta „zachowywała się niezwykle uprzejmie, kłaniała się na prawo i lewo, okazując swoje zainteresowanie i rzeczywiście patrząc na zgromadzonych ludzi, przez co wielu z nich, jak sądzę, czuło, że kłania się osobiście im”.

Pierwsza dama była bezpośrednią, pryncypialną arystokratką szczerze zaangażowaną w działania na rzecz praw człowieka, a w szczególności amerykańskich kobiet. Nie odznaczała się ani wybitną urodą (raczej jej brakiem), ani zgrabną sylwetką (była jeszcze bardziej zaniedbana niż Elżbieta), jednak nie pretendowała do miana kobiety atrakcyjnej i chociaż z jednej strony doceniała talent aktorski brytyjskiej królowej, z drugiej miała zastrzeżenia wobec jej charakteru. Uznała ją za „idealną królową, uprzejmą, kompetentną,



mówiącą to, co należy, i życzliwą”, ale jednocześnie zwracała uwagę na brak autentyczności Elżbiety i krytycznie oceniała jej „podkreślanie przynależności do królewskiego rodu”.

Zgryźliwie zauważyła również: „Nieprzerwanie płynący potok uprzejmości może zmęczyć każdego!”, a przerażającą obsesję Elżbiety na punkcie nieustannego odgrywania roli królowej małżonki uznała za pozerstwo, przy czym zrobiła to w niezwykle elegancki sposób: „Nie potrafię pojąć, jak można przez cały czas zachowywać się, jak należy”<sup>20</sup>.

Mimo że obydwie kobiety były profesjonalistkami w każdym calu i szanowały się wzajemnie za to, iż każda z nich dobrze wywiązywała się z zadań, które wypływały z zajmowanych przez nie pozycji, pierwsza dama nie czuła się swobodnie w towarzystwie takich osób jak Elżbieta. Na dodatek jeszcze przed przyjazdem gości pani Roosevelt zirytowała się listą wymagań przedstawionych przez królewską parę, które jak zapewne poinformowano gospodynię Białego Domu, w rzeczywistości były wymaganiami królowej. Niektóre prośby wydawały się jedynie drażniące, ale inne wręcz obrażające. Na przykład Tommy Lascelles podczas pobytu w Waszyngtonie poprzedzającego przyjazd króla i królowej zauważył, że krzesła prezydenckiej pary w jadalni są inne niż pozostałe ustawione naokoło stołu. Gdy doniósł o tym pałacowi Buckingham, przyszło zalecenie, aby dla Bertiego i Elżbiety przygotowano takie same miejsca jak dla prezydenta i jego małżonki. Kiedy w odpowiedzi poinformowano urzędników pałacowych, że prośby tej nie można spełnić - Amerykanie byli zniesmaczeni brakiem taktu, jakim wykazali się Brytyjczycy, ponieważ wspomniane krzesło zostało specjalnie zaprojektowane dla prezydenta dotkniętego paraplegią wskutek przebytej choroby Heinego-Medina - Biały Dom zasypała lawina kolejnych żądań królowej. Pani Roosevelt straciła resztki cierpliwości, usłyszawszy, że w korytarzu łączącym sypialnię króla i królowej należy rozstawić dwóch posłańców (i dla każdego z nich trzeba przygotować krzesło). Wymaganie to ostatecznie wytrąciło z równowagi prezydentową, która stwierdziła: „Według mnie to niezbyt mądre, ponieważ pokoje leżały naprzeciwko siebie po

dwóch stronach korytarza”. Gdyby mieszkała w Anglii i знаła tamtejsze plotki o małżeńskiej abstynencji seksualnej, którą od wielu lat para królewska utrzymywała na wyraźne życzenie Elżbiety, „może wtedy rola posłańca wydałaby się jej bardziej oczywista”<sup>21</sup>.

Nie tylko zresztą niedorzeczne żądania obudziły czujność pary prezydenckiej. Ich ambasador w Paryżu William Bullitt ostrzegł ich po wizycie Bertiego i Elżbiety we Francji, że „mały król nabiera wigoru, ale wciąż jeszcze bardziej przypomina przestraszonego chłopca”, natomiast „mała królowa”, chociaż jest „miłą dziewczyną”, przypominała mu pewne dziewczę noszące za nim kije golfowe, gdy grał na polach w szkockiej miejscowości Pitlochry. Uważał, że Rooseveltowie polubią Elżbietę „pomimo tego, iż jej szwagierka, księżniczka królewska, całej Anglii opowiada o jej »tanim uśmiechu pod publiczność«,”<sup>22</sup>. Ostatecznie Elżbieta odniosła wielki sukces w przestrzeni publicznej, chociaż nieco mniejszy w sferze prywatnych kontaktów z Rooseveltami. Jednak postawa Bertiego rekompensowała w oczach pary prezydenckiej niedostatki jego małżonki, ponieważ uznali go za przyzwoitego, szczerego i ujmującego człowieka, a szczególne wrażenie wywarła na nich jego prostota oraz gotowość do nauki. Szacunek, jakim prezydent i jego wpływowa żona darzyli Bertiego, bardzo się przyda podczas wojny, a pod jej koniec zastrzeżenia pani Roosevelt wobec autentyczności Elżbiety ustąpią miejsca poważaniu, które królowa zyska dzięki swojej niezłomności i hartowi ducha. Pierwsza dama może i nie czuła się zbyt dobrze podczas prywatnych spotkań z Elżbietą, jednak nie zmniejszyło to podziwu, którego nabrała wobec walecznej królowej, widząc, jak umiejętnie wykorzystuje ona talent do nawiązywania kontaktu z ludźmi, aby podtrzymać naród na duchu w chwili, gdy Anglia słowami prezydenta Roosevelta stanowiła „pierwszą linię obrony Ameryki w walce z faszyzmem”.

Z Waszyngtonu Bertie i Elżbieta udali się do Nowego Jorku, gdzie w asyście gubernatora Herberta Lehmana i burmistrza Fiorella La Guardiiego obejrzeli paradę z serpentynami i konfetti podobną do tej, jaką kilka lat wcześniej urządzono z okazji przybycia

królowej Marii Rumuńskiej. Para królewska ponownie z zapalem przystąpiła do wprawiania otoczenia w dobre samopoczucie i okazali się w tym na tyle skuteczni, że jeszcze zanim wybrali się w podróż do północnej części stanu na prywatną część wizyty, która miała się odbyć w posiadłości pary prezydenckiej Hyde Park w hrabstwie Dutchess, matka prezydenta zaobserwowała, iż jej syn i angielski monarcha położyli podwaliny pod porozumienie mogące w przyszłości stanowić wał obronny przeciwko faszyzmowi.

Mimo że Amerykanie bez wątpienia woleliby na tronie brytyjskim widzieć królową Wallis, tamtego lata, ostatniego przed wybuchem drugiej wojny światowej, po powrocie z oficjalnych wizyt w Kanadzie i Ameryce Elżbieta i Bertie mogli uczciwie przyznać, że stanęli na wysokości zadania. W końcu zyskali międzynarodowe uznanie i zaczęto traktować ich z należnym szacunkiem, a nie z podejrzliwością, jak to wcześniej w niektórych kręgach bywało. Od tamtej pory nie istniało już żadne racjonalne uzasadnienie wykluczenia Davida i Wallis, jednak dla Elżbiety nie miało to znaczenia i tuż po wypowiedzeniu wojny znów zaczęła snuć intrygi, nie chcąc dopuścić, aby księżę Windsoru objął w nowej sytuacji jakiegokolwiek ważne stanowisko.

Wielka Brytania wypowiedziała wojnę Niemcom w niedzielę 3 września 1939 roku o godzinie jedenastej. Dzień wcześniej brytyjski rząd postawił ultimatum, w którym domagał się, aby Hitler wycofał wojska z Polski, którą zaatakował 1 września. Gdy władze Trzeciej Rzeszy zignorowały to żądanie, Neville Chamberlain, premier, który z taką pewnością wymachiwał dokumentem rzekomo gwarantującym pokój za naszego życia, obwieścił narodowi brytyjskiemu, że kraj znajduje się w stanie wojny. Kilka godzin później Francja również wypowiedziała wojnę Niemcom. W ten sposób rozpoczęła się druga wojna światowa, która okaże się największym triumfem Elżbiety i Anglii.

Po ułożeniu naokoło budynków wałów z worków wypełnionych piaskiem, wydaniu masek gazowych i ewakuacji dzieci z miast na wieś w Europie zapanował upiorny spokój.

Mimo że wypowiedziano wojnę, nie toczyły się walki. Rozpoczął się okres zwany dziwną wojną. Sytuacja uległa radykalnej zmianie 10 maja 1940 roku, kiedy wojska Trzeciej Rzeszy wkroczyły do Belgii, Luksemburga i Holandii. Armia francuska, wierząc że Linia Maginota jest nie do sforsowania, pospieszyła z pomocą belgijskiemu sojusznikowi, pozostawiając duże obszary własnego kraju praktycznie bez obrony. Niemcy to wykorzystali i przechodząc przez górzysty, rzekomo niedostępny teren Ardenów, przedostali się do Francji, co doprowadziło do szybkiej kapitulacji Holandii, Luksemburga i Belgii, a pod koniec czerwca również Francji. Ponadto na początku czerwca poddała się Norwegia, a jeszcze wieczorem 10 maja Neville Chamberlain złożył dymisję na ręce króla Jerzego VI.

Churchill należał do grona najbardziej zagorzałych zwolenników Davida, dlatego ani Bertiemu, ani Elżbiecie nie podobał się pomysł, aby to właśnie on objął stanowisko premiera. Jednak na mocy konstytucji Wielkiej Brytanii monarcha jest zobowiązany usłuchać Rady Ministrów, Bertie odsunął więc na bok wątpliwości swoje i małżonki i powołał na urząd Winstona Churchilla.

Początkowo obydwie strony podchodziły do siebie z pewną dozą nieufności, jednak dość szybko monarszy duumwirat, jaki w rzeczywistości stanowili Elżbieta i Bertie, oraz szef brytyjskiego gabinetu nabrali do siebie zrozumiałego szacunku. Nic w tym dziwnego, ponieważ Churchill i Elżbieta w głębi duszy byli romantykami. Mimo że tę cechę ich osobowości równoważyła bezwzględność i bezkompromisowość, idealistyczne podejście do życia, które w normalnych okolicznościach zakrawałoby na donkiszoterię, w niezwykłych czasach, wymagających od przywódców uciekania się do nadzwyczajnych rozwiązań, stanowiło atut. Elżbieta i Churchill znakomicie się uzupełniali i stworzyli idealnie zgrany zespół doskonale nadający się do kierowania państwem podczas wojny. Jeśli dodać do tego przyziemność i praktyczność Bertiego, które stanowiły rodzaj niezbędnej przeciwwagi dla lotnych umysłów żony i premiera, nie powinno dziwić, że Wielka Brytania znalazła się na

drodze do zwycięstwa.

Co prawda w maju 1940 roku nic jeszcze na to nie wskazywało. Król Belgów Leopold III odmówił wyjazdu z kraju opanowanego przez wojska niemieckie, jednak holenderska królowa Wilhelmina, która żywiła niechęć do Anglików od czasów wojen burskich i zagarnięcia przez Wielką Brytanię państw Transwal i Orania, zmuszona była szukać schronienia w Anglii. Podczas gdy Niemcy wkraczali do stolicy Holandii, monarchini razem z rodziną i rządem wyruszyła do portu w Hoek van Holland, gdzie wsiadła na pokład brytyjskiego niszczyciela HMS „Hereward”, który miał przetransportować Jej Królewską Mość do Zelandii. Królowa zamierzała zainicjować w tej prowincji zbrojny opór przeciwko najeźdźcom, jednak zanim okręt dotarł do celu, Niemcy zajęli już i tę część Holandii, „Hereward” skierował się więc w stronę Harwich, angielskiego portu położonego nad Morzem Północnym.

Bertiego, Elżbietę i wiele innych osób zaskoczyło tak nagłe przybycie wszystkich tych znakomitych uchodźców, protokół jednak wymagał, aby cały orszak królewski ulokować w pałacu Buckingham. Pozostali tam oni do końca miesiąca, po czym Wilhelmina przeprowadziła się do domu przy placu Eaton, czyli do tej samej dzielnicy, w której zamieszkali Strathmore'owie po opuszczeniu rezydencji przy placu Świętego Jakuba 20 i którą Elżbieta, będąc jeszcze panną, uznała za zbyt skromną jak na jej aspiracje. Pozostali członkowie holenderskiej rodziny królewskiej popłynęli do Kanady, gdzie osiedli na czas wojny. Wilhelmina tymczasem pozostała w Londynie i stamtąd nadawała audycje do stawiających opór Holendrów oraz kierowała zdecydowanie antyfaszystowskim rządem na uchodźstwie.

Niecałe dwa tygodnie po przeprowadzce Wilhelminy do Londynu przybyła norweska rodzina królewska, której ucieczka przed hitlerowcami zajęła dwa miesiące. Króla Haakona VII i jego następcę księcia Olafa przyjęto w pałacu Buckingham. Nie było to zbyt wygodne

rozwiązanie dla żadnej ze stron: już wcześniej wszystkie meble pokryto płachtami chroniącymi przed kurzem, okna zaciemniono, a liczbę służby ograniczono do minimum.

Dwa tygodnie po przyjęciu nowych gości, 24 maja, Elżbieta pisała do królowej Marii, narzekając w pełen słodczy sposób na to, że „choć niezmiernie się cieszymy, iż możemy ich podejmować, dość trudno znieść nieustanne towarzystwo”<sup>23</sup>. Królowa Maria i jej zięć lord Harewood przyszli z pomocą norweskim krewnym i wynajęli dla nich rezydencję przy ulicy Green, zanim Elżbieta doszczętnie obrzydziła im życie przesłodzonymi uśmiechami i nieszczerą gościnnością.

Być może królowa małżonka okazałaby więcej wspaniałomyślności, gdyby żyła norweska królowa Maud, ta jednak zmarła dwa lata wcześniej, sześć dni przed swoimi sześćdziesiątymi dziewiątymi urodzinami. Jako przyczynę śmierci podano niewydolność serca. Wystąpiła ona wskutek operacji, podczas której wykryto nieoperacyjnego raka. Lord Dawson of Penn, ten sam, który wysłał na tamten świat ojca Maud, aplikując mu śmiertelne dawki morfiny i kokainy, znów nie dał szansy naturze i zamiast zastosować leczenie paliatywne, wziął sprawy w swoje ręce. Bez wiedzy i zgody pacjentki oraz jej rodziny podał jej śmiertelny zastrzyk, następnie zaś poinformował lekarzy królowej w Norwegii: „Po przeczytaniu tej relacji zgodzicie się, że nagła śmierć królowej była wybawieniem i zaoszczędziła jej ostatnich bolesnych stadiów choroby, której przebieg wszyscy potrafimy doskonale przewidzieć”. Dlatego trudno nie przyznać racji J.H.R. Ramsayowi, który wiele lat później na łamach czasopisma „The British Medical Journal” stwierdził: „Istnieją wszelkie powody, aby przypuszczać, że król Jerzy V nie był jedynym pacjentem leczonym w ten sposób”. Śmierć Maud dowodzi słuszności owej tezy, a skłonności Dawsona do szybkiego uporania się z niewygodnymi lub przewlekłe chorymi pacjentami były na tyle znane w kręgach medycznych, że jego koledzy po fachu opiekujący się członkami rodziny królewskiej ułożyli następującą rymowanąkę:

Pacjentów skracać męki

Lord Dawson bardzo lubi;

Stąd słowa piosenki:

Boże, chroń króla od zguby.

Kolejna koronowana głowa szukająca w 1940 roku schronienia w pałacu Buckingham na szczęście nie miała żadnych problemów zdrowotnych, inaczej mogłoby się okazać, że Dawsonowi udałoby się to, czego nie zdołał zrobić Hitler. Następnym dostojnym zbiegiem była wielka księżna Luksemburga Charlotta, która po wkroczeniu wojsk niemieckich uciekła samochodem do Francji razem z mężem, matką, dziećmi i rządem. Gdy stało się oczywiste, że Francja skapituluje, orszak ruszył dalej, do Portugalii, stamtąd zaś część uciekinierów wypłynęła do Stanów Zjednoczonych, część do Kanady, natomiast wielka księżna skierowała się do Anglii. Elżbieta odetchnęła z ulgą, kiedy się okazało, że Londyn był zaledwie przystankiem w podróży, a nie jej ostatecznym celem. Nawet w czasie wojny królowa zazdrośnie strzegła swego terenu i miała niewiele czasu dla osób spoza wąskiego grona wielbicieli i pochlebców, którymi zawsze się otaczała.

Możliwe, że interesowne podejście do życia przynajmniej częściowo przyczyniło się do ogromnego sukcesu, który Elżbieta zaczęła odnosić jako królowa podczas wojny. Chociaż nie zmieniła w sposób znaczący trybu życia i wciąż obowiązywał plan dnia przyprawiający swego czasu Kennetha Clarka o zdumienie - „niewiarygodne, jak niewiele [...] robiła w ciągu dnia; nigdy nie wstawiała przed jedenastą”<sup>24</sup> - to potrafiła zapewnić bezgraniczne wsparcie Bertiemu stojącemu przed niezwykle trudnym wyzwaniem kierowania narodem uwikłanym w wyniszczający konflikt zbrojny. Mimo to nie wszyscy członkowie rodziny królewskiej postrzegali jej wysiłki jako przejaw poświęcenia dla dobra państwa. Księżniczka Mary uważała, że Elżbieta „uwielbiała sprawować władzę, a oddawanie się przyjemnościom trudno uznać za poświęcenie”.

Tak czy inaczej za każdym razem, gdy Bertie potrzebował zwrócić się do małżonki o radę, służyła mu pomocą, czym wprawiała w zachwyt samą siebie i swoich wielbicieli utwierdzających ją w przekonaniu, że jest cudowną żoną i wspaniałą królową. Oczywiście obowiązki nie powstrzymały jej od korzystania z życia. Podczas gdy wojna trwała w najlepsze, Elżbieta okazała się nieodrodną córką swojej matki, niezależnie od tego, czy rzeczywiście nią była, i oficjalne wizyty upychała między liczne spotkania towarzyskie i inne formy rozrywki. Otaczała się ludźmi równie mocno lubiącymi dobrą zabawę, szarady, karty, różne nedorzeczne gry towarzyskie oraz wspólne śpiewanie przy akompaniamencie fortepianu, a wszystko to suto zakrapiane alkoholem i pod przywództwem Elżbiety, która uznała, iż do jej obowiązków należy podnoszenie poddanych na duchu.

W tamtym okresie Elżbieta i jej towarzystwo założyli klub miłośników mocnych trunków, co potwierdza Shawcross w oficjalnej biografii królowej. Królowa Maria swego czasu bardzo niepokoiła się piciem Bertiego, Davida zresztą też, ale król, choć nie stał się abstynentem, znacznie ograniczył spożycie alkoholu. Elżbieta natomiast nie. Szkody, które wojna wyrządziła francuskim winnicom, były niczym w porównaniu ze spustoszeniem, jakie w piwniczkach z winem siała królowa małżonka, nieustannie funkcjonująca na lekkim rauszu. Mocniejszy pociąg niż do butelki miała jedynie do jedzenia. Podczas gdy większość Brytyjczyków chudła, ponieważ wprowadzono racjonowanie takich produktów żywnościowych jak mięso, cukier czy kawa, jedynie królowa Elżbieta i najzamożniejsi obywatele królestwa z roku na rok coraz bardziej się zaokrąglali.

Udawało im się to dzięki temu, że byli posiadaczami ziemskimi. Właściciele dużych majątków mogli polować na zwierzynę łowną, zastawiać sidła na króliki i zające, wypiekać własny chleb i ciasto, uzupełniać przydział jajek tym, co zniosły ich własne kury, i objadać się płodami rolnymi, po czym hojną ręką rozdawać resztki rodakom mającym mniej szczęścia.



Mniej uczciwym sposobem na omińnięcie przepisów dotyczących reglamentacji żywności było zatrzymanie się w hotelu najwyższej klasy, takim jak Dorchester, Savoy czy Clardige's. Przybytki te były zwolnione z obowiązku racjonowania jedzenia i przez całą wojnę ich restauracje znakomicie prosperowały, co potwierdzała Margaret, księżna Argyll, która sama - podobnie jak wielu innych znaczących przedstawicieli socjety, między innymi Emerald Cunard, dobra przyjaciółka Davida - mieszkała w Dorchester.

Nie tylko Winston Churchill, Adolf Hitler, Josef Goebbels, Mussolini czy Stalin, ale i Elżbieta doskonale wiedziała, że wojnę można wygrać tylko wtedy, gdy uda się zawładnąć sercami i umysłami zwykłych ludzi. Na tym polu ona i Churchill wykazali się niebywałym talentem, którego nie posiadał żaden inny wojenny przywódca, być może z wyjątkiem Stalina. Królowa dokładała wszelkich starań, aby umocnić w społeczeństwie wiarę i determinację. Do najskuteczniejszych działań należały publiczne demonstrowanie własnej odwagi oraz pełne werwy wypowiedzi. Głębokie przekonanie Elżbiety o słuszności każdej sprawy, o którą walczyła, w połączeniu z darem umiejętnego doboru słów zachęcających ludzi do poświęceń na rzecz wspólnego dobra oraz pragnieniem pozostawania w centrum uwagi i występowania przed jak najliczniejszą widownią, sprawiały, że jej „niezwykły talent do tworzenia wokół siebie pozytywnego rozgłosu”, jak ujął to John Buchan, mógł się w pełni objawić. W latach 1939-1945 królowa nie przegapiła żadnej okazji, aby przekazać narodowi brytyjskiemu, jak bardzo podziwia wysiłek, który wspólnie z nią podejmują, stawiając czoła siłom zła.

Namiętnie identyfikowała się ze wszystkimi działaniami podjętymi w interesie narodowym i ze szczególną mocą podkreślała swój osobisty wkład w walkę z wrogiem. Dbała o to, aby całe społeczeństwo się dowiedziało, że ich zadziorna królowa uczy się strzelać na wypadek, gdyby przyszło jej własnoręcznie odpierać atak szwabów. Gdy pałac został zbombardowany, obwieściła, iż jest zadowolona z tego powodu, ponieważ może teraz spojrzeć w oczy mieszkańcom londyńskich dzielnic East End, które w wyniku nalotów dywanowych zostały

niemalże zrównane z ziemią. Był to zaledwie jeden z wielu genialnych komentarzy Elżbiety, które szybko obiegały cały kraj, zjednując jej szacunek i sympatię narodu. Kolejnym takim stwierdzeniem była odpowiedź na sugestię rządu, aby odesłać Lilibet i Małgorzatę do Kanady, gdzie schroniły się między innymi dzieci holenderskiej pary królewskiej: „Księżniczki nigdy nie wyjechałyby beze mnie, ja nie mogłabym wyjechać bez króla, a król nigdy nie wyjedzie”.

Księżniczka Louise, księżna Argyll, niestety zmarła w grudniu 1939 roku w wieku dziewięćdziesięciu jeden lat, ale gdyby żyła, najprawdopodobniej podzielałaby podejrzania innych koronowanych głów, zarówno tych pochodzących z rodzimej dynastii, jak i tych przebywających w Anglii na wygnaniu, którzy utrzymywali, że uwaga Elżbiety o pragnieniu pozostania w królestwie nigdy nie zyskałaby takiego rozgłosu, gdyby ona sama jej nie rozpowszechniła. Najbardziej denerwowali się uchodźcy pochodzenia królewskiego, ponieważ uznali, iż królowa małżonka promuje własną osobę ich kosztem. W jej słowach pobrzmiwała ukryta przygana wobec tych, którzy rzekomo wykazali się tchórzostwem i uciekli z własnych krajów, podczas gdy ona okazała się na tyle odważna, aby zostać w swojej ojczyźnie. Ocena ta była ich zdaniem niesprawiedliwa, gdyż Elżbieta panowała w kraju wyspiarskim otoczonym ze wszystkich stron morzem, stanowiącym naturalną barierę, natomiast ich państwa, graniczące bezpośrednio z Niemcami, takiej ochrony nie miały. Oczywiście dystyngowani wygnańcy nie mogli otwarcie wystąpić przeciwko żonie gospodarza, który zapewnił im azyl, jednak wielu z nich nigdy nie wybaczyło królewskiej małżonce tego, że przez swoją próżność pragnęła zdobyć jeszcze większą popularność ich kosztem.

W tamtym okresie Elżbieta była już prawdziwą gwiazdą na królewskim firmamencie.

Królową Marię wysłano do hrabstwa Gloucestershire, gdzie zatrzymała się w rezydencji Badminton House razem z bratanicą May i jej mężem dziesiątym hrabią Beaufort. Ostatnia

żyjąca córka królowej Wiktorii księżniczka Beatrice została odesłana do majątku Brantridge Park w hrabstwie West Sussex, wiejskiej rezydencji brata królowej Marii hrabiego Athlone oraz jego żony księżniczki Alice, bratanicy księżniczki Beatrice. Mimo że szwagierki Elżbiety księżna Gloucester i Kentu aktywnie uczestniczyły w życiu publicznym i pojawiały się na oficjalnych spotkaniach w Londynie i jego okolicach, Elżbiecie prostym sposobem udało się sprawić, że wydawały się one mniej wytworne od niej: Bertie nakazał im cały czas chodzić w mundurach. To samo rozporządzenie objęło inną modnisię, smukłą lady Louisową Mountbatten, która na czas trwania wojny musiała odwiesić do szafy wytworne kreacje słynnych projektantów, ponieważ tylko Elżbieta miała prawo pokazywać się w eleganckich strojach prosto z pracowni Normana Hartnella. Nieodłącznym ich elementem były futrzane obszycia, trzy sznury pereł, wspaniałe diamentowe brosze, buty na wysokich obcasach i stylowe kapelusze, całości zaś dopełniał słynny uśmiech nieustannie goszczący na twarzy królowej małżonki.

Gdy zapytano Elżbietę, czy nie uważa za niestosowne obnoszenie się z wytworną garderobą w czasach tak trudnych, uprzedziła Evitę Perón, stwierdzając, że ludzie, którzy przyszedli się z nią spotkać, nałożyli najlepsze ubrania i ona jedynie odwzajemnia grzeczność.

Według Margaret, księżnej Argyll, księżniczka Marina rozśmieszyła całe towarzystwo, gdy przytoczyła słowa królowej bezczelnie wypierającej się swojej rażącej próżności.

Podczas gdy wystrojona Elżbieta, brnąc przez gruzowiska zniszczonych podczas bombardowań dzielnic miasta rozdawała uśmiechy i podnosiła ludzi na duchu, guwernantka jej córek Marion Crawford borykała się z niezwykle trudnym zadaniem zapewnienia podopiecznym choćby elementarnej wykształcenia. Od samego początku, czyli od Wielkanocy 1933 roku, kiedy to Elżbieta zatrudniła ową absolwentkę kolegium nauczycielskiego Moray House w Edynburgu (pracującą wcześniej u lady Rose Leveson-Gower, siostry królowej), między nauczycielką a mocodawczynią trwały nieustanne

przepychanki. Elżbieta w rzeczywistości chciała jedynie, aby córki zyskały ogładę towarzyską, i nie zależało jej na solidnej edukacji. Bertie, jak można się spodziewać, zgadzał się ze wszystkim, co orzekła wyrocznia, czyli jego małżonka. Wojna trwała, dziewczynki rosły, a problemy związane z kształceniem stawały się coraz bardziej dotkliwe, aż w końcu królowa Maria wkroczyła do akcji. Crawfie stwierdziła, że królowa wdowa była „niczym opoka, źródło siły i mądrości” w wielu „trudnych, pełnych zwątpienia chwilach” wywołanych nieodpowiedzialną postawą Elżbiety. Doprowadzona do ostateczności stara monarchini poprosiła o interwencję samego arcybiskupa Canterbury, zwolennika i zausznika Elżbiety, w nadziei że jako autorytet wpłynie on na swoją upartą przyjaciółkę i przekona ją, iż sprawą najwyższej wagi jest, aby przyszła królowa otrzymała wykształcenie na co najmniej przyzwoitym poziomie.

W końcu udało się opracować rozkład zajęć. Nauka rozpoczynała się piętnaście po dziewiątej. Czasami guwernantkę zastępował rektor szkoły w Eton Henry Marten, który przyjeżdżał do zamku zaznajamiać Lilibet z tak podstawowymi zagadnieniami jak historia wielkich podróżników i odkryć geograficznych od Krzysztofa Kolumba aż po współczesność. Uczył również historii Ameryki, natomiast sir Owen Morshead, bibliotekarz w Windsorze, oprowadzał księżniczki po zamku, opowiadając im o dziejach oglądanych miejsc i eksponatów. Wielebny Crawley podjął się podobnego zadania, spotykając się z dziewczętami w kaplicy Świętego Jerzego, jednak wszystkie te zabiegi nie poszerzały zbytnio intelektualnych horyzontów Lilibet ani jej młodszej siostry. Opowieści bibliotekarza i kanonika przypominały gawędy przewodników oprowadzających turystów po wspaniałej posiadłości i choć lepsze to niż nic, księżniczka Małgorzata do końca życia żałowała, że ich wykształcenie zakończyło się właściwie na tym etapie.

Crawfie regularnie kontaktowała się z królową Marią, donosząc jej o postępach dziewczynek w nauce. Przykładową relację można znaleźć w liście z 23 lutego 1941 roku, w

którym guwernantka informuje starą monarchinię, że jej wnuczki są „zdrowe, szczęśliwe i uczą się na tyle pilnie, na ile pozwalają okoliczności”<sup>25</sup>. Co znamienne, kopię listu królowa Maria przesłała arcybiskupowi Canterbury pod pozorem wysłania oddzielnego pisma datowanego na 26 lutego, które znajduje się obecnie w dokumentach Langa w bibliotece pałacu Lambeth. Miło byłoby napisać, że problemy dotyczące wykształcenia księżniczek zostały w końcu rozwiązane i wszystko ułożyło się pomyślnie, tak się jednak nie stało. Elżbieta okazała się w tej sprawie równie nieprzejednana jak w kwestii księżnej i księcia Windsoru, którzy zostali mniej więcej w tamtym czasie wysłani do leżącego z dala od głównej areny wydarzeń Nassau, gdzie David objął mało znaczące stanowisko gubernatora Bahamów. W chwili gdy Wielka Brytania walczyła o przetrwanie, Elżbieta nie tylko doprowadziła to tego, że umiejętności byłego króla pozostały niewykorzystane, ale i nasiliła kampanię przeciwko jego żonie. Poleciała Alecowi Hardinge’owi przesłać lordowi Lloydowi, konserwatywnemu ministrowi kolonii, paszkwil na księżną, licząc na to, że uda jej się zablokować forsowaną przez Churchilla nominację Davida na stanowisko gubernatora, której ona osobiście się sprzeciwiała. W liście królowa najpierw zasłaniała się świętoszkowatymi argumentami, przekonując, iż wyznawane przez nią zasady moralne nie pozwalają przejść obojętnie obok tego, że kobieta, której wszyscy trzej byli i obecni mężowie żyją, ma zostać panią gubernatorową, ponieważ mieszkańcy kolonii zwykle traktują przedstawiciela króla z wielkim poważaniem, w związku z czym przykład, jaki daje Wallis, groziłby podważeniem promowanego przez Kościół poglądu na temat kluczowego znaczenia rodziny dla stabilności i zadowolenia społecznego, następnie zaś określiła szwagierkę mianem „najpodlejszej z podłych”<sup>26</sup>. Tym samym zdemaskowała prawdziwe motywy swojego działania, chociaż w treści pisma zaprzeczała, jakoby jej obiekcje wypływały z przyczyn osobistych: „Słowa te stanowią wyraz troski o dobro publiczne i nie mają charakteru personalnego”, i dodawała, że zastrzeżenia wobec księżnej Windsoru wynikają „z przyczyn moralnych, ale w tym świecie

złamanych obietnic i obniżonych standardów kto ma pozostać wierny zasadzie honoru, jeśli nie Imperium Brytyjskie?”<sup>27</sup>.

Lord Lloyd powiedział lordowi Beaverbrookowi, że zdziwiło go, iż otrzymał taki list od kobiety, zwłaszcza że kobietą ową była królowa, i z nie do końca skrywaną przyjemnością zatwierdził kandydaturę Davida, świadomie doprowadzając Elżbietę do wściekłości. Od tamtej pory, patrząc na nią, widział nie tylko uroczy uśmiech, ale także kryjące się za nim złośliwość i mściwość. Królowa zupełnie niepotrzebnie zniechęciła do siebie kolejnego potencjalnego wielbiciela.

Stopniowo szala zwycięstwa w konflikcie, który przez pierwsze dwa lata przynosił więcej sukcesów państwom osi, zaczęła przechylać się na stronę aliantów, zwłaszcza po tym gdy Hitler, po ataku wojsk sojuszniczej Japonii na Pearl Harbor rankiem 7 grudnia 1941 roku, wypowiedział wojnę Stanom Zjednoczonym. Było to czyste szaleństwo, a na dodatek drugie, którego dopuścił się wódz Trzeciej Rzeszy tamtego roku, ponieważ kilka miesięcy wcześniej utworzył drugi front, rozpoczynając 22 czerwca operację „Barbarossa” skierowaną przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Latem 1942 roku 6. Armia wojsk niemieckich dotarła do Stalingradu, gdzie rozegrała się jedna z najkrwawszych batalii wszech czasów. Hitler najwyraźniej zapomniał o tym, że rosyjska zima wyniszczyła Wielką Armię Napoleona, i nie przewidział, iż podobnie może się stać z siłami Niemiec. Gdy w styczniu 1943 roku dotarło do niego, że stoi przed widmem utraty całej armii, w akcie desperacji awansował generała Friedricha Paulusa do stopnia feldmarszałka, licząc, iż uda mu się w ten sposób zapobiec kapitulacji przed Związkiem Radzieckim. Do tamtej pory żaden niemiecki feldmarszałek nie został ujęty ani nie poddał się, jednak 31 stycznia 1943 roku Paulus stworzył precedens. Klęska wojsk niemieckich pod Stalingradem i kapitulacja Paulusa stanowiły punkt zwrotny w przebiegu drugiej wojny światowej i chociaż bynajmniej nie oznaczało to końca zmagania, od tamtej chwili przewaga aliantów stawała się coraz wyraźniejsza.

Tymczasem w zamku Windsor perspektywa zakończenia wojny wydawała się o wiele mniej istotna niż wysiłki artystyczne Geralda Kelly'ego. Temu wybitnemu malarzowi i portreciście, który od 1930 roku był członkiem Królewskiej Akademii Sztuki, a w latach 1938-1943 należał do Królewskiej Komisji Sztuk Pięknych, przed rozpoczęciem wojny powierzono zadanie stworzenia oficjalnych portretów króla i królowej. Jako absolwent Eton znalazł zakwaterowanie na terenie dawnej szkoły i stamtąd dojeżdżał do pobliskiego Windsoru, aby pracować nad zleceniem. Zanim stworzył naturalnej wielkości dzieła, wykonał kilka godnych uwagi szkiców olejnych utrzymanych w tradycji sir Joshuy Reynoldsa i mistrzów rosyjskich.

Po wybuchu wojny artysta na zaproszenie Elżbiety wprowadził się do zamku.

Niektórzy urzędnicy z otoczenia króla uznali to za przesadę, zwłaszcza że malarz rozgościł się w królewskiej rezydencji na dobre i nawet gdy w 1943 roku został mianowany kustoszem Królewskiej Akademii, ani myślał rezygnować z udzielonego przez Elżbietę schronienia.

Historyk Kenneth Rose utrzymywał: „Krążyły pogłoski, że aby przedłużyć swój pobyt, w środku nocy zakradał się do atelier i ścierał to, co namalował poprzedniego dnia”<sup>28</sup>. Trudno ocenić, czy rzeczywiście to robił, czy może zaledwie ociągał się z realizacją zlecenia, aby zapewnić sobie bezpieczne lokum na jak najdłuższy czas, nie ulega natomiast wątpliwości, że Kelly był tak świetnym kompanem, a Elżbieta tak bardzo lubiła przebywać w towarzystwie artystów i erudyków, iż aktywnie pomagała mu utrzymać status rezydenta. Dopiero po zakończeniu wojny w 1945 roku ukończył oficjalne portrety, które zyskały najwyższe uznanie i zapewniły mu tytuł szlachecki. Od tamtego czasu jego kariera nabrała jeszcze większego rozpędu: w 1949 roku Kelly został przewodniczącym Królewskiej Akademii Sztuk i gdy zmarł w 1972 roku, cieszył się reputacją jednego z najwybitniejszych portrecistów swojej epoki.

Znajomość Elżbiety z Kellym okazała się dla niej korzystna pod wieloma względami.

Królowa lubiła go nie tylko jako człowieka, ale i bardzo ceniła sobie jego dzieła. Jeden ze szkiców olejnych jego autorstwa przedstawiający króla Jerzego VI powiesiła w rezydencji Clarence House i często podkreślała, jak bardzo ów obraz jej się podoba. Jak na ironię szkic, który posiadała, był mniej podobny do wersji ostatecznej niż ten, który znajduje się w mojej kolekcji i którego zdjęcie widnieje wśród fotografii załączonych do niniejszej publikacji.

Czasami któryś z moich znajomych rzucał: „Masz szczęście, że królowa Elżbieta nie wie o twoim szkicu, inaczej mogłaby zabawić się w królową Marię i poprosić cię, żebyś jej go dała”. Nigdy się jednak tego nie obawiałam, ponieważ Elżbieta nie była tak zachłanna jak jej teściowa, a poza tym istniało bardzo małe prawdopodobieństwo, aby Królowa Matka pofatygowała się do mojego domu oglądać obrazy. Moi przyjaciele, również ci pochodzący z królewskiego rodu, wiedzą także, iż jestem jedną z niewielu osób, która nie uznałaby królewskiej prośby za rozkaz. Szkic olejny pędzla Geralda Kelly’ego przedstawiający króla Jerzego VI pozostał zatem bezpieczny i do tej pory zdobi ścianę mojego salonu.

Każdy człowiek przeżywał wojnę na swój sposób i Elżbieta nie była pod tym względem wyjątkiem. Jeśli wierzyć historykowi Tariqowi Alemu, w chwili gdy sytuacja na frontach drugiej wojny światowej zaczęła zmieniać się na korzyść aliantów, królowa małżonka nagrodziła swój wojenny wysiłek, pozwalając sobie na znajomość z przystojnym młodym komunistą Christopherem Freemanem. Freeman urodził się w 1921 roku, a do Partii Komunistycznej wstąpił podczas nauki w Abbotsholme School w Staffordshire (z członkostwa zrezygnuje dopiero w 1956 roku po inwazji Związku Radzieckiego na Węgry): „Nieprzypadkowo podczas wojny oddelegowano Freemana do pełnienia służby w Balmoral. Wywiad wojskowy nie chciał, aby zbyt wielu komunistów walczyło na froncie, chociaż z drugiej strony pomysł powierzenia przystojnemu lewakowi zadania ochrony rodziny królewskiej wydaje się nieco dziwny”<sup>29</sup>. Widocznie ludzie sprawujący władzę nie zdawali sobie sprawy ze słabości Elżbiety do młodych atrakcyjnych mężczyzn w mundurach. Poza



tym Freeman miał w sobie coś więcej niż seksapil. Był niezwykle inteligentny, „potrafił oczarować każdego” i między nim a Elżbietą nawiązała się znajomość, która mogła, ale nie musiała wykraczać poza ramy zwykłego niewinnego flirtu, z pewnością jednak miała charakter uczuciowy. Ali utrzymuje, że historyk Eric Hobsbawm, niewątpliwa znakomitość w swojej dziedzinie, w 1998 roku nagrodzony przez królową Orderem Kawalerów Honorowych, a obecnie piastujący funkcję rektora Birkbeck College [zmarł 1 października 2012 - przyp. red.] wchodzącego w skład Uniwersytetu Londyńskiego, potwierdzał, że związek ów miał miejsce, to samo zresztą przyznawał sam Freeman. Prawdopodobnie właśnie dlatego młodego komunistę przeniesiono z Balmoral na front, gdzie wielokrotnie narażał życie, udało mu się jednak doczekać końca wojny. W następnych latach rozpoczął karierę naukową i stał się jednym z czołowych orędowników technologii innowacyjnych. Opublikował kilkanaście prac z tego zakresu, uzyskał tytuł profesora polityki naukowej, zdobył kilka międzynarodowych nagród, między innymi w 2001 roku World Technology Award w kategorii „polityka”, i przypisuje mu się stworzenie założeń, na których do tej pory bazują instytucje związane z polityką naukową takie jak Belfer Center for Science and International Affairs przy Harvard Kennedy School. Romantyczny związek z Elżbietą stanowił najmniej znaczące spośród jego osiągnięć podczas długiego owocnego życia, zakończonego 16 sierpnia 2010 roku.

Jeśli nawet Elżbieta czuła potrzebę nagrodzenia się flirtem, czy można jej to wyrzucać? Przymioty jej charakteru okazały się inspirujące dla całego narodu znajdującego się w ekstremalnie trudnym położeniu. Była niezwykle twardą kobietą, która nieugiętość skrywała pod płaszczykiem dobrotliwości i łagodności. Sama zresztą uważała, o czym poinformowała swojego przyjaciela lorda Davida Cecila, że cechami najbardziej przydatnymi królowej są „cierpliwość i gniew”<sup>30</sup>. Królowa Maria Rumuńska, która doskonale wywiązała się z roli królowej małżonki w jeszcze trudniejszych okolicznościach niż te, w jakich przyszło

panować Elżbiecie, nie zgodziłyby się z twierdzeniem, że gniew może być siłą napędową jakichkolwiek działań, natomiast potwierdziłyby, iż cierpliwość jest absolutną koniecznością, podobnie jak żelazna wola, jeśli chce się osiągnąć prawdziwy sukces. Elżbieta zaś miała niespożyte pokłady determinacji. Prawdę mówiąc, w prywatnych kontaktach przyznawała to otwarcie, nawet jeśli publicznie starała się ukryć dominujący aspekt swojej osobowości za maską frywolnej kobiecości. W liście do dobrego przyjaciela Cosmo Langa stwierdziła, że „stalowa wola to wszystko, czego potrzeba kobiecie! I jeśli tylko potrafi ukryć swoje zamiary, a przy tym bacznie wszystko obserwować, dopnie swego”<sup>31</sup>. Umiała również szczerze przyznać, iż „przez większość życia gramy”, o czym napisała swojemu przyjacielowi D’Arcy’emu Osborne’owi. Trzeba jednak pamiętać, jak bardzo w najcięższych chwilach zachodni świat skorzystał na jej umiejętnościach aktorskich<sup>32</sup>. Oczywiście nie wszystkie cechy Elżbiety można uznać za godne podziwu, jeśli by rozpatrywać je z osobna lub nawet przyjrzeć się, w jaki sposób zostały one wykorzystane przeciwko jej osobistym wrogom. Jednak ich połączenie w danych okolicznościach sprawiło, że stała się idealną waleczną królową, zadziorną, nieugiętą, nieustraszoną, bezwzględną wojowniczką, która zdołała popchnąć do działania króla i pociągnąć za sobą cały naród.

1 Elżbieta do Cosmo Langa, 12 grudnia 1936, Lambeth Palace Library, dokumenty Langa, k. 181-183.

2 H. Vickers, *Elizabeth The Queen Mother*, London 2006, s. 203.

3 S. Bradford, *The Life and Reign of George VI*, New York 1990, s. 300.

4 Zapiski Owena Morsheada, 20 grudnia 1936, Royal Archives.

5 Elżbieta do królowej Marii, 2 lutego 1937, Royal Archives.

6 S. Bradford, *The Life and Reign of George VI*, dz. cyt., s. 298.

7 Królowa Maria do Elżbiety, 10 lutego 1952, Royal Archives.

8 Królowa Maria do lorda Athlone i księżniczki Alice, 23 lutego 1952, Royal

Archives.

9 David do Elżbiety, 18 lutego 1952, Royal Archives.

10 M. Bloch, *The Secret File of the Duke of Windsor*, London 1988, s. 264-265.

11 Tamże.

12 Tamże.

13 H. Vickers, *Elizabeth The Queen Mother*, dz. cyt., s. 150.

14 Pamiętniki sir Alana Lascellesa.

15 Paryż, 23 marca 1939, FDR Library, Hyde Park, NY.

16 H. Vickers, *Elizabeth The Queen Mother*, dz. cyt., s. 178.

17 J. Wheeler-Bennett, *King George VI. His Life and Reign*, London 1958, s. 380.

18 H.L. Ickes, *The Secret Diary of Harold L. Ickes*, t. 2: *The Inside Struggle 1936-1939*, New York 1954, s. 650.

19 Elżbieta do królowej Marii, 11 czerwca 1939, Royal Archives.

20 R.R. James, *A Spirit Undaunted. The Political Role of George VI*, London 1998, s. 163.

21 C. Campbell, *Królewskie małżeństwa*, tłum. M. Kiełyka, Warszawa 1998, s. 51.

22 W.C. Bullitt do F.D. Roosevelta, 9 maja 1939.

23 Elżbieta do królowej Marii, 24 maja 1940, Royal Archives.

24 P. Mortimer, *Queen Elizabeth. A Life of the Queen Mother*, Harmondsworth 1986, s. 164.

25 Marion Crawford (dalej zwana Crawfie) do królowej Marii, 23 lutego 1941, Royal Archives.

26 Elżbieta do lorda Lloyd'a, 6 lipca 1940, dokumenty Lloyd'a w Churchill Archive Centre, Cambridge.

27 Tamże.

28 K. Rose, *Kings, Queens and Courtiers. Intimate Portraits of the Royal House of Windsor from Its Foundation to the Present Day*, London 1985, s. 151.

29 T. Ali, „The Oldie” / „The Daily Telegraph”, 18 października 2010.

30 H. Vickers, *Elizabeth The Queen Mother*, dz. cyt., s. 10.

31 Elżbieta do Langa, 10 września 1930, Lambeth Palace Library, dokumenty Langa.

32 Elżbieta do D. Osborne’a, 13 lipca 1928.

## **Rozdział 11**

### **Pokój i śmierć**

Dla Elżbiety i wszystkich obywateli europejskich państw uwikłanych w konflikt druga wojna światowa skończyła się o godzinie drugiej czterdzieści jeden w nocy 7 maja 1945 roku w kwaterach głównych sił amerykańskich i europejskich we francuskiej miejscowości Reims, gdy generał Alfred Jodl, szef sztabu dowodzenia Wehrmachtu, podpisał akt bezwarunkowej kapitulacji niemieckich sił zbrojnych. Ponieważ Rosja poniosła podczas wojny większe straty niż pozostałe narody razem wzięte i generalissimus Stalin domagał się, aby Niemcy poddały się również jego dowódcom, generał Wilhelm Keitel wraz z innymi przedstawicielami Niemiec pojechał do Berlina, gdzie następnego dnia w budynku niegdysiejszej Szkoły Inżynierskiej Armii Niemieckiej w dzielnicy Karlshorst (obecnej siedzibie Muzeum Niemiecko-Rosyjskiego) bezwarunkowo kapitulował przed najbardziej zasłużonym dowódcą w historii Rosji carskiej, sowieckiej i demokratycznej: marszałkiem Gieorgijem Konstantinowiczem Żukowem.

Na mocy aktu kapitulacji wojska niemieckie miały złożyć broń 8 maja do godziny dwudziestej trzeciej zero jeden czasu środkowoeuropejskiego. W praktyce różnica czasu między państwami na zachodzie i wschodzie kontynentu sprawiła, że w Europie funkcjonują dwie różne daty uznawane za dni zakończenia wojny. Wielka Brytania, Francja i inne państwa zachodnioeuropejskie obchodzą dzień zwycięstwa 8 maja, natomiast Rosja i jej

sąsiedzi świętują 9 maja.

Zakończenie wojny przyniosło ogromną ulgę wszystkim stronom zaangażowanym w konflikt. W Londynie przed pałacem Buckingham zebrały się nieprzebrane tłumy, aby wiwatować na cześć Bertiego i Elżbiety, których pozycja była już nie do podważenia, ponieważ stali się jednymi z najbardziej szanowanych monarchów w historii. Doskonale wywiązali się z nadzwyczaj trudnego zadania, a nie udałoby im się to, gdyby nie posiadany przez Elżbietę „niezwykły talent do tworzenia wokół siebie pozytywnego rozgłosu” oraz niezłomność charakteryzująca tę fascynującą, ale i bezwzględną osobowość.

Mimo że Niemcy zostały doszczętnie zniszczone w wyniku wojny, pozostałe państwa również bardzo dotkliwie odczuły wysiłek wojenny. Europa była zdewastowana, Anglia również. W Londynie całe dzielnice zostały obrócone w gruzy, mocno ucierpiały również inne miasta, na przykład Coventry, i co gorsza nie było pieniędzy na ich odbudowę. Mimo że Wielka Brytania odniosła zwycięstwo, nakłady poczynione na rzecz działań wojennych wyczerpały skarb państwa. Anglia znajdowała się w o wiele gorszej sytuacji finansowej niż jej sojusznicy, między innymi Francja, która bardzo wcześnie skapitulowała, potem zaś w ostatniej chwili przyłączyła się do walki ramię w ramię z aliantami. Dzięki temu państwo francuskie nie poniosło tak dużych kosztów i nie zostało tak bardzo spustoszone jak inne kraje, chociaż straciło sporą część floty, którą Churchill kazał zatopić w 1940 roku, po tym jak Francja podpisała rozejm z Niemcami, a bohater pierwszej wojny światowej marszałek Philippe Pétain zgodził się stanąć na czele kolaboranckiej Francji Vichy.

Jednym z pierwszych działań podjętych przez francuski rząd de Gaulle'a było postawienie przed sądem osiemdziesięciodziewięcioletniego bohatera spod Verdun i innych członków jego gabinetu. Pétaina uznano za winnego zdrady stanu i uwięziono go na wyspie Île d'Yeu, gdzie w 1951 roku zmarł i został pochowany. Gorszy los spotkał premiera rządu Vichy Pierre'a Lavalą, który razem z pozostałymi kolaborantami został skazany na

rozstrzelanie, a wyrok wykonano 15 października 1945 roku. Plama na honorze rodziny Laval nie przeszkadzała jednak Elżbiecie w przyszłości zadawać się z córką niesławnego premiera hrabiną de Chambrun i jej mężem René, potomkiem markiza de La Fayette'a oraz siostrzeńcem Nicholasa Longwortha, zięcia prezydenta Theodore'a Roosevelta, a jednocześnie prezesem słynnej wytwórni kryształów Baccarat. Ich towarzystwo było dla Elżbiety zbyt pociągające, aby mogła z niego zrezygnować z powodu dawnych antagonizmów, zwłaszcza że po śmierci męża życie towarzyskie stanowiło główny obszar jej zainteresowania.

Wyższe sfery próbowały po 1945 roku powrócić do przedwojennego barwnego stylu życia, jednak przez pierwsze dziesięć lat angielska rzeczywistość była w przeważającej mierze przygnębiająca i szara. Resztki zapasów żywnościowych, których nie rozdano podczas wojny, rozdzielano teraz, ponieważ mocno we znaki dawała się polityka drastycznych oszczędności wdrażana przez socjalistyczny rząd z premierem Clementem (później pierwszym hrabią) Attlee na czele. Polityk ten miażdżącą przewagą głosów pokonał Winstona Churchilla podczas powojennych wyborów powszechnych przeprowadzonych 26 lipca 1945 roku.

Niecałe dwa lata później kuzyn Bertiego Louis Mountbatten (który w 1946 roku otrzymał tytuł pierwszego wicehrabiego Mountbatten of Burma, a w 1947 roku pierwszego hrabiego) nadzorował detronizację Bertiego i Elżbiety z pozycji cesarza i cesarzowej Indii. Przybył do Indii jako ostatni wicekról z zadaniem rozwiązania Indii Brytyjskich. Zapowiedzią rychłego końca Indii kolonialnych było utworzenie 14 sierpnia 1947 roku o godzinie dwudziestej trzeciej czterdzieści pięć niepodległego państwa Pakistan, na którego czele stanął pierwszy gubernator generalny i przewodniczący zgromadzenia narodowego Mohammad Ali Dżinnah. Niecałe dwadzieścia siedem minut później, o godzinie dwudziestej czwartej dwanaście 15 sierpnia 1947 roku, powstało niepodległe Dominium Indii, któremu przewodzili

Mountbatten na stanowisku gubernatora generalnego oraz Jawaharlal Nehru na stanowisku premiera (krążyły plotki, że prywatnie był on kochankiem żony Mountbattena Edwiny). Bertie i Elżbieta nie byli wszak jedynymi monarchami, których po wojnie pozbawiono korony. Rumunia, Bułgaria i Jugosławia zostały państwami komunistycznymi i albo już przestały być monarchiami, albo wkrótce miało to nastąpić. W Grecji rozgorzała zaciepła wojna domowa i chociaż zwolennicy króla odnieśli tymczasowe zwycięstwo, już w latach siedemdziesiątych rodzina królewska znów znalazła się na wygnaniu, a w państwie wprowadzono ustrój demokratyczny. Król Albanii nie wrócił z uchodźstwa, natomiast Włosi, choć w referendum mogli się opowiedzieć za pozostawieniem dotychczasowej formy rządów, zagłosowali za demokracją. Węgry, które przed wojną i w jej trakcie formalnie rzecz biorąc były monarchią kierowaną przez regenta admirała Horthyego, teraz stały się republiką i państwem satelickim Związku Radzieckiego. Jedynie Hiszpania pod wodzą „El Caudillo”, generalissimusa Francisco Franco, pozostała monarchią. Była to jednak tylko formalność, która wydawała się nie mieć większego znaczenia dla przyszłych losów kraju, ponieważ ostatni namaszczony król Alfons XIII zmarł na uchodźstwie 28 lutego 1941 roku, a jego następca hrabia Barcelony miło spędzał czas w Portugalii razem z innymi wygnanymi aktualnymi monarchami lub domniemanymi następcami tronów, takimi jak były król Karol II Rumuński czy król Włoch Humbert II.

Jednak z moralnego punktu widzenia najgorszą konsekwencją wojny był los Polski.

Wielka Brytania znalazła się w - łagodnie powiedziawszy - nietypowym położeniu. Rzekomo wypowiedziała wojnę Niemcom w obronie niepodległości tego państwa, teraz jednak razem z pozostałymi sojusznikami stanęła z boku i w milczeniu przypatrywała się, jak Sowieci zajmują polskie ziemie i powołują do życia państwo satelickie, przez co Polska straciła niepodległość na kolejne czterdzieści pięć lat.

Brytyjski establishment wydawał się zadowolony z takiego stanu rzeczy, jednak w

Paryżu - gdzie książe Windsoru zaczynał swoje długie życie na uchodźstwie, ponieważ Elżbieta zdążyła już przekazać mu wiadomość, że nie pozwoli na powrót jego i Wallis do kraju - na sukces Elżbiety i Bertiego jako króla i królowej sprawa Polski kładła się cieniem. Sam książe uważał, że nakreślenie nowej mapy Europy, w której Związek Radziecki zyskał jeszcze większe wpływy niż te, jakimi się cieszył przed wojną, a nawet w czasach caratu, było haniebnym posunięciem i nigdy nie powinno było do niego dojść. Wielka Brytania wygrała wojnę, ale nie potrafiła zaprowadzić pokoju.

Przez wiele lat liczni historycy określali Davida mianem sympatyka nazistów, jednak jego wypowiedzi, zarówno publiczne, jak i prywatne, zadają kłam temu twierdzeniu.

Margaret, księżna Argyll, powiedziała mi, że był on tak bardzo przerażony masakrą podczas pierwszej wojny światowej i tym, co komuniści wyprawiali w Rosji, iż jego zdaniem najmoralniejszym i najkorzystniejszym rozwiązaniem w okresie poprzedzającym drugą wojnę światową było zajęcie pozycji biernego obserwatora i niewtrącanie się w konflikt między Hitlerem a Stalinem. Chociaż podziwiał niektóre dokonania Trzeciej Rzeszy, między innymi doprowadzenie do odrodzenia gospodarczego, nie był apologetą Hitlera. Komunizm uważał jednak za większe zło niż faszyzm i wielokrotnie podkreślał, że liczba ofiar systemu totalitarnego panującego między innymi w Związku Radzieckim znacznie przewyższa liczbę ofiar faszyzmu.

David nie potrafił pogodzić się z tym, że po poniesieniu tak ogromnych strat i poświęcenia życia tylu ludzi, a wszystko w imię wolności Polski, rząd brytyjski (na którego czele stał dawny przyjaciel Davida Winston Churchill) przekazał kontrolę nad ziemiami polskimi mocarstwu równie, a nawet bardziej opresyjnemu niż hitlerowskie Niemcy. Wątpił, czy faszyci zdecydowaliby się wprowadzić w życie ostateczne rozwiązanie, gdyby nie byli w stanie wojny z państwami, na których opinii im zależało, czyli z krajami anglosaskimi, a zwłaszcza z Wielką Brytanią, i uważał, że choć z pewnością konflikt Trzeciej Rzeszy ze



Związkiem Radzieckim pochłonęłyby wiele ofiar, przynajmniej narody zachodnie zostałyby oszczędzone. Do końca swoich dni żywił przekonanie, że gdyby pozostał na tronie, być może udałoby mu się zapobiec udziałowi Anglii w drugiej wojnie światowej.

David przekonywał również Margaret Argyll, iż imperium mogło przetrwać w bardziej nowoczesnym kształcie, jako swego rodzaju luźna federacja państw zjednoczonych pod panowaniem króla: Wspólnota Narodów o realnych wpływach i większym znaczeniu niż twór, który powstał w wyniku przyznania kolonom niepodległości w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Styl panowania Bertiego i Elżbiety okazał się jego zdaniem katastrofalny w skutkach dla Imperium Brytyjskiego, ponieważ kurczowo trzymali się przeszłości, podczas gdy imperium pilnie wymagało reform już w latach dwudziestych i trzydziestych, kiedy David objeżdżał dominia jako księżę Walii. Przewidział wtedy, że niezbędne są zmiany prowadzące do modernizacji brytyjskich rządów i tylko dzięki nim imperium będzie mogło przetrwać w bardziej liberalnej i nowoczesnej formie, jednak tradycjoniści, za cichym przyzwoleniem Elżbiety, pozbawiając go korony, zadbali o to, aby owe reformy nigdy nie weszły w życie. Księżę Windsoru twierdził, że Elżbieta, choć wykazywała się niezwykle inwencją twórczą, gdy pragnęła zyskać władzę i uwielbienie otoczenia, nie miała pomysłu na rozwój monarchii. Natomiast Bertie, z gruntu przyzwoity człowiek, był „naiwniakiem” zupełnie pozbawionym wyobraźni.

Oprócz tego według Davida Baldwin i Elżbieta dali Amerykanom okazję, na którą ci czekali od pierwszej wojny światowej, kiedy to prezydent Woodrow Wilson przedstawił program pokojowy zwany czternastoma punktami Wilsona. Pierwotnym założeniem tego planu było zwiększenie możliwości samostanowienia państw europejskich, jednak jego naturalną konsekwencją stało się osłabienie europejskich mocarstw, a to z kolei wytworzyło polityczną próżnię, w którą Stany Zjednoczone mogły wejść i poszerzyć w ten sposób swoją strefę wpływów. Księżę Windsoru sądził, że liberalna monarchia brytyjska pod

przywództwem zmodernizowanego rządu oraz króla otwartego na nowoczesne idee, obytego w świecie, znającego realia krajów będących pod jego panowaniem i z amerykańską królową u boku pokrzyżowałyby szyki Ameryce, która podczas drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu skutecznie podważyła pozycję Imperium Brytyjskiego. Można by oczywiście spierać się z tymi sądami i debatować nad ich słusnością, jednak w świetle przyszłych zdarzeń trzeba przyznać, że były bardziej przenikliwe, niż to sobie uświadamiali współcześni księciu krytycy.

W atmosferze powszechnego uwielbienia, choć niewolnej od wzajemnych oskarżeń w sferze prywatnej, w coraz trudniejszych warunkach gospodarczych przekładających się na zubożenie społeczeństwa brytyjski król i królowa usiłowali powrócić do przedwojennego trybu życia. Bertie odczuł ogromną ulgę, gdy jego rodzina mogła znów wieść przyjemny i spokojny żywot, a córki zamknięte podczas wojny w zamku Windsor niczym w więzieniu miały więcej okazji do „zabawy”. Elżbieta, która lubiła się bawić jeszcze bardziej niż mąż, cieszyła się niezmiernie, że Lilibet i Małgorzata będą częściej widywane na salonach i że dworskie obowiązki oraz kolejne wydarzenia w kalendarzu towarzyskim zapewnią im i jej pod dostatkiem rozrywki. Znów będzie mogła wystroić się w szykowne kreacje prosto z pracowni Normana Hartnella, aby czynić honory domu podczas wyścigów w Ascot, przyjęć w ogrodzie, popołudniowych spotkań i bali. Chociaż wykorzystywała każdą możliwość, aby upajać się swoim statusem gwiazdy, najwięcej spełnienia przynosiły jej występy przed arystokratyczną publicznością i z pewnością nie mogły się z nimi równać włóczęga po gruzowisku ani spotkania z przedstawicielami plebsu. Uwielbiała pokazywać się w artystycznych dzielnicach West Endu na kolejnych premierach odziana w krynoliny w stylu Scarlett O’Hary, które uprzedziły kolekcję New Look Christiana Diora, mieniąc się niczym choinka dzięki klejnotom od Maggie Greville i biżuterii wypożyczonej z królewskiej kolekcji, nie zapominała jednak o urokach życia towarzyskiego na mniejszą skalę. Podejmowała

znajomych i krewnych o wiele częściej i wystawniej niż podczas wojny.

Jeśli chodzi o życie miłosne królewskiej pary, zarówno w wypadku Bertiego, jak i Elżbiety można było się przekonać, co tak naprawdę dla nich się liczyło, po sposobie, w jaki funkcjonowali w związku i wchodzili w relacje z płcią przeciwną. Ich małżeństwo miało solidne podstawy, ale z pewnością nie można go uznać za nowoczesne. Nie dzielili łoża od czasu katastrofalnego pobytu w Glamis podczas miesiąca miodowego, kiedy to Elżbieta uznała za konieczne nabawić się nie wiadomo skąd krztuśca. Chociaż Chris Freeman został wysłany za granicę, a Kenneth Clark zajęty był nawiązywaniem innych pozamałżeńskich znajomości, rola królowej przynosiła jej o wiele więcej spełnienia niż romans z jakimkolwiek mężczyzną. Prawdą jest, że uwielbiała flirtować, jednak jej zainteresowanie płcią przeciwną nie obejmowało sfery seksualnej. Dlatego gdy tylko życie Elżbiety powróciło na dawne tory, znów w pełni rozkwitła i wydawało się, że wcale jej nie przeszkadza, iż wszyscy przystojni mężczyźni z najbliższego otoczenia nie doceniają rozkoszy płynących z cielesnego obcowania z kobietami. Wystarczało, że potrafili stworzyć wesołą atmosferę. Większość zatem przyjaciół, urzędników i personelu królowej albo była homoseksualna, albo zachowywała się w sposób na tyle zniewieściały i filuterny, że trudno było ich odróżnić od homoseksualistów.

Podczas gdy Elżbieta robiła wokół siebie dużo szumu, ale kiedy przyszło co do czego, szybko się wycofywała, Bertie należał do mężczyzn doceniających wszelkie aspekty znajomości z kobietami. Po zakończeniu wojny zwrócił uwagę na trzy odpowiednie mężatki. (W kręgach arystokratycznych obowiązywała niepisana zasada, że żonaci dżentelmeni mogą wdawać się w romanse jedynie z zamężnymi damami). Elżbieta traktowała związki męża z Rosemary Townsend, Magdalen Eldon i Camillą Sykes równie pobłażliwie jak wcześniejsze jego przyjaźnie z Boo Laye i Maureen Stanley.

Każda z nowych przyjaciółek Bertiego miała za sobą interesującą przeszłość i każda

ośniewała urodą w typie Sheili Loughborough. Rosemary Townsend była córką zastępcy przedstawiciela korony w hrabstwie Hertfordshire generała brygady Hanbury'ego Pawle'a, a przez to przedstawicielką ziemiaństwa. 17 lipca 1941 roku, po dwóch tygodniach narzeczeństwa, wyszła za mąż za wysokiego, przystojnego i zasłużonego asa lotnictwa Petera Townsenda (podczas drugiej wojny światowej wsławił się zestrzeleniem nad Anglią pierwszego niemieckiego bombowca), gdy ten dochodził do siebie po ranach odniesionych w walce powietrznej. Urodziło im się dwóch synów: Giles (1942) i Hugo (1945). Ojcem chrzestnym młodszego z nich został król Jerzy VI, który rok wcześniej, w 1944 roku, mianował Townsenda koniuszym dworskim w służbie królewskiej.

Małżeństwo Townsendów z miejsca podbiło serca rodziny królewskiej. W 1946 roku Bertie otwarcie flirtował z Rosemary, natomiast księżniczka Małgorzata nieco mniej ostentacyjnie zastawiała sidła na Petera. Widok ojca i córki kokietujących żonę i męża, a wszystko to pod pełnym aprobaty spojrzeniem królowej Elżbiety, wyprowadzał z równowagi między innymi mojego teścia Iana Campbella (jedenastego księcia Argyll), który uważał, że cała ta hipokryzja jest nie do wytrzymania. Oczywiście jego oceną sytuacji mogły kierować osobiste pobudki, ponieważ na skutek rozwodu z córką lorda Beaverbrooka wielmożną Janet Aitken, w którym całą winę mój teść wziął na siebie, został wykluczony z towarzystwa bywającego na wyścigach w Ascot. Jednak nie tylko jemu całe to widowisko wydawało się śmiechu warte, chociaż w gruncie rzeczy sprawa była aż nazbyt poważna. Okaże się to po śmierci Bertiego, gdy informacja o romansie pułkownika lotnictwa Petera Townsenda i księżniczki Małgorzaty trafi do wiadomości publicznej, a dobrotliwy i pełen samozadowolenia uśmiech nagle zniknie z twarzy Elżbiety.

Państwo Townsendowie będą już wtedy po rozwodzie (dojdzie do niego w 1952 roku), a Rosemary stanie się panią de Laszlo, gdyż ponownie stanie na ślubnym kobiercu, tym razem u boku Johna de Laszlo, syna popularnego w kręgach arystokratycznych portrecisty sir

Philipa de Laszlo. W 1977 roku rozwiedzie się z nim, a rok później poślubi piątego markiza Camden. Właśnie w tym okresie jej życia zaczęłam ją widywać podczas różnych wydarzeń towarzyskich w Londynie. Otaczał ją powszechny podziw za godność, z jaką odmawiała publikacji wspomnień, chociaż gazety i wydawcy kusili ją zawrotnymi honorariami, i za to, że nigdy publicznie nie obarczyła księżniczki Małgorzaty winą za rozpad swojego pierwszego związku. Jednak osoby zbliżone do lady Camden potwierdzały, iż to zabiegi nastoletniej Małgorzaty pragnącej uwieść przystojnego lotnika położyły kres szczęśliwemu pożyciu małżeńskiemu. Flirt Rosemary z Bertiem był niejako pokłosiem romansu Małgorzaty z Peterem, który stanowił pierwotną przyczynę rozvodu Townsendów.

Magdalen Eldon była żoną czwartego hrabiego Eldon i córką czternastego (według niektórych ustaleń szesnastego) lorda Lovat, przywódcy szkockiego klanu Fraserów. Jej siostra Veronica wyszła za mąż za brygadiera sir Fitzroya Macleana, pierwszego baroneta, który podczas drugiej wojny światowej wspierał finansowo marszałka Tite, dzięki czemu komuniści zdobyli w Jugosławii przewagę nad rojalistami. Magdalen nie przepadała za księciem Windsoru. Gdy pewnego razu gościł w należącym do jej ojca zamku Beaufort, obiecał zabrać ją na krótką wycieczkę swoim aeroplanem, jednak zaraz o tym zapomniał. Od tamtej pory opowiadała wszystkim wokoło, że wcale nie zaskoczyła jej zmiana na tronie, ponieważ David nie był człowiekiem, na którym można polegać. Jej brat brygadier Simon (Shimi) Fraser, piętnasty (siedemnasty) lord Lovat, stał się słynny podczas drugiej wojny światowej, gdy wbrew rozkazom zabraniającym grania na dudach na polu bitwy kazał swojemu osobistemu dudziarzowi Billowi Millinowi w tradycyjny szkocki sposób zagrzewać ich pułk do walki podczas lądowania w Normandii w 1944 roku. Zdjęcia, na których uwieczniono ten wyczyn, obiegły cały świat, podnosząc na duchu ludność cywilną i przynosząc Fraserowi sławę dowódcy o niezwyklej fantazji. Jego żoną była Rosamond Delves Broughton, córka sir Jocka Delvesa Broughtona oskarżonego o zamordowanie w 1941

roku w Kenii dwudziestego drugiego hrabiego Eroll, a następnie w wyniku procesu oczyszczonego z zarzutów. Historia ta została przedstawiona w książce oraz w filmie *Biała intryga*. Według Veroniki, którą również znałam (sąsiadowaliśmy ze sobą w Szkocji), jej szwagier i kuzyn w pierwszej linii lord Eldon był bliskim przyjacielem i urzędnikiem kancelarii królewskiej Jerzego VI. Jego „ambicje nie wykraczały poza prowadzenie gospodarstwa, wędkowanie, polowanie i robienie zdjęć - we wszystkich tych dziedzinach przodował - a szczytem marzeń było dobre i spokojne życie ziemianina”<sup>1</sup>. Magdalen znamionowały „wesołość i żywiołowe poczucie humoru”, a przy tym pracowała na rzecz Czerwonego Krzyża z równym oddaniem, z jakim Edwina Mountbatten angażowała się w działalność organizacji Saint John’s Ambulance zajmującej się szkoleniem ludności cywilnej w udzielaniu pierwszej pomocy<sup>2</sup>.

Ostatnia piękność zaprzyjaźniona z Jerzym VI, Camilla Sykes, była córką sir Thomasa Wentwortha Russella i żoną Christophera Sykesa, drugiego syna sir (Tattona) Marka Sykesa, szóstego baroneta, który przeszedł do historii jako współtwórca umowy Sykes-Picot regulującej kwestię podziału strefy wpływów na Bliskim Wschodzie po zakończeniu pierwszej wojny światowej. Syn Camilli i Christophera - wnuk oraz imiennik słynnego dyplomaty sir Tatton Sykes, ósmy baronet, również zwany Markiem - i jego żona niejednokrotnie podejmowali mnie lunchem podczas świąt Bożego Narodzenia, na ich zaproszenie gościłam także z dziećmi w gnieździe rodowym Sykesów Sledmere House, wspaniałej dwudziestowiecznej rekonstrukcji domu, który został wzniesiony w XVIII wieku w stylu palladiańskim i który spłonął na początku XIX stulecia. Camilla Sykes często jadała kolacje w pałacu Buckingham sam na sam z królem, mając przy tym błogosławieństwo Elżbiety.

Podczas gdy życie miłosne Bertiego i Małgorzaty koncentrowało się wokół romansów, Lilibet, zakochana w greckim księciu Filipie, powoli szykowałą się do

małżeństwa. Królowa Maria powiedziała Mabel Airle:

Są zakochani w sobie już od osiemnastu miesięcy. Chociaż... chyba jednak dłużej.

Wydaje mi się, że zakochała się w nim, kiedy pierwszy raz pojawił się w Windsorze. Król i królowa uważają, że jest jeszcze za młoda do małżeństwa. Chcą, żeby zobaczyła kawałek świata, zanim zwiąże się na stałe i żeby poznała innych mężczyzn. Przecież ma dopiero dziewiętnaście lat, a w tym wieku wszyscy są bardzo spragnieni uczuć<sup>3</sup>.

Elżbieta jednak zamierzała wydać Lilibet za brytyjskiego arystokratę. Stworzyła nawet listę najbardziej pożądanых kawalerów, na której znalazł się syn Mollie Buccleuch, hrabia Dalkeith, oraz Charles, dziesiąty książę Rutland, który później poślubi Frances, córkę

Margaret, księżnej Argyll. Kolejnym z kandydatów podsuwanych Lilibet w nadziei, że jeden z nich odwróci jej uwagę od przystojnego greckiego księcia, był Porchy, lord Porchester, następca szóstego hrabiego Carnarvon, którego interesujące pochodzenie opisano wcześniej w niniejszej publikacji. Młodzieniec ten był najbliżej podbicia serca wymagającej księżniczki będącej prawdziwą potomkinią dynastii hanowerskiej, przez co tak samo jak jej wuj David i praprababka Wiktoria interesowała się tylko tymi przedstawicielami płci przeciwnej, którzy stanowili wybuchową mieszankę urody i potencji seksualnej.

Zarówno lord Porchester, jak i lord Carnarvon, formalnie rzecz biorąc, byli prawowitymi potomkami, jeśli jednak wierzyć Tilly Losch, żonie szóstego hrabiego, jej mąż cierpiał na bezpłodność, a młody Porchy był synem poczętym przez majordoma w zaciszu lekarskiego gabinetu cudotwórców z ulicy Harley. Ponadto nikt, nawet matka szóstego hrabiego Almina, nie wiedział, czy duży Porchy rzeczywiście był synem piątego hrabiego, słynnego sponsora i uczestnika prac wykopaliskowych zwieńczonych odkryciem grobu Tutenchamona. Żona arystokraty w czasie, gdy zaszła w ciążę, miała romans z pół-Europejczykiem księciem Dalipem Singhiem, synem ostatniego maharadży Pendżabu. Sama Almina nigdy nie miała pewności co do ojcostwa dziecka, jednak jej syn z biegiem lat coraz bardziej upodabniał się do półhinduskiego księcia, zwłaszcza w okolicach oczu.

Przeszłość kandydata, którego Elżbieta podsunęła córce, skrywała jeszcze więcej tajemnic niż okoliczności narodzin królowej małżonki, ponieważ nawet Almina była prawowitym dzieckiem jedynie w świetle prawa. Biologicznym ojcem Alminy był bajecznie bogaty bankier Alfred de Rothschild, który uczynił ją swoją spadkobierczynią, mimo że formalnie za jej ojca uznawano męża matki kapitana Fredericka Wombwella.

Chociaż Elżbiety nie zrażał tak pogmatwany rodowód, prawdopodobnie dzięki temu, że sama za sprawą Marguerite Rodiere mogła się poszczycić robotniczym pochodzeniem, Bertiemu zdecydowanie on nie odpowiadał. Kiedy więc zauważył, że Lilibet nie pozostaje



obojętna na wdzięki młodego Porchy'ego, podjął kroki, które miały zapobiec skojarzeniu związku popieranego przez żonę, i zachęcił do działania młodego kuzyna Filipa, którego lubił i akceptował.

Elżbieta z kolei nie znosiła wysokiego, przystojnego, pewnego siebie, asertywnego i niezależnego greckiego księcia. Jedyne dziecko Andrzeja, księcia Grecji, był zbyt męski, bezpośredni i szczery, aby mógł przypaść do gustu osobie tak bardzo przestrzegającej konwenansów, lubiącej niedomówienia i nieszczerej jak królowa małżonka. Dlatego określała go mianem „szwaba”, mimo że grecka rodzina królewska miała duńskie korzenie. Warto przypomnieć, że królowa Aleksandra, księżniczka duńska z urodzenia, darzyła Niemców tak mocną antypatią, iż nie wyraziła zgody na małżeństwo swojego syna Jerzego z córką księcia Coburga Missy. Dopilnowała również, aby w 1917 roku, kiedy jej syn król Jerzy nadawał brytyjskiej rodzinie królewskiej bardziej angielski charakter, pozbawiając członków dynastii tytułów niemieckich, jedynymi przedstawicielkami zagranicznych domów panujących, które nie utraciły statusu księżniczek, były jej duńskie kuzynki księżniczka Helena Victoria i Marie Louise. Podobnie jak Aleksandra były one księżniczkami Schleswig-Holstein, księstwa duńskiego, od którego pochodziła nazwa dynastii.

Elżbieta jednak nie wdawała się w szczegóły. Według niej członkowie rodu Schleswig-Holstein byli szwabami tak samo jak Battenbergowie. W stosunku do syna Andrei, jak najbliżsi zwali księcia Andrzeja, i byłej księżniczki Alicji Battenberg zabrakło jej słynnej życzliwości. Ich rodzina była po prostu zbyt niekonwencjonalna i niezależna dla osoby tak mocno trzymającej się konwenansów jak Elżbieta. Sytuację dodatkowo pogarszało to, że w przeciwieństwie do brytyjskiej arystokracji przedstawiciele zagranicznej dynastii nie okazali jej poważania. „W skrytości ducha wiedziała, iż wiele koronowanych głów pogardza nią”, powiedział mi Colin, następca dawnego fatyganta Elżbiety Christophera Glenconnera, i na potwierdzenie swoich słów zrelacjonował zabawne wydarzenie, którego był

świadkiem. Podczas jednej ze sprzeczek z matką księżniczka Małgorzata uciszyła Elżbietę miażdżącym komentarzem: „Och, zamknij się w końcu. Ty nawet nie urodziłaś się w królewskiej rodzinie”.

Księżę Andrzej i jego żona rozstali się w 1930 roku po załamaniu nerwowym, które dotknęło Alicję i po którym doktor Ernst Simmel, praktykujący w dzielnicy Tegel w Berlinie, zdiagnozował u niej schizofrenię paranoidalną. Medyk przekazał pacjentkę pod opiekę doktora Ludwiga Binswanglera, prowadzącego sanatorium w szwajcarskiej miejscowości Kreuzlingen. Ośrodek ten cieszył się bardzo dobrą opinią i terapię przechodziło w nim wiele słynnych osobistości, między innymi legendarny tancerz baletowy Wacław Niżyński, który przebywał w sanatorium w tym samym czasie co księżniczka Alicja. Jakości świadczonych tam usług najlepiej dowodzi to, że po dwóch latach księżniczka opuściła ośrodek zdolna do samodzielnego funkcjonowania.

Zanim jednak to nastąpiło, cztery córki Alicji powychodziły za mąż za niemieckich książąt (przy czym matka nie była obecna na żadnym ze ślubów), a dziewięcioletni syn Filip został wysłany do Anglii, gdzie zamieszkał razem z dwoma braćmi matki, byłym księciem George'em i Louisem Battenbergami, noszącymi już wówczas tytuły odpowiednio drugiego markiza Milford Haven i lorda Louisa Mountbattena. George ożenił się z hrabiną Nadeждą de Torby, kolejną niepełnoprawną potomkinią królewskiego rodu (jej ojcem był wielki książę rosyjski Michał Michajłowicz, matką zaś posiadająca status półkrólewski i będąca owocem morganatycznego związku potomkini dynastii Luksemburgów i Nassau), którą podczas niesławnej sprawy Vanderbilt o przyznanie opieki nad dzieckiem oskarżono o to, że była kochanką Glorii. George jeszcze przed rozpoczęciem drugiej wojny światowej umrze na raka kości w stosunkowo młodym wieku czterdziestu pięciu lat, zostawiając siedemnastoletniego księcia Filipa pod wyłączną opieką swojego młodszego brata Louisa i jego oryginalnej żony Edwiny, pół-Żydówki i spadkobierczyni wielkiej fortuny.

Elżbieta nie lubiła Mountbattenów, ponieważ byli zbyt liberalni i niekonwencjonalni jak na jej gust. Choć w wyniku nacisków Elżbiety odsunęli się od Davida i Wallis, z którymi wcześniej łączyły ich bliskie stosunki, królowa małżonka była zgorzonna postępowaniem Edwiny, wdającej się w romanse ze słynnymi czarnoskórymi artystami, pianistą Hutchem i śpiewakiem Paulem Robesonem, następnie zaś z hinduskim arystokratą i przywódcą politycznym Jawaharlalem Nehru. Z kolei Dickie znany był z tego, że lubił zarówno panie, jak i panów, natomiast Alicja w czasie napadów choroby psychicznej miewała wizje o treści seksualnej, co Elżbietę wprawiło w całkowite przerażenie.

Kobietę tak rodzinną jak królowa małżonka niepokoiło również to, że Alicja po wyjściu z sanatorium nie chciała mieć nic wspólnego ze swoimi krewnymi i przez kolejne trzy lata nie kontaktowała się z nikim prócz matki, byłej księżniczki Wiktorii Heskiej, która mieszkała w pałacu Kensington razem z kuzynkami księżniczkami Beatrice i Louise, księżną Argyll. W późniejszym okresie Alicja utrzymywała, łagodnie powiedziawszy, bardzo luźne stosunki z rodziną. W 1937 roku po raz pierwszy od siedmiu lat zobaczyła się z mężem podczas pogrzebu (w którym uczestniczył także Herman Göring) ich córki Cecilie, zięcia, wielkiego księcia Hesji, wnuków i matki zięcia, wdowy po wielkim księciu Hesji. Wszyscy oni zginęli w katastrofie lotniczej pod belgijską Ostendą, nad którą przelatowali w drodze na ślub brata wielkiego księcia Hesji księcia Ludwiga z wielmożną Margaret Campbell-Geddes. Elżbieta nie pojmowała, jak osoba o tak znakomitej pozycji społecznej mogła wrócić do Aten (monarchia w Grecji została przywrócona w 1935 roku) i z własnej nieprzymuszonej woli zamieszkać w trzypokojowym mieszkaniu nieopodal Muzeum Benakisa, aby oddawać się mało prestiżowej i niedocenianej pracy charytatywnej, zamiast wieść życie godne członkini królewskiego rodu. Brytyjskiej królowej jako osobie o prawicowym światopoglądzie wysoce niepokojące i niewytłumaczalne wydawało się to, że dama z najwyższych sfer zrezygnowała z blichtru arystokratycznych salonów, wybierając proste

życie zwykłego człowieka, a Elżbieta nie lubiła, aby burzono jej spokój, i nie tolerowała ludzi prezentujących radykalnie inne podejście do rzeczywistości niż jej własne.

Najbardziej jednak z równowagi wytrącało ją to, iż Alicja była upośledzona.

Księżniczka urodziła się głucha i chociaż potrafiła płynnie czytać z ruchu warg i doskonale rozumiała kilka języków, niepowtarzalne połączenie urody, inteligencji i głuchoty w jej wypadku sprawiło, że odrzuciła doczesne przyjemności, które Elżbieta tak bardzo ceniła.

Podczas drugiej wojny światowej zdecydowała się zostać w Grecji nawet wtedy, gdy po wkroczeniu Niemców w 1941 roku bratanek jej męża król Jerzy II uciekł na Kretę, zanim został zmuszony do wyjazdu poza granice kraju. Jedynym ustępstwem na rzecz doczesności była przeprowadzka z małego mieszkania do leżącej w Atenach wystawnej trzypiętrowej willi swojego szwagra, spowinowaconego z rodem Bonaparte księcia Jerzego. Dalej jednak nieustrudzenie pracowała na rzecz Czerwonego Krzyża, organizując jadłodajnie dla głodującej najuboższej warstwy społeczeństwa. Pewnego razu wyprawiła się nawet do Szwecji - co w czasie wojny było niesłychanie ryzykownym przedsięwzięciem - pod pretekstem złożenia wizyty swojej siostrze Louise, żonie szwedzkiego następcy tronu, podczas gdy prawdziwym celem wyjazdu było zdobycie i przemycenie do Grecji brakujących środków medycznych.

Alicja miała wysoce lekceważący stosunek do własnego bezpieczeństwa. Założyła dwa przytułki dla bezdomnych i osieroconych dzieci oraz pogotowie pielęgniarskie obsługujące najuboższe dzielnice miasta. Syn jej ciotki Marie Battenberg książę Victor Erbach-Schönberg do 1941 roku, kiedy wojska Trzeciej Rzeszy wkroczyły do Grecji, pełnił funkcję niemieckiego ambasadora w Atenach i przypuszczano, że kobieta, której dwóch zięciów - książę Christoph Heski i Berthold, margrabia Badenii - zajmowało wysokie stanowiska oficerskie, będzie sympatyzowała z państwami osi. Kiedy jednak niemiecki generał odwiedził księżniczkę Alicję i zapytał, czy może coś dla niej zrobić, odpowiedziała: „Tak, może pan wycofać swoje oddziały z mojego kraju”.

W 1943 roku Alicja ukrywała przed Gestapo, które o tego czasu rozpanoszyło się w stolicy Grecji, żydowską rodzinę: wdowę Rachel Cohen i dwoje spośród piątki jej dzieci. Jednak z równym lekceważeniem odnosiła się do niektórych przepisów narzuconych przez aliantów. Po wyzwoleniu Grecji Brytyjczycy wprowadzili godzinę policyjną, z której księżniczka nic sobie nie robiła i dalej wieczorami roznosiła ubogim paczki żywnościowe. Kiedy ostrzeżono ją, że w ten sposób naraża swoje życie na niebezpieczeństwo, odrzekła: „Mówią, że nie słyszy się strzału, który nas zabija, a poza tym ja i tak jestem głucha. Więc po co się tym przejmować?”.

Obawy, jakie wywoływała w Elżbiecie postać Alicji, mogły również wynikać z historii osób upośledzonych w rodzinie Bowesów-Lyonów. Ród Elżbiety był obciążony dwoma różnymi schorzeniami. Pierwsze obciążenie pozostało niezdiagnozowane i dało początek pogłoskom o Potworze z Glamis. W publikacji genealogicznej *Scots Peerage* autorstwa sir Roberta Douglasa znajdziemy informację, że 21 października 1821 roku urodził się syn i spadkobierca Thomasa, lorda Glamis, oraz jego żony Charlotte z domu Grimstead. Warto zaznaczyć, iż zestawienie George'a Edwarda Cockayne'a *Complete Peerage* podaje wcześniejszą datę narodzin chłopca - 18 października. Niemowlę urodziło się tak potwornie zdeformowane, że tuż po chrzcie, na którym chłopcu nadano imię Thomas, ogłoszono jego zgon. Ponieważ akuszerka zostawiła niemowlę w dobrym zdrowiu, po wiosce natychmiast zaczęły krążyć różne plotki, zwłaszcza że nigdzie nie można było znaleźć miejsca wiecznego spoczynku rzekomo zmarłego dziecka. Jedenaście miesięcy później, 28 września 1822 roku, urodził się kolejny syn, którego również nazwano Thomas. Był normalny i z czasem odziedziczył tytuł, zostając dwunastym hrabią, podczas gdy jego starszego brata, który zgodnie z prawem powinien zostać następcą, trzymano ponoć pod kluczem w tajemnym, pozbawionym okien pomieszczeniu długim na cztery i pół metra, a szerokim na trzy metry. W 1969 roku szesnasty hrabia, bratanek Elżbiety Timothy, pokazał pisarzowi Michaelowi

Thorntonowi, gdzie znajdował się ów pokój. W tamtym czasie był już zamurowany, ale wchodziło się do niego z mapiarni.

Tak zwany Potwór z Glamis wyglądał ponoć następująco: „Głowa wyrastała mu prosto z ramion, miał malutkie ręce i nogi, a tułów pękaty niczym beczka i bardzo mocno owłosiony”, co oznaczało, że osiągnął dojrzałość płciową. Dożył sędziwego wieku karmiony przez zaufanego sługę przez żelazną kratę i pozbawiony wszelkiego kontaktu ze światem zewnętrznym. Jedynymi ludźmi, którzy poza tym go widzieli, byli ówczesny hrabia i jego następca, któremu zdradzono rodzinną tajemnicę w dniu jego dwudziestych pierwszych urodzin. Mawiano, że właśnie z tego powodu wszyscy dziewiętnastowieczni hrabiowie Strathmore i ich następcy z początku XX wieku byli milkliwi - kto raz ujrzał coś tak przerażającego, nie potrafił już o tym zapomnieć<sup>4</sup>.

Osobom, którym opowieść ta może wydawać się niewiarygodna, warto przypomnieć losy dwóch bratanic Elżbiety, Nerissy i Katherine Bowes-Lyon, dotkniętych innym, tym razem zdiagnozowanym schorzeniem. Nerissa, córka brata Elżbiety Jocka i wielmożnej Fenelli Hepburn-Stuart-Forbes-Trefusis, urodziła się 18 lutego 1919 roku (zmarła w 1986 roku), a jej młodsza siostra przyszła na świat 4 lipca 1926 roku, dziesięć tygodni po narodzinach swojej kuzynki księżniczki Elżbiety York. Siostry przez długi czas wydawały się zdrowe, jednak gdy zaczęły dorastać i stanęły u progu dorosłości, ich ruchy stawały się coraz bardziej nerwowe i nieskoordynowane. Ich sprawność intelektualna również stopniowo się pogarszała, a gdy nie sposób było dłużej nie zauważać dziwnych zachowań i wyrazu twarzy siostr, przyznano, że dzieje się z nimi coś złego. 5 sierpnia 1941 roku wysłano je więc do zakładu dla osób upośledzonych umysłowo Royal Earlswood w hrabstwie Surrey. W dokumentacji medycznej Nerissy znajduje się zapis definiujący jej zaburzenie jako „debilizm” i sam fakt, że wolano w dokumentach określić jej stan właśnie tym mianem, sugeruje, jak poważne w rzeczywistości musiało być schorzenie, które ją dotknęło. Jedyną

osobą odwiedzającą zamknięte w zakładzie siostry była ich matka, która zmarła 19 lipca 1966 roku.

W tamtym okresie almanach szlachecki Zjednoczonego Królestwa „Burke’s Peerage” podawał błędną informację, że Nerissa i Katherine zmarły odpowiednio w 1940 i 1961 roku. Harold (Brookie) Brooks-Baker, ówczesny wydawca almanachu, w 1987 roku, gdy wyszło na jaw, że siostry w latach sześćdziesiątych jeszcze żyły, powiedział mi: „To doprawdy szczyt wszystkiego, że rodziny nas okłamują na temat tego, kto żyje, a kto umarł. Polegamy na informacjach, które nam dostarczają, to dla nas **kwestia honoru**”. Podkreślenie pochodzi od niego, nie ode mnie.

Okoliczności, dzięki którym historia Nerissy i Katherine ujrzała światło dzienne, są niemal równie interesujące jak sposób, w jaki zdołano ukryć prawdę. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku w najwyższych warstwach angielskiej socjety obracała się persona znana jako James Dorset, oportunistą i słuźalec. Chociaż był człowiekiem nisko urodzonym, cechowała go wybitna inteligencja oraz cięty dowcip i po zdobyciu odpowiedniego wykształcenia zatrudnił się w agencji pośrednictwa pracy dla nauczycieli Gabbitas Thring na stanowisku korepetytora dzieci wywodzących się z dobrze sytuowanych rodzin. Agencja ta cieszyła się znakomitą reputacją, dzięki czemu młody nauczyciel nawiązał wiele cennych kontaktów, po czym naturalną koleją rzeczy podziękował pośrednikowi za współpracę i zaczął działać na własną rękę, próbując zrobić karierę w londyńskich wyższych sferach. Wpadł on na genialny pomysł pozwalający mu dorobić do skromnej pensji korepetytora. Powiadał rodziców swoich uczniów, że ma możliwość zablokowania prasowych publikacji zawierających kompromitujące informacje na ich temat. Jego działania ocierały się o szantaż i gdy zaczęło być o nich coraz głośniejsze, zmienił imię i nazwisko ze Stephen East na James Dorset i po cichu zaczął sprzedawać prasie dokładnie te same informacje, za których zatajenie wcześniej wziął pieniądze. Doskonale orientował się w

mechanizmach rządzących wyższymi sferami, wiedział również, kto się liczy, a kto nie ma znaczenia w społeczeństwie. Wiedzę tę czerpał z almanachów genealogicznych, które namiętnie studiował i dzięki którym gruntownie poznał historię europejskich dynastii i rodów arystokratycznych. Chełpił się, że w swoim mieszkaniu nad sklepem Scotch House w dzielnicy Knightsbridge posiada imponujący zbiór publikacji genealogicznych, w którego skład wchodziły wszystkie almanachy i roczniki opisujące genealogię europejskich rodów. Jeśli ktoś chciał się dowiedzieć czegoś na temat swojej rodziny, wystarczyło, że zwrócił się do Dorseta i natychmiast uzyskiwał odpowiedź na pytanie, za kogo wyszła wnuczka kuzyna matki. Przystawanie w towarzystwie człowieka o tak imponująco rozległej wiedzy nie dość, że było wygodne, to na dodatek stanowiło swego rodzaju słabośćkę, ponieważ trudno oprzeć się osobie, w której oczach wydajemy się bardziej interesujący niż we własnych. Dorset miał również wspaniałe poczucie humoru, był czarujący i zajmujący, a przede wszystkim nie krył się ze swoim homoseksualizmem. Dzięki temu panie zwierzały mu się, traktując go jak przyjaciółkę, a panowie cieszyli się, że może on towarzyszyć ich żonom podczas tych wydarzeń towarzyskich, na które nie mieli ochoty się wybierać. Krótko mówiąc, Dorset znalazł niezawodny przepis na sukces i przez pewien czas upajał się nim, bywając wszędzie i spotykając się ze wszystkimi.

Korzystając ze swojego powodzenia w wyższych sferach, zarabiał na donoszeniu Nigelowi Dempsterowi i innym redaktorom rubryk towarzyskich o tajemnicach z życia ludzi, wśród których się obracał. Robił również świetny interes w Europie, gdzie czasopismom publikującym materiały o przedstawicielach rodzin królewskich i arystokracji sprzedawał niedorzeczne historie, od czasu do czasu urozmaicając je prawdziwymi rewelacjami. To on wyszperał informacje o przynależności ojca księżnej Kentu, żony księcia Michaela, do partii nazistowskiej. Sam sobie przypisywał również zasługę dotarcia do ponurych faktów związanych z losem bratanic Królowej Matki: Nerissy Bowes-Lyon, która zmarła rok przed



ujawnieniem całej sprawy, oraz pozostałej przy życiu Katherine.

Obłuda i dwulicowość James Dorseta wyszły w pełni na jaw dopiero po jego śmierci w 1987 roku. Trzeba przyznać, że zgon owego ulubieńca śmietanki towarzyskiej nastąpił w odpowiednim momencie. Dorset sprzedał różnym czasopismom tak wiele informacji o tylu ludziach, że atmosfera wokół niego zaczęła gęstnieć od podejrzeń. Byłam wówczas zaledwie jedną z wielu jego byłych znajomych, którzy zdążyli nabrać do niego dystansu. Mimo że przez około dwa lata przed jego donosem widywaliśmy się od czasu do czasu, nasza znajomość zakończyła się dość nagle, gdy Dorset sprzedał Nigelowi Dempsterowi informacje na mój temat. Zawsze przestrzegałam jednej niezmiennej zasady: jeśli ktoś ujawnia poufne informacje o mnie, nieodwołalnie zrywam z nim kontakty. Miałam również na tyle szczęścia, że niecałe dwanaście miesięcy po tym jak nadużył mojego zaufania, Dorset ku uldze mojej i wszystkich arystokratów o randze od baroneta wzwyż zmarł na niewydolność wielonarządową spowodowaną AIDS lub zapaleniem wątroby, a może połączeniem obydwu tych dolegliwości. „Angielskie wyższe sfery zgodnie odetchnęły z ulgą”, podsumowała to wydarzenie jedna z gazet, która przed śmiercią Dorseta korzystała z jego usług, później zaś wyczerpująco opisała nikczemną działalność swojego byłego współpracownika. Niemniej do końca życia pozostał on w dobrych stosunkach z co najmniej jedną członkinią królewskiej rodziny, o czym przekonałam się, gdy osoba ta zadzwoniła do mnie, aby zapytać, czy wierzę krążącym po mieście plotkom, jakoby Jamesa Dorseta sprzątnęli agenci brytyjskiego kontrwywiadu. Odpowiedziałam wtedy, że w to nie wierzę. W ciągu pół roku z przysadzistego, zażywnego mężczyzny zostały skóra i kości, a dokonać tego mogła jedynie natura, ponieważ kontrwywiad ucieka się do środków bardziej wyrafinowanych niż głodzenie swoich ofiar na oczach całego świata.

Nigdy się nie dowiemy, w jaki sposób James Dorset poznał ponurą tajemnicę losów

Nerissy i Katherine Bowes-Lyon, kiedy jednak ich historia została opublikowana na łamach

prasy, członkowie arystokratycznego rodu zaczęli żyć zupełnie zasadną niechęć do autora owych rewelacji. Oczywiście sprawa ta stawiała w wyjątkowo kłopotliwej sytuacji nie tylko Bowesów-Lyonów, ale i rodzinę królewską, zwłaszcza w świetle faktu, że Królowa Matka była przewodniczącą organizacji charytatywnej Mencap działającej na rzecz osób upośledzonych umysłowo i choć pojawiała się na różnego rodzaju imprezach związanych z działalnością organizacji, zachowując się tak, jak gdyby los ludzi niepełnosprawnych intelektualnie bardzo ją obchodził, przez czterdzieści lat pobytu w zakładzie ani razu ich nie odwiedziła.

Ci, którzy stawali w obronie rodziny, twierdzili, że dziewczęta zostały zamknięte, ponieważ nie chciano, aby ich dwie pozostałe siostry, Anne i Diana, straciły szanse na znalezienie dobrych kandydatów na mężów. Jednak Anne Bowes-Lyon poślubiła wicehrabiego Ansona, następcę czwartego hrabiego Lichfield, 28 kwietnia 1938 roku, czyli w czasie, gdy zarówno Nerissa, jak i Katherine ciągle jeszcze mieszkały z rodziną, ich obecność zatem nie była wówczas uznawana za szkodliwą dla losu niezamężnych sióstr. Diana z kolei wyszła za mąż dopiero w 1960 roku, zostając żoną Petera Somervella. Wcześniej wiodła aktywne życie towarzyskie, a jego szczyt przypadł na rok 1947 i ślub Lilibet z księciem Filipem, na którym Diana była jedną z druzhen.

Bezstronnym obserwatorom wydawało się, że prawdziwym powodem izolacji Nerissy i Katherine było przedkładane ponad wszystko zamięłowanie członków rodziny Bowes-Lyon do rozrywki i przyjemności płynących z życia towarzyskiego. Krytycy dodawali do tego hipokryzję i w połączeniu tych dwóch czynników upatrywali przyczyny smutnego losu dziewcząt. Rozwód Anne, do którego doszło w 1948 roku, oraz jej ponowne zamążpójście w 1950 roku w dużej mierze uprawdopodobnia wersję przeciwników rodziny, ponieważ w momencie gdy bratanica Elżbiety usidliła księcia, królowa zdołała przewyciężyć swoje znane całemu światu obrzydzenie wobec kobiet, które stają na ślubnym kobiercu po raz drugi,

mimo że ich pierwsi mężowie wciąż żyją. Jej zachowanie komentowano szeroko w każdym arystokratycznym domu. Wszyscy doskonale pamiętali obiekcje wyrażane przez Elżbietę wobec Wallis i to, że zdołała się ich pozbyć, gdy w grę wchodził awans społeczny krewniaczki, naraziło ją na zarzuty o podwójną moralność. Królowa co prawda nie pojawiła się na ceremonii ślubnej, która miała miejsce w kaplicy zamku Glamis, jednak ten pusty gest teoretycznie mający podkreślić przywiązanie Elżbiety do najwyższych standardów moralnych nikogo nie przekonał, zwłaszcza że zjawiła się na przyjęciu weselnym bodajże po raz pierwszy w życiu punktualnie co do minuty i z zapałem gratulowała nowożeńcom tego, iż dopuszczają się czegoś, co zgodnie z deklarowanym przez nią systemem wartości powinno zostać nazwane grzechem cudzołóstwa. Jak zwykle promieniała przy tym radością, teraz jednak nikt nie wątpił w to, że jej „tani uśmiech”, jak nazwała go księżniczka królewska, jest zupełnie szczerym przejawem zadowolenia, a nie wystudowanym grymasem aktorki.

Wsparcie, jakiego udzieliła Elżbieta bratanicy, gdy ta zapragnęła ponownie wyjść za mąż, naraziło na szwank jej reputację w wyższych sferach. Księżę Windsoru zadbał o to, aby jak najwięcej wpływowych arystokratów dowiedziało się, że królowa nie tylko zgodziła się na małżeństwo, ale poruszyła niebo i ziemię, żeby umożliwić byłej wicehrabinie Anson przyjęcie oświadczyn kuzyna Davida i Bertiego księcia Danii Georga, prawnuka króla Danii Chrystiana IX oraz króla Szwecji i Norwegii Oskara II. Zwykle duńscy książęta żeniący się z kobietami nie pochodzącymi z rodu królewskiego zrzekali się tytułu książęcego i zostawali hrabiami Rosenborg. Elżbieta jednak wymogła na Bertiem, aby przekonał swojego krewniaka króla Fryderyka IX, że byłoby dla niej upokorzeniem, gdyby jej bratanica nie uzyskała prawa do tytułu księżnej, i duński król, nie chcąc zrazić do siebie potężnej monarchini, zgodził się uczynić wyjątek. Tym sposobem rozwiedziona Anne, wicehrabina Anson, została przez małżeństwo księżną Danii Georgową, a na dodatek często tytułowano ją po prostu księżną Danii Anne. Fryderyk jednak czuł się całą tą sprawą na tyle zbulwersowany, że skarżył się na

obłudę Elżbiety przed kuzynem Davidem, którego żona Wallis w wyniku ingerencji Elżbiety i Bertiego nadal nie miała prawa do używania tytułu Jej Królewskiej Wysokości.

Był to pierwszy, ale nie ostatni wypadek, kiedy Elżbiecie otwarcie i całkiem słusznie zarzucono hipokryzję. Kilkadziesiąt lat później, w 1987 roku, oskarżenia znów się pojawiły, tym razem w związku z opublikowaniem artykułów na temat umieszczenia Nerissy i Katherine Bowes-Lyon w zakładzie dla osób upośledzonych umysłowo. Zdarzenie to było żenujące dla Elżbiety i dla całej rodziny Bowesów-Lyonów, jednak ich zakłopotanie okazało się nie na tyle głębokie, aby któryś z przedstawicieli rodu pofatygował się złożyć wizytę pozostałej przy życiu chorej krewniaczce. Katherine w dalszym ciągu przebywała w ośrodku, który zdążył zmienić nazwę na szpital Royal Earlswood, i w dalszym ciągu nie odwiedzał jej nikt z bliskich. Tłumaczyli się, że niespodziewana wizyta kogoś z rodziny może wywołać nadmierną ekscytację i tym samym zaszkodzić kobiecie, jak gdyby radość w ośrodku dla osób umysłowo upośledzonych miała być czynnikiem szkodliwym i należało ją okazywać jedynie na londyńskich salonach, w zabytkowych rezydencjach, a najlepiej w pałacach.

Tragedię obydwu sióstr potęgowało to, że zdawały sobie sprawę z tego, kim są i kim są ich najbliżsi. Gdy widziały w telewizji ciotkę Elżbietę albo kuzynki Lilibet i Małgorzatę, dygały i z podnieceniem wskazywały postaci na ekranie. Nie potrafiły komunikować się werbalnie, ale każdy, kto zadał sobie choć odrobinę trudu, aby wejść z nimi w kontakt, potrafił zrozumieć to, co chciały przekazać. Innymi słowy siostry były upośledzone, ale świadome rzeczywistości. W tym momencie nasuwa się pytanie, jak czułyby się „normalne” osoby, gdyby zamknięto je w ponurym zakładzie i zapomniano o ich istnieniu, one tymczasem doskonale pamiętałyby, że zostały opuszczone przez rodzinę, mimo iż najbliżsi posiadali środki finansowe umożliwiające zapewnienie chorym odpowiedniej opieki w bardziej przyjaznych i cieplejszych domowych warunkach.

W 1996 roku szpital Royal Earlswood został zamknięty i Katherine przeniesiono do

Ketwin House, nieco mniej przygnębiającego domu opieki w Surrey, gdzie pozostała do roku 2001, kiedy ową placówkę również zamknięto, ponieważ uznano, że nie spełnia odpowiednich wymogów. W czasie gdy powstawała niniejsza publikacja, Katherine przebywała w innym okolicznym domu opieki. Fakt, że dożyła sędziwego wieku, najlepiej świadczy o tym, jak troskliwie zajmował się nią personel kolejnych ośrodków. Rodzina jednak do chwili obecnej nie nawiązała z nią żadnego kontaktu.

Do chwili obecnej nikt również nie ujawnił, że obydwie siostry cierpiały na schorzenie zwane płasawicą Huntingtona. Jest to wrodzona dziedziczna nieuleczalna choroba neurologiczna. Ujawnia się zwykle w późniejszym wieku, między czterdziestym piątym a pięćdziesiątym piątym rokiem życia, jednak zdarzają się przypadki wczesnego początku tego schorzenia u ludzi bardzo młodych. Mimo że płasawica Huntingtona nie jest chorobą śmiertelną, nieodwracalnie prowadzi do degradacji jakości życia, sprawności motorycznej i zdolności funkcjonowania w społeczeństwie. Jest to jedno z najtragiczniejszych schorzeń neurologicznych i z pewnością w 1941 roku, kiedy siostry oddano do zakładu, lekarze nie mogli uczynić wiele, aby złagodzić objawy choroby.

Mimo że w dalszym ciągu wiele osób cierpiących na płasawicę Huntingtona trafia do domów opieki, w ostatnich latach medycyna odnotowała duży postęp w dziedzinie łagodzenia symptomów tego schorzenia. Dzięki temu udało się doprowadzić do wzrostu średniej długości życia pacjentów, nie zmienia to jednak faktu, że choroba ta pozostaje nieuleczalna i znaczny odsetek osób, u których ją zdiagnozowano, pamiętając, jaki los spotkał innych krewnych chorych na płasawicę, targa się na własne życie, woląc skończyć ze sobą, niż doświadczyć tego samego.

Skąd wiem, że siostry Bowes-Lyon cierpiały na płasawicę Huntingtona? Otóż jedna z lekarek, która zajmowała się nimi, doktor Etienne Dunnett, była matką mojej przyjaciółki, także wybitnej przedstawicielki środowiska medycznego.

Oczywiście istniały ważne powody, dla których starano się ukryć tę druzgocącą diagnozę. Większość rodzin obciążonych genetycznie płasawicą Huntingtona decydowała się nie mieć potomstwa. Gdyby wyszło na jaw, że krewne Królowej Matki cierpią na ową chorobę, jej dzieci i wnuczęta mogłyby napotkać poważne przeszkody w znalezieniu życiowych partnerów. Co prawda wiele dziewcząt marzy o tym, aby wyjść za mąż za księcia, jednak mało która pragnęłaby urodzić księcia lub księżniczkę z niezwykle poważnym schorzeniem neurologicznym. Należało zatem za wszelką cenę uniknąć podejrzeń o to, że przysły następca tronu może paść ofiarą płasawicy Huntingtona.

Nie można się dziwić, iż winą za wprowadzenie dziedzicznej choroby do rodu Bowesów-Lyonów próbowano obarczyć rodzinę Fenelli Trefusis. Nawet Shawcross w oficjalnej biografii stwierdza, że schorzenie pochodzi ze strony rodziny Trefusis, i co prawda jest to możliwe, lecz wcale nie takie oczywiste. Pojawiły się pytania o stan zdrowia Jocka Bowesa-Lyona, nikt jednak nie kwapił się, aby udzielić na nie odpowiedzi. Wynikało to stąd, że sam Jock cierpiał na płasawicę Huntingtona lub też na inną równie nieprzyjemną, choć bliżej nieokreśloną chorobę neurologiczną albo umysłową.

Niedługo przed bitwą o wzniesienia Aubers w 1915 roku Jock postrzelił się w palec wskazujący lewej ręki. Chociaż incydent ten uznano za wypadek, odstrzelenie sobie palca lewej dłoni było dobrze znanym wybiegiem żołnierzy pragnących uniknąć udziału w bitwie. Motyw ten scenarzysta Julian Fellowes wprowadził nawet do słynnego serialu *Downton Abbey*, w którym jeden ze służących ucieka się do owej sztuczki, aby wrócić z frontu do domu.

Podejrzanie o tchórzostwo stanowiło wówczas jeden z najcięższych i najbardziej hańbiących zarzutów, dlatego Jock, który w 1912 roku przeszedł załamanie nerwowe, w trakcie rekonwalescencji zadbał o to, aby nasiliły się objawy nerwicy neurastenicznej. Dzięki wpływom rodziny został przeniesiony do Ministerstwa Uzbrojenia, następnie zaś w 1916 roku

do ochotniczej służby obrony kraju. Pod koniec wojny dwukrotnie grożono mu sądem wojskowym, gdy nie stawił się w wyznaczonym terminie na demobilizację, ale również wtedy dzięki interwencji krewnych udało mu się wyjść z tej sytuacji z twarzą i nie splamić reputacji rodziny.

Warto w tym momencie przypomnieć, że wielu młodych mężczyzn pochodzących z mniej wpływowych rodów rozstrzeliwano za drobniejsze wykroczenia przeciwko dyscyplinie wojskowej. Jocka, który zmarł w 1930 roku, pod koniec życia powszechnie uznawano za osobę nie w pełni władz umysłowych. Jego stan składano na karb doświadczeń wojennych, chociaż trudno powiedzieć, co wspólnego mógł mieć cesarz Wilhelm II z załamaniem nerwowym, które Jock przeszedł w 1912 roku.

Lekarze i pielęgniarki opiekujący się Nerissą i Katherine Bowes-Lyon potrafili zrozumieć pragnienie rodziny, aby utrzymać w tajemnicy diagnozę dotyczącą choroby sióstr. Z ogólnym potępieniem spotkał się natomiast całkowity brak zainteresowania ich losem ze strony najbliższych. Pozostawiono je same sobie. Etienne Dunnett stwierdziła:

Najbardziej wstrząsnęło mną to, że nikt z rodziny nie poświęcił choćby odrobiny uwagi tym dwóm kobietom ani nie okazał najmniejszej troski o nie. Przez cały czas, kiedy się nimi zajmowałam, wiem na pewno, że nie odwiedził ich ani nie pytał o ich stan żaden krewny. Wyglądało to tak, jak gdyby uznano je za zmarłe i chciano o nich zapomnieć. Tego typu postępowanie ze strony rodziny jest niewybaczalne.

Gdy ludzie porównywali sposób, w jaki Bowesowie-Lyonowie zachowywali się wobec członków własnej rodziny, ze stosunkiem matki księcia Filipa do zupełnie obcych jej osób podczas drugiej wojny światowej, trudno im było pogodzić się z tym, że Elżbieta szydziła i drwiła z Alicji - nazywając ją między innymi „kopczą zakonnicą” - podczas gdy kobieta ta zasługiwała na prawdziwy szacunek. Uznania nie zyskał również brak współczucia Elżbiety wobec samego księcia Filipa, którego porzucił ojciec. Książę „Andrea” wiódł życie

pełne uciech na południu Francji, włóczęg się po lokalach z kochanką, syna tymczasem wysłał do szkoły z internatem w szkockiej miejscowości Gordonstoun, a w okresie wakacji oddawał go pod opiekę krewnych.

Swoją drogą Elżbieta, darząca sympatią zwycięzców, a przegranym okazująca niechęć, zaliczała Andreę - który na początku lat dwudziestych na podstawie sfigowanych dowodów został skazany za zdradę na karę śmierci, przez co uciekł z Grecji i od tamtego czasu przebywał na dożywotnim wygnaniu - do grona nieudaczników zasługujących nie na współczucie, lecz na pogardę. Nie byłoby zatem dziwne, gdyby na wieść o jego śmierci, która nastąpiła 3 grudnia 1944 roku w Monte Carlo, dzielnicy Monako, w skrytości ducha ucieszyła się z zerwania kolejnej nici łączącej ją z podejrzanym rodem Mountbattenów, zwłaszcza że Lilibet wyraźnie dawała rodzicom do zrozumienia, iż niezależnie od tego, ile przeszkód na jej drodze namnoży matka, ona i tak poślubi mężczyznę, którego pragnie. A mężczyzną tym był grecki książę Filip.

Latem 1946 roku Lilibet pokazała siłę swojego charakteru, zapraszając Filipa, aby spędził z nią cały miesiąc w Balmoral. Księżniczka Marina powiedziała Margaret Argyll, że chociaż z pozoru relacje między Elżbietą a Lilibet układały się dobrze, w sprawie zamążpójścia poglądy matki różniły się diametralnie od stanowiska córki. Elżbieta zdawała się zupełnie nie zauważać wybujałej hanowerskiej seksualności Lilibet i podsuwała jej kolejnych brytyjskich mięczaków w nadziei, że córka zrezygnuje w końcu z marzeń o pełnym namiętności związku na rzecz małżeństwa z rozsądku. Lilibet tymczasem coraz bardziej ulegała urokowi surowej męskiej urody Filipa, który przejawiał spore zainteresowanie przedstawicielkami płci przeciwnej i którego przeszłość dobrze rokowała na ewentualne przyszłe pożycie małżeńskie. Te przymioty greckiego księcia w oczach Elżbiety i jej popleczników, do których należał Tommy Lascelles i inni wysoko postawieni dworzanie, stanowiły zdecydowaną wadę. Jak Lilibet mogła w ogóle brać pod uwagę kandydata tak



bardzo męskiego? Był on zbyt „prostacki”, uznali, po czym zaczęli szerzyć szeptaną propagandę przeciwko niemu, zapytując, czy taki macho będzie w stanie dochować wierności. Śmieszniejsze jednak wydają się ich dociekania, dlaczego angielska księżniczka woli wyjść za mąż za greckiego księcia niż za brytyjskiego arystokratę. Świadczą one o tym, że księżę Windsoru i Chips Channon nie pomylili się, gdy niecałe dwadzieścia lat wcześniej ocenili dworzan jako bandę zramolałych głupców, którzy niemal zupełnie utracili kontakt z rzeczywistością.

Lilibet była jednak nie tylko nieodrodną córką swojego namiętnego ojca, ale i nieodrodną wnuczką dostojnej królowej Marii. Nie widziała powodu, dla którego księżniczka, córka króla, miałaby zdecydować się na związek nie z księciem królewskiej krwi, a ze zwykłym arystokratą, i swój wybór postrzegała tak, jak odbierano by go na każdym innym europejskim dworze - jako słuszny, a nawet wskazany. Zamieszanie wywołane przez Elżbietę wokół kwestii zamążpójścia najstarszej córki sprawiło, że zaczęła ona nabierać sceptycyzmu wobec działań matki i jej podwójnej moralności, a to z kolei pomogło młodej księżniczce zejść ze ścieżki wytyczonej przez królową i zabrać się do przecierania własnego szlaku.

W 1947 roku rząd postanowił wysłać rodzinę królewską na oficjalną wizytę do Afryki Południowej. Decyzja ta po części podyktowana była słabym stanem zdrowia króla, któremu chciano zapewnić chwilę wytchnienia w ciepłych krajach, po części zaś miała na celu okazanie poparcia premierowi Afryki Południowej feldmarszałkowi Janowi Smutsowi, którego rady podczas wojny okazały się na tyle cenne, że osobisty sekretarz Winstona Churchilla sir John Colville zaproponował królowi Jerzemu VI, aby na wypadek gdyby Churchill zmarł przed zakończeniem konfliktu zbrojnego, na stanowisko premiera powołać właśnie Smutsa. Niestety dla Smutsa jego wojennego wysiłku na rzecz imperium nie doceniono w Afryce Południowej, gdzie Burowie nigdy nie wybaczyli Brytyjczykom zajęcia ich republik, dworzanie zaś po raz kolejny wykazali się brakiem orientacji w realiach

społecznych, wierząc, że królewska wizyta poprawi notowania Smutsa. Następne wybory feldmarszałek przegrał z kretesem.

Przed wyprawą do Afryki Lilibet i Filip uzgodnili, że chcą się pobrać, o czym księżniczka zgodnie ze zwyczajem poinformowała rodziców. Elżbieta jednak, która wciąż miała nadzieję, iż uda jej się w jakiś sposób odwrócić uwagę córki od greckiego księcia, nakłoniła uległego jak zwykle Bertiego, aby rozważył wydanie zgody na ślub córki dopiero po powrocie z podróży.

Podczas gdy „Królewska Czwórka” pławała się w afrykańskim słońcu, a Anglicy znaleźli się w okowach jednej z najmroźniejszych zim w historii, Dickie Mountbatten zadbał o to, aby jego siostrzeniec zrzekł się prawa do tronu Grecji, został włączony we wspólnotę Kościoła anglikańskiego i otrzymał obywatelstwo brytyjskie drogą naturalizacji. 18 marca 1947 roku, kiedy Elżbieta z lubością wcielała się w rolę królowej na międzynarodowej scenie podczas kolejnej wizyty zagranicznej, które uwielbiała i w które wybierała się do później starości, natomiast Bertie, Lilibet i Małgorzata posłusznie odgrywali role drugoplanowe, narodził się porucznik Królewskiej Marynarki Wojennej Filip Mountbatten.

Kolegium Heraldyczne zasugerowało, aby Filip zanglizował rodowe miano duńskiej dynastii i przyjął nazwisko Oldcastle, jednak Cheuter Ede, minister spraw wewnętrznych z ramienia partii socjalistycznej, opowiadał się za przyjęciem przez księcia zanglizowanego nazwiska rodowego matki. „Nazwisko Mountbatten jest stanowczo dostojniejsze niż Oldcastle”, oświadczył<sup>5</sup>. Pomysł ten spodobał się bardziej wujowi Dickiemu niż samemu księciu, mimo to Filip zdecydował się zastosować do zaleceń ministra.

Natychmiast po powrocie „Królewskiej Czwórki” z podróży zagranicznej Lilibet wzięła sprawy w swoje ręce. Poinformowała ojca, że jest gotowa wyjść za mąż za Filipa, król zaś chętnie udzielił im swojej zgody, z pewnością uszczęśliwiony, że nieznosząca sprzeciwu Elżbieta tym razem pogodziła się z porażką i uśmiechała się do greckiego księcia tak

promiennie, jak gdyby od zawsze pragnęła, aby stał się członkiem ich rodziny.

19 lipca 1947 roku wydano komunikat, w którym stwierdzano, że król i królowa z ogromną radością mają zaszczyt ogłosić zaręczyny córki ze świeżo naturalizowanym obywatelem brytyjskim, porucznikiem Królewskiej Marynarki Wojennej Filipem Mountbattenem. Od tej chwili życie Elżbiety miało ulec radykalnej zmianie. W rodzinie królewskiej pojawił się bowiem prawdziwy mężczyzna z charakterem, a jednocześnie pełen współczucia. Pochodzący z królewskiego rodu, inteligentny, liberalny i nowoczesny w swoich poglądach, które bardzo przypominały poglądy ostatniego księcia Walii, oraz wierzący w siebie równie mocno jak Elżbieta, choć niepopadający w przeciwieństwie do niej w manię wielkości, okaże się groźnym przeciwnikiem. Jego obecność sprawi, że Elżbieta utraci niepodzielną władzę, jaką do tamtej pory sprawowała nad rodziną królewską, chociaż jej silne wpływy zablokują wiele reform, które Filip będzie pragnął wprowadzić, zwłaszcza w pierwszych latach panowania żony.

Lilibet i Filip, któremu w dniu ślubu nadano tytuł Jego Królewskiej Wysokości księcia Edynburga, hrabiego Merioneth i barona Greenwich, pobrali się 20 listopada 1947 roku w opactwie westminsterskim. Na wydarzenie to zjechały się koronowane głowy z całej Europy, zarówno panujące, jak i zdetronizowane, między innymi król Michał Rumuński razem z królową Heleną Królową Matką, a jednocześnie księżniczką grecką i kuzynką w pierwszej linii Filipa. Komunistyczny rząd satelickiego wobec ZSRR rumuńskiego państwa spodziewał się, że król, korzystając z okazji, ucieknie za granicę, kiedy jednak wrócił, na dodatek zakochany w poznanej w Anglii księżniczce Anne Burbon-Parmeńskiej (której ciotką ze strony ojca była ostatnia cesarzowa Austro-Węgier, a matką duńska księżniczka) i zdecydowany ją poślubić, jego chęć ożenku wykorzystano jako pretekst do detronizacji i zniesienia monarchii.

W wyniku wpływów, które w Europie zdobył Związek Radziecki, upadały kolejne

dynastie, jednak w Wielkiej Brytanii były grecki książę miał się świetnie. Cały majątek, jaki Filip wniósł do małżeństwa, ograniczał się do dwóch garniturów (munduru i zużytego garnituru wizytowego), oszczędności w wysokości sześciu funtów i dziesięciu szylingów, pensji porucznika wynoszącej około jedenastu funtów tygodniowo oraz dodatku na żonę, który wynosił cztery funty, siedem szylingów i sześć pensów. Z pewnością dochody te nie wystarczały na utrzymanie domniemanej następczyni brytyjskiego tronu, Bertie oddał więc nowożeńcom do użytku należącą do korony rezydencję Clarence House położoną naprzeciwko pałacu Świętego Jakuba przy ulicy Mall oraz posiadłość Sunninghill Park leżącą na terenie ogrodów Windsor Great Park. Zwrócił się również do parlamentu z prośbą o zapewnienie córce i zięciowi odpowiednich dochodów, „licząc na hojność i dobrą wolę wiernego narodu”<sup>6</sup>. Wpadł we wściekłość, gdy dowiedział się, że powołana przez przewodniczącego Izby Gmin Herberta Morrisona nadzwyczajna komisja parlamentarna głosami trzynastu do pięciu postanowiła podnieść dochody Lilibet zaledwie do pięćdziesięciu tysięcy funtów rocznie, Filipowi natomiast przyznała marne dziesięć tysięcy funtów. Była to doprawdy śmieszna kwota w porównaniu z trzydziestoma tysiącami funtów przyznanymi księciu Albertowi po ślubie z królową Wiktorią ponad sto lat wcześniej, gdy siła nabywcza funta była pięciokrotnie większa.

Równie mizerną sumę przeznaczono na remont rezydencji nowożeńców. Mimo że w Clarence House nikt nie mieszkał, odkąd przed pierwszą wojną światową wyprowadził się stamtąd książę Connaught, aby przenieść się do Bagshot Park w pobliżu Windsoru, na prace remontowe wyłuskano zaledwie pięćdziesiąt tysięcy funtów. Skargi, które wystosował Bertie do premiera, nie zwiększyły tej kwoty, a jedynie przyczyniły się do nagłośnienia całej sprawy w czasach, gdy całemu społeczeństwu doskwierała bieda. Znany ze skąpstwa monarcha musiał zatem sięgnąć do kieszeni i z własnych oszczędności przekazać następczyni sto tysięcy funtów, aby mogła rozpocząć życie małżeńskie we względnym komforcie.

Zanim obydwa domy zostały odnowione, Lilibet razem z mężem otrzymali w pałacu Buckingham własny apartament. W przeciwieństwie do Elżbiety, która demonstracyjnie mieszkała z Bertiem u rodziców przy ulicy Bruton, zamiast korzystać z pałacowych pokoi udostępnionych przez króla Jerzego V i królową Marię, Lilibet i Filip nie mieli nic do ukrycia ani nie zamierzali manipulować, dlatego mieszkanie w apartamencie w pałacu Buckingham nie stanowiło dla nich żadnego problemu.

Jednak w chwili gdy wnętrza Sunninghill Park były prawie gotowe, dom stanął w płomieniach. Podejrzewano podpalenie i choć do wiadomości publicznej podano, że było to zwykły wypadek, wyniki dochodzenia w tej sprawie wykazały coś zupełnie innego. Ponieważ za niezwykle istotne uznawano to, aby Edynburgowie, jak zaczęto nazywać Lilibet i Filipa, posiadali wiejską rezydencję, Bertie ponownie musiał zacisnąć zęby i sięgnąć do kieszeni. Tak też uczynił i wynajął nowożeńcom posiadłość Windlesham Moor położoną w hrabstwie Surrey nieopodal Windsoru.

Podczas gdy stosunki Bertiego z kuzynem i zięciem w jednej osobie układały się pomyślnie, relacje między Elżbietą a mężem córki nie były najlepsze. Mimo że zarówno teściowa, jak i zięć zachowywali się zgodnie z nakazami dobrego wychowania, w rzeczywistości czuli wobec siebie wzajemną niechęć. Można powiedzieć, że powtórzyła się sytuacja z Wallis, ponieważ znów się okazało, iż dwóch generałów w jednej armii to o jednego za dużo. Filip jednak był urodzonym przywódcą, Elżbieta zaś, choć z natury egotystka i despotka, mogła tylko odgrywać rolę przywódczyni.

Do tego Filip miał dodatkową przewagę. Był mężem przyszłej monarchini, która ślubowała wierność i lojalność przede wszystkim właśnie jemu. W przyszłości bardzo pomoże to Lilibet i Filipowi, ponieważ dzięki temu córka będzie potrafiła zdystansować się od apodyktycznej matki.

Poza tym książę Edynburga pozostawał w bliskich stosunkach z kuzynostwem, które

już rozpuszczało w najwyższych sferach wiadomość, że Elżbieta Bowes-Lyon trafiła w końcu na godnego siebie przeciwnika. Szczególną aktywnością wykazywała się w tym zakresie księżniczka Marina, z radością opowiadająca Margaret Argyll i innym swoim licznym znajomym, że jej dawna przeciwniczka Elżbieta wzięła się teraz za Filipa i że chociaż przy każdej okazji wbija mu nasączone jadem szpilki, niewiele to daje i jej czas dobiega już końca. Chociaż taka ocena sytuacji okaże się zbyt optymistyczna, prawdą jest, iż od tamtej pory coraz mniej osób będzie łąpało się na jej lep, ulegało jej życzeniom i dawało się wciągnąć w jej prywatne wojny tak, jak zwykł to robić Bertie.

Jedną z najwyższych rangą członkiń rodziny królewskiej zachwyconych rozwojem wypadków była królowa Maria, która w pełni akceptowała Filipa. Podobało jej się to, że Lilibet poślubiła nie tylko księcia, ale i prawdziwego mężczyznę. To, iż Elżbieta go nie lubiła, a on nie bał się jej, stanowiło dodatkowe zalety w oczach królowej wdowy, której relacja, co przyznaje nawet Shawcross w oficjalnej biografii, z upartą i przysparzającą mnóstwa problemów synową była daleka od ideału, choć na pierwszy rzut oka obie królowe odnosiły się do siebie z serdecznością.

Elżbieta była jednak zbyt sprytna, aby otwarcie waśnić się z osobami, z którymi opłacało się żyć zgodnie. Zawsze udawało jej się utrzymać stosunki z królową Marią na przyzwoitym poziomie, nawet jeżeli po cichu utrudniała teściowej funkcjonowanie w różnych sferach, i podobną taktykę obrała teraz wobec Filipa. Jej uśmiechy i pozorna słodycz nie potrafiły zwieść zięcia ani nikogo innego, ale przynajmniej umożliwiały w miarę harmonijne pożycie rodzinne, o które byłoby trudno, gdyby Elżbieta jasno i szczerze mówiła o swoich odczuciach.

Jak na oportunistkę przystało, Elżbieta doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że życie w całej swojej złożoności prędzej czy później przyniesie jej okazję do ponownego umocnienia pozycji i odzyskania części władzy, którą utraciła po pojawieniu się Filipa.

Królowe, jak sama stwierdziła, muszą wykazać się cierpliwością i unieść gniewem, jeśli chcą zwyciężyć. Ona zaś nie zamierzała przegrać. 14 listopada 1948 roku Lilibet urodziła syna i następcę, Jego Królewską Wysokość Karola księcia Edynburga. Wydarzenie to okazało się sposobnością, na którą Elżbieta czekała i z której skwapliwie skorzysta. Szybko weszła w rolę kochającej i pobłażliwej, a przy tym zaborczej i zachłannej babki pokroju królowej Aleksandry. Jednak w przeciwieństwie do niej, a także do królowej Marii, które to monarchinie nigdy nie pragnęły osłabić więzi wnucząt z rodzicami, działaniom Elżbiety od początku przyświecał właśnie ten cel. Osiągnęła go bardzo prędko. Już jako małe dziecko Karol obdarzył babkę trwałym i głębokim uczuciem, a jego przywiązanie do Elżbiety rzutowało niekorzystnie na relacje z rodzicami, zwłaszcza z ojcem. Babka starała się uczynić z młodego księcia osobę równie afektowaną, pretensjonalną i przewrażliwioną jak ona sama, wiedząc, że jeśli uda jej się wywrzeć na chłopca wpływ, z jednej strony wytworzy się między nimi niezwykle silna więź, z drugiej zaś Karol będzie oddalał się od rodziców. Nie pomyliła się w swoich przewidywaniach, co potwierdzają nie tylko obserwacje ludzi z najbliższego otoczenia rodziny, między innymi księżnej Mariny, ale i spostrzeżenia samego księcia Karola, którymi podzielił się ze swoim biografem Jonathanem Dimblebym.

Dwa lata po narodzinach Karola Lilibet wydała na świat kolejne dziecko. Tym razem była to dziewczynka, księżniczka Anna, i chociaż Elżbieta często się z nią widywała, nigdy nie zbliżyła się do niej tak bardzo jak do Karola. Szczególna więź łącząca babkę z wnukiem nie powtórzyła się ani w wypadku urodzonego 19 lutego 1960 roku księcia Andrzeja, ani najmłodszego wnuka, księcia Edwarda, który przyszedł na świat 10 marca 1964 roku. Przyszły król pozostał oczkiem w głowie Elżbiety, a cała sytuacja przypominała księżniczce Małgorzacie jej własne dzieciństwo i stosunek królowej Marii do Lilibet. „Snobizm w najczystszej postaci. Jedynym wnukiem, który się liczył, był przyszły monarcha”<sup>7</sup>. Narodziny pierwszego wnuka stały się dla Elżbiety świetną okazją do odzyskania

choćby części wpływów, które zaczęła powoli tracić, i to w okresie, gdy jej pozycja była zagrożona z powodu stanu zdrowia Bertiego. Pewne niepokojące symptomy pojawiły się już w czasie pierwszej ciąży Lilibet. Bertie, przebywający latem 1948 roku w szkockiej siedzibie dworu, pałacu Holyroodhouse w Edynburgu, wspinał się razem ze swoim koniuszym pułkownikiem lotnictwa Peterem Townsendem na pobliskie wzgórze zwane Górą Artura, gdy nagle zaczęła mu drętwieć lewa noga. „Co się dzieje z moimi nogami? Nie ruszają się tak, jak powinny”, zawołał<sup>8</sup>.

Chociaż Bertie w przeciwieństwie do Elżbiety nie miał skłonności do popadania w przesadę, przez następne tygodnie nieustannie uskarżał się na bóle. Gdy w październiku wrócił do Londynu, noga drętwiała mu bez przerwy. Elżbieta wezwała lekarzy opiekujących się królem, a ci zdiagnozowali chorobę Bürgera.

Schorzenie to jest odmianą arteriosklerozy spowodowanej paleniem papierosów.

Dochodzi w nim do zwężenia światła tętnic, przez co krew w normalnych warunkach krążąca swobodnie zaczyna mieć trudności z dotarciem do kończyn. Stan ten może doprowadzić do gangreny i tego najbardziej obawiali się lekarze Bertiego. Istniało poważne zagrożenie, że jego nogi, a w szczególności lewa, obumrą. O konsultacje poproszono profesora Jamesa Learmontha, kierującego Katedrą Chirurgii na Uniwersytecie Edynburskim. Jak na ironię profesor sam był nałogowym palaczem i w 1967 umarł na raka płuc. Niemniej zespół medyków wspólnie podjął decyzję, że o ile będzie to możliwe, należy unikać leczenia operacyjnego, Bertiemu zalecono więc leżenie oraz wykonywanie serii ćwiczeń mających poprawić krążenie krwi przede wszystkim w zagrożonej nodze.

Chociaż król wykonywał zalecenia lekarzy z taką samą skrupulatnością, z jaką przez całe życie spełniał oczekiwania innych ludzi, jego stan nie uległ poprawie. W marcu 1949 roku Learmonth musiał więc przeprowadzić sympatektomię lędźwiową, aby ratować nogę pacjenta. Wdzięczny Bertie, którego przerażała wizja amputacji kończyny, w swojej sypialni



nadał profesorowi tytuł szlachecki.

Po zabiegu stan zdrowia króla nieco się poprawił, chociaż Chips Channon odnotował w pamiętnikach, że monarcha zaczął nosić silny makijaż, aby ukryć bladość cery. Pisarz Michael Thornton powiedział mi również, iż kiedy jako mały chłopiec zobaczył króla, zastanawiał się, dlaczego jego „twarz była pokryta grubą warstwą kosmetyków”<sup>9</sup>.

W ciągu następnych dwóch lat w pałacu Buckingham panował względny spokój.

Chociaż król najwyraźniej nie cieszył się wyśmienitym zdrowiem, jego stan nie pogarszał się.

Filipowi, który pragnął robić karierę w marynarce wojennej, udzielił rozsądnej i pełnej wyczucia rady, aby nie rezygnował z siebie i z własnych ambicji i nie dał się zepchnąć do roli statysty, w jakiej najchętniej widzieliby go dworzanie i Elżbieta. Gdy Filipa mianowano zastępcą dowódcy niszczyciela HMS „Chequers”, okrętu dowódczego flotylli bazującej na Malcie, Bertie zachęcił córkę i zięcia, aby przeprowadzili się na tę wyspę.

Edynburgowie posłuchali go i 17 października 1949 roku wyruszyli na Morze

Śródziemne, aby rozpocząć „jeden z najszcześniejszych okresów w życiu”, jak później będzie

ten czas wspominać Lilibet<sup>10</sup>. Wuj Filipa Dickie Mountbatten, który zrezygnował z pełnienia

funkcji gubernatora generalnego Indii, również został wysłany na Maltę. Razem z żoną

Edwiną zamieszkał w urządzonej z przepychem wspaniałej rezydencji Villa Guardamangia i

właśnie do nich wprowadzili się Edynburgowie. Po raz pierwszy i ostatni w życiu Lilibet

miała okazję wieść egzystencję zwykłego człowieka. Mimo że sporadycznie wypełniała

obowiązki wynikające z przynależności do rodziny królewskiej, większość czasu cieszyła się

życiem młodej żony, na dodatek bezdzietnej, ponieważ Karola i Annę zostawiła w Anglii pod

opieką rodziców, którzy odradzili narażanie małych dzieci na zamieszanie związane z

podróżą i przeprowadzką. Lilibet zatem chadzała na wystawne kolacje, przyjęcia i tańce. Za

dnia żeglowała, pływała, opalała się na plaży i smakowała tak niezwykłych (dla niej)

doświadczeń jak wizyta w salonie fryzjerskim - wcześniej zawsze fryzjer przychodził do niej.

W 1950 roku Filipa awansowano do stopnia komandora porucznika fregaty HMS

„Magpie”. Księżę pragnął w przyszłości zostać pierwszym lordem morskim, tak samo jak jego dziadek książę Louis Battenberg, pierwszy markiz Milford Haven, który zmarł, gdy Filip miał trzy miesiące. Jednak już wczesnym latem tego samego roku wiadomo było, że marzenie to nigdy się nie spełni. Stan zdrowia Bertiego znów uległ pogorszeniu, Filipa odwołano więc ze stanowiska i kazano mu wrócić z Lilibet do Wielkiej Brytanii, udzielając mu „urlopu na czas nieokreślony”. „Ostatnie jedenaście miesięcy to najszczęśliwszy okres w moim marynarskim życiu”<sup>11</sup>, powiedział załodze przed powrotem do Anglii w lipcu 1951 roku, kiedy jego rola małżonka domniemanej następczyni tronu okazała się ważniejsza od kariery zawodowej.

We wrześniu 1951 roku Bertie i Elżbieta mieli wyruszyć na wizytę do Kanady. Jednak od wiosny króla męczył suchy kaszel. Zdjęcie rentgenowskie wykazało zaciemnienie na lewym płucu, które zdiagnozowano jako stan zapalny tkanki płucnej, mniej poważną odmianę zapalenia płuc. Królowi zalecono odpoczynek w łóżku i zażywanie penicyliny. Nie potrafiono jednak poradzić sobie z kaszlem i w czasie gdy Filip i Lilibet wrócili z Malty, lekarze byli tak bardzo zaniepokojeni zdrowiem monarchy, że zaproponowali, aby w zastępstwie pary królewskiej w podróż do Ameryki Północnej wybrali się Edynburgowie.

Elżbieta uwielbiała oficjalne wizyty zagraniczne i zawsze uważała podróż z 1939 roku za przełomową, ponieważ dzięki niej ona i Bertie „wypłynęli” jako monarsza para. Nie mogła się doczekać kolejnej wyprawy, zwłaszcza że po drugiej wojnie światowej ich notowania jako walecznego króla i królowej wzrosły jeszcze bardziej, jednak rozumiała powagę sytuacji i bez protestu ustąpiła na rzecz córki.

Gdy Bertie przeziębził się podczas polowania urządzonego w Balmoral z okazji dwudziestych pierwszych urodzin księżniczki Małgorzaty, ponownie podupadł na zdrowiu. W ciągu następnych kilku dni jego stan tak bardzo się pogorszył, że 1 września Elżbieta wezwała

wszystkich specjalistów, do których grona dołączył Clement Price Thomas, onkolog specjalizujący się w leczeniu nowotworów klatki piersiowej. Medycy doradzili powrót do Londynu i wykonanie prześwietlenia, co też Bertie uczynił 7 września. 16 września Elżbieta dowiedziała się, że jej mąż ma raka, a 23 dnia tego samego miesiąca usunięto mu chore płuco oraz nerwy krtani, w której pojawiły się przerzuty. Istniało teraz bardzo realne zagrożenie, że król nie odzyska swojego normalnego głosu, a nawet że nie będzie mówił w ogóle. Byłaby to okrutna ironia losu, ponieważ Bertie zawsze miał piękny głos i ciężko pracował nad tym, aby zapanować nad jękaniem, które nękało go przez wiele lat.

Lilibet i Filip mieli wyruszyć do Kanady 25 września na pokładzie liniowca „Empress of Britain”. Zaczęto rozważać odwołanie wizyty, jednak Bertie nie chciał słyszeć o tym, aby ze względu na niego zmieniano plany, Edynburgowie zdecydowali się więc na podróż samolotem, gdy upewnili się, że nie ma bezpośredniego zagrożenia dla życia króla. Oficjalna wizyta zagraniczna pod wieloma względami pomogła im „wypłynąć”, tak samo jak miało to miejsce w wypadku Bertiego i Elżbiety. Mimo że już wcześniej Edynburgowie cieszyli się ogromnym powodzeniem jako młoda i wytworna para królewskiego rodu, po zakończeniu podróży stali się najpopularniejszym małżeństwem świata. Mieli do tego wszelkie predyspozycje. Filip był bez wątpienia przystojny, Lilibet zaś, choć mało fotogeniczna, na żywo prezentowała się niezwykle atrakcyjnie. Krótko mówiąc, byli młodą, piękną, seksowaną parą i chociaż seksapil Lilibet miał bardziej dyskretny charakter, nieskrępowana męskość Filipa robiła wrażenie na wszystkich. Lilibet napisała nawet do matki, że na widok Filipa zachwycone kobiety piszczały, mężczyźni zaś wołali: „Phil to swój chłop”<sup>12</sup>. Jeśli zamierzała w ten sposób przekonać matkę, że jej zastrzeżenia wobec Filipa okazały się bezpodstawne, wysilała się zupełnie niepotrzebnie, gdyż Elżbieta w dalszym ciągu za plecami córki nazywała zięcia „szwabem”, o czym później księżniczka Małgorzata powie swoim przyjaciółom.

Wystąpienia publiczne Lilibet nie wypadają źle w porównaniu z wystąpieniami

Elżbiety. Mimo że córka z pewnością nie miała w sobie „tego czegoś”, co posiadają urodzone gwiazdy, była atrakcyjniejsza od matki, a brak towarzyskiego usposobienia rekompensowała naturalnym, rzeczowym i dostojnym sposobem bycia charakterystycznym wcześniej dla królowej Marii. Niczego nie udawała i nie grała - w przeciwieństwie do matki, której teatralne zachowanie zyskiwało ogólny poklask, ale jednocześnie wywoływało krytykę osób z kręgów najbardziej zbliżonych do króla. Pełen humoru, swobodny, inteligentny i rzeczowy Filip doskonale odnajdywał się w roli towarzysza Lilibet i jeszcze przed powrotem na Wyspy Brytyjskie młoda Elżbieta zajęła miejsce starszej na królewskim firmamencie, natomiast dziewczęta na całym świecie wpatrywały się w Filipa z zachwytem, jakiego Bertie nigdy nie wzbudzał.

Kobieta tak bardzo lubiąca znajdować się w centrum uwagi jak Elżbieta z pewnością nie była zadowolona z tego, że zdetronizowała ją własna córka, nauczyła się jednak skutecznie eliminować konkurencję i tak samo postąpiła z Lilibet, później zaś z Małgorzatą, ignorując ich sukcesy i skupiając się na własnej roli. Tym prostym sposobem będzie sobie zapewniała status postaci centralnej za każdym razem, gdy przyjdzie jej pojawiać się publicznie z rodziną. Na przestrzeni wielu lat obserwowałam zachowanie matki w obecności córek i nie można określić go inaczej niż odegrane po mistrzowsku widowisko, które pomimo udziału kilku artystów zawsze zmieniało się w teatr jednego aktora, a właściwie aktorki. Ani Lilibet, ani Małgorzata nie poruszały się na scenie równie swobodnie. Żadna nie była urodzoną aktorką tak jak matka, chociaż księżniczka Małgorzata odziedziczyła po Elżbiecie zamiłowanie do teatralności i stała się na poły kabotynką, na poły sceniczną rutyniarą, której największą przyjemność sprawiało wykonywanie stale tych samych ogranych numerów. Nie potrafiła jednak przykuwać uwagi w taki sposób, w jaki robiła to matka. Częściej po prostu domagała się zainteresowania, co okazało się metodą mniej wyszukaną i efektywną. Lilibet,

która słusznie cieszyła się reputacją uzdolnionej parodystki, również nie umiała w naturalny sposób przyciągać ludzi do siebie. W przeciwieństwie do Elżbiety nie posiadała wrodzonej zdolności do wcielania się w rolę megagwiazdy.

Dlatego choć Lilibet podczas spotkania sprawiała wrażenie osoby władczej i dostojnej, w dużej mierze było to zasługą majestatycznej godności, jaką piastowała, a nie charyzmy, która cechowała jej matkę. Gdyby Lilibet urodziła się zwykłą arystokratką, w otoczeniu wzbudzałyby zainteresowanie nie większe niż każda inna inteligentna, sympatyczna i atrakcyjna dama.

Tego samego nie można powiedzieć o jej matce. Elżbieta miała wewnętrzne światło, które emanowało z taką mocą, że nikt nie potrafił przejść obok niego obojętnie. Wystarczyło drobne skinienie głową, nieznaczny ruch nadgarstkiem czy jedno spojrzenie, aby oczy wszystkich skierowały się właśnie na nią. Kiedy to piszę, przypomina mi się zdarzenie, które miało miejsce pewnego późnego wieczoru. Stoję na światłach przy pałacu Świętego Jakuba, gdy naraz mijają mnie rolls-royce zmierzający w stronę pobliskiej rezydencji Clarence House. W samochodzie siedzi Elżbieta. Chociaż na ulicy nie ma żywego ducha, dostojna pasażerka nie dotyka plecami oparcia, ale siedzi sztywno wyprostowana. Lampka wewnątrz samochodu jest zapalona i oświetla postać Elżbiety niczym reflektor punktowy skierowany na artystę w trakcie występu. Królowa powoli rozgląda się na boki, a na jej twarzy maluje się błogi uśmiech. Mimo że nie macha do nikogo, najprawdopodobniej jest w pełnej gotowości, aby pozdrowić uprzejmym gestem jakiegoś zbłąkanego przechodnia, ponieważ z pewnością wciąż jeszcze trwa przedstawienie, które rozpoczęła wieczorem, pojawiając się w Covent Garden. Jej diadem i naszyjnik lśnią żywym blaskiem, a ona sama zachowuje się tak, jak gdyby również pragnęła olśnić każdego, kto na nią spojrzy.

Kiedy wracam pamięcią do tamtej chwili, zaczynają mnie nurtować wątpliwości.

Czyżby Elżbieta faktycznie przez cały czas grała i nie potrafiła wyjść z roli, nawet jadąc do

domu późnym wieczorem, kiedy szanse na to, że ktoś ją ujrzy, były niemalże równe zeru? A może była po prostu profesjonalistką w każdym calu? Zapytałam o to znajomą mi osobę pozostającą w bliskich stosunkach ze skarbnikiem Królowej Matki sir Ralphem Anstrutherem, siódmym baronetem. Na obydwa pytania otrzymałam odpowiedzi twierdzące. W tamtym czasie Elżbieta zdążyła przywyknąć do solowych występów na królewskiej scenie, ponieważ dawała je od prawie pięćdziesięciu lat. Zaczęły się one już wtedy, gdy Lilibet i Filip pojechali na wizytę do Kanady, a Bertie wracał do sił po operacji. Elżbieta wypełniała mnóstwo oficjalnych obowiązków. Zarówno w życiu publicznym, jak i osobistym zawsze czerpała przyjemność ze statusu królowej małżonki i nie wydaje się, aby przy swojej inteligencji nie dostrzegała, że już niedługo przestanie występować w tym charakterze, a kolejne miesiące mogą się okazać jej łabędzim śpiewem. Co prawda stan Bertiego poprawił się. Jego melodyjny głos zrobił się piskliwy i chrapliwy, ale najważniejsze było to, że w ogóle mówił.

Trudno definitywnie stwierdzić, czy lekarze powiedzieli Elżbiecie, że jej mąż umiera. Z pewnością podejrzewali to księżniczka Marina i książę Windsoru, który przybył do Londynu, aby zobaczyć się z bratem, i wysłał bratowej wiadomość z prośbą o spotkanie, ta jednak odmówiła. Wtedy królowa Maria wstawiła się za najstarszym synem i w liście namawiała Bertiego, aby spróbował przekonać Elżbietę do zmiany stanowiska w tej sprawie i do „zakopania topora wojennego, on tak bardzo chciał się z nią spotkać, kiedy przyjechał tu na ten trudny tydzień podczas Twojej choroby, ale E. nie miała na to siły, teraz jednak może zdołałaby stawić temu czoła”<sup>13</sup>.

Chociaż Elżbieta uznała, że czuje się zbyt słabo, żeby przyjąć szwagra, zebrała się w sobie na tyle, by nakazać Tommy’emu Lascellesowi, osobistemu sekretarzowi, powołanie Rady Państwa, w której skład wchodziłaby ona i obydwie jej córki. Na wieść o tak niekonsekwentnym zachowaniu bratowej książę Windsoru wpadł we wściekłość, całkiem

słusznie zapytując, jak to możliwe, że za słaba na spotkanie z nim Elżbieta okazała się na tyle silna, aby zająć się kwestiami związanymi ze sprawowaniem władzy. Jej twierdzenie, jakoby usiłowała jedynie ulżyć schorowanemu mężowi, za nieszczerze musieli uznać nawet zagorzali zwolennicy królowej, ponieważ każdy, kto dobrze ją znał, wiedział, że uwielbiała rządzić i korzystała z każdej okazji, aby stanąć u steru.

W czasie gdy król dochodził do siebie, odbyły się wybory powszechne. 25

października 1951 roku Partia Konserwatywna z Winstonem Churchillem na czele odzyskała władzę. Sześć tygodni później, 9 grudnia, Brytyjczycy świętowali powrót króla do zdrowia podczas Narodowego Dnia Dziękczynienia.

Święta Bożego Narodzenia rodzina królewska spędziła w Sandringham razem z królową Marią, a 30 stycznia 1952 roku byli już z powrotem w Londynie. Udali się do teatru Drury Lane obejrzeć musical *South Pacific*, następnego zaś dnia Bertie, który nawet nie włożył kapelusza i wyglądał, jakby stał już nad grobem, pojawił się z żoną na lotnisku, aby pożegnać domniemaną następczynię tronu i jej męża wyruszających w zastępstwie monarszej pary w kolejną podróż zagraniczną, tym razem po Australazji, choć po drodze przewidziano wiele przystanków w różnych miejscach globu. Karol i Anna ponownie zostali pod opieką dziadków.

W lutym Elżbieta i Bertie wrócili razem z wnuczętami do Sandringham na zakończenie sezonu łowieckiego. Podróż odbyli w jednym ze specjalnych pociągów, którymi Elżbieta zawsze uwielbiała jeździć. Następne dni upłynęły w spokojnej i pełnej szczęścia atmosferze. Rankiem 5 lutego, w dzień polowania, Bertie wstał o świcie gotowy do uganiania się za królikami. James Macdonald, który należał do personelu Bertiego od dwudziestu lat, powiedział, że król strzelał „wyśmienicie”, i dodał, iż nigdy wcześniej nie widział go „tak wesołego i szczęśliwego”<sup>14</sup>. Wieczorem monarcha wciąż był w doskonałym nastroju i oznajmił nawet: „Tak, Macdonald, jutro znów pójdziemy na szaraki”<sup>15</sup>.

Podczas gdy Bertie wędrował po polach w poszukiwaniu królików, Elżbieta i Małgorzata udały się do pobliskiej miejscowości Ludham na spotkanie ze słynnym norfolkskim pejzażystą Edwardem Seago. Malarz zabrał je na przejażdżkę motorówką zacumowaną z tyłu ogrodu, następnie zaś zaprezentował swoje najnowsze dzieła i kilka z nich Elżbieta z miejsca nabyła. Pokazała je Bertiemu, z którym poszła się zobaczyć zaraz po powrocie do Sandringham: „jak mam to w zwyczaju, i był w doskonałej formie, wyglądał na szczęśliwego i czuł się dobrze”<sup>16</sup>. Wspólnie z księżniczką Małgorzatą, która była oczkiem w głowie tatusia, zjedli kolację w miłej, kameralnej atmosferze, a o godzinie wpół do jedenastej Bertie pożegnał się i udał na spoczynek. Nie korzystał ze swojej dawnej sypialni na piętrze, sypiał w pokoju leżącym na parterze, ponieważ wchodzenie po schodach stanowiło wysiłek, którego powinien unikać, chociaż uganianie się po polach za zwierzyną już za taki wysiłek nie uchodziło.

Stróż zauważył, że o północy Bertie uchylił okno, aby wpuścić nieco świeżego powietrza.

O godzinie wpół do ósmej następnego ranka Macdonald przyniósł Bertiemu herbatę. Rozsunął zasłony, nalał wody do wanny, a gdy zorientował się, że król przez cały ten czas nawet się nie poruszył, delikatnie potrząsnął go za ramię. Bertie wyglądał, jakby spał, kiedy jednak Macdonald dotknął jego czoła, okazało się zimne. Stary sługa doskonale wiedział, co to oznacza, przekazał więc pokojówce Elżbiety, aby natychmiast ją obudziła, sam zaś poszedł poinformować o wszystkim sir Harolda Campbella, koniuszego Bertiego. „Wpadłam do jego pokoju i myślałam, że twardo śpi, wyglądał tak spokojnie - dopiero po chwili zrozumiałam, co się stało”, tego samego dnia napisała Elżbieta w liście do królowej Marii<sup>17</sup>.

Lilibet i Filip przebywali na safari w Kenii, w idealnym miejscu do obserwacji zwierząt - hotelu Treetops zbudowanym na palach nad wodopojem, gdy przekazano im wiadomość o śmierci ojca i teścia. Lilibet została królową. Kiedy jej osobisty sekretarz Martin



Charteris zapytał, jakie imię zechce przybrać jako królowa, odpowiedziała: „Swoje własne - jakież by inne?”. Tym sposobem narodziła się królowa Elżbieta II.

Tymczasem w Anglii królowa Elżbieta w pełni zdawała sobie sprawę ze zmiany, jaka właśnie zaszła w jej życiu. Los innych królowych wdów, między innymi królowej Marii i Aleksandry, nie wróżył jej dobrze na przyszłość. Czy naprawdę miała skończyć tak jak one, odejść do lamusa niczym stary zużyty bibelot, na dodatek w stosunkowo młodym wieku pięćdziesięciu jeden lat i po zaledwie szesnastu latach panowania?

1 V. Maclean, *Past Forgetting. A Memoir of Heroes, Adventure, Love and Life with Fitzroy Maclean*, London 2002, s. 214.

2 Tamże.

3 C. Campbell, *Królewskie małżeństwa*, tłum. M. Kiełtyka, Warszawa 1998, s. 60.

4 J.W. Day, *The Queen Mother's Family Story*, London 1979, s. 133.

5 C. Campbell, *Królewskie małżeństwa*, dz. cyt., s. 87.

6 Tamże, s. 92.

7 Rozmowy z Colinem Glenconnerem.

8 C. Campbell, *Królewskie małżeństwa*, dz. cyt., s. 94.

9 Rozmowy z Michaeliem Thorntonem.

10 C. Campbell, *Królewskie małżeństwa*, dz. cyt., s. 96.

11 Tamże.

12 Lilibet do Elżbiety, 16 października 1951, Royal Archives.

13 Królowa Maria do Bertiego, 17 listopada 1951, Royal Archives.

14 Rozmowa Johna Wheelera-Bennetta z J. Macdonaldem, 20 października 1954, Royal Archives.

15 Tamże.

16 Elżbieta do lady Delii Peel, 11 lutego 1952, Althorp Archives.

## Rozdział 12

### Niech żyje bal

Śmierć króla Jerzego VI okazała się dla Elżbiety ciosem bardziej druzgocącym, niż ona sama czy ktokolwiek inny mógł przypuszczać. Stało się tak z wielu powodów, zarówno osobistych, jak i obiektywnych.

Na gruncie osobistym małżeństwo Bertiego i Elżbiety było pod wieloma względami związkiem udanym, pełnym bliskości. Chociaż zastanawiano się, czy Elżbieta, stając na ślubnym kobiercu, faktycznie kochała Bertiego jako mężczyznę, niewątpliwie zakochała się w roli księżnej Yorku, a potem królowej Anglii, poza tym z całego serca pragnęła wieść szczęśliwe życie rodzinne.

Niezależnie od tego, czy powodowana miłością, czy też ambicją, postanowiła zostać wspaniałą żoną i odniosła na tym polu oszałamiający sukces, o czym świadczy fakt, że Bertie powiedział córce w dniu jej ślubu, iż jej matka jest najcudowniejszą istotą na świecie. Nie ma znaczenia to, jakie pobudki kierowały działaniami Elżbiety: zwykły egoizm czy coś bardziej wzniosłego. Kiedy angażujemy się tak głęboko w relację z drugą osobą, zawsze tworzy się między nami zażyłość, nawet jeśli bliskość z tą osobą nie była naszym głównym zamierzeniem. Należy również pamiętać, że nawet najbardziej niezależni oportuniści w końcu uzależniają się od tych, którzy otaczają ich bezgranicznym uwielbieniem. Uznanie, jakim osoby adorowane po pewnym czasie zaczynają darzyć swoich wielbicieli, może być zaledwie efektem ubocznym takiej relacji, fakt ten jednak w żaden sposób nie osłabia więzi, która się tworzy między tymi osobami.

Na przestrzeni lat życie Elżbiety tak bardzo splotło się z życiem Bertiego, że w wielu dziedzinach funkcjonowali niczym jeden organizm. Oprócz tego byli naprawdę serdecznymi przyjaciółmi. Obydwoje bardzo lubili życie towarzyskie, a ich podnoszący się status

społeczny stwarzał im w tej sferze coraz więcej możliwości, z których skwapliwie korzystali. Doskonale się bawili, gdy fortuna im sprzyjała, a gdy nadchodziły trudne chwile, zapewniali sobie nieocenione wsparcie. Nawet jeśli Elżbietą w dużej mierze powodowały wyrachowanie i próżność, nie ulega wątpliwości, że była wspaniałą i bardzo pomocną towarzyszką. Tak przynajmniej uważał Bertie i natura kierujących jego żoną motywów, jakakolwiek by była, nie osłabiała jego szacunku wobec Elżbiety.

Nie oznacza to, że ich małżeństwo było tak spokojne, jak mogło się zdawać osobom postronnym. W życiu codziennym Elżbieta potrafiła doprowadzić otoczenie do szaleństwa. Zawsze robiła wszystko w swoim tempie i nikt ani nic nie było w stanie jej pospieszyć. Jeśli weszło się w ten rytm, wszystko układało się pomyślnie, ale jeśli nie, należało się liczyć z tym, że ona z pewnością nie zmieni swojego nastawienia i nie dostosuje się do nikogo. Jej upór i lekceważenie zdania innych osób były legendarne, tak samo zresztą jak jej niepunktualność. Opieszalskość Elżbiety stanowiła źródło wielu konfliktów między nią a Bertiem, zwłaszcza że on należał do osób niezwykle punktualnych i znany był z tego, iż przyjeżdżając pociągiem za wcześnie, czekał do godziny przyjazdu zapisanej w rozkładzie jazdy i dopiero wtedy wysiadał.

Elżbieta z natury była osobą spokojną, jednak Bertiego charakteryzowała wybuchowość i bardzo szybko tracił panowanie nad sobą. Dworzanie określali napady gniewu króla mianem „zgrzytań”, co wzięło się od powiedzenia o zgrzytaniu zębami ze złości.

Wydawało się, że Elżbiecie sprawiało przyjemność wyprowadzanie Bertiego z równowagi. „Wszyscy w domu widzieli, że król traci do niej cierpliwość. Zanim gdziekolwiek wyszli, przemierzał pokój tam i z powrotem, czekając, czekając, czekając. »Gdzie jest ta pieprzona kobieta?«, krzyknął kiedyś, bo gdy tracił panowanie nad sobą, używał grubiańskiego, marynarskiego języka”<sup>1</sup>. Czasami zjawiała się pozornie nieświadoma

wywołanego przez swoje zachowanie napięcia i zaprowadzając spokój, który zapewne nie zostały w ogóle zmaćony, gdyby przybyła na czas, w rzeczywistości ośmieszala Bertiego. Większość biografów, chcąc pokazać, w jaki sposób zrównoważona Elżbieta wykorzystywała swoje poczucie humoru, aby uspokoić rozwścieczonego męża, opisuje pamiętne zdarzenie, podczas którego podeszła ona do Bertiego, spojrzala na jego zegarek i powtarzala po cichu „tik-tak”, dopóki emocje nie opadły.

Księżniczka Marina miała interesujące zdanie na temat tego typu scen. Margaret, księżnej Argyll, powiedziała, że według niej niepunktualność Elżbiety była „celowa. Podobało jej się, kiedy ludzie na nią czekali. W ten sposób dawała im do zrozumienia, że jest ważniejsza od nich”<sup>2</sup>. Z tego samego powodu opóźniała rozpoczęcie różnych zaplanowanych imprez i choć nie mówiła tego na głos, swoim postępowaniem udawadniała, że jej wola i potrzeby są istotniejsze od zamierzeń i pragnień innych ludzi. Marina uważała również, iż Elżbieta lubiała demonstrować władzę, jaką miała nad królem. Najpierw wyprowadzała go z równowagi, potem zaś uspokajała, „ukrywając drwinę pod płaszczykiem troski”, co tak naprawdę było „zwykłym popisem notorycznej pozerki”<sup>3</sup>.

Niezależnie od tego, czy zachowanie Elżbiety cechowała niewyrażana wprost agresja, czy stanowiło ono kolejny przejaw jej zamiłowania do wyreżyserowanych sytuacji ukazujących ją w jak najlepszym świetle, czy też łączyło obydwie powyższe skłonności, Bertie nigdy nie przestał darzyć żony głębokim szacunkiem, jakim otaczał ją od samego początku ich związku. Do końca życia pozostał jej głęboko wdzięczny za to, że go zaakceptowała, i może ich małżeństwo nie było udane pod każdym względem, ale czy istnieją małżeństwa idealne?

Ciekawe spostrzeżenia na temat ich związku poczyniła lady Diana Cooper, która przyjrzała się Bertiemu i Elżbiecie podczas wizyty w teatrze i swojemu mężowi Duffowi opowiedziała o nich w następujący sposób:

Są taką uroczą parą i tak bardzo do siebie przywiązana. Przypominali mi nas samych - siedzieli blisko siebie, wymieniali prywatne dowcipy, a podczas antraktu, kiedy wszyscy przeszliśmy do pomieszczenia za lożami, oni się wymknęli i natknęłam się na nich w jakimś ciemnym kącie korytarza, gdzie stali pogrążeni w rozmowie i wydawali się równie szczęśliwi jak my<sup>4</sup>.

Uwaga ta jest istotna z dwóch powodów. Po pierwsze, podkreśla przyjacielski, nieomal konspiracyjny charakter ich relacji, który ukształtował się już na początku ich wspólnego życia i do końca mu towarzyszył. Po drugie, komentarz ów padł z ust osoby równie niechętniej jak Elżbieta cielesnym aspektom małżeństwa. Diana Cooper nie ukrywała, że pozostawała na stopie koleżeńskiej z kochankami męża, a niektóre z nich sama mu nawet wybierała. Pewnego razu podczas uroczystego lunchu, na którym byłam również obecna, posunęła się do stwierdzenia, że ludzi żyjących w białych małżeństwach często łączy o wiele bliższa i bardziej przyjacielska więź niż pary utrzymujące pożycie płciowe, ponieważ aseksualna natura związku pozwala na stworzenie i utrzymanie zażyłości pozbawionej napięć związanych ze sferą seksualną. Dodała także, iż po śmierci zmarłego w 1954 roku Duffa Coopera w jej życiu pojawiła się pustka, której nic i nikt nie zdołały wypełnić.

Mimo że wysiłki Elżbiety, aby zapełnić pustkę po odejściu męża, zostaną uwieńczone większym sukcesem, tuż po śmierci Bertiego odkryła ona, iż tęskni za swoim wielbicielem bardziej, niż się spodziewała. Jej reakcja najwyraźniej zdumiała nie tylko ją samą, ale i całe otoczenie, choćby z tego powodu, że do tej pory całkiem dobrze radziła sobie ze stratą osób, których perspektywa odejścia wcześniej napawała ją przerażeniem. Na przykład zawsze powtarzała, że nie ma pojęcia, jak przeżyje zgon matki, kiedy jednak Cecilia umarła w 1938 roku, Elżbieta przeszła to zaskakująco dobrze. Śmierć ojca, który 7 listopada 1944 roku zmarł w wieku osiemdziesięciu dziewięciu lat na zapalenie oskrzeli, również nie wstrząsnęła nią zbyt mocno, choć prawdopodobnie Elżbieta czułaby się bardziej poruszona, gdyby wiedziała,

że na łożu śmierci Claude wyznał opiekującemu się nim w Glamis doktorowi Aylesowi, iż jego najmłodsze dzieci, córkę Elżbietę i syna Davida, urodziła nie Cecilia, ale kucharka Marguerite Rodiere. Konający Claude był tak dumny z dokonań swoich najmłodszych potomków oraz ze sposobu, w jaki wychowała ich Cecilia, że w końcu otwarcie przyznał to, co wcześniej uznawano za zwykłą plotkę.

Podczas prac nad niniejszą publikacją gospodyni jednej z najpiękniejszych zabytkowych rezydencji na terenie Szkocji, a zarazem postać o uznanej pozycji w szkockich wyższych sferach powiedziała mi bez ogródek, że źle przysłużyłabym się wszystkim, gdybym zdecydowała się zataić informacje na temat wyznań, które konający hrabia poczynił doktorowi Aylesowi.

Śmierć króla zawsze wywołuje większe poruszenie niż śmierć zwykłego śmiertelnika, tym bardziej więc okres między zgonem a pogrzebem monarchy wypełniają gorączkowe przygotowania. Dzięki nim żałobnicy mogą choć przez chwilę zająć myśli czymś innym, zwłaszcza jeśli odejście bliskiej osoby nastąpiło nagle, aczkolwiek nie zupełnie niespodziewanie. Podczas gdy trumna z ciałem Jerzego VI wystawiona była na widok publiczny w Westminster Hall, uwagę Elżbiety i jej dwóch córek zaprzętały tłumy gości przybywających do Londynu na pogrzeb. Zajmowała się nimi również królowa Maria, która straciła trzeciego już syna, choć Elżbieta w wysłanym do teściowej liście kondolencyjnym zapomniała o chorym na epilepsję księciu Johnie i wspomniała jedynie Bertiego i George'a. Ogłoszono oficjalną żałobę narodową, co wiązało się z odwołaniem wszelkich imprez i uroczystości, jednak nie zwalniało dworu z wykonywania obowiązków nakładanych przez protokół dyplomatyczny. Należało przyjmować i składać wizyty, pisać i odpowiadać na listy, odwiedzać i przyjmować odwiedziny.

Elżbiecie podobnie jak wielu innym wdowom przygotowania związane z pochówkiem pomogły zachować przytomność umysłu. Jednak po ceremonii pogrzebowej, która miała

miejsce 15 lutego 1952 roku w kaplicy Świętego Jerzego na zamku Windsor, królowa przeżyła poważny kryzys. Gwiazda straciła zarówno największego wielbiciela, jak i estradę, na której występowała.

Śmierć Bertiego miała dla Elżbiety wymiar nie tylko głęboko osobisty, ale i mocno praktyczny. Królowe wdowy zwyczajowo wycofywały się z życia publicznego. Mimo że w dalszym ciągu co pewien czas wypełniały oficjalne obowiązki i pojawiały się na określonych uroczystościach, odgrywały drugorzędną rolę, a ich działania w dużej mierze sprowadzały się do zakulisowych, ponieważ ich miejsce na scenie zajmowała nowa panująca para królewska. Królowe Aleksandra i Maria swego czasu usunęły się w cień bez słowa skargi, jednak ani była księżniczka Aleksandra Duńska, ani była księżniczka May Teck nie żyły ową królewską sceną tak bardzo jak była lady Elżbieta Bowes-Lyon. Prawdę mówiąc, obydwie starsze damy pewną pociechę upatrywały w tym, że po śmierci mężów nie będą musiały angażować się w sprawy publiczne, czego wcześniej wymagała od nich rola królowych małżonek. Cieszyły się na myśl o przejściu na emeryturę, o czym świadczy choćby to, że gdy po zakończeniu drugiej wojny światowej poinformowano królową Marię, iż musi opuścić zacisze rezydencji Badminton House w Gloucestershire, aby wrócić do wystawnego życia w londyńskiej Marlborough House, bardzo nad tą zmianą ubolewała, ponieważ znów oczekiwano od niej, by przestała być sobą i stała się królową Marią.

Jednak Elżbieta, co zauważyła między innymi Eleanor Roosevelt, do tego stopnia identyfikowała się z rolą, którą odgrywała w życiu publicznym, że godność królowej stała się nieodłącznym elementem jej tożsamości. Dlatego perspektywa prowadzenia spokojnej egzystencji z dala od spraw wielkiego świata wywoływała u niej opór równy temu, jaki odczuwa zawodowa aktorka na myśl o zgaszonych światłach rampy i opuszczeniu desek scenicznych. Kto będzie ją podziwiał, jeśli nie będzie mogła dalej występować? Z pewnością rozkoszowała się uwielbieniem osób z najbliższego otoczenia, ale znaczyli oni dla niej tyle,

ile dla wielkiej diwy publiczność zasiadająca w łóżach. A przecież aby wypełnić audytorium, potrzebni są jeszcze inni widzowie, od tych zajmujących pierwsze rzędy na parterze, po tych ulokowanych na jaskółkach, i wszyscy oni są dla artysty jednakowo cenni. Pozbawienie Elżbiety możliwości publicznych występów w roli królowej byłoby niczym zakazanie pojawiania się na scenie wielkim aktorkom takim jak Eleonora Duse czy Sarah Bernhardt, która kontynuowała karierę pomimo amputacji nogi.

Trzy dni po pogrzebie Bertiego Elżbieta podjęła pierwsze działania zmierzające do tego, aby uniemożliwić zepchnięcie jej na margines. Za pośrednictwem prywatnego sekretarza Bertiego Tommy'ego Lascellesa przekazała narodowi zgrabnie sformułowaną i wzruszającą wiadomość.

Chciałabym wyrazić swoją wdzięczność wobec nieprzebranej rzeszy osób - dziękuję Wam, wszystkim ludziom z całego świata, którzy okazywaliście mi współczucie i sympatię w tych najmroczniejszych chwilach. Chciałabym, żebyście wiedzieli, iż Wasza troska dodawała mi siłę i otuchy, a wyrazy uznania i hołdu składane mojemu ukochanemu mężowi, wspaniałemu i szlachetnemu królowi, napawały mnie dumą.

Nikt nie miał tak głęboko jak on zakorzenionego poczucia obowiązku i powinności służby, nikt też nie miał tak wiele współczucia dla bliźnich. Kochał szczerze Was wszystkich, nie wyłączając nikogo. Zapewne wiecie, że właśnie to zawsze próbował przekazać Wam, wygłaszając doroczne orędzie bożonarodzeniowe; właśnie to ślubował podczas świętej chwili koronacji piętnaście lat temu.

Teraz zostałam sama i sama stanęłam przed zadaniem wywiązania się ze złożonej obietnicy. Będąc małżeństwem, staraliśmy się, król i ja, robić wszystko, co w naszej mocy, aby udźwignąć powierzone nam wielkie zadanie. Moim ogromnym pragnieniem jest, aby pozwolono mi kontynuować dzieło, które razem rozpoczęliśmy.

Księżę Windsoru powiedział, że gdy tylko zobaczył przesłanie Elżbiety, zrozumiał, iż



ze wszystkich sił będzie ona walczyła o utrzymanie miejsca na estradzie. Czas pokaże, na ile Lilibet podzieli się z nią przestrzenią sceniczną. Niemniej ze słów Elżbiety można było wyczytać, że nie pojmowała ona, na czym w rzeczywistości polegało jej zadanie jako królowej małżonki. Mimo iż często zachowywała się, jak gdyby była królową panującą, a jej mąż faktycznie scedował na nią wiele obowiązków władcy, to nie ona składała przysięgę koronacyjną i to nie ona zobowiązana była dotrzymać obietnicy, ponieważ nie ona była monarchą. Żadnej królowej wdowie w historii nie pozwolono kontynuować zadań nałożonych ślubowaniem na jej zmarłego męża, choćby z tego powodu, iż ślubowanie składał władca i wygasało ono wraz z jego śmiercią. Nie przechodziło na żadną inną osobę, choć Elżbieta właśnie do tego rościła sobie prawo.

Oprócz wysiłków mających na celu przeciwdziałanie marginalizacji jej osoby Elżbietę czekało rozwiązanie innych, bardziej bieżących problemów, na przykład kwestii miejsca zamieszkania. Oficjalną londyńską rezydencją panującego monarchy był pałac Buckingham, Elżbieta musiała więc go opuścić, ponieważ utraciła status małżonki króla. Przestała również mieć prawo do rozporządzania zamkiem Windsor, Balmoral oraz rezydencją Sandringham i chociaż do dyspozycji pozostała jej Royal Lodge, rezydencja, którą otrzymali razem z Bertiem, nie miała już własnego lokum w Londynie. Lilibet zaproponowała, aby matka przeprowadziła się do rezydencji Clarence House, którą zupełnie niedawno odnowiono i która miała się zwolnić po przeprowadzce nowej pary królewskiej do pałacu Buckingham.

Shawcross trafnie opisuje reakcję Elżbiety na perspektywę utraty *status quo*:

„Przygnębiała ją myśl o opuszczeniu pałacu. Co najmniej raz wybuchła płaczem podczas omawiania nieuchronnie zbliżającej się przeprowadzki”<sup>5</sup>. Elżbieta była zrozpaczona koniecznością opuszczenia oficjalnej rezydencji panującego monarchy, a do tego czuła się dotknięta propozycją nowego miejsca zamieszkania, które według jej standardów nie było wystarczająco okazałe.

Nie na darmo jednak cieszyła się sławą zręcznej manipulatorki, dlatego postanowiła grać na zwłokę. Księżniczka Marina powiedziała Margaret, księżnej Argyll, że jej zdaniem Elżbieta miała nadzieję opóźnić przeprowadzkę do chwili śmierci królowej Marii, która z dnia na dzień wyraźnie traciła siły. Elżbieta upatrzyła sobie rezydencję Marlborough House, znacznie wytworniejszą niż Clarence House i do tego będącą siedzibą dwóch ostatnich wdów po monarchach. W swojej przenikliwości przewidywała, że o wiele trudniej będzie jej zdobyć wymarzony dom, jeśli przed śmiercią królowej Marii przeniesie się do mniej okazałej rezydencji, zaproponowała więc córce, aby razem z Filipem zajęli apartament belgijski na parterze pałacu Buckingham, ona zaś jeszcze przez jakiś czas pozostanie na piętrze we własnych pokojach: „I będę tam zupełnie niezależna, z posiłkami i ze wszystkim i nawet nie będziecie pamiętać, że jestem na górze”<sup>6</sup>. Utrzymywała przy tym, że chce się wyprowadzić „bez okropnego pośpiechu”, gdyż „wiem, że babcia pakowała się przez kilka miesięcy i obawiam się, iż ja również będę potrzebowała trochę czasu. Jednak czymże jest tych kilka miesięcy w stosunku do całego życia?”<sup>7</sup>.

Z jednej strony Elżbieta grała więc na przeczekanie, licząc, iż w nagrodę otrzyma Marlborough House, z drugiej zaś wykazała się niezwykłym refleksem i pośpiechem, gdy przystąpiła do wykorzystywania swoich wpływów wśród dworzan zmarłego męża, aby zapewnić sobie, a także im, zachowanie władzy. Nowe rządy zwykle oznaczały nowe nominacje na różne stanowiska i Lascelles z pewnością doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że raczej prędzej niż później zostanie odwołany z funkcji osobistego sekretarza monarchy, o ile natychmiast nie podejmie zdecydowanych działań. Wszyscy wiedzieli, że był człowiekiem Elżbiety, a do tego on sam nie krył się z pogardą i dezaprobatą w stosunku do Filipa. Dlatego i Lascelles, i Elżbieta domyślali się, iż Filip będzie przekonywał Lilibet do zaprowadzenia zmian na stanowisku osobistego sekretarza i faktycznie Lascelles stracił stanowisko po niecałym roku.

Tymczasem zaledwie dwa tygodnie po śmierci Bertiego Elżbieta poinformowała urzędującego jeszcze Lascellesa, że pragnie pozostać członkiem Rady Państwa, w której skład weszła za panowania męża. Stwierdziła: „Oczywiście chciałabym, żeby tak się stało, ponieważ miałabym zajęcie, a poza tym tak długo byłam członkiem Rady, że byłoby przykro nagle okazać się »nieprzydatną«,»<sup>8</sup>. Trochę śmieszne wydawało się to, że wyznanie owo pochodziło od kobiety, która powiedziała, iż księżę Windsoru powinien założyć organizację charytatywną, jeśli pragnie być przydatny społeczeństwu, jednak logika nigdy nie była mocną stroną Elżbiety.

Co innego determinacja. W świetle zapisów Regency Act (ustawy o regencji) z 1937 roku (z poprawkami z 1943 roku) do zasiadania w Radzie Państwa podczas nieobecności monarchy lub jego tymczasowej niezdolności do wykonywania obowiązków uprawniał Elżbietę status królowej małżonki. Teraz prawo to przechodziło na Filipa, który będąc mężem panującej królowej, mógł wchodzić w skład Rady razem z pierwszymi czterema osobami w linii sukcesji tronu. Aby zatem umożliwić Elżbiecie utrzymanie się przy władzy, należałoby wprowadzić odpowiednie zmiany w ustawodawstwie, podobnie jak miało to miejsce na początku panowania Bertiego - wtedy również za sprawą Elżbiety.

Sposób, w jaki razem ze swoimi popiecznikami przystąpiła do działań zabezpieczających jej wpływy w nowej sytuacji politycznej, można uznać za modelowy. Zanim Lilibet zdążyła wrócić na teren królestwa, rozpoczęła się szeptana propaganda przeciwko Filipowi i jego wujowi lordowi Mountbattenowi, którzy rzekomo zamierzali zreformować monarchię jeszcze bardziej radykalnie, niż swego czasu planował to zrobić Edward VIII.

Starsza córka Mountbattena Patricia, później lady Brabourne, wtedy zaś hrabina z urodzenia Mountbatten of Burma, stwierdziła: „Mojego ojca uznawano za lewicowca - bardzo postępowego. Obawiano się, że księżę Filip wprowadzi na dwór nowoczesne idee i utrudni

wszystkim życie”.

Mój teść, piastujący dziedziczną godność zarządcy domu królowej w Szkocji, przyznał mojej szwagierce lady Jean Campbell, że był zaledwie jedną z wielu związanych z dworem osób, które zastraszano alarmującymi informacjami. Przekaz był jednoznaczny.

Jedyną metodą na zachowanie monarchii w ówczesnej formie było stworzenie zwartej, stanowiącej przeciwwagę dla Mountbattenów opozycji poprzez zwiększenie wpływów Elżbiety i utrzymanie na stanowiskach dworzan, którzy do tamtej chwili znakomicie wywiązywali się ze swoich obowiązków.

Filip i Lilibet znaleźli się więc w sytuacji podobnej do tej, w jakiej był stryj królowej David, gdy obejmował tron. Lord Beaverbrook od razu to zauważył, wątpliwe jednak, aby fakt ten dostrzegł Filip. Jako nowicjusz na dworskich salonach nie znał się wtedy na intrygach, a poza tym wrodzona uczciwość i honor nie pozwalałyby mu zniżyć się do makiawelicznych zabiegów stosowanych przez Elżbietę i tradycjonalistów. Prawdopodobnie przejrzał ich knowania dopiero po czasie, a zanim to nastąpiło, „Filip był nieustannie tłamszony, lekceważony, ganiony i zbywany”, jak powiedział mąż Patricii John, siódmy lord Brabourne.

Również zadufany w sobie, ale prostolinijny Dickie Mountbatten nie miał na tyle przenikliwości, aby dostrzec, co się szykuje. Mimo że jeśli chodzi o politykę, był liberałem, a jednocześnie sprawiało mu ogromne zadowolenie to, że jego ród poprzez małżeństwo siostrzeńca osiągnął tak wysoką pozycję, jego największą ambicją było uzyskanie stanowiska pierwszego lorda morskiego, które w przeszłości piastował jego ojciec. Pomysł, że Dickie pragnie przejąć władzę, zakrawał na nedorzecznosc, co w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku potwierdziła dama Barbara Cartland podczas lunchu w Camfield House. Chociaż jej wypowiedź można by uznać za zwykłą lojalność wobec Mountbattena (swego czasu miała nadzieję poślubić go i do chwili jego zabójstwa w 1979 roku pozostawała jedną z jego

najbliższych znajomych), nigdy nie znaleziono ani jednego dowodu na poparcie tezy, jakoby Filip lub jego wuj żywili aspiracje polityczne, o jakie posądzali ich Elżbieta i jej poplecznicy po śmierci Bertiego.

Niemniej ocierająca się o pychę duma Dickiego Mountbattena z awansu jego rodu została wykorzystana przeciwko niemu przez intrygantów, którzy tylko czekali na taką

sposobność. Już kilka dni po objęciu tronu przez Lilibet wuj Filipa rozpowiadał na prawo i lewo, że nastały czasy panowania dynastii Mountbattenów. Mimo że z formalnego punktu widzenia miał rację - na tej samej zasadzie dynastia Hanowerska ustąpiła miejsca dynastii Sachsen-Coburg-Gotha i podobny los czekał dynastię Windsorów po ślubie Lilibet z Filipem wywodzącym się z Mountbattenów - Elżbiecie i tradycjonalistom wystarczyło tych parę słów, aby dowieść zasadności swoich obaw i naciąganych podejrzeń.

Jeśli jednak dokładnie prześledzić kolejność zdarzeń, wyraźnie widać, że intryganci podjęli pierwsze działania na długo, zanim Mountbatten zaczął rozpowszechniać swoją wizję. Sir Martin Gilliat, osobisty sekretarz Elżbiety, w przyszłości potwierdzi, iż „spisek kilku dobrze ustawionych dworzan i członków rządu walczących o stanowiska, które umożliwiłyby im wywieranie presji na nowego monarchę”, odbił się negatywnie na małżeństwie Lilibet i Filipa tuż po objęciu przez nią tronu<sup>9</sup>.

Pierwszą oficjalną uroczystością, w której bierze udział każdy nowy monarcha, jest narada w sprawie objęcia tronu. Tradycjoniści postanowili wykorzystać tę okazję do wysłania pierwszego sygnału ostrzegawczego w kierunku młodej pary królewskiej. 8 lutego 1952 roku tuż przed godziną dziesiątą Lilibet i Filip opuścili Clarence House i udali się w stronę położonego nieopodal pałacu Świętego Jakuba. Zmierzali do wejścia głównego, prowadzącego do salonu przeznaczonego na popołudniowe przyjęcia oraz sali tronowej. Kiedy jednak stanęli przed wrotami pałacu, zdarzyła się rzecz niesłychana. Urzędnicy obsługujący uroczystość poinformowali nową królową, że protokół zabrania mężowi towarzyszenia małżonce podczas ceremonii. Nie był do tego upoważniony. Honor ten miał przypaść w udziale stryjowi Lilibet Harry'emu, księciu Gloucester. Filipowi stanowczo zabroniono wstępu, musiał więc dostać się do pałacu tylnym wejściem razem ze swoim osobistym sekretarzem Michaeliem Parkerem.

Tradycjoniści kontynuowali ofensywę. 25 lutego 1952 roku Lascelles i Elżbieta,

zdecydowani utrzymać jak największe wpływy, przekonali Lilibet, aby wyraziła zgodę na wystosowanie prośby do premiera i lorda kanclerza w sprawie zmiany prawa, która umożliwiłaby Elżbiecie dalsze zasiadanie w Radzie Państwa. Następnego dnia Lascelles poinformował Elżbietę listownie, że kwestia ta zostanie rozpatrzona, a 1 kwietnia doniósł, iż jej córka poparła wniosek premiera, aby wpisać Elżbietę na listę członków Rady Państwa, przy czym jej nazwisko miało zostać umieszczone po nazwisku księcia Edynburga, ale przed nazwiskami czterech następców tronu.

W oficjalnej biografii Shawcross daje do zrozumienia, że ludzie sprawujący władzę za panowania Bertiego pragnęli u władzy pozostać. „Osobisty sekretarz, lord szambelan, strażnik prywatnego skarbu, dowódca konnicy, kustosz królewskiej kolekcji - wszyscy oni i wielu innych chcieli służyć nowej monarchini i chcieli, aby ona to dostrzegła. Pragnęli kontaktować się z królową, nie z jej mężem” - utrzymuje autor, ignorując fakt, że wymienieni dworzanie to ludzie Elżbiety; byli oni jej uszami i oczami, a gdy się wypowiadali, z ich ust padały jej słowa; Filip zaś nie przejawiał najmniejszej chęci do uzurpowania sobie roli, która przypadła w udziale jego żonie. Tego samego nie można natomiast powiedzieć o Elżbiecie. Nawet Lascelles, który teraz połączył się z nią w walce o zdobycie jak największych wpływów, narzekał w pamiętnikach, że Bertie nigdy nie wypowiadał się w żadnej sprawie, dopóki nie skonsultował się z Elżbietą. W rzeczywistości to ona rządziła, chociaż z nazwy była tylko królową małżonką.

Pamięć po królu Jerzym VI była jeszcze świeża, gdy Elżbieta razem z poplecznikami odkryli i zaczęli eksploatować nową żyłę złota, którą okazało się nazwisko dynastii. Poruszona przez nich kwestia nie tylko budziła skrajne emocje, ale i powodowała uprzedzenia, które Filipowi trudno będzie w przyszłości zwalczyć. Tradycjoniści przekonywali, że nazwisko Windsor jest nazwiskiem brytyjskim, natomiast rodowe miano Mountbatten, choć zanglizowane, wywodzi się z Niemiec. Podnosząc te argumenty,

przypominali o rzekomych niemieckich korzeniach „szwaba” Filipa, chociaż potomkowie duńskiej rodziny królewskiej byli oczywiście Duńczykami, nie Niemcami, a Filip nie był żadnym „szwabem”. Intryganci twierdzili również, iż Brytyjczycy nie będą chcieli, aby ich rodzina królewska nosiła niemiecko brzmiące nazwisko, z pewnością nie kilka lat po zakończeniu wojny, zapominając przy tym, że Mountbattenowie nie byli Niemcami, lecz Anglikami. Niemniej zausznicy Elżbiety nie zawahali się zahaczyć o najczulszy punkt Filipa i Lilibet: ich częściowo niemieckie pochodzenie. Elżbieta zaś po raz kolejny pokazała, że Hitler słusznie uznał ją za najniebezpieczniejszą kobietę na świecie. Sprytnie wmieszała w cały ten spór królową Marię.

Szwagierka starej królowej księżniczka Alice, hrabina Athlone, powiedziała po czasie wielebnemu Philipowi Hartowi, że sama Maria wyznała jej, iż to Elżbieta namawiała ją do poparcia propozycji, aby dynastia zachowała nazwisko Windsor i nie zmieniała go na Mountbatten. „Nie jestem pewna, czy królowa Maria zdawała sobie sprawę z tego, w co się zaangażowała”, przyznała wiekowa księżna w rozmowie z anglikańskim duchownym. Żyła na tyle długo, aby ocenić rozmiar szkód spowodowanych przez owe machinacje, podczas gdy zmarła wcześniej królowa Maria mogła nie mieć tej świadomości. Ofiarą intrygi padło przede wszystkim małżeństwo Filipa i Lilibet, które choć przetrwało, przeszło ciężką próbę i przez wiele lat wydarzenia te kładły się cieniem na jego funkcjonowaniu. Mimo wszystko należy podkreślić, że królowa Maria głęboko wierzyła, iż Lilibet powinna panować pod nazwiskiem Windsor, gdyż było ono mianem typowo angielskim. Jego dodatkową zaletę stanowił brak powiązań z rodowymi mianami dynastii, z których wywodziła się rodzina królewska. Gdy Elżbieta uzyskała poparcie królowej Marii w sprawie pozostania przy nazwisku Windsor, tradycjoniści przedłożyli wniosek rządowi, w którym mieli kilku wysoko postawionych przyjaciół z premierem Winstonem Churchillem na czele. Równie ważnym sojusznikiem okazał się Bobbety, piąty markiz Salisbury, przewodniczący Tajnej Rady



Królewskiej, przewodniczący Izby Lordów oraz minister do spraw Wspólnoty Narodów. Dla odmiany Lilibet i Filip dopiero wkraczający w życie polityczne nie mieli żadnych przyjaciół. Nowa królowa miała za to władzę wypływającą z jej pozycji. Miała prawo zmienić nazwisko panującej dynastii, tak samo jak zrobił to jej dziadek, który odszedł od nazwiska Sachsen-Coburg-Gotha. Jego zarządzenie nie zobowiązywało jej do niczego, podobnie jak decyzje innych poprzednich monarchów nie były dla niej wiążące. Lilibet była jednak świeżo upieczoną, młodą, niedoświadczoną monarchinią pełną obaw przed popełnieniem błędu i złą oceną sytuacji. Z drugiej strony jeśli przyjrzeć się losowi księcia Windsoru, ta ostrożność mogła uchronić ją przed utratą korony, nawet jeżeli na decyzji rządu - zalecającego pozostanie przy nazwisku Windsor - ucierpiało jej małżeństwo.

Filipa ogarnęło rozgoryczenie. Stwierdził, że potraktowano go jak „amebę”, i słusznie zauważył, iż jest w państwie jedynym mężczyzną, który nie może przekazać dzieciom swojego nazwiska. Z drugiej strony chyba nie docierało do niego, że sama Lilibet również nie nosiła prawdziwego miana rodowego Sachsen-Coburg-Gotha, ale wymyślane z potrzeby chwili nazwisko Windsor.

Rozpętawszy zaciekły spór, przebiegła i słodka jak zwykle Elżbieta mądrze rozgrywała całą sytuację. Nie dość że wzmacniała swoje wpływy, to zadbała również o zachowanie zewnętrznych przejawów wysokiej pozycji na dworze. Królowe wdowy tradycyjnie ograniczały liczbę personelu, ona jednak nie miała najmniejszego zamiaru stosować się do tego zwyczaju. Wystawne życie stanowiło jej drugą naturę, aby więc nie rezygnować z otaczającego ją dotychczas splendoru, ukryła się za maską swojej słynnej sentymentalności i twierdziła, że nie ma serca pozbawiać nikogo pracy. Wraz z upływem kolejnych dni, tygodni i miesięcy stało się jasne, że jej personel pozostanie równie liczny jak ten obsługujący panującą królową.

Elżbieta nie zaprzętała sobie również głowy takimi błahostkami jak kwestia

finansowania jej pełnego przepychu trybu życia. W dzieciństwie i młodości dobrze wyszkoliła Lilibet i wiedziała, że z każdego konfliktu z córką prędzej czy później wyjdzie zwycięsko. Musiała jedynie uzbroić się w cierpliwość i czekać, aż Lilibet ustąpi, co też ta druga jako kochająca i posłuszna córka zawsze robiła. W tamtym okresie cechowała ją zresztą większa niż później gotowość do ustępstw wobec matki, ponieważ jej małżeństwo z Filipem z powodu intryg tradycjonalistów przechodziło poważny kryzys i Lilibet bardziej niż kiedykolwiek potrzebowała poczucia bezpieczeństwa, które wydawała się jej zapewniać matka.

Dzieci apodyktycznych i skłonnych do manipulacji rodziców często wpadają w tę samą niewidzialną pułapkę: szukają oparcia w ludziach stanowiących przyczynę ich problemów. Podczas gdy istnieją wątpliwości, czy Lilibet kiedykolwiek przejrzała charakter matki, pewne jest, że księżniczka Małgorzata wyzbyła się wszelkich złudzeń co do osobowości rodzicielki. Kiedy już to zrobiła, potrafiła zachowywać się w stosunku do niej wyjątkowo nieuprzejmie, co podczas pobytu matki i córki w paryskiej ambasadzie zauważyła lady Gladwyn, żona brytyjskiego ambasadora we Francji.

W czerwcu pierwszego roku wdowieństwa po zasianiu ziarna niezgody między młodymi małżonkami Elżbieta wyruszyła do Balmoral. Przyzwyczaiała się do teatralnego aspektu panowania i brakowało jej Bertiego oraz całej majestatycznej otoczki związanej z rolą królowej małżonki. Królowej Marii zwierzyła się: „Życie bez niego wydaje się zupełnie bez sensu - odczuwam jego brak w każdej minucie dnia”<sup>10</sup>. Tydzień później, gdy zatrzymała się nieopodal wioski John O’Groats u przyjaciółek Clare i Doris Vyner, znalazła się na najdalej wysuniętym na północ skrawku wyspy Wielkiej Brytanii. Podczas przejażdżki z gospodyniami dostrzegła „zamek nad morzem, który wyglądał bardzo romantycznie. Następnego dnia dowiedziałam się, że mają go zburzyć. Pomyślałam, że to ogromna szkoda”<sup>11</sup>. Uwielbiająca wyzwania Elżbieta znalazła sobie nowe zajęcie, którym mogła

wypełnić sobie czas.

Zamek Barrogill zbudował czwarty hrabia Caithness dla swojego drugiego syna i pierwotnie twierdzę nazywano zamkiem Mey. Był to najbardziej wysunięty na północ zamek położony na Wyspach Brytyjskich, ale jego historia naznaczona była waśniami i krwawymi porachunkami, zmieniono więc jego nazwę tak, aby pochodziła od hrabiego, który przejął tytuł w 1789 po zamordowanym bracie.

Romantyczna i tragiczna aura otaczająca twierdzę pociągała Elżbietę, która postanowiła nabyć tę nieruchomość. Zaproponowała ówczesnemu właścicielowi, kapitanowi F.B. Imbertowi-Terry'emu, że odkupi od niego Barrogill, on jednak nie zgodził się sprzedać zamku, utrzymując, iż może go jedynie podarować królowej. Po pełnych wzajemnych uprzejmości negocjacjach Elżbieta zapłaciła kapitanowi symboliczną sumę stu funtów. Twierdza ta była pierwszą, a zarazem ostatnią nieruchomością w całości należącą wyłącznie do Elżbiety, która niedługo potem z zapałem przystąpiła do przywracania Barrogill dawnej świetności.

Przedsięwzięciu temu poświęciła jednak zaledwie niewielki wycinek czasu, którego miała teraz pod dostatkiem.

Elżbieta powróciła na południe, do Sandringham, gdzie przypomniała córce, że Bertie po śmierci ojca zaproponował matce, aby w dalszym ciągu traktowała rezydencję w Sandringham jak własny dom. „Bardzo bym się cieszyła, gdybyś powiedziała mi to samo”, napisała do Lilibet 21 lipca 1952 roku<sup>12</sup>. Dwa dni później posłuszna córka odpowiedziała, że „oczywiście” matka powinna wciąż czuć się w wiejskiej rezydencji królewskiej jak u siebie. Co znamienne, królowa Maria nie przyjęła spontanicznej propozycji syna. Unikała pobytów w Sandringham i zjawiała się w rezydencji jedynie w wyjątkowych wypadkach, natomiast Elżbieta będzie w pełni korzystać z oferty, którą wymogła na córce, i faktycznie będzie się czuła w Sandringham jak u siebie.

Po swoich urodzinach zgodnie z tradycyjnym, ustalonym przez siebie kalendarzem podróży Elżbieta wyruszyła na północ. Tym razem jednak pobyt w Szkocji nie należał do przyjemnych. Musiała opuścić Balmoral i przenieść się do Birkhall. Mimo że ta druga posiadłość była jej domem za czasów, ponoć bardzo dla niej szczęśliwych, kiedy nosiła tytuł księżnej Yorku, i utrzymywała, iż kocha ten dom i nie pragnie niczego więcej poza tym, co posiada, teraz Elżbieta uznała rezydencję w Birkhall za „ciasną”<sup>13</sup> i „absolutnie okropną”<sup>14</sup> i oddałaby wszystko, aby móc pozostać na zamku. Jednak wywołaniem zamieszania wokół nazwiska Mountbatten nie zaskarbiła sobie sympatii Filipa i nawet jeśli Lilibet skłonna była pozwolić matce korzystać z Balmoral, zięć, którego Elżbieta za plecami nazywała „szwabem”, tej gotowości nie miał.

Jeszcze przed śmiercią króla Jerzego VI małżeństwo Lilibet z Filipem osłabiło wpływy Elżbiety w rodzinnym kręgu. Być może to właśnie ten rys osobowości greckiego księcia sprawił, że napędzany testosteronem Filip wydał się Lilibet tak bardzo pociągający. Gdyby wyszła za mąż za jednego z kawalerów, których podsuwała jej Elżbieta, pozostałaby pod kontrolą matki. Zdecydowała się jednak poślubić mężczyznę o jeszcze silniejszej niż Elżbieta osobowości, a przy tym większego indywidualistę i dżentelmena pełnego troski o innych. Ponieważ Filip bez wahania stanął do walki z upartą teściową, Lilibet wyciągnęła ze związku z nim podwójne korzyści. Udało mu się zdjąć czar, pod którym Elżbieta trzymała całą rodzinę, a do tego dzięki swojej sile zapewniał żonie poczucie bezpieczeństwa, nie ograniczając przy tym jej swobody. Szanował jej zdanie, czego nigdy nie potrafiła zrobić matka, dlatego sama jego obecność umożliwiała Lilibet wyrwanie się spod matczynej władzy. Siłę, jaką zyskała Lilibet dzięki małżeństwu z Filipem, najlepiej oddaje komentarz poczyniony przez Dermota Morraha, bliskiego przyjaciela Tommy’ego Lascellesa, niedługo po ślubie księżniczki: „Wiem, że księżę jest jedyną osobą, która potrafi zmusić do posłuchu parę królewską, niekiedy zaskorupiałą w swych poglądach”<sup>15</sup>, a zwłaszcza - mógł jeszcze

dodać - królową ukrywającą chęć dominowania pod płaszczykiem ckiej troskliwości.

Jednak wdowieństwo osłabiło apodyktyczną Elżbietę jeszcze bardziej niż pojawienie się silnego zięcia. Nowe okoliczności, do których powoli się przystosowywała, nie bardzo jej odpowiadały. Nie podobał jej się zastój związany z obniżeniem jej pozycji i przygnębiały ją ograniczenia w różnych sferach życia, których wprowadzenie wymuszał status wdowy. Mimo że robiła, co mogła, aby przydać znaczenia swojej nowej roli, nie potrafiła zmienić rzeczywistości: od tej pory miała być pionkiem na królewskiej szachownicy.

Rozwiązując tę sytuację, Elżbieta po raz kolejny dowiodła, że jest mistrzynią w dopinaniu swego niezależnie od tego, w jak bardzo niesprzyjających warunkach przyszło jej działać. Jak większość wielkich artystów, potrafiła przekazywać swoje stany emocjonalne w o wiele bardziej umiejętny sposób niż przeciętni ludzie. Postanowiła wykorzystać więc swój talent, aby wzbudzić współczucie otoczenia, dzięki czemu mogła liczyć na zmianę niekorzystnego położenia. Nie ulega wątpliwości, że autentycznie cierpiała, gdyby jednak cierpienie to spowodowane było głównie odejściem ukochanego męża, a nie rozstaniem ze sceną, prawdopodobnie nie posunęłaby się do efekciarskich zagrań, które charakteryzowały jej działania w tamtym okresie.

Kilka osób, między innymi księżniczka Marina, uważało, że Elżbieta zamierzała wprawić Lilibet i rząd w zakłopotanie, licząc, iż tym sposobem popchnie ich do podniesienia pozycji królowej wdowy, co zapewniłoby jej uwagę otoczenia, której tak bardzo potrzebowała, aby kwitnąć. Ich zdaniem jej rzekome cierpienie było jedynie pozą, ja jednak nie byłabym tego taka pewna. Znałam swego czasu jedną lub dwie kobiety jej pokroju i zauważyłam, że ich rozpacz jest równie autentyczna jak moja czy jakiegokolwiek innego człowieka, a utratę bliskiego odczuwają tak samo dotkliwie jak my. Niektórzy nawet twierdzą, że osobom egoistycznym i próżnym trudniej jest poradzić sobie z bolesnymi doświadczeniami niż ludziom bezinteresownym i wielkodusznym, ponieważ brak im

zasobów, które posiadają ci mniej zadufani w sobie.

Mimo to istnieją pewne dowody potwierdzające tezę księżniczki Mariny. 1 sierpnia Elżbieta spotkała się z Winstonem Churchillem na kolacji wydanej przez państwa Salisbury. Wiedząc, że Bobbety i Betty Salisbury okażą jej dużo wsparcia, perfekcyjnie odegrała rolę dzielnej nieszczęsnej wdowy. Nie udało jej się jednak wywołać oczekiwanej reakcji, zaczęła więc pracować nad inscenizacją kolejnej odsłony tragedii. Gdy premier przyjechał do Balmoral z doroczną oficjalną wizytą, Elżbieta miała wyjątkowo posępny nastrój, co było do niej zupełnie niepodobne. Churchill w głębi duszy był osobą sentymentalną i według lorda Beaverbrooka Elżbieta sprytnie wykorzystała tę jego cechę. Domyślając się, że Churchilla wzruszy widok zrozpaczonej wdowy zmuszonej wieść samotną i jałową egzystencję, poleciła swojej damie dworu lady Jean Rankin, aby zasugerowała premierowi złożenie królowej wdowie niezapowiedzianej wizyty. 2 października Churchill odwiedził Elżbietę i wpadł prosto w zastawione sidła. Zaczął przekonywać pogrążoną w smutku kobietę, że była i jest światłem przewodnim narodu, który wciąż jej potrzebuje. Nie może do końca życia ukrywać się w górach Szkocji i popadać w coraz większą depresję. Powinna wrócić na scenę. Albo - jak ujęła to Jean Rankin - „Chyba powiedział jej coś, dzięki czemu zrozumiała, jak ważne jest, aby się nie poddawała, i jak wielu ludzi chce, aby robiła to samo co wcześniej”<sup>16</sup>.

Warto powtórzyć te słowa: „aby robiła to samo co wcześniej”. Są one znaczące, ponieważ wynika z nich, że Elżbiecie udało się nakłonić premiera, aby zaproponował podniesienie jej statusu, co w praktyce oznaczało przyznanie królowej wdowie praw przysługujących małżonkom monarchów. Było to rozwiązanie bezprecedensowe i prawdopodobnie stałoby się źródłem problemów, gdyby Lilibet próżnością i ambicjami dorównywała matce. Churchill opowiadał się bowiem za powrotem Elżbiety na królewską scenę - i to w jednej z głównych ról. Jednocześnie musiał mieć pełną świadomość, że Lilibet

będzie zobowiązana zaakceptować jego zalecenie, ponieważ w kwestiach polityki państwowej monarchowie panujący uważają zalecenia premierów za wiążące. Można jedynie mieć nadzieję, iż Churchill przedyskutował wcześniej całą sprawę z Lilibet i nie postawił jej przed koniecznością podzielenia się z matką splendorem, a może nawet i realną władzą, jak przed faktem dokonany.

Córka dwunastego hrabiego Stair zauważyła, że po rozmowie z premierem nastrój Elżbiety zdecydowanie się poprawił. Od tego czasu smutek ustąpił miejsca radości, która stanowiła naturalny stan ducha Elżbiety, o ile towarzyszyło jej nieustanne zainteresowanie ze strony otoczenia. Megagwiazda miała powrócić tam, gdzie jej miejsce. Na sam środek sceny. Aby tego dokonać, Elżbieta zdołała poruszyć system, który od wieków trwał w niezmiętej formie. Tym samym po raz drugi od kryzysu abdykacyjnego pokazała, że jest niezwykle zręcznym graczem, a chwilami nawet wywrotowcem gotowym zmienić ustalony porządek rzeczy, jeśli stał na drodze do zrealizowania jej pragnień.

Nawet tytuł przybrany przez nią na nowym etapie życia doskonale oddawał jej wygórowane ambicje, które wreszcie mogła zaspokajać do woli. Dwa tygodnie po śmierci Bertiego ogłosiła, że chciałaby, aby zwracano się do niej królowa Elżbieta Królowa Matka. Chociaż później zwierzyła się Lilibet, że to „okropna nazwa”<sup>17</sup>, wystarczy przejrzeć jej korespondencję, aby przekonać się, jak często rzeczy, które bardzo jej się podobały, określała mianem okropnych lub strasznych. Księżę i księżna Windsoru trafniej chyba zdiagnozowali to posunięcie niż lubiąca wypierać się prawdy Elżbieta: „Udało jej się upchnąć dwie królowe w jednym tytule”<sup>18</sup>. Mogłaby oczywiście zdecydować się na miano „Królowa Wdowa Elżbieta”, „to jednak pozbawiłoby ją przyjemności posiadania podwójnego królewskiego tytułu”, ironicznie stwierdził jej szwagier David. Ponieważ nie mogła wzorem królowej Marii, która pozostała po prostu „królową Marią”, zachować prostego tytułu „królowa Elżbieta” - aby uniknąć nieporozumień wpływających z tego, że w królestwie były teraz

dwie królowe Elżbiety: matka i córka - została podwójną królową.

Podobnie jak bitwa o Stalingrad stanowiła punkt zwrotny w dziejach drugiej wojny światowej, rozmowa Elżbiety z Churchillem okazała się przełomowa dla losów wdowy, do której szczęście znów zaczęło się uśmiechać. Po raz pierwszy mogła ułożyć sobie życie zupełnie po swojemu, nie biorąc nikogo innego prócz siebie pod uwagę. Nie musiała już w swoich planach liczyć się z wpływowymi teściami ani troszczyć się o męża. Stała się solistką i odkąd premier dał jej do zrozumienia, że może wrócić do życia w roli i na poziomie, które jej odpowiadały, zaczęła organizować sobie czas w ten sposób, aby wypełnić go samymi przyjemnościami.

Za życia Bertiego wszystko musiało się obracać wokół niego. To, że pozwalał żonie robić wszystko, na co miała ochotę, nie zmieniało faktu, iż musiała ona na każdym kroku przejmować się jego osobą, dbać o jego sprawy i dobro. Chociaż Bertie mówił jej słowami, ona musiała przekazywać swoje myśli za jego pośrednictwem. Teraz mogła mówić sama za siebie. Nie musiała robić nic ze względu na niego. Mogła myśleć tylko o sobie. I właśnie to robiła. Colin Glenconner powiedział mi: „Królowa Elżbieta jest najbardziej egocentryczną kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem”. Aby ją opisać, użył również paru niewybrednych przymiotników, których wolę w tym miejscu nie przytaczać. Wspomnę jedynie, że powtórzył niemal słowo w słowo pogląd księżniczki Mariny, który zasłyszałam od Margaret, księżnej Argyll: Elżbieta to w najlepszym wypadku jędza, a w najgorszym - niech każdy sam sobie dopowie kto.

Elżbieta znana była z lenistwa, ale potrafiła przy tym wykrzesać z siebie niezwykle dużo energii, gdy zdecydowała się w końcu wstać z łóżka. Z zapalem zabrała się zatem do wypracowywania sobie pozycji równej statusowi małżonka panującej królowej, a damy dworu skwapliwie zapisywały w dzienniku wszystkie jej poczynania przez kolejne pięćdziesiąt lat, które oddzielały jej śmierć od śmierci Bertiego. Notatki te pokazują, że życie



publiczne Elżbiety koncentrowało się wokół organizacji charytatywnych, wojska i Kościoła, natomiast życie osobiste wypełniały zajęcia związane z jej pasjami, czyli baletem, muzyką, sztuką, wyścigami konnymi i rozrywką.

Do momentu ślubu księżniczki Małgorzaty matka i córka często pojawiały się razem na różnego rodzaju uroczystych wydarzeniach, jednak to Elżbieta była gwiazdą tych występów, Małgorzacie zaś przypadała w udziale rola drugoplanowa. Pamiętam księżniczkę z jej młodszych lat i przyznam, że była autentycznie piękna. Mimo to protokół dawał pierwszeństwo królowym, Małgorzata musiała więc stać zawsze krok za matką. Zasady etykiety zabraniały również pannom noszenia diademów i podczas gdy Elżbieta mieniła się klejnotami od stóp do głów niczym obwieszona biżuterią choinka, jedyną ozdobą Małgorzaty była jej naturalna uroda.

Królowa Elżbieta robiła wszystko, co w jej mocy, żeby przyćmić księżniczkę Małgorzatę - utrzymywał Colin Glenconner. - Miała jej za złe, że była od niej zdecydowanie ładniejsza, a do tego była ulubienicą ojca. Król uwielbiał młodszą córkę. Królowa Elżbieta musiała to znosić za jego życia, chociaż wcale jej się to nie podobało. Pragnęła znajdować się w centrum uwagi i jeśli ktoś sprawiał, że choć na chwilę usuwała się w cień, była strasznie niezadowolona. Księżniczka Małgorzata niezwykle często skupiała na sobie uwagę innych, zwłaszcza ojca, i mimo że królowa Elżbieta niewiele mogła w tej sprawie zrobić za życia króla, po jego śmierci mogła się wreszcie odpłacić.

Ponieważ Bertiemu nie powiedziano, że umiera, nie poczynił w testamencie odpowiednich zapisów na rzecz młodszej córki. Gdyby wiedział, iż jego dni są policzone, bez wątpienia zabezpieczyłby ją finansowo na całe życie. Podjąłby kroki, aby kupić jej wiejską rezydencję położoną w dogodnej odległości od Londynu, z której mogłaby korzystać podczas weekendów, coś na kształt posiadłości Coppins, w której zamieszkała księżniczka Victoria po śmierci królowej Aleksandry i którą zostawiła w spadku bratankowi, księciu Kentu, dzięki

czemu księżniczka Marina miała do dyspozycji własne wiejskie ustronie. Bertie zapisałyby Małgorzacie także znaczną sumę umożliwiającą jej prowadzenie wygodnego i niezależnego życia bez względu na to, kogo by poślubiła. Być może nawet wydzierżawiłyby dla niej dom w Londynie, tak jak zrobił to jego ojciec z myślą o nim i księciu George'u, decydując się wynająć dla jednego rezydencję przy placu Piccadilly 145, dla drugiego zaś dom przy placu Belgrave w pobliżu pałacu Buckingham. Chociaż Bertie był skąpy, nikt, kto go znał, nie wierzył, że celowo zostawił młodszą córkę praktycznie bez grosza przy duszy.

Małgorzata jako jedyny członek najbliższej rodziny króla nie miała własnych pieniędzy. Z racji swojej pozycji Lilibet, domniemana następczyni tronu, posiadała zabezpieczenie finansowe, jeszcze zanim została królową. Elżbieta z kolei, będąc wdową po monarsze, nie dość, że odziedziczyła cały osobisty majątek zmarłego króla, to jeszcze nie musiała płacić od tego ani pensa podatku. Stała się bogatą kobietą i z pewnością stać ją było, żeby zatroszczyć się o potrzeby materialne księżniczki Małgorzaty. Nie zrobiła tego jednak „z czystej złośliwości”, jak twierdził Colin Glenconner. A jeśli nie kierowała nią mściwość, jedynymi powodami, dla których nie zapewniła córce podstawowych warunków do samodzielnego funkcjonowania, mimo że posiadała na to wystarczające środki, mogły być rażąca nieodpowiedzialność połączona ze zdumiewającą niefrasobliwością.

Oczywiście Małgorzata potrzebowała tego wszystkiego dopiero, gdy planowała ślub w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Do tego czasu jako panna na wydaniu zgodnie z ogólnie przyjętym zwyczajem mieszkała z rodzicami. Tylko niezamężne kobiety bezpiecznie sklasyfikowane jako stare panny, na przykład księżniczki Victoria i Marie Louise, mieszkały samodzielnie we własnych domach. Spodziewano się zatem, że piękna młoda dama, jaką była księżniczka Małgorzata, będzie żyć pod dachem matki, dopóki nie wyjdzie za mąż albo nie dołączy do staropanińskiego grona. Dlatego w maju 1953 roku wprowadziła się do Clarence House razem z Elżbietą, która natychmiast zaczęła zabiegać o zmianę miejsca zamieszkania

na Marlborough House. Jej starania spełzły jednak na niczym.

Jakiś czas temu jeden z wysoko postawionych urzędników pracujących w

Sekretariacie Wspólnoty Narodów wyznał:

Powiedziano mi, że królowa oddała nam do dyspozycji Marlborough House, aby w

końcu ukrócić zrządzenia matki. Królowa Matka usilnie pragnęła przejąć tę rezydencję, ale

królowa słusznie przewidywała, że posunięcie to nie zyskałoby uznania w społeczeństwie.

Można tylko sobie wyobrazić, jaka podniosłaby się wrzawa, bo przecież były to czasy

największego powojennego ubóstwa. Królowa Matka nie tak dawno wydała fortunę na

odremontowanie Clarence House, ale z chęcią wyłożyłaby drugi raz tyle samo pieniędzy na

odnowienie Marlborough House. Jednak królowa nie chciała o tym słyszeć. Królowa Matka

była ponoć wściekła. Naprawdę wściekła. Niemniej nie mogła nic na to poradzić. Tym

sposobem my wciąż jesteśmy tu, a ona tam - niby oddzielają nas tylko dwie inne posiadłości,

ale pod względem splendoru dzielą nas lata świetlne<sup>19</sup>.

W czasie przeprowadzki do Clarence House Małgorzata była związana z

pułkownikiem lotnictwa Peterem Townsendem, rewidentem księgowym jej matki. Colin

Glenconner powiedział mi, że zarówno król, jak i Elżbieta już wcześniej wiedzieli o romansie

córki. Później Małgorzata mawiała nawet: „Tata traktował Petera jak syna, którego nigdy nie

miał”. Colinowi zaś zwierzyła się: „Gdyby tata żył, załatwiłby wszystko tak, żebyśmy mogli

się pobrać”. Uważała, że w najgorszym razie musieliby czekać, aż skończy dwadzieścia pięć

lat, gdyż w świetle zapisów ustawy z 1772 roku o małżeństwach królewskich po

przekroczeniu tego wieku nie musiała już otrzymać zgody panującego monarchy na ślub,

wystarczyło, że go o swoim zamiarze poinformuje.

Obecność Townsenda w życiu matki i córki pozwalała tuszować liczne

nieporozumienia, do których w tamtym okresie zaczynało dochodzić między obydwoma

kobietami. Ponieważ jednak obie go lubiły, on zaś był mężczyzną niezwykle spokojnym i do

tego przystojnym, razem tworzyli zgrane trio. Wspólne lunchy, podwieczorki, kolacje, weekendy i pikniki sprawiały, że Elżbieta i Małgorzata tolerowały się bardziej, niż gdyby zabrakło w ich towarzystwie Townsenda. Mimo to pod pozorami szczęścia i harmonii kryły się głębokie różnice, które wyjdą na powierzchnię, gdy tylko świat dowie się o romansie Małgorzaty z pułkownikiem lotnictwa.

Stało się to po koronacji Lilibet 2 czerwca 1953 roku. Podczas uroczystości sfotografowano Małgorzatę zdejmującą z płaszcza Townsenda niesforny kłaczek. Gest ten świadczył o niezwyklej zażyłości między nimi i w ciągu kilku godzin cały świat obiegnęła wiadomość, że młodsza siostra królowej Anglii jest zakochana w rozwiedzionym mężczyźnie. Małgorzata z dnia na dzień znalazła się w samym środku burzy medialno-politycznej, a sytuację pogarszało to, że matka księżniczki uparcie trwała przy swoim stanowisku w sprawie Windsorów. Księżniczka Alice, hrabina Athlone, uważała, że Małgorzata najzwyczajniej miała pecha. Gdyby królowa Maria nie zmarła 24 marca 1953 roku, ale dożyła tej zawieruchy, wpłynęłaby na Lilibet, która uwielbiała babkę, aby zaakceptowała małżeństwo Małgorzaty, a przy okazji pozwoliła na powrót księcia Windsoru na łono rodziny. Ponieważ wszyscy wiedzieli, że David postępował zgodnie z mottem: „Nie wybieramy się nigdzie, dokąd nie możemy wejść frontowymi drzwiami”, Wallis z pewnością zostałaby przyjęta razem z nim<sup>20</sup>.

Jednak królowa Maria nie żyła, a Elżbieta, zdaniem Colina Glenconnera, była zbyt egoistyczna i świętoszkowata, aby zmienić raz zajęte stanowisko, zwłaszcza jeśli dotyczyło ono przywrócenia do łask księcia Windsoru. Zamiast zatem wesprzeć córkę, pozornie życzliwa Elżbieta w rzeczywistości podeszła do sprawy z chłodnym dystansem i okazała się niezbyt skora do pomocy. Glenconner twierdził również, że sama księżniczka Małgorzata przejrzała dwulicowość matki, która z jednej strony zachowywała się przyjaźnie wobec niej i Townsenda, z drugiej zaś wchodziła w kłopoty z dworzanami takimi jak Tommy Lascelles

oraz z członkami rządu, na przykład z Bobbetym Salisburym.

Istnieje wiele dowodów na poparcie spostrzeżeń księżniczki Małgorzaty. Mimo że sam Townsend dopuścił się cudzołóstwa z księżniczką, w listopadzie 1952 roku uzyskał od Rosemary rozwód, podając za przyczynę rozpadu małżeństwa romans żony z Johnem de Laszlo. Ponieważ uznano, że wina nie leży po jego stronie, mógł swobodnie zawrzeć kolejny związek małżeński. Razem z Małgorzatą od dawna myśleli o ślubie i gdy tylko pułkownik lotnictwa stał się mężczyzną stanu wolnego, poinformował Tommy'ego Lascellesa, wciąż jeszcze osobistego sekretarza panującej królowej, że pokochali się z Małgorzatą i chcieliby się pobrać<sup>21</sup>. Lascelles spytał, kto jeszcze wie o ich planach, Townsend zaś odpowiedział, że tylko królowa i księżę Filip. Wtedy sekretarz zasugerował, aby powiadomić także Królową Matkę, a później stwierdził, że Małgorzata i Townsend zrobili to dopiero w lutym 1953 roku. Stwierdzenie to będzie jednym z wielu faktów, które upewnią Małgorzatę w przekonaniu o dwulicowości matki, ponieważ w rzeczywistości zarówno Elżbieta, jak i Bertie wiedzieli o zamiarach młodszej córki i pułkownika lotnictwa jeszcze przed śmiercią Bertiego. Według wersji zdarzeń upowszechnianej przez Lascellesa i Elżbietę matka dopiero po lutym omówiła całą sprawę ze starszą córką, panującą królową, następnie zaś osobisty sekretarz napisał do Elżbiety list z zapytaniem: „Królowa, głowa Kościoła i państwa, najwyższa kapłanka, jeśli można tak powiedzieć, domowego ogniska - czy powinno jej się doradzać, aby zezwoliła na ślub cywilny własnej siostry z rozwiedzionym mężczyzną, czy też to odradzać?”. Tylko jej matka mogłaby użyć takich argumentów i sformułowań, powiedziała Małgorzata Colinowi Glenconnerowi. Lascelles oświadczył również: „Jest to przecież (zwłaszcza po wydarzeniach z 1936 roku) sprawa najwyższej wagi państwowej”<sup>22</sup>, co zgadzało się ze stanowiskiem od początku prezentowanym przez Elżbietę w kwestii abdykacji księcia Windsoru.

12 czerwca 1953 roku Elżbieta dość nierozsądnie odpisała Lascellesowi: „Chciałabym

jak najszybciej porozmawiać z panem. Nie mam z kim przedyskutować tych strasznych spraw”<sup>23</sup>. Pisząc te słowa, popełniła błąd, ponieważ Małgorzata, dotarwszy do owego listu, nie miała już żadnych złudzeń, że to matka zaaranżowała spotkanie z sekretarzem, aby osobiście pokierować intrygą. Elżbieta nie oparła się również pokusie i podczas spotkania odegrała starannie wyreżyserowaną scenę. „Królowa Matka zanosila się szlochom, gdy z nią rozmawiałem. Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby płakała”, Lascelles doniósł Jockowi Colville’owi, osobistemu sekretarzowi premiera<sup>24</sup>.

Jak można się było spodziewać, księżniczka Małgorzata wpadła w szal, gdy w końcu się dowiedziała, że matka, która udawała „właściwe sobie zrozumienie”, która w żaden sposób nie „pokazała, że jest rozgniewana lub oburzona - lub też przychylna” i która miała „jak zwykle wzgląd na innych ludzi”<sup>25</sup>, działała za plecami kochanków z zamiarem pokrzyżowania im planów. Całe jej przygnębienie i troska, które demonstrowała przed ludźmi, były udawane, a na domiar złego nie przyznawała się do wiedzy o faktach, których była świadoma od lat, i utrzymywała, że jest „wstrząśnięta całą tą sprawą”<sup>26</sup>.

Tymczasem Elżbieta z typowymi dla siebie sprytem i zręcznością tworzyła opozycję przeciwko małżeńskim planom Małgorzaty. Okazując „przygnębienie” z powodu wiadomych wydarzeń, dawała Lascellesowi do zrozumienia, że nie będzie popierała córki. Małgorzata była przekonana, że gdyby w tamtej chwili matka udzieliła jej wsparcia, jej dalsze losy potoczyłyby się inaczej, a otoczenie dostosowałoby się do zaistniałej sytuacji. Zachowanie Królowej Matki nastawiło jednak Lascellesa nieprzychylnie do związku księżniczki z pułkownikiem lotnictwa. Według Colina Glenconnera Małgorzata sądziła, że zastrzeżenia, które wyrażał głośno Lascelles, po cichu podsuwała mu Elżbieta. Istnieją dowody na poparcie tej tezy. Gdy osobisty sekretarz doszedł do wniosku, że małżeństwo księżniczki jest sprawą wagi państwowej, poprosił o spotkanie premiera. Dokładnie taką samą taktykę obrał Hardinge, który angażując premiera Baldwina w kwestię małżeństwa Edwarda VIII, na dobre

rozpoczął kryzys abdykacyjny. Lascelles pojechał na spotkanie z Churchillem do Chartwell, wiejskiej rezydencji premiera położonej w hrabstwie Kent. Reakcja polityka na wiadomość o małżeńskich planach Małgorzaty była entuzjastyczna. „Cóż za wspaniała para! Młoda dama z rodziny królewskiej żoną mężnego lotnika, który uszedł cało z wojennej pożogi!”<sup>27</sup>. Z pewnością nie takiej odpowiedzi oczekiwał osobisty sekretarz i dobitnie wyraził swoją dezaprobatę. Churchill zamilkł, gdy zorientował się, że Lascelles jest przeciwny temu związkowi, ale zmienił zdanie dopiero, gdy jego żona Clementine zdecydowanie stanęła po stronie sekretarza. „Winston, jeśli znów zaczniesz abdykację, ja wyjeżdżam! Wynajmę mieszkanie i zamieszkam w Brighton”, oświadczyła, jednoznacznie popierając Lascellesa<sup>28</sup>. Churchill dobrze znał Elżbietę. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że zgłaszając swoje obiekcje, Lascelles z pewnością ma jej błogosławieństwo i w rzeczywistości przekazuje jej stanowisko w tej kwestii. Była matką Małgorzaty. Bez jej zgody śmiały plan młodych nie miał szans na powodzenie. Mimo to sumienie i serce podpowiadały mu, aby nie stawać na przeszkodzie szczęściu małżeńskiemu księżniczki i lotnika. Stwierdził więc, że małżeństwo może zostać zawarte, o ile księżniczka Małgorzata zrzeknie się praw do sukcesji tronu - jakiś czas później takiego posunięcia dokonało kilku członków monarszego rodu, między innymi księżę Michael Kent, hrabia Saint Andrews, i lord Nicholas Windsor, po czym dalej aktywnie uczestniczyli oni w życiu rodziny królewskiej.

Mimo to Lascelles doniósł Elżbiecie, że Churchill oprócz tego zażądał, aby Małgorzata zrzekła się statusu Jej Królewskiej Wysokości i zrezygnowała z pensji co roku przyznawanej przez parlament członkom rodziny królewskiej<sup>29</sup>. Dwa lata później, kiedy cała sprawa osiągnęła punkt krytyczny, Jock Colville dołożył wszelkich starań, aby zapewnić, że nic takiego nie miało miejsca. Chwytał nawet za pióro, chcąc przekonać, że premier „w rzeczywistości był przeciwny jakimkolwiek próbom zniweczenia ich planów małżeńskich”<sup>30</sup>. Najwyraźniej Lascelles i Elżbieta znów uciekali się do starych podstępów i wmawiali

ludziom, że z ich ust padły słowa, których tak naprawdę tamci nigdy nie wypowiedzieli. Manipulowali otoczeniem i całą sytuacją w taki sposób, aby osiągnąć pożądany rezultat. Elżbieta chciała również usunąć Townsenda ze stanowiska rewidenta księgowego oraz zrezygnować z zabrania go w oficjalną podróż do Rodezji Południowej, w którą miała wyruszyć razem z Małgorzatą 30 czerwca. Utrzymywano, że sam Churchill uznał te zmiany za stosowne, co oczywiście mogło być prawdą, ponieważ teraz, gdy cały świat wiedział o tym, iż Małgorzata i lotnik pragną się pobrać, jego obecność podczas wizyty zagranicznej odwracałaby uwagę od kwestii bardziej zasadniczych, a do tego byłaby w złym guście. Człowiekowi wybranemu do przekazania tej wiadomości udało się jednak przekonać Małgorzatę, że to od Elżbiety wypłynął ów pomysł, który wtedy wydał się księżniczce sensowny i pomocny, choć w przyszłości zacznie postrzegać go inaczej. 16 czerwca sir Arthur Penn, skarbnik i stary przyjaciel Elżbiety, a także jej były zalotnik, zaprosił Townsenda na kolację i poinformował go, że najlepszym rozwiązaniem byłoby, gdyby lotnik taktownie usunął się na pewien czas w cień. Podobnie jak Małgorzata Townsend przypuszczał, iż rada płynie od samej Elżbiety, i następnego dnia wysłał do niej list, w którym wyrażał gotowość przyjęcia każdego stanowiska, jakie zostanie mu zaproponowane. Wkrótce nominowano go na attaché lotniczego przy brytyjskiej ambasadzie w Brukseli. Nie zdając sobie sprawy z tego, że Królowa Matka prowadzi podwójną grę, napisał do niej wiadomość, z której przebija wiara w to, iż on i Małgorzata będą ze sobą na zawsze: „Wasza Królewska Mość robi dla nas tak wiele, nigdy nie zdołam odwdziżyć się za okazaną życzliwość i pomoc oraz za wsparcie dla księżniczki Małgorzaty. Nigdy również nie zapomnimy, jak bardzo Wasza Królewska Mość troszczy się o królową, i zawsze będziemy robić, co w naszej mocy, aby mieć jej osobę na względzie”<sup>31</sup>. Zgodnie z przewidywaniami jego miejsce podczas oficjalnej wizyty zajął Patrick, siódmy lord Plunket, bliski przyjaciel Małgorzaty i Lilibet.



Patrick Plunket, którego młodszy brat Shaun był moim dobrym kolegą, w przyszłości zostanie zastępcą zarządcy domu królowej Elżbiety II. Jego rodziców, którzy w 1938 roku zginęli w katastrofie lotniczej nad Ameryką, łączyły z Elżbietą bliskie stosunki, wynikające być może również stąd, że żona szóstego lorda Plunket Dorothé Lewis Barnato była nieślubnym dzieckiem siódmego markiza Londonderry i aktorki Fannie Ward, i na korzyść Elżbiety przemawia to, iż ona i cała jej rodzina rzeczywiście przyjaźnili się z trzema braćmi Plunket.

Wizyta zagraniczna, jak każda z udziałem Elżbiety, okazała się ogromnym sukcesem. W oficjalnej biografii Shawcross zauważa, że Królowa Matka „odzyskała niemal w pełni dawną radość życia. Osoby towarzyszące jej w podróży wspominały, że dużo się śmiała i była w dobrym nastroju. Wszelkie wypełniane przez nią obowiązki wydawały się sprawiać jej ogromną przyjemność”, co faktycznie było zgodne z prawdą. Nikt nie umiał bawić się lepiej niż Elżbieta, zwłaszcza gdy tak jak podczas oficjalnych wizyt znajdowała się w centrum uwagi.

Natomiast Małgorzata przeżywała trudne chwile, a jeszcze ciężiej zrobiło się jej, kiedy się dowiedziała, że Townsend zostanie wysłany za granicę, aby objąć nowe stanowisko, jeszcze przed jej powrotem. Sądziła, iż będą mieli możliwość spotkać się choć na krótko, dlatego informacja o jego wcześniejszym wyjeździe oraz świadomość, że nie spotkają się przez najbliższy rok, bardzo ją zasmuciły i przez kilka dni nie wstawała z łóżka.

Jej główny sprzymierzeniec Winston Churchill również zniknął ze sceny. Przed wyjazdem księżniczki doznał udaru, który zaburzył jego wymowę i umiejętność poruszania się. Dopiero po kilku miesiącach poczuł się na siłach, aby powrócić na ulicę Downing 10, ale zanim to się stało, przebywał w Chartwell i dochodził do siebie, jak poinformowano opinię publiczną, w związku z „przemęczeniem”. Chociaż formalnie pozostał premierem, w rzeczywistości wiele obowiązków przejął jego zastępca, minister spraw zagranicznych

Anthony Eden, rozwodnik ożeniony z bratanicą Churchilla Clarissą. Colville potwierdza, że Churchill w dalszym ciągu sprzyjał małżeństwu Małgorzaty z Townsendem, jednak chorego premiera traktowano jak dinozaura polityki, a po dwudziestych piątym urodzinach Małgorzaty w sierpniu 1955 roku, kiedy kryzys osiągnął punkt krytyczny, Churchill nie zasiadał już w fotelu prezesa Rady Ministrów.

Wkrótce po powrocie Elżbiety i Małgorzaty do Anglii Królowa Matka obchodziła urodziny. Następnie obydwie kobiety pojechały do Szkocji i na początku zatrzymały się w Balmoral u Lilibet i jej rodziny. Elżbieta twierdziła, że przyjemnie spędziła czas, „śmiejąc się, rozmawiając i ciesząc się obecnością najbliższych, co tak naprawdę jest w życiu najważniejsze”<sup>32</sup>. Później udała się do Birkhall, gdzie podjęła Salisburyach i przekazała im swój sprzeciw wobec planów małżeńskich córki, aby w odpowiedniej chwili Bobbety Salisbury mógł na forum rządowym przypuścić atak na Małgorzatę. Miało się to stać dopiero rok później, jednak Elżbieta doskonale potrafiła przygotować grunt pod przyszłe działania. Odkąd jej losy splotły się z losami rodziny królewskiej, niejednokrotnie udawadniała, że umie prowadzić długoterminowe rozgrywki, nawet takie, które wymagają nagłej zmiany taktyki, tak jak zdarzyło się w wypadku planów związanych z jej własnym zamążpójściem, gdy nie mając szans na uzyskanie statusu księżnej Walii, zdecydowała się zostać księżną Yorku. Czas pokaże, czy teraz również będzie musiała korygować obrany kurs, czy też zgrabnie sformułowane zastrzeżenia wystarczą do osiągnięcia celu.

W listopadzie matka i córka były z powrotem w Londynie. Lilibet i Filip udali się w pięciomiesięczną podróż po krajach Wspólnoty Narodów obejmującą Bermudy, Jamajkę, Fidzi, Tonga, Nową Zelandię, Australię, Cejlon, Aden, Ugandę, Maltę i Gibraltar. Podczas ich nieobecności Elżbieta z entuzjazmem podjęła się opieki nad wnuczętami. Napisała wiele radosnych listów o tym, jak doskonale bawią się razem z Karolem i Anną, i czyniła honory podczas uroczystych obchodów świąt Bożego Narodzenia w Sandringham, którą to

rezydencję najwyraźniej w dalszym ciągu traktowała jak własny dom.

Tymczasem Małgorzata próbowała wieść w miarę normalną egzystencję pomimo stanu zawieszenia, w jakim znalazło się jej życie uczuciowe. Zgromadziła się wokół niej wesoła kompania przyjaciół i znajomych złożona z dobrze sytuowanych hulaków. Należeli do niej między innymi: Sharman Douglas, córka amerykańskiego ambasadora w Wielkiej Brytanii w latach 1947-1950 (moja młodsza siostra otrzymała imię właśnie po niej); Lewis W. Douglas, hrabia Dalkeith, syn ósmego księcia Buccleuch i wielkiej rywalki Elżbiety Molly Lascelles; wielmożny Dominic Elliot-Murray-Kynynmound, syn piątego hrabiego Minto; Billy Wallace, syn posła, kapitana Euana Wallace'a, z którym będzie łączyła księżniczkę długoletnia przyjaźń; oraz wielmożny Colin Tennant, później trzeci lord Glenconner, którego ojciec zabiegał swego czasu o rękę Elżbiety, ale nie oświadczył się jej, mimo iż miał w kieszeni pierścioneł zaręczynowy.

Elżbieta wykazała się nonszalancją w kwestii dobra własnej córki, ponieważ nie podjęła żadnych działań, aby zachęcić któregoś z owych młodzieńców do starań o względy Małgorzaty, chociaż dawała do zrozumienia, że z przyjemnością widziałaby w roli zięcia Johnny'ego Dalkeitha. „Zwykły snobizm z jej strony - komentował Colin Glenconner. - Mimo że była królową, zawsze do końca pozostała też dziewczyną ze Szkocji. Postrzegą świat nie przez pryzmat członkini dynastii, ale przedstawicielki arystokracji i najważniejsze dla niej było, kto jest kim w angielsko-szkockich wyższych sferach”. Wyglądało to niemal tak, jak gdyby uważała, że może podnieść status arystokratów poprzez obdarzanie ich szczególnymi uznaniem.

Elżbieta nie robiła nic, aby ośmielić ewentualnych zalotników córki, za to aktywnie przyczyniała się do blokowania jakichkolwiek ruchów młodych mężczyzn w stronę księżniczki. Małgorzata i Colin Glenconner, znany wówczas jako wielmożny Colin Tennant, stali się tak bliskimi przyjaciółmi, że przyszło mu do głowy, iż być może miałby u niej jakieś

szanse, gdyby jednak nie wyszła za mąż za Petera Townsenda. Ostatecznie oświadczył się jej i jak zawsze utrzymywał, że księżniczka początkowo się zgodziła, później zaś rozmyśliła się. Ona natomiast niezmiennie twierdziła, że nigdy nie przyjęła oświadczyn.

Prawda mogła leżeć gdzieś pośrodku. W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku wydałam uroczystą kolację w moim mieszkaniu przy West Eaton Place w londyńskiej dzielnicy Belgravia. Wśród zaproszonych gości znalazł się były właściciel i dyrektor wielkiego przedsiębiorstwa handlowego z Hongkongu. Swego czasu prawie wyszłam za mąż za jego kuzyna, a ów kuzyn mojego niedoszłego męża powiedział, że księżniczce Małgorzacie nie pozwolono poślubić Colina Tennanta, ponieważ Elżbieta osobiście interweniowała w tej sprawie. Obawiała się bowiem, że w żyłach rodziny, której pieniądze częściowo pochodziły z plantacji trzciny cukrowej w Indiach Zachodnich, mogła płynąć „kolorowa krew”.

Ponieważ wychowałam się na Jamajce i znałam wiele osób również związanych z Indiami Zachodnimi, między innymi księcia duńskiego Georga, potomka cesarzowej Józefiny, podjęłam temat i opowiedziałam, jak często księżę skarżył mi się, że dzieci w Europie cały czas się uczy, iż jego antenatka ma częściowo pochodzenie nieeuropejskie. Przekonanie o tym, że w czasach niewolnictwa panowie zawierali małżeństwa z niewolnicami, wskazuje na absolutną i godną pożałowania nieznajomość realiów społeczności opartych w przeszłości na systemie niewolniczym.

Oczywiście panowie utrzymywali kontakty seksualne z podległymi im kobietami, jednak dzieci urodzone z owych związków pozostawały niewolnikami, a od towarzyszy niedoli odróżniał je jedynie jaśniejszy odcień skóry. Moim zdaniem Elżbieta albo nic nie wiedziała o tym, jak wyglądało życie w czasach niewolnictwa, albo owa domieszka „kolorowej krwi”, którą mogli posiadać Tennantowie, była w rzeczywistości minimalna i była wynikiem małżeństwa któregoś z Tennantów z córką bogatego plantatora lub związku

handlowca z „kolorową” wolną kobietą. Wypadki takie zdarzały się, choć bardzo rzadko, i zwykle potomstwo owych par miało wygląd w pełni europejski.

Kuzyn mojego niedoszłego męża stwierdził, że Elżbietę „niepokoila możliwa regresja”, po czym opowiedział, jak to Królowa Matka wyraziła zdecydowany sprzeciw wobec ewentualnego małżeństwa Małgorzaty z Colinem, mimo iż prawdopodobnie sama przyjęłaby oświadczyzny jego ojca, gdyby w przeszłości poprosił ją o rękę i nie miał rywala w postaci któregoś z książąt królewskiej krwi.

Elżbieta miała nie tylko podwójną moralność, ale i władzę. Podczas gdy Peter Townsend przebywał w Brukseli, Małgorzata nie wiedziała, co ze sobą począć, a Lilibet i Filip odbywali długą podróż, w trakcie której zjechali połowę świata, Królowa Matka przewodniczyła Radzie Państwa. Oprócz niej w Radzie zasiadali również księżniczka Małgorzata, książę Gloucester oraz księżniczka królewska i jej syn George, który 24 maja 1947 roku przejął po ojcu tytuł hrabiego Harewood. Jako przewodnicząca Rady Elżbieta bawiła się jak nigdy w życiu. Przeprowadziła w pałacu Buckingham sześć uroczystości wprowadzenia na urząd i nadania tytułów szlacheckich. Siedmiokrotnie przewodniczyła spotkaniom Tajnej Rady Królewskiej wypełniając konstytycyjne obowiązki monarchy. Podejmowała niezliczone tłumy ambasadorów i wysokich komisarzy, przedstawiciele dyplomatycznych państw Wspólnoty Narodów. Nadawała tytuły szlacheckie wybitnym osobistościom, między innymi obiektowi swoich młodzieńczych westchnień George’owi Robeyowi, z którym spotkanie przypomniało jej o pierwszym narzeczonym Charliem Settringtonie. Udzielała audiencji ministrom i dwukrotnie przyjęła premiera, chociaż Churchill już nigdy nie odzyskał pełni sił i wkrótce wycofał się z życia publicznego. Gdy w maju wróciła Lilibet, Elżbieta zamieniła jedną scenę na drugą i przystąpiła do planowania kolejnej podróży zagranicznej. Tym razem wybierała się do Kanady i Stanów Zjednoczonych. W październiku 1954 roku przybyła do Nowego Jorku na pokładzie okrętu

„Queen Elizabeth”, który ochrzciła w 1938 roku. Po wizycie w gmachu Organizacji Narodów Zjednoczonych oraz całej serii przyjęć, uroczystych lunchów, kolacji i spotkań poleciała do Waszyngtonu prezydenckim samolotem udostępnionym przez prezydenta Eisenhowera. Zamieszkała w Białym Domu u Eisenhowerów, którzy traktowali ją jak starą dobrą znajomą. Jeszcze podczas wojny Elżbieta i Bertie wielokrotnie spotykali się z Eisenhowerem, pełniącym wówczas funkcję naczelnego dowódcy sił alianckich, dzięki czemu darzyli się wzajemnym szacunkiem, chociaż panująca w Białym Domu atmosfera wydała się Królowej Matce nieco sztywniejsza i bardziej formalna niż za czasów prezydentury Roosevelta. Należy jednak pamiętać, że Rooseveltowie byli szlachetnie urodzeni, podobnie jak Elżbieta, i charakteryzowało ich nieco swobodniejsze podejście do oficjalnych ceremonii niż to, które prezentowali przedstawiciele rodów monarszych i osoby z niższych sfer piastujące wysokie godności. Mimo wszystko Królowa Matka jak zwykle podczas pełnienia publicznych obowiązków odniosła w Waszyngtonie oszałamiający sukces.

O wiele mniej pomyślnie miały się za to ułożyć jej relacje z młodszą córką. W sierpniu 1955 roku Małgorzata skończyła dwadzieścia pięć lat i poinformowała matkę, że z Brukseli przyjeżdża Townsend, ponieważ chcą podjąć ostateczną decyzję. Chociaż Małgorzata sama przyznawała: „Co pewien czas wybucham, kiedy omawiamy całą sytuację”<sup>33</sup>, wciąż nie zdawała sobie sprawy z cichych zabiegów matki, które koniec końców znacznie się przyczyniły do udaremnienia jej zamierzeń. Wkrótce jednak miała się o nich dowiedzieć. 12 października Townsend wrócił do Londynu. Zatrzymał się w mieszkaniu przy placu Lowndes należącym do markiza Abergavenny, którego brat lord Rupert Nevill i bratowa Mickie byli bardzo bliskimi przyjaciółmi Lilibet i Filipa. Już sam ten fakt wskazywał na to, że Lilibet nie sprzeciwiała się planom małżeńskim siostry, ponieważ Nevillowie nie gościliby u siebie osoby, której nie akceptowałyby monarchini.

Zarówno Townsend, jak i Małgorzata, która przebywała w Balmoral, mieli wrażenie,

że ich małżeństwo to sprawa niemal przesądzona. Pomimo tego księżniczkę martwił brak otwartego poparcia ze strony rodziny. „Nakłoniła bliską osobę, aby porozmawiała na temat kryzysu z królową, ale nic z tego nie wyszło, ponieważ królowej bardzo zależało, żeby jej siostra nie czuła się zmuszona do podejmowania takiej lub innej decyzji”, bardzo delikatnie całą rzecz ujmuje Hugo Vickers w biografii Elżbiety, po czym równie oględnie dodaje:

„Królowa Matka również jej nie pomogła, ponieważ w żaden sposób nie chciała wtrącać się w życie córek”. W rzeczywistości Elżbieta owszem, nie pomogła, za to wtrącała się, choć w taki sposób, aby po jej interwencji został bardzo nikły lub nie został żaden ślad. Jednak brak reakcji ze strony siostry i matki w połączeniu z tożsamością głównych przeciwników ślubu Małgorzaty i Townsenda wystarczył, aby księżniczka domyśliła się, że za działaniami wymierzonymi przeciwko jej planom małżeńskim stała matka.

Rozwiązanie akcji nastąpiło tuż po powrocie Elżbiety do Londynu 13 października.

Królowa Matka rzuciła się w szaleńczy wir uroczystych kolacji, a wszystko po to, żeby pod maską słodczy i niewinnej bierności ukryć swoją daleko idącą ingerencję w życie córki. Chociaż Małgorzata nie domyślała się jeszcze, że matka współdziałała z jej wrogami, była zdumiona całkowitym brakiem zainteresowania i troski, jaki Elżbieta wykazała podczas tej niezmiernie trudnej dla córki sytuacji. W tamtym okresie dziennikarze koczowali przed mieszkaniem przy placu Lowndes i przed rezydencją Clarence House, śledząc każdy ruch Townsenda i Małgorzaty. W prasie codziennie pojawiały się nowe doniesienia na temat poczyznań pary okraszone najświeższymi fotografiami. Romans księżniczki z lotnikiem stał się najgorętszym tematem miesiąca.

Według Hugo Vickersa: „Królowa Elżbieta spędziła weekend w Royal Lodge, czując wyrzuty sumienia z powodu tego, że nie zrobiła nic, aby pomóc, wtedy jednak było już za późno. W owych dniach matka i córka praktycznie ze sobą nie rozmawiały, a pewnego razu księżniczka Małgorzata rzuciła nawet w matkę książką, która uderzyła ją w głowę”<sup>34</sup>.

Prawdę mówiąc, wcale nie było za późno na pomoc córce, ale Elżbiecie bardzo niezręcznie byłoby zmieniać stanowisko po tym, jak dała sygnał do ataku. Jeśli chodzi o wyrzuty sumienia, to nigdy ich nie miała w związku z żadną sprawą, ponieważ nie dopuszczała myśli, że mogłaby postąpić niesłusznie. Nie oznacza to, że nie czuła się niezręcznie, odmawiając wsparcia córce, która zaczynała się domyślać, iż matka ją zdradziła, niemniej daleko jej było do poczucia winy.

Elżbieta była inteligentna i przebiegła, jednak Małgorzata odziedziczyła bystrość umysłu po matce. Mimo że w przeciwieństwie do rodzicielki nie potrafiła ani nie lubiła intrygować, charakteryzowała ją podobna przenikliwość, dlatego w trakcie rozwoju zdarzeń zaczęła łączyć poszczególne fakty w całość. Była wściekła, gdy usłyszała, że Bobbety Salisbury zagroził złożeniem dymisji z urzędu ministerialnego, jeśli rząd wyrazi zgodę na małżeństwo księżniczki. Wiedziała, iż polityk nigdy nie posunąłby się do takiego szantażu, gdyby nie miał poparcia jej matki, i „klęła na czym świat stoi”<sup>35</sup>, zarzucając matce, że ułatwiła bratanicy Anne, rozwódce wywodzącej się ze średniej warstwy arystokracji, awans na księżną, żonę królewskiego syna, a nie zdobyła się na to, aby w podobnych okolicznościach pomóc własnej córce. Zaczęła żywić przekonanie, iż matka nie miałaby nic przeciwko temu, żeby jej, Małgorzacie, odebrano status członkini rodziny królewskiej i zdegradowano ją do pozycji zwykłej arystokratki. Odczucie to w pełni podzielał Colin Glenconner. „Była zazdrosna o księżniczkę Małgorzatę i z przyjemnością przypatrywała się trudnościom piętrzącym się na drodze córki”, stwierdził, po czym dodał, że od tamtej pory jego przyjaciółka podczas każdej kłótni z matką wypominała jej pochodzenie: „Tak naprawdę nie należysz do rodziny królewskiej. Nie urodziłaś się w niej. Ja owszem”.

Małgorzata uznała, że Elżbieta jest „arcyhipokrytką”<sup>36</sup>. Tymczasem życie toczyło się dalej i osoby biorące udział w tym ogromnym, rozgrywającym się na oczach wszystkich ludzi dramacie musiały jakby nigdy nic pełnić obowiązki publiczne. Konflikt między matką a



córką, wyniszczający obie strony, nie był jednak sprawą powszechnie znaną. Wiedzieli o nim tylko najbliżsi przyjaciele księżniczki Małgorzaty. W tamtym okresie Elżbieta, Lilibet, Małgorzata i inni członkowie rodziny królewskiej uczestniczyli w uroczystym odsłonięciu pomnika króla Jerzego VI w Carlton Gardens. Z oficjalną wizytą przyjechał prezydent Portugalii i z tej okazji urządzono w pałacu Buckingham tradycyjną galę, na której również zgromadzili się wszyscy członkowie rodziny królewskiej, między innymi Małgorzata i Elżbieta.

Lord kanclerz, lord Kilmuir, poinformował premiera, że obowiązujące przepisy uniemożliwiają Małgorzacie zrzeczenie się praw do tronu przy jednoczesnym zachowaniu prawa do pobierania corocznej pensji przyznawanej przez parlament członkom rodziny królewskiej i aby stało się to możliwe, należałoby zmienić zapisy ustawy o królewskich małżeństwach z 1772 roku. Ocena ta była jednym wielki nieporozumieniem i lord Kilmuir wprowadził niepotrzebne zamieszanie, mówiąc o konieczności zaangażowania w całą sprawę parlamentu i rządów państw należących do Wspólnoty Narodów. Wszystkie te zabiegi były zbędne, co okaże się jakiś czas później, gdy księżę Michael Kent ożeni się z katoliczką i rozwódką Marie-Christine Troubridge i nie trzeba będzie do tego zmieniać żadnych praw ani angażować zagranicznych rządów. Niemniej między małżeństwami Michaela i Małgorzaty istniała jedna zasadnicza różnica. To pierwsze było Elżbiecie zupełnie obojętne, natomiast drugie było jej solą w oku. Robiła, co mogła, aby do niego nie dopuścić, a jak skuteczniej zniechęcić urzędników do przeprowadzenia trudnych zamierzeń niż namnożyć przeszkody natury prawnej?

26 października ostatnie wątpliwości Małgorzaty co do udziału matki i jej popleczników w nagonce przeciwko jej małżeństwu zostały rozwiane, gdy w dzienniku „The Times” przeczytała podły artykuł wstępny, w którym autor domagał się, aby księżniczka zrzekła się statusu członkini rodziny królewskiej, jeśli nie zrezygnuje ze swoich planów

matrymonialnych. Doskonale wiedziała, że dwór miał konszachty z gazetą „The Times” i była pewna, iż artykuł został podsunięty przez kogoś z dworzan. Lady Patricia Ramsay, była księżniczka Patricia Connaught, która zrzekła się tytułu w 1919 roku, żeby poślubić wielmożnego Alexandra Ramsaya, rozumiała, przez co przechodziła księżniczka Małgorzata, ale ostrzegła ją przed popełnieniem tego samego błędu, który w przeszłości zrobiła ona.

„Zmiana statusu z księżniczki na zwykłą damę to nie przelewki”, tak można by streścić jej ostrzeżenia, Małgorzata zaś słuchała ich uważnie, ponieważ na własne oczy widziała, jak potoczyły się losy kuzynki o artystycznej duszy i ile kosztowała ją utrata pozycji.

W swoich wspomnieniach Townsend stwierdza, że jego zdaniem wybór, przed jakim postawiono Małgorzatę, wiązał się z o wiele bardziej drastycznymi konsekwencjami niż te, które w rzeczywistości mogły mieć miejsce. Oznacza to, iż dworzanie, których zadaniem było informowanie Małgorzaty i Townsenda o faktycznym stanie rzeczy, wprowadzali ich w błąd, przedstawiając jedynie najczarniejsze scenariusze. Celem tych działań zapewne było doprowadzenie księżniczki i jej wybranka do kapitulacji. Na 231 stronie książki *Time and Chance* Townsend utrzymuje, że sprawę nakreślano im następująco: Małgorzata musi wybrać między małżeństwem a zachowaniem statusu członka rodziny królewskiej, przy czym utrata tytułu księżniczki byłaby „okolicznością, która dosłownie zrujnowałaby ją”. Dokumenty wskazują wszak, że istniała więcej niż jedna alternatywa i w rzeczywistości Małgorzata straciłaby jedynie prawo do sukcesji.

Lilibet miała już dwoje potomków, a ponieważ była młodą kobietą w wieku rozrodczym, należało się z dużym prawdopodobieństwem spodziewać, że urodzi kolejnych następców tronu (co też zrobiła), zatem księżniczka Małgorzata, wychodząc za mąż za Townsenda, nie rezygnowałaby z żadnych realnych korzyści.

Możliwe, że Townsend, publikując wspomnienia, dobrze orientował się we wszystkich okolicznościach, ale pisał o nich w określony sposób, aby nie zaszkodzić

księżniczce Małgorzacie ani sobie. Możliwe również, iż do końca nie miał pełnego rozeznania w sytuacji i jeśli tak było, świadczyłoby to o niezwyklej determinacji, z jaką tradycjoniści dążyli do uniemożliwienia małżeństwa księżniczki z lotnikiem. Rząd bez wątpienia informował dworzan na bieżąco o kolejnych ustaleniach dotyczących prawnych aspektów związanych z ewentualnym małżeństwem księżniczki i jeżeli nie przekazywali oni tych wiadomości głównej zainteresowanej, zapewne działali na polecenie kogoś z rodziny królewskiej. Skoro osobą tą nie była królowa, musiała nią być Królowa Matka.

Małgorzata będzie później utrzymywać, że na tym etapie rozwoju zdarzeń razem z Townsendem podjęli wspólną decyzję o zarzuceniu planów matrymonialnych. Niemniej Colinowi Glenconnerowi i innym przyjaciółom wyznała, iż to Townsend się wycofał.

Niezależnie od tego, czy powodowała nim obawa przed utratą przez Małgorzatę statusu członka rodziny królewskiej, czy też świadomość, że brak poparcia ze strony Elżbiety zawsze będzie kładł się cieniem na ich związku, niewątpliwie wziął sobie do serca przestrogę płynącą z losu, który spotkał Crawfie, guwernantkę Małgorzaty i Lilibet, gdy spróbowała ona pójść inną drogą niż ta wyznaczona przez Elżbietę (sprawa ta zostanie przybliżona w innym miejscu książki). Jedynie najodważniejsi ośmielali się narazić Królowej Matce i chociaż Townsenda jako bohatera wojennego trudno podejrzewać o tchórzostwo, co innego stawić czoła wrogowi w powietrznym starciu, a co innego zmierzyć się z tak potężnym przeciwnikiem na ziemi. Lotnik mógł również dojść do wniosku, że księżniczka, której powabu przydawał fakt bycia siostrą panującej królowej, po zrównaniu z arystokratkami straci na atrakcyjności. Stanie się zwykłą kobietą. Ned Ryan, przyjaciel zarówno mój, jak i Małgorzaty, zawsze powtarzał, że chociaż ją uwielbia, musi przyznać, iż jest ona osobą „nadmierzaj trudną”. Nawet jej kuzynka Margaret Rhodes we wspomnieniach zatytułowanych *The Final Curtsey* czyni podobne spostrzeżenia i wydaje się prawdopodobne, że Townsend postanowił się wycofać, kiedy się zorientował, iż ich małżeństwo nie będzie

warte ofiar, które oboje będą musieli ponieść, aby je zawrzeć.

Colin Glenconner uważał również, że Elżbieta czerpałaby „pełną zjadliwości radość” z utrudniania córce i lotnikowi życia, gdyby mimo wszystko zdecydowali się pobrać, i oni doskonale zdawali sobie z tego sprawę. Małgorzata gotowa była zapłacić tę wysoką cenę, ale Townsend nie. Jego obawy mimo wszystko były chyba trochę na wyrost, o czym może świadczyć stosunek Elżbiety do Tony’ego Snowdona po jego rozwodzie z Małgorzatą. Królowa Matka zdecydowanie opowiadała się po stronie byłego zięcia, chociaż to bardziej przez niego niż przez księżniczkę ich związek zakończył się niepowodzeniem. Znakomita literatka i dziennikarka Anne de Courcy w biografii Snowdona<sup>37</sup> nakreśliła mrozący krew w żyłach portret męża Małgorzaty, dając posmak tego, czym było życie z tym człowiekiem. Ponieważ książka powstała przy współpracy Snowdona, trudno wątpić w sprawiedliwość i autentyczność wyłaniającego się z niej obrazu. Podczas lektury odczuwa się na przemian współczucie i podziw dla księżniczki Małgorzaty, przez co poparcie, którego udzieliła Snowdonowi Elżbieta, wydaje się jeszcze bardziej niewytłumaczalne. Królowa Matka pomimo wszystko lubiła Tony’ego. Zauroczył ją w podobny sposób, w jaki ona zauroczyła pół świata. Bez wahania relację z uwielbianym zięciem uznała za ważniejszą od stosunków z własną córką, której nie szanowała. „Traktowała księżniczkę Małgorzatę haniebnie. Nawet psa traktuje się lepiej”, podsumował Colin Glenconner, mnożąc kolejne przykłady afrontów, nieuzasadnionych aktów okrucieństwa i jawnej bezduszości, które miały uchodzić za wypływające z troski rodzicielskiej połajanki z cyklu: „Weź się w końcu w garść”.

To wszystko jednak miało się dopiero zdarzyć, tymczasem zaś w czwartek 27 października 1955 roku Małgorzata udała się do pałacu Lambeth na spotkanie z arcybiskupem Canterbury. Pod niektórymi względami była nieodrodną córką matki, postanowiła więc prawdziwe powody decyzji ukryć pod płaszczykiem honoru i prawości i trudno jej się dziwić, biorąc pod uwagę gehennę, którą przeszła. Poinformowała arcybiskupa, że nie wyjdzie za

mąż za pułkownika lotnictwa Petera Townsenda z przyczyn moralnych. Następnego dnia spędziła ostatni wspólny weekend z Townsendem w towarzystwie lorda Ruperta Nevilla i jego żony w ich domu w Uckfield. Wszystko wskazuje na to, że był to bardzo udany czas, tym bardziej wzruszający, iż zaprawiony goryczą nieuchronnego rozstania. Księżniczka i lotnik naprawdę stanowili dobraną parę, Townsend pasował do Małgorzaty o wiele bardziej niż Tony Snowdon. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że ich małżeństwo przetrwałoby próbę czasu, ponieważ łączyło ich autentyczne uczucie i wzajemny szacunek, a prócz tego ich związek nie krył żadnych mrocznych elementów, które w przyszłości przeważą w małżeństwie ze Snowdonem.

W poniedziałek 31 października Małgorzata wydała oficjalne oświadczenie, w którym czytamy: „Pomna nauczań Kościoła na temat nierozrwalnej natury związku małżeńskiego i świadoma swoich powinności wobec Wspólnoty Narodów nie wyjdę za mąż za pułkownika lotnictwa Petera Townsenda”.

Sądzę, że najtrafniejszy epilog do tych wydarzeń napisał Hugo Vickers, który we właściwy sobie dyskretny sposób ukazuje bezduszość Elżbiety gotowej zniweczyć największą szansę na szczęście własnej córki. „Tamtego wieczoru księżniczka Małgorzata została w Clarence House, podczas gdy Elżbieta szykowała się na umówioną wcześniej wizytę na Uniwersytecie Londyńskim. Królowa Matka wyruszyła na spotkanie, nie wiedząc, a może nie dbając o to, że jej córka zje kolację sama we własnym pokoju”<sup>38</sup>.

Matka i córka w dalszym ciągu mieszkały pod jednym dachem, jednak wraz z Townsendem zniknął z ich życia czynnik, który ukrywał niemiłą prawdę na temat łączącej je więzi, a właściwie - co miało się wkrótce okazać - jej braku. Małgorzata i Elżbieta praktycznie się nie widywały. Księżniczka większość wieczorów spędzała z przyjaciółmi, za dnia nie wychodziła zaś z pokoju. Podobnie jak matka lubiła spać do późna, jednak w przeciwieństwie do niej unikała kontaktów z domownikami, po części dlatego, aby nie

zetknąć się z matką. Sporadyczne spotkania były oczywiście nieuchronne i dochodziło do nich najczęściej podczas lunchu w bibliotece lub w porze podwieczorku, chociaż Małgorzata wolała wypić popołudniową herbatę z kimś z personelu. W towarzystwie cieszyła się ogromną popularnością. Była niezwykle piękną i wytworną kobietą, a ponieważ po matce odziedziczyła również werwę, wszędzie, gdzie się pojawiała, robiła furorę. Już po skończeniu dwudziestego roku życia stała się najatrakcyjniejszą panną na wydaniu na świecie, zdawało się jednak, że fakt ten wcale nie napawa jej matki rodzicielską dumą. Zdaniem Colina Glenconnera: „Były niczym dalekie znajome - trzymały się od siebie na dystans i to najlepiej tak duży, aby w ogóle nie musieć siebie oglądać”.

Romans z Townsendem odbił się jednak na życiu Małgorzaty negatywnie pod wieloma różnymi względami. Złamał jej serce, uświadomił, jaką osobą jest w rzeczywistości jej matka, a oprócz tego księżniczka, zbliżając się do trzydziestki, zaczęła się wyraźnie starzeć i tracić na urodzie. W 1958 roku powiedziała Cecilowi Beatonowi: „Lubię młodych gniewnych mężczyzn. Ci, których znam, nie są choć w połowie tak gniewni, jak powinni. A jeśli można nazwać ich gniewnymi, to ja jestem chodzącą furią”<sup>39</sup>.

Trzeba uważać na życzenia, które się wypowiada, ponieważ czasami mogą zostać wysłuchane. Małgorzata wkrótce się przekonała, że spełnienie marzeń może za sobą pociągać nieprzewidziane konsekwencje. Jej bliska przyjaciółka i dama dworu lady Elizabeth Cavendish poznała ją z Antonym Armstrongiem-Jonesem, dobrze się zapowiadającym fotografikiem, który w 1956 roku sfotografował księcia Kentu, a w 1957 podczas sesji zdjęciowej w ogrodach pałacu Buckingham uwiecznił królową, księcia Filipa i ich dzieci, dzięki czemu stał się ulubieńcem pary królewskiej. Był mężczyzną niskim i drobnej budowy, ale bardzo pociągającym, czarującym i na swój sposób podobnym do Elżbiety, ponieważ za fasadą wdzięku kryła się mroczna osobowość. Jego matka, nieprzystępna i zachwycająco piękna hrabina Rosse, była bliską przyjaciółką Margaret, księżnej Argyll, i miała opinię

największej karierowiczki na Wyspach Brytyjskich. Z jej bratem Oliverem Messelem, utalentowanym artystą, scenografem i projektantem, przyjaźnił się mój własny brat, który swego czasu gościł nawet u Messela na Barbadosie. Rodzina Messelów wspięła się na sam szczyt drabiny społecznej, udowadniając, że w angielskiej socjocie wcale nie panuje antysemityzm, ponieważ ich żydowskie korzenie były wszystkim doskonale znane. Faktem mniej znanym było to, że Anne nie miała zbyt wiele czasu dla dzieci z pierwszego małżeństwa z nieposiadającym tytułu szlacheckiego adwokatem Ronaldem Armstrongiem-Jonesem. Po ślubie z hrabią<sup>40</sup>, wydaniu na świat jego następcy<sup>41</sup> oraz drugiego w kolejności dziedzica<sup>42</sup> traktowała dzieci z pierwszego związku niczym macocha Kopciuszka. Jeśli Anne de Courcy się nie myli, o czym jestem głęboko przekonana, okoliczności te wywarły niezatarty wpływ na osobowość Tony'ego. Nie bez znaczenia wydaje się również fakt, że w dzieciństwie przeszedł on chorobę Heinego-Medina. Fotografik był niezwykle atrakcyjnym mężczyzną i razem z Małgorzatą stworzyli elektryzującą parę, a ich związek zwiędło małżeństwo zawarte w 1960 roku za zgodą Lilibet. Mimo że ślub w opactwie westminsterskim odbył się z tradycyjną pompą i królewskim przepychem, na uroczystości nie zjawilo się wiele europejskich koronowanych głów. Uznali, że zawarcie związku między księżniczką półkrólewskiej krwi a zwykłym arystokratą nie jest ceremonią, którą powinni uświetnić swoją obecnością, Elżbieta jednak się tym nie przejęła. Tony był takim zięciem, jakiego zawsze pragnęła: uzdolnionym artystycznie, wrażliwym, czarującym, afektowanym i nadskakującym jej. Połączyła ich bliska i dozgonna więź stanowiąca zupełne przeciwieństwo i przeciwwagę dla stosunków łączących Królową Matkę z pierwszym zięciem.

Z początku małżeństwo Snowdonów było szczęśliwe, jednak pod koniec lat sześćdziesiątych zaczęło przeżywać trudności, a w połowie lat siedemdziesiątych praktycznie się rozpadło. Colin Glenconner przedstawił wtedy Małgorzacie Roddy'ego Llewellyna.

Księżniczka nawiązała z nim pełen czułości romans, który przerodził się we wzruszającą i trwałą przyjaźń. Wiem o tym, ponieważ znałam Roddy'ego i wiele osób uczestniczących w wydarzeniach z tamtych lat, między innymi Sarah Ponsonby i Johna Rendalla, którzy mieszkali razem w Surrendell w hrabstwie Wiltshire, gdzie często w odwiedziny przyjeżdżała księżniczka Małgorzata. Nie trzeba bujnej fantazji, aby wyobrazić sobie, jak przerażona była Elżbieta, że jej córka zamiast podzielać jej ultrakonserwatywne poglądy, wybrała drogę życiową dopuszczającą nowoczesne poglądy i uroki prostej egzystencji (choć na wielkopańskim poziomie). Przez szacunek do Roddy'ego, który jest wspaniałym człowiekiem i okazał się dobrym, prawdziwym przyjacielem Małgorzaty, nie przytoczę żadnych komentarzy Elżbiety skierowanych pod adresem jego i księżniczki. Dość zauważyć, że brak zrozumienia ze strony Królowej Matki wobec związku, który przyniósł córce wytchnienie i radość, mówi więcej o Elżbiecie i o jej emocjonalnej oziębłości niż o relacji Małgorzaty z przystojnym, porządnym i zabawnym mężczyzną.

W tamtym okresie księżniczka Małgorzata w dużej mierze wyłączyła się z życia rodziny królewskiej. Otaczała się ludźmi, których lubiła i którzy darzyli ją sympatią. Do ścisłego grona jej przyjaciół należał Ned Ryan, kolejny mój bliski i zachwycający znajomy. Ten zabawny Irlandczyk o dobrym sercu zaczynał jako handlarz na straganie przy londyńskiej ulicy Portobello, po czym odniósł duży sukces w świecie biznesu. Za dwoma osobami z towarzystwa otaczającego księżniczkę nieszczęśliwie przepadałam, ale jeśli ich nie liczyć, można powiedzieć, że Małgorzacie udało się stworzyć krąg przyjaciół, którzy autentycznie lubili ją jako osobę i których ona również lubiła. Nie jest to, proszę mi wierzyć, cel łatwy do osiągnięcia w najwyższych sferach i jej sukces w tej dziedzinie wiele mówi o jej charakterze i wyznawanych przez nią wartościach. Na korzyść księżniczki świadczą również jej relacje z dziećmi: Davidem, wicehrabią Linley, i lady Sarah Armstrong-Jones (obecnie Chatto). Podobnie jak Jackie Onassis okazała się wspaniałą matką, a wychowanie dzieci stało się jej



największym dokonaniem.

Pomijając trudną relację z Małgorzatą, życie osobiste Królowej Matki również można uznać za niezwykle udane. Miała dużą rodzinę, wielu przyjaciół i ogólnie rzecz biorąc, pozostawała z nimi w dobrych stosunkach. Największą różnicą między matką a córką było podejście do osób, które miały w pewnych sprawach przeciwne zdanie lub czymś się im naraziły. Podczas gdy Elżbieta nigdy nie wybaczała, jeśli ktoś jej się przeciwstawił, Małgorzatę charakteryzowała większa wyrozumiałość. Gdy Roddy Llewellyn zakochał się w Tanii Soskin i oznajmił księżniczce, że nie może kontynuować znajomości z nią w dotychczasowej formie, postanowiła ona zaprzyjaźnić się z ową młodszą kobietą i nie wykluczać Roddy'ego z wąskiego grona najbliższych znajomych. Jej matka nigdy by się na to nie zdobyła.

Elżbieta niejednokrotnie eliminowała ludzi ze swojego życia, czego najlepszy przykład stanowi przypadek Crawfie. Sprawa zaczęła się zupełnie niewinnie. Elżbieta pozostawała w serdecznych stosunkach z Bruce'em i Beatrice Blackmar Gould, redaktorami naczelnymi ogromnie popularnego amerykańskiego czasopisma dla kobiet „Ladies' Home Journal”. Mieli oni wiele kontaktów z osobami z wyższych sfer, między innymi z dobrymi znajomymi Elżbiety Stellą, markizą Reading, i Nancy, wicehrabiną Astor, oraz z Eleanor Roosevelt, której biografię *My Story* publikowali w odcinkach. Podczas wojny towarzyszyli amerykańskiej pierwszej damie w podróży do Anglii i na uroczystym lunchu w Cliveden, okazałej rezydencji Astorów w pobliżu Windsoru, poznali królową Elżbietę. Za zgodą Nancy Astor poprosili Elżbietę, aby pozwoliła im opublikować na swój temat artykuł w cyklu „Kobiety Świata”. Królowa wysłuchała ich prośby „z przychylnością i uwagą, ale udzieliła wymijającej odpowiedzi, podkreślając kilkakrotnie, że będzie musiała skonsultować się w tej sprawie z doradcami”<sup>43</sup>. Elżbieta już dawno pojęła, jak ważną sztuką jest zachowanie milczenia, ale uznała Gouldów za wystarczająco ważnych, aby wysłać do hotelu Ritz, w

którym się zatrzymali, osobistego sekretarza króla, Tommy'ego Lascellesa, w celu poinformowania wydawców, że nie może wziąć udziału w proponowanym przedsięwzięciu, ponieważ stara się być „poza i ponad polityką”<sup>44</sup>.

Stosunki między Gouldami i pałacem Buckingham pozostały na tyle serdeczne, że w 1948 roku wydawcy zaproponowali opublikowanie serii artykułów pod nazwiskiem Lilibet napisanych przez zaufanego autora. Tematem artykułów miało być przygotowanie książeczki do roli panującej królowej. Pomysł ten zyskał poparcie tak wybitnych osobistości jak John Gilbert Winant, amerykański ambasador przy pałacu Świętego Jakuba, oraz Brendan Bracken, były poseł z ramienia Partii Konserwatywnej, a zarazem redaktor dziennika „Financial Times” i jeden z najbliższych współpracowników oraz przyjaciół Winstona Churchilla. Sygnalizując wstępną przychylność rodziny królewskiej, przedstawiono projekt Ministerstwu Spraw Zagranicznych, po czym Mary Agnes Hamilton, powieściopisarka, biografka i członek zarządu BBC, poinformowała Gouldów, że zgoda zostanie wyrażona tylko pod warunkiem, iż artykuły napisze wskazana przez pałac osoba. Tommy Lascelles, osobisty sekretarz króla, wysunął kandydaturę swojego dobrego znajomego Dermota Morraha. Literat podjął się zlecenia, za które miał otrzymać sowite jak na tamten czas wynagrodzenie w wysokości dwóch i pół tysiąca funtów, po czym został wysłany do Stanów Zjednoczonych, aby napisać cykl bezbarwnych felietonów.

Morrah stwierdził publicznie, że Elżbiecie przypadł do gustu pomysł opublikowania artykułów, Filipowi zresztą też, chociaż książkę nie chciał osobiście się angażować w realizację tego zamierzenia. Nic dziwnego, iż cieszący się takim poparciem dziennikarz gdziekolwiek się zwrócił, natrafiał na „szereg wysoko postawionych dworzan, którzy służyli wszelką możliwą pomocą”<sup>45</sup>. Jediną osobą „taktownie unikającą” spotkania z nim była Marion Crawford, niegdysiejsza guwernantka Lilibet i Małgorzaty, w tamtym okresie przebywająca od niedawna na emeryturze. Do zmiany stanowiska nie nakłoniła jej nawet

interwencja lady Cynthii Colville, damy dworu królowej Marii. Crawfie przez wiele lat stanowiła piąty element „Królewskiej Czwórki”, jak Elżbieta i król Jerzy VI nazywali swoją rodzinę, i nie zamierzała zrobić nic, co mogłoby zagrozić jej uprzywilejowanej pozycji. Od 1933 roku, kiedy zaczęła pracować dla królewskiej rodziny, do chwili przejścia na emeryturę w styczniu 1949 roku była traktowana jak jeden z domowników. Doskonale orientowała się w sytuacji rodzinnej i znała wiele, jeśli nie wszystkie, ich sekrety. Dla księżniczki była niczym rodzona ciotka i w królewskich archiwach można znaleźć listy, w których Elżbieta dziękuje Crawfie za lata solidnej, niezawodnej, odpowiedzialnej i pełnej oddania służby oraz zapewnia, że nie mogłaby funkcjonować tak skutecznie, jak miało to miejsce, gdyby Crawfie nie zastępowała jej przy dzieciach z godnym podziwu zaangażowaniem.

Guwernantka pozostawała w serdecznych stosunkach ze wszystkimi osobami najbardziej zbliżonymi do rodziny królewskiej: krewnymi, przyjaciółmi i dworzanami. Uczestniczyła w wydawanych przez nich przyjęciach, oni zaś przychodzili na te organizowane przez nią, zwłaszcza po tym gdy we wrześniu 1947 roku została mężatką, wychodząc za majora George’a Buthlaya, a w styczniu 1949 roku przeszła na pełnopłatną emeryturę i wprowadziła się do Nottingham Cottage, położonego na terenie pałacu Kensington domu przyznanego jej za zasługi dla rodziny królewskiej.

Niektórzy winą za zerwanie więzi łączącej Crawfie z Elżbietą obarczają Buthlaya. Według nich to on rozbudził w żonie poczucie niezadowolenia z tego, że po odejściu ze służby uhonorowano ją jedynie tytułem Komandora, a nie Damy Orderu Wiktorii, i że z okazji ślubu otrzymała od rodziny królewskiej zbyt skromne prezenty. W rzeczywistości dostała „pełny i bardzo piękny” serwis obiadowy od królowej Marii, serwis do kawy od Lilibet i trzy lampy na stół od nastoletniej księżniczki Małgorzaty. Wymowne było to, iż Elżbieta nie przesłała guwernantce żadnego upominku, co świadczyło o napięciach

istniejących między nimi już w 1947 roku.

Analiza dokumentów wykazuje, że Buthlay był zaledwie kozłem ofiarnym, ponieważ nie ma żadnych dowodów potwierdzających tezę, jakoby nastawiał żonę przeciwko rodzinie królewskiej, ani też aby ona sama postępowała wbrew ustaleniom poczynionym z Elżbietą. Poza tym Crawfie zapewniono bardzo przyzwoity dom na terenie kompleksu pałacowego Kensington, tuż naprzeciwko rezydencji babki księcia Filipa wdowy markizy Milford Haven. Guwernantka otrzymywała honorarium w takiej samej wysokości jak przed przejściem na emeryturę. Prowadziła pełne i aktywne życie towarzyskie w kręgach dworskich i wszyscy witali ją z otwartymi ramionami. Sir Ulick Alexander, strażnik prywatnego skarbu, osobiście dopilnował, aby Buthlaya zatrudniono w Bank of Scotland, a twierdzenia, jakoby mężowi guwernantki to wszystko nie wystarczało i pragnął otrzymać posadę w księgowości przy pałacu, nie są poparte żadnymi dowodami w postaci dokumentów lub wiarygodnych relacji.

Crawfie - podobnie jak David podczas kryzysu abdykacyjnego oraz zmuszeni do ustąpienia Greig i Hardinge - została wrobiona przez Elżbietę, która w lutym 1949 roku zaprosiła do siebie byłą guwernantkę, żeby zachęcić ją do współdziałania przy planowanym projekcie wydawniczym. Nie ulega wątpliwości, że Crawfie spotkała się z Elżbietą, przy czym z rozmowy wywnioskowała, iż królowej zależało, aby współpracowała nie z Morrahem, ale bezpośrednio z samymi Gouldami. Mieli oni wyznaczyć autora, który w imieniu emerytowanej guwernantki opowiedziałby historię wychowania dwóch księżniczek. Elżbieta miałaby prawo wglądu do rękopisu i naniesienia poprawek według własnego uznania. Do reprezentowania swoich praw Crawfie zatrudniła agentów z firmy Pearn, Pollinger & Higham. Ich negocjacje z Gouldami wciąż trwały, gdy 4 kwietnia Elżbieta osobiście napisała do Crawfie, zmieniając reguły gry.

Zdecydowanie uważam, że nie powinnaś podpisywać własnym nazwiskiem tekstów

na temat dzieci, ponieważ ludzie zajmujący pozycje najbliższej nas muszą być absolutnie dyskretni i jeśli Ty, w chwili gdy skończyłaś uczyć Małgorzatę, zaczniesz pisać o niej i o Lilibet, to cóż, nie pozostanie nam nic innego, jak już nigdy nikomu nie zaufać. Wiem, że to rozumiesz, ponieważ przez te wszystkie lata spędzone z nami zachowałaś godną podziwu powściągliwość w wypowiedziach. Straciłabyś również wszystkich przyjaciół, ponieważ taka rzecz nigdy się nie zdarzyła ani nawet nie była rozważana przez osoby, które lojalnie nam służyły [...].

List, oprócz zawołanej pogróżki („straciłabyś wszystkich przyjaciół”), zawierał stwierdzenia zupełnie nonsensowne. Beryl Poignand, guwernantka ucząca Elżbietę, napisała w latach trzydziestych dwie książki o Lilibet i o Małgorzacie, a w następnej dekadzie opublikowała kilka artykułów na temat rodziny królewskiej. Wszystkie te teksty ukazały się z błogosławieństwem Elżbiety, podobnie zresztą jak wspomnienia Käthe Kübler wydane w 1937 roku. Ponadto sama Elżbieta namawiała Cawfie do współpracy z Gouldami. Czyżby teraz chciała dać do zrozumienia, że guwernantka może mówić, ale pod warunkiem iż nie będzie czerpała z tego żadnych dochodów, a to miałyby miejsce w wypadku, gdyby artykuły opublikowano nie pod jej nazwiskiem? Podążając tym tokiem rozumowania, problem stanowiły nie informacje, które przekazałaby Cawfie, ale to, że otrzymałaby za nie gratyfikację. Czyżby zatem Elżbieta nakłoniła guwernantkę do współdziałania, kusząc ją perspektywą godziwego wynagrodzenia, którą następnie postanowiła sprzątnąć jej sprzed nosa?

Odpowiedź na to pytanie miała się wkrótce pojawić. Sir Arthur Penn, zaufany przyjaciel Elżbiety, napisał do Morraha, że Jej Królewska Mość wolałaby, aby wspomnienia Cawfie zostały opublikowane nie pod jej nazwiskiem, ponieważ mogłoby to wywołać zakłopotanie, lecz jako część cyklu autorstwa Morraha. Dlaczego wspomnienia guwernantki wydane pod jej nazwiskiem miałyby wydawać się żenujące, a opublikowane pod nazwiskiem

Morraha już nie? Insynuacja kryjąca się w tym stwierdzeniu ocierała się nieomal o zniewagę, ale Crawfie uznała, że dopóki Elżbieta nie odniesie się bezpośrednio do umowy, którą zawarły w lutym, obydwie pozostają nią związane. Z tą myślą 25 maja 1949 roku podpisała kontrakt z Gouldami.

Od tamtej pory cała sprawa miała zagmatwany przebieg, typowy dla wszystkich intryg, które snuła Elżbieta, kiedy pragnęła się kogoś pozbyć. Najpierw zaaranżowała wszystko w taki sposób, aby mogła oskarżyć Crawfie o nadużycie zaufania, następnie zaś poczekała, aż prace nad książką *The Little Princesses* zostaną ukończone, i dopiero wtedy wybuchła. Zrobiła to w chwili, gdy jej brat David, którego obecność sama w sobie wskazywała na to, że dwa spiskujące beniaminki znów coś knują, wręczył jej egzemplarz rękopisu przesłany przez Gouldów Nancy Astor z prośbą o przekazanie go Królowej Matce do wglądu. Gdyby lady Astor, Gouldowie lub Crawfie mieli choćby cień wątpliwości co do stosowności zawartych w rękopisie relacji, z pewnością nie podjęliby tych wszystkich działań.

Elżbieta twierdziła, że najbardziej zdenerwowała ją sugestia, jakoby ona i król nie przywiązywali wagi do odpowiedniej edukacji córek i że królowa Maria musiała interweniować, aby naprawić ów błąd. Oczywiście była to szczerza i powszechnie wszystkim znana prawda. Jeśli Elżbieta faktycznie wysoko ceniła staranne wykształcenie, czemu robiła, co w jej mocy, aby nie zapewnić go córkom? Przecież to ona zawsze stanowczo twierdziła, że nie chce napychać głów swoich córek zbyt dużą ilością książkowej wiedzy. Dlaczego zatem nagle sprzeciwiała się ujawnieniu wyznawanego przez siebie podejścia do życia i związanych z nim działań podejmowanych, jak niezmiennie utrzymywała, w najlepiej pojętym interesie dzieci?

Kolejną rzeczą, która według samej Elżbiety doprowadziła ją do pasji, była wzmianka o niewinnej zabawie w szarady, kiedy to księżna Kentu przedstawiła termin „poker

królewski” (ang. *Royal Flush*), spuszczając wodę w ustępie (angielskie słowo *flush* ma wiele znaczeń; może oznaczać kolor w pokerze, a także spuszczenie wody). Czyżby Elżbieta nagle straciła swoje słynne poczucie humoru, czy po prostu na siłę wynajdywała fragmenty, które mogłaby skrytykować?

Niezbyt spodobała jej się również uwaga na temat tego, że nie tolerowała scen. Od kiedy umiowanie spokoju i harmonijnego współżycia uznawane jest za wadę?

Chociaż w liście z kwietnia Elżbieta dała Crawfie do zrozumienia, że nie życzy sobie, aby była guwernantka wydała wspomnienia pod swoim nazwiskiem, to nauczycielka uznała, iż pozostaje wierna ustaleniom poczynionym podczas spotkania z Królową Matką w lutym. Nie chciała zrażać do siebie Elżbiety, nalegała więc, aby Gouldowie nanieśli wszelkie poprawki sugerowane przez niegdysiejszą pracodawczynię. Wciąż nie zdawała sobie sprawy z tego, że Elżbieta postanowiła napisać historię od nowa i utrzymywała, iż „Crawfie obiecała nie publikować pod własnym nazwiskiem. Crawfie z kolei twierdziła, iż obiecała jedynie przedłożyć tekst do zatwierdzenia”, podsumował sytuację Hugo Vickers.

Narzucanie innym własnej interpretacji zdarzeń stanowiło charakterystyczny sposób działania Elżbiety.

Morrhowi sprawa wydawała się jasna. „Królowa wbiła sobie do głowy, że wszyscy byli królewscy służący mają zakaz publikowania pod własnym nazwiskiem tekstów o rodzinie królewskiej. Oznacza to, obawiam się, że pani Buthlay skompromitowała się na dobre”<sup>46</sup>.

Dostrzegł również, że twierdzenia Elżbiety na temat Crawfie są zmyślane, i zasugerował to w liście z 9 grudnia 1949 roku wysłanym do Bruce’a Goulda:

Toczy się ciekawa dyskusja na temat rzekomej obietnicy złożonej królowej przez Crawfie, ale cieszę się, że mogę się jej przyglądać z czysto akademickiego punktu widzenia. U podłoża całej sprawy najwyraźniej leży konflikt między dwiema kobietami, które

współpracowały ze sobą przez wiele lat, aż w końcu zaczęły działać sobie na nerwy; a kiedy tak się dzieje, możliwe jest, że przy najczystszych intencjach pojawią się dwie różne interpretacje najprostszycy świadectw pisanych. Jestem skłonny uwierzyć, że wystosowanie listu może załatwić sprawę, jeśli chodzi o Ciebie, o mnie i lady Astor, nie spodziewałbym się jednak, iż załagodziłoby spór między dwiema głównymi bohaterkami<sup>47</sup>.

Morrah doszedł do słusznych wniosków, a pomógł mu w tym zapewne jego przyjaciel Tommy Lascelles, który zaangażował go w całe przedsięwzięcie i który znał Elżbietę aż nazbyt dobrze.

Przed Bożym Narodzeniem tamtego roku Crawfie jak zwykle otrzymała świąteczną kartkę wysłaną z Malty przez Lilibet, dostała również życzenia od królowej Marii, natomiast Elżbieta nie odezwała się do niej choćby słówkiem. Była guwernantka nie przejęła się tym przesadnie i 26 grudnia 1949 roku napisała do Bruce'a Goullda:

Nie obawiam się tego, co można nazwać „konsekwencjami”, ponieważ dotrzymałam warunków porozumienia zawartego z królową, a jeśli będzie ona chciała odnosić się do mnie nieżyczliwie albo gorzej, sama na tym straci. Jeżeli Jej Królewska Mość podejmie działania, które miałyby mi zaszkodzić, nie zawaham się ujawnić tego na łamach prasy, jeśli zajdzie taka potrzeba, a jeżeli zostaną poczynione kroki zmierzające w kierunku usunięcia mnie z tego domu i/lub pozbawienia mnie emerytury, będę dochodzić swoich praw w sądzie i upublicznę wszystkie te okoliczności, jeśli zostanę do tego zmuszona. Wątpię jednak, aby do tego doszło, ponieważ zapracowałam i na dom, i na emeryturę, a poza tym przypuszczam, że jak sam pan stwierdził, królowa uzna za stosowne okazanie w pewien sposób swojego niezadowolenia i brak tradycyjnej kartki świątecznej może być pierwszym z jego przejawów, swoją drogą bardzo dziecinny<sup>48</sup>.

Najwyraźniej Crawfie nie zdawała sobie sprawy z tego, jak subtelnie, a zarazem skutecznie potrafi działać Elżbieta. Zapomniała o własnym wcześniejszym spostrzeżeniu, że



Królowa Matka nie lubiła konfrontacji. Prowadziła swoje długoterminowe rozgrywki ukradkiem, nigdy nie dążyła prosto do celu i spokojnie zajmowała się swoimi sprawami, mimochodem strącając kamień ze zbocza góry i czekając, aż wywoła on lawinę niszczącą wszystko na swojej drodze. Personel nie otrzymał jeszcze sygnału, że Elżbieta pragnie wykluczyć Crawfie, lady Mary Alexander pojawiła się więc na koktajlu zorganizowanym przez Buthlayów w domu Nottingham Cottage, nieco wcześniej wyposażonym w centralne ogrzewanie. Gdy była guwernantka potrzebowała skorzystać z samochodu, zapewniano jej ten środek transportu. W lipcu 1950 roku razem z mężem otrzymała zaproszenie na przyjęcie w ogrodach pałacu Buckingham, ponieważ dzięki jej artykułom ukazującym się w „Ladies’ Home Journal” nakład czasopisma wzrósł z pięciuset tysięcy do dwóch milionów egzemplarzy i błędem taktycznym byłoby pokłócić się z Crawfie, zanim publikacja tekstów dobiegnie końca.

Tymczasem Crawfie na samych artykułach zarobiła około osiemdziesięciu tysięcy dolarów, a książka *The Little Princesses*, wydana w tamtym okresie przez oficynę Harcourt Brace, natychmiast stała się światowym bestsellerem, dzięki czemu emerytowana nauczycielka zainkasowała kolejną okrągłą sumę.

Jednak już pod koniec roku Crawfie zorientowała się, że traktuje się ją ozięble.

Pogróżki Elżbiety dotyczące utraty przyjaciół zaczęły nabierać realnych wymiarów.

Guwernantka nie otrzymywała już tylu zaproszeń co wcześniej, częściej również odrzucano jej zaproszenia. Lord Charteris powiedział mi, że „unikali jej wszyscy ludzie związani z pałacem”, ponieważ z góry, to znaczy od Elżbiety, przyszedł sygnał, iż Crawfie przestała być osobą, z którą kręgi zbliżone do rodziny królewskiej powinny utrzymywać stosunki. Gdyby ktoś ośmielił się postępować wbrew temu zaleceniu, również zostałby wykluczony w taki sam sposób, w jaki niegdyś z nakazu Elżbiety wykluczono przyjaciół i zwolenników byłego króla Edwarda VIII.

Uświadamiając sobie powagę sytuacji w listopadzie 1950 roku, Crawfie zdecydowała się kupić duży dom w Aberdeen przy ulicy Rubislaw Den South 60. Przeniosła się tam z mężem i w dalszym ciągu publikowała książki i artykuły na temat rodziny królewskiej. W 1951 roku ukazała się biografia królowej Marii; w 1952 roku książka *Queen Elizabeth II*; a w 1953 roku *Happy and Glorious*. W połowie lat pięćdziesiątych była już uznaną „pisarką”, chociaż większość jej tekstów wychodziła spod pióra pracowników kobiecego czasopisma „Woman’s Own”, z którym emerytowana guwernantka podpisała kontrakt. Niemniej 16 czerwca 1955 roku na łamach owego magazynu opublikowano wyidealizowane, ale interesujące relacje jej autorstwa opisujące uroczystą paradę wojskową ze sztandarem oraz wyścigi w Ascot. Pojawił się jednak pewien problem, gdyż w ciągu sześciu tygodni dzielących przygotowanie do druku kolejnego numeru czasopisma od jego publikacji nastąpił ogólnokrajowy strajk na kolei i obydwie wydarzenia odwołano.

Crawfie, którą przez Elżbietę w kręgach dworskich traktowano jak trędowatą, stała się publicznym pośmiewiskiem. Nie udało jej się w pełni odzyskać dobrego imienia ani pozycji w towarzystwie i chociaż dzięki pieniądзом zarobionym z pisania była zabezpieczona finansowo, do śmierci męża w 1977 roku wiedli w Aberdeen życie na poziomie osobistym udane, ale na towarzyskim odosobnione. Kolejne jedenaście lat emerytowana guwernantka spędziła w samotności i zapewne przygnębieniu, gdyż w pewnym momencie próbowała nawet popełnić samobójstwo. Zmarła 11 lutego 1988 roku w Hawkhill House, domu spokojnej starości w Aberdeen, odrzucona przez rodzinę królewską, która tak wiele dla niej znaczyła, i przez wychowanki, które ani razu nie złożyły jej wizyty ani nawet nie wysłały żadnej wiadomości. W prasie pojawiły się relacje z jej skromnego pogrzebu i dziennikarze oczywiście zauważyli, że na ceremonii nie widać było choćby jednej oznaki wdzięczności czy uznania ze strony Lilibet, Małgorzaty czy Elżbiety. Reporterzy zapewne nie zdawali sobie sprawy z tego, iż dwie córki Elżbiety musiałyby wykazać się niezwykłą odwagą, żeby okazać

sympatię i szacunek uwielbianej niegdyś guwernantce, ponieważ przez niemal czterdzieści lat Królowa Matka używała przydomka „Crawfie” jako synonimu imienia „Judasz”. „Postąpić jak Crawfie” oznaczało w jej słowniku zdradzić kogoś i Elżbieta konsekwentnie stosowała ukutą przez siebie frazę do końca życia byłej guwernantki, chociaż - co znamienne - przestała, gdy tamta zmarła.

Plan Elżbiety, aby wyeliminować Crawfie z życia swojego i córek, powiódł się doskonale, dzięki czemu Królowa Matka nie musiała dzielić się rodzicielską rolą z kobietą,

która pomogła w wychowaniu Lilibet i Małgorzaty i często, co przyznała sama Elżbieta, zastępowała im matkę.

Księżę Windsoru zawsze powtarzał, że Elżbieta pozbyła się Crawfie, ponieważ była „zazdrosna” o więź łączącą córki z niegdysiejszą guwernantką i nie mogła znieść myśli, iż będzie „musiała dzielić się z nią ich miłością”. Mimo że nie istnieją dokumenty, które mogłyby potwierdzić tę tezę, zgromadzone dowody jednoznacznie wskazują na to, że za wykluczeniem Crawfie stała Elżbieta, która najpierw nakłoniła byłą pracownicę do zrobienia czegoś, przed czym kobieta się wzbraniała, następnie zaś wystawiła ją do wiatru, łamiąc zawartą wcześniej umowę. Trudno zatem oprzeć się wrażeniu, iż były król Edward VIII trafił swoją uwagą w sedno.

1 C. Campbell, *Królewskie małżeństwa*, tłum. M. Kiełtyka, Warszawa 1998, s. 55.

2 Rozmowy autorki z księżną Argyll.

3 Rozmowy autorki z księżną Argyll.

4 D. Cooper, *The Light of Common Day*, Boston 1959, s. 73.

5 W. Shawcross, *Queen Elizabeth The Queen Mother. The Official Biography*, London 2009, s. 662.

6 Elżbieta do Lilibet, list niedatowany z 1952 roku, Royal Archives.

7 Tamże.

8 Elżbieta do Lascellesa, 25 lutego 1952, Royal Archives.

9 C. Campbell, *Królewskie małżeństwa*, dz. cyt., s. 99.

10 Elżbieta do królowej Marii, 22 czerwca 1952, Royal Archives.

11 Rozmowy z Erikiem Andersonem, 1994-1995, Royal Archives.

12 Elżbieta do Lilibet, 21 lipca 1952, Royal Archives.

13 Elżbieta do królowej Marii, 22 sierpnia 1952, Royal Archives.

14 Elżbieta do May Elphinstone, 2 września 1952.

- 15 Dermot Morrah do Gouldów, 27 listopada 1948, Manuscripts Division, Department of Rare Books and Special Collections, Princeton University Library.
- 16 Sir Arthur Penn do hrabiny Spencer, Althorp Archives.
- 17 Elżbieta do Lilibet, 28 czerwca 1952, Royal Archives.
- 18 Rozmowy autorki z księżną Argyll.
- 19 Rozmowa autorki z byłym zastępcą sekretarza w Sekretariacie Wspólnoty Narodów.
- 20 Informacja od Rene Silvina.
- 21 P. Townsend, *Time and Chance. An Autobiography*, London 1978, s. 198.
- 22 Lascelles do Elżbiety, 11 czerwca 1953, Royal Archives.
- 23 Elżbieta do Lascellesa, 12 czerwca 1953, Royal Archives.
- 24 E. Longford, *Elizabeth R. A Biography*, London 1983, s. 152.
- 25 E. Longford, *The Queen Mother. A Biography*, London 1981, s. 123.
- 26 Elżbieta do Lascellesa, 12 czerwca 1953, Royal Archives.
- 27 Sir John Colville do Lascellesa, list niedatowany, 1955 rok.
- 28 Tamże.
- 29 Lascelles do Elżbiety, 13 czerwca 1953, Royal Archives.
- 30 Sir John Colville do Lascellesa, list niedatowany, 1955 rok.
- 31 Peter Townsend do Elżbiety, 17 czerwca 1953, Royal Archives.
- 32 Elżbieta do Lilibet i Filipa, 23 sierpnia 1953, Royal Archives.
- 33 Małgorzata do Elżbiety, 10 września 1955, Royal Archives.
- 34 H. Vickers, *Elizabeth The Queen Mother*, London 2006, s. 363.
- 35 Rozmowy z Colinem Glenconnerem.
- 36 Glenconner.
- 37 A. de Courcy, *Snowdon. The Biography*, London 2008.

38 H. Vickers, *Elizabeth The Queen Mother*, dz. cyt., s. 366.

39 Tamże, s. 435.

40 Lawrence Michael Harvey Parsons, szósty hrabia Rosse (28 września 1906 - 5 lipca 1979).

41 Brendan Parsons, lord Oxmantown.

42 Wielmożny Desmond Oliver Martin Parsons.

43 B. Gould, *American Story. Memories and Reflections of Bruce Gould and Beatrice Blackmar Gould*, New York 1968, s. 235.

44 Tamże, s. 236.

45 Dermot Morrah do Bruce'a Goulda, Manuscripts Division, Department of Rare Books and Special Collections, Princeton University Library, 18 lutego 1949.

46 Tamże, 21 listopada 1949.

47 Tamże, 9 grudnia 1949.

48 Crawfie do Bruce'a Goulda, Manuscripts Division, Department of Rare Books and Special Collections, Princeton University Library, 26 grudnia 1949.

## **Rozdział 13**

### **Odejść w chwale**

Ostatnie pięćdziesiąt lat życia Elżbiety jest przykładem na to, co może osiągnąć osoba zajmująca wysoką pozycję społeczną, jeśli potrafi zamienić pracę w przyjemność, a oddawanie się przyjemnościom uzna za swój nadrzędny obowiązek. Mimo że potrafiła być zazdrosna i bezwzględna, przede wszystkim kochała życie, uwielbiała przebywać z ludźmi i odbierać od nich oznaki uwielbienia. Jej wnuk książę Karol określał ją mianem „wzmacniacza radości życia” i gdy weszła w wiek podeszły, jej egzystencję zdominowały dwa elementy. Podczas pobytu w Anglii napięty harmonogram obowiązków publicznych Królowej Matki uzupełniały jeszcze liczniejsze spotkania towarzyskie. Ponieważ lubiła otwierać kiermasze

dobroczynne i rozmawiać ze starymi burmistrzami, w jej wypadku praca wiązała się z niemal taką samą przyjemnością jak rozmowa z przyjaciółmi, którzy często znali się z nią od wczesnej młodości. Z kolei podczas podróży zagranicznych albo zwiedzała miejsca, które interesowały ją osobiście, na przykład zamki nad Loarą we Francji, albo wybierała się z wizytą do byłych kolonii brytyjskich w Indiach Zachodnich i w Afryce oraz do dominiów takich jak Kanada, którą szczególnie sobie upodobała i gdzie pojawiała się przy wielu rozmaitych okazjach.

Oficjalne obowiązki członków rodziny królewskiej zasadniczo są do siebie bardzo podobne i wyliczanie ich byłoby zadaniem równie monotonnym jak ich oglądanie, która to czynność wzbudza emocje - często niewspółmierne do okoliczności - jedynie w bezpośrednich uczestnikach tego typu wydarzeń. Przedstawienie pełnego wykazu setek formalnych uroczystości, w których brała udział Elżbieta, mija się zatem z celem, podobnie jak wymienianie wszystkich podróży zagranicznych, podczas których Królowa Matka reprezentowała Wielką Brytanię i siebie samą. Dość powiedzieć, że jak zwykle doskonale odgrywała swoją rolę i nawet gdy miała sto lat, wciąż aktualny pozostawał komentarz Bertiego, który 9 sierpnia 1925 roku w liście do brata Davida napisał: „Jest wspaniała, umie rozmawiać z burmistrzami i innymi urzędnikami na pokazach i nigdy nie wydaje się zmęczona, nawet po najcięższym dniu”<sup>1</sup>.

Zawsze otaczała się ludźmi, zarówno w życiu publicznym, jak i prywatnym, i zawsze lubiła wybrać się do teatru, na balet czy kolację, zarówno jako osoba prywatna, jak i publiczna. Prawdę mówiąc, gdyby nie stroje, które przywdziewała, i rozmiar zamieszania, jakie wokół niej powstawało, trudno byłoby oddzielić sferę prywatną jej życia od sfery publicznej.

Wraz z wiekiem Elżbieta nie utraciła chęci ani umiejętności zabawy. Dobrym tego przykładem może być zdarzenie, do którego doszło w 1965 roku podczas wizyty na Jamajce,

gdzie miała odebrać tytuł doktora *honoris causa* na Uniwersytecie Indii Zachodnich. Podczas ceremonii odbywającej się na terenie miasteczka uniwersyteckiego Mona towarzyszył jej sir Clifford Campbell, pierwszy rodowity Jamajczyk piastujący godność gubernatora generalnego. Rektorem tytularnym Uniwersytetu była księżniczka Alice, hrabina Athlone, która zwykła spędzać na Jamajce każdą zimę, wypełniając oficjalne obowiązki, a jednocześnie ratując się przed chłodem panującym o tej porze roku w pałacu Kensington. Tamtego dnia księżniczka miała osobiście uhonorować żonę stryjecznego bratanka zaszczytnym tytułem. Kiedy jednak sir Clifford prowadził Elżbietę w stronę podium, nastąpiła przerwa w dostawie energii elektrycznej. W tamtym okresie zwalczanie insektów nie było sprawą równie oczywistą ani łatwą jak obecnie i na Jamajce można było spotkać imponujących rozmiarów karaluchy. Elżbieta, mimo że panicznie bała się owych insektów, zdobyła się na dowcipną uwagę, dzięki czemu niezręczna sytuacja zmieniła się w zabawną: „Jeśli to karaluchy zjadły przewody elektryczne, przynajmniej nie będziemy musieli ich oglądać”<sup>2</sup>.

Oczarowała wszystkich również podczas wizyty na torze wyścigów konnych w Caymanas Park. Kilka lat wcześniej obiekt przeniesiono z Knusford Park położonego w Greater Kingston i ulokowano na terenie jednej z największych i najbardziej dochodowych plantacji trzciny cukrowej w Indiach Zachodnich. Elżbietę zafascynowała cała ta operacja i nie zważając na harmonogram wizyty, dokładnie wszystko obejrzała, od toru poczynając, na stajniach kończąc, przy czym nie omieszkała zamienić choćby paru słów z każdym napotkanym człowiekiem, zarówno z właścicielem, jak i ze zwykłym chłopcem stajennym. Nie trzeba chyba dodawać, że zanim z tradycyjnym opóźnieniem opuściła obiekt, wszyscy jedli jej z ręki.

Plantacja trzciny cukrowej Caymanas należała do rodziny Hamiltonów i tak się złożyło, że Elżbieta swego czasu znała generała sir Iana Hamiltona, stryjecznego dziadka



Aleca i Iana Hamiltonów, oraz wdowę po nim Jean. Z przyjemnością zjadła podwieczorek z rodziną Hamiltonów i jak zwykle dobrze się bawiła, podbijając serca swoim wdziękiem i sentymentalnymi zachwykami nad malowniczym widokiem z werandy, która wychodziła na ciągnące się po sam horyzont pola trzciny cukrowej.

Jakiś czas później, gdy żona Iana Hamiltona, słynna portrecistka Basia Kaczmarowska Hamilton, poinformowała Elżbietę, że ukazały się wspomnienia Jean, Królowa Matka zapytała: „Czy są niedyskretne?”. Otrzymałszy odpowiedź przeczącą, skwitowała: „Jaka szkoda”<sup>3</sup>. Elżbieta bowiem kochała plotki i ploteczki, podobnie zresztą jak wszyscy jej wielbiciel, którzy uznawali swoją idolkę za kobietę bez skazy, natomiast rozkoszowali się roztrząsaniem grzeszków innych.

Nawet po skończeniu stu lat Elżbieta zachowała przytomność umysłu i poczucie humoru. Instytut Polski i Muzeum imienia Generała Władysława Sikorskiego w Londynie zlecił Basi Kaczmarowskiej Hamilton namalowanie portretu Królowej Matki, chcąc w ten sposób upamiętnić rolę, jaką Elżbieta odegrała podczas drugiej wojny światowej w wysiłkach mających na celu zachowanie niepodległości Polski. Malarka pragnęła pojawić się w Clarence House punktualnie, poprosiła więc męża, aby o określonej porze zawiózł ją do rezydencji królowej. Mąż jednak się spóźnił, przez co i artystka była spóźniona. Basia przybyła na spotkanie cała roztrzęsiona i ze łzami w oczach zaczęła tłumaczyć, co się stało, po czym narzekając na małżonka, który nie dotrzymał danego słowa, stwierdziła: „Mój mąż nigdy mnie nie słucha. Czy mąż Waszej Królewskiej Mości słuchał panią?”. Elżbieta z błyskiem w oku momentalnie odpowiedziała: „Oni nigdy nie słuchają”<sup>4</sup>.

Życie osób, które mają świat u swoich stóp, ale nie mają żadnych zainteresowań, może być koszmarnie nudne. Elżbieta zadbała o to, aby nie wpaść w pułapkę, w którą dali się złapać inni sztandarowi przedstawiciele śmietanki towarzyskiej XX wieku, na przykład Barbara Hutton, i nie stracić radości życia. Nie tylko oddawała się dawnym pasjom, ale w

drugiej połowie życia odkrywała nowe. Jej największą miłością stały się wyścigi konne. Chociaż zawsze lubiła konie, dopiero jako wdowa zwykle zainteresowanie przemieniła w stałe hobby i w połowie lat sześćdziesiątych była już prawdziwą fanatyczką wyścigów. Brała udział w niemal każdej ważnej imprezie tego typu, i to zarówno w Anglii, jak i za granicą podczas swoich podróży.

W tamtym okresie wielu wybitnych angielskich dżokejów, na przykład wielki Lester Piggott, dorabiało poza sezonem w krajach takich jak Jamajka czy Bahamy, gdzie kupowali i sprzedawali wierzchowce za gotówkę, unikając przy tym brytyjskiego fiskusa. Ponieważ w owym czasie stawki podatkowe w Wielkiej Brytanii należały do najwyższych na świecie, praktyka ta opłacała się zarówno dżokejom, jak i zagranicznym hodowcom i trenerom. Ludzie pokroju Piggotta popularyzowali swoimi wizytami sporty konne, a sami mieli szansę skorzystać z dobrobytu Karaibów i godziwie zarobić.

Proceder ów zakończył się jednak dla Lestera Piggotta bardzo niefortunnie, ponieważ w 1987 roku został skazany na trzy lata pozbawienia wolności za uchylanie się od płacenia podatków. Mimo że dżokej spędził w więzieniu tylko trzysta sześćdziesiąt sześć dni, królowa musiała pozbawić go Orderu Imperium Brytyjskiego, który przyznano mu wcześniej za wybitne osiągnięcia sportowe - był jedenastokrotnym zdobywcą tytułu czempiona dżokejów. Jedną z najpiękniejszych cech środowiska koniarzy jest to, że dbają oni o swoich ludzi. Chociaż nikt nie mógł sprzeciwić się werdyktowi wymiaru sprawiedliwości, to gdy Piggott odbył wyrok, wznowił działalność w branży, a w 1990 roku okazano mu szacunek, ustanawiając nagrodę Lester Award. Od tamtej pory co roku w ręce najwybitniejszych dżokejów wędrują wyróżnienia nazwane na cześć człowieka będącego najpierw wyśmianym jeźdźcem, później zaś znakomitym trenerem.

Na korzyść Elżbiety świadczy to, że po ustanowieniu nagrody Lestera powiedziała jednemu z hodowców, jak niezmiernie się cieszy, iż Piggott zdobył uznanie, na które

zasługuje. „Bardzo **przykra** ta sprawa z orderem, ale nie dało się **nic** zrobić”, stwierdziła<sup>5</sup>, ze szczególnym naciskiem wymawiając wytłuszczone słowa. Z jednej strony wyraziła zatem żal z powodu czynu córki, z drugiej zaś natychmiast ją wytłumaczyła i rozgrzeszyła. Dzięki tego typu zabiegom potrafiła zjednać sobie ludzi i na długie lata zapewnić pozycję wielkiej międzynarodowej gwiazdy, która lśniła pełnym blaskiem, nawet zbliżając się do dziewięćdziesiątki.

Różni filozofowie, od Jezusa Chrystusa począwszy, na Immanuelu Kancie skończywszy, przyznawali, że w ludzką egzystencję wpisana jest ironia losu. Każda cnota posiada negatywne aspekty, a każda wada czasami wychodzi na dobre. Jednym z najbardziej wyrazistych przymiotów Elżbiety było szelmstwo, które charakteryzowało jej zachowanie już we wczesnym dzieciństwie. Cecha ta bardzo często zjednywała jej sympatię otoczenia, ale jednocześnie wskazywała na obecność mroczniejszych przywar przyczajonych gdzieś w zakamarkach duszy. Figlarność potrafiła zatem przerodzić się w złośliwość, zwykle jednak przybierała formę dobrej, przyzwoitej i niewinnej zabawy. Elżbieta słynęła z tworzenia podczas przyjęć długich tanecznych węży „conga”, na których czele stawała ona sama, za nią zaś dreptali przez pokoje Clarence House, a czasami nawet wylegali do ogrodów, sztywni starzy generałowie i wiekowe matrony, podrygując w rytm bębnów i bawiąc się przy tym lepiej niż kiedykolwiek w życiu. Doskonale znana była również z tego, że przykazywała Williamowi Tallonowi, osobistemu kamerdynerowi, rozluźniać gości, nie żałując im alkoholu. W efekcie jej przyjęcia zazwyczaj udawały się wspaniale i niejedyn nadęty nudziarz, bawiąc u Elżbiety, odkrywał, że jest bardziej dowcipny i rozrywkowy niż ktokolwiek, łącznie z nim samym, podejrzewał.

Elżbieta lubiła także dawać prztyczka w nos osobom napuszonym. Pewnego razu jedna z goszczących u niej dam wyraziła zdziwienie, że przy nakryciach leżały noże do ryb i widelce. Taki zestaw sztuców podany do dań rybnych część angielskich wyższych sfer

uważała za niegodny stołu arystokraty, czyli jak mawiali snobi - „prostacki”. Według nich w wytwornym towarzystwie rybę można było spożyć tylko za pomocą dwóch widelców. Najwyraźniej ci nieszczęśnicy nie znali obyczajów panujących na stołach europejskich koronowanych głów, gdzie od ponad dwóch wieków używano noży do ryb i widelców, zatem w praktyce tej nie było nic niestosownego czy też nuworyszowskiego. Incydent ów stanowił jednak dla Elżbiety źródło rozrywki, gdyż od tamtej pory za każdym razem kiedy podejmowała ową damę, podawała rybę i żartobliwie wymachiwała nożem do ryb i widelcem, delikatnie kpiąc ze swojego gościa. Szyderstwa Elżbiety mogły osiągnąć każdego, nawet ją samą. Hugo Vickers zauważył: „Królowa Matka lubiła parodiować samą siebie roztaczającą cały swój wdzięk”.

Przekomarzanie się i droczenie czasami przestawały być niewinną zabawą i przemieniały się w okrucieństwo i pogardliwość. Dobrym tego przykładem mogą być zdarzenia, do których doszło w 1956 roku podczas podróży Elżbiety do Paryża. Pod względem wizerunkowym wizyta Królowej Matki była niekwestionowanym sukcesem. Tłumy ludzi ustawiły się wzdłuż trasy przejazdu wiodącej od lotniska Le Bourget na przedmieściach Paryża do mieszczącej się w centrum miasta brytyjskiej ambasady, gdzie Elżbietę mieli ugościć ambasador sir Gladwyn Jebb (później pierwszy lord Gladwyn) wraz z żoną Cynthią, prawnuczką wybitnego inżyniera Isambarda Kingdoma Brunela. Miasto świąteł oszalało na punkcie Elżbiety, podobnie jak podczas jej wizyty w przededniu drugiej wojny światowej, i ambasador nie omieszkał poinformować ministra spraw zagranicznych Selwyna Lloyda: „Nie mam cienia wątpliwości, że tego rodzaju wizyty odnoszą ogromny i zbawienny polityczny efekt”<sup>6</sup>. Mimo że lady Jebb szanowała Królową Matkę, miała poważne zastrzeżenia wobec osoby kryjącej się za majestatyczną godnością. Entuzjazm, z jakim ambasador wypowiadał się na temat publicznego odbioru Elżbiety, w najmniejszym stopniu nie udzielił się jego żonie stykającej się z Elżbietą w sytuacjach nieoficjalnych. „To

zagadkowa osoba. Taka urocza, uśmiechnięta, łagodna, czarująca, ujmująca, swobodna i sympatyczna. Czasami jednak ujawnia się druga strona jej natury, dość szydercza, niezbyt miła, niezbyt lojalna, wręcz niemądra”<sup>7</sup>. Okolicznością szczególnie niesmaczną wydała się lady Jebb wizyta dawnej guwernantki Elżbiety, a właściwie przedrzeźnianie nauczycielki, którym królowa zabawiała towarzystwo przed odwiedzinami guwernantki i po nich, chociaż w trakcie samej wizyty odnosiła się wobec dawnej wychowawczyni uprzedzająco grzecznie. Ambasadorowej nie spodobały się również kąśliwe uwagi Elżbiety pod adresem „głupiej pokojówki”, która miała jej podać „ciasne rękawiczki”. Królowa, zdjąwszy rękawiczki w samochodzie w drodze powrotnej na lotnisko, miała trudności z ponownym ich nałożeniem, najprawdopodobniej jednak dlatego, że nieco spuchła, nie tylko od upału i z emocji, ale i od alkoholu spożywanego w sporych ilościach.

Elżbieta zraziła do siebie lady Jebb także w inny sposób. Przed przyjęciem, w którym ambasadorstwo mieli wspólnie z królową uczestniczyć, ambasadorowa wyraziła nadzieję, że nie spotka pisarza André Maurois (właściwie Émile Salomona Wilhelma Herzoga). Jego postawa podczas wojny budziła wątpliwości i cały czas o tym pamiętano. Marszałek Pétain pomógł Maurois w 1938 roku zostać członkiem Akademii Francuskiej i ów biograf Disraeliego, Byrona i Shelleya, a jednocześnie Żyd z pochodzenia, przebywając w bezpiecznej Kanadzie, wyraził mu za to wdzięczność w wydanej w 1941 roku autobiografii *Call No Man Happy*, chociaż marszałek stał już wtedy na czele kolaboranckiego państwa francuskiego ze stolicą w Vichy. Elżbieta jednak była równie przekorna jak „wszystkie pijaczki”, którym to mianem określał bratową księżę Windsoru. Kiedy zatem usłyszała, że lady Jebb nie chce spotkać się z Maurois, nalegała na to, aby go poznać, i jak można było się spodziewać - dopięła swego.

Połączenie buntowniczości, szelmostwa i jawnej krnąbrności Elżbiety czasami bywało irytujące, innymi razy zabawne, a najczęściej drażniło i śmieszyło zarazem. Przykładem tego

może być ingerencja królowej w zatarg między Margaret, księżną Argyll, a Maureen, markizą Dufferin i Ava. Wzorem wielu innych kobiet swojego pokolenia Elżbieta najbardziej na świecie kochała wir życia towarzyskiego socjety. Emocjonowała się zmiennymi kolejami losu ludzi w nim uczestniczących, ich wzlotami i upadkami, przyjaźniami i waśniami. Dwoma legendarnymi postaciami dwudziestowiecznych angielskich wyższych sfer były wspomniane Margaret i Maureen, swego czasu przyjaciółki, jednak w okresie poprzedzającym niesławną sprawę rozwodową Argyllów, toczącą się w latach 1959-1963, Maureen zwróciła się przeciwko Margaret: „Gdy uznała, że jestem towarzysko skończona”, stwierdziła później ta druga<sup>8</sup>. Markiza pokryła nawet koszty rozprawy sądowej przeciwko księżnej, co Margaret uznała za niewybaczalny akt zdrady.

Co roku Maureen wydawała wystawne przyjęcia, na których Elżbieta była gościem honorowym. Królowa wykorzystała tę okazję, aby spłatać kolejnego figla. Gdy podczas jednego z wcześniejszych wydarzeń towarzyskich wypatrzyła wśród gości Margaret, ruszyła prosto w jej kierunku i jak wspominała po czasie księżna, odezwała się w te słowa: „Mam nadzieję, że będę miała przyjemność poznać pani synową u pani Maude”<sup>9</sup>. Panią Maude była Maureen, ale Elżbieta zachowała się w sposób uroczo łobuzerski, określając ją tym nazwiskiem, gdyż Maureen w dalszym ciągu tytułowała się markizą Dufferin i Ava, mimo że po śmierci pierwszego męża, zmarłego w 1945 roku, stawała na ślubnym kobiercu jeszcze dwukrotnie. Jej drugim małżonkiem został major Desmond Buchanan, jednak po sześciu latach małżeństwa, w 1954 roku, Maureen rozwiodła się z nim, a następnie poślubiła sędziego sądu hrabstwa Johna Maude’a i pozostała jego żoną do 1988 roku, kiedy to ponownie owdowiała. Formalnie rzecz biorąc, była więc panią Buchanan, panią Maude oraz wdową markizą Dufferin i Ava.

Chociaż Margaret chwyciła w lot wyborną złośliwość pod adresem Maureen, zdumiała się, słysząc oświadczenie Królowej Matki, jakoby zamierzała się spotkać z synową

Margaret na przyjęciu u Maureen. Odpowiedziała więc: „Nie wyobrażam sobie, żeby Brian mógł przyjąć zaproszenie od Maureen albo pozwolić Judith [ówczesnej żonie], żeby poszła do niej sama”. „Ale ja mówię o kimś innym - sprostowała Elżbieta. - O żonie pani pasierba Colina”<sup>10</sup>, po czym odeszła wolnym krokiem, śmiejąc się figlarnie i oglądając przez ramię, jak gdyby chciała powiedzieć: „Miło byłoby pogawędzić dłużej, ale obowiązki wzywają”.

Bladym świtem następnego dnia odebrałam telefon od przybranej teściowej, którą bardzo lubiłam. W jej głosie słychać było urazę, konsternację i z trudem skrywany gniew. Jak mogłam „zdradzić” ją, przyjmując zaproszenie od „tamtej suki”? Epitet ów był w pełni zasłużony, ponieważ Maureen cieszyła się mniej więcej taką właśnie reputacją, o czym świadczy chociażby komentarz Cecila Beatona, który w 1935 roku, spotkawszy się z markizą na pewnym wydarzeniu towarzyskim, zwrócił się do gospodarzy: „Zdajecie sobie sprawę z tego, że w osobie Maureen Dufferin goście największą sukę w Londynie?”<sup>11</sup>.

Wytłumaczyłam Margaret, że faktycznie spotkałam Maureen parę tygodni wcześniej i rzeczywiście zaprosiła mnie ona na przyjęcie, które wydawała na cześć królowej Elżbiety Królowej Matki. „Nie wątpię, że zrobiła to tylko po to, żeby cię urazić. Dotychczas zetknęłam się z nią kilka razy i to przelotnie, nie sądzę więc, aby zapraszała mnie ze względu na mój dowcip - wyjaśniłam zadowolona, że moje przypuszczenia się potwierdziły. - Podziękowałam jej za zaproszenie i odpowiedziałam, iż akurat w ten wieczór będę zajęta. Nie chciałam zachować się nieuprzejmie wobec osoby, która mogłaby być moją babcią, i powiedzieć, że nie przyjmę zaproszenia, ponieważ relacja z tobą jest dla mnie o wiele ważniejsza. Jestem jednak przekonana, iż zrozumiała to, co chciałam przekazać, ponieważ odmówiłam, nie zerkając nawet w kalendarz”.

„To wszystko tłumaczy. Ta suka powiedziała królowej Elżbiecie, że przyjdiesz, doskonale zdając sobie sprawę z tego, iż królowa nie oprze się pokusie, aby przekazać mi tę wiadomość. Maureen, podejrzewam, spodziewała się, że się zdenerwuję i zerwę z tobą

znajomość, nie mówiąc nawet dlaczego. - Margaret roześmiała się: - Trochę się przeliczyła, prawda, skarbie? Chociaż nieładnie ze strony Królowej Matki, że mi powiedziała. Przecież równie dobrze mogłaby to być prawda”.

Rzeczywiście Elżbieta postąpiła nieładnie. Do tej pory nie potrafię zrozumieć, co chciała przez to osiągnąć, i przychodzi mi na myśl tylko to, że prawdopodobnie chciała jedynie wtrącić swoje trzy grosze i dowieść, iż wciąż aktywnie uczestniczy w gierkach stanowiących siłę napędową życia towarzyskiego. W epoce gdy przedstawiciele wyższych sfer rzadko parali się pracą zarobkową, w socjocie pełno było osób, które z braku poważniejszego zajęcia urozmaicały sobie czas, siejąc zamęt, następnie zaś pełne samozadowolenia przyglądały się z boku powstałemu zamieszaniu. Nierzadko robili to stateczni sześćdziesięcio - i osiemdziesięciolatekowie, którzy w takich chwilach zachowywali się jak sześćcio - i ośmioletnie dzieci.

Elżbieta z lubością przodowała w tej zabawie. Chociaż miała przy tym wszystkim duże poczucie humoru i czasami kiedy była w odpowiednim nastroju, parodiowała samą siebie, myliłby się, kto uznałby, że swoją rolę traktowała jak żart. Jej sceną był co prawda cały świat, ona zaś poruszała się po niej swobodnie i beztrosko, jednak Eleanor Roosevelt słusznie podejrzewała ją o to, że nie potrafi przestać odgrywać roli królowej i być po prostu sobą. Nawet w zaciszu domowym nigdy nie zrzucała teatralnej maski. Często odwiedzała oraz podejmowała krewnych, między innymi ulubionego brata Davida, ale nawet przy nim nie zmieniała się z Jej Królewskiej Mości w zwykłego człowieka. Burnet Pavitt, zamożny biznesmen związany z koncernem medycznym Hoffman La Roche, pianista oraz członek zarządu Royal Opera House, swego czasu wynajmował dom od Davida Bowesa-Lyona. Wbrew panującym ówczesnie zwyczajom najmłodszy syn hrabiego Strathmore otrzymał posiadłość Saint Paul's Walden Bury w spadku po ojcu, który faworyzował dwójkę swoich najmłodszych dzieci spłodzonych z Marguerite Rodiere. Burnet był dobrym przyjacielem ojca



chrzestnego jednego z moich synów, a jednocześnie pozostawał w bliskich stosunkach z Davidem i jego rodziną. Znał również George'a Harewooda, jedną z czołowych postaci świata opery, i wielkim poważaniem darzył mojego kuzyna sir Petera Jonasa, ówczesnego dyrektora Angielskiej Opery Narodowej, mieliśmy zatem kilku wspólnych dobrych znajomych. Pewnego razu usłyszałam od niego:

Królowa Elżbieta była zupełnie wyjątkowa. Mimo że łączyła ich niezwykle silna więź bratersko-siostrzana, nigdy, choćby na sekundę, nie dało się zapomnieć, iż znajdowało się w obecności królowej. Inne monarchinie, które znałem, nie zachowywały się w ten sposób. Do niej cały czas trzeba było się zwracać „proszę pani”, robił to nawet jej brat. Czekał przy schodach, aż zejdzie na kolację, ona zawsze się spóźniała, ale on nie ważył się usiąść w pokoju obok. Musiał tam sterczeć, dopóki w końcu nie zjawiła się na podeście. Wtedy spoglądała w dół, żeby sprawdzić, czy brat stoi na posterunku, a kiedy go widziała, machała mu nieznacznie i schodziła, uśmiechając się promiennie. On ją całował i jeśli zebrani goście przybyli nie na cały weekend, a jedynie na kolację, kłaniał się jej i witał ją słowami: „Pani pozwoli”, po czym wprowadzał do salonu, gdzie czekało zebrane towarzystwo. Całe przedstawienie odgrywane było na użytek tych, którzy nie widzieli, że witał ją ukłonem już z samego rana, co robił zawsze, niezależnie od tego, kto i czy w ogóle ktokolwiek był świadkiem ich porannego spotkania. Podczas rozmowy niezmiennie tytułował ją „panią”. To zawsze wydawało mi się zdumiewające. Znamienne. Mówił do niej per pani nawet, gdy rozmawialiśmy tylko we trójkę. Doprawdy przedziwne. I zupełnie niepodobne do tego, w jaki sposób nosiły się inne królowe<sup>12</sup>.

Burnet Pavitt powiedział mi również, że tych, którzy nie postępowali zgodnie z jej wolą, Elżbieta wykluczała ze swojego życia. Zarówno ona, jak i David uwielbiali intrygi i często wspólnie spiskowali. Jedną z intryg, w której David uczestniczył, była ta zmierzająca do pozbycia się Crawfie, chociaż trudno ocenić, czy zdawał sobie sprawę z zamierzeń

Elżbiety, czy może zorientował się we wszystkim dopiero, gdy Crawfie została już odsunięta od rodziny królewskiej. Mimo wszystko David zawsze był lojalny wobec siostry i nigdy nie powiedział na nią złego słowa, choć z drugiej strony dawał do zrozumienia, że tak samo jak w dzieciństwie wciąż razem spiskują.

Jednym z najsmutniejszych momentów w życiu Elżbiety będzie więc śmierć ukochanego brata, który zmarł 13 września 1961 roku. Nieco wcześniej przyjechał w odwiedziny do siostry przebywającej w rezydencji Birkhall położonej na terenie majątku Balmoral w Szkocji i to właśnie siostra znalazła go martwego w łóżku. Według Burneta odejście żadnego innego członka rodziny, może z wyjątkiem króla Jerzego VI, nie przygnębiło jej tak bardzo. Jak już wspomnieliśmy, śmierć męża wiązała się z bolesnymi zmianami nie tylko w życiu osobistym ale i publicznym Elżbiety, dlatego dotknęła ją niejako podwójnie. Jej równie dramatyczna reakcja na śmierć brata nie pozostawia zatem wątpliwości co do siły łączącej ich więzi.

Im starsza stawała się Elżbieta, tym częściej musiała żegnać się na zawsze z kolejnymi przyjaciółmi i krewnymi. W świetnej formie pozostawało jednak dwoje członków jej bliskiej rodziny: szwagier David i jego żona Wallis. Mimo że przez wiele lat Elżbieta starała się, jak mogła, aby wyrzucić ich poza nawias życia najpierw dworskiego, a potem towarzyskiego, pod wieloma względami księżę i księżna Windsoru stali się niekoronowanymi władcami francuskiej i amerykańskiej socjety. Elżbiecie udało się zawłaszczyć Anglię, ale poza jej granicami Windsorowie cieszyli się sławą i poważaniem, którym nie zdołali zaszkodzić usilne zabiegi bratowej. W 1955 roku prezydent Eisenhower przyjął ich w Białym Domu, czym pokazał, że cała propaganda ukazująca byłego króla Edwarda VIII i jego żonę jako sympatyków nazizmu stanowiła jedynie stek bzdur i oszczerstw, ponieważ głowa państwa amerykańskiego, a zarazem były naczelny dowódca sił alianckich, nie honorowałby zaproszeniem osób wspierających faszystów.

W rzeczywistości dla Amerykanów Wallis zawsze była *ich* księżną, tak samo jak nieco później Grace Kelly, która poślubiła księcia Monako. Obywatele Stanów Zjednoczonych byli jednakowo dumni z obydwu kobiet, które doskonale odnalazły się w swoich rolach. Jeszcze zanim w latach sześćdziesiątych Lilibet wraz z rodziną wzięła udział w telewizyjnym programie *Royal Family*, Wallis i David przecierali szlaki w nowych mediach, udzielając w 1956 roku wywiadu amerykańskiemu dziennikarzowi Edwardowi R. Morrowowi w audycji *Person to Person*.

Jednak w latach sześćdziesiątych książę Windsoru zaczął podupadać na zdrowiu. W grudniu 1964 roku poddał się operacji tętniaka aorty brzusznej przeprowadzonej w Houston przez światowej sławy kardiochirurga Michaela DeBakeya, a w lutym następnego roku razem z księżną przybyli do London Clinic, gdzie sir Stewart Duke-Elder, chirurg okulista, który został lekarzem królewskim jeszcze za panowania Edwarda VIII i w dalszym ciągu pełnił tę funkcję, dokonał zabiegu związanego z odwarstwieniem siatkówki w lewym oku księcia. Pierwszą krewną, która odwiedziła Davida w londyńskiej klinice, była siostra, księżniczka królewska Mary.

Mary nigdy nie pogodziła się z tym, w jaki sposób potraktowano najstarszego brata. Nie pojawiła się nawet na ślubie bratanicy Lilibet i chociaż jako oficjalny powód podała zły stan zdrowia, wszyscy w rodzinie królewskiej i w kręgach do niej zbliżonych wiedzieli, że nie przyszła, ponieważ na ceremonię nie zaproszono Davida. Nie trzeba dodawać, że w tamtym okresie zaproszenie Davida równało się zaproszeniu Wallis, ponieważ książę nigdy nie przyjąłby zaproszenia, które nie obejmowałoby również jego żony - choć oczywiście dopuszczał sytuację, że ona sama zrezygnuje z pojawienia się na tym czy innym wydarzeniu. Mimo że w późniejszych latach zapraszano byłego króla na śluby pozostałych dwóch bratanic, księżniczki Małgorzaty w 1960 roku i księżniczki Alexandry Kent w 1963 roku, nie przyjmował tych propozycji, ponieważ do tego czasu stracił ochotę do powrotu na łono

królewskiej rodziny<sup>13</sup>. Zbyt wiele się wydarzyło i zmieniło, aby mógł na użytek publiczny odgrywać spektakl zatytułowany szczęśliwe życie rodzinne, chociaż razem z Wallis spotkali się na podwieczorku w hotelu Waldorf Astoria z Małgorzatą i Tonym Snowdonami podczas ich bytności w Nowym Jorku. Windsorowie uważali, że o wiele godniej będzie trzymać się z daleka od publicznego życia rodziny królewskiej niż przyłączyć się do niego - i to częściowo - na tak późnym etapie, ale cieszyli się ze wznowienia kontaktów w życiu prywatnym.

W londyńskiej klinice pojawiła się również księżniczka Marina, najbardziej jednak Windsorów ucieszyła wizyta Lilibet, z którą księżę był niezmiernie blisko związany przez dziesięć pierwszych lat jej życia. Pojednanie przyniosło dużo radości, mimo że nie wszyscy okazali się na nie gotowi. Elżbieta pozostała nieugięta, nikogo chyba to jednak nie zdziwiło.

Wyglądało to tak, jakby potrafiła przebaczyć tym, którzy ją skrzywdzili, ale nie umiała odpuścić tym, którzy ucierpieli przez nią. A nikomu nie wyrządziła większej krzywdy niż Davidowi, szwagrowi, który zawsze gdy miał możliwość, okazywał jej dobroć i wielkodusność. Za to wszystko ona odpłaciła mu podstępem, a kiedy zdołała odebrać mu władzę, zachowywała się tak, jak gdyby od zawsze byli nieprzejednanymi wrogami.

Ku zdumieniu całej rodziny królewskiej tydzień po odwiedzinach złożonych bratu w klinice księżniczka Mary zmarła, spacerując po posiadłości Harewood House w towarzystwie syna George'a. Chociaż David był zbyt słaby, żeby wziąć udział w uroczystościach pogrzebowych, pojawił się razem z Wallis na nabożeństwie żałobnym, dowodząc, że nie rzucał na wiatr słów: „Nie wybieramy się nigdzie, dokąd nie możemy obydwójce wejść frontowymi drzwiami”<sup>14</sup>.

Trzydzieści jeden lat po kryzysie abdykacyjnym Wallis i Elżbieta spotkały się ponownie, gdy Windsorowie w 1967 roku uczestniczyli w uroczystym odsłonięciu tablicy upamiętniającej setną rocznicę urodzin królowej Marii. Spotkanie było pełne napięcia i dość wymowne. Elżbieta wyglądała niczym uosobienie sztucznej słodyczy, posyłała uśmiechy na

prawo i lewo, zasypując oznakami nieautentycznej serdeczności wszystkich naokoło, czy tego chcieli czy nie, natomiast elegancka, szykowna, uprzejma Wallis zachwycała swoją naturalnością i niewymuszoną godnością. Złożyła królowej ukłon, ale kolana odmówiły jej posłuszeństwa i gdy Elżbieta się zbliżała, Wallis, zamiast pokłonić się głębiej, wyprostowała się. Mimo że potrafiła zapanować nad sobą i zgodnie z zasadami dobrego wychowania wymieniła uprzejmości z królową, w jej spojrzeniu czaił się skrywany niesmak wywołany widokiem Elżbiety lub jej obłudą. Później opowiadała przyjaciółom, między innymi Margaret, księżnej Argyll, że czuła się skalana spotkaniem z dawną przeciwniczką. Elżbieta „częstowała zatrutą słodyczą” wzorem swojej poprzedniczki lady Makbet, brakowało jej jednak „przyzwoitości, żeby umyć brudne ręce”.

Po ceremonii Windsorowie zjedli w pałacu Kensington lunch z księżniczką Mariną, nie zdając sobie sprawy z tego, że za niecały rok księżniczka pożegna się z tym światem. 27 sierpnia 1968 roku, będąc w stosunkowo młodym wieku sześćdziesięciu jeden lat, zmarła w pałacu Kensington na guza mózgu. David przyjechał na uroczystości pogrzebowe i brał udział również w samym pochówku, którego dokonano na cmentarzu królewskim Burial Ground Royal we Frogmore, gdzie książe obejrzał miejsca przeznaczone dla niego i jego żony. Okazało się, że miały się znajdować w pobliżu miejsca wiecznego spoczynku wdowy po ulubionym bracie Davida.

W następnym roku poczyniono kolejne gesty zmierzające do zakończenia waśni rodzinnych. Lilibet zaprosiła byłego księcia Walii wraz z żoną na uroczystość inwestytury księcia Karola, wnuka jego brata, na księcia Walii. Piękną, osnutą aurą tajemniczości ceremonię zaaranżował w Walii Tony Snowdon, jednak co potwierdza Philip Ziegler, oficjalny biograf króla Edwarda VIII, David nie przyjął zaproszenia, utrzymując, że Karol nie chciałby „patrzeć na swojego podstarzałego stryjecznego dziadka”. W rzeczywistości książe i księżna powiedzieli Margaret, księżnej Argyll, że już o wiele wcześniej uznali, iż najbardziej

godnym zachowaniem będzie rezygnacja z udziału we wszystkich wydarzeniach publicznych związanych z funkcjonowaniem rodziny królewskiej, z wyjątkiem tych dotyczących śmierci. Chociaż doceniali starania czynione przez młodsze pokolenie, przeszłości nie dało się wymazać, a nawet gdyby chcieli to zrobić, równałoby się to rozgrzeszeniu Elżbiety z marnotrawstwa, którego się dopuściła z czystej złośliwości i zazdrości. Jedyne, o czym marzył David, było służenie krajowi w sposób, w jaki go nauczono, a przede wszystkim w jaki szczerze pragnął. Mimo że zarówno on, jak i - w nieco mniejszym może stopniu - Wallis odbierali wykluczenie ich z życia rodziny królewskiej jako upokorzenie, najbardziej bolała ich nie utrata statusu, ale zmarnowanie ich zdolności, umiejętności i energii. Księżę nie zamierzał udawać, że trzydzieści lat wymuszonej bezczynności nic dla niego nie znaczy. Windsorowie nie chcieli zatem angażować się w życie brytyjskiego dworu, pozostawali jednak otwarci na wszelkie przejawy uznania i szacunku płynące ze strony władz amerykańskich. W 1970 roku z radością przyjęli zaproszenie od prezydenta Richarda M. Nixona i jego małżonki na wydaną w Białym Domu oficjalną kolację, podczas której mieli być honorowymi gośćmi. David włożył wytworny frak, Wallis zaś miała na sobie olśniewającą długą białą suknię ozdobioną szerokim pasem klejnotów opinających ją od szczupłej talii po piersi. Mimo że mogła nałożyć diadem lub jakikolwiek inny dodatek ze swojej imponującej kolekcji biżuterii, postawiła na prostotę: wystąpiła bez naszyjnika, w skromnych kolczykach i w białych rękawiczkach zakrywających pierścienie na palcach, choć na jednej rękawiczce połyskiwała prosta, elegancka diamentowa bransoleta.

W następnym roku stan zdrowia księcia się pogorszył. Był nałogowym palaczem, tak samo jak brat, ojciec i dziadek, którzy zmarli na choroby związane z paleniem papierosów, i gdy udał się do paryskiej kliniki American Hospital, zaczęto podejrzewać raka gardła. Wallis zwierzała się później Margaret, księżnej Argyll, oraz wielu innym znajomym, między innymi zarządzającemu paryską kliniką Richardowi Rene Silvinowi, że gorzko żałuje, iż nie

przeniosła męża do innej placówki, kiedy zaistniało podejrzenie. Zanim bowiem podjęto intensywne leczenie, było już za późno.

Od 15 do 19 maja 1972 roku Lilibet, Filip i Karol przebywali w Paryżu z oficjalną wizytą. Odwiedzili w tym czasie wuja Davida i ciotkę Wallis, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że jest to ostatnia okazja, żeby spotkać się z umierającym krewnym. Po wizycie Wallis wyszła razem z nimi na zewnątrz, aby ustawić się do kilku zdjęć.

Księżę Windsoru zmarł niecałe dwa tygodnie później, 28 maja 1972 roku, na miesiąc przed siedemdziesiątymi ósmymi urodzinami. Jego ostatnie słowa brzmiały: „Zmarnowane... zmarnowane... tak zmarnować... wszystko zmarnowane...”. Nigdy nie żałował tego, że poślubił Wallis, i powtarzał, iż ożeniłby się z nią „ponownie choćby jutro”, gdyby mógł. Nie pogodził się jednak z marnotrawstwem, do którego doprowadziła Elżbieta - i to tylko dlatego jego zdaniem, że na żonę wybrał sobie Wallis, a nie ją. „Była nieobliczalna w swojej zawziętości - mawiał. - Nieobliczalna i nieprzewidywalna. Bertie i ja naprawdę się przyjaźniliśmy i sądziłem, że ona również jest moją przyjaciółką. Potem jednak się przekonałem, że była nieprzejednanym wrogiem. To takie smutne. I zupełnie niepotrzebne”.

Zgodnie z ustaleniami poczynionymi z Lilibet ciało Davida przetransportowano do Anglii. Trumna została wystawiona na widok publiczny w kaplicy Świętego Jerzego na zamku Windsor, gdzie byłego króla przyszły pożegnać tłumy ludzi, w większości zupełnie z nim niezwiązanych. Nieco później przewieziono do Londynu Wallis i zakwaterowano ją w pałacu Buckingham, dowodząc tym samym, że tak naprawdę to nie jej osoba stanowiła źródło konfliktu. Potwierdza to także Nicky Haslam, który w pamiętnikach przywołuje wypowiedź księżniczki Małgorzaty identyfikującej Davida, a nie jego żonę, jako główny obiekt niechęci.

Wallis uczestniczyła w ceremonii pogrzebowej, która odbyła się w Windsorze w obecności całej rodziny królewskiej, łącznie z Elżbietą, chociaż Królowa Matka dobrze wiedziała, że właśnie jej towarzystwa Wallis najmniej pragnie w tym bolesnym momencie.

Na domiar złego Elżbieta nie potrafiła się oprzeć wewnętrznej potrzebie „częstowania” szwagierki „zatrutą słodyczą”. Zdaniem Wallis fałszywa troska, którą okazywała jej Królowa Matka podczas pogrzebu, była zwykłą sztuczką obliczoną na utrwalenie pożądanego wizerunku i Elżbieta dobrze wiedziała, że swoją wymuszoną życzliwością wprawia jedynie pogrążoną w żalu wdowę w zakłopotanie. Ta pełna okrucieństwa obłuda nie ułatwiła Wallis niezmiernie trudnego zadania, jakim było pożegnanie się z mężczyzną, którego z biegiem lat pokochała. „Gdyby rzeczywiście tak bardzo się o mnie troszczyła, zachorowałaby na krztusiec albo inną równie wygodną chorobę, na które zawsze była podatna - Wallis skarżyła się Margaret, księżnej Argyll, i kilku innym przyjaciółom. - Widziałam, że doskonale się bawi. Miała w sobie tyle okrucieństwa. Potrafiła być prawdziwym potworem”<sup>15</sup>.

Po pogrzebie Wallis nie chciała zostać w posiadłości Frogmore, zdecydowała się niezwłocznie wracać do Paryża na pokładzie samolotu królowej. Doceniała gest Lilibet, która ugościła ją w pałacu Buckingham, ale nie mogła się doczekać powrotu do domu, gdzie nie będzie musiała znosić „fałszywej ckliwej troski Potwora z Glamis”<sup>16</sup>.

„Wallis to cudowna kobieta. Była doskonałą księżną i byłaby wspaniałą królową”, powiedział mi Rene Silvin. Znał ją dobrze, ponieważ zasiadała w radzie nadzorczej prowadzonej przez niego kliniki American Hospital. Uważał księżną za osobę „z zasadami” i „uczynną”, a do tego za świetnego stratega. Jej rady pomogły mu uporać się z problemami stwarzanymi przez część członków rady, którzy sprzeciwiali się likwidacji dawnych przywilejów i przestarzałych praktyk.

Była wielką damą i aż przykro myśleć o niesprawiedliwości, której doznała.

Cechowały ją jednak niezłomność i silny charakter. Pewnego razu powiedziała mi: „Tak samo jak ciebie mnie również ostro krytykowano za słuszne posunięcia. Postaraj się, żeby ta krytyka cię wzmocniła. Niezależnie od tego, co zrobisz, zawsze usłyszysz głosy potępienia,



lepiej więc przyzwyczaić się do tego”. Była bardzo ludzka, mądra i silna.

Elżbieta, kiedy w końcu weszła w rolę kochającej szwagierki, nie zamierzała z niej wypaść i zasypywała oznakami sympatii kobietę, na której losy wywarła tak negatywny wpływ. Od pogrzebu Davida do chwili gdy sześć lat później Wallis popadła w demencję, Elżbieta co pewien czas posyłała jej kwiaty, a kiedy przebywała z wizytą w Paryżu, proponowała spotkanie. Wysyłała również kartki z życzeniami świątecznymi. Wallis stanowczo odmawiała jakichkolwiek spotkań z Elżbietą, kwiaty natychmiast przesyłała do szpitali, a kartek nigdy nie ustawiała w widocznym miejscu.

Gra pod publiczność - tłumaczyła. - Próbuje pokazać się jako dobroduszna staruszka, chociaż w rzeczywistości to złośliwa wiedźma, która zrobiła, co mogła, żeby zniszczyć życie mojego męża. Jej okrucieństwo nie znało granic. Zmarnowała życie Davida, a jego ostatnie słowa brzmiały: „Zmarnowane, wszystko zmarnowane”. Musiałabym być takim samym potworem jak ona, żeby teraz się z nią spotykać. Ale nim nie jestem<sup>17</sup>.

Księżna Windsoru przypuszczała, że śmierć jej męża mogła w pewien sposób przynieść ulgę Królowej Matce nękaną frustracją i zazdrością o mężczyznę, który swego czasu odrzucił ją i ożenił się z inną. Niewykluczone, że księżna miała rację. Złagodzenie postawy wobec szwagierki, które nastąpiło po śmierci Davida, mogło stanowić nie tylko przejaw wyrafinowanego okrucieństwa oraz sztuczkę mającą na celu podniesienie wartości Elżbiety w oczach świata, chociaż obydwa te motywy najprawdopodobniej również kierowały Królową Matką. Być może wreszcie opuściła ją chora wściekłość wywołana obojętnością Davida wobec niej i ślubem z Wallis i może faktycznie próbowała okazać wdowie solidarność w obliczu wydarzenia, które postrzegала jako ich wspólną stratę, a przy okazji dbała o swoje dobre imię. Psycholodzy twierdzą, że brak spójności w postępowaniu często jest efektem starcia różnych sprzecznych rysów występujących w obrębie jednej osobowości. Istnieje zatem wszelkie prawdopodobieństwo, że życzliwość Elżbiety w stosunku do Wallis wynikała

z targających nią konfliktów wewnętrznych, które nigdy nie wypłynęły na powierzchnię.

Mimo że zainteresowanie Królowej Matki losami Wallis znacznie zmalało, gdy księżną Windsoru dotknęła demencja, od czasu do czasu pytała się o przykutą do łóżka i otepiałą szwagierkę, która w 1986 roku w końcu zmarła. Ciało Wallis przetransportowano do Anglii i pochowano obok księcia Windsoru na cmentarzu królewskim we Frogmore. Elżbieta oczywiście była obecna na pogrzebie, ale mimo że zwykle uderzała w płacz z byle powodu, od wygranej na wyścigach począwszy, na śmierci zupełnie obcej osoby skończywszy, tym razem nie uroniła ani jednej łzy. Prawdę mówiąc, przez całą ceremonię uśmiechała się łagodnie, jak gdyby odejście Wallis również przyniosło jej ulgę.

Wielu osobom dziwne wydało się to, że kobieta, która stroniła od księżnej przez całe życie, zjawiała się na jej pogrzebie jako jedna z głównych żałobnic. Margaret, księżna Argyll, zauważyła: „Wallis musiała przewracać się w grobie, gdy dawna przeciwniczka na pogrzebie oddała jej szacunek, którego nie potrafiła okazać za życia”.

Wallis pochowano obok Davida. Napis po dziś dzień widniejący na prostej tablicy nagrobnej nie uwzględnia tytułu „Jej Królewska Wysokość”, do którego mają prawo żony wszystkich książąt wywodzących się z królewskiego rodu, i utrwała fałszywe przekonanie, że żoną króla Edwarda VIII była zaledwie: „Wallis, księżna Windsoru”.

Nie tylko śmierć Windsorów wydawała się uwolnić Elżbietę od upiorów przeszłości i osobistych demonów. Odejście matki księcia Filipa było pierwszym z całej serii pożegnań przedstawicieli innych dynastii, które w pewien sposób przyniosły Królowej Matce więcej spokoju.

Alicja, żona Andrzeja, księcia Grecji, była niezwykłą kobietą. Nie tylko potrafiła czytać z ruchu warg w czterech językach - angielskim, niemieckim, francuskim i greckim - ponieważ od urodzenia cierpiała na głuchotę, ale dwa lata po ślubie syna z przyszłą królową Elżbietą II założyła w ramach Greckiego Kościoła Prawosławnego zakon szpitalny. Od tamtej

pory zwano ją matką przełożoną Alicją Elżbietą - drugie imię przybrała na cześć ciotki

Elżbiety Fiodorowny, żony wielkiego księcia rosyjskiego Sergiusza (i siostry ostatniej carycy), świętej Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, która w 1909 roku utworzyła w Rosji zgromadzenie o podobnym charakterze.

Siedzibą zakonu Alicji została niewielka osada w pobliżu Aten. W roku 1950 i 1952 matka przełożona odbyła dwie podróże do Stanów Zjednoczonych w celu zebrania funduszy na działalność zgromadzenia, dzięki czemu zakon zdołał się przez pewien czas utrzymać. W końcu jednak został rozwiązany z powodu braku powołań.

Alicja wyrzekła się dóbr i przyjemności doczesnych jeszcze przed 1953 rokiem, kiedy jej synowa została królową, uczestniczyła więc w uroczystości koronacji ubrana w szary habit. Nie była jednak typem odludka. Jej matka, wdowa markiza Milford Haven, skwitowała to w następujący sposób: „Co można powiedzieć o zakonnicy, która pali papierosy i grywa w kanastę?”<sup>18</sup>.

Pod wieloma względami Alicja była całkowitym przeciwieństwem matki swojej synowej - Elżbiety Królowej Matki. Podczas gdy Alicja wiodła skromne życie, Elżbieta lubowała się w przepychu. Alicja ceniła prostotę, Elżbieta kochała zbytek. Jednak każda z nich dzięki silnej osobowości i głębokiej wierze we własne przekonania dokonała wielkich osiągnięć. Jeśli wkład Alicji w życie innych ludzi wydaje się nieco mniej imponujący, to tylko dlatego, że była prostą księżniczką o drugorzędym znaczeniu, a nie królową i była cesarzową światowego mocarstwa takiego jak Wielka Brytania. Niemniej w kręgach zbliżonych do obydwu kobiet panowała powszechna opinia, że dokonania Alicji i kierujące nią pobudki były o wiele czystsze, ponieważ nie nosiły znamion interesowności, która często kryła się za działaniami Elżbiety.

Księżniczka i królowa nie miały ze sobą wiele wspólnego i w zasadzie łączyło je tylko małżeństwo ich dzieci oraz wspólne wnuki. Ponieważ jednak Alicja mieszkała w Grecji, a

Elżbieta w Wielkiej Brytanii, nie miały zbyt wielu okazji, aby zapalać do siebie niechęcią. Sytuacja uległa zmianie, gdy w kwietniu 1967 roku w wyniku wojskowego zamachu stanu obalono demokratycznie wybrany rząd grecki. Młody król Konstantyn II do końca roku próbował położyć kres dyktaturze wojskowej, jednak zorganizowany przez niego pucz nie powiódł się i w grudniu monarcha został zmuszony udać się razem z żoną, byłą księżniczką duńską Anne-Marie, na wygnanie do Rzymu.

Filip i Lilibet mieli dość rozsądku, aby nie czekać do ostatniej chwili, i już wcześniej zaapelowali do Alicji o przyjazd do Anglii, oferując jej wspólne zamieszkanie w pałacu Buckingham. Alicja zaś, która przeżyła zawieruchę wojenną i niejedną polityczną, zdecydowała się wyjechać z Grecji na stałe. Opuściła kraj niedługo po przejęciu władzy przez wojskowych i pozostałe dwa lata życia spędziła przy synu i synowej, mieszkając w oddanym do jej użytku pałacowym apartamencie.

To najwyraźniej nastroczało problemów Elżbiecie. Księżniczka Małgorzata powiedziała Colinowi Glenconnerowi, że jej matka była „chorobliwie zazdrosna” o to, że Lilibet „wolała” towarzystwo Alicji. Teściową i synową połączyła pełna miłości, życzliwości i spokoju więź, pozbawiona zgrzytów charakteryzujących relację Lilibet z matką.

Chociaż Elżbieta - zmuszona do tolerowania obecności Alicji - „nie skakała z radości”, to niewiele mogła w tej sprawie zdziałać. Pozostawało jej szerzenie zjadliwych komentarzy na temat „palącej nałogowo zakonnicy”, która największy „romans miała z Bogiem” - była to aluzja do załamania psychicznego, którego Alicja doznała w 1930 roku, kiedy to ponoć wyobrażała sobie spotkanie z Bogiem. Uwagom tym Elżbieta często nadawała pozory wyrazów sympatii, a nawet podziwu, i do tego tradycyjnie pokrywała je grubą warstwą lukru. Jeśli jednak uważnie się im przyjrzeć, z łatwością można w nich dostrzec zawołane uszczypliwości pokroju tej przytoczonej poniżej, wieńczącej pochwałę uduchowionego życia Alicji: „Nic tak bardzo nie przykuwa wzroku jak ubrana na szaro

zakonnica w otoczeniu ludzi wystrojonych w kapelusze i rękawiczki. Potrafi przyćmić wszystkich pozostałych”.

Stan zdrowia Alicji w czasie, gdy przenosiła się do pałacu Buckingham, był już niezbyt dobry, do czego w dużej mierze przyczynił się nałóg nikotynowy. Elżbieta nie ukróciła rozpowszechniania plotek na temat rzekomej demencji starczej Alicji, choć nie miały one nic wspólnego z prawdą. Matka księcia Filipa pozostała przytomna umysłowo do chwili śmierci, która nastąpiła 5 grudnia 1969 roku w pałacu Buckingham, i nie zostawiła po sobie żadnego majątku, ponieważ już wiele lat wcześniej rozdała wszystko ubogim.

Jak można było przewidzieć, słuchy o uldze, z jaką Elżbieta powitała śmierć „szwabskiej zakonnicy”, dotarły do księcia i księżnej Windsoru, podobnie jak informacje o niezadowoleniu Królowej Matki z powodu więzi, która połączyła Lilibet z teściową mieszkającą przy rodzinie syna przez ostatnie dwa i pół roku życia. Księżę Windsoru powiedział Margaret, księżnej Argyll, że jego zdaniem egocentryczna Elżbieta przyjęła z zadowoleniem śmierć Alicji, gdyż nie musiała dłużej zmagać się z uczuciem zazdrości wywołanym przywiązaniem Lilibet do matki księcia Filipa.

Windsorowie nie byli wolni od wad, jednak z pewnością nie można im zarzucić hipokryzji. Z rozbijającą szczerością opowiadali o tym, jak bardzo cieszyły ich doniesienia o wściekłości ogarniającej Elżbietę na widok kwitnącej relacji między Alicją a Lilibet. Wallis przyznała również, że nigdy nie wzbudzało ich wesołości nieszczęście innych, dopóki w grudniu 1966 roku nie usłyszeli, iż Elżbieta przeszła operację raka jelita grubego. „Kiszki jej wysiadły przez te wszystkie czekoladki”, mawiała Wallis, nawiązując do ogólnie znanej słabości Królowej Matki do słodczy. W odpowiedzi David wydymał policzki, tak by przypominały okrągłą twarz bratowej, po czym dodawał ze śmiechem: „Zawsze ją ostrzegałem, że czekolada doprowadzi ją do zguby”.

Mimo że komentarze Windsorów nie należały do uprzejmych, znajdowało się w nich

więcej niż ziarno prawdy. Według Williama Tallona ulubionym zajęciem Elżbiety było siedzenie w łóżku i zajadanie się pralinkami, a zdaniem lady Diany Cooper Królowa Matka była uzależniona od czekolady do tego stopnia, że zjadłaby nawet czekoladowe ciasteczko dla psa. Hugo Vickers ujął to niezwykle zgrabnie: „Zaczęła wieść wygodne życie, na które składały się obfite posiłki i błogie lenistwo”. Oprócz czekoladek „uwielbiała karmelki, śmietanę i masło. Stałymi punktami w rozkładzie dnia były drugie śniadania i podwieczorki oraz sute lunche i obiady”. Nic dziwnego, że ów tryb życia doprowadził ją do otyłości i choroby nowotworowej, organizm Elżbiety okazał się jednak niezwykle silny, dzięki czemu w pełni odzyskała zdrowie.

Należy pamiętać, iż Elżbieta kochała przyjemności i nie tolerowała żadnych niedogodności. Oznaczało to, że nie poddawała się przeciwnościom losu, które zmuszałyby ją do opuszczenia wymyślonej i zamieszkiwanej przez nią krainy szczęścia. Wzorem strusia chowającego głowę w piasek unikała wszelkich problemów, a pomagały jej w tym wrodzona determinacja oraz alkohol. Regularnie sięgała po mocniejsze trunki, dzięki czemu eliminowała przykre emocje i nieustannie znajdowała się w stanie euforii wydającej się jej naturalnym stanem. W kręgach zbliżonych do dworu często zastanawiano się, czy Elżbieta jest alkoholiczką. Windsorowie odpowiadali na to pytanie twierdząco i niejednokrotnie określali ją mianem „pijaczki”.

Warto przyjrzeć się nawykowi Elżbiety związanym z piciem alkoholu. Jeśli wstawała wcześniej rano, do czego zmuszały ją na przykład oficjalne obowiązki, jej personel informował osoby, które miały ją przyjąć, że po przybyciu należy poczęstować ją drinkiem. To znaczyło, że pierwszą porcję alkoholu spożywała między godziną dziesiątą a jedenastą rano. Zawsze pokrzepiała się kieliszkiem czegoś mocniejszego przed lunchem, który oczywiście popijała lampką wina. Następnie przed kolacją konsumowała wysokoprocentowy *apéritif*, natomiast po wieczornym posiłku sięgała po wino, szampana i inne, jeszcze

mocniejsze drinki.

Elżbieta funkcjonowała pod wpływem alkoholu przez większość życia. Nawet Shawcross w oficjalnej biografii potwierdza, że gdy została królową, założyła klub miłośników mocnych trunków. Jednak nadmierne spożycie alkoholu, które zwykłym osobom mogłoby zaszkodzić, nie przysporzyło jej żadnych problemów. Cieszyła się wyśmienitym zdrowiem przez ponad wiek, chociaż przez osiemdziesiąt lat życia wlewała w siebie kolejne drinki z zapalem, któremu dorównywał jedynie entuzjizm towarzyszący pochłanianiu ogromnych ilości jedzenia.

Elżbieta znana była z tego, że lubi sobie wypić, nigdy jednak nie była pijana, choć nigdy również całkiem nie trzeźwiała. Opracowała system picia, który chronił ją przed osiągnięciem stanu upojenia alkoholowego. Udało jej się również nie nadwerężyć organizmu. Piła systematycznie, ale miarowo, i chociaż osoba o słabszym organizmie z pewnością odczułaby niepożądane konsekwencje spożywania nadmiernych ilości alkoholu i jedzenia, fakt, że Elżbieta przez osiemdziesiąt lat dogadzała swojemu podniebieniu i przeżyła większość rówieśników, świadczy o tym, iż postępowała zgodnie ze swoją naturą. Według przyjętych w świecie medycyny kryteriów, na podstawie których diagnozuje się chorobę alkoholową, sposób picia Elżbiety jednoznacznie kwalifikuje ją do grona alkoholików. Czy było to uzależnienie czysto psychiczne, czy też fizyczne i psychiczne, nie ma w tym momencie większego znaczenia, z pewnością natomiast należałoby sklasyfikować Elżbietę jako alkoholika zdolnego do funkcjonowania w ramach społeczeństwa. Osoby uzależnione od alkoholu sięgają po napoje wysokoprocentowe, żeby zapomnieć o trudnych lub nieprzyjemnych sprawach. Tym samym zagłuszają przykre emocje, a jednocześnie wzmacniają odczucia sprawiające im przyjemność i ulgę. Elżbieta najwyraźniej właśnie to robiła, chociaż można by się zastanowić, czy należy uznać takie postępowanie za błędne, skoro pomogło jej zdrowo i szczęśliwie dożyć stu lat.

Wraz z upływem czasu umierało coraz więcej krewnych i przyjaciół Elżbiety, ona jednak zachowywała się tak, jak gdyby starość w ogóle jej nie dotyczyła. W 1980 roku skończyła osiemdziesiąt lat i była zdrowa jak ryba. Wciąż wybierała się na długie, kilkukilometrowe spacery, jeździła konno, wędkowała i tańczyła żywe szkockie tańce z wigorem, którego nie potrafił z siebie wykrzesać niejeden dwudziestolatek. Mimo wszystko nie spodziewano się, że w tak doskonałej formie doczeka kolejnej okrągłej rocznicy, dlatego jej osiemdziesiąte urodziny postanowiono fetować z wielką pompą.

Obchody składały się z dwóch części. Pierwsza uroczystość przeznaczona była dla rodziny i otwierał ją bal na zamku Windsor, na którym zjawiono się dwoje innych osiemdziesięciolatek związanych z rodziną królewską: księżna Alice, wdowa po zmarłym 10 czerwca 1974 roku Harrym, księciu Gloucester (ostatecznie będzie żyła dłużej niż Elżbieta), oraz dowódca konnicy, dziesiąty książę Beaufort, którego żona May przed zamążpójściem nosiła tytuł księżniczki Teck i była bratanicą oraz imienniczką królowej Marii. Wśród gości obecna była również dawna rywalka Elżbiety Mollie, szwagierka księżnej Alice, a jednocześnie wdowa po księciu Buccleuch, która w dalszym ciągu z niezmiernym zadowoleniem przypominała wszystkim, że w przeciwieństwie do Elżbiety udało jej się swego czasu podbić serce Jamesa Stuarta.

Oficjalna część obchodów rozpoczęła się 15 lipca 1980 roku nabożeństwem dziękczynnym w katedrze Świętego Pawła. Pamiętam wyraźnie udzielający się wszystkim nastrój oczekiwania na wspaniałe widowisko, ponieważ większości ludzi towarzyszyło przekonanie, że drugiego takiego Elżbieta nie dożyje. Gdy powozy królewskie przetaczały się przez londyńskie ulice do wtóru stukotu kopyt końskich i ogłuszających wiwatów wielotysięcznego tłumu, Lilibet ustąpiła pierwszeństwa matce, aby to ona znalazła się w centrum uwagi. Arcybiskup Canterbury trafnie zauważył, że choć Elżbieta „od 1923 roku zajmowała poczesne miejsce w życiu publicznym kraju, nie podzieliła losu, który często



spotyka znane osobistości, i nie przestała po kilku czy kilkunastu latach cieszyć się zainteresowaniem oraz sympatią społeczeństwa”. Wyrazy uznania pod jej adresem skierowali również przedstawiciele wszystkich partii podczas uroczystych obrad Izby Gmin, chociaż lewicowy polityk Dennis Skinner oraz republikanin Willie Hamilton zřęcznie porównali jej uprzywilejowaną sytuację życiową do warunków, w jakich egzystuje przeważająca większość osiemdziesięciolatków, przez co pokazali, że nawet jeśli jest wyjątkową osobą, okoliczności, w jakich przyszło jej funkcjonować, również były wyjątkowe i nader sprzyjające. Margaret Thatcher, piastująca od roku urząd premiera, była z kolei pełna podziwu dla „królowej, która śmiałością dorównywała najdzielniejszym, płakała razem z pogrążonymi w żalu, a wszystkich czarowała wdziękiem i dowcipem”. Następnie w ogrodach pałacu Buckingham odbyło się przyjęcie, podczas którego jedna z zaproszonych dam wyraziła niepokój o zdrowie Elżbiety ubranej podczas wcześniejszego przejazdu powozem w bardzo lekki strój. William Tallon wspominał, że królowa odpowiedziała we właściwym sobie niezrównanym stylu: „Ogrzewała mnie miłość narodu”.

W dniu urodzin odbyła się defilada Szkoły Lotniczej Królewskich Sił Powietrznych i na niebie pojawiła się formacja samolotów ułożonych w literę „E”. Później miało miejsce uroczyste przedstawienie baletowe w gmachu Royal Opera House położonym w dzielnicy Covent Garden. To znakomite wydarzenie mogła przyćmić jedynie osoba samej jubilatki, która obwieszona klejnotami od stóp do głów mieniła się niczym diament, ale i tak największe wrażenie robił emanujący z niej wewnętrzny blask. Zgodnie ze zwyczajem wszyscy powstali, gdy weszła na salę, a kiedy zasiadła na honorowym miejscu w królewskiej łoży, sir Robert Helpmann, słynny australijski tancerz, zawołał: „Cóż za widowisko!”. Na to sir Frederick Ashton, wybitny choreograf królewskiego baletu oraz kierownik zespołów operowych, baletowych i teatralnych odrzekł: „Owszem. Ale i co za rola!”.

Była to rola, w której za pewien czas musiało się odnaleźć kolejne pokolenie. Ludzie z

natury rzeczy lubią rozmyślać o losach swoich następców, często jeszcze przed ich urodzeniem, jednak kwestia ta najbardziej chyba absorbuje myśli monarchów. Jeśli dynastia nie ma potomków, rządy monarchii wygasają. Dlatego w czasie gdy Elżbieta świętowała osiemdziesiąte urodziny, wszyscy członkowie królewskiej rodziny, łącznie z nią, wyrażali niepokój o księcia Karola, który skończył trzydzieści lat, a mimo to wciąż nie miał żony. Karol, czując nacisk płynący z różnych stron i pragnąc, choć niezbyt mocno, wypełnić swoją powinność, zaczął rozważać kandydaturę kuzynki Amandy Knatchbull, jednak jej dziadek lord Mountbatten, który był mentorem Karola i sprzyjał jego związkowi z krewniaczką, został zamordowany w 1979 roku w Irlandii. Księżę zwrócił wtedy uwagę na Annę Wallace, piękną, upartą córkę szkockiego właściciela ziemskiego, którą poznał podczas polowania. Na damę ową mówiono „smagnięcie batem”, gdyż znana była z ognistego temperamentu, i chociaż Karol oświadczył się jej, rzuciła go podczas wyżej wspomnianego przyjęcia urodzinowego Królowej Matki, ponieważ zostawił ją na zbyt długo, aby porozmawiać z Camillą Parker Bowles.

Elżbieta, wciąż blisko związana z ulubionym wnukiem, wiedziała, że Karola przygnębiało to, w jaki sposób potoczyły się jego losy. Dickie Mountbatten był dla niego największym źródłem emocjonalnego wsparcia i warto odnotować, iż Elżbieta nigdy nie próbowała poróżnić wnuka z jego „honorowym dziadkiem”, jak księżę nazywał Mountbattena, mimo że bezpośrednio po objęciu tronu przez Lilibet Królowa Matka wraz z tradycjonalistami ostrzegali przed zagrożeniami związanymi z rzekomymi wygórowanymi ambicjami Mountbattena.

Oczywiście ich złowieszcze przewidywania nie sprawdziły się, ponieważ nie miały żadnych podstaw. Wielu dworzan, którzy pomagali Elżbiecie prowadzić kampanię przeciwko rodowi Mountbattenów, zostało zmuszonych do rezygnacji z zajmowanych stanowisk, gdy tylko Lilibet umocniła swoją pozycję jako panująca królowa, jednak zanim do tego doszło,

działania popleczników Elżbiety sprawiły, że cieszyła się ona większymi wpływami i decyzywnością niż jakakolwiek królowa wdowa przed nią.

Sposób, w jaki Królowa Matka zachowywała się, gdy dorastającego Karola łączyła coraz bliższa więź z jej przeciwnikiem, świadczy o trafności spostrzeżenia poczynionego przez księcia Windsoru: „Elżbieta i Dickie są podobni jak dwie krople wody. To ambitni, próżni oportuniści. Od początku się nie znosili, ponieważ mieli ze sobą zbyt wiele wspólnego, i chociaż z biegiem lat zaczęli się tolerować, wynikało to z wybujałej ambicji, a nie ze zmiany ich emocjonalnego stosunku wobec siebie”<sup>19</sup>.

Jedną ze sfer, w którą niewątpliwie oboje angażowali się z równym zapałem, było ukształtowanie przyszłego króla. Chociaż pod względem poglądów politycznych różnili się między sobą biegunowo, mieli podobną wizję monarchii: uznawali wagę opinii publicznej; wierzyli, że wpływy należy zdobywać w dwojaki sposób - poprzez poparcie establishmentu oraz społeczeństwa; otaczali czcią samą instytucję monarchii; pragnęli zachować (w jego wypadku, ale już nie w jej, również unowocześnić) instytucje, które stanowiły o potędze Wielkiej Brytanii; czerpali przyjemność ze splendoru i władzy związanych z monarchią oraz pragnęli utrwalić tę instytucję, aby przetrwała kolejne lata i wieki. Elżbieta i Dickie może i nie przepadali za sobą z powodu uzasadnionych zastrzeżeń wobec swoich charakterów, jednak ogólnie rzecz biorąc, łączyło ich więcej, niż chcieli przyznać. Obydwoje byli również zręcznymi manipulatorami i doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że próba przeciągnięcia Karola na swoją stronę odbiłaby się źle na księciu i ostatecznie zemściła na nich samych. Ponieważ żadne z nich nie zamierzało ryzykować utraty sympatii przyszłego króla, ich wzajemne stosunki cechowała niezmienna, choć oziębła poprawność. „Tajemnicą poliszynela było to, że się nie cierpieli - powiedziała Margaret, księżna Argyll. - Barbara [najlepsza przyjaciółka Margaret dama Barbara Cartland, będąca jednocześnie jedną z najbliższych przyjaciółek Mountbattena] żartowała, że najchętniej ujrzałaby Elżbietę, jak wypiuwszy o

drinka za dużo, wypada za burzę »Britannii«,».

Gdyby Mountbatten żył, wysiłki Elżbiety zmierzające do zeswatań Karola z lady Dianą Spencer najprawdopodobniej nie okazałyby się tak skuteczne. Z pewnością sama Diana nie mogłaby wygłosić słynnego stwierdzenia, którym zwróciła na siebie uwagę księcia. Stało się to podczas weekendu, który Diana spędzała u Philipa de Passa, syna chrzestnego księcia Filipa, a zarazem syna swojego dalekiego kuzyna komandora porucznika Roberta de Passa, i jego żony Philippy w ich domu w Petworth w hrabstwie Sussex. Państwo de Pass przyjaźnili się z Lilibet i Filipem, zatem wszyscy domownicy i goście udali się do pobliskiego parku Cowdray, aby obejrzeć mecz polo rozgrywany przez drużynę Les Diables Bleux, w której skład wchodził wówczas książę Karol. Po meczu Karol przyjął zaproszenie de Passów na barbecue.

Diana, podobnie jak wiele innych dziewcząt w jej wieku i z porównywalną pozycją społeczną, miała ambicję zostać księżną Walii, chociaż nie pogardziłaby również księciem Andrzejem, gdyby nie udało jej się zdobyć „najważniejszego stanowiska”. Podczas barbecue wyczuła szansę na zrobienie odpowiedniego wrażenia, podeszła więc do Karola, który ze smutną miną przysiadł na beli siana. W kręgach zbliżonych do rodziny królewskiej wszyscy wiedzieli, że książę wpadł w przygnębienie z powodu rozpadu związku z Anną Wallace, a do tego wciąż bardzo dotkliwie odczuwał brak zmarłego lorda Mountbattena. Przysiadłszy obok Karola, Diana natychmiast zaczęła okazywać mu swoje słynne współczucie, które w przyszłości zdobędzie jej międzynarodowe uznanie.

Było to nader sprytne posunięcie ze strony młodej kobiety, ale Diana, w przeciwieństwie do wielu rówieśników, zdążyła już odkryć, że współczucie podbija ludzkie serca. Doświadczenie to zdobyła, mieszkając w internacie i ucząc się w szkole West Heath, która nakładała na swoje wychowanki obowiązek działalności wolontariackiej. Diana, notorycznie osiągająca najslabsze w klasie wyniki w nauce, zdobyła nawet nagrodę zwaną

Pucharem za Uczynność. Po ukończeniu szkoły skutecznie wykorzystywała tę cechę charakteru we własnym interesie. Robiła to zarówno w życiu osobistym, jak i zawodowym, gdyż została przedszkolanką, a w tej pracy podstawą sukcesu jest miłość do dzieci, stanowczość oraz umiejętność wsłuchania się w potrzeby podopiecznych i okazanie im zrozumienia.

Podobnie jak Elżbieta Diana ukrywała swoją ambitną i drapieżną naturę za maską wdzięku i łagodności. Obydwie kobiety potrafiły powiedzieć odpowiednią rzecz w odpowiednim momencie i w ten sposób uzyskać pożądany efekt. Obydwie również umiały wykorzystać nadarzącą się sposobność. Umiejętności te niełatwo zdobyć, ponieważ w dużej mierze są one wrodzonymi talentami. Diana, bawiąc u de Passów, posłuchała więc instynktu i w stosownej chwili przysiadła obok Karola na beli siana, po czym poruszyła temat lorda Mountbattena: „Kiedy zobaczyłam cię idącego nawą katedry westminsterskiej, pomyślałam sobie, że jest to najtragiczniejszy obraz, jaki kiedykolwiek widziałam. Wyglądałeś na tak stroskanego i samotnego, że moje serce krwawiło z tobą. Pomyślałam, że potrzebujesz kogoś, kto cię zrozumie, kto będzie przy tobie i zaopiekuje się tobą”<sup>20</sup>.

Sama Diana powiedziała mi, że to właśnie w tamtym momencie zmienił się charakter jej relacji z księciem Walii i z luźnej znajomości przekształciła się ona w coś poważniejszego. Bez wątpienia tak się stało, chociaż Karol w przeciwieństwie do tego, co później opowiadała Diana, nie zaczął od razu uganiać się za nią. Gdyby nie ciche zaangażowanie Elżbiety, która działała w zмовie z rodziną Diany, prawdopodobnie z owego zbliżenia na dłuższą metę niewiele by wyszło. Niemniej początek był obiecujący, choćby dlatego, że Karol potrzebował współczucia i zrozumienia niczym narkoman kolejnej dawki narkotyku.

Można powiedzieć, że Diana i jej rodzina pod względem żywionych ambicji dorównywali Elżbiecie i Cecilii Strathmore. Jednak zanim Elżbieta razem z matką stworzyły wspólny front z zamiarem wywindowania ich rodu na sam szczyt, Strathmore'owie nigdy nie

zabiegali o związki z rodziną królewską, podczas gdy Spencerowie już od dwóch i pół wieku starali się na wszelkie sposoby zbliżyć do panującej dynastii. Na początku XVIII wieku Sarah, księżna Marlborough, zaproponowała nawet synowi króla Jerzego II Fryderykowi, księciu Walii, astronomiczną wówczas sumę stu tysięcy funtów (kwota równająca się dzisiejszym setkom milionów) za poślubienie jej ulubionej wnuczki lady Diany Spencer.

Premier odmówił wtedy zgody na małżeństwo, które w epoce gdy członkowie rodów monarszych nie wiązali się z arystokratami, byłoby mezaliansem. Ponadto tytuły szlacheckie Spencerów i Churchillów były wtedy stosunkowo nowe i obydwie rodziny postrzegano bardziej jako nuworyszów, a nie arystokrację o ugruntowanej pozycji. Mimo że rody te były niezwykle majątne, ich przedstawiciele nie stanowili najlepszego materiału na mężów i żony, a ponieważ żadna arystokratka nie zasługiwała wówczas na tytuł królowej Anglii, nikt przy zdrowych zmysłach nie uważał, aby zaszczytu tego mogła dostąpić parweniuszka.

Po nieudanej próbie wejścia do rodziny królewskiej Spencerowie stali się kolejnym rodem obsesyjnie pragnącym zbliżyć się do szczytów władzy i nieustannie zabiegającym o stanowiska na dworze. Właśnie takimi ludźmi gardził ojciec Elżbiety. Ciągnęli do rodziny królewskiej jak muchy do miodu. Zdobywali powiązania z dworem zarówno w życiu osobistym, jak i zawodowym. Lady Georgiana Spencer, która została słynną księżną Devonshire sportretowaną w filmie *Księżna* z Keirą Knightley w roli tytułowej, była kochanką księcia Walii, przyszłego króla Jerzego IV, i miała z nim nawet nieślubne dziecko. Ojciec Diany był koniuszym króla Jerzego VI i królowej Elżbiety II, a jego matka Cynthia była damą dworu i przyjaciółką królowej Elżbiety Królowej Matki.

Zanim pojawiła się Diana, rodzina wiązała duże nadzieje z zalotami księcia Karola do Sarah, starszej siostry Diany. Jednak starsza z sióstr Spencer pokpiła sprawę, gdy próbując pobudzić ostrożnego księcia do bardziej zdecydowanych działań, oznajmiła, że nie poślubi mężczyzny, którego nie kocha, niezależnie od tego, czy będzie on księciem, czy śmieciarzem.

Karol, któremu brakowało pewności siebie i który tak bardzo bał się odrzucenia, że zdaniem wujecznej babki Alice, księżnej Gloucester, był „przewrażliwiony dla własnego dobra”, opacznie odebrał słowa zachęty. Ich bezpośredniość bardziej przemówiłaby do osób pokroju księcia Filipa, a nie Karola czy Elżbiety, zamiast więc zebrać się na odwagę, młody książę zaczął się wycofywać.

Karol zawsze był wrażliwcem. Ojciec w dzieciństwie próbował delikatnie wyleczyć go z tej skłonności, obawiał się bowiem, że w przyszłości zaowocuje ona problemami, i próbował wpoić synowi hart ducha. Jednak Elżbieta, która zawsze znajdowała się w pobliżu, niweczyła te starania, rozpieszczając ulubionego wnuka i zachęcając go, aby roztkliwiał się nad sobą i swoimi uczuciami, co potwierdza ich korespondencja. Karol słał do Elżbiety długie rozpaczliwe listy, pełne skarg i narzekań, pewien, że jego ukochana babcia będzie litować się nad jego dolą. Ona oczywiście okazywała mu współczucie, chociaż wcześniej brakowało jej zrozumienia wobec własnej córki Małgorzaty, której skargi były o wiele bardziej uzasadnione. „Och, weź się w garść i przestań wreszcie nudzić”, powinien w końcu usłyszeć młody książę, jednak to Małgorzata niezmiennie otrzymywała od Elżbiety tę odpowiedź. Tymczasem Karol pod okiem babki rósł na mężczyznę, którego będą pociągać mocne, stanowcze, władcze kobiety, skrywające pod maską wdzięku i pochlebstwa silną osobowość. Jako dorosły człowiek będzie skłonny oświadczać się tylko tym wybrankom, które zaakceptują jego niezdecydowanie, i wzorem nianiek łagodnie kierujących ukochanego podopiecznego będą potrafiły przymilnością nakłonić go do podejmowania niepewnych, ostrożnych, ale wiążących kroków. On zaś niczym małe dziecko albo rozpieszczony książę będzie się rozkoszował zainteresowaniem ze strony swoich silnych i niezwykle kobiecych bogdanek.

Stwierdzenie, że Elżbieta uniemożliwiła Karolowi osiągnięcie dojrzałej męskości, byłoby przesadą, ale nie tak znowu dużą.

Niektórzy uważali, iż Elżbieta rozpieszczała Karola, ponieważ chciała zajmować w jego życiu poczesne miejsce. Był on takim mężczyzną, w jakich zawsze gustowała: uzdolnionym artystycznie, zniewieściałym, afektowanym, uległym, a jednocześnie wysportowanym. Lubiła mężczyzn, którzy pod twardym pancerzem kryli miękkie serce, czyli będących jej całkowitym przeciwieństwem. Z kolei najbardziej ceniła kobiety podobne do niej: z pozoru pełne słodyczy, towarzyskie, na pierwszy rzut oka łagodne, ale w środku twarde jak stal.

Pod pewnymi względami Diana była młodszą, wyższą i ładniejszą kopią Elżbiety. Największa różnica dzieląca obie kobiety ujawni się dopiero później, gdy Diana zostanie już księżną Walii. Elżbieta lubiła wpasowywać się w oczekiwania innych, natomiast zachowanie Diany cechowało obrazoburstwo. Elżbieta pozostała lojalna wobec rodziny, dzięki której awansowała społecznie, Diana zaś nie.

Można zatem uznać Dianę za bardziej zdradliwą i mniej zrównoważoną wersję Elżbiety. Mimo to obydwie kobiety równie umiejętnie potrafiły ukryć ciemne strony swoich osobowości i wyeksponować jedynie te zyskujące im uznanie: charyzmę, zdecydowanie, spryt i urok osobisty. Obie były również niezwykle kobiece, wierzyły w skuteczność działań prowadzonych żelazną ręką w aksamitnej rękawiczce i ze zwodniczym wdziękiem oraz z niezłomną determinacją dążyły do wyznaczonego celu, którym było osiągnięcie statusu megagwiazdy na międzynarodowej arenie.

Kolejna wyraźna różnica między nimi również wyjdzie na jaw dopiero w czasie, gdy wysiłki Diany i jej zwolenników zostaną zwieńczone sukcesem i uzyska ona tytuł księżnej Walii. Młoda księżna, gdy ktoś odważy się jej sprzeciwić, będzie wyć jak potępieniec i drzeć się niczym Jamie Lee Curtis w horrorach. Elżbieta nigdy nie postępowała w ten sposób, choć z drugiej strony obydwie kobiety wykazały się taką samą zręcznością w zastawianiu pułapek na swoich przeciwników i eliminowaniu ich z otoczenia. Obie także po czasie wypierały się



swoich zakulisowych działań. Przybierały urażone miny i udawały niewiniątka, wykazując się całkowitym brakiem skrupułów i wyrzutów sumienia, do którego lubiły się odwoływać, kiedy im to pasowało. Obydwie genialnie potrafiły stworzyć i utrzymać swój wizerunek, co potwierdzał John Buchan oraz sir David English, redaktor naczelny koncernu prasowego Associated Newspapers, a jednocześnie dobry znajomy Diany. Zarówno Elżbieta, jak i Diana umiały się zaprezentować z najkorzystniejszej strony. Kokietowały nie tylko interesujących je mężczyzn, ale wszystkich naokoło, od starych burmistrzów i wiekowych dam poczynając, na młodych ludziach kończąc.

Widząc, jak bardzo Diana pod względem charakteru, osobowości i usposobienia przypominała Elżbietę, można zrozumieć, dlaczego Karol nie miał żadnych szans, gdy do akcji promującej Dianę jako żonę dla księcia przyłączyła się jego babka. Oczywiście możliwe jest, że Diana i Spencerowie poradziliby sobie bez jej pomocy, niemniej bez wątpienia osobiste zaangażowanie Elżbiety zapewniło młodej damie duże fory w postaci aprobaty pochodzącej od figury, z którą liczył się nie tylko Karol, ale i cała rodzina królewska. Oprócz babki w otoczeniu nieszczęsnego Karola znajdowali się również inni wpływowi stronnicy Diany. Do ich grona należeli piastujący ważne stanowiska na dworze Robert Fellowes, mąż Jane, starszej siostry Diany, oraz Ruth, lady Fermoy, babka Diany ze strony matki. Robert był nie tylko synem zarządcy majątku królowej w Sandringham, a przez to wieloletnim uczestnikiem życia rodziny królewskiej, ale i asystentem osobistego sekretarza królowej w czasie, gdy Diana i Karol zaczęli się ze sobą spotykać. Zanim ich małżeństwo się zakończy, Robert zostanie awansowany na osobistego sekretarza. Ruth Fermoy, dama dworu, również od dawna istniała w życiu dworu i rodziny królewskiej. Jej zmarły mąż Edmund Maurice Burke Roche, czwarty lord Fermoy, był znacznie od niej starszym pół Amerykaninem, pół Irlandczykiem, spadkobiercą fortuny rodziny Work uwikłanym w problemy prawne, które zyskały mu sympatię dworu w okresie międzywojennym. Jego

dziadek zastrzegł sobie, że dzieci jego córki będą uprawnione do spadku po nim, tylko jeśli będą mieszkały w Stanach Zjednoczonych. Po śmierci dziadka wnuki podważyły testament, wygrały sprawę, po czym wróciły do Zjednoczonego Królestwa, gdzie lord Fermoy zaprzyjaźnił się z królem Jerzym V na tyle, aby ten wydzierżawił rodzinie lorda rezydencję Park House położoną na terenie majątku Sandringham. Zanim król umarł, Maurice Fermoy i jego poślubiona w 1931 roku żona Ruth zdążyli się zaprzyjaźnić z Bertiem i Elżbietą. Po śmierci Bertiego w 1952 roku i Maurice'a w 1955 roku wdowy zbliżyły się do siebie jeszcze bardziej. Połączyła je między innymi muzyka. Kochała ją nie tylko Elżbieta, ale i Ruth, którą poznałam w połowie lat siedemdziesiątych, gdy razem z bratem wybrałam się na festiwal King's Lynn i zatrzymałam się u przyjaciela rodziny, wybitnego flecisty Richarda Adeneya. Muzyk dobrze znał Elżbietę i Ruth i opisał istniejącą między nimi więź w następujący sposób:

Ruth miała nienaganne maniery. Była osobą bardzo dobrze wychowaną, wytworną, ale przy tym świetną towarzyszką. Przede wszystkim jednak była niezwykle muzykalna. Znakomicie grała na pianinie, lekcje gry pobierała u Cortota [już samo to świadczyło o jej wybitnym talencie], a w 1951 roku stworzyła festiwal King's Lynn. Często występowałam podczas jego kolejnych edycji. Ruth pozostawała w serdecznych stosunkach z [uznanym dyrygentem sir] Johnem Barbirollim, [dyrygentem] Raymondem Leppardem, [kompozytorem] Benjaminem [później lordem] Brittenem oraz [śpiewakiem tenorowym sir]

Peterem Pearsem. Namówiła Królową Matkę, aby została patronką festiwalu, i od czasu do czasu widywałem ją na nim.

Po śmierci Bertiego Elżbieta wolała, aby jej damy dworu również były wdowami lub kobietami niezamężnymi. W 1956 roku poprosiła Ruth, aby została jej damą dworu, a cztery lata później, kiedy było jasne, że lady Fermoy sprawdziła się w tej roli, uzyskała to stanowisko na stałe.

Pochodzenie Ruth, podobnie jak Elżbiety, również kryło pewne tajemnice. James Dorset, genealog, po którego śmierci w 1987 roku cała socjeta odetchnęła z ulgą, wydobył na światło dzienne fakt, że Theodore Forbes, prapradziadek Ruth, z domu Gill, podczas swojego pobytu w Indiach, gdzie pracował w Brytyjskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej, żył z ciemnoskórą Hinduską Elizą Kewark. W owym czasie tego typu pary bardzo często można było spotkać w tamtej części świata i chociaż Forbes nigdy się nie ożenił z egzotyczną partnerką, doczekali się potomstwa, między innymi córki o jasnej karnacji, której nadali imię Katherine. Wysłano ją na nauki do Szkocji, gdzie po pewnym czasie wyszła za mąż. Wtedy rodzina zaczęła tłumaczyć jej egzotyczne pochodzenie rzekomymi korzeniami ormiańskimi. Różnica była olbrzymia, ponieważ Ormianie to rasa kaukazoidalna, a Hindusi - mongoloidalna. Innymi słowy tych pierwszych uważano za przedstawicieli rasy białej, tych drugich za członków rasy żółtej. Jednak samo nazwisko „Kewark” zdradzało prawdziwe pochodzenie osoby, która je nosiła. Jedna z hinduskich księżniczek zwróciła mi uwagę na to, że nazwiska zaczynające się na literę „K” są zanglizowanymi formami mogolskiej głoski „Q”, na którą zaczyna się wiele nazw arabskich i mogolskich (na przykład nazwa państwa Katar, po angielsku *Qatar*). Ormiańskie nazwiska wyglądają zupełnie inaczej. Zwykle są dłuższe, często przybierają końcówkę „-ian” i mają odmienne brzmienie - wystarczy porównać nazwisko Kewark z nazwiskiem Gulbenkian - a do tego bardziej precyzyjną transliteracją interesującego nas nazwiska byłaby forma „Qakh”, ona jednak wskazywałaby zbyt wyraźnie

na jego pochodzenie.

Zatajenie przez rodzinę informacji na temat korzeni Ruth było posunięciem równie mądrym jak niedopuszczenie do kwestionowania tego, kto urodził Elżbietę. W epoce, w której „kolorową krew”, jak wówczas mawiano, uznawano za „skazę”, hinduskie korzenie antenatki Ruth najprawdopodobniej uczyniłyby lady Fermoy, jej córkę Frances i wnuczkę Dianę nieodpowiednimi kandydatkami na żony przedstawicieli arystokracji czy rodziny królewskiej. Jedynym rodem w pełni akceptowanym w wyższych sferach pomimo mieszanego pochodzenia byli Puszkiniowie, których potomkowie weszli do kilku książęcych i królewskich rodzin poprzez częściowo królewskie rody Merensky i de Torby. Ponieważ Gillowie nie byli rodem arystokratycznym ani morganatycznym, nie uważano za rzecz osobliwą tego, że krew płynąca w ich żyłach może mieć, jak to wówczas nazywano, „kolorową domieszkę”.

Niektórzy psycholodzy utrzymują, że niekorzystna sytuacja życiowa może być dla człowieka tym, czym ziarnko piasku dla małży, i przemienić zwykłego przedstawiciela gatunku w okaz rzadki i wyjątkowy niczym perła. Elżbieta i Ruth na pierwszy rzut oka miały dużo wspólnego, ale jest mało prawdopodobne, aby kiedykolwiek zwierzały się sobie na tematy związane z domniemanym pochodzeniem. Rodzina Diany miała wiele szczęścia, że dziewczyna była już mężatką, gdy James Dorset wywęszył ich sekret. Gdyby dotarł do tych informacji wcześniej, z pewnością sprzedałby je, tak samo jak robił to z tajemnicami innych ludzi, i do małżeństwa, w którego skojarzenie włączyło się tak wiele osób, mogłoby w ogóle nie dojść.

Całą zasługę za zapoczątkowanie bliższej znajomości z Karolem należy przypisać Dianie. Po rozmowie z księciem na barbecue u de Passów przekonała lady Sarah Armstrong-Jones, aby zaprosiła ją na królewski jacht „Britannia” na okres trwających tydzień regat w Cowes. Mimo że pod względem sylwetki krągła w tamtym czasie Diana

przypominała dwie kochanki Karola: Camillę Parker Bowles i Dale (lady) Tryon, i nie omieszkała zaprezentować przed księciem ponętnych kształtów, co chwila nurkując w zimnym kanale La Manche, spotkanie to nie okazało się przełomowe. Panna Spencer zaczęła zatem naciskać na babkę Ruth, która miała we wrześniu towarzyszyć Królowej Matce podczas pobytu w Birkhall, aby załatwiła jej zaproszenie. Tak też się stało i Diana pojawiła się na terenie posiadłości Balmoral w charakterze gościa.

Właśnie wtedy jej znajomość z Karolem posunęła się dalej, a ona sama została dostrzeżona przez innych zebranych członków rodziny królewskiej. Chodziła za księciem wszędzie niczym wierny zapatrzony w swojego pana szczeniak, śmiała się ze wszystkich jego dowcipów, interesowała każdym poruszonym przez niego tematem, zachwycała wiejskim krajobrazem i trybem życia, które on uwielbiał. Elżbieta, obserwując wnuczkę przyjaciółki i pamiętając o tym, że drugą babką młodej damy była lubiana przez nią zmarła w 1972 roku na guza mózgu Cynthia, również dama dworu, uznała, że Diana jest idealną kandydatką na żonę dla Karola. Zawsze wolała przedstawicieli brytyjskiej arystokracji od członków zagranicznych dynastii, a do tego panna Spencer mogła się poszczycić znakomitym rodowodem. Ojcem jej babki Cynthii był trzeci książę Abercorn (tytuł po nim przejął potomek rodu de Torby / Merensky / Puszkini), natomiast wśród przodków ze strony matki znajdowali się między innymi hrabiowie Lucan oraz książęta Richmond i Gordon. W żyłach Maurice'a Fermoya płynęła krew wielkich celtyckich rodów Burke i Roche, a ojca Diany Johnniego Spencera w zasadzie można by uznać za głowę rodu Spencerów i Churchillów, jeśliby nagiąć fakty do teorii, w czym Elżbieta celowała. Jako taki Johnnie stałby na czele rodu własnego i książąt Marlborough.

Elżbieta mogła nie wgłębiać się w rodowody zagranicznych koronowanych głów, ale do pochodzenia i koligacji krajowych arystokratów przywiązywała ogromną wagę. Diana zaś nie tylko była uroczą, czarującą, uległą i z pozoru zrównoważoną dziewczyną, ale i

wywodziła się ze środowiska, w którym Elżbieta czuła się jak w domu. Ewentualna przyszła księżna Walii nie mogłaby w przeciwieństwie do Mariny czy innych przedstawicieli różnych dynastii patrzeć na Elżbietę z góry, gdyż ta przewyższałaby ją pozycją, a do tego dorównywałaby jej pod względem rodowodu, co miało duże znaczenie w kręgach królewskich, gdzie wszyscy ekscytowali się płynącą w ich żyłach krwią cesarza Karola Wielkiego, jak gdyby na świecie istniały dwie kategorie dynastii: Karolingowie i cała reszta. Pobyt Diany w Birkhall można uznać za modelowy przykład tego, w jaki sposób odpowiednio wywierane naciski potrafią wpłynąć na rozwój związku. Taktyka polegająca na nieodstępowaniu księcia na krok okazała się skuteczną metodą na podbicie serca nie tylko Karola, który lubił, aby otaczano go podziwem, i oburzał się, gdy nie okazywano zachwytu jego osobą, ale i jego babki. Elżbieta od lat stosowała tę samą taktykę przypochlebiania się ludziom, których chciała oczarować, a ponieważ oczekiwała od innych, że nie będą kwestionowali szczerości jej intencji, teraz sama nie podważała szczerości uczuć Diany. Oczywiście krewni panny Spencer byli zachwyceni przyjaźnią nawiązującą się między nią a Karolem i z całego serca dopingowali młodych, zgadzając się ze wzmiankami Elżbiety, która napomykała, jak wspaniale by było, gdyby „coś z tego wyszło”.

Ostrożny w sprawach sercowych Karol mimo wszystko był także nieodrodnym synem swojej  
matki,  
potomkini  
dynastii  
hanowerskiej,  
i  
ojca,  
przedstawiciela

rodu

Schleswig-Holstein. Nie obca mu była żądza, która raz rozbudzona, przybierała na sile i wymagała zaspokojenia. Pokojowiec księcia Stephen Barry stanowił skarbnicę wiedzy na ten temat i opowiadał między innymi, że niejednokrotnie woził Dianę tam i z powrotem do rezydencji Highgrove<sup>21</sup>, którą Karol nieco wcześniej kupił od wicehrabiostwa Macmillan of Ovenden. Mimo że dom znajdował się w trakcie remontu, kochankowie jedli na kolację przywieziony ze sobą prowiant, po czym zaspokajali swoje namiętności w jednej z nadających się do tego sypialni. O świcie Barry odwoził Dianę do Londynu, aby można było podtrzymać fikcję na temat jej dziewictwa. Karol i jego nowa wybranka zatrzymywali się czasami również w domach przyjaciół, a nawet u samej Elżbiety. Oczywiście przestrzegano konwenansów i zakochanej parze przydzielano dwie odrębne, chociaż położone blisko siebie sypialnie.

Diana dość szybko przywiązała Karola do siebie pod względem seksualnym, jednak w dalszym ciągu nie potrafiła nakłonić go do oświadczeń, do akcji wkroczył zatem, całkiem słusznie, ojciec księcia i przypomniał mu, że ma do czynienia z porządną młodą damą, dlatego powinien „przejsć do sedna albo pakować manatki”. Diana będzie później utrzymywać, że również Elżbieta porozmawiała z Karolem w cztery oczy i w delikatny sposób zachęciła go, aby „nie odpuszczał”, jeśli czuje, iż małżeństwo z panną Spencer mogłoby się udać<sup>22</sup>. Ponoć powiedziała mu, że Diana jest „bardzo odpowiednią” damą i że „wydają się stworzeni dla siebie”. Według przyszłej księżnej Walii Elżbieta była jedną z jej „największych zwolenniczek” i jej zachęta pomogła podjąć Karolowi decyzję, zwłaszcza że Królowa Matka przyjaźniła się bardzo z Andrew Parkerem Bowlesem i jego żoną Camillą, o której wszyscy wiedzieli, iż obok Dale Tryon jest faworytą księcia.

Jak na ironię jedynie dwie osoby ostrzegały przed małżeństwem. Królowa uznała, że charakter Diany nie predysponuje jej do roli księżnej Walii. „Nigdy nie potrafiła doprowadzić

do końca tego, czego się podejmowała”, zauważyła trafnie w rozmowie z najstarszym synem. Osobisty sekretarz księcia wielmożny Edward Adeane, którego ojciec Michael (lord Adeane) był osobistym sekretarzem Lilibet, również wyraził pogląd, że na dłuższą metę charakter księżnej może się stać przyczyną problemów. Jednak żadne z nich nie roztrząsało tej kwestii nadmiernie.

Przed śmiercią Ruth Fermoy także utrzymywała, iż przestrzegala Dianę przed małżeństwem z Karolem, podkreślając: „Oni nie są tacy jak my” i „mają inne poczucie humoru”. Ponoć dodała, że jej zdaniem Diana nie jest stworzona do życia pełnego ograniczeń. Nigdy nie uda się ustalić, czy wątpliwości te nasunęły się lady Fermoy dopiero po czasie, czy już wcześniej, pewne jest jednak to, że przed ślubem dama dworu nie pisnęła ani słówka i była zachwycona, że jej wnuczka zostanie księżną Walii.

Rok po ślubie obydwie babki nie posiadały się ze szczęścia, gdy ze związku ich wnucząt narodził się prawnuk. Księżę William będzie stanowił ogromny powód do dumy dla obu matron, chociaż żadna z nich nigdy nie nawiąże z nim bliskiego kontaktu. Istniała między nimi zbyt wielka różnica pokoleń i jedyne, co będą mogły robić, to pocmokać do słodkiego dzidziusia, a następnie powrócić do rozrywek, w które obfitowało ich bogate i zróżnicowane życie towarzyskie.

Mimo że Elżbieta była kochającą i troskliwą babką dla sześciorga wnucząt - księcia Karola (1948), księżniczki Anny (1950), księcia Andrzeja (1960), księcia Edwarda (1964), wicehrabiego Linleya (1961) i lady Sarah Armstrong-Jones (1964) - jedynym wnukiem, z którym łączyła ją niezwykle silna więź, był Karol. Relacje z pozostałymi były nie mniej ani nie bardziej bliskie niż te, które zwykle łączą babcię z wnuczętami. Ponieważ Elżbieta uwielbiała przebywać w otoczeniu rodziny i oddawać się szaleństwom oraz mało skomplikowanym grom, które podobają się dzieciom i infantylnym dorosłym, a do tego dopuszczała dużą swobodę w zachowaniu, o ile mieściło się ono w granicach dobrego



wychowania, pozostawała w dobrych stosunkach ze wszystkimi swoimi wnukami i wnuczkami. Jednak w czasie gdy na świat zaczęły przychodzić prawnuki, jej podeszły wiek i wieloletnie nawyki sprawiły, że nie bardzo pragnęła doświadczać zamętu, z jakim wiąże się przebywanie w towarzystwie dzieci.

Niemniej pamiętała o swoich powinnościach wobec dynastii. Będąc stosunkowo zamożną kobietą, pragnęła, aby po jej śmierci, która nieuchronnie się zbliżała, potomkowie rodu Windsorów otrzymali jak największą część jej majątku. Żeby tak się stało, musiała przechytryć fiskusa, który w wyniku reformy przeprowadzonej pod koniec lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku został upoważniony do pobierania od monarchów i ich małżonków podatku spadkowego. Elżbieta poczyniła więc w testamencie odpowiednie zapisy na rzecz wnuków, po czym przystąpiła do zaciągania ogromnych długów. Było to sprytne posunięcie, ponieważ na zadłużone nieruchomości nakłada się o wiele mniejsze podatki. W chwili śmierci była kilka milionów funtów na minusie, dzięki czemu jej wnuczęta zyskały więcej, niż gdyby babka, rozstając się z tym światem, nie miała żadnych zobowiązań finansowych.

Skuteczne zarządzanie majątkiem Elżbiety zbiegło się w czasie z niepowodzeniem, jakim zakończyły się małżeństwa trójki jej najstarszych wnucząt. Zanim w 1990 roku Królowa Matka skończyła dziewięćdziesiąt lat, wszyscy w kręgach zbliżonych do rodziny królewskiej wiedzieli, że związek księcia i księżnej Walii istnieje już tylko na papierze, a Diana od 1987 roku systematycznie domaga się rozwodu. Wyższe sfery z uwagą śledziły losy Karola i Diany, którzy starali się w sposób jak najbardziej cywilizowany wieść niezależne od siebie życie. Mieszkali oddzielnie, obracali się w dwóch różnych środowiskach i mieli kochanków. Dla porównania można przytoczyć przykład siostry Karola Anny, w owym czasie piastującej już godność księżniczki królewskiej, i jej męża kapitana Marka Phillipsa, którzy stanowili uosobienie dyskrecji, mimo że on wdał się w romans, z którego urodziło się

dziecko, ona zaś została „otoczona opieką” koniuszego w służbie dworskiej, z którym w przyszłości się pobierze. Ze współczuciem patrzono na księcia Andrzeja, który zdawał się jedyną osobą nieświadomą tego, że jego małżeństwo z Sarah Ferguson znalazło się na skraju przepaści, do czego, jak twierdziła jego żona, w dużej mierze przyczyniły się jego kariera w marynarce wojennej i częste związane z tym wyjazdy, chociaż postawny potentat naftowy Steve Wyatt oraz łysiejący doradca finansowy Johnny Bryan mogli mieć więcej wspólnego z kryzysem małżeńskim niż Sarah gotowa była przyznać.

Elżbieta zareagowała na wiadomość o rozpadzie małżeństw wnucząt w podobny sposób, w jaki odnosiła się do niepowodzeń małżeńskich swoich przyjaciół. Wykazała się niezwykłym spokojem, uznając cudzołóstwo nie za grzeszny związek między żonatym mężczyzną a zamężną kobietą, lecz za praktykę od lat stosowaną w kulturalnym towarzystwie, niemniej najlepiej wprowadzaną w życie z dala od wścibskich spojrzeń. Z pewnością nie była skłonna do potępiania osób dopuszczających się niewierności, a przynajmniej nie wtedy, gdy darzyła owe osoby sympatią. Świadczy o tym choćby to, że po ślubie Karola z Dianą nie przestała podejmować Parkerów Bowlesów, których z chęcią widywała u siebie wcześniej, gdy Karol romansował z żoną Andrew Parkera Bowlesa. Przyjmowała również i odwzajemniała wizyty Dale Tryon i sama Dale powiedziała mi, że Elżbieta pewnego razu pojawiła się u niej na podwieczorku, gdy Dale akurat gościła u siebie naszą wspólną znajomą pisarkę Catherine Olsen (w życiu prywatnym lady Mancham). Nikt ani nic nie mogło zakłócić życia towarzyskiego Elżbiety, nawet na tak późnym etapie jej życia.

Elżbieta wiedziała o romansie Anny z koniuszym królowej komandorem porucznikiem Timothyem Laurence'em i nie przejęła się tym zbyt. Nie zrobiła na niej większego wrażenia wiadomość o rozwodzie Anny z Markiem Philipsem i nie okazała dezaprobaty, gdy wnuczka zdecydowała się ponownie wejść w związek małżeński, chociaż

„jej mąż żył”. Najwyraźniej to, co w wypadku Wallise wydawało się haniebnym, w wykonaniu Anny uchodziło za stosowne i gdy 12 grudnia 1992 roku o godzinie piętnastej księżniczka królewska stała na ślubnym kobiercu u boku Laurence’a w Crathie Kirk, kościółku leżącym na terenie majątku Balmoral, Elżbieta okazała swoją nowo nabytą tolerancję wobec rozwódek powtórnie wychodzących za mąż, zostawiając swoich gości w Royal Lodge, lecąc do Szkocji na ceremonię i przyjęcie oraz wracając tego samego wieczoru, aby dalej pełnić obowiązki gospodyni. Tym razem Elżbieta nie próbowała nawet zachować pozorów i chociaż jeszcze podczas ślubu bratanicy Anne, wicehrabiny Anson, z księciem Danii Georgiem zademonstrowała swoją słynną dezaprobatę wobec rozwódek powtórnie wstępujących w związki małżeńskie, mimo że ich poprzedni mężowie wciąż żyli, teraz dumnie zasiadła w pierwszej ławce, podczas gdy jej wnuczka łamała przykazanie, na które powoływała się Elżbieta, przez lata trzymając Windsorów w szachu.

Kiedy następnego ranka odwiedziłam Margaret, księżną Argyll, przebywającą razem z Boo Laye i Loelią, księżną Westminster, w domu spokojnej starości Saint George, wyraziła opinię nie tylko swoją, ale i większej części swojego pokolenia, gdy zauważyła: „Ta zmiana frontu przechodzi ludzkie pojęcie. Co by powiedzieli Windsorowie?”.

W tamtym okresie Elżbieta miała już dużą wprawę w łamaniu zasad moralnych w imię dobra wnucząt. W marcu tego samego roku bez zmrżenia oka przyglądała się rozpadowi małżeństwa księcia Andrzeja, chociaż latem zawrzała z oburzenia, gdy na pierwszych stronach tabloidu „News of the World” pojawiły się zdjęcia ze zorganizowanego w Balmoral przyjęcia, na których Johnny Bryan ssał palce u stóp Sarah York. Elżbieta udzieliła pełnego poparcia księciu Filipowi twierdzącemu, że za tak nieprzyzwoite zachowanie Sarah powinna zostać wykluczona z życia rodziny królewskiej, chociaż księżna Yorku pozostawała z mężem w separacji, zatem z formalnego punktu widzenia miała prawo szukać miłości poza związkiem małżeńskim.

Elżbieta jednak zawsze miała podwójną moralność i wydawała się dobrze na tym wychodzić. Z jednej strony zasady moralne stanowiły skuteczną broń przeciwko adwersarzom, z drugiej zaś umiejętność chwilowego zapomnienia o nich pozwalała jej na różne sposoby wspierać sojuszników. Dobrym tego przykładem może być pomoc udzielona księciu Karolowi w utrzymywaniu związków pozamałżeńskich. Gdy Elżbieta dowiedziała się, że Karol i Diana zawarli tak zwaną „ugodę”, nie zawahała się udostępnić wnukowi rezydencji Birkhall, aby mógł się umawiać na dyskretne spotkania z Camillą Parker Bowles, z którą odnowił romans. Równą wyrozumiałością wykazała się wobec miłostek Diany. Doskonale wiedziała, jak zresztą wszyscy w kręgach zbliżonych do dworu, o zażyłości łączącej księżną Walii z żonatym ochroniarzem sierżantem Barrym Mannakeem. Musiała coś dostrzec choćby dlatego, że w większej części ich romans rozgrywał się w Balmoral, zanim sierżanta usunięto z korpusu ochrony rodziny królewskiej za „zbytnią poufałość”. Dotarły ją również słuchy o spotkaniach Diany z Jamesem Hewitem i znów nie miała nic przeciwko temu. James był dobrze wychowanym oficerem, czarującym, dyskretnym, silnym i wysportowanym mężczyzną, dokładnie takim, jakimi zachwycała się Elżbieta, zanim wyszła za mąż i musiała stawić czoła cielesnym aspektom małżeństwa. Diana powiedziała mi, że często się zastanawiała, czy Elżbieta przypadkiem nie „zazdrościła” jej. Zazdrość ta miała dotyczyć nie kochanków Diany, ale uwielbienia ze strony ludzi i swobody zachowań. „Dziwnie na mnie patrzyła, jak gdyby próbowała zrozumieć, co mną powoduje. Wyglądało to tak, jakby była mną zafascynowana”.

Elżbietę rzeczywiście mogła intrygować ta „osa”, której w swojej naiwności pomogła wejść do rodziny, niemniej do 1992 roku unikała konfrontacji z Dianą. Kiedy jednak odkryła, że księżna brała udział w początkowym etapie prac nad książką *Diana in Private*, biografią mojego autorstwa, którą zaczęłam pisać za zgodą pałacu (później jednak nie mogłyśmy dojść z Dianą do porozumienia w sprawie pewnych treści zawartych w publikacji i zdecydowałam

się kontynuować pracę sama, tworząc obiektywny, ale wiele mówiący portret księżnej, który wstrząsnął kręgami zbliżonymi do rodziny królewskiej i trafił na czołówki gazet na całym świecie), a także współpracowała z Andrew Mortonem, który w przeciwieństwie do mnie zgodził się stworzyć zbeletryzowany panegiryk na cześć Diany (zatytułowany *Diana. Her True Story*), Elżbieta stała się nieprzejednanym wrogiem żony następcy tronu.

W 1992 roku oczy prawie całego świata zwrócone były na Anglię i rozgrywkę toczącą się między parą książęcą. W końcu po długim namyśle królowa wyraziła zgodę na separację Karola i Diany. 7 grudnia Karol napisał roboczą wersję oświadczenia - dwa dni później odczytanego przez premiera na forum Izby Gmin - i zabrał je ze sobą do Clarence House. Tam zjadł z babką kolację i zostawił u niej brudnopis, obecnie przechowywany w archiwach Clarence House razem z komentarzem zapisanym w dzienniku dam dworu pod datą 9 grudnia: „Smutny dzień w Clarence House”.

Babka Diany Ruth Fermoy była równie zdumiona zachowaniem wnuczki jak Elżbieta. Potępiała je, powiedział mi Richard Adeney, i zdecydowanie opowiedziała się po stronie rodziny królewskiej. Ostatnie chwile życia spędziła w domu przy placu Eaton 36 i będąc już na łożu śmierci - 6 lipca 1993 roku zmarła na raka - w dalszym ciągu dawała jasno do zrozumienia, że nie chce mieć nic wspólnego z „wiarołomną” wnuczką. Epitet ten wydał się jeszcze trafniejszy w 1995 roku, po wywiadzie udzielonym przez Dianę Martinowi Bashirowi w programie telewizyjnym *Panorama*, podczas którego księżna manipulowała faktami, jak mogła, chcąc doprowadzić do tego, aby w linii sukcesji pominięto Karola i korona powędrowała prosto na głowę jej syna Williama. Od tamtej pory aż do śmierci Diany Elżbieta uważała matkę swoich prawnuków za osobę „podstępną”, a jej zachowanie za „nie do przyjęcia”, czemu trudno się dziwić, biorąc pod uwagę okoliczności. Królowa Matka była przerażona, że to „chuchro”, któremu „w dużym stopniu ułatwiła” wejście do „jej rodziny”, mogło zagrozić stabilności całej monarchii jako instytucji.

Pomimo separacji Elżbieta i Lilibet jak większość tradycjonalistów miały nadzieję, że Karol i Diana pozostaną małżeństwem, choćby z tego powodu, iż rozwód komplikowałby sprawy związane z objęciem przez księcia Walii tronu oraz przybraniem tytułu najwyższego zwierzchnika Kościoła anglikańskiego. Na szczęście dla Karola i wszystkich zainteresowanych stara poczciwa mountbattenowska postępowość zwyciężyła po emisji wywiadu w *Panoramie*, kiedy w pełni zrozumiano konsekwencje, jakie mogła pociągnąć za sobą zręczna próba manipulacji zmierzająca do pominięcia Karola w linii sukcesji. Królowa napisała do syna i synowej, żądając, aby się rozwiedli. Normalnie perspektywa rozwodu przeraziłaby Elżbietę, ale w danej sytuacji rozwiązanie to wydawało się słuszne i wskazane. „Gdyby Ruth żyła, plułaby sobie w brodę za to, że razem z Królową Matką dążyły do skojarzenia tej pary”, zauważył Richard Adeney w rozmowie ze mną.

Małżeństwem, z którym Elżbieta miała niewiele wspólnego, był związek Andrzeja z Sarah Ferguson. Jego rozpad nie zrobił na Królowej Matce większego wrażenia, chociaż opowiadała się za pozbawieniem Sarah tytułu „Jej Królewska Wysokość”. Odebranie byłej żonie księcia Andrzeja prawa do używania tego tytułu stanowiło dowód na to, jak okrutnym i zupełnie niepotrzebnym zabiegiem było wystawienie w 1937 roku dokumentów nadania praw, w których przyznano tytuł „Jego Królewskiej Wysokości” jedynie księciu Windsor. Obnażono całą bezsens argumentacji, jakoby Wallis po rozwodzie z Davidem miała robić karierę na salonach jako Jej Królewska Wysokość pani Jakaś-Tam. Gdy w następnym roku Diana została pierwszą w historii księżną Walii pozbawioną tytułu „Jej Królewska Wysokość”, złośliwość i bezprawność tego, co zrobiono Wallis, uwidoczniły się w całej jaskrawości.

Jeszcze zanim sprawa rozwodowa dobiegła końca, niechęć Elżbiety wobec Diany dorównywała tej, którą w przeszłości królowa żywiła wobec Wallis. Księżniczka Małgorzata również zwróciła się przeciwko lubianej wcześniej Dianie. Tym sposobem matka i córka

znalazły wreszcie wspólny język choćby na jeden temat.

W ostatnim roku życia Diana próbowała pojednać się z rodziną królewską. Zdała sobie sprawę z tego, że popełniła poważne błędy, z których największymi były bzdury plecione podczas wywiadu w *Panoramie* oraz książka Mortona. Powiedziała nawet, iż życzy Karolowi i Camilli szczęścia, co było krokiem w dobrym kierunku, gdyż w wyższych sferach mówiło się już o tym, że książę chce poślubić wieloletnią przyjaciółkę najszybciej, jak to możliwe.

Nagła śmierć Diany w następstwie wypadku, do którego doszło 31 sierpnia 1997 roku w tunelu pod Pont d'Alma w Paryżu, tymczasowo pokrzyżowała plany małżeńskie Karola. Ludzie na całym świecie byli wstrząśnięci tragedią tej młodej i pełnej życia kobiety. Elżbieta jednak uważała śmierć Diany za „nieszczęście dla jej dzieci, ale pod innymi względami wybawienie. Zrządzenie Opatrzności”. Chociaż rodzina królewska uczestniczyła w pogrzebie byłej księżnej Walii, który odbył się kilka dni później, Elżbieta ani księżniczka Małgorzata nie pochyliły głów, tak jak zrobiła to królowa, gdy mijał je kondukt żałobny. Ich reakcja była bardzo emocjonalna, a Małgorzata stwierdziła nawet, że mają „z głowy wichrzycielkę”<sup>23</sup>.

Jednak śmierć zajrzała w oczy nie tylko Dianie. Od dwudziestu lat Małgorzata nie cieszyła się najlepszym zdrowiem. Paliła papierosy, często sięgała po alkohol i w końcu odbiło się to nie tylko na jej urodzie, ale i na organizmie. W 1998 roku doznała pierwszego z trzech udarów, które ostatecznie doprowadzą ją do zniedołężnienia. Po trzecim wylewie, do którego doszło w 2001 roku, poruszała się jedynie na wózku inwalidzkim i musiała nosić ciemne okulary. Gdy podczas sesji zdjęciowej urządzonej z okazji ostatnich urodzin Elżbiety William Tallon podepchnął pod bramę Clarence House wózek z księżniczką, rozległy się wyraźnie słyszalne, choć stłumione okrzyki zdumienia i przerażenia. Znajdowała się ona w zdecydowanie gorszym stanie niż jej matka, która w dniu sto pierwszych urodzin wciąż jeszcze chodziła o własnych siłach. W ostatnie w ich życiu Boże Narodzenie matka i córka

poleciały helikopterem do Sandringham. Święta minęły w ponurej atmosferze, Elżbieta większość czasu spędziła w swoim pokoju z powodu męczącego ją przeziębienia, natomiast przykuta do wózka inwalidzkiego Małgorzata rozpaczliwie usiłowała nadażyć za tym, co działo się wokół niej.

Księżniczka wróciła do Londynu samochodem, Królowa Matka zaś została w Sandringham, gdzie 6 lutego uczciła rocznicę śmierci Bertiego udziałem w nabożeństwie celebrowanym w niewielkim salonie przez kanoników Johna Ovendena, kapelana Kaplicy Królewskiej, i George'a Halla. Nie czuła się na tyle dobrze, aby opuszczać swoje pokoje. Trzy dni później Lilibet zadzwoniła, aby poinformować matkę, że rankiem zmarła Małgorzata. Dzień wcześniej siostra królowej dostała kolejnego udaru i została przewieziona do Szpitala Króla Edwarda VII w Marylebone, gdzie doszło do zatrzymania akcji serca.

Do Sandringham udał się Karol, aby służyć babce oparciem. Elżbieta po raz kolejny wykazała się słynnym opanowaniem, stwierdzając że: „Śmierć Margot prawdopodobnie była dla niej wybawieniem”<sup>24</sup>. Nie myliła się. Życie księżniczki Małgorzaty stało się do tego stopnia nieznośne, że żonie Colina Glenconnera Anne, swojej damie dworu i bliskiej przyjaciółce, wyznała, iż „czuła się tak źle, że pragnęła już »pójść do taty«,”<sup>25</sup>.

Pięćdziesiąt lat po pogrzebie króla Jerzego VI w kaplicy Świętego Jerzego na zamku Windsor odbyło się pożegnanie jego ukochanej córki. Elżbieta przyleciała helikopterem. Kilka dni po śmierci Małgorzaty upadła i zraniła się w rękę, którą obandażowano. Lekarze odradzili jej udział w pogrzebie córki, Królowa Matka jednak ich nie posłuchała. Na skromnej uroczystości żałobnej obecni byli jedynie rodzina i najbliżsi przyjaciele. W trakcie swojego burzliwego życia Małgorzata nauczyła się dostrzegać rzeczywistą wartość ludzi i rzeczy. Zdecydowała się nawet na tekturową trumnę i kremację w krematorium w Slough, po której urnę z jej prochami złożono w Kaplicy Pamięci Króla Jerzego VI.

Największą ironią losu Małgorzaty było to, że odwiedziono ją od ślubu z mężczyzną,



z którym tworzyła dobraną parę, ponieważ był on rozwodnikiem, po czym pozwolono jej na ślub z innym, który ostatecznie zażądał od niej rozwodu, aby ożenić się ze swoją wieloletnią przyjaciółką. 11 lipca 1978 roku Małgorzata rozwiodła się z hrabią, on zaś w grudniu poślubił Lucy Lindsay-Hogg. Na dodatek Elżbieta pozostała w serdecznych stosunkach z byłym zięciem, natomiast nie potrafiła okazać zrozumienia ani współczucia własnej córce, która zdaniem Gore'a Vidala „była zbyt inteligentna jak na zajmowaną pozycję społeczną”<sup>26</sup>. Ned Ryan powiedział mi, że ludźmi, którym „najbardziej będzie brakować księżniczki Małgorzaty, są królowa i jej dzieci”. Przez całe życie ona i Lilibet były ze sobą niezwykle mocno związane. Prawie codziennie rozmawiały przez telefon i widywały się częściej niż większość sióstr - tych pochodzących z rodów królewskich, i tych ze zwykłych rodzin. Elżbieta przeżyła więc jedno ze swoich dzieci i większość przyjaciół. Mimo że wciąż charakteryzowała ją witalność, która czyniła ją tak silną osobowością, od początku roku wyraźnie podupadała na zdrowiu. Po pogrzebie Małgorzaty udała się do Royal Lodge po raz ostatni.

Tymczasem w 2002 roku świętowano złoty jubileusz objęcia tronu przez Lilibet.

Zaplanowano z tej okazji wiele uroczystości i wizyt, między innymi otwierającą obchody jubileuszu oficjalną podróż na Jamajkę, do Nowej Zelandii i Australii, i królowa zamierzała dotrzymać wszelkich zobowiązań. Wszyscy współczuli jej utraty siostry w tak ważnym momencie, Lilibet była jednak skończoną profesjonalistką i wypełniała swoje obowiązki z zaangażowaniem, które nawet u kobiety młodszej od niej o połowę uznano by za godne podziwu.

Niemniej gdy tylko 3 marca królewski samolot wylądował na lotnisku Heathrow,

Lilibet zawieziono prosto do matki przebywającej w Royal Lodge. Królowa wiedziała już, że odejście matki to kwestia najbliższych dni lub tygodni, gdyż Elżbiecie wyraźnie nie pozostało wiele czasu.

Mimo to kochająca towarzystwo i zabawę niezłomna starsza dama ze wszystkich sił, które jej zostały, trzymała się życia. 5 marca uhonorowała coroczną tradycję, wydając uroczysty lunch i zbiórkę przed polowaniem dla członków klubu Eton Beagles, i nawet wstępnie umawiała się z nimi na kolejne spotkanie. Jakby tego było mało, wkrótce potem zorganizowała doroczne przyjęcia dla uczestników wyścigów konnych Grand Military Race Meeting odbywających się w parku Sandown. Była zachwycona, gdy jej koń First Love wygrał gonitwę, i oczywiście nie zdawała sobie sprawy z tego, że były to jej ostatnie wyścigi.

W trzecim tygodniu marca nikt już nie miał wątpliwości, że czas Elżbiety dobiega końca. Jej duch wciąż wykazywał wolę walki, ale organizm odmawiał posłuszeństwa i starsza dama, której apetyt zawsze był nienasycony, prawie nie jadła. Coraz częściej składał jej wizyty doktor Jonathan Holliday, nadworny aptekarz zatrudniony przy zamku Windsor.

Każdego popołudnia pielęgniarka z zamku zaglądała do Royal Lodge, aby zmienić królowej bandaż na nodze, na której od pewnego czasu powstawały rany, i zrobić jej masaż. Elżbieta odprawiła wszystkie damy dworu, zostawiając przy sobie jedynie siostrzenicę Margaret Rhodes, która codziennie wpadała ze swojego „podmiejskiego domku” położonego na terenie ogrodów Windsor Great Park i oddalonego od Royal Lodge o niecały kilometr.

W Niedzielę Palmową wielebny Ovenden odprawił nabożeństwo w salonie.

Przez cały następny tydzień Elżbieta, która najwyraźniej zdawała sobie sprawę z tego, że wkrótce odejdzie, żegnała się i wydawała ostatnie rozporządzenia we właściwym sobie niezrównanym stylu. Poprosiła wnuczkę Annę, żeby zaopiekowała się kilkoma jej końmi, i wydzwaniała do bliższych i dalszych przyjaciół. Sir Michael Oswald, który od 1970 roku zajmował stanowisko menedżera stajni Królowej Matki, stwierdził, że dla niego oczywiste było, iż królowa się żegna, chociaż otwarcie tego nie powiedziała. Sir Alistair Aird, jej osobisty sekretarz, odniósł podobne wrażenie, gdy w środę 27 marca przyszedł złożyć personelowi Elżbiety życzenia wielkanocne i Elżbieta poprosiła go do siebie. W jego relacji,

znajdującej się w Archiwach Królewskich, czytamy:

Zastałem ją w salonie, siedziała w fotelu z nogami wyciągniętymi na podnóżku i okrytymi pledem. Wziąłem krzesło i ustawiłem je tuż naprzeciwko niej, ponieważ bardzo słabo widziała, zwłaszcza to, co działo się po bokach. Poruszyliśmy parę tematów i opowiedziałem królowej Elżbiecie, z kim ostatnio się widziałem - lubiła być na bieżąco z życiem dworu i przyjaciół. Na jej twarzy malował się uśmiech i nagle coś mnie tknęło, że to ostatnie nasze spotkanie i że żegnała się ze mną po swojemu.

Już przed Wielkim Piątkiem Elżbieta nie wstawała z łóżka i nie była w stanie podnieść głowy z poduszki. Jednak nawet w tych ostatnich chwilach nie opuszczała jej słynny spokój. Shawcross w oficjalnej biografii potwierdza, że „całkowicie nad sobą panowała”.

Następnego ranka do doktora Hollidaya dołączył lekarz królowej doktor Richard Thompson. Było dla nich jasne, że koniec jest bardzo bliski, doktor Thompson powiadomił więc królową, a następnie księcia Karola, który przebywał w szwajcarskiej miejscowości Klosters i z ogromnym smutkiem uświadomił sobie, iż nie zdąży wrócić na czas.

Elżbieta zmarła o godzinie piętnastej piętnaście 30 marca 2002 roku. Oprócz duchownych i personelu medycznego towarzyszyli jej dwójka wnucząt spoza najbliższej rodziny panującej królowej - David Liney i Sarah Chatto, siostrzenica Margaret Rhodes oraz córka Lilibet. Ciało Królowej Matki złożono do wspaniałej dębowej trumny i przeniesiono do Kaplicy Królewskiej, gdzie wielebny Ovenden odprawił dla rodziny nabożeństwo wieczorne będące wstępem do operacji „Tay Bridge”, ceremonii żałobnej zaplanowanej specjalnie z myślą o pogrzebie Królowej Matki na wiele lat przed jej śmiercią.

Pogrzeb Elżbiety okaże się jednym z najwspanialszych i najbardziej wzruszających ceremoniałów w historii. Shawcross w oficjalnej biografii utrzymuje: „Sama skrupulatnie zaplanowała i regularnie aktualizowała szczegóły uroczystości, której nadano kryptonim operacyjny »Tay Bridge«, „Niezwykły talent do tworzenia wokół siebie pozytywnego

rozgłosu, który Elżbieta tak dobrze wykorzystywała przez całe życie, przyniósł owoce również po śmierci.

Trumna ze zwłokami Elżbiety pozostała w Kaplicy Królewskiej do wtorku 2 kwietnia. Następnie przeniesiono ją do Kaplicy Królowej w pałacu Świętego Jakuba, gdzie była wystawiona do piątku 5 kwietnia, po czym w uroczystej procesji przewieziono ją do Westminster Hall. Kondukt pogrzebowy był niezapomnianym widokiem. Trumna, okryta osobistym sztandarem Elżbiety, została umieszczona na tej samej lawecie, na której pięćdziesiąt lat wcześniej spoczywały zwłoki króla Jerzego VI. Do wieka przytwierdzono połyskującą koronę Królowej Małżonki wykonaną specjalnie na koronację Elżbiety w 1937 roku. Największą ozdobą korony był diament Koh-i-nur, który królowa Wiktoria otrzymała od ostatniego maharadży Pendżabu księcia Dalipa Singha (jego syn mógł być ojcem szóstego hrabiego Carnarvon, którego oficjalnego potomka Porchy'ego Porchestera Elżbieta chciała ożenić z Lilibet). Kamień Koh-i-nur oraz setki pozostałych diamentów zdobiących koronę skrzyły się i mieniły, gdy udało im się złapać promienie wiosennego słońca. Na lawecie toczącej się z łoskotem w stronę placu Parliament leżał tylko jeden wieniec z szarfą, na której widniał napis: „Z miłością, Lilibet”. Przybyłe na uroczystość orkiestry Gwardii Szkockiej i Irlandzkiej grały przejmująco *Marsz pogrzebowy* Mendelssohna, a ćwierć miliona obywateli w milczeniu odprowadzało wzrokiem Królową Matkę, za której trumną kroczyło czterech jej wnuków, trzech prawnuków - księżęta William i Harry oraz Peter Phillips - zięć księżę Filip oraz wnuczka księżniczka Anna. W kondukcje żałobnym szli również inni członkowie rodziny królewskiej i rodu Bowes-Lyon, urzędnicy Kancelarii oraz personel Elżbiety, szefowie Sztabów Obrony, Lotnictwa i Marynarki Wojennej, a także przedstawiciele wszystkich pułków, z którymi Elżbieta była związana, zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i na terenie Wspólnoty Narodów.

Truizmem byłoby stwierdzenie, że żadna inna nacja nie potrafi zaaranżować

podniosłych okazji równie uroczyście jak Brytyjczycy. Całe społeczeństwo współczuło królowej, która w odstępie zaledwie siedmiu tygodni straciła siostrę i matkę, i gdy samochód wiozący Lilibet i jej siostrzenicę lady Sarah Chatto zatrzymał się przed bramą Westminster Hall, rozległy się wyraźnie słyszalne westchnienia zgromadzonych, przejętych dramatem monarchini obserwatorów. Trumnę ze zwłokami Elżbiety umieszczono na katafalku, po czym rodzina królewska pochyliła głowy i modliła się wspólnie z arcybiskupem Canterbury, który poprowadził krótkie nabożeństwo.

Po zakończeniu modłów królową zawieziono z powrotem do pałacu ulicą Whitehall, a zebrani wzdłuż trasy ludzie w spontanicznej reakcji zaczęli bić brawo. Oklaski przetaczały się przez tłum niczym fala po morzu i towarzyszyły Lilibet przez całą drogę prowadzącą wzdłuż alei The Mall, wokół memoriału królowej Wiktorii (wyrzeźbionego przez jej uzdolnioną artystycznie córkę księżniczkę Louise, księżną Argyll) aż do pałacowych bram. Był to niezwykle poruszający widok, gdyż Brytyjczycy wyrazili w ten sposób nie tylko szacunek i współczucie, ale i przywiązanie oraz sympatię dla obydwu królowych - panującej i zmarłej. Od tamtej chwili do momentu samego pochówku reakcje ludzi przeszły wszelkie oczekiwania. Setki tysięcy osób pragnęło oddać hołd zmarłej, przez co organizatorzy zostali zmuszeni wydłużyć godziny wystawienia trumny na widok publiczny do dwudziestu czterech na dobę. Nawet zdecydowanie niesprzyjająca aura nie zniechęciła ludzi do pożegnania Królowej Matki i kolejka była tak długa, że ciągnęła się wzdłuż nabrzeża aż na drugi brzeg Tamizy. W odruchu zgodnym z charakterem Elżbiety członkinie Women's Royal Voluntary Service, żeńskiej organizacji ochotniczej niosącej pomoc potrzebującym, której Elżbieta była najpierw patronką, a później przewodniczącą, rozdawały kubki gorącej herbaty osobom godzinami czekającym w przenikliwym chłodzie i ulewnym deszczu.

Wartę przy wystawionej na widok publiczny trumnie do poniedziałku wieczór, 8 kwietnia, pełnili na zmianę oficerowie różnych pułków. Ostatniego wieczoru przed

pogrzebem zastąpili ich czterej wnukowie Elżbiety - Karol, Andrzej, Edward i David Linley - których czuwanie wzorowane było na wydarzeniu sprzed kilkadziesiąt lat, kiedy to czterej synowie króla Jerzego V pełnili wartę przy zwłokach monarchy. Pomysł ten wyszedł wtedy od księcia Walii i spotkał się z krytyką ze strony tradycjonalistycznego stronnictwa Elżbiety, które uznało ową inicjatywę za kolejny niestosowny wymysł króla Edwarda VIII.

Ceremonia pochówku rozpoczęła się następnego dnia punktualnie o godzinie wpół do dwunastej. Wcześniej Oddział Reprezentacyjny Królewskiej Artylerii Konnej przewiózł trumnę na lawecie do opactwa westminsterskiego, a przejazdowi towarzyszyła muzyka orkiestry złożonej z dwustu dudziarzy i bębniarzy grających szkockie pieśni *My Home* oraz *The Mist Covered Mountains*. Za lawetą ponownie kroczyli członkowie rodziny królewskiej. Sam pogrzeb był uroczystością bardziej podniosłą niż smutną, jak przystało na pożegnanie kobiety, która przeżyła niemal sto dwa lata i przez większość czasu znajdowała się na szczycie.

Następnie żołnierze Gwardii Irlandzkiej wynieśli trumnę na ramionach do czekającego na zewnątrz karawanu. Odprowadzały ich grane na organach preludium i fuga Es-dur Bacha oraz stłumiony dźwięk dzwonów opactwa. Gdy trumnę składano w karawanie, który ruszył drogą The Mall w stronę pałacu Buckingham, pułki Elżbiety zagrały *Oft in the Stilly Night*. Następnie nad głowami zgromadzonych przeleciały z rykiem dwa myśliwce typu Spitfire i bombowiec Lancaster z okresu drugiej wojny światowej, żegnając waleczną królową, która wyruszyła w swoją ostatnią podróż do kaplicy Świętego Jerzego na zamku Windsor. W drodze tej towarzyszył jej, na własną prośbę, książę Walii.

Wzdłuż trasy przejazdu zebrali się ludzie, niektórzy rzucali kwiaty, inni kłaniali się lub czynili znak krzyża, jeszcze inni wznosili kieliszki, jak gdyby chcieli wychylić ostatni toast na cześć królowej, która nigdy nie odmówiła drinka i której ostatnim posiłkiem były surowe jajka w szampanie.

Wieczorem tego samego dnia ciało Elżbiety spoczęło u boku Bertiego w Kaplicy Pamięci Króla Jerzego VI. Znajdowały się w niej również prochy księżniczki Małgorzaty, która już wcześniej dołączyła do ukochanego ojca. Podczas pochówku obecni byli jedynie Lilibet, wnuczęta oraz wnuk brata Elżbiety Michael, obecny hrabia Strathmore.

Życie Elżbiety było rzeczywiście wyjątkowe, a ona sama dokonała w jego trakcie wspaniałych i wielkich rzeczy. Nawet jeśli miała swoje wady, większość jej działań prowadziła do zmian na lepsze, a ponieważ nie istnieją ludzie idealni, przywary Elżbiety nie powinny przesłonić tego, jak wyjątkowym była człowiekiem.

1 Bertie do Davida, 9 sierpnia 1925, Royal Archives.

2 Basia Kaczmarowska Hamilton do autorki.

3 Basia Kaczmarowska Hamilton.

4 Basia Kaczmarowska Hamilton.

5 Rozmowa z Michaelem Ziadiem.

6 Sir Gladwyn Jebb do Selwyna Lloyda, 20 marca 1956, Royal Treaty Matters, National Archives.

7 *The Diaries of Cynthia Gladwyn*, red. M. Jebb, London 1995, s. 168.

8 Rozmowy autorki z księżną Argyll.

9 Tamże.

10 Tamże.

11 Nekrolog autorstwa Philipa Hoare'a, „The Independent”, 23 maja 1998.

12 Rozmowy z Burnetem Pavitem.

13 Rozmowy autorki z księżną Argyll.

14 R.R. Silvin, *Noblesse Oblige. The Duchess of Windsor as I Knew Her*, Palm Beach Gardens 2011, s. 207.

15 Rozmowy autorki z księżną Argyll.

16 Tamże.

17 Tamże.

18 H. Vickers, *Alice. Princess Andrew of Greece*, London 2000, s. 336.

19 Rozmowy autorki z księżną Argyll.

20 C. Campbell, *Królewskie małżeństwa*, tłum. M. Kiełtyka, Warszawa 1998, s. 149.

21 Wywiady przeprowadzone na potrzeby publikacji *Diana in Private*.

22 Diana do autorki.

23 Rozmowy z Nedem Ryanem.

24 Elżbieta do księcia Karola, 12 lutego 2002, Clarence House Archives.

25 Księżniczka Małgorzata do lady Glenconner, Clarence House Archives.

26 G. Vidal, *Point to Point Navigation. A Memoir*, 1964 to 2006, London 2006.

## **Aneksy**

Aneks nr 1

Rozdział 1

Koncesja D'Arcy'ego

Koncesja ta stanowi przyczynę urazy żywionej przez Irańczyków wobec

Brytyjczyków i Amerykanów po dziś dzień. Na mocy owej umowy perski szach Mozaffar

ad-Din przekazał D'Arcy'emu wszelkie prawa do wydobycia ropy naftowej, gazu ziemnego,

złóż bitumicznych oraz wosków mineralnych na powierzchni miliona dwustu czterdziestu

dwóch tysięcy kilometrów kwadratowych swojego kraju w zamian za dwadzieścia tysięcy

funtów płatnych gotówką, udziały w firmie Brytyjczyka w wysokości dalszych dwudziestu

tysięcy funtów oraz szesnaście procent od zysku netto wypłacane przez kolejne sześćdziesiąt

lat. Jeszcze przed 1908 rokiem odkryto na przekazanych terenach ogromne złoża ropy

naftowej i gazu ziemnego, dzięki czemu koncesja D'Arcy'ego stała się jednym z

najcenniejszych aktywów na świecie. W 1909 roku na jej mocy powstała Angielsko-Perska



Kompania Olejowa, co zapoczątkowało intensywną eksploatację złóż irańskich oraz przyczyniło się z jednej strony do znacznego wzbogacenia się Imperium Brytyjskiego, ale z drugiej do nasilenia wrogości wobec Brytyjczyków. Niechęć ta przez następne siedemdziesiąt lat będzie skutkowałą okresowymi niepokojami, a w 1979 roku wybuchem irańskiej rewolucji islamskiej.

Zachód do dnia dzisiejszego usiłuje uporać się z negatywnymi konsekwencjami koncesji D'Arcy'ego, choć jednocześnie wciąż czerpie korzyści z zysków narosłych dzięki dziesięcioleciom eksploatacji.

Aneks nr 2

Rozdział 3

Małżeństwa morganatyczne

Małżeństwa morganatyczne były europejską tradycją zezwalającą przedstawicielowi rodu królewskiego na małżeństwo z osobą niewywodzącą się z rodu królewskiego, zwykle z przedstawicielem arystokracji. Spośród wszystkich morganatycznych rodów największy sukces odniosła rodzina Battenbergów, ponieważ jeden z jej członków został władcą niepodległego państwa - księżę Alexander, którego uczyniono księciem Bułgarii, zanim doszło do detronizacji; dwóch jego braci poślubiło księżniczki królewskie - księżę Ludwig ożenił się z księżniczką Wiktoria Heską, a księżę Heinrich z księżniczką Beatrice, najmłodszym dzieckiem królowej Wiktorii; natomiast trzy kobiety urodzone w następnym pokoleniu, księżniczki Alicja, Louise i Victoria Eugenia, zostały odpowiednio: żoną greckiego księcia Andrzeja, żoną następcy tronu Szwecji oraz królową Hiszpanii. Drugim rodem, który osiągnął bardzo wysoką pozycję społeczną, była rodzina de Torby. Do jej potomków należą między innymi obecna głowa rodu Mountbattenów (George, czwarty markiz Milford Haven) oraz księżna Abercorn i Westminster, na której synów hrabiego Grosvenor i markiza Hamilton przejdą wspomniane tytuły książęce. Rodzina de

Torby powstała, gdy 10 marca 1891 roku wielki książę rosyjski Michał ożenił się z hrabiną Sophie von Merenberg. Po ślubie z kuzynem cara Mikołaja II hrabina von Merenberg otrzymała własny tytuł hrabiny de Torby od wielkiego księcia Luksemburga, który wiedział, że jeśli nie wzmocni w ten sposób pozycji córki młodszego brata, jej dzieci z wielkim księciem będą zwykłymi panami i paniami Romanowskimi. Tytuł Merenberg jako tytuł niemiecki związany z księstwem Waldeck-Pyrmont, na którego terenie obowiązywało prawo salickie, nie mógł być dziedziczony przez żeńską linię rodu, dlatego wielki książę Luksemburga zdecydował się nadać bratanicy tytuł luksemburski.

Sama Sophie de Torby była owocem związku dwojga ludzi wywodzących się z różnych warstw społecznych. Jej ojcem był Nicholas, książę Nassau, matką zaś Natalia Aleksandrowna Puszkina, córka wielkiego poety rosyjskiego Aleksandra Puszkina. Dodatkową komplikację stanowiło to, że Puszkina był wnukiem pochodzącego z Etiopii byłego niewolnika Hannibala, dlatego car zdecydował się wykluczyć z rodziny kuzyna, dzięki czemu uratował życie jemu i jego najbliższemu, ponieważ podczas rewolucji październikowej i w wyniku jej następstw zginęło i zostało zamordowanych wielu członków carskiego rodu, między innymi jedyny żyjący brat cara, który również zawarł morganatyczne małżeństwo.

Ponieważ angielskie prawo nie uznawało instytucji małżeństw morganatycznych, osobom pokroju hrabiego Michała de Torby i jego matki przyznawano w Wielkiej Brytanii status półkrólewski, zwłaszcza po tym gdy królowa Wiktoria zezwoliła córce Beatrice na małżeństwo z Heinrichem Battenbergiem.

Aneks nr 3

Rozdział 4

Reparacje po pierwszej wojnie światowej

Na koniec pierwszej wojny światowej państwa ententy podpisały z byłym cesarstwem niemieckim traktat wersalski, w którym określono warunki pokojowego kontynuowania

wzajemnych stosunków. Z innymi krajami należącymi do sojuszu państw centralnych zawierano oddzielne układy pokojowe i tak 10 września 1919 roku nowo powstała Republika Austriacka zatwierdziła traktat w Saint-Germain-en-Laye, a 4 czerwca 1920 Królestwo Węgier wbrew własnej woli podpisało traktat w Trianon. Węgry niewątpliwie miały słuszość, sprzeciwiając się jawnej niesprawiedliwości, której doznały. Pozbawiono je siedemdziesięciu dwóch procent terytoriów (powierzchnia państwa zmniejszyła się z trzystu dwudziestu pięciu tysięcy stu jedenastu do stu dwudziestu pięciu tysięcy pięciuset dwudziestu sześciu kilometrów kwadratowych) i sześćdziesięciu czterech procent ludności (liczba ludności wynosząca dwadzieścia milionów dziewięćset tysięcy spadła do siedmiu milionów sześciuset tysięcy), przy czym trzydzieści jeden procent rodowitych Węgrów (trzy miliony trzysta tysięcy spośród dziesięciu milionów siedmiuset tysięcy) znalazło się poza granicami Królestwa na terenach przekazanych Rumunii, nowo utworzonej Republice Czechosłowackiej oraz Królestwu Serbów, Chorwatów i Słoweńców, które w przyszłości będzie zwane Jugosławią. Węgrów szczególnie oburzało to, że Serbowie, których minister spraw zagranicznych zorganizował i pomógł przeprowadzić zamach na następcę tronu Austro-Węgier w Sarajewie, zostali wynagrodzeni za czyn w żaden sposób niemogący uchodzić za moralnie czy politycznie zasadny. Ich tymczasem ukarano za wypowiedzenie wojny Serbom w okolicznościach, które uzasadniały ową decyzję bardziej niż w większości podobnych wypadków, i zgodnie z normami międzynarodowego prawa.

Aneks nr 4

Rozdział 4

Królewskie małżeństwa i rozwody

Jedną z konsekwencji śmierci królowej Wiktorii w 1901 roku była decyzja jej

wnuczki Victorii Melity, księżniczki Edynburga i Coburga (zwanej Ducky), która

postanowiła rozwieść się z wielkim księciem Hesji (Erniem), również będącym wnukiem

zmarłej monarchini. Małżeństwo to było ogromnie nieszczęśliwe z dwóch powodów. Rok po narodzinach ich córki Elli, Ducky i Ernie pojechali do Rosji na koronację siostry księcia, Aleksandry, i jej męża Mikołaja II. Podczas tej wizyty Ducky ponownie zetknęła się z Cyrylem Władimirowiczem, w którym wcześniej była zakochana, i okazało się, że wciąż wzajemnie się pociągają, mimo iż Rosyjski Kościół Prawosławny zabraniał związków między kuzynostwem w pierwszej linii. Otwarcie ze sobą flirtowali, co stało się przyczyną plotek, a te z kolei doprowadziły do ujawnienia problemów istniejących w małżeństwie pary wielkksiążęcej. Cała ta sytuacja wprawiła Erniego w wielkie zakłopotanie, przez co jego siostra Aleksandra - a jednocześnie kuzynka w pierwszej linii Ducky - stała się śmiertelnym wrogiem Ducky, nic jednak nie zdołało powstrzymać zakochanych kuzyna i kuzynki od kontynuowania romansu, który miał trwać do końca małżeństwa Victorii Melity.

Rok po wizycie w Rosji Ducky udała się w odwiedziny do siostry Marii, która była żoną następcy tronu Rumunii, i po powrocie udało jej się przyłapać Erniego *in flagranti* ze służącym. W kręgu rodzinnym skłonności wielkiego księcia były powszechnie znane, podobnie zresztą jak upodobania męża ciotki Ducky i Erniego księżniczki Louise, księżnej Argyll, oraz wielu innych nieujawniających się homoseksualistów, którzy przez małżeństwo weszli do rodziny królewskiej, takich jak Aribert książę Anhalt, mąż kuzynki w pierwszej linii pary wielkksiążęcej księżniczki Marie Louise. Według Ducky Ernie nawet nie krył się zbyt wiele ze swoimi zainteresowaniami. Jednej z krewnych powiedziała, że jej mąż miał tak wybujały temperament, iż „żaden chłopiec nie był bezpieczny, od stajennych poczynając, na kuchcikach kończąc. Sypiał z nimi wszystkimi i to bez żadnych zahamowań”.

Ducky postanowiła wyjść za mąż za Cyryla, a jeśli okazałoby się to niemożliwe, była zdecydowana zostać jego kochanką. Chcąc osiągnąć niezależność, zwróciła się do sir George'a Buchanana, brytyjskiego *chargé d'affaires* w Darmstadt, z prośbą o pomoc w uzyskaniu od królowej Wiktorii zgody na rozwód.

Jak wiele innych młodych i naiwnych kobiet Ducky najwidoczniej opacznie pojęła przesłanki stojące za decyzją o skojarzeniu małżeństwa jej i Erniego. Królowa Wiktorja zaaranżowała je nie dlatego, że uznała, iż jej wnuczęta odnajdą w nim szczęście, ale ponieważ wiedziała o homoseksualizmie Erniego i nieszczęśliwej miłości Ducky. Przeszkody uniemożliwiające związek Ducky z Cyrylem nie zniknęły, a wręcz namnożyły się. Rosyjski Kościół Prawosławny nie zmienił stanowiska w sprawie małżeństw bliskich krewnych, ale nawet gdyby udało się w jakiś sposób rozwiązać ten problem, co jednak nie wydawało się zbyt realne, Aleksandra nigdy nie pozwoliłaby swojemu mężowi, zastraszonemu Mikołajowi II, na pobłogosławienie związku jej bratowej z ich wspólnym kuzynem w pierwszej linii. Skazana na pozostanie w dotychczasowym związku małżeńskim Ducky zdołała po raz drugi zajść w ciążę, ale dziecko, które okazało się synem, urodziło się martwe. Miało to miejsce na początku 1901 roku, wkrótce po śmierci królowej Wiktorii. Ducky, nie namyślając się wiele, wystąpiła więc o rozwód, którego Sąd Najwyższy Hesji udzielił parze wielkksiężęcej w grudniu tego samego roku. Rozwiedziona księżna pojechała do swojej matki, wdowy, mieszkającej w Coburgu i pogodziła się z myślą, że już zawsze będzie kochanką Cyryła. Jednak w 1905 roku Cyryl ledwo uszedł z życiem z katastrofy morskiej, do której doszło podczas wojny rosyjsko-japońskiej, gdy jego okręt został zatopiony i prawie cała załoga zginęła. „Dla tych, którzy spojrzą śmierci w oczy, życie nabiera nowego znaczenia - napisał później Cyryl we wspomnieniach. - To coś w rodzaju olśnienia. Wreszcie dostrzegłem, że mogę spełnić marzenie swojego życia. Już nikt nie mógł mi go odebrać. Zbyt wiele przeszedłem. Teraz, w końcu, leżała przede mną świetlana przyszłość”. Poprosił cara o zgodę na wyjazd z Rosji, a kiedy ją otrzymał, udał się do Coburga, gdzie Ducky w dalszym ciągu mieszkała z matką, i 8 października ożenił się ze swoją wybranką w miejscowości Tegernsee. Ponieważ małżeństwo zostało zawarte bez zgody Mikołaja II i wbrew naukom Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, w świetle prawa kanonicznego było nieważne. Car

natychmiast pozbawił Cyryła stopnia wojskowego i wszelkich zaszczytów, między innymi tytułu Jego Carskiej Wysokości, Ducky zaś zabroniono wjazdu do Rosji, mimo że była wnuczką cara Aleksandra II i kuzynką w pierwszej linii samego Mikołaja II. Choć car w końcu złagodził swoje stanowisko i w 1910 roku pozwolił kuzynom na powrót do Rosji, ich wzajemne stosunki nigdy nie uległy poprawie i pozostały dość chłodne.

Małżeństwo Cyryla i Ducky stało się dopuszczalne - choć wciąż niemile widziane - w dużej mierze dzięki temu, że w lutym 1905 roku powtórnie ożenił się Ernie. Chcąc uniknąć błędu popełnionego przez własnego ojca na małżonkę wybrał nie kobietę o niższej pozycji społecznej, ale odpowiednią kandydatkę z najwyższych sfer - księżniczkę Eleonore von Solms-Hohensolms-Lich. Z biegiem czasu coraz wyraźniejsze stawało się, że ich związek oparty jest na wzajemnym zrozumieniu, przyjaźni i obu stronom daje poczucie szczęścia, którego brakowało w małżeństwie zaaranżowanym przez królową Wiktorię. Nowa wielka księżna zamiast wykorzystywać skłonności męża przeciwko niemu, wykazywała się niebywałą dyskrecją w tej sferze. Cechowała ją również postawa na wskroś obywatelska, chętnie wypełniała oficjalne obowiązki wypływające z zajmowanej pozycji i po zniesieniu monarchii w 1918 roku zarówno ona, jak i jej mąż cieszyli się wsparciem ze strony byłych poddanych, a po śmierci obydwójgu wyprawiono uroczyste pogrzeby państwowe. Księżna Eleonore urodziła dwóch synów: jeden z nich ożenił się z siostrą księcia Filipa Cecilie, drugi zaś poślubił bliską przyjaciółkę Elżbiety wielmożną Margaret Campbell Geddes. Nawet po śmierci księcia Ludwiga, która nastąpiła w 1968 roku, Jej Królewska Wysokość Margaret, księżna Hesji i Renu, często gościła u członków brytyjskiej rodziny królewskiej, będących krewnymi jej męża, oni zaś odwiedzali ją w pałacu w Darmstadt, dopóki nie zmarła w 1997 roku.

Aneks nr 5

Rozdział 4

## Powiązania rodziny Loughborough z rodzinami królewskimi

Sheila Loughborough nie była jedynym członkiem rodziny Loughborough wiążącym swoje losy z przedstawicielami rodziny królewskiej i przez to podnoszącym swój prestiż. Jej starszy syn Anthony, który przejął po dziadku tytuł, stając się szóstym hrabią Rosslyn, ożenił się z damą o egzotycznie brzmiącym imieniu Athenais de Rochechouart de Mortemart. Była ona imienniczką siedemnastowiecznej oficjalnej faworyty Ludwika XIV, markizy de Montespan, matki pięciorga z uznanych przez monarchę dzieci, wśród których znaleźli się książę Maine, hrabia Tuluzy, księżna Burbon oraz księżna Conti. W kręgach arystokratycznych nie można było zajść o wiele dalej i aura dostojności przeszła na kolejne pokolenia. Wnuk Sheili Peter, absolwent szkoły w Eton, z pochodzenia pół-Francuz, siódmy hrabia Rosslyn, od 2003 roku jest szefem Wydziału Ochrony Członków Rodziny Królewskiej i Korpusu Dyplomatycznego i w 2009 roku znalazł się na liście honorowej opublikowanej w dzień Nowego Roku jako osoba odznaczona Medalem Królowej za Zasługi dla Policji. Peter Loughborough - znany również jako Komendant, którego to tytułu używał do śmierci ojca w 1977 roku - zajmuje poważne stanowisko, co świadczy o tym, że jego rodzina po dziś dzień jest akceptowana w towarzystwie.

Aneks nr 6

Rozdział 8

Włoska rodzina królewska: wydarzenia poprzedzające wygnanie

24 października 1929 roku ogłoszono zaręczyny następcy tronu Humberta księcia

Włoch z księżniczką Marią Józefą Belgijską, która będąc katoliczką, nie była brana pod uwagę przez angielskich kuzynów jako ewentualna kandydatka na żonę. Wkrótce potem gdy książę Humbert składał pod znajdującą się w Brukseli kolumną Kongresolom wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza, komunista Fernando Rosa, członek Drugiej Międzynarodówki, wykrzyknął: „Śmierć Mussoliniemu”, i oddał pojedynczy strzał. Na szczęście zarówno strzał,

jak i zarzut były chybione, ponieważ ani Humbert, ani jego przyszła małżonka nie popierali Mussoliniego. W rzeczywistości w 1943 roku, w samym środku wojennej zawieruchy, Maria Józefina podjęła się niezwykle odważnego i niebezpiecznego zadania, jakim była próba doprowadzenia do zawarcia pokoju między Włochami i Stanami Zjednoczonymi. W tym celu nawiązała współpracę z *monsignore* Giovannim Battistą Montinim, dyplomatą i wysoko postawionym urzędnikiem watykańskim, który w przyszłości został papieżem Pawłem VI. Gdy starania te zakończyły się fiaskiem, odesłano ją wraz z dziećmi do miejscowości Sarre w Dolinie Aosty, gdzie została odcięta od politycznego życia rodziny królewskiej do chwili uwolnienia Włoch spod faszystowskich wpływów.

Sam Humbert zachowywał się w sposób godny następcy tronu, mimo że przyszło mu działać w bardzo niesprzyjających okolicznościach. W lipcu 1943 roku król Wiktor Emanuel III zdymisjonował Mussoliniego ze stanowiska premiera, a jego decyzję wspierała Wielka Rada Faszystowska, coraz bardziej zaniepokojona tym, że Hitler uwikłał Włochy w wojnę, której nie można było zwyciężyć i która nie miała szerokiego poparcia we włoskim społeczeństwie. Wśród członków Rady, którzy głosowali za odsunięciem Duce, znalazł się między innymi jego własny zięć Galeazzo hrabia Ciano. Mussoliniego aresztowano i uwięziono, na jego miejsce premierem mianowano marszałka Pietra Badoglio, po czym 3 września 1943 roku Włochy podpisały z zachodnimi aliantami zawieszenie broni i kilka tygodni później przyłączyły się do walki przeciwko swojemu byłemu sojusznikowi - Niemcom. Cztery dni później na rozkaz Hitlera Mussoliniego uwolniono i przewieziono na północ Włoch, gdzie utworzono marionetkowe państwo - Włoską Republikę Socjalną, w której zniesiono monarchię i na której czele stanął Mussolini.

Po powrocie do władzy Mussolini w pierwszej kolejności wydał nakaz aresztowania hrabiego Ciana i pomimo błagań ukochanej córki Eddy, aby oszczędzono jej męża, skazał go na rozstrzelanie. Aby nikt nie miał wątpliwości co do tego, że były minister spraw



zagranicznych umiera śmiercią zdrajcy, przed egzekucją przywiązano go - a także kilku innych członków Wielkiej Rady - do krzesła i ustawiono tyłem do plutonu egzekucyjnego. Hrabia jednak do końca zachował godność i w ostatnim momencie, tuż przed tym gdy padły strzały, zdołał obrócić krzesło, tak by uniknąć hańbiącej śmierci.

Mussolini rozkazał również zatrzymać króla, ale Wiktor Emanuel okazał się bardziej nieuchwytny. Niestety inaczej było w wypadku jego córki Mafaldy, którą ostatecznie spotkał tragiczny los, oraz zięcia cara Bułgarii Borysa III. Mafalda przebywała w Bułgarii na pogrzebie męża siostry Joanny, który zmarł nagle na skutek, jak podejrzewano, otrucia dokonanego z rozkazu Hitlera. Zdaniem doktora Hansa Eppingera, niemieckiego lekarza zajmującego się odważnym carem w jego ostatnich dniach, Borysa zabiła trucizna o spowolnionym działaniu, która uaktywnia się w ciągu kilku tygodni i powoduje niewydolność serca, a także wystąpienie na skórze charakterystycznych rozległych plam.

Hitler bez wątpienia miał okazję podać truciznę carowi, którego wezwał do siebie na spotkanie. Odkyło się ono 14 sierpnia 1943 roku i choć przeszło do historii jako „burzliwe”, trafniejsze wydawałoby się porównanie go do trzęsienia ziemi. W jego trakcie Borys III podtrzymał odmowną decyzję wydania w ręce Niemców bułgarskich Żydów (dzięki czemu został pierwszą osobistością nieżydowskiego pochodzenia odznaczoną Medalem Honoru Żydowskiego Funduszu Narodowego, a 12 maja 1994 roku Kongres Stanów Zjednoczonych oficjalnie uznał jego kluczową rolę w ocaleniu pięćdziesięciu tysięcy bułgarskich Żydów). Nie zgodził się również wypowiedzieć wojny Związкови Radzieckiemu, chociaż zmuszony do zawarcia sojuszu z Trzecią Rzeszą, wykonał czysto symboliczny gest wypowiedzenia wojny Wielkiej Brytanii i Stanom Zjednoczonym, których wojska w rzeczywistości nie stanowiły bezpośredniego zagrożenia dla jego kraju. Co prawda car był jednym z trzech europejskich monarchów wywodzących się z dynastii Sachsen-Coburg-Gotha, jednak jego związek z belgijską i brytyjską rodziną królewską z pewnością miał mniejszy wpływ na

podejmowane decyzje polityczne niż wyraźne antyfaszystowskie poglądy.

Borys jako jedyny przywódca europejskiego kraju sprzeciwił się rozkazom Hitlera dotyczącym „deportacji” Żydów, czym uratował życie swoim żydowskim krajanom.

Świadczyło to o sile jego charakteru, która z jednej strony z pewnością jest godna podziwu, ale z drugiej doprowadziła do jego śmierci. Tron po nagle zmarłym Borysie III objął jego jedyny, sześciolatek syn, przybrawszy imię cara Symeona II. Brat zmarłego cara książę Cyryl został członkiem rady regencyjnej, w której skład weszli również premier Bogdan Filow oraz generał broni Nikoła Michow. Mimo że nowemu rządowi udało się kontynuować politykę Borysa III, jego odmowa wypowiedzenia wojny Związkowi Radzieckiemu okazała się próżnym wysiłkiem. Stalin pragnął, aby Bułgaria znalazła się w jego strefie wpływów, i 5 września 1944 roku Związek Radziecki wypowiedział wojnę Bułgarii. Na jej teren wkroczyła Armia Czerwona, a cztery dni później doszło do wspieranego przez Sowietów zamachu stanu. Obalono radę regencyjną oraz legalny rząd, odroczone obrady parlamentu, po czym aresztowano wszystkich polityków tworzących trzy ostatnie rady ministrów i wszystkich posłów. Następnie w lutym 1945 roku wszystkich stracono. Egzekucji dokonano również na czołowych dziennikarzach bułgarskich.

W czasie śmierci Borysa III pozycja Mafaldy była jeszcze bardziej niepewna niż jej siostry, wdowy po carze Bułgarii, ponieważ caryca Joanna przynajmniej mieszkała w kraju nierządzonym przez Hitlera, a Armia Czerwona nie zdążyła się jeszcze rozpanoszyć w Europie. Mafalda natomiast mieszkała w Niemczech. Od 1925 roku była żoną landgrafa Hesji księcia Philippa Heskiego, prawnuka królowej Wiktorii i siostrzeńca cesarza Wilhelma II. Biograf Jonathan Petropoulos utrzymuje, że Philipp najprawdopodobniej był biseksualny. Mimo że z jego związku z Mafaldą urodziło się czworo dzieci, podczas jego pobytu w Rzymie, gdzie przez pewien czas z powodzeniem trudnił się dekoratorstwem wnętrz, posądzano go o romans z poetą wojennym Siegfriedem Sassoonem. Nie przeszkodziło mu to

zostać sympatykiem Partii Narodowosocjalistycznej, w której szeregi wstąpił w 1930 roku razem ze swoim bratem Christophem (żona Christopha księżniczka grecka Zofia zostanie w 1947 roku bratową Lilibet, gdy ta wyjdzie za mąż za księcia greckiego Filipa).

Na początku 1943 roku, gdy sytuacja na froncie przybrała niekorzystny obrót dla Trzeciej Rzeszy, Hitler zaczął podejrzewać niemieckie koronowane głowy o działanie szkodliwe dla sił państw osi. Oczywiście podczas wojen członkowie rodzin królewskich zawsze znajdowali się w nietypowej sytuacji, ponieważ byli jedynymi ludźmi o silnych międzynarodowych powiązaniach rodzinnych, a ich los pod tym względem dzieliły jedynie nieliczne najznakomitsze rody arystokratyczne, których przedstawiciele zamieszkiwali różne kraje i kontynenty. Na przykład książę grecki Filip był pozostającym w czynnej służbie oficerem angielskiej marynarki wojennej, podczas gdy mężczyzna, na którego cześć otrzymał imię, zajmował wysokie stanowisko w armii Trzeciej Rzeszy i piastował urząd gubernatora Hesji-Nassau. Fakt ten nie przesądzał z góry o ich nielojalności, niemniej szybciej można się było po nich spodziewać nagłej wolty i zmiany sojuszników niż po osobach, których nie łączyły tak bliskie związki z obywatelami wrogich państw. Dlatego Hitler postanowił zażegnać niebezpieczeństwo związane z ewentualnymi inicjatywami pokojowymi członków rodzin królewskich mieszkających w Niemczech i w maju 1943 roku wydał dekret w sprawie osób o międzynarodowych powiązaniach. Na jego mocy wszystkim niemieckim książętom zabroniono zajmować jakiekolwiek stanowiska państwowe, partyjne i wojskowe.

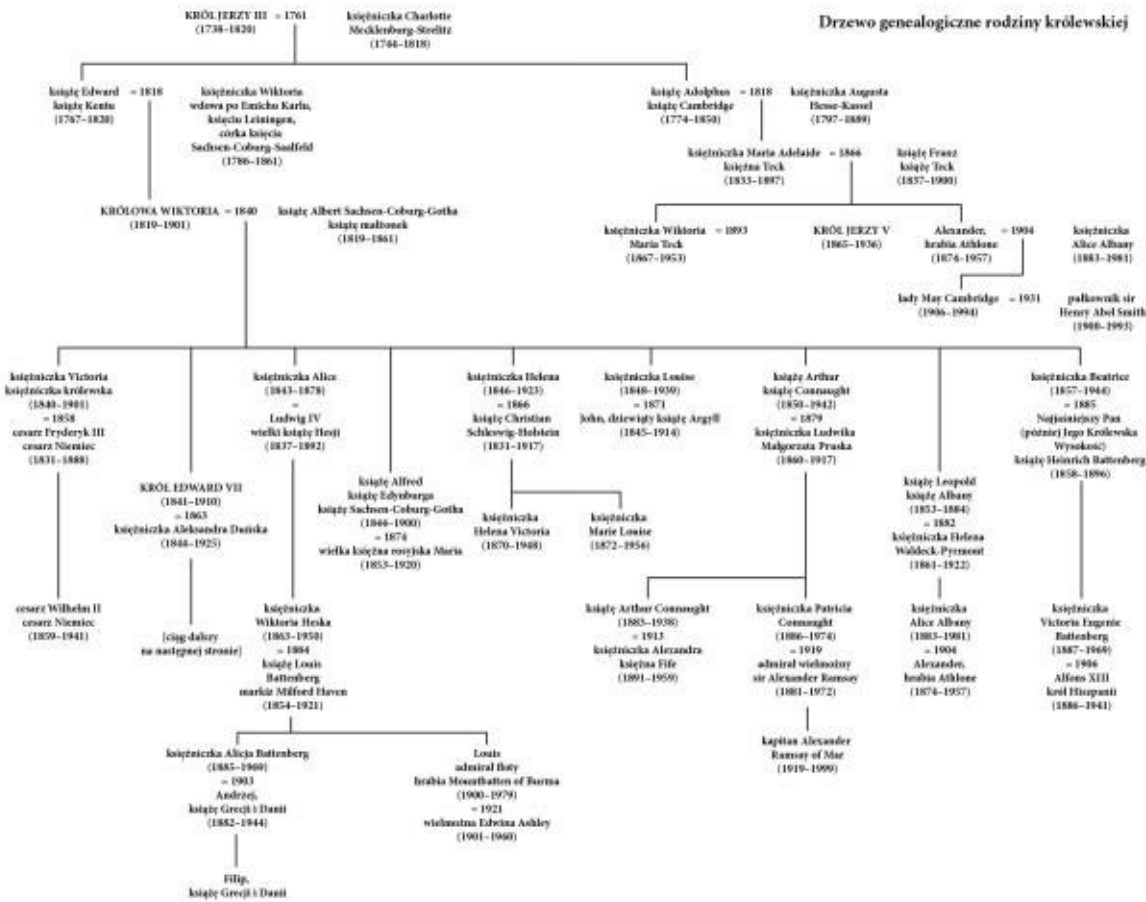
W dniu gdy Włochy podpisały rozejm z aliantami, Hitler rozkazał aresztować Philippa Heskiego. Czworo jego dzieci znalazło schronienie w Watykanie, natomiast Mafaldę podstępem skłoniono do pojawienia się 23 września w Naczelnym Dowództwie Niemieckim. SS-Hauptsturmführer Karl Hass powiedział jej, że otrzyma tam ważną wiadomość od męża, tymczasem aresztowano ją i przewieziono najpierw do Monachium, potem zaś do Berlina na przesłuchanie, a na koniec umieszczono w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. Hitler

nie znosił jej w sposób szczególny, określał ją mianem „największego ścierwa wydanego na świat przez włoską dynastię” i dopilnował, aby w obozie ulokowano ją w miejscu, gdzie miała najmniejsze szanse na przeżycie - w pobliżu fabryki zbrojeniowej.

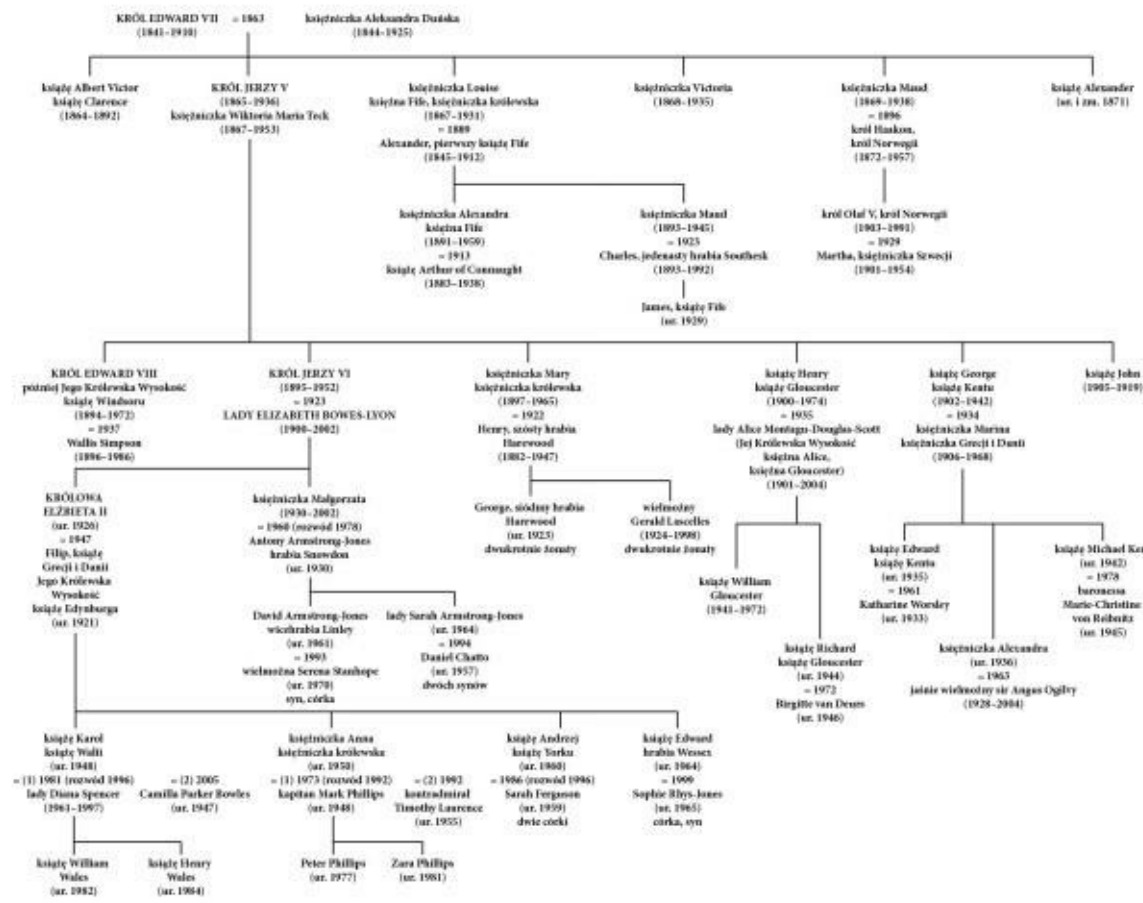
24 sierpnia 1944 roku alianci zbombardowali fabrykę. W wyniku nalotu czterysta osób poniosło śmierć na miejscu, a ponad tysiąc, między innymi Mafalda, zostało poważnie rannych. Księżniczka została przysypana po szyję gruzem i doznała silnych poparzeń na rękach. Sądząc, że są to jej ostatnie chwile, zwróciła się do dwójki rodaków: „Zapamiętajcie mnie nie jako włoską księżniczkę, ale jako włoską siostrę”. Mimo iż udało jej się przeżyć, rany na jednej z rąk uległy zakażeniu i dwa dni później konieczna okazała się amputacja. Podczas operacji doszło do krwotoku tak rozległego, że lekarze nie zdołali uratować pacjentki. Mafalda umarła, nie odzyskawszy przytomności, w nocy z 26 na 27 sierpnia 1944 roku. W 1997 roku włoski rząd uczcił pamięć księżniczki, wydając znaczek pocztowy, na którym widnieje jej wizerunek i imię.

Podczas gdy faszyci przesłuchiwali w Niemczech Mafaldę, a brytyjska rodzina królewska odetchnęła z ulgą, widząc, że wielu ich krewnych mieszkających w państwach osi w końcu opowiada się za siłami dobra, pozostali członkowie włoskiej rodziny królewskiej oraz legalny rząd włoski schronili się na południu Italii. Wkrótce stało się aż nazbyt jasne, że dobre imię Wiktora Emanuela III zostało splamione wieloletnią współpracą z Mussolinim i będzie on musiał ustąpić. Niestety ów cieszący się niegdyś popularnością król postanowił pozostać na tronie, chociaż w kwietniu 1944 roku przekazał swoje uprawnienia synowi. Gdy w czerwcu do Rzymu wkroczyli alianci, posunął się o krok dalej i mianował Humberta generałem broni królestwa, co faktycznie oznaczało regencję. Jednak oficjalnie abdykował dopiero 9 maja 1946 roku. Miesiąc później miało się odbyć referendum w sprawie ustroju Włoch i w tamtym czasie było już oczywiste, że jedyną szansą na utrzymanie monarchii jest formalne ustąpienie Wiktora Emanuela. Abdykacja mimo to okazała się spóźniona.

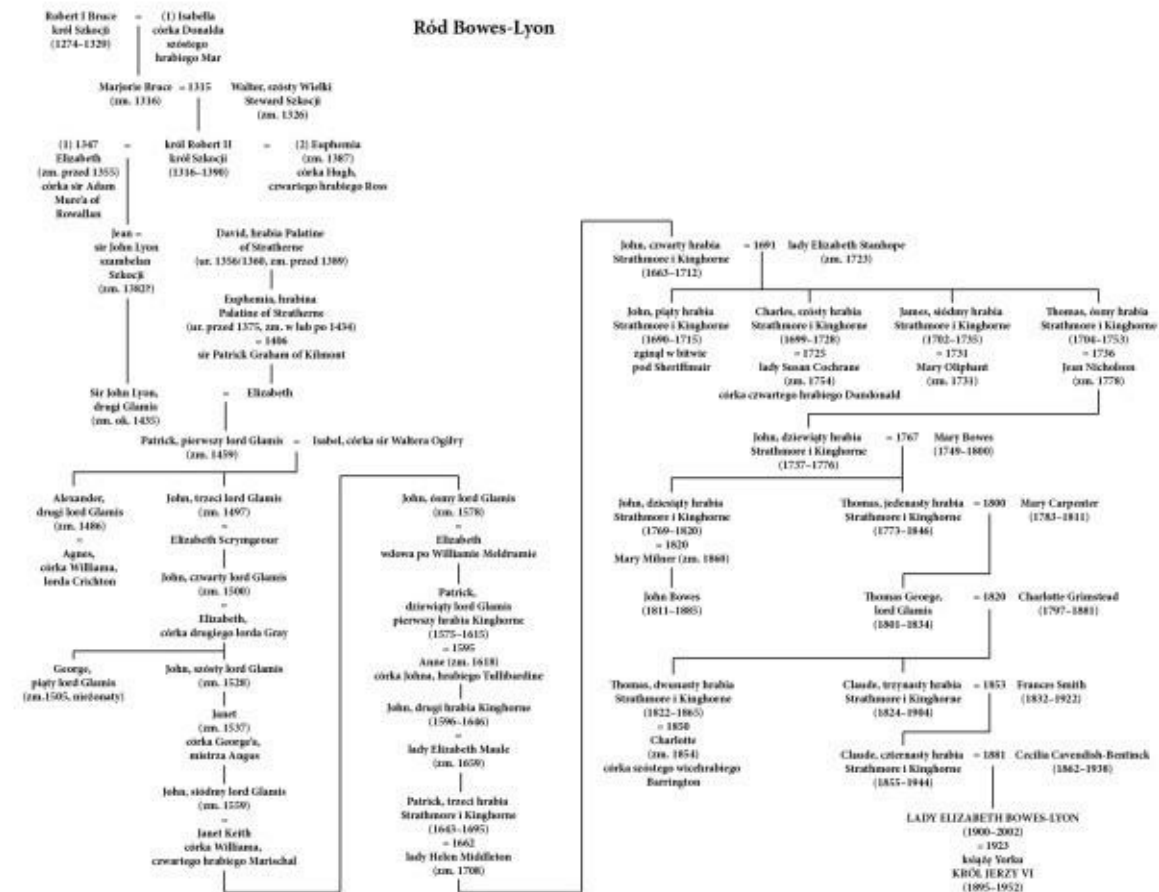
Minimalną różnicą głosów wygrali zwolennicy ustroju demokratycznego i chociaż oskarżano ich o sfałszowanie referendum, 12 czerwca 1946 roku Włochy ogłoszono republiką. Dzień później Humbert wraz z rodziną udał się na wygnanie. Najpierw zatrzymali się w Portugalii, ale gdy zorientowali się, że powrót do Włoch nie okaże się możliwy w najbliższym czasie, królowa Maria Józefina przeniosła się do Szwajcarii. Mieszkała tam do końca swojego długiego życia, choć sporo czasu spędzała również w Meksyku u córki, księżniczki Marii Beatrice. Zmarła na raka płuc w 2001 roku, jej mąż zaś umarł w 1983 roku.



**Tablice genealogiczne**



### Ród Bowes-Lyon



Asquith C., *The Duchess of York*, London 1927.

Asquith C., *The Queen*, London 1937.

Amory C., *Who Killed Society?*, New York 1960.

Asquith H.H., *H.H.A. Letters of the Earl of Oxford and Asquith to a Friend*, London 1934, t. 2.

Bloch M., *The Secret File of the Duke of Windsor*, London 1988.

Bomann-Larsen T., *Haakon og Maud*, t. 1: *Kongstanken*, Oslo 2004; t. 2: *Folket*, Oslo 2004; t. 3: *Vintertronen*, Oslo 2006.

Bradford S., *The Life and Reign of George VI*, New York 1990.

Bryan J., Murphy Ch.J.V., *The Windsor Story*, New York 1979.

Campbell C., *Królewskie małżeństwa*, tłum. M. Kiełtyka, Warszawa 1998.

Campbell M., *Forget Not. The Autobiography of Margaret, Duchess of Argyll*, London 1975.

*Chips. The Diaries of Sir Henry Channon*, red. R.R. James, London 1967.

Colville C., *Crowded Life. The Autobiography of Lady Cynthia Colville*, London 1963.

Cooper D., *The Light of Common Day*, Boston 1959.

Crawford M., *The Little Princesses*, New York 1950.

Day J.W., *The Queen Mother's Family Story*, London 1967.

*Diaries and Letters of Marie Belloc Lowndes, 1911-1947*, red. S. Lowndes, London 1971.

Dimbleby J., *The Prince of Wales*, London 1994.

Donaldson F., *Edward VIII. The Road to Abdication*, London 1978.

Elsberry T., *Marie of Romania*, New York 1972.

Gilbert M., *Pierwsza wojna światowa*, tłum. S. Amsterdamski, Poznań 2003.

Greig G., *Louis and the Prince*, London 1999.

Hardinge H.M., *Loyal to Three Kings, etc. A Memoir of Alex Hardinge, Private Secretary to the Sovereign, 1920-1943*, London 1967.

Haslam N., *Redeeming Features*, New York 2009.

Higham Ch., *Miłość ponad tron. Edward VIII i pani Simpson*, tłum. I. Stapor, Warszawa 2007.

Howarth P., *George VI. A New Biography*, London 1987.

Ickes H.L., *The Secret Diary of Harold L. Ickes*, t. 2 : *The Inside Struggle, 1936-1939*, New York 1954.

James R.R., *A Spirit Undaunted. The Political Role of George VI*, London 1998.

JKM Krzysztof książę Grecji, *Memoirs of H.R.H. Prince Christopher of Greece*, London 1938.

Kübler K., *Meine Schülerin-die Königin von England*, Leipzig 1937.

Laird D., *Queen Elizabeth The Queen Mother*, New York 1966.

Lascelles A., *King's Counsellor. Abdication and War, The Diaries of Sir Alan*

*Lascelles*, London 2006. Lees-Milne J., *Harold Nicolson. A Biography*, t. 1: 1886-1929, London 1980.

Longford E., *Elizabeth R. A Biography*, London 1983.

Longford E., *The Queen Mother. A Biography*, London 1981.

Maclean V., *Past Forgetting. A Memoir of Heroes, Adventure, Love and Life with Fitzroy Maclean*, London 2002.

Maria, królowa Rumunii, *The Story of My Life*, New York 1935.

Middlemas K., Barnes J., *Baldwin. A Biography*, London 1969.

Morgan Vanderbilt G., Furness Th., *Double Exposure. A Twin Autobiography*, New York 1958.



Morgan Vanderblit G., Wayne P., *Without Prejudice*, New York 1936.

Mortimer P., *Queen Elizabeth. A Life of the Queen Mother*, Harmondsworth 1986.

*One Man in His Time. The Memoirs of Serge Obolensky*, New York 1958.

Petropoulos J., *Royals and the Reich. The Princes von Hessen in Nazi Germany*, Oxford 2006.

Pimlott B., *The Queen. A Biography of Elizabeth II*, New York 1998.

*Raymond Asquith. Life and Letters*, red. J. Joliffe, London 1980.

Rhodes M., *The Final Curtsey*, London 2011.

Rose K., *King George V*, London 1983.

Rose K., *Kings, Queens and Courtiers. Intimate Portraits of the Royal House of Windsor from Its Foundation to the Present Day*, London 1985.

*Self-Portrait with Friends. The Selected Diaries of Cecil Beaton, 1926-1974*, red. R. Buckle, London 1979.

Sencourt R., *The Reign of Edward VIII*, London 1962.

Shawcross W., *Queen Elizabeth The Queen Mother. The Official Biography*, London 2009.

Stirton J., *Glamis Castle. Its Origin and History with a Brief Account of the Early Church of the Parish*, Forfar 1938.

Stuart J.G., *Within the Fringe. An Autobiography*, London 1967.

Sullivan M.J., *A Fatal Passion. The Story of the Uncrowned Last Empress of Russia*, New York 1997.

*Thatched with Gold. The Memoirs of Mabell, Countess of Airlie*, red. J. Ellis, London 1962.

Thornton M., *Royal Feud. The Queen Mother and the Duchess of Windsor*, London 1985.

Vickers H., *Alice. Princess Andrew of Greece*, London 2002.

Vickers H., *Elizabeth The Queen Mother*, London 2006.

Warfield W., *The Heart Has Its Reasons. The Memoirs of the Duchess of Windsor*, London 1956.

Westminster L., *Grace and Favour*, London 1961.

Wheeler-Bennett J., *King George VI. His Life and Reign*, London 1958.

Windsor E., *A King's Story. The Memoirs of the Duke of Windsor*, New York 1951.

Young K., *The Diaries of Sir Robert Bruce Lockhart*, t. 1, London 1973; t. 2, London 1980.

Ziegler Ph., *King Edward VIII. The Official Biography*, New York 1991.



Elżbieta Bowes Lyon była wyczekiwanyim dzieckiem, piękną dziewczynką o urodzie aniołka,

hoc nie bez powodu przez rodzinę nazywaną "Psołnikami i Urwisem"

(Portret autorstwa Francisco Torrone z kolekcji E. Charles Hanna, Esq).



Zamek Glamis, rodowy dom Elżbiety, stał się bohaterem legend, pojawił się nawet w *Makbecie* Szekspira.



Elżbieta i jej młodszy brat, David Bowes-Lyon, byli jak dwie krople wody. Nazywano ich "dwójką beniaminków".

Łączyło ich wiele cech charakteru, spośród których bardziej istotnymi była pewna teatralność w zachowaniu i talent do intrygowania.



St. Paul's Walden Bury w Hertfordshire był domem dla małej Elżbiety aż do chwili, gdy zmarł jej dziadek i jej ojciec przejął po nim władzę nad hrabstwem dziedzicząc zamek Glamis.



Choc Elżbieta wolała poślubić wytwornego księcia Walii niż jego młodszego brata, diuka Yorku, wkroczyła na dwór królewski tak, jak wybitna aktorka wkracza na scenę i stała się później najdłużej obecną w prasie gwiazdą mediów w XX wieku.



Elżbieta i jej matka osiągnęły upragniony królewski status w 1923 roku, kiedy dziewczyna

poślubiła diuka Yorku (mężczyzna pośrodku), drugiego syna króla Jerzego V i królowej Marii (para z prawej), których na zdjęciu widzimy w pałacu Buckingham w towarzystwie młodej pary i rodziców Elżbiety: czternastego hrabiego i hrabiny Strathmore (para z lewej).



Wdzięk Elżbiety i łatwość, z jaką nawiązywała kontakty, pozwoliły jej zyskać popularność wśród dziennikarzy i publiki, ale przysporzyły krytyków w rodzinie królewskiej. Oto ona na Centotafie 11 listopada 1925 roku wraz z (od lewej do prawej) księżniczką Heleną Victorią, księżną Yorku, księżniczką Beatrice, księżniczką Louise, księżną Argyll, królową Marią i królową Hiszpanii - Wiktoria Eugenią. (The Royal Collection (c) 2011 Her Majesty Queen Elizabeth II)



Macierzyństwo zdecydowanie umocniło pozycję Elżbiety w rodzinie królewskiej, ale podobnie jak inne kobiety z jej klasy pozostawiała ona codzienną opiekę nad córkami w rękach niani oraz guwernantki, Marion Crawford, którą widzimy tutaj w towarzystwie księżniczki Elżbiety (Lilibet) i księżniczki Yorku, Małgorzaty (Margot).





Małżeństwo jej najmłodszego szwagra, księcia Jerzego, diuka Kentu, z piękną księżniczką Mariną z Grecji zawarte w 1934 rozwścieczyło Elżbietę, która od tej chwili musiała dzielić scenę z młodszą, lepiej wyglądającą i bardziej elegancką księżniczką, okazującą jej swoją wyższość.



Elżbieta była bliską przyjaciółką słynnej Thelmy, wicehrabiny Furness, zamężnej kochanki księcia Walii, którą widzimy tutaj w towarzystwie swojej być może jeszcze sławniejszej siostry bliźniaczki, Glorii Vanderbilt. Sądowa walka Vanderbiltów o opiekę nad dzieckiem, do której doszło w 1934 roku, była według "Time Magazine" „największym skandalem epoki” i dała szansę Waliis Simpson na zastąpienie Thelmy w roli *maîtresse-en-titre*



W wyniku abdykacji króla Edwarda VIII Elżbieta została koronowana na królową Anglii w 1937 roku. Na oficjalnej fotografii koronacyjnej Elżbieta pojawia się z (od lewej do prawej) księżniczką królewską, księżną i księciem Gloucester, królową Marią, królem Jerzym VI, księżną i księciem Kentu, królową Norwegii Maud i (na pierwszym planie) z księżniczką Elżbietą i księżniczką Małgorzatą.



Szkic olejny do portretu króla Jerzego VI pędzla Geralda Kelly'ego z prywatnej kolekcji autora. Elżbieta tak lubiła towarzystwo artysty, że nie tylko przez lata gościła go w pałacu, ale także wystawiła inne jego szkice do tego samego portretu w Clarence House.

(David Chambers)



Po abdykacji Edward VIII przyjął tytuł księcia Windsoru i miesiąc po planowanej dacie  
zrzeczenia się korony poślubił Wallis Simpson. Nigdy nie wybaczył Elżbiecie roli, jaką  
odegrała przy jego detronizacji.



Nawet w starszy m wieku księżna Windsoru zachowała szyk i elegancki wygląd, który podziwiał jej mąż i który zapewnił jej stałe miejsce na światowej liście najlepiej ubranych kobiet.



Elżbieta podsłuchała wypowiedź Wallis, kiedy ta drwiąco nazwała ją "zaniedbaną księżną". To wzmogło jej niechęć, ale też wpłynęło na stroje Elżbiety, bowiem to wówczas poprosiła o konsultacje wielkiego angielskiego projektanta Normana Hartnella (na zdjęciu widzimy go po uroczystości nadania szlachectwa), który uczynił ją ikoną stylu.



Hartnell twierdził, że to dzięki zaleceniom króla Jerzego VI oparł przemianę stylu królowej na portretach pięknych cesarzowych: Elżbiety Austriaczki i Eugenii, królowej Francji, które wiszą w Winterhalter.



„Szczególne relacje” łączące Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone zostały ustanowione przez



króla Jerzego VI i prezydenta Franklina Delano Roosevelta jako "wał ochronny" przeciwko faszyzmowi podczas oficjalnej wizyty w 1939 roku, w trakcie której król i królowa przebywali w Białym Domu oraz posiadłości rodziny Rooseveltóww Hyde Parku, gdzie zostali sfotografowani.

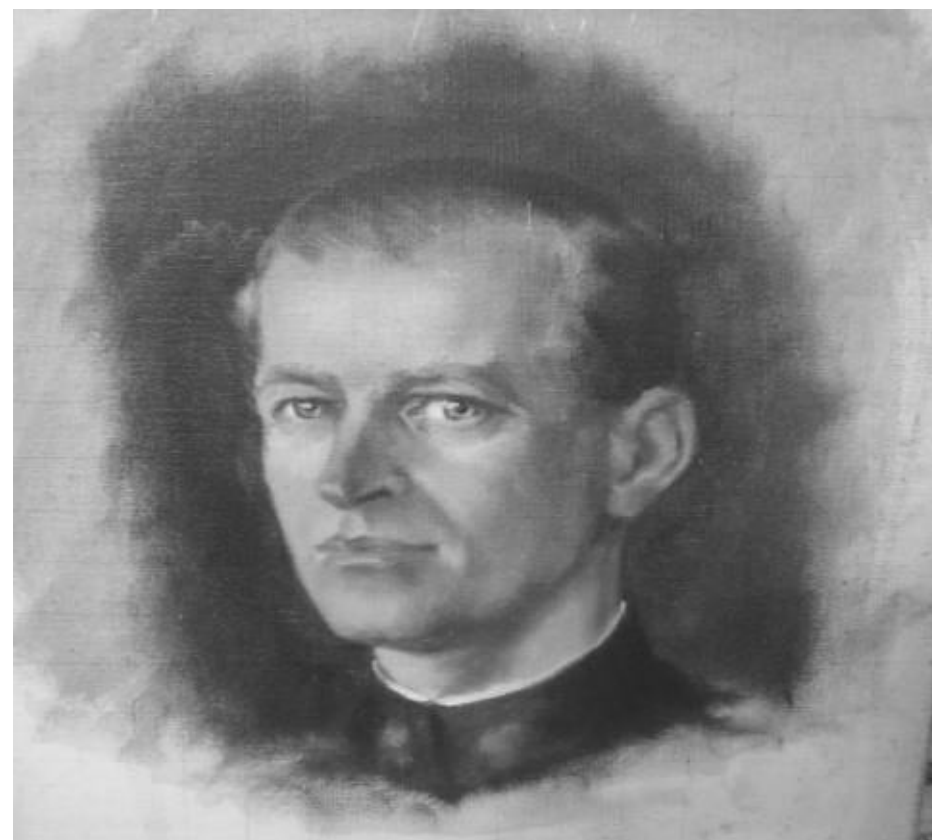
Na zdjęciu z lewej do prawej: Eleanor Roosevelt, król, Sara Roosevelt, Elżbieta, prezydent.



Wielka Brytania wypowiedziała wojnę Niemcom i gościła polski rząd na uchodźstwie wraz z premierem generałem Władysławem Sikorskim, którego widzimy na zdjęciu z czasu wojny (po lewej) obok króla Jerzego i królowej Elżbiety.



Członkowie rodziny królewskiej zamieszkali w czasie wojny na zamku Windsor. By zakosztować normalności, chętnie odwiedzali Royal Lodge, rezydencję wiejską położoną w Wielkim Parku Windsorskim. Na zdjęciu "Królewska Czwórka" - tak Elżbieta i król Jerzy zwykli mówić o swojej rodzinie - popijając herbatę: (od lewej do prawej) król Jerzy VI, księżniczka Elżbieta, księżniczka Małgorzata, królowa Elżbieta.



Elżbieta chciała, aby jej córka wyszła za mąż za brytyjskiego arystokratę i sporządziła nawet listę odpowiednich kandydatów, ale księżniczka Elżbieta marzyła o prawdziwym mężczyźnie

i ostatecznie wybrała swego kuzyna w trzeciej linii, księcia Filipa z Grecji, który miał wygląd greckiego boga i osobowość dobrą do związku.



Portret "szwaba" - jak nazywała swojego zięcia Elżbieta - w jego szatach koronacyjnych z 1953 roku. (David Chambers)



Kiedy Elżbieta owdowiała w wieku 51 lat, kupiła jedyną posiadłość, którą mogła nazwać swoją własną - zamek w Mey, nabyty za zawrotną kwotę stu funtów.



Pierwszym kryzysem w czasie panowania Elżbiety II był skandal dotyczący jej siostry, Małgorzaty, która pragnęła poślubić zarządcę majątku swojej matki, rozwodnika, kapitana Petera Townsenda. Widzimy go tu stojącego w centrum fotografii z plecami księżniczki Małgorzaty, siedzącej obok królowej (z przodu po prawej). Para siedząca po lewej to księżna i książę Gloucester, ich ciotka i wujek. Brak wsparcia ze strony Elżbiety dla związku Małgorzaty zatruł relacje między siostrami.



Rola babci przysporzyła Elżbiecie mniej zmartwień niż rola matki. W szczególności uwielbiała swojego najstarszego wnuka, Karola, księcia Edynburga, późniejszego księcia Kornwalii i aktualnego księcia Walii, który zresztą odwzajemniał jej uczucia.



Walka o władze pomiędzy Elżbietą i jej zięciem, księciem Filipem, ujawniła się w momencie narodzin księżniczki Anny. Rodzicami chrzestnymi zostali sami Mountbattenowie z wyjątkiem bratanka Elżbiety, wielbnego Andrew Elphistone'a. Na fotografii z uroczystości chrztu w Pałacu Buckingham, na której widzimy (siedzące z lewej do prawej) księżniczkę Athlone, reprezentującą pierwszą matkę chrzestną - księżną Alicję z Grecji (matkę Filipa), królową Elżbietę II trzymającą księżniczkę Annę, królową Elżbietę oraz (stojących z lewej do prawej) rodziców chrzestnych Earla Mountbattena z Burmy, dziedziczną księżniczkę Hohenlohe-Langenburg (siostra Filipa, Małgorzata) i Andrew Elphistone'a.

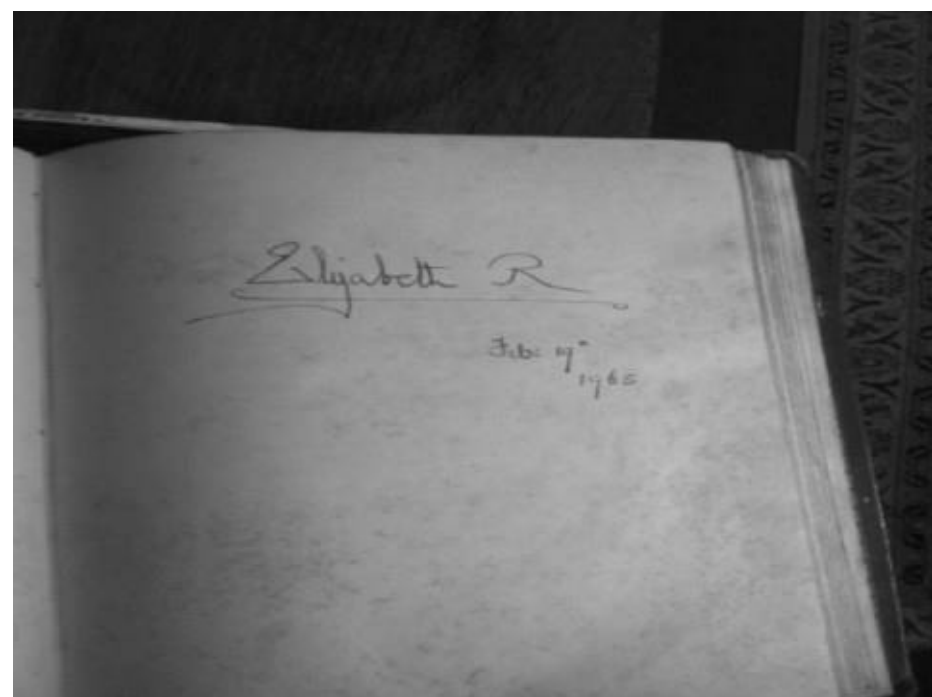


Mimo upływu lat Elżbieta pozostała tak samo próżna jak w młodości.





Elżbieta była zachwycona, kiedy księżniczka Małgorzata poślubiła fotografa Anthony'ego Armstronga-Jonesa w 1960. Był dokładnie takim mężczyzną, jakiego wymarzyła sobie dla swojej córki, jednak małżeństwo zakończyło się bardzo gorzko, co mocno nadszarpięło relację między Elżbietą i Małgorzatą.



Podpis Elżbiety jako Elżbiety R. (od słowa "Regina", "królowa") z książki pamiątkowej w Caymans Parka na Jamajce z 1965.



Wrogość Elżbiety w stosunku do księcia Windsoru nie wygasła nawet wtedy, kiedy ten był już na łożu śmierci. Niemniej jednak królowa Elżbieta II, księżę Filip i księżę Karol odwiedzili go na kilka dni przed śmiercią. Tutaj sfotografowani z Wallis, szykowną jak nigdy.  
(Rene Silvin)



Osobą, która znała i nawet przyjaźniła się z Elżbietą, księżniczką Mariną i księciem Windsoru była słynna Margaret, księżna Argyll. Tutaj na fotografii z the England Ball 1976 obok Lady Colin Campbell.



Elżbieta z radością zaakceptowała lady Dianę Spencer jako narzeczoną księcia Karola i zachęcała ich do małżeństwa, ale kiedy w związku zaczęło się psuć, poczuła wielką niechęć do Diany.



Na zdjęciu stuletnia Elżbieta w towarzystwie księcia Williama, księcia Karola i księcia Harry'ego

# Document Outline

- [Podziękowania](#)
- [Wstęp](#)
- [Rozdział 1 Upragniony aniołek](#)
- [Rozdział 2 Cudowne dzieciństwo](#)
- [Rozdział 3 Wielka wojna](#)
- [Rozdział 4 Miłość i małżeństwo](#)
- [Rozdział 5 Narodziny gwiazdy](#)
- [Rozdział 6 Uśmiechnięta księżna](#)
- [Rozdział 7 Macierzyństwo i jego zalety](#)
- [Rozdział 8 Najsprawiedliwsza ze wszystkich](#)
- [Rozdział 9 Przymus i abdykacja](#)
- [Rozdział 10 Waleczna królowa](#)
- [Rozdział 11 Pokój i śmierć](#)
- [Rozdział 12 Niech żyje bał](#)
- [Rozdział 13 Odejść w chwale](#)
- [Aneksy](#)
  - [Aneks nr 1](#)
  - [Aneks nr 2](#)
  - [Aneks nr 3](#)
  - [Aneks nr 4](#)
  - [Aneks nr 5](#)
  - [Aneks nr 6](#)
- [Tablice genealogiczne](#)
- [Wybrana bibliografia](#)